Dzieje Orientu

Martin Meredith

Historia współczesnej Afryki

DIALOG

DZIEJE ORIENTU

Historia współczesnej Afryki

Martin Meredith

Historia współczesnej Afryki

przełożył Stanisław Piłaszewicz

Wydanie II poprawione i uzupełnione

Wydawnictwo Akademickie

DIALOG

Warszawa 2020

Tytuł oryginału:
The State of Africa: A History of the Continent Since Independence

Uzupełnienie przekładu rozdziałów 31, 33, 34, 35:
Hanna Jankowska

Redakcja:
Władysław Żakowski, Anna Zielińska-Hoşaf

Korekta:
Anna Zielińska-Hoşaf

Skład i łamanie:
Anna Szarko

Projekt okładki:
Wiktor Dyndo

Opracowanie map:
Jarosław Talacha

Copyright © Martin Meredith, 2005, 2006, 2013
All rights reserved

Polish translation copyright © Wydawnictwo Akademickie DIALOG, 2020
Wszelkie prawa zastrzeżone

Książka wydana we współpracy z Fundacją Wspierania Nauk Humanistycznych ORIENT

ISBN 978-83-8002-925-5

Wydawnictwo Akademickie DIALOG Sp. z o.o.
00-112 Warszawa, ul. Bagno 3/218
tel.: 22 620 87 03
e-mail: redakcja@wydawnictwodialog.pl
http://www.wydawnictwodialog.pl

Nie sposób zrozumieć współczesnej polityki Afryki,
jeśli nie przeczyta się tej niezwykłej książki.
Bob Geldof

Ex Africa semper aliquid novi
– Z Afryki zawsze coś nowego
Pliniusz Starszy

SPIS TREŚCI

Od autora 15
Wprowadzenie 17

Część pierwsza

1. Eksperyment Złotego Wybrzeża 33
2. Rewolta nad Nilem 46
3. Kraj zachodzącego słońca 60
4. Czarna Afryka 74
5. Wicher zmian 92
6. Jądro ciemności 111
7. Białe południe 134

Część druga

8. Narodziny narodów 159
9. Pierwszy taniec wolności 180
10. Gliniane nogi 198
11. Podzielony dom 212
12. Śmierć cesarza 226
13. Przyjście tyranów 237
14. W poszukiwaniu ujamaa 270
15. Odejście starej gwardii 281
16. Śliskie zbocze 296
17. Wielki grabieżca 314
18. Białe dominia 330

Część trzecia

19. Czerwone łzy 353
20. Błędne linie podziału 366
21. Plaga AIDS 385
22. Stracona dekada 391
23. Walka o demokrację 401
24. Czas tryumfu 436

Część czwarta

25. W imię proroka 469
26. Upadek czarnego jastrzębia 490
27. Groby jeszcze nie są pełne 512
28. Tam gdzie latają sępy 552
29. Krwawe diamenty 574
30. Nic nie jest wieczne 604
31. Przywilej życia 619
32. Czarne złoto 633
33. Dyplom z przemocy 650
34. Gdzieś ponad tęczą 685
35. Co z tą Afryką? 720

Przypisy do rozdziałów 740
Wybrana bibliografia 757
Indeks 790

AFRYKA – 1955 r.

Morze Śródziemne
Madera (port.)
Ceuta (hiszp.)
Algier
Rabat
Melilla (hiszp.)
Tunis
TUNEZJA
Trypolis
W-y Kanaryjskie (hiszp.)
MAROKO
ALGIERIA
LIBIA
EGIPT
Kair
Zat. Perska
Morze Czerwone
Al-Ujun
Sahara Zachodnia
MAURETANIA
Nawakszut
MALI
NIGER
CZAD
SUDAN
Chartum
Asmara
ERYTREA
Dakar
SENEGAL
Bandżul
GAMBIA
Bissau
GWINEA BISSAU
Bamako
BURKINA FASO
Niamej
Wagadugu
GWINEA
Kano
Ndżamena
Dżibuti
DŻIBUTI
Somali-land
Addis Abeba
Hargejsa
Konakry
Freetown
SIERRA LEONE
WYBRZEŻE KOŚCI SŁONIOWEJ
GHANA
TOGO
BENIN
Porto Novo
NIGERIA
Abudża
REP. ŚRODKOWO-AFRYKAŃSKA
SUDAN PŁD.
Dżuba
ETIOPIA
Monrovia
LIBERIA
Jamusukro
Akra
Lomé
Bangi
KAMERUN
Malabo
W-Y ŚW. TOMASZA I KSIĄŻĘCA
São Tomé
Jaunde
DEMOKRAT. REP. KONGO
UGANDA
KENIA
Kampala
Nairobi
SOMALIA
Mogadiszu
GWINEA RÓWN.
Libreville
GABON
Kisangani
Kigali
RUANDA
BURUNDI
Bużumbura
Brazzaville
Kabinda (do Angoli)
Kinszasa
KONGA
Dodoma
Dar es Salaam
TANZANIA
SESZELE
Ocean Atlantycki
Luanda
Lubumbaszi
KOMORY
Moroni
Majotta (fr.)
Mamoudzou
ANGOLA
ZAMBIA
MALAWI
Lilongwe
Lusaka
MOZAMBIK
Harare
ZIMBABWE
Antana-narywa
MADAGASKAR
Jamestown
Wyspa Świętej Heleny (bryt.)
NAMIBIA
BOTSWANA
Windhuk
Gaborone
Pretoria
Maputo
Mbabane
SUAZI
LESOTHO
Maseru
REPUBLIKA POŁUDNIOWEJ AFRYKI
Ocean Indyjski
Kapsztad
0 500 1000 km
AFRYKA – 2011 r.

AFRYKA – część północno-zachodnia
Morze Śródziemne
Algier
Tunis
Rabat
Funchal
Madera (port.)
MAROKO
TUNEZJA
Trypolis
W-y Kanaryjskie (hiszp.)
Al-Ujun
Sahara Zachodnia
ALGIERIA
LIBIA
Sahara
Ocean Atlantycki
MAURETANIA
Nawakszut
MALI
NIGER
Senegal
Niger
CZAD
Dakar
SENEGAL
Bandżul
GAMBIA
Bamako
Niamej
J. Czad
Bissau
GWINEA BISSAU
GWINEA
Bani
BURKINA FASO
Wagadugu
Kano
Ndżamena
Niger
NIGERIA
Konakry
Freetown
SIERRA LEONE
LIBERIA
WYBRZEŻE KOŚCI SŁONIOWEJ
GHANA
J. Wolta
TOGO
BENIN
Abudża
Benue
Monrovia
Jamusukro
Porto Novo
Lagos
Lomé
Akra
Abidżan
Port Harcourt
KAMERUN
Jaunde
REPUBLIKA ŚRODKOWO-AFRYKAŃSKA
Bangi
Ubangi
Kongo
Malabo
W-Y ŚW. TOMASZA I KSIĄŻĘCA
Zatoka Gwinejska
São Tomé
GWINEA RÓWNIK.
Libreville
GABON
KONGO
DEMOKR. REPUBLIKA KONGA
Brazzaville
Kinszasa
pola diamentowe w Sierra Leone
pola naftowe w delcie Nigru
linie kolejowe
0 250 500 km

AFRYKA – część północno-wschodnia
pola naftowe
ropociągi
linie kolejowe
0 250 500 km
Morze Śródziemne
Trypolis
Aleksandria
Kair
Kan. Sueski
Nil
Zatoka Perska
LIBIA
Sahara
EGIPT
Asuan
J. Nasera
Morze Czerwone
Aozou
Port Sudan
NIGER
CZAD
J. Czad
Ndżamena
Chartum
SUDAN
Nil Błękitny
Nil Biały
Asmara
ERYTREA
Tigre
Darfur
Góry Nubijskie
Zat. Adeńska
Dżibuti
DŻIBUTI
Berbera
Somaliland
Puntland
Addis Abeba
Harar
Hargejsa
ETIOPIA
Ogaden
REPUBLIKA ŚRODKOWOAFRYKAŃSKA
SUDAN POŁUDN.
Góry Imatong
Dżuba
KAMERUN
Bangi
Ubangi
Kongo
UGANDA
J. Rudolfa
KENIA
SOMALIA
Mogadiszu
Ocean Indyjski
DEMOKRATYCZNA REPUBLIKA KONGA
Kampala
J. Wiktorii
Nairobi
GABON
KONGO
RUANDA
Kigali
Kongo
Lomami
BURUNDI
Bużumbura
Brazzaville
Kinszasa
TANZANIA
Dodoma
SESZELE
Victoria

Kano
NIGERIA
CZAD
SUDAN
Góry Nubijskie
Dżibuti
DŻIBUTI
Berbera
Somaliland
Addis Abeba
Harar
Hargejsa
ETIOPIA
Ogaden
Abudża
Benue
Niger
REPUBLIKA ŚRODKOWOAFRYKAŃSKA
SUDAN POŁUDN.
Góry Imatong
Port Harcourt
KAMERUN
Jaunde
Bangi
Ubangi
Gbadolite
Dżuba
Malabo
W-Y ŚW. TOMASZA I KSIĄŻĘCA
São Tomé
GWINEA RÓWNIK.
Kongo
Prowincja Równikowa
Prowincja Wschodnia
Kisangani
J. Rudolfa
SOMALIA
Mogadiszu
UGANDA
KENIA
Kampala
Libreville
GABON
DEMOKRATYCZNA REPUBLIKA KONGA
Kiwu Pn.
Goma
J. Wiktorii
Nairobi
RUANDA
Kigali
Maniema
Bukavu
Kiwu Płd.
BURUNDI
Bużumbura
Mombasa
Brazzaville
Bandundu
Kasai Wsch.
Kinszasa
Ocean Indyjski
Kabinda (do Angoli)
Matadi
Bas-Congo
Kasai Zach.
Kongo
J. Tanganika
TANZANIA
Dodoma
Dar es Salaam
Luanda
Lunda
Katanga
SESZELE
KOMORY
Moroni
J. Niasa
Lubumbashi
MALAWI
Lobito
Benguela
ANGOLA
ZAMBIA
Lilongwe
Mamoudzou
Majotta (fr.)
Lusaka
Blantyre
MOZAMBIK
Wodospad Wiktorii
Zambezi
Harare
ZIMBABWE
Kanał Mozambicki
MADAGASKAR
Antananarywa
Beira
Ocean Atlantycki
NAMIBIA
BOTSWANA
Windhuk
Matabele
Limpopo
Gaborone
Pretoria
Maputo
Johannesburg
Mbabane
SUAZI
REPUBLIKA POŁUDNIOWEJ AFRYKI
LESOTHO
Maseru
Durban
Orange
Kapsztad
pola diamentowe
pola naftowe
linie kolejowe
0 250 500 km
AFRYKA – część południowa

OD AUTORA

W 1964 r., mając dwadzieścia jeden lat, wyruszyłem z Kairu w górę Nilu, zmierzając do środkowej Afryki. Pod wieloma względami moja afrykańska podróż trwa do dzisiaj. Jako młody dziennikarz czasopisma *Times of Zambia* miałem to szczęście, że byłem świadkiem olbrzymiego przypływu energii i entuzjazmu, towarzyszących uzyskaniu niepodległości. Jako zagraniczny korespondent przebywający w Afryce przez piętnaście lat, opisywałem najczęściej wydarzenia związane z wojną, rewolucją czy też przewrotem. Będąc naukowcem w oksfordzkim St Antony's College i niezależnym autorem potrzebowałem pogłębionych badań nad współczesną Afryką. Na tej drodze otrzymałem wiele pomocy i wsparcia od ludzi dobrej woli. Gdybym chciał wszystkich w tym miejscu wymienić, zajęłoby to wiele stronic. Za ogromną życzliwość, jakiej od nich doznałem, za gościnność i przyjaźń jestem im głęboko wdzięczny. Tym, co przez wiele lat mnie zadziwiało, były elastyczność i humor, z jakimi prości Afrykanie przezwyciężali liczne przeciwności losu. Niech książka ta będzie świadectwem ich hartu ducha.

WPROWADZENIE

W czasie „rozdrapywania Afryki" przy końcu dziewiętnastego wieku mocarstwa europejskie rościły faktycznie pretensje do całego kontynentu. Na konferencjach w Berlinie, Paryżu, Londynie i w innych stolicach europejscy mężowie stanu i dyplomaci targowali się o poszczególne strefy wpływu, które chcieli tam ustanowić. Jednak ich znajomość wnętrza dużych obszarów Afryki była powierzchowna. Do tego czasu Europejczycy poznali zaledwie pas wybrzeża, a nie jego zaplecze. Ich obecność ograniczała się do małych, wyizolowanych przyczółków na wybrzeżu, służących celom handlowym. Jedynie w Algierii i południowej Afryce powstały godne uwagi europejskie ośrodki miejskie.

Mapy używane przy podziale afrykańskiego kontynentu były w większości przypadków niedokładne; duże obszary stanowiły *terra incognita*. Wyznaczając granice swych nowych terytoriów, negocjatorzy europejscy często rysowali na mapach proste linie, niezbyt przejmując się czy w ogóle nie zwracając uwagi na liczne monarchie, wodzostwa czy też inne społeczności afrykańskie, które tam się ukształtowały. Prawie połowę nowych, narzuconych Afryce granic stanowiły linie geometryczne, proste i eliptyczne, południki i równoleżniki. W niektórych przypadkach społeczności afrykańskie znalazły się w różnych strefach wpływu. Bakongo zostali podzieleni między Kongiem Francuskim, Kongiem Belgijskim i portugalską Angolą. Kraj Somalijczyków dostał się pod panowanie Wielkiej Brytanii, Włoch i Francji. Łącznie nowe granice przecinały około 190 grup kulturowych. W innych przypadkach nowe kolonialne obszary europejskie mieściły w swych granicach setki różnych, niezależnych grup etnicznych, które nie miały wspólnej historii, kultury, języka czy też religii. Nigeria, na przykład, obejmowała aż 250 grup etnojęzykowych, natomiast wysłani

do Konga Belgijskiego urzędnicy zidentyfikowali tam ostatecznie sześć tysięcy wodzostw.

Niektóre królestwa przeżyły ten okres w nienaruszonym stanie: Francuzi zachowali monarchie w Maroku i w Tunezji, Brytyjczycy rządzili Egiptem w imieniu dynastii obcych monarchów, założonej w 1811 r. przez albańskich najemników służących w tureckiej armii.

Inne królestwa, takie jak królestwo Aszantów na Złotym Wybrzeżu (Ghana) czy kraj Lozi w Rodezji Północnej (Zambia) zostały połączone z innymi w większe jednostki kolonialne. Królestwa historycznie skłócone między sobą, jak Buganda i Bunjoro w Ugandzie, znalazły się w tej samej kolonii. W pasie Sahelu utworzone zostały nowe organizmy państwowe, rozciągające się na pograniczu pustynnych regionów Sahary i pasa lasów tropikalnych na południu. Były to Sudan, Czad i Nigeria łączące ze sobą muzułmanów i niemuzułmanów, których dzieliła ukryta wrogość.

Kiedy w Europie targowano się o afrykańskie terytoria, ziemia i mieszkające na niej ludy były traktowane niemal jak pionki na szachownicy. „Rozdajemy góry, rzeki i jeziora jedni drugim, napotykając jedynie na niewielkie przeszkody: nigdy nie wiedzieliśmy dokładnie, gdzie się one znajdują". Była to sardoniczna wypowiedź Lorda Salisbury, brytyjskiego premiera, skierowana do zgromadzonych Brytyjczyków, którzy to przehandlowali położoną na Morzu Północnym wyspę Helgoland za opanowany przez Niemców Zanzibar. Część północnej Nigerii znalazła się w rękach Francuzów w zamian za prawo do połowu ryb w Nowej Fundlandii. Francja przekazała część Kamerunu Niemcom w zamian za to, że ci uznali jej protektorat nad Marokiem. Kiedy „rozdrapywanie Afryki" dobiegło końca, około dziesięć tysięcy jednostek politycznych tego kontynentu znalazło się w granicach czterdziestu kolonii i protektoratów europejskich.

Taki był początek współczesnych państw Afryki.

Europejskie panowanie było narzucane w drodze podboju oraz poprzez podpisywanie traktatów. Ze swych przyczółków na wybrzeżu urzędnicy coraz głębiej przenikali do interioru i informowali ludność o zmianach, jakie dokonywały się w kancelariach i rezydencjach Europy. Było to czasochłonne zadanie: francuskie apetyty rozciągały się na obszarze 6 mln kilometrów kwadratowych, a te brytyjskie – na ponad 3 mln kilometrów kwadratowych. Liczne traktaty były podpisywane podstępnie. I tak,

Moshoeshoe, król Basuto, obawiając się wkroczenia białych osadników do jego górzystego kraju w południowej Afryce, zwrócił się o pomoc do królowej Wiktorii, dopraszając się o to, aby jego ludzie mogli być uważani za „pchły na kocu królowej". Kilku jego sąsiadów – w tym wodzostwa Tswana z Beczuany (Botswana) i Suazi – poszło w jego ślady.

Jednakże próby oporu podejmowane były niemal w każdej afrykańskiej kolonii. Niektóre z nich były likwidowane w drodze krótkotrwałych, zdecydowanych akcji. Potężni emirowie muzułmańscy z Kalifatu Sokoto, rządzący z ozdobionych blankami pałaców zbudowanych z czerwonej gliny i rozmieszczonych na skraju Sahary, wkrótce doszli do porozumienia z niewielkimi brytyjskimi siłami ekspedycyjnymi, które zostały wysłane celem włączenia ich do północnej Nigerii. Inne tego typu zdarzenia trwały znacznie dłużej. Po zajęciu Kumasi, stolicy Aszantów, Brytyjczycy przez cztery miesiące byli w niej oblegani, zanim posiłki zdołały zdławić opór miejscowej ludności. Na innych obszarach Afryki Zachodniej sławny Samori Ture, założyciel imperium Mandingów, przez osiem lat zmagał się z oddziałami francuskimi, wykazując godną podziwu nieustępliwość i umiejętności wojskowe. W Rodezji (Zimbabwe) ludność Ndebele i Szona walczyła zaciekle z białymi osadnikami, którzy zagarnęli duże połacie ich kraju. Nandi z Kenii dzielnie zmagali się z sześcioma karnymi ekspedycjami sił brytyjskich. W niemieckiej Afryce Wschodniej (Tanganika) i Afryce Południowo-Zachodniej (Namibia) administracje niemieckie stosowały straszliwe represje celem zdławienia buntów. W latach 1904–1908 unicestwiły one ponad dwie trzecie ludności Herero i połowę ludności Nama. Mandume, wódz plemienia Owambo z Angoli, stworzył czterdziestotysięczną armię, aby stawić czoło Portugalczykom.

Wielu afrykańskich władców, którzy przeciwstawiali się władzy kolonialnej, zginęło w walce, zostało straconych lub zesłanych na wygnanie po przegranej batalii. Samori z ludu Mandingo został schwytany i dwa lata później zmarł na wygnaniu. Asantehene Agyeman Prempeh został zdetronizowany i spędził na wygnaniu prawie trzydzieści lat. Lobengula z ludu Ndebele zmarł w czasie ucieczki. Behanzin z Dahomeju i Zulus Cetshwayo zostali wypędzeni z ich ziem rodzinnych.

W końcowej fazie podziału Afryki, będący u szczytu swej imperialnej potęgi Brytyjczycy wyruszyli na podbój dwóch niepodległych republik burskich, Transwalu i Wolnego Państwa Oranii, celem włączenia ich

do imperium brytyjskiego. Zakładali oni, że podbój tych republik potrwa najwyżej kilka miesięcy. Tymczasem ta akcja wojskowa przekształciła się w wyczerpującą, trzyletnią kampanię wojenną. W celu jej zakończenia zmobilizowano prawie pół miliona żołnierzy wojsk imperialnych. Wśród Afrykanerów pozostawiła ona po sobie gorycz i nienawiść do Brytyjczyków, która utrzymywała się przez pokolenia. Postawieni w obliczu wojny partyzanckiej, do której nie byli przygotowani, brytyjscy dowódcy wojskowi odwoływali się do taktyki spalonej ziemi, niszcząc tysiące domostw, doszczętnie plądrując wsie, masowo zabijając zwierzęta domowe i w ten sposób przekształcając Burów w biedaków. Spędzano kobiety i dzieci, po czym umieszczano je w miejscach zwanych przez Brytyjczyków obozami koncentracyjnymi. Panujące w nich warunki były tak ciężkie, że około 26 000 osadzonych zmarło z chorób czy niedożywienia, większość w wieku poniżej szesnastu lat. Wszystko to stało się dziedzictwem Burów, z gniewem przekazywanym z pokolenia na pokolenie i rozbudzającym jadowity nacjonalizm, który w końcu zapanował w Afryce Południowej.

Drobne bunty przeciwko władzy kolonialnej utrzymywały się przez wiele lat. Baule z Wybrzeża Kości Słoniowej walczyli z Francuzami zaciekle, aż do 1911 r. Ibowie z Nigerii zostali ostatecznie pokonani w 1919 r., Diola z Senegalu w 1920 r., a Dinka z południowego Sudanu – w 1927 r. Na pustynnych obszarach Somali porywczy Szajch Muhammad ʻAbdille Hassan, nazywany przez wrogów „Szalonym Mułłą", przez dwadzieścia lat, aż do swej śmierci w 1920 r., przewodził wojującym derwiszom w świętej wojnie przeciwko Brytyjczykom. Opór Beduinów, stawiany władzy włoskiej w Libii, zakończył się dopiero w 1931 r., po dziewięciu latach wojny partyzanckiej. Jednakże przy końcu lat 30., kolonialne państwa były już mocno okopane na kontynencie afrykańskim. Co więcej, zostały w pewnym sensie uznane przez Afrykanów.

Pewne zmiany terytorialne nastąpiły w wyniku pierwszej wojny światowej. Kolonie niemieckie zostały rozdzielone między Wielką Brytanię, Francję, Belgię i Związek Południowej Afryki – dominum brytyjskie utworzone w 1910 r. Tanganika została przekazana Wielkiej Brytanii, Afryka Południowo-Zachodnia – Afryce Południowej, niewielkie terytorium Ruanda-Urundi oddano Belgii; Togo i Kamerun zostały podzielone między Wielką Brytanię i Francję. W nagrodę za włoskie wsparcie w pierwszej wojnie światowej Wielka Brytania podarowała Włochom Jubaland, który stał się

częścią Somali Włoskiego po przesunięciu granicy Kenii w kierunku zachodnim. Inne granice Afryki pozostały nienaruszone.

Tylko jeden kraj afrykański zdołał uchronić się przed europejską okupacją w okresie „rozdrapywania": była to Etiopia, stare królestwo chrześcijańskie, które miało być niegdyś rządzone przez legendarnego księdza Jana. W 1896 r., kiedy Włosi z 10 000 żołnierzy z innych krajów europejskich napadli na Etiopię ze swego nadbrzeżnego przyczółka w Massawa nad Morzem Czerwonym, zostali rozgromieni przez cesarza Menelika. Musieli zadowolić się okupacją Erytrei. Jednakże czterdzieści lat później, włoski dyktator Benito Mussolini wziął odwet za poniesioną klęskę. Postanowiwszy utworzyć imperium Afryki Wschodniej, wydał rozkaz podboju Etiopii. Użył w tym celu półmilionowej armii, lotnictwa bojowego i trującego gazu. Po trwającej siedem miesięcy kampanii wojennej siły włoskie zdobyły stolicę Addis Abebę. Cesarz Hajle Syllasje salwował się ucieczką i znalazł się na wygnaniu w Anglii. Etiopia stała się prowincją włoską, powiększającą włoskie posiadłości w Erytrei i w Somali.

Poświęciwszy wiele energii na zdobycie imperiów afrykańskich, europejskie mocarstwa kolonialne z czasem utraciły znaczną część zapału i zainteresowania swoimi koloniami. Tylko nieliczne obszary Afryki stwarzały perspektywy szybkiego wzbogacenia się. Rządy kolonialne były przede wszystkim zainteresowane uczynieniem swych terytoriów samowystarczalnymi finansowo. Administrację utrzymywano na minimalnym poziomie, edukację przekazano w ręce misjonarzy chrześcijańskich, działalność gospodarczą powierzono kompaniom handlowym. Główne funkcje rządu ograniczały się do stosowania prawa i zapewnienia porządku, nakładania podatków oraz do zabezpieczenia infrastruktury drogowej i kolejowej. Wydawało się im, że nie ma potrzeby szybszego rozwoju kolonii, gdyż sądzono, że władza kolonialna trwać będzie setki lat.

W tej sytuacji na znacznych obszarach Afryki piętno kolonializmu było ledwie zauważalne. Istniała zaledwie cienka, biała linia kontroli. W północnej Nigerii, Frederic Lugard rozpoczął rządy nad dziesięciomilionową populacją z obsadą dziewięciu europejskich administratorów i z regimentem Zachodnioafrykańskich Sił Granicznych, liczącym 3000 żołnierzy afrykańskich, dowodzonych przez oficerów europejskich. Przy końcu lat trzydziestych, po połączeniu w 1914 r. północnej Nigerii z południową w jedno terytorium, liczba kolonialnych urzędników wzrosła do niespełna 400 osób

na 20 milionów ludności. Sudańska Służba Polityczna składała się ze 140 urzędników na 9 milionów mieszkańców. W połowie lat trzydziestych cała Francuska Afryka Równikowa była zarządzana przez 206 urzędników administracji. Francuską Afrykę Zachodnią, obejmującą osiem terytoriów zamieszkanych przez 15 milionów ludzi, obsługiwało 385 urzędników kolonialnych. Cała brytyjska Afryka okołorównikowa, gdzie mieszkały 43 miliony ludzi, była zarządzana przez 1200 administratorów. W 1936 r. Belgia zarządzała Kongiem siłami 728 urzędników. Porozrzucani na olbrzymich obszarach Afryki, samotni administratorzy okręgów stawali się absolutnymi władcami tych terytoriów. Funkcjonowali jednocześnie jako naczelnicy policji, sędziowie, poborcy podatkowi, rekrutujący siłę roboczą, specjalni agenci czy obserwatorzy meteorologiczni. We francuskiej Afryce byli oni znani jako *rois de brousse* – królowie buszu. Pewien były miejscowy komisarz z Rodezji Południowej wspominał o tym, jak mu powtarzano, co należało do jego obowiązków jako naczelnika okręgu: „Masz zapoznać się ze swym okręgiem i jego mieszkańcami. Nie spuszczaj ich z oka, w miarę możliwości zbieraj podatki, ale na Boga! – nie zawracaj głowy tym z centrali".

Przy tak małej liczbie ludzi do dyspozycji, rządy kolonialne opierały się w dużej mierze na afrykańskich wodzach i innych osobach funkcyjnych. Mieli oni współpracować z urzędnikami i w ich imieniu sprawować kontrolę nad poddanymi. Szczególnie Brytyjczycy upodobali sobie system „pośredniego zarządzania", posługując się dostojnikami afrykańskimi w utrzymaniu porządku, poborze podatków i dostarczaniu siły roboczej. Taka polityka pozwalała na utrzymywanie minimalnej liczby urzędników administracji i na zmniejszenie wydatków. Model rządów pośrednich został wymyślony przez Lugarda w północnej Nigerii, gdzie emirowie fulańscy sprawowali władzę zgodnie z ugruntowaną przez wieki muzułmańską tradycją prawną i dyscypliną. Lugard umieścił na ich dworach rezydentów brytyjskich, ale zezwolił emirom na dalsze utrzymywanie porządku, nakładanie podatków i sprawowanie w ich imieniu władzy sądowniczej, prawie tak jak czynili przedtem. Podobne metody rządów pośrednich zastosowano w Bugandzie, w kraju Lozi i w innych częściach afrykańskiego imperium brytyjskiego.

Jednakże w wielu przypadkach wodzowie afrykańscy z czasem stali się ni mniej ni więcej jak tylko grupą pośredników, którym płacono za przekazywanie poddanym rządowych poleceń. Pełniona przez nich rola jako

przedstawicieli władzy kolonialnej znacznie odbiegała od ich tradycyjnych prerogatyw na samym szczycie władzy, godzących ze sobą wiele różnych interesów. Niektórzy wodzowie należeli do starych rodzin królewskich, pieczołowicie dobieranych w nagrodę za ich gotowość do współpracy. Inni w ogóle byli pozbawieni tradycyjnej legitymizacji władzy. Mianowani przez Francuzów *chefs de canton* byli funkcjonariuszami administracji, starannie wybranymi z grupy bardziej skutecznych urzędników i tłumaczy pozostających w służbie rządowej. W niektórych przypadkach, tam gdzie nie było wodzów, jak w acefalicznych społecznościach Ibów w Nigerii, wodzostwa zostały *ad hoc* utworzone. Gdzie indziej natomiast wodzów pozbawiono wszelkich funkcji.

Rok po roku nowe kolonie stopniowo nabierały swych kształtów. Linie kolejowe przedzierające się z wybrzeży do wnętrza kontynentu w 1901 r. dotarły do Jeziora Wiktorii, w 1910 r. do Katangi, w 1912 r. do Kano w północnej Nigerii, a w 1914 r. do jeziora Tanganika. Pojawiły się nowe wzorce działalności gospodarczej. Kolonie afrykańskie stały się znaczącymi eksporterami minerałów i produktów rolniczych, jak orzeszki ziemne, olej palmowy, bawełna, kawa, kakao i sizal. Przy końcu 1911 r. Złote Wybrzeże (Ghana) stało się wiodącym w świecie eksporterem kakao. Na pagórkowatych obszarach wschodniej i południowej Afryki, a także wzdłuż śródziemnomorskiego wybrzeża Algierii i Tunezji, europejscy osadnicy utworzyli olbrzymie posiadłości ziemskie, stwarzając podstawy zakrojonego na szeroką skalę rolnictwa towarowego. W Kenii, żyzne Białe Wzgórza były przeznaczone do ich wyłącznego użytku. W 1931 r. połowę obszaru rolnego Rodezji Południowej zarezerwowano dla białych farmerów, których liczebność nie przekraczała w owym czasie 2500 osób. W Afryce Południowej 87% całej powierzchni kraju ogłoszono ziemią białych.

Dzięki wysiłkom misjonarzy chrześcijańskich umiejętność czytania i pisania oraz szkolnictwo podstawowe stopniowo zakorzeniały się w całej Afryce na południe od Sahary. Do 1910 r. przebywało tam około 16 000 misjonarzy europejskich. Przy wsparciu rządowym powstała garstka szkół średnich, które stały się kolebką afrykańskich elit: Achimota College na Złotym Wybrzeżu, Ecole Normal William Ponty w Senegalu, Makerere w Ugandzie czy też szkoły w Kadunie (Nigeria) oraz w Lovedale i Fort Hare (Afryka Południowa). Pierwszy północnoafrykański uniwersytet typu zachodniego otworzył swe podwoje w 1909 r. w Kairze.

Nieliczne wykształcone elity, wyłonione przez władzę kolonialną w latach 20. i 30., zajmowały się głównie podnoszeniem własnego statusu. Starały się zdobyć dla siebie stanowiska w administracji, rywalizując z wodzami, których uważały za konkurentów do władzy. Nie przejmowały się zbytnio losem mas wiejskich. Nieliczni wykazywali ambicje nacjonalistyczne.

W 1936 r. Ferhat Abbas, działacz polityczny i pisarz, który wcześniej studiował na Uniwersytecie w Algierze, uzewnętrznił swe poglądy na temat nacjonalizmu algierskiego w założonym przez siebie tygodniku:

> Gdybym stwierdził istnienie narodu algierskiego, byłbym nacjonalistą i nie rumieniłbym się z tego powodu, jakby to było przestępstwo. Ludzie, którzy umierają dla patriotycznych ideałów, są w codziennym życiu szanowani i poważani. Moje życie nie jest więcej warte niż ich życie. Jednakże nie będę umierał dla algierskiej ojczyzny, bo taka ojczyzna nie istnieje. Nie znalazłem jej. Badałem historię, pytałem żywych i zmarłych, odwiedzałem cmentarze, ale nikt mi o niej nie wspominał… Nie można budować domów na piasku.

Abubakar Tafawa Balewa, wybitny działacz z północnej Nigerii, którego los uczynił pierwszym premierem Federacji, zauważył w 1948 r.:

> Od 1914 r. rząd brytyjski zabiegał o utworzenie z Nigerii jednego kraju, ale sami Nigeryjczycy są historycznie zróżnicowani pod względem odrębnej przeszłości, wierzeń i zwyczajów. Oni sami nie wykazują żadnej oznaki gotowości do zjednoczenia… Jedność nigeryjska jest niczym więcej niż wymysłem Brytyjczyków.

W opublikowanej w 1947 r. książce, jorubski przywódca Obafemi Awolowo, który przez ponad trzydzieści lat dominował w życiu politycznym zachodniej Nigerii, napisał:

> Nigeria nie jest narodem. Jest to jedynie nazwa geograficzna. Nie ma „Nigeryjczyków" w tym samym znaczeniu jak się wyróżnia Anglików, Walijczyków czy Francuzów. Słowo „nigeryjski" jest zaledwie zawołaniem wyróżniającym, stosowanym aby odróżnić tych, którzy żyją w granicach Nigerii, od tych, którzy tam nie mieszkają.

Druga wojna światowa zapoczątkowała jednak w Afryce głębokie zmiany. Wykazując niespotykane dotąd na kontynencie stanowczość i energię, rządy kolonialne budowały lotniska i drogi, poszerzały porty, wznosiły magazyny zaopatrzenia. Potrzebowały coraz większej produkcji miedzi, cyny, orzeszków ziemnych słowem każdego towaru użytecznego dla wysiłków wojennych. Takie bazy jak Freetown, Takoradi, Mombasa czy Akra stały się żywotną częścią sieci zaopatrzeniowej aliantów. Tysiące żołnierzy afrykańskich zostało wcielonych do służby wojskowej. Około 374 000 Afrykanów pochodzących z terytoriów brytyjskich służyło w brytyjskiej armii. Jednostki afrykańskie pomogły pokonać Włochów w Etiopii i przywrócić na tron cesarza Hajle Syllasje. Regimenty afrykańskie wysłano do Indii, dzielnie walczyły one w Birmie. To właśnie w Indiach i Birmie afrykańscy żołnierze dowiedzieli się, jak ruchy nacjonalistyczne tych krajów wymusiły na rządzie brytyjskim obietnicę przyznania im autonomii, choć tamtejsza ludność była w większości uboga i nie potrafiła czytać ani pisać.

Około 80 000 żołnierzy afrykańskich z francuskiej Afryki przewieziono okrętami do Francji i skierowano na front walki z Niemcami. We Francji jednakże wojna stworzyła obraz narodu nie tylko pokonanego, ale również podzielonego na wrogie obozy – obóz Wolnej Francji i Francji opowiadającej się za rządem Vichy. Zwalczały się one wzajemnie w imię lojalności wobec imperium. Znaczna część francuskiej Afryki stanęła po stronie rządu Vichy. Jednakże Francuska Afryka Równikowa, w odpowiedzi na apel o pomoc wygłoszony przez przebywającego na wygnaniu generała de Gaulle'a, skupiła się wokół sprawy Wolnej Francji. Przez dwa i pół roku małe miasto Brazzaville, położone na północnym brzegu rzeki Kongo, pełniło rolę tymczasowej stolicy dla tych, którzy pretendowali do bycia rządem Francji.

Druga wojna światowa dokonała decydujących przesunięć ośrodków władzy, pozbawiając tejże Europy wraz z jej kolonialną potęgą. Kiedy zmalały wpływy europejskie, wyłaniające się supermocarstwa, Stany Zjednoczone i Związek Radziecki, rozpoczęły własną rywalizację o wpływy. Z różnych powodów oba te mocarstwa prowadziły politykę antykolonialną. Kiedy Winston Churchill i prezydent Roosevelt stworzyli w 1941 r. Kartę Atlantycką, stwierdzającą prawo wszystkich narodów do utworzenia własnego rządu, Churchill miał na myśli jedynie prawo do samostanowienia dla podbitych narodów Europy, a nie dla terytoriów brytyjskich. Natomiast Roosevelt był w tej sprawie nieugięty i uważał, że cele powojennej polityki

powinny obejmować prawo do samostanowienia dla wszystkich skolonizowanych ludów. Kiedy amerykański prezydent w 1943 r. udawał się na konferencję w Casablance, zatrzymał się na krótko w Gambii. Będąc świadkiem panującego tam ubóstwa i przerażony chorobami, napisał do Churchilla list, w którym określił ten kraj mianem „piekielnej otchłani". W stosunku do Francji Roosevelt był jeszcze bardziej szorstki. Kiedy dotarł do Casablanki, ku oburzeniu Francuzów powiedział sułtanowi Mohammedowi V, że Karta Atlantycka ma zastosowanie także w odniesieniu do Maroka i innych kolonii, tym samym pobudzając marokański nacjonalizm.

Następstwa wojny przyniosły frustracje i niepokoje, zarówno w Afryce, jak i w innych częściach świata. Afrykańskie elity traktowały Kartę Atlantycką jako swego rodzaju oficjalną zachętę do domagania się praw politycznych, ale natknęły się na zdecydowany opór. Niewielkiego przełomu w tej sprawie dokonali byli żołnierze, którzy wracali do domów z nowymi ideami i umiejętnościami, z dużym doświadczeniem i wielkimi oczekiwaniami jeśli chodzi o przyszłość. Wielu z nich było przekonanych, że zasłużyli sobie na prawo domagania się jakiegoś udziału w rządzeniu ich krajem. W miastach wzbierała fala niezadowolenia z powodu bezrobocia, drożyzny, nędznych warunków mieszkaniowych, niskich wynagrodzeń i braków w zaopatrzeniu. W okresie wojennej prosperity miasta pęczniały od przypływu ludności. W miarę napływu ludności wiejskiej poszukującej pracy wokół takich miast jak Lagos, Akra, Dakar, Nairobi czy Leopoldville (Kinszasa), wyrastały miasteczka chatek, dzielnice ruder i slumsy. Oburzenie wśród klasy robotniczej stawało się coraz bardziej odczuwalne. W wielu miastach afrykańskich panowała napięta atmosfera. Posłuch i karność w obrębie poszczególnych plemion słabły, tradycyjne religie traciły swój wpływ. Rozwój szkolnictwa podstawowego, szczególnie w Afryce Zachodniej, stwarzał nowe oczekiwania. Dorastało nowe pokolenie, ambitne i bezkompromisowe. W Akrze i Lagosie ruchy młodzieżowe i gazety afrykańskie oskarżały władze o wszelkie zło, demaskowały cały system kolonialny i domagały się samostanowienia. Władze kolonialne zbywały tych krytyków, nazywając ich garstką miejskich agitatorów, niemających poparcia ludu. Wierzyły one, że miejscowi wodzowie, a tym samym przeważająca liczba ludności, zachowają lojalność. Jednakże fala wydarzeń ruszyła, aby w końcu zmieść afrykańskie imperia, którymi Europa tak bardzo się szczyciła.

W 1945 r. w Afryce były cztery niepodległe państwa: Egipt nominalnie niepodległy, na czele którego stał skorumpowany monarcha podporządkowany brytyjskim wpływom politycznym i zobowiązany na mocy traktatu do zaakceptowania obecności brytyjskich wojsk, Etiopia, feudalne imperium, dopiero co przywrócone Hajle Syllasjemu po pięciu latach okupacji włoskiej, Liberia, chyląca się ku upadkowi republika, założona w 1847 r. na zachodnim wybrzeżu dla wyzwolonych niewolników amerykańskich – jedyne państwo afrykańskie, które nie doświadczyło europejskiej władzy kolonialnej, ale w rzeczywistości było niemal lennem amerykańskiej spółki Firestone, która miała tam plantacje kauczuku, i wreszcie Związek Południowej Afryki, najbogatsze państwo Afryki, zasobne w największe na świecie złoża złota, niepodległe od 1910 r. i zarządzane przez białą mniejszość.

Wielka Brytania była tą jedyną potęgą kolonialną, która brała pod uwagę możliwość przyznania autonomii terytoriom afrykańskim, po stworzonym w Azji precedensie. Niemniej jednak zakładała ona, że będzie nimi władać co najmniej do końca dwudziestego wieku. W okresie powojennym, częściowo dla własnych korzyści, ale także z powodu bardziej światłego prowadzenia spraw kolonialnych, zapoczątkowała ona wielkie programy rozwojowe w zakresie rolnictwa, transportu, edukacji i służby zdrowia. Na Złotym Wybrzeżu, w Nigerii, Ugandzie i Sudanie zaczęły funkcjonować pierwsze uniwersytety. Co się jednak tyczy planów politycznego rozwoju, to rząd brytyjski zachowywał się o wiele bardziej ostrożnie. Liczył w tej kwestii na długi okres przejściowy. Nie przewidywał gwałtownych zmian. Afrykanów należało wprowadzać w tajniki rządzenia po starannym przygotowaniu ich do tego zadania, krok po kroku. Herbert Morrison, jeden z ważniejszych polityków Partii Pracy, powiedział, że przyznanie ich koloniom niepodległości, to „jakby dać dziecku klucz do drzwi, numer rachunku bankowego i dubeltówkę".

Każde z czternastu brytyjskich terytoriów w Afryce było zarządzane oddzielnie. Miało własny budżet, własne prawa i własne służby publiczne. Każde znajdowało się pod kontrolą gubernatora, który miał na tyle silną pozycję, że jego zdanie było zawsze ostateczną decyzją. Brytyjskie posiadłości w Afryce Zachodniej były najbardziej rozwinięte. Od końca dziewiętnastego wieku na Złotym Wybrzeżu, w Nigerii i Sierra Leone wykształcona elita czarnej ludności – prawnicy, lekarze, nauczyciele i kupcy – uzyskała możliwość odgrywania niewielkiej roli w zarządzaniu instytucjami. W czasie

drugiej wojny światowej Afrykanów dopuszczono do rad wykonawczych doradzających gubernatorom, a w przypadku Złotego Wybrzeża kilku z nich zostało awansowanych na wyższe stanowiska w administracji. Po wojnie uchwalono nowe konstytucje dla Złotego Wybrzeża i Nigerii, dając kilku Afrykanom możliwość bycia wybranymi do rad legislacyjnych. W brytyjskich koloniach wschodniej i środkowej Afryki działalność polityczna obracała się wokół żądań białych osadników, domagających się większej władzy politycznej. W Rodezji Południowej biała ludność licząca nie więcej niż 33 000 obywateli, uzyskała wewnętrzną autonomię już w 1923 r. Do tego samego energicznie zmierzała ludność w Kenii. Jednakże Wielka Brytania, która stworzyła rodezyjski precedens, teraz upierała się przy twierdzeniu, że powinno się należycie ochraniać afrykańskie interesy. W praktyce nie miało to większego znaczenia. Z powodu o wiele późniejszych kontaktów z Europą ludność rdzenna wschodniej i środkowej Afryki była postrzegana jako znajdująca się kilka pokoleń za ludnością Afryki Zachodniej. Rząd brytyjski był zdania, że przyszły dobrobyt tych ziem w dużym stopniu zależał od należytego wspierania białych społeczności. W okresie powojennym napływ białej ludności osiągnął swe apogeum; w południowej Rodezji i w Kenii biała populacja podwoiła swoją liczebność. Z tego powodu na kenijskich Białych Wzgórzach przydzielano więcej ziem uprawnych byłym żołnierzom brytyjskim, nawet wbrew protestom i skargom miejscowej ludności. Ośmieleni wzrastającą liczbą inwestycji zagranicznych, pewni siebie biali politycy w Salisbury (Harare) i Nairobi skierowali swą uwagę na utworzenie zarządzanych przez białych, brytyjskich dominiów w samym sercu Afryki.

W okresie powojennym również Francuzi zapoczątkowali ważne programy rozwojowe i przeprowadzili reformy polityczne, dając ludności afrykańskiej możliwość szerszej reprezentacji. W odróżnieniu od Brytyjczyków, Francuzi traktowali swe kolonie nie jak oddzielne terytoria, ale jako część *la plus grande France*. Awans polityczny polegał więc na przyznaniu Afrykanom większej liczby ich reprezentantów w parlamencie francuskim. Od dziewiętnastego wieku afrykańscy mieszkańcy czterech nadbrzeżnych miast Senegalu mieli prawo udziału w wyborze swego przedstawiciela do parlamentu francuskiego. Pierwszy deputowany afrykański wybrany w Senegalu przybył do Paryża w 1914 r. i bardzo szybko awansował do rangi młodszego posła. W 1945 r. liczba deputowanych z francuskiej Afryki,

wybranych celem reprezentowania afrykańskich interesów, zwiększyła się do dwudziestu dwóch. W każdym terytorium powołano zgromadzenia lokalne, a ponadto zgromadzenia federalne dla dwóch regionów federalnych: dla Francuskiej Afryki Zachodniej i Francuskiej Afryki Równikowej. Niemniej jednak, choć francuska Afryka bardzo zyskała na skutek politycznego i ekonomicznego rozwoju, głównym celem *Union Française*, jak zwano to imperium po wojnie, było ścisłe związanie kolonii z metropolitalną Francją. Więzi te miały być *indissoluble* – nierozerwalne.

Jeśli chodzi o inne potęgi kolonialne, to ani Belgia, ani też Portugalia nie pozwalały na jakąkolwiek działalność polityczną na swych afrykańskich terytoriach. Belgia traktowała Kongo jako cenną nieruchomość, która potrzebowała dobrego zarządzania. Sprawami Konga kierowała z Brukseli niewielka grupa Belgów, którzy wydawali dekrety dla rezydujących na miejscu urzędników; ani mieszkający w Kongu Belgowie, ani też rodowici Kongijczycy nie mieli prawa głosu. Portugalia, najbiedniejszy kraj w Europie, pozostawała w uścisku dyktatorskiej władzy Salazara, która bezlitośnie rozprawiała się z wszelkimi krytykami i dysydentami. Każdy podejrzany o sianie niepokoju w Afryce był wtrącany do więzienia, zsyłany do kolonii karnej bądź na wygnanie.

Nadejście zimnej wojny dało początek nowemu czynnikowi wpływającemu na układ sił. W 1948 r., po przejęciu władzy w Pradze przez komunistów, rządy zachodnie były już przekonane, że komuniści rozpoczęli kampanię zmierzającą do zapanowania nad światem, w której kolonie afrykańskie miały być pierwszym celem. Kiedy kilka dni później wybuchły zamieszki na Złotym Wybrzeżu, dotychczas uważanym za „modelową" kolonię brytyjską, gubernator Sir Gerald Creasy, który właśnie przybył z Londynu, błyskawicznie wykrył w tym wydarzeniu spisek komunistyczny. W wystąpieniu radiowym przestrzegał przed niebezpieczeństwem przejęcia władzy przez komunistów i przed groźbą nowej formy terroryzmu.

Komisja powołana do wyjaśnienia przyczyn tych zamieszek znalazła nikłe dowody komunistycznej akcji wywrotowej, natomiast wskazała na głębokie polityczne i ekonomiczne niezadowolenie. Jako rozwiązanie tych problemów zaleciła wprowadzenie szybkich zmian politycznych. Rząd brytyjski był tego samego zdania. W 1949 r. wysłano na Złote Wybrzeże nowego gubernatora, Sir Charlesa Ardena-Clarke'a. Ostrzeżono go, że „…kraj znajduje się na skraju rewolucji" i zalecono, aby wprowadził w życie nową

konstytucję, która by nakładała na Afrykanów nie tylko większą odpowiedzialność prawną, ale dawała im także większą władzę wykonawczą.

Nowy system rządzenia był uważany za swego rodzaju „eksperyment", który winien być uważnie kontrolowany i monitorowany: mógł być opóźniany czy zawieszany, jeśli sprawy szły w złym kierunku. Jednakże rzeczywistość okazała się całkiem inna. Jeden ze starszych urzędników brytyjskich, uwikłany w eksperyment ze Złotego Wybrzeża, opisywał później ten proces „jak układanie torowiska przed nadjeżdżającym ekspresem".

Książka ta śledzi losy Afryki w czasach współczesnych. Rozpoczyna się w latach, kiedy kontynent ten szybko zmierzał ku niepodległości, i obejmuje okres półwiecza, jaki upłynął od tych burzliwych wydarzeń. Koncentruje się głównie na roli wybranych przywódców afrykańskich, których cechy osobiste i kariery wywarły decydujący wpływ na losy ich krajów. Bada się w niej przyczyny, dla których – po euforii z powodu uzyskania niepodległości – zgasło tak wiele ambicji i nadziei. Dlaczego o przyszłości Afryki mówi się w tak pesymistyczny sposób? Choć Afryka jest kontynentem wysoce zróżnicowanym, państwa afrykańskie mają wiele cech wspólnych, nie tylko jeśli chodzi o ich początki jako terytoriów kolonialnych, ale także państw stojących wobec podobnych niebezpieczeństw i trudności. Zaprawdę tym, co najbardziej uderza w okresie pięćdziesięciu lat od uzyskania niepodległości, jest ogrom i podobieństwo nieszczęść, których tak bardzo doświadczyły kraje afrykańskie.

CZĘŚĆ PIERWSZA

1. EKSPERYMENT ZŁOTEGO WYBRZEŻA

Rankiem 9 lutego 1951 r. Sir Charles Arden-Clarke obudził się w swej kwaterze głównej, mieszczącej się w zamku Christiansborg, w siedemnastowiecznym forcie dla niewolników, skąd gubernatorzy brytyjscy przez pięćdziesiąt lat rządzili Złotym Wybrzeżem. Czekała go najważniejsza w jego karierze decyzja. Jego problemem był 41-letni więzień z James Fort w Akrze, który odsiadywał trzyletni wyrok za działalność wywrotową. W oczach władz kolonialnych Kwame Nkrumah był niebezpiecznym wichrzycielem. W oficjalnych raportach nazywano go „bezkompromisowym komunistą". W czerwcu 1949 r. założył własną partię polityczną – Ludową Partię Konwentu (Convention People's Party – CPP), domagając się „natychmiastowej autonomii" i zagroził rozbiciem starannie przygotowanego przez Wielką Brytanię planu reform konstytucyjnych, jeśli jego żądanie nie zostanie spełnione.

Urzędnicy brytyjscy uważali swój plan, skonstruowany w konsultacji z radą złożoną z prominentnych Afrykanów, za dostatecznie dalekosiężny. Proponował on najbardziej postępowe ramy polityczne dla dowolnej kolonii w Afryce, a Złotemu Wybrzeżu zapewniał coś, co było nazywane „rządem o połowicznej odpowiedzialności". Po raz pierwszy w historii kraju miały być przeprowadzone powszechne wybory, miało być także utworzone zgromadzenie narodowe z afrykańską większością i nową radą wykonawczą, składającą się w dużym stopniu z afrykańskich ministrów, którzy zajmowaliby się sprawami wewnętrznymi.

Konstruując ten plan, urzędnicy brytyjscy spodziewali się zapewnić sobie w rządzeniu współpracę elitarnej grupy prawników i biznesmenów Złotego Wybrzeża – czyli inteligencji, jak ich nazywali miejscowi – którzy od dłuższego czasu domagali się tego typu reform. Znani jako „posiadacze i ludzie z pozycją społeczną" utworzyli w 1947 r. partię polityczną,

Zjednoczony Konwent Złotego Wybrzeża. Wybrali hasło „Autonomia – natychmiast". Brytyjczycy bardzo podziwiali ich przywódcę, doktora Josepha Danquaha. Uzyskał on stopień doktora na Uniwersytecie Londyńskim, zdobył kwalifikacje adwokata w Inner Temple i napisał wielce cenioną książkę na temat prawa i religii ludów Akan. W dążeniu do rozwoju politycznego wystąpił z propozycją porzucenia kolonialnej nazwy Złote Wybrzeże i zastąpienia jej nazwą Ghana, nawiązującą do afrykańskiego imperium, które rozkwitło na terenach Afryki Zachodniej w XI wieku.

Licząc na uzyskanie poparcia ludu dla swej sprawy, Danquah i jego współpracownicy postanowili wynająć pełnoetatowego organizatora. Zarekomendowano im Kwame Nkrumaha. O Nkrumahu prawnicy nie wiedzieli prawie nic. Przez dwanaście lat mieszkał on za granicą. Był wędrownym studentem, zawsze bez grosza w kieszeni, ale z ambicjami politycznymi. W Stanach Zjednoczonych uzyskał stopnie naukowe w zakresie ekonomii, socjologii i filozofii. W czasie wakacji zarabiał na życie, podejmując pracę na stanowisku robotniczym w fabryce mydła i jako kelner okrętowy. Próbował nawet sprzedawać ryby w zaułkach Harlemu. Przenosząc się do Londynu w 1945 r., miał zamiar podjąć studia prawnicze, ale wkrótce dał się wciągnąć w wir lewicowej polityki. Zaprzyjaźnił się z czołowymi komunistami brytyjskimi i z zaangażowaniem uczestniczył w antykolonialnych protestach. Ciągle powtarzał: „Nic nie może powstrzymać cię od samodzielności i od zdemaskowania całego imperium brytyjskiego". Porzucił studia prawnicze, ale trudno mu było związać koniec z końcem w roli aktywisty politycznego. Cierpiący na brak pieniędzy, godzinami dyskutował o polityce w taniej kawiarni w Camden Town, gdyż tylko tam stać go było na filiżankę herbaty i kawałek chleba. Kiedy zaoferowano mu pracę w Zjednoczonym Konwencie Złotego Wybrzeża, skwapliwie przyjął tę propozycję.

Mając lewicowe poglądy i ambitną naturę Nkrumah wkrótce poróżnił się z Danquahem i jego przyjaciółmi. Osiemnaście miesięcy po powrocie na Złote Wybrzeże zerwał z nimi i z nieposkromioną energią zabrał się do przekształcania jego nowej partii, Ludowej Partii Konwentu, w nowoczesną machinę polityczną. Organizował grupy młodzieżowe, posługiwał się flagami, transparentami i hasłami oraz zakładał gazety, które przy każdej nadarzającej się okazji oczerniały władze kolonialne. W płomiennych przemówieniach wygłaszanych w różnych zakątkach kraju obiecywał, że „autonomia natychmiast" zlikwiduje wszelkie krzywdy i niedostatek, których

sprawcami były przez władze kolonialne. Zbuduje nowy świat o dużych możliwościach i pomyślnym rozwoju. Jego ekstrawagancki sposób bycia i zniewalający uśmiech sprawiły, że nadano mu przydomek „Gwiazdor" (*Showboy*). Dla młodych, bezdomnych „chłopców z werandy", którzy spali na werandach bogaczy, stał się on idolem, politycznym czarodziejem, którego dokonania na swój sposób podniecały, budziły nadzieje i oczekiwania. Jego radykalne poglądy rozprzestrzeniały się wśród związkowców, byłych wojskowych, urzędników niższego szczebla, drobnych handlarzy, nauczycieli szkół podstawowych, a także wśród młodej generacji, sfrustrowanej i niecierpliwej, poszukującej lepszego życia. Dla wszystkich tych, którzy nie posiadali pieniędzy, pozycji społecznej i jakiejkolwiek własności, zawołanie Nkrumaha „Wolność" było niczym obietnica zbawienia. Nkrumah mówił im: „Szukajcie najpierw królestwa politycznego, a wszystko inne będzie wam dane".

Stając się coraz bardziej ośmielonym, Nkrumah skrytykował brytyjski plan reform konstytucyjnych jako „sztuczny i oszukańczy". Ogłosił początek kampanii pod hasłem „Pozytywne Działanie". Strajki, bojkoty, agitacja i propaganda miały na celu zmuszenie Brytyjczyków do natychmiastowego przyznania autonomii.

Kiedy doszło do aktów przemocy, Arden-Clarke ogłosił stan wyjątkowy, wprowadził godzinę policyjną i rozkazał aresztować Nkrumaha oraz innych przywódców partii. Twierdził on, że celem bojówkarzy Ludowej Partii Konwentu było „przejęcie władzy poprzez wywołanie chaosu". Nkrumaha postawiono przed sądem i oskarżono o przestępstwa podburzania i organizowania akcji wywrotowych. Został skazany łącznie na trzy lata więzienia. Danquah skomentował to wydarzenie: „Wilk został przegnany". W prywatnym liście do rodziny Arden-Clarke napisał: „Przepraszam, że tak długo się nie odzywałem, ale byłem bardzo zajęty poskramianiem naszego miejscowego Hitlera i jego puczu".

Aresztowanie Nkrumaha i jego ludzi w żadnej mierze nie zaszkodziło Ludowej Partii Konwentu, a wręcz uczyniło z nich bohaterów. „Czapeczka absolwenta więzienia" stała się podziwianym i poważanym przedmiotem. Ci, którzy odsiedzieli swój wyrok, byli entuzjastycznie witani i podejmowali walkę z nowym entuzjazmem. Kiedy przybliżały się wyznaczone na luty 1951 r. wybory, wszystko wskazywało na to, że Ludowa Partia Konwentu zdobędzie większość mandatów.

W więziennej celi James Fort Nkrumah spędzał czas na wiązaniu sieci rybackich i wyplataniu koszyków. Początkowo nie miał zamiaru uczestniczenia w wyborach. Dowiedział się jednak, że prawo pozwala na to, aby więzień skazany na okres nieprzekraczający jednego roku mógł być zarejestrowany na liście wyborczej. Chociaż jego wyrok opiewał na trzy lata więzienia, składał się z trzech jednorocznych okresów. Udało mu się zgodnie z prawem umieścić swe nazwisko na liście wyborczej, po czym oznajmił władzom więziennym, że zdecydował się zostać kandydatem w tych wyborach.

Uczestnictwo Nkrumaha w wyborach wzbudziło u ludzi jeszcze silniejsze emocje. W zamku Christiansborg, Arden-Clarke odnotował „wielką falę entuzjazmu", wręcz promieniującą z Ludowej Partii Konwentu. Końcowym rezultatem było zwycięstwo tej partii, które przeszło nawet oczekiwania jej członków. CPP zdobyła trzydzieści cztery na trzydzieści osiem miejsc, podczas gdy Konwent Danquaha zaledwie trzy. Osobisty sukces Nkrumaha miał podobnie spektakularny charakter. Startując w okręgu wyborczym Akry, zdobył mandat, uzyskując 20 780 głosów na 23 122 możliwych do zdobycia. Informację o tym sukcesie przekazało mu kierownictwo więzienia o godzinie 4 rano dnia 9 lutego.

Arden-Clarke stanął przed dylematem, czy powinien on zwolnić z więzienia Nkrumaha – w końcu skazanego przestępcy. Nie istniał precedens, który pozwoliłby na zwolnienie go z powodów politycznych. Co więcej, Nkrumah groził podjęciem działań zakłócających spokój, jeśli Złote Wybrzeże nie uzyska natychmiast autonomii. Mógł być tak samo niebezpieczny na wolności, jak i przebywając pod kluczem.

Tego ranka, przy goleniu, Arden-Clarke podjął decyzję. „Było wiele argumentów za i przeciw", wspominał, „i mnóstwo różnego rodzaju nacisków. Jednakże stało się oczywistym, że CPP odmówi współpracy nad wypracowaniem konstytucji bez udziału jej przywódcy. Nkrumaha i jego partię wspierały masy ludzi, i nie było żadnej innej partii z godnym uwagi poparciem społecznym, do której można byłoby się odwołać. Bez udziału Nkrumaha konstytucja byłaby poronionym dziełem. Gdyby nic nie wyszło z tych wszystkich nadziei, aspiracji i konkretnych propozycji co do powiększenia autonomii, nikt by już nie uwierzył w dobre intencje rządu brytyjskiego. Złote Wybrzeże stałoby się areną zamętu, przemocy i przelewu krwi".

W tej sytuacji Arden-Clarke nakazał zwolnić go z więzienia, nazywając to „aktem łaski". Po czternastu miesiącach pobytu w więzieniu Nkrumah

opuścił James Fort 12 lutego w południe, witany entuzjastycznie przez swych zwolenników. Został zaproszony do złożenia następnego dnia wizyty gubernatorowi na zamku Christiansborg.

Zamek był okazałą budowlą, którą Nkrumah miał w przyszłości poznać bardzo dobrze. Zbudowany został na skalistym cyplu na peryferiach Akry, ze sprowadzanych z Danii kamieni zabieranych jako balast na zawijające tu do portu statki niewolnicze. Jego fundamenty były ustawicznie podmywane przez ryczące fale. Słona woda bez przerwy sączyła się do głębokich lochów, w których niegdyś gromadzono niewolników, oczekujących na przeprawę przez Atlantyk. Jego wysokie ściany miały kolor oślepiającej bieli. Wysokie drzewa palmowe naginały się ku zakończonym blankami murom obronnym. Ogrody mieniły się rozmaitymi barwami paiocrecznika – kasztanowatą, łososiową, purpurową i bladożółtą.

Idąc przez dziedziniec, Nkrumah nie był pewien, czego mógł się spodziewać. Nigdy przedtem nie spotkał się z Ardenem-Clarke'em i był w stosunku do niego podejrzliwy. Równie ostrożny był Arden-Clarke. „Znaliśmy się jedynie ze słyszenia. Myślę, że moja reputacja była tak samo wstrętna dla niego, jak jego reputacja dla mnie" – wspominał Arden-Clarke. „Tamto spotkanie cechowało się wzajemnymi podejrzeniami i nieufnością. Przypominaliśmy dwa psy, które spotykały się po raz pierwszy, obwąchując się z najeżonymi grzbietami i zastanawiając się nad tym, czy gryźć, czy też merdać ogonem".

Przeszli jednak do rzeczy i zakończyli to spotkanie w dość serdecznej atmosferze. Nkrumah opuścił zamek Christiansborg z propozycją utworzenia rządu. Los sprawił, że przeskoczył z pozycji skazańca na stanowisko premiera w niespełna jeden dzień. „Kiedy schodziłem po schodach, wydawało mi się, że wszystko to jest snem, że zstępuję z obłoków, że się wkrótce obudzę, i znajdę się, na więziennej podłodze, siedząc po turecku i opróżniając miskę z kukurydzianą papką".

Z czasem ugody z nacjonalistycznymi politykami, uznawanymi wcześniej za ekstremistycznych wichrzycieli, miały stać się dla gubernatorów brytyjskich w Afryce chlebem powszednim. Jednakże w owym czasie zwycięstwo wyborcze Nkrumaha, człowieka określającego się mianem „marksistowskiego socjalisty", sukces nieprzejednanego wroga imperializmu, który zdecydowanie dążył do uzyskania autonomii, wywołało w całej Afryce prawdziwą falę uderzeniową, wywołując w niektórych kręgach niepokój, w innych wzbudzając podziw.

Jednakże w opinii Brytyjczyków Złote Wybrzeże zawsze stanowiło szczególny przypadek. Wyróżniało się ono swym bogactwem i osiągnięciami niespotykanymi w Afryce subsaharyjskiej. Przez czterdzieści lat było wiodącym na świecie producentem kakao i szczyciło się wielkimi i prosperującymi społecznościami rolniczymi. Jego system edukacyjny należał do najbardziej rozwiniętych, a liczba wykwalifikowanych pracowników nie miały sobie równych w żadnej innej afrykańskiej kolonii. Kraj był względnie homogeniczny, pozornie wolny od napięć etnicznych i religijnych. Połowa jego mieszkańców wywodziła się z ludów Akan i posługiwali się oni zbliżonymi dialektami. Z tego względu brytyjscy urzędnicy uważali Złote Wybrzeże za wyjątek wśród pozostałych ich terytoriów i sami przystosowali się do zaistniałej sytuacji.

W czasie drugiego spotkania w zamku Christiansborg, Arden-Clarke i Nkrumah zaczęli stopniowo budować wzajemne zaufanie. „Chociaż wiele pozostało jeszcze niedopowiedzeń", wspominał Arden-Clarke, „obaj zrozumieliśmy, że istniało tylko dwoje ludzi, którzy w ciągu pięciu minut mogliby zniszczyć konstytucję i cały ten eksperyment – Nkrumah i ja – i że nie przyniosłoby to nikomu żadnego pożytku. Wierzyliśmy, że przyświeca nam ten sam cel, czyli zapewnienie krajowi pełnej autonomii. I chociaż mogliśmy się różnić co do czasu i sposobu działania – i rzeczywiście się różniliśmy – obaj czuliśmy, jak sądzę, że byłoby to w najlepiej pojętym interesie kraju i nas samych, gdybyśmy współpracowali ze sobą, a nie występowali jeden przeciwko drugiemu".

Chociaż w kwestii rządzenia Nkrumah był nowicjuszem, ciągle naciskał, domagając się szybszych zmian i większej władzy. Nowa konstytucja, którą miał obowiązek zatwierdzić, pozostawiała kontrolę nad policją, wymiarem sprawiedliwości, finansami, obroną i sprawami zagranicznymi w rękach gubernatora i jego urzędników. Ponadto gubernator był upoważniony do przewodniczenia posiedzeniom gabinetu, miał prawo weta i mógł przeforsować taki akt prawny, jaki uważał za stosowny. Zniecierpliwiony tym „okresem próbnym", Nkrumah w lipcu 1953 r. wystąpił w parlamencie z inicjatywą poselską, domagając się bezzwłocznie pełnej autonomii. „Przedkładamy autonomię z wszystkimi jej niebezpieczeństwami nad służalczość w spokoju", oświadczył. Chociaż rząd brytyjski miał poważne obawy co do tempa przemian, rok później nadał Złotemu Wybrzeżu nową konstytucję, która przewidywała pełną wewnętrzną autonomię kraju, który miał być zarządzany przez gabinet składający się w całości z Afrykanów.

Ze swą smykałką do pozyskiwania rozgłosu, Nkrumah zawsze pozostawał w świetle reflektorów; dominował w nagłówkach gazet i wiadomościach radiowych. Jego życie to istny wir spotkań, przemówień, objazdów i mityngów. Prasa partyjna zbudowała obraz człowieka o nadnaturalnych mocach, proroka, nowego Mojżesza, który miał poprowadzić swój lud do wymarzonego, niepodległego kraju. „Człowiek Przeznaczenia, Gwiazda Afryki", obwieszczała gazeta *Evening News* z dnia 19 czerwca 1954 r. „Nadzieja Milionów Uciskanych Czarnoskórych, Oswobodziciel Ghany, Żelazny Chłopak, Wielki Przywódca Chłopców Ulicy". Zwykli ludzie zaczęli dostrzegać w nim mesjasza, zdolnego do dokonywania cudów. Był wysławiany w hymnach i modlitwach; jego zwolennicy recytowali takie frazy jak „Wierzę w Kwame Nkrumaha". Od wczesnego ranka ustawiały się długie kolejki przed jego domem, ludzie szukali u niego rady w przeróżnych sprawach, od kłótni w rodzinie po choroby i niepłodność. Liczyli na jego rekomendacje przy poszukiwaniu pracy i na pomoc pieniężną, spodziewali się rozwiązania problemu zadłużenia. Nkrumah zawsze starał się znaleźć dla nich czas, bez względu na to, jak sam był zajęty.

Miał w sobie magnetyzm, widoczny dla każdego, kto się z nim spotykał. Miał smukłą figurę, był średniego wzrostu i drobnej budowy. Z uwydatnionym czołem, odsuniętą do tyłu linią włosów i sentymentalnymi oczami, tryskał energią. John Gunther, pisarz amerykański, który spotkał go na obiedzie wydanym w lipcu 1953 r. przez Ardena-Clarke'a na zamku Christiansborg, był bardzo poruszony jego charyzmą. Nkrumah był ubrany w strój narodowy: w podobną do rzymskiej togę z jedwabnej tkaniny *kente*, z odsłoniętą lewą ręką i ramieniem. „Jego ruchy i gesty miały jakąś tajemną moc, obezwładniający i niemal zwierzęcy magnetyzm", pisał Gunther. „Nie chodzi dumny jak paw, ani też nie obnosi się z przesadną rezerwą".

Polityka zdominowała całe jego życie. Jako kawaler nie interesował się sportem, nie rozkoszował się jedzeniem i nie dbał o wygodę własną. Ochrzczony w Kościele katolickim, swego czasu poważnie rozważał karierę księdza-jezuity. Pociągało go poczucie prostolinijnego bytowania, jakie charakteryzowało życie zakonne. Nie palił i nie pił. Kiedy Gunther zapytał go, co robi, aby się zrelaksować, Nkrumah odpowiedział: „Pracuję". Pociągała go muzyka, zarówno klasyczna, jak i miejscowa muzyka taneczna zwana highlifem. Kiedy jeden z przyjaciół zasugerował mu, aby dla relaksu

częściej słuchał muzyki klasycznej, natychmiast zamówił dwieście płyt. Jednak na okrągło słuchał jedynie chóru „Alleluja" z *Mesjasza*.

Mimo całej tej wrzawy wokół jego osoby Nkrumah był człowiekiem samotnym, niedowierzającym swym bliskim współpracownikom. Lubił towarzystwo kobiet, ale bał się intymności i twierdził, że nie ma czasu na ożenek. Ogromnym zaufaniem obdarzył jednak Erikę Powell, osobistą sekretarkę gubernatora – Angielkę, która przybyła na Złote Wybrzeże w 1952 r. Kiedy po raz pierwszy zaprosił ją do swego domu na obiad, Powell zapytała najpierw o zdanie Ardena-Clarke'a, który zachęcił ją do przyjęcia zaproszenia. „Wiesz, Erica", powiedział Arden-Clarke, „Nkrumah jest bardzo samotnym człowiekiem. Bardzo samotnym".

Nkrumah często telefonował do niej późną nocą. „Czasami słuchałam go, a on stawał się coraz bardziej senny i zaczynał niewyraźnie mówić", wspominała w swoich pamiętnikach. „Ale gdy tylko zasugerowałam zakończenie rozmowy, nagle się ożywiał". Pewnego wieczoru niespodziewanie zjawił się w jej mieszkaniu, narzekając na tłumy ludzi, którzy oblegali jego prywatny dom. Wkrótce zasnął. Zachęcała go do poszukania spokojniejszej rezydencji, a także nakłaniała do zainteresowania się jedzeniem i własną kondycją.

W 1955 r. została jego prywatną sekretarką. W tym czasie zaczęły krążyć w Akrze pogłoski, że jest jego kochanką, ale ona zawsze temu zaprzeczała. W swych pamiętnikach opisywała Nkrumaha jako człowieka o zmiennym usposobieniu, kapryśnego i niecierpliwego, ale jednocześnie czarującego i delikatnego, kiedy było to w jego interesie. „Problem polegał na tym, że jego zachowanie mogło się zmienić w jednej chwili", pisała. Mimo wszystkich tych frustracji i wyczerpującego tempa narzuconego w harmonogramie prac, pozostała ona kluczową postacią w jego otoczeniu. Blisko z nim współpracowała przez ponad dziesięć lat. Pewnego razu Nkrumah wyznał jej, że jest jedyną osobą, na której może polegać i prosić ją o szczerą radę.

Po wygranej w wyborach w 1954 r. wydawało się, że Nkrumah zabierze się do szybkiego działania w kierunku uzyskania autonomii. Napotkał on jednak niespodziewany opór, wymierzony w jego sposób sprawowania rządów. W końcowym etapie władzy kolonialnej Złote Wybrzeże, niegdyś wzorcowa kolonia, było rozdzierane tak wielką goryczą, podziałami i przemocą, że stanęło przed niebezpieczeństwem rozpadu.

U podstaw kryzysu leżały pieniądze uzyskiwane ze sprzedaży kakao. Aby zabezpieczyć plantatorów kakao przed fluktuacją cen, władze kolonialne

utworzyły Agencję Rynku Zbytu Kakao (Cocoa Marketing Board – CMB), który co roku ustanawiał ceny gwarantowane dla farmerów i występował w roli jedynego nabywcy, klasyfikatora, sprzedawcy i eksportera kakao. Kiedy Nkrumah objął swój urząd, nakazał CMB utrzymywanie cen na możliwie najniższym poziomie, zamierzając w ten sposób zgromadzić środki na finansowanie projektów rozwojowych. CMB zasłynął wkrótce z praktyk korupcyjnych i miernego zarządzania; był on często wykorzystywany do udzielania kredytów, przyznawania kontraktów, zamówień, licencji i miejsc pracy zwolennikom Ludowej Partii Konwentu. Oficjalne śledztwo wykazało, że CPP odwołała się do pośrednictwa CMB dla wypełnienia gotówką partyjnych kufrów, przymuszania farmerów do wstąpienia w szeregi partii i dla sprawowania kontroli nad drobnym handlem.

Wkrótce po wyborach w 1954 r. Nkrumah ogłosił, że płacona rolnikom cena kakao zostanie ustalona na okres czterech lat na poziomie mniejszym niż jedna trzecia cen światowych. Decyzja ta wywołała falę gniewu w kraju Aszantów – w centralnym regionie leśnym, skąd pochodziła połowa krajowej produkcji. Nie tylko farmerzy, ale także handlarze kakao, kupcy i biznesmeni mieszkający w Kumasi, stolicy Aszantów, bardzo źle przyjęli znaczną utratę dochodów. Powstała nowa partia opozycyjna, Narodowy Ruch Wyzwoleńczy (National Liberation Movement – NLM), zapowiadająca obronę interesów i kultury Aszantów przed rządem centralnym. Był on przedstawiany jako dyktatorski, skorumpowany i nastawiony na podkopanie wierzeń i zwyczajów ludu Aszanti. Z błogosławieństwem najwyższych wodzów Aszantów, i wspierany żarliwym poparciem w sercu tego kraju, zażądał uchwalenia konstytucji federalnej przed uzyskaniem autonomii, która zapewniłaby znaczącą autonomię krajowi Aszantów i innym obszarom, które tego sobie życzą.

Nkrumah postrzegał te wydarzenia jako przejaw walki między nowoczesnym rządem demokratycznym a feudalną władzą tradycyjnych wodzów, którzy starali się zachować dawny porządek. Nie docenił jednak siły ludowego poparcia dla instytucji Aszantów. Kiedy NLM i CPP walczyły ze sobą o wpływy, wybuchły gwałtowne zamieszki. Dokonano zamachu bombowego na dom Nkrumaha w Akrze. Zaalarmowany rozruchami, rząd brytyjski odmówił określenia daty uzyskania niepodległości, a w końcu zaczął nalegać na rozwiązanie nabrzmiałych problemów poprzez ogłoszenie nowych wyborów. Przy urnach wyborczych w 1956 r. CPP Nkrumaha

zdobyła znaczącą większość 72 ze 104 miejsc w parlamencie, chociaż frekwencja wyniosła zaledwie 75%. Na CPP głosowało 398 000 obywateli, podczas gdy na opozycję oddano 299 000 głosów. Zadowoleni z wyników wyborów, Brytyjczycy ogłosili w końcu datę przyznania Ghanie niepodległości – 6 marca 1957 r.

Był to dzień zapoczątkowujący nową erę w historii Afryki. Uzyskanie niepodległości przez Ghanę było wydarzeniem obserwowanym i wzbudzającym podziw na całym świecie. Żadne inne wydarzenie w Afryce nie przyciągnęło tak wielkiej uwagi. Nie było też innej okazji, która by wywołała tak silną euforię.

Listy gratulacyjne napłynęły od czołowych przywódców świata: od Eisenhowera, Bułganina, Nehru i Zhou Enlaia. Przybyły delegacje z pięćdziesięciu sześciu krajów, wykazując wielką życzliwość i kurtuazję. Z Wielkiej Brytanii przyleciała księżna Kentu – ciotka królowej Elżbiety, reprezentująca brytyjską monarchinię. Chińczycy przysłali generała w turkusowym mundurze, Rosjanie – niższego rangą ministra sypiącego jak z rękawa zaproszeniami do Moskwy, Republika Południowej Afryki – delegację składającą się wyłącznie z białych. Najbardziej entuzjastycznie witanym gościem był Richard Nixon, w owym czasie wiceprezydent Stanów Zjednoczonych. Kiedy tylko postawił stopę na afrykańskiej ziemi, natychmiast pospieszył ściskać ręce, brać w objęcia najwyższych wodzów, czule głaskać po głowach czarnoskóre dzieci i pozować do zdjęć. Nie zawsze przynosiło to pozytywne skutki. Otoczony tłumem Ghańczyków na oficjalnej uroczystości, klepnął jednego z obecnych po ramieniu i zapytał go, jak się czuje jako wolny człowiek. „Trudno mi powiedzieć, Sir" odpowiedział zagadnięty. „Jestem z Alabamy".

Uroczystości trwały sześć dni. Towarzyszyły im regaty żaglówek, wyścigi konne, przyjęcia towarzyskie pod gołym niebem, nabożeństwa kościelne, wybory Miss Ghany i szereg skrywanych dramatów. W ostatniej chwili odkryto, że nowa rezydencja premiera, w której mieli się zatrzymać składający wizytę dygnitarze, ma wiele usterek. Nastąpił wyciek ze zbiornika WC na pierwszym piętrze, zalewając znajdujący się poniżej gabinet premiera, niszcząc nowy dywan i uszkadzając setki położonych na nim książek, które oczekiwały na rozłożenie na półkach. Na krótko przed rozpoczęciem przyjęcia w nowym State House okazało się, że wszyscy kelnerzy są pijani i leżą wyciągnięci na kuchennej podłodze. Niektórym udało

się stanąć na nogach, więc snuli się sennie, nosząc tace nachylone pod niebezpiecznym kątem.

W centrum wszystkich uroczystości Nkrumah jawił się jako ujmujący gospodarz, czujny i pełen energii, choć udało mu się także nieco zdrzemnąć. Kiedy się dowiedział, że oczekuje się od niego, aby poprowadził taniec z księżną Kentu podczas oficjalnego balu, jęknął żałośnie, skarżąc się, że potrafi tańczyć tylko highlife'a. Na ratunek pospieszyła mu Lucille, żona Louisa Armstronga, która nauczyła go podstawowych kroków walca oraz fokstrota i szybkiej jego odmiany. Tego dnia wieczorem udało się Nkrumahowi pomyślnie wykonać godny podziwu występ.

6 marca o północy, kiedy tłumy tańczyły i śpiewały na Placu Parlamentu, opuszczona została flaga Union Jack, a nowa flaga Ghany, w kolorach zielonym, czerwonym i złotym, została wciągnięta na maszt w jej miejsce. W białej czapeczce więźnia na głowie, z wyhaftowanymi na niej literami „PG" (*Prison Graduate*) – jako oznaką „absolwenta więzienia", Nkrumah został przeniesiony na ramionach przyjaciół z parlamentu na pobliskie boisko do gry w polo, gdzie zbudowano małe, drewniane podium. W blasku reflektorów wykonał improwizowany taniec, a następnie ocierając spływające po twarzy łzy, zaczął mówić o wolności, która w końcu nadeszła. „Dzisiaj, od tej chwili, jest na świecie nowy Afrykanin", oznajmił.

Żadne inne państwo afrykańskie nie powstawało przepełnione tak wielkimi nadziejami na przyszłość. Ghana wybiła się na niepodległość jako jedno z najbogatszych na świecie państw strefy równikowej, zasobne w sprawną służbę cywilną, bezstronny wymiar sprawiedliwości i pomyślnie rozwijającą się klasę średnią. Jej parlament miał mocne fundamenty, bazujące na zdolnych politykach – zarówno po stronie rządowej, jak i w opozycji. Sam premier, liczący podówczas czterdzieści siedem lat, uważany był za przywódcę niezwykle zręcznego, wybranego przez cały naród; miał już sześcioletni staż na stanowisku szefa rządu. Perspektywy gospodarcze kraju były równie pomyślne. Ghana była nie tylko czołowym producentem kakao na świecie, z olbrzymimi rezerwami środków dewizowych zgromadzonych w czasie boomu kakaowego w latach 50., ale posiadała też złoto, drewno i boksyty.

Nkrumah obrał zamek Christiansborg na swą oficjalną rezydencję, jakby chciał podkreślić tym samym zdobycie cytadeli władzy kolonialnej. Była to dziwna decyzja. Służba domowa Nkrumaha była przekonana,

że miejsce to nawiedzały duchy, gdyż niegdyś był to fort niewolniczy, i dlatego nie chciała pozostawać w nim na noc. Arden-Clarke, kiedy pełnił funkcję gubernatora, często był budzony natarczywym pukaniem, którego nie potrafił wyjaśnić. Nkrumah też miał swoje własne doświadczenia. Wkrótce po przeniesieniu się do pałacu, obudziło go nocą przenikliwe skomlenie jego alzatczyka, który zazwyczaj spał w kącie sypialni. Kiedy zapalił światło, psem wstrząsały drgawki i miał nastroszoną sierść. Mimo przymilnej zachęty pies nigdy już nie postawił swej nogi w tym pokoju. Decyzja Nkrumaha o przeniesieniu się do pałacu była jeszcze bardziej uderzająca, jeśli weźmie się pod uwagę fakt, że powiększało to dystans między nim a ludem. Christiansborg był bowiem budowlą samotnie stojącą w oddali, gdzie bez przerwy słychać było uporczywy ryk przybrzeżnych fal, rozbijających się o jego stare mury.

Zawsze przepełniony energią Nkrumah dał się wkrótce poznać w kręgach międzynarodowych. W czerwcu 1957 r. wziął udział w konferencji Wspólnoty Narodów, zorganizowanej w Londynie, gdzie wywarł korzystne wrażenie na premierach z innych państw. Szczególnie przejmował się perspektywą spotkania z królową Elżbietą w pałacu Buckingham: czekał na to „w napięciu i podnieceniu", jak relacjonowała Erica Powell. Jego ludzie wyjaśnili, że zazwyczaj audiencja trwa około pół godziny. „Nie należy mi o tym przypominać. Wiedzcie, że to nie ma dla mnie żadnego znaczenia", odparował. „Jeśli poczuję się znudzony, będę chciał odejść choćby po dwóch minutach. Jeśli wzbudziłoby to moje zainteresowanie, mógłbym zostać tam godzinę czy dwie, i nawet nie zauważyłbym tego". Jego przerażeni towarzysze uradzili, że królowa winna dać jakiś znak, kiedy audiencja dobiegnie końca.

Następnego dnia Nkrumah wrócił z pałacu, uradowany nowym doświadczeniem. „Jest ona zdumiewającą kobietą!", oświadczył. „Taka drobna, taka prosta i skromna".

„Jak długo tam przebywałeś?", skwapliwie zapytali towarzyszący mu ludzie.

„O mój Boże! To było straszne. Rozmawialiśmy tak długo, a wszystko było dla mnie bardzo interesujące. Kiedy w końcu spojrzałem na zegarek, okazało się, że spędziłem tam całą godzinę! Zawołałem: 'Och! Czy to naprawdę upłynęło tyle czasu?' Bardzo się zmartwiłem na myśl o tym, że być może nie zauważyłem jej znaku, abym już sobie poszedł. W każdym razie rozejrzałem się za moją laską, ale nie mogłem jej zlokalizować. Wtedy królowa zapytała mnie, czy czegoś nie zgubiłem, a ja odpowiedziałem:

'Tak, moją laskę'. I czy wyobrażacie sobie, co wtedy zrobiła? Uklękła, aby pomóc mi ją odnaleźć. Laska spadła za moje krzesło. Tak mi było wstyd".

Królowa Elżbieta była zafascynowana Nkrumahem, a on nią. Przy następnej okazji został zaproszony jako osobisty gość królowej do rezydencji królewskiej w Balmoral, co było rzadkim przywilejem dla zagranicznego premiera. Właśnie tam, po przechadzce na wrzosowisku celem przyjrzenia się polowaniu Księcia Filipa na kuropatwy, Nkrumah został obwołany jako członkiem „Wielce Honorowej Prywatnej Rady Jej Wysokości Królowej". Zdjęcie z królową zrobione w Balmoral stało się jego ulubioną pamiątką. Kazał zrobić z niego tysiące odbitek.

Główne ambicje Nkrumaha skupiły się jednak wokół Afryki. Był zdecydowanym przekształcić Akrę w centrum afrykańskiego wyzwolenia, uczynić z niej bazę, z której nacjonalistyczni przywódcy skolonizowanej Afryki mogliby czerpać wsparcie i zachętę. „Nasza niepodległość jest bez znaczenia, jeśli nie będzie powiązana z całkowitym wyzwoleniem kontynentu afrykańskiego", oświadczył w Dniu Niepodległości przed zgromadzonymi tłumami na boisku do gry w polo.

W 1958 r. zgromadził przywódców partii politycznych, związków zawodowych i grup studenckich z całego kontynentu celem skoordynowania „afrykańskiej rewolucji pokojowej". Trzy tysiące krajów afrykańskich, zebranych w State House, w przepychu włoskich marmurów, jedwabi, brokatów i kryształowych żyrandoli brało udział w Konferencji Niepodległych Krajów Afryki. Wielu z nich zdobyło później wielki rozgłos. Z Tanganiki (Tanzania) przybył Julius Nyerere, z Rodezji Południowej (Zimbabwe) – Joshua Nkomo, z Rodezji Północnej (Zambia) – Kenneth Kaunda, z Niasy (Malawi) – Hastings Banda, z Konga Belgijskiego – Patrice Lumumba, z Gwinei Portugalskiej – Amilcar Cabral, z Angoli – Holden Roberto. Tom Mboya, młody związkowiec kenijski, został wybrany na przewodniczącego Konferencji.

Przez tydzień obradowali oni w upajającej atmosferze rewolucyjnej retoryki, po czym rozjechali się, aż rwąc się do walki. W końcowym przemówieniu do uczestników Konferencji Tom Mboya podtrzymał tę wojowniczą atmosferę. „Władze kolonialne", powiedział, „powinny odwrócić proces rozdrapywania Afryki. Wasz czas minął", oznajmił. „Afryka musi być wolna. Wynoście się z Afryki".

2. REWOLTA NAD NILEM

W parną, lipcową noc 1952 r. Faruk, król Egiptu, jak zwykle przyjemnie spędzał czas w nadmorskim, letnim kurorcie w Aleksandrii, oddając się grom hazardowym ze swymi bogatymi przyjaciółmi z elity, gdy nagle został pilnie poproszony do telefonu. Dzwonił premier Husajn Sirry z ostrzeżeniem, że nieliczna grupa zbuntowanych oficerów w armii planuje dokonanie przewrotu. Kiedy Faruk usłyszał, kim są spiskowcy, roześmiał się: „Gromada rajfurów!" – podsumował i wrócił do stołu do gier.

Arogancki, próżny, rozpieszczany od chwili narodzin, Faruk niezachwianie wierzył w lojalność swych generałów, w swą kontrolę nad armią oraz w swoją pozycję jako monarchy. Był jednym z najbogatszych ludzi na świecie, znanym ze swych rozrzutnych hulanek, olbrzymiego apetytu i z niezliczonej ilości kochanek. Na jego majątek składały się największe w Egipcie posiadłości ziemskie, cztery pałace, dwa jachty, trzynaście prywatnych samolotów, dwieście samochodów i imponująca kolekcja pornograficznych „artefaktów". W wieku trzydziestu dwóch lat nadal był niepoprawnym playboyem, korpulentnym i łysiejącym, lubującym się w przyjemnostkach.

Chroniąc się przed upałem i zgiełkiem Kairu, przeniósł się ze swą rodziną i służbą do oddalonego o 200 kilometrów pałacu Montazah, zbudowanego na plażowym przyczółku Aleksandrii, gdzie zamierzał spędzić lato. Problemy rządu wydawały się być trudne do rozwiązania. Od czasu do czasu król dokonywał przesunięć na stanowiskach premiera i członków gabinetu. Jednakże Kair pozostawał w ustawicznym wrzeniu, był siedliskiem spisków, zabójstw, rozruchów i agitacji prasowych. Był miejscem, w którym komuniści, nacjonaliści, rojaliści i muzułmańscy ekstremiści rywalizowali ze sobą o władzę. Na obszarach wiejskich mnożyły się akty przemocy, gdyż zubożali rolnicy buntowali się przeciw feudalnym

posiadaczom ziemskim. Chociaż Faruk nie przejmował się tym wszystkim, stary porządek znalazł się na krawędzi upadku.

Tego samego ranka, kiedy otrzymał telefoniczne ostrzeżenie, Faruk powołał nowego premiera, a ministrem wojny mianował swego szwagra, zlecając mu urządzenie obławy na spiskowców, po czym sam udał się na plażę. Wieczorem 22 lipca jego generałowie posłusznie zebrali się w sztabie armii w Kairze, aby przygotować plan działania.

Spiskowcy, którym doniesiono, że wkrótce przeciwko nim zostaną podjęte działania, przyśpieszyli swój plan uderzenia. Trzy lata spiskowali w tajemnicy i stworzyli w szeregach armii tajną sieć zwaną Związkiem Wolnych Oficerów – *Dhobat el-Ahrar* – zmierzającym do zbudowania nowego porządku politycznego. Początkowo głównym ich celem było usunięcie z Egiptu wojsk brytyjskich. Później jednak doszli oni do przekonania, iż należy pozbyć się również Faruka i ludzi z jego otoczenia. Faruk był symbolem starego imperializmu, w takim samym stopniu jak utożsamiani z nim Brytyjczycy.

Przywódcą spiskowców został pułkownik Gamal Abdel Naser, 34-letni bohater wojenny, który wsławił się w 1948 r. podczas arabsko-izraelskiego konfliktu o Palestynę. Podobnie jak jego koledzy był głęboko rozgoryczony z powodu niekompetencji i korupcji wysokiego dowództwa w armii Faruka, które oskarżał o upokarzającą porażkę Egiptu. Inteligentny, małomówny oficer, ze skłonnością do snucia intryg, z natury skryty i bardzo ambitny, odgrywał w spisku Wolnych Oficerów główną rolę. Był jego pomysłodawcą i organizatorem, chociaż wolał działać w ukryciu.

Grupa Wolnych Oficerów nie była liczna. Naser zorganizował ich w komórki składające się z czterech czy pięciu osób. Skład takiej komórki nie był znany członkom innych komórek. W sumie Związek Wolnych Oficerów liczył nie więcej niż sto osób. Chociaż ich tożsamość była objęta tajemnicą, o swym istnieniu oznajmiali poprzez redagowane nielegalnie ulotki, w których potępiali reżim Faruka. Ulotki te były podrzucane pod drzwi prywatnych domów oficerów bądź wysyłane do nich drogą pocztową. Wiele takich ulotek zredagował bądź opublikował sam Naser.

Naser podjął również próbę dokonania zabójstwa. 9 stycznia 1952 r. wraz z dwoma zaufanymi oficerami urządził zasadzkę na auto skorumpowanego szefa sztabu armii, generała Husajna Sirri Amera, w pobliżu jego domu. Wydarzenie to uznał później za niesmaczne. „Odgłosy strzałów, po których natychmiast rozległy się przeraźliwe krzyki kobiet, kwilenie

dziecka, wołania o pomoc – wszystko to prześladowało mnie, kiedy kładłem się do łóżka, i nie pozwoliło mi zmrużyć oka przez całą noc", pisał w swej *Filozofii Rewolucji*. „Prześladowały mnie wyrzuty sumienia… bełkotałem: 'Oby tylko nie umarł'. O świcie poszedłem na to miejsce i modliłem się o życie człowieka, którego próbowałem zabić – jak wielka była moja radość, kiedy gorączkowo przeglądając poranną gazetę, dowiedziałem się, że ten człowiek nie umarł".

Początkowo Naser i jego komitet wykonawczy wyznaczyli datę przewrotu na sierpień 1952 r. Ich cele były ambitne, ale niejasno sformułowane. Wśród sześciu nakreślonych przez nich zasad, były: „likwidacja kolonializmu i egipskich zdrajców, którzy popierali ten system", „likwidacja feudalizmu", „koniec z dominacją władzy napędzanej przez kapitał", „stworzenie potężnej armii ludowej", „konieczność ustanowienia równości społecznej i zdrowego życia domowego". W ostatniej podziemnej ulotce oficerowie oświadczali: „Zadaniem armii jest wywalczenie niepodległości dla kraju". Naser był przede wszystkim zdecydowany doprowadzić do tego, aby Wolni Oficerowie stanęli na czele rewolucji i sprawowali nad nią kontrolę.

Kiedy Wolni Oficerowie dowiedzieli się, że generałowie Faruka zgromadzili się w sztabie armii, postanowili zaatakować ten budynek, zanim ci zdołają go opuścić. „Zaoszczędzimy sobie czasu i kłopotów", zawyrokował Naser. „Weźmiemy ich wszystkich razem, zamiast jednego po drugim wyciągać z domów".

Naser w cywilnym ubraniu przemierzał Kair w swym małym, czarnym aucie marki Austin. Przemieszczał się od jednostki do jednostki, wydając instrukcje. W jednym miejscu za niesprawne światła został zatrzymany przez policjanta ze służby ruchu drogowego. Podczas kolejnego incydentu omal nie postrzelili go przez pomyłkę wtajemniczeni w spisek żołnierze, tłumacząc się, że go nie rozpoznali.

Z rewolwerami w ręku, Naser i jego towarzysze wtargnęli do kwatery głównej armii. Po symbolicznym raczej oporze generałowie poddali się. Do wczesnych godzin rannych w dniu 23 lipca Wolni Oficerowie przejęli kontrolę nad rozgłośnią radiową, biurem telegrafu, posterunkami policji i budynkami rządowymi. Został wysłany konwój pancerny celem zablokowania drogi prowadzącej z Kanału Sueskiego na wypadek, gdyby wojska brytyjskie zechciały interweniować w obronie Faruka. W programie radiowym o godzinie 7 rano Wolni Oficerowie ogłosili pierwszy komunikat,

w którym informowali, że armia przejęła władzę celem oczyszczenia własnych szeregów oraz całego kraju ze „zdrajców i słabeuszy". Obwieszczenie to zostało przekazane w imieniu generała Muhammada Nadżiba, wybitnego, 54-letniego bohatera wojennego, uprzejmego mężczyzny o dobrotliwym wyglądzie, z nieodłączną fajką w ręku. Wtajemniczono go w ostatniej chwili: Wolni Oficerowie posłużyli się nim jako szacowną marionetką.

Los Faruka stał się wśród przywódców przewrotu przedmiotem zażartych sporów. Jedni domagali się jego egzekucji; inni opowiadali się za wygnaniem. Naser i Nadżib głosowali za wygnaniem, przechylając szalę. W notce, jaką napisał wtedy Naser do swych kolegów, tłumaczył się:

> Ruch wyzwolenia winien pozbyć się Faruka tak szybko, jak to jest możliwe, aby mógł swobodnie zająć się tym, co jest ważniejsze – a mianowicie koniecznością oczyszczenia kraju z korupcji, jaką zostawił po sobie Faruk. Musimy utorować drogę ku nowej epoce, w której ludzie będą się cieszyć suwerennymi prawami i żyć z godnością. Sprawiedliwość jest jednym z naszych celów. Nie możemy dokonać na Faruku egzekucji bez procesu. Nie możemy też trzymać go w więzieniu i rozwodzić się nad jego dobrymi i złymi czynami, ryzykując zaniechanie innych celów naszej rewolucji. Oszczędźmy Faruka i ześlijmy go na wygnanie. To historia skaże go na karę śmierci.

Tak więc Faruk uniknął śmierci. 25 lipca jego pałace w Aleksandrii otoczyło wojsko, a on podpisał akt abdykacji i zaczął przygotowywać się do opuszczenia kraju. Ubrany w mundur admirała, wszedł wraz z członkami swej rodziny na królewski jacht Mahroussa. Zabrał ze sobą sześćdziesiąt sześć kufrów wypełnionych złotem, klejnotami i cennymi przedmiotami, aby wyruszyć ku opływającej w dostatek Europie.

Z perspektywy historycznej zmiany spowodowane przewrotem wojskowym w 1952 r. miały dramatyczny charakter. Nie tylko zakończyły one 140-letnie panowanie osmańskiej dynastii, założonej przez prapraprapradziadka Faruka, Muhammada Alego. Oznaczały, że po raz pierwszy od perskiego podboju przed dwudziestoma pięcioma wiekami Egipt miał być rządzony przez rodowitych Egipcjan.

Poza Nadżibem niewiele wiemy o innych oficerach z tajnej grupy, którzy dokonali zamachu. Zwykle spotykali się nocą na mieszkalnym jachcie

Faruka, na jednej z wysp nilockich, w tajemnicy utrzymując swą tożsamość. Nie mieli oni żadnego szczegółowego planu co do dalszych poczynań.

Rozpoczęli od wprowadzania umiarkowanych reform. Rozpędzili pałacową klikę Faruka, znieśli stare tytuły osmańskie *pasza* i *bej* oraz zapoczątkowali program ograniczonej reformy rolnej, pomniejszając posiadłości ziemskie bogatej elity, w rękach której znajdowała się ponad połowa ziemi uprawnej. Utrzymywali, że chcą tylko sprawować ogólną kontrolę nad rządem. Roztaczali perspektywę wyborów parlamentarnych tak szybko, jak tylko partie polityczne oczyszczą swe szeregi ze skorumpowanych arystokratów.

Jednakże po sześciu miesiącach sprawowania władzy Wolni Oficerowie – teraz nazywający siebie Radą Rewolucyjnych Dowódców (Revolutionary Command Council – RCC) – zaczęli konsolidować sprawowaną władzę, tworząc fundamenty pod dyktaturę armii, po drodze eliminując wszystkich przeciwników. Zniesiono starą konstytucję i zakazano działalności partii politycznych, konfiskując ich środki finansowe i inne aktywa. Usunięto setki oficerów, zawodowych dyplomatów, urzędników państwowych, profesorów uniwersyteckich i polityków związanych z Farukiem. Podobnie z elementów opozycyjnych oczyszczone zostały związki zawodowe, organizacje studenckie, media, konsorcja zawodowe i organizacje religijne. Działalność grup opozycyjnych takich jak komuniści, bractwa muzułmańskie i frakcje ultranacjonalistyczne była bezlitośnie tłumiona. W czerwcu 1952 r. RCC zniosła monarchię i proklamowała republikę, dając tym samym do zrozumienia, że ma zamiar trwale sprawować władzę. Celem zmobilizowania poparcia ludowego zapoczątkowała ona własny ruch polityczny, Front Wyzwolenia. Z cienia wyszedł pułkownik Naser, który został mianowany jego sekretarzem generalnym.

Naser podjął także zdecydowane kroki zmierzające do wycofania się Brytyjczyków, zarówno ze strefy Kanału Sueskiego, jak i z sąsiedniego Sudanu. Od 1899 r. Sudan był zarządzany jako kondominium, kontrolowany wspólnie przez Wielką Brytanię i Egipt. W praktyce rządziła nim Wielka Brytania. Jednakże Egipcjanie ciągle wysuwali swe żądania zmierzające do uzyskania pełnej suwerenności. Przez długi okres w XIX wieku Sudan stanowił część składową ich imperium, podbitą przez siły Muhammada Alego w 1819 r. Jego stolica, Chartum, położona u zbiegu Błękitnego i Białego Nilu, początkowo miała być wysuniętą placówką egipskiej armii. W Kairze idea „jedności doliny Nilu", obejmującej zarówno Egipt jak i Sudan, nadal

była bardzo żywa. Wielu Egipcjan uważało kontrolę nad Nilem, na którym w znacznej mierze opierała się egipska gospodarka, za absolutną konieczność. W fantazyjnym geście, zmierzającym do wywarcia na Wielkiej Brytanii nacisku, w 1951 r. król Faruk ogłosił się królem Sudanu.

Jednakże Wielka Brytania, świadoma narastającej fali sudańskiego nacjonalizmu, podkreślała prawo Sudańczyków do samostanowienia. Przez kilka lat trwał impas w sprawie przyszłości Sudanu. Kiedy Wolni Oficerowie przygotowywali się do zamachu stanu, tak samo jak inne grupy egipskie twardo domagali się jedności doliny Nilu.

Jednakże kiedy doszli do władzy, Naser zaakceptował potrzebę samostanowienia w głębokim przekonaniu, że kiedy przyjdzie odpowiedni czas, Sudańczycy opowiedzą się za połączeniem ich kraju z Egiptem. Nie mając zbyt dużego pola manewru, Brytyjczycy musieli szybko zawrzeć ugodę. W dniu 12 lutego 1953 r. Sudan wkroczył na drogę prowadzącą ku niepodległości, której datę wyznaczono na 1956 r., po trzyletnim okresie przejściowym. Harmonogram ten nie był podyktowany jakąkolwiek „gotowością" Sudanu do niepodległego bytu, lecz łączył się z wymogami bliskowschodniej polityki Wielkiej Brytanii.

Taki bieg wydarzeń wiązał się z nieuniknionymi niebezpieczeństwami. Sudan był krajem składającym się z dwóch części, przez większość ery kolonialnej zarządzanym przez dwie oddzielne administracje brytyjskie: jedna zajmowała się sprawami względnie rozwiniętej północy, druga – odległymi i zacofanymi prowincjami południa. Te dwie połowy różniły się pod każdym względem: północ była gorąca, sucha, częściowo pustynna, zamieszkana głównie przez arabskojęzycznych muzułmanów i obejmująca trzy czwarte ludności kraju; południe było zielone, żyzne, z obfitymi opadami deszczu, zaludnione przez liczne plemiona afrykańskie, posługujące się całą mozaiką języków, wierne głównie wierzeniom tradycyjnym, ale też obejmujące niewielką mniejszość chrześcijańską, wywodzącą się ze szkół misyjnych.

To, co łączyło niegdyś historię północy z historią południa, stało się źródłem niepokojów. W XIX wieku kupcy z północy plądrowali południe w poszukiwaniu niewolników i kości słoniowej. Opowieści o handlu niewolnikami były na południu przekazywane z pokolenia na pokolenie i utrwalały gorycz oraz nienawiść do mieszkańców północy. Ci z kolei na ogół pogardliwie traktują ludzi z południa, jak to robili w przeszłości, nazywając ich *abid* – niewolnicy.

Dopiero w 1946 r., kiedy wydawało się, że jest jeszcze na to czas, Brytyjczycy rozpoczęli proces integracji w nadziei, że północ i południe w końcu staną się równymi sobie partnerami. Jednakże od samego początku tego procesu politycy południa obawiali się, że mieszkańcy północy wkrótce zdominują południe i będą je wykorzystywać, gdyż mają oni większe doświadczenie i obycie. Południe nie było przygotowane do samostanowienia. Do 1953 r. nie było tam zorganizowanych partii politycznych ani też jakiegokolwiek poczucia świadomości narodowej, która jednoczyłaby różne plemiona. Kiedy w 1953 r. prowadzono rozmowy w sprawie niepodległości Sudanu, mieszkańcy południa nie mogli wyrazić opinii w tej sprawie, ani też nie uczestniczyli w tych rozmowach. Ci z północy owacyjnie przyjmowali marsz Sudanu ku niepodległości przewidzianej na 1956 r., podczas gdy wśród ludności południa wywoływał on trwogę i lęk.

Negocjacje w sprawie wycofania się Brytyjczyków ze strefy Kanału Sueskiego przeciągały się tymczasem znacznie bardziej. Kanał był dla nich symbolem imperialnej potęgi, największą bazą zamorską w świecie, która dominowała na rozdrożach Europy, Azji i Afryki i była prawdziwym pępkiem imperium, gdzie ciągle jeszcze powiewała flaga Union Jack. Będąc olbrzymim kompleksem stoczni, lotnisk, magazynów i koszar, baza ta rozciągała się na dwóch trzecich długości Kanału Sueskiego i obejmowała powierzchnię około 23,3 tys. kilometrów kwadratowych. Stacjonowało tam około 80 000 żołnierzy brytyjskich. W okresie powojennym brytyjscy dowódcy wojskowi uważali strefę kanału za element konieczny dla ich interesów globalnych.

W rozumieniu Egipcjan brytyjska obecność w strefie kanału była nieznośnym afrontem dla suwerenności narodowej. Obszar ten obejmował trzy duże miasta – Port Said, Ismailia i Suez. Żyło tam milion Egipcjan. Co więcej, na mocy traktatu z 1936 r. Brytyjczycy mieli zmniejszyć swój sueski garnizon do nie więcej niż 10 000 ludzi. Egipcjanie wykorzystali brytyjską okupację tego obszaru za pretekst do nieustających rozruchów antybrytyjskich; powszechnym zjawiskiem stały się napady partyzanckie w strefie kanału, wspomagane i podsycane przez władze w Kairze. „Nie możemy czuć się wolnymi i suwerennymi, dopóki oni nie odejdą", powiedział Naser.

We wczesnych latach 50. politycy brytyjscy zaczęli wątpić w korzyści płynące z utrzymywania bazy wojskowej na tak wrogim terytorium. W całym garnizonie aż 50 000 żołnierzy musiało ochraniać 30 000 kolegów tak

naprawdę kierujących bazą. Co więcej, antybrytyjskie niepokoje w Egipcie podkopywały brytyjskie próby wywierania wpływów na innych obszarach świata arabskiego.

W październiku 1954 r. Wielka Brytania i Egipt osiągnęły kompromis. Wielka Brytania zgodziła się wycofać wszystkie wojska brytyjskie ze strefy kanału do 18 czerwca 1956 r., Egipt natomiast przystał na to, aby brytyjscy technicy cywilni mogli pozostać w bazie na okres siedmiu lat celem zawiadywania składami artyleryjskimi i warsztatami armii, pozostawionymi do użycia – w razie potrzeby – przez Wielką Brytanię; baza miała zatem służyć obu stronom. Ponadto Naser zgodził się na klauzulę „reaktywacji", upoważniającą Wielką Brytanię do powrotu na obszar bazy w przypadku globalnych działań wojennych z udziałem Związku Radzieckiego czy innych „potęg zewnętrznych".

Jak wspomina Anthony Nutting, brytyjski minister prowadzący negocjacje, Naser bardzo się interesował szczegółami porozumienia. Wspominał on:

> Pewnego razu, kiedy zażądał, aby wszystkie domy zajmowane podówczas przez generałów brytyjskich zostały przeznaczone dla egipskich wyższych oficerów, zapytałem dość gniewnie, gdzie w jego rozumieniu mieliby zamieszkać nasi technicy. Klęcząc ze mną na podłodze i przyglądając się mapie bazy, Naser wskazał na opuszczone miejsce. „Dziękuję za to nic", odrzekłem. „Akurat tak się składa, że jest to boisko do gry w piłkę nożną". Jeszcze raz spojrzał na mapę i wskazał na miejsce, gdzie się wznosił jakiś budynek. „A to jest Kościół metodystów", pospieszyłem z wyjaśnieniem. Naser zaniósł się śmiechem i dopiero po jakimś czasie wróciliśmy do poważnej dyskusji.

Zgoda Wielkiej Brytanii na wycofanie się z jej sueskiej bazy była kamieniem milowym w historii Egiptu. Po raz pierwszy od 1882 r. Egipt nie miałby brytyjskiego garnizonu na swym terytorium. Po raz pierwszy w ciągu dwudziestu pięciu wieków miał uzyskać pełną suwerenność. Naser oczywiście nie posiadał się z radości. „Została odwrócona ciemna karta w stosunkach angielsko-egipskich", oświadczył. „Teraz jest zapisywana nowa karta. Prestiż i pozycja Wielkiej Brytanii na Bliskim Wschodzie zostały wzmocnione. Teraz tak naprawdę nie ma powodu, dla którego Wielka

Brytania i Egipt nie miałyby konstruktywnie współpracować". Jednakże dwa lata później Naser i Wielka Brytania mieli stać się protagonistami w największym od drugiej wojny światowej kryzysie międzynarodowym.

Do końca 1954 r., po przedłużającym się konflikcie wewnątrz armii, Naser wyłonił się jako jedyna osoba kontrolująca prace rządu. Odsunął on Nadżiba, otwierając sobie tym samym drogę do rządzenia jako prezydent na mocy nowej konstytucji, która dawała mu olbrzymie prerogatywy. W referendum, w którym był on jedynym kandydatem, otrzymał 99,8% głosów. Dla upewnienia się, że nie pozostał żaden ślad po opozycji, posługiwał się coraz bardziej represyjnymi siłami bezpieczeństwa i wywiadu. W 1955 r. w więzieniach i obozach koncentracyjnych przebywało ponad 3000 więźniów politycznych.

Stawał się też coraz bardziej ambitny; dążył do unowocześnienia gospodarki egipskiej poprzez jej uprzemysłowienie, i do przekształcenia Egiptu w potęgę regionalną. Do najważniejszych jego projektów zalicza się budowę nowej tamy w Asuanie, która miała regulować przepływ Nilu w ciągu całego roku, uwolnić pod uprawę 4 miliony hektarów ziemi, dostarczyć możliwości nawodnienia gleby i wytwarzać energię elektryczną. Wysoka Tama Asuańska miała mieć długość niemal pięciu kilometrów i stać się jednym z największych projektów inżynierskich na świecie. Aby to wszystko się udało, Naser potrzebował zagranicznych środków finansowych i ekspertyzy. Na początkowym etapie zarówno Stany Zjednoczone, jak i Wielka Brytania dawały sygnały zachęty, że mogłyby wesprzeć ten projekt.

Jednakże regionalne ambicje Nasera coraz bardziej skłócały go z Zachodem. Naser uważał się za orędownika jedności arabskiej i wyzwolenia Afryki, oddany sprawie uwolnienia regionu od obcych wpływów. Audycje Radia Kair nieustannie były wykorzystywane jako swoiste oręże, służące rozprzestrzeniania jego poglądów. Wzywano w nich Arabów do „zrzucenia jarzma obcej okupacji". Celem ataków Nasera były nie tylko mocarstwa „imperialistyczne", ale również „reakcyjne reżimy" świata arabskiego, które działały w ich interesie.

Kiedy Wielka Brytania ubiegała się o współpracę Egiptu w kwestii zawarcia kontrolowanego przez Zachód bliskowschodniego paktu obrony, aby przeciwstawić się Związkowi Radzieckiemu, Naser nie chciał się do niego przyłączyć. Na jego miejsce zaproponował arabski pakt obronny, w którym nie uczestniczyłyby żadne obce mocarstwa. Zamiast powiązań

z Zachodem, w polityce zagranicznej opowiadał się za kursem „niezaangażowanych", unikając w ten sposób uwikłania w zimną wojnę. Jednakże Wielka Brytania i Stany Zjednoczone uznały jego formę neutralności za zasłonę dymną dla antyzachodniej wrogości. Wielka Brytania w odwecie ograniczyła dostawy broni dla Egiptu.

Seria wydarzeń, która w końcu doprowadziła do wojny, zapoczątkowana została w marcu 1955 r., kiedy siły izraelskie przypuściły nagle atak na trzy egipskie obozy wojskowe w strefie Gazy, wysadzając w powietrze budynki ich dowództwa. Naser uznał ten atak za skoordynowany zachodni spisek, mający na celu obalenie jego rządu. Od tego czasu jego najważniejszym priorytetem stało się dozbrojenie słabo wyposażonej armii egipskiej poprzez sprowadzanie broni, skąd tylko było to możliwe. Kiedy Zachód odwrócił się od niego, Naser zbliżył się do Związku Radzieckiego, podpisując kontrakt na samoloty myśliwskie, bombowce i czołgi, za które Egipt miał zapłacić dostawami bawełny. Wiadomość o tym kontrakcie wywołała szok w Londynie i Waszyngtonie. Obie stolice potępiły Nasera za to, że stworzył Rosjanom możliwość usadowienia się bliskowschodniej scenie – na obszarze dotychczas uważanym za wyłączną strefę wpływów zachodnich. Naser usprawiedliwiał się, że pozbywszy się Brytyjczyków, nie miał zamiaru pozwolić Rosjanom na zdobycie przyczółku w jego kraju. Jednakże silne podejrzenia wobec jego zamiarów pozostały.

Kiedy w świecie arabskim demonstracje przeciwko „zachodniemu imperializmowi" osiągnęły swój szczyt, rząd brytyjski zarzucił Naserowi, że jest on przywódcą zmierzającym do wyeliminowania brytyjskich wpływów na całym Bliskim Wschodzie. W marcu 1956 r., gdy król Husajn z Jordanii zdymisjonował nagle Sir Johna Glubba, brytyjskiego dowódcę jego armii, brytyjski premier Anthony Eden nie miał wątpliwości, że było to dziełem Nasera. Odrzucał on wszystkie dowody świadczące o tym, że młody król sam podjął decyzję w tej sprawie. Eden, w złym stanie zdrowia, wyczerpany fizycznie i borykający się z wewnętrznymi trudnościami natury politycznej, miał na punkcie Nasera obsesję. Kiedy Eden usłyszał o dymisji Glubba, na Downing Street przebywał jego przyjaciel, Anthony Nutting.

„Reakcja Edena na dymisję Glubba była gwałtowna", wspominał Nutting. „Potępił on Nasera i oświadczył, że ten świat nie jest dostatecznie duży, aby obaj mogli w nim znaleźć swe miejsce. Jeden z nich musi odejść. Tej nocy wypowiedział Naserowi prywatną wojnę". Nutting próbował z nim

polemizować, ale bez skutku. „Popychany impulsami dumy i prestiżu, i przyciskany pogłębiającą się chorobą, zaczął zachowywać się jak rozdrażniony słoń, szarżujący na niewidocznych i wyimaginowanych wrogów w międzynarodowej dżungli", pisał Nutting w swym sprawozdaniu *No End of a Lesson*.

Kiedy Nutting próbował zająć bardziej wyważone stanowisko, proponując przy pomocy urzędników z Foreign Office nowe sposoby poddania „kwarantannie" wpływów Nasera, Eden zareagował z furią. „Byłem przerażony telefonem na otwartej linii do hotelu Savoy, kiedy Eden wykrzyczał: 'Co to za bzdury na temat izolacji i poddania Nasera kwarantannie, które do mnie przesłałeś? Czy nie rozumiesz, że życzę sobie, aby Naser został zamordowany'. Tak, użył tego słowa".

Także Stany Zjednoczone były zirytowane neutralną polityką Nasera, którą urzędnicy w Waszyngtonie traktowali jako proradziecką. Jeszcze bardziej podminowała ich jego decyzja z maja 1956 r. o ustanowieniu stosunków dyplomatycznych z „czerwonymi Chinami". W lipcu 1956 r. Amerykanie wycofali swą ofertę pomocy w sfinansowaniu Wielkiej Tamy w Asuanie, publicznie mówiąc o „słabości egipskiej gospodarki" i o „niestabilności reżimu", licząc na „całkowite pogrążenie Nasera". Eden szybko poszedł w ich ślady.

Odpowiedź Nasera z 26 lipca 1956 r. oszołomiła świat. Nawet ministrowie jego gabinetu, poinformowani o niej wcześniej, popadli w zakłopotanie. Zwracając się do tłumów zebranych na głównym placu Aleksandrii dla uczczenia czwartej rocznicy abdykacji Faruka, Naser ogłosił nacjonalizację Towarzystwa Kanału Sueskiego. Była to zarejestrowana w Egipcie kompania, stanowiąca własność brytyjskich i francuskich udziałowców, która zarządzała kanałem od zakończenia jego budowy w 1869 r. Kanał łączył Europę z Bliskim Wschodem i Azją i był najważniejszą międzynarodową drogą wodną, z której korzystało 12 000 statków rocznie, z czterdziestu pięciu krajów. Była to główna arteria przewozu ropy naftowej do Europy, dostarczająca ponad 20 milionów ton tego surowca rocznie dla samej Wielkiej Brytanii, co stanowiło połowę przeznaczonych dla niej dostaw. Wydana dla tej kompanii licencja na zarządzanie kanałem miała ważność do 1968 r.

„Dzisiaj, w imieniu ludu, przejmuje tę kompanię", oświadczył Naser. „Dziś wieczorem, nasz egipski kanał będzie zarządzany przez Egipcjan. Egipcjan!"

Zapowiedział, że dochody niegdyś wpływające do kompanii, miały być teraz wykorzystywane do finansowania budowy Wielkiej Tamy.

Jednocześnie obiecał pełną rekompensatę dla udziałowców, łącznie z brytyjskim rządem, który miał 44% akcji. Twierdził, że nacjonalizacja nie pociągnie za sobą żadnych zakłóceń w normalnym ruchu.

Według słów Anthony'ego Nuttinga brytyjska reakcja „graniczyła z paniką i histerią". Politycy z różnych stron domagali się podjęcia bardziej zdecydowanych kroków celem zmuszenia „parweniusza-dyktatora Egiptu" do zapłaty za jego czyn, zanim w podobny sposób zostaną zagrożone interesy Wielkiej Brytanii i innych państw Zachodu w innych miejscach. Będąc przekonanym o tym, że na Bliskim Wschodzie w niebezpieczeństwie znalazły się wszystkie brytyjskie przedsięwzięcia handlowe, w tym także dostawy ropy naftowej, Eden rozkazał dowódcom wojskowym, aby przygotowali się do odbicia kanału siłą, i by wysłali wojska do baz brytyjskich na Morzu Śródziemnym, gdzie mają pozostawać w pogotowiu. Powiedział, że „Wielka Brytania nie może tolerować Nasera, kciukiem dławiącego jej tchawicę".

Reakcja Francji była podobna. Rząd francuski odnosił się do Nasera z taką samą wrogością, jak rząd brytyjski. Oskarżał go o podburzanie nacjonalistycznej rebelii w Algierii. Na spotkaniu z Edenem w marcu 1956 r., Guy Mollet, francuski premier-socjalista przyrównał Nasera do Hitlera. „Naser ma ambicje przywrócenia zdobyczy z czasów pochodu islamu", twierdził Mollet. Biorąc przykład z dokonanej przez Nasera nacjonalizacji, również Mollet dostrzegł okazję do militarnej gry w otwarte karty z Egiptem. Jednakże Amerykanie, choć uważali Nasera za zagrożenie, nie podzielali angielsko-francuskiej gotowości do wojny, a opowiadali się za zastosowaniem nacisków gospodarczych na Egipt. Chcieli rozwiązania sporów wokół nacjonalizacji drogą negocjacji. Twierdzili oni, że jedynym usprawiedliwieniem dla podjęcia akcji wojskowej byłoby zamknięcie ruchu statków na kanale. Jednakże pod egipskim zarządem żegluga była kontynuowana bez przestojów, a wkrótce nawet ruch nasilił się ze średnio czterdziestu dwóch do czterdziestu pięciu statków dziennie. I choć Amerykanie opowiadali się raczej za systemem międzynarodowej kontroli nad kanałem, podczas gdy Naser dowodził, że międzynarodowa kontrola mogłaby naruszyć suwerenność Egiptu, negocjacje w tej sprawie postępowały. Wydawało się, że jest wielka nadzieja na osiągnięcie porozumienia.

Jednakże Eden i Mollet skłaniali się ku unicestwieniu reżimu Nasera. Kiedy trwały negocjacje z Egiptem, zaangażowali się oni w tajemny spisek, mający na celu inwazję na Egipt w zmowie z Izraelem, aby odzyskać kanał.

29 października 1956 r. siły izraelskie wkroczyły na Synaj i skierowały się ku kanałowi. Pod pretekstem rozdzielenia walczących, Wielka Brytania i Francja wezwały Egipt do wycofania jego wojsk na zachodni brzeg kanału. Kiedy Naser odrzucił to ultimatum, Wielka Brytania i Francja przypuściły swój własny atak, bombardując lotniska egipskie z zamiarem zniszczenia sił powietrznych Nasera. Ich wojska wylądowały w Port Saidzie, a w Kairze zostały rozrzucone ulotki, nawołujące Egipcjan do obalenia rządu.

Szaleństwo tego przedsięwzięcia polegającego na imperialistycznym zastraszaniu szybko stało się widoczne. Naser natychmiast zatopił w kanale czterdzieści siedem statków, blokując cały ruch i odcinając główną drogę dostaw ropy naftowej do Europy. W ten sposób nakreślił koszmarny scenariusz, którego Eden spodziewał się uniknąć swoimi posunięciami. Niespodziewanie Wielka Brytania stanęła wobec fali potępienia, kryzysu funta szterlinga i perspektywy racjonowania paliwa.

Stany Zjednoczone, niewtajemniczone w zawiązany spisek, ogarnęła prawdziwa furia. Na Zgromadzeniu Ogólnym Narodów Zjednoczonych Stany Zjednoczone przedłożyły rezolucję, domagającą się wycofania obcych wojsk ze strefy kanału; uzyskała ona wsparcie sześćdziesięciu czterech państw. Związek Radziecki zagroził interwencją z użyciem rakiet. Świat arabski podniósł olbrzymią wrzawę; Arabia Saudyjska zerwała stosunki dyplomatyczne i nałożyła embargo na dostawy ropy naftowej. Choć Wielka Brytania dla ratowania funta rozpaczliwie potrzebowała udzielanych w trybie nagłym pożyczek, nie mogła już liczyć na wsparcie Stanów Zjednoczonych. 6 listopada, w niecałe czterdzieści osiem godzin od chwili wylądowania wojsk brytyjskich w Egipcie, co groziło klęską Nasera, Eden musiał zatrzymać ofensywę. „Nie tego przetrzymywać ani chwili dłużej", powiedział do Molleta.

Inwazja na Suez w żadnym stopniu nie przyśpieszyła upadku Nasera. Wręcz przeciwnie; wyniosła go na szczyt prestiżu i wpływów. Uzyskał niespotykany poklask i był uwielbiany jako współczesny Saladyn, architekt porażki i upokorzenia Zachodu. *Ra'is*, czyli przywódca, stawiał zwycięski opór „potrójnej agresji", jak nazywano wojnę sueską w świecie arabskim, i złamał ducha imperializmu. Uznawano go za cudotwórcę, obdarzonego nadzwyczajną przenikliwością i mądrością. Jego zdjęcia wywieszano na targowiskach, w kawiarniach, taksówkach i sklepach, nie tylko w Egipcie, ale też na całym Bliskim Wschodzie i w Afryce Północnej.

Rozkoszując się pochlebstwami, Naser zabrał się za narzucenie egipskiego przywództwa światu arabskiemu. Stał się mistrzem propagandy, przywódcą najskuteczniej porozumiewającym się z masami arabskimi w naszych czasach. Odkrył, że swym krasomówstwem może poruszać i manipulować tłumami i doprowadzać je do entuzjastycznych owacji. Niegdyś był znany jako nudny, nieśmiały i niezdarny mówca, niewolniczo trzymający się napisanego tekstu w neoklasycznym arabskim. Teraz porywał słuchaczy radiowych i telewidzów, a na ogromnych zgromadzeniach używał języka ulicy, drwiąc z zachodnich polityków i obnażając „imperializm" oraz „reakcjonistów" przy każdej nadarzającej się okazji. Kult Nasera stał się faktem, zarówno w Egipcie, jak i w pozostałych częściach świata arabskiego. Przyczynił się do tego, że Kair stał się źródłem nowego nacjonalizmu, głoszącego hasła arabskiej „rewolucji" w całym tym regionie.

Kryzys sueski pozwolił Naserowi na usunięcie za jednym zamachem pokładów obcych wpływów w handlowym, akademickim i społecznym życiu Egiptu. Skonfiskowane zostały wszystkie brytyjskie i francuskie banki oraz spółki, w sumie 15 000 przedsiębiorstw. Uchwalono nowe prawo, wymagające od banków, spółek ubezpieczeniowych i innych handlowych kompanii, aby były one zarejestrowane w Egipcie, miały większościowy udział Egipcjan i były przez Egipcjan zarządzane. W październiku 1958 r. Naser zawarł ze Związkiem Radzieckim umowę, która umożliwiła kontynuację prac przy budowie Tamy Asuańskiej. Pod koniec tej dekady stał się wiodącym przedstawicielem arabskiego socjalizmu.

Dla Wielkiej Brytanii wstydliwa porażka sueska oznaczała koniec imperialnych ambicji. W dużej mierze utraciła ona wpływy w świecie arabskim, a jej gotowość do dalszego utrzymywania afrykańskich kolonii, wobec narastającej fali nacjonalizmu, znacznie się osłabiła. Nadszedł czas „odwrotu od imperium".

Jednakże Francuzi nadal wierzyli w duże znaczenie ich imperialnej misji w Afryce i byli zdeterminowani bronić terytoriów afrykańskich, które ciągle jeszcze uważali za *la plus grande France.*

3. KRAJ ZACHODZĄCEGO SŁOŃCA

We wczesnych godzinach rannych 1 listopada 1954 r., kiedy francuscy *colons* (osadnicy) powinni obchodzić uroczystość Wszystkich Świętych, grupy nacjonalistycznych partyzantów przypuściły serię skoordynowanych ataków, w sumie siedemdziesięciu, na dużych obszarach Algierii. Ich celem były posterunki policji, koszary, mosty, zabudowania gospodarcze i linie telefoniczne. Rozrzucone na ulicach ulotki informowały, że nowy ruch nacjonalistyczny o nazwie Front Wyzwolenia Narodowego (*Front de Libération Nationale* – FLN) podjął rewolucyjną walkę o niepodległość i że będzie ją prowadził aż do zwycięstwa.

Ataki te zaskoczyły administrację francuską. Algieria cieszyła się sławą względnie spokojnej części imperium francuskiego w Maghrebie – jak nazywają Arabowie tereny północno-zachodniej Afryki, co oznacza „kraj zachodzącego słońca". Algieria była wyjątkowa i z tego względu, że jej trzy północne *départements* (departamenty) – Algier, Konstantyna i Oran – gdzie mieszkała większość ludności europejskiej, uważano za część samej Francji. Miały one taki sam status, jak *départements* na europejskim obszarze Francji, podobnie jak Seine-et-Oise i Alpes-Maritimes. Miasta Algierii miały łatwy do rozpoznania, francuski charakter. Stolica, Algier, mieści się na urwistych wzgórzach, upstrzonych willami z czerwonej, morenowej gliny, wznoszącymi się nad jedną z najbardziej okazałych śródziemnomorskich zatok. Do złudzenia przypomina ona turystyczną Riwierę. Wzdłuż jej szerokich bulwarów i alej ciągnęły się drogie sklepy, pawilony, kawiarnie pod gołym niebem i księgarnie; zwrócone ku morzu budynki z arkadami mieściły banki i spółki handlowe. Jedną trzecią ludności Algieru stanowili Europejczycy. W głębi kraju rozciągały się rozległe winnice, a także ziemie uprawne, na których rosły zboża, oraz sady cytrusowe, będące głównie własnością *colons*.

Był to pozorny i ułudny spokój. Po 124 latach obecności francuskiej w Algierii, francuscy osadnicy – lub *pieds noirs*, jak ich nazywano – całkowicie przechwycili władzę polityczną, handel, rolnictwo i sprawy zatrudnienia, skutecznie przesuwając większość ludności muzułmańskiej – Arabów i Kabylów – na pozycje o służalczym statusie, i uparcie sprzeciwiając się wszelkim próbom zmian. Obie te grupy wysyłały swoich delegatów do Zgromadzenia Narodowego w Paryżu, ale muzułmańska populacja licząca 8 milionów miała tam nie więcej niż piętnaście mandatów, czyli tyle samo, co milionowa ludność *pieds noirs*. Co więcej, owi *pieds noirs* zawsze mogli liczyć na wsparcie innych partii politycznych w Zgromadzeniu Narodowym, jak też na potężne grupy nacisku działające w handlu, bankowości i prasie, które zabezpieczały ich interesy. W pełnym zawirowań okresie powojennym, kiedy kolejne rządy francuskie walczyły o przeżycie w obliczu strajków, inflacji, zaciskania pasa i wyczerpującej wojny w Indochinach, nikt nie chciał podejmować ryzyka antagonizowania ludności *pieds noirs* i jej popleczników celem przeprowadzenia w Algierii reform. Szybko rozprawiano się z umiarkowanymi nacjonalistami algierskimi, którzy byli reformom przychylni.

W samej Algierii miejscowe zgromadzenie było całkowicie podporządkowane kontroli administracji francuskiej. Rażące oszustwa wyborcze miały zapewnić zwycięstwo uległym kandydatom muzułmańskim, szyderczo nazywanych *Beni-Oui-Oui* za ich kolaborację z rządem. Wyższe szczeble administracji prawie całkowicie były zarezerwowane dla Francuzów: spośród 864 wyższych stanowisk administracyjnych, tylko pięć zajmowali muzułmanie. Na obszarach wiejskich wąska grupa 250 administratorów francuskich zarządzała czteroma milionami muzułmanów.

Przepaść dzieląca dwie społeczności była olbrzymia. Znaczną większość *indigènes* (miejscowych) stanowili analfabeci, ludzie ubodzy i bezrobotni. Z zasady postrzegano ich jako podrzędną rasę i traktowano z pogardą, obojętnością i lekceważeniem. Ich liczebność szybko rosła. W ciągu pięćdziesięciu lat populacja algierska prawie się podwoiła, co wywoływało obawy wśród *pieds noirs*, że mogą zostać całkowicie zdominowani. Na obszarach miejskich większość miejscowych żyła w nędznych *bidonvilles* – w slumsach upstrzonych budowanymi z blachy po beczkach chatami – na peryferiach miast. W 1954 r. w Algierze było 140 takich *bidonvilles*, wzniesionych na wysypiskach śmieci, na miejscach po wyburzonych domach i w wąwozach ciągnących się w dół ku morzu. W Kasbie (*kazba*), starym

forcie-pałacu Algieru, około 80 000 muzułmanów dusiło się na obszarze jednego kilometra kwadratowego: było to arabskie miasto, wtłoczone w europejskie *city*. Muzułmanie mieli ograniczone nadzieje na zdobycie pracy; na ogół preferowano *petits-blancs*, czyli uboższą warstwę kolonizatorów. Blisko dwie trzecie ludności wiejskiej oficjalnie klasyfikowano jako „pozbawioną środków do życia". Pół miliona *indigènes* podejmowało pracę we Francji, na ogół jako robotnicy niewykwalifikowani, gdyż w Algierii nie byli w stanie znaleźć zatrudnienia.

Położenie Algierczyków i ich frustracja z powodu dyskryminowania na każdym kroku stały się pożywką dla nacjonalistycznych bojowników. W 1947 r. utworzyli oni rewolucyjną grupę Organizacja Specjalna (*Organisation Spéciale*), prototyp Frontu Wyzwolenia Narodowego, przygotowaną do walki zbrojnej. Do członków-założycieli należał Ahmed Ben Bella, 29-letni były oficer armii francuskiej, odznaczony Croix de Guerre (Krzyżem Wojennym) i Médaille Militaire (Medalem Wojskowym) za waleczność podczas drugiej wojny światowej. W 1949 r., w pierwszej ważnej akcji przeprowadzonej przez tę grupę, Ben Bella zorganizował napad na pocztę główną w Oranie, zagarniając 3 miliony franków. *Organisation Spéciale* miała słabą ochronę i wkrótce została rozbita przez francuskie służby wywiadowcze. Sam Ben Bella trafił do aresztu i został skazany na osiem lat więzienia. Jednakże w 1952 r. udało mu się uciec, po przepiłowaniu krat celi przy użyciu brzeszczotu przemyconego w bochenku chleba. Udał się wówczas do Kairu i założył tam swoją bazę pod patronatem Nasera.

Wiosną 1954 r. bojownicy przegrupowali się. Utworzony został komitet dziewięciu przywódców – znany później jako *chefs historiques* – celem zorganizowania zbrojnej rebelii. Sześciu przebywało w Algierii, a trzech, w tym Ben Bella, pozostawało na wygnaniu w Kairze, gdzie liczyli na to, że Naser zaopatrzy ich w broń. Pod nosem francuskiego wywiadu rekrutowali bojowników i zbroili się. Ku ich wielkiemu niezadowoleniu, wbrew retoryce o wyzwoleniu arabskim płynącej z Radia Kair, Naser nie udzielił im żadnej pomocy aż do czasu, kiedy wojna wybuchła na dobre. Rozpoczynając rebelię, mieli nie więcej niż 400 sztuk różnego rodzaju broni, w większości karabinków sportowych. Sieć fabryk bomb, założona w labiryncie alejek w Kasbie, wytwarzała dość prymitywne narzędzia walki.

Starannie dobrano cele: obiekty rządowe, francuski personel wojskowy i żandarmeria, prywatna własność *grands colons* i muzułmańscy kolaboranci.

Wydano ścisłe instrukcje, aby uniknąć strat wśród ludności cywilnej. Mimo wszystkich tych przygotowań wiele ataków dokonanych w dniu Wszystkich Świętych nie powiodło się. Żaden z głównych celów w Algierze – budynek radiostacji, centrala telefoniczna, gazownia, skład ropy naftowej i będący własnością francuską magazyn – nie został poważnie uszkodzony. Kiedy 1 listopada dowódcy policji, wojska i służb wywiadowczych spotkali się na zwołanej pilnie naradzie w Algierze, wszyscy byli zgodni co do tego, że rząd stanął w obliczu raczej pojedynczych incydentów, a nie powszechnego powstania.

Niemniej zastosowano surowe środki odwetu. Policja dokonała na oślep masowych aresztowań, wtrącając do więzienia setki muzułmanów, w tym umiarkowanych nacjonalistów, którzy nie mieli nic wspólnego z tą rebelią. Kiedy z Francji nadeszły posiłki wojsk spadochronowych, w góry Dżabal al-Auras wysłano karne ekspedycje. Znajdowała się tam warownia, z której FLN uczynił bazę dla swych wypadów partyzanckich. Siły bezpieczeństwa coraz częściej przeprowadzały *ratissages* (czystki) skierowane przeciwko wspólnotom algierskim, brutalnie je przeczesując i doszukując się dowodów udzielania pomocy partyzantom. W Algierze, sieć FLN została unicestwiona w ciągu dwóch tygodni. Tylko w Dżabal al-Auras Francuzi stanęli w obliczu znaczących problemów militarnych. Jednak z nadejściem zimy stacjonujący tam kontyngent FLN stopniał do około 350 aktywnych *maquisards* (bojowników, członków ruchu oporu). Po początkowym szoku wywołanym atakami w dniu Wszystkich Świętych, życie *pieds noirs* prawie całkowicie powróciło do poprzedniego stanu. Nikt na serio nie wierzył, że Francja stanęła przed obliczem nowej wojny.

Rząd w Paryżu był nieugięty. „Algierskie departamenty są częścią Republiki Francuskiej", oświadczył premier Pierre Mendès-France w listopadzie 1954 r. „Od dawna czasu należą one do Francji i są nieodwołalnie francuskie".

FLN przetrwał surowe miesiące zimowe i ponowił ofensywę na wiosnę 1955 r., koncentrując się na „miękkich" celach. Tysiące dostojników muzułmańskich poddano torturom, okaleczono bądź zamordowano. Francuzi przysyłali liczne posiłki, zwiększając swoje siły zbrojne do 100 000 żołnierzy, co stanowiło dwukrotnie więcej od stacjonujących w Algierii na początku rebelii. Ich *ratissages* stawały się coraz bardziej brutalne: w stosunku do wieśniaków stosowano odpowiedzialność zbiorową, tysiące wysłano do obozów internowania. Obie strony coraz częściej odwoływały się do stosowania taktyki terroru.

W sierpniu 1955 r. wojna przekształciła się w prawdziwy horror. FLN odrzucił politykę unikania ataków na białą ludność cywilną, teraz czyniąc z niej bezpośredni cel swych operacji. „Na kolonialną politykę zbiorowych represji musimy odpowiedzieć zbiorowymi represjami w stosunku do Europejczyków, wojskowych i cywilnych, którzy wspólnie odpowiadają za popełnione przestępstwa", oświadczył Youssef Zighout, partyzancki dowódca na obszarze Konstantyny. „Nie ma dla nich litości, nie ma współczucia". W portowym mieście Philippeville, tłumy zwolenników FLN wyległy na ulice, wrzucając do kawiarń granaty, wyciągając białych kierowców z aut i ich linczując. W niewielkim ośrodku kopalnianym okręgu Philippeville, grupy FLN przemieszczały się z domu do domu, mordując ich mieszkańców, w tym kobiety i dzieci. W sumie zginęło tam siedemdziesięciu jeden białych.

Siły francuskie odpowiedziały surowymi represjami, na oślep strzelając do muzułmanów; *pieds noirs* utworzyli grupy straży obywatelskich, dokonujące na muzułmanach doraźnych egzekucji. Według oficjalnych danych francuskich zginęło 1273 „powstańców". FLN utrzymywał, podając nazwiska i adresy, że śmierć poniosło aż 12 000 miejscowych.

W tej zażartej walce nie było już nadziei na jakikolwiek kompromis. Grunt usuwał się spod stóp. Umiarkowani nacjonaliści, którzy latami zabiegali o ustępstwa ze strony Francuzów, związali swój los z FLN. Był wśród nich Ferhat Abbas, czołowy liberał, wcześniej deputowany do Zgromadzenia Narodowego. Należał do średniej klasy *évolués*, ożeniony z Francuzką. Idea negocjacji była niegdyś bardzo bliska jego sercu. Kiedy wybuchło powstanie, potępił je. „Ciągle nam się przypomina, że przemoc prowadzi donikąd", powiedział. Teraz udzielił poparcia FLN.

> W Paryżu wiedzą, że jestem prawym człowiekiem, że robię wszystko, aby powrócił pokój. Dzisiaj nie mam nic do roboty, ani w mym kraju, ani we Francji. Pukałem do wszystkich drzwi, rozmawiałem ze wszystkimi politykami, którzy byliby zdolni mnie zrozumieć, zrozumieć nas. Ci, którzy rzeczywiście nas rozumieją, nie są w stanie niczego zrobić. Nie mogę dalej zmagać się z sytuacją, z którą całkowicie się nie zgadzam. Moje odejście unaoczni w końcu współobywatelom, że wycofuję się z bezskutecznej polityki… Mówiąc wprost, przyłączam się do organizacji, która walczy o wyzwolenie Algierii, ponieważ nie ma innego wyjścia.

W taki sposób Algieria pogrążyła się w piekielnej przemocy, niekończących się nawrotach represji i odwetu, które w końcu doprowadziły do upadku Czwartej Republiki.

Determinacja Francji w sprawie utrzymania Algierii oznaczała potwierdzenie jej zaangażowania w pozostałych krajach Maghrebu – w Maroku i Tunezji – gdzie francuskie panowanie również znalazło się w obliczu wyzwania rzuconego jej przez ruchy nacjonalistyczne, ale gdzie interesy francuskie nie były tak głęboko zakorzenione. Zarówno Maroko jak i Tunezja były zarządzane jako „protektoraty", obwarowane międzynarodowymi traktatami, które zobowiązywały Francję do działania w imieniu ich rodzimych władców: sułtana Maroka i beja Tunezji. Chociaż na obu terytoriach mieszkały duże społeczności europejskie, tak samo krzykliwe i roszczeniowe jak społeczności białych w Algierii, to nigdy nie pozwalano im na uzyskanie szczególnych praw politycznych. Walka na obu tych terytoriach koncentrowała się wokół roszczeń osadników do prawa reprezentacji i nacjonalistycznych żądań przyznania niepodległości.

Francja rządziła w Maroku od 1912 r., kiedy sułtan przekazał jej nadzór nad sprawami zagranicznymi, ale nie utracił suwerenności wewnętrznej. Zamiast gubernatora generalnego Francja była reprezentowana przez generalnego rezydenta, afiliowanego przy dworze sułtana. W praktyce administracja francuska sprawowała kontrolę nad każdym aspektem działalności rządu. Kiedy z upływem lat wzrosła liczebność *colons*, osiągając w końcu 400 000 osób, z uporem zaczęli oni domagać się udziału w rządzeniu, a w gruncie rzeczy żądać współsuwerenności. Wspierały ich potężne lobby w Paryżu. Faktycznie trzymali oni za gardło administrację w Maroku, a to pozwalało im na wywieranie silnego nacisku na generalnego rezydenta.

Jednakże panujący podówczas sułtan, Muhammad ben Youssef nie uległ tym naciskom. Wykształcony przez francuskich prywatnych nauczycieli, w 1927 r. wstąpił na tron w wieku siedemnastu lat jako osiemnasty przedstawiciel dynastii Alawitów panującej w północno-zachodniej Afryce. Monarchą został głównie dlatego, że Francja przypuszczała, iż będzie on elastyczny w sprawach polityki. Jednak chociaż był on skąpy i ekstrawagancki, to okazał się być człowiekiem pracowitym, głęboko przywiązanym do islamu i skłaniającym się ku poparciu nacjonalistycznych żądań niepodległościowych. W dramatycznym przemówieniu w 1947 r. podkreślił przywiązanie Maroka do świata arabskiego i domagał się uznania nacjonalistycznych

aspiracji swego kraju, co wciągnęło go w otwarty konflikt z Francją. Jeszcze bardziej rozzłościł tę potęgę kolonialną, kiedy odmówił podpisania francuskich dekretów, co spowodowało administracyjny impas.

Francuzi odwzajemnili się, podburzając berberskich wodzów, rywali sułtana, do zorganizowania potężnego marszu, domagającego się jego detronizacji. Wykorzystując to jako pretekst, 20 sierpnia 1953 r. rząd francuski prędko pozbawił go tronu i zesłał wraz z jego najmłodszą żoną i konkubinami na wygnanie, najpierw na Korsykę, a potem na Madagaskar. Na tronie zasiadł jego leciwy wuj, bogaty właściciel ziemski, który wcześniej w polityce nie odgrywał żadnej roli.

Jednakże zesłany na wygnanie sułtan szybko stał się ogniskiem agitacji nacjonalistycznej, jednocząc we wspólnej sprawie ludność miast i wiosek, klasę średnią z chłopstwem. Przemoc i chaos zapanowały w miastach i na obszarach wiejskich, a ich kulminacją było utworzenie armii wyzwolenia.

W okupowanej przez Francję od 1881 r. Tunezji, Francuzi stanęli w obliczu podobnego fermentu nacjonalistycznego. Opór 250-tysięcznej społeczności białych przeciwko jakimkolwiek reformom politycznym wywołał frustrację nacjonalistów i skłonił ich do dokonywania aktów przemocy w całym kraju. W walce tej bej Tunisu nie odgrywał żadnej roli. Był postacią ekscentryczną: zapełnił swój pałac zegarami i utrzymywał prywatną trupę karłów. Wiele czasu spędzał na folgowaniu swej pasji do astronomii i alchemii, mieszając w swym laboratorium tajemnicze odwary i mikstury.

Impuls do zmian dała natomiast wyraźnie manifestująca swe istnienie klasa średnia. Jej przywódca, Habib Burgiba, urodzony w 1903 r. energiczny prawnik, wykształcony w Paryżu i ożeniony z Francuzką, przez dłuższy czas w swej karierze był na przemian wtrącany do więzienia i wypuszczany na wolność. Wkrótce po założeniu partii Neo-Dustur w 1934 r., został na okres dwudziestu miesięcy wygnany na Saharę. Po zwolnieniu z wygnania udał się do Paryża, domagając się „zastąpienia despotycznego reżimu przez rząd konstytucyjny, który pozwalałby ludowi na udział w rządzeniu". Ponownie aresztowany w 1938 r., spędził kolejne cztery lata w więzieniach Tunezji i Francji. W 1945 r., kiedy Francja zaczęła ściśle kontrolować Tunezję, Burgiba uciekł w łodzi przemytników i udał się do Kairu, próbując uzyskać pomoc ze świata arabskiego, ale spotkał się z niewielkim wsparciem. Do Tunezji wrócił w 1949 r. Pochlebstwami zachęcał Francję do wprowadzenia reform. Nowa administracja francuska w Paryżu zgodziła się w 1950 r.

na pewne posunięcia, przybliżające Tunezję do wewnętrznej autonomii. Jednakże reformy te zostały udaremnione przez naciski ze strony *colons*. Burgiba planował wnieść tę sprawę pod obrady Narodów Zjednoczonych, ale został aresztowany i najpierw wtrącony do więzienia na Saharze, a potem przeniesiony na La Galite, wyspę na Morzu Śródziemnym, położoną 64 km na północ od Bizerty. Była to wyspa niezamieszkana, nie licząc kilku rybaków zajmujących się połowami homarów. Po dwóch latach znalazł się na innej wyspie, Groix, położonej u wybrzeży Bretanii, gdzie był internowany do czasu, aż nowa administracja francuska zdecydowała się umieścić go w Chantilly, niedaleko Paryża. W międzyczasie w Tunezji stopniowo nasilała się przemoc polityczna. Celem uniknięcia następujących po sobie wojen w Afryce Północnej, Francja postanowiła na nowo zrewidować swe priorytety. Maroko i Tunezję w ostateczności można byłoby przeboleć. Algierię, centrum interesów i inwestycji francuskich, uważaną za część Francji na równi z jej europejskim terytorium, należało utrzymać za wszelka cenę.

W czerwcu 1955 r. Burgiba tryumfalnie powrócił do Tunisu, witany przez wiwatujące tłumy, które zgromadziły się na trasie wzdłuż wybrzeża aż do pałacu beja. Dwa dni później podpisany został w końcu układ, zapewniający Tunezji wewnętrzną autonomię. W listopadzie 1955 r. Muhammad Ben Youssef powrócił z wygnania i na nowo wstąpił na tron w Maroku, hucznie oklaskiwany przez lud, a przez Francję oficjalnie uznany za Jego Wysokość Muhammada V. W marcu 1956 r. zarówno Maroko, jak i Tunezja uzyskały niepodległość.

Przed Algierią było natomiast jeszcze 6 lat okrutnej wojny domowej.

Pod naciskiem „ekstremistów" z grona *pieds noirs*, demonstrujących na ulicach Algieru, premier francuski Guy Mollet w 1956 r. wyraził zgodę na zwiększenie francuskich sił wojskowych w Algierii do 500 000 ludzi celem zdławienia rebelii. Aby dodatkowo zwiększyć stan liczebny armii, musiał wydłużyć służbę wojskową dla poborowych i powołać pod broń rezerwistów. Jednocześnie rząd otrzymał „specjalne prerogatywy", pozwalające mu na zawieszenie praw jednostki dla zapewnienia militarnego zwycięstwa. W efekcie Francja pogrążyła się w „totalnej" wojnie.

Władze wojskowe stawały się coraz silniejsze. W październiku 1956 r., w brawurowej akcji udało im się porwać lecący z Maroka do Tunezji samolot z Ben Bellą na pokładzie. Ben Bella złożył w Maroku wizytę celem

odebrania przesyłki broni przeznaczonej dla FLN. Miał udać się prywatnym, dostarczonym przez Muhammada V samolotem do Tunisu, aby wziąć udział w spotkaniu na temat ewentualnego zawarcia rozejmu. Była to inicjatywa popierana przez Molleta i podtrzymywana przez Maroko i Tunezję. Jednakże w ostatniej chwili, gdy powiedziano mu, że w królewskim samolocie nie ma miejsca, wyleciał samolotem linii Air Maroc z francuską załogą na pokładzie. Francuscy generałowie zostali poufnie poinformowani o tym, że Ben Bella nie leci już pod opieką króla i postanowili zmusić samolot Air Maroc do lądowania na algierskiej ziemi. W następstwie tego wydarzenia Ben Bella spędził pięć lat we francuskim więzieniu – bez procesu sądowego.

Porwanie Ben Belli – jawne naruszenie prawa międzynarodowego – ludność *pieds noirs* powitała feerią radości, ale spowodowało to jednocześnie międzynarodowy skandal. Rozzłościło ono Burgibę i Muhammada V oraz pogrzebało całą ich dobrą wolę kontynuowania mediacji. Jeszcze bardziej utwierdziło ich w celowości wspierania FLN. Odsunęło ze sceny politycznej potencjalnego „interlokutora" w osobie algierskiego przywódcy skłaniającego się ku negocjacjom. Obawiając się reakcji wojska oraz *pieds noirs*, Mollet nie miał ani chęci, ani też możliwości uwolnienia Ben Belli.

W 1957 r. punkt ciężkości wojny przesunął się z obszarów wiejskich do śródmieścia Algieru. Po nasileniu się mordów i zamachów bombowych w barach i kawiarniach organizowanych przez FLN, i po gwałtownym odwecie tłumu *pieds noirs* dokonanych na ludności muzułmańskiej, gubernator generalny, Robert Lacoste, przekazał wojskowym odpowiedzialność za utrzymanie spokoju w śródmieściu. Była to fatalna decyzja, skutecznie pozbawiającą Algierię kontroli cywilnej. Pod rozkazami generała Jacques'a Massu, weterana wojennego, cztery regimenty spadochroniarzy wyruszyły do Algieru. Otoczyli oni Kasbę i zaczęli przeszukiwać dom po domu. Aresztowali tysiące podejrzanych i zabrali ich do ośrodków śledczych na przesłuchania. Powtórzyły się sceny przypominające francuskie doświadczenia pod okupacją nazistów. Śródmieście podzielono na sektory, podsektory, bloki i budynki, oznakowane cyframi lub literami. Znajdowały się one pod ciągłą obserwacją wartowników i donosicieli. Muzułmańskie dzielnice otoczono kolczastym drutem i oświetlono reflektorami. Kiedy FLN ogłosił strajk generalny, został on brutalnie zdławiony. W ośrodkach prowadzących przesłuchania wojskowi nader chętnie uciekali się do stosowania tortur. Do ulubionych metod należało wykorzystywanie *gégéne*: był

to termin określający generatory, które służyły do wytwarzania elektrowstrząsów. Stosowano też inne metody, jak tortury wodne i pozorne topienie zatrzymanych. W piśmie rezygnacyjnym Paul Teitgen, sekretarz generalny policji algierskiej, dawny bohater ruchu oporu, dziewięciokrotnie torturowany przez nazistów w czasie drugiej wojny światowej, pisał: „Wizytując ośrodki śledcze, dostrzegłem na ciele niektórych zatrzymanych głębokie ślady brutalności i tortur, których sam doświadczyłem czternaście lat temu w piwnicach Gestapo". Liczbę „zaginionych" w czasie przesłuchań przez wojskowych ofiar Teitgen oszacował na trzy tysiące.

Mimo cenzury i ścisłej tajemnicy okrywającej tak zwaną „operację utrzymania pokoju" w Algierii, nieprzerwany strumień przecieków na temat stosowanych tortur wywołał falę rosnącego niezadowolenia społecznego we Francji i zrodził powątpiewania co do celowości całej misji Francji w tym kraju. Szanowany ekspert kolonialny, Robert Delavignette, proroczo pisał przy końcu 1957 r.: „Najpoważniejszym problemem bynajmniej nie są okrucieństwa jako takie, ale to, że w ich wyniku państwo angażuje się w proces samozniszczenia. To, czego jesteśmy świadkami w Algierii, jest niczym innym, jak tylko rozbijaniem państwa; jest to gangrena, które zagraża samej Francji".

Niemniej jednak spadochroniarze generała Massu i jednostki wywiadu skutecznie niszczyły FLN-owską sieć fabryk bomb, kryjówek broni i grup bojowników. Liczba ataków zmniejszyła się ze 112 w styczniu do 29 w marcu. Ci przywódcy FLN, którzy przeżyli w Algierii, musieli uciekać z kraju i szukać azylu w Tunezji. W czerwcu nastąpiło krótkie ożywienie ataków, do których zalicza się zbombardowanie sali tanecznej w jednym z kasyn wypełnionych *pieds noirs.* Ale z nastaniem jesieni wyśledzeni zostali ostatni bombiarze. Bitwa o Algier, jak ją nazywano, zakończyła się francuskim zwycięstwem. Życie *pieds noirs* szybko wróciło do normy.

Na początku 1958 r. dowództwo francuskie uznało, że wojna faktycznie została już wygrana. Udaremnione zostały ataki terrorystyczne w miastach; na obszarach wiejskich programy pacyfikacji przebiegały całkiem sprawnie. Wybudowano sieć obozów przesiedleńczych dla miliona rolników, aby pozbawić FLN wsparcia środowiska wiejskiego. Również armia odniosła sukces we wcielaniu do wojska tysięcy algierskich pomocników – *harki* – którzy mieli wspierać Francję w jej wysiłkach wojennych. Aby zapobiec przenikaniu członków FLN z ich baz w Tunezji i Maroku, wojsko

zbudowało system *barrages* (zapór) – ogrodzeń elektrycznych, pól minowych i alarmów radarowych, rozlokowanych wzdłuż granic algierskich – i niezwykle skutecznych.

Co więcej, Francja miała teraz potężną motywację do utrzymywania Algierii w swym posiadaniu: ropę naftową. Niedługo po rozpoczęciu wojny, po dziesięciu latach poszukiwań, złoża ropy znaleziono w Hasi-Masud, głęboko w piaskach Sahary. W styczniu 1958 r. pierwsza ropa popłynęła do Francji.

Tymczasem dowództwo FLN znalazło się w poważnej rozterce. Zmuszone do opuszczenia Algierii, dokonało przegrupowania w Tunezji. Jego polityka prowadzenia działań wojennych w miastach okazała się katastrofalna, a i na obszarach wiejskich organizacja ta nie była godnym przeciwnikiem dla wojsk francuskich. Była ona uwikłana w walki między przywódcami, cechowała się niskim morale i walczyła na śmierć i życie z konkurencyjną grupą nacjonalistyczną, *Mouvement National Algérien* (Algierski Ruch Narodowy). Dalsze istnienie FLN było w dużym stopniu uzależnione od wsparcia i ochrony Tunezji. Chociaż Burgiba był skłonny wydzielić miejsce na kwaterę główną, wyznaczyć drogę dostaw broni, udzielić azylu dla armii FLN oraz udostępnić miejsce do ćwiczeń wojskowych, partyzanci FLN napotykali na ogromne trudności przy próbach przedostania się przez *barrages*. Od wybudowania tych zapór w 1957 r., w ciągu pierwszych siedmiu miesięcy, FLN miał utracić – według własnej oceny – 6000 ludzi.

Podczas gdy wojskowym udało się zdobyć w Algierii przewagę nad cywilami, metropolitarna Francja pogrążyła się w kryzysie. Porażony strajkami, zawirowaniami w gospodarce i międzynarodową krytyką algierskiego kryzysu, rząd francuski na próżno walczył o podtrzymanie Czwartej Republiki. W maju 1957 r., po upadku administracji Guy Molleta, Francja przez dwadzieścia dwa dni pozostawała bez rządu; w październiku i listopadzie natomiast rząd nie istniał przez okres trzydziestu pięciu dni. Kolejna administracja upadła w kwietniu 1958 r. i Francja znowu została bez rządu. Próżnia w przywództwie, klimat bezsilności, spadek prestiżu Francji w świecie – wszystko to przyczyniło się do pogłębiającej się odrazy w stosunku do błazeństwa jej polityków.

Nigdzie nie odczuwało się tego tak bardzo, jak w wojsku. Prześladowani wspomnieniami porażki doznanej od komunistów w Indochinach i katastrofy pod Dien Bien Phu, urażeni upokarzającym odwrotem z Suezu pod naciskiem światowej opinii publicznej, wojskowi byli zdeterminowani

nie wypuścić z rąk zwycięstwa w Algierii pomimo zdrady chwiejnych polityków w Paryżu. Walkę nacjonalistyczną w Algierii postrzegali jako dowód stopniowego wkraczania komunizmu. Wierzyli, że batalia o utrzymanie Algierii jako posiadłości francuskiej stanowi istotną część zmagań na szerszą skalę dla obrony wartości Zachodu. Ich misja nie ograniczała się do przywrócenia wielkości Francji, ale także miała na celu powstrzymanie upadku Zachodu. Byli przekonani, że są w stanie wykonać swe zadania w Algierii poprzez bezpośrednie uderzenie w cele FLN, znajdujące się w Tunezji i Maroku. Ale powstrzymywali ich politycy, przestraszeni międzynarodowymi reperkusjami.

Jeszcze bardziej rozgniewały wojskowych sygnały, że prominentni politycy w Paryżu gotowi byli wyprzeć się sprawy *Algérie française* (francuskiej Algierii). W czasie desperackich wysiłków podejmowanych w kwietniu i maju celem znalezienia premiera dla nowej administracji, czołowy kandydat na to stanowisko, Pierre Pflimlin, zdradził swe zamiary rozpoczęcia negocjacji z FLN, kiedy tylko zostanie powołany na szefa rządu. Skłoniło to generała Raula Salanę, głównodowodzącego wojsk w Algierii, do złożenia oficjalnego protestu. Powiedział, że armia może zgodzić się tylko na całkowitą porażkę rebeliantów. W telegramie z dnia 9 maja do szefa sztabu generalnego w Paryżu ostrzegał, że może nastąpić interwencja armii w politykę narodową. „Armia w Algierii jest zaniepokojona tym, że ponosi odpowiedzialność za ludzi walczących i ryzykujących złożeniem bezużytecznej ofiary życia w sytuacji, kiedy reprezentanci narodu nie są skłonni do utrzymania *Algérie française*".

Później tego samego dnia doszło do incydentu, który zdetonował wybuchową mieszankę gniewu, urazy i podejrzeń, i popchnął francuską Algierię do rebelii. FLN ogłosił w Tunisie, że w odwecie za stracenie trzech bojowników przez Francuzów, dokonał on egzekucji na trzech żołnierzach francuskich, młodych poborowych schwytanych przed czterema miesiącami.

Fala oburzenia rozlała się w szeregach armii i wśród ludności *pieds noirs*. Salan poinformował naród, że 13 maja będzie miała miejsce oficjalna uroczystość oddania czci trzem zmarłym żołnierzom. Grupy *pieds noirs* przygotowały się na masowe demonstracje, które miały odbyć się tego samego dnia. 10 maja gubernator generalny, Robert Lacoste, udał się na konsultacje do Paryża, instynktownie przeczuwając, że już nigdy stamtąd nie powróci. Algier pozostał bez gubernatora generalnego; Paryż wciąż nie miał rządu.

13 maja, wkrótce po tym jak Salan złożył wieniec przy *Monument aux morts* (Pomniku poległych), tłum wiedziony przez studentów wziął szturmem biura gubernatora generalnego, przejął nad nimi kontrolę i zażądał, aby armia przejęła władzę. Salan i Massu, bohater bitwy o Algier, pojawili się na balkonie i wyrazili zgodę na utworzenie Komitetu Ocalenia Publicznego przy współudziale reprezentantów *pieds noirs*. „Nie mogłem postąpić inaczej", powiedział Massu Lacoste'owi w rozmowie telefonicznej z Paryżem. „W przeciwnym razie musielibyśmy otworzyć do tłumu ogień". W godzinach rannych 14 maja, przymuszony zamieszkami do działania, parlament francuski w końcu desygnował Pflimlina na stanowisko premiera. Następnego dnia Pflimlin zarządził blokadę Algierii, przerywając z nią połączenia komunikacyjne.

W Algierze nowy Komitet Ocalenia Publicznego, mieszczący się teraz w budynku gubernatora generalnego, zażądał przywrócenia do władzy generała Charles'a de Gaulle'a, legendarnego przywódcy Wolnej Francji z czasów drugiej wojny światowej. Do tego apelu przyłączyło się wojsko. 15 maja, przemawiając do tłumów zgromadzonych przed siedzibą gubernatora generalnego, Salan mówił o swym przywiązaniu do algierskiej ziemi. „To, co zostało tutaj zrobione, pokaże światu, że Algieria życzy sobie pozostać przy Francji", oświadczył. Przemówienie zakończył gromkim głosem „*Vive la France! Vive l'Algérie française!*…", a po przerwie dodał: „*et vive de Gaulle!*"

Przez dwanaście lat od chwili rezygnacji z funkcji prezydenta, de Gaulle prowadził samotny żywot w Colombey-les-Deux-Eglises, położonym na południowy wschód od Paryża, zadowalając się spisywaniem wspomnień. W wieku sześćdziesięciu siedmiu lat, trzymający się na uboczu i tajemniczy, choć przekonany o swych możliwościach uratowania Francji od chaosu i przywrócenia jej wielkości, nie spodziewał się wezwania do powrotu. Jednakże jego zwolennicy, ci we Francji metropolitarnej i ci w Algierii, cierpliwie czekali na ten moment. W odpowiedzi na narastające głosy protestu, de Gaulle przerwał milczenie. „W obliczu ciężkiej próby, przed którą znowu staje kraj, jestem gotów objąć władzę w Republice", oświadczył 15 maja.

W dniu 1 czerwca, po dwóch tygodniach deliberowania i twardych negocjacji, de Gaulle został mianowany przez Zgromadzenie Narodowe premierem, z pełnymi uprawnieniami do sprawowania rządów poprzez wydawanie dekretów na okres sześciu miesięcy. Ponadto powierzono mu

zadanie przygotowania projektu nowej konstytucji dla Francji. Jego powrót do władzy został owacyjnie przyjęty przez armię i ludność *pieds noirs* w Algierii. Wszyscy podzielali przekonanie, że stać on będzie niezachwianie za sprawą *Algérie française*.

Kiedy 4 czerwca de Gaulle przybył do Algierii, był gorąco witany jako zbawiciel. Stojąc na balkonie siedziby gubernatora generalnego, Salan przedstawił go zgromadzonym i oświadczył: „Nasz wielki okrzyk trwogi i nadziei został wysłuchany!" Tłum szalał z radości. Podnosząc swe ręce z palcami ułożonymi w znak zwycięstwa „V", de Gaulle odpowiedział: „*Je vous ai compris!*" – „Rozumiem was!"

4. CZARNA AFRYKA

Chociaż Francuzi borykali się z poważnymi kłopotami w Algierii, na pozostałych obszarach afrykańskiego imperium – *l'Afrique Noire* – mogli być pewni lojalności czternastu zarządzanych przez siebie terytoriów. Urzeczywistniając swą „misję cywilizacyjną" w Afryce, odnieśli duży sukces w stworzeniu nielicznej, czarnej elity, której przyznali pełne prawa obywatelskie pod warunkiem, że godziła się ona na asymilację z francuskim społeczeństwem i odrzucała swe afrykańskie dziedzictwo, prawo rodzinne i zwyczaje. Członkowie tej elity postrzegali siebie i byli postrzegani jako Francuzi, wychowani w tradycji lojalności do Francji, skłonni do przyjęcia jej rządu, jej języka i kultury, i w pewnym stopniu dumni z tego, że są obywatelami potęgi światowej. Ich aspiracje polityczne koncentrowały się na zapewnieniu ludności afrykańskiej w *l'Afrique Noire* tych samych praw i przywilejów, jakie mieli metropolitarni Francuzi. Nikt nie prowadził kampanii w sprawie uzyskania niepodległości. Debata polityczna miała tendencję do odzwierciedlania gustów metropolitarnych. Znany uczony Thomas Hodgkin zauważył w 1954 r.: „W Brytyjskiej Afryce Zachodniej, każdy, kto jest uświadomiony politycznie, jest swego rodzaju nacjonalistą. We Francuskiej Afryce Zachodniej są katolicy, antyklerykałowie, komuniści i gauliści, socjaliści, syndykaliści i egzystencjaliści".

Dwie postaci uosabiały bliskie związki, jakie Francja zamierzała ustanowić z jej afrykańska elitą: Léopold Senghor z Senegalu i Félix Houphouët-Boigny z Wybrzeża Kości Słoniowej. Obaj awansowali do rangi ministrów w rządzie francuskim, obaj działali jako zagorzali zwolennicy *Union Française* (Unii Francuskiej), i obaj zapewniali, że wpływy francuskie się rozszerzają, nawet wtedy, gdy imperium zaczęło się rozpadać.

Senghor wyróżniał się nie tylko jako przywódca religijny, ale także jako utalentowany poeta i intelektualista w wielkim, francuskim stylu,

obznajomiony z szerokim wachlarzem dzieł literatury i filozofii Zachodu. Urodził się w 1906 r. w żyjącej w dobrobycie rodzinie kupców z grupy etnicznej Serer. Katoliccy misjonarze w Senegalu nauczyli go pogardy dla jego odziedziczonej po przodkach kultury jako całkowicie bezwartościowej. Przekonali go do poszukiwania oświecenia we Francji. Gdy w wieku dwudziestu jeden lat opuścił Senegal i udał się po uzyskaniu stypendium rządowego do Francji celem podjęcia studiów z zakresu literatury, stał się uosobieniem wyalienowanego, ale „cywilizowanego" czarnego Francuza. Siedmioletnie studia w Paryżu dopełniły jego „francuskość".

„Potulnie przyjęliśmy wartości Zachodu; jego dyskursywne rozumowanie i jego technikę", przypominał w 1961 r. „Naszą ambicją było stać się fotograficznymi negatywami kolonizatorów: 'czarnoskórymi Francuzami'. Poszliśmy jeszcze dalej. Rumienilibyśmy się ze wstydu – gdybyśmy tylko mogli się rumienić – z powodu naszej czarnej skóry, naszych kręconych włosów, naszych płaskich nosów, a przede wszystkim wartości naszej tradycyjnej cywilizacji… Nasi ludzie…, potajemnie, nie oszczędzali nam wstydu".

Jednakże wraz z innymi młodymi, czarnoskórymi intelektualistami, którzy żyli w dzielnicy łacińskiej Paryża, Senghor wkrótce zaczął reagować na asymilację. „Paradoksalnie to Francuzi jako pierwsi zmusili nas do poszukiwania, a potem do odkrycia samych siebie", wspominał. „Byliśmy w stanie przyswoić język francuski i matematykę, ale nie potrafiliśmy zrzucić naszej czarnej skóry i odrzucić czarnej duszy. Skłaniano nas do pasjonującego poszukiwania Świętego Graala: naszej *zbiorowej duszy*".

Senghor i jego towarzysze w Paryżu w końcu stworzyli filozofię, którą nazwali *négritude*, świadomością czarnych ludzi. Podkreślała ona unikalny wkład, oryginalne wartości i cechy czarnych ludzi i cywilizacji czarnoskórych. Filozofia *négritude* była intelektualnym prekursorem nacjonalizmu. Jednakże podczas gdy Senghor zwracał uwagę na znaczenie wyzwolenia kulturowego, nadal pozostawał wierny francuskiemu imperium. „Być 'Francuzem przede wszystkim' to doskonała recepta na politykę", oświadczył.

Pozostał we Francji jako nauczyciel i był pierwszym w historii Afrykaninem, który uzyskał *agrégation*, tak pożądany stopień podyplomowy, który upoważniał go do nauczania w liceum. Jako naturalizowany Francuz, odbył roczną, obowiązkową służbę wojskową, a kiedy wybuchła wojna z Niemcami, odszedł z podparyskiego liceum, gdzie uczył, aby zostać

„żołnierzem drugiej klasy", jak nazywał sam siebie, pozbawionym stopnia oficerskiego ze względu na przynależność rasową.

Kiedy jego jednostka dostała się do niewoli niemieckiej, wszyscy jej czarnoskórzy żołnierze zostali wyciągnięci z szeregów i postawieni pod ścianą. Senghor szybko zorientował się, że Niemcy mieli zamiar na miejscu ich rozstrzelać. Tak wspominał tę sytuację: „Kiedy pluton egzekucyjny miał już otworzyć ogień, wykrzyknęliśmy '*Vive la France, vive l'Afrique Noire*'. W jednej chwili Niemcy opuścili w dół swoje karabiny. Pewien francuski oficer przekonał ich, że taka rzeź byłaby plamą na niemieckim honorze. Senghor spędził osiemnaście miesięcy w obozach jenieckich, i w wolnych chwilach uczył się niemieckiego z tak dobrym skutkiem, że mógł czytać w oryginale poezję Goethego. Kiedy w 1942 r. został zwolniony, na nowo podjął obowiązki nauczyciela jako *professeur*. Karierę polityczną rozpoczął Senghor w okresie powojennym. W 1945 r. wybrano go jako reprezentanta Senegalu do Zgromadzenia Konstytucyjnego. Był on jednym z dziewięciu deputowanych afrykańskich w licznym zespole liczącym prawie sześćset osób. Brał udział w przygotowaniu projektu nowej konstytucji Czwartej Republiki, aprobując szczególny nacisk, jaki kładła na „niepodzielną" naturę *Union Française*. W uznaniu za doskonałą znajomość języka francuskiego został zatrudniony na stanowisku oficjalnego gramatyka.

Odgrywał wpływową rolę jako przedstawiciel Partii Socjalistycznej w Zgromadzeniu Narodowym, ale w końcu pozbył się złudzeń co do priorytetów francuskich socjalistów. W 1948 r. utworzył własną partię polityczną, Senegalski Blok Demokratyczny (*Bloc Démocratique Sénégalaise* – BDS). Jako katolik w zdominowanym przez muzułmanów kraju, i jako Serer, a nie członek dominującej grupy etnicznej Wolofów, Senghor stał się mistrzem w tworzeniu koalicji. Zabiegał o wsparcie, nie odwołując się ani do przynależności religijnej, ani też do lojalności etnicznej. Wypracował bliskie kontakty z senegalskimi *grands marabouts*, religijnymi przywódcami muzułmańskimi, którzy w wielkiej karności utrzymywali swoje gminy. Cieszył się reputacją „człowieka z ludu", czułego na potrzeby mas wiejskich, chętnie usadawiającego się na posadzkach chłopskich chałup, przysłuchującego się skargom chłopów i wspólnie z nimi spożywającego skromny posiłek. Był też w stanie zrozumieć niepokoje młodych, radykalnych aktywistów. Skłonności do perswazji i kompromisu stały się nieodłączną i trwałą cechą kultury politycznej Senghora.

Obok działalności politycznej, Senghor dążył do zaspokojenia swych ambicji na polu literatury. Regularnie spotykał się z pisarzami i poetami w modnej piwiarni Brasserie Lipp na lewym brzegu Sekwany. W 1947 r. brał pomagał założyć czasopismo literackie *Présence Africaine*, poświęcone promocji kultury czarnoskórych. Rok później opublikował własną antologię nowoczesnej poezji autorstwa czarnoskórych pisarzy. Wstęp do niej, zatytułowany „Black Orpheus" (Czarny Orfeusz), napisał Jean-Paul Sartre, dokonując analizy koncepcji *négritude*. Senghor zaczął także rozwijać koncepcję „afrykańskiej drogi do socjalizmu", przystosowując socjalizm europejski do afrykańskich realiów i podkreślając znaczenie afrykańskich tradycji wspólnotowych.

Nawet wtedy, kiedy w innych częściach Afryki dążenia nacjonalistyczne osiągnęły zenit, Senghor pozostał bezgranicznie wierny sprawie Francji. Wyszydzał poglądy Nkrumaha jako „zbyt radykalne", radził Tunezyjczykom utrzymywać ścisłe związki z Francją, głosował za zdobyczami wojennymi w Algierii i zaaprobował wysłanie wojsk senegalskich do walki z FLN. Kilka dni przed rozpoczęciem w 1955 r. konferencji państw niezaangażowanych w Bandungu, której tematem była dekolonizacja, Senghor powiedział: „Boję się tego, że w przyszłości, pod zgubnym naciskiem sił dążących do wyzwolenia Afryki, moglibyśmy zostać nakłonieni do opuszczenia francuskiej orbity. Musimy nie tylko pozostać w Unii Francuskiej, ale także w Republice Francuskiej".

Zamiast niepodległości, opowiadał się za nowym politycznym związkiem Francji z Afryką. Przekonywał, że niepodległość małych jednostek politycznych, o słabej gospodarce, z niewielkimi zasobami, byłaby niczym innym, jak tylko „pseudoniepodległością". Przyszłość należy do większych zespołów państw funkcjonujących we współpracy z mocarstwami europejskimi. Potrzebna jest przede wszystkim mobilizacja zasobów europejskich, aby udzielić Afryce pomocy w zwalczaniu ubóstwa, chorób i niewiedzy.

Jednakże wizje przyszłości Senghora zostały przyćmione przez narastające tarcia z Houphouëtem-Boigny z Wybrzeża Kości Słoniowej. Konflikt między nimi dotyczył losu *Union Française*, nie tyle ich wspólnej w stosunku do niej lojalności, co kierunku, jaki Unia winna obrać.

O rok starszy od Senghora, Houphouët wybrał bardziej typową drogę do zdobycia rozgłosu. Był synem prosperującej, wodzowskiej rodziny Baule. Urodzony w 1905 r. w małej wiosce Jamusukro, zdobył elitarne

wykształcenie, studiując w École Normale William Ponty w Senegalu. Następnie po ukończeniu Szkoły Medycznej w Dakarze, uzyskał tytuł zawodowy *médecin africain* (lekarza afrykańskiego) jako najlepszy student na roku. Po powrocie na Wybrzeże Kości Słoniowej, przez piętnaście lat pracował w kolonialnej służbie zdrowia. Gdy w spadku otrzymał wielkie posiadłości ziemskie w Jamusukro, wkrótce został jednym z najbogatszych afrykańskich plantatorów kakao w tym kraju. Został też mianowany *chef de canton* w swoim rodzimym regionie.

Działalność polityczną podjął w 1944 r., kiedy stanął na czele grupy plantatorów afrykańskich z Wybrzeża Kości Słoniowej występujących przeciwko dyskryminowaniu ich przez Francuzów, którzy faworyzowali francuskich farmerów. Wybrany na deputowanego do Zgromadzenia Ustawodawczego w 1945 r., za główne swe zadanie uznał kampanię na rzecz zakończenia praktyki prac przymusowych. Gdy w kwietniu 1946 r. jego zmagania, polegające na forsowaniu ustawy zwanej *Loi Houphouët-Boigny*, zakończyły się sukcesem, został uznany za narodowego przywódcę, wspieranego przez masy ludowe Wybrzeża Kości Słoniowej i obszarów poza jego granicami. Jego osiągnięcie świętowano na obszarze całej kolonii, tańcząc i śpiewając. Bazując na tym tryumfie, udało mu się uczynić jego Partię Demokratyczną Wybrzeża Kości Słoniowej (*Parti Démocratique de la Côte d'Ivoire* – PDCI) pierwszą masową partią polityczną w Czarnej Afryce. Z czasem rozszerzył swe wpływy w całej *l'Afrique Noire* i stanął na czele międzyterytorialnego sojuszu radykalnych partii, Afrykańskiego Zgromadzenia Demokratycznego (*Rassemblement Démocratique Africain* – RDA).

Dla zapewnienia skuteczniejszej reprezentacji politycznej w Zgromadzeniu Narodowym w Paryżu, Houphouët postawił na przymierze z komunistami. Początkowo posunięcie to przynosiło widoczne korzyści, komuniści bowiem byli reprezentowani w rządzie koalicyjnym. Podobnie jak inne francuskie partie polityczne, doceniali oni przynależność do imperium. Nie wykazywali entuzjazmu dla przyznania koloniom autonomii, ale podkreślali potrzebę zbliżenia się ludów kolonialnych do francuskiej klasy pracujących, dzięki czemu proces emancypacji przebiegałby szybciej. Byli gotowi udzielić praktycznej pomocy, użyczyć funduszy, zapewnić przygotowanie zawodowe i dostarczyć personelu, zarówno w Paryżu, jak i w jego koloniach.

Ujemne strony przymierza ujawniły się w 1947 r., kiedy komuniści wyszli z rządu, opowiadając się za polityką „rewolucyjnego" działania.

Wezwali RDA do pójścia w ich ślady i roztoczyli ścisłą kontrolę nad działaniami tej partii. W ten sposób RDA zostało wciągnięte do europejskiej polityki zimnej wojny i do morderczego konfliktu z administracją francuską. Z Paryża do Afryki wysłano twardych administratorów z poleceniem, aby położyli temu kres. Wspomagana entuzjastycznie przez miejscowych dostojników i *colons*, francuska administracja rzuciła w końcu RDA na kolana. Sympatyzujący z RDA pracownicy rządowi, wodzowie wiosek i nauczyciele zostali zdymisjonowani; zakazano zgromadzeń RDA; wybory zostały w rażący sposób sfałszowane.

Największe represje dotknęły Wybrzeże Kości Słoniowej, twierdzę RDA. Masowo wtrącano do więzienia urzędników partyjnych; opowiadające się za PDCI wioski obciążono wyższymi podatkami; nawet będący członkami partii pielgrzymi do Mekki nie dostali pozwolenia na wyjazd z kraju. PDCI rewanżowała się strajkami głodowymi, bojkotami, masowymi demonstracjami, walkami ulicznymi i sabotażem. Nie była ona jednak godnym rywalem dla Francuzów. Represje przyniosły zamierzony skutek. W 1950 r., po spotkaniu z François Mitterrandem, ministrem ds. departamentów zamorskich Francji, Houphouët zerwał z komunistami, poprosił o pokój i postanowił współpracować z rządem francuskim.

Przez cały ten burzliwy okres Houphouët ciągle zapewniał Francję o swej lojalności. RDA w swej polityce ani nie było antyfrancuskie, ani też nigdy nie domagało się niepodległości. Dążyło do równości Afrykanów w ramach *Union Française* i koncentrowało swe ataki na podwójnym systemie głosowania i na innych przejawach dyskryminacji. Houphouët przyznał, że źródłem konfliktu było jego zbliżenie się do komunistów. Teraz, kiedy zostało to wyeliminowane, droga do współpracy stanęła otworem. „Odwrócona została nowa karta", powiedział w 1951 r. „Zapiszmy na niej rezolucję, która uczyni Afrykę najwspanialszym i najbardziej lojalnym obszarem w Unii Francuskiej".

Odwrotnie niż czynił to Nkrumah z sąsiedniego Złotego Wybrzeża, Houphouët postawił raczej na rozwój gospodarczy niż na reformy polityczne. Niepodległość, jak twierdził, nie jest najlepszym rozwiązaniem dla Afryki. Wypracował przymierze z francuskim środowiskiem biznesowym, zachęcając je do lokowania publicznego i prywatnego kapitału francuskiego na Wybrzeżu Kości Słoniowej. Jako największy plantator w kraju, docenił korzyści, jakich Francja mogłaby dostarczyć jego kolegom-farmerom

w ramach transakcji handlowych. Na mocy układu z 1954 r. kawa, przynosząca 57% dochodów z całego eksportu, uzyskała na rynkach metropolitarnych gwarancje kwotowe, przy zapewnionej cenie minimalnej.

W okresie powojennym rozwój gospodarczy Wybrzeża Kości Słoniowej, oparty na eksporcie kawy i kakao, postępował zawrotnie szybko. W latach 1950–1956 o 50% zwiększył się obszar ziemi przeznaczonej pod produkcję kakao, a produkcja kawy podwoiła się. Około 1956 r. Wybrzeże Kości Słoniowej zostało największym eksporterem spośród wszystkich terytoriów we Francuskiej Afryce Zachodniej, osiągając 45% udziału w całości jej eksportu; drugie miejsce zajął Senegal z 35% udziałem, głównie dzięki eksportowi orzeszków ziemnych.

Jednakże polepszająca się koniunktura Wybrzeża Kości Słoniowej wywołała oburzenie z powodu stosowanego przez Francuzów systemu podatkowego, który faworyzował ich dwie federacje w Czarnej Afryce. Były to Francuska Afryka Zachodnia (*Afrique Occidentale Française* – AOF), składająca się z ośmiu terytoriów zachodnioafrykańskich, obejmująca m.in. Wybrzeże Kości Słoniowej i Senegal, oraz Francuska Afryka Równikowa (*Afrique Equatoriale Française* – AEF), grupująca cztery terytoria w Afryce Równikowej. Jako najbogatszy kraj AOF, Wybrzeże Kości Słoniowej wnosiło do organizacji największy wkład. Co roku zwracano mu średnio nie więcej niż 19% środków pieniężnych wpłacanych do AOF. Obliczono, że gdyby kraj ten zachował u siebie dochody przesyłane do AOF, byłby zdolny podwoić przychody budżetowe bez potrzeby podnoszenia podatków.

Houphouët był zdecydowany na zerwanie związków z AOF i na decentralizację federacji. Napotkał jednak na silny opór ze strony Senghora. Senegal, gdzie mieściła się stolica AOF, stanął wobec niebezpieczeństwa utraty znaczących korzyści. Głównym argumentem Senghora było jednak to, że polityczna federacja ośmiu terytoriów, łącznie zamieszkana przez 20 milionów ludzi, mogłaby się przekształcić w potężną siłę, zdolną do osiągnięcia samowystarczalności gospodarczej, podczas gdy pojedyncze kraje, zamieszkane przeciętnie przez 3 miliony obywateli, jak Wybrzeże Kości Słoniowej czy Senegal, byłyby zaledwie pionkami.

Wszystkie strony uznawały konieczność przeprowadzenia reform w *Union Française*. Ministrowie francuscy niepokoili się tym, że nękające Algierię akty przemocy mogłyby się przenieść na inne części Afryki. Głośne wołanie o niepodległość w Ghanie i w innych brytyjskich koloniach

Afryki Zachodniej przyśpieszyło ten pęd ku zmianom. „Rdzenni mieszkańcy są niespokojni", powiedział Gaston Defferre, nowy minister ds. departamentów zamorskich Francji, przemawiając w marcu 1956 r. w Zgromadzeniu Narodowym w Paryżu. „Pytanie nie dotyczy tego, czy powinniśmy naśladować Brytyjczyków. Nie ma jednak wątpliwości, że transformacje polityczno-administracyjne dokonane na terytoriach brytyjskich przyczyniły się do wzrostu niecierpliwości wśród ludów Francuskiej Afryki Zachodniej i Francuskiej Afryki Równikowej".

Z inicjatywą wystąpił Houphouët-Boigny. W wyniku wyborów z 1956 r. jego grupa RDA wyłoniła się jako największa partia afrykańska, zasiadająca w Zgromadzeniu Narodowym. On sam otrzymał stanowisko gabinetowe w nowym rządzie francuskim. Mógł teraz wywierać wpływ na kierunek planowanych reform. Przy poparciu Houphouëta, Defferre przeprowadził w Zgromadzeniu Narodowym *loi-cadre,* „prawo ramowe", pozwalające rządowi na sprawowanie władzy za pomocą dekretów. W ten sposób rząd chciał uniknąć opóźnień wynikających z przedłużających się kłótni w parlamencie. We wprowadzonych następnie reformach, Francja zgodziła się na powszechne prawo wyborcze i na prawo do jednego głosu w wyborach. A co ważniejsze, przyznała swym afrykańskim terytoriom możliwość uzyskania wewnętrznej autonomii. Każde terytorium uzyskało prawo do własnego premiera, gabinetu i zgromadzenia, sprawujących kontrolę nad budżetem, służbą cywilną, pracami publicznymi i szkolnictwem podstawowym.

W postępującym procesie rozwoju rozpadły się obie federacje: Francuska Afryka Zachodnia i Francuska Afryka Równikowa. Francja nie zamierzała wyrazić zgody na rozwój federacji terytoriów afrykańskich, mających większe kompetencje, zdolnych do wywierania znacznych wpływów w parlamencie metropolitarnym. Senghor oskarżył rząd francuski o próbę „bałkanizacji" Afryki, aby utrzymać tam swoją kontrolę poprzez zachowanie małych krajów afrykańskich, skłóconych, a tym samym zależnych. Jego protesty były daremne.

Niemniej jednak ani Senghor, ani Houphouët-Boigny, ani też żaden inny przywódca afrykański w *Afrique Noire* nie opowiadał się za uniezależnieniem od Francji. Zaangażowanie Afryki w polityczny i gospodarczy system stworzony przez Francję przyniosło godne uwagi korzyści. W 1956 r. liczba deputowanych afrykańskich wysłanych do Paryża wzrosła do trzydziestu trzech osób. Rok później w rządzie francuskim znalazło się

czterech Afrykanów w randze ministrów czy sekretarzy stanu. Korzyści materialne zapewniane przez *Union Française* też miały bardzo dużą wagę. Rząd francuski ponosił znaczną część kosztów administracji i udzielał subwencji na eksport płodów rolnych. Między 1946 a 1958 r. Francja sfinansowała ponad 70% ogólnej wartości inwestycji publicznych i pokryła ponad 30% bieżących wydatków rocznych. Olbrzymie sumy wydano na drogi, mosty, szkoły, szpitale i infrastrukturę rolną. „Niepodległość nie zawiera w sobie pozytywnych treści", powiedział Senghor. „Nie jest ona rozwiązaniem problemów".

W kwietniu 1957 r., w Abidżanie, stolicy Wybrzeża Kości Słoniowej, doszło do pojedynku słownego między Houphouëtem-Boigny, podówczas ministra rządu francuskiego, a Kwame Nkrumahem, składającym pierwszą oficjalną wizytę zagraniczną w roli premiera nowej, niepodległej Ghany. Houphouët przewidywał, że w ciągu następnych dziesięciu lat Wybrzeże Kości Słoniowej, wspomagane przez Francję, zdystansuje swych sąsiadów w rozwoju gospodarczym i społecznym. „Jesteście świadkami początku dwóch eksperymentów", powiedział Houphouët do swych rodaków. „Oba terytoria poszły o zakład. Jedno wybrało niepodległość, drugie wolało pójść drogą budowania, przy pomocy metropolii, społeczności ludzi mających równe prawa i obowiązki. […] Podejmijmy się tego eksperymentu przy pełnym respektowaniu eksperymentu naszych sąsiadów, a po dziesięciu latach porównamy osiągnięte wyniki".

Kiedy w 1958 r. upadła Czwarta Republika, a do władzy doszedł Charles de Gaulle, Houphouët został żarliwym gaulistą. Chociaż de Gaulle bardziej zajmował się konstytucyjnymi rozwiązaniami dla Francji, które umożliwiłyby mu uporanie się z Algierią, szukał nowych rozwiązań w stosunkach z *Afrique Noire*. Chciał przyznać rządzącym nią elitom więcej uprawnień – wewnętrzną autonomię – w rzeczywistości pozostawiając Francji nadzór nad sprawami zagranicznymi, obroną i ogólną polityką gospodarczą. Na mocy konstytucji Piątej Republiki, nazwa *Union Française* została zastąpiona nazwą Wspólnota Francusko-Afrykańska, lecz poza tym niewiele się zmieniło.

Houphouët w pełni zgadzał się ze strategią de Gaulle'a. Był święcie przekonany, że jedyną skuteczną drogą do zachowania interesów Wybrzeża Kości Słoniowej czy jakiegokolwiek afrykańskiego terytorium Francji, było podtrzymanie unii z tym krajem. Kiedy zapisywano wstępne propozycje dla nowej konstytucji w kwestii Wspólnoty Francusko-Afrykańskiej,

Houphouët był ich głównym architektem. Propozycje te nie wspominały o prawach jakiegokolwiek terytorium do uzyskania niepodległości. Nie przewidywały one żadnych działań na rzecz luźniejszej konfederacji państw, czy też międzyafrykańskiej ich federacji w ramach Wspólnoty, za czym opowiadał się Senghor i inni politycy.

Aby ostatecznie dokończyć sprawy związane z konstytucją, de Gaulle ogłosił, że 28 września 1958 r. odbędzie się referendum konstytucyjne. Terytoriom afrykańskim będzie dane prawo wyboru między „Tak", zobowiązującym je do stałego członkostwa we Wspólnocie, a „Nie", co będzie oznaczać „secesję" i utratę wszelkiej francuskiej pomocy, skutecznie skazującą je na ruinę gospodarczą i chaos administracyjny. „Oczywiście, rozumiem uroki niepodległości i powaby secesji", powiedział w sierpniu. „Referendum pokaże, czy secesja zwycięży. Nie jest rzeczą wyobrażalną istnienie niepodległego państwa, któremu Francja nadal udzielałaby pomocy". Postawieni przed takim wyborem, faktycznie wszyscy przywódcy afrykańscy nie widzieli alternatywy, jak tylko przyjąć warunki de Gaulle`a.

Był jednak jeden godny uwagi wyjątek: młody przywódca gwinejski, Ahmed Sekou Touré. Pochodził on z innego środowiska niż intelektualista Senghor czy arystokrata Houphouët-Boigny. Jego droga do władzy wiodła nie poprzez zamknięty świat afrykańskiej elity, lecz poprzez wzloty i upadki polityki związkowej. Na bazie związków zawodowych udało mu się przekształcić Demokratyczną Partię Gwinei (*Parti Démocratique de Guinée* – PDG) w potężny ruch masowy. W wyborach z 1957 r. PDG zdobyła pięćdziesiąt sześć na sześćdziesiąt miejsc. 35-letni Touré został premierem Gwinei. Podziwiał on Nkrumaha i był o wiele bardziej zainteresowany ideą panafrykańskiej jedności niż Wspólnotą Francusko-Afrykańską: szybko uzewnętrznił swą niechęć do planu de Gaulle'a. Stwierdził nonszalancko, że jest ona „przechrzczoną Unią Francuską – starym towarem w nowym opakowaniu".

Kiedy 25 sierpnia de Gaulle przybył do Konakry, stolicy Gwinei, wieńcząc swą afrykańską kampanię na rzecz głosowania na „Tak", witały go tłumy ludzi, rozmieszczone w uporządkowany sposób wzdłuż ulic prowadzących z lotniska i wykrzykujące niepodległościowe hasła. W starym, białym Gmachu Zgromadzeń generał został zaskoczony zuchwałym przemówieniem Touré, który atakował francuskie zachowania kolonialne i domagał się pełnej dekolonizacji, zanim Gwinea miałaby przystąpić do Wspólnoty

Francusko-Afrykańskiej. „Przedkładamy ubóstwo na wolności nad bogactwa w niewoli", oświadczył przy entuzjastycznym aplauzie.

Głęboko dotknięty, de Gaulle podniósł się, aby bronić dobrego imienia Francji i powtórzył swoją ofertę. „Mówię to tu i teraz, nawet głośniej niż gdziekolwiek; niepodległość pozostaje w dyspozycji Gwinei. Może ją uzyskać jednym słowem „Nie", w odpowiedzi na złożoną jej przeze mnie propozycję. W takim przypadku gwarantuję, że metropolitarna Francja nie będzie stawiać przeszkód…". Już wiedział, jaka będzie odpowiedź. Mówi się, że zwracając się do swego otoczenia, powiedział: „No cóż panowie, jest tutaj człowiek, z którym nam nie po drodze. Posłuchajcie, sprawa jest jasna: rankiem (po referendum) 29 września odchodzimy". W drodze powrotnej na lotnisko, w tym samym aucie, obaj mężowie siedzieli z zaciśniętymi ustami, w milczeniu. Po raz ostatni podali sobie ręce i de Gaulle odjechał, wypowiadając słowa: "*Adieu la Guinée!*"

Wkrótce po odlocie de Gaulle'a, Touré podsumował swe stanowisko. „Między głosowaniem na 'Tak' dla konstytucji, która narusza godność, jedność i wolność Afryki, a uzyskaniem, jak powiedział de Gaulle, natychmiastowej niepodległości, Gwinea wybiera bez wahania właśnie niepodległość. Nie musimy być szantażowani przez Francję. W sprawach naszych krajów nie możemy ustępować tym, którzy zastraszają i naciskają na nas, abyśmy dokonali wyboru wbrew naszym sercom i rozumowi, którzy stawiają warunki małżeństwa, jakie będzie utrzymywać nas w kompleksie kolonialnego reżimu".

W referendum z dnia 28 września, głosowanie na trzynastu terytoriach francuskich przyniosło wyniki przytłaczająco opowiadające się za propozycjami de Gaulle'a w przedmiocie Wspólnoty Francusko-Afrykańskiej. W Gwinei głosowanie było równie druzgocące: 95% powiedziało „Nie". Cztery dni później, 2 października 1958 r., Gwinea została ogłoszona niepodległą republiką.

Reakcja de Gaulle'a na wyniki głosowania była błyskawiczna i mściwa. Mimo uniżonych prób zabiegania o względy ze strony Touré, została wstrzymana wszelka pomoc francuska. Wycofano francuską służbę cywilną i jednostki armii, w tym lekarzy wojskowych, którzy w dużej mierze byli odpowiedzialni za świadczenie usług medycznych dla ludności cywilnej. Nastąpił masowy exodus białych: Gwineę opuściło 3000 urzędników administracji, lekarzy, inżynierów, techników i biznesmenów. Spalono teczki

rządowe i protokoły; biura zostały ogołocone z mebli i telefonów, a nawet z żarówek elektrycznych. Lekarze wojskowi zabrali ze sobą zapasy i urządzenia medyczne; oficerowie policji porozbijali okna w swych koszarach. Kiedy Touré przeniósł się do byłego gmachu rządowego, oprócz porozbijanych naczyń i porcelany nie zastał tam ani mebli, ani też obrazów. Pozostało jedynie 150 osób zatrudnionych przez rząd francuski, głównie ochotników.

Skazany na izolację, Touré zwrócił się o pomoc do Związku Radzieckiego i do innych krajów komunistycznych. Z Europy Wschodniej przybyły legiony techników. Nkrumah gotów był udzielić dużej pożyczki i zaproponował unię Ghany z Gwineą. W antykolonialnym świecie Touré został obwołany bohaterem. Zachodnie spółki kopalniane okazały zainteresowanie zasobami mineralnymi Gwinei. Bynajmniej nieprzestraszony poważnymi problemami, wobec których stanęła Gwinea, Touré wezwał innych członków Wspólnoty Francusko-Afrykańskiej do walki o niepodległość.

Wspólnota de Gaulle'a stanęła wkrótce przed poważnymi problemami. O ile Francja przestrzegała zasad zarządzania Wspólnotą, jak to miało miejsce w przeszłości, przywódcy afrykańscy domagali się większej kontroli. Senghor zdecydował się na utworzenie federacji Senegalu z Sudanem Francuskim (Mali) i domagał się niepodległości w ramach Wspólnoty. Początkowo de Gaulle opierał się tym żądaniom, ale wkrótce zrozumiał, że niepodległość jest, jak to określił, „swego rodzaju elementarną skłonnością psychologiczną". Houphouët-Boigny był przychylny francuskiej Wspólnocie znacznie dłużej niż inni przywódcy afrykańscy. „Liczy się nie tyle powłoka niepodległości, co jej treść: zawartość gospodarcza, zawartość społeczna i ludzka". Jednakże i jego porwała ta sama fala roszczeń.

W 1960 r. jedenastu członków Wspólnoty, wraz z Kamerunem i Togo, dwoma terytoriami zarządzanymi przez Francję na mocy mandatu Narodów Zjednoczonych, przekształciło się w niepodległe państwa. Delegacje francuskie przemieszczały się z jednej stolicy kolonialnej do drugiej, aby wziąć udział w uroczystości opuszczania *tricolore* (flagi trójkolorowej) i wciągania na maszt flag niepodległościowych. Były to: Dahomej (obecnie Benin) 1 sierpnia; Niger 3 sierpnia; Górna Wolta (obecnie Burkina Faso) 5 sierpnia; Wybrzeże Kości Słoniowej 7 sierpnia; Czad 11 sierpnia; Republika Środkowoafrykańska 13 sierpnia; Kongo Francuskie (Brazzaville) 15 sierpnia; Gabon 17 sierpnia i Senegal 20 sierpnia. W ślad za nimi poszły Mali we wrześniu i Mauretania w listopadzie.

Właściwie żadne z tych nowych państw nie było zdolne do życia pod względem gospodarczym. Takie kraje jak Czad, Niger czy Mali nie miały dostępu do morza. Były to kraje w większości pustynne, słabo zaludnione i rozpaczliwie biedne. Prawie całą Mauretanię pokrywała pustynia, zamieszkana przez nomadów. Do 1954 r. była zarządzana z senegalskiego miasta Saint Louis. Górna Wolta została samodzielnym terytorium dopiero w 1947 r. Nawet Senegal, druga co do zamożności kolonia w *Afrique Noire*, był w dużym stopniu uzależniony od francuskich subsydiów. Tylko Wybrzeże Kości Słoniowej uważano za zdolne do funkcjonowania pod względem gospodarczym. Nowe państwa nie miały także spoistości, którą przez ostatnie pięćdziesiąt lat oferowały im dwie olbrzymie federacje: Francuska Afryka Zachodnia i Francuska Afryka Równikowa. Państwa położone na wybrzeżu utraciły ważne rynki. Państwa bez dostępu do morza ucierpiały z powodu gospodarczego załamania. Zamiast współpracy, oferowały sobie słabą rywalizację.

Celem zapewnienia nowym państwom możliwości przeżycia, i dla zabezpieczenia francuskich interesów, de Gaulle zajął życzliwe stanowisko, podpisując układy zapewniające pomoc finansową i techniczną na szeroką skalę. Francja wysłała ze swej strony asystenta prezydenckiego, dostarczyła doradców wojskowych i służbę cywilną celem obsadzenia ministerstw rządowych. Skarbiec francuski podtrzymywał unię walutową, gwarantując stabilną i wymienialną walutę. Wojska francuskie na stałe rozlokowały się w kilku stolicach afrykańskich na mocy układów o obronie, które miały zapewniać gwarancje bezpieczeństwa wewnętrznego. Francja zarządzała również rozwiniętą siecią służb wywiadowczych w Afryce, kontrolowaną z Pałacu Elizejskiego przez doradcę de Gaulle'a ds. Afryki, Jacques'a Foccarta. Francuzi nadal panowali nad przemysłem, bankowością i handlem tak gruntownie, jak przedtem. W okresie postkolonialnym *l'Afrique Noire* była uważana za część francuskiego *chasse gardée* (strzeżonego terenu łowieckiego), prywatnej posiadłości zazdrośnie strzeżonej przed wkroczeniem innych potęg światowych.

W efekcie dokonane zmiany miały przeważnie ceremonialny charakter. Zamiast nadzorowanej przez Francuzów administracji, nowe państwa były teraz zarządzane przez grupy elit, od dawna przywykłe do współpracy z Francją i dobrze przystosowane do francuskich systemów zarządzania i kultury. Wybierane w powszechnym głosowaniu, były jednak odseparowane od mas

ludowych wielką przepaścią społeczną i kulturową. Bardziej zależało im na zdobywaniu władzy, gromadzeniu bogactw i podnoszeniu statusu, na rozwijaniu klasy burżuazji, niż na przekształcaniu społeczeństwa.

Nikt nie stanowi lepszego przykładu tego poczucia kontynuacji czy pochodzących z niej korzyści niż Houphouët-Boigny. Po zakończeniu służby w sześciu kolejnych rządach francuskich, powrócił do domu, aby skoncentrować się na rządzeniu Wybrzeżem Kości Słoniowej. Drobny fragment opisujący styl jego życia przedstawił w 1961 r., zaraz po uzyskaniu niepodległości, korespondent tygodnika *West Africa*:

> Bez porównania najbardziej okazałą rezydencją w Afryce jest pałac prezydenta Wybrzeża Kości Słoniowej, pana Houphouëta-Boigny. […] Wydano już ponad trzy miliony – z francuskiego funduszu pomocy – a dalsze prace przy zagospodarowaniu krajobrazu mogą kosztować przynajmniej kolejny milion. Zgodnie z pozbawioną ostentacji naturą Houphouëta, pałac nie wygląda z ulicy jakoś wyjątkowo. Składa się z trzech oddzielnych budynków: urzędu prezydenta, rezydencji i gmachu na przyjęcia. Nie wzbudza zachwytu, dopóki ubrany we frak gość nie wejdzie do tego ostatniego, znajdującego się za fontannami, kaskadami i rzeźbami, i dopóki nie zejdzie królewskimi schodami do obszernego, marmurowego holu recepcyjnego, aby uścisnąć dłoń gospodarzowi i jego ślicznej żonie. Dopiero wtedy dostrzeże ogrom i piękno tego miejsca. Niczego tam nie brakuje, od żyrandoli po antyczne meble w subtelnie skontrastowanych kolorach, ozdobną chińską porcelanę, sztućce dla ponad 1000 osób i pojedynczy stół, przy którym zmieszczą się setki gości. Mówiono mi, że wielu zwiedzających – zarówno płacących podatki Francuzów, jak i delegacji z mniej szczęśliwych krajów afrykańskich – było zaszokowanych tak wielką ekstrawagancją. Jeden z dziennikarzy Wybrzeża Kości Słoniowej, który wizytował pałac w dzień po wielkim przyjęciu, wykrzyknął w zachwycie: „O mój Boże, w tym pałacu mógłby zamieszkać ktokolwiek – nawet królowa Anglii czy też prezydent Kennedy. Drżę na myśl o tym, że jestem obywatelem Wybrzeża Kości Słoniowej".

Tymczasem w Algierii wojna się przeciągała. Mimo całej swej determinacji do rozwiązania tego problemu, de Gaulle poczynił niewielkie postępy. W miesiącach letnich 1958 r. pięciokrotnie odwiedził Algierię, ale

postawiony przed sprzecznymi wobec siebie żądaniami *pieds noirs*, armii i algierskich nacjonalistów, nie był w stanie zaoferować konkretnego rozwiązania. Na mocy konstytucji z 1958 r. Algieria pozostała zespołem dwunastu departamentów Francji. Aby przywrócić metropolitarną kontrolę w Algierii, de Gaulle ukrócił poczynania ekstremistycznych *pieds noirs* i oczyścił armię z dysydenckich oficerów. Zapowiedział również uruchomienie programu wzmożonej pomocy gospodarczej. Miał nadzieję, że w ten sposób zachęci do wyłonienia się „trzeciej siły" umiarkowanych w społeczności algierskiej, z przedstawicielami której mógłby negocjować porozumienie, z pominięciem FLN. Ale ta umiarkowana siła już dawno się rozpadła.

FLN zareagował na program de Gaulle'a intensyfikacją działań partyzanckich, organizowaniem ataków terrorystycznych we Francji i utworzeniem rządu na wygnaniu, z siedzibą w Tunisie. Na jego czele stanął umiarkowany frankofil, Ferhat Abbas. Kiedy de Gaulle zaoferował tak zwany „pokój dla odważnych", zapewniając, że jeśli bojownicy FLN „wywieszą białą flagę zawieszenia broni", to będą „traktowani honorowo", spotkał się z szorstką odmową. „Problem przerwania ognia," odparował Ferhat Abbas, „nie jest tak po prostu problemem militarnym. Jest on w pierwszym rzędzie problemem politycznym i negocjacje muszą objąć wszystkie sprawy dotyczące Algierii".

Dopiero w sierpniu 1959 r., piętnaście miesięcy po jego wstępnym „objeździe inspekcyjnym", de Gaulle podjął próbę rozwiązania impasu. W przemówieniu radiowym zaoferował Algierii „samookreślenie się", proponując trzy możliwe opcje: Algierczycy mogliby wybrać albo „secesję", pod pojęciem której rozumiał niepodległość, a wtedy zostaliby pozbawieni – jak Gwinea – wszelkiej pomocy francuskiej; albo całkowitą integrację, którą nazywał *françisation*; albo też do pewnego stopnia samorządność wewnętrzną w „stowarzyszeniu" z Francją. Decyzja mogłaby zapaść po przeprowadzeniu referendum, które miałoby się odbyć w ciągu czterech lat po przywróceniu pokoju. De Gaulle jasno wyraził swe wyobrażenia o tym, jak „katastrofalna" byłaby secesja. Powiedział, że secesja „przyniosłaby zastraszające ubóstwo, straszliwy chaos polityczny, powszechnie szerzące się mordy, a wkrótce potem wojowniczą dyktaturę komunistów". Zasugerował, że najbardziej sensownym rozwiązaniem byłoby stowarzyszenie.

Bez względu na preferencje de Gaulle'a, dżinn „samookreślenia się" został wypuszczony z butelki. Jego oferta spotkała się w Paryżu z wielką

aprobatą: Zgromadzenie Narodowe olbrzymią większością głosów udzieliło w tym względzie wotum zaufania. Ale w Algierii wywołała ona prawdziwą wściekłość, zarówno w społeczności *pieds noirs*, jak i w armii. Przekazując bowiem muzułmańskiej większości prawo decydowania o Algierii, de Gaulle w gruncie rzeczy sygnalizował swą gotowość do zaakceptowania końca *Algérie française*.

Po kilku tygodniach spiskowania, w styczniu 1960 r. paramilitarne grupy „ekstremistów" wyszły na ulice i zbudowały na nich barykady. Byli oni zdeterminowani, by zmusić de Gaulle'a do wycofania oferty „samookreślenia się" i oczekiwali, że przyłączy się do nich armia. Ale prezydent się nie ugiął i zażądał od armii posłuszeństwa. Niepowodzeniem zakończyło się powstanie, zwane „Tygodniem Barykad".

W ciągu 1960 r. – szóstego roku wojny – de Gaulle święcie wierzył, że „stowarzyszenie" ciągle może być aktualne, że mógłby pociągnąć za sobą znaczącą większość muzułmańskiej ludności i popsuć szyki FLN. Jeśli chodzi o FLN, to przywódca Francji ponowił swą ofertę „honorowego" przerwania ognia i upoważnił swych delegatów do podjęcia wstępnych rozmów. Kiedy jednak FLN zorientował się, że wymaga się od jego bojowników złożenia broni zanim rozpoczną się zasadnicze negocjacje, rozmowy wkrótce się załamały. FLN domagał się nie tylko przedyskutowania problemów politycznych przed jakimkolwiek przerwaniem ognia, ale żądał uznania organizacji za jedynego reprezentanta algierskiej opinii publicznej.

Dążąc do tego, aby sprawy ponownie nabrały tempa, w listopadzie 1960 r. de Gaulle zapowiedział „nowy kierunek", który – jak zapewniał – doprowadziłby do powstania stowarzyszonej z Francją *Algérie algérienne*. Mówił o *République algérienne* z „jej własnym rządem, jej własnymi instytucjami, jej własnymi prawami", pozostającej we francuskiej orbicie. Jeszcze raz ludność *pieds noirs* dała upust swej złości. Podczas grudniowego „objazdu inspekcyjnego" w Algierze i Oranie wybuchły zamieszki. Ale jeszcze bardziej znaczące w czasie jego wizyty było to, że ludność muzułmańska wykorzystała ją dla zademonstrowania swego poparcia dla FLN i dla sprawy algierskiej niepodległości. Tysiące zielono-białych flag FLN załopotało w muzułmańskich dzielnicach Algieru. Z niespotykaną zażartością wybuchły muzułmańskie zamieszki. Francuzi nie mogli już dalej twierdzić, że FLN reprezentuje zaledwie mniejszościową klikę, terroryzującą algierską większość.

De Gaulle zrozumiał, że nie ma alternatywy dla podjęcia negocjacji z FLN. W lutym 1961 r. przystał na otwarte rozmowy pokojowe. Tym razem odwetowa reakcja przyszła ze strony armii. W kwietniu grupa emerytowanych generałów, łącznie z generałem Salanem, byłym naczelnym dowódcą w Algierii, stanęła na czele rewolty skierowanej przeciwko generałowi de Gaulle'owi, przejmując kontrolę nad Algierem. De Gaulle i tym razem się nie ugiął i po czterech dniach pucz upadł.

Upadek puczu doprowadził jednakże do zawarcia przymierza między dysydenckimi oficerami a grupami „ekstremistów". Posługując się nazwą Tajna Organizacja Zbrojna (*Organisation de l'Armée Secrète* – OAS) zapoczątkowali oni akcję terroru, wymierzoną głównie w ludność muzułmańską, starając się tym samym sprowokować skierowane przeciwko Francuzom represje FLN, co mogłoby doprowadzić do interwencji armii i do porażki strategii de Gaulle'a. OAS uzyskała poparcie większości *pieds noirs* w takich miastach, jak Algier i Oran. Miesiąc po miesiącu dochodziło do zabójstw i zamachów bombowych. Terror OAS-u wywoływał odwetowe akcje terrorystyczne przeprowadzane zarówno przez francuskich „*barbouzes*" – tajnych agentów rządowych – jak i przez FLN. Przepaść nienawiści dzielącej muzułmanów i Europejczyków pogłębiała się coraz bardziej. Metropolitarna Francja znalazła się w podobnym, zaklętym kręgu przemocy. Podejmowano liczne próby zamachu na życie de Gaulle'a.

Tymczasem negocjacje postępowały wolno naprzód. Początkowo de Gaulle próbował zatrzymać Saharę, z jej bogatymi zasobami ropy naftowej i gazu. Domagał się specjalnego statusu dla *pieds noirs*, w pewnym momencie proponując nawet podział kraju. Kiedy jednak stopniowo zaczęły się słabnąć jego atuty negocjacyjne, był zmuszony ustępować krok po kroku. Na początku 1962 r., kiedy rzeź nie ustawała, postanowił pozbyć się „problemu algierskiego" najszybciej jak to było możliwe. 18 marca w Evian zostało podpisane porozumienie w sprawie przyznania Algierii niepodległości. De Gaulle oświadczył swemu gabinetowi, że było to „honorowe wyjście".

Porozumienie to nie przyniosło jednak pokoju. W końcowych podrygach przemocy OAS wzięła odwet na muzułmańskiej ludności, bombardując i zabijając na chybił-trafił, burząc szkoły i biblioteki, niszcząc wyposażenie szpitali, atakując stragany kwiaciarzy i sklepy warzywne. Jej członkowie byli zdeterminowani pozostawić po sobie „spaloną ziemię". Zgasła wszelka nadzieja na pojednanie między *pieds noirs* a Algierczykami.

W masowym exodusie, jaki potem nastąpił, ponad milion *pieds noirs* uciekło do Francji. Wielu z nich zostało z tym, co mogli pomieścić w walizkach. Masowo porzucali oni farmy, domy i cały dobytek. Podczas odwrotu tysiące *harki* – muzułmanów walczących po stronie Francji – zostało zamordowanych przez FLN, która rozpętała krwawy szał odwetu.

W ten sposób, po ośmiu latach wojny, która pochłonęła milion istnień ludzkich, Francja wycofała się z algierskiej ziemi, w chaosie i zamieszaniu. 5 lipca 1962 r. Algieria uzyskała niepodległość pod kontrolą rewolucyjnego rządu.

5. WICHER ZMIAN

W ślad za przykładem Ghany, pozostałe terytoria brytyjskie w Afryce Zachodniej – Nigeria, Sierra Leone, a nawet malusieńki skrawek ziemi zwany Gambią – miniaturowa kolonia obejmująca niewiele więcej od dwóch brzegów rzeki o tej samej nazwie – rozpoczęły swą wspinaczkę ku niepodległości. Harmonogram uzyskiwania niepodległego bytu był nie tyle wyznaczony jakąś niechęcią Brytyjczyków do uczynienia ich wolnymi, lecz raczej komplikacjami lokalnymi.

Narodziny Nigerii jako niepodległego państwa okazały się szczególnie trudne. To najludniejsze państwo w Afryce borykało się z intensywną i złożoną rywalizacją między trzema regionami, z których każdy był zdominowany przez wielką grupę etniczną, posiadającą własną partię polityczną. Nie wyłoniła się żadna partia ogólnonarodowa.

Północ, o obszarze obejmującym trzy czwarte terytorium Nigerii, zamieszkana przez więcej niż połowę jej ludności, była w większości zislamizowana, hausajęzyczna, przyzwyczajona do feudalnego systemu rządów, sprawowanych przez fulańską klasę panującą. Zarówno lud Hausa, jak i Fulanie z pogardą odnosili się do ludności Południa. Po odbyciu pierwszej podróży do Lagosu w 1949 r., główny przywódca Północy, tytułujący się *sardauna* regionu Sokoto zauważył: „Całe to miejsce jest obce naszym ideałom. Odkryliśmy, że jeśli o nas chodzi, to mieszkańcy innych regionów Nigerii równie dobrze mogliby należeć do innego świata". Tylko nieliczne cechy nowoczesnego świata – definiujące edukację i życie gospodarcze – z trudnością przebiły się do części północnej. Do 1950 r. tylko jeden mieszkaniec Północy mógł się poszczycić dyplomem uniwersyteckim: był to Fulanin z Zarii, nawrócony na chrześcijaństwo. Ludzie Południa, którzy migrowali na Północ, musieli żyć w oddzielnych budynkach i kształcić swe dzieci w oddzielnych

szkołach. Nie zezwalano im także na uzyskiwanie prawa do prywatnej własności ziemi. Muzułmanie Północy byli zachęcani do traktowania ludzi Południa jako pogan i niewiernych. Nie wolno im było z nimi się bratać, czy to ze względu na nakazy religijne, czy też nakazy administracyjne.

Zachód kraju, obejmujący stolicę Lagos, zdominowali Jorubowie, którzy tradycyjnie byli zorganizowani w kilka miast-państw, rządzonych przez wodzów-królów. Ponieważ wcześnie nawiązali kontakty z Europejczykami, i mieli duże doświadczenie z zakresu życia miejskiego, poczynili oni znaczne postępy w edukacji, handlu i administracji oraz przyswoili w większym stopniu umiejętności świata zachodniego.

W regionie wschodnim, po przeciwległej stronie rzeki Niger, zamieszkiwali Ibowie. Zajmowali oni najuboższy, najgęściej zaludniony obszar Nigerii. Szybko stali się najbardziej wykształconym ludem tego kraju. W poszukiwaniu pracy tłumnie wyrywali się ze swego kraju rodzinnego i udawali się do innych części Nigerii, aby obejmować tam posady urzędników, rzemieślników, kupców czy zwykłych robotników. W miastach całego kraju tworzyli sporych rozmiarów grupy mniejszościowe. Ich narastająca obecność poza obszarami macierzystymi prowadziła do napięć etnicznych, zarówno na Północy, jak też wśród Jorubów na Zachodzie. W odróżnieniu od Hausa-Fulanów i Jorubów, Ibowie nie mieli ani królestw, ani też centralnej władzy. Podstawą ich funkcjonowania były autonomiczne społeczności wiejskie, przywykłe do wyższego stopnia indywidualizmu i ceniące osobiste osiągnięcia.

Ponadto w Nigerii żyło około 250 mniejszościowych grup etnicznych, każda posługująca się własnym językiem, zajmująca oddzielny obszar. Stanowiły one jedną trzecią ludności kraju. Na Północy, Hausa-Fulanie stanowili zaledwie połowę populacji. Żyło tam około 200 innych grup językowych, większość w południowej części regionu czy też w Pasie Środkowym, jak nazywano to terytorium. Na Zachodzie, Jorubowie stanowili około dwóch trzecich ludności; na Wschodzie Ibowie także składali się na około dwie trzecie populacji. W każdym regionie ludy mniejszościowe bardzo źle znosiły dominację tych trzech, głównych grup etnicznych. Cierpiały z powodu lekceważenia i dyskryminacji, jakich doświadczały na własnym przecież terytorium. Miały one ambicje utworzenia własnych stanów w ramach Nigerii i zatrzymania dla siebie zasobów, jakie tam się znajdują. Niektóre mniejszości na Północy od dawna angażowały się w walkę

celem obalenia ich feudalnych suzerenów. Sprzeciw ludności Tiw dał o sobie znać w 1960 r. w postaci zamieszek. Na Zachodzie, posługującym się językiem edo mieszkańcom prowincji Benin udało się przywrócić dawną autonomię królestwa Benin, słynącego niegdyś ze swych wyrobów artystycznych. Na Wschodzie ludy Ibibio i Efik tęskniły do minionej chwały handlowego imperium Kalabaru.

Na dodatek Północ od obu regionów Południa dzieliła olbrzymia przepaść rozwojowa. W chwili uzyskania niepodległości, już po upowszechnieniu systemu edukacji, na Północy zamieszkanej przez 54% ludności, uczniowie szkół podstawowych stanowili mniej niż 10% dzieci w wieku szkolnym na obszarze całego kraju; uczniowie szkół średnich liczyli mniej niż 5% nastolatków w całym kraju. Na ogólną liczbę ponad tysiąca studentów University College w Ibadanie tylko pięćdziesięciu siedmiu pochodziło z Północy. Niedostatek wykwalifikowanych mieszkańców Północy sprawił, że wiele stanowisk rządowych objęli dobrze wykształceni Południowcy, głównie Ibowie. W skali kraju, zaledwie 1% urzędników na wyższych stanowiskach administracyjnych wywodziło się spośród ludzi Północy. Na Północy nie ustępowała obawa, że jej własne tradycje i konserwatywny sposób życia zostaną podkopane poprzez wkroczenie na ich obszary Południowców.

Znalezienie rozwiązań konstytucyjnych, które godziłyby tak zróżnicowane interesy, było sprawą wymagającą czasu. Konstytucja z 1951 r. obowiązywała zaledwie trzy lata. Ta uchwalona w 1954 r. była bardziej trwała. Każdy region otrzymał własny rząd, parlament i administrację. Dostał także prawo do obrania własnej drogi ku samorządności. Zachód i Wschód wybiły się na autonomię w 1957 r., ale musiały czekać, aż w 1959 r. dogoni je Północ. Konstytucja niepodległościowa zakładała federalną strukturę państwa, którą uważano za skuteczny kompromis, równoważący interesy regionalne. Ze względu na liczbę ludności, dawała ona jednak uprzywilejowaną pozycję Północy, która wywierała silny wpływ na procesy polityczne i była w stanie zdominować połączone wysiłki pozostałych dwóch regionów.

Niemniej jednak, kiedy w 1960 r. Nigeria stała się w końcu niepodległym państwem, fakt ten przyjęto z dużą dozą optymizmu. Rządzona przez wybranych w powszechnym głosowaniu polityków, wyposażona w silną, różnorodną gospodarkę i infrastrukturę, Nigeria dzięki swej powierzchni, liczbie ludności i bogactwu zasobów wyróżniała się jako jedno z największych wyłaniających się potęg afrykańskich.

Inny harmonogram przewidziano dla kolonii brytyjskich we wschodniej i środkowej Afryce. Stało się tak dlatego, że zamieszkiwały je głośne i potężne mniejszości białych. W powojennych latach celem Wielkiej Brytanii było rozwijanie tak zwanych wielorasowych społeczności oraz partnerstwa między białymi a czarnoskórymi – jednakże pod przywództwem białych. Białe przywództwo uznano za niezbędne dla rozwoju gospodarczego. Białe populacje były gospodarczą ostoją każdej kolonii; stanowiły jedyny rezerwuar umiejętności zawodowych. W porównaniu z ludnością Afryki Zachodniej, ludy afrykańskie tego regionu zetknęły się z europejską kolonizacją stosunkowo późno. Dlatego uważano je za pozostające kilka pokoleń w tyle, jeśli chodzi o rozwój polityczny. Podczas gdy pierwszy Afrykanin wybrany do ciała ustawodawczego Złotego Wybrzeża rozpoczął swą działalność w 1888 r., pierwszy Afrykanin zasiadający w radzie ustawodawczej w Kenii był mianowany w 1944 r., w Tanganice i Ugandzie – w 1945 r., w Rodezji Północnej (Zambia) – w 1948 r., a w Niasie (Malawi) – w 1949 r.

Na każdy sygnał świadczący o tym, że Afrykanie i imigranci azjatyccy mogliby awansować kosztem społeczności białych, biali osadnicy zawsze reagowali wielką wrogością. Każda społeczność była uwikłana w długotrwałe batalie o ścisłą równowagę w przedmiocie reprezentowania jej interesów. W Kenii, Brytyjczycy w końcu zdecydowali się na proporcję dwóch reprezentantów europejskich w stosunku do jednego Afrykanina i jednego Azjaty – 2:1:1. W Tanganice początkowo proporcje miały się kształtować w stosunku 1:2:1, ale później pod silnym naciskiem europejskim zostały w końcu ustalone na 1:1:1.

Białe społeczności regionu były zdeterminowane, aby zachować na tych terenach utrwalenie tam panowania białych. Usilnie zabiegały o to, aby rząd brytyjski utworzył w Afryce dwa nowe dominia – jedno w Afryce Wschodniej, obejmujące Kenię, Ugandę i Tanganikę, a drugie w Afryce Środkowej, w skład którego weszłyby Rodezja Południowa, Rodezja Północna i Niasa. W Afryce Wschodniej te kampanie nie odniosły znaczącego sukcesu. Jednakże w Afryce Środkowej, poprzez podkreślanie korzyści materialnych, jakie mógłby przynieść ściślejszy związek, i angażowanie się w idę partnerstwa, biali w końcu uzyskali zgodę rządu brytyjskiego na utworzenie Federacji Rodezji i Niasy. Stało się tak mimo utrzymującego się oporu ze strony ludności afrykańskiej, która obawiała się, że mogłaby się znaleźć pod nadzorem białych zwolenników starego

porządku, zmierzających do umocnienia władzy sprawowanej przez białą mniejszość. Wyjaśniając ideę partnerstwa, biali Rodezyjczycy niezmiennie mówili o starszych i młodszych partnerach, czy – jak to ujął Sir Godfrey Huggins, premier Rodezji Południowej – „o partnerstwie między koniem a jego jeźdźcem". Dla rządu brytyjskiego federacja wydawała się krokiem naprzód w jego planach rozwoju społeczności wielorasowych.

Cała ta strategia legła w gruzach za sprawą rewolty przeciwko władzy kolonialnej w Kenii. Rebelia ta zrodziła się z gniewu i oburzenia wieśniaków Kikuju na masowe wysiedlanie ich z rodzimych Białych Wzgórz, które to miało miejsce w latach powojennych. Był to obszar ponad 31 tys. kilometrów kwadratowych najlepszej ziemi rolnej w kraju, wydzielonej do wyłącznego użytku białych farmerów. Rebelia rozprzestrzeniła się na inne odłamy ludności Kikuju, na ich rezerwaty, gdzie jątrzyły się zadawnione rany związane z zagarniętą ziemią. Dotarła aż do Nairobi, gdzie walczący działacze utworzyli komitet centralny, kierujący aktami przemocy.

Władze kolonialne, zaskoczone rozmiarem rebelii, zarządziły użycie bezpośrednich środków przymusu. O akty przemocy oskarżyli nacjonalistycznego przywódcę, Jomo Kenyattę. Przedstawiali go jako przebiegłego kryminalistę, który w swych dążeniach do zdobycia władzy i korzyści materialnych posługiwał się czarami i wymuszeniami. Miały się nawet posunąć do sfingowania jego procesu dla usprawiedliwienia swych oskarżeń. Zarządzone represje w żadnej mierze nie zdławiły rebelii, lecz przekształciły się w wojnę na dużą skalę. W krytycznym momencie tak zwanego stanu wyjątkowego, dla ugaszenia rebelii rząd użył jedenastu batalionów piechoty, 21 000 policjantów, ciężkich bombowców i tysięcy afrykańskich żołnierzy posiłkowych. Dopiero po czterech latach walki armia mogła wrócić do koszar. Tak masowe zaangażowanie, służące ochronie nielicznej mniejszości białych w Kenii, sprawiło, że rząd brytyjski zaczął zastanawiać się nad swoją strategią.

Żadna inna rewolta, skierowana przeciwko władzy brytyjskiej w Afryce, nie zdobyła takiego rozgłosu, jak powstanie Mau Mau w Kenii. W następnych latach wspominano ją jako przykład atawistycznej, ukrytej natury polityki afrykańskiej. Biali osadnicy, dostojnicy kolonialni, misjonarze i rząd brytyjski, wszyscy oni jednomyślnie traktowali Mau Mau jako złowieszczy kult, który tak tragicznie oddziaływał na – w swej masie – prymitywnych i zabobonnych ludzi, zagubionych w kontakcie z cywilizowanym

światem. Stali się oni łupem destrukcyjnych planów, nakreślonych przez ambitnych polityków. Według oficjalnego raportu Colonial Office (brytyjskiego ministerstwa ds. kolonii), opublikowanego w 1960 r., rebelia Mau Mau była ruchem wywrotowym, „bazującym na śmiercionośnej mieszance pseudoreligii, nacjonalizmu i diabelskich form czarnej magii".

Cały ten strach i nienawiść, odczuwane przez społeczność białych w okresie zagrożenia, skupiły się z wielką siłą na osobie Kenyatty. Żadna inna postać w kolonialnej Afryce nie była tak obrzucana obelgami jak on. Wszelkie zarzucane mu zło, „szpony, jakie miał rzekomo zacisnąć nad ludnością Kikuju, hipnotyczne oddziaływanie jego oczu, jego podejrzane wizyty w Związku Radzieckim, jego lewicowe powiązania w Londynie" – wszystko to potęgowało odrazę w stosunku do jego osoby. Wszelkie sygnały rozruchów w Afryce odnoszono do chwili powrotu Kenyatty w 1946 r., po piętnastu latach pobytu za granicą. Biali osadnicy podzielali przekonanie, że wówczas przywiózł on ze sobą diabelski plan podburzenia Kikuju i przepędzenia białych.

Brytyjscy dostojnicy w pełni zgadzali się z tym poglądem. W 1960 r., w rok po odbyciu przez Kenyattę kary siedmioletniego więzienia za kierowanie rewoltą Mau Mau, Sir Patrick Renison, gubernator brytyjski, nie zgodził się na zwolnienie go z aresztu, określając Kenyattę jako „afrykańskiego przywódcę prowadzącego ku ciemności i śmierci", i utrzymując, że nadal jest on zagrożeniem dla bezpieczeństwa narodowego. Chociaż Brytyjczycy musieli wkrótce go zwolnić i – jak to było z innymi przeciwnikami politycznymi – uznać w końcu jego zdolności przywódcze, piętno Mau Mau i zaangażowanie Kenyatty w tym ruchu pozostało niezmienne. Rzeczywisty stan rzeczy przedstawiał się jednak nieco inaczej.

Kariera Kenyatty jako działacza politycznego była najbardziej awanturnicza spośród życiorysów wszystkich pozostałych przywódców nacjonalistycznych w Afryce. Urodził się on około 1896 r. Wykształcenie zdobył u misjonarzy Kościoła szkockiego na ich stacji misyjnej położonej w pobliżu Nairobi. Imał się różnych prac, zanim został etatowym sekretarzem generalnym Centralnego Stowarzyszenia Kikuju (*Kikuyu Central Association* – KCA), grupy nacisku założonej przez pierwsze pokolenie nacjonalistów Kikuju, mającej na celu rozpatrywanie skarg w sprawach ziemskich. To właśnie z ramienia KCA Kenyatta po raz pierwszy pojechał w 1929 r. do Londynu z petycją dotyczącą utraconych ziem, jaką miał przedstawić

w Colonial Office. Jego działalnością zainteresowali się misjonarze w Londynie, ale zrobił na nich bardzo złe wrażenie. Mieli oni zastrzeżenia co do jego angielskiego i byli zaszokowani jego niezdrowym upodobaniem do drogich ubiorów i rozwiązłych kobiet. Uważali, że będzie najlepiej, jeśli powróci on do Kenii tak szybko, jak to możliwe. Jednak George Padmore, zachodnioindyjski łowca talentów pracujący dla Kominternu, który spotkał go w Londynie, docenił jego potencjał intelektualny. Kilka miesięcy po przyjeździe do Londynu, Kenyatta został zabrany w długą podróż objazdową po Europie i Związku Radzieckim. Do Związku Radzieckiego powrócił zresztą w 1932 r., by podjąć studia w specjalnym, moskiewskim instytucie rewolucyjnym dla kandydatów z krajów kolonialnych, na Komunistycznym Uniwersytecie Pracujących Wschodu.

Jednakże rola wykształconego w Moskwie rewolucjonisty nie była jedynym wcieleniem Kenyatty, w jakim przyszło mu występować. Po powrocie do Londynu w 1933 r. został studentem antropologii u profesora Bronisława Malinowskiego w londyńskiej School of Economics. Opublikował studium na temat życia i zwyczajów Kikuju pod tytułem *Facing Mount Kenya* (Zwracając twarz ku górze Kenii). Przez krótki czas pracował dorywczo przy produkcji filmu Aleksandra Korda, zatytułowanego *Sanders of the River* (Sanders znad rzeki). W czasie wojny zaszył się na wsi w Sussex, pracował jako robotnik rolny i prowadził wykłady dla wojsk brytyjskich. Zgłosił się nawet na ochotnika do Home Guard, utworzonej w czasie wojny formacji obrony wewnętrznej. Pozornie zdawał się czuć się jak u siebie w domu zarówno wtedy, kiedy w pubie gwarzył z miejscowymi rolnikami z Sussex, jak też kiedy przechadzał się Piccadilly, pstrokato ubrany w czerwoną kurtkę sportową i trzymający w ręku zakończoną srebrną gałką laskę. Miał angielską rodzinę – żonę Ednę i syna.

Jednakże przy końcu wojny, kiedy zbliżał się do pięćdziesiątki, zapragnął powrócić do Kenii, chcąc zaangażować się w narodowowyzwoleńczej walce. „Czuję się tak jak generał oddalony o 8000 kilometrów od swych wojsk", poirytowany wyznał swego czasu Ednie. Kiedy we wrześniu 1946 r. dotarł do Kenii, pierwsze zrywy powstańcze wśród Kikuju dały już o sobie znać.

Byli to pracowici, zdolni i przedsiębiorczy ludzie, mocno przywiązani do ziemi. Z populacją liczącą ponad milion osób, należeli do najludniejszych plemion Kenii, szybko zajmujących nowe tereny. Żyli w pobliżu

Nairobi, prawie całkowicie otoczeni Białymi Wzgórzami. Bardziej niż wszyscy inni odczuli oni poczynania władz kolonialnych. Ponad 260 kilometrów kwadratowych kraju Kikuju, położonych w pobliżu Nairobi, wydzielono dla białych osadników, co stało się prawdziwą kością niezgody. Wołanie o zwrot „utraconej ziemi" było głównym żądaniem wysuwanym przez Centralne Stowarzyszenie Kikuju. W chwili wybuchu wojny sprzeciw KCA wobec polityki rządowej został uznany za działalność wywrotową, a cały ten ruch – wyjęty spod prawa. Nowy ruch w obronie ziemi uaktywnił się w centralnej części Białych Wzgórz, w prowincji Wielkiego Rowu. Obszar ten został „oczyszczony" z myślą o osadnictwie białych, głównie poprzez usunięcie pasterskich Masajów. Tak samo jak biali ziemianie, którzy założyli tam farmy, również liczni rolnicy Kikuju wyemigrowali ze swych ziem ojczystych w rejon Wielkich Rowów Afrykańskich, z zamiarem użytkowania rozległych, gospodarczo zacofanych obszarów. „Squattersi" (czyli „dzicy lokatorzy") Kikuju, jak ich nazywano, zostali życzliwie przyjęci przez białych farmerów, którzy potrzebowali regularnego dopływu siły roboczej. Rozwinął się system najmu pracowników. W zamian za kawałek ziemi, przeznaczonej pod uprawę płodów rolnych i służącej do wypasu kóz i owiec, squattersi Kikuju płacili dzierżawę w naturze bądź ją odpracowywali. Wielu squattersów urodziło się i wychowało w prowincji Wielkiego Rowu, przeto traktowali Białe Wzgórza jak swój dom. Mimo narastających tarć z białymi farmerami, squattersom udało się przetrwać w roli niezależnych producentów. W połowie lat 40. XX w. populacja squattersów Kikuju i ich rodzin urosła do około 250 000 osób, co stanowiło jedną czwartą wszystkich Kikuju.

Jednakże w okresie powojennym społeczności squattersów stawały się coraz bardziej zagrożone. Biali farmerzy potrzebowali coraz więcej ziemi dla rozwoju swych gospodarstw i zatrudniali teraz tylko płatnych robotników. Nałożyli przeto surowe ograniczenia na działalność squattersów, zmuszając tysiące spośród nich do opuszczenia tych ziem, pozostawiając ich bez żadnych środków do życia. Także rząd brytyjski dolał oliwy do ognia, kiedy wydzielił 100 tysięcy hektarów na obszarze Białych Wzgórz z przeznaczeniem dla brytyjskich weteranów wojennych. W trzy lata po zakończeniu drugiej wojny światowej do Kenii przybyło 8000 białych emigrantów, którzy uciekali przed powojenną biedą w Europie. Biała populacja w Kenii urosła do 40 000 osób.

Stając w obliczu utraty ziemi i praw do wypasania zwierząt, a także w obawie przed rozpadem ich społeczności, squattersi podjęli działalność w swej obronie. Zacieśniali między sobą więzy, wiążąc się tajemną przysięgą. Kikuju tradycyjnie odwoływali się do formuł przysięgi celem realizowania różnych celów społecznych. W latach 20. przywódcy KCA, inspirowani ceremoniałem składania przysięgi na wierność Koronie Brytyjskiej, zapoczątkowali tradycję swojej własnej przysięgi lojalności ludowi Kikuju. Przysięgę składano, trzymając w lewym ręku *Biblię*, a w prawym ściskając garstkę ziemi, przyłożoną do pępka. Z tymi atrybutami przysięgano służyć wiernie ludowi Kikuju.

W okresie powojennym członkowie zakazanego stowarzyszenia KCA, na swych potajemnym spotkaniu, obmyślili nową formułę przysięgi przy użyciu wyłącznie symboli Kikuju: kozie mięso zastąpiło *Biblię*. Kampania zachęcająca do składania przysięgi rozprzestrzeniła się wśród wszystkich społeczności squattersów w prowincji Wielkiego Rowu. Biali farmerzy informowali o atmosferze narastającej wojowniczości, jak też o przypadkach okaleczania bydła i sabotażu.

W 1948 r. komisarz okręgu Nakuru w prowincji Wielkiego Rowu, w swym rocznym raporcie zamieścił pierwszą wzmiankę o Mau Mau. Było to imię, które w języku kikuju nie miało żadnego znaczenia. Jego etymologia zagubiła się w namiętnym przywiązaniu Kikuju do zagadek. W sierpniu 1950 r. władze zdelegalizowały Stowarzyszenie Mau Mau w przekonaniu, że jest to groźna, tajna społeczność. W rzeczywistości stanęły one przed obliczem wykluwającej się wśród Kikuju rewolty, dla których powszechnie wymawiane „Mau Mau" stało się wywołującym trwogę zawołaniem.

Po powrocie do Kenii, Kenyatta szybko objął przywództwo nad Afrykańskim Związkiem Kenii (*Kenya African Union* – KAU). Była to założona w 1944 r. grupa nacjonalistyczna, walcząca o prawa dla Afrykanów. Jego gwałtowna osobowość, zdolności krasomówcze i kwieciste maniery wkrótce zauroczyły tłumy, które garnęły się do niego, aby go posłuchać. Wolał zamieszkać na wsi w kraju Kikuju niż w Nairobi. Kupił sobie niewielką farmę i zbudował obszerny dom, wypełniony książkami, obrazami i pamiątkami z Europy. Wżenił się w najpotężniejszą rodzinę Koinange z południa kraju Kikuju. Jego domostwo w Githunguri, gdzie mianowano go na stanowisko dyrektora niezależnej szkoły nauczycielskiej, stało się ośrodkiem rozległej sieci politycznej. Postawił sobie za cel przekształcenie

KAU w prawdziwie narodowy ruch polityczny. Jednakże KAU i jego przywódcy pozyskali masowe wsparcie głównie w plemieniu Kikuju. To właśnie wśród Kikuju najbardziej zagęściła się atmosfera gniewu, skierowanego przeciwko rządowi i białym.

U progu rebelii znaleźli się nie tylko squattersi w prowincji Wielkiego Rowu. W gęsto zaludnionych rezerwatach Kikuju narastała odraza do nowo wprowadzonych przez rząd przepisów w sprawie ochrony środowiska, aby zapobiec degradacji ziemi. Nawarstwiały się one na dawne żale z powodu „utraconej ziemi" i na narzucone przez rząd ograniczenia na uprawę lukratywnych, afrykańskich produktów rynkowych, na przykład kawy. Kłótnie o ziemię w rezerwatach Kikuju przybrały na sile, kiedy starsi dostojnicy plemienni gromadzili coraz więcej ziemi dla siebie samych. Bezrolni chłopi z kraju Kikuju, wraz z wywłaszczonymi squattersami z prowincji Wielkiego Rowu, masowo napływali do slumsów Nairobi.

W latach powojennych podwoiła się populacja Nairobi. Ponad połowę mieszkańców stanowili Kikuju. Ich szeregi pęczniały pod naporem fali zdesperowanych i zubożałych włóczęgów. Napływały grupy weteranów, którzy wracali z wojny z wielkimi oczekiwaniami na nowe życie, a tymczasem przeważnie dopadały ich ubóstwo i problemy paszportowe. Bezrobocie, złe warunki mieszkaniowe, niskie płace, inflacja i bezdomność, wszystko to stało się pożywką dla wielkiego niezadowolenia i narastającej fali przestępstw. Łącząc politykę z działalnością przestępczą, „Grupa Czterdziestu" – *Anake wa 40* – do której członków należeli głównie byli żołnierze, którzy uczestniczyli w wojnie na frontach indyjskim, birmańskim i etiopskim, jak też inni bojownicy. Wszyscy byli gotowi do przyjęcia taktyki siłowej, przeciwstawiając się polityce rządu i rozprawiając się z jego poplecznikami. Związki zawodowe, koncentrując swe siły w Nairobi, przyczyniły się do wzrostu niepokojów. Prowadziły one ożywioną akcję przeciw nadaniu Nairobi karty królewskiej. Również prasa afrykańska uderzała w coraz ostrzejszy ton. Około 1948 r. akcja składania przysiąg, zapoczątkowana przez squattersów w prowincji Wielkiego Rowu i przejęta przez rezerwaty Kikuju oraz przez środowisko miejskie Nairobi, szła naprzód pełną parą. Na burzliwych mitingach śpiewano stworzone na podstawie przerobionych hymnów kościelnych pieśni Kikuju wysławiające Kenyattę. Odmawiano modlitwy, w których opiewano jego czyny. W sumie przysięgę złożyło kilkaset tysięcy Kikuju.

Narastający gniew Kikuju nie robił większego wrażenia na gubernatorze brytyjskim, Sir Philipie Mitchellu. Była to samotnicza, niedostępna postać ze starej szkoły kolonialnej, gardząca afrykańskim nacjonalizmem. Bardziej zajmowała go krnąbrna społeczność białych, niż oznaki niezadowolenia Afrykanów. Był niezwykle słabo przygotowany do poskromienia kryzysu, który pogłębiał się na jego oczach.

Również Kenyatta miał trudności w opanowaniu narastającego bojowego ducha. Przeciwstawiając się władzy kolonialnej, wolał odwoływać się do środków konstytucyjnych, ale został oskrzydlony przez wojujących aktywistów, gotowych do użycia przemocy. W 1951 r., grupa zatwardziałych opozycjonistów, w skład której wchodzili wybitni związkowcy, Fred Kubai i Bildad Kaggia, przechwyciła kontrolę nad stołeczną gałęzią KAU. Następnie de facto ubezwłasnowolnili oni narodową egzekutywę i utworzyli swój własny tajny komitet centralny, planując powstanie zbrojne. Kaggia, były sierżant sztabowy, odbył służbę wojenną w Afryce, na Bliskim Wschodzie i w Anglii. Coraz częściej dochodziło do wybuchu aktów przemocy: morderstw, sabotaży, podpaleń i składania przysiąg pod przymusem.

Zwrot w kierunku przemocy podzielił ludność Kikuju. Zarówno stary establishment – wodzowie, naczelnicy i ziemianie – jak też ambitna klasa średnia – biznesmeni, kupcy, służba cywilna i nauczyciele rządowi – sprzeciwiali się aktom przemocy. Takie samo stanowisko zajmowali liczni chrześcijanie Kikuju. Jednakże około 1952 r. znaczna część plemienia była już uwikłana w rebelię.

Kenyatta próbował stawić czoło tym niepokojom, starając się raczej rozbroić kryzys niż go podsycać. Czołowi działacze w Nairobi używali jego imienia dla usprawiedliwienia swoich działań, ale traktowali go z wielką podejrzliwością. Kiedy rząd nakazał mu publicznie odciąć się od Mau Mau, podporządkował się temu w należyty sposób, posługując się klątwą Kikuju. „Niech Mau Mau przepadnie raz na zawsze", rzekł, zwracając się do wielkiego tłumu w Kiambu 15 sierpnia 1952 r. „Wszyscy powinni poszukiwać Mau Mau i je zniszczyć". Jego przemówienie doprowadziło komitet centralny do szału. Wezwany na zebranie komitetu w siedzibie głównej KAU w Nairobi, był wyraźnie zdziwiony, kiedy odkrył, kto do tego komitetu należy. „Powiedzieliśmy, że jesteśmy Mau Mau, a to, co ty powiedziałeś na mitingu w Kiambu, nie może się powtórzyć", wspominał Fred Kubai. „Gdyby Kenyatta nadal potępiał Mau Mau, to my potępilibyśmy jego. Straciłby życie.

Było to zbyt niebezpieczne i my o tym wiedzieliśmy. Był nieco poruszony tym, w jaki sposób go traktujemy. Nie wydawał się być szczęśliwym. My nie byliśmy starcami, z którymi zwykle obcował. Byliśmy młodzi i poważni".

Kiedy akty przemocy przybrały na sile, a codziennie zdarzały się przypadki morderstw, przymuszonych przysiąg i zastraszeń, Sir Evelyn Baring, nowy gubernator, za radą swych urzędników doszedł do wniosku, że najlepszym sposobem na poradzenie sobie z kryzysem będzie aresztowanie wszystkich przywódców KAU. W październiku 1952 r., wkrótce po przybyciu do Kenii, Baring ogłosił stan wyjątkowy i nakazał aresztować Kenyattę oraz 150 ważnych polityków. Było to posunięcie uznane przez Mau Mau za równe wypowiedzeniu wojny. W obliczu narastającej paniki biali farmerzy z prowincji Wielkiego Rowu wypędzili blisko 100 000 squattersów, zapewniając Mau Mau masowy dopływ rekrutów. Wielu udało się wprost do lasów Aberdares i ku Górze Kenii celem przyłączenia się do uzbrojonych gangów, które niedawno tam się zagnieździły. Zamiast zdławić rebelię, posunięcie Baringa tylko ją zintensyfikowało. Pierwszy biały osadnik został zamordowany właśnie po ogłoszeniu stanu wyjątkowego.

Jednakże cały ciężar wojny nie spadł na białych, lecz na lojalistów Kikuju. To oni stali się celem przywódców Mau Mau, zdecydowanych do przywrócenia pełnej jedności wśród Kikuju, zanim zwrócą się przeciwko białym. Śmierć poniosło blisko 2000 lojalistów. Oficjalne dane mówią o 11 500 zabitych rebeliantów i ich popleczników, chociaż współcześni badacze są zdania, że w rzeczywistości zginęło ich znacznie więcej. 80 000 Kikuju osadzono w obozach, gdzie nieraz traktowano ich ostro i brutalnie. Kiedy fala przemocy odwróciła się w kierunku Mau Mau, ukrywający się w lasach przywódcy gangów próbowali utrzymać kontrolę nad sytuacją, odwołując się do jeszcze bardziej wypaczonych przysiąg, które przerażały zarówno Kikuju, jak i białych. Dla porównania dodajmy, że biała społeczność zbytnio nie ucierpiała. Chociaż biali farmerzy w odizolowanych gospodarstwach często żyli w strachu przed atakami, po czterech latach walk zginęło zaledwie trzydziestu dwóch białych cywili, mniej niż w tym samym czasie zginęło ich w wypadkach drogowych w Nairobi.

Baring był zdecydowany zrzucić całą winę na Kenyattę. „Rozpaczliwie chciał skazać [tego człowieka] i to jak najszybciej", pisał Charles Douglas-Home, biograf Baringa. Trudność polegała jednak na tym, że nie było dowodów i wiarygodnych świadków. Baring zapowiedział wypłacenie

„nagród" dla tych świadków, którzy zechcieliby zeznawać. Informując Colonial Office o swojej decyzji, pisał: „Podjęto wszelkie możliwe środki, aby zaoferować im nagrody, a potem ich chronić, ale nikt nie jest w stanie przewidzieć, co się zdarzy, kiedy w sądzie staną twarzą w twarz z Kenyattą, z jego groźną osobowością". Głównemu świadkowi oskarżenia, Rawsonowi Macharia, zaproponowano dwuletnie studia na jednym z uniwersytetów brytyjskich, z pokryciem wszystkich kosztów. Po powrocie do Kenii miałby on zapewnioną posadę rządową. Macharia zaświadczył, że widział na własne oczy, jak Kenyatta w 1950 r. wymuszał na kilku osobach złożenie przysięgi. Kenyatta zaprzeczył temu, jak uczyniło to również dziewięciu świadków obrony. Jednakże prawnik magistracki, emerytowany sędzia w Sądzie Najwyższym, Ransley Thacker, przez białych uważany za „rozsądnego chłopa", postanowił uznać świadectwo Macharii za prawdziwe. „Chociaż moje ustalenia mówią o tym, że nie dowierzam dziewięciu świadkom obrony, a daję wiarę jednemu świadkowi oskarżenia, to nie waham się w podjęciu decyzji. Rawson Macharia dobrze spisał się jako świadek". W owym czasie nikt nie wiedział o tym, że na polecenie Baringa obiecano Thackerowi specjalne wynagrodzenie w wysokości 20 000 funtów, aby zrekompensować mu konieczność opuszczenia Kenii po wydaniu wyroku, by mógł uniknąć ewentualnego odwetu.

Według opinii Thackera, Kenyatta był mózgiem ruchu Mau Mau. Miał on wykorzystać swe wpływy wśród Kikuju i popychać ich potajemnie do dokonywania zabójstw, podpaleń i strasznych okrucieństw celem przepędzenia Europejczyków z Kenii. „Ściągnął Pan na ten kraj falę nieszczęść i niepowodzeń, naruszając ustalony tryb życia wszystkich ras, łącznie z Pańskim własnym ludem".

Skazany wyrokiem sądowym, Kenyatta został uwięziony w niedostępnej miejscowości Lokitaung, położonej na rozciągającej się w północnej części kraju pustyni. Rząd uczynił wszystko co możliwe, aby wymazać wszelką o nim pamięć. Githunguri przekształcono w ośrodek administracyjny; dom Kenyatty został rozebrany, a jego mała farma przekształcona w stację rolniczą. Baring publicznie obiecał, że Kenyatta i inni skazani przywódcy nigdy nie uzyskają zgody na powrót do kraju Kikuju, nawet wtedy, kiedy odsiedzą swe wyroki.

W następstwie rebelii rząd brytyjski dostrzegł potrzebę zapewnienia szybszego rozwoju Afryki, jeśli miałaby przetrwać jego strategia budowy wielorasowego partnerstwa. Zauważalny postęp dokonał się we wdrażaniu

reformy rolnictwa: zniesiono restrykcje zakazujące afrykańskim rolnikom uprawy roślin rynkowych. W październiku 1959 r. Białe Wzgórza formalnie stały się dostępne dla osób wszystkich ras. Jednakże rozwój polityczny był ciągle jeszcze hamowany przez zastrzeżenia białych osadników. Pierwsze wybory afrykańskie w 1957 r. zapewniły ośmiu Afrykanom miejsca w radzie legislacyjnej; byli wśród nich związkowiec Tom Mboya i przywódca mniejszości Kalendżinów – Daniel arap Moi. W następnym roku liczba Afrykanów zwiększyła się do czternastu osób, co zapewniło im równość z białym przedstawicielstwem. Ta równowaga ras miała pozostać niezmienioną przez dziesięć lat.

Ciągle wydawało się, że jest jeszcze dużo czasu na konstruowanie długoterminowych planów. Kiedy w styczniu 1959 r. Alan Lennox-Bond, brytyjski sekretarz ds. kolonii, i gubernatorzy Afryki Wschodniej spotkali się na konferencji w angielskiej miejscowości Chequers, rozważali oni kilka możliwych terminów na przyznanie jej krajom niepodległości. Uzgodnili, że najpierw byłaby to Tanganika, ale nie przed 1970 r.; po niej przyszłaby kolej na Ugandę i Kenię – około 1975 r.

Niecałe dwa miesiące później doszło do kolejnej serii aktów przemocy, tym razem w Niasie, co zdezaktualizowało założenia długoterminowych planów. U korzeni tych rozruchów leżał narastający opór w stosunku do Federacji Rodezji i Niasy, i do planowanego uzyskania przez białych przywódców tych obszarów statusu niezależnego dominium. Na czele opozycji stanął starszawy doktor medycyny, Hastings Banda, który niedawno wrócił do Niasy po czterdziestu dwóch latach pobytu za granicą, głównie w Anglii. Przed opuszczeniem Londynu w 1958 r. Banda złożył wizytę sekretarzowi ds. kolonii, Alanowi Lennox-Boydowi, entuzjastycznemu zwolennikowi Federacji. Lennox-Boyd wspominał o tym spotkaniu: „Banda rzekł do mnie: 'Wracam, aby rozwalić waszą cholerną Federację'. Odpowiedziałem mu: 'To może się zakończyć uwięzieniem Pana'. Dalej wszystko poszło gładko".

Banda był osobą bardzo konserwatywną, starszym Kościoła szkockiego, z purytańskimi poglądami co do oddawania się tańcom i strój wierzchni. Jako lekarz w północnym Londynie prowadził bogate życie przedstawiciela klasy średniej. Miał dom, jeździł małym autem, grał na giełdzie i nosił czarny filcowy kapelusz oraz składany parasol. Znany był z licznych aktów dobroczynności i był tak bardzo poważany, że kiedy wchodził do gabinetu

lekarskiego, oczekujący pacjenci podrywali się na równe nogi. W działalności politycznej nie wychylał się poza sprawy godne uwagi. Ale od samego początku, kiedy tylko pojawił się plan włączenia Niasy do Federacji, gwałtownie się temu sprzeciwił i niestrudzenie prowadził kampanię przeciwko urzeczywistnieniu tego pomysłu. Gdy rząd brytyjski wyraził zgodę na utworzenie Federacji, Banda gorzko skarżył się na „chłodną, wyrachowaną, nieczułą i cyniczną zdradę ufnych i lojalnych ludzi".

Owacyjnie przyjmowany w kraju jako zbawiciel ludu, Banda, liczący wtedy sześćdziesiąt lat, zabrał się z godną podziwu energią do przekształcania Afrykańskiego Narodowego Kongresu Niasy (*Nyasaland African National Congress* – NANC) w ruch masowy. Objeżdżając okręg po okręgu, zawsze ubrany w ciemny, trzyczęściowy garnitur, z filcowym kapeluszem na głowie, nawet w południowej spiekocie, ku swemu zdziwieniu spostrzegł, że przejawia talent do przemawiania do tłumu. Gdziekolwiek się pojawił, gromadził podekscytowane i wiwatujące masy ludzkie, znajdujące przyjemność w jego atakach na „głupią" Federację. „Robi się tutaj bardzo gorąco", w listopadzie 1958 r. pisał do swego kolegi. „Widzę, jak płonie całe Blantyre i Zomba. Spodziewam się, że wkrótce cała Niasa stanie w ogniu".

Jego działalność wkrótce doprowadziła do wybuchu zamieszek i chaosu. Gubernator Sir Robert Armitage przekonany o tym, że rząd stanął w obliczu zakrojonego na szeroką skalę spisku, w tym planu wymordowania białych, w lutym 1959 r. wezwał wojska rodezyjskie, aby pomogły w utrzymaniu porządku, w ten sposób zaostrzając kryzys. W tej sytuacji ogłosił stan wyjątkowy, aresztował Bandę i setki jego zwolenników i zakazał działalności NANC. Jednakże nie pomogło to w przywróceniu porządku, gdyż ograniczenia stanu wyjątkowego wywołały jeszcze większą dezorganizację. Wybuchły zamieszki i nasiliły się demonstracje, w których zginęło prawie pięćdziesięciu Afrykanów.

Raport z oficjalnego śledztwa w sprawie zamieszek miał miażdżące konsekwencje. Wprawdzie przyznawał, że gubernator miał prawo podjęcia nadzwyczajnych kroków, ale też wykazał, że przekształciły one Niasę w „państwo policyjne". Co więcej, raport ten podważał opinię rządu brytyjskiego, że agitacja polityczna w sprawie Federacji ograniczała się do „niewielkiej mniejszości upolitycznionych Afrykanów, głównie koniunkturalistów". W dalszej części raportu stwierdza się, że opozycja przeciwko Federacji jest „głęboko zakorzeniona i niemal powszechna".

Cała brytyjska strategia w stosunku do tego regionu legła teraz w gruzach. Zawarta w raporcie charakterystyka Niasy jako „państwa policyjnego" obiegła cały świat, co mocno zaszkodziło brytyjskiej reputacji jako mocarstwa w postępowy sposób zarządzającego koloniami. Również plany co do przyszłości Federacji wzbudziły duże wątpliwości. Ministrowie brytyjscy nie mogli już dalej przedstawiać Federacji jako śmiałego eksperymentu rasowego partnerstwa. Mnożyły się problemy w sprawowaniu kolonialnej władzy. W Rodezji Północnej, w obawie przed zamieszkami wyborczymi w 1959 r., władze zakazały działalności grupie bojowników zapowiadającej bojkot głosowania, i aresztowały jej przywódcę, Kennetha Kaundę. W Kenii podniosła się wrzawa, spowodowana śmiercią osadzonych w obozie więziennym członków Mau Mau. Niegdyś Wielka Brytania wyróżniała się postępami na drodze emancypacji kolonialnej. Teraz zaczęto ją postrzegać jako wlekącą się za Francją, co znacznie obciążało jej reputację. Jednak tym, czego brytyjscy ministrowie obawiali się najbardziej po wprowadzeniu w Niasie stanu wyjątkowego, była możliwość wybuchu dalszych zamieszek antykolonialnych, i że dostępne siły brytyjskie będą miały trudności w ich opanowaniu.

Zmiana kursu w 1959 r. miała gwałtowny charakter. Wielka Brytania zarzuciła wszystkie plany długoterminowe i przyśpieszyła cały proces. Postęp w rozwoju politycznym Afryki nie mógł być teraz powstrzymywany zastrzeżeniami białych osadników. „Jakakolwiek inna polityka doprowadziłaby w Afryce do straszliwego rozlewu krwi", utrzymywał sekretarz ds. kolonii, Iain Macleod, który przeforsował nowy program. W styczniu 1960 r. premier Harold Macmillan, w czasie swej podróży do Ghany, Nigerii, Rodezji Południowej i Afryki Południowej, zapowiedział odwrót. „Wicher zmian przemieszcza się przez cały kontynent, i czy tego chcemy czy nie, ten wzrost świadomości narodowej jest faktem politycznym", powiedział w Kapsztadzie. „Wszyscy musimy przyjąć to jako fakt, który winien być uwzględniany w polityce narodowej poszczególnych terytoriów".

Ani Macmillan, ani Macleod nie wierzyli w to, że i inne kolonie afrykańskie dojrzały już do niepodległego bytu. Większość była słaba gospodarczo; żadna z nich nie była odpowiednio przygotowana. Jednakże ryzyko szybkiej realizacji planu niepodległościowego w Afryce było teraz mniejsze od niebezpieczeństw związanych ze spowolnionym tempem przemian. Macmillan najbardziej obawiał się postępu wpływów komunistycznych.

Powiedział: „Według mnie największym problemem drugiej połowy dwudziestego wieku jest to, czy niezaangażowane ludy Azji i Afryki zwrócą się ku Wschodowi, czy też ku Zachodowi". Utrzymywał on, że powstrzymywanie ruchu nacjonalistycznego byłoby przekazaniem go w ręce komunistów.

Szybko poinformowano białą społeczność, że będzie ona musiała pogodzić się z władzą afrykańskiej większości. W styczniu 1960 r., otwierając konferencję konstytucyjną, Macleod oświadczył: „Mamy zamiar doprowadzić Kenię do pełnej samorządności, lub jeśli miałbym się wyrazić jaśniej – do niepodległości".

Kiedy politycy afrykańscy zaczęli domagać się uwolnienia Kenyatty, władze w końcu się na to zgodziły. Wypuszczony z więzienia w 1961 r., Kenyatta wszelkimi sposobami starał się przezwyciężyć strach i podejrzliwość białych w stosunku do jego osoby. W dobitny sposób okazał swą pogardę dla Mau Mau. „Jesteśmy zdeterminowani uzyskać niepodległość drogą pokojową i nie pozwolimy chuliganom na sprawowanie władzy w Kenii", oświadczył w 1962 r. „Nie powinniśmy się wzajemnie nienawidzić. Mau Mau to była choroba, która została wykorzeniona, i nie powinno się jej już kiedykolwiek wspominać". W swej opublikowanej w 1968 r., już w czasie prezydentury, książce *Suffering without Bitterness* (Cierpienie bez goryczy), jeszcze bardziej otwarcie potępił Mau Mau: „Ci, którzy utworzyli w Kenii organizację nieokiełznanej przemocy, nigdy nie byli politycznymi towarzyszami, ani też współpracownikami wykonującymi polecenia Kenyatty".

Również Banda został wypuszczony z więzienia i szybko uzyskał zgodę Brytyjczyków na utworzenie rządu afrykańskiej większości w Niasie. Jednakże bitwa o Federację przedłużała się. Szalała przez trzy lata, gdyż biali politycy zażarcie walczyli o jej utrzymanie, pomstując na brytyjską zdradę. Rozwiązanie Federacji w 1963 r. pogłębiło nieufność i gorycz wśród rodezyjskich białych, którzy uważali wycofanie się Wielkiej Brytanii z Afryki za akt kapitulacji przed ekstremizmem czarnoskórych, co mogłoby przynieść opłakane skutki dla ich własnej pozycji.

Szybkie tempo zmian oznaczało, że kolonie we wschodniej i środkowej Afryce zbliżyły się ku niepodległości z minimalnym zasobem wykwalifikowanej siły roboczej. Kiedy przy końcu lat 20. Złote Wybrzeże mogło się poszczycić blisko sześćdziesięcioma prawnikami, to pierwszy prawnik kenijski rozpoczął swą praktykę zawodową dopiero w 1956 r. W Rodezji Północnej do 1959 r. tylko trzydziestu pięciu Afrykanów zdobyło wyższe

wykształcenie; w Niasie – dwudziestu ośmiu. W 1961 r., kiedy Tanganika uzyskała niepodległość, każdy wyższy urzędnik państwowy w Dar es-Salaam, każdy komisarz prowincji i pięćdziesięciu pięciu na pięćdziesięciu siedmiu komisarzy okręgów, wszyscy nadal byli urzędnikami brytyjskiego pochodzenia.

Odwołując się do kryteriów Colonial Office, których wypełnienie było niezbędne do uzyskania samorządności, brytyjscy urzędnicy w tym czasie oceniali, że dla przygotowania w miarę efektywnej i stabilnej, nowoczesnej administracji potrzeba od dziesięciu do piętnastu lat intensywnego szkolenia. Jednakże w gorączce przekazywania władzy wszystkie dotychczasowe zasady zostały zarzucone. W Afryce Zachodniej, Nigeryjczycy wzięli udział w wyborach do legislatury trzydzieści osiem lat przed uzyskaniem niepodległości; w Ghanie jej mieszkańcy – trzydzieści dwa lata przed niepodległością. W Tanganice czas między pierwszymi wyborami narodowymi a uzyskaniem niepodległości skurczył się zaledwie do trzydziestu dziewięciu miesięcy. Podczas gdy Nigeria miała dziewięć lat „odpowiedzialnego" rządu przed wybiciem się na niepodległość, a Ghana sześć lat, w przypadku Tanganiki było to tylko dziewiętnaście miesięcy.

Tempo przemian było tak szybkie, że w niektórych przypadkach urzędnicy brytyjscy czyniący przygotowania do przekazania władzy – takie jak nowa konstytucja, wybory, ustawodawstwo parlamentarne – musieli się bardzo natrudzić, aby uporać się ze wszystkimi sprawami na czas. Projekt Rozporządzenia w Sprawie Niepodległości Ugandy został ukończony na tydzień przed wyznaczoną datą uzyskania niepodległości. W Rodezji Północnej negocjacje w sprawie przekazania praw do zasobów mineralnych, które były własnością brytyjskiej Kompanii Południowej Afryki, zakończyły się kilka godzin przed tym wielkim wydarzeniem. Toczyły się one za ustawionym na posesji Domu Rządowego namiotem, w którym podawano herbatę na przyjęciach towarzyskich pod gołym niebem.

Mimo niewyobrażalnego pośpiechu transfer władzy przebiegał sprawnie, przy widocznej dozie dobrej woli. Nowe państwa wyłaniały się jedno po drugim, witane z triumfem, przy aplauzie całego świata. W 1961 r. powstały Sierra Leone i Tanganika; w 1962 – Uganda; w 1963 – Kenia i Zanzibar. W 1964 r. Niasa uzyskała niepodległość pod nazwą Malawi, a Rodezja Północna stała się Zambią. W 1965 r. mikroskopijna Gambia także zapoczątkowała swój niepodległy byt. W ich ślady wkrótce poszły

trzy terytoria południowoafrykańskie – „pchły na dywanie Królowej": Beczuana (Botswana) i Basutho (Lesotho) w 1966 r. oraz Suazi w 1968 r.

Bez względu na doświadczenia z czasów brytyjskiej władzy kolonialnej, przywódcy afrykańscy prześcigali się w swych pochwałach. Dr Banda nawiązując do rocznego pobytu w więzieniu po skazaniu przez Brytyjczyków, zauważył: „To była najlepsza przysługa, jaką kiedykolwiek mogli mi oddać Brytyjczycy". Kenneth Kaunda, dwukrotnie więziony przez władze brytyjskie, z dumą nawiązał do tego, że Zambia bez cienia goryczy uzyskała niepodległość. Seretse Khama, niegdyś wygnany z Beczuany za poślubienie angielskiej dziewczyny, w swoim czasie został prezydentem Botswany, mocno przywiązanym do Brytyjczyków. Przywódcę Sierra Leone, Sir Miltona Margai zapytano na konferencji w Londynie, kiedy chciałby, aby jego kraj stał się niepodległym: zalał się łzami i powiedział, że nigdy nie spodziewał się żyć tak długo, aby można mu było postawić to pytanie. W swym przemówieniu z okazji uzyskania niepodległości Sir Abubakar Balewa z Nigerii ciepło mówił o wkładzie kolonialnym Brytyjczyków, „najpierw jako mistrzów, potem przywódców, a w końcu partnerów, ale zawsze przyjaciół". W tych samych okolicznościach, najbardziej wzruszające przemówienie wygłosił Kenyatta. „Nie zapomnimy pomocy i opieki, jakich doznawaliśmy latami od ludzi pochodzenia brytyjskiego: administratorów, biznesmenów, farmerów, misjonarzy i wielu innych. Nasze prawo, nasz system rządów i wiele innych aspektów naszego codziennego życia opierają się na brytyjskich zasadach i sprawiedliwości.

Wydarzenia te potoczyły się jednak zupełnie inaczej w Kongu Belgijskim.

6. JĄDRO CIEMNOŚCI

Kiedy 30 czerwca 1960 r., w dniu uzyskania przez Kongo niepodległości, Patrice Lumumba, nowy premier kraju, siedział i przysłuchiwał się przemówieniu króla Baldwina I, skierowanemu do dygnitarzy zgromadzonych w Palais de la Nation w Léopoldville, stawał się coraz bardziej poruszony, naprędce i z rozdrażnieniem robiąc notatki. Przemówienie Baldwina przepełnione było protekcjonalnymi uwagami. „Teraz wy, dżentelmeni, winniście udowodnić, że jesteście godni naszego zaufania", zwrócił się do delegatów kongijskich. Wysławiał belgijskie osiągnięcia kolonialne, podkreślając wkład wniesiony przez jego stryjecznego dziadka, Leopolda II. „Niepodległość Konga", powiedział, „jest kulminacją dzieła pomyślanego przez genialnego króla Leopolda II, podjętego przezeń z ogromną odwagą i kontynuowanego wytrwale z całą Belgią". W dalszym ciągu wypowiedzi zaoferował doradztwo na temat tego, jak Kongijczycy winni zarządzać swym krajem. „Nie twórzcie zagrożenia dla własnej przyszłości pośpiesznymi reformami i nie zastępujcie struktur, które przekazuje wam Belgia, dopóki nie będziecie pewni, że jesteście w stanie wypracować lepsze".

Joseph Kasavubu, prezydent Konga, wygłosił w odpowiedzi krótką mowę, trzymając się przygotowanego tekstu. Jednakże rozgniewany tonem wystąpienia Baldwina, postanowił opuścić końcowy fragment, w którym zamierzał wyrazić królowi osobiste uznanie.

Lumumba jednakże nie zamierzał puścić tego płazem. Wyłączony z oficjalnego programu, wstał celem wygłoszenia skierowanej przeciwko Belgii tyrady. Był rozmyślnie niegrzeczny i mściwy, bezlitośnie demaskujący „straszliwe cierpienia" i „eksploatację" z okresu władzy belgijskiej. To, co Baldwin próbował sławić jako arcydzieło jego stryjecznego dziadka, było niczym więcej niż „poniżającym niewolnictwem, narzuconym nam siłą", wykrzyczał.

> Zaznaliśmy uszczypliwości i obelg, znosiliśmy ciosy, dniem i nocą, gdyż byliśmy „Murzynami". […] Widzieliśmy nasze plądrowane ziemie, co niby mieściło się w granicach prawa rolnego, które uznawało jedynie racje silniejszego. Widzieliśmy, że prawa białych bardzo się różniły od praw czarnych: były na rękę dla tych pierwszych, a brutalne i nieludzkie dla tych drugich. Widzieliśmy straszliwe cierpienia zesłanych do odległych regionów za ich przekonania polityczne czy wyznawaną religię; wygnańców w swoim własnym kraju, których los był tak naprawdę gorszy od śmierci. […] I na koniec, któż mógłby zapomnieć salw ognia karabinowego, od których zginęło tylu naszych braci, cel więziennych, do których władze wtrącały tych, którzy nie chcieli podporządkować się ich rozkazom, dla których sprawiedliwość znaczyła tyle, co ucisk i wyzysk.

Przemówienie Lumumby spotkało się z ciepłym przyjęciem przez obecnych tam Kongijczyków, ale Belgowie byli oburzeni. O dwie godziny opóźniło się oficjalne przyjęcie, wieńczące tą uroczystość. Baldwin i jego ministrowie zastanawiali się, czy aby nie należy go zbojkotować i natychmiast odlecieć do Belgii. Kiedy w końcu przyjęcie się rozpoczęło, było drętwe i zdezorganizowane. Prasa belgijska przedstawiała Lumumbę jako niebezpiecznego ekstremistę. Sam Lumumba nie posiadał się z radości, że kopie jego przemówienia zostały rozesłane po całym obszarze Konga.

Początki Konga jako państwa różniły się od narodzin wszystkich innych krajów afrykańskich. Rozpoczęło ono swój żywot nie jako kolonia, lecz jako prywatna własność Leopolda II, ambitnego, chciwego i przebiegłego monarchy. Jego żądza bogactw i posiadłości ziemskich przyczyniła się w dużym stopniu do wzniecenia procesu rozdrapywania Afryki przez mocarstwa europejskie. Zdecydowany na zdobycie tego, co nazywał kawałkiem *magnifique gâteau africain* (wspaniałego tortu afrykańskiego), wynajął w 1878 r. walijskiego dziennikarza i odkrywcę, Henry'ego Mortona Stanleya, który dopiero co powrócił ze swych spektakularnych podróży po Afryce, aby ten wykroił dla niego jakieś terytorium, rozciągające się wzdłuż rzeki Kongo.

W ciągu pięciu lat Stanley podpisał „traktaty" z ponad czterystoma wodzami afrykańskimi, przekonując ich, aby zrzekli się swej suwerenności. Następnie z ramienia Leopolda II utworzył sieć placówek w tropikalnych lasach dorzecza Konga. Jako twardy nadzorca, zawsze gotów do wymierzenia surowej kary, Stanley otrzymał przydomek Bula Matari. Jest to termin

z języka kikongo oznaczający „Łamacz Skał" (*Breaker of Rocks*), a wywodził się on z praktyki białych inżynierów, dynamitem przebijających drogę prowadzącą przez Góry Kryształowe do wnętrza kraju. Termin ten, przywołujący obrazy kruszenia i druzgocącej siły, wkrótce zaczął być używany na określenie belgijskiego reżimu w ogóle, i na Europejczyków pozostających na jego usługach. Dla Bakongo oznaczał on krwawy terror.

W 1885 r., używając licznych forteli, Leopold uzyskał międzynarodową zgodę na swe prywatne imperium, które nazwał Wolnym Państwem Kongo. Miało ono obszar ponad dwa i pół miliona kilometrów kwadratowych, było 75 razy większe od Belgii i stanowiło jedną trzecią powierzchni kontynentu afrykańskiego. Obejmowało sieć połączonych ze sobą rzek, nadających się do żeglugi statków parowych daleko w głąb kraju. Było zasobne w takie surowce jak kość słoniowa, olej palmowy, drewno i miedź. Zastanawiając się nad wyborem monarszego tytułu, początkowo Leopold II myślał o nazwie „Cesarz Konga", ale w końcu zdecydował się na skromniejszy tytuł „Króla-Suwerena".

Od tego czasu głównym celem Leopolda stało się zgromadzenie możliwie największej fortuny. Początkowo jego główną nadzieją była kość słoniowa. Agenci opłacani z prowizji grasowali po kraju, wysyłając napadające na wioski ekspedycje myśliwych, napadając na wioski, przymuszając do pracy tragarzy i odwołując się do coraz bardziej bezwzględnych metod zdobywania kości słoniowej. Symbolem władzy Leopolda stał się *chicotte*, bicz z niewyprawionej, wysuszonej na słońcu skóry hipopotama, pokrojonej na długie, ostro zakończone paski. Był używany do chłostania ofiar, niekiedy aż na śmierć.

Szaleństwo chciwości i przemocy, które spadło na należące do Leopolda Wolne Państwo Kongo, uwiecznił Joseph Konrad w powieści *Jądro ciemności*. Napisał ją po zakończeniu sześciomiesięcznej podróży w charakterze kapitana łodzi na rzece Kongo. Główna postać powieści, niejaki Kurtz, naczelnik stacji w głębi kraju, słynie ze swych wyczynów jako poszukiwacz kości słoniowej. Mówiono o nim, że „przysyła tyle kości słoniowej, ile wszyscy inni razem wzięci". Jest on jednak chorym człowiekiem, prześladowanym wspomnieniami o swym bestialstwie, który w końcu umiera, szepcząc w rozpaczy: „Okropność, okropność".

Innym źródłem fortuny Leopolda okazał się potem kauczuk. Po wynalezieniu w latach 90. XIX wieku pneumatycznych opon, najpierw używanych

w rowerach, a potem w samochodach, popyt na kauczuk i osiągane z jego sprzedaży ceny poszły w górę. Opierając się na systemie niewolniczej pracy, koncesjonowane spółki, dzielące się zyskami z Leopoldem, ogołociły kongijskie lasy równikowe z całego kauczuku, na którym tylko zdołały położyć swe ręce. Na wieśniaków nakładano z góry wymuszone normy do wyrobienia, a kiedy było to konieczne, brano zakładników. Wieśniacy, którzy nie byli w stanie dostarczyć wyznaczonej ilości kauczuku, podlegali chłoście, byli więzieni a nawet okaleczani poprzez odcinanie rąk. Za opór wobec reżimu gumowemu Leopolda tysiące osób straciło życie, tysiące uciekło ze swych domów.

Wzrost produkcji gumy przybrał imponujące rozmiary. W 1890 r. Kongo wyeksportowało 100 ton kauczuku, w 1961 – 6000 ton. Jednakże reżim Leopolda doprowadził do wybuchu powstań i rewolty: pozostawił po sobie krajobraz spalonych wiosek, przerażonych uciekinierów, głodu i chorób. W końcu władza uzależniła się od *Force Publique*, armii składającej się z białych oficerów i afrykańskich wojsk posiłkowych, słynących ze swej brutalności. Przy końcu 23-letniego panowania „Króla-Suwerena", Leopold stał się jednym z najbogatszych ludzi w Europie. Tymczasem Kongo straciło kilka milionów ludzkich istnień, być może nawet 10 milionów, czyli połowę swej populacji. W eseju na temat odkryć, Conrad opisał działalność Wolnego Państwa Kongo z czasów Leopolda jako „najdziksze wydzieranie łupów, jakie kiedykolwiek zeszpeciło historię świadomości ludzkiej".

Taki był to człowiek, do którego nawiązał Baldwin w dniu ogłoszenia niepodległości 1960 r., nazywając go geniuszem.

Społeczna furia, jaka w końcu rozgorzała z powodu kongijskiego „terroru kauczukowego", w 1908 r. zmusiła Leopolda do przekazania swego prywatnego imperium rządowi belgijskiemu. Państwo kolonialne, które je zastąpiło, było skrupulatnie kontrolowane przez małą grupę zarządzającą z Brukseli, sprzymierzoną z rządem, Kościołem katolickim oraz potężnymi korporacjami kopalnianymi i biznesowymi, których działalność tak naprawdę nie podlegała zewnętrznemu nadzorowi. W istocie rzeczy, rząd dostarczał aparatu administracyjnego, Kościół zajmował się edukacją i moralnością, a korporacje kopalniane generowały dochody utrzymujące całe to przedsięwzięcie.

Kongo dalej było przynoszącym olbrzymie dochody interesem. Żadna inna kolonia w Afryce nie miała tak wielkich zasobów miedzi, diamentów

i uranu. Kiedy zostały odkryte bogactwa mineralne Katangi, były one opisywane w pamiętnych słowach jako „prawdziwy skandal geologiczny". Przy końcu 1959 r. Kongo dostarczało prawie 10% światowej produkcji miedzi, 50% kobaltu i 70% diamentów przemysłowych. Wszystko to pozwoliło Belgii na utrzymanie struktury prawa, porządku i rozwoju, które pozostawiały daleko w tyle wysiłki innych potęg kolonialnych. Nawet na najbardziej odległych obszarach wiejskich odczuwało się twardą rękę władz belgijskich. Dzięki temu wieśniacy mogli wydajnie produkować płody rolne, utrzymywać drogi i być zatrudniani w kopalniach i na plantacjach. Misjonarze na obszarze całego kraju zajmowali się budową robiących duże wrażenie sieci szkół podstawowych i klinik; około 1950 r. ponad jedna trzecia ludności wyznawała wiarę chrześcijańską. Spółki kopalniane we wschodnim Kongu zapewniały swoim pracownikom dach nad głową, realizowały programy opieki społecznej i gwarantowały im szkolenie techniczne. Belgijska władza opierała się na założeniu, że jeśli zapewni się ludności afrykańskiej właściwe wychowanie, mądre przywództwo i dostateczną ilość dóbr materialnych, to będzie ona zadowolona z belgijskiego panowania aż do końca swoich dni.

W sprawie takiego systemu rządów nie konsultowano się nigdy z żadnym Kongijczykiem. Kongijczycy nie mieli nic do powiedzenia w sprawach politycznych, nie mieli prawa do ziemi i do swobodnego przemieszczania się. Na obszarach miejskich obowiązywała godzina policyjna; na terenach wiejskich obowiązywały prace przymusowe. Chociaż szkół podstawowych nigdzie nie brakowało, wyższe wykształcenie – poza seminariami katolickimi – było nieosiągalne. Nie można też było studiować w Belgii. Dopiero w 1950 r. po raz pierwszy pozwolono zainteresowanym dzieciom kongijskim uczęszczać do szkół średnich, dotychczas przeznaczonych wyłącznie dla białych. Zachęcano Afrykanów do szkolenia się na stanowiska młodszych urzędników, pomocy medycznej czy mechaników, ale nie mogli oni zostać lekarzami, prawnikami czy architektami. Belgowie świadomie starali się izolować Kongo od wszelkich wpływów zewnętrznych i powstrzymywać tworzenie się czarnoskórej elity, która mogłaby się domagać zmiany systemu.

W okresie powojennym, kiedy nastąpił boom gospodarczy, niewielka elita wśród ludności czarnoskórej jednak się wyłoniła. Jednak była to elita zainteresowana jedynie dopominaniem się większych praw dla siebie i położenia kresu dyskryminacji tylko osób z własnego grona. Nikt nie rzucał wyzwania władzom belgijskim. „Podstawowym życzeniem elity

kongijskiej", pisał w 1956 r. Patrice Lumumba, „było stanie się 'Belgami' i wywalczenie praw do równej im wolności i swobody".

Lumumba urodził się w 1925 r. w prowincji Kasai; pochodził z małego plemienia Batatela. Był wysoki, szczupły i dobrze zbudowany. Miał charyzmatyczną osobowość i wielki talent oratorski, ale też gwałtowny i kapryśny temperament. Jego formalne wykształcenie ograniczało się do czterech klas szkoły podstawowej i kursu technicznego w szkole dla urzędników pocztowych. Był jednak bardzo inteligentny i odznaczał się niespożytą energią. W czasie gdy pracował jako urzędnik pocztowy w Stanleyville (Kisangani), wydawał pismo związku pracowników pocztowych i zamieszczał artykuły w innych czasopismach i gazetach. Stanleyville stało się jego główną bazą polityczną. W 1954 r. został oskarżony o malwersacje i spędził rok w więzieniu. Czas ten wykorzystał na napisanie książki *Le Congo, terre d'avenir* (Kongo, kraj przyszłości), w której wyłożył swoje poglądy na władzę kolonialną. Po zwolnieniu przeniósł się do stolicy, Léopoldville, gdzie pracował na stanowisku sprzedawcy w miejscowym browarze.

W tym czasie w Léopoldville zaczęło się rozwijać życie polityczne. Wieść o niepodległości Ghany w 1957 r. i tendencja do oddawania władzy w ręce Afrykanów w sąsiednich koloniach francuskich, dostarczyły nowych bodźców.

Pierwsza inicjatywa pochodziła od organizacji plemiennej ABAKO, pierwotnie założonej przez przywódców Bakongo celem promocji ich języka, ale potem zaczęła ona otwarcie wysuwać żądania polityczne. Przywódca ABAKO, Joseph Kasavubu, który wcześniej kształcił się na księdza, zaczął myśleć o zjednoczeniu ludu Bakongo, podzielonego między Kongo Belgijskie, Kongo Francuskie i Angolę. Zmierzał też do odbudowy starego królestwa Konga, którego szczyt rozwoju przypadł na szesnasty wiek. ABAKO stworzyło silną bazę wśród Bakongo żyjących w Léopoldville i w regionie Dolnego Konga.

Lumumba obrał inną drogę. W 1958 r. przyłączył się do grupy młodych, wykształconych Kongijczyków, tak zwanych *évolués* i zapoczątkował *Mouvement National Congolais* (Kongijski Ruch Narodowy – MNC) celem zdobycia powszechnego poparcia wśród narodu. W grudniu 1958 r. on i jego dwaj przyjaciele uzyskali zgodę na wyjazd do Akry, aby wziąć udział w Konferencji Niepodległych Krajów Afryki. Podobnie jak inni delegaci uczestniczący w tej konferencji, wrócił do domu przepełniony zapałem

do walki przeciwko władzy kolonialnej i gotów do przekształcenia MNC w masowy ruch polityczny na wzór CPP Nkrumaha. Po powrocie, zwracając się do tłumu zgromadzonych na wiecu MNC, Lumumba oświadczył: „*Mouvement National Congolais* stawia za swój główny cel uwolnienie ludu kongijskiego od kolonialnego reżimu […] chcemy pożegnać się ze starym reżimem, reżimem ujarzmiającym. […] Afryka jest uwikłana w bezlitosną walkę z kolonizatorem o wyzwolenie".

Siedem dni później, z raptownością, która zaszokowała Belgów, Léopoldville wstrząsnęły przepełnione przemocą zamieszki. Bezpośrednią przyczyną rozruchów w styczniu 1959 r. była podjęta przez lokalne władze decyzja, zakazująca ABAKO gromadzenia się na zaplanowanych niedzielnych spotkaniach popołudniowych. Przeprowadzone przez Belgów śledztwo wykazało jednak, że to bezrobocie, przeludnienie i dyskryminacja stały się zarzewiem frustracji i niezadowolenia.

Dla przywrócenia spokoju rząd belgijski zapowiedział program reform politycznych, który miał się rozpocząć od wyborów do miejscowych władz. Złożył także mglistą obietnicę w sprawie niepodległości, która miałaby być ostatecznym celem polityki Belgii. Jednakże po podjęciu tych wywołanych konkretną sytuacją decyzji, rząd uwikłał się potem w przeciągającą się debatę na temat rozsądnego podejmowania kolejnych kroków.

Jednakże na obszarze Konga działalność polityczna przekształciła się w dziką i gorączkową siłę. Do 1959 r. oficjalnie zarejestrowano aż pięćdziesiąt trzy grupy polityczne; kilka miesięcy później ich liczba wzrosła do stu dwudziestu. Niemal każda partia wyrosła na gruncie etnicznym. Niektóre bazowały na głównych grupach, jak Bakongo, Baluba, Balunda i Bamongo; inne miały tylko znaczenie lokalne. W Katandze, najbogatszej prowincji Konga, gdzie ulokował się potężny przemysł miedziowy, ponad 1600 kilometrów na południowy wschód od Léopoldville, najważniejszą nowo powstałą partią była Konfederacja Związków Plemiennych Katangi (*Conféderation des Associations Tribale du Katanga* – CONAKAT). Kierowana przez Moïse'a Czombego, bystrego i chytrego polityka, syna bogatego biznesmena z Katangi, opowiadała się za autonomią prowincji Katanga, współpracowała ściśle z belgijską grupą mającą te same poglądy oraz opowiadała się za dalszym utrzymywaniem związków z Belgią.

Pośród mnogości rywalizacji plemiennych, tylko MNC wyróżniał się jako orędownik nacjonalizmu kongijskiego. Lumumba podróżował po całym

kraju, poruszając tłumy swymi pełnymi pasji przemówieniami. Ponieważ starał się zachować dominację MNC nad innymi partiami politycznymi, zaczął wysuwać coraz bardziej ekstremalne żądania. Umiarkowani w łonie MNC podjęli próbę odsunięcia go na boczny tor, po czym postanowili się oderwać i utworzyć własną grupę. Na kongresie MNC w Stanleyville (Kisangani) w październiku 1959 r. delegaci postanowili przeprowadzić kampanię bardziej pozytywną, zmierzającą do natychmiastowego wyzwolenia Konga. Po przemówieniu Lumumby wybuchły zamieszki, w których zginęło dwudziestu sześciu Afrykanów. Lumumba został aresztowany i skazany na sześć miesięcy więzienia za podżeganie do przemocy.

Podobnie jak Stanleyville, również inne kluczowe obszary Konga objęły rozruchy i akty przemocy, które władze belgijskie tłumiły z wielką trudnością. W Dolnym Kongu, Bakongo odmówili płacenia podatków i przestrzegania zarządzeń administracji. W prowincji Kasai wybuchła wojna plemienna między Lulua a Baluba. W Stanleyville nadal trwały rozruchy, a kiedy król Baldwin odwiedził to miasto w grudniu 1959 r., witający go na lotnisku tłum demonstrantów musiał zostać rozpędzony przy użyciu gazu łzawiącego. W wielu częściach kraju zbojkotowane zostały grudniowe wybory lokalne.

Przerażony rząd belgijski, obawiając się wciągnięcia do wojny podobnej do algierskiej, próbował przejąć inicjatywę. W styczniu 1960 r. zaprosił przywódców trzynastu partii politycznych na konferencję do Brukseli, aby przedyskutować warunki i harmonogram przybliżania się do niepodległości. To był pierwszy raz, kiedy władze belgijskie zasięgały opinii Kongijczyków. Wśród uczestników konferencji byli Kasavubu, Czombe i Lumumba, który specjalnie został zwolniony z więzienia, by być na niej obecny. Negocjatorzy belgijscy mieli nadzieję na zawarcie porozumienia, które doprowadziłoby do stopniowego przekazywania władzy przez okres około pięciu lat, ale natknęli się na jednolity front delegatów kongijskich. Byli oni podekscytowani perspektywą zdobycia władzy i stanowisk: zażądali natychmiastowych wyborów i przyznania niepodległości w dniu 1 czerwca 1960 r. Kongijczycy zgodzili się jedynie na trzydzieści dodatkowych dni władzy belgijskiej. Obawiając się, że alternatywą będzie wojna kolonialna, Belgia przystała na niepodległość Konga w dniu 30 czerwca.

Wiążące się z tym ryzyko było ogromne. Z wyjątkiem szczebla lokalnego, żaden inny Kongijczyk nie miał doświadczenia w sprawach rządzenia czy w życiu parlamentarnym. Nigdy nie odbyły się wybory na szczeblu

narodowym, a nawet na szczeblu prowincji. Przerażał dotkliwy brak wykwalifikowanego personelu. Na najwyższych stanowiskach służby cywilnej znalazło się zaledwie trzech Kongijczyków na 1400 miejsc do obsadzenia, w tym dwóch z nich zostało świeżo zatrudnionych. Do 1960 r. wykształciło się zaledwie 30 absolwentów uniwersyteckich. W istocie rzeczy, największe źródło wykwalifikowanej siły roboczej stanowili kapłani: było ich ponad sześciuset. W końcu roku akademickiego 1959/60 tylko 136 dzieci ukończyło szkołę średnią. Nie było kongijskich lekarzy, nauczycieli szkół średnich i oficerów wojskowych. Pierwszy kontyngent kongijskich kadetów, którzy mieli być wysłani na szkolenie do Belgii, powróciłby dopiero w 1963 r.

Zgoda na kongijskie żądanie tak szybkiego transferu władzy była świadomym zagraniem belgijskim – *le pari Congolais*. Miało ono na celu wciągnięcie polityków kongijskich w pułapkę władzy, co skłoniłoby ich do stworzenia Belgom możliwości zarządzania krajem jak dawniej. Chociaż Kongijczycy wzięliby na siebie polityczną odpowiedzialność za ministrów w rządzie, ostoja państwa kolonialnego – biurokracja, armia i gospodarka – pozostałaby w rękach belgijskich. Zagranie to opierało się również na założeniu, że przy pomocy Belgii „umiarkowane" partie probelgijskie dobrze wypadną w wyborach przed uzyskaniem niepodległości. „Jeśli będziemy mieli trochę szczęścia", powiedział w maju 1960 r. belgijski minister do spraw Konga, M. de Schryver, „to wygramy kartą niepodległego Konga".

Umiarkowanym partiom nie powiodło się jednak w wyborach. Zwyciężyła partia Lumumby – MNC, która coraz więcej miała zastrzeżeń co do intencji Belgii. Na 137 miejsc, MNC zdobyła 33, co było największą liczbą głosów uzyskanych przez pojedynczą partię. Wraz z sojusznikami mógł on liczyć na 41 mandatów. Jednakże prawie połowa głosów oddanych na MNC pochodziła z jednej prowincji, ze Stanleyville i okolic. MNC uzyskała niewielkie poparcie na dwóch decydujących obszarach: w Léopoldville i w południowej Katandze. W następstwie przepychanek politycznych okazało się, że władze belgijskie nie były zbytnio skłonne powierzyć misję utworzenia rządu Lumumbie, lecz wolały zwrócić się w tej sprawie do Kasavubu. Kiedy jednak udało się Lumumbie zdobyć poparcie w Izbie Deputowanych – 74 na 137 miejsc – musieli zgodzić się na jego kandydaturę.

Pięć dni przed uzyskaniem niepodległości powstała trudna koalicja dwunastu różnych partii, w której znaleźli się zażarci rywale. Kasavubu został wybrany na stanowisko pozbawionego władzy wykonawczej

prezydenta. Lumumba, który miał wtedy tylko trzydzieści pięć lat, był słabo przygotowany do pełnienia swojej funkcji i żywił głęboką pogardę dla belgijskich intryg podczas wyborów, został jednak pierwszym kongijskim premierem. „*Nous ne sommes plus vos singes*", powiedział Lumumba do króla Baudouina w czasie wygłaszania przemówienia w Palais de la Nation (Pałacu Narodu) – „Nie jesteśmy już waszymi małpami".

Zaledwie kilka dni później doszło do pierwszej katastrofy. Od wielu miesięcy wśród szeregowych *Force Publique*, liczącej 25 000 żołnierzy armii kongijskiej, narastał gniew z powodu niskich płac i braku awansów. Żołnierze porównywali swoje własne, żałosne perspektywy z nagłym bogaceniem się i coraz większymi wpływami polityków cywilnych, jeszcze niedawno drobnych urzędników i sprzedawców. Teraz rozbijali się w obszernych autach i szastali pieniędzmi. Podczas gdy rządy sprawowali Kongijczycy, armia pozostawała pod nadzorem tego samego belgijskiego korpusu oficerskiego, liczącego 1000 osób. Dowódca *Force Publique*, generał Emile Janssens, twardy, prawicowy oficer zawodowy, pozostawał nieugięty w swym postanowieniu, że nie będzie żadnego przyśpieszenia w programie afrykanizacji. W dniu czwartego czerwca, kiedy w koszarach wojskowych w Léopoldville zdarzył się przypadek niesubordynacji, Janssens wezwał oficerów i pełniących tam wartę żołnierzy i zaczął pouczać ich o konieczności zachowania bezwzględnej dyscypliny. Aby jaśniej wyrazić swą myśl, napisał na tablicy: „Przed niepodległością = po niepodległości". Tej nocy w obozie wojskowym zwołano wiec żołnierzy domagających się dymisji Janssensa, a spotkanie to zakończyło się wybuchem zamieszek. Oddziały z innych garnizonów otrzymały rozkaz interweniowania, ale żołnierze podnieśli bunt i w przypływie złości zaatakowali europejskich cywili.

Lumumba publicznie oskarżył oficerów belgijskich o podżeganie rebelii i zdymisjonował Janssensa oraz innych starszych oficerów. Po negocjacjach z armią Lumumba zdecydował, że cały korpus oficerski winien być zastąpiony przez Kongijczyków. Nowym dowódcą armii mianował Victora Lundulę, byłego sierżanta, który ostatnio służył w armii jako uczestnik drugiej wojny światowej. Na szefa sztabu Lumumba wybrał swego zaufanego adiutanta, Josepha Mobutu, który siedem lat służył w *Force Publique*, głównie w roli administratora. Awansował do rangi starszego sierżanta, najwyższego stopnia dostępnego dla Kongijczyka. Zwolniony ze służby wojskowej w 1956 r., Mobutu został niezależnym dziennikarzem; był także

płatnym informatorem policji belgijskiej i dostarczał jej szczegółowych raportów na temat działalności swych kongijskich kolegów.

Mimo dokonanych zmian bunt rozszerzał się nadal. W licznych incydentach poniżano, bito i gwałcono białych; kapłani i zakonnice narażeni byli na szczególnie brutalne zniewagi. Tysiące białej ludności uciekały ogarnięte paniką. Początkowo rząd belgijski przekonywał Lumumbę do konieczności wyrażenia zgody na stacjonowanie wojsk belgijskich w Kongu celem przywrócenia spokoju. Kiedy jednak Lumumba na to się nie zgodził, rząd ten jednostronnie rozkazał siłom belgijskim wkroczyć do akcji, a jednocześnie poczynił przygotowania do wysłania posiłków drogą powietrzną. Gdy wojska belgijskie przejęły kontrolę nad kluczowymi punktami, w tym nad portem w Léopoldville, Lumumba był przekonany, że Belgia podjęła próbę odzyskania władzy. Zerwał stosunki dyplomatyczne i oznajmił, że z jego punktu widzenia Kongo pozostaje teraz w stanie wojny z Belgią.

11 lipca kryzys przybrał na sile. Za milczącym przyzwoleniem Belgii i z poparciem belgijskich firm kopalnianych i handlowych, Moïse Czombe, przywódca Katangi, wykorzystał ten stan chaosu i ogłosił ją niezależnym państwem. Użyto wojsk belgijskich celem rozbrojenia i wypędzenia jednostek armii kongijskiej z tej prowincji. Belgijscy oficerowie regularnej armii, wcześniej służący w *Force Publique*, zaczęli szkolić nową *gendarmerie* spośród ludności Katangi. Do Elisabethville, stolicy Katangi, wysłano belgijską misję pomocy technicznej, która w istocie rzeczy miała funkcjonować jako gabinet cieni. Belgia jednak nie uznała oficjalnie Katangi, gdyż nadal opowiadała się za zjednoczonym Kongiem. Jej głównym celem było uchronienie tej prowincji od zamieszek i wojującego nacjonalizmu, szalejącego na innych obszarach Konga. Chciała zabezpieczyć ulokowane tam zachodnie inwestycje. Jednocześnie zamierzała posłużyć się Katangą jako bazą do utworzenia probelgijskiego rządu w Léopoldville.

W ciągu dwutygodniowego okresu niepodległości Kongo znalazło się w krytycznym położeniu. Załamało się bezpieczeństwo wewnętrzne; armia przekształciła się w zbrojną hałastrę; exodus białych pozbawił administrację fachowych urzędników; w Léopoldville wrzało; secesja Katangi zagrażała rozpadem państwa; Belgia usilnie poszukiwała sposobu obalenia rządu Lumumby.

Zrozpaczony Lumumba, zwrócił się o pomoc do Organizacji Narodów Zjednoczonych. W zauważalnym pośpiechu, w ciągu kilku dni ONZ

zorganizowała drogą lotniczą duży przerzut wojsk, głównie z krajów afrykańskich. Uruchomiła także plany utworzenia wielkiej, cywilnej siły zadaniowej, która miała podjąć obowiązki służby publicznej.

Jednakże Lumumba chciał czegoś więcej. W coraz bardziej zmiennym nastroju zażądał użycia wojsk ONZ celem przepędzenia oddziałów belgijskich. W dniu 16 lipca w Léopoldville miało miejsce spotkanie Lumumby z Ralphem Bunche, który stał na czele oenzetowskiej operacji w Kongu. Był to Afroamerykanin, laureat Pokojowej Nagrody Nobla za działalność w ONZ. Po tym spotkaniu relacjonował: „Lumumba to szaleniec, reagujący jak dziecko". Następnego dnia Lumumba postawił ultimatum, wyraźnie grożąc, że jeśli ONZ nie usunie wojsk belgijskich z Konga do północy 19 lipca, wówczas o interwencję poprosi Związek Radziecki. W czasie, kiedy zimnowojenna rywalizacja znajdowała się w jednym z najbardziej krytycznych momentów, groźby Lumumby rozwścieczyły Stany Zjednoczone i wciągnęły Kongo w sam środek konfrontacji między mocarstwami. Przywódcy Stanów Zjednoczonych obawiali się „nowej Kuby" – komunistycznego przewrotu, podobnego do rewolucji kubańskiej Fidela Castro w 1959 r., który dostarczyłby Związkowi Radzieckiemu bazy w samym sercu Afryki. W dniu 22 lipca, na posiedzeniu amerykańskiej Rady Bezpieczeństwa Narodowego w Waszyngtonie, któremu przewodniczył prezydent Eisenhower, szef Centralnej Agencji Wywiadowczej, Allen Dulles, opisał Lumumbę jako „Castro lub kogoś nawet gorszego" i dodał: „Bezpiecznie będzie przyjąć założenie, że Lumumba został przekupiony przez komunistów".

Wizyta, jaką Lumumba złożył w Waszyngtonie w końcu lipca, nie była udana. Amerykański podsekretarz stanu, Douglas Dillon uznał Lumumbę za „irracjonalną, niemal 'psychopatyczną' osobowość". Według Dillona, w czasie ich spotkania w Departamencie Stanu, „nigdy nie patrzył ci w oczy. Spoglądał w górę. Olbrzymi potok słów wypływał z jego ust. […] A jego słowa nigdy nie miały żadnego związku ze sprawami, które chcieliśmy przedyskutować. Miało się poczucie, że była to osoba ogarnięta żarliwością, którą mógłbym uznać za mesjanistyczną. Nie była to jednostka racjonalnie myśląca". Wypowiedź swą podsumował: „Pozostawił on bardzo złe wrażenie, że jest to indywiduum, z którym nie można się porozumieć". W końcu Dillon doszedł do przekonania, że Lumumba „działał w służbie Sowietów" celem usunięcia Narodów Zjednoczonych z Konga i przejęcia go w ich imieniu.

Prywatne prowadzenie się Lumumby w Waszyngtonie nie było lepsze. Urzędnik do spraw Konga w Departamencie Stanu, Thomas Cassilly wyjawił, że Lumumba poprosił go o dostarczenie mu kobiecego towarzystwa do Blair House, w którym się zatrzymał. Zaskoczony Cassilly zapytał go, co dokładnie premier ma na myśli. „*Une blanche blonde*", odpowiedział Lumumba. Życzenie Lumumby zostało przekazane do Centralnej Agencji Wywiadowczej, która usłużnie dostarczyła mu odpowiednią kobietę. Następnego dnia, po schadzce miłosnej w sąsiednim hotelu, Lumumba był w pełni usatysfakcjonowany.

Wojska belgijskie zostały w końcu wycofane z Konga. Ale Lumumba wysunął nowe żądania, nalegając na użycie wojsk ONZ dla zakończenia secesji Katangi, nawet przy użyciu siły, jeśli okaże się to konieczne. Kiedy wysocy rangą urzędnicy ONZ uświadomili go, że ich mandat wykluczał interwencję w wewnętrzne konflikty Konga, Lumumba uniósł się gniewem. Oskarżył ONZ o współpracę z Belgią i przypuścił atak na całą operację oenzetowską. Czołowi urzędnicy ONZ zaczęli odtąd podzielać opinię Stanów Zjednoczonych i Belgii, że Lumumba jest zbyt kapryśny i irracjonalny, aby mu zaufać. „Jego stosunki z ONZ szybko pogorszyły się i przekształciły we wprowadzającą w zakłopotanie serię żądań pomocy, pogróżek i ultimatów", wspominał Brian Urquhart, starszy urzędnik ONZ. „Wysuwał niemożliwe do spełnienia żądania i liczył na szybkie ich zaspokojenie". Zajadłe ataki Lumumby skierowane przeciwko ONZ nie tylko zagroziły bezpieczeństwu pracującego w Kongo personelu tej organizacji, ale też zraziły obce rządy, które dostarczyły swych wojsk dla wsparcia oenzetowskiej operacji. Sekretarz Generalny ONZ, Dag Hammarskjöld obawiał się, że wyczyny Lumumby mogą zaszkodzić nie tylko Kongu, ale także kierowanej przezeń organizacji.

Również hierarchia katolicka i politycy kongijscy w Léopoldville byli nie mniej zirytowani nieustającymi kłótniami Lumumby, jego dyktatorskimi przyzwyczajeniami i nagłymi decyzjami. Często nie słuchał on ani argumentów, ani też dobrych rad, wprawiając swych współpracowników w gniew i rozpacz.

15 sierpnia, opętany myślą o konieczności militarnego zwycięstwa w Katandze i stojący w obliczu kolejnej secesji południowego Kasai, głównego źródła kongijskich diamentów, Lumumba podjął fatalną decyzję poproszenia Związku Radzieckiego o natychmiastową pomoc wojskową. Przy wsparciu lotnictwa radzieckiego, samochodów ciężarowych, obsady

i techników zamierzał najpierw wysłać siły wojskowe celem odzyskania kontroli nad południowym Kasai, a potem ruszyć na Elisabethville dla obalenia Czombego.

Trzy dni później, na posiedzeniu amerykańskiej Rady Bezpieczeństwa Narodowego, prezydent Eisenhower został poinformowany przez swych doradców o tym, że Lumumbie może się udać plan zmuszenia ONZ do opuszczenia Konga. Wówczas prezydent upoważnił Centralną Agencję Wywiadowczą do „wyeliminowania" Lumumby. „Prezydent raczej wolałby, aby się nim zaopiekowano w jakiś inny sposób, niż uciekając się do morderstwa", wspominał Richard Bissell, w tym czasie pełniący funkcję szefa operacyjnego CIA. „Ale postrzegał Lumumbę tak samo jak ja i wielu innych ludzi: jako szalonego psa… i życzył sobie, aby zajęto się tą sprawą".

29 sierpnia dyrektor CIA, Allen Dulles, wysłał telegram do Lawrence'a Devlina, szefa placówki CIA w Léopoldville: „Tutaj, w kwaterze głównej, doszliśmy do wniosku, że jeśli (Lumumba) będzie nadal sprawować władzę, w najlepszym wypadku nieuchronnie zapanuje chaos, a w najgorszym razie utoruje to drogę do komunistycznego zagrabienia Konga. Przyniesie to zgubne skutki dla prestiżu ONZ i w ogóle dla interesów wolnego świata. W konsekwencji, zgodziliśmy się, że odsunięcie go od władzy jest pilnym i pierwszoplanowym zadaniem".

Tymczasem podjęta przez Lumumbę ekspedycja wojskowa do Kasai zakończyła się masakrą setek ludzi z plemienia Baluba i ucieczką ćwierci miliona uchodźców. Wieści o okrucieństwach w Kasai jeszcze bardziej zaalarmowały ciągle powiększającą się grupę krytyków i przeciwników Lumumby. Hammarskjöld określił wydarzenia w Kasai jako noszące „znamiona ludobójstwa". Z powodu tej ekspedycji pułkownik Mobutu, teraz szef sztabu armii, poróżnił się z Lumumbą i przyłączył się do jego krytyków.

Posunięcia zmierzające do obalenia Lumumby nabrały impetu. Cała uwaga skupiła się na prezydencie Kasavubu. Był on opieszałym politykiem i jak dotychczas nie wykazywał ochoty do interwencji. Clare Timberlake, ambasador amerykański, meldował w Departamencie Stanu: „Według mnie, jest on naiwny, niezbyt bystry, leniwy, garściami czerpiący z nowego, przyjemnego życia i lubiący od czasu do czasu pokazać się w swym nowym mundurze generalskim". Jednakże przynaglany przez kongijskich popleczników, przez doradców belgijskich i amerykańskich dyplomatów, Kasavubu w końcu się obudził.

5 września, w przemówieniu radiowym oskarżył Lumumbę o arbitralne rządy i pogrążenie Konga w wojnie domowej. Ogłosił, że „odwołuje" go z funkcji premiera i mianuje na jego miejsce Josepha Ileo, człowieka powszechnie szanowanego, o umiarkowanych poglądach. Następnie wrócił do swej rezydencji i położył się do łóżka. Dowódca oddziałów ONZ, generał von Horn, wspomina w swych pamiętnikach, jak po przemówieniu radiowym zmieniła się atmosfera: „Przyjęto je z ulgą, niemal z satysfakcją".

Niełatwo jednak było pokrzyżować Lumumbie szyki. Usłyszawszy tę wiadomość, ruszył do rozgłośni radiowej, aby ogłosić, że właśnie zdymisjonował Kasavubu ze stanowiska prezydenta i oskarżył go o zdradę. W następstwie tego zamieszania niektóre prowincje opowiedziały się za Lumumbą, inne – za Kasavubu i Ileo. Parlament postanowił unieważnić obie decyzje. Rządy zachodnie stanęły po stronie Kasavubu, a blok wschodni opowiedział się za Lumumbą. Narody Zjednoczone, głośno krytykowane ze wszystkich stron, zajęły neutralną pozycję. Kiedy Lumumba i Ileo zabiegali o poparcie armii i ludu, rozpoczęły się aresztowania i kontraresztowania. Szef misji ONZ w Léopoldville, Andrew Cordier, ostrzegał Hammarskjölda przed nadciągającą groźbą „kompletnego rozkładu władzy".

Rozwiązanie nastąpiło 14 września. Przy aktywnej zachęcie CIA i za przyzwoleniem wysokich urzędników ONZ, na scenę wkroczył pułkownik Joseph Mobutu, 29-letni szef sztabu, któremu podlegały wojska w Léopoldville. Ogłosił on, że do końca roku zawiesza działalność wszystkich polityków i że sam obejmuje władzę. Następnie rozkazał usunąć z Konga cały personel radziecki i czeski.

W czasie pierwszego przewrotu we wrześniu 1960 r. Mobutu okazał się osobą nerwową i niezdecydowaną, wyraźnie przerażoną chaosem, w jakim pogrążyło się Kongo. Zamartwiając się o własne bezpieczeństwo, często szukał towarzystwa wysokich urzędników ONZ i składał nocne wizyty w „*Le Royal*", kwaterze głównej tej organizacji w Léopoldville. Zjawiał się tam wyczerpany, często przerażony, i ostro popijając przesiadywał tam do późna w nocy. Główny przedstawiciel ONZ w Kongu, Rajeshwar Dayal, widział w nim podówczas „młodego człowieka, bardzo przejętego swymi nowymi i uciążliwymi obowiązkami oraz przygniecionego problemami swego kraju". W swoich pamiętnikach Dayal pisał: „Mobutu sprawiał wrażenie Hamleta, rozrywanego przeciwstawnymi sobie siłami, niepewnego

siebie, pełnego wątpliwości i obaw. Miał zmienną, ponurą i zatroskaną twarz, a jego ciemne okulary pogłębiały ten mroczny wygląd".

Niemniej jednak Mobutu chętnie wikłał się w intrygi zachodnich rządów. „Od czasu do czasu", pisał Dayal, „zachodni attaché wojskowi składali Mobutu wizyty, przynosząc pękate teczki, w których znajdowały się owinięte w brązowy papier paczuszki, układane grzecznie na jego stole". Szef placówki CIA, Lawrence Devlin, nawiązał z nim wyjątkowo bliskie stosunki, dostarczając funduszy, które zapewniały mu lojalność jego wojsk. W późniejszych latach doszło do tego, że los Mobutu w dużym stopniu zależał od jego powiązań z CIA.

Przewrót dokonany przez Mobutu przyczynił się do dalszego podziału Konga. Utworzył on rząd tymczasowy, zachowując Kasavubu na urzędzie prezydenta, a wyłączając z rządzenia stronników Lumumby. Natomiast Lumumba ubiegał się o ochronę ONZ i nadal mieszkał w rezydencji premiera w Léopoldville. Był to pałac usytuowany na urwisku skierowanym ku rzece Kongo. Lumumbę strzegł wewnętrzny pierścień wojsk ONZ rozlokowanych w ogrodzie, aby nie dopuścić do jego aresztowania. Otaczał go zewnętrzny pierścień żołnierzy Mobutu, którzy z kolei mieli zapobiec jego ucieczce. Nadal zachowywał się dziwacznie. Pewnego razu zagroził, że zostaną użyte wojska radzieckie, aby „brutalnie" przepędzić z Konga oddziały Narodów Zjednoczonych. „Jeśli będzie konieczne zwrócić się do diabła, aby uratować kraj, uczynię to bez wahania. Jestem przekonany, że przy pełnym poparciu Sowietów, mimo wszelkich przeciwności, w końcu zwyciężę". Cztery dni później poprosił ONZ o pomoc w dogadaniu się z Kasavubu.

W międzyczasie CIA, obawiając się powrotu Lumumby do władzy, pracowała nad planem jego zabójstwa. Na posiedzeniu Rady Bezpieczeństwa Narodowego w dniu 21 września, któremu przewodniczył prezydent Eisenhower, dyrektor CIA, Allen Dulles podkreślił, że „Lumumba […] pozostaje poważnym niebezpieczeństwem tak długo, jak długo nie zostanie wyeliminowany". Naukowiec z CIA, dr Sidney Gottlieb, sporządził morderczą mieszankę, która zawierała truciznę, mającą „wywołać chorobę typową dla tego obszaru Afryki, co przyniosłoby śmiertelny skutek". Gottlieb wysłał mieszankę w paczce dyplomatycznej do Léopoldville, a potem 27 września sam tam pojechał, aby poinstruować Larry'ego Devlina o sposobie jej użycia. Gottlieb wyjaśnił, że truciznę należy umieścić w jedzeniu

Lumumby albo na jego szczoteczce do zębów. Jednakże zanim Devlin wynalazł sposób przedostania się do rezydencji Lumumby, skończył się okres przydatności trucizny do użytku. Według Devlina, wyrzucił on trującą mieszankę do rzeki Kongo.

Również Belgowie pracowali nad planem zamordowania Lumumby. W telegramie do belgijskich urzędników w Elisabethville z dnia 6 października minister do spraw afrykańskich, hrabia Harold d'Aspremont Lynden, główny architekt secesji Katangi, tak podsumował belgijskie zamiary: „Głównym zadaniem do wykonania w interesie Konga, Katangi i Belgii, jest oczywiście *élimination définitive* Lumumby".

Według memorandum sporządzonego przez urzędnika belgijskiego, który protokołował przebieg spotkania Mobutu, Czombego i ich zagranicznych doradców, zapanowała wśród nich powszechna zgoda co do tego, że Lumumba winien być „zneutralizowany fizycznie, jeśli będzie to możliwe". Datowane na 19 października memorandum zostało przekazane królowi Baldwinowi, który na marginesie napisał: „Nikt nie może pozwolić na to, aby osiągnięcia ostatnich osiemdziesięciu lat zostały zniszczone przez chorobliwe posunięcia jednego człowieka".

Urzędnicy Narodów Zjednoczonych w Léopoldville, świadomi tego, jak niebezpieczna była sytuacja Lumumby, ostrzegli go, że będą w stanie go ochronić tylko wtedy, gdy pozostanie w swej stołecznej rezydencji. Jednakże w listopadzie, wkrótce potem jak Zgromadzenie Ogólne Narodów Zjednoczonych ugięło się pod amerykańskim naciskiem i uznało administrację Kasavubu, Lumumba postanowił udać się do Stanleyville, jego głównej bazy politycznej, aby utworzyć tam konkurencyjny rząd. „Jeśli umrę, *tant pis*", rzekł do swego przyjaciela, Aniceta Kashamury. „Kongo potrzebuje męczenników". 27 listopada wieczorem, gdy szalała tropikalna ulewa, Lumumba opuścił swą rezydencję i przycupnął z tyłu chevroleta, odwożącego jego służących na noc do domu. Gdyby nie nalegał na zatrzymywanie się po drodze, by mógł – kiedy tylko nadarzała się taka okazja – wygłaszać przemówienia do miejscowych wieśniaków, z pewnością dotarłby bezpiecznie do Stanleyville. Pozbawiony ochrony wojsk oenzetowskich, został mocno pobity, odstawiony samolotem z powrotem do Léopoldville i przekazany pod opiekę armii. Według relacji Cléophasa Kamitatu, byłego ministra, Lumumba został dostarczony do rezydencji Mobutu w obozie dla komandosów w Binza. Mobutu „uważnie przyjrzał

się Lumumbie złośliwym wzrokiem, plunął mu w twarz i rzekł do niego: 'No proszę! Przysiągłeś dostać moją skórę, a tymczasem to ja mam twoją'".

Kiedy Lumumba marniał w więzieniu wojskowym w Thysville, około 160 kilometrów na południowy zachód od Léopoldville, jego poplecznicy w Stanleyville z Antoinem Gizengą na czele utworzyli swój własny rząd – Wolną Republikę Konga – i zmobilizowali armię. W sześć miesięcy po uzyskaniu niepodległości Kongo zostało podzielone między cztery reżimy, każdy ze swą własną armią i swymi zagranicznymi sponsorami. Mobutu i Kasavubu w Léopoldville byli wspierani przez rządy zachodnie; Gizenga w Stanleyville otrzymał pomoc od bloku radzieckiego i od radykalnych przywódców w rodzaju Nasera w Kairze; w Katandze, choć jeszcze oficjalnie nieuznawany, rząd Czombego bazował na wsparciu Belgii, a w południowym Kasai zrujnowane „Państwo Diamentowe", na czele którego stanął Albert Kalonji, również otrzymało pomoc z kapitału belgijskiego. Jedynie obecność wojsk Narodów Zjednoczonych i cywilnego personelu dostarczała nieco ułudy porządku narodowego. Jednakże sama operacja ONZ była ciągle nękana dysputami i kłótniami między rywalizującymi ze sobą delegacjami w Nowym Jorku, i niepokojona gwałtownymi napięciami w Kongu.

Los Lumumby miał szczególne znaczenie dla kryzysu w Kongu. Nawet w więzieniu stanowił on potencjalną siłę – był symbolem jedności dla jego zwolenników i stałym zagrożeniem dla nieprzyjaciół. O ile rząd w Léopoldville z Mobutu i Kasavubu na czele ledwo ledwo kontynuował swą nieefektywną działalność, wspierany przez ONZ i doradców belgijskich, to nowy reżim w Stanleyville, utworzony w imieniu Lumumby, nabierał coraz większego rozmachu. Przy końcu grudnia prowincjonalny rząd Kiwu we wschodnim Kongu został przejęty przez Stanleyville. Mobutu wysłał wojska, aby odzyskać kontrolę nad utraconym obszarem, ale cała ekspedycja zakończyła się wielkim chaosem. Tydzień później wojska Stanleyville wtargnęły do północnej Katangi i podjęły próbę utworzenia oddzielnej „Prowincji Lualaba". Ten napór w kierunku wschodniego Konga wywołał falę niezadowolenia w Léopoldville. W szeregach armii i policji narastał niepokój. Mnożyły się pogłoski o możliwości kolejnego przewrotu, który miałby przynieść korzyści Lumumbie.

Zarówno rząd belgijski, jak i politycy kongijscy byli coraz bardziej zatroskani skutkami, jakie za sobą mogłoby pociągnąć zwolnienie Lumumby z więzienia. 4 stycznia 1961 r. hrabia d'Aspremont Lynden wysłał z Brukseli

telegram do André Lahayego, belgijskiego doradcy szefa ochrony Mobutu, Victora Nendaki, zwracający „szczególną uwagę na katastrofalne skutki ewentualnego uwolnienia Lumumby". Kilka dni później d'Aspremont Lynden jeszcze raz podkreślił, że należy uniknąć zwolnienia Lumumby „za wszelką cenę, powtarzam, za wszelka cenę".

Wreszcie 13 stycznia, w obozie wojskowym w Thysville, gdzie był więziony Lumumba, wybuchł bunt żołnierzy, domagających się wyższych płac. Kasavubu i Mobutu pośpieszyli do koszar: obietnicami podniesienia wynagrodzeń oraz różnych przywilejów udało im się przywrócić spokój. Ale wpływ, jaki Lumumba wywierał na strzegące go oddziały, był bardzo niepokojący. Doradca Mobutu, pułkownik Louis Marlière, w owym czasie starszy urzędnik brytyjski w Léopoldville, był zdania, że „Lumumba musi być wyeliminowany". Kilka lat później powiedział, że „było to niezbędne dla zdrowego społeczeństwa".

Koteria Kongijczyków sprawujących rządy w Léopoldville, wśród nich Mobutu, Kasavubu i Nendaka, była równie przekonana co do konieczności pozbycia się Lumumby. Wraz z belgijskimi doradcami obmyślili oni plan wysłania go do Elizabethville, stolicy Czombego, wiedząc, że równa się to wyrokowi śmierci.

W Brukseli, d'Aspremont Lynden zaaprobował ten szatański plan. 16 stycznia wysłał on telegram do belgijskiego konsulatu w Elisabethville z poleceniem przekazania jego treści prezydentowi Czombemu. Można było w nim przeczytać: „Aspremont osobiście wzywa prezydenta Czombego do wyrażenia zgody na przeniesienie Lumumby do Katangi, w możliwie najszybszym terminie". Tego samego dnia Kasavubu zadzwonił do Czombego, aby omówić sprawę tego transferu.

Wczesnym rankiem 17 stycznia 1961 r. Lumumba wraz z dwoma współpracownikami zostali zabrani przez Nendake z obozu wojskowego w Thysville. W towarzystwie trzech żołnierzy Baluba z prowincji Kasai, specjalnie wybranych z powodu żywionej przez nich nienawiści do Lumumby, przetransportowano go na lotnisko w Moanda. W czasie rozpoczętego o godzinie szóstej lotu do Elizabethville więźniowie zostali okrutnie pobici przez strażników. W porozrywanych i poplamionych krwią ubraniach zostali powitani na lotnisku przez duży kontyngent belgijskich oficerów i katangijskich żołnierzy. Pobito ich kolbami karabinów, wrzucono za burtę samochodu ciężarowego i umieszczono w opustoszałym domu

oddalonym o ponad 3 kilometry od lotniska. Strzegło ich wojsko i policja pod rozkazami belgijskiego oficera. Przetrzymywano ich w łazience; byli bez przerwy bici i torturowani. Zjawili się Czombe i inni katangijscy ministrowie, aby szydzić z nich i przyłączyć się do bestialstwa. Kiedy Czombe powrócił do swej oficjalnej rezydencji, to według słów jego głównego lokaja „był cały we krwi". Później tej nocy, w czasie zakrapianej imprezy w rezydencji Czombego, Katangijczycy zdecydowali, że Lumumba i jego towarzysze muszą natychmiast zostać straceni.

Według miarodajnych relacji holenderskiego dziennikarza Ludo de Witte, około godziny 22:00 trzej więźniowie zostali przewiezieni w konwoju pojazdów na oddaloną o prawie 50 kilometrów polanę w buszu. W konwoju tym jechał Czombe i trzech innych ministrów Katangi, trzech belgijskich żandarmów wojskowych i belgijski komisarz policji, Frans Verscheure.

Kiedy przybyli na miejsce, już czekały na nich wykopane groby. Więźniowie byli boso, na sobie mieli jedynie spodnie i podkoszulki. Prowadzony w kierunku grobu Lumumba zwrócił się do Verscheure'a: „Macie zamiar nas zabić, czyż nie tak?", zapytał. „Tak", uciął krótko Verscheure. Lumumba był ostatnim z trójki więźniów zastrzelonych przez pluton egzekucyjny, dowodzony przez belgijskiego oficera.

Nocą Belgowie stawali się coraz bardziej zaniepokojeni skutkami ich uwikłania się w morderstwo Lumumby. Zaczęli rozpowszechniać historyjkę o tym, jak Lumumba i jego towarzysze zostali zabici przez „patriotycznych" wieśniaków po ich ucieczce z aresztu. Postanowili pozbyć się ciał. Następnej nocy dwóch Belgów wraz z ich afrykańskimi pomocnikami wykopali zwłoki i przewieźli je do Kasenga, miejscowości położonej niemal 200 kilometrów od Elizabethville. Porąbali je na kawałki, które wrzucili do beczki z kwasem siarkowym. Następnie porozbijali czaszki i w drodze powrotnej porozrzucali kości oraz zęby, aby nikt nigdy nie znalazł śladu po Lumumbie i jego towarzyszach.

Morderstwo Lumumby uczyniło go jednym z najbardziej znanych męczenników politycznych naszych czasów. Wstrząsnęło ono znaczną częścią Konga i wywołało protesty na całym świecie. Ambasada belgijska w Kairze została splądrowana, a demonstracje odbyły się w ponad trzydziestu miastach, między innymi w Waszyngtonie, Nowym Jorku i Londynie. Wielu protestujących dostrzegało w nim bohatera, walczącego o uwolnienie swego kraju ze szponów imperializmu. Był on dla nich ofiarą spisku

neokolonialnego, zaplanowanego przez mocarstwa zachodnie, ponieważ ośmielił się rzucić wyzwanie ich hegemonii. W ciągu jednej nocy znalazł się w panteonie bohaterów walki wyzwoleńczej.

Oczywiście, Lumumba stał przed olbrzymimi trudnościami. Skrajne niepowodzenie Belgii w prowadzeniu spójnej polityki zmierzającej do przyznania Kongu niepodległości sprawiło, że ten obszerny i zróżnicowany kraj dostał się w ręce słabych polityków. Nie mieli oni doświadczenia w rządzeniu, życiu parlamentarnym i administrowaniu. Musieli jednocześnie zmagać się ze zbuntowaną armią i z ruchem secesyjnym, zmierzającym do przywłaszczenia sobie głównego źródła bogactw kraju.

Jednak i sam Lumumba przyczynił się do olbrzymiego chaosu, zastraszenia ludzi i fali przemocy, w jakiej pogrążyło się Kongo. Kierowany przez niego rząd koalicyjny był od samego początku zbyt chwiejny i słaby. Jego własna partia miała nie więcej niż jedną czwartą miejsc w parlamencie. Nie dysponował on żadnym planem ani też strategią. Zwyczaj podejmowania przez niego impulsywnych i arbitralnych decyzji szybko zraził wielu jego kongijskich sojuszników. W stworzonej przez niego szalonej atmosferze, ze wszystkich stron otaczały go nienawiść i spiski.

Upojony swą własną retoryką antykolonialną, w ciągu zaledwie kilku tygodni zraził do siebie nie tylko Belgię, ale również Stany Zjednoczone, i to w momencie, kiedy Kongo najbardziej potrzebowało ich pomocy. Skierowany przez niego apel do Związku Radzieckiego był niczym innym, jak tylko przejawem oportunizmu, a wywołał falę zimnowojennej rywalizacji, która mogła przynieść fatalne skutki. Również odpowiedź Związku Radzieckiego miała egoistyczny charakter; w 1960 r. dysponował on zbyt niewielkimi środkami, żeby móc rozciągnąć swoje oddziaływanie na środkową Afrykę i wpływać na bieg wydarzeń. Jednakże wykorzystał nadarzającą się okazję, aby wmieszać się w prowadzoną tam walkę „antyimperialistyczną". Przesadzone były wyobrażenia o zagrożeniu, jakie stwarzała ona rzekomo dla interesów Zachodu. W 1962 r. dyrektor CIA, Allen Dulles przyznał w telewizji, że Stany Zjednoczone „przeceniły sowieckie niebezpieczeństwo dla Konga". Jednakże pośpieszne działanie Lumumby, zmierzające przede wszystkim do zaangażowania Związku Radzieckiego, przekonały zachodnie rządy co do korzyści z pozbycia się go. Podobne stanowisko zajęli urzędnicy Narodów Zjednoczonych. Mieli oni za zadanie utrzymać jedność Konga, ale ciągle byli atakowani przez Lumumbę

za podejmowane przez nich wysiłki. Kiedy jego byli współpracownicy, Kasavubu i Mobutu, zdecydowali się odwrócić od niego, przyniosło to widoczną ulgę. W ciągu sześćdziesięciu siedmiu dni sprawowania urzędu premiera Lumumba zamienił na drobne dobrą wolę swych współpracowników i zgromadził wokół siebie potężną armię przeciwników.

Upłynęło wiele lat, zanim świat poznał szczegóły morderstwa Lumumby i dowiedział się o wielu współwinnych tej zbrodni. Przez czterdzieści lat rząd belgijski utrzymywał, że była to wyłącznie sprawa kongijska. Dopiero w 2000 r., w wyniku dociekań holenderskiego dziennikarza Ludo de Witte, władze belgijskie wszczęły oficjalne śledztwo. Zakończyło się ono tym, że w 2001 r. Belgia formalnie przyznała się „do częściowej odpowiedzialności". Co się tyczy Mobutu, jednego z głównych spiskowców biorących udział w morderstwie, starał się on potem ubrać w płaszcz Lumumby, obwołując go „tym sławnym Kongijczykiem, tym wielkim Afrykaninem".

Kongo zapłaciło wysoką cenę za chaos, jaki towarzyszył uzyskaniu niepodległości. W nadchodzących latach miało ono stać się polem bitwy dla zwalczających się frakcji, łupieżczych band żołnierzy, obcych wojsk, najemników, rewolucyjnych entuzjastów oraz zastępów dyplomatów i doradców. Katanga walczyła o utrzymanie secesji przez następne dwa lata, aż w 1963 r. Narody Zjednoczone położyły kres jej samozwańczej niepodległości.

Potem w 1964 r. powstania i bunty, na niespotykaną dotychczas skalę, wybuchły we wschodnim Kongu, dawnej twierdzy Lumumby. W ciągu trzech dni rząd w Léopoldville utracił kontrolę nad połową kraju. W Stanleyville dawni poplecznicy Lumumby utworzyli „Ludową Republikę Konga" i rozkazali dokonać masowych egzekucji urzędników, nauczycieli, pracowników służby cywilnej i kupców – ludzi uznanych za „kontrrewolucjonistów" czy „intelektualistów"; zginęło co najmniej 20 000 Kongijczyków. Wielu z nich zostało straconych publicznie z przerażającym okrucieństwem, u stóp pomnika Lumumby. Reżimowi w Stanleyville pomocy udzieliły Chiny, Kuba, Algieria i Egipt.

Aby zapobiec rozpadowi Konga, Stany Zjednoczone i Belgia zapoczątkowały zakrojoną na szeroką skalę akcję ratunkową, dostarczając samolotów bojowych i transportowych, ekspertów ds. zapobiegania rebelii i setek techników. Pod patronatem CIA wynajęto kubańskich pilotów-uciekinierów i europejskich mechaników, aby nimi obsadzić lotnicze jednostki bojowe. Zgromadzono najemników – brutalny konglomerat

awanturników, szaleńców i ludzi niesubordynowanych oraz zawodowych żołnierzy, zwerbowanych głównie w Rodezji i Afryce Południowej.

W obliczu klęski, reżim w Stanleyville wziął około trzystu belgijskich i amerykańskich zakładników. W celu ich uratowania zrzucono belgijskich spadochroniarzy, przetransportowanych amerykańskimi samolotami. W sumie ewakuowano ze wschodniego Konga około 2000 białych. Trzystu innych, w tym misjonarzy żyjących na odległych placówkach, zostało zamordowanych. Kiedy grupy najemników i wojska rządowe pokonały rebeliantów, pozostawiły po sobie straszliwe ślady represji i rabunków. Ocenia się, że w rebeliach 1964 r. w sumie zginęło milion ludzi.

W Léopoldville politycy na nowo zaczęli się wadzić i intrygować, aż w 1965 r. Mobutu, dowódca armii, po raz drugi przejął inicjatywę. Zawiesił wszelką działalność polityczną i przejął prezydenturę dla siebie. W owym czasie wydawało się, że daje to jakąś perspektywę wytchnienia.

7. BIAŁE POŁUDNIE

Kiedy fala afrykańskiego nacjonalizmu przelewała się przez Afrykę, rządy białej mniejszości w południowej Afryce zaciskały swą kontrolę, zdecydowane do jej powstrzymania i do zachowania władzy politycznej oraz bogactw w swoim ręku. Dla białej ludności Afryki Południowej, Afryki Południowo-Zachodniej, Rodezji i portugalskich kolonii Angoli i Mozambiku myśl o władzy sprawowanej przez Afrykanów była równoznaczna z katastrofą. Wszyscy biali tych obszarów uważali się za bastion cywilizacji zachodniej, dążący do zachowania standardów na kontynencie podatnym na konflikty i niestabilnym. Wielokrotnie panujący w Kongu chaos podawano jako przykład tego, co się wydarzyło w Afryce, kiedy zabrakło tam europejskiego kierownictwa. Nadejście afrykańskiej niepodległości w północnej części kontynentu przypisywano nie tyle upadkowi i słabości kolonialnych sił europejskich, co zdradzieckiemu przybliżaniu się komunizmu, przynoszącego poważne zagrożenie dla ich własnego bezpieczeństwa. Utrzymywano, że komuniści wykorzystywali afrykański nacjonalizm do swych własnych celów – ich ostatecznym zadaniem miało być strategiczne panowanie nad południową Afryką i przechwycenie jej bogatych zasobów mineralnych. Rządy białych utrzymywały, że właśnie dlatego należy koniecznie ukrócić działalność afrykańskich nacjonalistów, którzy zagrażali ich panowaniu. W krajach tych nękano i wtrącano do więzienia politycznych aktywistów, zakazując działalności ich organizacji. W poprzek Afryki wyznaczono nową granicę, oddzielającą „czarną" północ od „białego" południa. Południową Afrykę wydzielono jako pozornie nieprzenikalną fortecę władzy białych.

Celem zapewnienia białym Afryki Południowej trwałej władzy, biali politycy obmyślili najbardziej wyszukaną rasistowską konstrukcję, jakiej dotychczas świat nie widział. Przy końcu drugiej wojny światowej rasistowska

polityka Afryki Południowej różniła się raczej w szczegółach niż w istocie rzeczy od praktyk dyskryminacyjnych stosowanych w innych częściach Afryki, znajdującej się pod europejskim władaniem. Jednakże w 1948 r. do władzy doszli afrykanerscy nacjonaliści, którzy stworzyli własną wersję władzy rasistowskiej zwanej przez nich apartheidem. Byli zdecydowani zapewnić supremację białych po wsze czasy i unicestwić *swart gevaar*, niebezpieczeństwo ze strony czarnych, które – jak twierdzili – zagrażało społeczności białych.

Krok po kroku poddawano czarną ludność szerokiej gamie rządowych kontroli i oddzielano ją od białych wszędzie tam, gdzie było to możliwe. Każdy aspekt ich życia – miejsce zamieszkania, zatrudnienie, edukacja, ubezpieczenia społeczne i polityka – podlegał regulacjom, mającym na celu utrzymanie ich w roli ludności ściśle podporządkowanej. Na mocy przepisów apartheidu, dla usatysfakcjonowania rządowych planerów, ponad trzy miliony ludzi zostało wysiedlonych z ich domostw. Dalsze miliony wtrącono do więzienia za naruszenie przepisów apartheidu. W tej sprawie nie było dyskusji. „Albo panować będzie biały człowiek, albo też czarny człowiek przejmie władzę", w 1956 r. oświadczył w parlamencie premier Hans Strijdom. „Jedynie poprzez dominację Europejczycy będą w stanie zachować swe zwierzchnictwo. […] A jedyną drogą dla zachowania zwierzchnictwa jest pozbawienie nie-Europejczyków prawa głosu".

W swych pierwszych kampaniach, zmierzających do uzyskania praw, afrykańscy nacjonaliści odwoływali się do petycji, wysyłania delegacji i apelów. Podejmowane przez trzydzieści lat wysiłki Afrykańskiego Kongresu Narodowego (*African National Congress* – ANC), zapoczątkowanego w 1912 r. niewielkiego ruchu w łonie elity, okazały się nieskuteczne. W 1936 r., w Prowincji Przylądkowej, mimo protestów Afrykanie zostali wykreśleni z powszechnego spisu wyborców, tracąc tym samym prawa, które im przysługiwały przez ponad osiemdziesiąt lat. Historyk Cornelis de Kiewiet odnotował, że na skutek tego wydarzenia „został zniszczony najważniejszy most łączący świat dwóch ras".

Później, na początku lat 40., duch waleczności zaczął przenikać do populacji Afrykanów. Zaczęli oni masowo przemieszczać się do ośrodków przemysłowych Witwatersrandu, popychani ubóstwem i głodem panującym w afrykańskich „rezerwatach", uciekając przed surowymi warunkami bytowania na farmach białych. Liczyli także na znalezienie pracy w kwitnących w okresie wojny gałęziach przemysłu, ale często czekały ich tylko

nędza i niedostatek. Kryzys mieszkaniowy osiągnął krytyczne rozmiary. Na przedmieściach Johannesburga, wbrew zarządzeniom władz miejskich, jak grzyby po deszczu wyrastały obozy squattersów. Ceny żywności poszły gwałtownie w górę. Afrykańskie związki zawodowe stanęły na czele nagłego przypływu fali strajków, motywowanych żądaniami ustanowienia płacy minimalnej. W 1946 r. afrykańscy górnicy zorganizowali największy strajk w historii Afryki Południowej, protestując przeciwko niskim płacom i złym warunkom pracy.

Ten buntowniczy duch skłonił polityków ANC do zaostrzenia ich stanowiska. W 1943 r. przedstawili oni rządowi dokument zatytułowany „Żądania afrykańskie", w którym domagali się pełnych praw obywatelskich i odrzucenia wszelkich praw dyskryminacyjnych, zgodnie z postanowieniami Karty Atlantyckiej, opracowanej przez Churchilla i Roosevelta. W 1945 r. została ona formalnie przyjęta jako wykładnia polityki ANC.

Jednakże grupa młodych działaczy wyśmiała takie łagodne metody działalności politycznej i zażądała podjęcia radykalnych kroków. Był wśród nich Nelson Mandela, student prawa związany z królewską rodziną ludu Thembu. Urodzony w 1918 r. w prostym środowisku wiejskim w kraju Thembu, zdobył upragnione miejsce w College'u Fort Hare, wiodącym południowoafrykańskim instytucie edukacyjnym dla Afrykanów. Porzucił go jednak, uciekając przed zaaranżowanym małżeństwem. Po przybyciu do Johannesburga szczęśliwie znalazł pracę jako młodszy urzędnik w firmie prawniczej należącej do białych. Umożliwiło mu to uzyskanie stopnia uniwersyteckiego drogą korespondencyjną. Był to człowiek wysoki, o atletycznej budowie, z czarnymi, przenikliwymi oczami i ujmującym uśmiechem. Miał majestatyczną osobowość, patrycjuszowskie maniery, ale jednocześnie tendencję do impulsywnego działania. Jego bliski przyjaciel, Oliver Tambo, wspominał go z tamtych czasów jako „człowieka zapalczywego, emocjonalnego i wrażliwego, skłonnego do obrażania się i odwetu poprzez miotanie obelg i protekcjonalne traktowanie. Miał nadzwyczaj wielu przyjaciół i znajomych, w tym białych i Hindusów. Utożsamiał się jednak ze skrzydłem czarnych polityków, których sympatycy głosili hasła w rodzaju „Afryka dla Afrykanów" i „Zepchnijmy białego człowieka do morza". Sam Mandela wspominał: „O ile nie byłem przygotowany do spychania białego człowieka do morza, to byłbym nadzwyczaj szczęśliwy, gdyby sam wdrapał się na jakiś statek parowy i opuścił ten kontynent z własnej woli".

W 1949 r. radykalnemu skrzydłu ANC udało się odsunąć starą gwardię. Nowe pokolenie działaczy przejęło kontrolę i wkrótce ogłosiło swój „Program działania", obejmujący nieposłuszeństwo obywatelskie, bojkoty i masowe strajki, polegające na „pozostawaniu w domu".

Rząd nowej Partii Narodowej gwałtownie zareagował na oznaki wzrastającej w siłę opozycji. Twierdząc, że różnica zdań w dużej mierze została spowodowana działalnością komunistów, wprowadził prawo zwane Ustawą o Zdławieniu Komunizmu, które umożliwiło mu nie tylko zlikwidowanie małej, wielorasowej Partii Komunistycznej, ale też wyeliminowanie innych przeciwników, których uznałby za kłopotliwych. Ustawa ta była pierwszym narzędziem w arsenale podejmowanych przez rząd środków bezpieczeństwa, która w końcu dawała mu możliwość totalitarnej kontroli. Zawarta w Ustawie definicja komunizmu była tak szeroka, że można było ją zastosować do uciszenia każdego, kto by się sprzeciwiał polityce rządowej: po prostu przyklejano tym osobom odpowiednią „etykietkę". Rząd miał prawo do stosowania „aresztu domowego", ograniczania prawa do przemieszczania się, zakazywania uczestnictwa w zgromadzeniach publicznych czy nawet towarzyskich, mógł też zakazywać działalności pisarskiej czy wygłaszania przemówień. Nie trzeba było podawać przyczyny uznania kogoś za komunistę, nie było też możliwości odwołania się.

ANC nie przeląkł się zapowiadanymi represjami ze strony rządu: w 1952 r. wziął udział w zorganizowaniu „Akcji Nieposłuszeństwa" – protestu przeciwko coraz częstszemu stosowaniu praw apartheidu. Wezwano ochotników, aby dobrowolnie prowokowali władze do aresztowania ich czy uwięzienia za naruszanie niektórych praw i regulaminów, jak wsiadanie do wagonów kolejowych, przebywanie w poczekalniach i zajmowanie miejsc na platformach przeznaczonych tylko dla Europejczyków, albo też poruszanie się po ulicach po godzinie policyjnej. Celem tego działania było zapełnienie sądów i więzień do tego stopnia, że przeludnienie drobnymi przestępcami mogło doprowadzić do rozpadu systemu penitencjarnego. Akcja szybko podziałała na wyobraźnię czarnoskórych i przekształciła ANC w ruch masowy. W ciągu pięciu miesięcy ponad 8000 ludzi trafiło do więzienia na okres od jednego do trzech miesięcy. Trzydziestu pięciu organizatorów tej akcji, w tym Mandelę, oskarżono o promowanie komunizmu i uznano ich za winnych. Niektórzy z nich podlegali rozporządzeniom o zakazie działalności i zostali dożywotnio pozbawieni prawa do uczestnictwa

w aktywności politycznej. Ustanowiono nowe prawa, które przewidywały surowe sankcje pieniężne, kary więzienia i kary cielesne dla każdego, kto by zachęcał innych do przestępstw związanych z nieposłuszeństwem obywatelskim. Upoważniały one rząd do ogłoszenia stanu wojennego i stosowania nadzwyczajnych środków w każdej sytuacji, kiedy „byłoby zagrożone utrzymanie porządku publicznego". Ustanowienie tych praw sprawiło, że organizowanie protestów stało się w gruncie rzeczy całkowicie nielegalne. W kolejnych latach działacze polityczni byli nękani najściami policji, inwigilacją, zakazami, ograniczeniami, aresztowaniami i skazywaniem na banicję. Do ich szeregów przenikali informatorzy, agenci i prowokatorzy.

Mimo to ANC przetrwał ciężkie chwile. Wspólnie z działaczami hinduskimi i grupą radykalnych białych, z których wielu w tajemnicy należało do podziemnej Partii Komunistycznej, w 1955 r. zredagowali „Kartę Wolności", wskazującą drogę do społeczności wielorasowej: „Afryka Południowa należy do wszystkich, którzy w niej żyją, do czarnych i białych". Karta ta domagała się prawa głosu dla wszystkich obywateli, możliwości obejmowania stanowisk i równości wobec prawa. Paragrafy dotyczące gospodarki opowiadały się za nacjonalizacją kopalń, ziemi i banków. W artykule wyjaśniającym cele Karty, Mandela zaprzeczał, że jest ona projektem państwa socjalistycznego, ale zgodził się z tym, że ma radykalną naturę. „Jest to dokument rewolucyjny dokładnie dlatego, że przewidywane w nim zmiany nie mogą być dokonane bez naruszenia ekonomicznych i politycznych założeń współczesnej Afryki Południowej".

Podobnego zdania był również rząd. Za swój cel obrał udowodnienie, że założenia Karty nie mogą być osiągnięte bez odwołania się do przemocy. W 1956 r. aresztował 156 działaczy, w tym prawie wszystkich czołowych przywódców ANC, jak też wybitnych białych radykałów. Zostali oni oskarżeni o najwyższą zdradę i przygotowania „do obalenia państwa rewolucyjnymi metodami, w tym posługując się przemocą i ustanawiając tak zwaną demokrację ludową". Proces sądowy ciągnął się przez cztery lata, wyczerpując energię ruchu i jego przywódców, a zakończył się uniewinnieniem wszystkich oskarżonych.

W międzyczasie ślepa, niszczycielska siła apartheidu osiągnęła swój zenit. W 1958 r., po śmierci Hansa Strijdoma, Partia Narodowa uczyniła premierem Hendrika Verwoerda, z pochodzenia Holendra. Był to ideologiczny fanatyk, z ambicjami wprowadzenia praw apartheidu w życie na skalę

nigdy przedtem niestosowaną. Verwoerd widział siebie w roli przywódcy wybranego przez Boga i działał zgodnie z tym przekonaniem. Nic nie było w stanie powstrzymać go przed realizacją wyznaczonych sobie celów. „Nigdy nie miałem żadnych natrętnych wątpliwości co do tego, że być może postępuję źle", oświadczył.

Verwoerd wierzył, że znalazł ostateczne rozwiązanie dla Afryki Południowej: całkowitą separację terytorialną między czarnymi a białymi. Głównym punktem jego strategii stał się podział ludności czarnoskórej. Obwieścił, że należy podzielić ludność afrykańską na oddzielne grupy etniczne czy „narody" i przekazać im kontrolę nad ich własnymi ziemiami plemiennymi zwanymi *homelands*. Tam mogłyby one cieszyć się pełnią życia społecznego i prawami politycznymi – „oddzielną wolnością" – w systemie rządzenia najbardziej odpowiadającym ich plemiennym zwyczajom. Wszyscy czarni staliby się obywatelami nowych ojczyzn, w tym również czarni zamieszkujący na „białych" obszarach, bez względu na to, od ilu pokoleń tam żyli.

Podzieleni na oddzielne grupy etniczne, czarnoskórzy nie mogliby działać jako jedna społeczność przeciwko mającym przewagę białym. Każda grupa „narodowa" stanowiłaby mniejszość w skali kraju i żaden „naród" nie mógłby dopominać się o swoje prawa na podstawie jego siły liczebnej. W takiej sytuacji domaganie się rządów afrykańskiej większości stałoby się bezprzedmiotowe. Na zawsze zapewniłoby to białym supremację na ich własnym obszarze.

Vorwoerd przyznawał, że „ideał" całkowitej separacji terytorialnej nie może być osiągnięty w ciągu wielu kolejnych lat, ale już teraz należy wybrać taki kierunek działania. Jedynym sposobem na „rywalizację i potyczki" międzyrasowe byłoby użyczenie każdej z ras „władzy" nad własnym terytorium. Verwoerd był przekonanym, że w końcu Afryka Południowa będzie składać się z prosperujących, czarnych państw plemiennych, żyjących w pokoju z odwiecznie prosperującym państwem białych. W 1959 r., odsłaniając swój mistrzowski plan, premier ogłosił, że od tej chwili Afryka Południowa staje się „państwem wielonarodowym", w skład którego wchodzą oddzielne państwa plemienne (*homelands*), „bantustany" przeznaczone dla ośmiu czarnych „narodów".

Stając w obliczu nasilającej się supremacji białych, ANC mocno trzymał się swych wielorasowych zasad. Mandela, który niegdyś sprzymierzył się z afrykanistycznym skrzydłem w ramach ANC, teraz całkowicie poświęcił swe siły wielorasowej przyszłości Afryki Południowej. Był pod silnym

wrażeniem, jakie wywierało na nim poświęcenie się sprawie ze strony białych radykałów, szczególnie białych komunistów. Jednakże Afrykanie coraz bardziej krytykowali kierunek obrany przez ANC. Potępiali zapowiadające się przymierze z innymi grupami rasowymi, które przeciwstawiały się apartheidowi. Szczególne wzburzenie wywoływała w nich klauzula Karty Wolności, mówiąca o tym, że Afryka Południowa należy do „wszystkich, którzy w niej żyją, do czarnych i białych". Według nich jedynymi prawdziwymi „właścicielami" Afryki Południowej byli Afrykanie. Inni po prostu „ukradli" ich kraj.

W 1959 r. Afrykanie odłączyli się od ANC i utworzyli swe własne ugrupowanie, Kongres Panafrykanistyczny (*Pan-Africanist Congress* – PAC). Domagali się oni rządu Afrykanów – sprawowanego przez Afrykanów i dla Afrykanów – i zapowiadali akcje militarne zmierzające do osiągnięcia tego celu. Konkurując z ANC o poparcie, zapowiedzieli masową akcję protestacyjną przeciwko systemowi znienawidzonego prawa paszportowego. Była to ostoja kontroli rządowej nad ludnością afrykańską. Wymagało ono od każdego Afrykanina w wieku powyżej szesnastu lat noszenia przy sobie paszportu, który uprawniałby go do przebywania na „obszarze białych"; tysiące ludzi trafiało do więzienia, jeśli nie było w stanie okazać dowodu na każde żądanie. 21 marca 1960 r. policja w Sharpeville, miasteczka czarnoskórych położonego około 80 kilometrów na południe od Johannesburga, otworzyła na oślep ogień do tłumu demonstrantów PAC, zabijając 69 i raniąc 186 uczestników protestu. Większość ofiar było postrzelonych w plecy, kiedy ludzie uciekali przed ogniem karabinowym.

Masakra w Sharpeville stała się na zawsze symbolem brutalności reżimu apartheidu. Wywołała ona falę afrykańskich protestów – marszów, demonstracji, strajków i aktów przemocy. Wielu białych obawiało się, że Afryka Południowa znalazła się na krawędzi wybuchu rewolucji. Atmosferę kryzysu pogłębiał zryw międzynarodowego potępienia. Stosunek Zachodu do Afryki Południowej, dotychczas ambiwalentny, stał się teraz o wiele bardziej wrogi. Rezolucja Rady Bezpieczeństwa ONZ potępiła południowoafrykańską politykę rasową, która doprowadziła „do międzynarodowych tarć". Zagraniczni inwestorzy, w obawie przed zapowiadającym się wstrząsem, masowo opuszczali ten kraj.

Mimo fali krytyki, zarówno w kraju jak i za granicą, Verwoerd pozostawał niewzruszony. Nic nie mogło zachwiać jego wiary w apartheid. Nie godząc się na żadne ustępstwa, nakazał stosowanie sankcji dyscyplinarnych.

W oparciu o prawa stanu wyjątkowego rząd zakazał działalności ANC i PAC oraz aresztował tysiące sprzeciwiających się apartheidowi dysydentów. Niewielu działaczom udało się wymknąć z zastawionych sieci. W ciągu kilku tygodni kręgosłup afrykańskiego ruchu oporu został złamany.

Choć ANC zszedł do podziemia, ciągle jeszcze wierzył, że masowe działania mogą wstrząsnąć rządem. W 1961 r. jego działacze wymyślili plan trzydniowego strajku narodowego, po którym miała nastąpić fala „masowej odmowy współpracy". Główną postacią w tej nowej kampanii był Nelson Mandela. Porzucił swą praktykę prawniczą i oderwał się od życia rodzinnego ze swą młodą żoną Winnie oraz z ich dwójką dzieci, aby całkowicie poświęcić się obowiązkom podziemnego działacza.

Wkrótce wydany został nakaz aresztowania Mandeli. Przy pomocy siatki zwolenników Partii Komunistycznej, która miała wieloletnie doświadczenie w tajnej działalności podziemnej, miesiąc po miesiącu unikał on aresztowania, przemieszczając się z miasta do miasta i wzywając do wspierania strajku, a jednocześnie telefonicznie informując o swych poczynaniach redakcje gazet. Większość zadań wykonywał w porze nocnej i coraz częściej spędzał dni w kryjówkach. Maskował się na różne sposoby, wkładając kombinezon robotnika czy mundur kierowcy. Zapuścił brodę i nosił okrągłe okulary bez oprawy. Po zapadnięciu zmierzchu pokazywał się często w przebraniu stróża nocnego, w długim, szarym płaszczu i w czapce nasuniętej na oczy, czasem z wpiętymi kolczykami. Ponieważ udawało mu się umykać przed policją, prasa przezywała go Pimpernelem, afrykańską odmianą Szkarłatnego Pimpernela. Była to fikcyjna postać, która nie dawała się schwytać w czasach rewolucji francuskiej.

Aby zapobiec groźbie strajku, rząd uchwalił nowe prawa, pozwalające na zatrzymanie każdego bez procesu sądowego. Zarządził też największą od czasów wojny mobilizację armii i policji. Noc po nocy policja przetrząsała afrykańskie osiedla. Zakazano jakichkolwiek zgromadzeń politycznych; pracujących zastraszano masowymi zwolnieniami. Mimo tego pokazu siły tysiące robotników większych miast odpowiedziało na wezwanie do strajku. Jednak ogólny wynik tego protestu nie zadowolił oczekiwań Mandeli. Następnego dnia odwołał całą akcję.

Niepowodzenie akcji strajkowej przekonało Mandelę, że kampanią protestacyjną nie można już niczego osiągnąć i że jedyną dostępną alternatywą będzie odwołanie się do aktów przemocy. Lata demonstracji, bojkotów,

strajków i nieposłuszeństwa obywatelskiego nie przyniosły żadnego rezultatu. Każde wydarzenie było kontrowane represjami ze strony rządu. Mandela wierzył, że ograniczona akcja sabotażowa mogłaby odstraszyć zagranicznych inwestorów, zakłócić handel i przynieść dostatecznie duże straty, aby zmusić biały elektorat i rząd do zmiany kursu swej polityki.

Na tok myślenia Mandeli silny wpływ wywierali rewolucyjni entuzjaści z podziemnej Partii Komunistycznej, którzy już postanowili utworzyć uzbrojone bojówki – był to pierwszy krok do zaangażowania się w wojnę partyzancką. Mając łatwy dostęp do państw bloku radzieckiego i Chin, planowali wysłać rekrutów na szkolenie poza granicami kraju. Wierzyli, że walka zbrojna spotka się z masowym poparciem uciskanej ludności afrykańskiej i wkrótce doprowadzi reżim apartheidu do upadku. Powoływali się na przykład Kuby, gdzie rewolucja Castro pokazała, jak niewielka grupa rewolucjonistów mogła pozyskać wsparcie mas i przejąć władzę. Tym, co z kubańskiego przykładu najbardziej przemawiało do wyobraźni, była teoria „detonatora" rewolucji, głoszona przez Che Guevarę. Według tej teorii już samo podjęcie akcji zbrojnej dostarcza poruszającego ludność impetu.

Podczas gdy Mandela był przekonany co do konieczności walki zbrojnej, inni przywódcy ANC gwałtownie sprzeciwiali się temu. Na tajnym spotkaniu w czerwcu 1961 r. padały argumenty za i przeciw. Pod koniec zebrania osiągnięto kompromis. Wszyscy zgodzili się co do tego, że ANC ma nadal prowadzić politykę bez użycia przemocy, ale nie może powstrzymywać tych członków, którzy zechcieliby założyć oddzielną i niezależną organizację militarną.

Nowa organizacja – *Umkhonto we Sizwe*, co znaczy Włócznia Narodu – uformowała się bardzo szybko. Jej przewodniczącym został Mandela. Było to wspólne przedsięwzięcie ANC i Partii Komunistycznej – elitarna grupa składająca się z kilkuset spiskowców i mająca dostęp do wszystkich zasobów i międzynarodowych powiązań Partii Komunistycznej. Spiskowcy stanęli przed ogromnymi trudnościami. Nikt nie miał doświadczenia w zakresie sabotażu czy działalności partyzanckiej. Mandela zdecydował się na walkę zbrojną, nie wiedząc dosłownie nic o tym, co przyniesie ona w praktyce. Od samego początku była w przedsięwzięciu *Umkhonto* duża doza amatorszczyzny.

Bazą operacyjną tej organizacji stał się obszerny, wznoszący się na małej farmie Lilliesleaf budynek mieszkalny. Farma ta rozciągała się na obszarze

zwanym Rivonia, 16 kilometrów na północ od Johannesburga. Była początkowo własnością Partii Komunistycznej, zakupioną w lipcu 1961 r. z myślą o utworzeniu tam własnej, podziemnej siedziby głównej. Przez kilka miesięcy Mandela mieszkał tam, w piwnicy chaty krytej słomą, podczas gdy policja przetrząsała kraj, polując na niego. Przebywał w owej piwnicy za dnia, a nocą opuszczał ją, aby wykonać przydzielone mu zadania. Spędzał tam weekendy z żoną i dziećmi. Rivonia była świadkiem licznych zebrań. Spiskowcy przychodzili tam i odchodzili tak często, że przypominała ona jakieś centrum handlowe, a nie tajną kwaterę główną ruchu rewolucyjnego.

Początek akcji sabotażowej wyznaczono na 16 grudnia 1961 r., na dzień zwany Dniem Przymierza. Biali czcili w tym dniu zwycięstwo odniesione nad królem zuluskim Dingane w bitwie nad Blood River, która rozegrała się w 1838 r. Rozrzucone na ulicach ulotki informowały o utworzeniu *Umkhonto wa Sizwe* i zawierały ostrzeżenie: „W życiu każdego narodu przychodzi taki moment, kiedy pozostają mu do wyboru tylko dwie drogi: poddać się lub walczyć. Taki czas właśnie nadszedł". W Johannesburgu i innych miastach pod budynki rządowe podłożone zostały bomby. W czasie kolejnych osiemnastu miesięcy akcje sabotażowe nadal się zdarzały, a ich celami były budynki publiczne, linie kolejowe i instalacje elektryczne. Większość tych ataków miała niezdarny i mało efektywny charakter i nie powodowała bardziej trwałych szkód.

Trzy tygodnie po rozpoczęciu akcji Mandela ukradkiem opuścił Afrykę Południową, przekraczając granicę z Beczuaną. Zaczął poszukiwać wsparcia w walce zbrojnej w innych państwach afrykańskich. Za granicą przebywał sześć miesięcy. W czasie swych podróży wykorzystał sytuację, aby przejść krótkie szkolenie wojskowe w Etiopii. „Jeśli miała to być wojna partyzancka", powiedział, „to chciałem być gotów wziąć w niej udział, walczyć ramię w ramię z moim ludem i dzielić z nim wszystkie wojenne niebezpieczeństwa". Jednakże w niecałe dwa tygodnie po powrocie do Afryki Południowej, w lipcu 1962 r., nie zatroszczył się dostatecznie o swe bezpieczeństwo. Został schwytany przez policję, kiedy podróżował autem z Durbanu do Johannesburga. Choć policja mogła go podejrzewać o różne czyny, nie miała dowodów na związek Mandeli z *Umkhonto* i z kampanią sabotażu. W sądzie został oskarżony jedynie o podburzanie robotników afrykańskich do nielegalnego strajku i o wyjazd z kraju bez ważnych dokumentów podróży.

Proces Mandeli przyciągnął uwagę całego świata. Bronił się sam, a sposób jego bycia i zachowania się przed sądem zrobiły głębokie wrażenie. W listopadzie 1962 r. uznano go winnym za popełnienie obu przestępstw. Kiedy uzyskawszy prawo głosu dopominał się o złagodzenie wyroku, wykorzystał tę sytuację, aby rzucić drobiazgowe oskarżenia pod adresem rządu. Powiedział, że każda podejmowana przez ANC próba poszukiwania pokojowych rozwiązań wobec gnębiących kraj nieszczęść, była traktowana z pogardą i tłumiona siłą. „Stworzyli miejsce dla przemocy, opierając się wyłącznie na przemocy w odpowiedzi skierowanej ku naszym ludziom i ich żądaniom". Przestrzegał przed nasileniem się aktów przemocy. „Przemoc ze strony rządu może przynieść tylko jedno, a mianowicie zrodzić nową przemoc". Skazano go na pięć lat więzienia.

W międzyczasie zacieśniała się sieć wokół innych spiskowców. W odpowiedzi na kampanię sabotażu Vorwoerd powołał nowego ministra sprawiedliwości w osobie Johna Vorstera, niegdyś sympatyka faszystów, który w czasie drugiej wojny światowej był internowany bez procesu. Otrzymał on polecenie wykorzenienia całego ruchu oporu. Służba bezpieczeństwa uzyskała tak naprawdę nieograniczone prawo do przeprowadzania aresztowań i zatrzymań. Mnóstwo mężczyzn i kobiet znalazło się w więzieniach; osadzani byli w izolatkach i wypytywani na niekończących się przesłuchaniach. Kiedy metody śledcze nie przynosiły pożądanych wyników, służby bezpieczeństwa odwoływały się do naruszania nietykalności osobistej i do tortur. Po otrzymaniu informacji od zatrzymanych i konfidentów, policja szybko zidentyfikowała Lilliesleaf jako podejrzane miejsce. 11 lipca 1963 r. dokonała ona nalotu na farmę i schwytała cały sztab najważniejszych spiskowców. W jej ręce wpadł też zestaw dokumentów odnoszących się do produkcji broni, rekrutacji partyzantów i ich szkolenia, kontaktów z Chinami i z blokiem radzieckim. Policja znalazła też dowody na zaangażowanie Mandeli.

Proces Mandeli i innych głównych spiskowców trwał od października 1963 r. do czerwca 1964 r. Oskarżano ich z paragrafu Działalność Sabotażowa, za co groziła kara śmierci. Po raz kolejny postawa Mandeli przed sądem i jego pełne pasji przemówienie, w którym wyjaśniał przyczyny udziału w ruchu *Umkhonto*, zwróciły uwagę całego świata. Powiedział: „Tylko wtedy, kiedy zamknięto dla nas wszystkie sposoby pokojowego protestu, podjęliśmy decyzję o odwołaniu się do aktów przemocy w walce politycznej i założyliśmy *Umkhonto we Sizwe*. Nie uczyniliśmy tego, dążąc

do takiego obrotu sprawy, ale wyłącznie dlatego, że rząd nie dał nam żadnego innego wyboru". Tak wyjaśniał dążenia ludności afrykańskiej:

> Afrykanie chcą uczciwego udziału w życiu Afryki Południowej, chcą bezpieczeństwa i należnego im miejsca w społeczeństwie. A przede wszystkim, chcemy równych praw politycznych, ponieważ bez uzyskania ich nasza niemoc stanie się chroniczna. Wiem, że dla białych tego kraju brzmi to jak rewolucja, jako że Afrykanie będą stanowili większość głosujących. To dlatego biały człowiek boi się demokracji. Ale strach ten nie może stanąć na drodze do jedynego rozwiązania, które zapewni harmonię rasową i wolność dla wszystkich.

Przez pięć godzin Mandela czytał swe oświadczenie. Potem odłożył notatki i zwrócił się twarzą do sędziego, z pamięci wygłaszając te ostatnie słowa:

> Całe moje życie poświęciłem walce w imieniu afrykańskiego ludu. Walczyłem przeciwko dominacji białych i walczyłem przeciwko dominacji czarnych. Pielęgnowałem ideał demokratycznego i wolnego społeczeństwa, w którym wszyscy żyliby ze sobą w harmonii i mieliby jednakowe możliwości. Jest to ideał, dla którego chciałbym żyć i – mam nadzieję – go osiągnąć. Ale jeśli tak trzeba, jestem gotów umrzeć dla tego ideału.

12 czerwca 1964 r. 45-letni wówczas Mandela otrzymał wyrok dożywotniego więzienia. Taki sam wyrok otrzymało siedmiu jego współpracowników. Tej nocy zostali przewiezieni samolotem do Kapsztadu, po czym promem przetransportowani na Robben Island. Znany jako więzień nr 466/64, Mandela spędzał czas pracując w kamieniołomie skał wapiennych, zbierając wodorosty do produkcji nawozu i ucząc się języka afrikaans.

Z punktu widzenia wyznaczonych przez Mandelę celów, akcja sabotażowa *Umkhonto* okazała się całkowitą porażką. Miała ona negatywny wpływ na gospodarkę. Zagraniczni inwestorzy, którzy bynajmniej nie zostali wypłoszeni na początku lat 60., teraz dramatycznie odczuli konsekwencje tych wydarzeń. Elektorat białych reagował poparciem dla rządu, a nie występował w opozycji do niego. Zamiast zmienić kurs polityki, rząd w pośpiechu podejmował coraz bardziej represyjne kontrdziałania, znosząc podstawowe prawa cywilne pod pretekstem konieczności zmagania się z inspirowanym

przez komunistów spiskiem, zmierzającym do obalenia państwa. Ostatecznie okazało się, że grupa rewolucyjnych amatorów nie jest godnym przeciwnikiem dla brutalnej siły południowoafrykańskiego państwa.

Podejmując próbę wyjaśnienia niepowodzeń *Umkhonto*, rewolucyjni entuzjaści mówili o „heroicznym upadku". Ale była to raczej konsekwencja niedoszacowania siły rządu i sposobu, w jaki rząd zamierza tej siły użyć. Cena tego błędu była ogromna. Został zniszczony ruch nacjonalistyczny i na ponad dekadę zapanowała cisza.

Rząd rodezyjski stanął wobec podobnej agitacji nacjonalistycznej i rozprawił się z nią w podobny sposób. Pierwsza istotna organizacja nacjonalistyczna, Afrykański Kongres Narodowy (*African National Congress* – ANC), utworzona w 1957 r., w krótkim czasie zdołała zorganizować masowy ruch zarówno na obszarach miejskich, jak i wiejskich. Ubóstwo i frustracja w miastach oraz przeludnienie na terenach wiejskich już wcześniej wyzwoliły silne niezadowolenie. Na obszarach wiejskich dominowało oburzenie na prowadzoną przez rząd politykę ziemską. W ciągu trzydziestu lat ponad pół miliona Afrykanów zostało wyrugowanych z ich domów, które znajdowały się na ziemi przeznaczonej pod osadnictwo białych.

Aby nie trwożyć białej ludności, Afrykański Kongres Narodowy zaczął swą działalność od ukazania umiarkowanego oblicza. „Nie" dla rasizmu oraz rozwój gospodarczy stały się głównymi punktami jego programu politycznego. Opowiadał się za zniesieniem dyskryminacyjnych praw, reformą przydziału ziemi i rozszerzeniem praw wyborczych. Chociaż prawa te nie miały charakteru rasowego, jednak oparte na dochodach uprawnienia do głosowania były tak trudno osiągalne dla czarnoskórych, że w owym czasie prawa wyborcze miało zaledwie 560 Afrykanów na 52 000 głosujących.

Przywódca ANC, Joshua Nkomo został wybrany na to stanowisko ze względu na swe umiarkowane poglądy. Urodzony w 1917 r., był synem względnie prosperującego nauczyciela i świeckiego kaznodziei, który pracował dla londyńskiego Towarzystwa Misyjnego. Okazał się zręcznym negocjatorem jako działacz związku kolejarzy i wsławił się wytrwałą pracą w wielorasowych i kościelnych środowiskach. W niedziele występował w roli świeckiego kaznodziei w brytyjskim Kościele metodystów.

Chociaż w owym czasie nie dochodziło do otwartych aktów niezadowolenia, w lutym 1959 r. rząd zakazał działalności ANC pod pretekstem podburzania czarnej ludności do naruszania prawa i ośmieszania władz

rządowych. Aresztowano ponad 500 Afrykanów, a 300 osadzono w więzieniu na cztery lata. Aby móc sprawować kontrolę nad jakąkolwiek przyszłą opozycją, rząd obmyślił całą serię tak radykalnych i surowych praw, że nowy naczelny sędzia, Sir Robert Tredgold, na znak protestu zrezygnował ze swej funkcji, oskarżając rząd o przekształcenie Rodezji w „państwo policyjne".

Nacjonaliści, zdecydowani naciskać na rząd coraz mocniej, w styczniu 1960 r. utworzyli nową organizację zwaną Narodową Partią Demokratyczną (*National Democratic Party* – NDP), która ogłosiła bardziej radykalny program działania. Jej przywódcy domagali się nie tylko naprawienia krzywd w kwestii przydziału ziemi i tych wynikających z dyskryminacji, ale także udziału w sprawowaniu władzy. „Już nie prosimy białych, aby dobrze nami rządzili", powiedział Leopold Takawira, jeden z założycieli partii. „Teraz chcemy rządzić sami sobą". Przekonani, że klucz do sukcesu spoczywa w rękach Wielkiej Brytanii, nacjonaliści poświęcili wiele swej energii na przekonywaniu rządu brytyjskiego co do konieczności interwencji, aby utrzymać w karbach białych polityków z Salisbury.

W 1961 r. nadarzyła się dla nacjonalistów okazja, aby popchnąć swą sprawę do przodu. Brytyjski rząd zwołał do Salisbury konferencję konstytucyjną, na którą zaproszono przywództwo NDP. Celem tej konferencji było rozpoczęcie prac nad nową konstytucją, która pogodziłaby żądania białych – przyznania krajowi niepodległości pod rządami białej mniejszości – z postulatami ludności czarnoskórej domagającej się wyraźniejszego udziału w życiu politycznym.

Nacjonaliści popełnili fatalny błąd, zrównując ich sytuację z położeniem Afrykanów w innych koloniach brytyjskich. Zakładali oni, że każde porozumienie osiągnięte w czasie konferencji będzie sprzyjać sprawie nacjonalistycznej i prowadzić do władzy Afrykanów, tak jak uczyniły to inne konferencje konstytucyjne zaaranżowane przez Brytyjczyków w ich afrykańskich koloniach. Jednakże zamiary rządu brytyjskiego w stosunku do Rodezji były zauważalnie inne. Mimo że Wielka Brytania, po przyznaniu temu krajowi samorządności w 1923 r., zachowała pewne porządkowe uprawnienia, żaden brytyjski rząd nigdy nie wykazywał zamiaru zmiany struktury władzy białych. W istocie rzeczy kolejne rządy pozostawały bezczynne, kiedy biali umacniali swą kontrolę. Teraz Brytyjczycy pragnęli uwolnić się od Rodezji i przyznać Rodezyjczykom prawdziwą autonomię pod warunkiem, że będzie w niej zapewniony widoczny udział Afrykanów.

Wypracowane w końcu porozumienie było w znacznym stopniu korzystne dla rządu rodezyjskiego. Na mocy konstytucji z 1961 r. Wielka Brytania tak naprawdę wycofała wszystkie swoje siły porządkowe. Pozostająca ochrona została zdefiniowana przez sekretarza Wspólnoty Brytyjskiej, Duncana Sandysa, jako nic nieznacząca. W zamian za to rząd rodezyjski przydzielił nacjonalistom piętnaście z sześćdziesięciu pięciu miejsc w parlamencie. Swą działalność opierał na skomplikowanym prawie wyborczym, które odsuwało rządy większości o kilka dziesięcioleci, gwarantując tym samym władzę białych w dającej się przewidzieć przyszłości. Sandys stwierdził, iż to był cud, że nacjonaliści przyjęli to rozwiązanie.

Kiedy tylko ogłoszono rezultaty obrad konferencji, nadciągnęła potężna fala protestów Afrykanów. Joshua Nkomo, który z ramienia NPD negocjował warunki konstytucji z 1961 r., spotkał się z ostrą krytyką ze strony swych własnych kolegów i po dziesięciu dniach został zmuszony do wypowiedzenia porozumienia. Ponieważ było już za późno, aby nacjonaliści mogli powstrzymać ogłoszenie konstytucji, odmówili oni swego uczestnictwa w jakiejkolwiek działalności związanej z tym aktem prawnym. Odwołali się do szaleńczych aktów przemocy, aby powstrzymać Afrykanów od rejestrowania się na wybory 1962 r. Rabowano i palono afrykańskie domy, szkoły, piwiarnie i sklepy; gangi młodocianych plądrowały zamieszkane przez czarnoskórych przedmieścia i wyszukiwały wszystkich tych, których utożsamiano z rządem lub którzy nie należeli do partii.

W grudniu 1961 r. rząd zakazał działalności NDP. Tydzień później utworzono nową organizację nacjonalistyczną, Afrykański Ludowy Związek Zimbabwe (*Zimbabwe African People's Union* – ZAPU), z identycznymi celami i taką samą taktyką. Nasiliły się akty przemocy, które tym razem były skierowane również przeciwko obiektom należącym do białych: podpalano lasy i zbiory, okaleczano bydło, przeprowadzano ataki na szkoły i kościoły, podejmowano akcje sabotażowe na liniach kolejowych. Od połowy 1962 r. zaczęto wysyłać młodzież poza granice kraju, do Ghany, Algierii i krajów komunistycznych, gdzie była szkolona w technikach sabotażu. Przez północną granicę zaczęły przenikać niewielkie dostawy broni i amunicji. We wrześniu 1962 r. zakazano działalności ZAPU, a jej przywódcy zostali poddani różnym restrykcjom.

Poza aktami przemocy nacjonaliści nie oferowali żadnego spójnego planu działania. Strategia Nkomo opierała się na założeniu, że w końcu skala

przemocy zmusi Brytyjczyków do interwencji, jak to się stało po podobnych wstrząsach w Niasie i Rodezji Północnej. Większość czasu spędzał na jeżdżeniu po świecie i poszukiwaniu międzynarodowego wsparcia dla pogrążonej w chaosie Rodezji. Jego przedłużająca się nieobecność, jego niechęć do rozwiązywania problemów w kraju i jego niezdecydowanie sprawiły, że zaczęło narastać niezadowolenie wśród partyjnych przywódców. Argumentowali oni, że Rodezji potrzebna jest konfrontacja, a nie pseudodyplomacja.

W 1963 r. ruch nacjonalistyczny podzielił się na dwa skłócone ze sobą obozy. Nkomo utworzył ze swych lojalnych zwolenników w ZAPU nową formację zwaną Radą na Straży Ludowej (*People's Caretaker Council* – PCC). Jego krytycy powołali natomiast Afrykański Narodowy Związek Zimbabwe (*Zimbabwe African National Union* – ZANU). Na przywódcę partii wybrali Ndabaningi Sithole, wykształconego przez misjonarzy nauczyciela i pastora, który trzy lata studiował teologię w Stanach Zjednoczonych. Jego opublikowana w 1959 r. książka *African Nationalism* podkreślała potrzebę zapewnienia równości praw człowieka i utworzenia prawdziwie wielorasowego społeczeństwa. Robert Mugabe, sekretarz generalny ZANU, był bardziej radykalny. On również był nauczycielem wykształconym przez misjonarzy i chlubił się trzema dyplomami uniwersyteckimi. W 1960 r. zrezygnował z etatu nauczyciela w Ghanie i przyłączył się do sprawy nacjonalistycznej jako zaangażowany działacz, już wtedy przekonany co do konieczności podjęcia walki zbrojnej.

Na początku różnice między ZAPU a ZANU były mało znaczące. Obie partie miały ten sam cel: rządy większości. Obie nadal zabiegały o wsparcie zagraniczne i próbowały zjednać dla swej sprawy rząd brytyjski. Obie założyły zewnętrzne bazy w Afryce, aby koordynować swą działalność międzynarodową. Spoza kraju rekrutowały kandydatów do szkolenia do walk partyzanckich. Początkowo nie odbijało się to wszystko na związkach plemiennych. Kiedy jednak każde z tych ugrupowań podjęło próbę umocnienia swej pozycji, ich rywalizacja przekształciła się w walkę na śmierć i życie.

Zagrożenie, jakie afrykański ferment w Rodezji stanowił dla władzy białych, wywoływało coraz silniejszą reakcję. Wielu białych było przekonanych, że ich przeżycie zależy od zduszenia ruchu nacjonalistycznego, zanim głęboko zapuści on swe korzenie. W 1962 r. powstała nowa partia prawicowa, Front Rodezyjski (*Rhodesian Front* – RF). Obiecywała

ona bezlitośnie rozprawić się z zagrożeniem nacjonalistycznym i na stałe zapewnić kontrolę białych. W ciągu kilku miesięcy udało się jej skonsolidować różne frakcje konserwatywne w jednej, skutecznej organizacji politycznej. Wspierali ją biali farmerzy, zatroskani o swe prawa do ziemi, i biali robotnicy, którzy obawiali się konkurencji ze strony ludności czarnoskórej. Front Rodezyjski sięgnął po zwycięstwo w wyborach w grudniu 1962 r., co popychało Rodezję na niebezpieczny kurs.

Będąc już u władzy, rząd Frontu Rodezyjskiego był opętany myślą o niepodległości. Widziano, jak w innych koloniach afrykańskich Wielka Brytania pozostawia białe społeczności na łasce nacjonalistycznej władzy czarnych. Ponieważ stosowała tę sama politykę w odniesieniu do Rodezji, to – według Frontu Rodezyjskiego – dalsze związki z Wielką Brytanią stanowią zagrożenie dla przetrwania białych. Rząd utrzymywał, że po czterdziestu latach samorządności Rodezja zasłużyła na prawo do niepodległego bytu, i to o wiele bardziej niż inne kraje afrykańskie, które miały mniejsze doświadczenie w zakresie samorządności, a mimo to są już niepodległe. Osiągnąwszy wysokie standardy w kwestiach sprawiedliwości, porządku publicznego i rządzenia, mogłaby ona skutecznie bronić interesów Zachodu. Co więcej, bez niepodległości ani biali, ani też zagraniczni inwestorzy nie mogliby mieć żadnej pewności co do przyszłości kraju.

Przez trzy lata Rodezyjczycy bezskutecznie forsowali te argumenty w rządzie brytyjskim. Prowadzona w tym czasie dyskusja nigdy nie podawała w wątpliwość kwestii przyznania przez Wielką Brytanię niepodległości dla kraju rządzonego przez mniejszość białych. Rząd brytyjski nie zgłaszał żadnych obiekcji w tej sprawie. Spory koncentrowały się wokół tego, czy Rodezyjczycy zgodzą się na pewne ustępstwa konstytucyjne, których domagała się Wielka Brytania. Chodziło jej o zapewnienie, że żaden niepodległy rząd nie powstrzyma rozwoju Afrykanów, kiedy kraj ten zostanie wyłączony spod kontroli brytyjskiej. Front Rodezyjski nie widział powodu, aby zapłacić taką cenę.

Pierwszy premier, którego Front Rodezyjski powołał z zadaniem „wyrwania" niepodległości od Wielkiej Brytanii, okazał się wyraźnie złym kandydatem. Winston Field był konserwatywnym farmerem-dżentelmenem, urodzonym w brytyjskiej rodzinie ziemiańskiej, który cieszył się reputacją człowieka rozważnego i dalekowzrocznego. Kiedy po szesnastu miesiącach urzędowania nie udało mu się poczynić żadnego postępu w rokowaniach

z Wielką Brytanią, i gdy sprzeciwił się on pomysłowi jednostronnego ogłoszenia niepodległości, został odsunięty od władzy.

Jego następca, Ian Smith był podówczas stosunkowo mało znanym politykiem prawicowym, nie wykazującym ani talentu, ani sprytu. Zarówno jego kariera polityczna, jak i działalność rolnicza jak dotychczas przynosiły mierne rezultaty. Wniósł on niewielki wkład jako członek parlamentu, zasiadający w nim szesnaście lat. Równie bezbarwna była jego działalność w roli ministra finansów w rządzie Winstona Fielda. Był on nudnym mówcą, posługiwał się ograniczonym, powtarzającym się słownictwem, miał ograniczone zainteresowania. Jednakże pod jego małomiasteczkową naturą skrywały się bystry, taktyczny umysł, apetyt na polityczny spór i godna uwagi wytrwałość.

Nigdy nie było wątpliwości co do tego, za czym się opowiadał. Wkrótce po objęciu urzędu premiera w kwietniu 1964 r., kilka dni po swych czterdziestych piątych urodzinach, Smith oświadczył: „Nie wyobrażam sobie, aby za mego żywota Afrykanie stali się na tyle dojrzali i rozsądni, aby przejąć władzę". Od tego czasu hasło „żadnej władzy większości za mego żywota" było gwarancją jego poglądów dla tych, którzy mieli jakiekolwiek wątpliwości. Dla realizacji tego celu Smith był gotów siłowo rozprawić się z każdym przeciwnikiem, który stanąłby na jego drodze, czy byliby to afrykańscy nacjonaliści, czy też rząd brytyjski.

W końcu nacjonaliści przypieczętowali swój własny los. Po miesiącach morderczej walki, w sierpniu 1964 r., w imieniu prawa i dla zapewnienia porządku Smith zakazał działalności obu nacjonalistycznych partii. Ich przywódców – Nkomo, Sithole i Mugabe – oraz setki innych wysłał do obozów internowania. Wielu przebywało w nich przez dziesięć lat.

W stosunkach z rządem brytyjskim Smith był bezkompromisowy. Nie chcąc przystać na żadne ustępstwa, zaczął przekonywać białych Rodezyjczyków, że pozostaje im wybór między rządami ludności czarnoskórej a jednostronną deklaracją niepodległości (*Unilateral Declaration of Independence* – UDI). Bezpardonowa propaganda rządowa przedstawiała Smitha jako człowieka o niezachwianych przekonaniach, który wybawi Rodezję od „sił zła" i po wsze czasy utrzyma kraj w „cywilizowanych i odpowiedzialnych" rękach. W wyborach powszechnych, zarządzonych przez Smitha w maju 1965 r., które miały ostatecznie pozwolić na umocnienie jego stanowiska w rokowaniach z Wielką Brytanią, odniósł on

spektakularne zwycięstwo: wszystkie pięćdziesiąt miejsc przeznaczonych dla białych przypadło partii Front Rodezyjski.

Ostrzeżenia skierowane przeciwko UDI nadeszły z wielu stolic, z Afryki Południowej, jak też z Wielkiej Brytanii. Smith był jednak przekonany, że jego pozycja była dostatecznie mocna. Rząd uzyskał przytłaczające poparcie białej ludności, liczącej 220 000 osób. Wspierały go sprawna administracja, dobrze wyposażone siły zbrojne i skuteczny aparat bezpieczeństwa, zdolne do uporania się z każdym zagrożeniem zewnętrznym. Sprawował on także kontrolę nad radiem i telewizją, nieocenionymi środkami dla celów propagandowych. Smith lekceważył możliwe reperkusje i sugerował, że UDI będzie niczym więcej niż „trzydniowym cudem".

Stało się tak, że 11 listopada 1965 r. Smith i jego ministrowie podpisali Proklamację Niepodległości. Był to dziwny dokument, zredagowany w archaicznym języku, próbujący naśladować Amerykańską Deklarację z 1776 r. Był ozdobiony czerwonymi, zielonymi i złotymi zakrętasami. W swym przesłaniu niepodległościowym Smith okrasił ten akt nieposłuszeństwa majestatycznymi słowami. „Wierzę, że jesteśmy odważnymi ludźmi, i że historia przydzieliła nam heroiczną rolę", powiedział. „To nam dano przywilej bycia pierwszym zachodnim narodem w ostatnich dwóch dekadach, który był zdecydowany i na tyle silny, aby powiedzieć 'Dotąd i ani kroku dalej'… My, Rodezyjczycy, odrzucamy doktrynerską filozofię ustępstw i poddaństwa. […] Zadaliśmy cios celem zachowania sprawiedliwości, cywilizacji i chrześcijaństwa".

Portugalskie kolonie Angola i Mozambik pod dyktatorskimi rządami dra António Salazara pozornie wydawały się spokojnymi, cichymi zakątkami, cieszącymi się coraz większym dobrobytem i na pozór wolnymi od fermentu afrykańskiego nacjonalizmu, który rozwijał się na innych terytoriach. W Angoli odkrycie złóż ropy naftowej, rozwój górnictwa i kwitnąca produkcja kawy stworzyły dobre warunki dla gospodarczego boomu. Zarówno Angola jak i Mozambik przyciągały nowe inwestycje zagraniczne. Miasta portugalskiej Afryki – Luanda, Lourenço Marques, Beira, Lobito i Benguela – należały do najnowocześniejszych na kontynencie. Miały świetnie funkcjonującą prasę, stacje radiowe, kluby sportowe i muzea. Około 1960 r. Luanda, stolica Angoli, stała się trzecim co do wielkości miastem portugalskim, zaraz po Lizbonie i Oporto; biała populacja Angoli wzrosła

do 200 000 osób. Podobnie jak Francja, również Portugalia traktowała swe afrykańskie kolonie jako zamorskie „prowincje", które stanowiły tak samo nieodłączną część portugalskiego narodu, jak Portugalia metropolitarna. Salazar rządził tym krajem żelazną ręką od 1932 r. i nie miał zamiaru zmieniać kursu. „Jesteśmy w Afryce od czterech stuleci, czyli jednak znacznie dłużej niż gdybyśmy przybyli tutaj wczoraj", powiedział w listopadzie 1960 r., zwracając się do Zgromadzenia Narodowego. „Jesteśmy tu obecni i hołdujemy takiej polityce, że władza ma być silna i bronić, a to nie to samo, co pozostawienie losu ludzkiego na pastwę tak zwanych 'zawirowań historii'".

Każda oznaka opozycji politycznej w stosunku do reżimu Salazara, czy to ze strony czarnych czy też białych, była szybko dławiona przez tajną policję. W 1956 r. grupa radykalnych intelektualistów angolskich założyła Ludowy Ruch Wyzwolenia Angoli (*Movimento Popular de Libertação de Angola* – MPLA), którego celem było obalenie władzy portugalskiej. Jego przywódcami byli głównie *mestiços* (ludzie o mieszanym pochodzeniu rasowym), ale byli wśród nich również biali Angolczycy; niektórzy z nich związali się z podziemną Angolską Partią Komunistyczną. MPLA przyciągał zwolenników spośród dysydenckich urzędników państwowych i studentów Luandy oraz innych miast z głębi kraju zamieszkanego przez lud Kimbundu. Przez kilka lat prowadził działalność w ukryciu, ale większość jego przywódców została schwytana podczas obław przeprowadzonych przez tajną policję w latach 1959 i 1960. MPLA stał się w ten sposób organizacją na wygnaniu. Najpierw założył swe biura w Paryżu, w 1959 r. przeniósł się do Konakry, stolicy Gwinei, a w 1961 r. – do Léopoldville w Kongo, w pobliże granicy z Angolą. Jego przywódca, Agostinho Neto, doktor medycyny i utalentowany poeta, był za granicą niezwykle podziwiany za opozycję wobec władzy portugalskiej. Jednakże MPLA postrzegano jako organizację nieskuteczną, osłabianą wewnętrznymi walkami o władzę i różnicą zdań. Utrzymywała się przy życiu głównie dzięki pomocy udzielanej przez blok radziecki.

Spokój imperium został gwałtownie zakłócony w 1961 r. wybuchem aktów przemocy w północnej Angoli, który zaskoczył administrację portugalską, całkowicie na to nieprzygotowaną. W połowie marca wędrowne gangi Afrykanów uzbrojonych w maczety, domowej produkcji muszkiety i inne prymitywne rodzaje broni, zaatakowały odizolowane osady Europejczyków i plantacje, zabijając kilkuset białych, w tym kobiety i dzieci, oraz masakrując afrykańskich robotników-imigrantów. Dokonano

napadów na około pięćdziesiąt placówek administracyjnych i osad. Trzeba było sześciu miesięcy, aby Portugalczycy odzyskali kontrolę nad sytuacją.

Powstanie zostało częściowo zorganizowane przez angolskie ugrupowanie na wygnaniu mające bazę w Kongu: Związek Ludności Angoli (*União das Populações de Angola* – UPA). Jego celem było wygnanie Portugalczyków z Angoli. Założony w 1957 r. w Léopoldville przez Angolczyka z plemienia Bakongo, UPA rozpoczął swą działalność jako organizacja plemienna, mająca na celu odrodzenie dawnego królestwa Konga, ale z czasem zaczął głosić swe hasła nacjonalistyczne. Jego przywódca, Holden Roberto, który nosił imię misjonarza baptystów, większość swego życia spędził na wygnaniu w Kongu, osiem lat pracując na stanowisku księgowego w administracji belgijskiej. W 1958 r. wziął udział w Konferencji Niepodległych Krajów Afryki w Akrze, gdzie został wciągnięty do działalności nacjonalistycznej. Agenci partyjni zostali wysłani przez granicę do Angoli z zadaniem podburzania do powstania.

Ale nie tylko działacze Bakongo przyczynili się do wybuchu powstania. Nagły i spontaniczny charakter większości zamieszek wskazywał na masowe niezadowolenie z władzy Portugalczyków. W północnej Angoli podniosły się głośne skargi z powodu utraconej ziemi afrykańskiej, zajętej przez portugalskich farmerów pod plantacje kawy i palmy oleistej. Ludzie buntowali się przeciwko szorstkiemu traktowaniu ich przez portugalskich osadników i kupców. Na obszarze tym głośne były echa niepodległości Konga, które ożywiały nadzieje na to, że Portugalczycy, podobnie jak Belgowie, w obliczu narastających aktów przemocy raczej się wycofają niż podejmą walkę o możliwość pozostania.

Rozmiary powstania z 1961 r. silnie wstrząsnęły fundamentami portugalskiego imperium. Równocześnie z rozkazem podjęcia okrutnych represji, w wyniku których śmierć poniosło 20 000 Afrykanów, Salazar zaaprobował przeprowadzenie pierwszych od ponad sześćdziesięciu lat reform w polityce kolonialnej. Wydano dekrety znoszące wszystkie formy pracy przymusowej i zakazujące nielegalnego wywłaszczania ziemi. Przyznano równe prawa dla „cywilizowanych" i „niecywilizowanych" obywateli imperium. W północnej Angoli zainicjowano program rehabilitacji społecznej, edukacji i rozwoju gospodarczego. Jednakże Salazar nadal nie zgadzał się na przeprowadzenie jakichkolwiek reform społecznych i na poluzowanie jego nadzoru nad działalnością polityczną.

W międzyczasie UPA szybko pogrążył się w zamęcie. Roberto zarządzał tym ruchem jak swym prywatnym folwarkiem. Kontrolował wszystkie finanse i administrację, nie tolerując żadnych konkurentów. Rzadko wyprawiał się do Angoli, za to wolał wygodny styl życia emigranta w Léopoldville, gdzie prowadził z rozmachem przedsięwzięcia biznesowe. W 1962 UPA zmienił swą nazwę na Narodowy Front Wyzwolenia Angoli (*Frente National de Libertação de Angola* – FNLA). Nadal napływała pomoc z Tunezji i od Algierczyków. Również Amerykanie zainteresowali się tą sprawą. Za administracji Kennedy'ego wysocy urzędnicy Stanów Zjednoczonych z sympatią odnosili się do afrykańskiego nacjonalizmu i próbowali uwolnić przywódców nacjonalistycznych od ich związków z komunizmem. Ugrupowanie Roberta zostało prześwietlone przez Centralną Agencję Wywiadowczą. Uznano je za godne udzielenia mu jawnej pomocy finansowej i pomocy w postaci dozbrojenia, co wywołało wielki gniew wśród Portugalczyków, kiedy się o tym dowiedzieli. Sam Roberto otrzymał od CIA roczną zaliczkę w wysokości 10 000 dolarów. Jednakże mimo tej pomocy kampania FNLA w północnej Angoli, osłabiona podziałami i dezercjami, została niemal całkowicie zatrzymana.

Na innych obszarach afrykańskiego imperium Portugalii odmowa Salazara przeprowadzenia reform politycznych sprawiła, że ruchy nacjonalistyczne podjęły wojnę partyzancką w celu zniesienia władzy portugalskiej. W 1963 r. wybuchła wojna partyzancka w Gwinei Bissau, małej kolonii zachodnioafrykańskiej; w Mozambiku rozpoczęła się rok później. W obu przypadkach zainicjowały ją ugrupowania na wygnaniu, wykorzystujące sąsiednie terytoria afrykańskie jako bazy dla swych działań. Rekrutowały tam i szkoliły swych zwolenników oraz gromadziły broń. Były to Partia Niepodległości Gwinei i Wysp Zielonego Przylądka (*Partido da Independência da Guiné e Cabo Verde* – PAIGC) w Gwinei-Bissau i Front Wyzwolenia Mozambiku (*Frente de Libertação de Moçambique* – FRELIMO) w Mozambiku. Ataki partyzanckie ograniczały się początkowo do stref przygranicznych. Armia portugalska z łatwością je powstrzymywała. Ruchy partyzanckie były często targane wewnętrznymi nieporozumieniami, osobistymi animozjami i antagonizmami plemiennymi. Jednakże wyłom dokonany w cytadelach władzy białych przyniósł w efekcie poważne konsekwencje dla całej południowej Afryki.

CZĘŚĆ DRUGA

8. NARODZINY NARODÓW

Miodowy miesiąc afrykańskiej niepodległości był krótki, ale pozostawił niezatarte wspomnienia. Afrykańscy przywódcy, na fali swej największej popularności, z energią i entuzjazmem przystąpili do realizacji czekających ich ważnych zadań w zakresie rozwoju i tworzenia narodu; przygotowano ambitne plany; błyskotliwi młodzi ludzie szybko osiągali szczyty kariery. Ogromne były oczekiwania. Poczucie euforii narastało w miarę szafowania przez walczących o władzę nacjonalistycznych polityków coraz bardziej nęcącymi obietnicami. Zaręczali oni, że zapewnią dobre wykształcenie, opiekę medyczną, zatrudnienie i ziemię dla wszystkich. „Szukajcie najpierw królestwa politycznego", zalecił Nkrumah swym zwolennikom, „a wszystko inne będzie wam dane". Postęp afrykańskiego nacjonalizmu zdawał się nie do pokonania. Panowało przekonanie, że skoro Afryka uwolniła się od władzy kolonialnej, jest wręcz skazana na epokę niespotykanego dotąd rozwoju. Afrykańscy przywódcy mówili nawet o możliwości budowy nowych społeczeństw, które mogłyby zainspirować cały świat.

Okoliczności zdawały się być pomyślne. Niepodległość nadeszła w czasie boomu gospodarczego. W okresie powojennym ceny produktów afrykańskich – zarówno płodów rolnych w rodzaju kakao i kawy, jak i surowców mineralnych jak miedź – na rynkach światowych mocno poszły w górę. W latach 1945–1960 wzrost gospodarczy kolonialnej Afryki mieścił się w granicach od 4% do 6% w skali roku.

W latach 1947–1957 podwoiła się produkcja orzeszków ziemnych w Afryce Zachodniej; produkcja bawełny wzrosła trzykrotnie. Produkcja herbaty w południowej Afryce zwiększyła się dwukrotnie. W Kenii, kiedy tylko zniesione zostały ograniczenia rządowe, produkcja rolna rosła w latach 1954–1964 w tempie 7% rocznie. Sprzyjające były warunki handlowe;

w owym czasie baryłka ropy naftowej kosztowała poniżej dwóch dolarów. Niski był poziom długu publicznego; w wielu przypadkach rezerwy walutowe były relatywnie duże. Co więcej, rządy zachodnie były przygotowane na udzielenie znacznej pomocy. W 1964 r. tylko Europa Zachodnia i Ameryka Północna przekazały krajom Afryki Subsaharyjskiej ponad 1 miliard dolarów w formie darowizn i nisko oprocentowanych pożyczek. Biorąc pod uwagę olbrzymie zasoby mineralne, z których Afryka była znana już wcześniej – ropa naftowa, uran, boksyty, diamenty i złoto – zdawało się, że ma ona ogromny potencjał rozwoju gospodarczego. Andrew Kamarck, ekonomista Banku Światowego, w swej opublikowanej w 1967 r. książce *The Economics of African Development* (Ekonomia afrykańskiego rozwoju) napisał: „Dla większości krajów Afryki, ekonomiczna przyszłość przed końcem tego stulecia może być prawdziwie świetlana".

Pomyślne były nawet opady deszczu, będące głównym czynnikiem, warunkującym pomyślność Afryki. Obfite deszcze padały przez całe lata 50., przyczyniając się do wielkiego wzrostu produkcji rolnej. W 1961 r. poziom wody w jeziorze Czad i w Jeziorze Wiktorii był najwyższy w całym dwudziestym stuleciu.

Nadejście niepodległości przyczyniło się także do ożywienia kulturowego. Pojawiły się nowe formy muzyki, sztuki i literatury afrykańskiej; zadebiutowali afrykańscy powieściopisarze i dramaturdzy. W 1961 r. Senghor, prezydent Senegalu gościł w Dakarze pierwszy Światowy Festiwal Sztuki i Kultury Afrykańskiej, w którym uczestniczyli pisarze, muzycy, rzeźbiarze, rzemieślnicy i grioci – tradycyjni opowiadacze – z każdego zakątka Afryki. Dwa tygodnie spędzili na prezentacji swej sztuki i na uczestniczeniu w różnych uroczystościach, wykładach i debatach.

Studia na temat Afryki – jej historii, archeologii, socjologii i polityki – stały się ważną dyscypliną uniwersytecką na całym świecie. Tym, co wzbudzało szczególne zainteresowanie, były pozyskane w 1959 r. nowe dowody na to, że Afryka jest kolebką ludzkości. Po latach badań w wąwozie Olduvai, w gorącym, niegościnnym, kamienistym kanionie w północnej Tanganice (Tanzania), Louis Leakey i jego żona, archeolodzy z Manchesteru odkryli czaszkę australopiteka, przodka-hominida, którego szczątki znaleziono jedynie w Afryce. Oficjalnie znany jako *Zinjanthropus boisei*, ale czule nazywany Drogim Chłopcem, natychmiast został uznany za najstarszego, bo liczącego około 1,8 miliona lat przodka ludzkości, który był zdolny do wytwarzania narzędzi.

Na arenie międzynarodowej państwa afrykańskie skupiały uwagę rywalizujących ze sobą mocarstw światowych. Stosunek nowo wyzwolonych państw do Zachodu czy Wschodu był postrzegany jako sprawa najwyższej wagi. Afrykę uważano za zbyt łakomy kąsek, aby można było go utracić. Podczas gdy stare mocarstwa kolonialne starały się umocnić szczególne relacje, jakie niegdyś ukształtowały one z byłymi koloniami, blok wschodni zainicjował wielką kampanię zmierzającą do zdobycia wpływów w nowych państwach. Dochodziło nieraz do ostrej konkurencji między obiema stronami w czasie, gdy zimna wojna w innych częściach świata osiągała punkt kulminacyjny. „Postrzegamy Afrykę jako być może największe, otwarte pole manewrów w światowej rywalizacji między blokiem (komunistycznym) i niekomunistycznym", powiedział prezydent Kennedy w 1962 r., przychylając się do wcześniejszej opinii Harolda Macmillana na ten temat. Zachód miał tendencję do traktowania z podejrzliwością i niedowierzaniem wszelkich powiązań Afryki ze światem socjalistycznym. Jeszcze bardziej zaciekła walka o wpływy rozgorzała między Rosjanami a Chińczykami.

Zarówno Zachód, jak i blok radziecki rywalizowali ze sobą w niesieniu pomocy. Tymczasem politycy afrykańscy umiejętnie rozgrywali jedną stronę przeciwko drugiej. Najbardziej ideowi przywódcy, jak Julius Nyerere z Tanganiki, opowiadali się za tym, aby Afryka stała na uboczu i nie angażowała się w jałowe spory zimnej wojny. Jednak inni starali się wyciągnąć z zaistniałej sytuacji jak największe korzyści.

Pierwsza oznaka rosnących ambicji Afryki na arenie międzynarodowej pojawiła się w 1963 r., kiedy przedstawiciele trzydziestu jeden rządów afrykańskich utworzyli Organizację Jedności Afrykańskiej (OJA). Rozpoczęła ona swą działalność od wzniosłych ideałów i mozaiki celów, obejmujących wyzwolenie południowej Afryki spod panowania białych, ale od wzbudzenia nadziei na to, że właśnie ona stanie się potężnym, niezależnym rzecznikiem Afryki na forum międzynarodowym.

Kiedy zabrano się do realizacji celów w zakresie rozwoju gospodarczego i postępu społecznego, przywódcy afrykańscy przedstawili różnorodne projekty na przyszłość. Wielu z nich wierzyło, że rozwój i unowocześnienie zależą od silnej kontroli rządu i od wyboru kierunku tego rozwoju. Była to strategia odziedziczona po epoce kolonialnej i wspierana przez potężną szkołę zachodnich ekonomistów zajmujących się rozwojem. Sektor prywatny uważany był za zbyt słaby, aby mógł odgrywać jakąś większą

rolę. „Na większości terytoriów Afryki na palcach obu rąk można policzyć dzisiaj efektywnych biznesmenów afrykańskich", w 1962 r. pisała Barbara Ward, jedna z najbardziej wpływowych ekonomistów rozwoju w Afryce. Tylko siła państwa i planowanie mogłyby doprowadzić do w miarę szybkich zmian, tak pożądanych dla spełnienia obietnic, jakimi szafowali afrykańscy przywódcy przed niepodległością. Potrzebne były zdecydowane posunięcia, aby przełamać niemoc ubóstwa i skierować Afrykę ku zrównoważonemu rozwojowi. Konieczność przyśpieszonego rozwoju usprawiedliwiała więc większą kontrolę i interwencję rządową. Aktywnie zabiegali o nią afrykańscy przywódcy, ale dla własnych celów.

Zarówno rządy afrykańskie, jak i ekonomiści postrzegali uprzemysłowienie za najskuteczniejszą drogę rozwoju. Powszechnie uważano, że uprzemysłowienie umożliwi państwom afrykańskim zerwanie więzów z ich kolonialnymi partnerami handlowymi. Zakończyłoby to ich zależność od eksportu wąskiej gamy surowców i od importu towarów przemysłowych. Miałoby to większe znaczenie modernizacyjne niż rozwój rolnictwa, stworzyłoby wyższą produktywność oraz miejsca pracy w miastach. Sądzono, że rolnictwo nie jest zdolne do rozpędzenia wzrostu gospodarczego. Zalecaną formą uprzemysłowienia był przemysł wypierający import; miał on zastąpić zapotrzebowanie na dobra importowane rozwojem miejscowej produkcji z przeznaczeniem na rynki lokalne. W ten sposób poprawiłby się bilans płatności i wzrosłyby zasoby dewizowe. W istocie rzeczy dążono do przesunięcia akcentów z nisko produkcyjnego rolnictwa na wysoko produkcyjną działalność przemysłową. Zaklęty krąg ubóstwa, oświadczył Nkrumah, może być przerwany jedynie przez zaplanowane na wielką skalę przedsięwzięcia przemysłowe.

Określając się ideologicznie, większość rządów opowiadała się za afrykańskim socjalizmem. Utrzymywano, że zawiera się w nim wielki potencjał dla szybkiego rozwoju po latach wyzysku przez zachodnich kapitalistów. Porównując socjalizm z kolonialnym kapitalizmem, Nkrumah zauważył:

> Ghana odziedziczyła gospodarkę kolonialną. […] Nie możemy spocząć, dopóki nie zniszczymy tej nędznej struktury, i nie wzniesiemy na jej miejscu gmachu stabilności gospodarczej, w ten sposób stwarzając dla siebie prawdziwy raj dostatku i zadowolenia. […] Musimy iść naprzód, przygotowani na planowany wzrost gospodarczy, celem wyrugowania ubóstwa, chorób

> i analfabetyzmu, pozostawionych przez skompromitowany kolonializm i chylący się ku upadkowi imperializm. […] Socjalizm jest jedynym sposobem, który w najkrótszym możliwie czasie może przynieść ludziom dobre życie.

Szczególny wpływ na Nkrumaha i innych przywódców, pozostających pod wrażeniem potencjału socjalizmu, wywierały zarówno doświadczenia Związku Radzieckiego, które wydawały się dowodzić, że socjalizm przyczynia się do szybkiej modernizacji, jak też osiągnięcia partii socjalistycznych w Europie Zachodniej po drugiej wojnie światowej, którym udało się stworzyć model państwa opiekuńczego.

Powszechnie utrzymywano, że społeczeństwa Afryki tradycyjnie znały już wiele miejscowych odmian różnych aspektów socjalizmu: wspólnotowa własność ziemi, egalitarny charakter życia wiejskiego, kolektywne podejmowanie decyzji, szeroka sieć obowiązków społecznych – wszystko to było cytowane w formie przykładów. „My tutaj w Afryce", zapewniał Nyerere, czołowy rzecznik afrykańskiego socjalizmu, „nie mamy większej potrzeby bycia nawracanymi na socjalizm od bycia nauczanymi demokracji. I jedno, i drugie jest zakorzenione w naszej przeszłości, w tradycyjnej społeczności, z której się wywodzimy".

W eseju na temat socjalizmu afrykańskiego napisanym w 1962 r., Nyerere namalował idylliczny obraz społeczności przedkolonialnej. „Każdy pracował. […] Kapitalista i wyzyskiwacz ziemski byli nie tylko nieznani […] (ale) wyzysk kapitalistyczny nie był nawet możliwy. Włóczęgostwo przynosiło ogromny wstyd. Nadejście kolonializmu wszystko to zmieniło. W dawnych czasach Afrykanin nigdy nie dążył do posiadania osobistego bogactwa, aby dominować nad swymi bliskimi. Nigdy nie miał robotników ani też 'rąk do pracy' w fabryce, które by pracowały na niego. Ale wówczas przybyli zagraniczni kapitaliści. Byli bogaci. Byli potężni. Naturalnie, i Afrykanin zaczął wtedy dążyć do tego, aby stać się bogatym. W zasadzie nie było w tym nic złego", mówił Nyerere, „ale doprowadziło to do wyzysku. Teraz Afrykanie muszą reedukować samych siebie, aby odzyskać dawny stan umysłu, poczucie wspólnoty. Odrzucając kapitalistyczny sposób myślenia, który kolonializm zaszczepił w Afryce, musimy odrzucić także kapitalistyczne metody działania".

Jednak mimo długiego czasu i pokładów energii poświęconych tej sprawie, afrykański socjalizm był czymś niewiele większym od aromatycznej mieszanki mglistych i romantycznych idei, pozbawionych spójności

i podlegających różnym interpretacjom. Dla niektórych rządów była to zaledwie poręczna etykietka. Choć Kenia nazwała swój kluczowy, objaśniający jej założenia polityczne dokument *African Socialism and its Application to Planning in Kenya* (Afrykański socjalizm i jego zastosowanie do planowania w Kenii), to jednak kurczowo trzymał się on strategii kapitalistycznej. Wybrzeże Kości Słoniowej było jednym z nielicznych krajów, który dopuszczał politykę kapitalizmu państwowego. Podczas gdy Nyerere twierdził, że ideały socjalistyczne w końcu doprowadzą do powstania struktur socjalistycznych, Nkrumah zmierzał do zbudowania struktur socjalistycznych w pierwszej kolejności. Modibo Keita z Mali przedstawiał swą wizję socjalizmu jako „systemu, gdzie nie będzie bezrobotnych i nie będzie multimilionerów, systemu, w którym nie będzie żebraków i gdzie każdy głodny będzie nakarmiony". Bez względu na wybraną formułę socjalizmu, większość zorientowanych na socjalizm rządów przykładała dużą wagę i podkreślała znaczenie sektora prywatnego oraz zagranicznych inwestycji. Zależało im głównie na tym, aby uniknąć zarówno złych stron kapitalizmu, jak i pułapek doktrynerskiego socjalizmu. Niemal wszyscy wystrzegali się myśli o nacjonalizacji. Tylko Naser w Egipcie, Ben Bella w Algierii, i – przez krótki czas – Sékou Touré w Gwinei opowiadali się za powszechną nacjonalizacją.

Często pojawiały się też bardziej radykalne poglądy na temat przyszłości Afryki. Marksistowscy ekonomiści i teoretycy twierdzili, że władza kolonialna tak bardzo uzależniła Afrykę od międzynarodowego systemu kapitalistycznego – ograniczając jej rolę w produkcji dóbr, umożliwiając zagranicznym spekulantom giełdowym wyprowadzanie ich zysków i w ten sposób ograniczając możliwości rozwoju – że tylko wyraźnie zerwanie z przeszłością może uwolnić cały jej potencjał. Zalecali, aby Afryka zerwała wszelkie więzi z międzynarodowym kapitalizmem, uniezależniła się od rynków światowych i stała się „autonomiczna". Inna szkoła myślenia utrzymywała, że Afryka potrzebuje rewolucyjnej siły, aby zrzucić kajdany jej kolonialnej przeszłości celem wywalczenia prawdziwego socjalizmu. Wiodącym rzecznikiem tej szkoły był Frantz Fanon, czarnoskóry psychoterapeuta. Urodził się w 1925 r. na karaibskiej wyspie Martynice. W czasie drugiej wojny światowej walczył w armii francuskiej. Za organizowane akcje przeciwko Niemcom w północnej Francji otrzymał Croix de Guerre (Krzyż Wojenny) ze srebrną gwiazdą. Po uzyskaniu dyplomu lekarza w 1952 r. objął posadę ordynatora oddziału psychiatrycznego algierskiego szpitala w Blidzie.

Jednakże w 1956 r. zrezygnował z tego stanowiska w proteście przeciwko brutalności wojny algierskiej, i przyłączył się do FLN, stając się wybitnym rzecznikiem tej organizacji. W 1958 r. wziął udział w Konferencji Niepodległych Krajów Afryki w Akrze jako przedstawiciel FLN, a w 1960 r. został tam ambasadorem organizacji. Uzyskał w ten sposób możliwość pobieżnego zapoznania się ze sposobem rządzenia w nowo niepodległych państwach Afryki Zachodniej. W 1960 r. wykryto u niego białaczkę. Swe ostatnie dni, do śmierci w 1961 r., spędził w Europie. Napisał wówczas nieprzebierającą w słowach tyradę, w której atakował nie tylko kolonializm, ale też reżimy burżuazyjne, które przejęły władzę w Afryce. Opublikowana w 1961 r. polemika Fanona, zatytułowana *Les Damnés de la terre* (Nieszczęśni tej ziemi), stała się biblią dla rewolucyjnych entuzjastów w całym Trzecim Świecie.

Fanon twierdził, że Afryka wywalczyła zaledwie „fałszywą dekolonizację", realną władzę pozostawiając w rękach cudzoziemców i ich „agentów" pośród rządzących elit. A teraz trzeba dokonać gwałtownego przewrotu całego systemu. Powołując się na doświadczenia wypływające z wojny algierskiej, utrzymywał on, że akty przemocy mają „pozytywne i kreatywne walory".

> Sama przemoc, przemoc dokonana przez ludzi, przemoc zorganizowana i nauczona przez przywódców, umożliwia masom zrozumienie prawd społecznych i daje im klucz do tych prawd. Bez tej walki, bez znajomości praktyki działania, nie ma nic oprócz parady przebierańców i buczenia trąbek. Nie ma nic poza minimum readaptacji, kilku drobnych reform na górze i powiewającej flagi; a tam niżej, na samym dole, cała masa ludzi ciągle jeszcze żyje w średniowieczu, bez końca drepcze w miejscu.

Na szczeblu narodowym, przemoc wspomagała tworzenie się narodu; jednoczyła ona ludzi, dostarczając „cementu zmieszanego z krwią i gniewem". Przynosiła ona także korzyści jednostkom. „Na szczeblu jednostki przemoc jest siłą oczyszczającą. Uwalnia ona miejscowego człowieka od kompleksu niższości oraz od rozpaczy i inercji; czyni go nieustraszonym i przywraca mu poczucie własnej godności".

Fanon święcie wierzył w nadejście afrykańskiej rewolucji. Swoje nadzieje wiązał głównie z ludnością wiejską. Robotników miejskich uważał za „arystokrację pracującą", zbyt skompromitowaną przez system kolonialny, aby był z niej jakiś pożytek. Jednak zdawał on sobie sprawę z tego,

że na czele rewolucji staną wywłaszczone masy, żyjące w *bidonvilles* na peryferiach miast – nieszczęśni tej ziemi, lub nawet lumpen-proletariat, jak ich często określał. „Ten lumpen-proletariat jest jak horda szczurów; możesz kopać ich i rzucać w nich kamieniami, ale mimo twych wysiłków dalej będą się kłębić i gryźć u korzeni drzewa".

Pewna liczba zagranicznych graczy aktywnie poszukiwała rewolucyjnych możliwości w niepodległej Afryce, a zwłaszcza zabiegały o to Chiny. Nie miały one takich zasobów gospodarczych, aby móc konkurować ze Związkiem Radzieckim w handlu i niesieniu pomocy. Przeto Chińczycy liczyli na osiągnięcie większych sukcesów poprzez głoszenie ideologii rewolucyjnej. Swą uwagę skoncentrowali na grupach dysydentów, jak na przykład na ruchu Sawaba w Nigrze, na uciekinierach Tutsi w Burundi, czy na frakcjach opozycyjnych w Kenii. W 1964 r., po umieszczeniu swego przedstawicielstwa dyplomatycznego w greckim hotelu w Budżumburze, stolicy Burundi, mocno uwikłali się w rebeliancką aktywność w sąsiednim Kongu. Udzielali poparcia zwolennikom Lumumby w rodzaju Gastona Soumialota w Kivu i Maniema, czy Pierre'a Mulele, byłego ministra w rządzie Lumumby, który po 15-miesięcznym studiowaniu myśli Mao i szkoleniu w zakresie taktyk partyzanckich w latach 1962–3, założył grupę rewolucyjną w prowincji Kuilu.

W porównaniu z kontyngentami zachodnimi, chińska obecność w Afryce była niewielka i mało znacząca. Jednakże zarówno w oczach Afrykanów, jak i w wyobrażeniach mocarstw zachodnich Chińczycy w tym czasie byli postrzegani jako niebezpieczna rasa ludzka, zdolna do każdej akcji wywrotowej. Kiedy między październikiem 1963 r. a lutym 1964 r. premier Chin, Zhou Enlai, odwiedzał państwa afrykańskie, już samo jego pojawienie się było odbierane jako złowieszczy znak. Wychodzący w Lagosie *Weekly Times* określił go mianem „jednego z najgroźniejszych ludzi świata". W lutym 1964 r. jego przemówienie pożegnalne w Mogadiszu, stolicy Somalii, zdawało się potwierdzać najgorsze obawy co do chińskich intencji. Mówiąc „o wstrząsających ziemią zmianach", jakie miały miejsce w Afryce, Zhou Enlai zapewniał, że „na całym kontynencie afrykańskim rewolucyjne perspektywy są znakomite". W bardziej powszechnie używanej wersji, jego słowa były tłumaczone frazą „Afryka dojrzała do rewolucji".

Innym graczem zagranicznym, skłonnym odegrać rewolucyjną rolę w Afryce, była Kuba. Zachęcony przez Algierczyków, Fidel Castro w 1965 r. zdecydował się na wysłanie sił ekspedycyjnych do wschodniego Konga,

aby wesprzeć działające tam grupy rebeliantów. Ekspedycja ta była pomyślana jako część tak zwanej Międzynarodowej Armii Proletariackiej, czyli przymierza rewolucyjnych grup, zmierzających do konfrontacji z „imperializmem" na całym świecie, a głównie z imperializmem amerykańskim.

Na misję we wschodnim Kongu zwerbowano grupę 120 bojowników kubańskich: wszyscy oni byli ochotnikami i niemal wszyscy byli czarni. Na ich czele stanął legendarny rewolucjonista argentyński, Ernesto „Che" Guevara. Znudziło go życie na stanowisku ministra w rządzie Castro i rwał się do nowej przygody. Na wstępnych etapach misji Guevara odbył podróże do Algieru na konsultacje z Ben Bellą, do Pekinu na konsultacje z Zhou Enlaiem i do Kairu na konsultacje z Naserem. „Udaję się do Konga", Guevara oświadczył Naserowi, „ponieważ jest to teraz najbardziej gorące miejsce na świecie […] Myślę, że będziemy w stanie uderzyć imperialistów w samo centrum ich interesów w Katandze". Naser odnosił się sceptycznie do zamiaru Guevary, który sam chciał stanąć na czele tej misji. Według relacji z ich spotkania, przekazanych przez dziennikarza Mohammeda Heikala, zięć Nasera ostrzegał Guevarę, aby nie stał się on 'Tarzanem', białym wśród czarnych, dowodzącym nimi i chroniącym ich". Potrząsnął głową i rzekł ze smutkiem: „To nie może się zdarzyć".

Guevara postanowił wesprzeć grupę działającą w górach ciągnących się wzdłuż zachodniego brzegu jeziora Tanganika. Dowodził nią Laurent Kabila, 26-letni członek parlamentu z północnej Katangi. Studiował w Paryżu i Belgradzie. Marzył o ustanowieniu „tymczasowego rządu dla wyzwolonych terytoriów wschodu". Guevara planował wykorzystać tę wyzwoloną strefę jako poligon treningowy nie tylko dla rebeliantów kongijskich, ale również dla członków ruchów wyzwoleńczych z południowej Afryki. Obliczył, że realizacja tego zadania może zająć do pięciu lat.

W kwietniu 1965 r., mając wtedy 34 lata, Guevara przybył potajemnie i w przebraniu do Dar es Salaam jako członek oddziału rekonesansowego bojowników kubańskich, udający się do wschodniego Konga, oddalonego stamtąd o ponad 1600 kilometrów. Jadąc trzema autami marki Mercedes-Benz, dotarli do położonego nad brzegiem jeziora miasta Kigoma, i 24 kwietnia przeprawili się łodzią przez jezioro Tanganika do Konga.

Ekspedycja zakończyła się fiaskiem. Guevara rozczarował się bojownikami Kabili, którzy byli niedoświadczeni, niezdyscyplinowani, zdezorganizowani, pogrążeni w rywalizacji plemiennej i zaabsorbowani drobnymi

kłótniami. Na ich czele stali niekompetentni dowódcy, którzy przedkładali bezpieczeństwo i wygodne przebywanie w barach i burdelach Kigomy na przeciwległym brzegu jeziora, nad działalność rewolucyjną. „Główną cechą Ludowej Armii Wyzwoleńczej (*Peoples' Liberation Army* – PLA)", jak odnotował później Guavara, „było to, że była to armia pasożytnicza; nie pracowała, nie szkoliła się i nie walczyła, ale domagała się zaopatrzenia i świadczenia pracy przez miejscową ludność, niekiedy z ekstremalną opryskliwością".

Sam Kabila pokazał się tylko raz. Przyjechał z dużym zapasem whisky, ale po pięciu dniach pobytu w terenie odjechał do Kigomy. Wolał spędzać czas na międzynarodowych podróżach lub w swej bazie w Dar es Salaam. Jego krótka wizyta nie zrobiła na Guevarze dobrego wrażenia. „Spędzał dni, nie interesując się niczym innym, jak tylko politycznymi starciami. Wszystko wskazuje na to, że jest uzależniony od alkoholu i od kobiet", zapisał Guevara w swym polowym notatniku. Zdystansował się od Kabili jako człowieka pozbawionego „rewolucyjnej powagi".

Mimo wysiłków Kubańczyków, działalność partyzancka zmierzała ku chaosowi. Rebelianci uciekali w panice, porzucając broń i pozostawiając rannych na pastwę losu. „Często oficerowie stali na czele uciekających", odnotował Guevara. Nękani przez armię kongijską i białych najemników, rebelianci doznawali jednej porażki po drugiej. Po siedmiu miesiącach bezowocnych wysiłków, Guevara zorganizował odwrót Kubańczyków, którzy byli zmęczeni i zdemoralizowani. W listopadzie 1965 r. przeprawili się przez jezioro i przybyli do Kigomy. W grudniu 1965 r. i w styczniu 1966 r., w małym pokoju na piętrze kubańskiej ambasady w Dar es Salaam, Guevara napisał zjadliwą relację o tym, co się wydarzyło. Przez trzydzieści lat utrzymywano ją w tajemnicy. Jego pierwsze słowa były bardzo szczere. „Jest to historia porażki", napisał.

Trudności stojące przed państwami, które dopiero co uzyskały niepodległość, były wielce zniechęcające. Afryka należała do najbiedniejszych, najsłabiej rozwiniętych regionów świata. Miała surowy i zmienny klimat. Ciągle zagrażały jej susze, czasami utrzymujące się przez kilka lat; dwie takie susze na początku dwudziestego wieku – w latach 1913–14 i 1930–33 – okazały się katastrofalne. Na połowie kontynentu opady deszczu były generalnie niewystarczające. Na wielu obszarach afrykańskie gleby były płytkie, pozbawione składników odżywczych i ubogie w składniki organiczne. Wydawały

przeto niskie plony. Większość ludności afrykańskiej około 80% – trudniła się samowystarczalnym rolnictwem i nie miała dostępu ani do edukacji podstawowej, ani też do usług medycznych. Wśród ludzi, zwierząt i w świecie roślin szerzyły się różne choroby. Chociaż medycyna współczesna zahamowała epidemie w rodzaju ospy czy żółtej febry, choroby endemiczne jak malaria i śpiączka afrykańska (*trypanosomiasis*) zbierały obfite żniwa. Mucha tse-tse, zarażająca śpiączką ludzi i bydło, sprawiła, że około 10 milionów kilometrów kwadratowych potencjalnie produktywnej ziemi nie mogło być efektywnie spożytkowanych na potrzeby hodowli zwierząt domowych i zróżnicowanej produkcji rolnej. Szarańcza i czerwonodziobe ptaki z rodziny tkaczy regularnie niszczyły zbiory. Ślepota rzeczna (*onchocerciasis*) dotknęła ponad milion ludzi zamieszkujących nadrzeczne obszary w głębi Afryki Zachodniej. Bilharcjoza (*schistosomiasis*), u progu dwudziestego wieku niewystępująca na znacznych obszarach kontynentu, do 1960 r. rozprzestrzeniła się na niemal każdym terenie wodnym o głębokości poniżej kilku tysięcy stóp. W 1960 r. wskaźnik umieralności dzieci afrykańskich był najwyższy w świecie. Średnia długość życia kształtowała się na poziomie trzydziestu dziewięciu lat i była najniższa na świecie.

Odczuwało się dotkliwy brak wykwalifikowanej siły roboczej. Większość społeczeństw afrykańskich była najczęściej niepiśmienna i nieumiejąca liczyć. Tylko 16% dorosłych potrafiło pisać i czytać. W końcu lat 50., na samym początku epoki niepodległościowej, w Czarnej Afryce liczącej około 200 milionów mieszkańców, było zaledwie 8000 absolwentów szkół średnich, z czego prawie połowa pochodziła z dwóch krajów, z Ghany i Nigerii. Nie więcej niż 3% uczniów w wieku szkolnym zdobyło wykształcenie na poziomie szkoły średniej. Tylko nieliczne nowe kraje miały ponad 200 studentów pobierających nauki na poziomie uniwersyteckim. Zalewie jedna trzecia dzieci w wieku szkolnym uczęszczała do szkół podstawowych. Ponad trzy czwarte wysoko kwalifikowanej siły roboczej, zatrudnionej w instytucjach rządowych i w biznesie, stanowili cudzoziemcy.

Wskaźnik przyrostu ludności przysporzył nowych kłopotów, do granic absorbując służby państwowe. Głównie w wyniku postępów służby zdrowia wskaźnik przyrostu ludności podniósł się z 1% w 1945 r. do 3% w 1960 r. Jedna Afrykanka rodziła średnio sześcioro dzieci, wzbogacających liczebność przyszłych pokoleń. W latach 70. w Kenii wskaźnik ten wzrósł do ośmiorga dzieci. W latach 1950–1980 liczba ludności Afryki potroiła się. Prawie dwie

trzecie przyrostu pochodziło z obszarów wiejskich, pogłębiając problem niedostatku ziemi. Miliony wyemigrowały na obszary miejskie, głównie do miast stołecznych. Jedni opuszczali wioski z powodu braku ziemi i ubóstwa, innych przyciągały nadzieja na nowe życie i stałe płace, możliwość uczestnictwa w gospodarce pieniężnej, jeszcze innych piłka nożna i filmy.

Populacja miejska w Afryce powiększała się szybciej niż na każdym innym kontynencie. W trzydziestu pięciu stolicach afrykańskich przybywało co roku 8,5% mieszkańców – wskaźnik ten oznacza podwajanie się liczby ludności miejskiej co dziesięć lat. W 1945 r. na całym kontynencie było zaledwie czterdzieści dziewięć miast o ponad 100-tysięcznej populacji. Ponad połowa znajdowała się w Afryce Północnej: dziesięć w Egipcie, dziewięć w Maroku, cztery w Algierii, jedno w Tunezji i jedno w Libii. Między Saharą a Limpopo tylko trzynaście miast liczyło 100 000 mieszkańców, z których cztery znajdowały się w Nigerii. W 1955 r. Lagos liczył 312 000 obywateli, Léopoldville (Kinszasa) – 300 000, Addis Abeba – 510 000, Abidżan – 128 000, Akra – 165 000. Na początku lat 80. Lagos i Kinszasa miały po około 3 miliony mieszkańców, podczas gdy Addis Abeba, Abidżan i Akra przekroczyły próg jednego miliona. Większość mieszkańców miast była pozbawiona podstawowych mediów i infrastruktury ułatwiającej życie, jak bieżąca woda, kanalizacja, utwardzone drogi czy elektryczność. Miliony żyły w slumsach i w koloniach squattersów, w chatach zbudowanych z arkuszy plastiku, desek ze skrzyń, pudełek tekturowych i kawałków ocynkowanej blachy. Większość z nich nie miała nadziei na znalezienie pracy. W chwili uzyskania niepodległości przeciętnie mniej niż 10% ludności afrykańskiej otrzymywało regularne wynagrodzenie.

Zasoby gospodarcze dostępne rządom afrykańskim były ograniczone i nie spełniały ich marzeń. Udział Afryki w handlu światowym wynosił nie więcej niż 3%. Aktywa trzech korporacji amerykańskich – General Motors, Du Pont i Bank of America – przewyższały wartość produktu krajowego brutto całej Afryki, włącznie z Afryką Południową. Dochody rządowe podlegały ostrym wahaniom. W Ghanie, w okresie ośmiu lat między 1955 a 1963 r., przeciętna fluktuacja w dochodach z eksportu wynosiła z roku na rok plus/minus 28%. Pojawiły się tylko nieliczne wyspy nowoczesnego rozwoju gospodarczego, ograniczone do obszaru wybrzeża lub do przedsięwzięć górniczych na takich terenach jak Katanga i Zambijskie Zagłębie Miedziowe. Znaczna część wnętrza Afryki pozostała słabo

rozwinięta i odcięta od kontaktów z nowoczesnym światem. Piętnaście krajów afrykańskich nie miało dostępu do morza. Były one uzależnione od długich i często słabych połączeń z morzem, oddalonym o setki, a czasami nawet o tysiące kilometrów.

W spadku po kolonializmie pozostała infrastruktura drogowa i kolejowa, projekty hydroelektryczne i system dochodów państwa oparty na eksporcie surowców i imporcie dóbr przemysłowych. Jednakże większość gospodarek państw afrykańskich była rozwijana zgodnie z potrzebami mocarstw kolonialnych, jak zauważył to Sylvanus Olympio, pierwszy prezydent Togo:

> Efektem polityki mocarstw kolonialnych była ekonomiczna izolacja ludów żyjących obok siebie, niekiedy w odległości pięciu mil jeden od drugiego, i kierowanie zasobów do krajów metropolitarnych. Na przykład, chociaż mogę zatelefonować do Paryża z mego telefonu biurowego w Lome, nie mogę połączyć się z Lagosem w Nigerii, oddalonym o 250 mil. W krótkim czasie mogę przesłać list pocztą lotniczą do Paryża, ale taki sam list podróżuje kilka dni do oddalonej zaledwie o 132 mile Akry. Wybudowano drogi biegnące z wybrzeża w głąb kraju, ale tylko nieliczne łączą ze sobą ekonomiczne ośrodki handlowe. Produktywne, centralne regiony Togo, Dahomeju (Beninu) i Ghany są od siebie tak bardzo oddalone, jakby się znajdowały na różnych kontynentach.

Afrykańska gospodarka stanowiła w dużej mierze własność lub była kontrolowana przez zagraniczne korporacje. Podlegała im cała nowoczesna produkcja przemysłowa, bankowość, handel importowo-eksportowy, żegluga, górnictwo, plantacje i przedsiębiorstwa drzewne. Były one mocno uzależnione od rynków światowych oraz od dopływu kapitału i technologii. Jednakże poza górnictwem i handlem, niewiele rzeczy mogło przyciągnąć zagranicznych inwestorów: byli oni narażeni na wysokie ryzyko, gdyż afrykańskie rynki miały mikroskopijne rozmiary. Sektor produkcyjny, z którym wielu wiązało duże nadzieje, przynosił zaledwie ułamek produktu krajowego brutto, zazwyczaj mniej niż 5%.

Również systemy polityczne zostały niedawno przeniesione na grunt afrykański. Afrykanie mieli niewielkie doświadczenie w zakresie demokracji przedstawicielskiej – instytucje przedstawicielskie wprowadzili Brytyjczycy i Francuzi zbyt późno, aby zmienić ugruntowany kształt państwa

kolonialnego. Najbardziej trwałym, pozostawionym przez nich piętnem były autorytarne reżimy, w których gubernatorzy i ich urzędnicy cieszyli się olbrzymią władzą osobistą. Osad po władzy kolonialnej głęboko zakorzenił się w społeczności Afrykanów. Tradycje autokratycznego rządzenia, paternalizmu i nadmiernej kontroli ze strony państwa mocno przylgnęły do instytucji, które odziedziczyli nowi przywódcy.

Najtrudniejszym zadaniem stojącym przez nowymi przywódcami Afryki okazało się scalenie w narody różnych ludów, posługujących się różnymi językami i stojących na różnych poziomach politycznego i społecznego rozwoju. Nowe państwa Afryki nie były państwami „narodowymi". Nie dysponowały one etnicznym, klasowym czy ideologicznym spoiwem, które mogłoby zespolić ich obywateli. Nie było silnych tożsamości historycznych czy społecznych, na których można byłoby budować jedność. W ciągu względnie krótkiego czasu sprawa walki z kolonializmem doprowadziła do zgodności co do celów działań. Przywódcy nacjonalistyczni skutecznie wykorzystywali różne żale ludności miast i wiosek celem osiągnięcia poparcia dla ich własnych potrzeb. Ale kiedy tylko zaczął słabnąć osiągnięty przez nich rozmach dążeń niepodległościowych, inne ambicje i lojalności zaczęły wysuwać się na pierwszy plan. „My wszyscy odziedziczyliśmy po naszych dawnych 'panach' nie narody, ale państwa", zauważył Félix Houphouët-Boigny, „państwa zawierające w sobie niezwykle kruche powiązania między grupami etnicznymi". Prawdę powiedziawszy, w wyniku długiego procesu historycznego ery kolonialnej, rozwój świadomości etnicznej – czynnik plemienny – zaczął odgrywać większą rolę niż dotychczas.

Społeczności afrykańskie w epoce przedkolonialnej – mozaika grup rodowych, klanów, wiosek, wodzostw, królestw i imperiów – funkcjonowały często w ramach przesuwających się i nieokreślonych granic i luźnych powiązań. U zarania władzy kolonialnej administratorzy i etnografowie podjęli próby klasyfikowania ludów Afryki, łącząc je w tak zwane przez nich plemiona i stwarzając całą nową mapę etniczną, która określała granice każdego z nich. Administratorzy kolonialni potrzebowali rozpoznawalnych jednostek, nad którymi mogliby sprawować kontrolę. „Każde plemię musi być traktowane jako oddzielna jednostka", w 1926 r. oznajmił swym pracownikom komisarz jednej z prowincji w Tanganice. „Na czele każdego plemienia musi stać wódz". W wielu przypadkach plemienne etykietki otrzymywały dotychczas nieodróżniające się od siebie grupy. Wódz

mało znanej grupy w Zambii ośmielił się niegdyś zauważyć: „Moi ludzie nie byli Soli aż do 1937 r., kiedy Bwana Komisarz Okręgu powiedział nam, że jesteśmy nimi". Kiedy za czasów kolonialnych tworzono rządy lokalne, pokrywały się one z istniejącymi już „obszarami plemiennymi". Wyłoniły się całe nowe grupy etniczne w rodzaju Abaluhja i Kalendżin w zachodniej Kenii, utworzone z dwóch odłamów sąsiadujących ze sobą ludów. Niektórzy władcy kolonialni, głównie Brytyjczycy w południowym Sudanie i Francuzi w Maroku, posługiwali się tożsamością plemienną, aby poróżnić swych poddanych. Mianowani przez władze kolonialne wodzowie, pełniący rolę agentów białych, stali się symbolem etniczności. Wysiłki misjonarzy umacniały te tendencje. W procesie przekształcania dotychczas niezapisywanych języków w ich formę pisaną, misjonarze zredukowali niezliczone dialekty do mniejszej liczby zapisywanych języków, z których każdy definiował konkretne plemię. W efekcie powstały nowe granice grup językowych i zacieśniało się poczucie solidarności między nimi. W ten sposób wyłoniły się ludy Joruba, Ibo, Ewe, Szona i wiele innych.

Misjonarze zajmowali się również dokumentowaniem miejscowych zwyczajów i tradycji oraz kompilacją historii „plemiennych". Wszystko to włączano do programu nauczania w ich szkołach misyjnych, w ten sposób umacniając tożsamość etniczną. Afrykańscy nauczyciele poszli w ich ślady. W południowej Nigerii, młodzi ludzie z miast Ilesza i Idżebu, którzy uczęszczali do szkół w Ibadanie i w Ojo, uczyli się pisania w standardowej formie języka joruba, i w ten sposób identyfikowali się jako Jorubowie. Termin „Joruba" był początkowo zarezerwowany dla poddanych imperium Ojo. Ponieważ stacje misyjne w dużym stopniu były odpowiedzialne za rozwój szkolnictwa, sukcesy edukacyjne były uzależnione od ich umiejscowienia, a tym samym były wyznaczane według linii etnicznych.

Migracje z obszarów wiejskich do miast wzmacniały ten proces. Emigranci kierowali się ku okręgom, w których żyli ich współplemieńcy. Mieli nadzieję, że poprzez powiązania plemienne znajdą kąt do zamieszkania, zatrudnienie lub jakąś niszę dla podjęcia handlu. Powstało mnóstwo stowarzyszeń dobroczynnych – grupy „swoich chłopców", towarzystwa pogrzebowe i pożyczkowe, stowarzyszenia kulturalne, wszystkie zmierzające do podkreślenia tożsamości plemiennej. Niektóre zawody – kolejarze, żołnierze, drobni handlarze – identyfikowano z konkretnymi grupami, które starały się je zmonopolizować.

To właśnie w miastach świadomość etniczna i rywalizacja plemienna przybierały duże rozmiary. Pojęcie samotnego Ibo pojawiło się w Lagosie w ramach miejscowego „Związku Potomnych". Jorubowie ze swej strony założyli *Egbe Omo Oduduwa* – „Towarzystwo Potomków Oduduwy", mitycznego przodka ludu Joruba. Jego celem było „zjednoczenie różnych klanów i plemion w kraju Jorubów oraz stworzenie i aktywne forsowanie idei jednego nacjonalizmu w całym kraju Jorubów". Grupy etniczne stały się podstawą ruchów protestacyjnych przeciwko władzy kolonialnej.

W czasie pierwszych afrykańskich wyborów po drugiej wojnie światowej, politycy nacjonalistyczni zaczęli głosić nacjonalistyczne hasła i wybierać partyjnych kandydatów bez względu na ich pochodzenie etniczne. Kiedy jednak wybory odbywały się coraz częściej, i gdy wzrastała liczba uprawnionych do głosowania, zmieniła się podstawa prowadzenia kampanii wyborczych. Ambitni politycy zauważyli, że mogliby zdobyć więcej głosów, zabiegając o wsparcie etniczne, obiecując poprawę usług państwowych i przedstawiając projekty rozwoju ich rodzimych obszarów. Arena polityczna stała się miejscem rywalizacji o skromne zasoby. Na kontynencie, gdzie proces powstawania klas dopiero zaczął zmieniać istniejące układy, etniczność dostarczała najsilniejszej bazy politycznej. Zarówno politycy, jak i wyborcy zaczęli opierać się na solidarności etnicznej. W istocie rzeczy, stali się oni etnicznymi przedsiębiorcami. Dla wyborców była to wielka nadzieja na uszczknięcie kawałka rządowej szczodrości. Przede wszystkim chcieli oni mieć miejscowego przedstawiciela w centrum władzy – etnicznego patrona, który byłby w stanie przechwycić część łupów i dostarczyć je swojej społeczności. Lojalność była przede wszystkim wobec tożsamości plemiennej. Więzy pokrewieństwa oraz klanowe i względy plemienne określały sposób głosowania przez ludzi. W gruncie rzeczy, najważniejszym komponentem afrykańskiej polityki stały się korporacje oparte na pokrewieństwie.

Powstanie jednej etnicznej partii politycznej na ogół prowadziło do powstania innych. W Nigerii, Narodowa Rada Nigerii i Kamerunu (*National Council of Nigeria and the Cameroons*), utworzona w 1944 r. pierwsza nowoczesna organizacja polityczna w Afryce Zachodniej, rozpoczynała swą działalność od próby utworzenia szerokiego ruchu narodowego, ale po swarach etnicznych stała się partią regionalną wschodniej części kraju, zdominowaną przez polityków Ibo. Politycy Jorubów utworzyli Grupę

Działania (*Action Group* – AG), zbudowaną na bazie *Egbe Omo Oduduwa*. W północnej Nigerii Hausa-Fulanie wprawdzie gardzili nacjonalistycznymi hasłami głoszonymi przez ludzi Południa, to jednak w 1949 r. utworzyli Ludowy Kongres Północy (*Norhern People's Congress* – NPC), będący odnogą zdominowanej przez Hausańczyków organizacji kulturowej *Jam'iyyar Mutanen Arewa* – Związek Ludów Północy. Bardziej ekstremalnym przykładem jest Kongo Belgijskie, gdzie powstała cała masa rywalizujących ze sobą partii politycznych. W większości krajów przywódcy polityczni spędzali dużo czasu na „kalkulacjach etnicznych", wypracowując przymierza, które mogłyby wynieść ich na szczyty władzy i ich tam utrzymać.

Niewiele państw uniknęło tego typu podziałów. W Tanganice, Julius Nyerere miał – jak sam przyznał – to szczęście, że ludność jego kraju składała się ze 120 grup etnicznych, z których żadna nie była na tyle liczna czy też silna, aby zdobyć dominującą pozycję. Skorzystał on również z tego, że suahili był językiem powszechnie używanym, rozpowszechnionym najpierw przez kupców arabskich, a potem przejętym przez Niemców i Brytyjczyków jako część ich systemu edukacyjnego. Inne kraje musiały zmagać się z całą gamą języków, niekiedy z ponad setką w jednym państwie. W sumie, w Afryce używano ponad 2000 języków.

W okresie uzyskiwania niepodległości powszechnie sądzono, że kiedy tylko państwa afrykańskie skoncentrują się na budowie narodu i na rozwoju gospodarczym, lojalność etniczna zaniknie pod naciskiem nowoczesności. „Jestem przekonany", oświadczył pierwszy premier nigeryjski, Abubakar Tafawa Balewa, podczas toczącej się w 1959 r. debaty w sprawie wniosku o przyznanie niepodległości, „że kiedy będziemy mieli nasze własne obywatelstwo, naszą własną flagę narodową, nasz własny hymn narodowy, to będziemy świadkami tego, jak płomień jedności narodowej rozbłyśnie jasnym i silnym blaskiem". W podobny sposób wypowiedział się w 1959 r. Ahmed Sékou Touré. „Za trzy, cztery lata nikt już nie będzie pamiętał rywalizacji plemiennych, etnicznych czy religijnych, które w przeszłości przyniosły naszemu krajowi i jego mieszkańcom tak wiele szkód". Jednakże rządy afrykańskie zmagały się nie tyle z anachronizmem minionych czasów, lecz z nowym, współczesnym zjawiskiem, które mogło wybuchnąć z wielce niszczącą siłą.

Przypadek potencjalnie wybuchowej natury rywalizacji na tle etnicznym miał miejsce – na krótko przed uzyskaniem niepodległości – na żyznych i zielonych wzgórzach Rwandy i Burundi, w dwóch starych królestwach

w samym sercu Afryki, administrowanych przez władze belgijskie jako połączona kolonia Ruanda-Urundi. Oba te królestwa zamieszkiwała większościowa społeczność Hutu i mniejszościowa społeczność Tutsi, obie posługujące się tym samym językiem, mające te same zwyczaje, żyjące w przemieszaniu na tych samych zboczach górskich. W okresie przedkolonialnym elita królewska, wodzowie i arystokracja Tutsi, ludność hodująca bydło, licząca nie więcej niż 15% populacji obu terytoriów, zdobyła pozycję feudalnej klasy rządzącej nad Hutu, którzy w przeważającej liczbie byli rolnikami. W Rwandzie, Hutu byli przymuszani do obowiązkowego świadczenia pracy zwanego *uburetwa*, której nie wymagano od Tutsi. Nierówne traktowanie Tutsi i Hutu było codziennością. Z wyglądu Tutsi byli na ogół wyżsi i szczuplejsi od ich sąsiadów Hutu. Mieli podłużne twarze i węższe nosy. Jednakże całe pokolenia zawierające mieszane małżeństwa, migracje i zmiany w wykonywanych zawodach zamazały te różnice. Zarówno Hutu, jak i Tutsi przechodzili z jednej grupy do drugiej. Niektórzy Hutu szczycili się bogactwem bydła; niektórzy Tutsi uprawiali ziemię. Chociaż podziały etniczne były mocno zaznaczone, osiągnięta pozycja społeczna znaczyła tyle samo, co przynależność etniczna. Poniżej szczytu elity królewskiej stosunki międzyludzkie były wyznaczane przez piramidę ogromnie złożonych zasad korzystania z przywilejów. Centralna władza w Rwandzie opierała się na trzystopniowej strukturze – wodzowie Tutsi od bydła, ziemscy wodzowie Hutu i oddzielna kategoria wodzów armii, wszyscy mianowani przez króla. Lojalność w stosunku do królów Tutsi była powszechnie zachowywana.

Pod władzą kolonialną, najpierw sprawowaną przez Niemców, a potem przez Belgów, narzucono bardziej rygorystyczne definicje etniczne. Na początku XX wieku niemieccy urzędnicy traktowali Tutsi i Hutu jako odmienne i oddzielne grupy etniczne. Ponieważ ich własna obsada na miejscu nie była liczna, polegali na Tutsi jako rządzącej arystokracji w narzucaniu kontroli, co umożliwiało im rozciągnięcie ich hegemonii nad Hutu.

Belgowie poszli o krok dalej. W latach 20. wprowadzili oni system kart tożsamości, określając w nich plemię, do którego należał właściciel takiej karty. W przypadku, kiedy wygląd zewnętrzny nie był rozstrzygający i kiedy nie było potwierdzonego pochodzenia od konkretnego przodka, stosowano prostą formułę: tych, którzy mieli dziesięć lub więcej krów uznawano za Tutsi, a tych z mniejszą ich liczbą – za Hutu. Karty tożsamości wykluczały możliwość, aby Hutu stali się Tutsi.

Belgijscy urzędnicy stworzyli biurokrację Tutsi i dawali pierwszeństwo edukacji Tutsim. Kościół katolicki ogrywał istotną rolę we wspieraniu sprawy Tutsich. Ich miejscowy biskup, Jego Ekscelencja Léon Classe, który przybył do Rwandy w 1907 r. jako zwykły kapłan, był uważany za głównego eksperta: belgijskie władze regularnie zasięgały jego opinii. Dążył on – jak sam przyznawał – do stworzenia Rwandy w średniowiecznym stylu, z rządzącą arystokracją Tutsi i chłopstwem Hutu, którzy pracowaliby ręka w rękę z administracją kolonialną i z Kościołem katolickim, zawiadującym całym tym przedsięwzięciem. Kiedy na początku lat 30. Kościół przejął odpowiedzialność za cały system edukacyjny, dostojnicy rządowi i kościelni w pełni się zgadzali, co należy zrobić. „Musicie wybrać Tutsich", powiedział Monsignor Classe do misjonarzy, „ponieważ rząd prawdopodobnie nie zaakceptuje nauczycieli Hutu. […] W rządzie stanowiska na wszystkich gałęziach administracji, nawet te mało znaczące, odtąd będą zarezerwowane dla młodych Tutsich". Hutu nie byli całkowicie ignorowani, ale aktualnie obowiązujący system zapewniał Tutsim najlepsze możliwości edukacji. Dokonano podziału szkół podstawowych. Jedynymi Hutu, którzy mogli uniknąć skierowania do grona mas pracujących, byli ci nieliczni, którym pozwolono na studiowanie w seminariach. W reżimie stosowanych przez Belgów prac przymusowych, opartych na wcześniejszym systemie wprowadzonym przez Tutsich, Tutsi byli zatrudniani w charakterze nadzorców nad robotnikami Hutu. Wodzowie Tutsich byli wykorzystywani do zaprowadzania porządku i dyscypliny. Przy końcu lat trzydziestych Belgowie uczynili etniczność definiującą cechą życia codziennego zarówno w Rwandzie, jak i w Burundi.

W Rwandzie reakcja na ten stan rzeczy pojawiła się w latach 50. Kulminacja politycznej aktywności Hutu nastąpiła w 1957 r. wraz z ukazaniem się publikacji *BaHutu Manifesto*, napisanej przez grupę dziewięciu intelektualistów Hutu. Wszyscy byli przedtem seminarzystami: rzucili oni wyzwanie całemu systemowi administracyjnemu i ekonomicznemu Rwandy. Głównym problemem, twierdzili autorzy, jest „monopol polityczny jednej rasy, rasy Tutsich, która w obecnych ramach strukturalnych staje się społecznym i ekonomicznym monopolem". Domagali się oni podjęcia odpowiednich kroków dla osiągnięcia „integralnego i kolektywnego awansu Hutu". Przywódcy kościelni, włącznie z kapłanami Tutsich, wyróżniali się jako orędownicy reform. Urzędnicy belgijscy zgadzali się z tym, że „kwestia stosunków Tutsi-Hutu stanowi niewątpliwie duży problem". Stwierdzili

oni, że oficjalne stosowanie terminów „Hutu" i „Tutsi" na kartach tożsamości powinno być zarzucone. Jednakże Hutu odrzucili tę propozycję, chcąc zachować ich możliwą do zidentyfikowania większość. Zniesienie kart tożsamości przeszkodziłoby „prawu statystycznemu potwierdzić stan faktyczny". Zaczęto głośno powtarzać, że rządy większości oznaczają rządy Hutu. Obsesja etniczna zapanowała wśród nielicznej warstwy wykształconej elity. Utworzone zostały partie polityczne na bazie etnicznej. Partie Hutu prowadziły kampanię zmierzającą do zniesienia monarchii Tutsich i ustanowienia republiki. Pierwsze zamieszki wybuchły w listopadzie 1959 r., kiedy zastępca wodza Hutu, wybitny działacz polityczny, został pobity przez bandę bojowników Tutsi. W czasie – jak go potem nazwano – „wiatru zniszczenia", grasujące, rozwścieczone bandy Hutu zaatakowały władze Tutsich, podpalając ich domy i grabiąc ich mienie. Zginęły setki Tutsich; tysiące udało się na wygnanie. Ekstremiści Hutu akty zabójstwa nazywali „wykonywaniem pracy".

W tym krytycznym momencie Belgowie postanowili zmienić swe stanowisko. Oficer belgijskiej armii, pułkownik Guy Logiest, powołany do zarządzania Rwandą jako specjalny rezydent, uznał za konieczne być „stronniczym przeciwko Tutsim", aby odbudować system. W raporcie wysłanym do Brukseli oświadczył: „Ze względu na zaistniałe okoliczności musimy opowiedzieć się po którejś stronie. Nie możemy pozostawać neutralni i bezczynni". Wspominając o swej misji w wydanej w Brukseli w 1988 r. książce, Logiest mówi o swym dążeniu do „zdławienia arogancji i zdemaskowania gnębicielskiej dwulicowości u większości niesprawiedliwej arystokracji".

Na początku lat 60. Logiest zaczął odsuwać wodzów Tutsi, a na ich miejsce powoływać Hutu. Nowi wodzowie natychmiast zabrali się do prześladowania Tutsich w znajdujących się pod ich kontrolą okręgach. W ten sposób przyśpieszyli masowy exodus, podczas którego około 130 000 ruandyjskich Tutsich poszukiwało schronienia w Kongu, Burundi, Ugandzie i Tanganice. W wyborach do rządów lokalnych, które odbyły się w czerwcu i lipcu 1960 r. w atmosferze nieustającej przemocy, *Parti du Mouvement de l'Émancipation Hutu* – PARMEHUTU (Partia Ruchu Emancypacyjnego Hutu) zdobyła 2390 na 3125 miejsc w radach, zdobywając dużą przewagę niemal w każdym okręgu administracyjnym. Wówczas władze belgijskie doszły do porozumienia z przywódcami Hutu, organizując tak zwany później „legalny przewrót". W styczniu 1961 r. nowo wybrani *bourgmestres*

(burmistrze) i doradcy zostali zaproszeni na spotkanie w Gitarama, gdzie urodził się przywódca Hutu, Grégoire Kayibanda. Ogłoszono tam zniesienie monarchii i ustanowienie republiki. Wybory ustawodawcze we wrześniu potwierdziły supremację Hutu. Jednakże raport Komisji Powiernictwa ONZ ostrzegał w 1961 r.: „Wydarzenia tych ostatnich osiemnastu miesięcy przyniosły rasowy dyktat jednej partii. […] Jeden gnębicielski system został zastąpiony przez inny. […] Jest bardzo prawdopodobne, że pewnego dnia będziemy świadkami gwałtownej reakcji ze strony Tutsich".

1 lipca 1962 r. Rwanda stała się niepodległym państwem pod republikańskim rządem, na czele którego stanął Grégoire Kayibanda. Był to polityk oddany sprawie hegemonii Hutu i zdecydowany utrzymywać Tutsich w podrzędnej roli. Tego samego dnia również Burundi uzyskało niepodległość z – jak się wydaje – bardziej trwałymi perspektywami na przyszłość. Choć występowały tam podobne napięcia między Tutsi a Hutu, monarchia Tutsich w Burundi przetrwała. Jednakże i Burundi, i Rwanda miały w przyszłości doświadczyć wrzenia politycznego na ogromną skalę.

9. PIERWSZY TANIEC WOLNOŚCI

Ojcowie-założyciele, należący do pierwszej generacji przywódców nacjonalistycznych – Nkrumah, Naser, Senghor, Houphouët-Boigny, Sékou Touré, Keita, Olympio, Kenyatta, Nyerere, Kaunda i Banda – wszyscy cieszyli się wielkim prestiżem i powszechnym szacunkiem. Widziano w nich uosobienie państw, którymi kierowali. Szybko wykorzystali oni tę sytuację dla konsolidacji swej władzy. Od samego początku większość z nich dążyła do monopolizacji władzy; większość hołdowała systemowi władzy jednostki i popierała kult jednostki. „Prezydent jest ucieleśnieniem Narodu, czym niegdyś był Monarcha dla swojego ludu", wyjaśniał Senghor. „Nie mylą się masy, które mówią o 'panowaniu' Modibo Keity, Sékou Touré czy Houphouëta-Boigny, w których widzą przede wszystkim wybrańców Bożych z woli ludu".

Ambicje Kwame Nkrumaha były znacznie większe niż ambicje pozostałych. Rzucił on zwycięskie wyzwanie brytyjskiej potędze panującej w Afryce, i tym samym otworzył drogę do niepodległości dla wielu innych państw afrykańskich. Uważał siebie za mesjanistycznego przywódcę, którego przeznaczeniem było odegranie jeszcze większej roli niż dotychczas. Myślał o przekształceniu Ghany w potęgę przemysłową i ośrodek naukowy oraz o zbudowaniu modelowego społeczeństwa socjalistycznego, które chcieliby naśladować obywatele innych państw. Marzył o uczynieniu z Afryki gospodarczego, politycznego i militarnego giganta, zjednoczonego i potężnego na wzór Stanów Zjednoczonych czy Związku Radzieckiego, którym on sam miałby kierować. Wierzył, że posiada wyjątkowe zdolności i że może osiągnąć dla Afryki to, co Marks i Lenin zrobili dla Europy, a Mao Zedong dla Chin. Stworzył oficjalną ideologię, nazywając ją nkrumahizmem, i zbudował ideologiczny instytut swego imienia, na który

wydał miliony dolarów. Pracował w nim bardzo pilnie zespół składający się głównie z lewicowych cudzoziemców, którzy tworzyli wyszukane teorie polityczne. Jednakże mimo ich wysiłków „nkrumahizm" nigdy nie został jasno zdefiniowany, chociaż termin ten był często powtarzany w życiu publicznym. Kiedy po raz pierwszy pojawił się w 1960 r., był objaśniany jako „złożona filozofia polityczna i społeczna", którą Nkrumah od czasu do czasu rozbudowywał. Kilka lat później zaczęto mówić, że filozofia ta opiera się na „naukowym socjalizmie". Po czterech latach badań naukowych, Ideologiczny Instytut imienia Kwame Nkrumaha ogłosił:

> Nkrumahizm jest ideologią dla Nowej Afryki, niepodległej i całkowicie wolnej od imperializmu. Ideologia ta obejmuje swym zasięgiem cały kontynent i opiera się na koncepcji Jednej i Zjednoczonej Afryki. Siłę swą czerpie z nowoczesnej nauki i technologii oraz z tradycyjnej wiary Afrykanów, że swobodny rozwój każdego człowieka jest uwarunkowany swobodnym rozwojem wszystkich ludzi.

Gamal Abdel Naser rządził Egiptem w oparciu o tak zwany „naseryzm". Nie był on ani ruchem politycznym, ani też ideologią, lecz systemem władzy jednostki. To od jego woli uzależniona była organizacja państwa i prowadzona przez nie polityka. Cała władza spoczywała w jego rękach; każdy aspekt działalności rządu podlegał jego rozstrzygnięciom. Zarządził on nacjonalizację przemysłu, transportu, instytucji finansowych, wielkich hoteli i domów towarowych. Wprowadził centralne planowanie gospodarcze. Wszystko to miało świadczyć o jego zdolnościach do kontrolowania państwa. „Udało mu się zlikwidować różnicę między państwem a rządem, oraz między nim samym a tymi dwiema instytucjami", zauważył jego biograf, profesor P. J. Vatikiotis. „Zamiast rozdzielić instytucje zarządzające państwem, połączył je". Pod jego kontrolą znalazły się media, związki zawodowe, syndykaty, organizacje młodzieżowe i instytucje religijne. Niektórzy Egipcjanie przyrównywali go do nowoczesnego faraona.

Od każdego urzędnika Naser wymagał osobistej lojalności. „Rada Ministrów pod jego kierownictwem przekształciła się w audytorium", wspominał Fathi Radwan, jeden z ministrów Nasera. „Ministrowie słuchali go z pełnym szacunkiem i sporządzali notatki. Jeśli któryś z nich chciał zabrać głos czy coś skomentować, musiał go prosić o pozwolenie". Nie tolerował żadnej

opozycji: zdusił zarówno komunistów, jak i Braci Muzułmanów. W demaskowaniu dysydentów opierał się na swej tajnej policji – *al-Mukhābarat*. „Ich głównym zadaniem – i źródłem utrzymania – było wmawianie ich szefowi, Naserowi, że zawiązał się przeciwko niemu spisek, i że oni chronią go przed spiskowcami", wspominał inny minister Nasera, doktor Abdul Wahhab al-Burullusi. Tysiące jego przeciwników przeżywało ciężkie chwile w obozach karnych, zarządzanych przez *al-Mukhābarat*. Wielu innych żyło w ciągłym strachu przed siepaczami. W liście z więzienia, napisanym w październiku 1965 r., Kamal el-Din Hussein, członek pierwszej grupy konspiratorów, zauważył: „Żałuję, że rewolucja przekształciła się w prawdziwy terror. Nikt, kto otwarcie wypowie swe zdanie, nie może być pewnym swego losu". Jest to paradoks, że mimo zarządzania państwem policyjnym, Naser był ciągle idolem dla mas.

W Gwinei, Sékou Touré ubóstwiał sam siebie w podobny sposób. Jego główny tytuł brzmiał: *Guide Supréme de la Révolution* (Najwyższy Przewodnik Rewolucji), ale lubił też, gdy go nazywano: „Wielkim Synem Afryki", „Postrachem Międzynarodowego Imperializmu, Kolonializmu i Neokolonializmu" i „Doktorem Nauk Rewolucyjnych". Przedstawiano go jako eksperta w każdej dziedzinie, począwszy od rolnictwa, poprzez filozofię, aż do piłki nożnej. Opublikowano ponad dwadzieścia tomów jego przemówień i przemyśleń na temat Gwinei i na temat rozwoju Afryki: stały się one obowiązkową lekturą. Studentów zmuszano do uczenia się na pamięć jego długich poematów dydaktycznych, co miało im zapewnić powodzenie na egzaminach. Bez jego zgody nie wolno było podejmować żadnej ważniejszej decyzji. Był źródłem wszelkiej władzy: rządził przy pomocy dekretów, według własnego uznania interweniował w sprawy sądowe i w razie konieczności sam ferował wyroki w imieniu ludu. Gwinea, pisał Lansiné Kaba, była „teatrem z jednoosobową obsadą, w którym Touré był jedynym aktorem, a inni tylko tańczyli, bili brawa lub śpiewali na jego cześć, zgodnie z jego życzeniem".

W Malawi, władza Hastingsa Bandy obejmowała nie tylko rządy polityczne i zarządzanie gospodarką kraju, ale wyznaczała nawet standardy moralne, do których przestrzegania wprost zmuszano ludność. W 1964 r., kilka tygodni po uzyskaniu niepodległości, w porywie gniewu zdymisjonował on ministrów, którzy odważyli się rzucić wyzwanie jego władzy, po czym rządził Malawi jak swym osobistym folwarkiem. Domagał się

nie tylko posłuszeństwa, ale wręcz służalczości. Żaden inny przywódca afrykański nie narzucał swej osobowości z takim wigorem i siłą na rządzony przez niego kraj. Życzył sobie kierować nawet najdrobniejszymi detalami w sprawach funkcjonowania Malawi. „Wszystko leży w moich kompetencjach. Wszystko", oznajmił pewnego dnia. „Stan edukacji, stan naszej gospodarki, stan naszego rolnictwa, stan naszego transportu, wszystko to jest moją sprawą". Był równie szczery, mówiąc o władzy, jaka była w jego dyspozycji. „Wszystko, co powiem, staje się prawem. Dokładnie prawem. W tym kraju jest to faktem". Nie tolerował ani różnicy zdań, ani też krytyki. Nikomu nie było wolno podważać jego władzy czy decyzji. Jego dążenia do pełnej kontroli sprawiły, że zaczął ingerować w funkcjonowanie wymiaru sprawiedliwości. Surowy purytański kodeks, tak przez niego uwielbiany, stał się drogowskazem na drodze życiowej narodu. Mężczyźni nie mogli nosić długich włosów, kobietom nie wolno było wkładać krótkich spódniczek i spodni. Filmy, zagraniczne gazety, magazyny i książki podlegały surowej cenzurze, aby „dekadenckie" oddziaływanie Zachodu nie zaszkodziło ludności. Rola, jaką Banda odgrywał w Malawi, była niekiedy przyrównywana do roli dawnych królów Marawi, obdarzonych boskimi prawami i sprawującymi absolutną władzę.

Na Wybrzeżu Kości Słoniowej, „panowanie" Houphouëta było łagodniejsze, ale podobnie autokratyczne. Był wielkim wielbicielem de Gaulle'a. W 1960 r., po uzyskaniu niepodległości, przejął kontrolę nad krajem na mocy konstytucji, którą sam naszkicował z myślą o tym, aby zwyciężyła jego koncepcja rządów jednostki. Pozostał wierny swemu stylowi: „Demokracja jest systemem rządzenia przeznaczonym dla prawych ludzi", powiedział. „W młodych państwach, takich jak nasze, potrzebujemy na pewien czas wodza obdarzonego pełnią władzy".

W jednym kraju po drugim, przywódcy afrykańscy rządzili, nie licząc się z zasadami konstytucyjnymi i naruszając porozumienia, na które przysięgali, aby tylko zdobyć władzę. Do konstytucji wnoszono poprawki, uchwalano ich nowe wersje, lub po prostu je lekceważono. Pierwsza poprawka do konstytucji – znosząca zgromadzenia regionalne – została wprowadzona przez Nkrumaha zaledwie dwa lata po uzyskaniu niepodległości.

W pogoni za coraz większą władzą, powszechnie stosowanym i ulubionym narzędziem był system jednopartyjny. W niektórych przypadkach system jednopartyjny był wprowadzany zgodnie z wolą ludu. W 1959 r.,

w wyborach przedniepodległościowych we frankofońskiej Afryce, kierowana przez Houphouëta-Boigny *Parti Démocratique de la Côte d'Ivoire* (Demokratyczna Partia Wybrzeża Kości Słoniowej) zdobyła wszystkie miejsca w Zgromadzeniu Legislacyjnym; takie same wyniki osiągnęły *Union Progressiste Sénégalaise* (Senegalski Związek Postępowy) Senghora, *Union Soudanaise* (Związek Sudański) Keity w Mali i *Neo-Destur* Burgiby w Tunezji. W Afryce Wschodniej, w wyborach z 1964 r., Afrykański Narodowy Związek Tanganiki Juliusa Nyerere zdobył wszystkie możliwe do wzięcia miejsca w parlamencie. W wyborach z 1964 r., Partia Kongresu Malawi pod przywództwem Bandy również zgarnęła całą pulę. W innych przypadkach system jednopartyjny został wprowadzony w drodze negocjacji, kiedy partie opozycyjne wyraziły zgodę na połączenie się z partiami rządzącymi. *Parti Démocratique de Guinée* (Demokratyczna Partia Gwinei) w wyborach z 1957 r. zdobyła pięćdziesiąt sześć miejsc w Zgromadzeniu Legislacyjnym, a rok później dogadała się z politykami opozycji, którzy przyłączyli się do PDG. W 1964 r. w Kenii, Kenyatta przekonał polityków z Afrykańskiego Demokratycznego Związku Kenii, aby przyłączyli się do niego i objęli ważne stanowiska w rządzie. Można jednak przytoczyć także wiele innych przykładów, gdzie systemy jednopartyjne zostały narzucone poprzez zlikwidowanie partii opozycyjnych: tak było w Ghanie, Nigrze, Dahomeju, Togo, Mauretanii, Republice Środkowoafrykańskiej i w Górnej Wolcie (Burkina Faso).

Nie wszystkie próby narzucenia władzy jednej partii zakończyły się sukcesem. Kiedy w 1963 r. Abbé (Wielebny) Fulbert Youlou ogłosił swój plan wprowadzenia systemu jednopartyjnego w Kongu-Brazzaville, związki zawodowe i grupy młodzieży wyległy na ulicę w antyrządowych demonstracjach, które trwały trzy dni. Youlou, były ksiądz katolicki, stanął na czele rządu, który słynął z praktyk korupcyjnych. Większość ministrów mocno zaangażowało się w prowadzenie własnych interesów. Otwierali bary i kluby nocne w Brazzaville, podejmowali ryzyko przemycania diamentów. Otwarto stację telewizyjną dla trzystu posiadaczy telewizorów. Zdecydowanie rozprawiano się z krytykami reżimu. Pewnego razu, kiedy opozycja złożyła w Zgromadzeniu Narodowym wniosek krytykujący rząd, Youlou wyciągnął spod sutanny rewolwer i wycelował w kierunku śmiałków. Kiedy nasiliły się demonstracje przeciwko planom wprowadzenia systemu jednopartyjnego, Youlou zatelefonował do de Gaulle'a i prosił

go, aby nakazał stacjonującym w Kongu-Brazzaville wojskom podjęcie interwencji, ale de Gaulle odmówił. Oficerowie armii kongijskiej udali się do Youlou i zażądali jego rezygnacji. Podpisał przedstawiony mu dokument, po czym stracił przytomność, a kiedy ją odzyskał, zatelefonował do de Gaulle'a. *„J'ai signé, mon général* (Podpisałem, Panie Generale)", oświadczył płaczliwym głosem. Potem szukał schronienia we Francji, ale został stamtąd zawrócony i w końcu zatrzymał się w Madrycie.

Utrzymywano, że nowe państwa stojące przed wielkimi wyzwaniami, potrzebują silnych rządów, dla których najbardziej pomocną byłaby koncentracja władzy w rękach jednej partii ogólnonarodowej. Tylko zdyscyplinowana partia masowa, centralnie sterowana, może być skutecznym środkiem na przezwyciężenie podziałów etnicznych, na pobudzenie poczucia obywatelstwa i zmobilizowanie ludności do rozwoju gospodarczego. Niektórzy rzecznicy systemu jednopartyjnego wychodzili z pozycji ideologicznych, utrzymując, że elitarna partia polityczna jest w społeczeństwie najważniejszym instrumentem działania. Dowodzono, że polityka wielopartyjna zazwyczaj przekształca się w rywalizację między blokami i przymierzami plemiennymi. Ponieważ partie opozycyjne mają tendencję do poszukiwania wsparcia w grupach plemiennych, szkodzą one sprawie kształtowania narodu i osłabiają skuteczność państwa. Są przeto luksusem, na który nie stać nowych państw dysponujących ograniczonymi środkami. Niektórzy przywódcy twierdzili, że w gruncie rzeczy partie opozycyjne są obce afrykańskiej praktyce, i że dobrze zorganizowany system jednopartyjny może dostarczyć równie dobrych rozwiązań demokratycznych, jak system wielopartyjny.

Julius Nyerere był jednym z bardziej elokwentnych zwolenników systemu jednopartyjnego. Utrzymywał on, że system dwupartyjny rozwinął się na Zachodzie w wyniku rywalizacji między społeczno-ekonomicznymi klasami. Skoro jednak społeczeństwo afrykańskie miało charakter bezklasowy, nie było podstaw dla istnienia dwóch partii. Tego typu systemy parlamentarne, przekazane Afryce w testamencie przez ustępujące władze kolonialne, nie miały swojego uzasadnienia w afrykańskich warunkach.

> Brytyjskie i amerykańskie tradycje systemu dwupartyjnego odzwierciedlają charakter społeczeństw, z których się wywodzą. Istnienie odrębnych klas i walka międzyklasowa przyczyniły się do umocnienia tego systemu. W Afryce ruchy nacjonalistyczne prowadziły walkę o uwolnienie się spod

> obcej dominacji, a nie dominacji jakiejś własnej klasy rządzącej. Skoro obca władza – ta druga partia – została przegnana, nie ma wśród ludzi jakichś gotowych podziałów. Ruchy nacjonalistyczne nieuchronnie muszą tworzyć pierwsze rządy nowych państw. Kiedy zostanie utworzony wolny rząd, największym czekającym go zadaniem jest wzmocnienie gospodarki kraju. Właśnie to zadanie, w nie mniejszym stopniu niż walka z kolonializmem, wymaga maksymalnego, połączonego wysiłku całego kraju, jeśli ma on odnieść sukces. Nie będzie tam miejsca dla różnic zdań czy podziałów.

Nyerere powiedział, że partie opozycyjne rozpraszają jedynie uwagę i mają w sobie niebezpieczny potencjał. „Jedynymi głosami, jakie słyszy się ze strony 'opozycji', są głosy kilku nieodpowiedzialnych indywiduów, które wykorzystują najważniejsze przywileje demokracji – wolność prasy, prawo do organizowania zgromadzeń i prawo do krytyki – w celu oderwania rządu od jego zadań w stosunku do obywateli, poprzez stwarzanie problemów prawnych i zakłócanie porządku".

> Jest tylko jeden powód przemawiający za utworzeniem partii (opozycyjnych) w takim kraju jak nasz – dążenie do naśladowania struktur politycznych społeczeństw, które są całkowicie odmienne od naszych. Co więcej, jest to dążenie do owego naśladowania tam, gdzie nie ma ku temu odpowiednich warunków, co może przysporzyć nam kłopotów. Próba przeniesienia idei opozycji parlamentarnej do Afryki może prawdopodobnie doprowadzić do aktów przemocy, gdyż partie opozycyjne będą zapewne postrzegane przez większość naszych ludzi jako grupy zdrajców. W najlepszym przypadku doprowadzi to do zwykłych intryg grup 'opozycyjnych', które będą marnować czas na podsycanie sztucznych różnic i ich uwiarygodnianie 'dla zachowania demokracji'. Powtarzam, ta druga opcja jest nad wyraz wydumaną rozrywką, na którą nie stać nas tutaj, w Afryce; mamy zbyt mało czasu, a czeka nas bardzo poważne zadanie.

Co więcej, twierdził Nyerere, system jednopartyjny może zaoferować nawet lepszą podbudowę dla demokracji niż system wielopartyjny, który pociąga za sobą ciągłe nawroty walki politycznej. „Tam, gdzie jest jedna partia – pod warunkiem, że utożsamiana jest z całym narodem – fundamenty demokracji mogą być trwalsze, a ludzie mogą mieć większe

możliwości dokonywania właściwych wyborów niż wówczas, gdy będziecie mieli dwie lub więcej partii".

W praktyce jednopartyjne systemy były wykorzystywane przez polityków sprawujących władzę do dławienia każdej oznaki rodzącej się opozycji. Partie masowe, wspierane niegdyś przez lud, po prostu obumierały, pozostawiając po sobie – jak zauważył Frantz Fanon – tylko powłokę, nazwę, emblemat i motto; służyły one jedynie jako twierdza nielicznej grupy uprzywilejowanych.

Krok po kroku, afrykańscy przywódcy gromadzili w swych rękach coraz większą władzę, a macki sprawowanej przezeń kontroli sięgały w głąb wszystkich kręgów społeczeństwa. Preferowali sprawowanie rządów nie w oparciu o konstytucję czy instytucje państwa w rodzaju parlamentu, ale poprzez odwoływanie się do rozległych systemów patronatu. Tam, gdzie uchowały się parlamenty, były one zdominowane przez popleczników, wybieranych dzięki powszechnie znanej uległości. Administracja rządowa była obsadzana partyjnymi lojalistami. Interesom rządu podporządkowano związki zawodowe i organizacje farmerów. Prasa funkcjonowała jedynie jako kanał propagandy rządowej. Debata polityczna przybrała postać drętwej mowy czy pieśni pochwalnych, i nikt już nie traktował jej poważnie. „System? Jaki system?", odparował prezydent Burgiba, kiedy zapytano go o tunezyjski system polityczny. „To ja jestem systemem!"

Dostępne przywódcom afrykańskim możliwości patronatu, dostarczały im „cementu" potrzebnego do umocnienia ich kontroli. Dysponowali oni tysiącami stanowisk, nie tylko w gabinetach rządowych, parlamencie i administracji, ale również w nowych organizacjach pozarządowych, założonych w celu pobudzania rozwoju przemysłu i rolnictwa. W większości państw rząd był największym pracodawcą, głównym dysponentem miejsc pracy i beneficjów. Wiele nominacji opierało się nie na walorach merytorycznych, lecz na lojalności do partii czy przynależności plemiennej. Podobne czynniki odgrywały decydującą rolę w przyznawaniu kontraktów i licencji oraz w lokalizacji projektów rozwojowych: budowy dróg, szkół i szpitali. Często podejmowano decyzje w oparciu o własne powiązania i zobowiązania, czy też dla korzyści osobistych. Fanon przyrównał przywódców jednopartyjnych państw do „prezesów rad w społeczeństwach niecierpliwych spekulantów". Sieć patronatu rozciągała się od urzędu prezydenta do regionów, okręgów i wiosek. Na każdym szczeblu „wielcy

ludzie" tworzyli system, który zapewniał ich zwolennikom i przyjaciołom miejsca pracy, kontrakty i przychylność, w zamian za poparcie polityczne. Aby utrzymać to poparcie, musieli oni gwarantować odpowiednie nagrody. Polityka patronatu i dziedzicznej władzy stała się powszechnym w całej Afryce wzorcem postępowania.

Niewielka elita, licząca nie więcej niż 3% ludności, wykorzystywała swą pozycję dla osobistych, olbrzymich korzyści. Uzyskana niepodległość zapewniła jej kontrolę nad rejestrami ziemskimi, kredytami, podatkami, komisjami do spraw handlu, inwestycjami publicznymi, wymogami importowymi i negocjacjami z kapitałem prywatnym. Politycy nie zaprzepaścili okazji, aby zgromadzić bogactwa i zapewnić sobie przywileje. Wielu z nich bardziej zajmowały przedsięwzięcia biznesowe, kontrakty, zamówienia i szybkie zyski niż sprawy rządowe. W gruncie rzeczy, ambitni Afrykanie postrzegali działalność polityczną jako najprostszą drogę do zapewnienia sobie bogactw i pozycji społecznej.

Arthur Lewis, wybitny ekonomista amerykański, zauważył w opublikowanym w 1965 r. studium na temat jednopartyjnych państw Afryki Zachodniej:

> Wiele z tego, co się aktualnie dzieje w niektórych państwach, można całkowicie objaśnić w kategoriach zwykłej, ludzkiej pogoni za władzą i bogactwem. Stawka jest bardzo wysoka. Urząd zapewnia władzę, prestiż i pieniądze. Władza jest niewyobrażalna. Wielu ministrów zachodnioafrykańskich uważa się za stojących ponad prawem, i w ten sposób traktuje ich policja. Podejmuje się arbitralne decyzje. Decyzje, które w bardziej rozwiniętych państwach są pozostawiane urzędnikom i specjalistom, w krajach afrykańskich podejmują ministrowie, często bez konsultacji z ekspertami. Również prestiż jest niewiarygodnie wielki. Ludzie uważający się za demokratów, tak naprawdę zachowują się jak cesarze. Uosabiając państwo, wkładają mundury, budują sobie pałace, zatrzymują cały ruch, gdy przejeżdżają, organizują ekstrawaganckie parady i w ogóle żądają, by ich traktować jak egipskich faraonów. I mają też niewyobrażalnie wielkie pieniądze. Politycy, którym się udało – nawet ci, którzy jedynie dostali się do parlamentu – zarabiają dwa czy cztery razy więcej niż zarabiali przedtem. Ponadto dostają diety, pokrywa się im koszty podróży i korzystają z innych, drobniejszych beneficjów. Mają jeszcze nielegalne dochody w postaci

łapówek, kontraktów, kierowania środków publicznych na własny użytek oraz różnego rodzaju prowizji. Być ministrem – to życiowa szansa na zdobycie fortuny.

Służba cywilna, obejmująca stanowiska zwalniane przez wyjeżdżających urzędników kolonialnych, domagała się tak samo wysokich płac i innych beneficjów – emerytur, dodatków mieszkaniowych i tanich kredytów. Budżety rządowe zostały wkrótce mocno obciążone olbrzymimi kosztami płac, dodatków, a także wydatkami prezydenckimi. W 1962 r. ceniony agronom francuski, René Dumont, odnotował, że deputowany Gabonu otrzymywał większe wynagrodzenie niż członek brytyjskiego parlamentu. W ciągu sześciu miesięcy zarobił tyle, co przeciętny wieśniak uzyskiwał w okresie trzydziestu sześciu lat. Dalej pisał:

„Co się zaś tyczy urzędu prezydenta Gabonu, członków parlamentu i ministrów, i wziąwszy pod uwagę wszystkie ich potencjalne podróże, to uwzględniając dochód narodowy tego kraju, okaże się, że poniesione w tym przedmiocie koszty są wyższe od kosztów utrzymania dworu francuskiego króla Ludwika XVI w 1788 r.". Ministrowie Nigerii byli wynagradzani nie tylko książęcymi płacami, ale otrzymywali wolne od opłat czynszu i klimatyzowane rezydencje, z licznymi kelnerami, ogrodnikami i kierowcami. Dostawali hojne dodatki na utrzymanie auta i środki pieniężne na rozrywki, mieli bezpłatne telefony i elektryczność. Z budżetu Senegalu na 1964 r. można wyczytać, że 47% jego całkowitej sumy przeznaczono na płace dla służby cywilnej. W Republice Środkowoafrykańskiej i na Wybrzeżu Kości Słoniowej pochłaniały one 58% budżetu; w Kongu-Brazzaville – 62% a w Dahomeju – 65%. Raport pochodzący z Zambii, informował: „Drogie domy, budowane dla wyłaniającej się elity, pochłaniają więcej środków, niż miejskie inwestycje mieszkaniowe. Tak więc budowa 1710 średnio– i wysokokosztowych mieszkań oraz 1307 pomieszczeń dla służących pochłonęła 77,2% sumy, jaką w 1974 r. wydano na budownictwo miejskie. Dalsze 13,4% poszło na budowę 1266 domów niskonakładowych, 4,7% – na 2000 domów wzniesionych na służbowych działkach, a pozostałe 4,7% – na budowę zwykłych chat.

Bogactwo zagrabione przez nowe elity ostentacyjnie uwidaczniało się w wielkich domach, luksusowych autach i bogatym stylu życia – „platynowego życia", jak nazywano je w Abidżanie. W Afryce Wschodniej pojawiło

się nowe plemię, cynicznie zwane WaBenzi. Terminem tym określano bogatych polityków, wysokich urzędników i biznesmenów, którzy rozbijali się drogimi autami Mercedes-Benz. Chociaż ministrowie na posiedzeniach parlamentu i podczas wystąpień publicznych ciągle jeszcze obiecywali tworzenie równości społecznej, i ze współczuciem odnosili się do potrzeb prostego człowieka, przepaść oddzielająca bogatą elitę, żyjącą w luksusowych willach, eleganckich apartamentowcach i domach miejskich, od mas ludzkich wegetujących w slumsach i *bidonvilles* na skraju miast, była coraz bardziej kłująca w oczy.

Analiza struktury handlu w piętnastu krajach frankofońskich z 1964 r. unaocznia, że suma wydana tam na import napojów alkoholowych była sześciokrotnie wyższa od tej przeznaczonej na import nawozów sztucznych. Połowę tego, co wydano na import obrabiarek, przeznaczono na zakup perfum i kosmetyków. Połowę sumy wydanej na zakup traktorów stanowiły koszty importu paliwa dla prywatnych samochodów; na import aut wydano pięć razy tyle, co na zakup maszyn rolniczych.

Podobną rozrzutnością wykazał się rząd w wydatkach na prestiżowe projekty w rodzaju pałaców prezydenckich, audytoriów konferencyjnych, portów i linii lotniczych, hoteli, wielkich autostrad i ambasad budowanych za granicą. Najbardziej jaskrawym przykładem tej niepohamowanej rozrzutności była międzyrządowa rywalizacja o przywilej goszczenia u siebie dorocznej konferencji Organizacji Jedności Afrykańskiej (OJA). Było to wydarzenie słynące głównie z napuszonej pompy i retoryki zgromadzonych przywódców państw. Nkrumah ustanowił tu w 1965 r. precedens – zbudował pałac, który miał sześćdziesiąt luksusowych apartamentów i salę bankietową zdolną do pomieszczenia 2000 gości. Inni poszli w jego ślady. Prezydent Omar Bongo z Gabonu, bardzo przywiązany do oznak swej osobistej wielkości, zarządził budowę w Libreville kilku skierowanych ku plażom hoteli, specjalnie z myślą o konferencji na szczycie Organizacji Jedności Afrykańskiej, oraz wzniesienie swego nowego pałacu – z przesuwanymi ścianami i drzwiami, obrotowymi pokojami i prywatnym klubem nocnym. Łączny koszt przedsięwzięcia znacznie przekraczał sumę 200 milionów dolarów. Prezydent Siaka Stevens z Sierra Leone wydał na organizację szczytu państw OJA dwie trzecie budżetu państwa. Togo przeznaczyło 120 milionów – połowę budżetu narodowego – na budowę trzydziestopiętrowego hotelu i centrum konferencyjnego w Lome, z nadzieją,

że uda się mu przekonać OJA do przeniesienia jej stałej siedziby z Addis Abeby do Lome. Jednakże OJA nie zgodziła się na taką zamianę.

W międzyczasie plaga korupcji rozprzestrzeniała się coraz bardziej, początkowo głównie w Afryce Zachodniej, a potem także i na innych obszarach. W wielu częściach Afryki Zachodniej od dawna utrzymywała się tradycja „*dash*" – dawania prezentów za wyświadczone usługi. Im ważniejszy był człowiek, tym większe otrzymywał dary za przysługę. „Wielki Człowiek" („*Big Man*") stał się akceptowaną postacią zachodnioafrykańskiego życia publicznego, swego rodzaju patronem, który wspiera zwolenników już samą swą sławą i fortuną. W okresie przed uzyskaniem niepodległości szansa na wzbogacenie się była raczej niewielka; głównym beneficjentem władzy kolonialnej stała się biała elita, wysocy urzędnicy i biznesmeni. Prowadzili oni taki styl życia, który czarna elita chciała naśladować, ale na ogół nie pozwalano jej na to. Niepodległość zniosła wszystkie ograniczenia i przeszkody. W swych państwowych biurach politycy wymuszali „prowizje" przy każdej nadarzającej się okazji. Im ważniejszy był polityk, tym większych dokonywał manipulacji politycznych czy biznesowych. Powszechnie pobierana prowizja od kontraktów rządowych stanowiła w Afryce Zachodniej 10% wartości takiego kontraktu. Zarówno firmy zagraniczne, jak i miejscowi biznesmeni planowali w budżetach dodatkowe 10%, które należało wpłacić albo politykom, albo rządzącej partii po to, by wygrać przetarg. W licznych przypadkach ważni politycy po prostu ograbiali skarb państwa, przelewając pieniądze na swe prywatne konta; pożyczki i zadłużenia w stosunku do państwa były rutynowo pomijane milczeniem.

Praktyki łapownictwa i defraudacji rozprzestrzeniały się od góry do dołu, od polityków do poborców podatkowych, celników, policjantów, urzędników pocztowych i asystentów w przychodniach i aptekach. Obejmowały wszystkie dziedziny życia, od poszukiwania pracy, po licencje, stypendia, środki dewizowe i lokalizacje fabryk. Pisząc w 1961 r. na temat Afryki Zachodniej, Franz Fanon zauważył: „Skandal goni skandal, ministrowie bogacą się, ich żony się stroją, członkowie parlamentu wiją sobie gniazdka. Nie ma nikogo, aż po zwykłego policjanta czy celnika, który by się nie przyłączył do wielkiej procesji łapowników." Z czasem łapownictwo i przekupstwo stały się „receptą na życie", akceptowanym społecznie sposobem załatwiania spraw, zdobywania środków do życia, korzystania z jakiejś usługi czy pozbycia się kłopotów.

W Ghanie, ministrowie Nkrumaha słynęli z przepychania kontraktów dla zagranicznych korporacji za 10% prowizji. „Było to na porządku dziennym", wspominał jeden z urzędników Nkrumaha, „że każdy minister zajmujący się kontraktami rządowymi pobierał 10% dla siebie". Ministrowie otwarcie szczycili się swym bogactwem. „Socjalizm nie oznacza, że jeśli zrobisz wielkie pieniądze, to nie możesz zatrzymać ich dla siebie", zawyrokował Krobo Edusei w 1961 r. Edusei szczególnie wsławił się tym, że jego żona zamówiła w londyńskim sklepie pozłacane łóżko o wartości 3000 funtów. Wybuchł wielki skandal, w wyniku którego musiała ona odesłać to łóżko z powrotem. W późniejszych latach Edusei wyjawił, że jest właścicielem czternastu domów, luksusowego domu na plaży, wieloletniej dzierżawy apartamentu w Londynie, kilku drogich aut i sześciu kont w różnych bankach.

Sam Nkrumah był uwikłany w sprawę przyjmowania łapówek. Założył on specjalną spółkę zwaną Korporacją Rozwoju Narodowego, aby ułatwić pobieranie łapówek od zagranicznych biznesmenów, i od wszystkich tych, którzy ubiegali się o rządowe kontrakty. Sprawując nadzór nad wspomnianą Korporacją i korzystając – kiedy było to konieczne – z funduszy rządowych dla celów osobistych, Nkrumah stał się prawdziwym bogaczem. A oto jeden przykład: cena, jaką rząd zapłacił za nieruchomości nabyte od pewnego greckiego biznesmena, została świadomie zawyżona do tego stopnia, aby 1 milion mógł być przekazany Nkrumahowi na jego własny użytek.

W Nigerii pierwsze lata po uzyskaniu niepodległości były świadkiem prawdziwego szału wykorzystywania władzy dla pozyskania korzyści. Nigeryjscy przywódcy wykorzystywali każdą nadarzającą się okazję, aby w czasie sprawowania politycznych urzędów zgromadzić olbrzymie zasoby bogactw i stworzyć patronat, przy pomocy którego mogliby zarówno powiększyć swój osobisty majątek, jak też zabezpieczyć interesy ich partii.

Korzystając ze środków publicznych, dostojnicy partyjni i rządowi byli w stanie wynagrodzić swych zwolenników i przyjaciół, zapewniając im miejsca pracy, przydzielając kontrakty, pożyczki, stypendia i zapewniając różne ułatwienia; w sumie świadcząc im każdą usługę, jaka pojawiała się w ich polu widzenia. W rezultacie doszło do tego, że sama władza nie potrafiła oprzeć się skłonnościom do przekupstwa. Kiedy tylko partie dochodziły do władzy, szybko zabierały się do gromadzenia fortun pochodzących z funduszy publicznych, na tyle wielkich, że wystarczały im do odniesienia zwycięstwa w kolejnych wyborach. Powstała cała sieć banków, przedsiębiorstw

i struktur finansowych, które miały temu celowi służyć. Partie, które nie miały dostępu do środków z budżetu państwa, po prostu nie miały żadnej szansy na wygranie wyborów. Na przykład, w latach 1958–1962 rząd partii Grupa Działania w Regionie Zachodnim Nigerii zainwestował około 6,5 miliona funtów w Kompanię Inwestycji i Majątku Narodowego. Było to przedsięwzięcie, w którego kierownictwie zasiadało czterech przywódców partii na stanowiskach dyrektorów. W okresie między kwietniem 1959 r. a listopadem 1961 r. jeden z dyrektorów ofiarował partii Grupa Działania 3,7 miliona funtów w formie specjalnego daru. Politycy z Północy stosowali te same metody. Przeprowadzona w 1966 r. analiza trzydziestu dziewięciu projektów inwestycyjnych i planów pożyczkowych Północnonigeryjskiej Korporacji Rozwoju dobitnie wykazała, że największymi pożyczkobiorcami byli wielcy ludzie w rządzie Regionu Północnego.

Defraudacja funduszy publicznych była w Nigerii głęboko zakorzeniona. W okresie kolonialnym wielu Nigeryjczyków traktowało instytucje rządowe jak *olu oyibo* – sprawę białego człowieka, obcy system, który w razie potrzeby można było splądrować i złupić. „Sprawa rządu jest sprawą niczyją" – tak brzmiało popularne w Nigerii powiedzenie. Objaśniając tę praktykę, Eghosa Osaghae, akademik nigeryjski, komentował: „W rozkradaniu funduszy rządowych nie dostrzegano niczego szczególnie złego, zwłaszcza gdy były one spożytkowane z korzyścią nie tylko jednostki, ale też dla dobra członków całej społeczności. Od tych, którzy mieli możliwość pracy w rządzie, oczekiwano, że spożytkują oni swą władzę i pozostające do ich dyspozycji środki dla przyspieszenia realizacji indywidualnych i wspólnotowych interesów". Podobna postawa dominowała po nadejściu niepodległości. Traktowano państwo jako obcą instytucję, która mogła być wykorzystana dla osobistych i wspólnotowych korzyści, bez poczucia wstydu czy potrzeby tłumaczenia się. Łupieżcy skarbca rządowego często tłumaczyli się tym, że tylko wzięli swoją dolę. Problem był jeszcze bardziej poważny, kiedy uważano rząd za rezerwuar „wolnych pieniędzy".

W końcu korupcja przeniknęła do każdego aspektu życia społeczeństwa nigeryjskiego. Starszy urzędnik służby cywilnej podsumował: „Dajesz łapówkę, by twoje dziecko dostało się do szkoły; płacisz, aby dostać pracę, a potem niekiedy dalej płacisz, aby ją utrzymać; płacisz 10% od każdego przyznanego ci kontraktu; obdarowujesz urzędnika podatkowego, aby uniknąć płacenia podatków; płacisz lekarzowi lub pielęgniarce w szpitalu,

abyś miał właściwą opiekę; płacisz policjantowi, aby uniknąć zatrzymania. Pozycje tego katalogu wstydu można by wyliczać bez końca".

Często powtarzano, że z powodu napięć wewnętrznych i rywalizacji, które dotykały większość państw afrykańskich, tylko silny rząd mógłby zapewnić stabilizację tak potrzebną dla rozwoju i dobrego prosperowania. Jednakże w praktyce silne rządy, jakie pojawiły się w Afryce – czy to jednoosobowe dyktatury, czy też systemy jednopartyjne – rzadko zapewniały stabilność polityczną czy też skuteczną administrację. Kiedy tylko afrykańscy przywódcy zdobywali władzę, robili wszystko, aby tę władzę utrzymać, odwołując się do wszelkich możliwych sposobów. Wszystko zależało od ich zdolności do posługiwania się systemem patrymonialnym, który zabezpieczał lojalność ich głównych stronników. Działalność polityczna ograniczała się do „polityki pałacowej". Była to arena, na której rządzące elity uciekały się do różnych intryg we własnym interesie. Rywalizujące frakcje walczyły o zdobycie władzy. Mnożyły się spiski i intrygi. Wspólnym celem było zdobycie politycznego urzędu i władzy oraz patronatu, który z tym się łączył. Fanon zauważył: „Ludzie znajdujący się na szczytach władzy trzy czwarte czasu poświęcali na śledzenie rozwoju sytuacji, próbując wyprzedzić zagrażające im niebezpieczeństwa. Pozostałą jedną trzecią czasu przeznaczali na pracę dla kraju". Ministrowie podlegali regularnej rotacji bądź byli przesuwani do innych resortów, aby można było utrzymywać ich na dystans i nie pozwolić na to, aby stali się zagrożeniem.

W stosunkach z przeciwnikami politycznymi, afrykańscy przywódcy uciekali się chętnie do bezwzględnych rozwiązań – do aresztowań, zatrzymań i innych tego typu działań. W roku uzyskania niepodległości Nkrumah ustanowił prawo, które pozwalało rządowi na zatrzymanie każdego bez procesu sądowego na okres do pięciu lat. Teoretycznie Ustawa o Prewencyjnym Zatrzymaniu z 1958 r. i inne podobne środki, które przyszły po niej, miały być stosowane jedynie w czasie trwania stanu wojennego; w praktyce stosowano je dla uciszenia krytyków i przeciwników, a nawet w niektórych przypadkach celem załatwienia porachunków. W 1958 r. aresztowano trzydzieści osiem osób; w 1961 – 311; w 1963 – 586; w 1965 – około 1200. Wśród tych ofiar był dr Danquah, nestor elity „starej gwardii", dla którego Nkrumah pracował po swym powrocie z Anglii. Umarł on w więzieniu w 1965 r., ostatnie lata życia spędziwszy w samotnej celi, chory i przygnębiony, pozbawiony należytej opieki medycznej. W Malawi, Banda starym zwyczajem otwarcie

mówił o swoich zamiarach: „Jeżeli dla zachowania stabilności politycznej i skutecznego administrowania miałbym osadzić w więzieniu dziesięć tysięcy lub nawet sto tysięcy, to zrobię to", powiedział w 1965 r. Rutynowo zakazywano działalności partii politycznych w całej Afryce dla zapewnienia „bezpieczeństwa narodowego"; przeciwników rządu bez wahania wtrącano do więzienia. Przywódcy w rodzaju Nkrumaha i Bandy posługiwali się zastraszaniem jako narzędziem kontroli nad ludźmi.

Kiedy pojawiły się pierwsze wstrząsy, miały one charakter odosobnionych epizodów. W 1958 r., po dwóch latach sporów politycznych w Sudanie, kontrolę nad krajem przejęli generałowie armii, powołując się na potrzebę stworzenia stabilnej i przyzwoitej administracji. W 1963 r. prezydent Togo, Sylvanus Olympio, został w Lome śmiertelnie postrzelony przez grupę byłych żołnierzy, na czele których stanął 25-letni sierżant, Etienne Eyadéma: była to zemsta za odmowę przyjęcia ich do togijskiej armii. W następnym roku uzbrojone bandy Afrykanów na Zanzibarze wzniecił powstanie przeciwko rządzącej elicie arabskiej, zmuszając sułtana do ucieczki w należącym do niego jachcie. Zabito około 5000 Arabów, tysiące internowano, a ich domy, mienie i posiadłości grabiono do woli. Rada Rewolucyjna pod wodzą Abeida Karume zwróciła się o pomoc do Chin, Związku Radzieckiego i Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Przybyły wtedy setki techników komunistycznych, wzbudzając obawy Zachodu, że ta wyspa może stać się drugą Kubą. W położonej na stałym lądzie Tanganice, Nyerere, zaniepokojony perspektywą wciągnięcia Zanzibaru w zimną wojnę i chętny do wystąpienia w roli mediatora, zaproponował związek Tanganiki z Zanzibarem. Związek ten został później nazwany Tanzanią.

Byłe kolonie francuskie zdawały się być szczególnie podatne na rozruchy i kłótnie domowe. W Afryce, zgodnie z porozumieniami o współpracy w zakresie obronności z Francją, stacjonowały jednostki armii francuskiej. Porozumienia te były podpisane z prawie wszystkimi byłymi koloniami. Były one od czasu do czasu wzywane na pomoc w przywróceniu porządku publicznego lub w zdławieniu antyrządowych spisków. W 1962 r. francuskie wojska zostały użyte w Kongu-Brazzaville i w Gabonie celem przerwania walk między obywatelami tych krajów, do jakich doszło po kontrowersyjnym meczu piłki nożnej. W Kamerunie aktywnie uczestniczyły w dławieniu rebelii ludu Bamileke, jaka wybuchła przed uzyskaniem przez ten kraj niepodległości. W 1964 r. w Gabonie użył ich de Gaulle w celu

przywrócenia na urząd prezydenta Léona M'ba, który na krótko został odsunięty od władzy w drodze przewrotu wojskowego. Francuski rzecznik wyjaśniał, że nie można było „pozwolić kilku ludziom z karabinami maszynowymi na opanowanie pałacu prezydenckiego w dowolnym czasie".

Wojska brytyjskie w Afryce Wschodniej były wzywane w 1964 r. celem zdławienia serii buntów w armii w Tanganice, Ugandzie i Kenii. Bunty te wybuchały na skutek niezadowolenia z powodu niskich płac, braku awansów i ciągłego podporządkowania wojska oficerom brytyjskim. W przypadku Tanganiki, żołnierze z Dar es Salaam opanowali stację radiową, lotnisko, posterunki policji i State House, rezydencję i biuro Nyerere, który był zmuszony ukrywać się przez dwa dni.

Jednakże począwszy od 1965 r., choć i dotychczas nie były to rzadkie przypadki, interwencje armii stawały się coraz częstszym zjawiskiem. W czerwcu, po długotrwałej walce o władzę, pierwszy przywódca algierski, Ahmed Ben Bella został obalony przez pułkownika Huari Bumediena, surowego, tajemniczego ministra obrony. W listopadzie, dowódca armii kongijskiej, generał Mobutu odsunął od władzy prezydenta Kasavubu i sam zasiadł na urzędzie prezydenckim. Później fala przewrotów ogarnęła Afrykę Zachodnią. W Dahomeju (Benin), po okresie strajków, demonstracji i klinczu politycznego, dowódca armii, pułkownik Christophe Soglo, zakazał jakiejkolwiek działalności politycznej i przejął władzę. Dziesięć dni później pułkownik Jean-Bedel Bokassa przechwycił stery władzy w Republice Środkowoafrykańskiej, potępiając wszechogarniającą korupcję, szerzącą się głównie wśród ministrów i urzędników służby cywilnej w jednopartyjnym reżimie Davida Dacko. Po upływie kolejnych trzech dni, 2 stycznia 1966 r. na scenę wkroczył pułkownik Sangoulé Lamizana, aby odsunąć od władzy prezydenta Górnej Wolty, Maurice'a Yaméogo. Stało się to po tym, jak tłumy demonstrantów w Wagadugu wybłagały armię o interwencję. Yaméogo, podobnie jak wielu innych polityków afrykańskich tego okresu, legalnie rozpoczął swe rządy, z mocnym postanowieniem zbudowania skutecznej administracji, i z otwartym potępieniem korupcji. „Rząd nie jest gangiem starych kumpli, którzy rozkoszują się smacznym jadłem kosztem zwykłych ludzi", powiedział. Jednakże ustanowiony przez niego system jednopartyjny wsławił się właśnie praktykami korupcyjnymi. Donośnym głosem domagał się poświęceń i skromności, ale sam zamieszkał w luksusowo umeblowanym pałacu prezydenckim, ostentacyjnie poślubił 22-letnią królową

piękności i dopuszczał się innych ekstrawagancji. W końcu został skazany za zdefraudowanie ponad miliona funtów.

Żaden z przewrotów w Dahomeju, Republice Środkowoafrykańskiej i w Górnej Wolcie nie wzbudził zbyt wielkiego zainteresowania. Wszystkie te kraje były przeraźliwie ubogie, uzależnione od subwencji francuskich, pozwalających im na przetrwanie. Zdawało się, że na Dahomej spadły wszystkie możliwe trudności: był to kraj przeludniony, niewypłacalny, ogarnięty podziałami etnicznymi, ogromnie zadłużony, z masowym bezrobociem i częstymi strajkami, uwikłany w niekończące się walki o władzę wśród skorumpowanych polityków. Wszyscy trzej organizatorzy przewrotów byli weteranami armii francuskiej, którzy hołdowali tradycji de Gaulle'a i Piątej Republiki Francuskiej. Zastępowali oni chore reżimy okresami rządów wojskowych, które miały przynieść uzdrowienie kraju.

„Armia francuska nauczyła nas dwóch rzeczy: dyscypliny i sposobu ratowania finansów państwa", powiedział Lamizana po przejęciu władzy. „Nie zapomnieliśmy tej lekcji".

Jednakże fala przewrotów się nie zatrzymała. Szerzyły się one na całym kontynencie niczym zaraźliwa choroba. Dotykały nie tylko reżimów z natury słabych i niestałych, ale powalały także olbrzymów Afryki – Ghanę, Nigerię, a nawet Hajle Syllasjego z Etiopii.

10. GLINIANE NOGI

Kwame Nkrumah, jako przywódca Ghany, lubował się w wysłuchiwaniu niekończących się pochwał. Każdego dnia prasa wychwalała jego intelektualny geniusz, jego przezorność i uczciwość. Przykładowo, w gazecie *Evening News* z 1961 r. napisano: „Kiedy będzie spisywana nasza historia, Kwame Nkrumah zostanie nazwany Wyzwolicielem, Mesjaszem, Chrystusem naszych dni. Jego wielkie umiłowanie ludzkości przyniosło olbrzymie zmiany w Ghanie, w Afryce i na całym szerokim świecie". W oficjalnej, opublikowanej w 1961 r. biografii, zawarta była deklaracja:

> Dla milionów ludzi żyjących zarówno w Afryce, jak i poza tym kontynentem, Kwame Nkrumah jest Afryką, a Afryka jest Kwame Nkrumahem. Kiedy pada pytanie: „Co się w Afryce wydarzy?", każdy szuka odpowiedzi w jednym człowieku: w Kwame Nkrumahu. Dla imperialistów i kolonialistów jego imię jest przekleństwem; dla osadników jego imię jest ostrzeżeniem, że zbliżają się ku końcowi złote dni ich życia kosztem Afrykanów; dla Afrykanów cierpiących pod obcym panowaniem jego imię jest powiewem nadziei i oznacza wolność, braterstwo i równość rasową; dla nas, jego ludu, Kwame Nkrumah jest ojcem, nauczycielem, bratem, przyjacielem, tak naprawdę życiem nas wszystkich, gdyż bez niego wprawdzie istnielibyśmy, ale byśmy nie żyli; nie byłoby nadziei na uzdrowienie naszych chorych dusz, nie poczulibyśmy smaku chwalebnego zwycięstwa po niekończących się cierpieniach. To, co jesteśmy mu winni, jest cenniejsze nawet od powietrza, którym oddychamy, ponieważ to on nas ukształtował, tak jak ukształtował Ghanę.

Częścią jego osobistego kultu są przybrane przez Nkrumaha dostojne tytuły – Człowiek Przeznaczenia, Gwiazda Afryki, Jego Wysokość

Poświęcenie, i najsławniejszy wśród nich, *Osagyefo*. Tytuł ten dosłownie znaczy „zwycięzca wojenny", ale był on często luźno tłumaczony jako „zbawiciel". Wszędzie dostrzegało się jego obecność: jego sylwetka ozdabiała monety, banknoty i znaczki pocztowe, przed parlamentem stanęła jego statua, jego imię pojawiało się w neonowych światłach, a dzień jego narodzin stał się świętem państwowym. Jego portrety wisiały w biurach i sklepach.

Za tą fasadą Nkrumah pozostawał osamotnioną i wyizolowaną postacią, niedowierzającą kolegom i podejrzewającą ich o różne intrygi, knute za jego plecami. Genoveva Marais, atrakcyjna czarnoskóra kobieta z Afryki Południowej, która spotkała Nkrumaha na Państwowym Balu Niepodległości w marcu 1957 r. i została jego powiernicą, zauważyła w swych wspomnieniach: „Im większy odnosił sukces polityczny, wydawał się coraz mniej zdolnym do darzenia zaufaniem swych najbliższych przyjaciół, bez względu na to, jak bardzo okazywali się mu lojalni. Tak bardzo pogrążył się w swej izolacji, że zerwał z większością ludzi. Otrzymywał za to poparcie ze strony aktywistów partyjnych, którzy mówili mu tylko to, co według ich mniemania chciał usłyszeć. Postępowali tak, aby wzmóc jego poczucie wyższości". Niekiedy skarżył się jej, że nikogo nie kocha i nikt go nie kocha, że nie ma nikogo, z kim mógłby dzielić swe radości, smutki i niepokoje.

Bez entuzjazmu podjął próbę życia małżeńskiego. Nie wspomniawszy ani słowem swym najbliższym współpracownikom, umówił się z Naserem, że dostanie narzeczoną z Egiptu. Była to kobieta, której nigdy przedtem nie spotkał, aż do chwili, kiedy przybyła do Ghany w tym samym dniu, w którym miały odbyć się zaślubiny. Fathia Rizk mówiła tylko po arabsku i miała powierzchowną znajomość francuskiego; Nkrumah nie znał ani arabskiego, ani francuskiego. Zaślubiny odbyły się 30 grudnia 1957 r. podczas prywatnej uroczystości w zamku Christiansborg, a uczestniczyła w nich tylko garstka ludzi. Kiedy tego ranka Nkrumah rozmawiał z pracownikami swego biura, ani słowem nie zdradził, co miał zamiar uczynić. Jednak zauważyli oni, że Nkrumah wyglądał szczególnie elegancko. Wtedy starszy asystent, kapitan Hamilton zakrzyknął: „Wielki Boże, panie Premierze, wygląda Pan, jakby udawał się na wesele". Nkrumah nie skomentował tych słów.

Nadana przez radio wiadomość o zaślubinach zaskoczyła wszystkich. Handlarki ruszyły w kierunku zamku, inne lamentowały i płakały. Z tego małżeństwa przyszła na świat trójka dzieci. Ale Nkrumah zadbał o to, aby

jego rodzina pozostawała z dala od światła reflektorów. Uważał, że jego żona i dzieci to „czysto prywatna" sprawa. Kiedy londyńscy wydawcy jego książki *Neocolonialism* przygotowywali notatkę o autorze do umieszczenia na okładce, wspomnieli o tym, że „jest żonaty i ma trójkę dzieci". Nkrumah przekreślił ten fragment, mówiąc, że nie ma to nic do rzeczy.

W liście do Eriki Powell z 1965 r. Nkrumah wyznał, że małżeństwo w żadnym stopniu nie złagodziło odczuwanej przezeń izolacji.

> Czy w ciągu wielu lat naszej znajomości nie zauważyła Pani, że jestem bardzo samotnym człowiekiem? Czy może Pani powiedzieć, że ten czy tamten jest moim przyjacielem? Nie mam ani przyjaciół, ani kompanów. […] Cierpię z powodu skrajnej samotności, która czasami doprowadza mnie do rzewnych łez. Jestem wyizolowanym człowiekiem, wyizolowanym nawet z samego życia. Erico, tylko Pani to wie i rozumie, tylko garstka ludzi o tym wie. Widzą mnie, jak publicznie się uśmiecham i się śmieję, nie wiedząc nic o ciężarze samotności i izolacji, które dźwigam na swych barkach. Małżeństwo nie rozwiązało problemu, a raczej spotęgowało i go skomplikowało. […] Pani wie, że nie chciałem się żenić. Zna Pani mój pogląd na tą sprawę. Czy kiedykolwiek mówiłem Pani, że ożeniłem się nie dla siebie samego, lecz dla sprawowanego przeze mnie urzędu prezydenta?

W swoim pamiętniku Erica Powell wyraziła swój własny pogląd na tę sprawę:

> Jestem skłonna uwierzyć w to, że Nkrumah żałował swego ożenku, ale niekoniecznie z powodu refleksji nad kobietą, którą poślubił. Nie mogę jednak zrozumieć, jak taki inteligentny człowiek mógł ożenić się z młodą dziewczyną, której nigdy nie widział na oczy i z którą nie mógł nawet porozmawiać, gdyż nie mieli wspólnego języka. Myślę, że żałowałby ożenku z jakąkolwiek kobietą. Był samotnikiem z wyboru. Ludzie – mężczyźni, kobiety i dzieci – byli mu przypisani. Kiedy był w dobrym humorze, uwielbiał towarzystwo kobiet i bawiła go ich kokieteria oraz sposób, w jaki ubiegały się o jego względy. Ale nie znosił zawłaszczenia. Nie lubił konwenansów, rutynowych działań czy przestrzegać towarzyskich konwenansów.. Lubił towarzystwo tylko wtedy, kiedy odczuwał jego potrzebę.

W swej samotni Nkrumah obwarował się twierdzą władzy. Nowa konstytucja z 1960 r., przekształcająca Ghanę w republikę, pozwalała mu na rządzenie przy pomocy dekretów, na odrzucanie uchwał parlamentu i na zdymisjonowanie każdego urzędnika państwowego, członków sił zbrojnych czy też pracowników sądownictwa. Otrzymał Prezydencki Fundusz Interwencyjny, który nie podlegał kontroli parlamentu. Sprawował ścisły nadzór nad radiem, telewizją i prasą. Niestrudzenie prześladował krytyków i oponentów, chętnie posługując się Ustawą o Prewencyjnym Zatrzymaniu i innymi środkami „bezpieczeństwa". Z małej grupy dwunastu opozycyjnych członków parlamentu, którzy w 1958 r. próbowali zablokować Ustawę o Prewencyjnym Zatrzymaniu, jedenastu stało się jej ofiarami, przez wiele lat przetrzymywanymi w więzieniu. Od 1961 r. każdy, kto „okazywał brak szacunku dla osoby i godności Głowy Państwa", popełniał przestępstwo kryminalne.

Nkrumah stworzył także szeroki aparat kontroli za pośrednictwem Ludowej Partii Konwentu. Ogłosił ją partią „przewodnią" i podporządkował jej istniejące instytucje w rodzaju służby cywilnej, związków zawodowych, organizacji rolniczych i grup młodzieżowych. Z głównej siedziby partii, cała sieć organizacji – Rada Ghańskich Kobiet, Awangardowi Aktywiści, Brygady Robotnicze, Młodzi Pionierzy – rozpuściła swe macki w różne zakątki kraju. Kiedy biskup Akry sprzeciwił się politycznej indoktrynacji Młodych Pionierów, został zmuszony do opuszczenia kraju.

Jednakże reprezentując tak różne interesy, Ludowa Partia Konwentu wkrótce uległa degeneracji i przekształciła się w pole bitwy między różnymi frakcjami. Kiedy w 1960 r. dziennikarz Tawia Adamafio otrzymał od Nkrumaha propozycję objęcia stanowiska sekretarza generalnego partii, początkowo nie był skory do przyjęcia tej funkcji. Wspominał: „Wiedziałem o intrygach i zazdrości, o niebezpiecznych, szeptanych akcjach, o rozsiewanych plotkach, o rozmyślnym szkalowaniu imienia i złośliwym obrzucaniu błotem, o deprawowaniu charakterów, o niekończących się walkach w łonie partii, o braku kompetencji i chciwości, o łapownictwie i korupcji". Mimo tych zastrzeżeń, Adamafio z zapałem wskoczył do tej puszki Pandory, wkradając się w łaski Nkrumaha i stając się jednym z jego najbliższych zaufanych ludzi.

W tej szamotaninie o władzę i wpływy, partię drążyła również narastająca fala korupcji. W swych wspomnieniach Adamafio określał skalę tej korupcji jako „straszliwe monstrum grożące zagładą całego narodu". Dostojnicy

partyjni, ministrowie i członkowie parlamentu spędzali czas na lansowaniu spraw swoich rodzin, klanów czy całych społeczności, i na prowadzenie swych własnych przedsięwzięć biznesowych. Podczas gdy ministrowie rutynowo pobierali 10% wartości kontraktów rządowych, na niższym poziomie miejscowi dostojnicy partyjni wypracowali całą gamę technik, służących wydzieraniu pieniędzy i zaskarbianiu łask biznesmenów, handlarek, urzędników państwowych i innych, w zamian za „opiekę" i inne „korzyści". Śledztwo w sprawie korupcji przy przyznawaniu licencji importowych wykazało, że była ona „zorganizowana i systematycznie praktykowana za pośrednictwem agentów, ulokowanych na różnych szczeblach społeczeństwa".

Fundusze rządowe marnotrawiono na różne sposoby. Typowym przykładem była Guinea Press, spółka będąca własnością Nkrumaha, która otrzymała ze środków rządowych ponad 1,8 miliona funtów. Według pewnego raportu funkcjonowała ona jako „coś w rodzaju biura zatrudnienia, z osobami wepchniętymi do ścisłego kierownictwa a to przez ministra, a to przez wodza czy też dostojnika partyjnego, tylko dlatego, że taki to a taki […] był siostrzeńcem, wujkiem, bratem, synem czy czyimś krewnym".

W 1961 r. Nkrumah obiecał rozprawić się z korupcją. Potępił on tych członków partii, którzy łączyli przedsięwzięcia biznesowe z karierą polityczną: „Posługując się pełnionymi funkcjami i wykorzystując swe stanowiska, dążą oni do stworzenia nowej klasy samolubów i karierowiczów". Skrytykował ministrów, którzy pysznili się swym bogactwem. Powołał komisję śledczą dla przyjrzenia się majątkowi i mieniu członków partii – ich domom, autom i kochankom. Winnym dał prawo wyboru – mogli oni złożyć rezygnację bądź wyrzec się łupów. Jednakże komisja tan niewiele zdziałała – jej ustalenia nigdy nie były opublikowane, a praktyki korupcyjne elity partyjnej wyglądały tak jak przedtem. Patronat był tym, co utrzymywało cały ten system.

Realizując swe plany przekształcenia Ghany w nowoczesne, uprzemysłowione państwo, Nkrumah odnosił początkowo godne uwagi sukcesy. Szkoły, szpitale i drogi budowano na niespotykaną dotychczas skalę; ukończono wielki projekt hydroelektrowni na rzece Wolta, zapewniając trwałe źródło taniej energii. Oczekując spektakularnych wyników, Nkrumah naciskał na realizację jednego projektu po drugim – na budowę fabryk, stalowni, kopalni i stoczni – faktycznie na urzeczywistnianie każdej idei, którą podpowiadała mu jego wyobraźnia. Obcy biznesmeni zauważyli

wkrótce, że każdy, kto ma świetny pomysł i jest gotów do zapłacenia łapówki, ma dużą szansą na otrzymanie kontraktu. Realizację niektórych projektów podjęto ze względów prestiżowych. Na przykład, Nkrumah zapragnął wybudować największy w Afryce suchy dok, nie zważając na jego niską przydatność – po wybudowaniu rzadko był wykorzystywany. Przedsiębiorczy biznesmen rumuński, który zaprzyjaźnił się z Nkrumahem, namówił go do budowy olbrzymiego zespołu betonowych silosów do przechowywania kakao. Przy ich użyciu – twierdził – można byłoby skuteczniej kontrolować ceny kakao. Po ich wybudowaniu okazało się, że są one całkiem bezużyteczne. Robert Jackson, jeden z zagranicznych doradców Nkrumaha, pewnego razu wszedł do jego biura i zastał tam europejskiego domokrążcę, który handlował jakimiś wyszukanymi rzeczami. Nkrumah wziął pióro do ręki i był gotów podpisać kontrakt opiewający na ponad milion funtów. „Panie Prezydencie, czy mogę rzucić na to okiem?", zapytał Jackson. Ostrożnie zabrał ten dokument ze sobą i tego dnia zaoszczędził dla skarbu państwa milion funtów. Im bardziej ambitny był przedkładany projekt, tym miał większą szansę na zatwierdzenie. Prosty projekt złożony przez małą i efektywną fabryczkę, zakładający produkcję pilnie poszukiwanych leków i innych farmaceutyków, został odrzucony na korzyść innego projektu, dziesięć razy droższego. Zbudowana została fabryka obuwia, z luksusowymi bungalowami i wspaniałym budynkiem administracyjnym, która kosztowała dziesięć razy więcej od projektu rekomendowanego przez zagranicznego doradcę.

W tym czasie, kiedy pomysły, projekty i instrukcje wypływały z biura Nkrumaha, Ghana borykała się z trudnościami gospodarczymi. Olbrzymi spadek światowych cen kakao w 1961 r. zmusił rząd do wprowadzenia nowych, dotkliwych podatków. W proteście przeciwko dużemu wzrostowi kosztów utrzymania i brakom w zaopatrzeniu, robotnicy portowi i kolejarze przystąpili do strajku. W odpowiedzi, Nkrumah aresztował przywódców strajku i bez wyroku sądowego wtrącił ich do więzienia. W przemówieniu radiowym jeden z jego ministrów nazwał strajkujących „nikczemnymi szczurami". Poprzez użycie siły, zastraszanie i przekupstwo strajk został w końcu stłumiony.

Nkrumah uderzył również w nieszczęsną opozycję, nakazując aresztowanie jej głównych polityków. Następnie przeprowadził czystkę w swoim gabinecie, zwalniając ministrów, którzy powątpiewali w mądrość jego

polityki. Był wśród nich Komla Gbedemah, zdolny minister finansów, który dziesięć lat wcześniej, kiedy Nkrumah odbywał karę więzienia pod panowaniem brytyjskim, był w dużym stopniu odpowiedzialny za doprowadzenie do sławnego zwycięstwa wyborczego w 1951 r. Gbedemah udał się przezornie na wygnanie. Aby móc zapanować nad potencjalnymi rozruchami w przyszłości, Nkrumah utworzył specjalne sądy, zajmujące się przestępstwami politycznymi. Sam mianował ich sędziów, a od wyroków tych sądów nie było odwołania.

Długa wizyta Nkrumaha w Związku Radzieckim, Chinach i w innych krajach komunistycznych, która miała miejsce w 1961 r., przekonała go, że aby przebić się na wyżyny uprzemysłowienia, Ghana powinna znacząco powiększyć liczbę zarządzanych przez państwo przedsięwzięć. Jedna po drugiej powstawały nowe korporacje państwowe: Ghańska Narodowa Korporacja Budowlana, Państwowa Korporacja Stalowni, Państwowa Korporacja Wydobycia Złota, Państwowa Korporacja Produkcji Worków, Korporacja Produkcji Oleju Roślinnego, Ghańska Korporacja Rybołówstwa, Korporacja Farm Państwowych. Do 1966 roku powstało ponad pięćdziesiąt przedsiębiorstw. Większość z nich była źle zarządzana, osłabiana przez nieudolną biurokrację i przynosząca ogromne straty. Państwowe linie lotnicze, zaopatrzone we flotę samolotów odrzutowych, musiały odbywać rejsy do takich miejsc, jak Kair czy Moskwa, na które było niewielkie zapotrzebowanie; w większości lotów jedynymi pasażerami byli członkowie parlamentu, dostojnicy partyjni i ich przyjaciele, dla których koszty podróży pokrywano z funduszy publicznych.

Zagraniczny dług państwa osiągnął niepokojące rozmiary. Oficjalnie wynosił 184 miliony funtów w 1963 r.; rok później kształtował się już na poziomie 349 milionów funtów. Jednak nikt nie był w stanie precyzyjnie oszacować, jak wielkie było zadłużenie rządu, ponieważ w teczkach rządowych brakowało kompletnych danych o zawieranych kontraktach. Nkrumah często przyznawał kontrakty osobiście, nie kontaktując się w tej sprawie z rządem, właściwym ministrem czy rządowym komitetem do spraw kontraktów. Z powodu braku dewiz, Nkrumah radził sobie w ten sposób, że coraz częściej korzystał z kredytów udzielanych przez dostawców. Ale znowu nikt nie był pewien, z powodu braku odpowiednich zapisów księgowych, jak wielka była ich wartość. Główny rewident księgowy tak oto narzekał w swym raporcie za lata 1962–1963: „Ciągle nie jest możliwe

oszacowanie wartości wszystkich porozumień kredytowych z zagranicą. Nie ma też sposobu na to, aby zweryfikować wartość towarów i usług pozyskanych przez rząd na mocy tych porozumień". W późniejszych latach realizowane były dalsze dostawy – okręt wojenny dla marynarki wart 5 milionów funtów i luksusowa, 7500-tonowa łódź zbudowana dla samego Nkrumaha. W niektórych przypadkach dostawa zamówionych przez Ghanę dóbr nigdy nie została zrealizowana.

Stojąc w obliczu narastających trudności finansowych, rząd w końcu zareagował, zarządzając kontrole importu, ale były one przeprowadzane na chybił trafił, i tylko pogłębiły panujący chaos. Stopniowo wielki program uprzemysłowienia, zarządzany przez skorumpowanych i niekompetentnych menedżerów mianowanych przez partię i krępowanych brakami w dostawach surowców oraz części zamiennych, stanął w miejscu. Wedle słów jednego z zagranicznych ekonomistów, Tony'ego Killicka, stał się on niczym więcej jak tylko „kosztownym sposobem dostarczenia tego, co w rzeczywistości było zasiłkiem dla bezrobotnych". Również polityka rolna Nkrumaha przyniosła opłakane skutki. Sprzyjał on zmechanizowanym farmom państwowym i kierował ogromne środki z państwowych funduszy – wsparcie finansowe, pomoc techniczną, a także kredyty importowe – na rzecz ich rozwoju, lekceważąc potrzeby chłopów. Indeks rzeczywistych cen produkcji i indeks realnej wartości wszystkich wypłat dla producentów kakao obniżył się ze 100 w 1960 r., do 37 w 1965 r. Wypłaty rządowe dla farmerów kakao, w ujęciu procentowym, w stosunku do wpływów eksportowych za kakao, spadły z 72% w 1960 r. do 41% w 1965 r. Indeks ilości sprzedaży środków owadobójczych dla farmerów obniżył się ze 100 w 1960 r. do 2 w 1965 r. Farmerzy niezadowoleni z niskich cen, oferowanych im przez państwowy monopol skupu ziarna kakaowego, zaczęli sprzedawać kakao nielegalnie poprzez nieszczelne granice lub odmawiać sadzenia nowych drzew. Począwszy od 1965 r. w ciągu piętnastu lat produkcja kakao spadła o połowę. Tymczasem farmy państwowe, obsadzone przez zwolenników Ludowej Partii Konwentu, ich rodziny i przyjaciół, oraz zaopatrzone w importowany sprzęt, który często ulegał awariom, przynosiły olbrzymie straty. Wydajność ich produkcji była pięciokrotnie niższa od produkcji rolnictwa chłopskiego.

Ogólne wyniki zarządzania gospodarką przez Nkrumaha były fatalne. Ghana, która w czasie uzyskania niepodległości w 1957 r. była jednym z najlepiej prosperujących krajów w strefie okołorównikowej, około 1965 r.

praktycznie zbankrutowała: przygniatały ją olbrzymie długi, pogrążały rosnące ceny, wysokie podatki i braki żywności. Szał wydatków rzędu 430 milionów funtów w latach 1959–1964 pozostawił ten kraj obarczony przynoszącymi straty branżami przemysłu i szybko pogrążającym się sektorem rolnictwa. W latach 1960–1966 produkt krajowy brutto, mimo wydatków rządowych na rozwój, faktycznie zatrzymał się w miejscu; w tym samym okresie realna wartość płacy minimalnej spadła o połowę. Oficjalne badania z 1963 r. wykazały, że standard życia niewykwalifikowanych robotników w mieście spadł realnie do poziomu z 1939 r. Na posiedzeniu rządu w dniu 11 lutego 1963 r., kiedy minister finansów poinformował, że rezerwy Ghany były niższe niż 500 000 funtów, Nkrumah był tak zszokowany, że siedział piętnaście minut w milczeniu, po czym załamany rozpłakał się. Marzenia Nkrumaha o zagranicznej chwale też się nie spełniły. Zainwestował wiele czasu i energii, zabiegając o jedność Afryki. Sam chciał stanąć na jej czele i powtarzał, że jest to bardzo pilna sprawa. „Powstanie tak potężnej siły stabilizacyjnej w rozrywanym sporami świecie należy traktować […] nie jako mglisty sen wizjonera, ale jako praktyczną propozycję, którą ludy Afryki mogą i powinny urzeczywistnić. […] Musimy działać już dzisiaj. Jutro może być za późno". Jednakże żaden inny afrykański przywódca nie podzielał jego entuzjazmu. Na konferencji przywódców afrykańskich w 1963 r., zwołanej celem założenia Organizacji Jedności Afrykańskiej, kiedy Nkrumah zaproponował „formalną deklarację, że wszystkie niepodległe kraje afrykańskie tu i teraz zgadzają się na utworzenie związku państw afrykańskich", nikt nie udzielił mu poparcia. Przywódcy nie odnosili się też życzliwie do próżnego i aroganckiego sposobu bycia Nkrumaha. Ostro pokłócił się on z Juliusem Nyerere z Tanganiki na temat planowanej przez tego drugiego federacji Afryki Wschodniej, bo pozostawało to w sprzeczności z jego własną koncepcją jedności afrykańskiej. Przystąpił także do potępienia polityki „afrykańskiego socjalizmu", za którą opowiedzieli się inni afrykańscy przywódcy. Stało się to po tym, jak Nkrumah oświadczył, że „naukowy socjalizm" jest tą „właściwą drogą". W podobny sposób oskarżał państwa francuskojęzyczne o to, że postępują jak kukły francuskiego neokolonializmu. Jeszcze poważniejszy charakter przybrała jego kłótnia z sąsiadami – z Togo, Wybrzeżem Kości Słoniowej, Nigerią, Górną Wolтą i Nigrem. Nkrumah założył obozy szkolące partyzantów spośród wygnańców z południowej Afryki i chętnie wspierał działalność

grup wywrotowych z sąsiednich krajów, żywiąc nadzieję, że pomoże im zdobyć władzę. Kiedy agenci ghańscy zaangażowali się w próbę zabójstwa prezydenta Togo, Sylvanusa Olympio, siedmiu przywódców państw afrykańskich zagroziło zerwaniem stosunków dyplomatycznych z Ghaną. Jednakże Nkrumah nadal wspierał zewnętrzną działalność wywrotową. Jego Biuro do Spraw Afrykańskich miało wywrotowych agentów w dziewięciu krajach afrykańskich i przy pomocy ekspertów z Niemieckiej Republiki Demokratycznej oraz Chin zorganizowało wiele obozów szkoleniowych dla antyrządowych dysydentów. W 1965 r. afrykański dysydent, przeszkolony w Ghanie i Chinach, podjął próbę zabójstwa prezydenta Hamani Diori z Nigru. W odpowiedzi na falę krytyki popierania przez niego akcji wywrotowych, Nkrumah odparł, że takie działania nie miałyby miejsca, gdyby powstał rząd związku państw afrykańskich.

Mimo licznych kontrowersji wokół jego działań i coraz bardziej widocznych niepowodzeń w polityce zagranicznej, Nkrumah nadal chciał odgrywać wiodącą rolę we wszystkich ważnych sprawach afrykańskich, jakie się działy za jego czasów – dotyczących Konga, Rodezji i wyzwolenia Afryki Południowej. Jednym z jego ulubionych pomysłów stało się utworzenie Wysokiego Dowództwa Afrykańskiego. Na szerszym polu spraw zagranicznych, niezmordowanie dążył do roli światowego męża stanu. Oferował swe mediacyjne usługi w kryzysach międzynarodowych, na przykład w sporach chińsko-radzieckich. Dla umocnienia tych ambicji rozbudował szeroką sieć dyplomatyczną, w skład której wchodziło pięćdziesiąt siedem ambasad. Jednakże sieć ambasad przyniosła raczej mierne korzyści, a tylko wzbogaciła członków partii, którzy znaleźli w nich zatrudnienie. Olbrzymie sumy spożytkowano na zakup wyposażenia ambasad, na premie i inne wydatki.

Otoczony pochlebcami i codziennie wysławiany przez prasę, coraz bardziej oddalał się od realiów kryzysu, jaki zagrażał Ghanie. Odrzucał nawet łagodne słowa krytyki i nie dopuszczał do siebie myśli, że coś idzie nie tak jak trzeba. Każde niepowodzenie przypisywał imperialistom i neokolonialistom, którzy mieli przeciwko niemu spiskować. Kiedy przychodzili do niego ministrowie z raportami na temat trudności gospodarczych, stawał się zniecierpliwiony i odpychający. Wokół niego kłębiły się intrygi pałacowe. Podjęta w sierpniu 1962 r. próba zamachu na jego życie pogłębiła jego podejrzliwość i nieufność. Był przekonany, że odpowiedzialność za to ponoszą Tawia Adamafio i dwaj inni ministrowie, przeto kazał ich aresztować.

Pod zarzutem spiskowania byli oni sądzeni przez specjalny sąd, któremu przewodniczył sam prezes sądu. Kiedy prezes wydał wyrok uniewinniający i nakazał uwolnić oskarżonych, Nkrumah zdymisjonował go i szybko przepchnął przez parlament nowe prawo, które pozwalało mu na oddalenie wyroku specjalnego sądu, gdy było to w interesie państwa. Na drugiej rozprawie prowadzonej przez doraźnie sklecony skład sędziowski, wszystkich oskarżonych uznano za winnych i skazano ich na karę śmierci, ale potem Nkrumah złagodził karę na dożywocie. Drugą próbę zabójstwa przywódcy podjął w 1964 r. policjant. Podejrzewając tym razem, że w sprawę była uwikłana służba policyjna jako taka, Nkrumah nakazał rozbrojenie policji, zwolnił ze służby kilku oficerów i uwięził komisarza oraz jego zastępcę. Jeśli chodzi o ochronę, coraz bardziej polegał on na osobistej służbie bezpieczeństwa, rekrutowanej z jego rodzimego dystryktu w południowo-zachodnim zakątku Ghany i szkolonej przez radzieckich doradców.

Zacieśniając coraz bardziej kontrolę nad krajem, w 1964 r. Nkrumah postanowił przeobrazić Ghanę w państwo jednopartyjne. Dozwoloną formą decyzji było referendum, ale przed głosowaniem prasa rządowa zagroziła represjami w stosunku do tych, którzy nie wezmą w nim udziału albo nie będą głosować na „tak". „Ci, którzy sądzą, że mogą ukryć się za tak zwaną „tajnością" urn wyborczych i nas oszukać, muszą wiedzieć, że dni, w których mogliśmy być oszukiwani, już minęły", ostrzegała gazeta *Ghanaian Times*. Nawet w takich okolicznościach wynik wyborczy został wyraźnie sfałszowany. Według oficjalnych danych w wyborach wzięło udział 96% zarejestrowanych wyborców. Jest to o wiele więcej, niż kiedykolwiek głosowało w poprzednich wyborach. Około 2 773 900 wyborców głosowało na „tak", a tylko 2452, czyli 0,1%, powiedziało „nie". W regionie Aszantów, niegdyś głównym centrum opozycji, nie było ani jednego głosu na „nie". Studenci, po referendum wracający do Uniwersytetu Ghańskiego, opowiadali, że na niektórych obszarach urny przeznaczone na głosy „nie" umieszczono na widoku członka komisji i jego partyjnych pomocników. W jednym miejscu urny na „nie" po prostu nie miały otworów pozwalających na wrzucenie kartek wyborczych.

W praktyce wprowadzenie systemu jednopartyjnego niewiele zmieniło. Cała opozycja była już uciszona. Ludowa Partia Konwentu już dawno przestała pełnić jakiekolwiek poważne funkcje. Partia ta składała się z szerokiej sieci komitetów, które się nigdy nie zbierały, i z organizacji, które

zamierały. W siedzibie głównej partii obie windy często były nieczynne; dyscyplina pracy była rozluźniona. Z toalet ustawicznie unosił się przykry zapach. Od 1964 r. Nkrumah rzadko się tam pojawiał. Ludowa Partia Konwentu nie była już nawet potrzebna w roli maszynki do gromadzenia głosów. W wyborach powszechnych z 1965 r. wszyscy kandydaci tej partii, wstępnie wyselekcjonowani przez Nkrumaha i mały komitet partyjny, zostali zatwierdzeni bez głosów sprzeciwu, nawet bez formalnego głosowania. Nkrumah podał przez radio nazwiska tych, których sam wybrał.

Zamiast korzystać z maszynerii partyjnej i rządowej, Nkrumah pełnił coraz to więcej funkcji państwowych w Flagstaff House. Była to jego główna siedziba prezydencka na północnych przedmieściach Akry. Tam zorganizował „sekretariaty", które zapewniały mu bezpośrednią kontrolę nad szeroką gamą spraw rządowych – z pominięcie rządowych gabinetów. Pod jego osobistym patronatem znajdowały się takie sprawy, jak edukacja, handel zagraniczny, bezpieczeństwo wewnętrzne, sprawy afrykańskie, działalność parlamentu, służba publiczna i obrona. Na terenie Flagstaff House wybudował on także dobrze wyposażony ogród zoologiczny, do którego jego przyjaciele ofiarowywali dary. Cesarz Hajle Syllasje z Etiopii przysłał lwa, prezydent Tubman z Liberii ofiarował hipopotama, a Fidel Castro – węża boa dusiciela.

Jednakże w ciągu miesięcy, które nastąpiły po próbie zamachu na jego życie w 1964 r., markotny i zamknięty w sobie, coraz częściej zaszywał się pustelni pałacu Christiansborg. Odcinał się nawet od swych bliższych współpracowników. Wolał przebywać w towarzystwie tych, którzy po prostu mu schlebiali, lub też samotnie medytował.

Ukoronowaniem głupoty reżimu Nkrumaha było „Job 600", czyli budowa wielkiego kompleksu budynków na jedną konferencję głów państw Organizacji Jedności Afrykańskiej w 1965 r. Kosztowało to 10 milionów funtów, i to w czasie, gdy fabryki nie miały dostaw surowców, powszechnym widokiem w miastach były kolejki po żywność, w szpitalach brakowało leków, a państwowe korporacje bankrutowały. Nkrumah liczył na to, że ten kompleks budynków będzie służyć przyszłej stolicy, siedzibie rządu wymarzonego związku państw afrykańskich. Prasa z wyprzedzeniem witała to wydarzenie jako wielkie osiągnięcie. Sam Nkrumah był pod wrażeniem szczegółów związanych z „Job 600" i dumnie chwalił się nimi w parlamencie – sześćdziesiąt sześć apartamentów, które mogłyby zaspokoić

potrzeby milionerów, sala bankietowa zdolna pomieścić dwa tysiące gości, fontanny z siedemdziesięcioma dwoma wodotryskami i z wielokolorową tęczą światła, unoszącą się na wysokość sześćdziesięciu stóp.

Konferencja zakończyła się jednakże sromotną porażką. Ponieważ polityka zagraniczna Nkrumaha odstraszyła wiele rządów, duża liczba przywódców afrykańskich wzbraniała się przed wzięciem w niej udziału. Grupa czternastu przywódców, z Félixem Houphouëtem-Boigny na czele, postanowiła ją zbojkotować w odwecie za wspieranie przez Nkrumaha wywrotowych działań przeciwko ich rządom. W końcu dwudziestu ośmiu spośród trzydziestu sześciu członków OJA wzięło udział w tym spotkaniu, ale tylko trzynastu było reprezentowanych przez głowy państw. Żaden z przywódców nie poparł jego wezwania do utworzenia rządu związku państw afrykańskich. Konferencja odrzuciła nawet wniosek o utworzenie podkomitetu, który zająłby się tą sprawą.

Nawet w obliczu tak przytłaczającej opozycji i widocznych na co dzień oznak upadku gospodarczego, Nkrumah nie chciał zrezygnować ze swych fantazji. W grudniu 1965 r., żegnając się ze swą wierną sekretarką, Ericą Powell, powiedział: „Jeśli mam być szczery, Erico, to tak naprawdę chciałbym zrezygnować z prezydentury i poświęcić swój czas jedności Afryki. W moim codziennym harmonogramie tak wiele jest wywiadów, spotkań i kurtuazyjnych wizyt – tak wiele marnotrawiących cenny czas rzeczy, które nie są w gruncie rzeczy ważne, jeśli porówna się je z pilnymi problemami, przed którymi staje kontynent afrykański. To właśnie małe rzeczy wyczerpują człowieka, a nie ważne sprawy".

Upadek Nkrumaha, który nastąpił dwa miesiące później, nie był wynikiem beznadziejnego położenia gospodarczego Ghany, ani też wszechobecnej korupcji czy złej pracy rządu. Nastąpił on na skutek jego nieszczęsnego wtrącenia się w sprawy wojskowe. Dowództwo armii, wyszkolone w tradycjach szkoły Sandhurst, choć zatroskane problemami Ghany, stało na boku do czasu, kiedy zagrożone zostały jego interesy. Podjęte przez Nkrumaha próby podporządkowania armii jego własnym celom, tak jak to uczynił z wieloma innymi instytucjami w państwie, przypadki infiltracji armii przy użyciu partyjnych szpiegów i chęć rozbicia jej spójności, wszystko to wywołało wśród wojskowych głębokie i groźne w skutkach oburzenie. Szczególnie wielki gniew wzbudziło nadzwyczajne traktowanie prezydenckiego Osobistego Regimentu Ochrony, elitarnej jednostki

uważanej za prywatną armię Nkrumaha. Był on uzbrojony w nowoczesną broń i w szczególny sposób wynagradzany, podczas gdy pozostała część armii borykała się z poważnymi niedostatkami.

24 lutego 1966 r., kiedy Nkrumah zatrzymał się w Pekinie, udając się do Hanoi, aby bez powodzenia pełnić rolę mediatora w wojnie wietnamskiej, armia zadała cios. Poplecznicy Nkrumaha natychmiast odcięli się od niego. Na ulicach Akry i Kumasi zebrały się witające żołnierzy ogromne tłumy, świętujące to wydarzenie i zrzucające portrety Nkrumaha, które „ozdabiały" domy, urzędy i fabryki. Stojąca przed budynkiem parlamentu statua Nkrumaha została powalona na ziemię. Kilku urwisom, w łachmanach i z gołymi stopami, pozwolono się na nią wdrapać. Potem została ona rozbita na kawałki. Członkowie grup młodzieżowych, wychowani na takich hasłach jak „Nkrumah nigdy nie umrze" czy „Nkrumah jest naszym Mesjaszem", ruszyli ulicami Akry, niosąc plakaty z napisem: „Nkrumah NIE jest naszym Mesjaszem".

11. PODZIELONY DOM

Nadzieja, że Nigeria stanie się bastionem demokracji, zgasła nagle 15 stycznia 1966 r. Serią skoordynowanych działań grupa młodych oficerów armii zlikwidowała najważniejszych przywódców politycznych kraju. W Lagosie porwali oni premiera Federacji, Sir Abubakara Tafawa Balewę, zabrali go poza miasto i na poboczu drogi rozstrzelali, a jego ciało wrzucili do kanału. W Kadunie, po wymianie ognia, zastrzelili premiera Regionu Północnego, *sardaunę* Sokoto. W Ibadanie zabili premiera Regionu Zachodniego, Chiefa Ladoke Akintolę. Zamożny federalny minister finansów, Chief Festus Okotie-Eboh, wielce skorumpowany polityk, przy akompaniamencie rozpaczliwych krzyków został wyciągnięty z domu, wrzucony do samochodu „jak stary, żołnierski worek" i wywieziony na miejsce egzekucji. Zabito także kilku starszych oficerów armii.

Zamiarem młodych majorów, jak ich później nazwano, nie było tak po prostu dokonanie zamachu wojskowego, lecz wywołanie rewolucji, która przewróciłaby stary porządek. 15 stycznia, w wystąpieniu radiowym w Kadunie, Chukwuma Nzeogwu, oficer wyszkolony w Sandhurst, który dowodził atakiem na rezydencję *sardauny*, przemówił w imieniu Najwyższej Rady Rewolucyjnej:

> Naszymi wrogami są polityczni spekulanci i oszuści, ludzie postawieni na wyższych i niższych stanowiskach, którzy biorą łapówki i żądają dziesięciu procent; ci, którzy utrzymują kraj w stanie permanentnych podziałów, aby sami mogli trwać na swych urzędach jako ministrowie i bezużyteczne VIP-y; rzecznicy trybalizmu i nepotyści; ci, którzy w międzynarodowych kręgach skompromitowali nasz wielki kraj; ci, którzy skorumpowali nasze społeczeństwo i cofnęli nigeryjski kalendarz polityczny swymi słowami i czynami.

Nzeogwu ogłosił stan wyjątkowy w północnych prowincjach Nigerii i wydał szereg obwieszczeń, które na przykład groziły karą śmierci za takie przestępstwa, jak malwersacje, łapownictwo, korupcja, gwałt, praktyki homoseksualne i „obstrukcja rewolucji".

Później jednak rewolucja straciła swój rozmach i w końcu upadła. W Lagosie dowódca armii, major-generał Johnson Aguiyi-Ironsi, zaalarmowany przez żonę jednego z zamordowanych oficerów, zebrał lojalne mu wojska i zaczął umacniać swą kontrolę nad armią. Zamiast rewolucji przyszły rządy wojskowych i nastąpił wybuch wojny domowej.

Mimo obiecujących początków, po uzyskaniu niepodległości w 1960 r., Nigeria szybko pogrążyła się w zażartej walce o zwierzchnictwo nad rządem federalnym między trzema głównymi partiami politycznymi kraju. Kontrola nad rządem federalnym decydowała o podziale przeznaczonych na rozwój gospodarczy środków. Ponieważ każdy region miał swoją własną partię, zdominowaną przez główną grupę etniczną tam zamieszkującą, walka ta przekształciła się w konfrontację etniczną. Politycy w różnych zakątkach kraju podsycali obawy etniczne, podejrzenia i zazdrość, z myślą o własnych korzyściach i z zamiarem umocnienia swej władzy. Trybalizm stał się ideologią polityków.

Nigeryjska polityka przybierała na ogół merkantylny i gwałtowny charakter. Debata polityczna była zazwyczaj prowadzona przy użyciu zjadliwego i obraźliwego języka; ciągle odwoływano się do lojalności etnicznych. Stosowano często taktykę wywoływania kłótni i zamieszania. Jednakże ten brawurowy sposób, w jaki politycy nigeryjscy walczyli o wpływy w czasie sześciu lat władzy cywilnej, doprowadził w końcu do tragedii o monumentalnych rozmiarach.

Konstytucja niepodległościowa dawała Północy wiele korzyści. Region ten obejmował trzy czwarte powierzchni i ponad połowę ludności kraju. Od samego początku miał w Federacji wielką przewagę i zamierzał ją utrzymać nieskończenie długo. W federalnych wyborach z 1959 r. Ludowy Kongres Północy (*Northern People's Congress* – NPC), kontrolowany przez Hausa-Fulanów, zdobył 134 spośród 312 miejsc w parlamencie, co sprawiło, że stał się największą partią Nigerii. Działająca w Regionie Wschodnim Narodowa Rada Obywateli Nigeryjskich (*National Council of Nigerian Citizens* – NCNC) zdominowana przez Ibów, wraz z partnerami koalicyjnymi otrzymała 89 miejsc, a kontrolowana przez Jorubów partia Regionu Zachodniego,

Grupa Działania (*Action Group* – AG), uzyskała łącznie 73 miejsca, zdobyte w trzech regionach. Początkowo partia NPC była usatysfakcjonowana rządami na szczeblu federalnym w koalicji z NCNC, co oddalało niebezpieczeństwo sprawowania całkowitej władzy albo przez Północ, albo też przez dwa regiony południowe. Ze swej strony, partia Regionu Zachodniego, Grupa Działania, przyjęła na siebie rolę opozycji w parlamencie federalnym, na wzór tradycji brytyjskiej. Na poziomie regionalnym, każda partia sprawowała kontrolę nad swym własnym rządem regionalnym: NPC rządziła na Północy, NCNC – na Wschodzie, a Grupa Działania – na Zachodzie. Wszystkie partie zwarły się w dzikim współzawodnictwie o pozyskanie większych funduszy ze skarbu państwa. Grupy mniejszości etnicznych zostały uwikłane w tę walkę, występując przeciwko głównym partiom w ich rodzimym regionie. Miały bowiem nadzieję, że w ten sposób zwrócą na siebie uwagę, co doprowadzi do utworzenia ich własnych stanów.

Przy ubieganiu się o fundusze państwowe doszło do zmian w ramach zawartych koalicji. Frakcja w łonie Grupy Działania, na czele której stanął Chief Akintola, premier Regionu Zachodniego i zastępca przewodniczącego partii, przekonywała, że partia winna się przyłączyć do rządu federalnego w charakterze partnera, a nie pozostawać w opozycji do niego – byłoby to posunięcie aprobowane przez federalnego premiera Balewę. Wielu członków frakcji Akintoli uważało, że Jorubowie tracą swą czołową pozycję w biznesie i administracji na rzecz Ibów w wyniku podjętej przez NCNC decyzji o uczestnictwie w koalicji rządowej. Z kolei opozycyjna frakcja Chiefa Obafemi Awolowo, przywódcy partii, była zdania, że więcej można zyskać, utrzymując Grupę Działania poza koalicją, i pracując nad wygraniem przyszłych wyborów federalnych poprzez stworzenie programu radykalnych reform. W 1962 r. doszło do podziału w Grupie Działania, z którego zwycięsko wyszedł wtedy Awolowo. Egzekutywa partyjna jednogłośnie opowiedziała się za usunięciem Akintoli z urzędu premiera, i za zastąpieniem go jakimś lojalnym poplecznikiem.

Kiedy jednak parlament zebrał się w celu zatwierdzenia tych zmian, zwolennicy Akintoli podjęli próbę zerwania obrad. Jeden z parlamentarzystów rzucił krzesłem, inny chwycił laskę (marszałkowską) i zamierzał zdzielić nią przewodniczącego, ale nie sięgnął celu i walnął laską o stół. Zaczęto rzucać krzesłami i stołami, a uderzony w głowę minister został odwieziony do szpitala. W końcu policja musiała użyć gazu łzawiącego,

aby zaprowadzić porządek. Przewodniczący na kilka godzin zawiesił obrady w nadziei, że będą one wznowione w spokoju. Kiedy jednak parlamentarzyści zebrali się powtórnie, rozegrała się podobna kotłowanina. Ponownie doszło do interwencji policji i użycia gazu łzawiącego.

Kryzys parlamentarny dostarczył Balewie i rządowi kierowanemu przez NPC wspaniałej okazji do zadania ciosu opozycji i umocnienia ich szansy na utrzymanie władzy federalnej. Po zwołaniu parlamentu federalnego Balewa ogłosił w Regionie Zachodnim stan wyjątkowy, zawiesił konstytucję i mianował jednego administratora, który do końca roku miał zarządzać Regionem w imieniu rządu federalnego. Od tego czasu, przy każdej okazji rząd federalny nękał i kompromitował Grupę Działania. Czołowi członkowie partii podlegali różnym ograniczeniom, a w imperium biznesowym partii miało być przeprowadzono oficjalne śledztwo. Odsłoniło ono szeroką sieć korupcji i nadużyć. Awolowo i jego starsi współpracownicy stanęli przed sądem, zostali skazani i osadzeni w więzieniu spisek przeciwko bezpieczeństwu państwa. Akintola został premierem w koalicyjnym rządzie Regionu Zachodniego, w którym Grupa Działania musiała się zadowolić rolą opozycji działającej tylko w swoim regionie. Była to teraz partia pozbawiona większości przywódców i odcięta od łupów, jakie daje władza, dzięki którym mogłaby zapewnić sobie niezbędne poparcie. Jej los ostatecznie przypieczętował natomiast podział Regionu Zachodniego na dwie części poprzez stworzenie nowego Regionu Środkowo-Zachodniego.

Koalicja federalna znalazła się jednak także w poważnych tarapatach. NCNC przyłączyła się do niej w nadziei, że uzyska tym samym lepszy dostęp do funduszy federalnych i innych dóbr. Wkrótce mogła zakosztować płynących stąd korzyści: prominentni członkowie partii obejmowali intratne stanowiska ministrów, ambasadorów i członków zarządu w instytucjach federalnych i organizacjach pozarządowych; ludzie z Regionu Wschodniego byli awansowani i uzyskiwali także większy dostęp do urzędów państwowych i armii. Jednakże NCNC była niezadowolona z wyników realizacji sześcioletniego planu rozwoju, który przeznaczył ogrom federalnych funduszy kapitałowych na inwestycje podejmowane na Północy. Utyskiwała też na pośpieszne nominacje słabiej wykształconych ludzi Północy kosztem tych z Południa, na ich wysokie stanowiska polityczne, wojskowe i w służbie cywilnej. Pojawiły się też sygnały ostrzegawcze, wskazujące na coraz bardziej asertywną strategię, jaką przyjęli

Balewa i jego współpracownicy z Północy dla utrzymania swej kontroli nad sprawami Federacji, czego przykładem było rozprawienie się z opozycją w partii Grupa Działania.

Ludzie Północy ze swej strony kierowali się głęboko zakorzenioną obawą, że silna koalicja Południa może zagrozić ich tożsamości i niezależnemu stylowi ich życia. Głównym celem potężnego i autokratycznego premiera Północy, *sardauny* Sokoto, Sir Ahmadu Bello, było powstrzymanie napływu wykwalifikowanych i przedsiębiorczych Południowców i zahamowania procesu ich rozprzestrzeniania się na Północy. Przede wszystkim politycy z Północy byli zdeterminowani zachować kontrolę nad systemem federalnym.

Politycy Południa, dążący do zmian w strukturze władzy, największe nadzieje pokładali w zaplanowanym na 1962 r. spisie ludności. Skoro Północ potrafiła zdominować politykę federalną w oparciu o jej bardzo liczną populację, zmiana w bilansie ludnościowym na rzecz Południa oznaczałaby koniec supremacji Północy. Liczba ludności nie tylko wpływała na rozdział miejsc w parlamencie federalnym, ale też na sposób rozdziału dochodów państwa na regiony, i na regulację tak ważnych spraw, jak przyznawanie kwot zatrudnienia. Spis ludności zatem miał w sobie siłę, która mogłaby określić przyszły kształt Nigerii.

Kiedy podsumowano liczby, nieoficjalne wyniki spisu wskazywały na zawyżone dane, głównie te pochodzące z Regionu Wschodniego. Podczas gdy ludność Północy miała wzrosnąć od 1952 r. z 16,8 miliona do 22,5 miliona, czyli o 30%, na niektórych obszarach Regionu Wschodniego wzrost ten miał wynieść 200% a przeciętnie 71%. Również dane z Regionu Zachodniego wskazywały na wzrost ludności o ponad 70%.

Wyników spisu nie ogłoszono. Wynikało z nich jednak, że Północ nie miała już ponad połowy ludności Federacji i tym samym straciła swą przewagę w strukturze federalnej. Reakcja polityków Północy była błyskawiczna. Przeprowadzili oni nowy spis ludności i stwierdzili, że w regionie tym żyje 8,5 miliona ludzi więcej, co podnosi przyrost ludności od ostatniego spisu z 30% do 84%. W ten sposób mogli nadal twierdzić, że na Północy mieszka ponad połowa ludności Federacji. Z politycznego punktu widzenia wyniki spisu okazały się spektakularnym zwycięstwem Północy. Wszystkie tlące się antagonizmy między Północą a Południem, ukrywające się tuż pod powierzchnią, teraz wybuchły w postaci gorzkich awantur, które w końcu rozbiły koalicję rządową.

Wybory w 1964 r. stały się przeto polem bitewnym między dwoma wrogimi sobie obozami. Jeden obóz, składający się z Ludowego Kongresu Północy i jego sojuszników w rodzaju Akintoli, opowiadał się za utrzymaniem hegemonii Północy. Drugi obóz, obejmujący nową koalicję partii Wschodu, NCNC, i partii Zachodu, Grupy Działania, był zdeterminowany rozbić bastion Północy.

Wybory nie były przeprowadzone w prawidłowy sposób. W licznych okręgach wyborczych na Północy kandydatom opozycji zabroniono wypełniania kart nominacyjnych, co umożliwiało kandydatom NPC bezwarunkowe zdobycie mandatu. W odwecie rząd Regionu Wschodniego całkowicie odwołał wybory w tej części kraju. W wyniku tych zdarzeń przymierze z NPC na czele uzyskało wyraźną większość. Kiedy jednak Balewa zwrócił się do Nnamdi Azikiwe, byłego przywódcy NCNC, aby powtórnie mianował go premierem, Azikiwe odmówił, przyspieszając tym samym kryzys konstytucyjny. Obaj politycy zabiegali o wsparcie armii. W końcu zawarto kompromis, na mocy którego Balewa przystał na utworzenie innego rządu koalicyjnego, a NCNC, chcąc pozostać raczej w pobliżu władzy i źródeł patronatu niż przyłączyć się do Grupy Działania w opozycji, ponownie wystąpiła w roli młodszego partnera.

Po raz kolejny Południe poniosło srogą porażkę w rywalizacji z Północą. Wielu ludzi Południa popadło w ponury i frustrujący nastrój. Jednakże tym razem pojawił się nowy czynnik: apelując o militarne wsparcie w walce o władzę, Balewa i Azikiwe dali wojskowym do myślenia, czy oni sami nie mogliby odgrywać jakiejś roli politycznej.

Kolejna runda walki politycznej rozpoczęła się w 1965 r. podczas wyborów do władz Regionu Zachodniego. Wszystkie uczestniczące w nich strony prowadziły kampanię wyborczą z brutalną nieustępliwością; łapówki, zastraszanie, napady, podpalenia, najemni bandyci, a nawet morderstwa były na porządku dziennym. Nowa partia Akintoli – Nigeryjska Narodowa Partia Demokratyczna (*Nigerian National Democratic Party* – NNDP) – bezlitośnie wykorzystała swą pozycje w rządzie, aby sfałszować wybory na każdym etapie – blokując nominacje kandydatów opozycji, porywając urzędników zatrudnionych przy wyborach, niszcząc karty do głosowania i fałszując wyniki.

Oficjalne wyniki przyniosły zwycięstwo NNDP, a tym samym sukces strategii Północy. Jednak kiedy tylko Akintola powtórnie został premierem, Region Zachodni pogrążył się w dzikich zamieszkach, w których

zginęły setki ludzi. Rozlewająca się z obszarów wiejskich do miast fala buntu, podpaleń i morderstw politycznych stopniowo obejmowała cały obszar, stawiając administrację na skraju upadku.

Mimo tak jawnych aktów łamania prawa i naruszenia porządku, rząd federalny pozostawał biernym. Podczas gdy w 1962 r. Balewa natychmiast podjął interwencję w Regionie Zachodnim po drobnych zajściach w parlamencie – celem zdławienia rządu utworzonego przez Grupę Działania – teraz, stojąc w obliczu rzeczywistego zagrożenia, nie zgodził się na podjęcie jakichkolwiek kroków, które by mogły zaszkodzić jego skorumpowanemu koalicjantowi Akintoli. Obaj znaleźli się wysoko na liście sporządzonej przez młodych majorów.

Przewrót wojskowy z 1966 r., który zmiótł przekupny i niewiarygodny reżim, został powitany na Południu dzikimi okrzykami radości. Przywódcy puczu zostali obwołani bohaterami; politycy znikli z pola widzenia. Niemal w ciągu jednej nocy ustały akty przemocy, które przez trzy miesiące nękały Region Zachodni. Dziwnym zrządzeniem losu w tym samym tygodniu, w którym miał miejsce przewrót wojskowy, ukazała się prorocza powieść nigeryjskiego autora Chinua Achebe. Opowiada ona historię wzlotów i upadków afrykańskiego polityka, zakończoną przejęciem władzy przez armię. „W ciągu jednej nocy każdy zaczął kręcić głową i potępiać ekscesy ostatniego reżimu, jego przekupstwo, ucisk i skorumpowane rządy", pisał Achebe w *A Man of the People* (w polskim tłumaczeniu powieść ukazała się pod tytułem Czcigodny kacyk Nanga – przyp. red.). „Gazety, radio, milczący dotychczas intelektualiści i urzędnicy państwowi – wszyscy mówili o swych krzywdach; a następnego dnia stało się to głosem opinii publicznej".

Na Północy jednak reakcja była bardziej stonowana. Rządząca wcześniej partia, Ludowy Kongres Północy, oznajmiła, że transfer władzy uważa ona „za jedyne rozwiązanie wielu problemów, z którymi ostatnio borykał się kraj". Tradycyjni emirowie bez zwłoki ślubowali lojalność reżimowi generała Ironsiego. Radykalni mieszkańcy Północy i grupy mniejszościowe z zadowoleniem przyjęli wiadomość o upadku autokratycznej władzy *sardauny*. Prasa Północy również poparła apel o rozprawienie się z korupcją i nepotyzmem w Nigerii.

Kiedy jednak mieszkańcy Północy zaczęli uświadamiać sobie, co tak naprawdę się wydarzyło i jakie niesie konsekwencje, w dyskursie publicznym pojawiły się wątpliwości i podejrzenia co do motywów stojących za tym

przewrotem. Zauważono, że wszyscy spiskowcy, oprócz jednego, byli oficerami z pochodzenia Ibo. W dokonanych przez nich morderstwach Północ straciła swych dwóch najważniejszych przywódców – Balewę i *sardaunę* – i czterech swych najstarszych rangą oficerów. Region Zachodni utracił jednego ważnego polityka – Akintolę – i dwóch wysokiej rangi oficerów. A tymczasem nie zginął żaden polityk Ibo. Region Wschodni nie był przez spiskowców tknięty; oszczędzono premiera Ibów. Tak samo uniknął śmierci premier Regionu Środkowo-Zachodniego, z pochodzenia Ibo. Zginął tylko jeden oficer Ibo, kwatermistrz sztabowy, i to całkiem przypadkowo. Mówi się, że odmówił oddania kluczy do zbrojowni. Co więcej, w wyniku przewrotu Północ utraciła władzę i powstał nowy rząd zdominowany przez Ibów.

Rozmyślając o podejrzanej naturze tych wydarzeń, mieszkańcy Północy coraz bardziej utwierdzali się w przekonaniu, że przewrót majorów był daleki od próby uwolnienia Nigerii od skorumpowanego reżimu, jak to przedstawiano. Był w istocie rzeczy częścią planu spiskowego Ibów zmierzających do przejęcia władzy. Dowody, które zaprzeczały tej teorii, nie były brane pod uwagę. W miarę jak nowe mity i złowieszcze plotki w kolejnych miesiącach upiększały tę teorię, na Północy stopniowo narastały strach i oburzenie. Zadana Nigerii w czasie przewrotu z 1966 r. rana okazała się septyczna.

Niespodziewanie wyniesiony na wyżyny władzy generał Ironsi, prostoduszny 41-letni oficer, który wywodził się ze starej armii kolonialnej, był słabo przygotowany do podjęcia tak niebezpiecznych wyzwań. Nie miał odrobiny instynktu politycznego, był tylko obeznany z procedurami wojskowymi. Zabrał się do czyszczenia brudów pozostawionych przez polityków. Rządził przy pomocy zarządzeń administracyjnych, narzucając swe własne decyzje. Jednakże jedna decyzja po drugiej, podejmowana – z jego punktu widzenia w interesie skuteczności i sensownego administrowania, coraz bardziej alienowała Północ.

Niektóre stojące przed Ironsim problemy miały niewątpliwie kontrowersyjny charakter. Trzeba było dokonać awansów w armii, aby wypełnić lukę po wydarzeniach styczniowych. Ponieważ większość starszych oficerów była z pochodzenia Ibo, faktycznie to oni skorzystali z nowych nominacji. Również to przyczyniło się do wzrostu obaw ludności Północy co do narastających wpływów Ibów. Była ona głęboko zraniona stratą cieszących się szacunkiem dowódców. Ironsi uwikłał się też w spory na temat losu styczniowych spiskowców, którzy przebywali w areszcie. Ludzie z Północy,

zwłaszcza szeregowi żołnierze w armii, domagali się postawienia ich przed sądem za popełnione morderstwa i bunt. Południowcy uważali ich za bohaterów i żądali ich uwolnienia. Ironsi zajął dwuznaczną postawę, co nie zadowalało nikogo.

Najgorszą ze wszystkich była decyzja Ironsiego o zmianie systemu federalnego. Przekonany o tym, że regionalizm leży u źródeł problemów kraju, opowiedział się za zjednoczoną Nigerią i powołał komisję do zbadania możliwości unifikacji regionalnych służb cywilnych. Jednakże dla ludzi z Północy ich nadzór nad własną, regionalną służbą cywilną stanowił zabezpieczenie przed zdominowaniem jej przez bardziej doświadczonych Południowców. Obawiali się oni, że w zjednoczonej Nigerii znajdą się w złym położeniu, zmuszeni konkurować o stałe miejsca pracy z elitą Ibów, i że mogą utracić możliwość zarządzania swym własnym regionem.

Ironsi nie czekał na oficjalne raporty komisji doradczych i arbitralnie postanowił wprowadzić nową konstytucję. Dekretem numer 34 z dnia 24 maja 1966 r. zniósł ustrój federalny, ogłosił Nigerię państwem unitarnym i zapowiedział ujednolicenie regionalnych służb cywilnych.

Północ zareagowała błyskawicznie. Służba cywilna i studenci zorganizowali antyrządowe demonstracje, które wkrótce przerodziły się w powszechne zamieszki skierowane przeciwko Ibom mieszkającym w *sabon gari*, dzielnicach cudzoziemców położonych poza murami miast Północy. Zabito kilkuset Ibów. Okrzykiem wojennym Północy stała się fraza „*A raba!*" – „Oddzielmy się!".

Przy końcu lipca grupa oficerów z Północy doprowadziła do kontrprzewrotu. Zginął Ironsi i śmierć poniosło wielu innych oficerów oraz żołnierzy niższych rangą. Domagano się secesji Północy. W ostrych sporach, jakie nastąpiły po tym wydarzeniu, szef sztabu armii, podpułkownik Yakubu Gowon, 31-letni człowiek Północy, wywodzący się z mniejszościowego plemienia w Pasie Środkowym, sprzeciwił się rozwiązaniu Federacji. Zdobył przewagę i jako najwyższy dowódca przejął władzę. Natychmiast uchylił dekret numer 34.

Lecz o ile przeprowadzony przez wojskowych przewrót powiódł się na Północy, w Regionie Zachodnim oraz w Lagosie, w Regionie Wschodnim gubernator wojskowy, podpułkownik Emeka Ojukwu odmówił uznania Gowona za najwyższego dowódcę. Był on ambitnym i bystrym człowiekiem, synem bogatego biznesmena Ibo, z oksfordzkim dyplomem,

wyszkolonym w Wielkiej Brytanii oficerem armii. Ojukwu skorzystał z nadarzającej się okazji do zdobycia możliwości niezależnego sprawowania władzy. Oznajmił w przekazie radiowym, że przewrót lipcowy faktycznie podzielił Nigerię na dwie części.

Jakby na potwierdzenie jego słów, na Północy znowu wybuchły gwałtowne zamieszki, skierowane przeciwko ludziom Wschodu – brutalniejsze i na znacznie większą skalę niż poprzednio. Teraz miały na celu nie tyle dokonanie zemsty, lecz raczej wypędzenie wszystkich ludzi Wschodu z północy kraju. Cała nienawiść, odraza i nieufność, jaką mieszkańcy Północy żywili w stosunku do mniejszościowych społeczności Wschodu, dotychczas spokojnie żyjących wśród nich, ujawniła się z siłą wybuchu i przybrała charakter prawdziwego pogromu, którego władze nie próbowały powstrzymać. Wzburzeni politycy lokalni, służba cywilna i studenci robili wszystko, aby wyprowadzić tłumy na ulice. Północne oddziały wojskowe przyłączyły się do wznieconego szaleństwa. W szalonych atakach, do jakich wkrótce doszło, śmierć poniosły lub odniosły rany tysiące ludzi Wschodu. Inni starali się uciec przed aktami przemocy: rozpoczął się masowy exodus do Regionu Wschodniego. Porzucając całe swe mienie, setki tysięcy ludzi Wschodu – kupców, rzemieślników, urzędników i robotników uciekło ze swych domów na Północy. Jeśli chodzi o inne części Nigerii, kiedy atmosfera strachu rozprzestrzeniła się wśród Ibów tam żyjących, dalsze tysiące przyłączyły się do tego exodusu. Byli wśród nich urzędnicy państwowi i nauczyciele akademiccy. Przy końcu roku schronienia na Wschodzie szukało ponad milion uchodźców, wielu z nich rannych, wyczerpanych czy w kompletnym szoku.

Straszliwa sekwencja wydarzeń – upadek Ironsiego, powrót ludzi Północy do władzy, zamordowanie wschodnich oficerów, miesiące prześladowań i masakr na Północy – stworzyła atmosferę gniewu i oburzenia, która pchnęła Wschód w kierunku secesji. Dla Ojukwu i ścisłego kręgu jego doradców Ibo – w tym wielu usuniętych urzędników państwowych i nauczycieli akademickich – secesja wydawała się najwłaściwszym rozwiązaniem. Bogate, nigeryjskie złoża ropy naftowej, znajdujące się na wschodzie kraju, zaczęły przynosić pożądane dochody. Wydobycie rozpoczęło się w 1957 r., a już w 1967 r. pola naftowe dostarczały prawie 20% dochodów całej Federacji; spodziewano się, że w ciągu kilku lat liczba ta się podwoi. Już tylko w oparciu o to Region Wschodni mógłby samodzielnie prosperować

znacznie lepiej, niż gdyby nadal pozostawał w Federacji. Dla obu stron kontrola pól naftowych stała się głównym celem, popychającym kraj ku wojnie domowej.

Aby przekonać ludność do planowanej secesji, Ojukwu ciągle odwoływał się do groźby ludobójstwa. Radio i prasa wschodniego rządu służyły utrzymywaniu opinii publicznej w wysokim napięciu, zalewając ją nieustannie strumieniem propagandy. Wskazywano na szczegóły okrucieństw, jakie miały miejsce, i ostrzegano przed czymś znacznie gorszym, co miało nastąpić. W miarę, jak opowiadano i powtarzano historyjki o pogromie, liczba tych, którzy zginęli na Północy, według wiarygodnych źródeł oceniana na około 7000 osób, coraz bardziej wzrastała. W późniejszych latach Ojukwu twierdził, że zginęło 50 000 Ibów. W wyniku tej propagandy, i na skutek zjednoczenia się Ibów przeciwko zagrożeniu idącemu z Północy, powstała samonapędzająca się siła popychająca kraj do secesji.

Jednak Region Wschodni w żadnej mierze nie był obszarem zjednoczonym i jednorodnym. Grupy mniejszościowe w rodzaju Ibibio, Idżau i Efik, które łącznie stanowiły ponad jedną trzecią 13-milionowej ludności Wschodu, nie mogły się pogodzić z dominującą rolą Ibów; w przeszłości ubiegały się one o swoje własne, oddzielne stany. W następstwie masakry z 1966 r. na Północy, kiedy te mniejszości zostały dotknięte falą zemsty skierowanej głównie pod adresem Ibów, z sympatią odnosiły się one i popierały sprawę Wschodu. Jednakże to poczucie solidarności wkrótce się ulotniło. Wśród tych mniejszości idea wyodrębnienia się Regionu Wschodniego spotkała się ze słabszym entuzjazmem, bo w przypadku jej urzeczywistnienia się, znalazłyby się one pod stałą kontrolą Ibów. Z kolei bez obszarów zamieszkanych przez mniejszości, secesja byłaby nieopłacalna, bo to właśnie na ziemiach mniejszości znajdowały się pola naftowe, porty morskie i połowa powierzchni Regionu.

Ojukwu i zgromadzeni wokół niego nacjonaliści Ibo parli mimo to do secesji, nie licząc się z kosztami. Odrzucali wszelkie propozycje kompromisu i nie zgadzali się na żadne ustępstwa poczynione przez Gowona i rząd federalny, które dawały Regionowi Wschodniemu prawdziwą autonomię. Krok po kroku, zrywali wszystkie powiązania Wschodu z Federacją. Wydano dekrety nakazujące usunięcie z Regionu wszystkich tych, którzy nie pochodzili z tej części kraju, przywłaszczono wszystkie dochody federalne wygenerowane na Wschodzie, przekazano władzom Wschodu kontrolę

nad korporacjami federalnymi, liniami kolejowymi, szkołami i sądami. Jednocześnie Ibowie zbudowali od nowa własną administrację, wyszkolili własne siły wojskowe, zakupili zapasy broni i przejęli miejscowe źródła dochodu. 30 maja 1967 r., w rocznicę pierwszych zamieszek skierowanych przeciwko Ibom na Północy, Ojukwu ogłosił, ku ogromnej radości, niepodległość nowego państwa, Biafry.

Nigeryjska wojna domowa trwała dwa i pół roku i kosztowała życie miliona ludzi. Na jej początkowym etapie, perspektywa przetrwania Biafry wydawała się bardzo wątpliwa. W ciągu paru miesięcy przekształciła się ona w zamkniętą, oblężoną enklawę, codziennie bombardowaną i ostrzeliwaną przez nigeryjskie siły powietrzne, okrążoną przez stutysięczną armię, która ciągle się rozrastała. Po roku walk utraciła ona połowę terytorium, wszystkie ważniejsze miasta i lotniska, porty morskie, rafinerię ropy i większość pól naftowych. Była przepełniona uciekinierami, brakowało żywności, kończyła się amunicja, wyczerpały się środki pieniężne. Zdawało się, że stoi w obliczu klęski.

Jednakże mimo przerażających cierpień ludności Biafry, Ojukwu uparcie trzymał się marzenia o niepodległości, odrzucając wszelkie próby międzynarodowej mediacji. Był mistrzem manipulacji, zawsze chętnym do wygłaszania maratońskich przemówień i udzielania wywiadów. Przedstawiał Biafrę jako obszar zagrożony ludobójstwem. Dla Ibów, wciąż przygniecionych wspomnieniami o pogromach na Północy w 1966 r., strach przed ludobójstwem był czymś naturalnym. W samym sercu kraju Ibów, na obszarze nie większym niż 13 tysięcy kilometrów kwadratowych, walczyli oni z wyjątkową nieustępliwością i determinacją, często słabo uzbrojeni i wyposażeni. Byli przekonani, że muszą wytrwać, bo w przeciwnym razie zostaną zgładzeni. Jednak sama surowa odwaga nie wystarczyła, aby zachować Biafrę przy życiu. Tylko rosnące zaangażowanie zagranicznych sympatyków uchroniła ją od niechybnej klęski i wydłużyła czas trwania wojny.

Ciężkie położenie Biafry w 1968 r. wywołało falę niepokoju i obaw w Europie i Ameryce Północnej. Obraz powszechnego głodu wśród uciekinierów, wepchniętych do cuchnących obozów, i stopniowo zaciskająca się pętla wojsk federalnych, wstrząsnęły opinią publiczną. Żadne inne wydarzenie zagraniczne nie wzbudziło wówczas w Europie tak głębokich

emocji. Biafra stała się symbolem cierpienia i prześladowań: zasługiwała na pomoc z zagranicy. Sama jej determinacja do dalszej walki w tak okropnych warunkach uwiarygodniała zagrożenie ludobójstwem.

To, co się później wydarzyło, było największą w historii prywatnie zorganizowaną akcją niesienia pomocy. Przykład dały instytucje kościelne. W szczytowym okresie 1969 r., co noc ponad czterdzieści samolotów przemierzało niebezpieczną trasę ku prowizorycznemu pasowi startowemu w Biafrze. Samoloty latały tą samą trasą, co przemytnicy broni. Akcja pomocy miała dla Biafry żywotne znaczenie nie tylko dlatego, że zaopatrywała ją w żywność czy środki medyczne, ale stanowiła też nieocenione źródło dochodów Ojukwu. Nalegał on, aby wszystkie koszty napływającej do Biafry pomocy, były regulowane w walucie obcej w Europie. W ten sposób mógł zgromadzić fundusze na zakup broni i innych zagranicznych dostaw. Tym samym odsunął od siebie widmo klęski. Napływająca pomoc pozwoliła finansować wysiłek wojenny i utrzymać Biafrę w grze. Ojukwu nie wyraził zgody na utworzenie znajdującego się pod kontrolą korytarza lądowego, który służyłby niesieniu pomocy. Korytarz taki uczyniłby zbytecznym transport lotniczy, który dodawał dramaturgii obserwowanej przez cały świat tragicznej sytuacji Biafry. Pozbawiłby też kamuflażu dostawy broni drogą lotniczą.

Obce rządy pomagały w utrzymaniu Biafry przy życiu i ingerowały w przebieg wojny dla swych własnych korzyści. Portugalia, ostatnie mocarstwo kolonialne w Afryce, zapewniała niezbędne punkty przystankowe dla ruchu lotniczego w Gwinei Bissau i na wyspie Świętego Tomasza, oddalonej o ponad 380 kilometrów na południowy wschód od wybrzeży Nigerii. Francja zezwoliła na tajne dostawy francuskiej broni dla Biafry, częściowo pod wpływem opinii publicznej, częściowo ze względu na interesy francuskie w Afryce. W ten sposób, miesiąc po miesiącu, Biafra trwała w tej straszliwej wojnie.

Po tych wszystkich przejściach Ojukwu pozostał nieprzejednany, zdecydowany wytrzymać nawet wtedy, kiedy już na nic więcej nie można było liczyć, a pozostało tylko cierpienie. Ojukwu przedstawiał siebie jako symbol heroicznego oporu. Dwa dni przed formalnym poddaniem się Biafry w styczniu 1970 r. Ojukwu odleciał na wygnanie do Republiki Wybrzeża Kości Słoniowej, oświadczając: „Dopóki ja żyję, żyje Biafra". Pozostawił swój lud, wyczerpany, zdemoralizowany i rozpaczliwie pragnący pokoju.

Wydarzenia powojenne są godne uwagi przede wszystkim z powodu miłosierdzia i współczucia, ale także sposobu, w jaki wspomnienia o Biafrze szybko ulotniły się z pamięci ludzkiej. Cytując Lincolna, Gowon mówił o „bandażowaniu ran narodu". Nie przyznawano żadnych medali za pełnioną w czasie wojny służbę; nikt nie domagał się reparacji. Buntownicy biafrańscy zostali na nowo włączeni do federalnej armii; urzędnicy państwowi powrócili na swe stanowiska w rządzie federalnym, a Ibowie odzyskali swoje mienie pozostawione na Północy czy na innych obszarach Federacji. Gowon powiedział, że w tej wojnie „nie było zwycięzców i nie było pokonanych".

12. ŚMIERĆ CESARZA

W epoce niepodległościowej, żaden inny przywódca afrykański nie był tak powszechnie uwielbiany, jak cesarz Hajle Syllasje z Etiopii. Jego wyzywająca postawa wobec brutalnego napadu Mussoliniego w latach trzydziestych przyniosła mu światową sławę. Przywrócony na tron w latach czterdziestych, stał się symbolem niepodległej Afryki, o co zabiegali wszyscy przywódcy nacjonalistyczni, żyjący pod kolonialną zależnością. Jego pozycja jako monarchy w państwie, którego początki sięgają czasów biblijnych, i które miało narodowy kościół chrześcijański o tradycjach starszych niż wiele kościołów europejskich, jak też starożytny język liturgiczny i sakralną literaturę, wszystko to służyło obdarzeniu go ogromnym prestiżem. Poza lękiem, jaki wzbudzał swą osobą, dodać należy całą pieczołowicie zachowywaną mistykę wokół samej monarchii. Zgodnie z etiopską konstytucją, cesarz wywodzi się bezpośrednio ze związku małżeńskiego Salomona z królową Saby. Wśród tytułów, którymi go gloryfikowano, był tytuł „Wybrańcy Boga". Jego boskie prawo do sprawowania władzy było pobożnie wspierane przez Etiopski Kościół Ortodoksyjny i przez niezliczoną ilość klasztorów, kościołów oraz kapłanów. Na arenie światowej przebywał w towarzystwie wielkich i poważanych ludzi, był gospodarzem konferencji założycielskiej Organizacji Jedności Afrykańskiej. Na Jamajce rastafarianie czcili go jako żywego Boga (Jah). Rastafarianizm jest religią, która powstała w latach trzydziestych, a swą nazwę wywodzi od Ras Tafari, przedkoronacyjnego tytułu Hajle Syllasje. Kiedy w 1966 r. składał on trzydniową wizytę na Jamajce, niektórzy jej mieszkańcy byli przekonani, że za jego przyczyną dokonały się liczne cuda.

Już sama długość jego panowania robi wrażenie. Władał Etiopią od 1916 r., początkowo jako regent, a od 1930 r. jako cesarz. We wczesnych latach sprawowania władzy poczynił godne uwagi wysiłki w kierunku

modernizacji Etiopii – zniósł niewolnictwo, wybudował drogi, szkoły, szpitale i linię kolejową prowadzącą do Morza Czerwonego; zezwolił na utworzenie parlamentu. W okresie powojennym położył podwaliny pod administrację cywilną i utworzył nowoczesną armię, najliczniejszą w Czarnej Afryce. Składała się ona z czterech dywizji, cesarskiej ochrony i lotnictwa wyposażonego w odrzutowe myśliwce.

Jednakże zasadniczy charakter jego władzy nie uległ zmianie. Hajle Syllasje rządził jako autokratyczny monarcha, rozdzielając tytuły, stanowiska i ziemię w zamian za wierną służbę. Utrzymywał jedność cesarstwa i jego 27 milionów poddanych za pośrednictwem szerokiej sieci powiązań osobistych. Jego pałace królewskie w Addis Abebie stanowiły centrum władzy, skąd zarządzano sprawami rządowymi. Jego imieniem automatycznie nazywano szkoły i szpitale, pojawiało się w nazwach dróg i mostów, jak też w nazwach fundacji i nagród. Jego podobizna widniała na monetach i banknotach. Rocznice jego urodzin, koronacji czy powrotu z wygnania do Addis Abeby stały się świętami narodowymi.

Tym, co sprzyjało jego utrzymaniu się przy władzy, były wielkie obszary ziemskie, będące własnością bądź znajdujące się pod kontrolą cesarza, Kościoła koptyjskiego i wpływowych rodzin arystokratycznych na prowincji. To oni zabezpieczali środki utrzymania dla milionów wieśniaków, którzy pracowali na tej ziemi. Blisko trzy czwarte rolników etiopskich było dzierżawcami. Według Kodeksu Cywilnego Etiopii, ogłoszonego w 1967 r., dzierżawcy musieli oddawać 75% swej produkcji właścicielom ziemskim, dostarczać im bezpłatnej siły roboczej potrzebnej do obrabiania pól, zapewniać bezpłatny transport ich zbiorów, bezpłatne pozyskiwanie drewna opałowego, bezpłatną pracę w charakterze służby domowej w rodzaju kucharzy i stróżów oraz bezpłatną budowę ich spichlerzy. W niektórych miejscowościach, gdzie wieśniacy mieli szczególne umiejętności w dziedzinie garncarstwa, tkactwa, garbarstwa czy obróbki metali, byli na mocy prawa zobowiązani również do świadczenia tego rodzaju usług. Dzierżawcy żyli w ustawicznym strachu przed pozbawieniem ich możliwości dzierżawienia ziemi.

Hajle Syllasje, człowiek mizernej postury i na pozór o łagodnych manierach, był bezlitosny nie tylko w dławieniu opozycji wobec swojej władzy, nawet w najdalszych zakątkach cesarstwa, ale również w poszerzaniu granic państwa. Centralna część jego cesarstwa obejmowała góry i wyżyny środkowej Etiopii, zamieszkane przez Amharów i Tigrajczyków,

połączonych ze sobą starodawnymi więzami historii i religii. Jednakże zewnętrzne regiony zostały przyłączone w drodze podbojów za panowania cesarza Menelika pod koniec dziewiętnastego wieku. W tym samym czasie, kiedy mocarstwa europejskie zaangażowały się w rozdrapywanie Afryki, Menelik rozszerzył etiopskie panowanie na terytorium ludu Oromo w kierunku południowym, i na terytorium somalijskie w kierunku południowo-wschodnim, a mianowicie na wyżynę Ogadenu. W ten sposób obszar cesarstwa podwoił się. W 1887 r. Ras Makonnen, jeden z najzdolniejszych generałów Menelika, zajął stare miasto muzułmańskie Harer. To właśnie tam pięć lat później urodził się Ras Tafari, syn Makonnena. Etiopskie pretensje do Ogadenu i do terytorium ludu Oromo zostały z czasem uznane w traktatach zawartych z Wielką Brytanią i Włochami. Jednakże ta południowa część cesarstwa, zagrożona przez dysydentów somalijskich i Oromo, nie była nigdy całkowicie bezpieczna. Władza Hajle Syllasjego nad tymi obszarami była utrzymywana wyłącznie przy pomocy armii.

W latach pięćdziesiątych pojawiła się możliwość dalszej ekspansji cesarstwa Hajle Syllasjego, kiedy na forum Organizacji Narodów Zjednoczonych ważyły się losy Erytrei. Termin „Erytrea" wywodzi się od łacińskiej nazwy Morza Czerwonego, *Mare Erythraeum*. Przez pięćdziesiąt lat była kolonią włoską, wówczas stworzyła się jej odrębna tożsamość. Kiedy w 1941 r. Włosi zostali pokonani, brytyjska administracja wojskowa tymczasowo przejęła kontrolę nad tym obszarem i jeszcze bardziej umocniła poczucie erytrejskiej tożsamości, zachęcając ludność do tworzenia partii politycznych i związków zawodowych oraz stworzenia wolnej prasy: żadnego z tych atrybutów demokracji nie było podówczas w Etiopii.

Okazało się, że problem erytrejski jest trudny do rozwiązania. Etiopia, pragnąc zdobyć kontrolę nad portem Massawa, zgłosiła swoje pretensje do Erytrei na podstawie stwierdzenia, że historycznie to terytorium lub jego części składowe należały do cesarstwa. Kraje arabskie zaproponowały utworzenie niezależnego państwa. Sami Erytrejczycy, liczący około trzech milionów osób, byli podzieleni w tej sprawie. Chrześcijańska połowa ludności, głównie ludność Tigre (Tigrajczycy), która zamieszkiwała otaczające stolicę Asmarę góry, skłaniała się ku poparciu idei zjednoczenia z Etiopią. Połowa muzułmańska, także spotykana w górach, ale zajmująca głównie surowy region pustynny wzdłuż Morza Czerwonego oraz położone na zachodzie niziny, opowiadała się raczej za niepodległym bytem.

Kompromis zawarty przez Narody Zjednoczone powoływał swego rodzaju federację, łączącą Etiopię i Erytreę. Na mocy tych postanowień rząd etiopski miał sprawować kontrolę nad sprawami zagranicznymi, obroną, finansami, handlem i portami, podczas gdy Erytrea mogła utworzyć własny rząd i zgromadzenie, które zajmowałyby się sprawami lokalnymi. Erytrea mogła mieć własną flagę i własne języki oficjalne, tigrinia i arabski.

Jednakże od samego początku Hajle Syllasje traktował federację tylko jako pierwszy krok w kierunku unifikacji. Dostojnicy etiopscy, posługujący się kombinacją patronatu, nacisku i zastraszenia, a wspierani przez uległych, chrześcijańskich polityków tigrajskich, stopniowo umacniali swą kontrolę. Różnego rodzaju swobody, którymi Erytrejczycy cieszyli się choć przez krótki czas – prawa polityczne, związki zawodowe i niezależna prasa – zostały odebrane. W 1958 r. opuszczono z masztu flagę erytrejską. W 1959 r. etiopski kodeks zaczął obowiązywać także w Erytrei. Zakazano działalności partii politycznych, zniszczono ruch robotniczy, wprowadzono cenzurę, a język amharski zastąpił w funkcji języka oficjalnego języki tigre i arabski. W końcu, w 1962 r. Zgromadzenie Erytrejskie zostało przekonane do głosowania za rozwiązaniem federacji i samorozwiązaniem własnego parlamentu w celu przyłączenia kraju do Etiopii.

Od tego czasu stosunek Hajle Syllasjego do Erytrei nie różnił się od traktowania innych trzynastu prowincji etiopskich. Dostojnicy amharscy otrzymali najwyższe stanowiska w administracji. Zaniechano stosowania zasady parytetu między chrześcijanami a muzułmanami, niegdyś skrupulatnie przestrzeganej. Na skutek tych posunięć Erytrea stała się po prostu kolejną zdobyczą cesarstwa.

W latach 60. wstrząsnęły cesarstwem bunty wybuchające się na kilku frontach. Siedem lat trwało powstanie ludu Oromo w prowincji Bale, na południu kraju. Powstańcy somalijscy w Ogadenie utworzyli Front Wyzwolenia Zachodniej Somalii (*West Somali Liberation Front*), którego celem było wypędzenie Etiopczyków i przywrócenie suwerenności Somali. Wzdłuż granicy co jakiś czas dochodziło do potyczek miedzy siłami rządowymi Etiopii i Somali. W 1964 r. przekształciły się one w krótką wojnę, którą Etiopia wygrała zaledwie po kilku dniach zmagań. W Erytrei grupy partyzanckie rozpoczęły walkę o niepodległość: aby powstrzymać ich dążenia, Etiopia musiała użyć całej dywizji wojsk Hajle Syllasjego.

Brutalne represje stosowane przez Etiopczyków w Erytrei – palenie i bombardowanie wiosek oraz akcje odwetowe w stosunku do ludności cywilnej – przyczyniały się do alienacji coraz to większej liczby Erytrejczyków i rozdmuchiwania płomieni erytrejskiego nacjonalizmu.

Nawet w późnych latach swego życia, ponad siedemdziesięcioletni Hajle Syllasje nie wykazywał najmniejszej chęci do poluzowania swojej twardej władzy. Nie podejmował też dyskusji na temat swego następcy. Jego ulubiony syn, Lyul Mekonnyn, książę Hareru, zginął w wypadku samochodowym w 1957 r. Swemu najstarszemu synowi, pretendentowi do tronu imieniem Asfa Uesen nigdy nie dowierzał. Wszystko zależało od decyzji cesarza. On sam był arbitrem między rywalizującymi frakcjami i poszczególnymi osobami. To on decydował o nominacjach, awansach i degradacjach. On osobiście rekompensował krzywdy, przyjmował petycje, korzystał z prawa łaski, okazywał hojność, kasował długi i zmieniał wyroki sądowe. Starał się zachować kontrolę nawet nad detalami administracyjnymi, decydując o drobnych wydatkach, zabierając głos w najdrobniejszych sporach ministrów i wyrażając zgodę na każdy wyjazd zagraniczny swych urzędników. Żaden minister nie ośmielił się podjąć ważniejszej decyzji bez uprzedniego otrzymania *fakad*, czyli jego zgody.

Szczycił się nieprzeciętną pamięcią. Miał ogromne zdolności zapamiętywania imion, twarzy i rozmów, dawnych zdarzeń, cech szczególnych odwiedzanych przez niego miejsc, drobnych grzeszków swych ministrów, dawno zapomnianych błędów i nierozważnych czynów oraz intryg, które wirowały wokół jego pałaców i cesarstwa. Zawsze znajdował się obok niego, lub kilka kroków za nim, Minister Pióra, obecny w czasie każdej audiencji lub też podczas inspekcyjnych wizyt cesarza. W każdej chwili był gotów zanotować dowolne rozporządzenie lub instrukcję, odnotować wszystkie mianowania czy też dymisje. To właśnie jego podpis, a nie podpis cesarza, widniał na publikacjach wszystkich praw, dekretów i traktatów.

Aby zapewnić sobie dopływ informacji, Hajle Syllasje opierał się na tajnych służbach i korzystał z plotek. Podczas prywatnych audiencji zachęcał ministrów do składania raportów na temat działalności ich współpracowników. Wysocy urzędnicy rywalizowali ze sobą w dostarczaniu mu pikantnych informacji. Do parku otaczającego Pałac Jubileuszowy, w którym mieszkał, rutynowo wychodził wczesnym rankiem na spacer. Zatrzymywał się przy klatkach z lwami i lampartami, aby nakarmić zwierzęta

kawałkami mięsa, podawanymi mu przez służącego. Po drodze przysłuchiwał się raportom składanym przez urzędników, którzy kierowali siatką jego szpiegów. Jeden po drugim zbliżali się do niego na odległość kroku, aby przekazać mu posiadane informacje i zasłyszane pogłoski. Każdy był potem odsyłany kiwnięciem głowy i się wycofywał. Kiedy w końcu, samotnie, Hajle Syllasje kończył spacer, zatrzymywał się, by nakarmić psy.

Siedzibą jego rządu był Grand Palace, stary pałac Menelika, zbudowany w pobliżu Pałacu Jubileuszowego, górującego nad tą częścią miasta. Był otoczony naprzemiennie bramami i domostwami, na wzór tradycyjnego obozowiska etiopskiego. Na samej górze mieściło się biuro cesarza. Poniżej znajdował się cesarski *czylot*, jego osobista sala sądowa, gdzie stojąc na podwyższeniu, ubrany w czarną, sięgającą podłogi togę, Hajle Syllasje rozstrzygał spory i rozsądzał sprawy, jakie do niego wnoszono. Wydawał wyroki, od których nie było odwołania. W pobliżu stał potężny Minister Pióra, który przekazywał cesarskie polecenia. Z tyłu znajdowały się pokoje Rady Ministrów i budynek Rady Koronnej, gdzie cesarz przyjmował petycje. W dolnej części pałacu usytuowane były pomieszczenia przeznaczone na różne uroczystości: Sala Tronowa wykorzystywana podczas świąt państwowych i Sala Bankietowa.

Obowiązywała stała obecność w pałacu. Codziennie dostojnicy i wysocy urzędnicy pojawiali się w czasie rytuału zwanego *dedż tinat* – „oczekiwania przy bramie" – z nadzieją na załatwienie ich spraw lub zaskarbienie sobie łask cesarza. Kluczem do wszelkich awansów była lojalność i służalczość w stosunku do cesarza, które hojnie za to wynagradzał. Rozdzielane łaski nie tylko przybierały postać nominacji, nadawanych tytułów, nadań ziemskich czy podwyżek płac, ale były to również dary pieniężne czy w postaci domów, aut i innych luksusowych rzeczy. Wiernie służących mu dostojników władca wynagradzał stypendiami, bezpłatną opieką medyczną czy wakacjami za granicą. Ci, którzy spiskowali przeciwko niemu lub popadli w niełaskę, ryzykowali konfiskatą mienia i zrujnowaniem życia.

Kiedy codziennym zwyczajem cesarz udawał się na dziedziniec Grand Palace, przy samym końcu alei, tłum dygnitarzy i urzędników ustawiał się wzdłuż trasy przejazdu, każdy z nadzieją, że będzie zauważony. Kiedy wchodził do Sali Audiencyjnej, wszyscy się kłaniali. Gdy zasiadał na starym tronie cesarskim, wyglądał niczym karzeł. Natychmiast oficjalny nosiciel poduszki podsuwał mu ją pod stopy, aby nie zwisały nad podłogą.

Nosiciel poduszki towarzyszył cesarzowi wszędzie tam, gdzie jego pan się udawał. Miał on zapas pięćdziesięciu dwóch poduszek, w różnych rozmiarach, z różnych materiałów, o różnej grubości i kolorystyce, aby zabezpieczyć się na każdą okoliczność.

W lipcu 1972 r. Hajle Syllasje skończył osiemdziesiąt lat. Sprawował absolutną władzę dłużej niż jakakolwiek inna osobistość historii nowożytnej. Nadal hołdował przepychowi, przestrzegał protokołu i podtrzymywał system władzy jednostki, który nie był już skuteczną metodą rządzenia. Powoli tracił bystrość umysłu. Niekiedy zdawało się, że ze starości jego myśli dryfują bezładnie. Jego wieloletni premier, Aklilu Abte Wold, zauważył, że bez względu na to, ile razy był jakiś problem wcześniej omawiany, musiał być za każdym razem dyskutowany od początku. Kiedy pewnego dnia zjawił się w pałacu Saleh Hinit minister do spraw robót publicznych, cesarz zwrócił się do swego adiutanta z zapytaniem: „Kim jest ten człowiek? Co on tutaj robi?". Na przyjęciu państwowym ku czci prezydenta Mobutu z Zairu (Kongo-Kinszasa), Hajle Syllasje wezwał jednego z dostojników i zapytał go po amharsku, kim jest ten honorowy gość, który siedzi naprzeciw niego. W 1973 r., podczas swej pierwszej wizyty w Chinach, ciągle odwoływał się do poprzedniej wizyty, jaką rzekomo miał złożyć w tym kraju. W czasie wywiadu udzielanego w Grand Palace na początku 1974 r., John Spencer, amerykański prawnik, który znał go od blisko czterdziestu lat, odnotował znaczne pogorszenie się stanu jego umysłu. „W czasie mojej rozmowy z Hajle Syllasje zauważyłem, że cesarz już pogrążał się w wyimaginowanym świecie", napisał w swym pamiętniku. „Zdawał się być niepokojąco niewyraźny. Odszedłem z gorzkim przekonaniem, że zawisła nad nim starcza kurtyna".

Problemem teraz stało się to, że Hajle Syllasje był już za stary i za słaby, aby dokonać jakichkolwiek zmian w systemie rządzenia. Jednocześnie nie chciał on podejmować dyskusji na temat swego następstwa. W 1973 książę koronny doznał udaru mózgu i udał się na leczenie do Szwajcarii, pozostawiając sprawę sukcesji jeszcze w większym zawieszeniu. Chociaż ministrowie i czołowi arystokraci dobrze wiedzieli, że obecny system rządzenia był zbyt archaiczny i nie odpowiadał współczesnym potrzebom Etiopii, ze strachu przed gniewem cesarza nie wystąpili z żadną inicjatywą i pozwolili na bezładne dryfowanie rządu.

Kiedy w 1973 r. klęski suszy i głodu dotknęły prowincję Uello i przyczyniły się do śmierci dziesiątków tysięcy wieśniaków, rząd, świadom

tej katastrofy, niewiele zrobił dla złagodzenia skutków nieszczęścia. Nie zabiegał też o pomoc ze strony agencji międzynarodowych, gdyż obawiał się, że zaszkodzi to reputacji kraju. Kiedy Hajle Syllasje, poniewczasie, odwiedził ten obszar, jedynie wspomniał o „naturalnych klęskach żywiołowych, pozostających poza kontrolą człowieka", które często nawiedzały Etiopię. W ten sposób dał do zrozumienia, że niewiele można zrobić dla zapobieżenia tym klęskom. Bezczynność rządu w sprawie głodu w Uello wywołała falę złości wśród wykształconej elity etiopskiej. Nie było jednak żadnych oznak otwartej opozycji w stosunku do rządów cesarza, poza wystąpieniami grup studentów, którzy zazwyczaj sprawiali wiele kłopotów.

Później, na początku 1974 r., miały miejsce nieliczne i przypadkowe zdarzenia, które w końcu doprowadziły do wybuchu rewolucji. 12 stycznia zbuntowali się żołnierze z wysuniętej placówki wojskowej w Negeli na południu Etiopii, protestując przeciwko złemu wyżywieniu i brakom wody. Zepsuła się pompa wodna, z której korzystali żołnierze. Kiedy oficerowie nie pozwolili korzystać im z ich własnej studni, zostali uwięzieni. Buntownicy wysłali do cesarza petycję, domagając się zadośćuczynienia ich krzywd. W odpowiedzi Hajle Syllasje wysłał generała armii w charakterze swego osobistego posłańca, aby zbadał sprawę, ale on także został zatrzymany. Mimo tego nieposłuszeństwa Hajle Syllasje obiecał poprawę warunków życia zbuntowanych i zdecydował, że nie zostaną oni ukarani.

Wieści o buncie w Negeli rozeszły się kanałami wojskowymi i dotarły do każdej jednostki w kraju. 10 lutego lotnicy z bazy sił powietrznych koło Addis Abeby wzniecili podobny bunt i wzięli swych oficerów jako zakładników w proteście przeciwko niskim płacom i warunkom życia. Hajle Syllasje znowu próbował uporać się z buntem, obiecując podwyżkę płac. 25 lutego wybuchł o wiele poważniejszy bunt w Asmarze, stolicy Erytrei. Na jego czele stanęła grupa siedmiu sierżantów i kaprali w średnim wieku. Buntownicy przejęli kontrolę nad stacją radiową i przez radio ogłosili swe żądania podwyżki płac oraz poprawy warunków życia. Wyrazy poparcia napłynęły z innych jednostek. W Addis Abebie zbuntowani oficerowie czwartej dywizji wzięli ośmiu ministrów w charakterze zakładników. Oznajmili, że zostali oni uprowadzeni za korupcję. Hajle Syllasje odpowiedział na to wyzwanie dalszymi ustępstwami. Zdymisjonował grupę starszych oficerów, po raz kolejny podnosząc płace i dodatki.

W tym samym czasie na ulicach Addis Abeby wybuchły liczne i spontaniczne protesty ludności cywilnej: studenci demonstrowali przeciwko planom reform Edukacyjnych, nauczyciele strajkowali, domagając się wyższych płac, taksówkarze zaprotestowali przeciwko wzrostowi cen paliwa, związki zawodowe wyszły na ulicę, aby wyrazić swe niezadowolenie z powodu niskich zarobków i wzrostu cen żywności, domagając się poszanowania praw związkowych. 23 lutego, zwracając się przez radio i telewizję do swego „ukochanego" ludu, Hajle Syllasje zaproponował nowe ustępstwa: odroczenie reform w systemie edukacji, zniesienie podwyżki cen paliwa i wdrożenie systemu kontroli cen celem zapanowania nad inflacją. Zdymisjonował też swego premiera Aklilu i wyraził zgodę na rewizję konstytucji, dzięki czemu premier byłby odpowiedzialny przed parlamentem. Byłaby to zmiana, która w warunkach etiopskich oznaczałaby poważną reformę systemu.

Stary establishment arystokratyczny trzymał się całkiem nieźle, przywiązując niewielką wagę do różnych żądań. Wyraził jedynie zgodę na aresztowanie, w symbolicznym geście, kilku współpracowników i dostojników pałacowych. Arystokraci nie podjęli próby przeprowadzenia niezbędnych reform, a zamiast tego zwrócili się do lojalnych jednostek armii z prośbą o pomoc w ukróceniu strajków i demonstracji. Jednakże w łonie sił zbrojnych grupa radykalnych, młodszych oficerów zawiązała spisek z zamiarem przejęcia kontroli nad państwem. W końcu lipca doszło do spotkania w kwaterze głównej czwartej dywizji w Addis Abebie, na którym został utworzony komitet wojskowy Derg – Komitet Koordynacyjny Sił Zbrojnych. Składał się on ze 108 przedstawicieli, wybranych przez jednostki sił zbrojnych, i miał zarządzać krajem. Przez wiele miesięcy Derg pozostawał tajemniczą organizacją. Nazwisko żadnego spośród jego członków nie było znane, a jego działalność prowadzona była w tajemnicy przed opinią publiczną. Derg działał początkowo ostrożnie, gdyż nie był pewien, jakiego oporu należałoby się spodziewać ze strony cesarza, arystokracji i lojalnych cesarzowi jednostek sił zbrojnych. 4 lipca Derg wydał oświadczenie, zapewniając o swej lojalności w stosunku do cesarza, a za główny cel swego działania podając potrzebę wsparcia Korony i zapewnienia sprawnego funkcjonowania cywilnego rządu. Przyjęte przezeń hasło – „Itiopia Tiqdem (Etiopia Przede Wszystkim) – okazało się dość mglistym sloganem. Stopniowo Derg nabierał pewności siebie i zaczął rozmontowywać całą strukturę cesarstwa. W lipcu i sierpniu opublikował długie

listy nazwisk dostojników pałacowych, wysokich urzędników państwowych i czołowych arystokratów, włącznie z najbliższymi doradcami Hajle Syllasjego. Wezwał ich do poddania się, bo w przeciwnym razie zostanie skonfiskowany ich majątek. Większość poddała się dobrowolnie, inni zostali zatrzymani siłą. Setki osób zostały uwięzione w suterenach budynków składających się na Grand Palace. Pomieszczenia te były tak ciasne, że więźniowie musieli się wymieniać, kiedy układali się do snu na gołej, ubitej z ziemi podłodze. Hajle Syllasje pozostał w Pałacu Jubileuszowym sam, otoczony jedynie garstką swych osobistych służących.

Następnie Derg zabrał się jednak i za samego cesarza. W rządowej prasie, w radiu i telewizji rozpętała się gwałtowna nagonka na *ancien régime*, oskarżany o korupcję i wyzysk prostych ludzi. Hajle Syllasjego oskarżano o marnotrawienie skromnych zasobów kraju na drogie wycieczki zagraniczne i o umyślne lekceważenie klęski głodu w prowincji Uello. Znoszono jedną po drugiej instytucje cesarskie: Ministerstwo Pióra, Radę Koronną, *Czelot*, prywatny cesarski skarbiec. Przejęte zostały inwestycje królewskie: Browar St George i spółka autobusowa w Addis Abebie. 25 sierpnia znacjonalizowano Pałac Jubileuszowy, a jego nazwę zmieniono na Pałac Narodowy.

Nie było pozostawiono na godne rozwiązania. Na początku września, podczas czterodniowego, zgromadzenia, Derg przegłosował kwestię detronizacji Hajle Syllasjego. 11 września dziewięć księżniczek, w tym jedyna żyjąca córka cesarza, oraz siedem wnuczek, zostało uwięzionych w podobnej do lochu celi. Ogolono im głowy i pozwolono na zabranie tylko dwóch materacy, którymi miały się ze sobą dzielić. Tego samego dnia oficerowie Dergu przesłuchali Hajle Syllasjego w sprawie posiadanego przezeń majątku. Gwałtownie zaprzeczył insynuacjom, że ma jakiś majątek. Zapytano go: „Ale z pewnością Jego Wysokość musiała coś odłożyć w perspektywie przejścia w stan spoczynku?". „Dla cesarza nie ma stanu spoczynku", odparował. „Nie zabezpieczyliśmy się na stan spoczynku, więc nie mamy niczego".

Zasugerowali mu, aby obejrzał film, który miał być pokazany tej nocy w telewizji państwowej. Ten dokumentalny film telewizji brytyjskiej, zatytułowany *The Hidden Famine* (Ukryty głód), pokazywał, jak przed rokiem dopuszczono do głodowej śmierci tysiąca mężczyzn, kobiet i dzieci w prowincji Uello. Film ten zawierał wstawki ukazujące cesarza i jego otoczenie, popijających szampana, spożywających kawior i karmiących psy mięsem

ze srebrnej tacy. Hajle Syllasje usiadł w fotelu, obejrzał film do końca, a potem – według słów towarzyszącego mu sługi – pogrążył się w rozmyślaniach.

Następnego dnia wczesnym rankiem, 12 września, trzej oficerowie Dergu, ubrani w mundury bojowe, weszli do pokoju, gdzie oczekiwał ich Hajle Syllasje. Skłonili się przed nim, po czym jeden z nich przeczytał akt jego detronizacji. W dokumencie tym zarzucano Hajle Syllasjemu, że „nie tylko pogrążył kraj w drążącym go kryzysie, wielokrotnie nadużywając wielkiej i zaszczytnej władzy powierzonej mu przez lud etiopski, ale też mając osiemdziesiąt dwa lata, na skutek wyczerpania fizycznego i mentalnego, nie jest już w stanie dźwigać na swych barkach wielkiej odpowiedzialności przywództwa".

Stojąc przed nimi, Hajle Syllasje słuchał z kamienną twarzą, po czym odpowiedział, że skoro rewolucja jest dobra dla jego ludu, to i on ją wspiera i nie będzie sprzeciwiać się detronizacji. „W tej sytuacji", powiedział major, „Jego Wysokość zechce pójść z nami". „Dokąd?", zapytał Hajle Syllasje. „Do bezpiecznego miejsca", odpowiedział major. „Jego Wysokość zobaczy".

Na podjeździe do pałacu czekał na nich zielony Volkswagen. Kierowca w stopniu oficera otworzył drzwi i podniósł przednie siedzenie, aby Hajle Syllasje mógł usiąść z tyłu. Skulonego bezładnie na tylnym siedzeniu, wieziono go pustymi ulicami Addis Abeby, gdyż w nocy obowiązywała godzina policyjna. Auto znikło za bramą prowadzącą do koszar czwartej dywizji.

Ostatnie miesiące swego życia spędził Hajle Syllasje uwięziony w pokojach Grand Palace. Wstawał o świcie, uczestniczył we mszy porannej, a potem dużo czasu spędzał na czytaniu. W pobliskim budynku spotykali się członkowie Dergu, aby umacniać swoją władzę. To, co dotychczas było bezkrwawą rewolucją, przybierało coraz bardziej gwałtowny charakter. 23 listopada Derg zarządził egzekucję około sześćdziesięciu ważnych więźniów, w większości wysokich urzędników związanych z reżimem Hajle Syllasjego, w tym dwóch byłych premierów i wnuka cesarza. Osobą stojącą za tą decyzją był przede wszystkim młody oficer zaopatrzenia, major Mengystu Hajle Marjam, który wkrótce okrył się wielką niesławą.

Hajle Syllasje umarł jako więzień 27 sierpnia 1975 r. Według Dergu przyczyną jego śmierci była choroba krążenia. Jego zwolennicy utrzymują, że został uduszony wilgotną poduszką. Jego ciało zostało pogrzebane pod pałacową łazienką i pozostawało tam przez szesnaście lat, kiedy w całej Etiopii szalała rewolucja.

13. PRZYJŚCIE TYRANÓW

W pierwszych dwóch dekadach niepodległego bytu, w Afryce dokonano około czterdziestu udanych przewrotów i podjęto niezliczoną ilość prób zamachów stanu. W 1967 r., 27-letni sierżant ghańskiej armii, Sam Arthur, który czasowo dowodził jednostką wozów bojowych, podjął próbę przejęcia władzy. Jak później zeznał, chciał w ten sposób „znaleźć się na kartach historii" jako pierwszy sierżant, któremu skutecznie udało się zorganizować zamach stanu. Próba przewrotu otrzymała hasło „Operacja Gitarzysty". Dowodzona przez Arthura jednostka wozów bojowych wjechała do Akry, ale nie udało się jej przejąć kontroli nad miastem.

Wiele przewrotów odbyło się bez aktów przemocy. W niektórych krajach pokojowe przewroty stały się uświęconą tradycją. W Dahomeju – przemianowanym później na Benin – wszystkich sześć przewrotów po uzyskaniu niepodległości miało bezkrwawy charakter. W Górnej Wolcie (Burkina Faso), gdzie aktywność polityczna ograniczała się do tak niewielkiej elity, że nowi ministrowie byli przeważnie spokrewnieni z tymi, którzy dopiero co zostali obaleni, politycy szczycili się tym, że nikt nie był jak dotychczas zabity z powodów politycznych. Dlatego też ludzi ogarnął wielki niepokój, kiedy podczas czwartego zamachu w tym kraju w 1982 r. rywalizujące frakcje armii starły się ze sobą; przedtem nigdy nie dochodziło do wymiany ognia.

Bez względu na rzeczywiste przyczyny przejęcia władzy, przywódcy zamachów stanu zawsze zapewniali, że władza wojskowych ma ściśle tymczasowy charakter. Przekonywali, że potrzebują jedynie krótkiego czasu na oczyszczenie bagniska korupcji, złego zarządzania, trybalizmu, nepotyzmu i innych temu podobnych nadużyć, które – jak twierdzili – skłoniły ich do interwencji celem przywrócenia szlachetnych i skutecznych rządów oraz zapewnienia narodowej integralności.

I rzeczywiście, niekiedy podejmowano próby powrotu do rządów cywilnych. Generałowie, którzy obalili Nkrumaha, tylko trzy lata sprawowali władzę. Nie podejmowali w tym czasie żadnych poważniejszych inicjatyw, a przed zwróceniem władzy politykom zadbali jedynie o podwyżkę płac dla żołnierzy. Jednakże kolejny rząd cywilny, obciążony olbrzymimi długami z epoki Nkrumaha, skrępowany spadającymi cenami kakao na rynku światowym i paraliżowany narastającą inflacją oraz strajkami, przetrwał zaledwie trzy lata zanim powtórnie na scenę wkroczyła armia. Następny przywódca wojskowy, generał Ignatius Acheampong, stanął na czele tak skorumpowanego reżimu, że w końcu został obalony przez armię, która na jego miejscu postawiła innego generała. Na kilka tygodni przed zaplanowanymi wyborami w 1979 r., ukształtowało się nowe zjawisko. Grupa młodszych oficerów pod dowództwem 32-letniego podoficera lotnictwa, porucznika Jerry'ego Rawlingsa, przechwyciła władzę i rozpoczęła tak zwaną „akcję oczyszczania domu". Ośmiu starszych oficerów, w tym trzech przywódców państwa, zostało rozstrzelanych przez pluton egzekucyjny. Kupcy oskarżeni o spekulacje zostali publicznie wychłostani. Główne targowisko w Akrze zrównano z ziemią. Naprędce utworzono sądy ludowe, które miały się rozprawić z licznymi oficerami i biznesmenami, oskarżonymi o korupcję i malwersacje. Następnie Rawlings przekazał rządy politykom. Ale zaledwie po trzech latach znowu powrócił do władzy, po dokonaniu drugiego przewrotu w 1982 r. W owym czasie, po dwudziestu pięciu latach złego zarządzania, grabienia i korupcji, Ghana stała się zdewastowanym krajem, którego społeczeństwo obróciło się w ruinę.

Po trzynastu latach rządów wojskowych w Nigerii, generał Olusegun Obasanjo doprowadził w 1979 r. do wyborów i przywrócił władzę cywilną w korzystnych – jak by się mogło wydawać – okolicznościach. Na mocy nowej konstytucji Nigeria stała się federacją dziewiętnastu stanów. Zmniejszało to ryzyko polaryzacji między trzema głównymi grupami etnicznymi i pozwalało niektórym grupom mniejszościowym na posiadanie swej własnej reprezentacji. Nowa struktura federalna składała się z czterech stanów zdominowanych przez Hausa-Fulanów, z czterech stanów utworzonych na obszarze Jorubów, dwóch stanów należących do Ibów i dziewięciu stanów zamieszkanych przez mniejszości etniczne. Ponadto konstytucja wymagała, aby partie polityczne miały szeroki, narodowy charakter, czyniąc to niezbędnym warunkiem do ich rejestracji. Inaugurując

ten nowy system, Obasanjo wyraźnie podkreślił, że nie życzy sobie powrotu do dawnych praktyk. „Werbunek polityczny i związane z tym poparcie polityczne, bazujące na sentymentach plemiennych, religijnych czy językowych, w znacznej mierze przyczyniły się do naszych niedawnych niepowodzeń", powiedział. „Nie można pozwolić na ponowne uwolnienie się tych sentymentów. Te negatywne postawy polityczne w rodzaju nienawiści, fałszu, nietolerancji i zjadliwości również przyczyniły się do naszej narodowej tragedii w minionych czasach: to musi się skończyć".

Wybory w 1979 r. przebiegały we względnym spokoju. Wygrała je Narodowa Partia Nigerii (*National Party of Nigeria*), która miała swą bazę na Północy, ale też uzyskała poparcie Jorubów, Ibów i grup mniejszościowych. Jej przywódca, Alhaji Shehu Shagari był politykiem o łagodnym usposobieniu, skromnym i ascetycznym, skłonnym do kompromisu. Pochodził z mieszkającej na Północy rodziny fulańskiej. Chociaż wybory obudziły zadawnione napięcia i rywalizacje etniczne, które tak bardzo nękały Pierwszą Republikę, były o wiele bardziej demokratyczne niż poprzednio. Szczególnie obiecujące wydawały się gospodarcze perspektywy rozwoju Nigerii. Około 1979 r. Nigeria stała się szóstym na świecie producentem ropy naftowej, osiągając z tego tytułu wpływy rzędu 24 miliardów dolarów rocznie.

Jednakże bogactwa te zrodziły niebezpieczną rywalizację o stanowiska polityczne i związane z nimi przywileje. Dostęp do rządowego procesu dystrybucji środków pieniężnych stał się furtką do zrobienia fortuny. Polityka patronatu i korupcja znowu wzniosły się na wyżyny. Prasa mówiła o „polityce kłótni, oszczerstw […] kłamstw, oszustw, mściwości, konfliktów i nietolerancji, które od nowa wpełzają na scenę polityczną kraju". Występując na dorocznej konferencji Nigeryjskiego Stowarzyszenia Nauk Politycznych w 1981 r., Claude Ake powiedział:

> Jesteśmy zatruci polityką; władza polityczna daje tak wielkie profity, że jesteśmy skłonni odwołać się do najbardziej ekstremalnych środków, aby zdobyć czy utrzymać władzę polityczną. […]
>
> W aktualnym stanie rzeczy wydaje się, że państwo nigeryjskie ingeruje wszędzie i jest faktycznie panem wszystkiego, w tym panem dostępu do statusu i bogactwa. Nieuchronnie rodzi się z tego desperacka walka o zdobycie kontroli nad władzą państwową, ponieważ kontrola ta oznacza

> w praktyce bycie wszechpotężnym i władającym wszystkimi rzeczami. Polityka staje się działaniem wojennym, sprawą życia i śmierci.

W rywalizacji tej wyróżniali się towarzysze Shagariego. Znana z przekupstwa administracja Shagariego była nazywana „rządem kontrahentów, dla kontrahentów i [tworzonym] przez kontrahentów". Według Larry'ego Dismonda, amerykańskiego znawcy spraw Nigerii, „posiedzenia gabinetu i narady partyjne stały się wielkim bazarem, na którym zasoby państwa są wystawiane na licytację". Oczekiwane prowizje od kontraktów urosły do 50%. Przeprowadzone w 1980 r. oficjalne badania wykazały, że koszt kontraktów rządowych, powiększony o 50-procentową prowizję, był o 200% wyższy niż w Kenii. Inne badania dowiodły, że koszty budownictwa w Nigerii były trzykrotnie wyższe niż w Afryce Wschodniej czy Afryce Północnej, i cztery razy wyższe niż w Azji.

Kiedy skończył się boom naftowy, gospodarka pogrążyła się w recesji, zarzucone zostały projekty rządowe, a bezrobocie osiągnęło wyżyny. Rządy stanowe nie były w stanie wypłacać pensji dla nauczycieli i dla służby cywilnej, ani też nabywać lekarstw dla szpitali. Ale wśród elity nadal toczyła się zacięta walka o władzę. Larry Diamond odwiedził Nigerię w przeddzień wyborów. Zanotował wówczas: „Gdziekolwiek człowiek nie zajrzał w 1983 r., wydawało się mu, że gospodarka kraju stoi na krawędzi upadku. A politycy i kontrahenci dalej przekupywali, kradli, szmuglowali i spekulowali, gromadząc olbrzymie, nielegalne fortuny, i rozrzutnie popisując się nimi z zadziwiającym lekceważeniem wrażliwości ludzkiej".

Wybory w 1983 r. przeprowadzono przy oszustwach na tak ogromną skalę, że nawet doświadczeni obserwatorzy sceny nigeryjskiej byli zaszokowani. Po raz drugi zwyciężył Shagari, ale gdy Nigeria pogrążyła się w anarchii, znowu kontrolę nad państwem przejęli generałowie. „Przez ostanie cztery lata demokracja była w wielkim niebezpieczeństwie", zauważył były szef sztabu. „Teraz umarła wraz wyborami. Armia tylko ją pogrzebała".

W 1983 r. nigeryjski powieściopisarz Chinua Achebe stwierdził: „Cały kłopot z Nigerią polega na tym, że po prostu i otwarcie mówiąc, brakuje jej dobrego przywództwa. Nie ma nic zasadniczo złego w charakterze nigeryjskim. Nie ma nic złego w nigeryjskiej ziemi, jej klimacie, wodach, powietrzu czy w czymkolwiek innym. Problemem nigeryjskim jest niechęć czy niezdolność przywódców do ponoszenia odpowiedzialności,

do służenia własnym przykładem, które to cechy są znamionami prawdziwego przywództwa".

W Afryce było kilka reżimów wojskowych, które zasłynęły z efektywnego rządzenia i z wysiłków podejmowanych dla wykorzenienia korupcji. W Togo, generał Eyadéma, były sierżant armii francuskiej, który wziął udział w zabójstwie prezydenta Olympio w 1963 r., i który cztery lata później sam przejął władzę, osiągnął niespotykany w Afryce Zachodniej poziom stabilności kraju. W Nigrze, pułkownik Seyni Kountché po obaleniu w 1974 r. skorumpowanego reżimu Hammani Diori, wymagał skuteczności i dyscypliny, i szybko rozprawiał się z każdym, kto się nie podporządkował jego zarządzeniom. Nie dbał zbytnio o to, czy jego rządy są popularne czy też nie. Mimo to wojskowi władcy Afryki na ogół okazywali się tak samo niekompetentni, nieodporni na pokusy korupcji czy niezbyt skłonni do oddania władzy, jak i obalone przez nich reżimy. W tym zamęcie, wywołanym przez przewroty i rewolucje w Afryce, do władzy doszli też tyrani.

Na Zanzibarze, ustanowiony po rewolucji z 1964 r. reżim Abeida Karume, pozbawiający władzy arabską elitę, od samego początku miał dziwaczny i mściwy charakter. Karume był wcześniej kupcem morskim i szczycił się tym, że służył jako wioślarz na odświętnej barce sułtana. Miał niewielkie wykształcenie formalne, ale wsławił się w 1963 r. w dążeniach niepodległościowych jako przywódca Partii Afroszyrazyjskiej (*Afro-Shirazi Party* – ASP). Poparcia udzielili mu afrykańscy robotnicy, rybacy, robotnicy rolni i rzemieślnicy, którzy zajmowali najniższe szczeble w hierarchii społecznej Zanzibaru. W ostatnich wyborach przed uzyskaniem niepodległości ASP zdobyła większość 54% oddanych głosów, ale w parlamencie musiała się zadowolić mniejszą liczbą miejsc. Wyniki wyborów nasiliły głęboko zakorzenioną wrogość rasową między Arabami a Afrykanami. W końcu doszło do wybuchu rewolucji, która wyniosła Karume do roli przywódcy Rady Rewolucyjnej. Kiedy tylko Karume zdobył władzę, błyskawicznymi posunięciami rozprawił się ze społecznością arabską. Rada Rewolucyjna zarządziła aresztowania, wtrącanie do więzienia bez wyroku sądowego, tortury i egzekucje według własnego widzi mi się. Bez umiaru dokonywała zawłaszczeń mienia i plantacji. Tysiące Arabów zostało siłą deportowanych: zapakowano ich na łodzie *dhow*, często stare i nieżeglowne, i wysłano do Zatoki Perskiej. Pewien brytyjski urzędnik

portowy był świadkiem tego, jak pierwsze trzy łodzie zostały wypełnione 450 deportowanymi Arabami. Dostali oni tylko 600 galonów wody, która miała im wystarczyć na 3–4-tygodniową podróż morską. Ciężka, beznadziejna atmosfera unosiła się nad wąskimi uliczkami i alejkami Stone Town, niegdyś pełnymi prosperujących sklepów i zakładów rzemieślniczych. Pewien korespondent tak pisał w 1965 r. o arabskiej społeczności: „Utracili arogancję typową dla nich w czasie, kiedy sprawowali władzę. Ich płochliwość, ich dyskretny sposób poruszania się, kiedy powłóczą nogami wzdłuż wąskich zaułków […] nadaje centrum miasta atmosfery getta".

Licząca 20 000 osób dobrze prosperująca społeczność azjatycka, którą sułtan zachęcił do osiedlenia się na Zanzibarze, przeżyła rewolucję w prawie nienaruszonym stanie, ale również i jej członkowie stali się celem różnych represji. Azjatycka służba publiczna została nagle pozbawiona stanowisk, zamknięto specjalne szkoły przeznaczone dla Azjatów. Azjaci oskarżeni o drobne wykroczenia byli poddawani publicznej karze chłosty. Kiedy cztery młode dziewczęta perskie nie chciały wyjść za mąż za podstarzałego Karume, kazał aresztować dziesięciu ich krewnych za „sprzeciwianie się zawieraniu mieszanych małżeństw". Zagroził też deportacją zarówno tych krewnych, jak i stu kilku członków perskiej sekty Ithnasheri, do której mężczyźni ci należeli. Prezydent Nyerere nakłonił go do wycofania tych oskarżeń, ale kilka miesięcy później cztery inne dziewczęta perskie zostały zmuszone do poślubienia podstarzałych członków Rady Rewolucyjnej; jedenastu ich krewnych zostało skazanych przez sędziego „sądu ludowego" na kary więzienia i biczowania. „W czasach kolonialnych Arabowie brali sobie afrykańskie konkubiny, nie myśląc o poślubieniu ich", powiedział Karume. „Teraz, kiedy my jesteśmy przy władzy, to my zajmujemy ich miejsce".

Cała ludność podlegała władzy dyktatorskiej. Karume rządził przy pomocy dekretów. Wprowadził system jednopartyjny i nakazał wszystkim dorosłym mieszkańcom Zanzibaru zapisać się do ASP. W każdym domu musiały być wywieszane portrety Karume. Jego służba bezpieczeństwa, wyszkolona przez wschodnich Niemców, miała prawo stosowania aresztu, tortur i więzienia bez wyroku sądowego. Każdy, kto narzekał nawet na jedzenie czy braki w dostawach dóbr konsumpcyjnych, mógł być obwołany „wrogiem rewolucji". Karume utworzył również swe własne sądy do rozpatrywania przestępstw „politycznych". Mianował sędziów, którzy mieli prawo wydawania wyroków śmierci, od których można było się odwołać jedynie do niego samego.

Niedowierzał intelektualistom i nie znosił ekspertów. Wkrótce poróżnił się z marksistowskimi członkami Rady Rewolucyjnej. Dwaj byli członkowie Rady, oskarżeni o spiskowanie przeciwko niemu, zostali straceni. Chociaż miał skłonności do wygłaszania długich, bezsensownych przemówień, nigdy nie wypracował spójnej polityki. Coraz bardziej uzależniał się od swej dziwacznej i kapryśnej osobowości. Zakazał używania środków antykoncepcyjnych, zmuszał „ochotników" do podejmowania pracy na roli, zamknął prywatne kluby i zakazał działalności prywatnych przedsiębiorstw biznesowych i handlowych. Wypędził pracowników Światowej Organizacji Zdrowia i zawiesił programy walki z malarią, twierdząc, że Afrykanie są „na malarię odporni". Spowodowało to gwałtowny wzrost zachorowań na tę chorobę.

Równie dziwaczny był jego stosunek do wydatków rządowych. Na skutek gwałtownego wzrostu cen na goździki, od 1965 r. Zanzibar zgromadził godne uwagi zasoby dewizowe. Zamiast wydawać te rezerwy na projekty rozwojowe czy na tak potrzebne dobra jak lekarstwa, Karume wolał gromadzić pozyskane środki pieniężne. Ciągle podkreślał, że Zanzibar powinien stać się krajem samowystarczalnym. I tak, podczas gdy skarbiec pękał w szwach, w szpitalach i klinikach ciągle brakowało leków, a dostawy podstawowych produktów w rodzaju ryżu, mąki i cukru podlegały reglamentacji.

Kres rządów Karume nastąpił w 1972 r., kiedy oficer armii, żywiący jakąś prywatną urazę, zastrzelił go w czasie, gdy dyktator odpoczywał w gronie przyjaciół na parterze budynku zgromadzeń towarzyskich, popijając kawę i grając w *bao*, suahilijską odmianę warcabów. Na jego pogrzebie zgromadziły się tłumy ludzi, ale nie dostrzegało się tam większych emocji.

Dyktatorska kariera Jeana-Bédela Bokassy z Republiki Środkowoafrykańskiej łączyła w sobie wyjątkową chciwość i skłonność do przemocy z manią wielkości, której nie dorównywał żaden inny przywódca afrykański. Jego ekscesy obejmowały między innymi posiadanie siedemnastu żon, około dwudziestu kochanek i oficjalnej gromadki pięćdziesięciu pięciu dzieci. Miał skłonność do gwałtownych wybuchów gniewu, jak też do porywów sentymentalizmu; wsławił się też z powodu rzekomego kanibalizmu.

Od najmłodszych lat życie Bokassy upływało w atmosferze przemocy. Kiedy miał sześć lat, stracił ojca, pomniejszego wodza z wioski Boubangui: został on śmiertelnie pobity w biurze miejscowego prefekta francuskiego za to, że protestował przeciwko pracom przymusowym. Jego zrozpaczona

matka tydzień później popełniła samobójstwo, osierocając dwanaścioro dzieci. Wychowywał go dziadek, a wykształcenie zdobywał w szkołach misyjnych. Był wyśmiewany przez inne dzieci z powodu losu jego nieszczęśliwych rodziców. Po ukończeniu szkoły średniej wstąpił do armii francuskiej, gdzie dwunastokrotnie otrzymywał pochwały za męstwo w walkach podczas drugiej wojny światowej i na frontach Indochin. Został odznaczony między innymi Legią Honorową i Krzyżem Wojennym. Oficerowie francuscy doceniali jego odwagę w czasie bitew, ale dostrzegali w nim też próżną i kapryśną osobowość. Jednakże w okresie pędu Afryki ku niepodległości Bokassa szybko awansował. Po siedemnastoletniej służbie w randze sierżanta, w 1961 r. opuścił armię francuską w stopniu kapitana. Otrzymał zadanie uczestniczenia w procesie tworzenia armii narodowej. Trzy lata później, w wieku dwudziestu dwóch lat, został mianowany szefem sztabu liczącej 500 żołnierzy armii Republiki Środkowoafrykańskiej.

31 grudnia 1965 r. Bokassa przejął władzę, kiedy się dowiedział, że prezydent David Dacko, jego krewny, podjął zamiar zastąpienia go kimś innym. Na początku rządy Bokassy nie były szczególnie brutalne. Jeden z byłych ministrów został pobity na śmierć, ponieważ uważano, że w przeszłości nie wykazywał on należnego dla armii szacunku. Były naczelnik bezpieczeństwa wewnętrznego został zgładzony w wyjątkowo brutalny sposób. Dacko był przez trzy lata przetrzymywany w izolatce. Więźniowie polityczni i inni osadzeni w więzieniu Ngaragba w Bangi byli na rozkaz Bokassy rutynowo torturowani czy też bici. Ich krzyki wyraźnie słyszeli żyjący w pobliżu mieszkańcy. Ale poza tym Bokassa uwielbiał przepych i władzę, a zwłaszcza gromadzenie fortuny dla własnego użytku, i to przede wszystkim zajmowało jego czas.

Lubił, gdy go nazywano „monarchą absolutnym". Zakazywał używania takich słów jak demokracja czy wybory. Awansował sam siebie, najpierw do rangi generała, a potem marszałka za „wierną służbę Państwu". Kiedy pokazywał się publicznie, przypinał tak wiele medali i orderów, że trzeba było szyć dla nie go specjalne mundury, które mogłyby pomieścić wszystkie te odznaczenia. Czerpał przyjemność z nadawania swego imienia licznym szkołom, szpitalom, klinikom, drogom, projektom rozwojowym, jak też nowemu uniwersytetowi w Bangi. W całym kraju jego wizerunki ozdabiały okładki szkolnych podręczników. Uwielbiał uroczystości związane z wizytami państwowymi i kilka razy objechał cały świat. Zabierał ze sobą liczny orszak asystentów, a swych gospodarzy obdarowywał diamentami.

Każda jego zachcianka stawała się drogowskazem dla polityki rządu. On sam dzierżył w swym ręku dwanaście tek ministerialnych i wtrącał się do spraw innych ministerstw. Sprawował kontrolę nad wszystkimi podejmowanymi decyzjami, nad każdą promocją czy degradacją, nad każdą nagrodą czy karą. Ministrowie byli wymieniani z monotonną regularnością, sześć razy do roku, aby nie mogli stać się jakimkolwiek zagrożeniem. Ponieważ system telefonii w Bangi prawie nie funkcjonował, wszystkie urzędy państwowe musiały mieć włączone radioodbiorniki, aby mogły wysłuchiwać przekazywanych instrukcji, pochodzących wprost z biura prezydenta. Niekiedy projekty rozwojowe inicjowano z wielkim entuzjazmem, po czym były one zarzucane, gdy malało zainteresowanie nimi samego Bokassy lub kiedy pieniądze były potrzebne na jakiś inny, nowy pomysł. Pod wpływem rozgoryczenia z powodu słabych połączeń lotniczych z Bangi, Bokassa postanowił powołać do życia własne linie lotnicze: utworzono więc Air Centreafrique, które szybko zbankrutowały, zaledwie po paru zrealizowanych lotach.

Korzystając bez ograniczeń z funduszy państwowych i ogromnych środków, jakie zgromadził w wyniku sprzedaży diamentów i kości słoniowej, Bokassa nabył całą gamę cennych posiadłości w Europie, w tym cztery zamki we Francji, liczącą pięćdziesiąt pokoi rezydencję w Paryżu, domy w Nicei i Tuluzie oraz willę w Bernie. Wzniósł olbrzymi „dom przodków" w Berengo, oddalonym o 80 kilometrów od Bangi, i nakazał wybudować autostradę prowadzącą do tej miejscowości. Znajdujące się tam posiadłości prezydenta obejmowały prywatne domy i apartamenty dla gości z zagranicy, umeblowane imitacjami antyków i ozdobione lustrami w pozłacanych ramach.

Pozwalał ministrom swego rządu na zbijanie własnych fortun. Od czasu do czasu strofował ich za nadmierną chciwość, ale przymykał oczy na korupcję, kiedy mu to odpowiadało. Rozpieszczał armię wysokimi płacami i wyrafinowanym wyposażeniem, a oficerom zezwolił na angażowanie się w działalność handlową, gdyż dobrze wiedział, że jego władza opierała się na lojalności armii. W latach 1967–1969 wydatki na obronę wzrosły dwukrotnie i stanowiły drugą co do wielkości pozycję w budżecie. Gwardię Prezydencką obsadził członkami swego własnego plemienia Mbaka, ludźmi pochodzącymi głównie z jego rodzinnej wioski. Zaopatrzył ją w najlepsze mundury i wyposażenie. Finanse rządowe znajdowały się w związku z tym w opłakanym stanie. Nie prowadzono właściwych zapisków księgowych; uchwały budżetowe były ignorowane na rzecz doraźnych wydatków.

Służba cywilna często otrzymywała wynagrodzenie z trzy- lub czteromiesięcznym opóźnieniem.

Jego popęd seksualny był niewyobrażalny. Żony i kochanki umieszczał w oddzielnych rezydencjach. Kilka razy dziennie opuszczał swój pałac, aby złożyć im wizytę: cały ruch był wtedy zatrzymywany na drodze prowadzącej do miejsca ich pobytu. Jego główna żona, Catherine, niezwykle atrakcyjna kobieta, którą po raz pierwszy wypatrzył, gdy miał trzynaście lat, mieszkała w rezydencji Villa Nasser i była właścicielką eleganckiego butiku w centrum miasta. Inna faworyta, Rumunka, blondwłosa tancerka kabaretowa, którą spotkał w klubie nocnym w Bukareszcie, żyła w willi Kolongo, w pałacowej rezydencji na brzegu rzeki Ubangi, otoczonej tropikalnymi ogrodami z dziedzińcami, basenami i fontannami. Większość jego żon była znana ze swej narodowości: były wśród nich Niemka, Szwedka, Chinka, Tunezyjka, Kamerunka, Gabonka i Iworyjka. Szczycił się swoimi „podbojami". „Postępuję tak jak każdy", powiedział w wywiadzie z 1984 r. „Na przykład, na Formozie poderwałem najpiękniejszą kobietę w tym kraju, z którą później się ożeniłem. W Bukareszcie – najpiękniejszą kobietę w Rumunii, w Libreville – najpiękniejszą kobietę w Gabonie… i tak dalej. Moim kryterium jest piękno".

Włożył wiele wysiłku w poszukiwania córki imieniem Martine, urodzonej przez Wietnamkę, którą poślubił w Sajgonie w 1953 r. Pierwsza Martine, która przybyła do Bangi, okazała się oszustką. Niemniej jednak Bokassa wykazał swą dobroduszność i ją adoptował. Później odnalazła się właściwa Martine, która pracowała w fabryce cementu w Wietnamie. Bokassa postanowił wydać obie za mąż w drodze swego rodzaju aukcji publicznej. Ostatecznymi zwycięzcami zostali lekarz i oficer armii. Uradowany Bokassa przewodniczył podwójnym zaślubinom, które odbyły się w katedrze, w obecności kilku przywódców państw afrykańskich. Małżeństwo fałszywej Martine zakończyło się katastrofą. Jej mąż był zamieszany w zamach na życie Bokassy i został stracony. Kilka godzin po śmierci męża urodziła syna. Dziecko zostało jej odebrane, a potem zamordowane.

Francuzi usilnie starali się o to, aby Republika Środkowoafrykańska pozostała w orbicie ich wpływów. Dlatego nadal podtrzymywali reżim Bokassy, udzielając mu finansowego i wojskowego wsparcia. Bokassa często i w przewrotny sposób wszczynał z nimi kłótnie, niekiedy grożąc, że pozbędzie się francuskiego parawanu. W 1969 r. zapowiedział „ruch w kierunku Wschodu" i ogłosił, że celem rządu jest budowa naukowego

socjalizmu. Spodziewał się napływu nagród z bloku socjalistycznego, ale kiedy te się nie pojawiły, znowu zmienił kurs. Nawrócił się niespodziewanie na islam, przyjmując imię Salah ad-Din Ahmed Bokassa. Miał nadzieję na pozyskanie funduszy arabskich, ale rozczarowany co do wyniku swych posunięć, powrócił na łono Kościoła katolickiego.

Mimo licznych kłótni Bokassa zachował głębokie przywiązanie do Francji. Uwielbiał de Gaulle'a i nazywał go „Papa" nawet wtedy, kiedy został on prezydentem. Pewnego razu zdradził, że najważniejszym momentem w jego życiu było to, że został odznaczony przez samego de Gaulle'a. Podczas pogrzebu de Gaulle'a pozostawał nieutulony w żalu. „*Mon père, mon papa*", szlochał przed wdową po de Gaulle'u. „Będąc dzieckiem, straciłem swego własnego ojca. Teraz utraciłem również mego ojca przybranego. Znowu zostałem sierotą". Bokassa nawiązał również gorącą przyjaźń z prezydentem Valérym Giscardem d'Estaingiem – „drogim kuzynem" – pozostawiając do jego dyspozycji rezerwat dzikiej zwierzyny, aby mógł w nim co roku polować, i hojnie obdarowując go diamentami. Bokassa oceniał, że w latach siedemdziesiątych Giscard osobiście zabił około pięćdziesięciu słoni i upolował niezliczoną ilość innej zwierzyny.

To za prezydentury Giscarda Francja pobłażliwie odniosła się do największej *folie de grandeur* Bokassy. Podejmując próbę naśladowania Napoleona, którego uważał za swego „przewodnika i inspiratora", Bokassa ogłosił Republikę Środkowoafrykańską cesarstwem, a siebie samego nazwał cesarzem dwumilionowej społeczności poddanych. Poczynił drobiazgowe przygotowania do swej koronacji, biorąc za wzór uroczystości, w czasie których Napoleon ukoronował się na cesarza Francji w 1804 r. Zamówił we Francji wszystkie atrybuty władzy cesarskiej: koronę z diamentów, cesarski tron w kształcie złotego orła, antyczną karetę, rasowe konie, szaty koronacyjne, mosiężne hełmy i zbroje dla Gwardii Cesarskiej, tony jedzenia, wina, sztucznych ogni i kwiatów dla upiększenia uroczystości, oraz sześćdziesiąt aut marki Mercedes-Benz dla zaproszonych gości.

Koronacja odbyła się 4 grudnia 1977 r. w Pałacu Sportów imienia Jeana-Bédela Bokassy, przy alei Bokassy, w pobliżu Uniwersytetu Jeana-Bédela Bokassy. Przy dźwiękach muzyki Mozarta i Beethovena, ubrany w długi na 6 metrów płaszcz z czerwonego aksamitu obszytego gronostajami, Bokassa ukoronował się, po czym otrzymał symbol władzy w postaci długiego prawie na 2 metry berła inkrustowanego diamentami.

Widowisko rozrzutnej uroczystości koronacyjnej Bokassy kosztowało 22 miliony dolarów. Działo się to w kraju mającym zaledwie kilka służb państwowych, o ogromnej śmiertelności wśród dzieci, o powszechnym analfabetyzmie, posiadającym jedynie nieco ponad 400 kilometrów utwardzonych dróg, przeżywającym poważne trudności gospodarcze. Spektakl ten spotkał się z powszechną krytyką. Jednak Francuzi, którzy zapłacili większość rachunków, krótko ucinali wszelkie próby krytyki. Francuski minister do spraw współpracy, Robert Galley, który reprezentował Giscarda na uroczystości koronacyjnej, powiedział: „Osobiście uważam za coś niezwykłego, kiedy krytykuje się to, co ma nastąpić w Bangi, a uznaje uroczystość jubileuszową królowej Anglii za coś naturalnego. Ma to posmak rasizmu". Na zakończenie państwowego bankietu Bokassa zwrócił się do Galleya i wyszeptał: „Nawet na moment tego nie zauważyliście, ale jedliście ciało ludzkie". Wypowiedź ta stała się podstawą do przypisywania Bokassie praktyk kanibalistycznych.

Kiedy w późniejszych latach Bokassa wspominał swą uroczystość koronacyjną, powiedział włoskiemu dziennikarzowi, Riccardo Orizio: „To była najniższa możliwa cena, jaką Francuzi mogli mi zapłacić za usługi jako żołnierza walczącego za ich kraj, i za moje osobiste względy dla ich polityków, którymi cieszyli się oni od czasu, kiedy zostałem prezydentem".

Prawdziwą ironią losu było to, że niecałe dwa lata po koronacji, z powodu gwałtownych zachowań Bokassy, Francuzi sami poczuli się zobowiązani do interwencji i odsunięcia go od władzy. W latach siedemdziesiątych coraz bardziej pogłębiały się skłonności Bokassy do okrutnych posunięć. W 1972 r., w akcji skierowanej przeciwko kradzieżom, opublikował dekret zarządzający karę okaleczania złodziei. Włączając się do tej akcji, Bokassa osobiście poprowadził grono ministrów do więzienia Ngaragba. Tam rozkazał strażnikom, aby pobili skazanych złodziei drewnianymi pałkami. Kiedy skazańcy jęczeli w agonii, Bokassa zwrócił się do zagranicznych reporterów słowami: „Jest to brutalne, ale takie jest życie". Trzech mężczyzn zmarło, a kilku innych ledwie pozostało przy życiu. Następnego dnia czterdziestu dwóch złodziei, którzy przetrwali to bicie, wraz z ciałami trzech zmarłych, zostało wystawionych na widok publiczny, pod piekącym słońcem, na głównym placu w Bangi. Kiedy sekretarz generalny Organizacji Narodów Zjednoczonych, Kurt Waldheim zaprotestował przeciwko tego rodzaju okrucieństwom, Bokassa nazwał go „alfonsem",

„kolonialistą" i „tępym jak noga stołowa". Wśród jego innych wyczynów odnotować można napad na brytyjskiego dziennikarza przy użyciu laski zakończonej rękojeścią z kości słoniowej i próba uderzenia osobistego wysłannika Giscarda d'Estainga.

Lista ofiar Bokassy w więzieniu Ngaragba stawała się coraz dłuższa. Dyrektor więzienia później zeznał, że „od 1976 do 1979 r. straciłem dziesiątki oficerów, żołnierzy, różnych osobistości, złodziei i studentów – wszystko to na polecenie Bokassy". Niektórzy byli pobici na śmierć przy użyciu młotków i łańcuchów. Mówi się, że Bokassa organizował w ogrodach Villa Kolongo sądy kapturowe, skazując ludzi na pożarcie przez trzymane tam lwy i krokodyle.

Do upadku Bokassy doprowadziły wydarzenia, które rozpoczęły się 19 stycznia 1979 r. od demonstracji studenckich w Bangi, skierowanych przeciwko edyktowi cesarskiemu nakazującemu wszystkim uczniom zakup i noszenie nowych mundurków szkolnych. Mundurki te były szyte przez spółkę tekstylną będącą własnością członków rodziny Bokassy, i sprzedawane wyłącznie w ich sklepach detalicznych. Do demonstracji przyłączyły się tłumy bezrobotnej młodzieży i wkrótce przekształciły się one w zamieszki. Splądrowano jeden ze sklepów Bokassy. Zamieszki zostały brutalnie stłumione przez Gwardię Cesarską, ale nadal trwały strajki nauczycieli, studentów i służby cywilnej.

W kwietniu, po fali dalszych protestów, przeprowadzono obławę na studentów i wielu z nich osadzono w więzieniu Ngaragba. Grupę trzydziestu studentów upchnięto w małej, jednoosobowej celi; inną grupę, liczącą dwadzieścia osób, czekał ten sam los. Kiedy następnego ranka otworzono drzwi celi, wielu już nie żyło. Kilku świadków zeznało, że w więzieniu pojawił się sam Bokassa i przyłączył się do bicia i zabijania pozostałych zatrzymanych studentów. Niezależne śledztwo sądowe wykazało: „W kwietniu 1979 r. zmasakrowano około 100 dzieci. Stało się to na polecenie cesarza Bokassy i prawie na pewno z jego osobistym udziałem". Media francuskie nazwały Bokassę „Rzeźnikiem Bangi".

Francja nie była już w stanie ukrywać wstydu z powodu udzielanego reżimowi Bokassy wsparcia. Po dłuższym wyłgiwaniu się postanowiła odsunąć go od władzy. 20 września, kiedy Bokassa składał wizytę w Libii, stacjonujące w Gabonie i Czadzie wojska francuskie przerzucone zostały drogą lotniczą do Bangi, przejęły kontrolę nad miastem, a prezydentem kraju uczyniły

Davida Dacko. Wśród przedmiotów znalezionych w rezydencji Bokassy było kilka skrzyń wypełnionych diamentami, ponad 200 aparatów fotograficznych i akcesoriów oraz zbiór zdjęć pornograficznych. W Villa Kolongo znaleziono w lodówce dwa okaleczone ciała. Jedno ciało, bez głowy, ramion i jednej nogi, zidentyfikowano jako należące do nauczyciela matematyki. Kiedy wojska francuskie osuszyły staw w Villa Kolongo, znalazły tam fragmenty kości pochodzących – jak się przypuszcza – od około trzydziestu ofiar zjedzonych przez krokodyle. Powiedziano żołnierzom, że inne ofiary służyły za pokarm dla lwów, które były trzymane w pobliskiej klatce. Pod naciskiem reporterów dopytujących się o zwyczaje kulinarne Bokassy, prezydent Dacko chętnie przyznał, że ciało ludzkie było regularnym daniem w jadłospisie tyrana, i że od czasu do czasu podawano je zagranicznym dygnitarzom. Bokassa ze swej strony zawsze zaprzeczał oskarżeniom o kanibalizm.

Bokassa ubiegał się o azyl we Francji, ale został stamtąd zawrócony. Znalazł schronienie na Wybrzeżu Kości Słoniowej. Podczas rozprawy sądowej, jaka miała miejsce bez jego udziału w Bangi w 1981 r., oskarżono go o morderstwa, malwersacje i kanibalizm, i skazano na karę śmierci. Po czterech latach pobytu na Wybrzeżu Kości Słoniowej pozwolono mu osiedlić się w jego zamku Handricourt, na zachód od Paryża. W 1986 r., tęskniąc za krajem rodzinnym, postanowił wrócić do Republiki Środkowoafrykańskiej. Został postawiony przed sądem, uznany winnym morderstw, choć nie kanibalizmu, i skazany na śmierć. Wyrok ten został później złagodzony – zamieniony najpierw na dożywotnie więzienie, a następnie – na dwadzieścia lat ciężkich robót. W więzieniu zwrócił się ku religii, ciągle czytał *Biblię* i uznał się za apostoła Chrystusa. Po siedmiu latach pobytu w więzieniu został zwolniony i swe ostatnie lata spędził w Bangi. Mieszkał w Villa Nasser i utrzymywał się z emerytury przyznanej mu przez armię francuską. Zmarł w 1996 r., w wieku siedemdziesięciu pięciu lat, i został pochowany w nieoznakowanym grobie w Berengo.

W 1962 r., kiedy Uganda uzyskała niepodległość, Idi Amin był nowo mianowanym oficerem, promowanym spośród szeregowych żołnierzy. Jego wojskowe „osiągnięcia" dostarczyły już brytyjskim urzędnikom powodów do niepokoju. Jako niepiśmienny, bez żadnego wykształcenia i o ograniczonej inteligencji, w 1946 roku został zwerbowany w charakterze kucharza -stażysty w oddziałach Afrykańskich Strzelców Królewskich. Był potężnie

zbudowany i szybko zwrócił na siebie uwagę osiągnięciami sportowymi oraz dobrymi wynikami w strzelaniu. Odznaczał się takimi cechami, jak wytrwałość i lojalność, za co podziwiali go oficerowie brytyjscy. Przez dziewięć lat posiadał narodowy tytuł mistrza bokserskiego wagi ciężkiej. W czasie powstania Mau Mau został, w randze kaprala, wysłany do Kenii, gdzie omal nie zwolniono go ze służby za zbyt brutalne przesłuchiwanie podejrzanych. Niemniej jednak brytyjscy oficerowie uznali, że zasługuje on na awans do rangi podoficera. Następnie awansował do stopnia starszego sierżanta. Był to najwyższy stopień wojskowy dostępny dla Afrykanów pod panowaniem brytyjskim. Nigdy natomiast nie widziano w nim „materiału na oficera". Pod presją wydarzeń prowadzących do niepodległości, kiedy Wielka Brytania rozglądała się za potencjalnymi afrykańskimi oficerami do armii, uznano jednak Amina za oczywistego kandydata do awansu. Chociaż nie poczynił wielkich postępów na specjalnych kursach edukacyjnych, na które został skierowany, to w 1961 r., kiedy miał około trzydziestu sześciu lat, otrzymał patent oficerski jako jeden z dwóch Ugandyjczyków w tamtych czasach.

Sześć miesięcy przed uzyskaniem niepodległości, skłonności Amina do gwałtownych zachowań wzbudziły wiele kontrowersji. Kiedy uczestniczył w operacji wojskowej w kenijskim Północnym Dystrykcie Granicznym, został oskarżony o zabójstwo trzech członków plemienia Turkana. Urzędnicy brytyjscy w Nairobi, zajmujący się tą sprawą, chcieli oskarżyć porucznika Amina o czyn kryminalny. Jednakże gubernator Ugandy, Sir Walter Coutts utrzymywał, że postawienie przed sądem za morderstwo jednego spośród zaledwie dwóch oficerów w Ugandzie, i to w okresie przedniepodległościowym, byłoby posunięciem katastrofalnym z politycznego punktu widzenia. Zamiast tego zażądał, aby odesłano Amina do Ugandy, gdzie miał stanąć przed sądem wojskowym lub być poddanym innym procedurom.

Decyzja co do przyszłości Amina została pozostawiona w rękach nowego premiera, Miltona Obote. Obote wyraził opinię, że Amin winien być tylko napomniany. Unikając w ten sposób wyroku, Amin dalej wspinał się po drabinie awansów. W 1964 r. został promowany na stopień podpułkownika. Pod jego komendą znalazł się batalion, a z czasem został on mianowany zastępcą dowódcy armii. Wkrótce stał się w stołecznej Kampali znaną postacią i został wprowadzony do kręgu bliskich przyjaciół Obote. Był często zapraszany do State House, otrzymał auto marki Mercedes i inne dobra.

Obote ufał mu jako szczeremu, lojalnemu i prostodusznemu żołnierzowi, który będzie wykonywać jego rozkazy bez zbędnych skrupułów.

Pierwsze lata niepodległej Ugandy były okresem znacznej dozy optymizmu. W latach 1960–1965 Uganda eksportowała duże ilości kawy, bawełny i herbaty, osiągając najwyższy na głowę ludności wzrost gospodarczy w Afryce. Starannie zredagowana konstytucja federalna pozwoliła staremu królestwu Bugandy na zachowanie w pewnym stopniu wewnętrznej autonomii. Miało ono własny parlament zwany *Lukiiko* i zachowało tradycje monarchiczne. Rząd centralny w Kampali zastrzegł sobie kontrolę na poziomie ogólnonarodowym. Obote, jako premier rządu koalicyjnego, zabrał się za godzenie różnych grup etnicznych, które wchodziły w skład Ugandy. Główny podział przebiegał między ludami Bantu na południu, takimi jak Baganda, a ludami nilockimi i sudańskimi na północy, takimi jak Aczoli i Langi, z których wywodził się sam Obote. Jednakże rywalizacja wewnętrzna między mieszkańcami południa czy mieszkańcami północy nie była mniej poważna od rywalizacji na osi północ-południe. W duchu współpracy, jaki dominował w okresie po uzyskaniu niepodległości, Obote poparł w 1963 r. nominację króla Bugandy, kabaki Sir Edwarda Mutesy na urząd głowy państwa.

Jednakże ambicje Obote wkrótce doprowadziły do rozpadu Ugandy. Tak jak wielu innych przywódców afrykańskich, całą swą uwagę nakierował na budowanie państwa jednopartyjnego. Swoje posunięcia uzasadniał tym, że grupy plemienne i frakcyjne mają tendencję do zagrażania stabilności kraju, i że państwo jednopartyjne jest potrzebne do stworzenia poczucia jedności narodowej. Styl jego rządzenia stawał się coraz bardziej tajemniczy i autokratyczny. Stając w obliczu opozycji w łonie gabinetu, Obote wezwał do sali posiedzeń uzbrojoną policję, która zabrała stamtąd do więzienia pięciu czołowych ministrów. Był to swego rodzaju zamach stanu, po którym Obote oznajmił, że przejmuje w swe ręce całą władzę, unieważnia konstytucję i zawiesza działalność Zgromadzenia Narodowego. Następnie odwołał *kabakę* z urzędu prezydenta i mianował Amina nowym dowódcą armii. Dwa miesiące później, w kwietniu 1966 r. ogłosił nową konstytucję, na mocy której sam został prezydentem wykonawczym zjednoczonego państwa, uzurpując sobie olbrzymią władzę.

Kiedy parlament *Lukiiko*, próbował mu się sprzeciwić i zgromadził swoich stronników, Obote rozkazał Aminowi, aby przeprowadził atak na pałac *kabaki* zbudowany na wzgórzu Mengo, w odległości prawie 5 kilometrów

od centrum Kampali. Pałac został ostrzelany ogniem artyleryjskim, a następnie splądrowany. Zginęło kilkuset członków grupy etnicznej Baganda. *Kabace* udało się uciec: wdrapał się on na wysoki mur okalający pałac i zatrzymał przejeżdżającą taksówkę. Resztę swego życia spędził na wygnaniu w Londynie, żyjąc z datków i szczodrości przyjaciół. W 1969 r. umarł na obczyźnie po zatruciu alkoholowym. Tymczasem jego pałac został przystosowany do użytku przez wojska Amina; gmach *Lukiiko* został przejęty przez ministerstwo obrony. W Bugandzie wprowadzono stan wyjątkowy; wielu Baganda zostało bez procesu zatrzymanych; zdelegalizowane zostały też partie polityczne Baganda. W 1967 r. Obote dokończył dzieła, całkowicie likwidując królestwo Buganda i dzieląc je na cztery okręgi administracyjne.

Pozycja Obote zdawała się nie do ruszenia. Jednakże jego reżim mógł teraz przetrwać głównie dzięki zniewoleniu ludności przez armię i policję. Dążąc do wzmocnienia swej kontroli nad aparatem bezpieczeństwa, Obote rozbudował organizację tajnej policji zwaną Departamentem Służby Powszechnej. Rekrutował do niej głównie członków swego plemienia Langi. Dawał im wolną rękę w przeprowadzaniu aresztowań i wtrącaniu do więzienia podejrzanych przeciwników. Dbał również o zjednanie sobie popleczników, wywodzących się spośród starszych stopniem oficerów armii. Pozyskał także poparcie licznych kontyngentów wojsk Langi i Aczoli.

Amin, niezmiennie przebiegły i sprytny, kiedy chodziło o jego własne bezpieczeństwo, zdyskontował posunięcia Obote, werbując do wojska lojalne grupy współplemieńców Kakwa, Madi i Lugbara, pochodzących z jego macierzystego dystryktu w regionie Nilu Zachodniego; do armii wcielał również wielu członków społeczności nubijskich, porozrzucanych w miastach całej Ugandy. Byli to potomkowie południowosudańskich najemników, używanych przez władze brytyjskie do pacyfikowania różnych obszarów Ugandy. Łączyły ich bliskie więzy pokrewieństwa z plemienną grupą Amina.

Wzajemne podejrzenia nasilały się z dnia na dzień. Amin był zamieszany w morderstwo zastępcy dowódcy armii, oficera Aczoli, który popierał Miltona Obote. Był także oskarżany o defraudację funduszy armii. Wykorzystując wyjazd Obote z Ugandy na konferencję Brytyjskiej Wspólnoty Narodów, Amin uderzył jako pierwszy.

Przewrót dokonany w styczniu 1971 r. przez Amina nie spotkał się z jakimś znaczącym oporem ze strony armii, a w wielu częściach Ugandy został wręcz przyjęty z ulgą i entuzjazmem. Wiadomość o upadku Obote wywołała

fale radości i ulgi wśród ludności w całej Bugandzie. Wyniesiony do roli bohatera narodowego, Amin rozpoczął swe rządy w pojednawczy sposób. Uwolnił więźniów politycznych, zniósł ograniczenia stanu wyjątkowego i podjął kroki zmierzające do sprowadzenia z Anglii ciała zmarłego *kabaki* celem urządzenia mu tradycyjnego pogrzebu. Utworzył gabinet składający się głównie z wysoko wykwalifikowanych cywili, wywodzących się spośród przedstawicieli służby cywilnej, prawników i pracowników Uniwersytetu Makerere. Po pierwszym posiedzeniu gabinetu nowi ministrowie Amina rozchodzili się pod wrażeniem – jak sami twierdzili – jego dobrego usposobienia i rozsądku. „Był on wzorcem dobrych obyczajów i wielkoduszności", pisał Henry Kyemba, sekretarz gabinetu. Pierwsze posunięcia Amina rodziły poczucie optymizmu. Podkreślał tymczasowy charakter rządów wojskowych, rozwiązał tajną policję i zapowiedział wolne wybory. Wiele czasu poświęcił na podróże helikopterem czy samochodem z jednego dystryktu do drugiego, wysłuchując opinii starszyzny i wygłaszając przemówienia na spotkaniach z ludnością.

Jednakże Amin nigdy nie czuł się bezpieczny. Obawiając się odwetu ze strony zwolenników Obote, zorganizował brygady śmierci, które polowały i zabijały licznych oficerów armii i policji, podejrzewanych o sprzeciwianie się mu. Po kilku miesiącach doszło do masowych zabójstw ludzi Langi i Aczoli. „Układanie ich ciał w grobach stało się rzeczą niemożliwą", odnotował Kyemba.

> Zamiast tego, ułożone na platformach ciała były wywożone i wrzucane do Nilu. Wykorzystywano do tego celu trzy miejsca: jedno powyżej tamy przy wodospadach Owena w Dżindża, drugie przy wodospadach Budżagali, w pobliżu strzelnicy wojskowej, i trzecie przy wodospadach Karuma niedaleko od wodospadów Murchisona. Czyniono to z przekonaniem, że ciała zostaną zjedzone przez krokodyle. Nie była to skuteczna metoda pozbywania się ciał. Ciała były często wyrzucane na brzeg, gdzie mogli natknąć się na nie zwykli przechodnie i rybacy. Przy wodospadach Owena wiele ciał należało przenosić ponad tamą, którą przebiegała droga łącząca Kampalę z miejscowością Dżindża. Jednak wiele unosiło się na spokojnych wodach i spływało na brzeg w pobliżu elektrowni.

W miejsce dawnego korpusu oficerskiego Amin wcielał do armii ludzi ze swego macierzystego regionu Nilu Zachodniego oraz Nubijczyków.

Niektórzy wywodzili się spośród żołnierzy szeregowych, inni byli surowymi cywilami. Powierzył im kontrolę nad specjalnymi jednostkami, powołanymi do zdławienia oporu. Byli lojalni tylko w stosunku do Amina. Otrzymali nieograniczoną władzę; z czasem zaczęto o nich mówić z olbrzymim lękiem.

Popularność Amina wkrótce zaczęła się kurczyć. Nie był on zainteresowany sprawami rządzenia i tak naprawdę nie potrafił tego robić. „Jego angielski był bardzo ubogi", wspominał Kyemba. „Czytał bardzo źle i wyraźnie z trudem podpisywał przygotowane dokumenty. Będąc jego pierwszym głównym sekretarzem prywatnym, nigdy nie dostałem od niego napisanej odręcznie notatki. Amin nie miał pojęcia, jak się kieruje pracami rządu". Nieobeznany i poirytowany zawiłościami administracji, rządził tylko po to, by spełniać swoje zachcianki. Przez radio wydawał rozkazy i do woli czerpał ze skarbca to, co mu było potrzebne. Olbrzymie fundusze zostały przeznaczone na wydatki wojskowe. Kiedy kończyły się środki budżetowe, Amin rutynowo nakazywał bankowi centralnemu dodruk pieniędzy, aby w ten sposób „rozwiązać" problem. Ministrowie szybko zrozumieli, że polemizowanie z nim nie przynosi żadnego pożytku, a jest wręcz niebezpieczne. Uzasadniając swą ucieczkę w 1975 r., Andrew Wakhweya, minister finansów zauważył: „Rząd jest przedstawieniem jednego aktora. Generał Amin podejmuje niemożliwe do realizacji decyzje i spodziewa się, że ministrowie wprowadzą je w życie. Decyzje te nie mają nic wspólnego z dostępnymi w kraju zasobami". Kiedy ceny poszły ostro w górę, a dobra konsumpcyjne stały się niedostępne, rozczarowanie reżimem Amina stawało się zjawiskiem coraz bardziej powszechnym.

Mając nadzieję na odzyskanie popularności, Amin mściwie skierował się ku azjatyckiej społeczności Ugandy. Bogata i trzymająca się na uboczu mniejszość imigrantów azjatyckich, kontrolująca znaczną część handlu i przemysłu kraju, była bardzo nielubiana. W sierpniu 1972 r. Amin nakazał Azjatom z obywatelstwem brytyjskim opuścić Ugandę w ciągu trzech najbliższych. miesięcy. Posunięcie to spotkało się z zachwytem nie tylko wśród afrykańskiej społeczności Ugandy, ale także w innych krajach afrykańskich, gdzie mieszkały niepopularne społeczności azjatyckie. Jednakże z wydalenia przybyszy nie skorzystała mająca wielkie oczekiwania populacja afrykańska. Zyskała na tym wyłącznie armia Amina. Bliscy przyjaciele Amina zagarnęli w charakterze łupów sklepy, przedsiębiorstwa i całą własność, w tym także rzeczy osobiste, jakie Azjaci zostali zmuszeni pozostawić. W ciągu kilku

miesięcy po olbrzymim bogactwie Azjatów nie pozostało ani śladu. Sklepy zostały ograbione i pozostawione puste, fabryki rozebrane; mocno ucierpiał handel, upadły całe sektory przemysłu. W powszechnym exodusie społeczności azjatyckiej – w sumie wyjechało około 50 000 osób – Uganda utraciła znaczący odsetek lekarzy, dentystów, weterynarzy, profesorów i techników. Za jednym zamachem dochody rządu spadły o prawie 40%. Krótko mówiąc, wyjazd imigrantów okazał się dla rządu bardzo zgubny.

Jednak najgorsze miało dopiero nadejść. Po nieudanej inwazji, jaką w 1972 r. zwolennicy Obote przeprowadzili z obszaru Tanzanii, Amin zemścił się na ludności cywilnej, podejrzewanej o przeciwstawianie się mu. Tysiące ludzi zginęło z rąk oddziałów specjalnych. Nikt nie czuł się bezpieczny. Prezes sądu został wywleczony z budynku sądowego i ślad po nim zaginął. Zniknął rektor uniwersytetu. Podziurawione kulami ciało anglikańskiego arcybiskupa, ciągle jeszcze w szatach liturgicznych, zostało porzucone przy kostnicy szpitala w Kampali. Stało się to wkrótce po tym, jak opublikował memorandum, w którym mówił o „podejrzeniach, strachu i ukrywanej nienawiści" ludności cywilnej w stosunku do sił Amina.

Jedną z byłych żon Amina znaleziono z oderwanymi kończynami w bagażniku auta. Kiedy Henry Kyemba poinformował o tym zdarzeniu, Amin nie wydawał się być zdziwiony. Kazał mu przyszyć oderwane członki do korpusu ciała i przygotować je, aby Amin i ich dzieci mogli zobaczyć martwe ciało. Według Kyemby, powszechnie utrzymywano, że Amin odprawiał krwawe rytuały nad ciałami swych ofiar. „Kiedy byłem ministrem zdrowia, przy wielu okazjach Amin nalegał, abym zostawił go samego z ciałami ofiar", pisał podczas pobytu na wygnaniu. „Oczywiście nie ma dowodów na to, co robił prywatnie, ale w Ugandzie panuje powszechne przekonanie, że bierze on udział w krwawych rytuałach". Przy innych okazjach Kyemba był świadkiem tego, jak Amin chwalił się, że pożywiał się ludzkim ciałem.

Kiedy cywilni ministrowie byli jeden po drugim dymisjonowani lub uciekali z kraju, opowiadając o okrucieństwach i torturach, Amin powoływał na ich miejsce wojskowych kolegów, w większości niewyszkolonych, a w kilku przypadkach ledwie umiejących czytać i pisać. Można było zapomnieć o zdyscyplinowanym i sprawnym rządzie.

Amin bez przerwy czuł potrzebę demonstrowania swej władzy i znaczenia. Sam siebie awansował do rangi marszałka polowego, ogłosił się dożywotnim prezydentem, i sam sobie przyznawał medale i tytuły wojskowe

w rodzaju Zdobywcy Imperium Brytyjskiego. Utrzymywał też, że jest „prawowitym pretendentem do tronu Szkocji". Znajdował sadystyczną przyjemność w upokarzaniu funkcjonariuszy państwowych, głównie tych wszechstronnie wykształconych i doświadczonych, którym instynktownie nie dowierzał. Cudzoziemców żyjących w Ugandzie, głównie Brytyjczyków, niekiedy traktował w równie poniżający sposób. Od grupy rezydentów brytyjskich, będących rezerwistami armii, wymagano, aby klękali w obecności Amina, kiedy składali mu przysięgę lojalności. Miało to być oznaką władzy nad jego byłymi panami kolonialnymi. Aby zrobić wrażenie na dyplomatach afrykańskich, którzy byli zapraszani na wielkie przyjęcia w Kampali, Amin zaaranżował swe przybycie w drewnianej lektyce, niesionej przez tragarzy brytyjskich.

Znajdował przyjemność w odgrywaniu ważnej roli na scenie międzynarodowej i wysyłał dziwaczne depesze do zagranicznych przywódców. Życzył prezydentowi Nixonowi szybkiego powrotu do zdrowia po aferze Watergate, zaoferował brytyjskiemu miłośnikowi muzyki, premierowi Edwardowi Heathowi, stanowisko kapelmistrza, kiedy ten poniósł porażkę wyborczą, doradzał Goldzie Meir z Izraela, aby „zakasała majtki" i zmykała do Waszyngtonu, sugerował też Mao Zedongowi, że mógłby pośredniczyć w rozmowach chińsko-radzieckich. Siebie samego zaproponował na stanowisko szefa Brytyjskiej Wspólnoty Narodów. W telegramie do sekretarza generalnego Organizacji Narodów Zjednoczonych pochwalił akcję palestyńskich partyzantów, którzy zamordowali izraelskich uczestników igrzysk olimpijskich. Posunął się nawet do wysławiania Hitlera za eksterminację Żydów. „Hitler i wszyscy Niemcy wiedzą, że Izraelczycy nie są ludźmi, którzy pracują w interesie ludzkości. To dlatego zagazowali żywcem ponad sześć milionów Żydów na niemieckiej ziemi". Kiedy zagroził, że zgładzi brytyjskiego wykładowcę, który w swym rękopisie określił Amina mianem „wiejskiego tyrana", jego osoba znalazła się w centrum uwagi całego świata. Prośby o ułaskawienie napłynęły od królowej i brytyjskiego premiera, od papieża i od około pięćdziesięciu przywódców państw z całego świata.

O ile na Zachodzie poczynania Amina zdawały się być okrutne, kapryśne i brutalne, to na znacznych obszarach Afryki uważano go za kogoś w rodzaju bohatera. Wyganiając społeczność azjatycką i atakując imperializm Zachodu, zdobył on sławę człowieka nieustraszenie walczącego o afrykańskie sprawy. Na zgromadzeniu Organizacji Jedności

Afrykańskiej, której w 1975 r. był przewodniczącym, pojawił się obwieszony swymi medalami i ze złotymi galonami na mundurze, czym wywołał burzę entuzjastycznych oklasków. Potrafił również wykorzystać swą wiarę muzułmańską, zdobywając cenne poparcie i otrzymując szczodre pożyczki ze świata arabskiego, głównie z Arabii Saudyjskiej i Libii, w zamian za promowanie islamu w Ugandzie.

Kres tyranii Amina nastąpił w 1979 r. Stając w obliczu wewnętrznych tarć, sporów i rywalizacji w jego armii, Amin rozpaczliwie poszukiwał czegoś, co odwróciłoby jej uwagę. Wydał więc rozkaz inwazji na obszar Kagera w północnej Tanzanii. W niszczycielskim szale zezwolił swym wojskom na bezkarne grabienie i plądrowanie. W odwecie Tanzania przerzuciła przez granicę 45 000 żołnierzy, a potem postanowiła także odsunąć Amina od władzy. Armia Amina stawiała początkowo opór, lecz wkrótce została rozbita i się rozproszyła. Sam Amin opuścił Kampalę bez walki. Odleciał w kierunku północnym, do swych stron rodzinnych w okręgu Nilu Zachodniego, aby w końcu znaleźć schronienie w Arabii Saudyjskiej.

Rządy Amina pozostawiły Ugandę zrujnowaną, pogrążoną w anarchii i doprowadzoną do bankructwa. Zginęło – jak się ocenia – 250 000 ludzi. Kiedy wygnańcy spotykali się ze swymi dawnymi przyjaciółmi na ulicach Kampali, pozdrawiali się radośnie, używając frazy: „Ty jeszcze żyjesz!". Ale na próżno liczyli ludzie na wytchnienie. W 1980 r. Obote odzyskał władzę w wyniku kontrowersyjnych wyborów, pogrążając tym samym Ugandę w anarchicznej wojnie domowej. Represje Obote były tak samo okrutne jak te z czasów Amina. Jego armia „północna" była oskarżana przez grupy nadzorujące przestrzegania praw człowieka o to, że spowodowała śmierć 300 000 cywili. Kiedy Obote został obalony w 1985 r., Uganda znalazła się w gronie najbiedniejszych państw świata.

Gwinea Równikowa tylko przez 145 dni cieszyła się statusem niepodległego kraju, zanim dopadł ją koszmar brutalności i zniewolenia, który utrzymywał się przez jedenaście lat. Ta była kolonia hiszpańska, składająca się z prowincji lądowej Rio Muni i z głównej wyspy Fernando Po (Bioko), uzyskała niepodległość w październiku 1968 r. i znalazła się pod rządami chwiejnej koalicji pod przywództwem Francisco Macíasa Nguemy. Był to polityk o skromnym wykształceniu i o niezbyt bystrym umyśle. Na szczyty władzy dostał się dzięki poparciu hiszpańskich administratorów, którzy wierzyli w to, że będzie można uczynić go oddanym współpracownikiem,

skłonnym do realizacji ich poleceń. Trzykrotnie oblał on egzamin kwalifikacyjny na stanowisko urzędnika państwowego i podnoszący do statusu *emancipado*. Zdał za czwartym razem dzięki jawnej protekcji hiszpańskiej. W 1960 r., pod hiszpańskim patronatem został powołany na stanowisko *alcade*, czyli burmistrza okręgu Mongomo, na wschodzie Rio Muni. Otrzymał także miejsce w małym zgromadzeniu narodowym na wyspie Fernando Po. Kiedy jednak był przygotowywany przez Hiszpanów do objęcia stanowiska, Nguema zaczął żywić do nich wielką urazę. Mocno nienawidził też obcej kultury i „intelektualistów" jako takich. Kiedy doszedł do władzy, pokazał swe prawdziwe oblicze.

W lutym 1969 r. miał miejsce incydent, który doprowadził go do wściekłości. Kiedy składał wizytę w miejscowości Bata, zauważył flagę hiszpańską, która nadal tam powiewała. Jego płomienne przemówienia skierowane przeciwko Hiszpanom spowodowały, że na ulicę wyszli młodzieżowi aktywiści, polujący na byłych kolonizatorów. W obawie o swe życie, tysiące Hiszpanów uciekło z kraju. Kiedy minister spraw zagranicznych, Ndongo Miyone, próbował opanować kryzys, Nguema nie chciał go słuchać. Kilka dni później wezwano Ndongo na spotkanie w pałacu prezydenckim, gdzie został pobity kolbami karabinów, z połamanymi nogami zawleczony do więzienia i tam brutalnie zamordowany. Zabito też pewną liczbę innych polityków i dostojników, których Nguema chciał usunąć ze swej drogi. Pewien były ambasador przez ponad tydzień był zanurzany w beczce wypełnionej wodą, zanim stracił życie. Do końca marca większość liczącej 7000 osób ludności hiszpańskiej uciekła z kraju, pozostawiając swe przedsiębiorstwa, mienie oraz dochodowe plantacje kakao i kawy. Wyjechali cywilni administratorzy, nauczyciele, technicy, fachowcy i sklepikarze.

Gwinea Równikowa stopniowo grzęzła w seriach morderstw i ogólnym chaosie. Stracono dziesięciu spośród dwunastu ministrów w pierwszym rządzie niepodległego kraju. Na ich miejsce Nguema zainstalował członków własnej rodziny oraz współplemieńców z małego klanu Esangui, zamieszkującego region Mongomo. Jego bratanek, pułkownik Teodoro Obiang Nguema Mbosogo, został dowódcą Gwardii Narodowej, wojskowym komendantem Fernando Po, sekretarzem generalnym ministerstwa obrony i naczelnikiem więzienia. Inni bratankowie zostali mianowani na wysokie stanowiska w służbie bezpieczeństwa. Jeden z nich dzierżył jednocześnie teki ministra finansów, handlu, informacji, bezpieczeństwa i przedsiębiorczości

państwowej. Inny krewny był odpowiedzialny za sprawy zagraniczne. Również oficerowie służby bezpieczeństwa byli krewnymi Nguemy.

Siły bezpieczeństwa Nguemy miały nieograniczone prawo do dokonywania aresztowań, stosowania tortur, do gwałcenia i mordowania. Mściły się one na wykształconej elicie kraju i stosowały brutalne represje nawet w stosunku do śladowej opozycji. Tysiące ludzi zostało wtrąconych do więzienia i tam zamordowanych. Dwie trzecie deputowanych do zgromadzenia narodowego i większość wyższych urzędników państwowych zostało zabitych, uwięzionych bądź skazanych na wygnanie. Wielu zostało straconych z czystej chęci zabijania. Kiedy dyrektor urzędu statystycznego opublikował dane demograficzne, które Nguema uznał za zaniżone, został poćwiartowany, aby „nauczył się liczyć". W dwóch udokumentowanych przypadkach Nguema rozkazał stracić wszystkich byłych partnerów swej aktualnej kochanki. Kazał też zamordować mężów tych kobiet, które uwodził. Przed każdą wizytą zagraniczną Nguemy rutynowo zabijano więźniów politycznych, aby odstraszyć innych przeciwników i zapobiec spiskowaniu przeciwko niemu. Wyroki śmierci były nieodwołalnie wykonywane, i to z wyjątkową brutalnością. Gwinejczycy podlegali karze nawet za to, że nie uczestniczyli w manifestacjach sławiących Nguemę i wyrażających radość z jego panowania, a także za to, że byli *discontento* – niezadowoleni. W 1976 r. ostatnia grupa wyższych urzędników państwowych, dobrana przez Nguemę celem zastąpienia tych zamordowanych, przesłała mu zbiorową petycję, domagającą się złagodzenia totalnego izolacjonizmu kraju. Liczyli oni na to, że ich masowy protest zapewni im bezpieczeństwo. Wszystkich 114 sygnatariuszy petycji zostało aresztowanych i poddanych torturom. Wielu spośród nich nikt już więcej nie zobaczył.

Administracja rządowa praktycznie przestała istnieć. Regularnie opłacani byli tylko prezydent, armia, policja i milicja. Większość ministerstw – w tym te zajmujące się edukacją, rolnictwem, budownictwem i zasobami naturalnymi – nie miało budżetów w ogóle, a ich siedziby w Malabo zostały zamknięte. Zamknięty został również bank centralny, po tym jak w 1976 r. publicznie stracono jego dyrektora. Wszystkie dewizy zostały przekazane Nguemie, który gromadził je wraz z olbrzymimi sumami miejscowej waluty w swych różnych pałacach na wyspie Fernando Po i w Rio Muni. Kiedy zabrakło Nguemie pieniędzy, zaczął ściągać okup za cudzoziemców: 57 600 dolarów za Niemkę; 40 000 dolarów za hiszpańskiego profesora; 6000 dolarów za ciało zmarłego obywatela Związku Radzieckiego.

W swoich długich, pokrętnych i niespójnych przemówieniach Nguema rozładowywał swe kompleksy, rzucając gromy na swych „ulubionych" wrogów – na edukację, intelektualistów i obcą kulturę. Zamknął wszystkie biblioteki, zakazał wydawania prasy i działalności drukarni, a nawet zabronił używania słowa „intelektualista". W 1974 r. przestało całkowicie funkcjonować formalne szkolnictwo, kiedy nakazano zamknąć szkoły prowadzone przez misje katolickie. Od tego czasu uczono dzieci jedynie skandowania haseł politycznych.

W swoich dążeniach do objęcia kontrolą także sfery religijnej, Nguema zarządził, aby do kazań kościelnych włączano frazy nawiązujące do jego postaci w rodzaju „Jedyny Cud Świata". Nakazał też, aby wywieszono w kościołach jego portrety. Pod groźbą natychmiastowego aresztu zmuszał kapłanów do ciągłego powtarzania takich sloganów, jak: „Nie ma Boga nad Masíasa" czy „Bóg stworzył Gwineę Równikową dzięki Ojcu Macíasowi. Bez Macíasa, Gwinei Równikowej by nie było". Nawet to wszystko nie zaspokoiło jednak jego apetytu. W serii dekretów wydanych w 1974 i 1975 r. zakazał jakichkolwiek zgromadzeń religijnych, organizowania pogrzebów i wygłaszania kazań. Zabronił także używania imion chrześcijańskich. Nabożeństwa chrześcijańskie stały się przestępstwem kryminalnym. W istocie rzeczy, wszystkie kościoły zostały później zamknięte lub przekształcone w magazyny. Katedrę w Malabo włączono do kompleksu prezydenckiego i uczyniono z niej skład broni. Wypędzono zagranicznych kapłanów. Ostatni misjonarz klaretyński, liczący osiemdziesiąt pięć lat staruszek, był przetrzymywany w charakterze zakładnika. Zwolniono go dopiero po zapłaceniu okupu.

Gospodarka miejska legła w ruinach. Kiedy w 1977 r. odwiedził Malabo zagraniczny naukowiec, Robert af Klinteberg, uznał je za miasto-widmo, jakby było „dotknięte klęską wojny czy jakąś plagą". Zamknięte były prawie wszystkie sklepy, stragany na targowiskach i poczta, tak samo jak ministerstwa rządowe. Towary konsumpcyjne stały się nieosiągalne, nieregularne były dostawy energii elektrycznej. Wymiana barterowa zastąpiła handel i wymianę towarową. Towary przywożone do Malabo przez nieliczne statki trafiały w większości do rąk kliki Nguemy; pozostałości znikały w jednej chwili, choć ich ceny były niebotycznie wysokie. Na obszarach wiejskich produkcja kakao i kawy całkowicie się załamała. Nigeryjscy robotnicy zatrudnieni na kontraktach byli traktowani jak niewolnicza siła robocza i masowo opuszczali miejsca pracy. Aby wypełnić powstałą lukę, Nguema zarządził przymusową rekrutację 2500 mężczyzn z każdego

spośród dziesięciu okręgów kraju. Spowodowało to exodus dziesiątków tysięcy ludzi do sąsiednich krajów: Gabonu i Kamerunu.

W swym raporcie na temat Gwinei Równikowej, Klinteberg nazwał ją krajem strachu i spustoszenia, nieustępującym obozowi koncentracyjnemu – „afrykańskim przemysłem chałupniczym Dachau". Spośród 300 000 ludności przynajmniej 50 000 straciło życie, a 125 000 uciekło z kraju na wygnanie. Zaledwie pojedynczy intelektualiści przetrzymali prześladowania; przetrwało mniej niż tuzin absolwentów szkół technicznych.

Stojąc na czele tej rzeźni, Nguema wykazywał liczne oznaki widocznego szaleństwa. Jego wypowiedzi i poglądy stawały się coraz bardziej niespójne; nagle zmieniał się jego nastrój, kiedy chwile względnego spokoju przechodziły w okresy niekontrolowanej gwałtowności. Niekiedy wygłaszał długie monologi, zwracając się do swych dawnych kolegów, których przecież zlikwidował. Wykonywał często nagłe i nieskoordynowane ruchy; stopniowo tracił słuch, więc głośno krzyczał, by usłyszeć samego siebie, ale nie chciał używać aparatu słuchowego; połykał stosy tabletek oraz odwoływał się do miejscowych roślin pobudzających w rodzaju *bhang* i *iboga,* które wyraźnie rozszerzały źrenice jego oczu. W Hiszpanii leczył się na jakąś utrzymywaną w tajemnicy chorobę, której nazwy nigdy nie ujawniono.

Źle się czuł na Fernando Po, więc przeniósł się na stały ląd, najpierw do Bata, gdzie wybudowano dla niego nowy pałac prezydencki, a następnie zamieszkał w odległej wiosce rodzinnej Mongomo, gdzie przebywały trzy spośród czterech jego żon. Zabrał ze sobą większość zawartości skarbca narodowego. Olbrzymie paczki banknotów, umieszczonych w walizkach i workach, przechowywał w bambusowej chacie stojącej obok jego domu. Część pieniędzy po prostu zgniła. Miał tam także całe krajowe zapasy środków farmaceutycznych. Otoczony przez krewnych i starszyznę wioskową, godzinami przesiadywał przy ognisku, prowadząc dyskusje na temat „polityki państwowej" i wspominając stare, dobre czasy przed panowaniem kolonialnym białych.

Wielu Gwinejczyków wierzyło, że był obdarzony nadnaturalnymi mocami. Mówiło się, że jego ojciec, pochodzący z klanu Esangui plemienia Fang, był wzbudzającym respekt czarownikiem. Przypuszczano, że Nguema nieustannie odwoływał się do swej znajomości mocy magicznych, zarówno celem potwierdzenia swego prawa do władzy, jak też dla utrzymania miejscowych ludzi w pokornej uległości. W swym domu w Mongomo zgromadził olbrzymią kolekcję ludzkich czaszek, aby tym samym

zademonstrować swą potęgę. Tworzył w swej wyobraźni spiski, a potem je wykrywał, aby udowodnić tym samym swą niezwyciężoność. Posługiwał się przywódcami klanów, starszyzną i wędrownymi pochlebcami, aby szerzyć przeraźliwą famę o swych magicznych zdolnościach. Jeden z informatorów Klinteberga powiedział mu: „Możesz być przeciwnikiem Macíasa tak długo, jak długo świeci słońce, ale w nocy musisz być do jego dyspozycji".

Kres panowania Nguemy nastąpił w 1979 r. w wyniku starcia z jego ambitnym bratankiem, pułkownikiem Obiangiem Nguemą i innymi członkami jego rodziny. Wszyscy oni obawiali się, że jeśli nie zostanie on odsunięty od władzy, to i oni mogą w przyszłości pogrążyć się razem z nim. Decyzję o przejściu do czynów przyspieszył incydent z 1979 r. Sześciu oficerów Gwardii Narodowej udało się do Mongomo, aby poprosić Macíasa o zwolnienie funduszy na wypłatę zaległych od kilku miesięcy wynagrodzeń. Wszyscy oni zostali rozstrzelani. 3 sierpnia August Obiang stanął na czele spisku przeciwko własnemu wujowi. Macías podpalił większość rezerw finansowych państwa, a sam z dwiema walizkami obcych walut uciekł. Dwa tygodnie później został schwytany.

Zastanawiano się, czy postawić go przed obliczem sądu, czy też wysłać na oddział psychiatryczny. W końcu rodzina postanowiła oddać go w ręce sędziów. We wrześniu 1979 r. odbył się proces sądowy, który miał miejsce w stołecznym kinie Marfil. Oskarżono go o ludobójstwo, sparaliżowanie gospodarki i defraudację funduszy publicznych. Na 80 000 morderstw początkowo zarzucanych mu w akcie oskarżenia, został uznany winnym 500 zabójstw. Odrzucił on wszystkie oskarżenia o morderstwa, sugerując, że odpowiedzialność za nie ponosi jego bratanek Obiang. „Byłem głową państwa, a nie dyrektorem więziennictwa". Skazano go na karę śmierci wraz z pięcioma najbardziej brutalnymi jego poplecznikami.

Obawiając się jego nadnaturalnych mocy, żaden miejscowy żołnierz nie chciał zgłosić się do plutonu egzekucyjnego. Zadanie wykonania wyroku zlecono więc grupie żołnierzy marokańskich. Wierzono, że jeszcze długo po śmierci duch Nguemy pozostał w Gwinei Równikowej i dysponował wciąż potężną siłą. W tym czasie jego następca, pułkownik Obiang, urządził się całkiem wygodnie.

Major Mengystu Hajle Marjam wsławił się najpierw tym, że przekonał Derg do wydania rozkazu zgładzenia około sześćdziesięciu wysokich

dostojników reżimu Hajle Syllasjego. Był to człowiek ambitny, bezlitosny i przebiegły, od samego początku ogarnięty rewolucyjnym szałem. Pochodził z ubogiej rodziny i był szeregowcem, który stopniowo awansował, aż dostał się do szkoły oficerskiej. Jego kariera i charakter zdają się być symbolem napędowej siły rewolucji. Jego matka była nieślubną córką etiopskiego pana wysokiego rodu, zaś ojciec pracował u tegoż pana jako strażnik. Zdobył skromne wykształcenie formalne, kiedy w wieku piętnastu lat trafił do armii jako chłopak na posyłki. Była to groźna i tajemnicza postać, której ciemna karnacja i charakterystyczne rysy twarzy zdradzały pokrewieństwo z jednym spośród podbitych przez cesarza ludów z południa. Gardził bogatą, dobrze urodzoną elitą, która skupiała się wokół dworu Hajle Syllasjego. Kiedy z trzecią dywizją stacjonował w prowincji Harer, wsławił się niesubordynacją i ciągle popadał w tarapaty. Mówi się, że jedną z przyczyn oddelegowania go do Dergu, utworzonego w czerwcu 1974 r. w Addis Abebie, było to, że dowódca dywizji po prostu chciał się go pozbyć.

Jako członek Dergu, Mengystu znalazł wspólny język ze zwykłymi żołnierzami i podoficerami, którzy stanowili dużą część członków owej rady wojskowej. Stali się oni opoką jego władzy. Nawiązał też bliskie kontakty z radykalnymi studentami i aktywistami marksistowskimi. W 1974 r. wielu z nich powróciło do Etiopii z wygnania i domagało się rewolucyjnych zmian.

Zapoczątkowane przez Derg zmiany następowały jedna po drugiej. W grudniu 1974 r. rada zapowiedziała nadejście etiopskiego socjalizmu W styczniu 1975 r. znacjonalizowała banki i spółki ubezpieczeniowe, a w lutym taki sam los spotkał kompanie przemysłowe i handlowe. W marcu znacjonalizowała całą ziemię na wsi, znosząc prywatną własność i likwidując cały system dzierżawny, w ten sposób za jednym zamachem zniszczyć siłę ekonomiczną starego reżimu. Aby skutecznie przekazać swe postanowienia na obszary wiejskie, gdzie mieszkało 90% ludności kraju, Derg wysłał tam w sumie 50 000 uczniów szkół średnich, studentów uczelni wyższych i nauczycieli. „Chrystus wzywał swych apostołów, aby szli i nauczali", jeden z członków Dergu powiedział studentom. „Dzisiaj Etiopia wysyła was na wieś, abyście oświecili naród". W lipcu Derg znacjonalizował całą ziemię w mieście, jak też domy czynszowe i apartamenty. W kwietniu 1976 r. nastąpił punkt kulminacyjny, kiedy Mengystu zjawił się w rozgłośni radiowej i stacji telewizyjnej, aby obwieścić, że marksizm-leninizm staje się oficjalną ideologią Etiopii.

Kiedy rewolucja wkroczyła w szczytową fazę, Etiopia pogrążyła się w konfliktach i zamieszkach. Ziemianie i właściciele ziemscy zorganizowali zbrojny opór; rojaliści i szlachetnie urodzeni podnieśli sztandar buntu. W jednej prowincji po drugiej wybuchały rebelie skierowane przeciwko rządowi centralnemu, podsycane długo tłamszonymi krzywdami. W północno-zachodniej prowincji Begiemdyr konserwatywna partia opozycyjna, Etiopski Związek Demokratyczny (*Ethiopian Democratic Union*), kierowana przez arystokratów, chwyciła za broń, zdołała zająć miasta położone w pobliżu granicy z Sudanem i zbliżyła się do stolicy prowincji Gonder. Na północnym wschodzie członkowie plemienia Afar utworzyli Front Wyzwolenia Afarów (*Afar Liberation Front*) i przypuścili ataki partyzanckie na główną drogę prowadząca do portu Assab na wybrzeżu Morza Czerwonego, gdzie znajdowała się jedyna w kraju rafineria ropy naftowej. W prowincji Tigraj, Front Wyzwolenia Ludu Tigre (*Tigray People's Liberation Front*) przy wsparciu Erytrei stworzył pokaźną siłę partyzancką. Na południu, przy pomocy Somalii, utworzony został Front Wyzwolenia Oromo (*Oromo Liberation Front*). Również Somalijczycy przywrócili do życia Zachodniosomalijski Front Wyzwolenia (*Western Somali Liberation Front*), który od pięciu lat nie wykazywał żadnej aktywności. Zaczęli przerzucać do Ogadenu broń i wyposażenie wojskowe, przygotowując nową próbę odzyskania „utraconych" ziem.

Najcięższe walki toczyły się w Erytrei. Kiedy w listopadzie 1974 r. Derg postanowił kontynuować wojnę z Erytreą zamiast poszukiwać pokojowego rozwiązania, partyzanci erytrejscy przypuścili masowy atak. W połowie 1976 r. przejęli oni kontrolę nad większością kraju i przystąpili do oblężenia niewielkich etiopskich garnizonów wojskowych. W desperackiej próbie utrzymania Erytrei we władzy swej armii, Derg wcielił do wojska ogromną liczbę wieśniaków pochodzących z różnych prowincji. Miał nadzieję, że już samą liczebnością swych wojsk zdoła pokonać partyzantów. Niewyszkolona, uzbrojona w stare strzelby, kosy i maczugi armia wieśniaków została jednak rozgromiona na granicy z Erytreą jeszcze zanim uformowała szeregi.

W Addis Abebie, Derg napotykał coraz większy opór ze strony radykalnych grup politycznych, które domagały się cywilnej kontroli nad rewolucją. We wrześniu 1976 r. Rewolucyjna Partia Ludu Etiopii (*Ethiopian People's Revolutionary Party* – EPRP), wspierana przez związki zawodowe, nauczycieli i studentów, w ostry sposób rzuciła wyzwanie władzy

wojskowej i rozpoczęła akcję miejskiego terroryzmu skierowanego przeciwko Dergowi i jego cywilnemu poplecznikowi, Wszechetiopskiemu Ruchowi Socjalistycznemu (*All-Ethiopian Socialist Movement*), powszechnie znanemu pod amharskim akronimem Meison.

We wrześniu, w centrum Addis Abeby podjęto próbę zabicia Mengystu, pierwszą z dziewięciu, jakie później miały miejsce. Zamordowano wielu dostojników i popleczników Dergu. Derg ze swej strony rozesłał swoje szwadrony śmierci.

Sam Derg był podzielony na zwalczające się frakcje. Mengystu żądał bezkompromisowego postępowania z przeciwnikami Dergu; inni oficerowie opowiadali się za bardziej ugodowym rozwiązaniem. 3 lutego 1977 r., na posiedzeniu Dergu w Grande Palace, Mengystu wraz ze swymi zwolennikami nagle opuścił salę obrad, pozostawiając siedmiu członków, których uznał za wrogów. Straż przyboczna Mengystu wtargnęła do tej sali z karabinami maszynowymi i zmusiła ich do zejścia do sutereny. Wówczas przyłączył się do nich Mengystu i sam wziął udział w egzekucji. Teraz sprawował już nad Dergiem pełną kontrolę.

Następnie Mengystu zwrócił się ostro przeciwko swym cywilnym przeciwnikom, rozpoczynając kampanię, którą nazywał „czerwonym terrorem". Zorganizował grupy cywili – lumpenproletariat zamieszkujący w slumsach – i upoważnił je do działania w jego imieniu. „Czujne przeprowadzenie czystki przy użyciu rewolucyjnego miecza jest historycznym obowiązkiem", pouczał swych zwolenników. „Wasza walka winna być zademonstrowana szerzeniem czerwonego terroru w obozie reakcjonistów". Na kwietniowym wiecu w Addis Abebie rozbił trzy butelki wypełnione czerwoną substancją. Wyjaśnił, że symbolizuje ona krew wrogów rewolucji. W ten sposób zachęcał swoich zwolenników do odwetu na EPRP. Rozkazał, aby rozdano broń „oddziałom obrony", utworzonym na bazie stowarzyszeń sąsiedzkich, tak zwanych *kebele*. Na ulicach miast rozpoczęły się miesiące walk, mordów i masowych zabójstw, kiedy zwolennicy EPRP, Meison i Derg rywalizowali o władzę. Wywodzące się z podmiejskich *kebele* uzbrojone gangi polowały na studentów, nauczycieli i intelektualistów podejrzewanych o to, że są „kontrrewolucjonistami". Ciała zamordowanych ofiar leżały tam, gdzie je zabito. Do ich ubrań przyczepiano napisy, mówiące o tym, że byli oni „opozycjonistami". Ciała innych były zwalane na stosy utworzone na obrzeżach stolicy. Tysiące osób straciło życie

w czasach czerwonego terroru, tysiące innych znalazły się w więzieniach, gdzie wiele z nich torturowano i bito. W połowie 1977 r. EPRP została skutecznie zniszczona. W końcowej fazie czerwonego terroru, próbując samodzielnie zdobyć przewagę, Mengystu zwrócił się przeciwko swym sprzymierzeńcom z Meison, i ich również zniszczył. Młoda generacja działaczy intelektualnych, która tak żarliwie wspierała rewolucję, została prawie całkowicie zmieciona z areny dziejów.

Kontrola Mengystu nad innymi częściami Etiopii była jednak bardzo iluzoryczna i nietrwała. Do połowy 1977 r. etiopska armia w Erytrei utraciła większość głównych miast, a jej władza rozciągała się prawie wyłącznie nad Asmarą i portami Massawa oraz Assab. W lipcu 1977 r. Somalia doszła do wniosku, że nadszedł właściwy czas na wykorzystanie zaabsorbowania Dergu problemem erytrejskim i innymi buntami. Dokonała przeto zmasowanej inwazji na Ogaden. W sierpniu Somalijczycy zajęli większą część Ogadenu. We wrześniu zdobyli Dżidżigę, etiopską bazę zaopatrzeniową, i ruszyli dalej w kierunku Hareru oraz ku kolejowemu i przemysłowemu ośrodkowi w Dire Daua, trzeciemu co do wielkości miastu Etiopii.

Od klęski militarnej uratowała Mengystu masowa interwencja sił radzieckich i kubańskich, zdecydowanych na wsparcie jego marksistowskiego reżimu. W listopadzie 1977 r. Rosjanie wysłali do Etiopii olbrzymie transporty lotnicze i morskie, dostarczając czołgów, myśliwców, artylerii, wozów bojowych do transportu wojska oraz setek doradców wojskowych. Przyłączyły się do tej akcji siły bojowe Kuby, liczące 17 000 żołnierzy. W lutym 1978 r., Etiopczycy wspierani przez kubańskie wojska pancerne, rozpoczęli kontrofensywę w Ogadenie i zadali Somalijczykom druzgocącą klęskę. Wszystkie siły etiopskiej armii, wspomagane przez Związek Radziecki, zostały następnie skierowane do Erytrei.

W 1978 r., podczas obchodów czwartej rocznicy obalenia cesarza, Mengystu samotnie siedział w pozłacanym, pokrytym czerwonym aksamitem fotelu, umieszczonym na trybunie zbudowanej na Placu Rewolucji w Addis Abebie. Przyglądał się defilującym przed nim oddziałom wojska i grupom cywili. Potem wrócił do swej siedziby w Grand Palace. Odniósłszy sukces w utrzymaniu jedności starego cesarstwa, chętnie występował w roli kontynuatora tradycji silnych władców etiopskich. W istocie rzeczy, Mengystu zaczął być porównywany do cesarza Tewodrosa, dziewiętnastowiecznego władcy, który rozpoczynał swą wielką karierę z pozycji

pośledniego wodza lokalnego, i zdołał przebić się tak wysoko, że mógł sięgnąć po koronę. Potem dołożył wszelkich starań, aby zjednoczyć Etiopię po okresie rozbicia. W czasie wykonywania oficjalnych obowiązków w Grand Palace, członkowie Dergu stali z szacunkiem po jednej stronie, a Mengystu zwykł przewodniczyć obradom, zasiadając na tym samym ozdobnym krześle, które niegdyś upodobał sobie Hajle Syllasje.

Jeden z jego ministrów, Dawit Wolde Giorgis, niegdyś zagorzały zwolennik rewolucji, tak wspominał swe narastające poczucie rozczarowania:

> Na początku rewolucji wszyscyśmy całkowicie odrzucali cokolwiek, co miało związek z przeszłością. Nie mogliśmy jeździć samochodami czy nosić garniturów; założenie krawata było uważane za przestępstwo. Wszystko, co wskazywało na to, że jesteś dobrze sytuowany bądź pochodzisz z arystokracji, wszystko o posmaku bogactwa czy wyrafinowania, było wyszydzane jako pozostałość po starym porządku. Później, około 1978 r., wszystko to zaczęło się zmieniać. Stopniowo materializm zaczął być akceptowany, a potem nawet pożądany. Ubrania szyte na miarę u najlepszych europejskich krawców stawały się uniformami wszystkich wyższych urzędników państwowych i członków Rady Wojskowej. Mieliśmy wszystko, co najlepsze: najlepsze domy, najlepsze auta, najlepszą whisky, najlepszego szampana i najlepsze jedzenie. Było to całkowitym odwróceniem ideałów rewolucji.

Wspominał on również, jak Mengystu zmienił się, kiedy zdobył pełnię władzy:

> Stawał się coraz bardziej irytujący i arogancki. Objawił się prawdziwy Mengystu: mściwy, okrutny i autorytarny. W swych zachowaniach nie był ograniczony żadnymi normami moralnymi. Zaczął otwarcie szydzić z Boga i z religii. Otaczała go przerażająca aura. Nawet my, którzy zwykliśmy z nim rozmawiać z rękoma w kieszeni, jakby był on jednym z nas, teraz stawaliśmy sztywno na baczność, przezornie pełni szacunku w jego obecności. Zwracając się do niego, zwykliśmy używać familiarnej formy „ty", po amharsku *ante*; teraz używaliśmy bardziej formalnej formy *ersywo*. Przeniósł się do większego, bardziej wystawnego biura w Pałacu Menelika. Otrzymał nową, lepiej wyszkoloną gwardię przyboczną, składającą się

> z ludzi, którzy obserwują cię nerwowo i są gotowi do otwarcia ognia w każdym momencie. Teraz byliśmy rewidowani, kiedy tylko wchodziliśmy do jego biura. Zaczął jeździć europejskimi autami – większymi i bardziej ekstrawaganckimi, wyposażonymi w specjalne środki bezpieczeństwa. Ilekroć wyjeżdżał, eskortowały go samochody wypchane strażnikami i motocykle, dosiadane także przez straż przyboczną.

Podsumował swą wypowiedź słowami: „Mieliśmy dokonać rewolucji, która dałaby wszystkim równość; a tymczasem mamy nowego cesarza".

14. W POSZUKIWANIU *UJAMAA*

Kiedy marzenia i oczekiwania związane z uzyskaniem niepodległości się nie spełniały, socjalistyczny eksperyment Juliusa Nyerere w Tanzanii stał się światełkiem w tunelu – nadzieją, że Afryka może jeszcze znaleźć drogę prowadzącą do stworzenia nowego społeczeństwa, które niegdyś rysowało się w wyobraźni nacjonalistów. Powszechnie uważano Nyerere za przywódcę o wyjątkowych zdolnościach. Jego prawość i skromny styl życia pozostawały w ostrej sprzeczności z ekstrawagancją i korupcją, z których na ogół słynęli inni prezydenci afrykańscy. Z jednej strony wykazywał szczere zainteresowanie egalitaryzmem, z drugiej prawdziwie nie znosił wszelkich form elitarności. Był to drobny, żylasty mężczyzna, z wysokim czołem i krótkimi, sztywnymi wąsami. W całej Tanzanii nazywano go czule *Mwalimu*, co w suahili znaczy 'nauczyciel'. Ubierał się skromnie, nie interesowały go ani korzyści płynące z przywództwa, ani też dobra materialne. Zmierzał do realizacji wyznaczonych sobie celów z misjonarskim zapałem. W istocie rzeczy jego przemówienia często przypominały raczej kazania niż wystąpienia polityczne. On sam kiedyś powiedział: „Powinienem zostać kaznodzieją grzmiącym z ambony, a nie prezydentem republiki". Miał godny podziwu zapał intelektualny. Bardzo jasno artykułując swe socjalistyczne ideały, stał się w tych czasach najbardziej wpływowym myślicielem i pisarzem afrykańskim. Na arenie światowej występował w roli rzecznika „najuboższych wśród ubogich". Dopominał się o nowy międzynarodowy ład ekonomiczny, który zapewniłby im większy udział w zasobach światowych. Znalazł nawet czas na przełożenie dwóch sztuk Szekspira na język suahili: *Kupiec wenecki* i *Juliusz Cezar*. Za granicą zdobył licznych wielbicieli. W opublikowanej w 1961 r. książce *The Colonial Reckoning* (Kolonialny rozrachunek), Margery Perham, brytyjski autorytet

w sprawach Afryki, opisywała go jako „z pewnością najbardziej zrównoważonego, godnego zaufania, kontaktowego i wyjątkowo ciepłego spośród wszystkich przywódców afrykańskich, których poznałam". Za swe dobre intencje zbierał wiele pełnych uwielbienia pochwał i otrzymywał znaczną pomoc zagraniczną. W latach siedemdziesiątych Tanzania otrzymała więcej środków na mieszkańca z pomocy zagranicznej niż jakikolwiek inny kraj afrykański. „Tanzania stała się polityczną Mekką dla liberalnych i socjalistycznych postępowców z całego świata, którzy pragnęli na własne oczy zobaczyć rzucone neokapitalizmowi wyzwanie", pisał profesor Goran Hyden, naukowiec z Uniwersytetu Dar es Salaam.

Tak naprawdę, Nyerere wyruszył w drogę ku socjalizmowi na własną rękę. Nie skupiał wokół siebie żadnej grupy oddanej sprawie socjalizmu, nie myślał o partii rządzącej, nie organizował agitacji wśród klasy robotniczej. Nie było walczącego chłopstwa, nie było też powszechnych oczekiwań na jakiekolwiek zmiany. To własne aspiracje Nyerere i jego własna ideologia wyznaczały kierunki polityki rządu.

Przez pięć lat jedynie zachwalał zalety socjalizmu zanim podjął jakąkolwiek inicjatywę, ale potem działał bardzo szybko. Zaalarmowany tym, że w Tanzanii zaczęła wyłaniać się nowa, zachłanna elita afrykańska i że erozji ulegają tradycyjne wartości wspólnotowe, dokonał intelektualnego przewrotu. 7 lutego 1967 r. wydał oświadczenie w sprawie zasad funkcjonowania partii, zwane Deklaracją z Aruszy. Wzywała ona do niezależności narodowej, podkreślała potrzebę rozwoju od podstaw, zaczynając od najniższego szczebla – wsi – potwierdzała prawo państwa do kontrolowania wszystkich głównych środków produkcji i wymiany. „Chociaż dokonał się już pewien postęp gospodarczy, i chociaż ciągle jeszcze mówimy o socjalistycznych zamierzeniach, w istocie rzeczy naród nadal dryfuje, nie mając wyznaczonego kierunku działania", stwierdził z goryczą. „W sumie, oddalamy się od naszych podstawowych, socjalistycznych celów: równości ludzi, ludzkiej godności i udziału wszystkich ludzi w procesie rządzenia".

Powiedział, że niezależność narodowa oznacza, iż Tanzania musi w mniejszym stopniu polegać na pomocy zagranicznej. „Niebotycznie wiele mówi się w Tanzanii o pozyskaniu środków z zagranicy. Nasz rząd i różne grupy naszych przywódców nie przestają myśleć o sposobach zdobywania środków finansowych z zagranicy". Zbyt wielu ministrów i urzędników państwowych nie było w stanie wyobrazić sobie innego sposobu

na rozwój gospodarczy, jak tylko poprzez przyciągnięcie pomocy zagranicznej. Powtarzając „pieniądze, pieniądze, pieniądze", przywódcy Tanzanii nie byli w stanie wziąć odpowiedzialności za własny rozwój.

> Poleganie na pieniądzu jako głównym instrumencie rozwoju jest przejawem głupoty. Zbyt dobrze wiemy, że kraj nasz jest biedny. Jest również głupotą, a nawet większą głupotą, kiedy wyobrażamy sobie, że pozbędziemy się naszego ubóstwa poprzez wsparcie finansowe, a nie dzięki naszym własnym zasobom finansowym. […] Po pierwsze, nie dostaniemy tych pieniędzy. Nie ma takiego kraju na świecie, który byłby gotów ofiarować nam w darze czy pożyczyć, bądź też pomóc w zbudowaniu przemysłu na skalę, która pozwoliłaby nam osiągnąć nasze cele rozwojowe. […] A nawet gdyby wszystkie bogate kraje zechciały pomóc krajom znajdującym się w potrzebie, to i tak wsparcie takie by nie wystarczyło.

Co więcej, zbyt duże liczenie na pomoc zagraniczną oznaczałoby, że Tanzania byłaby narażona na naciski ofiarodawców, które znacznie ograniczałyby jej możliwości podejmowania niezależnych działań.

> Niepodległość oznacza poleganie na sobie samym. Niepodległość nie jest pełna, kiedy dla swego rozwoju naród uzależnia się od darów i pożyczek innych narodów. Jak możemy uzależniać się od obcych rządów i kompanii celem realizacji większości naszych programów rozwojowych, nie oddając tym rządom i krajom znacznej części naszej wolności i samodzielnego działania? Nie możemy – taka jest prawda.

W podsumowaniu Nyerere powiedział, że jedyną receptą jest wolniejszy rozwój, ale realizowany własnym wysiłkiem, oraz położenie nacisku na rozwój gospodarki rolnej. Nie wykluczał możliwości korzystania z pomocy zagranicznej, ale chciał, aby traktowano ją jako środek pomocniczy w wysiłkach podejmowanych dla rozwoju narodowego.

W załączniku do Deklaracji z Aruszy znalazł się kodeks przywództwa, który miał zapobiegać wzrostowi liczebności uprzywilejowanej elity.

> Wielu przywódców walki o niepodległość […] nic nie miało przeciwko kapitalizmowi. Po prostu, chcieli oni skorzystać z jego owoców,

> a niepodległość postrzegali jako środek prowadzący do tego celu. Zaprawdę wielu spośród najbardziej aktywnych bojowników ruchu niepodległościowego kierowała się – świadomie bądź nieświadomie – przekonaniem, że tylko dzięki niepodległości mogliby oni osiągnąć ideał indywidualnego bogactwa. Dzięki swemu wykształceniu i doświadczeniu zdobytym w nowoczesnym sektorze uznawali oni bogacenie się za cel wart zachodu.

Powszechną konsternację wzbudził fakt, że zaproponowany przez Nyerere kodeks przywództwa zakładał, iż każdy urzędnik państwowy i działacz partyjny winien być „albo wieśniakiem, albo też robotnikiem, w żaden sposób niezwiązanym z praktyką kapitalizmu". Kodeks ten zakazywał im posiadania akcji spółek, sprawowania funkcji dyrektorów prywatnych przedsiębiorstw, otrzymywania więcej niż jednego wynagrodzenia i posiadania domów czynszowych. Obcięto im dodatki i wprowadzono ograniczenia na import dóbr luksusowych. Nyerere uważał duże różnice w dochodach między elitą Tanzanii a zwykłymi ludźmi za podstawową przeszkodę na drodze do realizacji efektywnej strategii socjalistycznej. „Niektóre kraje uważały, że mogą się rozwijać dzięki istnieniu klasy średniej. Postępy w rozwoju mierzyły liczebnością owej klasy średniej. My będziemy narodem ludzi sobie równych".

Nyerere rozpoczął realizację zasad zawartych w Deklaracji z Aruszy od zapowiedzi masowej nacjonalizacji. Bez żadnego szczegółowego planu, bez przygotowania od strony prawnej i bez dyskusji na posiedzeniach rządu ogłosił nacjonalizację wszystkich prywatnych banków i towarzystw ubezpieczeniowych, wielkich przetwórni żywności i ośmiu dużych spółek eksportowych. Przedstawił też zamierzenia rządu co do objęcia nadzorem większości plantacji sizalu i przedsiębiorstw produkujących cement, papierosy, obuwie i piwo. Później programem nacjonalizacji objęto cały system sprzedaży hurtowej. W operacji nazwanej przez Nyerere „operacją zmywania podłogi" znacjonalizowano budynki czynszowe, apartamenty, a nawet domy – z wyjątkiem tych zamieszkanych przez właścicieli – o wartości wyższej niż 100 000 szylingów tanzańskich (około 6000 funtów). Rekompensatę otrzymali tylko właściciele budynków, które miały mniej niż dziesięć lat. Rozwiązanie to uzasadniano tym, że starsze budynki zarobiły już na pokrycie poniesionych na ich budowę kosztów. Głównymi ofiarami procesu nacjonalizacji stali się przedstawiciele bogatej społeczności

azjatyckiej. We wrześniu 1967 r., w artykule zatytułowanym *Socialism and Rural Development* (Socjalizm i rozwój obszarów wiejskich) Nyerere przedstawił swoje propozycje zbudowania na terenie całego kraju samowystarczalnych wiosek socjalistycznych, które byłyby podstawą rozwoju wsi. Nazwał tę miejscową odmianę socjalizmu *ujamaa*, co w suahili znaczy „wspólnota". Wierzył, że w swoim czasie idea „wspólnoty" i związane z nią wartości będzie można przenieść poza społeczności wiejskie i rozszerzyć je na inne grupy etniczne, stwarzając socjalistyczny model dla całego kraju.

> Nasza rolnicza organizacja będzie polegała głównie na życiu opartym na współpracy oraz pracy dla wspólnego dobra. Oznacza to, że większość naszych prac rolniczych będzie wykonywana przez grupy ludzi, którzy żyją w jednej społeczności i pracują w tej społeczności. Będą mieszkać wspólnie na wsi; będą wspólnie uprawiać ziemię; będą wspólnie na rynku handlować; jako społeczność będą dostarczać niezbędnych na szczeblu lokalnym usług i zabezpieczać drobne potrzeby. Takie społeczności byłyby tradycyjnymi grupami rodzinnymi, dostatecznie wielkimi, aby mogły stosować nowoczesne metody pracy i zabezpieczać potrzeby człowieka dwudziestego wieku. Ziemia, którą taka społeczność uprawiałaby, byłaby nazywana przez jej członków „naszą ziemią"; zbiory byłyby „naszymi zbiorami", a sklepy „naszymi sklepami", które dostarczałyby z zewnątrz poszczególnym członkom przedmioty codziennego użytku; mielibyśmy „nasze cegielnie", w których wytwarzałoby się cegły do budowy domów i innych budynków, i tak dalej.

Poprzez zgromadzenie w wioskach *ujamaa* rozproszonej ludności wiejskiej Nyerere spodziewał się podniesienia produkcji rolnej; farmerzy wiejscy uzyskaliby dostęp do nowoczesnych technik i narzędzi rolniczych; wąskie poletka zwane *shamba* byłyby zastąpione przez wielkie jednostki wspólnotowe; większe społeczności ułatwiałyby rządowi zaopatrywanie ludności wiejskiej w podstawowe usługi, jak drogi, szkoły, kliniki i zaopatrzenie w wodę.

Nie tylko skorzystają na tym wszystkie społeczności wiejskie, ale system *ujamaa* pomoże zatrzymać tendencje do powstawania nierówności klasowej.

> Istotną rzeczą jest to, że miejscowa społeczność będzie grupowo uprawiać ziemię i żyć będzie w grupie. […] Dochody uzyskane z produkcji rolnej i z innych form działania społeczności będą dzielone według wniesionej pracy i w zależności od potrzeb poszczególnych jej członków. Niewielka suma będzie przeznaczana na zapłatę podatków. Pewna suma (określana przez samych członków) zostanie zainwestowana z myślą o przyszłości. Nie będzie potrzeby wyłączania prywatnej własności w postaci domów, czy nawet bydła. […]
>
> Takie bytowanie i praca w społecznościach przemieni nasze życie w Tanzanii. Nie staniemy się automatycznie bogaci, chociaż wszyscy będziemy mogli stać się nieco bogatsi niż teraz. Najważniejsze w tym wszystkim jest to, że każdy przyrost w wytworzonym przez nas w tym systemie dochodzie, będzie nasz własny; nie będzie należeć do jednej czy dwóch jednostek, ale do wszystkich tych, których praca przyczyni się do jego wytworzenia.

Nyerere podkreślał, że wioski *ujamaa* będą budowane tylko na zasadzie dobrowolności. Stał twardo na stanowisku, że nie należy odwoływać się do nakładania obowiązku czy wręcz zmuszania ludzi do ich zakładania. „Wioska *ujamaa* jest dobrowolnym stowarzyszeniem ludzi, którzy zgodnie z własną, wolną wolą podejmują decyzję wspólnego życia i wspólnej pracy dla ich wspólnego dobra".

Jednakże mimo oficjalnej zachęty kampania *ujamaa* robiła niewielkie postępy. Do końca 1968 r. w ramach tego projektu powstało nie więcej niż 180 wiosek. Dlatego też Nyerere odwołał się do różnych form zachęty. „Musimy zaangażować naszą partię i rząd, aby pomóc w ich tworzeniu", zapowiedział w Okólniku Prezydenckim nr 1 (1969). „Musimy dać im pierwszeństwo w przyznawaniu kredytów, obsłudze i rozszerzeniu usług, kosztem indywidualnych producentów". Do połowy 1973 r. liczba wiosek *ujamaa* wzrosła do 5000. Zamieszkiwały je 2 miliony ludzi, czyli 15% ludności. Jednakże wiele z nich utworzono, kierując się wyłącznie nadzieją na doprowadzenie wody, wybudowanie szkoły czy otrzymanie innego rodzaju pomocy rządowej. Tylko kilka takich wiosek funkcjonowało na zasadach spółdzielni. Większość rolników żyła na granicy ubóstwa i nie była skłonna poświęcać swego bezpieczeństwa na rzecz niepewnych rezultatów wspólnego uprawiania roli. Woleli oni zachować posiadane gospodarstwa.

Istotnie, w wielu przypadkach głównymi beneficjentami w wioskach *ujamaa* była czereda dostojników partyjnych, urzędników służby rolnej i specjalistów do spraw rozwojowych, otrzymujących pensje rządowe, którzy ściągali do wiosek *ujamaa* niczym muchy do miodu.

Zniecierpliwiony marnymi postępami kolektywizacji, Nyerere zarządził przymusowe przesiedlenie całej ludności wiejskiej w ciągu trzech lat. W listopadzie 1973 r., uzasadniając swą decyzję w wystąpieniu radiowym, przypomniał obywatelom Tanzanii o wszystkich korzyściach, jakie jego rząd zapewnił mieszkańcom wiosek – rozbudowa szkół, dostarczenie czystej wody, poszerzenie usług medycznych. Następnie zapytał, co wieśniacy zrobili w zamian, sugerując, że tak naprawdę nie zrobili nic. Pozostawali bierni i unikali wnoszenia wkładu do socjalistycznego rozwoju kraju. Zakończył swe wystąpienie, stwierdzając, iż wie, że nie można siłą przekształcić ludzi w socjalistów, ale jego rząd może sprawić, że każdy będzie mieszkać w wiosce. Chciał, aby ten proces został zrealizowany do końca 1976 r. „Mieszkać na wsi to rozkaz", oświadczył.

W latach 1973–1977 w nowych wioskach umieszczono około 11 milionów ludzi. Był to największy masowy ruch ludności w historii Afryki. Nyerere zapewniał, że ten ruch wieśniaków miał w większości przypadków dobrowolny charakter. „W Tanzanii nie można na siłę przemieścić jedenastu milionów ludzi; nie mamy fizycznych możliwości do uruchomienia takiego przymuszonego ruchu, ani też tego nie pragniemy".

Jednakże liczne raporty informowały o stosowaniu środków przymusu i brutalności. Badacz uniwersytecki donosił z Mara: „Wysocy urzędnicy zdecydowali, że ludzie powinni się natychmiast przenieść. Dlatego też zmobilizowano policję, wojsko, służbę narodową i milicję obywatelską do nadzoru akcji przesiedlenia. Ludzie byli źle traktowani, nękani i karani w imieniu socjalistycznej, rządzącej partii TANU. Ci, którzy kwestionowali tę akcję, otrzymywali odpowiedź: 'Taki jest rozkaz Nyerere'".

Starszy urzędnik państwowy relacjonował z Shinyanga: „W kilku przypadkach spalono domy, kiedy okazało się, że niektórzy przesiedleni ludzie po kilku dniach wrócili do swych dawnych siedzib". Pewien pracownik naukowy pisał natomiast z Iringa: „Aby upewnić się, że ludzie pozostaną w nowych wioskach, demolowano ich dawne domy, wyrywając drzwi i okna oraz wybijając dziury w glinianych ścianach bądź też podpalając słomiane dachy. W niektórych przypadkach uległo zniszczeniu ziarno

przechowywane w chatach bądź w ich pobliżu – w ten sposób utracone zostały wszystkie rodzinne zapasy żywności".

Pisarz francuski, Sylvain Urfer, pełen współczucia wobec poddanej eksperymentowi Tanzanii, w swej książce *Une Afrique socialiste: la Tanzanie* (Socjalistyczna Afryka: Tanzania) zamieścił taki oto opis:

> Między sierpniem a listopadem 1974 r., jakby fala odpływowa zalała cały kraj. Miliony ludzi, niczym w dyktaturze, często w ciągu jednej nocy, przemieszczano na leżące odłogiem ziemie, oczekując, że przemienią je w wioski i pola uprawne. W wielu miejscach wzywano wojsko, aby każdego opornego przemieścić siłą. W październiku wydawało się, że kraj wyłania się z jakiejś narodowej katastrofy, upstrzony nędznymi chatami z gałęzi i liści, które rozciągały się wzdłuż dróg niedbałymi rzędami.

Prasa Tanzanii drukowała podobne opisy. Przedstawiała sceny z ludźmi oderwanymi od ich wiosek i pozostawionymi w buszu, gdzie rzekomo mieli znaleźć zbudowane wioski. „Zgodnie z prawdą należałoby stwierdzić", pisał francuski agronom, René Dumont, „że operacja ta odbyła się bez jakiegokolwiek planu. Biurokracja wydawała tylko rozkazy i „zakładała" wioski na papierze, nie mając pojęcia o realiach danego regionu. Wspomagali ją miejscowi przywódcy, gorliwi w szybkim działaniu i wykazujący się żarliwością w oszukiwaniu jak największej liczby ludności".

Zniszczenia spowodowane programem „uwioskowienia" doprowadziły niemal do katastrofy. Drastycznie spadła produkcja żywności, przybliżając widmo powszechnego głodu. Między 1974 a 1977 r. odnotowany deficyt zbóż wynosił ponad 1 milion ton. Susza jeszcze spotęgowała skalę problemu. Niedobory zostały uzupełnione żywnością importowaną, ale zasoby dewizowe kraju wkrótce się wyczerpały. W 1975 r. rząd musiał się ratować dotacjami, pożyczkami i specjalnymi środkami uruchomionymi doraźnie przez Międzynarodowy Fundusz Walutowy i Bank Światowy. Tanzania otrzymała ponad 200 000 ton pomocy żywnościowej. W żadnej mierze nie stała się jednak samowystarczalna i nie zmniejszyła swej zależności od międzynarodowej gospodarki rynkowej. Urzeczywistniony przez Nyerere program *ujamaa* uczynił kraj niezdolnym do życia bez zagranicznej jałmużny. Pomysł wspólnotowej uprawy ziemi także się nie przyjął. Chociaż do 1979 r. około 90% ludności wiejskiej przeniesiono

do wiosek *ujamaa*, ze wspólnotowych poletek pochodziło zaledwie 5% produkcji rolniczej.

Również inne aspekty socjalistycznej strategii Nyerere nie były bardziej owocne. Jego program kontroli państwowej powołał do życia dużą liczbę korporacji państwowych, które były nieudolne, niekompetentnie zarządzane, z nadmierną liczbą pracowników i pogrążone w długach. Do 1979 r. powstało ponad trzysta organizacji zarządzanych przez państwo – państwowe przedsiębiorstwa przemysłowe, państwowe banki, państwowe farmy, państwowe zrzeszenia producentów i państwowe sklepy. Nadzór nad nimi sprawowali menedżerowie, którzy działali bardziej jako biurokraci niż biznesmeni. Zarządzali swymi domenami jak urzędnicy służby państwowej i w dużej mierze opierali się na systemie patronatu. Robotnicy zaczęli traktować swą pracę jak pewnik zagwarantowany przez socjalistyczne państwo. W szczerym przemówieniu w 1977 r., zatytułowanym „Deklaracja z Aruszy po dziesięciu latach", Nyerere gorzko narzekał na nieudolność, obojętność i lenistwo menedżerów i robotników w przedsiębiorstwach państwowych. „Wskazywał, że konieczne jest zacieśnienie dyscypliny przemysłowej. Niedbalstwo w pracy i niepodejmowanie dużego, codziennego wysiłku w zamian za otrzymywane płace, jest formą wyzysku; jest to wyzyskiwanie innych członków społeczeństwa. Niedbalstwo niewątpliwie się nasiliło po ogłoszeniu Deklaracji z Aruszy".

Jednakże przedsiębiorstwa państwowe nadal działały jak poprzednio i przynosiły ogromne straty. Do cieszących się najgorszą sławą należało dziesięć państwowych zrzeszeń producentów płodów rolnych. Na przykład, zrzeszenie producentów chryzantem poniosło w 1980 r. większe wydatki na pokrycie kosztów administracji niż wynosiła wartość sprzedanych przez nie kwiatów. Koszty administracyjne zrzeszenia producentów sizalu były w 1980 r. wyższe od sum uzyskanych przez Tanzanię z jego eksportu. W międzyczasie rolnikom oferowano nieadekwatne ceny ich produktów, a dodatkowo musieli długo czekać na zapłatę, czasami nawet cały rok. W końcu musieli uciekać się do handlu na czarnym ryku bądź produkować żywność na swoje minimalne potrzeby. W latach 70. drastycznie spadła produkcja sizalu, orzeszków nerkowca i chryzantem.

Przy końcu lat 70. Tanzania znalazła się w krytycznym położeniu. Wciąż powiększał się jej deficyt handlowy: w 1980 r. dochody z eksportu pokrywały zaledwie 40% kosztów importu, urosło niebotycznie zadłużenie

zagraniczne. Przy ostrym wzroście cen ropy naftowej, jej bilans handlowy ciągle się pogarszał. Import ropy naftowej, który w 1972 r. stanowił tylko 10% wartości eksportu, w 1980 r. pochłonął aż 60% wpływów dewizowych; w 1970 r. za tonę eksportowanej herbaty można było kupić 60 baryłek ropy, ale już w 1980 r. zaledwie 4,5 baryłki. Niedostatek środków dewizowych hamował produkcję przemysłową i rolniczą. Z powodu braku części zamiennych i materiałów, maszyny i samochody ciężarowe zamierały w bezruchu. Inflacja i susza zrobiły swoje. Trudności z zakupem podstawowych produktów, jak mydło, cukier, olej jadalny i inne dobra konsumpcyjne sprawiły, że rozwinął się czarny rynek, szerzyła się korupcja i przemyt towarów, nazywany *magendo.* W 1980 r. produkcja przemysłowa zmniejszyła się do jednej trzeciej zdolności produkcyjnych przedsiębiorstw. W latach 1979–1982 produkcja rolna spadła o 10%. W latach 1977–1982 produkt narodowy zmalał o jedną trzecią. W latach 1975–1983 przeciętny poziom życia obniżył się o prawie 50%. W grudniu 1981 r., w wystąpieniu radiowym z okazji dwudziestej rocznicy uzyskania przez Tanzanię niepodległości, Nyerere przyznał: „Jesteśmy teraz biedniejsi niż w 1972 r.".

Bez względu na trudności, z jakimi mierzyła się Tanzania, Nyerere mocno trwał przy socjalistycznej strategii. Odrzucał wszelkie sugestie, że może być ona błędna. Przyznał, że kraj nie jest ani socjalistyczny, ani też samowystarczalny. Jednocześnie twierdził jednak, że taka polityka rządu uchroniła kraj od najgorszych okrucieństw kapitalizmu, a zwłaszcza od pojawienia się bogatej i potężnej elity. Porównując socjalizm do szczepionki, w 1977 r. powiedział: „Jesteśmy jak ktoś, kto nie zachoruje na ospę, ponieważ się zaszczepił. Boli go ręka i czuje się przez chwilę jak chory człowiek; gdyby nigdy nie widział, co wyczynia ospa z ludźmi, stałby się w tym krótkim czasie bardzo nieszczęśliwy i życzyłby sobie, aby nigdy nie musiał się godzić na to szczepienie". W 1982 r., na konferencji partii rządzącej Nyerere przyznał, że Tanzania ma wiele „bardzo poważnych" i „bardzo realnych" problemów, ale socjalizm nie jest jednym z nich. „Prowadzimy dobrą politykę. Mamy dobre plany. Mamy dobre przywództwo".

W całym okresie prezydentury Nyerere tylko nieliczni obywatele Tanzanii podważali obrany przez niego kurs polityki. Była ona traktowana w terminach wiary ideologicznej. W istocie rzeczy nie doszło tam do jakiekolwiek dyskusji politycznej. W jednopartyjnym systemie Tanzanii parlament był bezsilny, a prasa miała założony kaganiec. Rzeczywistą władzę sprawowali

State House w Dar es Salaam, komitety partyjne i rządząca klasa biurokratów, wszyscy nietolerujący jakichkolwiek przejawów opozycji. Sam Nyerere nigdy nie sprzeciwiał się stosowania Ustawy o Prewencyjnym Zatrzymaniu celem uciszenia opozycji. Tanzania przez wiele lat znajdowała się wysoko na liście krajów afrykańskich przetrzymujących więźniów politycznych.

Wysiłki Nyerere zaowocowały jednak i poważnymi osiągnięciami, zwłaszcza w dziedzinie edukacji, służby zdrowia i opieki społecznej. Liczba uczniów szkół podstawowych zwiększyła się z jednej czwartej populacji w wieku szkolnym do 95%; piśmienność dorosłych – z 10 do 75%. Cztery wioski na dziesięć zostały zaopatrzone w czystą wodę bieżącą, a w trzech wioskach na dziesięć wybudowano kliniki. Prognozowana długość życia wzrosła z 41 do 51 lat. Jednakże cały ten postęp był hojnie finansowany ze środków pomocy zagranicznej. W latach siedemdziesiątych Tanzania otrzymała nie mniej niż trzy miliardy dolarów, głównie z Zachodu. W 1982 r. roczna wysokość pomocy osiągnęła wartość 600 milionów dolarów. Bez tych funduszy Tanzania pogrążyłaby się w nędzy. Dlatego też osiągnięcia Nyerere nie miały wiele wspólnego z sukcesem jego strategii, lecz były uwarunkowane jego zdolnościami do przekonywania zagranicznych sponsorów o tym, że szczerze zmierza on do realizacji swoich celów.

15. ODEJŚCIE STAREJ GWARDII

Następnego dnia po obaleniu jego rządu przez ghańskich generałów w 1966 r., Kwame Nkrumah wysłał z Pekinu do Londynu telegram do swej byłej sekretarki, Eriki Powell, o następującej treści: „Proszę się trzymać. Mam się dobrze i jestem zdeterminowany. Pani wie, jak jestem szczęśliwy w takich czasach i sytuacjach". Był pewien, że wkrótce powróci do Ghany. Za przyczynę swego upadku uważał intrygi imperializmu. „Proszę nie zapominać, że imperializm światowy i neokolonializm nienawidzą mej odwagi i tego wszystkiego, o co walczę. Wiedzą, jak bardzo im zawadzam".

Azylu w Konakry udzielił mu prezydent Sékou Touré, umieszczając go w Villa Syli, starej rezydencji francuskiej w stylu kolonialnym, wznoszącej się na brzegu morza, około półtora kilometra od centrum miasta. Odwiedziło go wielu gości – jedni, aby spiskować w sprawie jego powrotu do władzy, inni aby złożyć mu swoje uszanowanie. Nkrumah miał zwyczaj kreowania się przed nimi na „afrykańskiego więźnia". Jednakże wśród odwiedzających nie było żony i dzieci, gdyż Nkrumah zakazał im przyjazdu i nalegał, aby żyły bez niego w Kairze. Przez kilka miesięcy Sékou Touré udostępniał mu czas antenowy w gwinejskim radiu *Głos Rewolucji*. „Trzymajcie się i się organizujcie", pouczał obywateli Ghany. „Kontynuujcie opór wszędzie tam, gdzie się znajdziecie. Wierzę w was". Nie było jednak żadnego sygnału, że ktokolwiek go słucha.

Mijały lata, a Nkrumah ciągle wierzył, że w jego obronie wybuchnie powstanie narodowe. Spędzał czas, snując plany co do przyszłości Ghany, kiedy powróci do władzy. Obmyślał koncepcje „Afrykańskiej Rewolucji". Napisał kilka książek, w których oskarżał Zachód. Były wśród nich *The Handbook of Revolutionary Warfare* (Podręcznik walki rewolucyjnej) i *Class Struggle in Africa* (Walka klasowa w Afryce). Był przekonany, że jego

ideały ciągle jeszcze docierają do szerokiego audytorium. Grał w szachy i w tenisa stołowego, pobierał lekcje nauki jazdy starym peugeotem u instruktora armii gwinejskiej, a wieczorami oglądał propagandowe filmy, dostarczane mu przez ambasady Korei Północnej i Wietnamu. Nigdy nie tracił nadziei, że któregoś dnia zostanie wezwany do powrotu.

Tymczasem warunki życia w Villa Syli wciąż się pogarszały. Przeciekał dach, zdarzały się przerwy w dostawie energii, coraz rzadziej zjawiali się goście. Nkrumahowi zaczęło szwankować zdrowie. Jedna z regularnie odwiedzających go osób, australijska wydawczyni June Milne, która zajmowała się publikacją jego książek, wyczuła atmosferę melancholii unoszącej się nad tym miejscem. W swoich wspomnieniach o Nkrumahu opisała, jak podczas ostatniej jej wizyty w Gwinei w 1970 r. poprosił ją, aby była świadkiem tajnego spotkania, które miał odbyć z dwoma wojskowymi z Ghany. Miała ona podpatrywać przez dziurkę od klucza w drzwiach jego sypialni.

Nkrumah miewał silne bóle. Rosyjski lekarz zdiagnozował, że ich przyczyną było lumbago, ale w rzeczywistości drążył go nowotwór.

> Ledwie chodził. Pomogłam mu się ubrać, podając ubranie i wkładając skarpetki oraz buty. Stał wyprostowany, ale widać było, że coś mu dolega. Wyglądał na osobę, która nie może się zgiąć i odczuwa silny ból. Nie chciał, aby żołnierze zobaczyli, jak jest niedołężny. Wiedział jednak, iż nie może przed nimi ukryć, że ma trudności w chodzeniu. Dlatego też wyprostowany wyłaniał się ze swego pokoju, ale stawiał krótkie kroki. […]
>
> Byli wysokimi, wyglądającymi na wytrzymałych mężczyznami, a jeden z nich miał brodę. Nkrumah zatrzymał się w bezruchu, uśmiechnął się i wyciągnął rękę na powitanie. […] Podali sobie ręce. Wtedy Nkrumah podniósł trzymaną w drugiej ręce laskę i powiedział: „Widzicie. Chodzę z laską. Mam mały problem z lumbago!". Mężczyźni uśmiechnęli się nerwowo. Nkrumah wskazał na krzesła. „Siadajcie, proszę!"
>
> Z trudem podszedł do najbliższego krzesła i wyprostowany usiadł na jego krawędzi. Goście usiedli w pewnej odległości od niego, przy końcu długiego salonu. Nie usłyszałam nic więcej, o czym była mowa. Jednakże cała ta scena wyglądała tak przerażająco, że byłam zaszokowana. Nawet krzesła, na których siedzieli, nosiły wyraźne znamiona zużycia od 1966 r. Ich wyściółka przebijała się przez wystrzępione i wyblakłe pokrowce. Paliła się tylko jedna żarówka. […] Wszystko to trwało niecałe piętnaście

minut. Nkrumah wstał, aby się z nimi pożegnać. Potem wrócił do swego pokoju. Wyglądał na wyczerpanego.

W sierpniu 1971 r. Nkrumah poleciał na leczenie do Bukaresztu. Zmarł tam w szpitalu 27 kwietnia 1972 r. Sporządzony przez niego testament rozpoczynał się od słów „Ja, Kwame Nkrumah z Afryki". Domagał się w nim, ażeby jego wykonawcy „spowodowali, iżby jego ciało było zabalsamowane i zakonserwowane", jak ciało Lenina. Jeśli nie byłoby to możliwe, zażyczył sobie, aby jego ciało poddano kremacji, „a prochy rozrzucono na całym kontynencie afrykańskim, w rzekach, strumieniach, na pustyniach, sawannach i tak dalej". W lipcu 1972 r. jego ciało przewieziono samolotem do Ghany i pogrzebano je w jego rodzinnej wiosce.

Po sukcesach, jakie stały się udziałem pułkownika Gamala Abdela Nasera w pierwszych latach jego rządów, nastąpił okres licznych rozczarowań i klęsk. Wszystkie jego panarabskie ambicje i nadzieje na „arabską rewolucję socjalistyczną" spaliły na panewce. Zaaranżowane przez niego połączenie Egiptu z Syrią w Zjednoczoną Republikę Arabską skończyło się rozgoryczeniem i wzajemnym obwinianiem się. Określił je potem jako „trzy i pół roku niekończących się kłopotów". Dla zatarcia wrażenia porażki wysłał ekspedycję wojskową celem powstrzymania wojny domowej w Jemenie, ale jego interwencja przybrała charakter rujnującej i kosztownej awantury, która przez okres pięciu lat angażowała jedną trzecią egipskiej armii. Ustawicznie kłócił się z innymi rządami arabskimi i coraz bardziej popadał w izolację. Największą spośród tych katastrof była upokarzająca klęska w Wojnie Sześciodniowej z Izraelem w 1967 r., która zakończyła się izraelską okupacją Synaju, utratą pól naftowych i zamknięciem Kanału Sueskiego. Po tej lawinie nieszczęść Naser przedstawiał siebie jako „człowieka przemierzającego pustynię, otoczonego ruchomymi piaskami i niewiedzącego, czy w dalszym marszu nie zostanie on pochłonięty przez te piaski, czy też znajdzie właściwą drogę". Anthony Nutting, który spotkał go zaraz po zakończeniu wojny, widział w nim całkowicie odmienionego człowieka. Nie było w nim już tyle determinacji jak w minionych latach, nie rościł sobie pretensji do stania się przywódcą odrodzenia arabskiego. Nutting pisał: „Zwierzył się mi z mizernym uśmiechem, że bez armii i bez sił powietrznych zdolnych do obrony własnego kraju nie bardzo może aspirować do przywództwa nad innymi".

Przy tych wszystkich niepowodzeniach Nasera nie odstępowały różne choroby. Za sprawą cukrzycy cierpiał na bolesną arteriosklerozę górnej części nóg, co okresowo go unieruchamiało. W 1969 r. dostał ataku serca. Stracił znaczną część dawnego zapału i energii.

Stanął też przed obliczem narastającego niezadowolenia z powodu rządów silnej ręki w Egipcie. W 1968 r. wybuchły demonstracje studenckie w proteście przeciw interwencji policji w sprawy uniwersyteckie i przeciw poczynaniom aparatu bezpieczeństwa, które dotykały każdego aspektu egipskiego życia. Krytycy Nasera utrzymywali, że jego reżim miał na celu głównie zapewnieniu mu osobistej kontroli nad państwem, a inne sprawy faktycznie mało go obchodziły. Kiedy na przykład entuzjastycznie rozprawiał o socjalizmie, nigdy nie aprobował obecności socjalistów, ani też nie powołał żadnych instytucji niezbędnych do wypracowania socjalistycznego programu. Jego wypowiedzi na temat socjalizmu i rozwoju gospodarczego odrzucano jako mgliste i banalne. Niezadowolenie z powodu trudności gospodarczych podsycało jeszcze falę krytyki. Chociaż udział przemysłu w dochodzie narodowym wzrósł o 50%, za zbyt ambitne plany gospodarcze Naser zapłacił wzrostem inflacji, brakiem podstawowych produktów konsumpcyjnych, zadłużeniem w sektorze publicznym oraz przeludnieniem miast.

Jednak mimo tych nieszczęść spadających na Egipt, Naser nigdy nie utracił swej popularności wśród mas ludowych. Kiedy po klęsce 1967 r. zapowiedział rezygnację ze stanowiska, protesty ludu skłoniły go do pozostania na urzędzie. Zdobył on sławę człowieka, który pozbawił władzy starą klasę rządzącą, znacjonalizował jej mienie, poskromił cudzoziemców, przywrócił Egiptowi poczucie własnej godności i ambicje oraz poprowadził kraj ku odrodzeniu narodowemu. Wszystko to było o wiele ważniejsze od doznanych niepowodzeń. Przy każdej okazji Naser sprytnie grał populistyczną kartą. Krytykował zagranicznych imperialistów, biurokratów i ludzi zachłannych na pieniądze, których lud uważał za swych wrogów.

Prowadził odpowiednio skromny styl życia. Nadal mieszkał w Manshiet el-Bakri, w domu typowym dla klasy średniej, który nabył będąc jeszcze młodym podpułkownikiem. Od czasu do czasu dobudowywał dodatkowe pokoje i aneksy. Prowadził spokojne życie rodzinne z żoną Tahią i ich pięciorgiem dzieci. Na obiad wolał wracać do domu, kiedy to tylko było możliwe. W jedzeniu nie był zbyt wybredny. Pochłaniał gazety,

ale nie interesował się zbytnio intelektualną literaturą, ani też sztuką. Ulubioną formą jego rozrywki było kino – zwłaszcza filmy Hollywoodu, oraz długie sagi egipskie o nieodwzajemnionej miłości. Bez końca słuchał melodycznych poematów śpiewanych przez Umm Kulsum, ale niczego więcej. Lubił krawaty i miał ich około 250 sztuk – w większości były to prezenty. Zgromadził wiele aparatów fotograficznych. Nie interesował się zbytnio ciułaniem pieniędzy lub gromadzeniem wartościowych rzeczy. Nie organizował też wystawnych przyjęć.

Reżim Nasera charakteryzował się rozlicznymi paradoksami. To on obalił monarchię egipską, ale w efekcie sam stał się niekoronowanym monarchą Egiptu. Lansowana przez niego forma socjalizmu przysporzyła ludziom biednym, których był orędownikiem, niewiele korzyści, ale pozwoliła pogardzanej burżuazji na odgrywanie bardzo znaczącej roli w zarządzaniu znacjonalizowanym przez niego przemysłem i handlem.

Jednakże dla mas ludowych był on idolem. Kiedy 28 września 1970 r. umarł w wieku pięćdziesięciu dwóch lat na atak serca, pogrążył kraj w nieutulonym smutku. W jego pogrzebie uczestniczyły cztery miliony ludzi. Wielu z nich miało poczucie, że naród egipski został osierocony.

Przez piętnaście lat sprawowania urzędu prezydenta Kenii, Jomo Kenyatta cieszył się ogromnym autorytetem. Nawet krytycy jego rządów traktowali go z należnym szacunkiem. W późniejszych latach jego życia rządził nie tyle poprzez sprawowanie bezpośredniej kontroli nad gabinetem, co raczej poprzez utrzymywanie dworu lojalnych mu ministrów i wysokich urzędników, głównie pochodzących z plemienia Kikuju, z jego rodzinnego dystryktu Kiambu – im powierzył zadanie zarządzania krajem. Dwór Kenyatty przemieszczał się za nim wszędzie tam, gdzie on się zatrzymywał. Jego ulubioną rezydencją był dom rodzinny w Gatundu, na otaczających Nairobi wzgórzach, gdzie się urodził. Można go było także spotkać w State House w Nairobi, albo w rezydencjach nadmorskiej Mombasy czy w Nakuru, w Dolinie Ryftu. Wszędzie tam, gdzie przebywał, regularnie udzielał audiencji. Jego dwór był otwarty na przyjmowanie delegacji, interesantów i różnego rodzaju gości. Niekiedy zjawiali się dużą gromadą, w towarzystwie zespołów tanecznych. Kenyatta lubował się w występach tanecznych i spędzał wiele wieczorów na przyglądaniu się im. On sam był świetnym tancerzem do czasu, kiedy w 1972 r. doznał ataku serca, sześć lat przed swą śmiercią.

W odróżnieniu od programów socjalnych, którymi Afryka pasjonowała się w owym czasie, Kenyatta związał się z polityką kapitalistyczną, wspierając zarówno miejscową przedsiębiorczość prywatną, jak i inwestycje zagraniczne. Wzrastająca liczebnie afrykańska klasa średnia, wspierana przez rząd, nie przepuściła okazji usadowienia się w służbie cywilnej, rolnictwie, handlu i przemyśle. Starsi rangą urzędnicy państwowi mieli prawo prowadzenia własnych przedsięwzięć biznesowych. Afrykański udział w spółkach utworzonych po uzyskaniu niepodległości wzrósł z 19% w 1964 r. do 46% w 1973 r. Rząd Kenyatty działał energicznie również w kwestii promowania miejscowych organizacji rozwoju samopomocowego zwanych *Harambee*. Jest to słowo z języka suahili o znaczeniu „raz, dwa, trzy, do roboty!". Organizacje te były odpowiedzialne za budowę i zarządzanie szkołami i klinikami oraz za dostawy wody. Kenyatta zwykł przypominać swym słuchaczom: „Bóg pomaga tym, którzy pomagają sami sobie".

Dzięki funduszom brytyjskim dawne Białe Wzgórza zostały przekazane afrykańskim właścicielom. W ten sposób rozwiązano problem niedostatku ziemi, który był niedawno przyczyną wybuchu rebelii Mau Mau. Biali farmerzy zostali spłaceni zarówno przez małorolnych wieśniaków, jak i przez innych afrykańskich właścicieli, często wywodzących się z kenijskiej elity. Do 1971 r. pozyskano w sumie 1,5 miliona akrów przeznaczonych na projekty osiedleńcze, które swym zasięgiem objęły 500 000 ludzi; dalsze 1,6 miliona akrów sprzedano prywatnie afrykańskim właścicielom. Do 1977 r. tylko 5% obszaru upraw mieszanych na dawnych Białych Wzgórzach pozostało w rękach cudzoziemców. Coraz więcej Afrykanów stawało się właścicielami gospodarstw korporacyjnych i plantacji kawy. Dzięki tym przemianom nastąpił znaczny wzrost dochodów z płodów rolnych. W latach 1958–1968 dochody brutto drobnych rolników wzrosły o 435%. W ciągu jednej dekady niepodległego bytu przeznaczony na sprzedaż produkt kenijskiego sektora małorolnych gospodarzy i wieśniaków – obejmujący płody rolne w rodzaju kawy, herbaty, chryzantem i warzyw – był równy wielkości sprzedaży płodów rolnych pochodzących z wielkich farm. W latach 70. roczny przyrost produkcji rolnej wynosił 5,4%. Stolica Nairobi odzwierciedlała powiększający się dobrobyt kraju. Rozwijała się bujnie jako centrum międzynarodowego biznesu i ważny ośrodek konferencyjny. Jej profil ciągle się zmieniał wraz z budową nowych hoteli i pomieszczeń biurowych. Zagraniczni turyści tłumnie przybywali do okazałych parków

dzikich zwierząt i do kurortów na wybrzeżu, zapewniając ważne źródło dochodów. W sumie osiągnięcia gospodarcze z okresu rządów Kenyatty były imponujące. Produkt krajowy brutto w latach 60. wzrastał w tempie 6% rocznie, a w latach 70. – 6,5% rocznie. W latach 1960–1979 przeciętny roczny przyrost dochodu na głowę wynosił 2,7%.

Statystyki te kryją w sobie jednakże duże różnice w dochodach: kiedy bogaci stawali się jeszcze bogatsi, zwiększał się poziom ubóstwa na obszarach wiejskich. Mimo programu transferu ziemi, nadal nie był rozwiązany problem jej niedostatku. Niecałe 20% obszaru Kenii nadawało się pod uprawy rolne. Populacja stłoczona na tym obszarze rosła w największym na świecie tempie – w 1962 r. liczyła 8 milionów, a w 1978 r. osiągnęła już 15 milionów.

Kapitalistyczna strategia Kenyatty doprowadziła do gwałtownej wymiany zdań w ramach kenijskiego systemu jednopartyjnego. Bildad Kaggia, były przywódca Mau Mau, zaatakował rząd za zgodę na to, aby ziemia przeszła w ręce indywidualnych Afrykanów: niektórzy z nich zgromadzili pokaźne posiadłości ziemskie. Ostrzegał przed niebezpieczeństwem wynikającym z pozwolenia na to, aby nowa klasa afrykańskich posiadaczy ziemskich zastąpiła białych farmerów, podczas gdy bezrolni Afrykanie walczą o przeżycie. Zamiast rekompensat dla białych farmerów, domagał się bezpłatnego przydziału ich ziem ludziom bezrolnym i byłym bojownikom Mau Mau.

Bardziej ogólny atak na kierunek polityki rządowej przypuścił Oginga Odinga, czołowy polityk Luo, którego po uzyskaniu niepodległości uczynił Kenyatta wiceprezydentem. Opowiadał się on nie tylko za nieodpłatnym przydziałem ziemi będącej własnością białych, ale także za nacjonalizacją przedsiębiorstw pozostających we władaniu cudzoziemców. Domagał się też przesunięć w polityce zagranicznej, od bliskich związków Kenyatty z Zachodem na rzecz nawiązania nowych stosunków z blokiem wschodnim.

Kenyatta szybko rozprawiał się z wyzwaniem rzuconym jego władzy. Choć sam był kiedyś szkolonym w Moskwie rewolucjonistą, oskarżył frakcję Odingi o to, że jest siedliskiem komunistycznego poddaństwa. W 1965 r. powiedział: „Niektórzy ludzie próbują rozmyślnie wykorzystywać kolonialny przeżytek dla swych własnych interesów, aby służyć pewnym siłom zewnętrznym. Komunizm jest dla nas tak samo niedobry jak kapitalizm". Kiedy Odinga zrezygnował z posady w rządzie i założył partię opozycyjną, która miała niewielu popleczników, rząd gnębił ją przy każdej nadarzającej się okazji. Kenyatta przedstawiał opozycję jako wywrotową

i trybalistyczną siłę. W 1969 r. Odinga został aresztowany, a jego partia wyjęta spod prawa. Znowu Kenia stała się państwem jednopartyjnym.

W latach 70. Kenyatta musiał stawić czoło groźniejszym słowom krytyki. J.M. Kariuki, młody i ambitny polityk Kikuju, który niegdyś był aresztowany przez władze brytyjskie w czasach powstania Mau Mau, wyłonił się jako obrońca biednych i bezrolnych. Cieszył się poparciem ludu, niemal dorównującym poparciu samego Kenyatty. Otwarcie wskazywał cel swego działania: zmierzał do odziedziczenia urzędu prezydenta po śmierci Kenyatty. Swą popularność zbudował na nieustających atakach, skierowanych przeciwko rozdrapywaniu ziemi i bogactw, czym tak bardzo fascynowała się elita kenijska. Oświadczył, że „Stabilny porządek społeczny nie może być zbudowany na ubóstwie milionów ludzi. Zrodzone z ubóstwa frustracje prowadzą do zamieszek i gwałtów".

Tak naprawdę Kariuki nie był szczególnie godnym podziwu politykiem. Był to playboy i niepoprawny hazardzista. Sam miał dwie farmy, konia wyścigowego, mały samolot i kilka aut; słynął też z działań biznesowych na granicy prawa. Miał natomiast bardzo dobry kontakt z ludźmi i umiejętnie wykorzystywał falę niezadowolenia z chciwości i korupcji, jaskrawo widocznych w górnych warstwach kenijskiego społeczeństwa.

Sam Kenyatta nigdy nie był celem tej krytyki, ale członkowie jego własnej rodziny – rodziny królewskiej, jak ich nazywano – wywoływali wielkie oburzenie. Szczególną uwagę zwracano na poczynania dwóch członków tej rodziny: jego młodej żony imieniem Ngina – którą poślubił już jako dojrzały mężczyzna – i jego siostry Margaret, burmistrz Nairobi. Obie zarządzały imperium biznesowym i bez skrupułów wykorzystywały swe związki z Kenyattą dla osobistych celów. Ngina Kenyatta stała się jedną z najbogatszych osób w kraju, właścicielką plantacji i gospodarstw hodowlanych, nieruchomości i hoteli. Obie były uwikłane w handel kością słoniową. Za rządów Kenyatty wysoki poziom korupcji kosztował Kenię życie połowy populacji słoni: zabito co najmniej 70 000 tych zwierząt.

W roli obrońcy ubogich, Kariuki bez przerwy atakował działania elity. Nawoływał do „całkowitej rewizji społecznego, gospodarczego i politycznego systemu Kenii". Utrzymywał on, że „mała ale potężna grupa chciwej i samolubnej elity, składającej się z polityków, urzędników państwowych i biznesmenów, stopniowo ale skutecznie monopolizuje owoce niepodległości, z wyłączeniem większości naszych ludzi". Nigdy nie wymieniał

imion, ale nikt nie wątpił w to, kogo ma na myśli mówiąc: „Nie chcemy Kenii dziesięciu milionerów i dziesięciu milionów żebraków". Kariuki drążył również prowokacyjnie, gdy podnosił sprawę zdławienia rebelii Mau Mau, co było niemal tematem tabu w dyskursie publicznym. „Nasi ludzie, którzy umierali w lasach, umierali z garścią ziemi w prawej dłoni. Wierzyli oni, że oddali życie w szlachetnej walce o odzyskanie naszej ziemi […] (ale) […] my dzisiaj jesteśmy odsuwani przez samolubstwo i chciwość". Ostrzegał, że dojdzie w końcu do aktów przemocy. „Jeśli czegoś się nie zrobi, problem ziemi doprowadzi do przelewu krwi".

Kariuki stanowił wyraźne zagrożenie dla rządzącej elity. W marcu 1975 r. został zamordowany, a jego ciało porzucono u podnóża Wzgórz Ngong koło Nairobi. Przeprowadzone śledztwo wykazało, że w morderstwo to byli uwikłani ludzie z otoczenia Kenyatty.

W ostatnich latach życia Kenyatta wykazywał coraz mniejsze zainteresowanie sprawami rządzenia. Dużo czasu spędzał, zajmując się swymi dwiema farmami, w Gatundu i w Rongai w Dolinie Riftu. W prywatnym życiu skierował swe myśli ku religii; chętnie widział u siebie osoby nauczające o najbardziej subtelnych zawiłościach teologii. Lubił wspominać dawne czasy – surowych misjonarzy szkockich, którzy wywarli tak silny wpływ na jego dzieciństwo. Jego preferowaną formą wypoczynku było układanie skomplikowanych zagadek – w towarzystwie swego szwagra Mbiyu Koinange – co było ulubionym rodzajem rozrywki ludu Kikuju. Czasami czuł się bardzo samotny i przepełniony emocjami narzekał na swych starych przyjaciół, którzy go opuścili. Najlepiej czuł się rankiem. Wstawał o świcie i czasami wcześnie telefonował do swych ministrów. Wieczorami nadal z dużą chęcią oglądał plemienne tańce. Wcześnie kładł się do łóżka, czasami usypiając przy oglądaniu wiadomości telewizyjnych. Wtedy po cichu wchodzili jego asystenci i wyłączali odbiornik. Kenyatta zmarł 23 sierpnia 1978 r.

Léopold Sedar Senghor często powtarzał, że wolałby być zapamiętany jako poeta niż polityk. Będąc prezydentem Senegalu, nadal tworzył poezję, która spotykała się z życzliwym przyjęciem. Jego tomik *Nocturnes* (Nokturny – poematy miłosne), opublikowany w 1961 r., zdobył nagrodę za najlepszy zbiorek poetycki w języku francuskim, opublikowany przez cudzoziemca. W recenzji zamieszczonej w *Figaro Littéraire* w kwietniu 1961 r. został obwołany „jednym z największych żyjących pisarzy".

Prezydencja Senghora zebrała mniej pochlebne recenzje. Podtrzymywane przez niego ścisłe związki z Francją spotykały się z oskarżeniami ze strony radykałów, zarzucających mu, że zaprzedaje się neokolonialnym interesom, zamiast promować afrykański socjalizm, za którym rzekomo się opowiadał. Polegał na francuskich doradcach, zezwolił spółkom francuskim na dalszą dominację w handlu i przemyśle, i dla zapewnienia bezpieczeństwa narodowego utrzymywał w porcie lotniczym w Dakarze francuską gwardię pretoriańską. Odrzucił żądania nacjonalizacji francuskich i innych zagranicznych spółek, argumentując, że „zabiłoby to kurę, która znosi złote jajka". Tłumaczył, że kapitał francuski jest bardzo ważnym czynnikiem rozwoju gospodarczego Senegalu. Nie popierał szybszego tempa afrykanizacji – afrykanizacji poniżej parytetu, jak to ujął – pozwalając niewykwalifikowanym Afrykanom na przejmowanie stanowisk zajmowanych przez wykwalifikowanych Francuzów. Francuska populacja Dakaru nawet się powiększyła w okresie po uzyskaniu niepodległości. Prezydent nadal spędzał dużo czasu w Paryżu oraz w Normandii, gdzie znajdował się rodzinny dom jego żony.

Mimo francuskiego wsparcia, gospodarka Senegalu, mocno uzależniona od eksportu orzeszków ziemnych, była pogrążona w marazmie. Senghor powstrzymał realizację obiecującego programu reformy rolnej, która wzmocniłaby wiejskie spółdzielnie. Uczynił to nie dlatego, że program ten napotkał jakieś trudności, ale dlatego, że zagrażał on interesom potężnych bractw muzułmańskich, które kontrolowały produkcję orzeszków ziemnych, a ich polityczne wsparcie było Senghorowi bardzo potrzebne. W latach 1960–1970 eksport niełuskanych orzeszków ziemnych spadł o 5%, a w latach 1970–1979 – o 8,4%. Eksport oleju z orzeszków ziemnych wzrósł najpierw o 4,4%, potem spadł o 3,5%. Kiedy w latach sześćdziesiątych Francja wycofała subwencje do cen orzeszków ziemnych, Senegal musiał sprzedawać je po cenach rynkowych, które były znacznie niższe. Warunki handlu były także niekorzystne. Wprowadzony przez Senghora centralny system zarządzania produkcją orzeszków ziemnych wkrótce się załamał na skutek niekompetencji i korupcji urzędników.

Ogólnie rzecz biorąc, w latach 1960–1979 produkt krajowy brutto wzrastał o 2,5% rocznie, ale średni roczny przyrost ludności wynosił w latach sześćdziesiątych 2,4%, a w latach siedemdziesiątych 2,6%, co zniwelowało ów przyrost dochodu. Przeciętne dochody w całym okresie

między 1960 a 1979 r. spadły o 0,2%. W tym samym czasie Senegal coraz bardziej obciążał się długami zagranicznymi. Dług zagraniczny wzrósł z 98 milionów dolarów w 1970 r. do 738 milionów dolarów w 1979 r., a koszt obsługi długu zwiększył się z 6,7 milionów do 130 milionów dolarów. Około 1970 r. Senegal był mocno uzależniony od pomocy zagranicznej, średnia pomoc netto na głowę wynosiła w tym czasie 56 dolarów – czyli ponad 12,5% całego dochodu na głowę – i stanowiła 13% produktu krajowego brutto.

Senghor pokonywał te trudności, posługując się mieszanką kompromisu, przymusu i schlebiania wyborcom. Utrzymywał poparcie bractw muzułmańskich, obdarzając marabutów (przywódców religijnych) specjalnymi względami w rodzaju dużych „pożyczek" i strategicznie usytuowanych, projektów rozwojowych. Przeciwników politycznych kupił sobie, oferując im stanowiska państwowe i korzyści materialne. Na protesty studentów skierowane przeciwko neokolonializmowi i korupcji odpowiadał taktyką pięści – używał gazów łzawiących i dokonywał aresztowań.

Kiedy Senghor zbliżał się do siedemdziesiątki, wydawało się, że tracił dobry kontakt z ludźmi, z czego niegdyś słynął. Stał się jakby obcą postacią, dystansował się od trudów codziennego życia, nie miał już odwagi wyprawiania się w teren, chyba że miał się naradzać ze swymi zwolennikami, marabutami. Ciągle jeszcze wysławiał cechy afrykańskiego socjalizmu i *négritude*, ale z oznakami różnicy zdań rozprawiał się żelazną pięścią. Francuscy krytycy literaccy, którzy w czasopismach francuskich recenzowali jego poezję, narzekali na sprzeczności między jego talentem i umiejętnością tworzenia subtelnej poezji a jego autorytarną polityką.

Kiedy już wydawało się, że Senegal dryfuje w kierunku kolejnego, skorumpowanego państwa jednopartyjnego, Senghor odświeżył system polityczny, inicjując nowatorską wersję polityki wielopartyjnej. Nowe prawo z 1976 r. pozwalało na utworzenie trzech partii politycznych, z których każda miała sprecyzowane ramy ideologiczne. Partia Senghora, *Union Progressiste Sénégalaise* (Senegalski Związek Postępowy) zajmowała centralną pozycję jako partia „socjalistyczna i demokratyczna", po prawej stronie zostawiając miejsce dla partii „liberalnej i demokratycznej", a po lewej – dla partii „marksistowsko-leninowskiej czy komunistycznej". Uzasadniając takie rozwiązanie, Senghor dowodził, że pojawienie się zbyt wielu małych partii mogłoby zagrozić politycznej stabilności, ale możliwość wyboru jest

niezbędna dla afrykańskiego socjalizmu. Dwie nowe partie zostały wkrótce zarejestrowane. W wyborach z 1978 r. partia Senghora, przemianowana na *Parti Socialiste* (Partia Socjalistyczna) uzyskała 80% głosów i zapewniła sobie 82 miejsca w parlamencie; liberalni demokraci z *Parti Démocratique Sénégalaise* (Demokratyczna Partia Senegalu) zdobyli 18 miejsc, a marksiści dostali 3000 głosów i nie uzyskali ani jednego mandatu.

Kolejna innowacja pojawiła się niespodziewanie w 1980 r. Kiedy Senghor skończył siedemdziesiąt sześć lat, ogłosił swą decyzję o rezygnacji z urzędu na rzecz swego protegowanego, Abdou Dioufa, zręcznego technokraty. W ten sposób Senghor był pierwszym afrykańskim przywódcą po uzyskaniu niepodległości, który dobrowolnie oddał władzę. Ustanowiony przez niego system wielopartyjny w Senegalu jednak przetrwał. W 1981 r. Diouf ustanowił prawo, które pozwalało na legalizację wszystkich partii politycznych – było to „nowe, ale stanowcze otwarcie". Do 1983 r. prawnie uznano czternaście partii politycznych, w tym pięć skrajnie lewicowych. Następnie Diouf wygrał wybory w latach 1983, 1988, 1993 i 1998. Pogodził się z porażką wyborczą w 2000 r.

Największy zaszczyt stał się udziałem Sengora już po jego odejściu na emeryturę. W 1984 r. został wybrany na członka Akademii Francuskiej i tym samym zaliczony do grona czterdziestu żyjących tak zwanych „nieśmiertelnych". Każdego z nich uważano za człowieka wnoszącego trwały wkład do dziedzictwa kultury francuskiej i do umocnienia państwa. Był to najbardziej zaszczytny tytuł, jaki Francja przyznawała swym pisarzom i poetom. Senghor zmarł we Francji w 2001 r., w wieku dziewięćdziesięciu pięciu lat.

Tymczasem Ahmed Sékou Touré z sąsiadującej z Senegalem Gwinei żył w świecie ustawicznych spisków. Często mówił o tym, co określał mianem „ciągłego zagrożenia przewrotem", który miał obalić jego reżim. Miał to być według niego zakrojony na szeroką skalę spisek, zorganizowany przez mocarstwa zachodnie i przez innych wrogów „gwinejskiej rewolucji". Niektóre spiski stanowiły bez wątpienia realne zagrożenie. Jedne z nich były przygotowywane, inne istniały tylko w wyobraźni. Touré wykorzystywał atmosferę spisku jako pretekst do rozprawienia się ze swymi przeciwnikami, bez względu na to, czy były jakieś dowody przeciwko nim, czy też nie. Wykrywanie spisków stało się instrumentem rządzenia, sposobem nie tylko na poskromienie krytyków i dysydentów, ale również zwykłych ludzi, a wszystko to w czasach kryzysu ekonomicznego. Jego reżim wsławił

się organizowaniem pokazowych procesów, publicznych egzekucji i arbitralnych aresztowań oraz stosowaniem tortur. Około jedna piąta ludności Gwinei wyemigrowała do sąsiednich krajów afrykańskich, w większości uciekając przed jego surową polityką wewnętrzną. Kilku bliskim towarzyszom Touré udało się uciec, ale ponad pięćdziesięciu ministrów zostało rozstrzelanych, powieszonych bądź wtrąconych do więzienia. Był wśród nich Diallo Telli, wybitny dyplomata gwinejski, który wcześniej pełnił funkcję pierwszego sekretarza generalnego Organizacji Jedności Afrykańskiej. Wtrącono go do więzienia, torturowano, a w końcu zastosowano w stosunku do niego „*la diète noir*". Była to przewlekła forma egzekucji, która polegała na pozbawieniu więźnia jedzenia i wody, aż umierał z głodu i pragnienia. W całym tym stworzonym przez siebie chaosie Sékou Touré kontynuował nieugięcie – jak zauważył historyk John Dunn – swą walkę, „niczym osiemnastowieczny zawodowy bokser, zaślepiony własną krwią".

Przewroty i czystki rozpoczęły się już w 1960 r., dwa lata po uzyskaniu przez Gwineę niepodległości. Touré ogłosił, że wykrył spisek zorganizowany przez obywateli francuskich i gwinejskich dysydentów, mający na celu pozbawienie go życia. Zaaresztował wielu ludzi, z których część zmarła na skutek tortur. W 1961 r. oznajmił wszem i wobec, że natrafił na trop spisku nauczycieli, którzy domagali się należnego im wynagrodzenia za dobrą pracę i krytykowali politykę rządu. Zatrzymano wyróżniających się nauczycieli i intelektualistów. Następnie wypędzono rosyjskiego ambasadora, oskarżonego o mieszanie się w wewnętrzne sprawy Gwinei. W 1965 r. grupa kupców podjęła próbę utworzenia partii opozycyjnej i wystawiła swego kandydata na prezydenta, który miałby się zmierzyć z Sékou Touré. Zostali oni aresztowani i skazani na karę śmierci. W 1970 r., kiedy wojska portugalskie stacjonujące w Gwinei Portugalskiej dokonały nieudanej inwazji celem obalenia Touré i zniszczenia obozów nacjonalistycznych partyzantów, którym pozwalał na wypady z Konakry przeciwko Portugalczykom, dyktator gwinejski wykorzystał tę sposobność do przeprowadzenia masowych czystek. Pod pretekstem, że w kraju działa „piąta kolumna pachołków imperializmu i neokolonializmu", aresztowano setki ludzi, w tym ministrów, ambasadorów oraz dostojników partyjnych, i postawiono ich przed „najwyższym trybunałem rewolucyjnym". Nie mieli oni prawa do obrony, nie mogli skorzystać z pomocy prawników, ani też zwrócić się z wyjaśnieniami do sędziów. W rezultacie pięćdziesięciu ośmiu oskarżonych powieszono

publicznie w atmosferze – jak to nazwali członkowie rządu – karnawału. W 1972 r. niedostatek lekarstw został uzasadniony przez Touré „spiskiem lekarzy, zmierzających do ośmieszenia Rewolucji". Wieści o epidemii cholery w Gwinei w 1973 r. zinterpretował jako spisek kontrrewolucyjny. Nawet porażka Gwinei w finałach afrykańskich mistrzostw w piłce nożnej w 1976 r. była postrzegana jako spisek. „Psychoza ciągłych spisków wywołała wśród obywateli poczucie permanentnego zagrożenia i przymusiła ich do uległości", pisał wygnaniec, Lansiné Kaba. „W tym piekle nikt nie był bezpieczny, włącznie z wiernymi sługusami partii i dygnitarzami".

Gwinea była potencjalnie bogatym krajem, z zasobnymi w wodę nadmorskimi równinami i rozległymi wyżynami, posiadającymi olbrzymi potencjał rolniczy. Miała bogate złoża boksytów i rudy żelaza. Jednakże gospodarcza strategia Touré doprowadziła kraj do ruiny. Celem uwolnienia Gwinei spod zależności od Francji i powstrzymania wyłonienia się klasy przedsiębiorczej elity w kraju, kontrolą państwową objął on każdą gałąź gospodarki. Niezależni kupcy byli demaskowani jako burżuazyjni zdrajcy rewolucji. Wypierały ich z rynku potężne państwowe korporacje handlowe. W ramach ambitnego programu industrializacji zapoczątkowano budowę nowego przemysłu państwowego. Utworzono spółdzielnie rolnicze i upowszechniono roboty publiczne. Jednak projekty te nie opierały się na spójnym planowaniu, a zarządzali nimi bardzo nieliczni wykształceni Gwinejczycy. W rezultacie powstało wiele korporacji państwowych, które nie były należycie zarządzane. Były one mocno zadłużone, przeżarte korupcją i sparaliżowane niską produktywnością. Nie lepiej wiodło się spółdzielniom produkcyjnym. Z powodu niskich cen płodów rolnych narzuconych przez rząd, znacznie spadła produkcja rolna. Kiedy w czasie uzyskania niepodległości Gwinea była niemal całkowicie samowystarczalna pod względem wyżywienia ludności, wkrótce mocno uzależniła się od importu żywności.

Mimo wywołanego przez siebie chaosu i destrukcyjnego zamętu, Touré kontynuował swą akcję skierowaną przeciwko drobnym kupcom afrykańskim i przewoźnikom, i to na jeszcze większą skalę. W 1977 r. na mocy dekretu rządowego zamknięto wszystkie wiejskie targowiska – stanowiące ważny aspekt życia w Gwinei – i zapewniono przedsiębiorstwom państwowym, zarządzanym przez lokalnych dygnitarzy partyjnych i rządowych, całkowity monopol na handel miejscowy. Wszyscy rolnicy musieli dostarczać płody rolne do tych przedsiębiorstw. Dekret ten oraz niezadowolenie

z powodu braku towarów na rynku i złego traktowania przez policję gospodarczą powołaną przez Touré, wszystko to doprowadziło do protestów handlarek. Rozpoczęły się one na obszarach wiejskich, rozprzestrzeniły się na prowincjonalne miasta, a w końcu dotarły do stolicy. Kiedy handlarki w Konakry ruszyły w kierunku pałacu prezydenckiego, Touré rozkazał wojsku otworzyć do nich ogień. Partyjna gazeta *Horoya* określiła to wydarzenie jako przejaw „historycznej walki między rewolucją a kontrrewolucją". Sam Touré potępił protesty jako dzieło „piątej kolumny".

Od kompletnej ruiny uratowały Gwineę dochody pochodzące z krajowych kopalń boksytów, które Touré przezornie pozostawił w rękach zagranicznych spółek. Potężny zagraniczny konglomerat we Fria rozpoczął produkcję w 1960 r. i w ciągu jednego roku dostarczył niemal trzy czwarte wartości całego eksportu i wpływów dewizowych. W 1975 r., przy produkcji sięgającej 9 milionów ton rocznie, boksyty i aluminium dostarczały 95% wpływów z eksportu i stanowiły jedną trzecią produktu krajowego brutto.

Po dwudziestu latach narzucanego siłą socjalizmu, Touré zaczął się wycofywać. Pozwolił na prowadzenie działalności prywatnym przedsiębiorcom i firmom handlowym oraz rozwiązał policję gospodarczą. Zaczął także przymilać się inwestorom zachodnim. „Przez pierwszych dwadzieścia lat skoncentrowaliśmy się na rozwoju mentalności naszych ludzi", wyjaśnił w 1979 r. „Teraz jesteśmy gotowi do prowadzenia interesów z innymi". W 1982 r. udał się do Nowego Jorku, aby zachęcić finansistów z Wall Street do zwiększenia inwestycji prywatnych w Gwinei. Touré zmarł w 1984 r., nie z rąk zabójcy, jak wielu się spodziewało, ale w wyniku nieudanej operacji serca w amerykańskim szpitalu.

16. ŚLISKIE ZBOCZE

Kiedy weźmiemy pod uwagę cały zestaw przeciwności, które stanęły na drodze rozwoju Afryki w okresie uzyskiwania niepodległości, to postęp, jaki się tam dokonał w ciągu dwóch dekad po 1960 r., można uznać za całkiem zadowalający. Jeśli chodzi o edukację, nabór do szkół w Czarnej Afryce przyrastał szybciej niż w jakimkolwiek innym regionie rozwijającym się. W szkołach podstawowych wzrósł on z 36% do 63% dzieci z odpowiedniej grupy wiekowej. Nabór do szkół średnich wzrósł z 3% do 13%. Uniwersytety każdego roku opuszczały tysiące absolwentów. W opublikowanym w 1961 r. studium Banku Światowego odnotowano: „Osiągnięcia afrykańskie są jedynymi w swoim rodzaju. Nigdzie indziej nie stworzono formalnego systemu edukacyjnego na tak wielką skalę i w tak krótkim czasie". Podobnie wielkie postępy odnotowano w dziedzinie opieki medycznej. Śmiertelność dzieci spadła z 38 do 25 na tysiąc nowo narodzonych. Przewidywana długość życia wzrosła z 39 do 47 lat. Liczba personelu medycznego i pielęgniarskiego na głowę podwoiła się, i to mimo dużego przyrostu ludności.

W rekordowym tempie zbudowano nową infrastrukturę: porty, linie kolejowe, drogi i budynki. Potroiła się długość dróg przejezdnych we wszystkich porach roku, po raz pierwszy otwierając dostęp do wnętrza kontynentu.

Mimo prawdziwej erupcji przewrotów wojskowych, niepokojów społecznych i niestabilności politycznej, w latach sześćdziesiątych dominowało poczucie optymizmu co do przyszłości Afryki. Ciągle jeszcze mówiło się o kontynencie potężnych możliwości. Osiągnięcia gospodarcze, choć niedorównujące wcześniejszym oczekiwaniom, wskazywały na umiarkowany postęp. W latach sześćdziesiątych średni roczny przyrost produktu krajowego brutto w krajach Czarnej Afryki wynosił 3,9%. Biorąc pod uwagę przyrost ludności, PKB wzrastał w tempie 1,3% rocznie na osobę.

Skalę trudności, z jakimi przyszło zmierzyć się Afryce, widać najwyraźniej, jeśli dokona się porównań z pozostałymi krajami rozwijającymi się na świecie. Przyrosty produktu krajowego brutto i dochodów na osobę były w Czarnej Afryce niższe niż gdziekolwiek indziej: 3,9% w porównaniu ze średnią rzędu 4,5% oraz 1,3% w porównaniu ze średnią 3,5%. W latach sześćdziesiątych afrykańska gospodarka jako całość rozwijała się dość słabo w porównaniu z Ameryką Łacińską czy Azją Wschodnią. Nabór do szkół, mimo masowego wzrostu, nadal stanowił około połowy przeciętnego naboru w krajach o niskim dochodzie, a skala piśmienności była znacznie niższa niż średnia w rozwijającym się świecie. Niemniej jednak, kiedy patrzymy wstecz, lata sześćdziesiąte jawią się jako cudowny okres.

W latach siedemdziesiątych Afrykę dotknęła cała seria nieszczęść. Przedłużająca się susza w okresie od 1968 r. do 1973 r. miała niszczycielski wpływ na region Sahelu, czyli wąski pas półpustynnej ziemi na południe od Sahary, rozciągający się poprzez Niger, Mali, Czad, Mauretanię, Senegal, Górną Woltę (Burkina Faso) i Nigerię. W 1971 r. Mali utraciło 40% bydła i 40% produkcji żywności. W północnym regionie Nigerii, gdzie orzeszki ziemne są podstawowym produktem rolnym, oficjalna produkcja spadła z 765 000 ton w latach 1968–1969 do 25 000 ton w latach 1972–1973. Jezioro Czad skurczyło się do ułamka swej dawnej wielkości. Również obszary we wschodniej i południowej Afryce okresowo odczuwały skutki suszy.

W 1973 r. nastąpił pierwszy szok naftowy. W wyniku wojny arabsko-izraelskiej w 1973 r. ceny ropy naftowej wzrosły z 3 dolarów za baryłkę na początku 1973 r. do ponad 12 dolarów w 1974 r. Kolejny szok przyszedł w 1979 r. Na skutek wojny iracko-irańskiej cena ropy naftowej wzrosła z 19 dolarów za baryłkę w kwietniu 1979 r. do 38 dolarów na początku 1981 r. W pewien sposób dotknęło to wszystkie kraje importujące ropę. W swoim studium z 1981 r. Bank Światowy wykazywał, że w przypadku ośmiu krajów afrykańskich importujących ropę naftową – Etiopii, Ghany, Kenii, Madagaskaru, Senegalu, Sudanu, Tanzanii i Zambii procentowy udział importu ropy w stosunku do dochodów z eksportu wzrósł z 4,4% w 1970 r. do 23,2% w 1980 r. Doprowadziło to do poważnych napięć w ich bilansach płatności, co zmusiło rządy do ograniczenia importu wielu podstawowych produktów i do wzrostu wydatków krajowych oraz podwyżki cen. Rolnictwo ucierpiało z powodu wyższych cen paliwa i nawozów sztucznych oraz na skutek braków w dostawach sprzętu rolniczego.

Przemysł napotykał na podobne problemy, a wiele fabryk pracowało na niskich obrotach z powodu zatrzymania importu. Na skutek międzynarodowej recesji w latach siedemdziesiątych tacy producenci minerałów jak Zambia czy Zair (Kongo-Kinszasa), stanęli w obliczu gwałtownego spadku ich cen. Oba kraje poniosły straty w sektorze produkcji miedzi.

Wskaźnik *terms of trade* (relatywne ceny dóbr eksportowanych do importowanych) nie pogorszył się jednak dla wszystkich krajów. Bank Światowy odnotował, że – nie biorąc pod uwagę produkcji minerałów – w latach siedemdziesiątych większość krajów afrykańskich miała korzystny lub neutralny wskaźnik *terms of trade*. Kraje eksportujące ropę naftową, jak Nigeria, Gabon, Kongo-Brazzaville, Algieria i Libia osiągały spektakularne zyski. Inni pierwszoligowi eksporterzy wykazywali w latach 1976–1978 silne tendencje wzrostowe, głównie na skutek boomu cen kawy, kakao i herbaty. Ogólnie rzecz biorąc – jak utrzymywał Bank Światowy – afrykańscy importerzy ropy doświadczyli mniejszego pogorszenia się wskaźnika TOT niż większość innych krajów na świecie importujących ropę. Głównymi przyczynami narastającego w Afryce marazmu gospodarczego nie były czynniki zewnętrzne, w rodzaju wzrostu kosztów ropy naftowej, lecz warunki wewnętrzne.

Pęd ku uprzemysłowieniu, uważanemu przez większość rządów afrykańskich za klucz do rozwoju gospodarczego, napotkał na poważne trudności. Większość gałęzi przemysłu, których produkcja miała zastąpić import, chronionych przez wysokie bariery celne i subsydia rządowe, okazało się z ekonomicznego punktu widzenia nieefektywnymi. Wiele z nich wymagało dużych dostaw importowanych urządzeń i surowców. Często kosztowały one w dewizach znacznie więcej niż wynosiła wartość importowanych produktów, które miały zastąpić. Rynki na produkty tych gałęzi przemysłu były często zbyt małe, aby można je było wytwarzać na skalę zapewniającą zysk. Przedsiębiorstwa takie nie były zazwyczaj konkurencyjne pod względem ponoszonych kosztów, jakości i wydajności. Prywatni inwestorzy, zarówno zagraniczni, jak i miejscowi, napotykali różne przeszkody, jak biurokratyczne wymogi, surowe przepisy, licencje importowe, ryzyko polityczne, brak wykwalifikowanej siły roboczej i trudności operacyjne w postaci przerywanych dostaw prądu i złego funkcjonowania systemu telefonii. Większość korporacji państwowych działających w produkcji przemysłowej, handlu, transporcie i w zakładach użyteczności publicznej, utworzonych z nadzieją na to, że staną się one samowystarczalnymi

przedsięwzięciami generującymi środki na dalsze inwestycje i stymulującymi modernizację, było nieskutecznie zarządzanych, zatrudniały one zbyt wielu pracowników, podlegały częstym interwencjom politycznym i wymagały olbrzymich subsydiów rządowych, aby mogły przetrwać. Tylko kilka krajów miało dostatecznie przygotowanych menedżerów, którzy mogliby nimi efektywnie zarządzać. Mali, będące biednym krajem nawet według afrykańskich standardów, utworzyło po uzyskaniu niepodległości dwadzieścia trzy przedsiębiorstwa państwowe. Wszystkie one pogrążyły się w zamęcie i chaosie, przynosząc olbrzymi deficyt. Na liście tych przedsięwzięć znalazły się garaże, warsztaty naprawcze, huty, drukarnia, apteki i księgarnie. Zambia, czerpiąca swe bogactwo z dochodów ze sprzedaży miedzi, roztrwoniła swą fortunę na szereg kosztownych, przynoszących straty i nieefektywnych korporacji państwowych. Jak się szacuje, organizacje zarządzane częściowo lub całkowicie przez państwo na terenie Senegalu, w liczbie ponad stu jednostek, zatrudniały cztery razy więcej pracowników niż było potrzeba. W podsumowaniu szeregu badań dotyczących takich organizacji w Beninie, badacz akademicki Chris Allen napisał: „Okazało się, że są to instytucje hierarchiczne, autorytarne i wielce zbiurokratyzowane, nie będące w stanie realizować podstawowych zadań, marnotrawne i nieskuteczne. Personel, nie dość że w wielu przypadkach niewykwalifikowany lub słabo wykwalifikowany, był na ogół leniwy, niezdyscyplinowany, arogancki, a przede wszystkim skorumpowany. Przeto szalbierstwo i nieskuteczność stały się powszechnie spotykanymi przeszkodami w sektorze przedsiębiorstw państwowych". W wielu krajach przedsiębiorstwa stanowiące własność państwową od samego początku były źle zaplanowane. Claude Rivière, życzliwy krytyk polityki gospodarczej Gwinei, pisał zdesperowany: „Budowa fabryki konserw bez zabezpieczenia produktów do konserwowania, fabryki tekstyliów bez dostaw bawełny, fabryki papierosów bez dostatecznej ilości uprawianego lokalnie tytoniu i rozwijanie regionu leśnego […] nie dysponując drogami i trakami do wywozu drewna to są ryzykowne posunięcia utopijnych idealistów i ignorantów".

Spółki będące własnością państwa stały się sercem sieci korupcyjnej. Ministrowie żerowali na znajdujących się pod ich nadzorem państwowych korporacjach, żądając wpłat na fundusze partyjne i zagraniczne wycieczki oraz domagając się zatrudnienia ich rodzin, przyjaciół i krewnych. Kontrakty przyznawano podejrzanym spółkom, które nigdy nie wytwarzały

dóbr, ani też nie świadczyły usług. Koszty projektów rozwojowych były znacznie zawyżane, bo uwzględniano w nich odsetki za protekcję, co czyniło wiele projektów nieekonomicznymi. Majątek spółek był powszechnie rozkradany. Na listach płac znajdowały się martwe dusze – nieprawdziwi zatrudnieni. Głównym celem grabieży stały się banki państwowe. Były one zobowiązane do udzielania olbrzymich pożyczek politykom, ich żonom i przyjaciołom, bez żadnej nadziei na to, że będą one kiedykolwiek spłacone. Pewien raport w sprawie państwowego banku w Ugandzie kończył się słowami: „Bank Handlowy Ugandy był dla każdego reżimu rogiem obfitości. Nowi ministrowie, oficerowie i parlamentarzyści tłumnie odwiedzali go, zaciągając olbrzymie pożyczki, często bez dostatecznych gwarancji lub w ogóle bez gwarancji. […] Ludzie ci traktowali kredyty jako nagrodę za wyniesienie rządu do władzy".

Początkowy zryw ku uprzemysłowieniu wkrótce uległ zahamowaniu. W latach 60. produkcja przemysłowa, startująca z niskiego poziomu, powiększała się o 8% rocznie i przewyższała średnią dla krajów rozwijających się. Jednakże przywódcy afrykańscy skierowali swą uwagę na programy przemysłowe i inne przedsięwzięcia, a sektor rolniczy miał dla nich drugorzędne znaczenie. Był on postrzegany jako użyteczny głównie w zakresie ściąganych zeń podatków. Agencje handlowe, utworzone w czasach kolonialnych i monopolizujące skup płodów rolnych, stanowiły cenne źródło dochodów. Za przykładem Nkrumaha rządy zabrały się za zagospodarowywanie nadwyżek w sektorze rolniczym, aby móc finansować rozwój miast i przemysłu. Odbywało się to kosztem rolników, którym płacono za eksportowane płody tylko część ich wartości na rynkach światowych. Rządy te były bardziej zorientowane na zabezpieczenie potrzeb grup miejskich, które miały dla nich znaczenie polityczne – czyli potrzeb służby cywilnej, robotników przemysłowych i studentów – niż na reprezentowanie interesów rozproszonych społeczności wiejskich. Przede wszystkim starały się one utrzymać na niskim poziomie koszty życia w mieście, a to z powodu strachu przed protestami politycznymi. Dlatego rządy płaciły niskie ceny za płody rolne, aby dostarczyć konsumentom w mieście tanią żywność. Utrzymywały one także przewartościowane kursy wymiany walut, aby obniżyć zarówno koszty importu żywności, takiej jak pszenica, kukurydza i ryż, które były ulubionymi produktami elity miejskiej, jak też koszty innych dóbr przez nią pożądanych – samochodów, sprzętów domowych i eleganckich

strojów. W rezultacie pomiatano rolnikami na różne sposoby. Eksporterzy produktów rolnych utracili dochody, producenci żywności z trudem konkurowali z subsydiowanym importem. Wielu rolników otrzymywało mniej niż połowę rzeczywistej wartości ich sprzedawanych produktów. W wielu przypadkach dochody rolników nie wystarczały na pokrycie kosztów produkcji; za przykład posłużyć tu mogą producenci kakao w Ghanie i plantatorzy sizalu w Tanzanii. Przeprowadzone w 1981 r. w Mali badania wykazały z kolei, że plantatorzy z tego kraju otrzymywali od rządu 63 franki za kilogram ryżu, którego wyprodukowanie pochłaniało 80 franków.

Sektor rolniczy obciążały ponadto nieefektywne, zarządzane przez państwo agencje sprzedaży i dystrybucji, które generowały olbrzymie koszty, ale świadczyły mierne usługi. Często płacono farmerom z miesięcznymi opóźnieniami, nie odbierano płodów rolnych w odpowiednim czasie, zbyt późno dostarczano nawozów sztucznych, nasion i pestycydów; braki w dostawach prowadziły do szerzenia się korupcji i praktyk protekcyjnych. Służby wspierające rząd nie odpowiadały potrzebom i zatrudniały nadmierną liczbę pracowników. W 1971 r. płace rządowej służby rolnej w Kongo-Brazzaville były wyższe od dochodów 600 000 rolników. Niektóre rządy sprzyjały wielkim, wysokokapitałowym projektom rolniczym, subsydiowały ich koszty operacyjne i traktowały ich zarządców o wiele bardziej przyjaźnie niż prywatnych farmerów. Jednakże i te wielkie projekty ucierpiały na skutek technicznych i menedżerskich niepowodzeń i przynosiły duże straty.

Rolnictwo stawało się coraz mniej atrakcyjnym zajęciem. Niskie ceny skupu, nieodpowiednie systemy sprzedaży, mierne usługi upowszechniania wiedzy rolniczej, brak inwestycji na obszarach wiejskich i trudności w zaciąganiu kredytów – wszystko to sprawiało, że farmerzy masowo opuszczali wieś, jedni kierując się na obszary miejskie, inni uciekając się do uprawy na własne potrzeby. Ci farmerzy, którzy domagając się wyższych cen, rozważali podjęcie protestu politycznego, podejmowali wielkie ryzyko. W 1978 r. Robert Bates, badacz akademicki, przeprowadzał wywiad z bogatym farmerem kakao w Ghanie, i między innymi zapytał go o przyczynę, dla której nie zorganizował on swych kolegów do walki o wyższe ceny kakao. „Udał się do kasy pancernej i wydostał z niej plik dokumentów: licencje na prowadzenie pojazdów, pozwolenia na import części zamiennych, tytuły własności i zezwolenia na rozbudowę oraz regulacje korporacyjne, które zwalniały go z większej części podatku dochodowego.

„Gdybym spróbował zorganizować akcję oporu przeciwko polityce rządowej w sprawie cen produktów rolnych", powiedział pokazując te dokumenty, „byłbym nazwany wrogiem państwa i to wszystko bym stracił".

W szeregu krajów taka polityka rolna zakończyła się katastrofą. W latach 1965–1979, produkcja kakao w Ghanie, która niegdyś była podstawą dobrobytu kraju, spadła o połowę. Nigeria, która w czasie uzyskania niepodległości w 1960 r. była największym na świecie eksporterem orzeszków ziemnych i produktów palmowych, w latach siedemdziesiątych prawie wstrzymała eksport orzeszków, oleju palmowego, bawełny i kauczuku, i uzależniła się od importu żywności na sumę 2 miliardów dolarów. Zambia, która miała urodzajne ziemie, regularne opady deszczu i ogromny potencjał rolniczy, a w momencie uzyskania niepodległości była samowystarczalna w produkcji żywności, została zmuszona do importu produktów spożywczych.

Ogólne wyniki rolnictwa wskazują na to, że większa część Afryki znalazła się w niebezpiecznej sytuacji. W latach sześćdziesiątych wielkość produkcji rolnej wzrastała o 2,3% rocznie, czyli w tempie dorównującym przyrostowi ludności (o 2,5% rocznie). Dochody z eksportu produktów rolnych, stanowiące główne źródło pozyskiwania dewiz, powiększały się przeciętnie o 1,9% rocznie i w ciągu całej dekady wzrosły o 20%. W latach siedemdziesiątych, kiedy skala przyrostu ludności wzrosła przeciętnie do 2,7% rocznie, pogorszenie się sytuacji było już bardziej widoczne. Produkcja rolna spadła z 2,3% do 1,3% wzrostu rocznie; produkcja żywności obniżyła się z 2,0% do 1,5% wzrostu rocznie; eksport produktów rolnych nagle obniżył się z 1,9% wzrostu do 1,9% spadku, a spadek w całym dziesięcioleciu sięgnął 20%. Ten spadek wzrostu eksportu w dużej mierze przyczynił się do narastającego kryzysu finansowego, o wiele bardziej niż pogorszenie się warunków handlu. Innym głównym czynnikiem, który przyczynił się do załamania się rolnictwa, była generalnie niska produktywność rolnictwa afrykańskiego. Przeciętna wydajność zbóż na powierzchni akra stanowiła tylko połowę średniej światowej.

W latach sześćdziesiątych Afryka była jedynym regionem na świecie, gdzie zmniejszyła się produkcja żywności na głowę jej mieszkańców. Ze statystycznego punktu widzenia, według danych Światowej Rady Żywności, spadek ten wyniósł 7% w latach sześćdziesiątych i 15% w latach siedemdziesiątych. W latach siedemdziesiątych, na trzydzieści dziewięć krajów Czarnej Afryki tylko osiem informowało o wzroście produkcji rolnej *per capita*.

Dwadzieścia pięć krajów odnotowało spadek produkcji żywności na głowę. Spadek ten nastąpił mimo dużych sum pieniędzy wpompowanych w sektor rolniczy. W latach 1973–1980 do sektora rolniczego napłynęło około 5 miliardów dolarów, z których połowa pochodziła z Banku Światowego. Bank Światowy wyliczył, że w 1985 r. jedna trzecia jego projektów rolniczych w Afryce Zachodniej i ponad połowa projektów w Afryce Wschodniej nie spełniła pokładanych w nich oczekiwań. Dla pokrycia deficytu w produkcji żywności bogate kraje w rodzaju Zambii wydały olbrzymie sumy na drogi import produktów spożywczych; biedniejsze kraje musiały liczyć na pomoc żywnościową. Począwszy od wczesnych lat 60., import ziarna wzrastał w tempie prawie 10% rocznie. W 1979 r. sprowadzono 12 milionów ton żywności. Konieczność zakupu importowanej żywności, w połączeniu ze spadkiem eksportu produktów rolnych, doprowadziła do uszczuplenia rezerw dewizowych i do załamania się bilansu płatniczego.

W narastającej desperacji rządy afrykańskie próbowały regulować swoje zobowiązania raczej poprzez zaciąganie dużych pożyczek za granicą, niż przez posunięcia oszczędnościowe czy reformy polityczne i dewaluację pieniądza, co uderzyłoby w miejską elitę. W latach 70. kraje importujące ropę naftową miały deficyty na rachunkach bieżących, które około 1980 r. osiągnęły przeciętną wysokość 9% ich produktu krajowego brutto – czyli dwa razy więcej niż importujące ropę kraje rozwijające się razem wzięte, i wyraźnie więcej niż jakikolwiek inny region świata. Deficyty na rachunkach bieżących wzrosły ze skromnego 1,5 miliarda dolarów w 1970 r. do 8 miliardów dolarów w 1980 r. Do pewnego stopnia były one pokrywane pożyczkami i dotacjami pochodzącymi od zagranicznych rządów oraz od agencji międzynarodowych: w latach 1970–1980 tego rodzaju pomoc wzrosła trzykrotnie. Ponadto w owym czasie rządy afrykańskie mocno się zapożyczały w prywatnych bankach, gdzie szybko rosło oprocentowanie. Przeciętna stopa procentowa dla nowych zobowiązań wzrosła z 5,5% w 1977 r. do 9,3% w 1981 r.

W latach 1970–1980 zagraniczny dług Czarnej Afryki wzrósł z 6 miliardów dolarów do 38 miliardów. Kiedy spłata kredytu z dochodów bieżących stawała się coraz trudniejsza, rządy zaciągały nowe pożyczki na spłatę długu z nadzieją, że polepszą się warunki rynkowe. W 1982 r. zewnętrzne zadłużenie wyniosło 66 miliardów dolarów. Rok później zwiększyło się do 86 miliardów dolarów. Niektóre kraje zadłużyły się do 40% lub nawet większego

odsetka rocznego dochodu narodowego. W niektórych przypadkach nie było już większej nadziei na to, że długi będą kiedykolwiek spłacone. Coraz to większa liczba rządów musiała odroczyć spłatę zadłużenia zagranicznego. W 1982 r. zaległości w spłatach długu wyniosły prawie 10 miliardów dolarów. Wiele rządów nie było nawet w stanie pokryć kosztów obsługi zadłużenia, które to wzrosły z 6,5% w 1970 r. do 28,3% w 1982 r.

Wszystko to miało zgubny wpływ na życie przeciętnego człowieka. W szpitalach i klinikach brakowało jedzenia i wyposażenia; w szkołach nie było podręczników. Zamykano fabryki z powodu braku surowców i części zamiennych do maszyn. Sklepy ucierpiały z powodu niedostatku towarów. Nieregularne były dostawy prądu, szalało bezrobocie, gwałtownie obniżył się standard życia.

W stosunku do innych regionów świata Afryka pozostawała coraz bardziej w tyle. W latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych produkcja na osobę wzrastała wolniej niż w jakiejkolwiek innej części świata; w latach siedemdziesiątych, w piętnastu krajach nawet spadła. Przewidywana długość życia, mimo poprawy warunków, była wyraźnie najniższa w świecie, o dwadzieścia siedem lat krótsza niż w krajach uprzemysłowionych i krótsza niż w jakimkolwiek innym rozwijającym się regionie. W 1980 r. śmiertelność afrykańskich dzieci była o dwie trzecie większa niż w Azji Południowej, trzy razy większa niż w Ameryce Łacińskiej i dwadzieścia pięć razy większa niż w rozwiniętym świecie. Populacja afrykańska była bardziej narażona na choroby endemiczne, jak malaria, oraz inne schorzenia, biorące swój początek w złym stanie sanitarnym, niedożywieniu i ubóstwie. W dziedzinie edukacji dokonał się postęp, ale ciągle w ograniczonym stopniu: w około jednej trzeciej krajów afrykańskich mniej niż jedna trzecia populacji dziecięcej uczęszczała do szkół podstawowych; tylko w sześciu krajach ponad 20% dzieci swojej grupy wiekowej uczęszczało do szkół średnich.

Żaden inny kraj nie unaoczniał tak bardzo upadku Afryki jak Ghana. Niegdyś było to jedno z najlepiej rozwijających się państw strefy okołorównikowej na świecie, a około 1980 r. stało się ono nędzarzem. W latach siedemdziesiątych produkt krajowy brutto *per capita* obniżał się o ponad 3% rocznie. We wszystkich głównych sektorach spadła produkcja – na plantacjach kakao, w przemyśle drzewnym, wydobywczym i przetwórczym. Jedynym kwitnącym sektorem był *kalabule,* czyli czarny rynek. Pieniądz ghański zwany cedi miał na czarnym rynku wartość

dwudziestokrotnie niższą od oficjalnego kursu. W latach siedemdziesiątych siła nabywcza płacy robotnika obniżyła się do jednej czwartej jej pierwotnej wartości: na bochenek chleba trzeba było teraz pracować dwa dni. Ignam służący do przyrządzania posiłku dla jednej rodziny kosztował równowartość dwutygodniowej płacy. Wskaźnik przestępczości sięgnął szczytu. Usługi publiczne posypały się. Według szacunków Banku Światowego, do użytku nadawała się tylko jedna trzecia autobusów i ciężarówek, i jedna piąta lokomotyw. W latach 1975–1981 około 14 000 wyszkolonych nauczycieli opuściło państwową służbę edukacyjną; wielu wyjechało za granicę. Do 1981 r. Ghana utraciła połowę absolwentów wyższych uczelni. Kiedy w 1982 r. porucznik lotnictwa Jerry Rawlings po raz drugi sięgnął po władzę, nie mógł przeboleć, że poprzednia administracja przekształciła „szpitale w cmentarze, a kliniki w obozy tranzytowe przygotowujące na śmierć, gdzie mężczyźni, kobiety i dzieci umierają z dnia na dzień z powodu braku leków i podstawowego wyposażenia".

Ten obraz nie był jednak wszędzie tak samo ponury. Kraje produkujące ropę naftową, jak Nigeria, Gabon, Kongo-Brazzaville i Libia zbijały fortuny na tej żyle złota. Jednakże przykład Nigerii pokazuje, jak szybko bogactwo pochodzące z ropy naftowej może być roztrwonione. Przez krótki czas jej finanse uległy poważnym przeobrażeniom, kiedy roczne wpływy wzrosły z 4 miliardów dolarów do 26 miliardów dolarów. Jednak tak wielkie bogactwa wyzwoliły masowy pęd do szastania pieniędzmi. Polityka patronatu i korupcja osiągnęły nowy, niespotykanie wysoki poziom. Zapoczątkowano wielkie projekty przemysłowe – zintegrowany kompleks stalowy, przemysł zautomatyzowany, sektor petrochemiczny. Podpisano kontrakty na nową infrastrukturę – drogi, szkoły, domy mieszkalne, nowa stolica w Abudży. Urzędnicy państwowi dostali olbrzymie podwyżki płac. Duże sumy wydawano na import dóbr konsumpcyjnych. Mnożyły się szwindle importowe. Defraudacje i korupcja kosztowały miliardy dolarów. Tymczasem niemal zaprzestano eksportu płodów rolnych, lekceważono indywidualne rolnictwo; ucierpiał przemysł lokalny, szalała inflacja.

W 1979 r. Nigeria miała dodatni bilans handlowy wartości 1,4 miliarda dolarów, a międzynarodowe rezerwy brutto wynosiły 5,8 miliarda dolarów. W 1982 r. odnotowała deficyt bilansu płatniczego wynoszący 7,3 miliarda dolarów, a międzynarodowe rezerwy brutto spadły do wartości 1,9 miliarda dolarów, czyli do przeciętnego, miesięcznego poziomu wymaganych rezerw.

W 1982 r. dług zagraniczny Nigerii wynosił ponad 6 miliardów dolarów. W kolejnym roku cena ropy naftowej spadła o 25%; jednocześnie obcięta została kwota produkcji ropy, ustalona na mocy porozumienia z OPEC, redukując dzienne wydobycie o dwie trzecie. W latach 1983–1984 nigeryjskie dochody stanowiły tylko połowę wpływów pieniężnych z 1980 r., i były znacznie niższe od tego, co zakładano w planach rozwojowych. Jej dług zagraniczny wynosił teraz 18 miliardów dolarów. Boom naftowy prysł jak bańka mydlana. Spadek zaufania przyśpieszył ucieczkę kapitału. Tak naprawdę Nigeria mogła stać się w przewidywalnej przyszłości bankrutem. W swej powieści *Prisoners of Jebs* (Więźniowie z fikcyjnego zakładu karnego) nigeryjski pisarz Ken Saro-Wiwa zauważył: „Wśród wszystkich krajów posiadających czarne złoto, Nigeria była jedynym, który nie potrafił z tego należycie skorzystać".

Botswana jest rzadkim przypadkiem państwa afrykańskiego, które mądrze wykorzystało swe pokaźne bogactwa mineralne. W chwili uzyskania niepodległości w 1966 r. w dużej części pustynna Botswana, zamieszkana przez zaledwie pół miliona ludzi, była jednym z najbiedniejszych krajów Afryki. Była silnie uzależniona od pomocy brytyjskiej. Jednakże odkrycie bogatych złóż diamentów zaraz po uzyskaniu niepodległości całkowicie zmieniło jej widoki na przyszłość. Około 1980 r. dochód *per capita* wzrósł do ponad 900 dolarów rocznie. Seretse Khama unikał ekstrawaganckich wydatków na prestiżowe projekty, a inwestował w infrastrukturę, zdrowie i edukację, oraz zgromadził godne uwagi rezerwy. Prywatne przedsięwzięcia otrzymały zielone światło dla rozwoju. Prawie nie było korupcji. W latach osiemdziesiątych dochód na głowę wzrósł do 1700 dolarów rocznie.

Niewielka liczba krajów – Kenia, Malawi, Suazi, Wybrzeże Kości Słoniowej i Kamerun – rozwinęła gospodarki w dużym stopniu oparte na rolnictwie. Udało się im utrzymać wysoki wzrost gospodarczy. W latach 1965–1989 Kenia osiągała przeciętnie 2% wzrost produktu krajowego brutto *per capita*. Między końcem lat sześćdziesiątych a końcem lat osiemdziesiątych produkcja kawy była zwiększyła się ponad dwukrotnie, a produkcja herbaty wzrosła niemal pięciokrotnie. Malawi pod dyktatorskimi rządami Hastingsa Bandy była nieraz cytowana jako przykład sukcesu. Kraj zaliczany do najbiedniejszych w świecie, mały, pozbawiony dostępu do morza, gęsto zaludniony i nieposiadający surowców mineralnych dokonał mimo to znacznego postępu zarówno w rolnictwie, jak i w rozwoju przemysłowym.

Najbardziej obiecującym przypadkiem było Wybrzeże Kości Słoniowej. W pierwszych dwóch dekadach po uzyskaniu niepodległości jego roczny wzrost w ujęciu realnym wynosił ponad 7%, co plasowało ten kraj wśród piętnastu najlepiej prosperujących państw świata. Widać to było po niebotycznych biurowcach, które zdominowały krajobraz Abidżanu, stolicy kraju. Świadczyły o tym dobrze utrzymane plantacje, kilometrami ciągnące się na obszarach wsi, i prosperujące miasta handlowe wewnątrz kraju. Postęp gospodarczy Wybrzeża Kości Słoniowej był tak imponujący, że nazywano go „cudem". Jednak i tam ów cud przeminął i legł w gruzach.

Strategia przyjęta przez Félixa Houphouët-Boigny od początku niepodległego bytu opierała się na współpracy z Francją. Korzystał z pomocy francuskiej, z francuskiego personelu, a przede wszystkim z francuskich inwestycji, aby zapewnić gospodarczą pomyślność. W istocie rzeczy, francuska obecność na Wybrzeżu Kości Słoniowej stała się jeszcze bardziej widoczna niż w czasie zależności kolonialnej. Liczba rezydentów francuskich wzrosła z 10 000 w chwili uzyskania niepodległości do 50 000. Była to jedna z największych społeczności francuskich żyjących za granicą. Francuskich doradców i *coopérants* (współpracowników) można było spotkać na każdym szczeblu rządowym, w kancelarii prezydenta, w służbach bezpieczeństwa, dowództwie wojskowym, ministerstwach i w organizacjach państwowych. Wybrzeże Kości Słoniowej zatrudniało największą w Afryce liczbę francuskich nauczycieli i techników, i wysyłało największą liczbę studentów do uniwersytetów francuskich.

Na wszelkie sposoby zachęcano biznesmenów francuskich do inwestowania na Wybrzeżu Kości Słoniowej. Kodeks inwestycyjny zapewniał zagranicznym inwestorom pięcioletnie wakacje podatkowe, dziesięcioletnie zwolnienie z ceł importowych na produkty kapitałowe, nieograniczone dysponowanie zyskami od kapitału. Kolejną zachętą było stałe członkostwo Wybrzeża Kości Słoniowej w strefie franka francuskiego, dzięki czemu Francja gwarantowała wymienialność miejscowej waluty. W wyniku tych posunięć nastąpił boom inwestycyjny, niespotykany nigdzie indziej w Czarnej Afryce.

Houphouët odrzucał wszelką krytykę dotyczącą dalszej zależności Wybrzeża Kości Słoniowej od Francji. Podkreślał, że jego priorytetem jest wzrost gospodarczy, a pomoc Francji jest konieczna do jego osiągnięcia. Argumentował, że potrzeba skutecznego zarządzania i organizacji ma pierwszeństwo

przed wszystkim innym, i że chętnie zwróci się do Francji celem zabezpieczenia tych priorytetów, jeśli nie znajdą się odpowiednio wykwalifikowani afrykańscy obywatele tego kraju. Powiedział, że nie ma miejsca na „przyśpieszoną afrykanizację". Jeszcze w latach osiemdziesiątych w służbie państwowej zatrudnienie znajdowało 12 000 osób pochodzenia francuskiego.

Przywódca nie tracił zbyt dużo czasu na politykę. Debatę publiczną i krytykę polityczną uważał za przeszkody stojące na drodze do rozwoju gospodarczego. W ciągu dwudziestu lat nie odbyły się żadne prawdziwe wybory. Houphouët jedynie zarządził, aby jedyna partia polityczna w kraju, *Parti Démocratique de la Côte d'Ivoire* (Partia Demokratyczna Wybrzeża Kości Słoniowej) sporządziła jedną listę wstępnie wybranych kandydatów dla każdego okręgu wyborczego. W 1980 r. pozwolił na przeprowadzenie wyborów, w których rywalizowali ze sobą kandydaci w ramach systemu jednopartyjnego. Nawet wtedy jego autokratyczny styl działania prawie się nie zmienił. Władza polityczna znajdowała się w rękach nielicznej, otaczającej prezydenta elity. Partia funkcjonowała głównie jako instytucja do dysponowania patronatem. Jednakże Houphouët był przebiegły w posługiwaniu się swą władzą polityczną. Wolał wciągać swych krytyków i przeciwników do systemu rządowego niż ich poskramiać. Sam zawsze był bardzo czujny. „Jestem jak krokodyl", powiedział pewnego razu. „Śpię z jednym otwartym okiem". W warunkach stabilizacji politycznej gospodarka przeżywała swój rozkwit.

Boom w rolnictwie był swego rodzaju fenomenem pod każdym względem. W wyniku rozszerzenia powierzchni pól uprawnych produkcja kakao wzrosła z 104 000 ton w 1960 r., do niemal 300 000 ton w 1980 r.; produkcja kawy się podwoiła. Wzrastała także produkcja żywności w przeciętnym tempie 4% rocznie; był to wyższy wzrost od przyrostu ludności. Znaczną część tego wzrostu należy przypisać drobnym rolnikom, którym dobrze się powodziło za przyczyną korzystnych cen rządowych. Około 1975 r. 450 000 mieszkańców wsi uprawiało kakao i kawę w południowo-wschodniej części Wybrzeża Kości Słoniowej. Ogólnie rzecz ujmując, w latach 1960–1980 produkcja rolna się potroiła. Wybrzeże Kości Słoniowej prześcignęło Ghanę w roli największego w świecie producenta kakao; stało się ono największym, afrykańskim eksporterem kawy i jednym z głównych eksporterów ananasów, bananów, oleju palmowego i twardego drewna.

Podobny boom nastąpił w działalności przemysłowej. W 1960 r. Wybrzeże Kości Słoniowej prawie nie miało przemysłu. Jego produkty

rolne – kawa, kakao, fasola i drewno – eksportowano głównie w nieprzetworzonym stanie. Wspomagany inwestycjami francuskimi, sektor przemysłowy szybko się rozwijał. Produkcja przemysłowa, reprezentowana głównie przez przemysł rolno-spożywczy i przedsiębiorstwa antyimportowe, w latach sześćdziesiątych wzrastała w tempie 11,5% rocznie, a w latach siedemdziesiątych – 10,5% rocznie. W 1980 r. sektor przemysłowy liczył 700 przedsiębiorstw, których produkcja warta była 3,1 miliarda dolarów, z czego jedna trzecia była przeznaczona na rynki eksportowe. Rząd miał mniejszościowe udziały w kilku przedsięwzięciach, ale z reguły zadowalał się przekazaniem pakietu kontrolnego i zarządzania w prywatne ręce.

Z boomu gospodarczego skorzystała ogromnie rządząca elita. W dość szczerym przemówieniu wygłoszonym w 1983 r. Houphouët chwalił się, jak jego działalność biznesowa przyniosła mu „miliardy" franków. Wśród swych osiągnięć zwrócił uwagę na to, że jest największym w kraju producentem ananasów i awokado. Przyznał, że dysponuje rachunkami bankowymi w Szwajcarii. Jednakże podkreślał, że jego bogactwo nie pochodzi „z budżetu".

> To są owoce mojej pracy. Jeden z banków zarządza mymi dochodami z produkcji ananasów. Mam 4 miliardy ze sprzedaży ananasów. Wydaję około 50 milionów franków miesięcznie na skrzynki dla ananasów. Łodzie i samoloty kosztują 150 milionów franków miesięcznie. Dwa lata temu dwa razy odnotowałem gwałtowny spadek, kiedy osiągnąłem produkcję 3000 ton ananasów miesięcznie, co stanowiło jedną trzecią całej produkcji krajowej. Poprosiłem bank o zarządzanie tym wszystkim. Zaniechałem produkcji kawy. Swego czasu zarobiłem na niej bardzo mało, być może 100 milionów franków, ale te 100 milionów ma dzisiaj wartość miliardów. Wszystkie te pieniądze wpłaciłem na rachunki bankowe w Szwajcarii i przyniosły mi one duże odsetki. Moje szwajcarskie depozyty stanowią jedną czwartą depozytów w jednym z banków w Abidżanie. Czy trzymałbym wszystkie te pieniądze tutaj, gdybym nie miał zaufania do mojego kraju? Mam zaufanie do Wybrzeża Kości Słoniowej. Jest nawet taki bank, który zarządza mymi zyskami z awokado: sądzę, że jestem ich głównym producentem na Wybrzeżu Kości Słoniowej. Jest także inny bank, który skromnie zarządza moimi zyskami z ferm drobiarskich. Ale te miliardy, bo to wszystko należy mierzyć w miliardach, pozostają w kraju.

Mimo zapewnień Houphouëta o uczciwości, śledztwo francuskie wykazało, że przynajmniej jedną dziesiątą dochodów kraju z eksportu ropy naftowej trzymał on na swym osobistym koncie bankowym z zamiarem rozdzielenia ich między swych bliskich przyjaciół i popleczników. Zadbał on również o to, aby członkowie jego rodziny i klanu mogli korzystać ze zwolnień od podatków i ceł, by byli zatrudniani na wysokich stanowiskach państwowych i otrzymywali subsydiowane kredyty na prowadzenie swej działalności biznesowej.

Szczyt boomu gospodarczego na Wybrzeżu Kości Słoniowej przypadł na połowę lat siedemdziesiątych. Pnące się w górę ceny kakao i kawy sprawiły, że niebotycznie wzrosły dochody państwa. Ogarnięty euforią finansową i liczący na utrzymanie się wysokich cen, rząd podjął cały szereg ambitnych projektów rozwojowych, jak budowa dróg, portów i tam hydroelektrycznych, przy tej okazji zaciągając wielkie pożyczki. Utworzył też sieć częściowo zarządzanych przez państwo korporacji, których celem miało być promowanie rozwoju rolniczego i przemysłowego. Liczba parapaństwowych korporacji wzrosła z pięciu w 1960 r. do osiemdziesięciu czterech w 1979 r. W latach 1975–1978 wydatki publiczne się potroiły. Dług zewnętrzny urósł z 256 milionów dolarów w 1970 r. do 4 miliardów dolarów w 1980 r.

Wielkim marzeniem Houphouëta było przekształcenie jego rodzinnej wioski Jamusukro w nowe miasto stołeczne, wypełnione wielkimi budynkami. W latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych Jamusukro pochłonęło ponad jedną trzecią sum przeznaczonych na inwestycje miejskie realizowane poza Abidżanem. Wybudowano tam imponujący pałac prezydencki, niekiedy nazywany afrykańską wersją Wersalu. U wejścia stanęły dwa spiżowe barany, osobisty symbol Houphouëta. W pałacowym stawie mieszkały święte krokodyle, codziennie karmione żywymi kurczakami. Święty słoń mógł swobodnie poruszać się w granicach murów. Kosztem 145 milionów dolarów Houphouët wybudował również bazylikę wzorowaną na bazylice św. Piotra w Rzymie.

Ten wielki boom przekształcił się wkrótce w wielki chaos. W drugiej połowie 1978 r. spadły ceny kakao i kawy. Do 1981 r. ceny kakao obniżyły się do jednej czwartej cen w okresie boomu; ceny kawy spadły natomiast o połowę. W latach 1979–1980 wpływy do budżetu państwa gwałtownie spadły o ponad 1 miliard dolarów. Rząd znalazł się w trudnej sytuacji, z ogromnym zadłużeniem zagranicznym i ze zmniejszającymi się dochodami. Po raz pierwszy od uzyskania niepodległości Wybrzeże Kości Słoniowej miało w 1980 r.

ujemny bilans handlowy i ujemny bilans płatniczy. W wyniku wyższych cen ropy naftowej i nagłego spadku dochodów ze sprzedaży kakao i kawy dochody barterowe netto obniżyły się w latach 1978–1982 o 40%. Co gorsza, większość przedsiębiorstw państwowych przyniosła wielkie straty. Były one zarządzane jak prywatne lenna rządzącej elity, a ich produkcja pochłaniała olbrzymie subsydia państwowe: ceny cukru były trzy razy wyższe od cen światowych, a ceny ryżu dwukrotnie przewyższały ceny światowe. W 1980 r. ponad połowę publicznego zadłużenia zagranicznego wygenerowało dziesięć organizacji parapaństwowych. Do tych trudności gospodarczych przyczyniły się także firmy francuskie, wywożące ogromne sumy zysków. Wbrew nadziejom rządu, sytuacja gospodarcza pogarszała się coraz bardziej. W latach 1980–1983 dochody państwa spadły o 65%. W 1982 r. dług zewnętrzny wzrósł do 4,5 miliarda dolarów. Koszty obsługi zadłużenia stały się trudne do uregulowania: wzrosły z 38,5 miliona dolarów w 1970 r. do 737 milionów dolarów w 1979 r. i do 996 milionów dolarów w 1982 r. Udział obsługi długu w dochodach z rocznego eksportu wzrósł z 9% w 1975 r. do 26% w 1981 r. i do 37% w 1983 r. W 1984 r. zbliżył się do wielkości 60%, co zmusiło rząd do ubiegania się o prolongatę spłaty zadłużenia. W 1987 r. Wybrzeże Kości Słoniowej ogłosiło, że jest niewypłacalne. „Cud" okazał się wielką ułudą.

Do tych licznych trudności, z jakimi borykała się Afryka, przyczyniał się nieustanny przyrost ludności. Z nieco ponad 200 milionów w 1960 r, populacja osiągnęła wielkość 450 milionów w 1990 r. Afrykańska kobieta rodziła przeciętnie sześcioro dzieci. Nawet przy wysokiej śmiertelności oznaczało to, że populacja Afryki powiększała się w tempie ponad miliona osób miesięcznie. Ten przyrost liczby ludności przyczyniał się do pogłębiania presji na produkcję rolną, powodował szybki rozwój ośrodków miejskich i oddziaływał na wydatki rządowe. Rządy nie były po prostu w stanie uporać się z żądaniami budowy większej ilości szkół, klinik i domów mieszkalnych oraz zabezpieczenia podstawowych usług w rodzaju dostaw bieżącej wody. Tak naprawdę wielu rządów nie stać nawet było na utrzymanie już istniejącej infrastruktury.

Wpływ przyrostu ludności na użytkowanie ziemi miał szczególnie szkodliwy charakter. W latach osiemdziesiątych ziemia uprawna nie była już powszechnie dostępna. Działki ziemi były ciągle dzielone, aż stawały się one za małe, aby mogli się z nich utrzymać ich użytkownicy. Wieśniacy zaczęli przeto uprawiać coraz większe obszary ziemi leżącej na obrzeżach, albo

na obszarach o niepewnych opadach deszczu, albo też na zboczach górskich. Przyczyniali się w ten sposób do erozji gleby i jej degradacji, do nadmiernego wypasu i ogołocenia z lasów. Pastwiska coraz częściej przekształcano w pola uprawne, co przynosiło przeciwne do zamierzonych skutki. W latach 1973–1988 Afryka utraciła aż 15 milionów akrów pastwisk. W latach siedemdziesiątych, w Mali i w Nigrze rolnicy uprawiali ziemie położone prawie 100 kilometrów na północ od ustalonej dwie dekady wcześniej granicy. W północnej Etiopii farmerzy zaorali nawet najbardziej urwiste zbocza, asekurując się przy pomocy lin. Niedostatek ziemi ornej odczuwano w całej Afryce Północnej i na obszarach Afryki Zachodniej, w państwach o dużym zagęszczeniu ludności, jak na przykład w kraju Ibów. W Kenii, gdzie tylko 17% ziemi nadawało się pod uprawy rolne, wieśniacy coraz częściej przesiedlali się na obszary pokryte roślinnością stepową i półpustynną, gdzie zbierali marne plony nawet w dobrych latach. Skracał się czas pozostawiania ziemi odłogiem, co osłabiało produkcyjną użyteczność gleby. Lasy i obszary lesiste były ogałacane, gdyż dostarczały drewna opałowego, które było w dużej mierze niezbędne do ogrzewania i gotowania posiłków. Obszary lesiste karczowano celem pozyskania ziemi przeznaczonej na uprawy rynkowe. W 1960 r. na Wybrzeżu Kości Słoniowej było 29 milionów akrów lasów, ale do 1980 r. zachowało się tylko 3,4 miliona. Lasy tropikalne wycinano celem uzyskania funduszy z eksportu drewna. René Dumond, francuski agronom oceniał, że każdego dnia znikało 74 000 akrów lasu. Każdego roku na znacznym obszarze Afryki pomniejszał się długofalowy potencjał jej rolnictwa.

Skala kryzysu ziemi jest szczególnie widoczna na Sahelu, w regionie od wieków przyzwyczajonym do okresów suszy i skromnych opadów deszczu. Do połowy lat sześćdziesiątych region ten był prawie samowystarczalny pod względem żywności. Po kilku nawrotach suszy, jakie w latach 1968–1973 nawiedziły ten region, mogło tam umrzeć aż ćwierć miliona ludzi. Zdziesiątkowane zostały stada bydła, duże obszary ziemi przekształciły się w pustynię. Początkowo katastrofę na Sahelu przypisywano głównie następstwom suszy. Dalsze badania wykazały jednak, że susza była tylko jednym z aspektów problemu. Na długo przed nadejściem się suszy region ten dryfował w kierunku poważnych problemów. Na skutek presji ludności rolnicy przesuwali się w kierunku północnym na obszary pasterskie. Uprawiali ziemię, która była zbyt jałowa na podjęcie tam trwałych prac rolniczych. Niemniej jednak przeganiali pasterzy i ich stada zwierząt na jeszcze bardziej jałowe

obszary. Doprowadziło to do nadmiernego wypasu, zbyt intensywnej uprawy ziemi i wylesienia na katastrofalną skalę. Co roku degradacji ulegało ponad 200 tysięcy kilometrów kwadratowych ziemi. Produkcja żywności nie nadążała za przyrostem ludności. Według danych statystycznych ludność Sahelu wzrastała w tempie 2,5% rocznie, podczas gdy produkcja żywności w najlepszym razie zwiększała się o zaledwie 1,0%. Jeszcze zanim pojawiła się susza, mieszkańcy Sahelu żyli już na granicy bezpieczeństwa.

Uruchomiona została masowa, międzynarodowa akcja ratunkowa, dzięki której podjęto próbę zażegnania kryzysu. W ciągu dziesięciu lat po suszy z okresu 1968–1973, regionowi Sahelu udzielono pomocy o wartości około 7,5 miliarda dolarów. W późnych latach 70. pomoc międzynarodowa osiągnęła wartość 40 dolarów na osobę rocznie, w porównaniu z 19 dolarami na osobę w Afryce jako całości, i tylko 6 dolarami na osobę w Azji. Do regionu tłumnie przybywali eksperci, komisje i międzynarodowe agencje. W 1981 r. Górna Wolta (Burkina Faso) przyjęła nie mniej niż 340 misji niosących pomoc. Wszystkie te wysiłki przynosiły tylko krótkotrwałą ulgę w cierpieniach. Znaczną część pomocy kierowano do miast i metropolii, często w postaci pomocy żywnościowej, aby zadowolić urzędników państwowych, żołnierzy i policję. Część tej pomocy została zmarnotrawiona przez miejscowe elity, w rzucającej się w oczy nadmiernej konsumpcji dóbr i usług. Liczba ludności nadal się zwiększała. Proces „pustynnienia" nie tracił na sile.

W latach osiemdziesiątych zapanowała w Afryce atmosfera rozpaczy. W żadnej innej części świata nie było tak wielkiego poczucia zbliżającej się katastrofy. Ogrom jej nieszczęść był naprawdę przygniatający. Nieubłaganie, jedno po drugim, państwa afrykańskie doświadczały przewrotów wojskowych i brutalnych dyktatur, przeżywały okresy przemocy oraz gospodarczego upadku i rozkładu. Żadnemu przywódcy afrykańskiemu nie udało się uruchomić skutecznego programu, który ulżyłby położeniu jego ludu. Znaczna większość Afrykanów nie miała ani praw politycznych, ani też swobód obywatelskich. Ocenia się, że ponad dwie trzecie ludności żyło w warunkach ekstremalnego ubóstwa. O przyszłości mówiło się wyłącznie z nutą pesymizmu. Edem Kodjo, sekretarz generalny Organizacji Jedności Afrykańskiej takimi oto słowami zwrócił się do afrykańskich przywódców: „Nasz stary kontynent znalazł się na krawędzi przepaści. Pędzi w kierunku otchłani konfliktu, jest pogrążony w aktach przemocy, zanurza się w ciemnej nocy przelewu krwi i śmierci. […] Nie ma już uśmiechów i radości życia".

17. WIELKI GRABIEŻCA

Zgodnie z tradycją hołubioną przez afrykańskich przywódców przewrotów, generał Joseph Désiré Mobutu uzasadniał przejęcie władzy w 1965 r. potrzebą powstrzymania Konga przed pogrążeniem się w chaosie i korupcji. „Była zagrożona egzystencja narodu", oznajmił. „Narodu zagrożonego ze wszystkich stron, od wewnątrz i z zewnątrz. Od wewnątrz zagrożonego jałowymi konfliktami polityków, którzy poświęcili swój kraj i swych rodaków dla własnych interesów. Nie obchodziło ich nic poza władzą… i poza tym, co sprawowanie władzy może im przynieść. Dbali tylko o napchanie własnych kieszeni i wyzyskiwali Kongo oraz Kongijczyków. To był ich znak firmowy". Powiedział, że politycy zrujnowali cały kraj.

Mobutu był zdecydowany przywrócić pełnię władzy i kontroli rządowi centralnemu w Léopoldville. Rozpoczął budowę nowego Konga z pobojowiska, jakim się stało po pięciu latach wojny domowej i sporów politycznych. Bezwzględnie tłumił zamieszki i nie znosił sprzeciwu. Czterej byli ministrowie zostali pod zarzutem zdrady aresztowani, osądzeni przez trybunał wojskowy i publicznie powieszeni na oczach 50 000 gapiów. „Należy uderzyć spektakularnym przykładem i stworzyć warunki dla zdyscyplinowanego reżimu", wyjaśnił Mobutu. „Kiedy wódz podejmuje jakąś decyzję, to podejmuje decyzję i kropka". Pierre Mulele, przywódca rebelii w prowincji Kuilu z 1964 r., który powrócił z wygnania do Konga skuszony obiecaną mu amnestią, był torturowany, a następnie został stracony. Kiedy jednostki byłej *gendarmerie* katangijskiej, służące w narodowej armii we wschodnim Kongu, zwróciły się przeciwko Mobutu, zostały brutalnie zmiażdżone. Niepowodzeniem zakończyła się także rebelia białych najemników. Zdławiona została opozycja w innych regionach kraju. W ciągu pięciu lat Mobutu zdołał zaprowadzić jako taki ład i porządek w większości regionów państwa.

Początkowo strategia gospodarcza Mobutu przynosiła dobre wyniki. Została powstrzymana inflacja, waluta ustabilizowała się, wzrastała produkcja, a zadłużenie utrzymywało się na niskim poziomie. Potężny przemysł wydobycia miedzi został z powodzeniem znacjonalizowany. W 1970 r. Kongo pod panowaniem Mobutu nie było już uważane za przedmiot pośmiewiska i obraz rozpaczy. Stało się zdolnym do życia państwem, które ma szansę wykorzystania swego olbrzymiego potencjału.

Stany Zjednoczone uważały Mobutu za szczególnie cenny nabytek. Od chaotycznego debiutu Konga zaraz po uzyskaniu w 1960 r. niepodległości, Waszyngton dążył przede wszystkim do upewnienia się, że kraj ten pozostaje prozachodnim bastionem ochronnym, skierowanym przeciwko radzieckim zakusom w Afryce. W maju 1963 r., podczas pierwszej podróży Mobutu do Waszyngtonu, amerykański prezydent Kennedy, oprowadzając swego gościa po Rose Garden i robiąc sobie z nim zdjęcia, zwrócił się do niego słowami: „Generale, gdyby nie Pan, to wszystko to by runęło i zwyciężyłby komunizm". Mobutu skromnie odpowiedział: „Robię to, co jestem w stanie zrobić". Kiedy Mobutu poprosił o uzbrojenie i szkolenia wojska, w tym także o sześciotygodniowe szkolenie spadochronowe dla niego samego w Fort Benning i Fort Bragg, Kennedy bardzo chętnie na to przystał, ale potem z niepokojem zapytał: „Czy może Pan sobie pozwolić na tak długi pobyt poza Kongiem?". W geście poparcia Mobutu otrzymał samolot wojskowy do swego własnego użytku i stałą załogę wojsk sił powietrznych Stanów Zjednoczonych do jego obsługi.

Po dokonanym przez niego w 1965 r. zamachu stanu, przez pewien czas Mobutu pozostawał na liście płac CIA i regularnie otrzymywał wskazówki od Larry'ego Devlina, szefa placówki CIA w Léopoldville. W czasie kolejnych wizyt w Waszyngtonie prezydent podejmowany był jak gwiazdor. Obiecywano mu pomoc i bez przerwy kokietowano. W sierpniu 1970 r. prezydent Nixon nazwał go liderem stabilności o wielkiej bystrości umysłu. „Chociaż jest Pan młodym człowiekiem i wywodzi się Pan z młodego narodu, są takie rzeczy, których możemy się od Pana nauczyć", powiedział Nixon. Sposób zarządzania przez Mobutu gospodarką stawiał Nixon za wzór do naśladowania. „Na jutro mam zaplanowane spotkanie z moim gabinetem na temat budżetu. Z analizy materiałów dotyczących Pańskiej administracji dowiaduję się, że macie nie tylko zbilansowany budżet, ale również korzystny bilans handlowy. Chciałbym poznać sekret waszych sukcesów, zanim rozpocznę spotkanie z gabinetem".

Kiedy została odbudowana stabilność polityczna, bogactwa Konga wzbudzały zainteresowanie coraz to większej liczby inwestorów zagranicznych. Jego zasoby miedzi, kobaltu, diamentów przemysłowych i innych minerałów stanowiły znakomitą podstawę dla ekspansji gospodarczej. Mobutu zaproponował szczodry kodeks inwestycyjny. Z Waszyngtonu napłynęły dalsze słowa zachęty. W 1970 r., podczas wizyty Mobutu w Białym Domu, Nixon dwukrotnie wychwalał zalety Konga jako dobrego miejsca dla inwestycji Stanów Zjednoczonych.

We wczesnych latach siedemdziesiątych perspektywy rozwoju Konga wydawały się jeszcze bardziej świetlane. Ceny miedzi poszły ostro w górę, zapewniając rządowi olbrzymie wpływy dewizowe. Podbudowany na duchu tym nowym bogactwem, Mobutu zapoczątkował całą serię imponujących projektów rozwojowych: stalownia w pobliżu Léopoldville, olbrzymia tama w dolnym biegu rzeki Kongo w miejscowości Inga, transkongijska linia przesyłowa z Inga do Katangi, nowy, ambitny projekt wydobycia miedzi, nowe zakłady przemysłowe i szereg projektów z zakresu infrastruktury. Około 1974 r. finansiści amerykańscy i europejscy pędem rzucili się do inwestowania w Kongu, przeznaczając na ten cel 2 miliardy dolarów. Wizerunek Konga uległ poprawie do tego stopnia, że w 1974 r. organizatorzy meczu bokserskiego wagi ciężkiej między Muhammadem Alim a George'em Foremanem postanowili przeprowadzić ich pojedynek („Rumble in the Jungle" – Okładanie się pięściami w dżungli) właśnie w tym kraju.

W tym samym czasie rosły również ambicje polityczne Mobutu. Stworzył on jedyną, narodową partię polityczną, *Mouvement Populaire de la Révolution* (Ludowy Ruch Rewolucyjny – MPR) i uczynił siebie samego jej jedynym przewodnikiem i mentorem. Zbudował ideologię, pouczając, że każdy winien się do niej stosować. Ideologia ta była początkowo znana jako *authenticité* (autentyczność), ale jej oficjalna nazwa została później zmieniona na „Mobutyzm". Mobutyzm miał pełną moc prawną, choć nigdy nie był jasno zdefiniowany. Każde odchylenie było traktowane jako naruszenie konstytucji. Mobutu miał jasne poglądy: „W naszej afrykańskiej tradycji nigdy nie było dwóch wodzów; czasami może być naturalny następca wodza, ale niech mi ktoś powie, czy kiedykolwiek słyszał o wiosce, która miałaby dwóch wodzów? To dlatego my, Kongijczycy, pragnąc dostosować się do tradycji naszego kontynentu, postanowiliśmy połączyć całą energię obywateli naszego kraju pod sztandarem jedynej partii narodowej".

Krok po kroku, zgromadził w swoim ręku wielką władzę. Rządził przy pomocy dekretów, nadzorował wszystkie nominacje i awanse oraz decydował o przeznaczeniu dochodów państwa. Usiłując stworzyć „autentycznego" ducha narodowego, nakazał zmienić całą gamę nazw. Kongo od tej chwili nosiło nazwę Zair. Jest to toponim wywodzący się od zapożyczonego – za pośrednictwem portugalskiego – słowa kikongo *nzadi*, co znaczy „ogromna rzeka". Miastom noszącym europejskie nazwy nadano nazwy miejscowe: Léopoldville zostało przemianowane na Kinszasę, Elisabethville – na Lubumbaszi; Stanleyville – na Kisangani, a prowincja Katanga została nazwana Szabą. Zairczycy noszący imiona chrześcijańskie musieli zastąpić je afrykańskimi. Kapłani zostali ostrzeżeni, że grozi im kara pięciu lat więzienia, jeśli zostaną przyłapani na chrzczeniu zairskiego dziecka chrześcijańskim imieniem. Sam Mobutu przyjął imię Mobutu Sese Seko Kuku Mgbendu Wa Za Banga. W tradycji jego plemienia Ngbendu oznacza ono: „Wojownik który dzięki swej wytrzymałości i nieugiętej woli nie wie, co to porażka, który jest potężny i zostawia za sobą ogień, kiedy kroczy od podboju do podboju". Bardziej zwięzłe tłumaczenie w cziluba brzmi: „Niezwyciężony wojownik, kogut, który nie przepuści żadnemu pisklęciu".

Z podobnym zapałem Mobutu zakazał Kongijczykom noszenia europejskich garniturów. Dekretem zarządził, że należy je zastąpić tunikami bez kołnierzyka w stylu Mao, noszonymi bez koszul i krawatów, które z czasem zostały nazwane *abacost* od francuskiego *à bas le costume* (precz z garniturem). *Abacost* stała się osobistym symbolem Mobutu, tak samo jak czapki z lamparciej skóry szyte dla niego przez paryskiego krawca, i grube okulary w kwadratowej oprawie.

Otaczający Mobutu kult jednostki był widoczny na każdym kroku. Przyjął on dostojne tytuły: Ojciec Narodu, Zbawiciel Ludzi, Najwyższy Bojownik, Wielki Strateg. Jego czyny bez końca wysławiano w pieśniach i tańcach. Wysocy urzędnicy zaczęli nosić w klapach plakietki z jego miniaturową podobizną. Ta adoracja opierała się w dużej mierze na sentymentach religijnych. Przed wiadomościami telewizyjnymi pojawiała się sylwetka Mobutu, w nasuniętej na głowę czapce z lamparciej skóry, jakby zstępującego poprzez chmury z nieba. Miejsca, w których pracował i żył, były nazywane narodowymi punktami pielgrzymkowymi – „wysokimi miejscami do medytacji". Engulu Baanga Mpongo, jego minister spraw wewnętrznych, zwrócił się do wiernych towarzyszy partyjnych: „Bóg zesłał

nam wielkiego proroka, naszego szanownego Przewodnika Mobutu. Prorok ten jest naszym wyzwolicielem, naszym Mesjaszem. Naszym kościołem jest MPR. Jego wodzem jest Mobutu. Poważamy go, tak jak się poważa papieża. Mobutyzm jest naszą ewangelią. To dlatego krucyfiksy muszą być zastąpione wizerunkiem naszego Mesjasza".

Nguza Karl-i-Bond, jeden z pierwszych premierów Mobutu, przedstawił w swym pamiętniku miazmaty pochlebstw, które go otaczały:

> W Zairze nic nie jest bez Mobutu możliwe. To on stworzył Zair. To on jest ojcem ludu Zairu. Posadził drzewa i inne rośliny. To on sprowadza deszcz i zapewnia dobrą pogodę. Bez pozwolenia *Le Guide* (Przewodnika) nie możesz nawet udać się do toalety. Zairczycy byliby bez niego niczym. Mobutu nie ma zobowiązań w stosunku do nikogo, ale wszyscy mają zobowiązania w stosunku do niego. 13 sierpnia 1977 r. rzekł do mnie w obecności trzech świadków: „Nguza, nie muszę niczego dla ciebie robić; wręcz przeciwnie, ja stworzyłem cię tym, kim jesteś".

Następnie Mobutu zaczął się sam bogacić, i to na skalę niespotykaną nigdzie dotąd w Afryce. W 1973 r., powołując się na potrzebę dania Zairowi większej niezależności gospodarczej, nakazał przejęcie około 2000 przedsiębiorstw, które były własnością cudzoziemców: farm, plantacji, rancz, fabryk, hurtowni i sklepów detalicznych. Nie podjęto żadnych kroków zmierzających do wypłaty rekompensat. Mobutu nazwał ten dekret „radykalizacją rewolucji". Kontroli nad tymi przedsięwzięciami nie przejęło jednak państwo, lecz zostały one oddane indywidualnym osobom jako ich własność prywatna. Głównymi beneficjantami byli Mobutu i członkowie jego rodziny.

Za jednym zamachem Mobutu przywłaszczył sobie, bez żadnej zapłaty, wielkie imperium rolnicze, w skład którego wchodziło czternaście plantacji, które połączono w konglomerat zwany *Cultures et Élevages du Zaire* (Uprawy Roślin i Hodowla Zairu – CELZA). Plantacje CELZA dostarczały jedną czwartą produkcji kakao i kauczuku, i zatrudniały około 25 000 ludzi, w tym 140 Europejczyków. Był to trzeci pod względem wielkości pracodawca w kraju. Pozyskane przez niego rancza zwierząt hodowlanych były równie rozległe. Spis zwierząt domowych wykazał, że trzy czwarte wypasanego na ranczach bydła znajdowało się w posiadaniu CELZA lub innych spółek kontrolowanych przez Mobutu czy bliskich członków jego rodziny. W wielkim,

patrymonialnym stylu Mobutu rozdzielał inne wartościowe nieruchomości i przedsiębiorstwa osobom ze swego otoczenia i politycznym sojusznikom, w zamian za ich lojalną służbę. Oficjalne pisma przekazujące im to mienie miały prostą treść: „Przydziela się Panu…" albo „Państwo upoważnia Pana do przejęcia…". Minister Engulu zagarnął tym sposobem trzydzieści pięć plantacji w Prowincji Równikowej. W 1974 r. Mobutu zarządził dalsze wywłaszczenia przedsiębiorstw będących własnością cudzoziemców.

Prywatna fortuna Mobutu powiększała się w zawrotnym tempie. W latach siedemdziesiątych oceniano, że jedna trzecia dochodu narodowego pozostawała w taki czy inny sposób do jego dyspozycji. Bez ograniczeń korzystał z banku centralnego w swoich własnych sprawach. Został największym udziałowcem w *Banque du Kinshasa*, w których musiały mieć swe rachunki spółki pozostające pod kontrolą państwa. Ponadto inwestował on w miejscowe przedsięwzięcia wielonarodowych korporacji, jak Fiat, Gulf, Volkswagen i Unilever. Wspólnie z Maurice'em Tempelsmanem, swym amerykańskim partnerem biznesowym, zajmował się handlem diamentami. Sprawował także kontrolę nad dwoma głównymi przedsiębiorstwami parapaństwowymi, zaangażowanymi w przemyśle miedziowym i w innych przedsięwzięciach górniczych – GéCAMINES i SOZACOM.

Co roku dokonywał transferu olbrzymich sum za granicę, na swe prywatne rachunki bankowe. Za pośrednictwem tylko jednej transakcji z 1976 r., jedna z przechwyconych przez niego plantacji przekazała 1 milion dolarów na jego szwajcarski rachunek. Centralny bank ocenił, że w 1977 r. pięćdziesiąt kontrolowanych przez Mobutu spółek zairskich w tajemnicy przekazała za granicę około 300 milionów dolarów dochodów z eksportu. W 1981 r. Nguza Karl-i-Bond zeznał w Podkomisji ds. Afryki w Izbie Reprezentantów Stanów Zjednoczonych, że w latach 1977–1979 Mobutu wypłacił z banku centralnego 150 milionów dolarów w obcej walucie i wpłacił je na prywatne rachunki, że w 1981 r. wydał bankowi centralnemu polecenie transferu dalszych 30 milionów dolarów na swe prywatne konto za granicą, że mniej więcej w tym samym czasie 20 000 ton miedzi wartej około 35 milionów dolarów zostało prywatnie sprzedanych na rzecz Mobutu, i że duże ilości kobaltu i diamentów wyeksportowano wyczarterowanym samolotem do Europy i je sprzedano, zasilając bezpośrednio jego prywatne konta. „Budżet i dochody z górnictwa są tak naprawdę prywatnym źródłem funduszy Mobutu i jego przyjaciół", zauważył jeden

z urzędników Międzynarodowego Funduszu Walutowego. „Jeśli Mobutu postanowi załadować samolot kobaltem, by go sprzedać w Europie, nikt nie będzie o tym wiedział". Pod koniec lat siedemdziesiątych Mobutu stał się jednym z najbogatszych ludzi świata. W latach osiemdziesiątych jego fortunę szacowano na 5 miliardów dolarów.

Dużo pieniędzy wydawał na gromadzenie wielu luksusowych domów i nieruchomości, głównie w Europie. Do jego posiadłości należała Villa del Mar w Roquebrune-Cap Martin na francuskiej riwierze, 800-hektarowa posiadłość w portugalskim Algarve i zaadaptowany dom na farmie w szwajcarskiej wiosce Savigny. Był także właścicielem obszernego apartamentu w alei Focha w Paryżu, przynajmniej dziewięciu budynków w Brukseli, od bloków biurowych po rezydencje i parki w dzielnicach mieszkaniowych Uccle i Rhode St-Genèse, a także nieruchomości w Hiszpanii, we Włoszech, na Wybrzeżu Kości Słoniowej, w Senegalu, Maroku i Brazylii.

Jego rezydencje w Zairze były równie wytworne. W Kinszasie miał położony na wzgórzu dworek z prywatnym zoo u jego podnóża. Do jego dyspozycji był trzypiętrowy krążownik *Kamanyola*, na którym podejmował zagranicznych dygnitarzy i odwiedzających go biznesmenów. Zabierał ich na wycieczki wzdłuż rzeki. Jako łaskawy gospodarz, bardzo dbał o komfort swoich gości i osobiście napełniał ich puchary szampanem.

Jego ulubioną rezydencją był olbrzymi kompleks pałacowy, który kosztował 100 milionów dolarów. Wybudował go dla siebie w głębi tropikalnego lasu w Gbadolite, małej wiosce oddalonej o 1126 kilometrów na północny wschód od Kinszasy, którą uważał za swój rodzinny dom. Jego główny pałac, z obszernymi, wykładanymi marmurem salonami, rozciągał się na przestrzeni 15 000 metrów kwadratowych, w otoczeniu pięknych jezior i ogrodów. Drugi, mniejszy pałac mieścił w sobie dyskotekę, basen olimpijski i schron przeciwatomowy. Wyposażony był w meble w stylu Ludwika XIV, znajdowały się w nim świeczniki Murano, uwagę zwracała tapicerka Aubussona i zachwycały srebrne sztućce z monogramami. Do innych osobliwości Gbadolite należały: luksusowy dom gościnny, hotel i lotnisko zdolne do przyjęcia ponaddźwiękowych samolotów Concorde, które Mobutu często czarterował, gdy ruszał w zagraniczne podróże. Mobutu rozkazał także zbudować w Gbadolite modelowe farmy, dostarczając dla nich samolotem szwajcarskie krowy i wenezuelskie owce. Cztery-pięć razy do roku Mobutu pojawiał się w Gbadolite, z liczącą około stu osób

świtą. Przebywał tam kilka dni, przemieszczając się dookoła w wielkiej kawalkadzie, po czym odlatywał.

Kiedy Mobutu był pochłonięty gromadzeniem bogactw, Zair całkowicie pogrążał się w kryzysie. Wywłaszczenie zagranicznych biznesmenów przyniosło katastrofalne skutki. Wiele przedsiębiorstw szybko zbankrutowało; niektóre zostały ograbione z ich mienia i porzucone; jeszcze inne popadły w ruinę z powodu niekompetentnego zarządzania. Dezorganizacja działalności handlowej, rolniczej i rzemieślniczej na wsi okazała się bardzo poważna. W 1976 r. Mobutu został zmuszony do odwrócenia biegu swej „rewolucji" i do zaproszenia zagranicznych właścicieli do powrotu, ale tylko niewielu się na to zdecydowało.

Jednocześnie skończyła się miedziowa żyła złota. Po osiągnięciu rekordowej ceny 1,40 dolara za funt w kwietniu 1974 r., światowa cena miedzi spadła w 1975 r. do 53 centów za funt; w 1977 r. sięgnęła samego dna. W 1978 r. eksport Zairu stanowił zaledwie połowę jego wartości z 1970 r. W tym samym czasie ceny ropy naftowej i importowanego ziarna gwałtownie poszły w górę. Jakby za przyczyną niszczycielskiej fali Zair nagle stanął przed problemem ogromnej inflacji, braków w dostawach paliwa, obniżania się dochodów i olbrzymiego zadłużenia. Do tego doszły poważne problemy w handlu i rolnictwie, spowodowane zagarnięciem przez Mobutu przedsiębiorstw należących do cudzoziemców. W 1975 r. rząd zaczął zalegać w spłacie zagranicznych długów, które wówczas wynosiły 3 miliardy dolarów. Zachodni bankierzy, zaalarmowani możliwością krachu finansowego w Zairze, pośpieszyli z pomocą. Przystali na rozłożenie spłaty tych pożyczek w czasie, aby zredukować spoczywający na rządzie Zairu ciężar. Nawet wtedy Zair nie był w stanie dostosować się do zrewidowanego harmonogramu płatności. W 1977 r. jego zobowiązania co do obsługi długu stanowiły niemal połowę wszystkich dochodów rządu. Zair otrzymał dalsze pożyczki pieniężne w nadziei, że pozwoli to rządowi na uporządkowanie finansów państwa. Banki znalazły się w takiej sytuacji, że nie mogły już pozwolić na to, aby Zair zbankrutował.

Zapoczątkowane przez Mobutu, gigantyczne projekty rozwojowe dodatkowo wpłynęły na pogłębienie się trudności. Stalownia w Maluku koło Kinszasy, zbudowana kosztem 250 milionów dolarów, była zaplanowana na produkcję 250 000 ton stali rocznie, co czterokrotnie przewyższało zapotrzebowanie Zairu. Po jej uruchomieniu w 1975 r. produkcja

ograniczyła się do 25 000 ton rocznie; po 1978 r. nigdy nie przekroczyła 10 000 ton rocznie. Zakład ten produkował jedynie stal niskiej jakości i to po kosztach ośmiokrotnie przewyższających cenę importowanej stali lepszej jakości. W 1986 r. stalownia ta została zamknięta.

Hydroelektryczny projekt w Inga, wraz z linią przesyłową do Katangi (Szaba), okazał się przedsięwzięciem jeszcze bardziej kosztownym. Pierwsza 300-megawatowa faza budowy tamy była zrealizowana w celu zaopatrzenia w energię regionu Kinszasy, w tym głównych odbiorców energii, np. stalownię w Maluku. Druga faza projektu, dostarczająca energii elektrycznej do Katangi, uważana była za uzasadnioną ekonomicznie z powodu planowanej tam rozbudowy przemysłu miedziowego. Prace nad projektem Inga II rozpoczęły się w 1973 r., a zakończono je w 1977 r., ponosząc koszty w wysokości 260 milionów dolarów. Prace nad wybudowaniem linii przesyłowej o długości 1770 kilometrów do Katangi rozpoczęły się również w 1973 r., ale zakończono je dopiero w 1982 r., czyli z sześcioletnim opóźnieniem. Ostatecznie inwestycja ta kosztowała około 1 miliarda dolarów i była czterokrotnie droższa od początkowych założeń. W tym czasie przemysł miedziowy przeżywał poważne trudności, więc zarzucono plany jego rozwoju. Wykorzystywano zaledwie 18% zdolności produkcyjnych hydroelektrowni Inga II, i tylko 20% możliwości przesyłowych nowo wybudowanej linii elektrycznej.

Tymczasem administracja zaczęła szybko się rozpadać. W miarę jak korupcja rozchodziła się od samego wierzchołka drabiny społecznej i przenikała do każdego szczebla społeczeństwa. Wiele służb publicznych nigdy nie otrzymało środków zapisanych w budżecie. Miesiącami nie płacono nauczycielom i pracownikom szpitali. Urzędnicy państwowi i oficerowie armii rutynowo wysysali dochody państwa. Jedno z dobrze poinformowanych źródeł zagranicznych bankierów sugerowało, że aż 40% środków bieżącego budżetu państwa zostało zmarnotrawionych lub przeznaczonych na inne cele niż te zaplanowane. Oceniano, że dwie trzecie spośród 400 000 urzędników służby cywilnej, którzy regularnie co miesiąc otrzymywali wynagrodzenie, w rzeczywistości było martwymi duszami; ich pieniądze trafiały do kieszeni starszych urzędników. Oficerowie armii regularnie przechwytywali wynagrodzenie przeznaczone dla ich żołnierzy, a dostawy żywności dla armii sprzedawali na czarnym rynku. Z kolei żołnierze wyłudzali pieniądze od cywilów i ustawiali na drogach bariery, aby konfiskować

produkty farmerów wiezione na rynek. Oficerowie sił powietrznych przekształcili lotnictwo w swoją własną spółkę transportową, w ten sposób pomniejszając o ponad połowę dochody narodowych linii lotniczych. Lekarstwa i wyposażenie szpitali sprzedawane były przez personel na własny rachunek. Nic nie można było zrobić bez wręczenia łapówki.

W liście duszpasterskim z 1976 r. arcybiskup Kabanga z Lubumbashi poddał druzgocącej krytyce stworzony przez Mobutu system.

> Żądza pieniędzy […] czyni z ludzi morderców. Wielu biednych bezrobotnych i ich rodziny skazuje się na życie w nędzy, ponieważ nie są oni w stanie odpowiednio zapłacić temu, kto ich wynajmuje (do pracy). Jak wiele dzieci i dorosłych umiera bez żadnej opieki medycznej, ponieważ nie są oni w stanie przekupić personelu medycznego, który przecież powinien zajmować się nimi? Dlaczego nie ma w szpitalach środków medycznych, skoro nie brakuje ich na targu? W jaki sposób tam się dostają?
>
> Jak to jest, że w naszych sądach można dochodzić swych praw tylko wręczając sędziemu pokaźną łapówkę? Dlaczego nie pamięta się o więźniach przebywających w zakładach karnych? Nie mają nikogo, kto by odpowiednio opłacił sędziego, który trzyma akta sprawy w swych rękach. Dlaczego nasze urzędy państwowe zmuszają ludzi do wielokrotnego przychodzenia, aby załatwić jakąś sprawę, do załatwienia której są powołane? Jeśli nie zapłaci się urzędnikowi, to niczego się nie załatwi. Dlaczego przy otwarciu szkoły rodzice muszą się zadłużać, aby przekupić dyrektora? Dzieci, które nie są w stanie zapłacić, nie będą miały żadnej szkoły. […]
>
> Ktokolwiek dzierży w ręku choć niewielką władzę, lub dysponuje środkami nacisku, korzysta z tego, aby naciągać ludzi, zwłaszcza tych z obszarów wiejskich. Wszystkie metody są dobre, aby zdobyć pieniądze lub upokorzyć człowieka.

Sam Mobutu nawiązał do niszczycielskiej siły korupcji, jaka drąży Zair, do *le mal Zairois* (zairskiego zła). Z cyniczną hipokryzją zaatakował sposób, w jaki urzędnicy rządowi obsesyjnie dążą do wzbogacenia się. W 1977 r., zwracając się do delegatów na kongres partii, zauważył:

> Jednym słowem, wszystko jest na sprzedaż – w naszym kraju kupić można wszystko. A w tym handlu ten, kto ma choć najmniejszy parasol ochronny

> w postaci władzy publicznej, wykorzystuje go dla zdobycia pieniędzy, dóbr i prestiżu, unikając wszelkiego rodzaju obowiązków. Jest nawet gorzej, bo obywatel, który tylko doprasza się poszanowania swych najbardziej podstawowych praw, poddawany jest niewidocznemu opodatkowaniu, a ten podatek potem trafia prosto do kieszeni urzędników. Wszyscy muszą płacić ten podatek: za prawo do bycia wysłuchanym przez urzędnika państwowego, za zapisanie dzieci do szkoły, za wydanie świadectw przy końcu roku, za uzyskanie opieki medycznej, za miejsce w samolocie, za licencję importową, za dyplom.

Mimo to sam Mobutu podpierał się korupcją, aby zintegrować swój system i utrzymać się przy władzy. Co więcej, publicznie ją sankcjonował. „Jeśli kradniesz, nie kradnij zbyt dużo za jednym zamachem. Możesz zostać aresztowany", powiedział delegatom partii. „*Yibana mayele* – Kradnij mądrze, po trochu".

Po dziesięciu latach rządów Mobutu położenie Zairu stało się godnym pożałowania. Z braku lekarstw i wyposażenia zamknięto szpitale, opuszczone przez personel, który nie chciał pracować bez wynagrodzenia. Część sieci wiejskich dróg nie nadawała się do ruchu samochodowego; system transportu rzecznego popadł w ruinę. Poziom zatrudnienia był niższy niż w momencie uzyskania niepodległości. Inflacja sprawiła, że wynagrodzenie tych, którzy zdołali znaleźć miejsce pracy, było warte mniej niż 10% jego siły nabywczej z 1960 r. Szerzyły się choroby i panował głód. Agencje śpieszące z pomocą oceniały, że ponad 40% ludności Kinszasy cierpiało z powodu wysokiego stopnia niedożywienia. Na obszarach wiejskich produkcja rolna gwałtownie spadła; uprawiano tylko 1% ziemi. Do wyżywienia ludności konieczny był duży import żywności. Państwo istniało tylko po to, aby służyć interesom rządzącej elity, podczas gdy masy ludności pozostawione zostały same sobie. *Débrouillez-vous!* (Radźcie sobie sami). Hasło to stało się wiodącą zasadą utrzymywania się reżimu Mobutu przy władzy. Niekiedy było znane jako *Article Quinze*, w satyrycznym nawiązaniu do rzekomego piętnastego artykułu konstytucji, lub *Système D, débrouillardisé* (radzący sobie sam). Obejmowało ono swym zakresem znaczeniowym wszystko, od defraudacji do przemytu, handlu domokrążnego i drobnych przestępstw. Była to jedyna droga do utrzymania się na powierzchni. *On se débrouille* (Jakoś się sobie radzi) stało się powszechnie używaną frazą.

Ilunga Kabongo, czołowy intelektualista zairski, opisywał Zair jako kraj składający się z dwóch części: ze strefy egzystencji zajmowanej przez elitę polityczną i strefy nie-egzystencji przeznaczonej dla wszystkich innych.

Zdesperowani tragicznym stanem finansów Zairu, zagraniczni wierzyciele w 1978 r. zmusili Mobutu do wyrażenia zgody na podjęcie szeregu kroków naprawczych. W kluczowych instytucjach, jak Bank Centralny, Urząd Ceł i Ministerstwo Finansów, umieszczono zagranicznych urzędników. Jednym z głównych ich celów było powstrzymanie spółek zairskich, mających powiązania na szczytach władzy, od unikania płacenia podatków, wnoszenia opłat celnych oraz od naruszania przepisów walutowych. Przez wiele lat takie praktyki przynosiły poważne straty dla budżetu państwa. W listopadzie 1978 r. Erwin Blumenthal, emerytowany urzędnik Bundesbanku, któremu powierzono faktyczną kontrolę nad Bankiem Centralnym, sporządził listę pięćdziesięciu indywidualnych biznesmenów i korporacji, którym zakazał podejmowania jakichkolwiek transakcji importowych i eksportowych do czasu, aż spłacą wszystkie swe długi i zwrócą środki dewizowe uzyskane z ich wcześniejszej działalności. Musieli oni oddać setki milionów dolarów. W sprawie grupy kolejnych pięćdziesięciu osób i spółek wszczęto śledztwo. Praktycznie wszystkie osoby, których nazwiska pojawiły się na obu listach, należały do ścisłego grona przyjaciół Mobutu. Blumenthal za największych przestępców uznał dwie korporacje, będące własnością wuja Mobutu, Litho Maboti.

Efekty zarządzeń Blumenthala sprawiały wrażenie obiecujących. Kilka spółek dostosowało się do ich wymogów. Sam Mobutu ogłosił, że rok 1978 będzie „rokiem umoralniania". Wkrótce jednak wynaleziono sposoby i metody obchodzenia tych zarządzeń. W 1979 r. rozgoryczony Blumenthal zrezygnował z posady. W sporządzonym przez siebie poufnym raporcie na temat perspektyw Zairu opisywał on, jak „stopniowo odbierano zespołowi Międzynarodowego Funduszu Walutowego możliwości kontroli i interwencji, i niszczono moją współpracę z uczciwymi Zairczykami wewnątrz banku, ograniczając moje osobiste wpływy. Została zachwiana pozycja Banku Centralnego w systemie administracji, co zagroziło jego niezależności".

Od czasu do czasu ludzie Mobutu stosowali bardzo bezpośrednie metody:

> W końcu stycznia 1979 r., pewnego wieczoru o godzinie siedemnastej, kiedy byłem jeszcze w banku, żołnierze generała Tukuzu zagrozili mi

> półautomatycznymi karabinami, kiedy już nie mogli dostać się do dyrektora departamentu zagranicznego, aby zażądać wypłaty dewiz dla ich generała.

Pod koniec swego jednorocznego pobytu, Blumenthal spał z bronią palną pod swym łóżkiem i miał łączność radiową z ambasadami Niemiec Zachodnich i USA.

Sporządził katalog rozrzutnych wydatków członków rodziny Mobutu i pokazał sposób, w jaki Mobutu wykorzystywał Bank Centralny niczym prywatne konto dla siebie oraz swojej rodziny i towarzyszy. Podał szczegóły dotyczące ich mienia za granicą i opisał, jak Mobutu osobiście korzystał ze sprzedaży zairskich bogactw mineralnych.

> Nie ma skutecznej kontroli transakcji finansowych w urzędzie Prezydenta; w urzędzie tym nie odróżnia się wydatków służbowych od prywatnych. […] Wszystkie wysiłki wzmocnienia kontroli nad budżetem Zairu musiały ulec przedsięwzięciom centralnej władzy rządzącej: *la Présidence!* (Prezydentury!).

Blumenthal ostrzegał, że jakiekolwiek obietnice zaangażowania się w reformy składał Mobutu, nie miał on zamiaru ich dotrzymywać.

> Korupcyjny system Zairu z jego wszystkimi niegodziwymi i nikczemnymi przejawami, jego złym zarządzaniem i szalbierstwem, zniszczy wszystkie wysiłki instytucji międzynarodowych, przyjaznych rządów i banków komercyjnych, zmierzające do uzdrowienia i rehabilitacji zairskiej gospodarki. Oczywiście, Mobutu i członkowie jego rządu będą składać nowe obietnice, bez przerwy wydłużając terminy spłaty rosnącego długu publicznego, ale nie ma, powtarzam, nie ma żadnego widoku na to, aby wierzyciele Zairu odzyskali swe pieniądze w jakiejś przewidywalnej przyszłości.

Podsumował to słowami: „Była – i nadal jest – jedna przeszkoda, która zamyka wszelkie perspektywy: korupcja pozostającej przy władzy kliki".

Dla zabezpieczenia swej władzy, Mobutu opierał się na kilku elitarnych jednostkach wojskowych i policyjnych w rodzaju *Division Spéciale Présidentielle* (Specjalny Oddział Prezydencki), dowodzonych przez dobraną grupę oficerów z jego plemienia Ngbendi, których sowicie wynagradzał i nie szczędził im różnych bonusów. Podobnie lansował ludzi wywodzących

się z jego rodzimego Regionu Równikowego, mianując ich na inne kluczowe stanowiska. Ciągle wymieniał ministrów i wyższych urzędników państwowych, dokonując regularnych rotacji, dymisjonując ich bądź wtrącając do więzienia, aby być pewnym, że nie stanowią oni żadnego zagrożenia. „Powszechnie znana mądrość mówi, że poza Mobutu i jego rodziną liczy się tylko osiemdziesięciu ludzi", pisał Blaine Harden, dziennikarz amerykański. „W konkretnym czasie dwudziestu jest ministrami, dwudziestu wygnańcami, dwudziestu więźniami i dwudziestu ambasadorami. Co trzy miesiące muzyka milknie, a Mobutu dokonuje przesunięć personalnych".

Najbardziej godnym uwagi przykładem tej tak zwanej *vagabondage politique* (polityki włóczęgostwa) był przypadek Nguza Karl-i-Bonda. Był to bratanek Moïse'a Czombego, przywódcy Katangi. Sprawował on funkcję ministra spraw zagranicznych w rządzie Mobutu w 1974 r. i ponownie w 1976 r. Na jego nieszczęście, prasa zagraniczna wspomniała o nim jako o potencjalnym następcy Mobutu. Oskarżony o powiązania z grupą rebeliantów, w 1977 r. został uznany winnym wielkiej zdrady. Poddano go torturom, skazano na śmierć, a potem go ułaskawiono. W 1979 r. został mianowany premierem, a dwa lata później uciekł z kraju. Wezwał zachodnie rządy do obalenia „terrorystycznego reżimu" Mobutu, zeznawał przeciwko niemu na przesłuchaniu przed Kongresem Stanów Zjednoczonych i napisał bezlitosne potępienie zatytułowane *Mobutu, ou l'incarnation du mal zairois* (Mobutu, czyli uosobienia zairskiego zła). Mimo to, w 1985 r. Mobutu nakłonił go do powrotu i mianował pierwszym ambasadorem w Waszyngtonie, potem trzeci raz ministrem spraw zagranicznych i drugi raz premierem.

Przekupywanie dysydentów było powszechnie stosowaną praktyką Mobutu. „Mój ojciec zwykł powtarzać: 'Trzymaj swych przyjaciół blisko siebie, a wrogów jeszcze bliżej'", wspominał Nzanga Mobutu. „Pozostawianie ludzi na wygnaniu jest niebezpieczne, bo robią dużo hałasu. Chodziło o to, aby zneutralizować ich możliwości do szkodzenia mu".

Jednak nie wszyscy krytycy Mobutu chcieli włączać się do tej gry. W 1980 r. grupa piętnastu parlamentarzystów opublikowała liczące pięćdziesiąt jeden stron oskarżenie rządów Mobutu. Utrzymywali oni, że był on główną przyczyną kłopotów Zairu i domagali się wolnych wyborów.

> Wiemy, z jaką alergią reagujesz na szczerość i prawdę. […] Przez piętnaście lat byliśmy ci posłuszni. Co robiliśmy w tym czasie, aby być tobie

> przydatnymi i miłymi twoim oczom? Śpiewaliśmy, tańczyliśmy i się gimnastykowaliśmy, krótko mówiąc byliśmy poddawani wszystkim możliwym upokorzeniom i wszystkim formom podporządkowania. Nawet obca kolonizacja nie przysparzała nam takich cierpień. Po piętnastu latach władzy, którą sprawowałeś sam, stwierdzamy, że jesteśmy podzieleni i należymy do dwóch absolutnie różnych obozów. Po jednej stronie znajduje się kilka skandalicznie bogatych osób. Po drugiej – masy ludzi cierpiące niewyobrażalne ubóstwo.

W odpowiedzi na to wyzwanie Mobutu aresztował ich i skazał na wygnanie do oddalonych wiosek. Później niektórzy zdecydowali się na przystąpienie do jego reżimu. Inni pozostali wierni swoim ideałom. W 1982 r. zatwardziali dysydenci pod przywództwem Étienne'a Tshisekedi wa Malumba, byłego ministra, zorganizowali się w opozycyjną partię *Union pour la Démocratie et le Progrès Social* (Związek na Rzecz Demokracji i Postępu Społecznego). Dysydentów oskarżono o próbę obalenia rządu, postawiono przed Sądem Bezpieczeństwa Państwa i skazano na piętnaście lat więzienia: zostali jednak po roku wypuszczeni na wolność. Tshisekedi trafiał do aresztu raz po raz – dziesięć razy w ciągu ośmiu lat – ale pozostał nieprzejednany w swych atakach na Mobutu. Określał go mianem „zairskiego Kaliguli" i podkreślał, że Zair cierpi z powodu czegoś poważniejszego niż złodziejstwo na wysokich szczeblach władzy. „Mobutu bez wątpienia jest chory", powiedział. „Jest on kleptomanem. Zairem rządzi niepoprawny złodziej. Jest to kleptokracja". Jednakże w 1988 r. Tshisekedi, podobnie jak inni przed nim, miał dość tej walki i zgodził się na porzucenie polityki w zamian za odzyskanie wolności. „Wiecznie aresztowany, przepędzany, zsyłany", powiedział. „To nie jest zabawne".

Mimo represyjności i korupcji, reżim Mobutu nadal cieszył się poparciem zachodnich rządów. Jego prozachodnia i antyradziecka postawa zjednała mu wiele sympatii w zachodnich stolicach, głównie w Waszyngtonie. W terminologii Waszyngtonu był Mobutu „przyjaznym tyranem", wiernym sojusznikiem, na którym można było polegać, że będzie ślepo popierać interesy Zachodu. W powszechnym odczuciu Zair miał do wyboru albo „Mobutu, albo chaos". Stwierdzenie to zręcznie propagował i wykorzystywał sam Mobutu. Kiedy w latach 1977 i 1978 rebelianci dokonali inwazji z Angoli na Katangę, zachodnie rządy Stanów Zjednoczonych,

Francji i Belgii – oraz afrykańscy partnerzy tacy jak Maroko, szybko pośpieszyli Mobutu z pomocą. Amerykańska pomoc w latach 1965–1968 wyniosła 860 milionów dolarów.

Mobutu utrzymywał bezpośrednie kontakty z Białym Domem w czasie sprawowania władzy przez kolejne administracje amerykańskie. George'a Busha seniora uważał za swego osobistego przyjaciela. Po raz pierwszy spotkał się z nim, gdy był on dyrektorem CIA. Kiedy w listopadzie 1982 r. Bush odwiedził Kinszasę jako wiceprezydent Stanów Zjednoczonych, wkrótce po tym, jak Mobutu uwięził dysydentów Tshisekediego, nie skąpił pochwał: „Przybyłem tu, aby docenić dynamizm tak typowy dla Zairu i jego obywateli, i aby wyrazić szacunek dla waszego przywiązania do uczciwości i rozsądku", powiedział Bush. „Panie Prezydencie, przybyłem tu, by podziwiać Pańską osobistą odwagę i przywództwo w Afryce". Mobutu nawiązał również ciepłą przyjaźń z prezydentem Reaganem, regularnie odwiedzając go w Waszyngtonie.

Kiedy w 1989 r. George Bush został prezydentem, Mobutu wkrótce znalazł się w samolocie lecącym do Waszyngtonu. Był on pierwszym, afrykańskim szefem państwa, który złożył mu oficjalną wizytę. „Jeśli chodzi o George'a Busha", powiedział, „to spotkałem się z nim trzynaście razy. Znamy się bardzo dobrze. Stał on na czele CIA i znał problemy Zairu od podszewki. Podejmował mnie w swoim domu w Maine w obecności matki, żony, dzieci i wnuków. Spotkałem go niedawno na pogrzebie cesarza Hirohito. Jest on inteligentnym, otwartym i wrażliwym człowiekiem, o ugruntowanych przekonaniach".

Kiedy stali razem na South Lawn (południowym trawniku) Białego Domu, Bush był równie wylewny. „Zair należy do najstarszych przyjaciół Ameryki, a jego prezydent – Prezydent Mobutu – jest jednym z naszych najcenniejszych przyjaciół", powiedział. „Jesteśmy dumni i bardzo, bardzo uradowani, że możemy dziś Pana u nas gościć".

18. BIAŁE DOMINIA

Dowódca wojskowy sił portugalskich w Mozambiku, generał Kaúlza de Arriaga, święta Bożego Narodzenia w 1970 r. spędził ze swą żoną w małym obozie wojskowym oddalonym o 14 i pół kilometra na południe od rzeki Rowuma, która wyznaczała granicę z sąsiednią Tanzanią. Był w pogodnym nastroju. Po siedmiu miesiącach ofensywy jego armia przepędziła tysiące partyzantów FRELIMO z ich baz na wyżynie Makonde w północnym Mozambiku poza graniczną rzekę. Pierwszy raz od początku wojny w 1964 r. FRELIMO doznał poważnych niepowodzeń w dwóch północnych prowincjach, Cabo Delgado i Niasa, które były głównymi obszarami działań partyzanckich. Arriaga, inżynier wojskowy mianowany w 1970 r. dowódcą, szybko zdobył sławę człowieka, który będzie w stanie powstrzymać zwycięski marsz partyzantów. „Jesteśmy na dobrej drodze do zwycięstwa". oświadczył.

Podobne ofensywy przeprowadzono w Angoli i w małej zachodnioafrykańskiej enklawie Gwinea Bissau. Zakończyły się też w podobny sposób. Generałom portugalskim wydawało się, że podjęcie nowych antypowstańczych środków – dokonywanie ataków lotniczych, budowa lądowisk i dróg w odległych regionach, wznoszenie obwarowanych wiosek *aldeamentos* celem pozbawienia partyzantów możliwości kontaktów z miejscową ludnością – przyniosło pożądane skutki. Odwagi dodawały im zastępy rekrutów afrykańskich, chętnych do służby w armii i w szeregach milicji. W Gwinei Bissau utworzone przez generała António Spínolę afrykańskie jednostki do zadań specjalnych, zyskały przerażającą reputację. W Mozambiku afrykańscy rekruci stanowili znaczną część jednostek spadochronowych, komandosów i grup zwalczających powstańców. W latach siedemdziesiątych spośród Afrykanów rekrutowała się niemal połowa żołnierzy w portugalskich armiach kolonialnych.

Uważano, że perspektywa porażki militarnej czy odwrotu znacznie się oddaliła. Jedynie w Gwinei Bissau nacjonalistycznym partyzantom udało się przejąć kontrolę nad dużymi obszarami kraju. Wyparli oni siły portugalskie do głównych miast i do ufortyfikowanych obozów. Jednakże nawet tam nie byli oni w stanie doprowadzić do rozwiązania konfliktu. Tajna amerykańska ocena wojen portugalskich, dokonana w 1969 r. przez Narodową Radę Bezpieczeństwa, przewidywała długotrwałą sytuację patową. „Buntownicy nie są zdolni do przepędzenia Portugalczyków, a Portugalczycy nie są w stanie wyeliminować buntowników" – tak podsumowano aktualny stan rzeczy.

Nic nie wskazywało na to, aby władze portugalskie skłaniały się ku rozważeniu jakiejś formy politycznego kompromisu. Marcello Caetano, następca Salazara, który rozpoczął urzędowanie w 1968 r., kontynuował odziedziczoną strategię, twardo podtrzymując ideę niepodzielnego narodu portugalskiego. Poinformował on generała, że wolałby ponieść w Gwinei Bissau porażkę niż rozpocząć negocjacje, co mogłoby się stać przykładem dla Mozambiku i Angoli, głównych obszarów afrykańskiego imperium Portugalii.

Drenaż portugalskich sił i upadek ich morale przybrały znaczące rozmiary. Do wygaszania trzech równocześnie prowadzonych wojen potrzebnych było 100 000 żołnierzy wojsk metropolitarnych. Większość z nich stanowili rekruci, zaciągnięci na okres czterech lat. Coraz bardziej byli oni niezadowoleni z długotrwałej służby za granicą i niechętni do podejmowania ryzyka. Również korpus oficerski był wykorzystywany do granic możliwości. Zdarzały się przypadki, że 600-osobowe bataliony bojowe były dowodzone zaledwie przez trzech zawodowych oficerów. Podejmując desperacką próbę powiększenia liczby oficerów, w lipcu 1973 r. rząd wydał dekret, na mocy którego zaproponował niezawodowym podoficerom, mającym doświadczenie wojenne w Afryce, takie same warunki służby i przywileje, jakie mają oficerowie zawodowi. Jednak natychmiast podniósł się krzyk sprzeciwu oficerów zawodowych.

Fala oburzenia na dyktatorskie rządy Caetano rozprzestrzeniła się w szeregach armii, co przyśpieszyło powstanie „ruchu kapitanów", przekształconego później w Ruch Sił Zbrojnych. Wśród młodszych oficerów panowało głębokie rozczarowanie całym portugalskim reżimem, jego autorytarnymi rządami, jego gospodarczym zacofaniem i jego niszczycielskimi wojnami kolonialnymi. Młodą generację wojskowych w mniejszym stopniu

inspirowały majestatyczne idee portugalskiego nacjonalizmu, które były wpajane przez Salazara i Caetano, niż polityka postępu gospodarczego, którą prowadziły inne państwa europejskie. Afryka, nawet z perspektywy handlowej, miała dla Portugalii coraz mniejsze znaczenie. Prowadzone tam wojny traktowano jako niechciane dziedzictwo przeszłości.

Również hierarchia wojskowa przestała wierzyć w możliwość wygrania tych wojen. W lutym 1974 r., Spinola, teraz zastępca szefa sztabu generalnego, wydał książkę pod tytułem *Portugal and the Future* (Portugalia i przyszłość), w której stwierdził, że militarne zwycięstwo nie jest możliwe. Poprzedzającą publikację kopię wysłano do Caetano. Później Caetano wspominał: „Nie odłożyłem tej książki, dopóki nie przeczytałem ostatniej strony, co nastąpiło już o świcie. Kiedy ją zamknąłem, zrozumiałem, że zamach stanu był teraz nieuchronny, co zresztą przeczuwałem od miesięcy".

25 kwietnia 1974 r., przejmując w Lizbonie władzę w wyniku „rewolucji goździków", Ruch Sił Zbrojnych miał nadzieję na doprowadzenie do spokojnego wycofania się z Afryki. Negocjacje w Gwinei Bissau przebiegały dość sprawnie. W oświadczeniu wydanym przez Ruch Sił Zbrojnych można było przeczytać: „My, żołnierze portugalskich siły zbrojnych, wysłani na niezrozumiałą dla nas i niepopieraną przez nas wojnę, mamy w naszych rękach niepowtarzalną okazję naprawienia kryminalnych czynów faszyzmu i kolonializmu, stworzenia podstawy dla nowej, braterskiej współpracy między ludami Portugalii i Gwinei". We wrześniu Gwinea Bissau została uznana niepodległą republiką.

Jednakże w Mozambiku od samego początku panował zamęt. Po upadku reżimu Caetano rozpadła się cała administracja kolonialna. Wojska portugalskie wycofały się z pola walki, pozwalając FRELIMO na swobodne przerzucanie partyzantów do centralnego Mozambiku. Setki białych osadników na obszarach wiejskich, obawiających się zemsty partyzantów i przestraszonych rewolucyjną retoryką FRELIMO, opuściły swe domy i uciekły na wybrzeże. Na początku maja rozpoczął się exodus białych z Mozambiku. W negocjacjach z Portugalczykami FRELIMO domagał się uznania go za „jedynego, prawowitego reprezentanta narodu", i bezwarunkowego przekazania władzy bez uprzednio przeprowadzonych wyborów. Negocjacje przeciągały się w czasie, ale we wrześniu 1974 r. Portugalia wyraziła zgodę na oddanie władzy wyłącznie w ręce FRELIMO, po upływie dziewięciomiesięcznego okresu przejściowego. Kilka godzin po tym oświadczeniu

prawicowi biali dokonali nieudanego przewrotu. Exodus białych przyspieszył. Kiedy w czerwcu 1975 r. Mozambik uzyskał niepodległość, kraj ten nie tylko utracił większość swych zarządców i urzędników, ale również menedżerów, techników, rzemieślników i sklepikarzy. W sumie z Mozambiku uciekło 200 000 białych, pozostawiając farmy, fabryki i domy.

Niezrażony rujnującą utratą wykwalifikowanej siły roboczej, przywódca FRELIMO, Samora Machel zaczął przekształcać walkę o wyzwolenie w rewolucję na pełną skalę, posługując się marksizmem-leninizmem jako ideologiczną podstawą swego działania. Na mocy serii dekretów FRELIMO znacjonalizował plantacje i przedsiębiorstwa, wprowadził centralne planowanie gospodarcze, zarządził spółdzielczą produkcję rolną i podjął próbę zastosowania polityki „uwioskowienia", podobnej do programu *ujamaa* w Tanzanii. Grupy partyjnych gorliwców – *grupos denamizadores* – zostały wysłane do fabryk, urzędów, przedsiębiorstw, szpitali, szkół i urzędów miast celem narzucenia linii politycznej rządu. W swych dążeniach do unowocześnienia zmierzał on również do wykorzenienia tradycyjnych zwyczajów i praktyk zawiadywania ziemią oraz do wyeliminowania wpływów wodzów i naczelników. Kolejnym celem stał się Kościół katolicki i jego wierni. FRELIMO nakazał położyć kres publicznym świętom religijnym, odebrał kościelną własność i wyeliminował zaangażowanie Kościoła w edukację i sprawy małżeńskie. Również religie tradycyjne zostały odrzucone.

„Naszym końcowym celem", oświadczył Machel w 1977 r., „nie jest wywieszenie flagi, która się różni od portugalskiej, lub zorganizowanie powszechnych wyborów – mniej lub bardziej uczciwych – w których zamiast białych wybrani byliby czarni, albo też czarny prezydent zamiast białego gubernatora. […] Potwierdzamy, że naszym celem jest zdobycie pełnej niepodległości, ustanowienie władzy ludu, zbudowanie nowego, pozbawionego wyzysku społeczeństwa dla dobra tych wszystkich, którzy uważają się za obywateli Mozambiku".

Marzenia te okazały się jednak bardzo zgubne. Polityka Machela wywołała fale niezadowolenia, które w końcu przyczyniły się do wybuchu wojny domowej.

W Angoli proces pozbywania się władzy portugalskiej zakończył się wielką katastrofą. Kiedy rozpadła się administracja portugalska, rywalizację o władzę podjęły trzy frakcje nacjonalistyczne, które przekształciły wojnę

kolonialną w wojnę domową, doprowadzając do ucieczki prawie całej populacji białych i popychając pośrednio Związek Radziecki oraz Stany Zjednoczone do niebezpiecznej konfrontacji. Żadne z tych wielkich mocarstw nie miało w Angoli bezpośrednich interesów strategicznych. Jednakże ze względu na zachowanie prestiżu i globalnej równowagi sił, oba chciały udowodnić, że popierane przez nich frakcje angolskie odnoszą zwycięstwo. Angola stała się pionkiem w zimnej wojnie.

Wszystkie trzy frakcje nacjonalistyczne były słabe i niezorganizowane. Nie podjęły żadnego poważnego wysiłku, aby osiągnąć negocjowalne rozwiązanie. Zamiast tego dążyły do uzyskania przewagi, apelując o pomoc z zagranicy. To na skutek ich przedłużającej się rywalizacji obce zaangażowanie w Angoli miało tak zasadnicze znaczenie.

W czasie lizbońskiego przewrotu w kwietniu 1974 r. najsilniejsza pod względem militarnym była frakcja FNLA, dowodzona przez Holdena Roberto. Miała swą bazę w Zairze i otrzymywała wsparcie od Mobutu, który rościł pretensje do odgrywania panafrykańskiej roli w regionie. Roberto i Mobutu łączyły także więzi rodzinne: Roberto był mężem krewnej żony Mobutu. W grudniu 1973 r., podczas wizyty w Pekinie, Roberto zdołał przekonać rząd chiński do wsparcia FNLA poprzez dostarczenie mu instruktorów i broni. W czerwcu 1974 r. grupa zwiadowcza złożona z 120 instruktorów przybyła do Kinkuzu, głównej bazy wojskowej FLNA w Zairze. Wkrótce potem nadeszła dostawa chińskiej broni. Roberto utrzymywał także łączność z amerykańską Centralną Agencją Wywiadowczą. Problem z FLNA polegał na tym, że jego pole działania ograniczało się do północnej Angoli, a jego bojownicy wywodzili się wyłącznie spośród ludu Bakongo. Z komfortowego wygnania w Zairze Roberto zadowalał się prowadzeniem niewielkiej wojny granicznej z Portugalczykami. Niemniej jednak, w porównaniu z dwiema innymi frakcjami, położenie FLNA było całkiem korzystne. We wrześniu 1974 r., kiedy wycofały się wojska portugalskie, nowo wyszkolone i wyposażone oddziały FLNA zdołały ustanowić w północno-zachodniej Angoli własną strefę okupacyjną.

W kwietniu 1974 r. sytuacja MPLA, dowodzonego przez Agostinho Neto, była dość niepewna. Rozpadł się on na trzy rywalizujące grupy. Ustała aktywność partyzancka, a Związek Radziecki zawiesił dostawy broni z obawy, że mogłaby ona być użyta do walk wewnętrznych. Prezydent Nyerere z Tanzanii, jeden z najbardziej gorliwych popleczników MPLA,

tak się tym wszystkim rozczarował, że wykorzystał swe wpływy wśród Chińczyków dla przekonania ich do udzielenia teraz poparcia Roberto oraz FLNA. Chińskie zaangażowanie w sprawy FNLA, a potem rozmieszczenie wojsk FNLA w północnej Angoli, w październiku skłoniły Rosjan do wznowienia dostaw wojskowych dla MPLA w nadziei, że zdoła on stać się ponownie liczącą się siłą zbrojną. Sam MPLA poczynił pewne postępy, pozyskując wsparcie ludu, głównie w ośrodkach miejskich. Luanda, stolica i klucz do walki o władzę, od samego początku była uważana za twierdzę MPLA. Partia ta była również dobrze zakorzeniona na terenach ludu Kimbundu, położonych na wschód od Luandy. Niemniej jednak MPLA pozostawał zasadniczo partią regionalną. Ani na północy wśród Bakongo, ani na południu wśród Owimbundu nie pozyskał on znaczącej liczby zwolenników. Trzecią frakcję, Narodowy Związek na Rzecz Całkowitej Niepodległości Angoli (*União Nacional para a Independência Total de Angola* – UNITA), utworzył w 1966 r. Jonas Savimbi, jeden spośród byłych przyjaciół Holdena Roberto. Pozyskał on zwolenników wśród Owimbundu, największej grupy etnicznej Angoli, zamieszkujących centralne dystrykty górzyste Huambo i Bié. Jedyną znaczącą pomoc otrzymał on od Chin, które dostarczyły mu niewielkie ilości broni. W czasie lizbońskiego przewrotu UNITA dysponowała siłą mniej niż tysiąca słabo uzbrojonych ludzi, i prowadziła działania na obszarze niewielkiej bazy w centralnej części gór. Jednakże miała ona powiązania z Owimbundu i dlatego uważano, że organizacja ta ma całkiem znaczący potencjał. Savimbi, jako jedyny wśród nacjonalistycznych przywódców towarzyszył swym siłom partyzanckim na polu walki i był uważany za miejscowego bohatera.

Pod naciskiem Organizacji Jedności Afrykańskiej trzej przywódcy nacjonalistyczni – Roberto, Neto i Savimbi – spotkali się w styczniu 1975 r., przystali na utworzenie tymczasowego rządu koalicyjnego z udziałem Portugalczyków i zgodzili się na przeprowadzenie wyborów przed zaplanowaną na 11 listopada 1975 r. datą uzyskania niepodległości. 31 stycznia nowy tymczasowy rząd rozpoczął urzędowanie w dusznej atmosferze podejrzeń i braku zaufania. W Luandzie wybuchły wkrótce walki między FNLA a MPLA i z przerwami trwały one kilka miesięcy. W lutym do sił FNLA przyłączyły się wojska zairskie. W marcu Rosjanie przysłali dla MPLA znaczące dostawy wojskowe. Po wybuchu ciężkich walk między tymi dwiema frakcjami, w tym samym miesiącu, tysiące cywilów

portugalskich, w obawie przed nieuniknioną – jak sądzili – wojną uciekło z kraju, powodując załamanie się agend rządowych i gospodarki. W ciągu następnych sześciu miesięcy z Angoli wyjechało około 300 000 białych. Był to największy od czasów wojny w Algierii exodus białych z Afryki.

Bitwa o kontrolę nad stolicą trwała kilka miesięcy. MPLA uzbroił swych zwolenników zamieszkałych w *musseques* (slumsach) i zwerbował siły w liczbie około 4000 Katangijczyków, byłych żołnierzy Czombego, przebywających na wygnaniu w Angoli, którzy prawdziwie nienawidzili Mobutu, i których Portugalczycy wykorzystali w walkach z FNLA. MPLA zwrócił się też do Kuby o pomoc w szkoleniu. Od 1965 r. Kubańczycy dostarczali dla MPLA swych instruktorów. W odpowiedzi na prośbę Neto o pomoc, wystosowaną w maju, grupa 230 kubańskich instruktorów przybyła w czerwcu do Angoli. Wzmocniony dostawami radzieckiej broni i wspomagany przez żołnierzy z Katangi, MPLA przegonił w lipcu oddziały FNLA i UNITA z Luandy oraz zapewnił sobie jaką taką kontrolę nad innymi głównymi miastami, włącznie z portami Lobito, Benguela i Moçâmedes (Namibe). Utrzymał także enklawę Kabindę, gdzie znajdują się pola naftowe. W wyniku tych wydarzeń rząd tymczasowy upadł. Od tego czasu, rząd w Luandzie, za przyzwoleniem Portugalczyków, znajdował się wyłącznie w rękach MPLA.

Na tym etapie wojna domowa w Angoli przekształciła się w wielki konflikt międzynarodowy, zmuszający zarówno Stany Zjednoczone, jak i Republikę Południowej Afryki do podjęcia zdecydowanego wysiłku celem uniemożliwienia popieranemu przez Związek Radziecki MPLA przejęcia pełnej władzy w chwili uzyskania przez ten kraj niepodległości. Do tego czasu Amerykanie tylko przejściowo interesowali się Angolą. W lipcu 1974 r. CIA wznowiła potajemne finansowanie FNLA, ale prośby o dostawy broni zarówno ze strony FNLA, jak i UNITA pozostały bez odpowiedzi. W marcu 1975 r. CIA w sekrecie przekazała Roberto darowiznę 300 000 dolarów, która umożliwiła mu nabycie w Luandzie stacji telewizyjnej i codziennej gazety. Nadal jednak nie było zgody na dostawy wojskowe. Jednakże w połowie lipca, kiedy MPLA sprawował kontrolę nad Luandą, szala zwycięstwa nie tylko zdecydowanie przechyliła się na stronę tej frakcji, ale radykalnie zmieniło się również amerykańskie postrzeganie konfliktu w Angoli. Klęska poniesiona w Wietnamie w kwietniu 1975 r. poważnie zaszkodziła prestiżowi Ameryki na całym świecie. Skłoniła ona Henry'ego Kissingera, amerykańskiego sekretarza stanu i szefa Rady

Bezpieczeństwa Narodowego, do poszukiwania dróg przywrócenia potęgi Stanom Zjednoczonym. Jego uwagę przykuł wzrost wpływów radzieckich w Angoli i kubańska aktywność w tym kraju. Ostrzeżenia w sprawie wzrastającej roli Związku Radzieckiego w Angoli napłynęły od kilku przywódców afrykańskich, w tym od Mobutu z Zairu i Kaundy z Zambii. W kwietniu 1975 r., w czasie swej wizyty w Waszyngtonie, Kaunda prywatnie wezwał Kissingera i prezydenta Forda do przeciwstawienia się aktywności radzieckiej poprzez wsparcie frakcji UNITA i FNLA. Publicznie i otwarcie mówił o niebezpieczeństwie grożącym Afryce ze strony „plądrującego tygrysa z jego żądnymi krwi tygryskami". Mobutu zaś palił się do pozyskania większego wsparcia amerykańskiego dla jego interwencji w Angoli.

Kissinger doszedł do wniosku, że dopóki Ameryka będzie neutralizować radziecką aktywność w takich przypadkach jak Angola, zapewniona będzie większa równowaga sił między dwoma wielkimi mocarstwami. Był przekonany, że Związek Radziecki zmierza do narzucenia temu krajowi wybranego przez siebie rządu oraz wykrojenia sobie nowej strefy wpływów. Twierdził, że gdyby Zachód bezczynnie się temu przyglądał, poważnie zachwiałoby to zaufanie prozachodnich państw w rodzaju Zambii i Zairu, i ponownie obniżyłoby to prestiż Stanów Zjednoczonych na świecie. „Przedmiotem naszych zainteresowań w Angoli nie jest bynajmniej bogactwo ekonomiczne czy też chęć założenia tam bazy morskiej. Są one odpowiedzią na poczynania Związku Radzieckiego w odległości prawie 13 tysięcy kilometrów od jego terytorium, kiedy wszystkie otaczające Angolę państwa proszą nas o pomoc", powiedział Kissinger. „Nie dbam ani o ropę naftową, ani też o bazę, ale zależy mi na reakcji Afrykanów, kiedy się zorientują, że Rosjanie się już panoszą, a my nie robimy nic".

16 lipca Ford upoważnił Kissingera do uruchomienia wielkiej, tajnej operacji dostarczania broni zarówno dla FNLA, jak i dla UNITA. 29 lipca pierwszy ładunek broni został wysłany samolotem do Zairu, który służył jako baza odwodowa dla operacji w Angoli. W sierpniu i wrześniu dotarły dalsze, wielkie dostawy broni. Także Mobutu skierował do walki opancerzone jednostki samochodowe i trzy bataliony żołnierzy.

W tym samym czasie swą własną interwencję podjęła Republika Południowej Afryki. O ile szybko ustanowiła ona przyjazne stosunki z FRELIMO, mimo że doszedł on do władzy jako partia rewolucyjna opowiadająca się za marksistowską polityką, to w przypadku Angoli postrzegali zaangażowanie

Związku Radzieckiego i Kuby jako część planu komunistycznego, zakładającego opanowanie południowej Afryki. Byli przekonani, że Angola pod egidą prokomunistycznego rządu w Luandzie, i z poparciem radzieckim, mogłaby się stać trampoliną dla nacjonalistycznych partyzantów z Organizacji Ludu Afryki Południowo-Zachodniej (*South West Africa People's Organisation* – SWAPO) do ataku na Afrykę Południowo-Zachodnią (Namibia), która znajdowała się pod protektoratem Afryki Południowej. Południowi Afrykanie dążyli do ustanowienia umiarkowanego rządu prozachodniego w Luandzie, zabezpieczającego interesy RPA. Wojenny teatr angolski dostarczał też Afryce Południowej okazji do pokazania Stanom Zjednoczonym jej walorów jako lojalnej, antykomunistycznej potęgi regionalnej, i do poprawienia jej wizerunku w Waszyngtonie. Na tajnym spotkaniu z Roberto i Savimbim, wysocy przedstawiciele Republiki Południowej Afryki wyrazili zgodę na wsparcie FNLA i UNITA dostawami broni i szkoleniem wojskowym, oraz na dokonanie inwazji z Afryki Południowo-Zachodniej pod przykrywką operacji podjętej przez najemników. Savimbi nie miał żadnych skrupułów co do układania się z krajem apartheidu. „Jeśli toniesz w rzece pełnej krokodyli, i po raz trzeci idziesz na dno, nie zważasz na to, kto wyciąga cię na brzeg, dopóki nie będziesz tam bezpieczny".

14 października kolumna wojsk południowoafrykańskich pod kryptonimem „Zulu" przekroczyła granicę i szybko podążała wzdłuż wybrzeża, zaopatrywana po drodze przez samoloty i osłaniana przez helikoptery. Kolumna pokonała 800 kilometrów drogi i zajęła port Benguela, zanim zatrzymała się nad rzeką Queve na północ od Novo Redondo, około 190 kilometrów od Luandy. Druga kolumna południowoafrykańska nosząca kryptonim „Foxbat" połączyła się z wojskami Savimbiego w jego kwaterze głównej w Huambo na obszarze środkowej Angoli, i ruszyła w kierunku północnym. Południowi Afrykanie wzmocnili też północne siły FNLA i wojska zairskie maszerujące w kierunku na południe od Luandy. Nakłonieni przez Amerykanów, południowi Afrykanie zgodzili się wziąć udział we wspólnej operacji przejęcia Luandy na rzecz FNLA przed nadejściem niepodległości w dniu 11 listopada. Plan ten przewidywał, że wojska Roberto, prowadzone przez zairskie pojazdy opancerzone i wspierane przez południowoafrykańską artylerię, ruszą w kierunku południowym poprzez równinę Quifangondo, zdobędą most na rzece Bengo, 17 kilometrów na północ od Luandy, po czym szturmem wedrą się do stolicy.

Gdy dzień uzyskania niepodległości zbliżał się, MPLA sprawował kontrolę jedynie nad Luandą i nad wąskim pasem terytorium rozciągającym się w kierunku wschodnim. W samej stolicy narastała panika. Polski dziennikarz Ryszard Kapuściński informował: „Bardzo często ktoś wpadał do hotelu, krzycząc: 'Nadchodzą! Nadchodzą!' i zadyszany oznajmiał, że pancerne pojazdy Afrykanerów są już na przedmieściach".

Tylko masowa interwencja Kuby i Związku Radzieckiego zapobiegła sromotnej porażce MPLA. Pierwsze kubańskie siły bojowe przybyły do Angoli 27 września. Na początku listopada liczyły około 2000 żołnierzy. Po klęsce w bitwie o Benguelę Kubańczycy doszli do wniosku, że tylko wielkie posiłki mogłyby zapobiec upadkowi MPLA. 8 listopada do Luandy przyleciał batalion sił specjalnych. Przybył w samą porę i wraz z siłami MPLA zajął pozycje dla obrony mostu na rzece Bengo, osłaniając jednocześnie północne przedmieścia Luandy.

10 listopada o świcie południowi Afrykanie otworzyli artyleryjski ogień zaporowy na pozycje MPLA, po czym rozpoczęli bombardowania przy użyciu bombowców dalekiego zasięgu, zmuszając wojska MPLA do ucieczki. Jednakże mający nastąpić po tych bombardowaniach atak piechoty FNLA opóźnił się o godzinę i czterdzieści minut, ponieważ Roberto nie zjawił się na czas, a jego wojska nie chciały bez niego ruszać do boju. W międzyczasie wojska MPLA się przegrupowały. Podczas gdy Roberto wraz ze swymi doradcami z CIA, Republiki Południowej Afryki i Zairu z pobliskiego wzgórza obserwowali pole bitwy, połączone siły FNLA i wojsk zairskich przesuwały się przez równinę Quifangondo w kierunki rzeki Bengo. Natknąwszy się jednak na zmasowany ogień rakietowy i artyleryjski wojsk kubańskich, rozproszyły się i wycofały w kierunku północnym.

W Luandzie, wysoki komisarz portugalski, Leonel Cardoso, zorganizował krótką ceremonię, w czasie której ogłosił, że przekazuje władzę „ludowi Angoli"; żaden z Angolczyków nie był świadkiem tej uroczystości. Gdy katedralny zegar wybił godzinę dwunastą, Agostino Neto, stojąc na podium wzniesionym na pobliskim skwerze, przeczytał tekst proklamacji Ludowej Republiki Angoli. Kiedy w wyniku awarii zgasły światła na trybunie, tłum rozszedł się w ciemnościach. W kwaterze głównej w górskim Huambo, swą własną Demokratyczną Republikę Ludową Angoli proklamował Savimbi. Roberto pozostał w swej bazie w Ambriz, 130 kilometrów

na północ od Luandy. Tak oto 11 listopada 1975 r. Portugalczycy oddali władzę, a Angola zainaugurowała swój niepodległy byt.

Wojna wkrótce się skończyła. Przybyły tysiące nowych żołnierzy kubańskich, przewiezione samolotami radzieckimi, które dostarczyły też radzieckie czołgi i duże ilości wyposażenia wojskowego. CIA podjęła desperacką próbę podtrzymania kampanii FNLA. Zorganizowała dla Angoli kontyngenty francuskich i portugalskich najemników i dostarczyła Roberto fundusze do zwerbowania najemników brytyjskich i amerykańskich. CIA doznała niepowodzenia i nie mogła podejmować dalszych działań, gdyż wyczerpały się posiadane przez nią fundusze przeznaczone na tajne operacje. Kissinger musiał prosić Kongres o dalsze środki, ale spotkał się z odmową. W grudniu Senat przegłosował blokadę wszystkich dodatkowych tajnych funduszy, zmuszając CIA do opuszczenia Angoli i jej sojuszników.

Kampania FNLA–UNITA już dawno utraciła wszelką wiarygodność. Kiedy dowiedziano się o stopniu zaangażowania Republiki Południowej Afryki w wojnę, opinia afrykańska szybko zwróciła się przeciwko tym frakcjom. Przywódcy afrykańscy, którzy wcześniej krytykowali interwencję radziecką i kubańską, nie wiedząc jeszcze o zaangażowaniu RPA i o roli CIA w tym konflikcie, teraz postrzegali akcję Związku Radzieckiego w innym, bardziej akceptowalnym świetle. Kissinger nie tylko nie zjednał sobie w Afryce przyjaciół, ale jego wyczyny na arenie międzynarodowej przyniosły upokarzające niepowodzenia polityce amerykańskiej.

W lutym 1976 r. padł ostatni bastion FNLA – São Salvador. Huambo, stolica UNITA, została także zdobyta, co zmusiło Savimbiego do wycofania się w kierunku wschodniej Angoli. Francuscy najemnicy przekonywali, że powinien uciec z nimi do RPA i zaczekać tam na bardziej sprzyjające warunki, ale Savimbi odrzucił tę ofertę. Powiedział im: „Sytuacja się nie zmieni, jeśli będę czekał w jakiejś innej części Afryki. Ale może się zmienić, jeśli tu pozostaniemy". W ten to sposób zaaranżowana została scena dla wieloletnich konfliktów wewnętrznych.

Upadek władzy portugalskiej w Mozambiku postawił Rodezję w obliczu większych niebezpieczeństw niż kiedykolwiek wcześniej. Od ogłoszenia Jednostronnej Deklaracji Niepodległości (*Unilateral Declaration of Independence* – UDI) w 1965 r. Ian Smith z powodzeniem skonsolidował władzę białych, radząc sobie z sankcjami gospodarczymi nałożonymi przez

rząd brytyjski z nadzieją, że będzie on musiał zmienić swoją politykę. Zarówno Portugalia, jak i Afryka Południowa pomogły w złagodzeniu ich wpływu na ekonomię. Po kilku czkawkach, gospodarka dalej się rozwijała. W 1972 r. poziom eksportu był wyższy niż w 1965 r. Ulubione marki towarów znikły ze sklepów; chronicznie brakowało szkockiej whisky i dobrej brandy. Dobra luksusowe stały się rzadkością, ale nie było dużego bezrobocia i obniżek płac. Nawet jeśli standard życia białych nieco ucierpiał, to był on na tyle wysoki, by można było przełknąć tę różnicę. Ku zadowoleniu Smitha przyjechały tysiące nowych, białych imigrantów, zwabionych dostatkiem i subtropikalnym klimatem, który czynił codzienne życie przyjemniejszym. W 1973 r. biała populacja urosła do 273 000 osób.

Tymczasem czarnoskóra ludność zachowywała się względnie spokojnie. Deklaracja Smitha (UDI) sprowokowała jedynie sporadyczne incydenty oraz akty przemocy i sabotażu – był to w sumie niewielki opór, który wkrótce osłabł i w małym stopniu absorbował rząd. Ze swej bazy w Lusace, na obszarze sąsiedniej Zambii, dwie rywalizujące ze sobą grupy nacjonalistyczne – ZANU i ZAPU – nadawały drogą radiową płomienne orędzia, wzywając czarną ludność do powstania, ale nie miały one żadnego odzewu. Małe grupy partyzantów, w latach 60. przenikające przez granicę z Zambią, były szybko pacyfikowane.

Seria negocjacji, jakie Smith przeprowadził z brytyjskim rządem, odzwierciedla jego rosnącą pewność siebie. W 1966 r. Wielka Brytania zaproponowała Smithowi układ, który przesunąłby kwestię oddania władzy większości poza koniec stulecia, ale ten odrzucił go w nadziei, że może wynegocjować jeszcze lepsze warunki. Rok później Wielka Brytania wystąpiła z jeszcze lepszą ofertą, ale i tym razem Smith ją odrzucił. Następnie w 1969 r. wcielił w życie nową konstytucję, która zgodnie z jego własnymi słowami „oznaczała podzwonne dla wszelkich dążeń do rządów większości" i „umacniała rządy w rękach cywilizowanych Rodezyjczyków po wsze czasy". Nawet wtedy rząd brytyjski nadal uważał, że jest jeszcze miejsce na zawarcie porozumienia. W 1971 r. brytyjski sekretarz stanu, Sir Alec Douglas-Home przyjechał do Salisbury z propozycjami tak korzystnymi dla białych Rodezyjczyków, że Smith je przyjął. Jeden z konstytucjonalistów oceniał, że porozumienie to oznaczało, iż najwcześniej władza większości może być urzeczywistniona dopiero w 2035 r.

Brytyjska komisja powołana do zbadania opinii publicznej na ten temat, wykazała jednak, że warunki te były nie do zaakceptowania przez czarną

większość, i porozumienie spaliło na panewce. Stojący na czele opozycji afrykański biskup metodystów Abel Muzorewa ostrzegał przed gorzkim niezadowoleniem przybierającym na sile wśród ludności afrykańskiej, przed narastaniem „dławionego strachu, niespokojnego milczenia, przymuszonej tolerancji i ukrytej nienawiści". Smith w żadnej mierze nie zwracał uwagi na ten nowy wyraz nieposłuszeństwa i zareagował mściwie, zdecydowany zmusić czarną ludność do zapłaty za straconą okazję do porozumienia i narzucając dyskryminacyjne środki z jeszcze większym wigorem.

Odwrócenie sytuacji w Rodezji nastąpiło w wyniku trudności, z jakimi Portugalia starała się powstrzymać wojnę prowadzoną przez FRELIMO w sąsiednim Mozambiku. Partyzanci ZANU, zamiast przekroczyć rzekę Zambezi i opuścić Zambię, zaczęli wykorzystywać prowincję Tete w Mozambiku jako przejściową bazę, z której organizowali powstanie w północno-wschodniej Rodezji. Zapoczątkowana przez nich w 1972 r. wojna obejmowała początkowo tylko graniczne obszary na północnym wschodzie kraju. Podjęte przez rząd środki skierowane przeciwko powstaniu przynosiły znaczące sukcesy. Jego wysiłki wspierane były przez Republikę Południowej Afryki, która wysłała na ten obszar duże oddziały bojowe policji, uznając raczej Zambezi, a nie Limpopo za swą własną linię frontową.

Jednakże dokonany w kwietniu 1974 r. przewrót w Lizbonie nieodwracalnie zmienił los Rodezji. Koniec władzy portugalskiej w Mozambiku nie tylko pozbawił Rodezję starego sojusznika, ale wyniósł tam do władzy lewicowy ruch nacjonalistyczny. Oznaczał on również, że cała wschodnia granica Rodezji, o długości około 1200 kilometrów, była potencjalnie narażona na przenikanie partyzantów ZANU, swobodnie poruszających się ze swych baz w Mozambiku. Co więcej, dojście FRELIMO do władzy w Mozambiku ośmieliło rodezyjskich nacjonalistów i utwierdziło ich w wierze, że i oni mogliby z powodzeniem obalić białą władzę. Biali mieszkańcy Afryki Południowej szybko zrozumieli, że po przewrocie lizbońskim pojawiła się potrzeba przyjęcia całkiem nowej strategii. Dotychczas patrzyli oni na Angolę, Mozambik i Rodezję jak na cenny bufor, *cordon sanitaire* (kordon sanitarny), oddzielający ich od kontaktów z Czarną Afryką, który winni byli wzmacniać we własnym interesie. Ale po wycofaniu się Portugalczyków z Angoli i Mozambiku, Rodezja straciła swe znaczenie frontowej linia obronnej, ponieważ wicher zmian w końcu dotarł do granic Afryki Południowej. Premier Republiki Południowej Afryki, John Vorster, doszedł

do wniosku, że w dłuższej perspektywie, bez otwartego zaangażowania wojskowego i finansowego tego kraju, pozycja Smitha nie może być utrzymana. Los białej władzy w Rodezji był już przesądzony. Według nowej oceny sytuacji Smith, ze swą długą historią bezkompromisowości, nie był już użytecznym partnerem, a stał się potencjalnym ciężarem. Jego konsekwentne opieranie się wszelkim zmianom sprzyjało narastaniu niebezpieczeństwa komunistycznego zaangażowania w południowej Afryce. Niestabilne rządy białych w Rodezji stały się mniej pożądane niż stabilne rządy czarnoskórych, silnie uzależnionych od dobrej woli Republiki Południowej Afryki.

Mając to wszystko na uwadze, Vorster zaczął naciskać na Smitha, aby zawarł on ugodę z rodezyjskimi nacjonalistami. Musiał działać rozważnie, aby nie zniechęcić swego własnego elektoratu i nie wywołać oburzenia w Rodezji. Przypadkowo znalazł sprzymierzeńca w osobie zambijskiego prezydenta Kaundy, który coraz bardziej niepokoił się zamętem, który stały się udziałem Zambii z powodu skomplikowanej sytuacji w Rodezji. Obawiał się też rozszerzenia wojny partyzanckiej na obszar jego kraju. Vorster i Kaunda, w porozumieniu z innymi przywódcami afrykańskimi, doszli do konsensusu – należy narzucić Smithowi i jego nacjonalistom własny plan rozwiązania problemów Rodezji. Pierwszym krokiem w realizacji tego planu było wezwanie Smitha, w dużej mierze wbrew jego własnej ocenie sytuacji, do uwolnienia więźniów nacjonalistycznych, w tym Joshuy Nkomo i Roberta Mugabe.

W grudniu 1974 r., po ponad dziesięcioletnim pobycie w więzieniu, Nkomo i Mugabe zostali zwolnieni. O ile jednak Nkomo wyrażał dość dużą chęć przystąpienia do negocjacji, Mugabe odrzucił cały ten pomysł. Długie lata pobytu w więzieniu uczyniły z niego oddanego sprawie rewolucjonistę. Jako jedyny wśród przywódców nacjonalistycznych nie widział on potrzeby poszukiwania kompromisu z białymi władcami Rodezji. Kompromis taki pozostawiałby strukturę białej społeczności prawie nienaruszoną i zaprzepaszczałby jego nadzieje na stworzenie egalitarnego państwa ludowego. Wierzył, że walka zbrojna jest konieczną częścią składową w procesie budowy nowego społeczeństwa.

Natychmiast po zwolnieniu z więzienia Mugabe wraz z kilkoma zaufanymi współpracownikami potajemnie przystąpił do werbowania rekrutów dla partyzanckiej armii ZANU, odsyłając ich do baz w Mozambiku. W marcu 1975 r., wkrótce po swych pięćdziesiątych urodzinach, również

on sam postanowił udać się do Mozambiku. „Idę na wojnę i nie wiem, czy wrócę, czy też nie", powiedział swej matce, kiedy składał jej pożegnalną wizytę w jej domu w stacji misyjnej Kutama, położonej na zachód od Salisbury. Polowała na niego rodezyjska policja bezpieczeństwa. Przy pomocy białej zakonnicy katolickiej zdołał uciec, i w dniu 5 kwietnia przekroczył granicę z Mozambikiem, zawzięcie tropiony przez grupę pościgową.

Pod presją RPA, Smith podjął próbę negocjacji nad znalezieniem rozwiązania, ale podobnie jak Mugabe nie widział potrzeby kompromisu. Zorganizowana w sierpniu 1975 r. konferencja, która pod przewodnictwem Vorstera i Kaundy odbywała się w wagonach kolejowych ustawionych na moście przy Wodospadach Wiktorii, na granicy rodezyjsko-zambijskiej, po pierwszym dniu obrad w wielkim zamieszaniu zakończyła swą działalność. Liczne, osobne negocjacje między Smithem a Nkomo, które rozpoczęły się w grudniu 1975 r., również nie przyniosły pożądanego rezultatu. „Powiedziałem, że jesteśmy gotowi włączyć czarnoskórych do rządu i z nimi współpracować", oświadczył Smith po nieudanych rozmowach, „i musimy przyjąć, że w przyszłości Rodezja będzie krajem czarnych i białych, że będą nią rządzili czarni i biali. Ale nie wierzę w rządy większości, rządy czarnej większości w jakiejkolwiek perspektywie w Rodezji, w ciągu tysiąca lat". Na początku 1976 r. wojna partyzancka weszła w nową i bardziej niebezpieczną fazę. Tysiące partyzantów ZANU przenikały ze swych baz w Mozambiku do wschodniej Rodezji, atakując domostwa białych, ograbiając sklepy, podkładając miny i podburzając miejscową ludność. Kiedy rozmowy Nkomo ze Smithem zostały zerwane, do wojny przyłączyli się partyzanci ZAPU, otwierając nowy front w zachodniej Rodezji, wzdłuż granicy z Zambią i Botswaną. Atakowano główne drogi i linie kolejowe. Cała siła uderzenia spadła na białych farmerów. Codziennie byli oni narażeni na ryzyko wpadnięcia w zasadzkę, w nocy barykadowali się w obwarowanych domach. Coraz większa liczba białych emigrowała z kraju, uciekając przed poborem do wojska.

Chociaż dowódcy armii rodezyjskiej nadal zapewniali, że są zdolni do powstrzymania zagrożenia ze strony partyzantów, w wielu częściach świata dominowało przekonanie, że dla utrzymania władzy białych Smith podejmował się coraz bardziej niebezpiecznego zadania, co zagrażało stabilności całego regionu. Wojną rodezyjską interesował się między innymi Henry Kissinger. Po odebranej w Angoli lekcji, Kissinger był szczególnie uczulony na niebezpieczeństwo rozszerzenia się konfliktu w wyniku wojen

partyzanckich. Wciągały one do tego konfliktu sąsiednie państwa i dostarczały krajom bloku radzieckiego okazji do interwencji. Przekonał się, że również Vorster jest tak samo jak on zaniepokojony i zniecierpliwiony nieprzejednaną postawą Smitha. Obaj przyjęli plan zmuszenia Smitha do wyrażenia zgody na rządy większości. Aby skłonić Smitha do takiego rozwiązania, Vorster odciął frachtowe ładunki ropy naftowej i zatrzymał dostawy broni i amunicji, wycofał z Rodezji pilotów helikopterów i techników oraz utrudniał handel przez terytorium RPA. Kissinger miał wolną rękę w narzuceniu warunków kapitulacji.

We wrześniu 1976 r., na spotkaniu w Pretorii, Kissinger wręczył Smithowi listę pięciu punktów, które – jak oznajmił – muszą być wzięte pod uwagę jako podstawa do rozwiązania problemu rodezyjskiego. Smith wziął dokument i głośno przeczytał pierwszy punkt: „Rodezja wyraża zgodę na ustanowienie rządów czarnej większości w terminie dwóch lat". Rozejrzał się dookoła i powiedział: „Chcecie, abym podpisał samobójczy wyrok".

Plan Kissingera wkrótce stał się przedmiotem kontrowersji i był kwestionowany przez wszystkie strony. Zwołana przez rząd brytyjski konferencja w Genewie nie przyniosła żadnych postępów. Kiedy wojna rozprzestrzeniła się na wszystkie obszary wiejskie kraju, Smith postanowił zawrzeć oddzielny układ – porozumienie „wewnętrzne" – z umiarkowanym przywódcą nacjonalistycznym, biskupem Ablem Muzorewą, wyrażając jednocześnie pogardę dla całej tej sprawy: „Nie zmuszajcie mnie do udawania, że przyjmuję to z zadowoleniem", powiedział. „Niestety, nie mam wyboru. Stało się jasne, że nawet nasi zagraniczni przyjaciele (odniesienie do RPA) opuszczą Rodezję, jeśli nie pozwolimy na oddanie władzy". Negocjacje przedłużały się. Smith usilnie zabiegał o to, aby uzyskać możliwie najlepsze warunki dla białych. Nie brał pod uwagę tego, że tym samym może zaszkodzić pozycji i popularności Muzorewy. Kiedy w marcu 1978 r. osiągnęli porozumienie, położenie wielu wyizolowanych społeczności farmerskich było godne pożałowania; na niektórych obszarach załamały się służba zdrowia i służby weterynaryjne, zamknięto prawie jedną czwartą szkół podstawowych dla czarnoskórych dzieci, zasadzki na drogach były tak częste, że każdą główną drogę w kraju uważano za niebezpieczną po zapadnięciu zmroku. Exodus białych postępował pełną parą.

Jedyną nadzieją na porozumienie „wewnętrzne" było to, że nowy, kierowany przez czarnych rząd będzie w stanie powstrzymać akcje partyzanckie

i że zostanie on uznany na arenie międzynarodowej. Jednakże choć Muzorewa wygrał wybory w kwietniu 1979 r. znaczącą większością głosów, nie było wielkich widoków na wygaśnięcie wojny. Nkomo i Mugabe nazwali Muzorewę kukłą i jasno dali do zrozumienia, że są oni tak samo zdecydowani do obalenia jego rządu, jak nieprzejednani byli w zwalczaniu reżimu Smitha. Kiedy 31 maja 1979 r., w ostatnim dniu rządów białych, Smith ostatecznie zrezygnował z funkcji premiera, pozostawił po sobie kraj nieuznawany przez społeczność międzynarodową, poddawany bojkotowi handlowemu, spustoszony wojną domową, która kosztowała życie 20 000 ludzi, kraj stojący w obliczu niebezpiecznej przyszłości. Kiedy działania wojenne się nasiliły, Wielka Brytania podjęła ostatnią próbę znalezienia rozwiązania, wzywając do rozpoczęcia negocjacji na konferencji, która miałaby się odbyć w Londynie. Muzorewa i Nkomo chętnie zgodzili się wziąć w niej udział, ale Mugabe nie widział takiej potrzeby. Jego partyzancka armia planowała nowy etap prowadzenia wojny w miastach. „Czuliśmy, że potrzebujemy jeszcze jednego wypadu, i to na obszary miejskie, aby przenieść walkę do domu, do tych miejsc, które biali uczynili swymi twierdzami", wspominał. Im dłużej trwałaby ta wojna, tym większa byłaby szansa na zrealizowanie jego rewolucyjnych celów. Dopiero na skutek bardzo silnej presji ze strony Kennetha Kaundy z Zambii i Samory Machela z Mozambiku, Mugabe w końcu zgodził się wziąć udział w planowanej konferencji. Zarówno Zambia, jak i Mozambik mocno ucierpiały w wyniku rodezyjskich wypadów na bazy partyzanckie i na udostępnione im drogi zaopatrzenia. Żaden z tych krajów nie był w stanie dalej wspierać tej wojny. Machel ostrzegał bez ogródek: jeśli Mugabe nie zechce udać się do Londynu i wziąć udział w negocjacjach, Mozambik wycofa swe poparcie.

Mugabe był wściekły. „Myśleliśmy, że nas sprzedają", wspominał. „Państwa będące na linii frontu orzekły, że musimy negocjować, musimy jechać na tę konferencję. Byliśmy tam i cały czas myśleliśmy, że panujemy nad sytuacją w naszym domu, że ciągle posuwamy się do przodu. Więc dlaczego zabrania się nam ostatecznej przyjemności zbrojnego obalenia reżimu? Uważaliśmy, że takie rozwiązanie zapewni nam lepszą pozycję przetargową. Wtedy to my dyktowalibyśmy warunki". Mugabe przybył do Londynu we wrześniu 1979 r. Była to chłodna, surowa postać. Rzadko się uśmiechał i wydawało się, że dąży do rewolucyjnych zmian, bez względu na poniesione koszty. Kiedy przebywał na wygnaniu, ciągle podkreślał potrzebę

zbudowania jednopartyjnego, marksistowskiego państwa. Groził, że Ian Smith i jego „kryminalny gang" będą osądzeni i rozstrzelani. Ostrzegał, że białym wyzyskiwaczom nie pozwoli się na zachowanie choćby akra ziemi. Miał wielką nadzieję na to, że konferencja przyniesie fiasko.

Jednak mimo wszelkich przeciwności, konferencja z oporami zmierzała ku osiągnięciu porozumienia. Na ostatniej prostej, kiedy Mugabe uchylał się od przyjęcia warunków zawieszenia ognia i planował odlecieć do Nowego Jorku celem potępienia całej procedury na forum Narodów Zjednoczonych, został wprost ostrzeżony przez wysłannika Machela, że jeśli nie podpisze porozumienia, nie będzie mógł liczyć na korzystanie z Mozambiku jako bazy swych operacji. Innymi słowy, z punktu widzenia Mozambiku wojna dobiegła końca. Mugabe czuł się dotknięty postanowieniami konferencji. „Kiedy podpisałem ten dokument, ani trochę nie byłem szczęśliwym człowiekiem. Czułem, że zostaliśmy w pewnym stopniu oszukani i że zgodziliśmy się na ten układ, który w jakiejś mierze ograbia nas ze zwycięstwa, jakie mieliśmy nadzieję odnieść na polu walki".

Porozumienie londyńskie, podpisane 21 grudnia 1979 r., zakładało, że Wielka Brytania wyśle do Rodezji brytyjskiego gubernatora, wspomaganego przez niewielką liczbę urzędników. Mieliby oni za zadanie zająć się działaniami poszczególnych armii w nadziei, że zawieszenie broni będzie trwało dostatecznie długo, aby można było przeprowadzić nowe wybory. Było to niebezpieczne przedsięwzięcie, które mogłoby doprowadzić do wybuchu gniewu po ogłoszeniu wyników wyborów.

Kiedy w styczniu 1980 r. Mugabe powrócił do Rodezji po prawie pięcioletnim pobycie na wygnaniu, był witany jak bohater przez niespotykane dotychczas w Rodezji ogromne tłumy ludzi. Powitano go transparentami, na których umieszczono wizerunki pocisków rakietowych, min i karabinów. Wielu młodych ludzi, ubranych w koszulki w kształcie litery T, wymachiwało karabinami Kałasznikowa, preferowanym przez TANU symbolem wyborczym, zakazanym przez Brytyjczyków. Jednakże sam Mugabe okazał się nadzwyczaj pojednawczy. W Mozambiku, na krótko przed powrotem Mugabe do Salisbury, Samora Machel ciągle jeszcze zmagający się z zamętem spowodowanym exodusem białych po uzyskaniu przez jego kraj niepodległości, ostrzegł ZANU przed walką wyborczą w rewolucyjnym stylu. „Kiedy wrócisz do domu, nie graj znaczoną kartą marksistowską", powiedział. „Poniesiesz klęskę, jeśli zmusisz białych do pospiesznej

ucieczki". W konsekwencji, manifest Mugabe został pozbawiony wszelkich odniesień do marksizmu i do rewolucji.

Wszystkie strony prowadziły bardzo zażartą walkę wyborczą. Urzędnicy brytyjscy oskarżyli wszystkie trzy główne partie – partię Mugabe ZANU-Front Patriotyczny, partię Nkomo ZAPU i partię Muzorewy Zjednoczona Afrykańska Rada Narodowa – o odwoływanie się do metod zastraszania i przemocy. Za najgorszego winowajcę uznali ZANU-Front Patriotyczny. Pogwałcając porozumienie w sprawie przerwania ognia, Mugabe wyprowadził z obozów kilka tysięcy bojowników, aby tym samym wpłynąć na kampanię wyborczą. Według brytyjskich urzędników skala zastraszania we wschodniej Rodezji przybrała masowy charakter. Ani zwolennicy Nkomo, ani też poplecznicy Muzorewy w ogóle nie byli w stanie prowadzić swej kampanii. „Słowo *zastraszanie* jest łagodnym określeniem", mówił grzmiącym głosem Nkomo. „Ludzie są terroryzowani. To jest *terror*. W oczach ludzi widać przerażenie".

4 marca ogłoszono wyniki wyborów. Zwycięstwo Mugabyego było tak przytłaczające, że spór o skutki zastraszania stał się bezprzedmiotowy. Zdobywszy 63% głosów, partia ZANU-PF uzyskała 57 spośród 80 przeznaczonych dla czarnoskórych miejsc w parlamencie, głównie na obszarach, gdzie mówiono językiem szona. Elektorat Nkomo, który zdobył 24% głosów i uzyskał 20 miejsc, w całości pochodził z obszarów zamieszkanych przez Ndebele i Kalanga. Muzorewa poniósł sromotną klęskę, zdobywając zaledwie 8% głosów i uzyskując trzy miejsca w parlamencie.

Było to przede wszystkim głosowanie za pokojem. Muzorewie nie udało się doprowadzić do zakończenia wojny, jak to obiecywał w 1979 r. Stracił przeto jakąkolwiek szansę na ponowny wybór. Zmęczenie wojną, które stało się udziałem czarnej ludności, było tak samo przyczyną jego zwycięstwa w 1979 r., jak dziesięć miesięcy później zapewniło zwycięstwo Mugabe. Większość czarnoskórych dobrze wiedziała, że każdy inny wynik wyborczy z pewnością doprowadziłby do wznowienia walk.

Biali byli takim obrotem spraw o tyle bardziej zaszokowani, że do ostatniej chwili spodziewali się zwycięstwa Muzorewy, a przynajmniej możliwości utworzenia skierowanej przeciwko Mugabe koalicji. Przez cały czas czarny, marksistowski rząd wzbudzał w nich ogromne przerażenie. Wydawało się, że taki rząd doprowadzi do ich zguby. W przerażeniu i przygnębieniu wielu białych zaczęło przygotowywać się do opuszczenia kraju.

Jednak kiedy Mugabe pokazał się tego wieczoru w telewizji, zaskoczył ich jako wzorzec umiarkowania, daleki od marksistowskiego wilkołaka, którego biali tak się obawiali. Nawet Ian Smith, który kilka tygodni temu nazywał Mugabe „apostołem Szatana", teraz dostrzegł w nim „statecznego i odpowiedzialnego" człowieka. I rzeczywiście, przekazanie władzy miało tak spokojny przebieg, że niektórzy biali, chociaż ciągle obawiający się o swą przyszłość, nie mogli się nadziwić, dlaczego w ogóle doszło do wojny, i dlaczego nie obyło się bez tak wielkich cierpień i krzywd.

18 kwietnia 1980 r., w przeddzień uzyskania niepodległości przez Zimbabwe, Mugabe uczcił to wydarzenie w pojednawczym przemówieniu. „Jeśli wczoraj zwalczałem cię jako wroga, dzisiaj jesteś moim przyjacielem i sojusznikiem. Masz te same interesy narodowe, jesteś lojalny, masz takie same jak ja prawa i obowiązki. Jeśli wczoraj mnie nienawidziłeś, nie możesz unikać też miłości, która łączy cię ze mną, a mnie z tobą". Powiedział, że w celu pojednania, oddzieli grubą kreską mroczną przeszłość (od przyszłości).

> Wszelkie zło przeszłości winno uzyskać przebaczenie i być zapomniane. Jeśli kiedykolwiek zwrócimy się ku przeszłości, to uczyńmy to, wspominając lekcję, jakiej nam udzieliła. Ucisk i rasizm są zbrodniami, które nie mogą już nigdy zaistnieć w naszym systemie politycznym i społecznym. Nigdy nie będzie właściwego usprawiedliwienia postawy, że skoro biali uciskali nas wczoraj, kiedy byli u władzy, dzisiaj muszą uciskać ich czarni, którzy są u władzy. Zło jest zawsze złem, czy to czynionym przez białych w stosunku do czarnych, czy też przez czarnych w stosunku do białych.

Wezwał do nowego sposobu postrzegania rzeczywistości i do obudzenia nowego ducha.

Wydawało się, że Zimbabwe znajduje się u progu ery wielkiego sukcesu. Powstało w wyniku wojny domowej, a teraz stawiało sobie nowe, ambitne plany. Sam Mugabe został powszechnie obwołany bohaterem: rewolucyjnym przywódcą, który podjął się dzieła pojednania i który poszukiwał teraz nowej drogi naprzód. Rządy zachodnie ustawiły się w kolejce, oferując swą pomoc. Przy całym tym uniesieniu i radości, Julius Nyerere z Tanzanii doradzał Mugabemu: „Odziedziczył Pan klejnot. Proszę dbać o to, aby pozostał klejnotem".

CZĘŚĆ TRZECIA

19. CZERWONE ŁZY

W swej kwaterze głównej, mieszczącej się w starym pałacu cesarza Menelika, Mengystu Hajle Marjam spędził kilka miesięcy, planując uczynić z dziesiątej rocznicy etiopskiej rewolucji z 1974 r. najbardziej spektakularne widowisko, jakiego kraj ten jeszcze nigdy nie oglądał. Miał zamiar wykorzystać tę okazję do zainicjowania działalności swego dopieszczonego dzieła, Partii Ludu Pracującego, i ogłosić nowy Plan Dziesięcioletni, który miał według jego głębokiego przekonania przyczynić się do rozwoju gospodarczego. Dla podkreślenia dużego znaczenia tego wydarzenia nakazał wybudować nowy gmach zjazdów – Wielką Halę Ludową zdolną pomieścić 3500 delegatów, wyposażoną w najnowocześniejsze akcesoria konferencyjne. Przy pomocy setek północnokoreańskich nadzorców przystąpił do dekorowania Addis Abeby łukami tryumfalnymi, na których widniały rewolucyjne hasła. Wysoko na budynkach umieszczano olbrzymie gwiazdy z sierpem i młotem oraz ogromne portrety Marksa, Lenina i – Mengystu. Miały być zaproszone tysiące delegatów partii komunistycznych całego świata, aby mogły one uczestniczyć w narodzinach jego „awangardowej" partii marksistowsko-leninowskiej. Miały odbyć się masowe marsze, tańce i bankiety. Nie oszczędzano na wydatkach. W czasie gdy Mengystu coraz bardziej zachwycał się szczegółami obchodów dziesiątej rocznicy rewolucji, Etiopia zbliżała się ku największej katastrofie dwudziestego wieku, jaką był wielki głód z 1984 r. Ostrzeżony przed tą katastrofą, Mengystu zdecydował, że nie można dopuścić, aby cokolwiek stanęło na drodze obchodów. Miesiącami nie zwracał na tę sprawę żądnej uwagi. Na jego rozkaz udaremniono wszelkie próby niesienia pomocy. W czasie uroczystości ani słowem nie wspomniano o ludziach umierających z głodu na północ od stolicy. Kiedy w końcu wieść o klęsce dotarła do opinii

publicznej, wyzwoliła wyjątkowy przypływ współczucia i hojności ludów i rządów całego świata. Spowodowała ona największą w czasach pokoju mobilizację społeczności międzynarodowej w XX wieku. Nie wiedziano jeszcze wtedy, w jakim stopniu przyczyniły się do tej katastrofy antypowstańcze wojny Mengystu, które przywódca z uporem prowadził nawet wtedy, kiedy skala klęski głodu była już powszechnie znana.

Życie na etiopskiej wsi było na ogół niepewne. Często zdarzały się susze i skąpe opady deszczu. Richard Pankhurst, czołowy uczony zajmujący się historią Etiopii, wykazał, że między XV a XIX wiekiem, w każdej dekadzie zdarzał się co najmniej jeden przypadek klęski głodu. Każdy z okresów głodu przypadających na lata 1958, 1966 i 1973 pociągał za sobą śmierć tysięcy ludzi. Nawet w najlepszych czasach rodziny wiejskie w Uello i Tigraju – epicentrum głodu z 1984 r. – egzystowały na granicy życia i śmierci. W ostatnich latach przyrost naturalny pogłębił trudności wiejskiego życia, doprowadzając do nadmiernej eksploatacji ziemi, wylesienia, erozji gleby i jej degradacji.

Do pogorszenia sytuacji przyczyniła się także polityka rolna Mengystu. Chociaż przeprowadzone w 1975 r. przez Derg (Komitet Koordynacyjny Sił Zbrojnych) reformy rolne uwolniły wieśniaków od długów i płacenia renty dzierżawnej swym panom, Mengystu dbał przede wszystkim o to, aby kosztem ludności wiejskiej miasta i armia były dostatecznie zaopatrzone w tanią żywność. Chłopi musieli zgodzić się na niskie ceny, dyktowane przez urzędników z Korporacji Rynku Rolnego (*Agricultural Marketing Corporation* – AMC). W 1984 r. wyznaczone przez AMC ceny stanowiły zaledwie około jednej piątej cen wolnorynkowych w Addis Abebie.

Paul Vallely, brytyjski dziennikarz, opisując w *The Times* incydent, jaki wydarzył się w handlowym mieście Areka, w prowincji Sidamo, tak przedstawił niektóre taktyki stosowane przez urzędników AMC:

> Urzędnicy leżeli sobie na targowisku w małym mieście Areka i oczekiwali rolników ze wsi. Zbiory *teff*, podstawowego zboża Etiopii, nie były w prowincji Sidamo zbyt udane. Wieśniacy sądzili, że oznacza to przynajmniej, iż dostaną dobrą cenę za swe skromne nadwyżki. […]
>
> W dniu tym w Areka o mały włos, a doszłoby do zamieszek. Dygnitarze z Korporacji Rynku Rolnego w ukryciu czekali, aż większość rolników przyniesie swoje *teff* na piaszczyste targowisko, po czym ujawnili swą

obecność. Ogłosili oficjalną, ustanowioną przez nich cenę i powiedzieli farmerom, że AMC zakupi wszystkie ich zapasy.

Cena była śmiesznie niska. Wieśniacy zaprotestowali. Niektórzy zaczęli nawet zbierać swe zboże, mówiąc, że raczej go nie sprzedadzą po tak niskiej cenie. Wówczas ludzie AMC ogłosili, że nikomu nie wolno zabrać swych produktów. Rolnicy zaczęli krzyczeć i odciągać (worki) z ziarnem. Urzędnicy AMC zostali odepchnięci. Wówczas wkroczyła do akcji rządowa konnica i chłopi zrozumieli, że nie mają innego wyboru, jak tylko podporządkować się władzy.

Rolników zmuszano także do dostarczania urzędnikom państwowym „kontyngentu" zboża, nie licząc się z ich sytuacją życiową. Pewien farmer z Uello powiedział: „Nawet najbiedniejszy z biednych musiał sprzedać zboże". Jeśli nie byli w stanie podporządkować się tym nakazom, ich mienie mogło być skonfiskowane, albo też mogli trafić do więzienia. W licznych przypadkach wieśniacy musieli sięgać do własnych rezerw żywności czy sprzedawać jakieś wartościowe rzeczy, aby kupić ziarno na wolnym rynku, a potem ze stratą odsprzedać je AMC. W 1983 r., w prowincji Godżam, niemal jedna trzecia rolników nie była w stanie zebrać dostatecznie wysokich plonów, aby sprostać kontyngentom. Musieli przeto pozbywać się zwierząt domowych, aby móc kupić ziarno. W 1984 r., w prowincji Uello, chociaż szalał tam głód, to nadal AMC dopominała się o kontyngenty. Do innych ciężarów nakładanych na rolników należały wysokie podatki i obowiązkowe uczestnictwo w lokalnych programach rozwoju, ograniczenia działalności pozarolniczej w rodzaju drobnego handlu czy dorywczej pracy, objętej surowym systemem pozwoleń na przemieszczanie się, a także obowiązkowe, nieodpłatne uczestnictwo w realizacji projektów rządowych.

Zamiast wspomagać rolników na wsi, Mengystu przeznaczał środki rządowe na rozwój gospodarstw państwowych, głównie na znacjonalizowane po rewolucji farmy komercyjne. W latach 1978–1983 około 60% budżetu sektora rolnictwa przeznaczono na gospodarstwa państwowe, ale były one nieudolnie zarządzane, i mimo ogromnych inwestycji dostarczały mniej niż 4% ogółu produkcji zbóż. Mengystu usiłował także promować kolektywizację, wspierając spółdzielnie produkcyjne wszelką możliwą pomocą techniczną i dostawami sprzętu rolniczego. Ale i ich działalność nie przynosiła dobrych rezultatów. W istocie rzeczy, ogólny wynik polityki

rolnej Mengystu doprowadził do spadku produkcji *per capita* i coraz bardziej uzależniał Etiopię od importu żywności.

Jednakże tym, co przekształciło spotykane na wsi trudności w prawdziwą katastrofę, i to jeszcze przed nadejściem suszy, były antypowstańcze posunięcia armii Mengystu, skierowane przeciwko działalności buntowniczej, głównie w Tigraju i w północnej części Uello, gdzie mocno obwarował się Front Wyzwolenia Ludu Tigre (*Tigrayan People's Liberation Front* – TPLF). W latach siedemdziesiątych armia przeprowadziła pięć wielkich ofensyw przeciwko TPLF; szósta ofensywa, rozpoczęta w sierpniu 1980 r. w centralnej części Tigraju, trwała siedem miesięcy i spowodowała ogromne zniszczenia. Stosując taktykę spalonej ziemi, armia niszczyła magazyny ziarna i domy, paliła zbiory i wypalała pastwiska, zabijała zwierzęta domowe i przesiedliła 80 000 rolników. Bombardowania z powietrza zniszczyły wiejskie rynki i zagroziły chłopskiej egzystencji. Siódma ofensywa rozpoczęła się na dobre w lutym 1983 r. w zachodniej części Tigraju, na ważnym obszarze dostarczającym nadwyżki zbóż. Do ucieczki zmuszono ponad 100 000 stałych mieszkańców i 375 000 robotników wędrownych. Poza tymi bezpośrednimi zniszczeniami, armia rekwirowała żywność i nałożyła blokadę na obrót żywnością oraz na przemieszczanie się ludzi. Powszechnie używano żywności jako narzędzia wojny.

Obszary Tigraju i Uello już wcześniej były wypełnione pozbawionymi środków do życia uciekinierami, zanim jeszcze zabrakło opadów deszczu. W latach 1975–1983 opady były na ogół zadowalające – na przeciętnym lub nawet na ponadprzeciętnym poziomie. W latach 1982 i 1983 zbiory w kraju należały do największych w historii. Jednakże na niektórych obszarach Tigraju i w północnym Uello dawały o sobie znać lokalne susze.

Urzędnicy z Komisji Pomocy i Rehabilitacji (*Relief and Rehabilitation Commission* – RRC), agencji rządowej utworzonej w Addis Abebie po suszy z 1973 r., byli świadomi zbliżającego się do Tigraju i Uello kryzysu. Nowy dyrektor RRC, Dawit Wolde Giorgis, członek komitetu centralnego partii Mengystu, w lipcu 1983 r. dokonał na tym obszarze inspekcji i dobrze wiedział o położeniu tysięcy uciekinierów, tłumnie napływających do ośrodków pomocy. Za zastaną sytuację nie obarczył jednak winą dokonywanych przez armię represji, ale – jak twierdził – była ona skutkiem długotrwałych przerw w opadach deszczów. Niemniej jednak, po powrocie do Addis Abeby był zdeterminowany nakłaniać rząd do podjęcia interwencji.

Mengystu miał przewodniczyć trzydniowemu posiedzeniu w pałacu Menelika, poświęconemu budżetowi na nowy rok. Giorgis wykorzystał nadarzającą się okazję i poprosił o dziesięciokrotne zwiększenie funduszu dla RRC. Siedząc na wysokim, obitym czerwonym aksamitem krześle, Mengystu przysłuchiwał się osiągnięciom rządu i jego zamierzeniom na przyszłość, ale nie wspomniał o możliwości nadejścia głodu. Prośba Giorgisa o większe fundusze została odrzucona. Giorgis zdecydował się więc na prywatną rozmowę zamiast otwartego przeciwstawienia się Mengystu, licząc na to, że będzie to skuteczniejsza metoda. W swych wspomnieniach, *Red Tears* (Czerwone łzy), Giorgis napisał:

> Z szacunkiem podszedłem do Mengystu, bardzo starając się o to, aby go nie rozgniewać. Powiedziałem mu, że jego uwagi były bardzo interesujące i niewątpliwie cenne dla niektórych części kraju, ale według mojej własnej obserwacji zapanowałby straszliwy głód, jeśli w okresie *belg* (krótki sezon deszczowy, który zazwyczaj dostarcza 10% rocznych opadów), w lutym i marcu, nie spadłyby deszcze. Wyjaśniłem mu, że potrzebujemy więcej pieniędzy na przygotowanie się do tego kryzysu.
>
> Słuchał niecierpliwie, a potem powiedział mi, abym nie panikował i żebym zachował zimną krew. Dodał, że już sama nazwa kierowanej przeze mnie agencji aż prosi się kłopoty i zachęca ludzi do żebrania. „Musisz pamiętać, że jesteś członkiem komitetu centralnego". powiedział. „Twoim podstawowym obowiązkiem jest praca dla osiągnięcia naszych celów politycznych. Nie pozwalaj na to, aby zżarły cię te drobne ludzkie problemy, które zawsze pojawiają się w okresach przejściowych. W Etiopii głód panoszył się latami, zanim przejęliśmy władzę – to w ten sposób natura utrzymuje równowagę. Dzisiaj ingerujemy w te naturalne mechanizmy równowagi, i dlatego liczba ludności wzrosła u nas aż do ponad czterdziestu milionów".
>
> Nie rozwinął swej wypowiedzi, ale zrozumiałem o co mu chodzi. „Niech natura zbiera swe żniwo – a ty nie rozpowiadaj o tym. Potrzebujemy fasady dla opinii światowej, a więc rób tak, aby się wydawało, że coś robimy". Nagle zakończył rozmowę, klepnął mnie po ramieniu i wyszedł.

Między październikiem 1983 r. a majem 1984 r., poza przelotnymi, pojawiającymi się tu i ówdzie deszczami, w górach Etiopii nie było

żadnych, tak potrzebnych, opadów. Nie nadeszły także deszcze w okresie *belg*, co zniszczyło zbiory wiosenne. Piekąca susza, połączona ze skutkami wieloletnich represji wojskowych, zdewastowały Tigraj i północne Uello. Desperacko zabiegając o pieniądze potrzebne do zakupu żywności, tysiące rolników sprzedawało swe zwierzęta, wyposażenie rolnicze i sprzęty domowe. Opuszczali oni swe pola i z rodzinami udawali się do ośrodków pomocy z nadzieją, że jakoś przetrwają. Ale ośrodki pomocy, zwane schroniskami, wkrótce zapełniły się do granic wytrzymałości. Wyczerpały się także ich skromne środki. W lutym 1984 r. RRC odnotowała, że każdego dnia w schroniskach tych umierało 10 000 ludzi; w marcu liczba ta wzrosła do 15 000. Oceniano, że w sumie zagrożone było życie 5 milionów ludzi.

Kiedy Giorgis podróżował drogą prowadzącą z Addis Abeby do Desje w prowincji Uello, na własne oczy widział „rzesze głodujących, ubranych w łachmany ludzi, proszących o miarkę ziarna czy strzęp tkaniny, błagających o życie. Niektórzy z nich sprzedawali swe tradycyjne ozdoby, wykonane dawno temu ze srebra. W drodze do Korem, górskiej stacji na głównym szlaku prowadzącym do Asmary, widział na własne oczy, w jak krytycznej sytuacji znajdowała się każda wieś, przez którą przejeżdżał. „Wszędzie widzieliśmy ludzi niosących zwłoki, kopiących groby, zasmuconych, płaczących i modlących się".

Jadąc w górę skarpy do Korem, natknął się na kolumny głodnych i wyczerpanych ludzi, którzy z trudem posuwali się wzdłuż drogi z nadzieją, że znajdą tam coś do jedzenia.

> Ludzie, którzy od wielu dni nie jedli, słabi i śmiertelnie chorzy, wspinali się na górę w niekończącym się, krętym strumieniu cierpień. Kiedy obok nich przejeżdżały nasze auta, widzieliśmy, jak opadali z sił; widzieliśmy jak padali i na naszych oczach umierali. Życie opuszczało ich tam, gdzie padli. Kilku silniejszych niosło dzieci, chorych i starych. Widzieliśmy straszliwą agonię ludzi zmuszonych do wyboru: czy mają zostawić swe umierające żony, mężów i dzieci, czy zostać i umrzeć razem z nimi.

Samo Korem było miejscem cierpienia i śmierci. W normalnych czasach było to miasteczko liczące około 7000 osób, z kościołem i koszarami wojskowymi. Teraz jego ludność urosła do 100 000. Znajdujące się tam schronisko, prowadzone przez agencję „Ratujmy Dzieci" (*Save the Children*),

mogło sobie poradzić z nie więcej jak 10 000 potrzebujących pomocy. Reszta musiała radzić sobie sama.

> Większość miała na sobie tylko łachmany, aby ochronić się od ziąbu górskich nocy. Nocami zbijali się w gromady, aby jak najlepiej się ogrzać na otwartej przestrzeni. Wyczerpani pracownicy organizacji niosących pomoc mieli w swych rękach władzę nad życiem i śmiercią, kiedy przemieszczali się przez tłumy i wybierali jedynie najbardziej potrzebujących tych resztek jedzenia, podczas gdy tysiące nieszczęśników przypatrywało się im ponuro i oczekiwało kolejnego dnia.
>
> Schroniska i otwarte przestrzenie w pobliżu magazynów były po brzegi wypełnione chorymi i umierającymi. Przedarliśmy się przez hordy jęczących ludzi, rozpaczających matek, kwilących dzieci z twarzami starych mężczyzn i kobiet, apatycznych twarzy pokrytymi muchami, twarzy bez nadziei. Zapachy i odgłosy śmierci dochodziły ze wszystkich stron. Wszędzie widać było ciała, rzędami ułożone w całunach z poszarpanej tkaniny z worków, lub jeszcze niezidentyfikowane pośród wielkich tłumów. Inni powoli umierali z głodu na naszych oczach. Niektóre ciała były bezradnie skurczone, inne skręcone z bólu, kiedy głód pochłaniał ich życiową tkankę. Jeszcze inni leżeli cicho, żywi ale ledwie odróżniający się od zmarłych. Wyglądało to tak, jakbyśmy przedzierali się przez otwarte cmentarzysko.

Widząc, że Mengystu odmawia podjęcia jakichkolwiek kroków i nie bije na alarm, zachodni ofiarodawcy nie widzieli potrzeby traktowania tego kryzysu jako czegoś bardzo pilnego. Rządy zachodnie nie dowierzały komunistycznej dyktaturze Mengystu, wyalienowanego przez swą nieustającą antyzachodnią retorykę. Krytycznie odnosiły się zarówno do rozrzutności przy organizowaniu uroczystości z okazji dziesiątej rocznicy rewolucji, jak i do jego wydatków na obronę – ponad połowa budżetu Etiopii przeznaczana była na utrzymanie 300 000 armii. Politycy zachodni chcieli mieć pewność, że zachodnia pomoc nie będzie wykorzystywana w sposób, który pozwoliłby mu na przeznaczenie jego własnych środków na prowadzenie wojen i utrzymanie swego reżimu przy władzy, podczas gdy Zachód ponosiłby cały ciężar przezwyciężenia głodu. Podobne stanowisko zajęły zachodnie agencje pomocy. Tony Vaux, pracownik Oxfam,

zauważył: „Agencje mają już dość wspomagania rządu, który zdaje się niewiele robić, aby pomóc samemu sobie".

Ofiarodawcy byli także sceptyczni co do poczynań Giorgisa, gdyż nie znosili jego szorstkiego i nieuprzejmego sposobu bycia oraz jego otwartej wrogości względem Stanów Zjednoczonych. Wątpili w celność jego przewidywań co do rozmiarów pomocy, jakiej potrzebuje Etiopia. Tym bardziej, że sam rząd nie uznał ich za wiarygodne. Według szacunków Giorgisa z marca, Etiopia potrzebowała 900 000 ton ziarna, aby przetrwać trudny rok 1984. Z kolei Organizacja do Spraw Wyżywienia i Rolnictwa FAO oceniała te potrzeby na 125 000 ton.

W kwietniu Giorgis wyruszył na dziewięciomiesięczny objazd Europy i Ameryki Północnej, zabiegając o większą pomoc międzynarodową. Zwracając się do Narodów Zjednoczonych, mówił o dręczącej Etiopię „straszliwej suszy o niespotykanych dotychczas rozmiarach. Obecnie głoduje ponad 5 milionów naszej ludności". Nie zdołał jednak zwrócić większej uwagi, a po powrocie spotkał się ze wściekłym przyjęciem ze strony Mengystu za publiczne ukazywanie problemów Etiopii.

> Poszedłem do jego biura, gdzie naprawdę ogarnęła go furia. Każdy, kto zna Mengystu, może łatwo zauważyć, kiedy wpada w gniew. Zanim cokolwiek powie, jego kości policzkowe drżą jak w febrze, i nie może powstrzymać się od wściekłości. Nerwowo zebrałem się w sobie, przygotowany na jego atak. […]
>
> Powiedział, że elementy imperialistyczne zrobią wszystko, aby udaremnić nasze wysiłki, przysporzyć nam kłopotów i zniszczyć osiągnięcia naszej rewolucji. Jednym ze sposobów przysporzenia nam kłopotów było wykorzystywanie naszej suszy. W jego głosie odczuwało się prawdziwy strach. Powiedział mi, abym uważał i nie wpadł w ich pułapkę. Dodał, że moje oświadczenie w Narodach Zjednoczonych nie było właściwe, było zbyt przesadne. Ukazało ono Etiopię w złym świetle, gdyż mówiło jedynie o katastrofie, a o osiągnięciach rządu i podejmowanych przezeń wysiłkach dla pokonania tego kryzysu nawet nie wspomniało. Nie powiedziałem dostatecznie jasno, że była to naturalna klęska żywiołowa – susza, a nie głód – i gdyby nie te naturalne komplikacje, ludność Etiopii uczyniłaby większe postępy w przezwyciężaniu braków żywności. […]
>
> Chciałem powiedzieć mu, jak ja to widzę, i jak widzą to inni. Mengystu nie chciał słuchać. Ciągle powtarzał, że te zwyczajne braki w żywności

> zostały wykorzystane jako pretekst do rozgrywek. W końcu gniewnym głosem nakazał mi, abym już nigdy nie organizował publicznych spotkań lub zgromadzeń ofiarodawców. Abym nigdy więcej nie wyruszał w świat celem pozyskania funduszy europejskich czy amerykańskich. Mam pozostać w kraju i robić wszystko, co możliwe, bez przyciągania uwagi innych.

Mengystu rozkazał też, aby zamknąć obszary ogarnięte głodem dla gości z zagranicy, i zakazał przedstawicielom ofiarodawców oraz dziennikarzom podróżowania do tych miejsc. Przez cały okres lata, kiedy w prowincjach Tigraj i Uello co tydzień tysiące ludzi umierały z głodu, w etiopskiej prasie nie było nawet wzmianki o tej klęsce. Zamiast tego, kolumny prasowe wypełniały żarliwe opisy przygotowań do kongresu założycielskiego Etiopskiej Partii Robotniczej oraz do uroczystości z okazji dziesiątej rocznicy rewolucji. Choć latem nie nadeszły deszcze *mehr*, co doprowadziło do jeszcze większego niebezpieczeństwa, nadal nie bito na alarm. Pozbawieni środków do życia ludzie, tłoczący się w Addis Abebie, zostali spędzeni i wygnani z miasta.

W pięciogodzinnym przemówieniu telewizyjnym na kongresie Etiopskiej Partii Robotniczej, wygłoszonym 6 września w nowym gmachu zgromadzeń w Addis Abebie, Mengystu nie szczędził pochwał dla osiągnięć rewolucji. Z entuzjazmem mówił o „sukcesach metod zastosowanych dla zwiększenia produkcji w sektorze rolnym, co pozwoliło przede wszystkim na zniwelowanie niedostatków w produkcji upraw jadalnych". Nie wspomniał jednak o kryzysie, z jakim zmagała się Etiopia i tylko sporadycznie wspominał o suszy. „Musimy uporać się z problemem, który zagraża życiu milionów naszych ludzi, za każdym razem kiedy na niektórych obszarach naszego kraju nie spadną deszcze. Od tego momentu nasze hasło 'Będziemy sprawować kontrolę nad siłami natury' musi być realizowane. Musimy zmobilizować nasze zbiorowe wysiłki, aby uwolnić rolnictwo od skutków naturalnych klęsk żywiołowych".

Tego samego dnia Mengystu odsłonił pomnik „Nasza Walka", zbudowany z ustawionych dookoła masywnych fryzów z brązu, obrazujących złe czasy starego reżimu feudalnego, obalonego przez rewolucję. Głównym nikczemnikiem jest siedzący na koniu właściciel ziemski, z częściowo ukrytą pod bandycką chustką twarzą. Odrzuca on błagania swych głodujących dzierżawców w scenach zauważalnie podobnych do sytuacji etiopskich chłopów.

W ciągu kolejnych czterech dni i nocy miały miejsce różne uroczystości, bankiety, parady i pokazy gimnastyczne. Wszędzie widać było hasła: „Naprzód pod rewolucyjnym przywództwem Towarzysza Mengystu Hajle Marjama", „Uciskane masy zwyciężą", „Marksizm-Leninizm jest naszą wytyczną", „Precz z amerykańskim imperializmem" i „Czasowe niepowodzenia nie powstrzymają nas przed ostatecznym celem, jakim jest budowa komunizmu". Ocenia się, że w sumie Mengystu wydał na te uroczystości 150 milionów dolarów. Z tej okazji zaproszono do Etiopii zachodnich dziennikarzy, ale kiedy poprosili oni o zgodę na odbycie podróży na północ celem opisu skutków głodu, spotkali się z odmową.

Jednakże skala katastrofy była już zbyt wielka, aby można było ją nadal ukrywać. W końcu września Chrześcijańskie Stowarzyszenie Niesienia Pomocy, naczelna organizacja grupująca agencje pomocy w Addis Abebie, zwróciła się bezpośrednio z apelem do oenzetowskiej Organizacji Pomocy w Klęskach Żywiołowych, prosząc o podjęcie „natychmiastowych i nadzwyczajnych kroków". Ostrzegała ona, że w przeciwnym razie „umrą setki tysięcy ludzi". Kilka dni później, bojąc się o utratę swej reputacji, Mengystu w końcu zwrócił uwagę na tak zwany przez niego „problem suszy" i złagodził ograniczenia podróży dla wysłanników ofiarodawców i zagranicznych dziennikarzy. W październiku kenijski kamerzysta telewizyjny, Mohammed Amin, przybył do miasta Korem. „Była tam olbrzymia masa ludzi, jęczących i płaczących, leżących w bezładzie na ziemi w porannej mgle", wspominał.

Siedmiominutowy film Amina z komentarzem Michaela Buerka, wyemitowany 23 października przez BBC, zrobił wstrząsające wrażenie.

> O świcie, kiedy słońce przebija się przez przeszywający chłód nocy na równinie otaczającej Korem, odsłania ono biblijny głód, teraz, w dwudziestym wieku. Miejsce to, jak mówią tutaj robotnicy, jest prawdziwym piekłem na ziemi. W poszukiwaniu pomocy przybywają tutaj tysiące wyczerpanych ludzi. Wielu z nich umiera. Codziennie napływają z wiosek oddalonych o setki mil, przytępieni głodem, w ogromnej rozpaczy. […] Jest tam teraz 15 000 dzieci – cierpiących, zdezorientowanych, zagubionych. […] Śmierć jest wszędzie. Dziecko czy człowiek dorosły umierają co dwadzieścia minut. Korem, mało znaczące miasto, stało się miejscem rozpaczy.

Film ten był potem pokazany przez 425 stacji na całym świecie i wywołał wielką falę ludzkiego przerażenia. Rządy i politycy ścigali się w odpowiedzi na to wyzwanie, przyrzekając pomoc i wysyłając samoloty transportowe sił powietrznych. W Wielkiej Brytanii, irlandzki piosenkarz muzyki pop, Bob Geldof, zorganizował nagranie piosenki, mającej na celu zebranie funduszy. Miała ona tytuł:

„Czy oni wiedzą, że jest Boże Narodzenie?". Inicjatywa ta spotkała się z ogromnym odzewem. W Stanach Zjednoczonych piosenkarz Harry Belafonte zgromadził plejadę gwiazd, aby nagrać *We are the World* (My jesteśmy Światem), piosenkę napisaną przez Michaela Jacksona i Lionela Richie, a zaaranżowaną przez Quincy Jones. Nadawany przez telewizję całodzienny koncert rockowy – *Live Aid* (Pomoc na Żywo), wspólnie zorganizowany przez Wielką Brytanię i Stany Zjednoczone, pozyskał ponad 100 milionów dolarów. W ciągu jednego roku, agencje rządowe i pozarządowe Zachodu zebrały ponad miliard dolarów przeznaczonych na pomoc dla Etiopii.

Na Etiopię runęła lawina przybyszy dążących do poznania faktycznego stanu rzeczy – polityków, duchownych, piosenkarzy i aktorów. Ale Mengystu niezbyt interesował się dziełem niesienia pomocy. Złożył tylko jedną wizytę na obszarze nawiedzonym przez klęskę, pojawiając się w dwóch miejscowościach i poświęcając im w sumie trzydzieści minut. Wymyślił swoje własne rozwiązanie problemu, i zajmował się głównie jego wdrożeniem.

Ogłoszony w listopadzie plan Mengystu przewidywał przesiedlenie w ciągu roku 300 000 rodzin – półtora miliona ludzi – z dotkniętych suszą terenów Tigraju i Uello do bardziej urodzajnych regionów w południowo-wschodniej Etiopii. Stopniowy przepływ ludzi z przeludnionej północy na mniej zaludnione południe był od dawna stosowaną praktyką, ale żadna migracja nie była przeprowadzana na tak wielką jak teraz skalę, w tak krótkim czasie, i bez uprzedniego zaplanowania. Co więcej, Mengystu kierował się nie tyle troską o dobro ofiar głodu, co chęcią założenia nowych gospodarstw spółdzielczych na południu i dążeniem do wygrania wojny poprzez wyludnienie obszarów o dużej aktywności rebeliantów.

Na posiedzeniu rządu i dostojników partyjnych, w którym uczestniczył Giorgis, Mengystu objaśnił swój cel. Powiedział, że obozy przesiedleńcze mają być „jądrem socjalistycznej struktury wiejskiej". Mówił dalej: „Przyszłe sukcesy kolektywizacji w dużym stopniu zależą od sukcesów tych obozów". Jeszcze wyraźniej opisywał związek tych posunięć ze swymi planami wojennymi.

> Niemal wszyscy tu obecni dobrze wiecie, że mamy problemy z bezpieczeństwem. Działający na tych obszarach partyzanci otrzymują wielką pomoc od ludności. Ludzie są jak morze, a partyzanci są jak ryby pływające w tym morzu. Bez morza nie będzie żadnych ryb. Musimy osuszyć morze, a jeśli nie możemy go osuszyć całkowicie, musimy doprowadzić je do takiego stanu, gdzie ryby te nie znajdą sobie miejsca, aby swobodnie się poruszać, a ich ruchy łatwo będzie ograniczyć.

Mengystu zwrócił się zarówno do zachodnich dyplomatów, jak i do polityków bloku radzieckiego, aby pomogli mu w realizacji tego programu. Na spotkaniu z ambasadorami francuskim i niemieckim zaszokował ich oświadczeniem, że zostaną przesiedleni jedynie ludzie w pełni sił; powiedział, że starców i młodocianych pozostawi się na obszarach dotkniętych suszą. Większość zachodnich rządów zdystansowała się od tego programu. Starszy ekspert Narodów Zjednoczonych od udzielania pomocy, Kurt Jansson, ostrzegał: „Zazwyczaj potrzeba od pięciu do siedmiu lat na uruchomienie takiego programu". Tymczasem Związek Radziecki szybko odpowiedział na to wezwanie, wysyłając ogromne samoloty transportowe Antonow, helikoptery i kolumnę 300 samochodów ciężarowych z wojskową załogą.

Ofiary głodu zapewniano, że otrzymają nowe domy, bieżącą wodę i elektryczność, żyć będą na urodzajnych ziemiach, wydających trzy plony rocznie. Wielu zachęconych taką ofertą zgodziło się na przesiedlenie, ale znaleźli się oni w obcym środowisku, gdzie mogli liczyć tylko na niewielką pomoc. Kiedy liczba ochotników zmniejszyła się, Mengystu nakazał dokonywać przesiedleń przy użyciu siły. Pracujący w schronisku Korem członkowie organizacji *Save the Children* byli świadkami tego, jak batalion wojsk etiopskich otoczył ich obóz i zgarnął kilkaset osób. Spędzono dziesiątki tysięcy słabych i wyczerpanych biedaków i upchano ich gęsto w radzieckich samolotach transportowych i ciężarówkach. Jedni się udusili, inni zostali zadeptani na śmierć. Ciężarne kobiety roniły, rozdzielano rodziny. Głodujący wieśniacy gromadami uciekali ze schronisk w obawie przed deportacją. Setki tysięcy znalazło schronienie w Sudanie. Tysiące podejmowały próby ucieczki z obozów przesiedleńczych, nie zważając na to, że mogą zostać postrzeleni. „Gdybym mógł pójść do domu i spędzić noc z moją rodziną, to bym poszedł. A jeśli by mnie potem zabili, nic to, ponieważ życie tutaj jest dla mnie nic nie warte", powiedział ankieterom

pewien dezerter. Do lutego 1986 r., kiedy to akcja przesiedleńcza została powstrzymana, około 600 000 ludzi zmuszono do przeniesienia się. Ocenia się, że 50 000 zmarło podczas tych wstrząsających wydarzeń. Giorgis, odpowiedzialny za ten program, pisał potem, że był to „być może najbardziej okrutny epizod w tym całym okresie głodu". Zamiast uwolnić ludzi od „terroru niedostatku", stał się „jeszcze większym źródłem terroru".

Klęska głodu w Etiopii w latach 1984–1985 pochłonąć mogła nawet milion ofiar. Nikt nie wie dokładnie, ile. Zachodnia pomoc przyczyniła się do uratowania życia niezliczonych tysięcy chłopów. Duża część tej pomocy nie mogła jednak dotrzeć na olbrzymie obszary Tigraju, gdzie działali partyzanci TPLF. Mimo mozolnych wysiłków zachodnich dyplomatów, Mengystu uparcie odmawiał stworzenia korytarza bezpieczeństwa, którym można byłoby dostarczać pomoc dla trzech milionów żyjących tam cywilów. W wymianie zdań na ten temat z Davidem Korenem, amerykańskim *chargé d'affaires*, zastępca ministra spraw zagranicznych, Tibebu Bekele tłumaczył się: „Żywność jest głównym elementem naszej strategii skierowanej przeciwko secesjonistom".

Lud Tigraju nie zaznał spokoju. W lutym 1985 r., kiedy operacja niesienia pomocy starała się powstrzymać katastrofę, Mengystu rozpoczął Ósmą Ofensywę w Tigraju,, która doprowadziła do jeszcze większego spustoszenia.

20. BŁĘDNE LINIE PODZIAŁU

Błędne linie podziału, biegnące przez Sudan i Czad w okolicach dwunastego równoleżnika, oddzielające muzułmańską północ od niezislamizowanego południa, i Arabów od Afrykanów, stały się przyczyną niekończącego się konfliktu. W roku uzyskania niepodległości przez Sudan – w 1956 r. – mieszkańcy północy przejęli kontrolę nad rządem centralnym w Chartumie, przyśpieszając tym bunt mieszkańców południa. Podobnie jak Brytyjczycy Sudan, Francuzi traktowali Czad jako kraj składający się z dwóch części: południe nazywali *le Tchad-utile* (użyteczny Czad), a północ, uważana za *inutile* (bezużyteczna), była znana jako *le pays des sultans* (kraj sułtanów). Oba konflikty wzięły swój początek we wrogości między mieszkańcami północy a południowcami, które datują się od czasów, gdy muzułmańskie wodzostwa dokonywały napadów na południe celem schwytania niewolników. Przybrały one bardziej złożony charakter na skutek rywalizacji i waśni między ludźmi północy a południowcami. A nasiliły się jeszcze bardziej wtedy, gdy obce rządy próbowały wtrącać się do działań wojennych dla swych własnych korzyści.

Pierwsze oznaki kłopotów w Sudanie pojawiły się w okresie dążeń niepodległościowych. Kiedy wyjechali brytyjscy urzędnicy, zastąpili ich w większości mieszkańcy północy. Wzmogło to obawy południowców, którzy bali się dominacji północy. Na ogólną liczbę około 800 wyższych stanowisk w służbie państwowej przejętych w 1954 r., tylko sześć przypadło w udziale południowcom. Obecność północnych administratorów, nauczycieli i kupców na południu, nieraz bardzo szorstkich w stosunkach z miejscową ludnością, wkrótce rozpaliła dawne animozje. W sierpniu 1955 r. zbuntował się Korpus Południowy armii, dowodzony przez północnych oficerów, ale prawie całkowicie składający się z oddziałów

pochodzących z południa. Buntownicy, dowodzeni przez młodych oficerów i podoficerów z południa, w porozumieniu z niezadowolonymi politykami południa, zdołali opanować całą prowincję Ekwatoria, z wyjątkiem Dżuby, jej stolicy, i zdobyć szerokie poparcie miejscowej ludności. Chwytano i zabijano północnych oficerów, administratorów, kupców oraz ich rodziny. Władze w Chartumie opanowały sytuację, wysyłając z północy około 8000 żołnierzy. Niektórzy buntownicy zostali schwytani, osądzeni i straceni. Większość uciekła w kierunku południowym i znalazła się na wygnaniu w Ugandzie.

W miesiącach poprzedzających uzyskanie niepodległości północni politycy zapewniali, że zajmą się żądaniami południowców, domagających się federalnej konstytucji, która chroniłaby południowe prowincje od nadzoru północy. Jednakże po zdobyciu władzy partie północne szybko rozprawiły się z problemem południa. Utrzymywały one, że ustrój federalny byłby pierwszym krokiem na drodze do rozpadu Sudanu. Kiedy w 1958 r. władzę przejęła armia, generał Ibrahim Abbud przystąpił do promowania islamu i rozszerzania wpływów języka arabskiego na południu. Wierzył, że działania te będą sprzyjać zacieśnieniu jedności narodowej. Chrześcijaństwo uważał za religię obcą, którą zagraniczni misjonarze narzucili ludności południa. Wprowadził zatem szereg ograniczeń ich działalności. Gardził też religiami afrykańskimi, lekceważąco wyrażał się o miejscowych językach i zwyczajach. Zarządził budowę muzułmańskich szkół religijnych i meczetów na południu. Choć dotychczas dniem odpoczynku była tam niedziela, teraz stał się nim piątek, aby dopasować kalendarz do muzułmańskiej praktyki na północy. Kiedy misjonarze chrześcijańscy sprzeciwiali się polityce Abbuda, byli masowo wyganiani. Protesty południa spotykały się z coraz większymi represjami. Skłoniło to niektórych południowych polityków do ucieczki na wygnanie, gdzie przyłączyli się do byłych buntowników. Stworzony przez nich ruch na wygnaniu, Afrykański Nacjonalistyczny Związek Sudanu (*Sudan African Nationalist Union*), miał na celu wywalczenie niepodległości południa. W 1963 r. uzbrojona grupa dysydentów, potocznie zwanych Anyanya („Jad Żmii") od nazwy trucizny sporządzanej w kraju Madi z węży i zgniłych fasolek, dokonała zmasowanego ataku partyzanckiego.

Pierwsza wojna domowa trwała dziesięć lat i pociągnęła za sobą pół miliona ofiar. Kiedy w 1964 r. generał Abbud ustąpił, dziedziczący po nim

władzę politycy północy odrzucali każdą formę samostanowienia lub autonomii regionalnej dla południa, i prowadzili podobnie represyjną politykę. Ich celem było utworzenie republiki islamskiej.

Przewrót wojskowy z 1969 r. wyniósł do władzy Rewolucyjną Radę Dowództwa (*Revolutionary Command Council*), zdecydowaną odsunąć opierające się na religii ugrupowania polityczne. Na jej czele stanął 39-letni oficer, Dżafar an-Numajri, który służył w wojsku na południu i który opowiadał się za rozwiązaniem politycznym dopuszczającym raczej samorządność regionalną, niż uciekanie się do wojskowych represji. Jednakże rząd an-Numajriego był atakowany przez frakcje opozycyjne, zmierzające do obalenia go. Pierwsze wyzwanie rzuciły mu siły konserwatywne pod przywództwem Imama al-Hadiego al-Mahdiego, wnuka legendarnego Mahdiego, Mohammeda Ahmada. (W dziewiętnastym wieku Ansarowie, wojownicy Mahdiego, walczyli o uwolnienie Sudanu spod okupacji egipskiej armii i w 1885 r. zdobyli Chartum, zabijając na schodach rezydencji gubernatora, brytyjskiego generała Charlesa Gordona. Utworzone przez nich państwo muzułmańskie przetrwało trzynaście lat.) Kiedy wojska Ansarów Imama al-Hadiego podjęły w 1970 r. próbę zbrojnego powstania mahdystycznego, zostały one rozbite przez armię Numajriego, a sam Imam został zabity w czasie ucieczki do Etiopii. Kolejne wyzwanie przyszło ze strony komunistycznych dysydentów w łonie armii, którzy w 1971 r. dokonali krótkotrwałego zamachu i uwięzili Numajriego, zanim zostali pokonani przez wojska lojalne w stosunku do przywódcy kraju.

Umocniwszy swoją pozycję, Numajri szukał dróg porozumienia z południem. W 1972 r., w czasie negocjacji pokojowych z Ruchem Wyzwolenia Południowego Sudanu (*Southern Sudan Liberation Movement*), przystał on na szeroką autonomię lokalną w południowej części kraju. Trzy południowe prowincje połączono w oddzielny region, któremu przyznano własne, wybieralne zgromadzenie ustawodawcze i władzę wykonawczą, a partyzanci Anyanya zostali wcieleni w szeregi sudańskiej armii. Nowa konstytucja z 1973 r. ustanawiała Sudan państwem świeckim, w którym zapewnia się wolność wyznania nie tylko dla chrześcijan i żydów, określanych mianem „Ludzi Księgi", ale również dla wyznawców religii tradycyjnych, stanowiących na południu dużą większość, dotychczas oczernianych przez prawo muzułmańskie jako *kuffar* – „niewierni". Prawo świeckie obowiązywało obywateli w sprawach cywilnych i karnych, podczas gdy

sprawy rodzinne i osobiste były objęte prawem szari'atu dla muzułmanów i prawem zwyczajowym w odniesieniu do ludności wiejskiej południa.

Był to rzadki w Afryce przypadek doprowadzenia negocjacjami do zakończenia wojny domowej. Ale rozwiązanie to nie przetrwało długo. Jednym z architektów jego upadku był sam Numajri.

Trudności Czadu rozpoczęły się wkrótce po uzyskaniu przez ten kraj niepodległości, kiedy jego pierwszy prezydent, François Tombalbaye, południowiec z plemienia Sara, ustanawiał w Fort Lamy coraz bardziej represyjny reżim, odnoszący się szczególnie surowo do ludności muzułmańskiej, której nie lubił i której nie dowierzał. Południowcy stanowili około połowę populacji, a przewagę zdobyli w epoce kolonialnej, kiedy przyjaźnie przyjęli władzę francuską, uważając ją za obrońców przed napadami łowców niewolników z północy. Docenili oni edukację francuską i pięli się mozolnie po niższych szczeblach administracji do uczestnictwa w życiu politycznym, a w końcu do rządu narodowego. Jako wywodzący się ze wsi rolnicy, skorzystali także z rozwijanego przez Francuzów handlu bawełną, jedynego w kraju produktu dostarczającego mu środków dewizowych.

Ludzie północy natomiast cenili swe życie nomadów i opierali się wysiłkom Francuzów, zmierzających do wprowadzenia ich do nowoczesnego świata. Od wieków władze sprawowali tam sułtani. Na dalekiej północy żyli dumni i niezależni Tubu, czarni muzułmanie saharyjscy, którzy aż do 1930 r. walczyli przeciwko narzucanej im władzy francuskiej. Strefa saharyjska – prowincje Borku, Ennedi i Tibesti, powszechnie nazywane skrótowcem BET – aż do 1965 r. znajdowały się pod kontrolą francuskich dowódców wojskowych, jeszcze przez pięć lat po uzyskaniu niepodległości.

Kiedy Tombalbaye doszedł do władzy, nie tracąc czasu narzucił swą własną dyktaturę. Nie tolerował opozycji, więc zakazał działalności partii politycznych. Wprowadził system jednopartyjny i samowolnie dokonywał aresztowań swych przeciwników. Ale to właśnie ludność muzułmańska ponosiła skutki jego polityki. Kiedy z obszarów muzułmańskich zostali usunięci urzędnicy francuscy, ich miejsca zajmowali administratorzy z plemienia Sara, czasem niemający dostatecznych kwalifikacji, którzy silną ręką narzucali wytyczne rządowe, nie licząc się z tradycjami muzułmańskimi. Szczególnie złą sławą cieszyli się poborcy podatkowi, ustawicznie nękający miejscową ludność. Również armia, która wcielała w swe szeregi głównie południowych współplemieńców, wsławiła się brutalnością

i niezdyscyplinowaniem. Za podszeptem Tombalbaye wyłączano muzułmanów z życia publicznego; ich sułtanów i wodzów pozbawiano władzy. Zwracając się do grupy południowych dygnitarzy, Tombalbaye oświadczył: „O obecnej ewolucji naszego kraju nie należy wyrażać opinii z wysokości końskiego siodła. Ale nie postępuje też ona wolnym, wielbłądzim krokiem. Przyszedł czas, panowie, abyście zsiedli z waszego (wysokiego) konia".

Pierwszy przewrót, rozpoczynający długą wojnę domową, miał miejsce w 1965 r. w Malgamé, izolowanym regionie centralnego Czadu. Wojska rządowe otworzyły ogień do wieśniaków muzułmańskich, buntujących się przeciwko poborcom podatkowym. Wielu z nich uciekło i chwyciło za broń. Rebelia rozprzestrzeniła się w kierunku wschodnim, na regiony Batha, Wadaj i Salamat. Bandy dysydentów muzułmańskich włóczyły się po całym kraju, atakując posterunki administracji i policji, mordując urzędników państwowych i miejscowych kolaborantów, kradnąc bydło i podpalając zbiory. W 1966 r. politycy muzułmańscy, żyjący na wygnaniu w Sudanie, utworzyli *Front pour la Libération du Tchad* – FROLINAT (Front Wyzwolenia Czadu) celem skoordynowania działań rebeliantów w terenie. Około 1969 r., w centralnych i wschodnich regionach Czadu pod kontrolą rządu znajdowało się nie więcej niż piętnaście *postes administratifs* (placówek administracyjnych) na ogólną liczbę stu jednostek.

W prowincjach BET na dalekiej północy powstania ludowe zaczęły wybuchać w 1965 r., zaraz po wycofaniu się francuskich oficerów wojskowych, po przekazaniu swych pełnomocnictw armii Tombalbaye. Wojska plemienia Sara, stacjonujące na północy, były traktowane jako siły okupacyjne. Nałożono nowe ograniczenia, wzmacniające kontrolę nad niespokojnymi Tubu, w tym zakaz noszenia turbanów i organizowania spotkań w grupach większych niż trzy osoby. Przepisami obwarowano koczowniczy wypas zwierząt domowych. Podjęto próby zmuszenia nomadów do osiadłego trybu życia. Zarówno mężczyźni, jak i kobiety poddawani byli upokarzającym karom. W 1965 r. aresztowano wszystkich mieszkańców osady Bardaj, kiedy w czasie awantury między Tubu a armią zginął jeden żołnierz. W następnym roku znany przywódca muzułmański, Derdeï z Tibesti, uciekł do Libii z 1000 zwolenników, kiedy wojska rządowe miały go aresztować za protest przeciwko ograniczeniu jego władzy. W 1968 r. zbuntowała się Gwardia Nomadów Tubu w Aozou i zaatakowała mały garnizon wojskowy, obsadzony żołnierzami z południa.

Po utracie kontroli nad większością obszarów muzułmańskich, Tombalbaye musiał prosić Francję o pomoc. Francuzi wyrazili zgodę na wysłanie wojsk do Czadu, ale pod warunkiem, że Tombalbaye podejmie kroki zmierzające do przywrócenia wodzostwom muzułmańskim wielu z ich pierwotnych uprawnień i rozszerzy swą administrację poprzez mianowanie muzułmańskich ministrów, pozbawionych urzędów od 1963 r. Po usunięciu grup rebeliantów na wschodzie i na północy kraju, wojska francuskie wyjechały.

Wkrótce po ich odjeździe Tombalbaye otoczyła sieć spisków i intryg, snutych teraz zarówno wśród Sara, jak i jego przeciwników z północy. Jeszcze raz odwołał się do arbitralnych aresztowań. Starał się też o objęcie swą kontrolą ludności Sara, rozpoczynając rewolucję kulturalną i zastępując zwyczaje francuskie odrodzeniem kultu Jondo, składającego się z tradycyjnych rytuałów inicjacyjnych Sara. Uroczystości Sara, na które składają się wielotygodniowe, makabryczne ordalia w buszu, były obowiązkowe dla młodzieży Sara i dla kandydatów ubiegających się o przyjęcie do służby państwowej czy o mianowanie na wysokie stanowisko publiczne. Później Tombalbaye podjął próbę rozszerzenia kultu Jondo, wymagając, aby brali w nim udział aktualnie zatrudnieni urzędnicy państwowi, politycy i starsi rangą oficerowie wojskowi. W południowym Czadzie kult Jondo uzyskał status półoficjalnej religii. Od wszystkich wymagało się przyjęcia autentycznych imion miejscowych i oficjalnego ich zarejestrowania. Tombalbaye zmienił swe imię z François na Ngarta, a nazwę stolicy kraju – z Fort Lamy na Ndżamena. Chrześcijanie, którzy nie podporządkowali się kampanii Jondo, stali się ofiarami prześladowań.

Kulturalna rewolucja Tombalbaye sprowokowała opozycję na każdym niemal szczeblu, poczynając od urzędników miejskich, studentów, oficerów armii i misjonarzy chrześcijańskich. Kiedy później podjął próbę oczyszczenia korpusu oficerskiego armii z podejrzanych przeciwników, wojsko ruszyło do działania. W 1975 r., podczas zamachu wojskowego Tombalbaye został zabity. Opisując jego ostatnie chwile, Jérémie Ngansop, dziennikarz kameruński, napisał: „Tombalbaye umarł z bronią w ręku. Do ostatniego naboju walczył z atakującymi go ludźmi, wspomagany zaledwie przez garstkę swej gwardii przybocznej. Wszyscy go opuścili. Nikt nie chciał „umoczyć swych rąk" w tym porachunku: ani jego sławna *Companie Tchadienne de Sécurité* (Czadyjska Kompania Bezpieczeństwa), ani jego tajna

policja dowodzona przez Francuza (Camille'a) Gouvernecka, ani wojska francuskie, których jednostka stacjonowała w pobliżu siedziby prezydenta.

Nowy przywódca wojskowy Czadu, generał Félix Malloum, oficer z południa, którego Tombalbaye uwięził dwa lata temu, uwolnił wszystkich więźniów politycznych i przyjął bardziej pojednawczy kurs. Jego rząd był jednak z kolei nękany przez zbuntowane grupy muzułmańskie, które nie były zainteresowane negocjowaniem porozumienia. Pojawiło się nowe zjawisko, które przysporzyło Czadowi dodatkowych kłopotów.

Przewrót wojskowy w Libii z 1969 r. wyniósł do władzy 27-letniego oficera łączności, miotanego wielkimi ambicjami, dziką nienawiścią i patologiczną skłonnością do mieszania się w sprawy innych krajów – co umożliwiał mu olbrzymi napływ środków ze sprzedaży ropy naftowej, pozostających do jego dyspozycji. Mu'ammar al-Kaddafi urodził się w biednej rodzinie beduińskiej. W latach studenckich chłonął idee rewolucyjne, które napływały z Egiptu znajdującego się pod rządami Nasera. Chciwie słuchał kairskiego radia „Głos Arabów" i słowo po słowie zapamiętywał przemówienia Nasera, wzywające do jedności arabskiej i oczerniające zachodni imperializm. W ślad za Naserem szybko oczyścił Libię z brytyjskich i amerykańskich baz wojskowych, znacjonalizował mienie i przedsiębiorstwa zagranicznych właścicieli, w tym przemysł naftowy, i narzucił siermiężną formę arabskiego socjalizmu. Zrewidował kodeks prawny, dostosowując go do prawa szari'atu. Zakazał picia alkoholu, prostytucji, działalności nocnych klubów i kościołów chrześcijańskich. Jak inni przywódcy w Afryce – na przykład Nkrumah, Nyerere, Kaunda i Mobutu – wiele czasu poświęcał na to, co uważał za jedyną wizję rozwoju społecznego. Opublikował trzy tomy *Zielonej Książki*, w których wyjaśniał, jak tę wizję urzeczywistnić. Opierała się ona na islamie i była nazywana Trzecią Teorią Uniwersalną. Miała dostarczyć alternatywy dla dekadenckiego kapitalizmu i ateistycznego komunizmu. Treści *Zielonej Książki* nauczano w szkołach i stała się ona obowiązkową lekturą wszystkich Libijczyków.

Kaddafi zgłaszał mnóstwo propozycji, których celem było doprowadzenie do jedności arabskiej, od Oceanu Atlantyckiego do Zatoki Perskiej. W niecałe trzy miesiące po przejęciu przez niego władzy podpisana została Karta z Trypolisu celem związania losu Libii z naserowskim Egiptem i Sudanem Numajriego. W 1971 r. podpisano Traktat z Benghazi, łączący Libię, Egipt i Syrię. W 1973 r. doszło do Ugody z Hassi Messaoud, łączącej

Libię z Algierią Bumediena. W 1974 r. podpisano Traktat z Dżerby, łączący Libię z Tunezją Burgiby.

Nie przetrwał żaden z projektów Kaddafiego dążącego do stworzenia większej jedności arabskiej. Wkrótce po śmierci Nasera, Kaddafi poróżnił się z jego następcą, Anwarem as-Sadatem, który wyszydził jego panafrykańskie marzenia. Jego kolejna sprzeczka z Sadatem zakończyła się w 1977 r. krótką wojną graniczną, która upokorzyła Kaddafiego. W Sudanie, Numajri zdecydował, że nawiązanie bliższych stosunków z Egiptem i Libią, zgodnie z postanowieniami Karty z Trypolisu, mogłyby wystawić na szwank jego nadzieje na osiągnięcie porozumienia z mieszkańcami południa Sudanu, więc zarzucił ten pomysł. Podobnie jak to było z Sadatem, Kaddafi wkrótce pokłócił się z Numajrim. W 1976 r. Numajri oskarżył Kaddafiego o jego zaangażowanie w próbę krwawego zamachu i nazwał Mu'ammara „rozdartą osobowością – złą pod jej obiema postaciami". Porozumienia zawarte przez Kaddafiego z Tunezją i Algierią również spełzły niczym. W czasie wojny arabsko-izraelskiej z 1973 r., mimo jego wielkiej chęci do wzięcia udziału w unicestwieniu Izraela, Sadat i jego arabscy sojusznicy wyłączyli Kaddafiego z tej wojny.

„Ani żar namiętności cechujący rewolucję libijską, ani pieniądze tego kraju nie mogły odwrócić biegu historii i ożywić martwych ideałów", pisał Fouad Ajami w swej książce *The Arab Predicament* (Arabskie problemy). „Idea panarabska, która zdominowała świadomość polityczną współczesnych Arabów, stała się pustą retoryką".

Doznawszy niepowodzenia na froncie dyplomatycznym, Kaddafi zaczął coraz częściej odwoływać się do działalności wywrotowej. Wykorzystywał środki ze sprzedaży ropy naftowej do wspierania licznych frakcji dysydenckich i grup powstańczych. Brał udział w spiskach zmierzających do obalenia rządów arabskich przeciwstawiających się jego polityce. Wysyłał szwadrony śmierci celem wymordowania jego przeciwników żyjących na wygnaniu. Jego gotowość do posługiwania się aktami przemocy, zabójstwami i przekupstwem wywoływała odrazę i strach, zarówno w świecie arabskim, jak i na Zachodzie. Udzielał poparcia licznym frakcjom palestyńskim, Irlandzkiej Armii Republikańskiej, separatystom baskijskim oraz muzułmańskim powstańcom na Filipinach i w Tajlandii. W Afryce wspierał partyzantów etiopskich walczących z reżimem Hajle Syllasiego, partyzantów POLISARIO w Saharze Zachodniej, południowoafrykańskie

ruchy wyzwoleńcze i frakcje opozycyjne w Nigrze oraz w Mali. Wydawał duże środki, skłaniając około trzydzieści rządów do zerwania stosunków z Izraelem i zawarł sławne przymierze z Idi Aminem z Ugandy, podobnym mu muzułmaninem. Kiedy w 1979 r. armii Amina groziła porażka, Kaddafi wysłał do Ugandy siły ekspedycyjne, starając się go wesprzeć. Było to przedsięwzięcie, które zakończyło się upokarzającą klęską. Dla wsparcia swych zagranicznych ambicji Kaddafi stworzył potężne siły zbrojne, zaopatrzone w 700 samolotów, okrętów podwodnych i helikopterów. Sprzęt wojskowy nabywał głównie we Francji, a następnie w Związku Radzieckim. Jak się ocenia, w latach 1970–1985 wydał na to 29 miliardów dolarów. Celem realizacji swych planów w Afryce utworzył także Legion Muzułmański, składający się głównie z rekrutów pochodzących z krajów afrykańskich.

Największe przedsięwzięcie militarne podjął Kaddafi u swojego południowego sąsiada – w Czadzie. Trwająca tam wojna domowa otworzyła nowe możliwości powiększenia terytorium Libii. W 1971 r. zapoczątkował on akcję inflitracji obszaru Aozou, pasa pustyni o długości około 725 i szerokości 145 kilometrów, rozciągającego się wzdłuż całej granicy libijsko-czadyjskiej. Jednym ze świadków kampanii libijskiej w północnym Czadzie był Hissein Habré, młody, świeżo wykwalifikowany prawnik Tubu, który niedawno powrócił ze studiów we Francji. W 1971 r. prezydent Tombalbaye wysłał go do północnego Czadu z misją przeprowadzenia negocjacji z antyrządowymi rebeliantami.

> Libijczycy zaczęli rozdawać mieszkańcom Tibesti i Aozou libijskie dowody tożsamości, uprzednio je antydatując (powiedział Habré dla gazety francuskiej *Le Monde*). Zaprosili tradycyjnych wodzów do Libii i ich przekupili. Kiedy przybyli oni do Libii, agenci libijscy przekonywali ich, że Libijczycy i mieszkańcy Czadu to ci sami ludzie, rozdzieleni przez kolonializm. Jednocześnie zjednywali ich umysły, rozdając jedzenie i ubrania. Kiedy mieli już dostateczną liczbę zwolenników, usadowili się mocno w miejscowości Aozou, a później w całym regionie.

W 1973 r. Kaddafi wysłał do strefy Aozou wojska, twierdząc, że obszar ten prawnie należy do Libii na mocy nieratyfikowanego porozumienia z 1935 r. między Francją a Włochami. W Aozou wybudował bazę lotniczą, ustanowił tam administrację państwową i opublikował mapy, na których

Pas Aozou jest oznaczony jako suwerenny obszar libijski. Później wykorzystywał ten obszar jako bazę ułatwiającą głębszą penetrację Czadu.

Okupacja Pasa Aozou przez Kaddafiego wywołała głębokie pęknięcie wśród ludności północnego Czadu. Jedna frakcja, dowodzona przez Goukouniego Oueddeia, ostatniego żyjącego syna Derdeï z Tibesti, skłaniała się ku zaakceptowaniu libijskiego planu. Inna frakcja pod przywództwem Hisseina Habrégo, która opuściła Tombalbaye i przyłączyła się do ruchu powstańczego, była temu stanowczo przeciwna. Obaj pochodzili z grupy etnicznej Tubu, ale z różnych klanów. Ich rywalizacja pogrążyła Czad w długotrwałym konflikcie.

Dzięki wsparciu Kaddafiego, Oueddei zdołał wyprzeć Habrégo z północnego Czadu i skierował swoje siły na południe. Tymczasem we wschodnim Czadzie nieprzejednany Kaddafi udzielał poparcia drugiej powstańczej grupie, znanej jako Armia Wulkaniczna (*Volcan Army*). W połączonej ofensywie z 1978 r. siły Oueddeia i Armii Wulkanicznej, wspomagane wojskami libijskimi, dokonały błyskawicznego wypadu w kierunku Ndżameny. Aby uniknąć klęski, generał Malloum poprosił Francję o udzielenie pomocy. Do walki rzucono tysiąc żołnierzy francuskich, wspieranych przez lotnictwo bojowe. Siły rebeliantów zostały rozgromione na drodze prowadzącej do Ndżameny.

W wyniku konfliktów zbrojnych z 1978 r. powstało nowe przymierze między generałem Malloumem a Habré, co po raz pierwszy pozwoliło ludziom z północy na odegranie dość znaczącej roli w rządzie. Po klęsce poniesionej na północy, Habré przegrupował swe siły we wschodnim Czadzie, przy pomocy Sudanu utworzył nową armię i zapewnił sobie dostatecznie silną pozycję do negocjacji z Malloumem, zabiegając o stanowisko premiera w nowym rządzie jedności narodowej. Przymierze to nie trwało długo. W lutym 1979 r., w tak zwanej pierwszej bitwie o Ndżamenę, siły Habrégo i narodowa armia Mallouma podjęły walkę o zdobycie przewagi, przyśpieszając tym samym pojawienie się aktów przemocy między mieszkańcami północy a południowcami, w wyniku których śmierć poniosły tysiące ludzi. Zachęceni przez przywódcę z południa, pułkownika Abdelkadara Kamougué, ludzie południa masowo uciekali w kierunku południowym, doprowadzając do załamania się administracji w Ndżamenie. W tym niekończącym się cyklu odwetów, zabitych zostało tysiące kupców muzułmańskich zamieszkałych na południu. Urzędnicy z południa

utworzyli *comité permanent* (stały komitet), który miał się zająć ich sprawami. W rzeczywistości utworzyli oni państwo w państwie i zaczęli ściągać podatki. Na szczeblu narodowym Czad nie miał żadnego rządu.

Francja, Nigeria, Niger, Sudan i Libia podjęły szereg międzynarodowych prób mediacji, aby znaleźć jakieś rozwiązanie. Ostatecznie w listopadzie 1979 r. utworzony został chwiejny rząd koalicyjny, składający się z co najmniej dziesięciu frakcji muzułmańskich, z udziałem przedstawicieli południa. Oueddei został wybrany prezydentem, Habré został ministrem obrony, a Kamougué – wiceprezydentem. W Ndżamenie ulice patrolowały wojska należące do pięciu różnych armii. Po kilku tygodniach wznowiona została krwawa walka o władzę. Siły Habrégo zderzyły się z frakcjami prolibijskimi. Miesiącami trwały sporadyczne walki. Połowa ludności uciekła do sąsiedniego Kamerunu, pozostawiając Ndżamenę opustoszałą. W końcu, w grudniu 1980 r. wojska libijskie, wsparte czołgami, ciężką artylerią i jednostkami Legionu Muzułmańskiego, we współpracy z siłami Oueddeia, ruszyły do ataku celem wyparcia bojowników Habrégo ze stolicy. Habré musiał szukać schronienia w Sudanie. W styczniu 1981 r. Kaddafi umocnił swe zwycięstwo militarne, kiedy pod koniec wizyty Oueddeia w Trypolisie ogłosił połączenie Czadu i Libii oraz zapowiedział utworzenie Muzułmańskiej Republiki Sahelu.

Przejęcie przez Kaddafiego kontroli nad Czadem wywołało wielką wrzawę. Kamougué potępił to „małżeństwo" jako „niemożliwe do przyjęcia". Powiedział, że „czarni Afrykanie" nie będą tolerować „arabsko-berberskiej" władzy. W całym regionie jeden rząd po drugim atakowały Kaddafiego, obawiając się jego planów ekspansji i traktując „zjednoczenie" jako eufemizm oznaczający przyłączanie ich terytoriów przez Libię. Nigeria zamknęła libijską ambasadę i wezwała do obłożenia Libii sankcjami. Senegal i Gambia zerwały stosunki dyplomatyczne, utrzymując, że Libia wspiera dysydenckie grupy. Mali, Mauretania, Niger, Ghana, Gwinea i Kamerun podjęły podobne działania. Egipt i Sudan stwierdziły, że Kaddafi działa jako radziecki pełnomocnik. Pod wpływem powszechnego potępienia Kaddafi był zmuszony oświadczyć, że to porozumienie z Oueddeiem było jedynie wstępnym ruchem w kierunku przyszłego połączenia tych państw. Po rocznej okupacji Kaddafi zdecydował się na wycofanie z Ndżameny swych wojsk, mając nadzieję, że to zwiększy jego szansę na goszczenie u siebie konferencji na szczycie Organizacji Jedności Afrykańskiej

w 1982 r. i na zdobycie przez niego rocznego przewodnictwa w tej organizacji. Kiedy Libijczycy się wycofali, przegrupowane w Sudanie i wspomagane przez Egipt oraz Stany Zjednoczone siły Habrégo przekroczyły wschodnią granicę, zajęły wschodni Czad, a następnie wzięły szturmem stolicę, zmuszając Oueddeia do ucieczki do Libii.

Sytuacja Czadu w 1982 r. byłą godna pożałowania. To jedno z najuboższych państw afrykańskich rozpadło się na kilka walczących ze sobą frakcji. Upadły wszystkie próby utworzenia centralnej władzy. Północ podzieliła się na szereg wodzostw, rządzonych przez watażków, którzy często walczyli ze sobą nawzajem, podczas gdy Libijczycy nadal umacniali tam swe bazy. Na południu sprawował władzę Kamougué ze swym *comité permanent*, ale komitet ten również był rozdzierany kłótniami o pieniądze. Tymczasem byli żołnierze z południa utworzyli własne grupy komandosów, tak zwanych *codos*. Po kolejnych rundach walki stolica Ndżamena stała się jedną wielką ruiną.

„Był kraj i byli ludzie, ale nie było władzy państwowej," wspominał Gali Ngothé, będący w owym czasie ministrem rządu. Wręcz przeciwnie, mnóstwo uzbrojonych band grasowało po całym kraju, porywając ludzi dla okupu […] państwo drżało w posadach. […] Nie było już urzędów pobierających podatki. Budynki rządowe – szkoły, szpitale, urzędy pocztowe – zostały skonfiskowane i zaadaptowane na mieszkania. Nawet więzienia stały się teraz rezydencjami. Ograbiono biura, a ich wyposażenie za bezcen sprzedano w sąsiednich krajach. Splądrowano archiwa i muzea, po czym je spalono.

Najgorsze było to, że po niemal dwóch dekadach wojny domowej otwierała się perspektywa kolejnych konfliktów. Nie zdoławszy zapewnić sobie wyboru na przewodniczącego Organizacji Jedności Afrykańskiej, Kaddafi wznowił w 1983 r. ofensywę w Czadzie. Siły Oueddeia, wspierane przez Libijczyków, jeszcze raz ruszyły ku Ndżamenie. W odpowiedzi na apele Habrégo o pomoc, do Czadu wysłane zostały wojska lądowe i siły powietrzne Francji. Miały one pełnić rolę buforu między obiema stronami, utrzymując na szesnastym równoleżniku linię obrony przeciwko najazdom z północy. W 1984 r. Francja i Libia zgodziły się na wycofanie swych sił, ale podczas gdy Francuzi dotrzymali umowy, Libijczycy pozostali. Zbudowali bazy wojskowe w Wadi Doum, Fada i Faya-Largeau, zajęli główne oazy na Saharze znajdujące się na południe od Pasa Aozou, wydali swe własne dowody tożsamości i przygotowali swych sprzymierzeńców do dalszych

operacji. W 1986 r., kiedy doszło ponownie do wspieranych przez Libijczyków wypadów poza szesnasty równoleżnik, Francuzi musieli powrócić. Do szerzej zakrojonej akcji przeciwko Kaddafiemu przyłączyły się Stany Zjednoczone, zwiększając swą pomoc dla sił Habrégo.

Habré zachęcony przez Amerykanów wysłał swe wojska w kierunku północnym, poza szesnasty równoleżnik, i pokonał dość liczne siły libijskiego garnizonu w Fada. W ciągu kolejnych trzech miesięcy udało mu się wypędzić Libijczyków z prawie całego terenu północnego Czadu położonego na południe od Pasa Aozou. Zadał im druzgocącą klęskę na terenie ich bazy w Wadi Doum. Zdemoralizowana i słabo wyszkolona armia Kaddafiego porzuciła duże ilości sprzętu wojskowego o szacunkowej wartości 1 miliarda dolarów: czołgi, samoloty, helikoptery i systemy obronne. Po prawie dwudziestu latach wtrącania się Kaddafiego w sprawy wewnętrzne Czadu, jego marzenia zakończyły się wielkim niepowodzeniem. Na mocy decyzji Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości z 1994 r. Kaddafi utracił również Pas Aozou.

Czad miał jednak doświadczyć jeszcze większych cierpień. Reżim Habrégo przekształcił się w okrutną i skorumpowaną dyktaturę, dla utrzymania władzy posługującą się szwadronami śmierci. Sytuacja taka utrzymywała się do obalenia despoty w 1990 r. Powołana później specjalna komisja stwierdziła, że zamordowano wówczas 20 000 ludzi, a dalsze tysiące torturowano w więzieniach.

W Sudanie porozumienie między północą a południem przetrwało z trudem jedenaście lat. Po obu stronach działały frakcje, które nie przystały na kompromisy zapisane w ugodzie z 1972 r. Południowcy byli zawiedzeni nieustającą kontrolą rządu centralnego nad planowaniem gospodarczym na południu, i z powodu zbyt skromnych funduszy przydzielanych przez ten rząd na rozwój południa. Odkrycie złóż ropy naftowej na południu w 1978 r. stało się poważną kością niezgody: południowy rząd regionalny zabiegał o to, aby na południu wybudowano rafinerię ropy naftowej, w pobliżu pól naftowych. Numajri zlekceważył tę prośbę południa i nakazał budowę rafinerii ropy naftowej na północy oraz poprowadzenie rurociągu do Morza Czerwonego celem bezpośredniego eksportu nieprzetworzonej ropy. Wybuchły też spory dotyczące ciągłej interwencji Numajriego w sprawy polityki południa kraju. Zbliżenie się Numajriego do frakcji muzułmańskich wywoływało na południu dużą nieufność.

Numajri podjął próbę rozszerzenia bazy swego poparcia na północy i w 1972 r. wprowadził do rządu dwóch znanych polityków muzułmańskich: Sadika al-Mahdiego, prawnuka dziewiętnastowiecznego Mahdiego, który w 1976 r. brał udział we wspieranym przez Libię przewrocie, mającym na celu obalenie Numajriego, oraz Hasana at-Turabiego, szwagra Sadika, przywódcę Braci Muzułmanów i założyciela Narodowego Frontu Muzułmańskiego (*National Islamic Front*), wojującej partii muzułmańskiej, którego wcześniej wtrącił do więzienia. Sadik miał doktorat z Oksfordu, a Turabi – doktorat z Sorbony. Kiedy Turabi został prokuratorem generalnym, wywierał silny wpływ na muzułmańskie reformy systemu prawnego i wspierał procesy tworzenia banków muzułmańskich, ułatwiając w końcu zdobycie przez nie finansowej dominacji. Ciągle podejmował próby rewizji granic północnej części kraju, aby włączyć do niej zarówno pola naftowe na południu, jak i rolniczo produktywne obszary prowincji Górnego Nilu. Zabiegi o kontrolę nad złożami ropy stały się głównym czynnikiem rywalizacji między północą a południem.

W 1983 r. Numajri zarzucił ideę rozważnej równowagi, do której przedtem zmierzał, i ogłosił „muzułmańską rewolucję". Zarządził, że Sudan ma być republiką muzułmańską, rządzącą się prawem muzułmańskim. Tradycyjne przepisy prawa muzułmańskiego – amputacja kończyn za kradzież, chłosta za spożycie alkoholu i śmierć za odstępstwo od wiary – miały być stosowane w całym kraju. Urzędnicy państwowi i dowódcy wojskowi byli zobowiązani do składania Numajriemu, jako muzułmańskiemu władcy, przysięgi wierności. Numajri próbował nawet nadać sobie tytuł imama, ale mu się to nie udało. Na mocy decyzji prezydenta arbitralnie wprowadzono nowe prawa muzułmańskie, dopasowane do kaprysów Numajriego, bez konsultacji z prokuratorem generalnym i z prezesem sądu najwyższego. Lekceważąc istniejący system prawny, powołał specjalne sądy „szybkiego reagowania". Aresztowano tysiące ludzi i postawiono ich przed mianowanymi przez rząd sędziami, którzy rutynowo orzekali takie kary jak kara chłosty. Dla podkreślenia swego zaangażowania w zaprowadzenie porządku, Numajri wylał do Nilu alkohol o łącznej wartości 11 milionów dolarów i zakazał tańców w europejskim stylu.

W taki sam arbitralny sposób rozwiązał regionalny rząd na południu i zarządził podział południa na trzy mniejsze jednostki terytorialne, pokrywające się z dawnymi prowincjami, jak to było przed 1972 r. W efekcie

posunięcie to położyło kres rozwiązaniom konstytucyjnym, zmierzającym do zawarcia porozumienia pokojowego.

Sudan po raz kolejny pogrążył się w wojnie domowej. W garnizonach w Bor i Pibor wybuchły bunty. Zdezerterowały tysiące żołnierzy południa, którzy potem przegrupowali się wzdłuż wschodniej granicy na terytorium Etiopii i utworzyli tam Ludowy Ruch Wyzwolenia Sudanu (*Sudan People's Liberation Movement* – SPLM). Jego przywódca, pułkownik John Garang de Mabior, był oficerem z ludu Dinka. Uzyskał doktorat w zakresie ekonomii rolnictwa w Stanowym Uniwersytecie Iowa i odbył szkolenie wojskowe w Fort Benning w Georgii. Garang nie nawoływał do secesji, lecz do utworzenia zjednoczonego, świeckiego i socjalistycznego Sudanu, uwolnionego od władzy muzułmańskiej. Przedstawiał SPLM jako ruch narodowy, dążący do „wyzwolenia całego ludu sudańskiego". Powiedział, że ruch ten wyłonił się na południu, gdyż represje rządowe były tam szczególnie dotkliwe. „Koszt krańcowy buntu na południu stał się bardzo niski, równy zeru czy nawet ujemny – oznacza to, że na południu opłaca się buntować". W ciągu 1984 r. partyzanci SPLM rozszerzali swą działalność coraz dalej od obszarów przygranicznych i przenikali głębiej do wnętrza kraju.

Podobnie jak w przypadku Czadu, druga wojna domowa w Sudanie przyciągnęła uwagę wielu zagranicznych graczy. Reżim Mengystu w Etiopii popierał sprawę mieszkańców południa Sudanu w odwecie za poparcie Chartumu dla secesji erytrejskiej i dla rebeliantów Tigraju. W Libii, Kaddafi wspierał najpierw Erytrejczyków, ale zmienił swą postawę, kiedy do władzy doszedł Mengystu. Wtedy przyłączył się do niego we wspieraniu ludności południa Sudanu. Tymczasem Numajri poparł skierowaną przeciwko Kaddafiemu grupę libijską, Narodowy Front Ocalenia Libii (*National Front for the Salvation of Libya*), który w 1982 r. założył swe biura w Chartumie i emitował propagandowe audycje atakujące Kaddafiego. Numajri wspierał także grupy przeciwne Kaddafiemu, które działały w Czadzie. Stany Zjednoczone ze swej strony, mimo represji Numajriego w południowym Sudanie, zainwestowały wiele w jego reżim, aby wesprzeć go jako przeciwwagę dla Kaddafiego i Mengystu, których uważały za proradzieckich aktywistów. Finansowa pomoc Stanów Zjednoczonych dla Numajriego wyniosła 1,5 miliarda dolarów.

Zapewniwszy sobie amerykańskie poparcie, Numajri był przekonany, że jest w stanie uporać się z każdym zagrożeniem ze strony rebeliantów

z południa. Jednakże borykał się z wieloma innymi trudnościami. Żywił nadzieję, że Sudan stanie się „koszem na pieczywo" dla Bliskiego Wschodu. Dlatego wspierał masowe inwestycje w zmechanizowane rolnictwo, ale skończyło się to spadkiem produkcji rolnej i 12-miliardowym zadłużeniem zagranicznym, którego Sudan nie był w stanie spłacić. Kiedy w 1983 r. przyszła susza, a następna ponownie uderzyła w 1984 r., zapanował wielki głód. Numajri, podobnie jak Mengystu w Etiopii, zlekceważył skutki suszy i w desperacki sposób próbował bronić wizerunku Sudanu jako odpowiedniego miejsce na inwestycje rolnicze. Dopiero gdy umarło – według danych szacunkowych – ćwierć miliona ludzi, skłoniono go do podjęcia działania. Zmuszony przez zagranicznych wierzycieli do przyjęcia planu oszczędnościowego, Numajri spostrzegł, że władza wyślizguje się mu z rąk. Braki w zaopatrzeniu, inflacja, bezrobocie, pogorszenie stanu służb publicznych i szalejąca korupcja wywołały powszechne niezadowolenie społeczne. Wielki głód stał się dobrą podstawą do zorganizowanych protestów. Na czele opozycji stanęła koalicja związków zawodowych i grup pracowniczych, w tym prawników, lekarzy i urzędników państwowych. Kiedy wybuchły zamieszki i strajki w miastach, i kiedy doszło do demonstracji, nawet armia nie pozostała Numajriemu wierna. W kwietniu 1985 r., po szesnastu latach sprawowania władzy, został obalony.

Wybory w 1986 r. wyniosły do władzy polityków północy, całkowicie oddanych sprawie ustanowienia państwa muzułmańskiego. Premier Sadik al-Mahdi, przywódca Partii Umma, opowiedział się za „pełnią praw obywatelskich, ludzkich i religijnych" dla niemuzułmanów. Jednocześnie jednak oznajmił: „Niemuzułmanie mogą zwracać się do nas o ochronę ich praw – i przychylimy się do ich próśb – ale to wszystko, o co mogą zabiegać. Chcemy ustanowienia islamu źródłem prawa w naszym kraju, ponieważ Sudan ma muzułmańską większość". Wprowadzone przez Numajriego w 1983 r. prawo szari'atu nadal obowiązywało w pełnej jego rozciągłości.

Pod rządami Sadika północ kraju doświadczyła wielu dobrodziejstw liberalnej demokracji – parlamentarnych debat, prężnej prasy, niezależnego wymiaru sprawiedliwości, aktywnych związków i stowarzyszeń zawodowych. Ale na południu toczyły się bezlitosne działania wojenne. SPLM nie zgodził się na przerwanie ognia, ani też nie wziął udziału w wyborach, domagając się zwołania zgromadzenia konstytucyjnego. Odpowiedzią Sadika było uzbrojenie w zachodnim Sudanie wywodzących się spośród ludów

Baggara członków arabskiej milicji – tak zwanych *murahalin* – upoważniając ich do napadów i rabowania, bez żadnych ograniczeń, na obszarach Bahr al-Ghazal zamieszkanych przez ludy Dinka i Nuer, tak jak to czynili ich przodkowie w XIX wieku. Atakowano więc i puszczano z dymem wioski Dinka i Nuerów, kradziono ich zwierzęta domowe, zatruwano studnie. Zabijano mężczyzn, kobiety i dzieci, bądź uprowadzano ich na północ, gdzie byli sprzedawani bądź pozostawiani na miejscu w charakterze niewolników. Akty okrucieństwa stały się powszechnym zjawiskiem. W odwecie za atak SPLM na oddział milicji w Rizeigat w marcu 1987 r., ci zaatakowali mężczyzn, kobiety i dzieci w mieście Al-Diein w południowym Darfurze, podpaliły sześć wagonów kolejowych, w których ludzie ci się schronili, i zabili ponad 1000 osób. Ci, którzy nie spłonęli, zostali zasztyletowani lub zastrzeleni podczas próby ucieczki. Raport na temat masakry, sporządzony przez dwóch uczonych muzułmańskich z Uniwersytetu w Chartumie, winą za te morderstwa obarczył rząd. „Polityka rządu doprowadziła do wypaczeń w społeczności Rizeigat, takich jak bandytyzm i niewolnictwo, które zbiegły się z konfliktami społecznymi w Diein i doprowadziły do psychozy i do rzezi. […] Zbrojny bandytyzm w postaci zabijania chłopów Dinka stał się regularną praktyką wspieranej przez rząd milicji". Obaj uczeni stwierdzili, że milicje z Rizeigast sprzedawały kobiety i dzieci rodzinom arabskim, które wykorzystywały ich jako służbę domową, robotników rolnych czy niewolników seksualnych. „Wszystko to działo się za pełną wiedzą rządu".

Do podobnych praktyk uciekano się też na innych obszarach południowego Sudanu. Zgodnie ze starym zwyczajem praktykowanym na północy, rząd zręcznie wykorzystywał podziały i rywalizacje między grupami południa, uzbrajając milicje plemienne, które atakowały zbuntowane frakcje. W powszechnym użyciu było powiedzenie: „*Aktul al-abid bi'l-abid*" – „Zabij niewolnika ręką innego niewolnika". SPLM dowodzony przez Garanga, zdominowany przez grupę etniczną Dinka, miał swych przeciwników, wywodzących się z licznych frakcji południa. Niektóre z nich wspierał rząd, inne działały niezależnie. Niektóre oddziały Nuerów walczyły razem z SPLM, a inne – przeciwko niemu. Ludność cywilna znalazła się w samym środku tych zawirowań. SPLM szczególnie mocno zwalczał tę ludność cywilną, o której sądzono, że wspiera wrogie milicje. Na niektórych obszarach działał niczym armia okupacyjna. Wszystkie frakcje starały się zniszczyć te społeczności, które posądzano o wspieranie ich przeciwników. W zakrojonych

na szeroką skalę czystkach przy metodzie spalonej ziemi, uzbrojeni po zęby bojownicy palili wioski, kradli zwierzęta domowe i jedzenie, podkładali miny, zabierali do wojska chłopców, gwałcili kobiety i dziewczęta.

Kulminacją spustoszenia, jakie poczyniły działania wojenne, był rok 1988, kiedy to region nawiedziła największa w historii współczesnego Sudanu klęska głodu. Obie strony posługiwały się żywnością jako narzędziem wojny. Doprowadzanie do głodu stało się główną strategią wojskową. Dowódcy wojskowi i urzędnicy państwowi nie pozwalali na to, aby dostawy pomocy docierały do przesiedlonych ludzi. Z uporem hamowali wszelkie inicjatywy pomocy oferowanej przez zagranicznych darczyńców. W jednym przypadku żywność ofiarowana przez Wspólnotę Europejską przez ponad dwa lata leżała w wagonach na bocznicy kolejowej w Muglad. Była ona oddalona o kilkaset metrów od obozu dla uchodźców, w którym głodowała ludność Dinka. Jednostki SPLM otoczyły utrzymywane przez rząd miasta, w których milion uchodźców poszukiwał schronienia, atakując i przechwytując konwoje z żywnością. Ocenia się, że w 1988 r. ćwierć miliona południowców zmarło na skutek spotęgowanego wojną głodu. Trzy miliony musiały się przesiedlić; spośród nich wielu uciekło do slumsów Chartumu.

W celu zapobieżenia powtarzającym się masowym głodom agencje międzynarodowe stworzyły stały system udzielania pomocy. Obie strony konfliktu wykorzystywały go do własnych celów. Rząd poczuł się zwolniony od obowiązku zajmowania się klęską głodu. „Nie jest to już poważny problem, gdyż nadchodzi pomoc międzynarodowa", powiedział Sadik korespondentowi amerykańskiemu. System ten zapewniał dla partyzanckiej armii SPLM regularne dostawy żywności, którą członkowie tej organizacji systematycznie zagarniali dla siebie. „Prowadzę interesy z Garangiem", wyjaśnił jeden z urzędników zajmujących się rozdzielaniem pomocy. „Aby otrzymać 90% dla moich ludzi, pozwalam mu na zatrzymanie 10%. Jeśli nie nakarmisz żołnierza, zmusisz go do rabowania cywilów. Jeśli zatrzymasz wszelką pomoc, to wtedy zaczną umierać dzieci. Jest to błędne koło. Nie możesz rozwiązać tego problemu". Pracownicy niosący pomoc na południu wkrótce z cynizmem zaczęli podchodzić do swych obowiązków. „Nie obchodzi ich, ilu ludzi umiera", zauważył jeden z urzędników. „Lekcja, którą dobrze zapamiętali, jest taka, że jeśli kontynuujesz walkę, Zachód będzie dalej cię żywił".

Około 1989 r. fala działań wojennych na południu zwróciła się przeciwko rządowi. Partyzanci SPLM mogli swobodnie poruszać się po większości

obszarów południowego Sudanu. Siły rządowe zamknęły się w miastach garnizonowych. Naciskany przez armię i borykający się z olbrzymimi trudnościami finansowymi, Sadik rozpoczął negocjacje z SPLM. Inicjując proces pokojowy, przystał na zamrożenie stosowania prawa muzułmańskiego. Jednakże ustępstwa, na które był przygotowany, okazały się za zbyt daleko idące dla muzułmańskich bojowników. Na krótko przed zaplanowanym spotkaniem Sadika z Garangiem w Addis Abebie, Narodowy Front Muzułmański dokonał już zamachu stanu.

Przewrót z 30 czerwca 1989 r. nie tylko unicestwił negocjacje pokojowe z SPLM. Oddał on Sudan w ręce bojowników, którzy gotowi byli narzucić swój własny styl władzy muzułmańskiej w tym kraju. Zawieszono konstytucję, rozwiązano parlament, zakazano działalności partii politycznych i związków zawodowych oraz zamknięto redakcje gazet. Czołowi politycy, w tym Sadik al-Mahdi, zostali aresztowani, a w korpusie oficerów armii przeprowadzono drastyczną czystkę. „Chartum już nigdy więcej nie stanie się świecką stolicą", oświadczył generał Umar al-Baszir.

21. PLAGA AIDS

W styczniu 1985 r. ugandyjski minister zdrowia wysłał zespół lekarzy, aby zbadali niewyjaśnione przypadki śmierci w Kasensero, rybackiej wiosce u wybrzeży Jeziora Wiktorii, leżącej w pobliżu granicy z Tanzanią i często odwiedzanej przez przemytników i przesiadujące w barze dziewczęta. W ciągu ostatnich czterech lat ponad 100 osób zmarło tam z powodu tajemniczej choroby, którą miejscowa ludność nazwała „przebiegłą chorobą". Miejscowi podawali różne wyjaśnienia tych zgonów. Jedni twierdzili, że ich przyczyną były czary. Inni utrzymywali, że była to kara Boża za chciwość ludzką i rozwiązłe życie. Jeszcze inni wierzyli, że „przebiegłą chorobę" wywoływały zarazki uwolnione do atmosfery przez artylerię polową tanzańskiej armii, kiedy w 1979 r. najechała ona Ugandę w ramach kontrofensywy, mającej na celu wyparcie plądrującej armii Idiego Amina. Jednakże próbki krwi, pobrane w Kasensero w 1985 r., potwierdziły, że jest to AIDS (*Acquired Immune Deficiency Syndrome* – Zespół Nabytego Niedoboru Odporności), choroba przenoszona głównie drogą płciową. Dalsze badania wykazały, że źródłem AIDS jest Ludzki Wirus Nabytego Niedoboru Odporności (*Human Immunodeficiency Virus* – HIV), powoli rozwijający się retrowirus, który infekuje ludzi nawet dziesięć lat przed rozwinięciem się poważnej choroby. Szerzył się on wśród ludności z ośrodków handlowych w dystrykcie Rakai na południu Ugandy, i w sąsiadującym z nim dystrykcie Kagera w Tanzanii. Jeszcze na długo zanim to zauważono, Rakai i Kagera stały się centrum pierwszej na świecie epidemii AIDS, która miała zaatakować ogół ludzkości.

AIDS rozwinął się za przyczyną wirusów przenoszonych przez dwa afrykańskie ssaki naczelne – szympansa i mangabę szarą – i jest to choroba nieuleczalna. Po przekroczeniu granic gatunku, panoszyła się wśród

ludności afrykańskiej przynajmniej przez dwadzieścia lat zanim w 1981 r. odkryto, że stała się ona przyczyną serii zgonów w Stanach Zjednoczonych. W 1959 r. pobrano w Léopoldville (Kinszasa) 1800 próbek krwi, które w latach osiemdziesiątych zostały przebadane przez naukowców. Okazało się, że jedna z nich była zakażona wirusem HIV. Inny zestaw próbek krwi, pobranych w 1970 r. od około 800 matek z Kinszasy, zawierał dwie próbki zainfekowane HIV, z seroczęstością 0,25%. Zestaw próbek krwi pobranej u matek z Kinszasy w 1980 r. wykazał seroczęstość rzędu 3%, co stanowiło dwunastokrotny przyrost w ciągu dziesięciu lat.

W latach siedemdziesiątych, w całym pasie centralnej Afryki zdarzały się przypadki AIDS, ale lekarze nie potrafili rozpoznać tej choroby. Pierwszy przypadek w Afryce został zidentyfikowany przez dr Anne Bayley, profesora chirurgii w Szpitalu Uniwersytetu Medycznego w Lusace, stolicy Zambii. Podczas obchodu w szpitalu zauważyła ona znaczący wzrost liczby pacjentów cierpiących na mięsaka Kaposiego (KS), rzadki typ nowotworu, który dopadł ofiary AIDS w Nowym Jorku i San Francisco. „Począwszy od 1978 r., corocznie widziałam średnio od ośmiu do dwunastu przypadków – i utrzymywało się to na stałym poziomie", wspominała. „Ale pewnego dnia – było to w styczniu 1983 r. – udałam się na mój oddział na obchód i zauważyłam, że pojawiło się tam dziewięć przypadków KS za jednym razem". I na dodatek wiele spośród tych przypadków należało do innego, bardziej agresywnego typu KS. „Zrozumiałam, że jestem świadkiem nowego oblicza tej choroby".

W październiku dwa zespoły lekarzy europejskich i amerykańskich, zaintrygowanych przypadkami AIDS wśród przebywających w Europie Afrykanów, udały się do Rwandy i Zairu, aby zbadać, czy przypadkiem choroba ta nie wywodzi się z Afryki. Do tego momentu przypadki w Stanach Zjednoczonych i w Europie wskazywały na to, że najbardziej narażoną na AIDS grupą byli aktywni homoseksualiści i narkomani zażywający środki odurzające dożylnie. W czasie czterotygodniowych badań w Kigali, jeden zespół odkrył dwadzieścia sześć przypadków AIDS bądź przedwstępnych objawów tej choroby, równomiernie rozłożonych pod względem płci. Niemal wszystkie te przypadki dotyczyły ludzi z klasy średniej, pracujących mieszkańców miast. W swym raporcie, opublikowanym w 1984 r., lekarze stwierdzali: „Czynnikami ryzyka w przypadku afrykańskiej choroby AIDS może być aktywne życie miejskie, zadowalający standard życia, heteroseksualna rozwiązłość i kontakty z prostytutkami". Do podobnych wniosków

doszedł zespół z Kinszasy, gdzie zidentyfikowano trzydziestu ośmiu pacjentów chorych na AIDS, z równym udziałem obu płci, pochodzących z zamożnych środowisk. W opublikowanym również w 1984 r. raporcie lekarze tego zespołu uznali homoseksualizm, dożylne zażywanie narkotyków i transfuzję krwi za czynniki sprzyjające szerzeniu się AIDS w Afryce. „Wyniki tych badań mocno dowodzą, że sytuacja w centralnej Afryce stanowi nowe ognisko epidemiologiczne dla tej światowej choroby, o dużych zdolnościach szerzenia się w obrębie rozległej populacji heteroseksualnej".

Epidemia szerząca się w dystrykcie Rakai w południowej Ugandzie ukazała cały potencjał niszczycielski AIDS. Około 1984 r. choroba ta szybko zakorzeniła się w Kampali, zaniesiona tam częściowo przez wojska Tanzanii w czasie przemieszczania się ich na północ w kierunku armii Amina. Szybko szerzyła się wzdłuż magistrali drogowych Ugandy, przenoszona przez kierowców ciężarówek i ich załogi, zatrzymujące się w barach i burdelach celem zjedzenia nocnego posiłku i dla rozrywki. Badania przeprowadzone w latach 1986–1987 przez lekarzy z Ugandy w Lyantonde (miejscu postoju ciężarówek w dystrykcie Rakai, położonym w rozwidleniu dróg prowadzących do Rwandy, Burundi i Zairu) wykazały, że 67% dziewcząt pracujących w barach i 17% wszystkich ciężarnych kobiet w tym mieście było zarażonych wirusem HIV. Przeprowadzone w 1989 r. badania dorosłej ludności Lyantonde wykazały, że 52,8% badanych było nosicielami wirusa HIV. Przy końcu lat 80. ponad połowa kobiet w wieku od dwudziestu do trzydziestu lat, mieszkających w ośrodkach handlowych Rakai, i jedna czwarta zamieszkałych na wsi, była zarażona wirusem HIV. Oficjalne badania tej sytuacji przeprowadzone w 1989 r. oceniały, że prawie 800 000 obywateli Ugandy było zarażonych wirusem HIV. Lista ofiar choroby stale się wydłużała. W 1988 r. zanotowano ponad 1000 zgonów w każdym z czterech subdystryktów Rakai. Przeprowadzone w 1989 r. w Rakai badania wykazały, że na 354 000 mieszkańców było prawie 25 000 sierot: stanowiły one 12,6% populacji dziecięcej w wieku do 15 lat.

Podobnie wyglądała sytuacja w Rwandzie. Przeprowadzone w 1986 r. ogólnonarodowe badanie serologiczne, którym objęto wszystkie grupy wiekowe, od dzieci po osoby starsze, wykazało, że 17,8% mieszkańców miast i 1,3% mieszkańców wsi było zarażonych wirusem HIV. W stolicy Kigali odsetek wynosił 21%. W dwóch małych miastach Hutu, położonych w sercu ich kraju w zachodniej Rwandzie, ten procentowy udział był

jeszcze większy. W Ruhengeri odnotowano 22% rozpowszechnienia wirusa, a w Gisenyi, mieście położonym nad jeziorem przy granicy z Zairem – 31%. Tam wirus występował u ponad połowy ludzi w wieku od dwudziestu sześciu do czterdziestu lat.

Ze swego epicentrum w centralnej Afryce główny typ wirusa AIDS – HIV-1 przeniknął dalej, w kierunku wschodnim do Kenii, południowym do południowej Afryki, i zachodnim do Afryki Zachodniej. Jego ekspansję przyśpieszyli migrujący robotnicy, przemieszczające się armie, wewnętrzne konflikty plemienne, jak w przypadku Ugandy, migracje uchodźców, wzrastająca liczba kobiet i dziewcząt zmuszonych z powodu ubóstwa do prostytucji przez „podtatusiałych lowelasów" polujących na młode ofiary.

Dane dotyczące przypadków AIDS w krajach afrykańskich, przekazane w styczniu 1990 r. Światowej Organizacji Zdrowia, wykazały, że najwięcej chorych było w Ugandzie – 20,2% przypadków. Kolejnymi w tym rankingu były następujące kraje: Kenia – 16,5%, Zair – 13%, Malawi – 13%, Tanzania – 11,4%, Burundi – 5,4%, Zambia – 5,2%, Rwanda – 3,7%, Kongo-Brazzaville – 3,4% i Zimbabwe – 3,2%. Pierwsze badanie dotyczące występowania HIV w Afryce Południowej z 1990 r. wykazało, że wirus ten dotarł również na te obszary. Do krajów Afryki Zachodniej, do których dotarł wirus HIV, należały między innymi Ghana, Nigeria i Wybrzeże Kości Słoniowej. W 1989 r. około 50% prostytutek z Abidżanu, badanych pod kątem innych chorób, miało pozytywne wyniki w teście na wirusa HIV. Drugi typ wirusa wywołującego AIDS, HIV-2, mniej złośliwy i mniej zakaźny od HIV-1, również pojawił się w Afryce Zachodniej, zbierając swe żniwo. Zapowiedzią tego, co miało wkrótce nastąpić, były wyniki badań przeprowadzonych głównie wśród ciężarnych kobiet, poszukujących opieki prenatalnej. Wskazywały one na obecność wirusa HIV wśród wysokiego odsetka populacji dorosłych mieszkańców większości miast stołecznych wschodniej i centralnej Afryki. Najwięcej zarażonych było w Kampali – 27,7%. Na dalszych miejscach znalazły się: Kigali – 25,1%, Lusaka – 24,5%, Blantyre – 22,7%, Harare – 18,0%, Bużumbura – 17,5%, Dar es Salaam – 10,3%, Nairobi – 8,9%, Bangi – 7,4%, Brazzaville – 7,3% i Kinszasa – 5,3%.

Zasięg epidemii pogłębił wszystkie trudności, jakie stanęły na drodze rozwoju Afryki. Do grupy największego ryzyka należeli ludzie między piętnastym a pięćdziesiątym rokiem życia, w normalnych warunkach najbardziej produktywni członkowie społeczeństwa. Zazwyczaj połowa nosicieli

HIV zarażała się, zanim osiągnęli oni dwudziesty piąty rok życia. Umierali na ogół w wieku około trzydziestu pięciu lat. Utrata tak wielu dorosłych w wieku produkcyjnym miała fatalny wpływ na każdy aspekt życia społecznego. Pozostawione przez nich rodziny i społeczności zmagały się z rosnącą liczbą sierot. Niewystarczające stawały się ilości wykwalifikowanego personelu – nauczycieli, lekarzy, pielęgniarek, urzędników administracji i robotników przemysłowych. W wyniku transmisji choroby z matki na dziecko gwałtownie wzrosła śmiertelność dzieci. Całe pokolenia dzieci były pozbawione dzieciństwa, zmuszane do porzucania szkoły celem podjęcia pracy czy sprawowania opieki nad umierającymi, lub po prostu przez konieczność zadbania o siebie samych. Epidemia niosła ze sobą poważniejsze skutki: stała się wielkim ciężarem dla służby zdrowia, zubożyła rodziny, utrudniała pracę na polach, osłabiała przedsiębiorczość, zmniejszała produktywność i wyczerpywała możliwości rządu w zakresie usług publicznych.

Większość przywódców afrykańskich zaprzeczało istnieniu tego nieszczęścia bądź nie traktowało go jako poważnego problemu. Politycy afrykańscy najchętniej przedstawiali AIDS jako chorobę pochodzącą z Zachodu lub też sfabrykowaną przez Zachód. Ukrywali jej prawdziwe oblicze za dymną osłoną oskarżeń i insynuacji, że była ona niczym więcej niż rasistowską propagandą, pomyślaną dla ostudzenia sprawności seksualnej i reprodukcyjnych zdolności Afrykanów. Minister zdrowia Zimbabwe zakazał lekarzom podawać AIDS jako przyczyny zgonu. Kenia bardziej skoncentrowała się na obronie swej reputacji jako kwitnącego kraju turystycznego niż na przestrzeganiu swych obywateli przed grożącym im wielkim niebezpieczeństwem. W gazetach mało było informacji na ten temat; uciszono publiczne dyskusje. Wielu Afrykanów przyjęło niefrasobliwą postawę w kwestii ryzyka zarażenia się. Mówi się, że w Tanzanii stosunek do AIDS wyrażał się we frazie z języka suahili: *Acha inwe dogedoge siachi* – „Niech mnie zabije, ale nigdy nie zrezygnuję z młodych pań". W Zairze, gdzie AIDS był znany pod francuskim akronimem SIDA, studenci uniwersyteccy z humorem tłumaczyli go jako *Syndrome Imaginaire pour Décourager les Amoureux* – Urojony Syndrom dla Zniechęcenia Zakochanych. Nazwa ta rozniosła się szybko na inne obszary.

Tylko dwa kraje – Uganda i Senegal – zainicjowały w latach 80. skuteczny program walki z AIDS. Kiedy w 1986 r. Yoweri Museveni, prezydent Ugandy, doszedł do władzy, na spotkaniach w całym kraju w otwarty

sposób mówił o niebezpieczeństwach, jakie niesie ze sobą AIDS. Podkreślał, że choroba ta jest zagrożeniem dla wszystkich obywateli Ugandy. Wzywał ludzi do „ostrożnego kochania się", do praktykowania monogamii lub też „zerowego popasania", jak nazywano to lokalnie, odwołując się do przyziemnego humoru, oddającego sedno sprawy. „Jeśli udajesz się na pole i widzisz kopiec termitów pełen dziur, wkładasz rękę do jednej z nich, po czym zostajesz ugryziony przez węża, to czyja to wina?". Wydał instrukcję, aby każdy departament rządowy podszedł w poważny sposób do tego problemu. Przygotował narodowy program profilaktyki AIDS, włączając do tej akcji przywódców religijnych: protestantów, katolików i muzułmanów. Mieli oni zmazać piętno i zmniejszyć wstyd towarzyszący tej chorobie. Akcja uświadamiania w sprawach AIDS, która początkowa przyjęła postać straszenia, że AIDS zabija, została zmodyfikowana. Teraz odwoływała się ona do współczucia i solidarności: „Nie wytykaj palcami chorych na AIDS. Każdy może złapać AIDS, nawet ty". Museveni był świadom tego, że rząd miał zbyt skromne środki do zwalczania AIDS: rządowe wydatki na zdrowie w 1986 r. wynosiły zaledwie 0,64 dolara amerykańskiego na osobę. Dał przeto wolną rękę organizacjom pozarządowym, zachęcając je do wzięcia udziału w tej akcji, i to w każdy dostępny im sposób. Do udzielania pomocy zachęcał też międzynarodowe organizacje.

Również Senegal uruchomił w 1986 r. swój program zapobiegania AIDS, jeszcze zanim wirus ten na dobre pojawił się w tym kraju. Prezydent Abdou Diouf wyasygnował środki rządowe oraz wezwał organizacje religijne i świeckie do wzięcia udziału w tej akcji. Mimo delikatnej natury problemu, modlitwy piątkowe w meczetach i niedzielne w kościołach służyły do promowania hasła bezpiecznego seksu. Hasła te były przekazywane w środkach masowej komunikacji i w szkołach. Od trudniących się prostytucją wymagano rejestracji i poddawania się regularnym badaniom lekarskim. Na skutek tych posunięć Senegal utrzymał stopień zarażenia wirusem HIV na poziomie 2%.

Jednakże na pozostałych obszarach Afryki epidemia AIDS rozwijała się bez żadnej kontroli, a rządy przyjmowały na ogół milczącą postawę. W latach osiemdziesiątych żniwo śmierci liczono w tysiącach ofiar. Działo się tak dlatego, że upływał długi czas, zanim AIDS ostatecznie uderzała w swe ofiary. Dopiero w latach dziewięćdziesiątych w pełni uwidoczniła się katastrofa spowodowana chorobą. Wówczas jej ofiary liczono już w milionach.

22. STRACONA DEKADA

W latach 80. nastąpił tak gwałtowny regres gospodarki Afryki, że okres ten nazwano „straconą dekadą". W jednym kraju po drugim warunki życia ulegały gwałtownemu pogorszeniu. W połowie lat osiemdziesiątych Afrykanie byli biedni, a nawet biedniejsi niż w czasie uzyskania niepodległości. Rządy afrykańskie, sparaliżowane długami, złym zarządzaniem i załamaniem się dochodów z podatków, nie były już w stanie utrzymywać służb publicznych na odpowiednim poziomie. Pogorszył się stan dróg, kolei, zaopatrzenia w wodę i elektryczność, a także stan systemu telefonii. Szkoły, uniwersytety i szpitale cierpiały na brak funduszy. Wkrótce ofiarami niedostatku padły warunki pracy naukowej oraz działalność urzędów statystycznych. Na każdym szczeblu szybko zmniejszały się możliwości funkcjonowania rządów. Drastyczna erozja płac administracji państwowej zrujnowała resztki morale, uczciwości i skuteczności urzędników. Na przykład, realna siła nabywcza administracji w Tanzanii w latach 1969–1985 spadła aż o 90%. Tysiące wykwalifikowanych urzędników państwowych zrezygnowało z pracy. Drenaż mózgów przybrał w Afryce gigantyczne rozmiary. Ocenia się, że między 1960 a 1987 r. około 100 000 wykształconych i wykwalifikowanych Afrykanów zdecydowało się na pracę za granicą. Tylko między 1986 a 1990 r. od około 50 000 do 60 000 menedżerów średniego i wysokiego szczebla opuściło Afrykę. Afrykańska administracja państwowa, pozbawiona fachowców, wsławiła się ciągłym uchylaniem się od pracy, olbrzymią korupcją, niskim morale i niezdolnością do wykonywania podstawowych zadań. Dokonany w 1995 r. przegląd dwudziestu krajów afrykańskich o niskim dochodzie, wykazał, że połowa z nich dysponowała w całym sektorze publicznym dwudziestoma pięcioma lub nawet mniejszą liczbą odpowiednio wykwalifikowanych księgowych.

Kiedy załamała się gospodarka, zubożały duże grupy klasy średniej. Miejscy pracownicy znaleźli zatrudnienie w szarej strefie, zajmując się drobnym handlem i angażując się w nielegalny biznes. Szybko narastało oburzenie ludzi, skierowane przeciwko państwu i jego agendom. W 1990 r. nigeryjski politolog Claude Ake pisał, że zwykli ludzie „postrzegają państwo jako wrogą siłę, której należy unikać; państwo można oszukiwać czy pokrzyżować jego plany, jeśli pozwolą na to okoliczności". Powszechnie zajmowano się przemytem, rozwijał się czarny rynek, podejmowano na poły legalną działalność, aby utrzymać się przy życiu. Ocenia się, że „druga" gospodarka Zairu była większa od gospodarki oficjalnej. Znaczne ilości złota, miedzi i diamentów z tego kraju nielegalnie przemycano za granicę. Aby uniknąć niskich cen skupu, ghańscy plantatorzy kakao przerzucali ogromne ilości tego produktu na Wybrzeże Kości Słoniowej. W 1980 r. dwie trzecie zbioru orzeszków ziemnych w Senegalu sprzedano nielegalnie w sąsiedniej Gambii. Na początku lat osiemdziesiątych dwie trzecie zbiorów płodów rolnych Tanzanii znalazło się na czarnym rynku. Rozporządzenia rządowe Tanzanii były w nieformalnym sektorze lekceważone do tego stopnia, że urzędnicy zaniechali ich egzekwowania. Z roku na rok rządy sprawowały coraz słabszą kontrolę nad życiem kraju. Poza oficjalnym nadzorem znajdowało się wszystko, począwszy od środków pieniężnych po żywność.

Państwa afrykańskie nie były w stanie zgromadzić własnych środków, a banki komercyjne unikały takich klientów. Dlatego kraje te zwróciły się z prośbą o ratunek do Międzynarodowego Funduszu Walutowego i do Banku Światowego. W ten sposób zachodnie instytucje pomocowe przejęły funkcję bankierów Afryki. W 1979 r. Senegal został pierwszym państwem afrykańskim, które otrzymało z Banku Światowego pożyczkę na „dostosowanie strukturalne". W jego ślady kolejno poszły inne kraje. Na początku lat osiemdziesiątych zachodnie społeczności darczyńców były przekonane, że mają do czynienia z krótkoterminowym zjawiskiem, i że pod kierunkiem ekspertów w ciągu trzech lat trudności zostaną przezwyciężone. Wkrótce jednak okazało się, że rozkład gospodarki sięgał znacznie głębiej niż przypuszczano. Nie była to jakaś faza przejściowa – Afrykę ogarnął długotrwały kryzys.

Lekarstwem zalecanym na chorobę Afryki miała być cała seria radykalnych reform gospodarczych. Na początku lat sześćdziesiątych zachodni ekonomiści do spraw rozwoju uważali, że to państwo winno napędzać

rozwój gospodarczy i odrzucali znaczenie gry rynkowej. Natomiast w latach osiemdziesiątych uznali państwo za główną przyczynę niepowodzeń na drodze rozwoju i wzywali do podjęcia zorientowanych na rynek strategii oraz do zaniechania interwencjonizmu państwowego. Tam, gdzie niegdyś zalecali własność państwową, teraz opowiadali się za swobodą działania sektora prywatnego, twierdząc, że prywatne przedsięwzięcia są bardziej efektywne. Międzynarodowy Fundusz Walutowy i Bank Światowy domagały się od rządów afrykańskich podjęcia szeregu kroków w zamian za udzielane im wsparcie. Miały one zdewaluować pieniądze, zaniechać udzielania subsydiów, zmniejszyć bariery celne, podnieść ceny produktów rolnych, zmniejszyć liczebność ospałej biurokracji, sprzedać lub zamknąć przedsiębiorstwa państwowe, uwolnić ceny, zmniejszyć deficyt budżetowy i dług publiczny oraz znieść ograniczenia na inwestycje zagraniczne. Krótko mówiąc, celem tych posunięć miało być przestawienie działań rządów, wspierających tak uwielbianą przez elity konsumpcję, na działalność inwestycyjną.

Narzucone przez MFW i Bank Światowy warunki wywołały w wielu krajach silny sprzeciw. Uczynienie efektywności gospodarczej głównym kryterium uzyskania pomocy zagroziło systemowi patronatu i dziedziczenia, będących podporą władzy większości przywódców afrykańskich. Ospałe biurokracje afrykańskie i odpowiednio skonstruowane przepisy były głównymi wartościami politycznymi, dzięki którym rządzące elity rozdzielały stanowiska, przyznawały kontrakty i stwarzały inne możliwości zapewnienia korzyści swym krewnym i stronnikom politycznym. Wybitny ekonomista, Douglas Rimmer, w opublikowanym w 1984 r. studium *The Economies of West Africa* (Gospodarka Afryki Zachodniej), tak podsumował swe spostrzeżenia: Afrykańscy przywódcy polityczni, mimo ich uroczystych zapewnień, nigdy nie troszczyli się w pierwszym rzędzie o rozwój gospodarczy, lecz raczej zależało im na utrzymaniu władzy politycznej i na przydzielaniu bogactw sobie samym i swym zwolennikom. Nie byli przyzwyczajeni do wstrzemięźliwości. Elity afrykańskie mogły utracić dodatkowe dochody i przywileje, które zapewniała im kontrola państwowa nad gospodarką. Działające w sektorze publicznym związki zawodowe ostrzegały przed utratą pracy. Co więcej, większość rządów nadal była silnie przywiązana do ideologii zakładającej kierowniczą rolę państwa i przewagę własności państwowej. Przedsiębiorstwa publiczne uważane były za symbol suwerenności narodowej, bez względu na marne wyniki ich

działalności. Przez wiele lat traktowały one przedsiębiorców sektora prywatnego z pogardą i dyskryminacją. Wielu przywódców obawiało się, że w wyniku zniesienia subsydiów na żywność, które pozwalały im na kontrolę potencjalnego niezadowolenia w miastach, mogłoby dojść do zachwiania stabilności politycznej. Julius Nyerere z Tanzanii wsławił się jako elokwentny przeciwnik reform. Aż do przejścia na emeryturę w 1985 r. wstrzymywał się od przyjęcia warunków Międzynarodowego Funduszu Walutowego, twierdząc, że mogą one spowodować zamieszki na ulicach Dar es Salaam. Ogólnie rzecz biorąc, powszechnie odczuwało się niechęć do działań cudzoziemców, którzy domagali się podjęcia środków oszczędnościowych.

Jednakże stojąc w obliczu bankructwa, rządy afrykańskie nie miały w zasadzie alternatywy, jak tylko przystać na te żądania. W latach osiemdziesiątych 36 rządów w Afryce Subsaharyjskiej podpisało porozumienia stabilizacyjne z Międzynarodowym Funduszem Walutowym, albo też uzgodniło programy dostosowania strukturalnego z Bankiem Światowym. Łącznie zawarto 243 porozumienia dotyczące pożyczek zaciąganych w tych instytucjach. Pomoc zagraniczna stawała się coraz bardziej istotnym składnikiem w gospodarkach Afryki. Dziesiątki instytucji darczyńców i zachodnich organizacji pozarządowych zaangażowało się w dzieło niesienia pomocy. Niektóre z nich przejmowały kluczowe funkcje państwa, a mianowicie opiekę zdrowotną i edukację. W wielu krajach afrykańskich instytucje niosące pomoc stały się ważnymi pracodawcami, plasując się w rankingu na drugim miejscu po państwie. W ciągu dwóch dekad, w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych, Afryka otrzymała ponad 200 miliardów dolarów pomocy zagranicznej.

Jednakże chętnie przyjmując środki pieniężne od darczyńców, większość rządów dwuznacznie odnosiła się do reform, starając się zabezpieczyć swoje własne interesy. Wprowadzały one w życie niezbędne minimum zaleceń, koniecznych do utrzymania wsparcia ofiarodawców, nawet wtedy, kiedy godziło to w ideę odrodzenia gospodarczego. Tylko kilku przywódców afrykańskich poważnie podeszło do sprawy reform.

Niespodziewanie, gwiazdą w tym przedmiocie okazał się wojskowy władca Ghany, porucznik lotnictwa, Jerry Rawlings. Na scenie politycznej pojawił się on w 1982 r., w otoczeniu marksistowskich doradców. Podziwiał on Castro i Kaddafiego i naigrywał się z fatalnych wyników „imperializmu". Jednakże po uruchomieniu szeregu populistycznych eksperymentów,

dostrzegł potrzebę innego rozwiązania spraw państwowych. Około 1983 r. Ghana znalazła się na krawędzi upadku. Dostawy żywności były nieprzewidywalne; przez cały czas produkcja utrzymywała się na niskim poziomie, realne wydatki na służbę zdrowia stanowiły zaledwie jedną czwartą ich wysokości z 1976 r., usługi medyczne stały się niedostępne. W ciągu siedmiu lat śmiertelność dzieci wzrosła z 80 do 120 na tysiąc nowo narodzonych. Drogi były nieprzejezdne, inflacja osiągnęła poziom 123%, przynoszące straty organizacje parapaństwowe pochłaniały 10% wydatków rządu. W 1983 r. Ghańska Agencja Rynku Zbytu Kakao zatrudniała ponad 130 000 ludzi, którzy zajmowali się zbiorami o ponad połowę niższymi niż dwadzieścia lat wcześniej. Te dwukrotnie wyższe zbiory potrafiło wówczas zagospodarować 50 000 zatrudnionych. Produkt krajowy brutto na głowę mieszkańców obniżał się w tempie 7% rocznie. Jakby tego było jeszcze mało, milion obywateli Ghany usunięto z Nigerii, a ostra susza przyczyniła się do przerw w dostawach energii elektrycznej i do pożarów buszu.

W 1983 r., przy wsparciu udzielonym przez Międzynarodowy Fundusz Walutowy i Bank Światowy, Rawlings zapoczątkował wielkie reformy, akceptując dyscyplinę rynkową i ograniczoną rolę państwa. Prawie natychmiast wzrosły ceny kakao, w latach 1983–1988 osiągnęły czterokrotną wysokość początkowej wartości. „Spłacamy historyczny dług zaciągnięty u rolników przez cały naród", oświadczył Rawlings. „W ten sposób odrzucamy monstrualną niesprawiedliwość z przeszłości, dzięki której tak naprawdę utrzymywaliśmy w ruchu całą maszynerię państwową, opierając ją na zmęczonych plecach producentów rolnych, a dostarczając im tak niewiele dla zaspokojenia ich podstawowych potrzeb".

Krok po kroku obniżano wartość miejscowej waluty, z nieco mniej niż trzech cedi za dolara w 1983 r. do 450 cedi w 1992 r. Zniesiono system licencjonowania importu. Podjęto duży wysiłek dla zmniejszenia deficytu budżetowego i dla zracjonalizowania sektora publicznego. Badania nad funkcjonowaniem administracji państwowej wykazały, że „w niektórych departamentach można było zastać trzy maszynistki obsługujące jedną maszynę do pisania i dziesięciu kierowców przypisanych do jednego auta. Mógłbyś zobaczyć na własne oczy, jak całymi dniami siedzą i nic nie robią". W późnych latach 80. ponad 60 000 zatrudnionych w sektorze publicznym uznano za zbędnych. Rawlings również chętnie podkreślił znaczącą rolę sektora prywatnego. „Gorliwość i zapał prywatnych własnościcieli jest

prostą drogą do zrównoważonego wzrostu gospodarczego", oznajmiła jego rada wojskowa. Mimo wewnętrznej opozycji, zapoczątkowano prywatyzację organizacji parapaństwowych, w tym Ashanti Goldfields (Złotonośnych obszarów Aszantów).

Wyniki tych posunięć były pozornie wyjątkowo imponujące. Do 1986 r. produkcja kakao wzrosła ze 155 000 do 220 000 ton. Wzrosła także produkcja żywności na głowę mieszkańca. Rozwijał się sektor przemysłowy. Inflacja spadła ze 123% w 1983 r. do około 40% w 1990 r. W latach 1984–1989 roczny wzrost gospodarczy osiągał przeciętnie wielkość 6%.

Jednakże to odrodzenie gospodarcze miało wysoką cenę. W latach 1983–1988 zagraniczne zadłużenie Ghany wzrosło ponad dwukrotnie i osiągnęło wartość 3,3 miliarda dolarów. Co więcej, zaangażowanie rządu w przeprowadzane reformy nie powstrzymało kryzysu. Ghana tak głęboko pogrążyła się w ubóstwie, że powrót do utraconych pozycji musiał być długotrwałym procesem. Około 1998 r., po piętnastu latach reformatorskiego wysiłku, ghański produkt narodowy brutto był ciągle o 16% niższy niż w 1970 r.

W Tanzanii, kiedy tylko Nyerere zrezygnował ze sprawowania władzy, jego następca, Ali Hassan Mwinyi, aby ustrzec się bankructwa, szybko doszedł do porozumienia w sprawie reform z Międzynarodowym Funduszem Walutowym. Braki dóbr konsumpcyjnych, materiałów, wyposażenia i części zamiennych rzuciły gospodarkę kraju na kolana. W kraju przestała funkcjonować znaczna część systemu służby zdrowia i edukacyjnego, zachowując jedynie swe nazwy. Liczba dzieci uczęszczających do szkół podstawowych zmniejszyła się z 98% w 1981 r. do 76% w 1988 r. Koszty obsługi długu w połowie lat osiemdziesiątych osiągnęły niebotyczną wysokość 66% jego wartości. Coraz bardziej wzrastało zapotrzebowanie na pomoc żywnościową, aby uniknąć katastrofy. Szalały korupcja i łapówkarstwo.

Po dwudziestu trzech latach eksperymentów z socjalizmem formalnie zarzucono Deklarację z Aruszy, stanowiącą dotychczas wytyczną działania dla rozwoju kraju. Mimo ostrzeżeń byłego prezydenta Nyerere przed zakłóceniem stabilności politycznej, ludność była skłonna do zaakceptowania reform. „Tak naprawdę to nie było żadnej uzewnętrzniającej się opozycji w stosunku do kroków oszczędnościowych, które towarzyszyły dostosowaniu strukturalnemu", relacjonowała Aili Mari Tripp w swym studium *Changing the Rules* (Zmiana zasad gry). Przyczyną takiego stanu rzeczy

było to, że ponad 90% rodzin w Dar es Salaam uzyskiwało swe dochody z nieformalnych przedsięwzięć, jakie pojawiły się w odpowiedzi na kryzys. Tanzania, tak samo jak Ghana, trafiła na listę społeczności darczyńców jako „dobry uczeń". Jedno ze studiów Banku Światowego na temat przeprowadzanych tam reform nosiło podtytuł: „Stanowcze działanie".

Jednakże większość rządów wzbraniała się przed radykalnym zerwaniem z przeszłością. Wkrótce przekonały się też one, że nie pociąga to za sobą poważniejszych sankcji karnych. Pomoc napływała nadal. W latach osiemdziesiątych Kenia czterokrotnie wyrażała zgodę na podjęcie tych samych reform rolnych, nie doprowadziła do redukcji zatrudnienia w służbach państwowych i niewiele też zrobiła dla liberalizacji gospodarki. Jednakże wielkość pozyskanych przez nią dotacji wzrosła z 1% produktu krajowego brutto w 1986 r., do ponad 3% w 1990 r. W przypadkach, kiedy „niepodporządkowanie się" zaszło zbyt daleko, programy pomocowe były niekiedy zawieszane, ale zawsze pozostawały otwarte na „renegocjacje". Przymuszane do redukcji budżetów, rządy wybierały miękkie rozwiązania. Wolały obcinać programy inwestycyjne i wydatki na utrzymanie infrastruktury niż zmniejszać liczbę zatrudnionych urzędników, którzy podtrzymywali ich rozwinięte sieci patronatu. Tak naprawdę, rządy wykorzystywały fundusze darczyńców w takim samym stopniu na opóźnianie reform, jak i na ich wprowadzanie w życie. Zasoby pomocowe zamiast służyć dostosowaniu strukturalnemu, osłabiały inicjatywy rządów w zakresie niezbędnych reform.

W ostatecznym rozrachunku wydatki rządowe wzrastały nawet wtedy, gdy wysiłki w kierunku rozwoju gospodarczego traciły swe tempo. Pozwalano na narastanie długów, wielokrotnie odkładanych w czasie. Odkładanie terminów spłaty stało się niemal rytuałem. Około 1990 r. trzydzieści krajów negocjowało przesunięcie terminów spłaty 130 długów. W większości przypadków, w ramach dostosowania strukturalnego doprowadzono co najwyżej do częściowych reform, które pozwoliły elitom państwowym na kontynuowanie ich rządów w niezmienionej formie.

Rządy znalazły także sposoby na manipulowanie procesem reform dla ich własnych korzyści. Początkowo były one wrogo nastawione do idei prywatyzowania organizacji parapaństwowych, które służyły im za główne źródło patronatu. Później zrozumiały, że sam proces prywatyzacji może służyć jako środek zabezpieczania patronatu. Prywatyzacja była jednym z głównych celów działalności Banku Światowego, przeto fundusze na jej

przeprowadzenie były łatwo dostępne. Około dwóch trzecich pożyczek, udzielonych w latach 1989–1991 rządom afrykańskim przez Międzynarodowy Fundusz Walutowy i Bank Światowy na rzecz dostosowania strukturalnego, zostało skierowanych na reformy parapaństwowe, a mianowicie na prywatyzację spółek publicznych. Jednakże ofiarodawcy nie kontrolowali skrupulatnie tego procesu. Przywódcy afrykańscy dostali więc niepowtarzalną okazję do wyprzedaży po minimalnej cenie mienia rządowego swym politycznym kolesiom i wybranym biznesmenom, i to na wielce korzystnych warunkach, takich jak niskie oprocentowanie kredytów i długie okresy ich spłaty. Z tej żyły złota korzystały także organizacje parapaństwowe, utworzone w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych dzięki wsparciu ofiarodawców, i które następnie, w latach osiemdziesiątych, musiały otrzymać wsparcie finansowe na projekt „uzdrowienia ich działalności". Większość zabiegów prywatyzacyjnych przeprowadzano w wielkiej tajemnicy. Kapitalizm „kolesiów" kwitł jak nigdy przedtem.

Prezydent Houphouët-Boigny z Wybrzeża Kości Słoniowej wykorzystał proces prywatyzacji jako sposób na umocnienie swej kontroli nad sieciami klientów. Urzędnicy z Banku Światowego, którzy entuzjastycznie wspierali jego akcję prywatyzacyjną z wiarą w to, że może ona umocnić miejscową własność prywatną, z przerażeniem odkryli później, że ich fundusze w rzeczywistości pomogły w umocnieniu większego i mniej niezależnego sektora parapaństwowego. Prezydent Biya z Kamerunu wykorzystał nadarzającą się okazję do umocnienia siły ekonomicznej swych współplemieńców Beti. W Nigerii, przy końcu lat osiemdziesiątych, oficerowie wojskowi przejęli większość akcji w czterech piątych spośród 100 firm państwowych, które zostały sprywatyzowane. W Kenii, Ugandzie, Zairze, Gwinei i Senegalu przedsiębiorstwa publiczne sprzedano krewnym i klientom elity politycznej. W Kongu-Brazzaville jeden z przywódców związków zawodowych narzekał: „Tak naprawdę ludzie stojący w kolejce po zakup wystawionych na sprzedaż spółek to nikt inny, jak tylko członkowie rządu".

Przy końcu lat osiemdziesiątych, po dekadzie dostosowania strukturalnego, niewiele zmieniło się na lepsze. Afryka staczała się do kategorii płotek. Dochód *per capita* Czarnej Afryki, liczącej 450 milionów mieszkańców, był niższy niż w 1960 r. W latach osiemdziesiątych dochód spadał w tempie 2,2% rocznie. Trzykrotnie wzrosło zadłużenie zagraniczne, osiągając wartość 160 miliardów dolarów: była to suma przewyższająca

cały produkt krajowy brutto. Sama obsługa długu stanowiła 25% dochodów uzyskiwanych z eksportu towarów i usług. W rzeczywistości spłacano zaledwie około połowę kosztów obsługi długów, ale nawet w tej sytuacji wypływ środków pieniężnych przewyższał przypływ pomocy i inwestycji zagranicznych. Deficyty rządowe kształtowały się na poziomie powyżej 6%, w porównaniu z 2% w 1980 r.

Ciągle pogarszały się warunki handlowe na towary afrykańskie. W latach osiemdziesiątych, co roku siła nabywcza eksportu spadała do tego stopnia, że przy końcu dekady stanowiła zaledwie 77% poziomu z 1982 r. Innymi słowy, niepomyślne zmiany w warunkach handlowych kosztowały kraje afrykańskie 25% siły nabywczej ich eksportu. Jeśli chodzi o dwa produkty rolne o podstawowym znaczeniu, to jest kakao i kawę, w latach 1986–1989 ich ceny spadły odpowiednio o 48% i 55%. W wyniku spadku cen na te artykuły Afryka utraciła w latach 1986–1988 aż 50 miliardów dolarów potencjalnego zysku.

Napływ kapitału prywatnego – poza inwestycjami w ropę naftową i zasoby mineralne – miał minimalne znaczenie. Zagraniczni biznesmeni, którzy niegdyś uważali Afrykę za obszar wysokiego ryzyka, ale jednocześnie możliwości osiągania wielkich zysków, obecnie postrzegali ją jako miejsce jeszcze większego ryzyka, a do tego przynoszące małe zyski. Pomoc zagraniczna była niezbędna do wypełnienia coraz bardziej rozrastającej się luki w finansach, a w niektórych przypadkach stała się substytutem działalności rządu. W 1980 r. oficjalna pomoc rozwojowa wynosiła mniej niż 4% produktu krajowego brutto całej Czarnej Afryki; w 1989 r. wzrosła do poziomu niemal 10%. W realnych wymiarach, pomoc zagraniczna podwoiła się w latach osiemdziesiątych i wzrosła z 7,6 miliarda dolarów rocznie do 15 miliardów. Ponadto umorzono łącznie 6 miliardów dolarów długu. Jednakże w tym samym czasie, kiedy finanse publiczne zostały wysoce uzależnione od wsparcia ofiarodawców, brak postępu w Afryce przyśpieszył proces „zmęczenia darczyńców".

Nawet Bank Światowy doszedł do wniosku, że same reformy gospodarcze nie są w stanie rozwiązać kryzysu. Zasadnicze znaczenie mają również reformy polityczne. W bardzo istotnym raporcie opublikowanym w listopadzie 1989 r., *From Crisis to Self-Sustainable Growth*, Bank Światowy po raz pierwszy bez ogródek przyznał, że całe nieszczęście gospodarcze Afryki ma korzenie tak samo polityczne, jak i ekonomiczne. W opinii Banku Afryka nie tyle potrzebuje mniejszego udziału rządu w, co lepszego rządu.

> Wysiłki zmierzające do stworzenia przyjaznego środowiska i zbudowania możliwości produkcyjnych pójdą na marne, jeśli nie będzie im sprzyjać przyjazny kontekst polityczny. […] Ostatecznie oznacza to zmasowany atak na korupcję, od najwyższego do najniższego szczebla. Lepsze rządzenie wymaga odrodzenia politycznego. Można tego dokonać, dając dobry przykład poprzez wzmocnienie odpowiedzialności, poprzez zachęcanie do debaty publicznej oraz stworzenie wolnej prasy. Oznacza to również […] sprzyjanie obywatelskim i pozarządowym organizacjom w rodzaju stowarzyszeń rolniczych.

Krótko mówiąc, Bank Światowy opowiedział się za liberalizacją polityczną. Utrzymywał on, że sukces gospodarczy w dużym stopniu zależy od skutecznego i uczciwego rządu, od rządów prawa, otwartej gospodarki i demokracji politycznej.

Prezydent Banku Światowego, Barber Conable, wystąpił z bardziej bezpośrednią krytyką:

> Rozwój wielu krajów Afryki Subsaharyjskiej był całkiem niepotrzebnie ograniczany ich systemami politycznymi. Afrykanie mogą i muszą uporać się z tym problemem. Bezdyskusyjnie trzy dekady po uzyskaniu niepodległości zbyt wiele krajów afrykańskich nie potrafiło zbudować takich systemów politycznych i gospodarczych, w których stworzono by pomyślne warunki rozwoju. […] Ludzie potrzebują wolności, aby wykorzystać swój osobisty i zbiorowy potencjał. Ograniczone, a nawet potępione zostało jawne uczestnictwo polityczne, a ci, którzy mają odwagę uzewnętrzniać swe poglądy, zbyt często podejmują wielkie ryzyko polityczne. Obawiam się, że wielu afrykańskim przywódcom bardziej zależy na utrzymaniu władzy, niż na długoterminowych potrzebach rozwojowych ich ludu. Cena, jaką płacą miliony Afrykanów, […] jest niewybaczalnie wysoka.

Od tego momentu oznaczało to, że afrykańskie reżimy w ich kontaktach z Zachodem musiały nie tylko spełniać warunki ekonomiczne, niezbędne do uzyskania pomocy, ale również warunki polityczne.

Jednocześnie na całym kontynencie pojawiły się symptomy wskazujące na to, że ludy Afryki zaczęły buntować się przeciwko grabieżczej władzy ich przywódców politycznych.

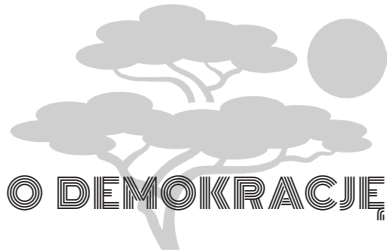

23. WALKA O DEMOKRACJĘ

„Oddawanie czci dyktatorowi wywraca wnętrzności", skarżył się Ikem Osadi, wydawca *National Gazette* w opublikowanej w 1987 r. powieści Chinua Acheby, zatytułowanej *Anthills of the Savanna* (Mrowiska sawanny). Wybuch jego gniewu jest spowodowany nieprzewidywalnym zachowaniem się prezydenta, który przeszedł ewolucję od fałszywego Mesjasza do potwora. „Nie byłoby to tak bardzo złe, gdyby chodziło tylko o taniec na głowie z uniesionymi do góry nogami. Wytrwale ćwicząc, każdy mógłby posiąść tę umiejętność. Prawdziwy problem polega na tym, że nie można dowiedzieć się tak z dnia na dzień, z minuty na minutę, gdzie jest góra, a gdzie dół".

Przy końcu lat osiemdziesiątych Afryka wsławiła się swymi Wielkimi Ludźmi – dyktatorami, którzy dumnie wkroczyli na scenę polityczną. Nie tolerowali oni ani opozycji, ani też różnicy zdań. Fałszowali wybory, ubezwłasnowolniali sądy, zastraszali prasę, tłamsili uniwersytety, domagali się skrajnej służalczości i gromadzili olbrzymie bogactwa. Ich twarze pojawiały się na banknotach, a ich portrety ozdabiały biura i sklepy. Ich imiona nosiły drogi, stadiony piłki nożnej i szpitale. Ich przemówienia i informacje o ich dokonaniach dominowały wśród wiadomości przekazywanych w audycjach radiowych i telewizyjnych oraz w rządowej prasie. Administracja państwowa była przepełniona ich zwolennikami. Posługiwali się tajną policją do urządzania polowań na swych przeciwników politycznych. Miała ona nieograniczone prawo zatrzymywania, torturowania i mordowania, jeśli zaszła taka potrzeba. Do końca 1980 r., w ciągu trzech dekad niepodległego bytu, żaden z przywódców państw afrykańskich nie pozwolił, aby pozbawiono go urzędu w drodze powszechnych wyborów. Spośród 150 głów państw, którzy przewinęli się przez afrykańską scenę polityczną, tylko sześć oddało władzę z własnej woli. Byli wśród nich: Léopold

Senghor z Senegalu, po dwudziestu latach sprawowania władzy, Ahmadu Ahidjo z Kamerunu, po dwudziestu dwóch latach na urzędzie prezydenta i Julius Nyerere z Tanzanii, z dwudziestotrzyletnim stażem prezydenckim.

Niektórzy członkowie pierwszej generacji przywódców afrykańskich trzymali się mocno władzy nawet w podeszłym wieku. Félix Houphouët-Boigny w wieku osiemdziesięciu czterech lat sprawował jak zwykle silną kontrolę nad państwem. W 1988 r. powiedział: „Nie ma numeru dwa, trzy lub cztery. Na Wybrzeżu Kości Słoniowej jest tylko numer jeden, a jestem nim ja. Z nikim nie dzielę moich decyzji". Po objęciu urzędu wygrał wszystkie sześć wyborów prezydenckich, uzyskując – jak podawano – średnio 99,7% głosów. Laurent Gbagbo, profesor historii, który w 1982 r. upowszechnił treść przemówienia, jakie miał wygłosić na temat korzyści płynących z demokracji wielopartyjnej, musiał zaraz potem uciekać z kraju, aby uniknąć ryzyka aresztowania. Kiedy w 1988 r. Houphouët ogłosił powszechną amnestię dla przeciwników politycznych i wygnańców, Gbagbo powrócił do kraju, ale natychmiast popadł w kłopoty za popieranie partii opozycyjnej, którą założył na wygnaniu. Po pewnym czasie spędzonym w obozie wojskowym, wezwano go przed oblicze Houphouëta i całego jego gabinetu, gdzie został surowo napomniany. Kiedy w 1989 r. zapytano go, dlaczego chciał zmienić system rządów, odpowiedział: „Czerpię inspiracje z poczynań prezydenta Houphouëta-Boigny. Cokolwiek on robi, tego my nie powinniśmy robić. Rozejrzyjcie się po Abidżanie: macie stadion Houphouëta-Boigny, most Houphouëta-Boigny i centrum położnicze Houphouëta-Boigny. My potrzebujemy decentralizacji, aby ludzie mogli wziąć swe sprawy we własne ręce".

W Malawi dyktatura (Kamuzu) Bandy przekształciła się w tyranię. Kiedy w 1971 r. sam siebie uczynił dożywotnim prezydentem, zlikwidował wszelkie przejawy sprzeciwu. Tysiące obywateli Malawi umieścił w obozach. Swą tajną policję i paramilitarną organizację Młodych Pionierów skierował do zwalczania przeciwników, działających w kraju i za granicą. W 1981 r. wygnany z kraju Orton Chirwa, ważna osobistość, wraz ze swą żoną Verą odwiedził Zambię. Tam zostali oni uprowadzeni i oskarżeni o zdradę. Zorganizowano im pokazowy proces sądowy, zakończony orzeczeniem wyroku śmierci. Na skutek międzynarodowych protestów wyrok ten został później zamieniony na dożywotnie więzienie. W 1983 r. trzech ministrów i członek parlamentu opowiadający się za wewnętrznymi reformami, zostali

aresztowani gdy wychodzili z gmachu parlamentu, a następnie śmiertelnie pobici przez policję przy użyciu kowalskich młotów. Oficjalnie podano, że zginęli oni w wypadku samochodowym. Korzystając ze sprawowanej nad rządem kontroli, Banda zbudował olbrzymie imperium biznesowe. Wpierw był to holding prasowy, który wkrótce poszerzony został o takie sektory jak przemysł tytoniowy, gospodarstwa hodowlane, transport, nieruchomości, dystrybucja ropy naftowej, farmaceutyki, ubezpieczenia i bankowość. W końcu imperium osiągnęło wartość jednej trzeciej produktu krajowego brutto Malawi i zatrudniało 10% opłacanej siły roboczej.

W 1988 r., mając dziewięćdziesiąt lat i chcąc utrzymać się przy władzy, Będąc już w podeszłym wieku (w 1988 r. skończył 90 lat), cały czas trzymający się władzy Banda coraz bardziej polegał na swych dwóch protegowanych. Jednym z nich była Cecilia Kadzamira, towarzysząca mu niezmiennie od trzydziestu lat. Była ona pielęgniarką, którą zatrudnił w swoim gabinecie lekarskim jeszcze w okresie przed uzyskaniem niepodległości. Została jego sekretarką, później awansowała do rangi Oficjalnej Pani Domu, a w końcu przybrała przydomek „Mama" lub „Matka Narodu". Innym protegowanym był wuj Kadzamiry, John Tembo, dyrektor holdingów prasowych i wielu innych organizacji. Należał do głównych egzekutorów Bandy i był bezwzględny w eliminowaniu rywali. Oboje czuwali nad dostępem do prezydenta, licząc na odziedziczenie władzy po jego śmierci. Mimo podeszłego wieku i pogarszającego się stanu zdrowia, Banda nie miał najmniejszego zamiaru zrezygnować z urzędu. Pewnego razu powiedział: „Chcę, aby było jasne. Dopóki tutaj jestem, a wy mówicie, że muszę być waszym prezydentem, powinniście robić to, co zechcę, a nie to, co się wam podoba i czego wy chcecie. Kamuzu jest tu szefem. Tak postanowiłem".

W Zambii reżim Kennetha Kaundy był łagodniejszy, ale i tu przywódca twardo obstawał przy „dobrodziejstwach" rządów jednopartyjnych i uparcie trzymał się władzy, mimo katastrofalnych skutków złego zarządzania gospodarką przez całe dwadzieścia pięć lat. Kiedy w 1988 r. Kaunda znowu stanął do wyborów, Sikota Wina, jego były minister, narzekał: „Nie ma możliwości bycia kontrkandydatem Kaundy. Jest to nieprzepuszczalny system, wystawiający tylko jednego kandydata. Nie ma obecnie możliwości, aby ktokolwiek rzucił prezydentowi wyzwanie". W latach osiemdziesiątych oceniano, że Kaunda tylko w samej Lusace kontrolował 40 000 stanowisk patronackich.

Był uczuciowym człowiekiem, skorym do publicznego płaczu. Nie rozstawał się z białą, lnianą chusteczką, którą ciasno owijał palce lewej ręki. Chociaż Zambia znajdowała się w opłakanym stanie, Kaunda poświęcał sporo czasu na rozprawianie o problemach dotyczących różnych regionów świata, takich jak Palestyna, Bliski Wschód, Korea czy Niemcy. Jego przemówienia były przetykane cytatami z *Biblii*. Ciągle odwoływał się do swojej filozofii humanizmu, któremu poświęcił dwutomową pracę. Chociaż głęboko wierzył w zasady chrześcijaństwa, nie wahał się przed osadzaniem dysydentów w więzieniach bez procesu sądowego. Raport Departamentu Stanu USA na temat przestrzegania praw człowieka w Zambii zawierał takie oto stwierdzenie: „Istnieją wiarygodne doniesienia, że policja i personel wojskowy uciekały się do nadmiernego stosowania siły w czasie przesłuchania zatrzymanych bądź uwięzionych. Domniemane nadużycia […] obejmowały bicie, niepodawanie jedzenia, zadawanie bólu w różne części ciała, długie okresy odosobnienia i groźby egzekucji".

W Gabonie, Omar Bongo zarządzał krajem – i jego ropą naftową – przez dwadzieścia dwa lata i stał się jednym z najbogatszych ludzi na świecie. Był ekstrawagancką i autokratyczną postacią, przyzwyczajoną do stylowego życia i wymagającą bezwzględnego posłuszeństwa. Swe nawrócenie z chrześcijaństwa na islam tłumaczył tym, że w ten sposób pozbył się pośredników między nim a Bogiem: „Nie muszę stawać przed wielebnym czy biskupem, aby zdać relację z tego, co uczyniłem", oświadczył. Jego pałac prezydencki w Libreville kosztował 500 milionów dolarów. Jego przedsięwzięcia biznesowe obejmowały sektory od zarządzania nieruchomościami po eksport manganu i ropy naftowej. W zamian za znaczne zwolnienia podatkowe wymyślił sobie, że francuska spółka naftowa Elf, zarządzająca zasobami ropy naftowej Gabonu, ma przekazywać 10% dochodów ze sprzedaży ropy na *Provision pour Investissements Diversifiés* (Fundusz na Zróżnicowane Inwestycje): był to utajniony, nielegalny fundusz wyłącznie do jego własnej dyspozycji. Francuska gazeta *Le Monde* w 1989 r. wyjawiła, że w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych jedna czwarta dochodów publicznych została skierowana w prywatne ręce elity. Była to kwota prawie dwukrotnie wyższa od długu narodowego, który Gabon z trudem starał się spłacać. Gazeta wyliczyła, że 80% dochodów osób fizycznych w Gabonie trafiało do 2% ludności, głównie do elity i jej wielkich rodzin.

Również pewna liczba przywódców zamachów wojskowych, obwarowanych systemami jednopartyjnymi, pozostawała przy władzy przez długi czas. Przy końcu lat osiemdziesiątych Mobutu już dwadzieścia pięć lat rządził w Zairze. Generał Musa Traoré władał Mali przez dwadzieścia jeden lat, wygrywając kolejne wybory w 1979, 1984 i 1989 r. W wyborach tych nie miał kontrkandydata. W Togo generał Gnassingbé Eyadéma, były sierżant armii francuskiej, zamieszany w zabójstwo prezydenta Olympio w 1963 r., pozostawał przy władzy przez dwadzieścia jeden lat. W Beninie (Dahomej) Mathieu Kérékou, wyszkolony we Francji spadochroniarz, trwał przy władzy siedemnaście lat, stojąc na czele tak zwanego „marksistowsko-leninowskiego" państwa. W Etiopii pułkownik Mengystu, po piętnastu latach sprawowania władzy, prowadził jeszcze wojny z rebeliantami Erytrei, Tigraju i Uello. Dla podtrzymania swego reżimu utworzył półmilionową armię.

Nigeryjski przywódca wojskowy, generał Ibrahim Babangida, w 1985 r. przejął kontrolę nad państwem w drodze przewrotu pałacowego i rzekomo miał opowiadać się za powrotem do rządów cywilnych, ale wkrótce nabrał chęci do sprawowania władzy politycznej i ustanowił drapieżną dyktaturę osobistą, o wiele bardziej bezlitosną, niż te, których Nigeria doświadczyła do tej pory. Jego Służba Bezpieczeństwa Państwa była prawem sama dla siebie i wsławiła się arbitralnymi aresztowaniami, zatrzymaniami, torturami i morderstwami. Ugrupowania cywilne – związki zawodowe, studenci, stowarzyszenia zawodowe, organizatorzy akcji praw człowieka i prasa – okrzyknięto ekstremistami i je prześladowano. Prostolinijny wydawca tygodnika *Newswatch*, znany ze swych zgryźliwych komentarzy i dociekliwych reportaży, został zamordowany przy użyciu przesyłki z bombą.

Babangida, jego wojskowa klika i zaprzyjaźnieni biznesmeni z coraz większą zachłannością grabili dochody ze sprzedaży ropy, ciągnęli wielkie zyski z przemytu narkotyków i systematycznie dopuszczali się przestępstw handlowych na niespotykaną dotychczas skalę. „Babangida był postrzegany jako najbardziej skorumpowany władca w całej historii Nigerii", pisał amerykański badacz, Larry Diamond. Wywołany kryzysem w Zatoce Perskiej gwałtowny wzrost cen ropy naftowej w 1990 r. przyniósł Nigerii niespodziewane dochody w wysokości być może nawet 5 miliardów dolarów. Znaczna ich część trafiła do rąk rządzącej elity za pośrednictwem „rachunków celowych", przypisanych do konkretnych projektów i ministerstw. Według szacunków Banku Światowego, w 1990 i 1991 r. 2,1 miliarda dolarów

z dochodów naftowych skierowano na rachunki pozabudżetowe. Znaczącą część gospodarki Nigerii stanowiła działalność nielegalna. Ponad miliard dolarów rocznie – co równało się 15% zaksięgowanych dochodów rządowych – wpływało do przemytniczych i przestępczych sieci, które działały we współpracy z rządzącą elitą.

Segun Osoba w swym eseju na temat korupcji w Nigerii napisał, że Babangida opierał się na założeniu, iż „jeśli skorumpuje dostateczną liczbę Nigeryjczyków, to nikt nie będzie zabierał głosu w sprawie korupcji i odpowiedzialności publicznej, a więc sprawa ta zniknie z porządku dziennego". W dalszej części swej pracy stwierdził:

> Strategia ta była do pewnego stopnia skuteczna, ponieważ profesorowie uniwersytetów i inni naukowcy, przywódcy głównych grup zawodowych, czołowi związkowcy, wyżsi rangą duchowni i ewangeliści, inicjatorzy i promotorzy „zorganizowanego sektora prywatnego" w gospodarce narodowej, wszyscy bili się o to, aby dostać się na intratne stanowiska oferowane przez reżim Babangidy. Prezydent Babangida powołał niezliczone ilości komisji, dyrektoriatów, centrów, grup roboczych, komitetów i tym podobnych. Miały one nieograniczone budżety, mętne i nieokreślone programy działania oraz arbitralne uprawnienia do ulokowania w swej strukturze jego olbrzymiej armii bliskich przyjaciół, lizusów i oportunistów.
>
> Główną cechą szczególną korupcji w czasach reżimu Babangidy była szerząca się kultura bezkarności: każdy jego akolita, bez względu na swój niski czy wysoki status, mógł bezkarnie okradać skarb państwa aż do dna, ale pod warunkiem, że będzie absolutnie lojalny i przywiązany do przywódcy. Tych, którzy zdradzali czy byli niezdecydowani w swej lojalności i przywiązaniu […] terroryzowano przy użyciu wszystkich środków represyjnych władzy państwowej, nawet jeśli nie zrobili niczego złego.

Tymczasem los zwykłego człowieka stawał się coraz bardziej ponury. Program Rozwoju Narodów Zjednoczonych (*United Nations Development Programme* – UNDP), na podstawie badania z 1990 r. stwierdził, że pod względem przestrzegania praw człowieka Nigeria plasuje się na jednym z najniższych miejsc pośród krajów rozwijających się. Raport Banku Światowego z 1991 r. dał natomiast Nigerii trzynaste miejsce pośród najbiedniejszych państw świata.

Z czasem wykształciła się druga generacja przywódców politycznych. Ona też miała własne ambicje dotyczące rządzenia za pośrednictwem monopartyjnych dyktatur. Do najbardziej znanych należał Daniel arap Moi, który za rządów Kenyatty przez jedenaście lat piastował urząd wiceprezydenta. Po śmierci Kenyatty w 1978 r. odziedziczył po nim pełnię władzy. W ciągu czterech lat prezydentury prawnie przekształcił on Kenię w państwo z systemem jednopartyjnym, torpedując plany utworzenia nowej partii opozycyjnej. Później powołał komitet dyscyplinarny partii, aby odizolować od polityki każdego, kto krytykowałby jego posunięcia. Chełpił się tym, że jest w stanie pozbawić swych przeciwników środków do życia. W 1984 r. powiedział: „Chciałbym, aby ministrowie, zastępcy ministrów i inni śpiewali jak papugi, naśladując mój głos. Tylko w taki sposób możemy zrobić krok do przodu". Jego władza stała się zbiorem zabiegów taktycznych megalomana. Pozbawił sędziów i naczelnika najwyższej izby kontroli autonomii oraz immunitetu. Nękał i wtrącał do więzienia dysydentów, dopuszczając stosowanie tortur. Zniósł wolność prasy, nałożył kaganiec na działalność związków zawodowych, a administrację państwową przekształcił w machinę partyjną. Dygnitarzom partyjnym dał uprawnienia do obserwowania miejsc publicznych, jak bary, hotele i restauracje, w celu wyłapywania przeciwników politycznych. Zlikwidował nawet tajne głosowanie podczas prawyborów, zastępując je systemem „kolejkowym". Wyborcy musieli się ustawiać gęsiego za przedstawicielami poszczególnych kandydatów, trzymających w ręku ich portrety. Procedura taka stwarzała możliwości rozmaitych nadużyć wyborczych. Każdy kandydat, który na tym etapie głosowania otrzymywał ponad 70% głosów, przy kolejnym etapie nie miał już kontrkandydata. Wybory były powszechnie fałszowane, co miało zapewnić mandaty tylko popieranym przez prezydenta kandydatom.

Niezależna analiza wyborów z 1988 r., przeprowadzona przez dwóch naukowców, Davida Throupa i Charlesa Hornsby, określała je jako „sfałszowaną i chaotyczną rywalizację, rażąco manipulowaną, aby zapewnić zwycięstwo 'właściwemu' kandydatowi". *Beyond*, finansowane przez Kościół czasopismo, miało specjalne wydanie, dokumentujące nadużycia podczas wyborów z 1988 r. Natychmiast zostało zawieszony przez rząd, a jego wydawcę skazano na dziewięć miesięcy więzienia. Wybory z 1988 r. wyeliminowały z parlamentu wszystkich w miarę niezależnych polityków.

Funkcjonowanie parlamentu ograniczyło się do pełnienia funkcji kauczukowej pieczątki, zatwierdzającej postanowienia prezydenta.

Jako zwolennik trybalizmu, wywodzący się z podgrupy mniejszościowej Kalendżin, należącej do gałęzi językowej o tej samej nazwie, Moi powierzył kluczowe stanowiska swym współplemieńcom i przy każdej sposobności zabiegał o interesy ludu Kalendżin. Korzystał z władzy państwowej, aby podkopać sieci patronatu starej elity Kikuju, stworzonej za czasów reżimu Kenyatty, oraz aby sparaliżować operacje biznesowe swych przeciwników. Imperium biznesowe, które zbudował dla siebie i swoich synów, obejmowało aktywa w sektorach transportu, dystrybucji ropy naftowej, bankowości, inżynierii i posiadłości ziemskich. Grono jego najbliższych, znane jako „Syndykat z Karbanetu" – od nazwy jego rodzinnego miasta – ogromnie się wzbogaciło. Otrzymywali oni pożyczki z banków i funduszy emerytalnych, których nigdy nie zamierzali spłacać. Do ich kieszeni trafiały prowizje od kontraktów rządowych. Zagraniczni biznesmeni bez przerwy narzekali na łapówki, których domagał się reżim Moi za umożliwienie im rozpoczęcia działalności gospodarczej czy zdobycie kontraktów. Wychodzący w Nairobi magazyn biznesowy *Financial Review*, który w 1991 r. opublikował raporty na temat korupcji politycznej w przemyśle kawowym i herbacianym, został błyskawicznie zamknięty. Fałszywy projekt eksportowy, przygotowany w 1991 r. przez bliskich przyjaciół Moi, szacunkowo kosztował skarb państwa 600 milionów dolarów.

Korupcja w Kenii szerzyła się od samej góry, a w czasach prezydentury Moi przybrała systemowy charakter. W 1989 r. amerykański dziennikarz Blaine Harden, napisał: „Etyka korupcyjna przeniknęła głęboko do administracji państwowej. Komisarze dystryktów regularnie kradli cement z budów zapór wodnych zapobiegających erozji ziemi, finansowanych przez darczyńców. Prokuratorzy sądowi powszechnie domagali się łapówek w zamian za zgodę na opuszczenie aresztu za kaucją. Dyrektor do spraw pojazdów zmechanizowanych wzbogacił się i stał się baronem politycznym dzięki łapówkom, których domagał się od każdego, kto chciał uzyskać koncesję na prowadzenie dużej ciężarówki". Z praktyk korupcyjnych słynął wymiar sprawiedliwości. Dobrze znane powiedzenie kenijskie brzmiało: „Po co masz wynajmować adwokata, skoro możesz kupić sędziego?". Badania przeprowadzone w okresie po prezydenturze Moi wykazały, że skorumpowana była prawie połowa kenijskich sędziów i blisko jedna

trzecia sędziów grodzkich. Ze zgromadzonych danych wynikało, że koszt łapówki wahał się od 190 000 dolarów dla sędziego sądu apelacyjnego do 20 000 dolarów dla sędziego Sądu Najwyższego i 2000 dolarów dla sędziego grodzkiego. Zaledwie 500 dolarów mogło oddalić podejrzenie o zabójstwo, a 250 dolarów zapewniało uniewinnienie w sprawie o gwałt. Pewien sędzia oceniał, że przynajmniej 20% więźniów zostało niesłusznie umieszczonych w więzieniu, ponieważ nie byli w stanie wręczyć wymaganej łapówki.

Wszystko to nie stanowiło dla Moi żadnego problemu. Troszczył się jedynie o swe własne sprawy. Aby uczcić swój jednopartyjny reżim, kazał wybudować liczący sześćdziesiąt pięter biurowiec, w którym mieściłaby się siedziba główna partii i centrum mediów państwowych. Najważniejszym elementem dekoracyjnym tego projektu była olbrzymia statua prezydenta.

W 1989 r. na liście pięćdziesięciu krajów afrykańskich były prawie wyłącznie państwa o systemie jednopartyjnym lub zarządzane przez dyktaturę wojskową. W trzydziestu dwóch państwach partie opozycyjne były nielegalne. Wybory, nawet jeśli się odbywały, służyły głównie umocnieniu władzy aktualnego prezydenta i jego partii. W latach 1960–1989, w dwudziestu dziewięciu krajach odbyło się 150 kampanii wyborczych, ale partiom opozycyjnym nie pozwolono na zdobycie choćby jednego miejsca w parlamencie. Tylko trzy kraje – Senegal, mikroskopijne państewko Gambia i Botswana – opowiedziały się za systemem wielopartyjnym. Regularnie organizowały one wybory, uznawane za raczej wolne i uczciwe. Szczególnie Botswana może służyć jako wzorzec liberalnej demokracji, tolerującej działalność opozycji, gdzie są respektowane rządy prawa i gdzie w szybkim tempie postępuje rozwój gospodarczy.

Nowy wicher zmian przetoczył się jednak przez całą Afrykę. Po części napędzały je powszechne niezadowolenie z wszechobecnej korupcji i braku kompetencji urzędników oraz z przytłaczającego ucisku Wielkiego Człowieka, dzierżącego ster władzy. Po części podsycały te zmiany także rosnące bezrobocie, obniżające się standardy życia i zastosowane środki oszczędnościowe, które musiały być podjęte przez rządy afrykańskie w zamian za międzynarodowe wsparcie. Na czele fali protestów, wybuchających w jednym kraju po drugim, stanęli studenci, ale wkrótce przyłączyły się do nich inne grupy ludności miejskiej – biznesmeni, reprezentanci wolnych zawodów, duchowni, związki zawodowe i urzędnicy administracji państwowej. Domagali się oni nie tylko naprawy gospodarki – zabiegali również o reformy polityczne.

Wydarzenia za granicą – w Związku Radzieckim i w Europie Wschodniej – przyczyniły się do nasilenia żądań zmian. Począwszy od połowy lat osiemdziesiątych, w wyniku przyjętej przez Michaiła Gorbaczowa polityki „nowego myślenia", Związek Radziecki zaczął wycofywać się z Afryki. Nie chciał już dłużej, czy nie był w stanie, wspierać służalczych państw, których przetrwanie zależało od radzieckiej hojności. Po odrzuceniu marksizmu-leninizmu w Europie, przyszedł czas na upadek tej ideologii w Afryce. Kiedy w 1988 r. do Moskwy przyjechał Mengystu, aby prosić o dalsze dostawy ciężkiego sprzętu wojskowego dla Etiopii, Gorbaczow odmówił. Doradził mu, że powinien zmierzać do zakończenia wojen w Erytrei i Tigraju drogą negocjacji. Po utracie radzieckiego wsparcia, i stojąc w obliczu sukcesów rebeliantów, Mengystu wyrzekł się marksizmu-leninizmu i uchwycił się idei systemu wielopartyjnego w nadziei, że uniknie klęski zadanej mu przez rebeliantów. Fala masowych demonstracji ulicznych w Europie jesienią 1989 r., które zakończyły się upadkiem muru berlińskiego i kresem europejskich dyktatorów w rodzaju Ceauşescu w Rumunii czy Honeckera w Niemieckiej Republice Demokratycznej, dostarczył przekonujących dowodów na to, co może zdziałać „potęga ludu". Zarówno w Afryce, jak i w Europie, jednopartyjne systemy wyszły z mody. Nawet Julius Nyerere, najbardziej zagorzały zwolennik systemu jednopartyjnego w Afryce, poczuł się zobowiązany do zmodyfikowania swego stanowiska. „Postrzeganie systemu jednopartyjnego niemal w terminach religijnych jest czymś niedobrym", powiedział w lutym 1990 r. po odwiedzeniu Lipska w NRD. „My w Tanzanii mamy jedną partię z konieczności historycznej. Ale nie jest to Boskim zrządzeniem. Osoby, która opowiada się za systemem wielopartyjnym, nie należy traktować jak kogoś, kto dopuścił się zdrady".

Koniec zimnej wojny przyczynił się jednak też do zmiany postawy Zachodu w stosunku do Afryki. Zachodnie rządy nie miały już strategicznych interesów w popieraniu represyjnych reżimów tylko dlatego, że były one przyjaźnie do nich nastawione. Tak samo jak Bank Światowy, tak i państwa zachodnie doszły do wniosku, że reżimy jednopartyjne, które nie mają poparcia społecznego, stanowią poważną przeszkodę na drodze rozwoju gospodarczego. Dlatego podkreślały potrzebę przeprowadzenia demokratycznych reform.

W czerwcu 1990 r. Wielka Brytania ogłosiła, że od tego momentu jej program niesienia pomocy będzie faworyzował kraje „zmierzające do

pluralizmu, odpowiedzialności przed narodem, do poszanowania prawa, przestrzegania praw człowieka i zasad rynkowych". W czerwcu 1990 r., na francusko-afrykańskim szczycie w La Baule, w którym udział wzięły trzydzieści trzy delegacje, a dwudziestu dwóm przewodniczyły głowy państw, prezydent Mitterrand oświadczył, że pomoc francuska będzie uzależniona od wysiłków zmierzających do liberalizacji. Jednocześnie przestrzegał: „Francuska gotowość do udzielenia pomocy rozwojowej ulegnie znacznemu ochłodzeniu w przypadku autorytarnych reżimów, które nie będą przykładać wagi do demokratyzacji. Natomiast rządy, które są gotowe do podjęcia odważnego kroku wprowadzenia demokracji, nadal będą korzystać z naszej entuzjastycznej pomocy".

Wcześniej szczyty francusko-afrykańskie były znane jako rozrzutne, przyjacielskie spotkania, niczym zjazdy rodzinne, gdzie poklepywano się po plecach, a czas wypełniano próżną gadaniną.

Małe, zachodnioafrykańskie państwo Benin jako pierwsze doświadczyło lawiny protestów. Jego wojskowy władca, Mathieu Kérékou wraz ze swymi kolesiami ograbili państwowy system bankowy tak dokładnie, że zabrakło pieniędzy na pensje dla nauczycieli i administracji państwowej. Niektórzy czekali na wypłaty od dwunastu miesięcy. W 1988 r. banki państwowe upadły z powodu wielkich, nieubezpieczonych pożyczek udzielonych najbliższym współpracownikom Kérékou i założonym przez nich fikcyjnym firmom. Według Banku Światowego pożyczki te osiągnęły wartość 500 milionów dolarów. Jak się z czasem okazało, jego najbliższy doradca, Mohammed Cissé, malijski marabut, miał zwyczaj przesiadywać w biurze menedżera Banku Handlowego i transferować telefaksem miliony dolarów na swe rachunki bankowe w Europie i w Stanach Zjednoczonych. Szacuje się, że w jednym tylko 1988 r. Cissé przetransferował za granicę 370 milionów dolarów. Po opróżnieniu z żywej gotówki całego systemu bankowego i kredytowego kraju, normalna działalność biznesowa stanęła w miejscu; spółki nie mogły dalej działać, a kupcy nie mogli ani kupować, ani też sprzedawać.

W styczniu 1989 r. protest studentów z powodu niewypłaconych stypendiów doprowadził do powszechnej mobilizacji przeciwko reżimowi Kérékou. Objęła ona nauczycieli, pracowników administracji państwowej, robotników i organizacje kościelne. Również armię ogarnął niepokój; w jej szeregach aż wrzało od plotek. Nieopłaceni żołnierze przechwycili transport banknotów przysłanych z zagranicy celem załagodzenia kryzysu.

Lojalna pozostała jedynie elitarna Gwardia Prezydencka Kérékou, rekrutująca się wyłącznie z jego grupy etnicznej, zamieszkującej północną część kraju. Wspólnym hasłem wszystkich tych strajków i demonstracji, jakie wstrząsnęły Beninem w 1989 r., były żądania zapłaty zaległych wynagrodzeń, ale coraz częściej zaczęły pojawiać się też nawoływania do *renouveau démocratique* (odnowy demokratycznej).

Kiedy Kérékou poprosił Zachód o pomoc, aby mógł wypłacić zaległe pobory, spotkał się z odmową. W grudniu 1989 r., zmuszony do ustępstw, odrzucił oficjalną do tej pory ideologię marksizmu-leninizmu i obiecał przeprowadzić reformę konstytucyjną. Wierząc, że będzie w stanie pokierować biegiem wydarzeń, zwołał konferencję narodową – *Conférence Nationale des Forces Vives* (Narodowa Konferencja Sił Postępowych) – na której grupy biznesowe, zawodowe, religijne, robotnicze i polityczne, we współpracy z rządem, miały otrzymać możliwość stworzenia nowego projektu konstytucji. Zamierzając pokazać, że panuje nad sytuacją, Kérékou ruszył ku demonstrantom w samym centrum Kotonu, ale został przez nich zlekceważony, a w końcu wygwizdany. Po raz pierwszy kontrolowana przez rząd telewizja przez chwilę pokazała demonstrantów, wymachujących transparentami o antyrządowej treści.

Kiedy w lutym 1990 r. konferencja rozpoczęła dziewięciodniowe obrady, na żywo transmitowane przez radio i telewizję, przekształciły się one w poważne oskarżenia o próżność i przekupstwo wojskowego reżimu Kérékou. 488 delegatów, na czele których stanął arcybiskup Isodore de Souza, uznało się za suwerenną władzę. Zawiesili oni konstytucję, rozwiązali zgromadzenie narodowe, powołali na urząd premiera rządu tymczasowego Nicephoré'a Soglo, byłego urzędnika Banku Światowego, i ustalili datę wyborów. Pozwolono Kérékou pozostać na stanowisku tymczasowego prezydenta.

Przeprowadzone w 1991 r. w Beninie wybory parlamentarne i prezydenckie były pierwszą od uzyskania niepodległości kraju uczciwą rywalizacją o zdobycie władzy. Międzynarodowi obserwatorzy uznali je za generalnie wolne i uczciwe. W wyborach prezydenckich kontrkandydatem Kérékou był Soglo, który z łatwością pokonał swego rywala w stosunku dwa do jednego. Po tej porażce Kérékou pokajał się za nadużycia władzy w czasie sprawowania swego urzędu, zapewnił o „głębokim, szczerym i nieodwracalnym pragnieniu zmian" i otrzymał immunitet. Benin stał się tym samym pierwszym państwem afrykańskim, w którym armia została

odsunięta od władzy przez ludność cywilną, i pierwszym krajem, w którym dotychczasowy prezydent został pokonany przy urnie wyborczej.

W ciągu czterech lat po *renouveau démocratique* w Beninie, w innych częściach kontynentu wybuchały całe serie intensywnych, długotrwałych walk o władzę między afrykańskimi Wielkimi Ludźmi a grupami opozycyjnymi, zdecydowanymi do usunięcia ich ze sceny politycznej. W wielu przypadkach na czele opozycji w stosunku do władzy Wielkiego Człowieka stali byli ministrowie lub członkowie elity, którzy kierowali się nie tyle ideałami demokratycznymi, chociaż tak to uzasadniali, lecz raczej własnymi ambicjami dorwania się do koryta i zdobycia władzy, a tym samym pieniędzy. Bez względu na motywy działania, wszystkie strony w trakcie szukania poparcia mocno opierały się na lojalności etnicznej. Ani ideologia, ani polityka, ani też przynależność klasowa nie miały w czasie wyborów większego znaczenia. Nawet w przypadku Beninu, gdzie poparcie ludu dla reform przybrało pokaźne rozmiary, podczas wyborów elektorat głosował głównie na bazie lojalności etnicznej: mieszkańcy północy prawie wszystkie głosy oddali na Kérékou (94%), południowcy – na Soglo (80%). Po siedemnastu latach rządów „północnych" wielu południowców nie tyle myślało o *renouveau démocratique*, co raczej o *alternance* (alternatywie) – czyli o zmianie systemu politycznego: to na nich przyszła teraz kolej. Przy tak wysokiej stawce wybory musiały przyczynić się do wzrostu napięcia etnicznego. W niektórych przypadkach napięcia te były lekkomyślnie wykorzystywane przez polityków dla ich własnych celów.

W końcu wielu Wielkim Ludziom udało się wymanewrować opozycję i utrzymać władzę; tylko nieliczni ulegli fali protestów. Ale nawet w tych przypadkach, gdzie doszło do zmiany warty czy *alternance*, wkrótce pojawiło się poczucie rozczarowania *renouveau démocratique*. W 1993 r. w Beninie mieszkańcy południa narzekali, że demokracja niczego nie zmieniła. Chociaż życie polityczne przybrało z pewnością bardziej otwarty i mniej represyjny charakter, te same elity – a nazywano ich oszustami – nadal sprawowały kontrolę nad sytuacją. Na północy z kolei oznaczało to, że znienawidzeni południowcy przejęli teraz odpowiedzialność za losy kraju.

Kiedy w lutym 1990 r. strajki i demonstracje przeciwko środkom oszczędnościowym rzuciły wyzwanie władzy Houphouëta-Boigny, instynktownie zareagował on odwołaniem się do represji. Użyto policji, która przy pomocy gumowych pałek, gazu łzawiącego i ogłuszających granatów

rozpędzała zgromadzenia i marsze protestacyjne. Grupa 140 studentów została spałowana za próbę zorganizowania spotkania w katolickiej katedrze Abidżanu. Później Houphouët napiętnował ich, nazywając rzezimieszkami i narkomanami.

Protesty te jednak wkrótce przybrały polityczny charakter. Demonstranci potrząsali plakatami potępiającymi autokratyczne rządy Houphouëta i jego rozrzutność przy budowie olbrzymiej bazyliki w Jamusukro, oraz domagali się wielopartyjnych wyborów. Laurent Gbagbo, najbardziej zagorzały krytyk Houphouëta, włączył się do tej walki i zaproponował zwołanie konferencji narodowej, podobnej do tej zorganizowanej w Beninie.

Houphouët początkowo odrzucił wezwania do wprowadzenia systemu wielopartyjnego, ale niezadowolenie społeczne było zbyt duże, aby mógł się upierać przy swoim. W kwietniu 1990 r. ogłosił, że partie opozycyjne zostaną oficjalnie uznane, a potem szybko przeprowadził wybory, zanim zdołały się one zorganizować w jednolitym froncie skierowanym przeciwko niemu. W wyborach prezydenckich z listopada 1990 r. osiemdziesięciopięcioletni Houphouët po raz siódmy został wybrany prezydentem, uzyskując 82% głosów. Łatwo pokonał Gbagbo, o połowę od niego młodszego. Jego partia zdobyła 163 spośród 175 miejsc w parlamencie. Wielki Człowiek utrzymał się wprawdzie przy władzy, ale po raz pierwszy w historii kraju pojawiła się opozycja parlamentarna. Houphouët zmarł w grudniu 1993 r., czyli po trzydziestu trzech latach sprawowania urzędu prezydenta.

W kwietniu 1990 r. Zair znajdował się w takim regresie, że Mobutu uległ żądaniom zastąpienia swego monopartyjnego systemu, przy którym sprawował władzę przez dwadzieścia trzy lata, systemem wielopartyjnym. Obiecał on nową erę dla Zairu i zaproponował zwołanie konferencji narodowej celem utorowania drogi dalszym zmianom. Wydawało się przez krótką chwilę, że Zair dojrzał do politycznych reform. Jednakże Mobutu nigdy nie zamierzał oddać władzy. Zachował kontrolę nad bankiem centralnym, wojskiem i aparatem bezpieczeństwa państwa. W maju posłużył się brutalną siłą, aby zdławić protest studencki na Uniwersytecie w Lubumbaszi. Konferencja narodowa była w nieskończoność odkładana w czasie. Wkrótce w Kinszasie „zaangażowanie" Mobutu w wielopartyjną politykę zaczęto uszczypliwie nazywać „wielomobutyzmem".

Mimo wszystko zaangażowanie społeczeństwa w politykę przeżywało swój rozkwit. Ponad 200 partii politycznych rozpoczęło aktywną

działalność. Chociaż wiele z nich było fasadą dla Mobutu i jego sprzymierzeńców, utworzoną w celu manipulowania wydarzeniami, pojawiły się również znaczące grupy opozycyjne. Należały do nich *Union pour la Démocratie et le Progrés Social* (UDPS – Związek na Rzecz Demokracji i Postępu Społecznego) Etienne'a Tshisekediego, który stał się zaczynem ruchów opozycyjnych, noszących nazwę *Union Sacrée de l'Opposition Radicale* (Święty Związek Radykalnej Opozycji), oraz kierowany przez Nguzę Karl-i-Bonda *Union des Fédéralistes et des Républicains Indépendents* (Związek Niezależnych Federalistów i Republikanów), który również przyłączył się do *Union Sacrée.*

W końcu *Conférence Nationale Souveraine* (CNS – Suwerenna Konferencja Narodowa) zebrała się w sierpniu 1991 r. Jednakże jej obrady zostały wkrótce przerwane gwałtowną falą aktów przemocy i grabieży, dokonywanych przez żołnierzy Mobutu, którzy w ten sposób zaprotestowali przeciwko niskim płacom. Niepokoje w Kinszasie rozprzestrzeniły się na inne miasta. Według jednego z opracowań, grabieże zniszczyły 90% tego, co pozostało z „nowoczesnej" gospodarki. Obozy wojskowe przekształciły się w „targowiska złodziei", gdzie można było nabyć zrabowane towary. Francja i Belgia wysłały spadochroniarzy celem ewakuacji swych obywateli oraz innych cudzoziemców.

Pod naciskiem zachodnich rządów oraz krytyków w kraju, Mobutu po raz pierwszy wyraził zgodę na podzielenie się władzą z opozycją. W październiku mianował Tshisekediego na stanowisko premiera. Kiedy jednak Tshisekedi próbował zabronić Mobutu dostępu do pieniędzy w banku centralnym, ten zdymisjonował go w sześć dni po zaprzysiężeniu. Polecił lojalnym mu wojskom usunąć go i jego ministrów z urzędów. „Wódz jest wodzem", przypomniał Mobutu swym zwolennikom. „On jest orłem, który lata wysoko i nie może dosięgnąć go ślina ropuchy". Na stanowisko premiera, Mobutu mianował Nguzę. Na rozkaz Mobutu premier Nguza próbował zamknąć obrady konferencji narodowej, ale udaremniły mu to masowe protesty.

Próba sił między Mobutu a CNS trwała cały 1992 rok. W swej kampanii zmierzającej do zdyskredytowania opozycji, Mobutu rozpalił w wielu prowincjach kraju animozje etniczne. W Katandze zachęcił mianowanego przez siebie gubernatora do przepędzenia grupy etnicznej Tshisekediego, czyli ludności Luba z Kasai; 100 000 Luba zmuszono do opuszczenia

domów. Podobną taktykę zastosował w Kiwu Północnym. W sierpniu CNS przyjęła projekt konstytucji i opowiedziała się za przywróceniem dawnej nazwy kraju – Kongo. Ustanowiła nowe ciało ustawodawcze, *Haut Conseil de la République* (Wysoka Rada Republiki) i wybrała Tshisekediego na stanowisko premiera. Mobutu po prostu zlekceważył CNS i w grudniu nakazał zamknąć jej obrady.

Opisując sytuację Mobutu w 1992 r., Kengo wa Dondo, były premier, powiedział dziennikarzowi, Markowi Husbandowi:

> Kocha władzę. Kiedy byłem premierem, nie znosił dyskusji. […] Nie wyobraża on sobie, że mógłby podzielić się władzą z kimś, kogo sam nie wypromował. Jego koncepcja rządzenia nie zmieniła się od momentu nastania demokracji. Mobutu wyraża się bardzo jasno: Rządzi tylko jeden wódz. Wodza otaczają doradcy. Zasięga opinii kolegium doradców przed podjęciem decyzji. Nie konsultuje się. Ludzie tacy jak on nigdy nie wierzą w to, że podejmują złe decyzje. Mobutu jest człowiekiem podatnym na wpływy, ale polega tylko na własnej opinii. Ostatnie słowo zawsze należy do niego.

Tymczasem gospodarka pogrążała się coraz bardziej. W 1991 r. inflacja wyniosła 3000%, w 1992 r. – 5000%, a w 1993 r. – 8828%. W grudniu 1992 r. Mobutu nakazał bankowi centralnemu emisję nowych banknotów o wysokich nominałach – 5 milionów zairów, w owym czasie wartych około 3 dolarów amerykańskich. Tshisekedi oświadczył tymczasem, że nowe pieniądze są nieważne. Powiedział kupcom, aby ich nie przyjmowali. Żołnierze, którym zapłacono nowymi pieniędzmi, wpadli w szał. W czasie kolejnej fali aktów przemocy został zabity ambasador francuski i wielu innych cywilów.

Po trzech latach manewrowania i mnożenia trudności, w marcu 1993 r. Mobutu zaniechał jakichkolwiek dalszych pozorów reformy, przywrócił starą konstytucję i ponownie zwołał stary parlament. Sam stawał się coraz bardziej niedostępną postacią. Większość czasu spędzał albo na pokładzie swego luksusowego jachtu w Kinszasie, albo też w zaciszu pałacu w Gbadolite.

Prezydent Bush, jego stary przyjaciel, w 1992 r. wysłał do niego z Waszyngtonu trzy listy, w których zachęcał go do zrzeczenia się władzy, ale Mobutu nie zwracał na to uwagi. Nowa administracja Clintona wyraziła swą niechęć do Mobutu, wycofując z Zairu Melissę Wells, amerykańską ambasador. Po powrocie do Waszyngtonu zapytano ją, dlaczego Stany

Zjednoczone po prostu nie zażądały odejścia Mobutu. Odpowiedziała ona, że problem polega na tym, że „on nie jest Złą Czarownicą z Zachodu, która mogłaby się roztopić i zniknąć. Ten człowiek nie odejdzie!"

Stany Zjednoczone utrzymywały Mobutu przy władzy prawie przez trzydzieści lat, aż ostatecznie wyczerpały wszystkie możliwości wpływania na jego posunięcia. W październiku 1993 r., stając przed Podkomisją do Spraw Afryki w Izbie Reprezentantów, Herman Cohen, były zastępca sekretarza stanu odpowiedzialny za Afrykę, podsumował zaistniałą sytuację:

> Twierdzenie, że Zair ma dzisiaj rząd, byłoby wielką przesadą. Mała grupa wojskowych i cywilnych przyjaciół prezydenta Mobutu, wszyscy wywodzący się z tej samej grupy etnicznej, rządzą miastem Kinszasa dzięki lojalności pięciotysięcznej Gwardii Prezydenckiej, zwanej DSP. Ta sama grupa sprawuje również kontrolę nad bankiem centralnym, który dostarcza obcej i miejscowej waluty, niezbędnej do zachowania lojalności DSP. O ile grupa trzymająca władzę dysponuje informacjami wywiadu na temat tego, co się dzieje w całym Zairze, poza miastem stołecznym nie ma już żadnej prawdziwej władzy rządowej.

Kiedy w sierpniu 1990 r. ujawnił się w Akrze ruch opozycyjny, wojskowy władca Ghany, porucznik lotnictwa Jerry Rawlings, nazwał jego przywódców bandą oportunistów, którzy próbują powstrzymać jego rewolucję. W odpowiedzi na ich żądania otwartej polityki, zniesienia cenzury prasy i uwolnienia więźniów politycznych, wyreżyserował program reform politycznych, które były pod jego ścisłą kontrolą. Powołał komitet ekspertów konstytucyjnych, aby opracowali projekt ustawy zasadniczej. Obstawił go swoimi poplecznikami i przeredagował końcowy raport komitetu, dodając do niego klauzulę, zapewniającą amnestię dla niego i jego współpracowników z kadry oficerskiej. Czekał do maja 1992 r. ze zniesieniem obowiązującego od jedenastu lat zakazu działalności partii politycznych, dając im zaledwie sześć miesięcy na przygotowanie się do wyborów. Sam w pełni korzystał z zasobów rządowych – pieniędzy, środków transportu, helikopterów i mediów państwowych – do wspierania własnej kampanii wyborczej. Na krótko przed wyborami zapowiedział duży wzrost płac w administracji państwowej i zapoczątkował nowy program tworzenia miejsc pracy. W wyborach prezydenckich z listopada 1992 r. Rawlings

otrzymał 58,3% głosów, podczas gdy jego główny rywal, Adu Boahen, wybitny historyk, zdobył 30,4%. Międzynarodowi obserwatorzy generalnie uznali wybory za ważne, odzwierciedlające osobistą popularność Rawlingsa. Jednakże partie opozycyjne dopatrywały się oszustw na masową skalę i odmówiły swego udziału w wyborach parlamentarnych, które miały się odbyć w następnym miesiącu. W ten sposób Rawlings i jego bliscy przyjaciele pozostali sami na placu boju. W styczniu 1993 r. Rawlings został zaprzysiężony na prezydenta państwa o systemie jednopartyjnym.

Wojskowy władca Nigerii, generał Babangida, kluczył przez cztery lata, zanim zezwolił innym na podjęcie działalności politycznej. Potem nałożył surowe ograniczenia na proces wyborczy, a w końcu unieważnił wyniki, które nie były po jego myśli. Wzbudził nadzieje na powrót władzy cywilnej, po czym arbitralnie zatrzymał cały ten proces w momencie, kiedy udało się skutecznie przeprowadzić wybory. W ten sposób dostarczył powodów do zamieszek, demonstracji, strajków i wrogości na tle etnicznym. Wzniecił obawy co do tego, czy Nigeria kiedykolwiek będzie zdolna do uwolnienia się od dyktatury wojskowej.

Po zniesieniu zakazu działalności partii politycznych w 1989 r., Babangida wyjął spod prawa całą gamę stowarzyszeń, które uznał za niegodne uczestniczenia w życiu politycznym. Zastąpił je dwiema nowymi, powołanymi przez siebie partiami: Partią Socjaldemokratyczną (*Social Democratic Party* – SDP) i Narodową Konwencją Republikańską (*National Republican Convention* – NRC). Obie były mocno uzależnione od funduszy państwowych. Obie musiały zaakceptować symbole i statuty zaproponowane przez rząd i trzymać się centrowych pozycji, jedna skręcając „nieco na lewo", a druga „nieco na prawo". Byli politycy „starej gwardii" i ludzie sprawujący urzędy publiczne odsunięci zostali od działalności politycznej pod pretekstem, że ich poczynania w czasie pełnienia służby państwowej przyniosły – według Babangidy – uszczerbek dla „[…] dobrego rządzenia i dla opieki społecznej". Z działalności politycznej zostały wykluczone także grupy uznane przez Babangidę za „ekstremistyczne".

Mimo podejmowanych przez Babangidę wysiłków, zmierzających do narzucenia pewnego porządku organizacyjnego i dyscypliny procesowi przejściowemu, wkrótce ujawniły się dawne lojalności polityczne i spory frakcyjne. Chociaż miały miejsce liczne migracje międzypartyjne, NRC zaczęto postrzegać jako partię zorientowaną „nieco na północ" i nazywano

ją Północną Konwencją Republikańską (*Northern Republican Convention*), reprezentującą konserwatywne interesy północy. SPD była „nieco na południe", Południową Partią Demokratyczną (*Southern Democratic Party*), dbającą o interesy południa. Takie postrzeganie tych partii wzięło swój początek w wyborach lokalnych z 1992 r., w wyborach stanowych z 1991 r. i w wyborach do zgromadzenia narodowego w 1992 r. Kiedy prawybory prezydenckie w 1992 r. zniżyły się do formy międzypartyjnych sporów frakcyjnych, kupowania głosów i wnoszenia skarg do sądów, Babangida odrzucił wszystkich dwudziestu trzech kandydatów i uruchomił nową procedurę nominacji partyjnych. W końcu wyłoniono dwóch kandydatów, którzy mieli ubiegać się o urząd prezydenta w lipcu 1993 r. Bardziej znaczącym był Chief Moshood Abiola, magnat biznesowy i baron medialny wywodzący się z ludu Joruba. Należał do najbogatszych ludzi w Nigerii, miał udziały w żegludze, bankowości, w działalności wydawniczej, rolnictwie, lotnictwie, przemyśle naftowym i w łączności. Abiola, muzułmański filantrop, zbił olbrzymią fortunę na swych powiązaniach z hierarchią wojskową. Ocenia się, że tylko w ciągu ośmiu lat reżimu Babangidy jego spółki uzyskały kontrakty rządowe wartości 845 milionów dolarów. Drugi kandydat, Bashir Tofa, był dla odmiany bezbarwną postacią, muzułmańskim magnatem biznesowym pochodzącym z Kano, z centrum kraju Hausa na północy. Był mało znany nawet na swym macierzystym terytorium.

Zarówno Abiola, jak i Tofa należeli do bliskich przyjaciół Babangidy i jego kliki. Ale pochodzący z północy Tofa był ich faworyzowanym kandydatem. Abiola nie dość, że pochodził z południa, to jego ogromne bogactwa w połączeniu z wykonawczą władzą prezydencką, mogłyby uczynić go bardziej niezależnym od nigeryjskiego establishmentu wojskowego. Uniezależniałoby go to zwłaszcza od elity z północy, od dawna przyzwyczajonej do sprawowania władzy, czy to w sposób bezpośredni, czy też za pośrednictwem ludzi piastujących ważne stanowiska.

Kiedy coraz więcej wskazywało na to, że Abiola może zwyciężyć, wkroczył do akcji Babangida ze swą niechlubną taktyką. Zainaugurowano kampanię pod hasłem „Babangida musi zostać", organizując wiece, rozpowszechniając pamflety i zamieszczając ogłoszenia prasowe. W samym sercu tej kampanii znalazła się organizacja zwana Związek na Rzecz Lepszej Nigerii (*Association for Better Nigeria* – ABN), powołana za namową Babangidy. Domagała się czterech dalszych lat „pokoju, jedności i stabilności" pod jego

przywództwem. Na dwa dni przed wyznaczonym terminem ABN otrzymał nakaz przełożenia terminu wyborów od sędziego Sądu Najwyższego, który podjął decyzję o niezwykłej porze: o godzinie 21.00. Mimo tego nakazu Narodowa Komisja Wyborcza (*National Electoral Commission* – NEC) zdecydowała się na kontynuowanie procedur elektoralnych.

Wbrew wszelkim przeciwnościom, wybory z 1993 r., w odróżnieniu od poprzednich, przebiegały sprawnie i w sposób pokojowy. Peter Lewis, amerykański obserwator, napisał:

> Ku powszechnemu zaskoczeniu wybory z 12 czerwca były być może najbardziej uczciwe, choć nie należały do najbardziej wolnych w historii Nigerii po uzyskaniu przez ten kraj niepodległości. Połączone uczucia apatii, obawy i zdezorientowania powstrzymywały wielu od pójścia do urn wyborczych – frekwencję szacowano na zaledwie 35%. Występujące powszechnie problemy administracyjne i logistyczne również nie pozwoliły pewnej liczbie chętnych wyborców na zarejestrowanie ich głosów (dotyczyło to również Bashira Tofy, który miał nieważną rejestracyjną kartę wyborczą), ale nie odnotowano zbyt wielu przypadków systematycznych oszustw i szachrajstw […] i nie było doniesień o poważniejszych zamieszkach czy ofiarach. Mimo ograniczonych możliwości wyboru, na wyniki udanych wyborów oczekiwano z zapartym tchem.

Nieoficjalne wyniki, ogłoszone w prasie, wskazywały na wyraźne zwycięstwo Abioli. Zdobył on 58% głosów w skali ogólnonarodowej, zwyciężył w dziewiętnastu spośród trzydziestu stanów i otrzymał ponad jedną trzecią głosów we wszystkich – poza jednym – stanach. Po raz pierwszy w historii Nigerii mieszkaniec południa wygrał wybory na urząd głowy państwa. Jego zwycięstwo było szczególnie imponujące ze względu na zakres poparcia, jakie potrafił zdobyć ponad granicami etnicznymi, regionalnymi i religijnymi, które tradycyjnie antagonizowały Nigerię. Jednakże 15 czerwca, po opublikowaniu połowy wyników wyborczych, ABN otrzymał od jednego z sądów na północy nakaz powstrzymania Narodowej Komisji Wyborczej od ogłoszenia oficjalnych wyników. Nastąpiła fala przeciwstawnych orzeczeń sądowych, nakazujących NEC podanie ich do publicznej wiadomości. Następnego dnia NEC poinformowała, że nie ma innego wyjścia, jak tylko zawiesić ogłoszenie wyników. 23 czerwca rząd

ogłosił, że celem uniknięcia „anarchii sądowej" anulował wyniki wyborów. Trzy dni później w wystąpieniu telewizyjnym Babangida twierdził, że głosowanie zostało nieodwołalnie zbrukane uchybieniami proceduralnymi i zatargami prawnymi. Tak naprawdę wojskowa klika Babangidy z północy uczyniła wszystko, aby nie dopuścić do wyboru polityka z południa, który mógłby zagrozić jej interesom.

Kiedy Nigeria pogrążyła się w zamieszkach, chaosie i represjach, Babangida nie był w stanie utrzymać swego stanowiska i w sierpniu ustąpił z urzędu prezydenta. Po krótkim interregnum generał Sani Abacha, silny człowiek z północy, dokonał przewrotu, zniósł konstytucję i zlikwidował wszystkie instytucje demokratyczne, które powstały w ciągu czterech ostatnich lat – narodowe ciało ustawodawcze i rządy lokalne. Jego dyktatura z czasem stała się straszniejsza od wszystkiego, co dotychczas Nigerii się przydarzyło.

W Togo generał Eyadéma, w obliczu nasilających się protestów społecznych, poszedł na częściowe ustępstwa wobec opozycji, ale zapewnił sobie kontrolę nad armią, która miała zdecydować o tym, jaki będzie ostateczny wynik tych zmagań. Po kilku miesiącach strajków, demonstracji i zamieszek, w kwietniu 1991 r. Eyadéma przystał na działalność partii opozycyjnych, a w lipcu uległ żądaniom zwołania kongresu narodowego. W atmosferze euforii, uzyskawszy swobodę wyrażania opinii, aktywiści opozycyjni wykorzystali obradujący w lipcu i sierpniu kongres do potępienia lat brutalnych represji, jakich doznali z rąk jego reżimu. Zażądali podjęcia przeciw niemu kroków sądowych. Wielu ludzi dostarczyło przerażających, pochodzących z pierwszej ręki świadectw, mówiących o zatrzymaniach, torturach i morderstwach. Wystąpiwszy przeciwko władzy Eyadémy, delegaci ogłosili, że kongres jest suwerennym ciałem. Utworzyli Wysoką Radę Republiki pod przywództwem katolickiego biskupa, której zadaniem było opracowanie projektu nowej konstytucji. Na stanowisko premiera wybrali Kokou Koffigoha, znanego prawnika zajmującego się prawami człowieka, i wyznaczyli datę wyborów na czerwiec 1992 r. Eyadéma potępił – jak to określił – „przewrót cywilny" przeciwko konstytucyjnemu rządowi i odmówił uznania nowych postanowień.

Chociaż Koffigoh, jako szef rządu i minister obrony, utrzymywał, że sprawuje kontrolę nad armią, nigdy nie było wątpliwości co do tego, komu jest ona lojalna. Około trzech czwartych armii pochodziła z rodzinnego regionu Eyadémy na północy, a mianowicie z grupy etnicznej Kabre.

Wielu żołnierzy zwerbował on osobiście w czasie odbywających się tam co roku zawodów w zapasach, stanowiących część tradycyjnych uroczystości zwanych *evala*. Kluczowe stanowiska dowódcze piastowali jego osobiści *protégés*, w tym członkowie jego rodziny.

U podstaw tej walki politycznej leżała solidarność etniczna. Wśród delegatów na kongres wyborczy była nieproporcjonalnie duża liczba posługujących się językiem ewe mieszkańców południa. Nie tyle interesowała ich sama *renouveau* (odnowa), co wytrwałe dążenie do sprawowania władzy. Wzbudzało to obawy ludności z północy o to, że mogłaby stracić uprzywilejowaną pozycję, jaką miała pod rządami Eyadémy, i stać się ofiarami zemsty.

W grudniu 1991 r. armia przejęła kontrolę nad krajem, zbombardowała rezydencję Koffigoha, uwięziła go i unieważniła reformy podjęte przez kongres narodowy. W rezultacie pozwolono, aby Koffigoh pozostał na stanowisku premiera, ale coraz bardziej ulegał on Eyadémie. W wyborach prezydenckich z 1993 r. Eyadéma zdobył 98% głosów. Był jedynym kandydatem po tym, jak komisja wyborcza zdyskwalifikowała jego głównego rywala, Gilchrista Olympio, syna pierwszego prezydenta Togo, Sylvanusa Olympio, którego Eyadéma zamordował w 1963 r.

W styczniu 1990 r., w Gabonie protest studentów z Uniwersytetu Omara Bongo zainicjował falę strajków i demonstracji, które trwały kilka tygodni i zachwiały podstawą reżimu Bongo. Odpowiedzią Bongo było utworzenie specjalnej komisji do spraw demokratyzacji, działającej w ramach rządzącej *Parti Démocratique Gabonais* – PDG (Demokratycznej Partii Gabonu). Zalecała ona pięcioletni okres przejściowy w trakcie transformacji do systemu wielopartyjnego. Ale niepokoje nie ustawały. Bongo zgodził się więc na zwołanie kongresu narodowego, prawnie uznając dwadzieścia cztery ugrupowania polityczne, które zaproszono do wzięcia udziału w obradach. Zręcznie pokierowany przez Bongo kongres zakończył się wezwaniem do utworzenia systemu wielopartyjnego, ale poprosił go, aby pozostał na urzędzie do upływu kadencji, czyli do końca 1993 r.

Posługując się mieszaniną oszustw, siły oraz pomocy ze strony rządu francuskiego, Bongo zdołał utrzymać ster władzy. W maju, w podejrzanych okolicznościach, zmarł w hotelu rządowym w Libreville przywódca opozycji, Joseph Renjambé. Wywołało to fale aktów przemocy dotykających głównie obszary miejskie. Protestujący oskarżali Bongo o to, że on sam zlecił zabójstwo. Interweniowały wojska francuskie, których zadaniem

było przywrócenie porządku. We wrześniowych wyborach, naznaczonych zastraszeniami i naruszeniami przepisów, PDG odniosła niewielkie zwycięstwo, zdobywając 63 spośród 120 miejsc w parlamencie. Wielu obywateli Gabonu poczuło się oszukanymi takim wynikiem wyborczym.

W Kamerunie prezydent Paul Biya, stojący na czele przekupnego reżimu jednopartyjnego, początkowo odrzucał nawoływania do utworzenia systemu wielopartyjnego jako „wstrętnego przemijającego fetysza". Przytaczał dobrze znane wykręty, że tylko system jednopartyjny pozwoli na uniknięcie nieszczęścia „lojalności regionalnej i etnicznej" oraz zapewni „skuteczne zarządzanie machiną państwową". Kiedy w lutym 1990 r. Yondo Black, były przewodniczący Związku Adwokatów Kamerunu, i grupa jego kolegów próbowali założyć niezależną partię polityczną, wszyscy zostali aresztowani. Zatrzymanie Blacka doprowadziło do strajku Związku Adwokatów, domagających się jego uwolnienia. Przyczyniło się też ono do utworzenia innej nielegalnej partii. Własne strajki i demonstracje zorganizowali urzędnicy zatrudnieni w sektorze publicznym oraz studenci.

W grudniu 1990 r. Biya przystał na utworzenie partii opozycyjnych, ale z drugiej strony próbował zniszczyć działalność opozycji, odwołując się do represji i sięgając po siły bezpieczeństwa oraz inne środki w celu zastraszenia aktywistów. Aresztowano wybitnych dziennikarzy, zakazano wydawania opozycyjnych gazet, a opowiadających się za demokracją demonstrantów brutalnie rozpędzano. Biya zobowiązał armię do przejęcia kontroli nad najbardziej kłopotliwymi prowincjami i uparcie odrzucał wezwania opozycji do zwołania kongresu narodowego.

W maju 1991 r. koalicja grup opozycyjnych zorganizowała *Opération Villes Mortes* – Akcję Wymarłych Miast, aby zmusić prezydenta do ustępstw. Była to kampania strajków i nieposłuszeństwa obywatelskiego, mająca na celu sparaliżowanie handlu od poniedziałku do piątku. Zwolenników tej akcji zachęcano do całkowitego uchylania się od pracy, do odmowy płacenia jakichkolwiek podatków i do wycofywania pieniędzy z formalnego systemu bankowego. Kampania ta na kilka dni zatrzymała działalność gospodarczą. Okazało się jednak, że trudno jest utrzymać ją w dłuższej perspektywie.

Przedłużająca się walka o władzę przyczyniła się do wzrostu napięć etnicznych. Biya od dawna faworyzował własną grupę etniczną Beti, najliczniejszą w południowym Kamerunie. Otaczał się prominentnymi doradcami z południa, zwanymi *Beti barons*. Stojąc w obliczu opozycji etnicznej

z innych regionów, wezwał do solidarności wśród współplemieńców Beti. Na zjeździe w Jaunde, leżącym w sercu kraju Beti, oświadczył, że „jak długo Jaunde oddycha, tak długo żyje cały Kamerun". Przedstawiciele Beti z tego regionu ofiarowali mu maczetę, włócznię i bęben. Był to gest uznany w pozostałych częściach kraju za wielce prowokacyjny.

Ostateczne rozstrzygnięcie nastąpiło w wyborach prezydenckich, które odbyły się w październiku 1992 r. Po kampanii obfitującej w akty zastraszania, przemoc, oszustwa i nieprawidłowości wyborcze, Biya zdobył zaledwie 40% głosów, ale jego rywale, choć w sumie dostali 55% głosów, podzielili je między sobą. Tym sposobem zwyciężył Biya.

W Kenii dobrze wiedziano, jak ryzykowne jest publiczne wypowiadanie się przeciwko reżimowi Moi. Areszty, zatrzymania i inne formy nękania należały do powszechnych sposobów poskramiania dziennikarzy, uczonych, związków zawodowych, a nawet członków parlamentu. Jednakże wysocy dostojnicy kościelni byli w większości traktowani względnie łagodnie. W kazaniu noworocznym w 1990 r., wygłoszonym w kościele pod wezwaniem św. Andrzeja w Nairobi, Wielebny Timothy Njoya, duchowny prezbiteriański, odniósł się do zmian zachodzących w Europie Wschodniej i zastanawiał się nad tym, jak długo trzeba będzie czekać na podobne im wydarzenia w Kenii. Nawiązał do zatrzymań, przetrzymywania w więzieniach, tortur, ucisku i pozbawiania praw, przysparzających wielu cierpień ludności Kenii. Wyraził opinię, że dopóki rząd wikła się w akty niesprawiedliwości, korupcji i nadużywa władzy, Kenia stoi przed groźbą olbrzymiej katastrofy. Jego spostrzeżenia były głośno komentowane. Jeden z dygnitarzy Moi określił to kazanie mianem „absolutnej głupoty i szaleństwa". Pewien minister nawoływał do zatrzymania duchownego. Jednakże inny krytyk ze środowiska kościelnego, Henry Okullu, biskup anglikański, przyłączył się do głosu poprzednika i otwarcie wezwał do wdrożenia polityki wielopartyjnej oraz do ograniczenia urzędowania przyszłego prezydenta do dwóch kadencji.

W maju 1990 r., dwaj wybitni biznesmeni Kikuju, Kenneth Matiba i Charles Rubia, obaj byli ministrowie wyeliminowani z gry politycznej w sfałszowanych wyborach z 1988 r., zwołali wspólną konferencję prasową i zażądali zerwania z systemem jednopartyjnym. Podobnie jak inni biznesmeni Kikuju, Matiba i Rubia mieli już dość ciągłej dyskryminacji biznesowej działalności ich współplemieńców i domagali się zerwania z taką

praktyką. „Jesteśmy przekonani, że system jednopartyjny jest poważnym i jedynym czynnikiem, i praktycznie jedyną przyczyną tkwiącą u źródła politycznych, gospodarczych i społecznych nieszczęść, z którymi teraz się zmagamy", zgodnie oznajmili w swym oświadczeniu.

Moi nazwał ich zdrajcami i rzecznikami trybalizmu oraz zasugerował, że zmierzali do przywrócenia hegemonii ludu Kikuju. Uparcie twierdził, że system wielopartyjny mógłby podzielić Kenię wzdłuż linii etnicznych. Kiedy Matiba i Rubia oznajmili, iż zamierzają zwołać w dniu 7 lipca wiec ludowy na Stadionie Kamukunji w Nairobi, aby przedstawić swe stanowisko w sprawie systemu wielopartyjnego, odrzucono ich prośbę o wydanie zezwolenia, a oni sami zostali aresztowani i byli przetrzymywani w areszcie niemal przez cały rok. Ich zwolennicy zamierzali zebrać się 7 lipca na Kamukunji, jak to było zaplanowane, ale zostali rozpędzeni przez antyterrorystyczne oddziały policji, używające pałek i gazu łzawiącego. Brutalność tych interwencji przyczyniła się do wybuchu zamieszek, które przez trzy dni szalały w najuboższych dzielnicach Nairobi i doprowadziły do aktów przemocy w różnych częściach kraju Kikuju oraz w prowincji Wielkiego Rowu (Rift Valley).

Reżim Moi, który wydawał się tak stabilny, został w 1990 r. wstrząśnięty dwoma innymi wydarzeniami. W lutym minister spraw zagranicznych Kenii, Robert Ouko, wielce szanowany technokrata z ludu Luo, który niedawno zgromadził obszerne akta dotyczące korupcji na wysokim szczeblu, został zastrzelony w pobliżu swego domu, w dystrykcie Kisumu. Jego ciało było do tego stopnia spalone, że eksperci przez cały tydzień rekonstruowali jego zwęglone szczątki. Wieści o zamordowaniu Ouko wywołały zamieszki w stolicy kraju. Rząd początkowo próbował przekonywać, że popełnił on samobójstwo. Jednakże podejrzenie padło w końcu na dwóch spośród najbliższych przyjaciół Moi, na Nicholasa Biwotta i Hezekiaha Oyugi. Nicholas Biwott, jego zaufany „człowiek od czarnej roboty", był potężnym, bogatym ministrem i biznesmenem z ludu Kalendżin, znanym z praktyk korupcyjnych. Hezekiah Oyugi był wysokim urzędnikiem, odpowiedzialnym za bezpieczeństwo wewnętrzne. Obaj ci mężczyźni, w czasie przesłuchań przez specjalną komisję, zostali uznani przez brytyjskiego śledczego za głównych podejrzanych. Wkrótce potem Moi rozwiązał nagle tę komisję, zanim zdołała zakończyć swe postępowanie. Biwott i Oyugi zostali aresztowani, ale po dwóch tygodniach wyszli na wolność z braku dowodów ich winy.

Druga śmierć w podejrzanych okolicznościach spotęgowała wrażenie, że reżim całkowicie stracił panowanie nad swoimi działaniami. W sierpniu 1990 r. został zabity (rzekomo zginął w wypadku samochodowym) prominentny krytyk ze środowiska kościelnego, biskup Alexander Muge. Występował on przeciwko korupcji i oskarżał polityków rządowych o „zagrabianie ziemi" od bezrolnych wieśniaków. Wcześniej był publicznie zastraszany przez innego ministra Moi.

W ramach próby naprawy swego wizerunku Moi zaproponował kilka mało znaczących reform – zaniechanie znienawidzonego systemu kolejkowego w głosowaniu i przywrócenie bezpieczeństwa piastowania urzędu przez sędziów Sądu Najwyższego. Nadal jednak opierał się żądaniom wprowadzenia systemu wielopartyjnego. Kiedy w marcu 1991 r. Oginga Odinga, polityk-weteran z grupy etnicznej Luo próbował zarejestrować nową partię polityczną, zablokowano wszelkie jego działania. Później, w lipcu, niewielki zespół prawników i aktywistów politycznych utworzył grupę nacisku, która otrzymała nazwę Forum dla Przywrócenia Demokracji (*Forum for the Restoration of Democracy* – FORD), ale Moi uznał ją za organizację nielegalną i przestrzegł, że jej zwolennicy zostaną „zmiażdżeni jak szczury". Podjęta przez przywódców FORD-u próba zorganizowania w dniu 17 listopada wiecu na stadionie Kamukunji zakończyła się ich aresztowaniem przez władze.

Gdy kampania skierowana przeciwko reżimowi Moi osiągnęła punkt kulminacyjny, grupa ministrów, głównie pochodzenia Kalendżin i Masaj, należących do jego najbliższych przyjaciół, uciekła się do mobilizacji etnicznej na obszarze prowincji Wielkiego Rowu, aby umocnić swe własne pozycje. Prowincję Wielkiego Rowu zamieszkiwali głównie Kalendżin oraz sprzymierzeni z nimi Masajowie, Turkana i Samburu, a także pokaźna liczba „imigrantów" Kikuju. Na licznych wiecach politycznych ministrowie ci przykazywali swym zwolennikom, aby uznawali prowincję Wielkiego Rowu za wyłączną strefę rządzącego Afrykańskiego Narodowego Związku Kenii (*Kenya African National Union* – KANU). Ci, którzy nie wywodzą się z ludu Kalendżin, nie są zwolennikami KANU i są obcy w prowincji Wielkiego Rowu, powinni wracać do swego kraju macierzystego. Głównym celem tej próby czystek etnicznych byli rezydenci Kikuju i wszyscy ci, którzy opowiadali się za wielopartyjną polityką.

W październiku wybuchły walki między członkami ludu Kalendżin a rezydentami nienależącymi do tej grupy. Zamieszki ogarnęły całą

prowincję. Szalały one przez cały 1992 r. i pochłonęły 800 ofiar. Dziesiątki tysięcy ludzi musiało uciekać ze swych domów. Przywódcy kościelni oskarżyli władze o współudział w tych starciach. Śledztwo w sprawie przyczyn zamieszek przeprowadzone przez Narodową Radę Kościołów Kenii wykazało, że byli w nie uwikłani nie tylko ministrowie Moi, ale również wyżsi urzędnicy państwowi i dygnitarze partyjni. Komisja parlamentarna badająca sprawę doszła do podobnych wniosków.

Tymczasem zachodnich darczyńców skorumpowany i represyjny reżim Moi wyraźnie już zirytował. 25 listopada zebrali się w Paryżu na dwudniowej konferencji i postanowili zawiesić na okres sześciu miesięcy wszelkie wspomaganie bilansu płatniczego i udzielanie innej pomocy finansowej. Efekt psychologiczny tego posunięcia był dramatyczny. Z pozycji faworyzowanego przez Zachód kraju afrykańskiego, Kenia spadła do roli pariasa. Praktyczne skutki były równie znaczące: z pomocy zagranicznej finansowano dotąd prawie 30% wydatków rządowych.

Moi błyskawicznie skapitulował. 2 grudnia zwołał w Nairobi konferencję partyjną, w której uczestniczyło 3600 delegatów. Wielu mówców, nie wiedząc, czego należy oczekiwać, lojalnie potępiało ideę systemu wielopartyjnego. Ale po kilku godzinach obrad głos zabrał Moi i oświadczył, że ma zamiar znieść zakaz działalności partii politycznych i przeprowadzić wielopartyjne wybory. Oszołomieni uczestnicy konferencji jednomyślnie udzielili mu poparcia. Moi wciąż zgłaszał swe obiekcje w stosunku do systemu wielopartyjnego. „Nie zmieniłem zdania. Stało się tak dlatego, że skierowano przeciwko nam media Zachodu, i z powodu obecnego stanu gospodarki".

Reżim Moi był na tyle niepopularny na znacznym obszarze kraju, że wydawało się, iż polityk stanął przed poważnym ryzykiem porażki w wyborach. Jednakże w ciągu dwunastu miesięcy poprzedzających wybory prezydenckie i parlamentarne, zaplanowane na grudzień 1992 r., zamiast wystawić wspólny front, opozycja podzieliła się na rywalizujące ze sobą frakcje etniczne. FORD rozpadło się na dwie części: na bazującą na Kikuju frakcję FORD-Asili pod przywództwem Kennetha Matiba i na opierającą się o Luo frakcję FORD-Kenya, pod przywództwem Oginga Odingi. Trzecie ugrupowanie, Partia Demokratyczna, kierowana przez Mwai Kibaki, polityka-weterana Kikuju, który służył zarówno pod rządami Kenyatty, jak i Moi, jeszcze bardziej rozdrobniła głosy Kikuju. Rywale nie tyle

interesowali się procesem demokratycznym czy politycznymi rozwiązaniami, co szansą wprowadzenia się do State House.

Co więcej, Moi w pełni wykorzystywał swą kontrolę nad machiną rządową dla zdobycia funduszy, nękania opozycji i manipulowania wynikami. Wyznaczanie okręgów wyborczych było mocno ukierunkowane na korzyść twierdz KANU w prowincjach Północno-Wschodniej, Wielkiego Rowu i Nadmorskiej. Liczba głosujących potrzebna do zdobycia jednego miejsca na obszarach zdominowanych przez opozycję była niekiedy cztery razy większa niż w twierdzach KANU. Podczas gdy prowincja Północno-Wschodnia z 1,79% elektoratu miała dziesięć miejsc, prowincja Nairobi z 8,53% wyborców uzyskała zaledwie osiem miejsc. W sytuacji gdy prowincja Nadmorska z 8,37% elektoratu otrzymała dwadzieścia miejsc, prowincja Centralna z 15,5% wyborców uzyskała jedynie dwadzieścia pięć miejsc. Przeciętnych rozmiarów okręg wyborczy KANU liczył jedynie 28 350 wyborców, podczas gdy na obszarach kontrolowanych przez opozycję było ich średnio o 84% więcej, czyli 52 169 głosujących. Manipulowano też procesem rejestracyjnym. Rząd skrócił czas przeznaczony na rejestrację wyborców i spóźniał się z wydawaniem dokumentów tożsamości, których potrzebowali młodzi potencjalni wyborcy. W ten sposób z procesu wyborczego skutecznie wyeliminowano co najmniej 1 milion uprawnionych. Na obszarach opozycyjnych zarejestrowano znacznie mniej osób. Najwyższe wskaźniki rejestracji wyborczej odnotowała prowincja Wielkiego Rowu. Podejrzenia budziła była niezależność Komisji Wyborczej. Człowiek wyznaczony przez Moi na jej przewodniczącego był niegdyś sędzią, który dwa lata wcześniej został uznany za bankruta oraz wykluczony z sądownictwa za niewłaściwe prowadzenie się.

W kampanii KANU bardzo dużą rolę odegrali regionalni dygnitarze rządowi. Sprawdzali oni pozwolenia na organizowanie spotkań wyborczych, nękali kandydatów i zwolenników opozycji, a nawet rozdawali w imieniu KANU pieniądze i żywność. Używano policji i sił bezpieczeństwa dla rozbijania spotkań opozycji. W co najmniej jednej trzeciej okręgów wyborczych nie pozwolono partiom opozycyjnym na prowadzenie skutecznej kampanii. W prowincji Wielkiego Rowu, na obszarach zdominowanych przez KANU, w siedemnastu okręgach wyborczych nie było żadnych kontrkandydatów.

Po miesiącach zamieszek, zastraszania, fałszerstw, nadużyć wyborczych i propagandy szerzonej przez państwowe radio i telewizję, Moi

odniósł niewielkie zwycięstwo. W wyborach prezydenckich uzyskał 36,5% głosów. Jego trzej konkurenci – Kibaki, Odinga i Matiba – podzielili 63% głosów między sobą. Na 171 miejsc w parlamencie, KANU uzyskawszy 29,7% głosów, zdobył osiemdziesiąt trzy mandaty. Jego trzej główni oponenci uzyskali 67% głosów i otrzymali osiemdziesiąt pięć miejsc. W prowincji Centralnej, w sercu kraju Kikuju, Moi uzyskał nie więcej niż 2% głosów. W podsumowaniu swych badań na temat wyborów z 1992 r., Throup i Hornsby zauważyli: „To, co się zaczęło jako wyraźna rywalizacja na poziomie ogólnonarodowym, opierająca się na ideałach, zakończyło się czymś niewiele większym od etnicznej, gorzkiej pyskówki".

W Ugandzie, Yoweri Museveni, którego Narodowa Armia Oporu (*National Resistance Army* – NRA) przejęła władzę w 1986 r., rządził w systemie „bezpartyjnym". Museveni utrzymywał, że skoro Uganda jest społeczeństwem wiejskim, składającym się głównie z chłopów reprezentujących w zasadzie identyczne interesy gospodarcze, jedyną taktyką stosowaną przez partie polityczne dla zdobycia poparcia było w przeszłości wykorzystywanie lojalności etnicznych, regionalnych i religijnych. Prowadziło to do sporów i odwracania uwagi od prawdziwych problemów. Twierdził, że „trybalizm, religia i regionalizm stają się podstawą wzmożonej działalności partyzanckiej. Nie ma tutaj zdrowej platformy dla uczciwej rywalizacji". Dlatego też wielopartyjna demokracja w zachodnim stylu Ugandzie nie odpowiada. Dowodził, że bezpartyjna demokracja ułatwia pojedynczym osobom kandydowanie w wyborach na podstawie ich własnych zasług. „Każdy, kto chce kandydować w wyborach, ma do tego prawo".

Choć nie było oficjalnego zakazu działalności partii politycznych, mocno ograniczano ich aktywność. Mogły one zamieszczać w prasie oświadczenia, ale nie wolno im było zwoływać wieców publicznych, organizować konferencji, mianować kandydatów czy prowadzić w ich imieniu kampanii wyborczej.

Kiedy w czasie wywiadu przeprowadzonego w lipcu 1992 r. przez BBC, zapytano Museveniego o „wyraźnie paternalistyczny stosunek do obywateli Ugandy", odpowiedział:

> Ludzie ci stracili 800 000 krewnych i znajomych w czasie tych przewrotów. Z pewnością nie robili tego dla zabawy. Jeśli wiedzieli, jak można się uporać z ich problemami, to dlaczego musieli stracić tylu ludzi? W ciągu

> ostatnich trzydziestu lat, za rządów Amina czy też Obote, straciliśmy nie mniej niż 800 000 ludzi, zamordowanych z powodów politycznych. Więc ja nie jestem paternalistyczny. Ja po prostu znam pacjenta. Jeśli lekarz mówi, że ta osoba może umrzeć, kiedy nie będzie się jej w taki a taki sposób leczyć, jeśli o tym informuje, to nie jest to paternalizm. Jest to tylko diagnoza. Powinniśmy nazywać to diagnozą. A jest to diagnoza wynikająca z doświadczeń historii. Nie mówimy tego ot tak sobie.

W praktyce system bezpartyjny niewiele różnił się od systemu jednopartyjnego. Kandydaci wspierający Narodowy Ruch Oporu byli wspomagani w okresie wyborczym rządowymi środkami pieniężnymi i autami. Kandydatów znanych ze swych preferencji względem polityki wielopartyjnej zastraszano i nękano. W 1996 r., w pierwszych bezpośrednich wyborach prezydenckich w historii Ugandy, Museveni przy wykorzystaniu środków państwowych zdobył 75% głosów. Niezależni obserwatorzy stwierdzili, że osiągnięty wynik na ogół odzwierciedlał stan opinii publicznej owych czasów. Ale w kolejnych latach Museveni stawał się coraz większym autokratą i posługiwał się systemem patronatu, który faworyzował członków rodziny i lojalnych popleczników, a hamował każde realne wyzwanie dla jego władzy. Postępował jak inni Wielcy Ludzie.

W owym procesie walki o demokrację były dwie godne uwagi ofiary. W Zambii, Kenneth Kaunda zasypywany żądaniami wprowadzenia systemu wielopartyjnego wykorzystał cały szereg konfliktów etnicznych i zamieszek wyborczych, podając je jako dowód na to, że powinien kontynuować swą politykę. Powiedział, że rywalizacja partyjna będzie powrotem do „polityki epoki kamienia". Jednakże protesty wśród ludności, początkowo wywołane dużym wzrostem cen żywności i innymi rozczarowaniami natury ekonomicznej, szybko się rozszerzały. W grudniu 1989 r. Frederick Chiluba, przywódca związków zawodowych, wezwał do przeprowadzenia referendum na temat pluralizmu partyjnego, odwołując się do przykładu Europy Wschodniej. „Jeśli państwa socjalistyczne wycofały się z systemu jednopartyjnego, to kim są Afrykanie, którzy nadal go praktykują?", zapytywał. „System jednopartyjny jest narażony na nadużycia. To nie ci sprawujący władzę winni kierować zmianami politycznymi, ale zwykli ludzie". W lipcu 1990 r. rozgniewani uczestnicy protestu w Lusace podpalili pomnik narodowy, który upamiętniał rolę Kaundy w walce wyzwoleńczej.

Państwowe sklepy detaliczne stały się celem licznych grabieży. Demonstranci powszechnie obwiniali system jednopartyjny o swoje problemy natury ekonomicznej. W lipcu grupa związkowców, przedstawicieli wolnych zawodów i liderów biznesu utworzyła Ruch na Rzecz Demokracji Wielopartyjnej (*Movement for Multi-Party Democracy* – MMD). Kaunda próbował opóźnić bieg wydarzeń, ale stanął w obliczu żądań mieszkańców miast, powtarzających hasło opozycji: „Nadeszła godzina". Przekształcony w styczniu w partię polityczną MMD pod kierownictwem Chiluby szybko zyskał masowe poparcie. Przyzwoliwszy na wielopartyjne wybory, Kaunda odwoływał się do wszystkich znajdujących się w jego arsenale sztuczek, aby wywrzeć wpływ na ich przebieg. Zahamował wzrost cen kukurydzy, chociaż koszt subsydiów sięgnął 1,5 miliona dolarów dziennie. Nie zgodził się na zakończenie trwającego dwadzieścia siedem lat stanu wyjątkowego, który dawał mu nadzwyczajne uprawnienia, choć już dawno znikły przyczyny jego wprowadzenia.

Nie wyraził zgody na uaktualnienie list wyborczych, skutecznie wykluczając tysiące potencjalnych wyborców, których uważał za zwolenników opozycji. Wyraził zgodę na to, aby zasoby rządowe mogły być wykorzystane dla celów jego własnej partii. Próbował zabronić dostępu opozycji do mediów państwowych. Ugiął się dopiero wtedy, gdy MMD wniósł skargę do sądu, że jego poczynania są nielegalne, niekonstytucyjne i dyskryminacyjne, i gdy MMD wygrał tę sprawę.

W wyborach z października 1991 r. MMD odniósł przytłaczające zwycięstwo. W wyborach prezydenckich Chiluba uzyskał 75% głosów i zdobył 125 spośród 150 mandatów.

Kaunda przyjął swą porażkę ze spokojem i godnością. Oprowadził Chilubę po State House i wygłosił w telewizji pokrzepiające przemówienie pożegnalne. Kiedy po wygłoszeniu przemówienia opuścił studio telewizyjne, osobiście zdjął prezydencki proporzec ze swej limuzyny i płacząc, przekazał go swemu szoferowi. Potem wsiadł do auta i został odwieziony do swej rezydencji.

W Malawi pierwsze poważne wyzwanie rzucone dyktaturze Bandy pochodziło ze strony Kościoła katolickiego. W pierwszą niedzielę Wielkiego Postu, w marcu 1992 r., w każdym kościele katolickim na obszarze całego kraju odczytano list duszpasterski, napisany przez ośmiu biskupów. Będąc mieszanką egzegezy biblijnej i tradycyjnych przysłów afrykańskich, list ten

zawierał zjadliwe potępienie ubóstwa, korupcji, nierówności społecznej, cenzury i represji politycznych, które były w Malawi powszechnym zjawiskiem. Mówiło się w nim o obniżającym się poziomie i przeludnieniu w szkołach, o niedostatecznej opiece zdrowotnej, o braku wolności i o potrzebie stworzenia uczciwego wymiaru sprawiedliwości.

> Wolność akademicka jest poważnie ograniczona, piętnowanie niesprawiedliwości uznaje się za zdradę, wskazywanie na zło drążące nasze społeczeństwo postrzega się jako zniesławianie kraju. Monopol mass mediów i cenzura nie pozwalają na wyrażanie odmiennych opinii. Niektórzy ludzie słono zapłacili za swe poglądy polityczne. Często zabrania się wstępu do miejsc publicznych, takich jak targowiska, szpitale, dworce autobusowe i inne, dla tych ludzi, którzy nie mają legitymacji partyjnej. Wymuszone darowizny stały się chlebem powszednim.
>
> Wszystko to jest godne pożałowania. Stwarza to wśród obywateli atmosferę rozgoryczenia. Wywołuje to klimat nieufności i strachu. Strach przed nękaniem i wzajemne podejrzenia degenerują społeczeństwo, w którym talenty wielu jego członków nie zostają wykorzystane, i w którym jest niewiele miejsca na podejmowanie inicjatyw.

Biskupi zostali zabrani na przesłuchanie do kwatery głównej policji w Blantyre, a potem uwięzieni na kilka dni w domu arcybiskupa. Ich list duszpasterski został nazwany dokumentem wywrotowym. Aresztowano wielu ludzi, u których znaleziono jego kopie. W parlamencie uchwalono rezolucję, która potępiała biskupów. Gangi Młodych Pionierów spaliły drukarnię, która wydrukowała ten list. Według zapisu przebiegu obrad na taśmie magnetofonowej, który przeciekł na zewnątrz, na spotkaniu w dniu 11 marca dygnitarze partyjni zgodnie doszli do wniosku, że „dla ułatwienia biegu wydarzeń musimy po prostu zabić tych biskupów".

Jednakże inne kościoły wypowiedziały się w obronie biskupów. Kościół szkocki, w którym sam Banda należał do grona szacownych członków, wezwał swych wiernych do „modlitwy za tego głęboko samotnego człowieka, który jest zamknięty w więziennym domu władzy". Studenci uniwersyteckiego Chancellor College zorganizowali marsze, w czasie których skandowali: „Chcemy systemu wielopartyjnego". Obrońcy praw człowieka posłużyli się urządzeniami do faksowania, zalewając Malawi drukami

opowiadającymi się za demokracją. Wybuchły strajki, najpierw w Chancellor College, a potem rozprzestrzeniły się one na fabryki i posiadłości ziemskie. Przyłączyli się do nich pracownicy banków, kolei i linii lotniczych. Na ulicach Blantyre wybuchły zamieszki. Ograbiono sklepy związane z imperium biznesowym Bandy. Policja otworzyła do ludzi ogień, zabijając co najmniej dwadzieścia osób.

Wzrosły również zagraniczne naciski na Bandę. Zaniepokojeni masowymi aresztowaniami, otworzeniem ognia przez policję i długotrwałym naruszaniem praw człowieka w Malawi, rządy darczyńców na spotkaniu w Paryżu zawiesiły 13 maja 1992 r. wszelką pomoc pozahumanitarną na okres sześciu miesięcy.

Przymuszony do zaakceptowania systemu wielopartyjnego, Banda był nadal przekonany o możliwości odniesienia zwycięstwa. W październiku ogłosił, że odbędzie się referendum, które zadecyduje, czy Malawi ma zachować system jednopartyjny. W wieku dziewięćdziesięciu pięciu lat, mając kłopoty ze wzrokiem, rozpoczął realizację programu mitingów potępiających „chaos w systemie wielopartyjnym", w których uczestniczyła wierna Mama Kadzimira. Daremne były jego wysiłki. Chociaż Region Centralny, terytorium zamieszkane przez jego grupę etniczną Czewa, w dwóch trzecich głosował za systemem jednopartyjnym, w skali ogólnonarodowej za zmianami opowiedziało się 63% ludności.

W wyborach prezydenckich z 1994 r., po trzydziestu latach sprawowania władzy, Banda został pokonany przez jednego z jego byłych ministrów, Bakili Muluzi, muzułmańskiego biznesmena. Podobnie jak wcześniej Kaunda, Banda godnie przyjął porażkę i uznał Muluziego za „oczywistego zwycięzcę". Obiecał też, że jego opozycyjna teraz partia przyczyni się do „budowy lepszego, demokratycznego Malawi".

Rok później, w wyniku prac komisji śledczej, Banda został oskarżony o udział w morderstwie czterech polityków w 1983 r. W czasie trwania procesu sądowego pozwolono mu przebywać w Mudi House, rezydencji gubernatora z czasów kolonialnych. Właśnie tam w 1995 r. przeprowadził z nim wywiad brytyjski dziennikarz, Alec Russell. Był on ostatnim, który miał taką możliwość. Jak zawsze, na każde zawołanie Bandy była Mama Kadzimira, okaz szlachetnego wdzięku: sprawdzała jego aparat słuchowy, podpowiadała odpowiedzi i jaśniej formułowała kierowane do niego pytania. Według Russella sam Banda stał się drobną, wychudzoną postacią.

„Jego głos był słaby, drżący. Wydawało się, że może on rozszarpać delikatny, brązowy pergamin, jakim stała się jego skóra. Jego postura była krucha jak skorupka jajka. Olbrzymi aparat słuchowy, przymocowany do urządzenia Heatha Robinsona, potęgował wrażenie, że zbliża się jego koniec". Znaczna część tego wywiadu była lekcją historii, podobną do tych, jakich Banda zwykł udzielać członkom swego gabinetu i parlamentu.

W grudniu 1996 r. Banda został uniewinniony w sprawie o udział w spisku prowadzącym do morderstwa. Zmarł rok później w wieku dziewięćdziesięciu dziewięciu lat, w szpitalu w Johannesburgu: przy jego boku była wierna Mama Kadzimira.

W ciągu pięciu lat większość systemów jednopartyjnych, które przez wiele lat dominowały w życiu politycznym Afryki, została rozmontowana. Pokolenie silnych wojskowych w rodzaju Kérékou w Beninie zostało odsunięte od władzy. W Kongu-Brazzaville, generał Denis Sassou-Nguesso, zatwardziały marksista przez dwanaście lat pozostający przy władzy, pozwolił na zorganizowanie kongresu narodowego. Został wymanewrowany przez grupy opozycyjne i zajął trzecie miejsce w wyborach prezydenckich z 1992 r. W Republice Środkowoafrykańskiej generał André Kolingba zablokował żądania zorganizowania kongresu narodowego i podjął ryzyko startu w wyborach. Uważał, że sprawując kontrolę nad państwowymi mediami i dysponując środkami rządowymi, mógł je wygrać. Kiedy wstępne wyniki wyborów z 1992 r. wykazały, że uzyskał czwarte miejsce spośród pięciu kandydatów, zdobywając zaledwie 2% głosów, nagle zakończył wybory. Jednak rok później, kiedy próbował uniknąć kolejnej porażki wyborczej, Francja wycofała pomoc gospodarczą i wojskową oraz zmusiła go do ustąpienia z urzędu prezydenta. Generał Traoré w Mali próbował zapanować nad protestami ludności, dokonując masowych aresztowań i stosując represje. Kiedy jednak użył wojska do poskromienia demonstrantów domagających się jego rezygnacji, co stało się przyczyną śmierci wielu ludzi, armia obaliła go, zwołała kongres narodowy i utorowała drogę do przeprowadzenia wyborów. W Czadzie, w grudniu 1990 r. Hisein Habré został odsunięty od władzy przez Idrisa Déby, byłego dowódcę wojskowego, który pod naciskiem Francji i innych potęg zachodnich wprowadził system wielopartyjny, zwołał kongres narodowy i ostatecznie w 1996 r. został wybrany prezydentem tego kraju. W maju 1991 r. Mengystu z Etiopii został pozbawiony władzy przez połączone armie rebeliantów z Erytrei i Tigraju, po czym udał się na

wygnanie. W lipcu konferencja przywódców etiopskich postanowiła przeprowadzić referendum, pod auspicjami Narodów Zjednoczonych, celem zdecydowania o losach Erytrei. Zakończyło się ono przyznaniem Erytrei niepodległości, co położyło kres trzydziestoletniej wojnie.

Podczas gdy we wczesnych latach 90. upadło w Afryce wiele dyktatur, równie wielu dyktatorów przetrwało, chociaż w odmiennych warunkach. Przywódcy wojskowi zwyciężyli w wyborach prezydenckich w Ghanie, Mauretanii, Gwinei Równikowej i w Burkina Faso – „kraju szlachetnych ludzi". Pojawiło się nowe pokolenie dyktatorów, zdolnych do zachowania fasadowej demokracji, co pozwalało im na uzyskanie pomocy zagranicznej. Nawet tam, gdzie doszło do zmiany reżimu, nowe rządy szybko powróciły do tego samego systemu patronatu i dziedziczenia, jakim posługiwali się ich poprzednicy. Niektórzy szybko przejęli takie same autokratyczne metody rządzenia. Zamiast władzy Wielkiego Człowieka, nastała demokracja Wielkiego Człowieka – a jedna od drugiej niewiele się różniły.

Co więcej, przemiany demokratyczne nie złagodziły kryzysu gospodarczego, przed którym stanęły tak naprawdę wszystkie kraje afrykańskie. Nowi przywódcy, obejmujący swe stanowiska, byli przerażeni ogromem czekających ich wyzwań. W 1991 r., inaugurując urzędowanie jako drugi prezydent Zambii, Frederic Chiluba zauważył:

> Odziedziczona przez nas Zambia jest całkowicie ogołocona – spustoszona nadużyciami, ludzką głupotą i ogromnym przekupstwem partii oraz ludzi, którzy zbyt długo pozostawali przy władzy. Kiedy nasz pierwszy prezydent zwracał się do was dwadzieścia siedem lat temu, zwracał się do kraju pełnego nadziei i chwały. Do kraju świeżego potęgą młodości, wypełnionego bogatym posagiem. Dzisiaj kufry są puste. Ludzie są biedni. Niekończące się ubóstwo.

24. CZAS TRYUMFU

W czasie pobytu Nelsona Mandeli w więzieniu na Robben Island, Afryka Południowa stała się fortecą władzy i prosperity białego człowieka. W całym okresie lat sześćdziesiątych szczyciła się ona jednym z najwyższych wzrostów gospodarczych na całym świecie, zajmując drugie miejsce po Japonii. Z jej kopalń wydobywano największe ilości złota i minerałów. Powstawały coraz to nowe fabryki, w tempie dotychczas niespotykanym. Handel zagraniczny z krajami zachodnimi rósł błyskawicznie. Zagraniczni inwestorzy ze Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Francji i Niemiec energicznie rywalizowali o zajęcie czołowej pozycji w nowych gałęziach przemysłu. Roczny przypływ kapitału zagranicznego do tego kraju w latach siedemdziesiątych urósł do poziomu sześciokrotnie wyższego niż w okresie poprzedzającym wydarzenia z Sharpeville. Boom gospodarczy przyciągnął do Republiki Południowej Afryki fale białych imigrantów, pochodzących głównie z Europy. W latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych liczba białej ludności powiększyła się o 250 000 osób. Wszystko to napawało obywateli RPA wiarą w przyszłość. Opór czarnej ludności został przełamany. Wydawało się, że aparat bezpieczeństwa jest zdolny do stawienia czoła wszelkim nieprzewidzianym wypadkom. Przede wszystkim rząd dysponował zasobami, które skutecznie zapewniały supremację białych.

Korzyści płynące z rządów Partii Narodowej były godne uwagi, zwłaszcza w społeczności Afrykanerów. Przy pomocy rządu nowa klasa finansistów, biznesmenów i menedżerów objęła ważne stanowiska w przemyśle, handlu i bankowości. Przedsiębiorstwa państwowe takiej jak kolej, porty, stalownie, elektrownie czy przemysł ciężki były na wyższych szczeblach obsadzone prawie wyłącznie przez Afrykanerów. Stanowiska te wykorzystywano jako teren treningowy dla naukowców i liderów biznesu. Kontrakty

rządowe i koncesje były często przydzielane właśnie firmom Afrykanerów. W rękach Afrykanerów znalazła się prawie cała administracja państwowa. Farmy afrykanerskie, stanowiące trzy czwarte wszystkich gospodarstw, również rozwijały się pomyślnie za rządów Partii Narodowej. Były one wzmacniane subsydiami, funduszami na badania, programami modernizacyjnymi i zadowalającymi cenami, ustalanymi przez państwowe agencje rynku zbytu. Klasa pracująca Afrykanerów korzystała szczególnie z polityki rządowej ochraniania stanowisk pracy przeznaczonych dla białych. Niemal każda rozwinięta gałąź handlu czy rzemiosła była zarezerwowana dla białych robotników. Z tej pomyślności korzystała oczywiście również społeczność angielskojęzyczna. Tylko nieliczne społeczeństwa na świecie osiągnęły tak wysoki poziom życia. Mówiło się, że północne przedmieścia Johannesburga, gdzie skupiło się wiele angielskojęzycznych mieszkańców, miały największą na świecie – poza Beverly Hills – liczbę basenów pływackich. W 1946 r. dochody Afrykanerów *per capita* stanowiły mniej niż połowę dochodów angielskojęzycznych przybyszów. Około 1970 r. przekroczyły one granicę dwóch trzecich.

Biała społeczność rozwijała się pod rządami Partii Narodowej całkiem pomyślnie. Stawała się jednak coraz bardziej ciasna w poglądach i skupiona na sobie, odizolowana od poglądów i stylu życia nowoczesnego świata, a także odcięta od większości mieszkańców kraju. Narodowa sieć radiofoniczna była prawie wyłącznie machiną propagandową. Każdy komentarz i każdy biuletyn informacyjny reprezentował rządowe postrzeganie świata. Blokowano wszelkie próby uruchomienia telewizji. Trwało to do czasu, kiedy rząd uzyskał pewność, że będzie w stanie ją kontrolować. Literatura i rozrywka były objęte ścisłą kontrolą i podlegały prawom cenzury. Niezależna prasa musiała przedzierać się przez pole minowe legislatury i często stawała się cenzurą sama dla siebie. Biała społeczność oczekiwała przestrzegania praw, a różnicę poglądów, nawet najbardziej trywialną, traktowała jako zdradę. „Sprzeciwianie się apartheidowi jest dla niektórych Afrykanerów czymś gorszym od morderstwa", stwierdził pewien znany krytyk afrykanerski. „Jeśli nie chcecie się podporządkować, zagrażacie narodowi".

Dla niemal całej białej społeczności, która liczyła w latach sześćdziesiątych ponad 3,5 miliona osób, biała władza była niezaprzeczalnym walorem. Postrzegana z zewnątrz, RPA mogła szczycić się wieloma przymiotami demokracji zachodniej: miała parlamentarny system rządów, niezależny

wymiar sprawiedliwości, prężną prasę, gospodarkę rynkową, wypełnione kościoły i hojne instytucje dobroczynne. Wszystko to utwierdzało białych w przekonaniu, że bez względu na jej ułomności Afryka Południowa znalazła należne jej miejsce w obozie zachodnim. Jeśli niekiedy odwoływano się do surowych metod policyjnych, to – jak mówiono – były one potrzebne tylko do uporania się z kłopotliwą mniejszością, podburzaną przez jej mocodawców w Moskwie.

Wydawało się, że system ten jest dostatecznie silny, aby mógł wytrzymać każde uderzenie. Kiedy w 1966 r. Hendrik Verwoerd, będący siłą napędową wielkiego apartheidu, został zamordowany w budynku Zgromadzenia Narodowyego przez niepoczytalnego pracownika parlamentu, biała społeczność jakoś z tym sobie poradziła. Nie uważano za konieczne dokonywanie zmian w polityce. John Vorster został wybrany przez Partię Narodową na następcę Vorwoerda. Wcześniej, jako minister sprawiedliwości, odniósł on duży sukces w rozbiciu czarnej opozycji. Zaraz po wyborze Vorster oświadczył: „Moja rola polega na posuwaniu się naprzód, drogą wytyczoną przez Vorwoerda".

Wpływ, jaki miał wielki apartheid na ludność afrykańską, unaocznił się z dramatyczną siłą w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, kiedy rząd systematycznie pracował nad tym, jak powstrzymać napływ Afrykanów z obszarów wiejskich na tereny miejskie, i jak pozbawić ich wszelkiej nadziei na to, że miejscy Afrykanie znajdą sobie stałe miejsce w „białych miastach". Z nieposkromioną energią rząd starał się zmniejszyć miejską populację Afrykanów wszędzie tam, gdzie to było tylko możliwe. Pozbawiał miejskich Afrykanów resztek ich praw i oczyszczał wiejskie obszary zamieszkane przez białych z wielkiej liczby czarnoskórych mieszkańców.

Okólnik rządowy z 1967 r. oznajmiał: „Należy zrobić wszystko, co możliwe, aby osiedlić na ziemiach ojczystych (tak zwanych homelandach) lub inaczej bantustanach nieproduktywnych Bantu, obecnie zamieszkujących na ziemiach Europejczyków". Wśród tych, których okólnik nazywał nieproduktywnymi, byli ludzie starsi i niezdolni do pracy, wdowy i kobiety z dziećmi. Pewien minister oceniał, że spośród 6 milionów Afrykanów zamieszkałych na ziemiach białych, 4 miliony należały do kategorii „nadwyżkowych", nadających się jedynie do deportacji do bantustanów.

Kiedy politykę tę wprowadzono w życie, szybko wzrosła liczba spraw sądowych wynikających z ustawy o paszportach, osiągając w 1968 r. skalę

rzędu 700 000 przypadków. Tysiące ludzi miało zostać usuniętych z obszarów miejskich. W Transwalu i w Wolnym Państwie Orania zrealizowano program masowego przesiedlania ludności miejskiej. Afrykańskie przedmieścia, które uznano za niezbyt odległe od homelandów, otrzymały nowy status, a ich rezydenci zostali przesiedleni do nowych, wiejskich osiedli, wybudowanych w homelandach. W niektórych przypadkach przesiedlono całą miejscową populację Afrykanów. W innych urzędnicy rządowi skoncentrowali się na przesiedlaniu bezrobotnych, ludzi starszych i niezdolnych do pracy, kobiet i dzieci. Pozostawili jedynie robotników afrykańskich, którzy mieszkali w hostelach dla mężczyzn i co tydzień bądź co miesiąc odwiedzali swoje rodziny.

Zamiast stałej populacji miejskiej, na której zależało rządowi, powstała warstwa siły roboczej, składająca się głównie z migrującej klasy robotniczej. Robotnicy-migranci ciągle krążyli między „czarnymi" homelandami a przedsiębiorstwami białych, usytuowanymi na obszarach miejskich. W takim rozwiązaniu rząd szukał możliwości pogodzenia zapotrzebowania białych na siłę roboczą ze swą własną determinacją do powstrzymania stałego osadnictwa ludności czarnoskórej w miastach. Robotnicy afrykańscy mogli dojeżdżać, jeśli mieszkali w homelandzie, położonym w pobliżu obszarów miejskich, albo stawali się imigrantami, jeśli ta odległość była zbyt duża. Alternatywnie, robotnicy afrykańscy mogli być zatrudniani w tradycyjny sposób na rocznych kontraktach. Kwaterowano ich w domostwach przeznaczonych wyłącznie dla mężczyzn, a przy końcu roku pozwalano im odwiedzać rodziny mieszkające w homelandach. Ocenia się, że w 1976 r. ponad 2 miliony mężczyzn miało status imigrantów: krążyli oni między swymi rodzinnymi domami a miejscami pracy w mieście. Wielu z nich nie miało normalnej rodziny w mieście i byli pozbawieni życia społecznego. Miesiącami musieli znosić ponurą i jałową egzystencję w zatłoczonych barakach, słynących z wielkiego pijaństwa i aktów przemocy. Inni codziennie tracili kilka godzin na dojazdy z odległych miejscowości w zapchanych autobusach i pociągach. Wstawali przed świtem i wracali do domu późną nocą.

Miejskie osiedla dla czarnoskórych na obszarze „białej" Afryki Południowej były bardzo zaniedbane. Mogły korzystać tylko z nielicznych miejskich udogodnień. Ograniczenia rządowe nie pozwalały czarnoskórym biznesmenom na rozwijanie ich przedsięwzięć w takich miejscach. Afrykanin mógł prowadzić tylko jedną firmę, a jego działalność była

ograniczona do zaopatrywania innych w podstawowe produkty codziennego użytku, jak drewno, węgiel, mleko i warzywa. Nie wolno im było otwierać banków, sklepów z odzieżą czy supermarketów. Restrykcje te obejmowały nawet pralnie chemiczne, prowadzenie warsztatów samochodowych i stacji benzynowych. Afrykanom nie wolno było zakładać firm na obszarach miejskich czy też wznosić własnych budynków. Można je było brać w dzierżawę od miejscowych władz. Budownictwo czarnoskórych miało dość schematyczny charakter i składało się z rzędów identycznych domów w kształcie pudełek od zapałek. Powszechnym zjawiskiem było przeludnienie. W Soweto, w głównym osiedlu miejskim czarnoskórych obsługującym Johannesburg, w 1970 r. w takim domku mieszkało przeciętnie trzynaście osób. Niedogodności, w jakich ludność afrykańska pracowała w „białej" gospodarce, nie miały granic. Na mocy prawa nie dopuszczano Afrykanów do pracy wymagającej kwalifikacji. Nie mogli oni tworzyć rejestrowanych związków zawodowych, ani też uczestniczyć w strajkach. W sporach w sektorze przemysłowym, biali pracodawcy często wzywali uzbrojoną policję, która rozprawiała się z robotnikami. Kiedy Afrykanie tracili pracę, byli narażeni na deportację. Wielu robotników otrzymywało niskie wynagrodzenie, które nie pokrywało kosztów utrzymania ich rodziny. W 1970 r. organizacja pracodawców o nazwie Połączone Izby Handlu wyliczyła, że przeciętna płaca w przemyśle była o 30% niższa od minimalnego budżetu miesięcznego pięcioosobowej rodziny zamieszkałej w Soweto.

W swoich zapędach do umocnienia separacji rasowej, rząd zabrał się także do likwidacji licznych osiedli afrykańskich, które otaczały pola uprawne białych, gdzie Afrykanie mieszkali od wielu pokoleń we względnym pokoju i spokoju. W terminologii rządowej osiedla te nazywano „czarnymi plamami", małymi kawałkami ziemi na obszarze uważanym za „białą" Afrykę Południową. Jawiły się one jako irytujące skazy na mapie apartheidu. Niektóre ziemie miały tytuł prawny, gdyż były one zakupione przez farmerów afrykańskich w dziewiętnastym i na początku dwudziestego wieku. Inne były ziemiami należącymi do misji, od pokoleń zajętymi przez afrykańskich użytkowników. Jeszcze inne składały się z małych, afrykańskich rezerwatów, które przeżyły okupację białych, ale teraz uważano je za „źle usytuowane". Jak się ocenia, w sumie było 350 takich „czarnych plam". Eliminację „czarnych plam" rozpoczęto na dobre w latach sześćdziesiątych.

Wyrywano z korzeniami całe społeczności, zmuszając je do opuszczenia swych domów. Wiele osób przesiedlono na tereny często nienadające się do uprawy, pozbawione zasobów wody, oddalone od głównych dróg, poza zasięgiem szpitali i klinik. Z każdym przejawem oporu szybko rozprawiała się policja. Duchowny franciszkański, ojciec Cosmas Desmond, który w 1969 r. przejechał całą Afrykę Południową wzdłuż i wszerz, aby dokładnie zapoznać się z polityką wymuszonych przesiedleń, później opisywał, jak natknął się na „labirynt rozbitych społeczności, rozproszonych rodzin i złamanych żyć ludzkich". Około 1970 r. blisko 100 000 Afrykanów utraciło swe domy. I wielu innych czekał wkrótce podobny los.

Na ziemiach uprawnych białych, gdzie biała ludność nieustannie zamartwiała się *die beswarting van die platteland* – „zaczernieniem białych krajobrazów" – rząd z podobnym zapałem działał na rzecz zmniejszenia czarnej populacji. Białych farmerów zachęcano do stosowania bardziej zmechanizowanych metod produkcji i zastępowania stałych, czarnych robotników sezonowymi oraz samotnymi migrantami. Ocenia się, że w latach sześćdziesiątych pół miliona czarnych robotników zatrudnionych w pełnym wymiarze czasu straciło zatrudnienie na farmach białych. Tysiące afrykańskich dzierżawców – squattersów – również wyrzucono z ziemi białych. Tylko robotnicy najemni, najchętniej imigranci, należeli do tych, których rząd potrzebował na polach uprawnych należących do białych.

Wszystkie te zmiany miały niszczycielski wpływ na bantustany. Przeludnione i zubożałe, musiały teraz zmagać się z nadciągającą falą wyrugowanych Afrykanów – robotników, squattersów, niepotrzebnych pracowników rolnych, mieszkańców miast – „zbytecznych" ludzi, jak ich opisywano, którzy walczyli o przetrwanie. Większość mężczyzn afrykańskich, którzy powrócili do homelandów, nie miała innej alternatywy, jak tylko poświęcić się monotonnej pracy emigranta. Rząd ogłosił, że jest zadowolony z osiągniętych wyników.

Milczenie, które trwało przez lata po aresztowaniu Mandeli i innych przywódców ANC, zostało przerwane przez nowe pokolenie czarnoskórych aktywistów, wywodzących się ze społeczności studenckiej. Było to pokolenie, które czerpało swe inspiracje nie tyle z koncepcji walki wielorasowej, którą propagował ANC, lecz także z poczucia czarnej asertywności, pozostającej w związku z tradycją polityki ludności czarnoskórej. Ruch czarnej świadomości z lat siedemdziesiątych wypełnił lukę, jaka powstała

po upadku ANC i PAC. Znalazł on wyraźnego rzecznika w osobie Steve'a Biko, studenta medycyny ze wschodniej części Kraju Przylądkowego, który przekonywał, że „siła grupy" może doprowadzić do wyzwolenia czarnych. Biko z pogardą odnosił się do tchórzliwej i pokornej postawy czarnej ludności. Swe poglądy wyraził w pełni w czasopiśmie studenckim, wydanym we wrześniu 1970 r.

> Ten typ czarnego człowieka, z jakim mamy dzisiaj do czynienia, utracił swoją męskość. Zredukowany do usłużnej powłoki cielesnej, z lękiem spogląda na strukturę stworzoną przez białą władzę i przyjmuje to, co uważa „za nieuniknione położenie". […] W zaciszu swej toalety, jego twarz wykrzywia się w cichym potępieniu białej społeczności, ale rozjaśnia się w owczym posłuszeństwie, kiedy wychodzi z domu, śpiesząc się w odpowiedzi na zniecierpliwione wezwanie jego pana. Wracając autobusem czy pociągiem do domu, przyłącza się do chóru tych, którzy bez ogródek potępiają białego człowieka, ale jest pierwszym w pochwałach rządu w obecności policji i jego pracodawców. […] W sumie, czarny człowiek stał się skorupą, cieniem człowieka, całkowicie pokonanym, pogrążającym się w swym ubóstwie niewolnikiem, wołem dźwigającym jarzmo ucisku z owczą bojaźliwością. […]

Biko utrzymywał, że potrzebny jest masowy wysiłek, aby zmienić negatywne wyobrażenie, jakie ludność czarnoskóra ma o sobie samej, i zastąpić je bardziej pozytywną tożsamością. Ucisk czarnych jest przede wszystkim problemem psychologicznym. Można mu przeciwstawić krzewienie świadomości czarnych, dumę czarnych, potencjały czarnych i osiągnięcia czarnych ludzi. Termin „czarny" był używany w stosunku do Koloredów i Hindusów tak samo jak w stosunku do Afrykanów, gdyż wszyscy byli ofiarami ucisku rasowego. Nie zabiegano o pomoc u białych liberałów, czy u jakichkolwiek innych białych, którzy się z nimi solidaryzowali. Powszechnie odwoływano się do hasła: „Czarny człowieku, jesteś sam".

Po rezygnacji ze studiów medycznych w 1972 r., Biko został pełnoetatowym organizatorem politycznym. Kiedy ruch świadomości czarnych przybrał na sile, rząd wkroczył do akcji. W 1973 r. Biko i siedmiu jego współpracowników zostało ograniczonych w swych działaniach. Biko mógł się poruszać jedynie po King William's Town. Nie wolno mu było publicznie się wypowiadać, pisać z myślą o publikacji, być cytowanym

i przebywać w obecności więcej niż jednej osoby naraz. Przez dwa lata pracował nad programem dla czarnej społeczności King William's Town – do czasu, aż mu tego zakazano. Bez przerwy nękała go policja bezpieczeństwa. W ciągu trzech lat, dwadzieścia dziewięć razy był zatrzymywany czy też trafiał do aresztu.

Działania rządu nie były jednak w stanie powstrzymać rozprzestrzeniania się ruchu świadomości czarnych. Morale czarnych zostało ogromnie wzmocnione w 1974 r., kiedy runęła władza portugalska w Mozambiku i Angoli, co utorowało drogę dla afrykańskich ruchów wyzwoleńczych i doprowadziło do przejęcia przez nie władzy. Gdy na początku 1976 r. wojska południowoafrykańskie musiały opuścić Angolę, nie będąc w stanie zapobiec przejęciu władzy przez marksistowski ruch MPLA, czarnoskórzy studenci znowu mieli okazję do fetowania porażki białej władzy.

Tym, co ostatecznie wywołało gniew ludności czarnoskórej, był rządowy system edukacji „Bantu". Został on wymyślony przez Verwoerda celem ograniczenia edukacji Afrykanów do potrzeb społeczności białych. Swego czasu powiedział on: „Jaki jest pożytek z uczenia dziecka Bantu matematyki, kiedy nie będzie ono mogło wykorzystać tego w praktyce. Nie ma dla niego miejsca w społeczności europejskiej, poza możliwością podjęcia niektórych rodzajów pracy fizycznej". Polityka Partii Narodowej pozostawiła po sobie dziedzictwo pośledniejszego szkolnictwa, słabo wyszkolonych nauczycieli, przepełnionych sal szkolnych i nieodpowiedniego wyposażenia. Wydatki rządowe utrzymywano na minimalnym poziomie: na początku lat siedemdziesiątych rząd wydawał szesnaście razy więcej na edukację jednego białego ucznia niż na edukację czarnego dziecka. Z powodu rozmyślnych ograniczeń liczby miejsc w szkołach średnich i wyższych, setki tysięcy dzieci – znanych jako „wypchnięci" – opuszczało szkołę z perspektywą zostania robotnikiem fizycznym bądź bezrobotnym. Tylko 5% uczniów afrykańskich znalazło się w szkołach średnich, i tylko nieliczni ukończyli z powodzeniem piątą i ostatnią klasę. Ci, którym udało się ukończyć szkołę średnią, zderzali się z całą gamą ograniczeń apartheidu, obejmujących rodzaje zatrudnienia, o które mogliby się ubiegać. Trudności, na jakie napotykali absolwenci szkół w 1976 r., były szczególnie dotkliwe ze względu na recesję gospodarczą.

Do tej potencjalnie wybuchowej atmosfery rząd dorzucił jeszcze nowe zarządzenie. Zdecydował, że połowa przedmiotów w szkołach średnich,

które nie były nauczane w afrykańskich językach wernakularnych, powinny być nauczana w afrikaans, a druga połowa – w angielskim. Realizacja tego zarządzenia sprawiała ogromne trudności. Afrykańscy nauczyciele w kolegiach zawodowych sami uczyli się wyłącznie w języku angielskim. Wielu nie potrafiło nawet mówić w afrikaans. W jednym proteście po drugim, organizacje nauczycieli, rady szkolne, kierownicy szkół i rodzice starali się przekonać rząd, że powinien on zmienić zdanie. Jednakże ten trwał w uporze.

Soweto stało się sercem ruchu oporu. Uczniowie, nazywający afrikaans językiem ciemiężycieli, zaczęli bojkotować lekcje prowadzone w tym języku, organizowali strajki szkolne, a w końcu zaplanowali masowe demonstracje. 16 lipca 1976 r. około dziesięciu kolumn studenckich maszerowało przez Soweto, niosąc transparenty, wykrzykując hasła i śpiewając pieśni o wolności. Na ich spotkanie wyszła uzbrojona policja i otworzyła do nich ogień, zabijając trzynastoletniego ucznia. Na wieść o strzelaninie studenci zareagowali gniewem. Zaatakowali budynki rządowe, pijalnie piwa, magazyny z butelkami, pojazdy ciężarowe i autobusy. Do starć doszło też na afrykańskich przedmieściach w Transwalu. W pierwszym tygodniu rewolty w Soweto zginęło co najmniej 150 ludzi, w większości czarnych uczniów. I choć rząd poczynił ustępstwa w sprawie afrikaans, zamieszki trwały nadal. Od czasu do czasu studenci powracali na ulice, wykazując godną uwagi odporność na siłę ogniową policji, i jak nigdy przedtem manifestując swój bunt i nienawiść do systemu apartheidu. Gdy tylko część przywódców studenckich trafiała do aresztu lub na wygnanie, natychmiast pojawiali się inni, gotowi do zajęcia ich miejsc.

Przy całej odwadze, jaką wykazali studenci, zabrakło jednak programu działania. Marsze, demonstracje i podpalenia nie przynosiły widocznych rezultatów poza niekończącą się serią ataków policji i dużą ilością ofiar. Śmierć poniosło co najmniej 600 osób, a 4000 zostało rannych. Począwszy od września siła rewolty zaczęła stopniowo wygasać. Do grudnia bunt praktycznie zanikł.

Mimo nakazu ograniczającego miejsce pobytu do King William's Town, Steve Biko podróżował nadal, pisał i prowadził swą kampanię. Kiedy w sierpniu 1977 r. wracał z tajnego spotkania w Kapsztadzie, został aresztowany na policyjnej blokadzie drogowej koło Grahamstown. Przez następne dwadzieścia dni był osadzony w izolatce, nagi, pozbawiony możliwości umycia się i ćwiczeń fizycznych. Następnie został zabrany ze swej

celi do kwatery głównej policji bezpieczeństwa w budynku Sanlam w Port Elizabeth na przesłuchanie. Nadal był nagi, na nogach miał żelazne kajdany i skuto mu ręce. W czasie przesłuchania został okrutnie pobity przez grupę białych policjantów i runął na ziemię po zadanych mu w głowę razach. Mimo ciężkiego stanu zdrowia, na ręce i nogi założono mu łańcuchy i przykuto do metalowej kraty, z wyciągniętymi rękoma, jakby wisiał na krzyżu. W takiej pozycji przebywał przez resztę dnia, a jego ciemiężyciele czekali, aż dojdzie do siebie. Choć miał na głowie wyraźne obrażenia, a jego mowa była bełkotliwa, nie otrzymał żadnej pomocy lekarskiej. Wieczorem, kiedy swe obowiązki podjęła nocna służba więzienna, zdjęto mu kajdany, którymi był przykuty do kraty, ale pozostawiono żelazne okowy na nogach. Użyczono mu kilku mat do spania. Dopiero następnego dnia wezwano lekarza, aby go zbadał, ale lekarz oświadczył, że nie może znaleźć żadnej widocznej rany. Przez pozostałą część dnia Biko był przetrzymywany w kwaterze głównej policji bezpieczeństwa, zanim zabrano go do więziennego szpitala. Kolejnego dnia zastano go z pianą na ustach. Tym razem lekarze zdecydowali, że powinien być przeniesiony do szpitala na leczenie. Choć znajdował się w stanie śpiączki, policja bezpieczeństwa zorganizowała jego transport do szpitala więziennego w Pretorii, oddalonej o ponad 1100 kilometrów. Został umieszczony nago w tylnej części policyjnej furgonetki, przykryty jedynie więziennym kocem. W czasie trwającej jedenaście godzin podróży nie dostał niczego oprócz butelki wody. Zmarł 12 września, kilka godzin po przybyciu do Pretorii, leżąc na macie rozesłanej na kamiennej podłodze. Miał trzydzieści lat.

Dwa dni później minister policji Jimmy Kruger ogłosił, że Biko zmarł po podjęciu strajku głodowego. Nawiązując do śmierci Biko, Kruger wywołał lawinę śmiechu w czasie konferencji Partii Narodowej. „Nie jestem zadowolony, ani też nie jest mi przykro z powodu Biko. Zachowuję zimną krew (*Dit laat my koud*). Nic nie mogę wam powiedzieć. […] Każdy kto umiera […] będzie mi również przykro, jeśli ja umrę".

Wiadomość o śmierci Biko wywołała nową falę gniewu i sprowokowała zamieszki na ulicach, które rząd w końcu spacyfikował, zatrzymując dziesiątki czarnoskórych przywódców i zakazując działalności praktycznie każdej organizacji „czarnej świadomości" w kraju.

Bez względu na oznaki niezadowolenia wśród czarnoskórych, rząd na siłę wprowadzał w życie politykę wielkiego apartheidu, z taką samą

stanowczością jak poprzednio. Architekci apartheidu wyobrażali sobie, że ostatecznym rozwiązaniem dla ludności afrykańskiej nie będzie po prostu samostanowienie w homelandach, ale ich pełna „niepodległość". Przyznając homelandom niepodległość, rząd byłby w stanie oddalić wszelkie stwierdzenia, jakoby afrykańska ludność miała prawa obywatelskie w Afryce Południowej. Byłoby to dla społeczności międzynarodowej dowodem – tak przynajmniej uważali dygnitarze w Pretorii – że rząd wypełnił swe zobowiązania co do zabezpieczenia pełni praw ludności afrykańskiej, w tym samym stopniu, jak to uczyniły europejskie władze kolonialne, przyznając niepodległość swym afrykańskim koloniom.

Geografia homelandów nie miała większego sensu. Większość obejmowała rozproszone i rozdrobnione kawałki ziemi. Jeśli chodzi o dwa najważniejsze homelandy, to KwaZulu składał się z czterdziestu ośmiu kawałków ziemi i z dużej liczby mniejszych obszarów, a Bophuthatswana – z dziewiętnastu kawałków ziemi, rozrzuconych w trzech prowincjach. Tylko jeden bantustan, QwaQwa, o powierzchni około 650 kilometrów kwadratowych, rozciągał się na jednym, zwartym terytorium. Baza gospodarcza homelandów była wprost żałosna i w żadnej mierze niewystarczająca. Dysponowały one tylko kilkoma drogami i liniami kolejowymi, nie miały większych portów ani też miast. Były ubogie w zasoby naturalne i ziemię, która mocno ucierpiała ze względu na przeludnienie i niewłaściwą technikę uprawy roli. Stały się one podupadającymi zaułkami, zamieszkanymi przez zubożałą ludność wiejską, uzależnioną od jałmużny z Pretorii i od przekazów pieniężnych pochodzących od wędrownych robotników.

Niemniej jednak rząd znalazł wśród czarnej ludności wystarczającą liczbę chętnych współpracowników, aby uruchomić swą strategię homelandów. Samorządność przyniosła znaczące korzyści dla elitarnej grupy polityków afrykańskich, wodzów, urzędników administracji i kupców. Ministrowie gabinetowi, członkowie zgromadzeń legislacyjnych i administracji państwowej uzyskiwali coraz więcej korzyści z tytułu wysokich wynagrodzeń, zaciąganych kredytów, otrzymywanej ziemi i zapewnianych im mieszkań, gdyż władze RPA dążyły do stworzenia pomyślnie rozwijającej się klasy średniej, która by wspierała system homelandów. Jeszcze bardziej pociągająca wydawała się perspektywa uzyskania niepodległości.

W 1976 r. Transkei ogłoszono niepodległym państwem. W ciągu jednej nocy 1,6 miliona zamieszkałych tam Khosa i 1,3 miliona Khosa żyjących

na „białych" obszarach utraciło obywatelstwo Republiki Południowej Afryki. Ministrowie w Pretorii ogłosili, że Afryka Południowa ma od tego momentu 22 miliony ludności, zamiast 25 milionów, które miała dotąd. Inne homelandy poszły w ślady Transkei. W 1977 r. Bophuthatswana uzyskała niepodległość wbrew wyraźnym protestom ludności. W sumie 1,8 miliona Tswana utraciło obywatelstwo RPA. W 1979 r. za niepodległością opowiedzieli się Wenda, mimo że minister regionu przegrał z tego powodu wybory. W 1981 r. ofertę Pretorii postanowił przyjąć przywódca Ciskei, zignorowawszy rady zespołu wybitnych ekspertów i wbrew niepomyślnemu wynikowi badania opinii publicznej. Ocenia się, w latach 1976–1981 ogółem 8 milionów Afrykanów utraciło południowoafrykańskie obywatelstwo. Pretoria tryumfowała. Pewien minister rządu oświadczył: „Kiedy nasza polityka będzie doprowadzona do logicznego rozwiązania, to nie pozostanie ani jeden czarnoskóry legitymujący się obywatelstwem Afryki Południowej".

Mimo pozornego sukcesu supremacji białych, system apartheidu popadał jednak w coraz większe tarapaty. Boom gospodarczy w latach sześćdziesiątych, wraz z coraz częstszym stosowaniem zaawansowanych technik produkcyjnych, spowodował poważny niedostatek wykwalifikowanej siły roboczej, co zahamowało dalszy wzrost gospodarczy. Rezerwuar wykwalifikowanej siły białych po prostu opustoszał. Imigracja białych nie wystarczała do wypełnienia tej luki. Około 1970 r. zabrakło prawie 100 000 fachowców. Biali biznesmeni z osobistych pobudek dowodzili, że jedynym rozwiązaniem byłoby zarzucenie systemu rezerwacji stanowisk pracy, który dawał białym monopol na etaty wymagające kwalifikacji, i umożliwienie czarnym awansu na rynku pracy. Krytykowali oni rząd za rozbudowany aparat inspekcji pracy, który traktował miliony kontrolowanych robotników jako „niezróżnicowaną masę" ludzi. Domagali się oni lepiej wykształconej, bardziej wykwalifikowanej i stabilnej czarnej siły roboczej. Opowiadali się także za prawnym uznaniem związków zawodowych czarnoskórych, co pozwoliłoby im układać relacje w sektorze przemysłowym w uporządkowany sposób. Nasilenie strajków w 1973 r. wskazało na fakt, że istnieje paląca potrzeba poprawy warunków pracy. Rewolta w Soweto z 1976 r. wzmocniła wszystkie te argumenty i dostarczyła nowych. Pracodawcy obawiali się teraz przyjścia nowego pokolenia radykalnych działaczy, którzy z nienawiści do systemu apartheidu mogliby się zwrócić także przeciwko systemowi wolnej przedsiębiorczości.

Po rewolcie w Soweto i po śmierci Biko zaczęła przybierać na sile fala krytyki z zagranicy. Obraz uzbrojonej policji, strzelającej na ulicach do dzieci w wieku szkolnym, spotkał się z potępieniem całego świata. Odezwały się głosy wzywające do bojkotu gospodarczego i nałożenia sankcji, co zagrażało rynkom eksportowym Republiki Południowej Afryki. Inwestorzy zagraniczni przestali postrzegać ten kraj jako stabilną i przynoszącą duże zyski przystań. Kapitał zagraniczny, który był żywotnym czynnikiem pozwalającym Afryce Południowej na wysoki przyrost gospodarczy, zaczął się wycofywać. Wielonarodowe spółki z udziałem RPA spotkały się z zażartą krytyką grup występujących przeciwko apartheidowi, a niektóre z nich domagały się nawet wycofania się ich z rynku. Kilka liczących się banków amerykańskich i brytyjskich zakończyło swą działalność w Afryce Południowej. Po raz pierwszy koszty utrzymania apartheidu zaczęły zagrażać interesom białych.

Sama społeczność białych zaczęła się zmieniać. Stała się ona zamożniejsza i bardziej tolerancyjna niż niegdyś. Nie widziała już potrzeby tak licznych barier rasowych, jakie były budowane od 1948 r. Małostkowy apartheid, niegdyś będący celem Partii Narodowej, zaczął pękać w szwach. Zarządy miejskie białych odwoływały się do swych uprawnień celem zniesienia ograniczeń rasowych w korzystaniu z udogodnień publicznych. Rada Miejska Johannesburga otworzyła swe muzea, galerię sztuki i bibliotekę miejską dla wszystkich ras i usunęła napisy w parkach: „Dla Białych" oraz „Dla Nie-Białych. Podobne akcje przeprowadzono w Kapsztadzie, Durbanie i w East London. Złagodzono ścisłą separację w urzędach państwowych. Urzędy pocztowe, które miały oddzielne okienka dla czarnych i białych, zarzuciły tę rasistowską praktykę. Biali urzędnicy, którzy mieli zwyczaj obrażania czarnych bez umiaru, zostali pouczeni, że teraz winni traktować ich z należnym szacunkiem. Złagodzono ograniczenia dotyczące zawodów sportowych z udziałem zawodników różnych ras.

W 1978 r. P.W. Botha, nowy premier, wprowadził inny styl rządzenia. Podobnie jak Verwoerd i Vorster był autorytarnym człowiekiem, porywczym i nietolerującym opozycji. Jego przywiązanie do sprawy supremacji białych było tak samo nieustępliwe jak w przypadku jego poprzedników. Jednakże Botha opowiadał się raczej za podejściem pragmatycznym w kierowaniu pracami rządu, niż za postawą ideologiczną. Zmierzał do unowocześnienia apartheidu, do usunięcia pewnych niepraktycznych barier,

i do uczynienia go bardziej efektywnym. Będąc ministrem obrony przez dwanaście lat, zaczął przejmować wojskowe metody planowania i koordynacji. Jego myślenie zbliżyło się do wojskowego rozumowania. Po rewolcie w Soweto wojskowym najbardziej zależało na zdefiniowaniu politycznych celów obronności. Botha zabrał się za realizację tego postulatu.

Wkrótce zagęściło się od obietnic przeprowadzenia reform. „Zmierzamy w kierunku zmieniającego się świata", powiedział Botha. „Musimy się przystosować, bo inaczej umrzemy". Opowiedział się za usunięciem „bolesnej, niepotrzebnej dyskryminacji" i oświadczył, że prawa zakazujące międzyrasowych małżeństw i stosunków seksualnych nie będą już traktowane jak „święte krowy". Krok po kroku rozpoczął starania o poprawę warunków na obszarach miejskich, zamieszkanych przez czarnoskórych. Po trzydziestu latach surowego prawodawstwa, zorientowanego na usunięcie czarnej ludności, rząd w końcu uznał prawo do stałego jej pobytu i przyznał jej prawo do własności. Pozwolono czarnym robotnikom na wstępowanie do zarejestrowanych związków zawodowych. Zniesiono też większość przepisów dotyczących ograniczeń w podejmowaniu pracy. W zakresie edukacji rząd zaangażował się w dzieło zapewnienia równej, choć ciągle jeszcze oddzielnej edukacji, dla wszystkich grup ludności.

Botha ogłosił także plan zmian konstytucyjnych. Zmierzał do poszerzenia bazy politycznej białej ludności poprzez włączenie do systemu politycznego białych społeczności Koloredów i Hindusów. Zapewnił im prawa wyboru przedstawicieli do ich własnej izby, jednocześnie zastrzegając, że władza polityczna pozostanie niezmiennie w rękach białych. Wszystkie te przeobrażenia nazywał „zdrową formą uczestnictwa we władzy". Dużo uwagi poświęcano znaczeniu „praw grupowych". Według interpretacji rządu, termin ten oznaczał, że każda grupa rasowa może rządzić się we własnym zakresie, bez ingerencji czy dominacji jakiejkolwiek innej grupy. W praktyce nie zmieniło to zbyt mocno starego systemu rasowej separacji stosowanego przez białych. Ludności czarnoskórej nie zagwarantowano żadnej formy reprezentacji. Według Bothy otrzymali oni dostateczne możliwości reprezentacji w ramach systemu homelandów. Jedynym ustępstwem w stosunku do ludności czarnoskórej zamieszkałej w mieście była możliwość wyboru rad lokalnych.

Równolegle z wdrożeniem programu reform, Botha zaczął rozbudowywać narodowy system bezpieczeństwa. Miał on przezwyciężać wszelkie

zagrożenia skierowane przeciwko rządowi, zarówno wewnętrzne, jak i zewnętrzne. Z perspektywy Pretorii groźba pozbawienia władzy białych była wszechobecna i coraz bardziej poważna. Na południu kontynentu wszystkie kraje sąsiadujące z Republiką Południowej Afryki i rządzone wcześniej przez białych – Angola, Mozambik i Rodezja – ugięły się przed wojną partyzancką prowadzoną przez nacjonalistyczne ruchy afrykańskie, wspomagane przez Związek Radziecki i sąsiednie kraje afrykańskie. Nasilała się też działalność partyzancka w Afryce Południowo-Zachodniej (Namibia), kontrolowanej przez RPA wbrew postanowieniom Narodów Zjednoczonych. Upadek w 1974 r. władzy portugalskiej w Angoli i Mozambiku stworzył potężną lukę w strefie buforowej białych, która wcześniej oddzielała Afrykę Południową od Czarnej Afryki na północy, a ponadto sprowadził do tego regionu kubański korpus ekspedycyjny. Od 1975 r. sąsiedzi Republiki Południowej Afryki mieli rządy marksistowskie, zaprzyjaźnione ze Związkiem Radzieckim, i chętnie udzielali azylu oraz możliwości szkoleniowych dla przebywającego na wygnaniu Afrykańskiego Kongresu Narodowego. Rewolta w Soweto w 1976 r. sprawiła, że około 14 000 młodych czarnoskórych mężczyzn opuściło RPA, zasilając ANC na wygnaniu rzeszą nowych, gorliwych rekrutów. Maputo, stolica Mozambiku, oddalona o mniej niż 80 kilometrów od granicy z Republiką Południowej Afryki, stała się głównym ośrodkiem operacyjnym ANC. Grupy ANC ulokowały się w Botswanie, Suazi i Lesotho, a ich celem była pomoc w tworzeniu wewnętrznej sieci powiązań oraz nadzorowanie przepływu rekrutów. Od 1977 r. partyzanci ANC przystąpili do akcji małego sabotażu, wybierając cele ataku o wielkim znaczeniu propagandowym. Miały one na względzie raczej odzyskanie politycznych zwolenników wśród czarnej ludności i podniesienie ich morale, niż zagrożenie gospodarce czy bezpieczeństwu białych. Uderzano na posterunki policji na obszarach zamieszkałych przez ludność czarnoskórą, na budynki administracji, linie kolejowe i podstacje elektryczne. Zamordowano pewną liczbę informatorów, policjantów służby bezpieczeństwa i świadków koronnych. Nadejście w 1980 r. rządów czarnoskórych nacjonalistów w Rodezji, domknęło okrążający Afrykę Południową pierścień wrogich jej rządów.

Również na arenie międzynarodowej Pretoria stawiała czoło coraz bardziej wrogiemu nastawieniu. W 1977 r. zaczęło obowiązywać nałożone przez Stany Zjednoczone embargo na dostawy broni, co odcięło RPA

od Francji, jej ostatniego, głównego dostawcy. Państwa OPEC nałożyły embargo na dostawy ropy naftowej. W 1979 r., po upadku szacha, przerwane zostały dostawy ropy irańskiej, od których Afryka Południowa była tradycyjnie najbardziej uzależniona. W Stanach Zjednoczonych nowy prezydent, Jimmy Carter, przyjął znacznie bardziej nieprzejednaną postawę w kwestii przestrzegania praw człowieka. W kolejnych krajach środowiska przeciwne apartheidowi coraz mocniejszym głosem domagały się bojkotów, sankcji i wycofania się inwestorów.

Botha objaśniał tę całą falę wydarzeń jako część mistrzowskiego planu Związku Radzieckiego, dążącego do zdobycia globalnej dominacji. Miał ustalony i prosty obraz polityki światowej. Był przekonany, że wydarzenia te obracają się wokół walki między siłami komunistycznymi a antykomunistycznymi, w której Republika Południowej Afryki, ze swymi ogromnymi zasobami mineralnymi i dogodnymi warunkami morskimi, mogłaby stać się ponętnym łupem. Cokolwiek złego przydarzyło się w Afryce Południowej, czy była to niestabilność regionalna, regionalne naciski, czy niepokoje wewnętrzne, wszystko to ostatecznie przypisywano wielkiemu planowi moskiewskiemu. Sprawy skomplikowały się jeszcze bardziej, gdy państwa zachodnie nie były już dalej skłonne do stawiania czoła temu wyzwaniu.

Botha odpowiedział na ten „totalny atak" swą „totalną strategią". Powołał nową służbę bezpieczeństwa i dał jej olbrzymie uprawnienia do koordynacji i kontroli wszystkich poczynań zmierzających do zwalczania zagrożeń dla bezpieczeństwa państwa. W razie potrzeby mogła ona korzystać z doświadczeń wojskowych, służby wywiadowczej, administracji rządowej i innych ekspertów. Na szczycie tej nowej struktury stała Rada Bezpieczeństwa Państwa, w ramach której starsi generałowie i kluczowi politycy regularnie spotykali się i decydowali o tym, jaką akcję należy podjąć celem zdławienia opozycji – tej w kraju, czy tej działającej za granicą. W sieci obejmującej 500 biur i pokrywającej cały kraj, zatrudniano oficerów bezpieczeństwa, którzy polowali na czołowych działaczy, zatrzymywali ich i typowali do wyeliminowania, jeśli zaszła taka potrzeba. Jednostka antyterrorystyczna, utworzona w 1980 r. na odizolowanej farmie w Vlakplaas, oddalonej o ok. 30 kilometrów od Pretorii, wkrótce uwikłała się w zamachy bombowe, podpalenia, porwania i zabójstwa.

Ciągłe potyczki między partyzantami ANC a rządem wkrótce przekształciły się w konflikt regionalny. Od 1980 r. ANC wyznaczał coraz

bardziej ambitne cele: niszczył zbiorniki paliwa i instalacje przemysłowe, wystrzeliwał rakiety w kierunku baz wojskowych, zbombardował wyposażenie elektrowni atomowej. W 1983 r. atak bombowy przy użyciu samochodu-pułapki na budynek wojskowy w Pretorii spowodował śmierć szesnastu ludzi, a ponad 200 osób odniosło rany. Był to najpoważniejszy akt sabotażu w całej historii Republiki Południowej Afryki.

Rząd odpowiedział państwom sąsiedzkim połączoną siłą potencjału militarnego i nacisków ekonomicznych. W ten sposób chciał je zmusić do podporządkowania się jego woli i wypędzenia ANC z ich terytoriów. Głównym celem działań stał się Mozambik. Wywiad wojskowy RPA w swych bazach w Transwalu szkolił, zbroił i zawiadywał mozambicką grupą rebeliantów RENAMO, których przejął od rodezyjskiej służby wywiadowczej w 1980 r. Następnie wysłał ich przez granicę z zadaniem niszczenia mostów, linii kolejowych, zabudowań rolniczych, szkół i klinik, oraz celem zastraszania miejscowej ludności. Dokonywano bezpośrednich ataków wojskowych na cele ANC w samym Maputo. Mozambik został także poddany presji ekonomicznej. Jednostki komandosów uderzyły na rezydencję ANC w Maseru, stolicy Lesotho, i podjęły próbę zlikwidowania premiera tego kraju. W 1982 r. oddział policji pod dowództwem brygadiera zbombardował placówki ANC w Londynie. W Angoli, siły RPA wznowiły swe wsparcie dla UNITA, rebelianckiego ruchu Jonasa Savimbi, zmagającego się ze wspieranym przez Kubę rządem MPLA w Luandzie. Zajęły obszar przygraniczny, liczący około 40 kilometrów w głąb Angoli. Dokonywały też częstych ataków z ziemi i powietrza na bazy partyzantów SWAPO, z których przeprowadzały ataki na Afrykę Południowo-Zachodnią.

Sąsiedzi RPA nie byli w stanie wytrzymać tej presji i jeden po drugim ulegali jej żądaniom. W 1982 r. Suazi podpisało z Pretorią tajny układ o bezpieczeństwie i przystąpiło do usuwania członków ANC ze swego terytorium. W 1983 r. objęte blokadą Lesotho zgodziło się na wygnanie dużej liczby członków ANC. Również Mozambik doszedł do wniosku, że nie ma innego wyjścia, jak tylko ulec żądaniom potężnego sąsiada. Stojąc w obliczu katastrofy gospodarczej spowodowanej suszą, cyklonami, powodzią, wieloletnim złym zarządzaniem gospodarką, jak też spustoszeniem dokonanym przez partyzantów RENAMO, prezydent Samora Machel zaapelował o pomoc do swych radzieckich sojuszników. Kiedy pomoc ta nie nadeszła, zwrócił się z prośbą o wsparcie do Stanów Zjednoczonych,

obiecując im pomoc w ułożeniu stosunków z Republiką Południowej Afryki. W marcu 1984 r. na brzegu rzeki Nkomati, wyznaczającej granicę między Mozambikiem a RPA, Machel i Botha podpisali układ o dobrym sąsiedztwie, na mocy którego RPA obiecała wstrzymanie pomocy dla RENAMO, a Mozambik – dla ANC. W ciągu kilku następnych tygodni Mozambik wydalił około 800 członków ANC, pozwalając jedynie na pozostawienie dziesięcioosobowej misji. ANC, pozbawiony najważniejszych pozycji frontowych, musiał teraz kierować operacjami ze swej siedziby głównej w Lusace (Zambia), oddalonej o setki kilometrów od linii frontu. Tymczasem Republika Południowej Afryki nadal potajemnie wspierała RENAMO. Na froncie angolskim oba kraje w 1984 r. podpisały układ o przerwaniu ognia: RPA zobowiązała się do wycofania swych wojsk z Angoli, podczas gdy rząd Angoli podjął wysiłki zmierzające do powstrzymania partyzantów SWAPO od przekraczania granicy z Namibią.

Wewnątrz RPA, *kragdadigheid*, czyli stosowana przez Bothę manifestacja siły mająca na celu poskromienie krnąbrnych, czarnych sąsiadów, zdobyła dużą popularność w kręgach białego elektoratu. Jednakże jego tryumf okazał się krótkotrwały.

Na początku lat 80. rozpoczęła się nowa faza oporu ludności czarnoskórej wobec apartheidu. Ruch świadomości ludności czarnoskórej, na który skierował się cały impet represji rządowych, zaczął podupadać. Tymczasem odrodziło się zainteresowanie Afrykańskim Kongresem Narodowym. Po części było to spowodowane działalnością partyzantów ANC, których wielu wywodziło się spośród byłych działaczy z Soweto. Przenikali oni do Afryki Południowej z obozów szkoleniowych za granicą. Jak wykazały wyniki badań, coraz większa liczba czarnoskórych zgadzała się z opinią, że zasadnicze zmiany mogą się dokonać jedynie poprzez żywioł rewolucyjny. Przekonującym tego przykładem było zwycięstwo w sąsiednim Zimbabwe Roberta Mugabe, który przez siedem lat prowadził działalność partyzancką. W całym kraju mnożyły się liczne organizacje obywatelskie, podnoszące takie kwestie jak warunki mieszkaniowe ludności. Radykalne gazety, ukazujące się w Kapsztadzie, Pretorii i w innych miastach, wspierały żądania tych społeczności. Wśród działań podejmowanych w tym czasie znalazła się petycja, domagająca się zwolnienia Nelsona Mandeli z więzienia.

Przez okres piętnastu lat zainteresowanie losem Mandeli prawie całkowicie wygasło. Rząd starał się wymazać go ze świadomości publicznej,

zakazując publikowania jego przemówień i fotografii. Stał się postacią niemal całkowicie zapomnianą. Na początku lat siedemdziesiątych, jak sam napisał w swym pamiętniku, kiedy jeszcze nie było ani śladu pęknięcia w systemie apartheidu, on i jego towarzysze z Robben Island z trudem powstrzymywali się od pogrążenia się w rozpaczy. Jednakże po rewolcie w Soweto i na skutek późniejszych represji protest przeciwko apartheidowi przybrał na sile, zarówno wewnątrz kraju, jak i za granicą. Uwięziony Mandela stał się wówczas potężnym symbolem opozycji w stosunku do rządu. W marcu 1980 r., ukazująca się w Soweto gazeta *The Post*, rozpoczęła akcję żądającą jego uwolnienia, zamieszczając duży nagłówek: UWOLNIĆ MANDELĘ! Dla wielu ludzi wydawał się on postacią z odległej przeszłości, niemającą nic wspólnego z przyszłością. Jednak akcja ta zawładnęła wyobraźnią publiczną i zaskarbiła sobie sympatię białych studentów uczelni wyższych, liberalnych polityków oraz szeregu gamy organizacji ludności czarnoskórej w RPA. Znalazła też wsparcie w światowej opinii publicznej. Miliony ludzi, którzy popierali kampanię za granicą, miały blade pojęcie o tym, kim jest Mandela. Jego pobyt na Robben Island wkrótce urósł niemal do rangi mitycznego. Posypały się nagrody rządów, uniwersytetów i miast, jego imieniem nazywano ulice, komponowano na jego temat piosenki. W odpowiedzi na tę kampanię Botha nazwał Mandelę zatwardziałym marksistą, oddanym sprawie brutalnej rewolucji, który powinien dalej odbywać karę nałożoną na niego przez sąd. Kiedy żądania uwolnienia Mandeli nie ustawały, w 1982 r. rząd zdecydował o przeniesieniu go z Robben Island do więzienia Pollsmoor na stałym lądzie, w pobliżu Kapsztadu. Sama wyspa Robben Island stała się częścią legendy, którą rząd usilnie starał się zniszczyć. Jednakże ranga Mandeli nadal rosła. Reporterzy, którzy do niego jakoś dotarli, mówili o nim jako o człowieku cieszącym się olbrzymim autorytetem i mającym wielkie wpływy, nadal prężnym mimo dwudziestu lat więziennego życia.

Tymczasem plany Bothy dotyczące zmian konstytucyjnych dały działaczom politycznym możliwość uruchomienia narodowej kampanii przeciwko apartheidowi. W 1983 r. koalicja ponad 300 organizacji – grup kościelnych, stowarzyszeń obywatelskich, związków zawodowych i zrzeszeń studenckich – utworzyła Zjednoczony Front Demokratyczny (*United Democratic Front* – UDF), sprzeciwiający się owym zmianom konstytucyjnym. Była to największa w ciągu niemal trzydziestu lat manifestacja

publicznego oporu przeciwko apartheidowi. Przekraczając podziały klasowe i rasowe, UDF domagał się zjednoczonej, demokratycznej Republiki Południowej Afryki, bez żadnych homelandów i bez poćwiartowanych obszarów. Odrzucał użycie siły, i w gruncie rzeczy reprezentował on wewnętrzne skrzydło ANC.

Przez cały 1984 r. atmosfera napięcia coraz szerzej przenikała do społeczności czarnoskórych. Recesja gospodarcza, o wiele bardziej głęboka od tych, jakich Republika Południowej Afryki doznała w ciągu ostatnich pięćdziesięciu lat, pozbawiła pracy tysiące ludzi. Szalała inflacja, przyczyniając się do obniżenia standardów życia ludności czarnoskórej. Obszary wiejskie nawiedziła katastrofalna susza. Znowu ożywiły się grupy studenckie, protestujące przeciwko niskiemu poziomowi edukacji. Sierpniowe wybory koloredzkich i hinduskich reprezentantów do nowego, trzyizbowego parlamentu, jeszcze bardziej podgrzały atmosferę. Niska frekwencja wyborcza była wyrazem masowego niezadowolenia z nowej konstytucji. Oburzenie Afrykanów z powodu wykluczenia ich z parlamentu sięgnęło zenitu. Nowy system rządów lokalnych dla zamieszkanych przez Afrykanów przedmieść również wywołał powszechny opór. Podwyżki czynszu, mające na celu pomoc w finansowaniu nowo utworzonych rad miejskich, wywołały ostre protesty. Miejscowi radni, wybrani przy niskiej frekwencji, byli potępiani jako pachołki władzy i kolaboranci.

We wrześniu wybuchły zamieszki. Początkowo akty przemocy zdarzały się sporadycznie i były wyrazem narastającego poczucia krzywdy. Z czasem jednak zaczęły przybierać na sile, przenosząc się z jednego obszaru na drugi, i stopniowo przyciągając coraz większą liczbę ludności miejskiej, która czuła się wyalienowana i była wrogo nastawiona do otoczenia. Na ich czele stały grupy czarnoskórej młodzieży – nazywano ich „towarzyszami" – zdecydowanej „zniszczyć system" i gotowej stawić czoła uzbrojonej policji oraz żołnierzom na tych piaszczystych i rozjeżdżonych ulicach przedmieść, przy użyciu kamieni, proc i butelek z benzyną. Wielu z nich uważało się za bojowników oddziałów uderzeniowych rewolucji i wierzyło w to, że rewolucja jest w zasięgu ich rąk. Do walki przyłączyli się studenci, po raz kolejny opuszczając sale wykładowe. Posługiwali się hasłem: „Wyzwolenie przed Wykształceniem". Rewolta na przedmieściach nie była jednak wyłącznie „wojną dzieci", jak to miało miejsce w 1976 r. Tym razem powstanie było częścią ruchu ludowego, obejmującego całe społeczności – rodziców,

nauczycieli, robotników, duchownych i kobiety. Również cele czarnoskórych działaczy nie ograniczały się do rozwiązywania pojedynczych problemów. Tym razem celem stało się obalenie apartheidu.

Wezwani przez organizację ANC na uchodźstwie do wzniecenia „wojny ludowej" i do uczynienia przedmieść niemożliwymi do opanowania przez siły rządowe, młodzi towarzysze wymuszali bojkot konsumpcyjny, organizowali strajki z powodu podniesionych czynszów, atakowali budynki rządowe, ustanowili sądy ludowe oraz urządzali polowania na „kolaborantów": radnych, miejscowych policjantów i innych, których uważano za wspierających „system". Wsławili się „naszyjnikową" metodą zabijania: oblewali oponę benzyną, zarzucali ją na szyję ofiary i podpalali.

Rząd odpowiedział demonstracją siły, wysyłając do przedmieść wojska i oddziały szturmowe policji. Poza odwołaniem się do represji i wysłaniem policyjnych szwadronów śmierci, Botha nie miał jasnej strategii uporania się z zamieszkami. Był gotów do złagodzenia systemu apartheidu, na przykład poprzez zniesienie prawa o paszportach, ale tylko wtedy, gdy to nie ograniczałoby władzy białych i ich przywilejów.

Powtarzające się co dzień sceny gwałtownych protestów i represji rządowych pokazywano na ekranach telewizyjnych całego świata. Wywołało to falę międzynarodowego potępienia. Pojawiły się żądania podjęcia odpowiednich kroków przeciwko rządowi Bothy, aby zmusić go do przeprowadzenia gruntownych reform i do rozpoczęcia negocjacji z przywódcami czarnoskórych, w tym także z Mandelą. Przestraszeni inwestorzy zagraniczni zaczęli pozbywać się swych południowoafrykańskich akcji. Banki amerykańskie zdecydowały się przerwać negocjacje w sprawie pożyczek, wywołując reakcję łańcuchową, która pogrążyła Republikę Południowej Afryki w ostrym kryzysie finansowym. Fala potępienia była tak silna, że nawet konserwatywni przywódcy zachodni, jak Ronald Reagan czy Margaret Thatcher, wcześniej zdecydowanie przeciwstawiający się nałożeniu na RPA sankcji, musieli przystać na cały pakiet środków przymusu. Czołowi biali biznesmeni, zatrwożeni niekończąca się falą gniewu ludności czarnoskórej, nieudolnością rządu, brakiem nowych inwestycji, kryzysem finansowym i międzynarodowymi sankcjami, przyłączyli się do krytyki niepowodzeń rządu we wprowadzaniu niezbędnych reform i domagali się szybkiego działania, w tym uwolnienia Mandeli. W odpowiedzi Botha podjął próbę zlikwidowania wszelkich przejawów oporu ze strony ruchów czarnoskórych.

Rada Bezpieczeństwa Państwa nakazała dowódcom sił bezpieczeństwa „identyfikować i eliminować rewolucyjnych przywódców, zwłaszcza tych charyzmatycznych" i zniszczyć ich organizacje, posługując się „dowolnymi środkami, jawnymi czy też tajnymi". Pod przykrywką ogłoszonego w 1986 r. stanu wyjątkowego, armia otaczała całe przedmieścia i wdzierała się do szkół. Wkrótce więzienia zapełniły się przywódcami lokalnych społeczności, działaczami związkowymi, osobami związanymi z Kościołem, studentami i innymi działaczami opozycyjnymi w stosunku do apartheidu. Media objęto surową cenzurą. Botha oświadczył, że RPA nie będzie „korzyć się przed nikim" i był przygotowany „na rozwiązanie problemu".

Jego taktyka odnosiła chwilowe sukcesy. Po zatrzymaniu tysięcy działaczy, w grupach opozycyjnych zapanował nieład, a grupy młodzieżowe utraciły swoją energię. Czarnoskórzy przywódcy, którym udało się uciec z łapanki, zmuszeni zostali do zejścia do podziemia i nierzadko mieli trudności w kontaktowaniu się ze swymi zwolennikami. Nieskoordynowane zamieszki na przedmieściach nie mogły być skutecznym środkiem wymuszającym zmiany. Obszary zamieszkane przez białych wyszły z tych rozruchów niemal bez szwanku. Spokojne życie białej społeczności ledwie musnęła fala niepokojów. Po dwóch latach zmagań okazało się jedynie, że ruch opozycyjny czarnoskórych ciągle jeszcze nie może skutecznie mierzyć się z rządem. A tylko w niewielkim stopniu wykorzystany został możliwy repertuar represji. Siły bezpieczeństwa były zdolne do rozprawienia się z każdym zagrożeniem, czy to ze strony aktywistów z przedmieść, czy też wyszkolonych partyzantów. Jednakże bez względu na to, w jakim stopniu Botha opierał się na *kragadigheid* celem obrony władzy białych, Republika Południowej Afryki nie miała skutecznej strategii politycznej: czekała ją perspektywa dalszych zamieszek.

Pozostając wciąż za murami więzienia w Pollsmoor, Mandela kilkakrotnie podejmował próby pertraktacji z rządem, proponując spotkanie z Bothą, co mogłoby przełamać ową krytyczną sytuację bez wyjścia, w jakiej znalazła się RPA. Botha zignorował te starania. W odpowiedzi na wezwania do uwolnienia Mandeli, oświadczył, że mógłby to uczynić tylko wtedy, kiedy wyrzekłby się on aktów przemocy. Stanowczo odmawiał rozpoczęcia rozmów z ANC. Niemniej jednak zapewnił, że warunki pobytu Mandeli w więzieniu znacznie się poprawiły. W Wigilię Bożego Narodzenia 1986 r. Mandela po raz pierwszy od dwudziestu czterech lat mógł zaznać smaku wolności: pracownik więzienia zabrał go na przejażdżkę

wokół Kapsztadu. Potem były kolejne wycieczki. Był zabierany do nadmorskich kurortów i rybackich wiosek, w góry i w głąb kraju, aż do wyżyny Karru Wysokiego. Spacerował po plaży, w kawiarniach pił herbatę, jadł ryby i frytki. Pewnego razu odwiedził dom jednego ze swych strażników więziennych i spotkał się z jego żoną oraz dziećmi. Tylko kilku zaufanych pracowników więzienia i strażników wiedziało o tych potajemnych podróżach. Nie wyciekło na zewnątrz ani jedno słowo na ten temat. Trudno też było go rozpoznać. Na ostatnim jego zdjęciu z lat sześćdziesiątych można było zobaczyć dobrze zbudowanego mężczyznę w średnim wieku. Teraz był szczupłą, siwowłosą, starszą osobą, ze zmarszczkami i bruzdami wyrytymi na twarzy, i z lekko melancholijnym spojrzeniem.

Mimo obaw jego więziennych kolegów, Mandela nadal podejmował starania o nawiązanie dialogu z rządem. Powtarzał dygnitarzom, że nie jest zainteresowany wyjściem na wolność, dopóki nie będzie to częścią innych posunięć, obejmujących zniesienie zakazu działalności ANC. W 1988 r., dwa lata po pierwszych podejściach Mandeli, rząd zgodził się na utworzenie tajnego komitetu wysokich rangą urzędników, aby rozpatrzyć z jego udziałem szereg problemów politycznych. Dyskusje trwały kilka miesięcy. Zaprezentowane przez Mandelę rozumienie problemów, a w szczególności jego znajomość i zrozumienie Afrykanerów, zrobiły na obecnych wielkie wrażenie. Jednakże stawał się on coraz bardziej zniecierpliwiony brakiem jakichkolwiek istotnych wyników rozmów.

„Nie macie dostatecznych pełnomocnictw", powiedział jednemu wysokiemu urzędnikowi. „Chcę rozmawiać z kimś, kto ma władzę, to znaczy z P.W. Bothą. Chcę z nim rozmawiać".

W końcu ustalono datę spotkania Mandeli z Bothą na 5 lipca 1989 r. W największej tajemnicy przewieziono Mandelę z więziennego domku, przydzielonego mu w więzieniu Victora Verstera w pobliżu Paarl, do podziemnego garażu pod Tuynhuys w holenderskim dworku, rozciągającym się wzdłuż budynku parlamentu w centrum Kapsztadu, który pełnił rolę oficjalnej rezydencji prezydenckiej Bothy. Pomny złej sławy Bothy, Mandela spodziewał się zobaczyć ponurą i kłótliwą osobistość. Jednak kiedy wkroczył do gabinetu Bothy, prezydent zbliżył się ku niemu z przeciwnej strony pokoju z wyciągniętymi rękoma, z szerokim uśmiechem. „Doprawdy czarujący człowiek", wspominał Mandela. „Niezmiennie uprzejmy i przyjazny. Zrobiło na mnie wrażenie to, że sam podawał herbatę".

Ich rozmowa nie wykraczała zbytnio poza dyskusję na temat historii oraz kultury Afryki Południowej i trwała pół godziny. Kiedy kilka dni później wieść o tym spotkaniu przeciekła na zewnątrz, nazwano je, całkiem słusznie, wizytą kurtuazyjną. Symboliczne znaczenie spotkania Bothy z więźniem, którego dotychczas nazywał komunistycznym terrorystą, miało swoją wagę. Jednakże Botha ani na krok nie przybliżył się do podjęcia najważniejszej decyzji w sprawie reform politycznych, co Mandela uważał za rzecz zasadniczą. Botha nigdy nie brał tej sprawy na poważnie. Sześć tygodni później, po miesiącach utarczek z innymi członkami rządu, Botha zrezygnował z pełnionej funkcji.

Następca Bothy, F.W. de Klerk, obejmując urząd prezydenta we wrześniu 1989 r., zaczął od oceny sytuacji, w jakiej znalazła się Republika Południowej Afryki. Czterdzieści lat władzy Partii Narodowej przyniosło białej ludności potęgę i dobrobyt. Szczególnie dobrze powodziło się społeczności Afrykanerów. Spełniły się w końcu jej ambicje zdobycia bogactwa, dobrych zawodów i siły ekonomicznej. Rząd wciąż był w stanie bronić systemu apartheidu. Miał środki służące totalitarnej kontroli i często je stosował. W utrzymywaniu tego systemu opierał się na znaczącej liczbie sprzymierzeńców, wywodzących się ze społeczności czarnoskórych: na rządzących w homelandach, na miejskich politykach i grupach straży obywatelskich. Mimo niesławy, jaką okryła się RPA na całym świecie, nie groziło jej żadne poważne niebezpieczeństwo międzynarodowe: sankcje były wprawdzie kosztowne, ale niezbyt szkodliwe. Na szczeblu regionalnym hegemonia RPA nad południową Afryką pozostała nienaruszona. Pod przywództwem Gorbaczowa, Związek Radziecki wyraźnie zapowiedział wycofanie się z konfliktów regionalnych, takich jak ten w Angoli. Także Kuba, wyczerpana niekończącym się konfliktem w Angoli, szukała sposobności opuszczenia kraju. Negocjacje w sprawie stopniowego wycofywania wojsk kubańskich z Angoli, w zamian za wycofanie się RPA z tego kraju i za przyznanie niepodległości Namibii, zakończyły się w grudniu 1988 r. Zmniejszyła się także skala pomocy radzieckiej dla Mozambiku. W 1989 r. rząd FRELIMO, wyczerpany latami gospodarczych niepowodzeń i utrzymującym się konfliktem z rebeliantami RENAMO, wyrzekł się ideologii państwa marksistowsko-leninowskiego i opowiedział się za wielopartyjną demokracją. W ciągu kilku miesięcy syndrom „totalnej napaści", rzekomo reżyserowany przez blok komunistyczny, który zawiadywał myśleniem rządu przez

cały okres panowania Bothy, zaczął odchodzić w niepamięć. Co więcej, upadek rządów socjalistycznych w Europie Wschodniej w 1989 r. pozbawił ANC jednego z głównych źródeł pomocy finansowej, logistycznej i wojskowej. Obawa, że ANC mógłby być wykorzystany jako koń trojański dla forsowania radzieckich interesów, stała się bezprzedmiotowa.

De Klerk szybko zrozumiał wielką wagę strategiczną tych wydarzeń. Chociaż był zagorzałym obrońcą systemu apartheidu, dumnym z osiągnięć polityki „oddzielnego rozwoju", w istocie rzeczy należał do pragmatyków, przede wszystkim zdecydowanych na ochronę interesów Afrykanerów. Jego doradcy ostrzegali go, że unowocześniona forma apartheidu, za którą się opowiadał, nie zda egzaminu. Jeśli biali mają zachować władzę i przywileje, z których korzystali przez tak długi okres, potrzebne są bardziej fundamentalne zmiany. Bez przeprowadzenia reform nasiliłby się opór ludności czarnoskórej. Los sąsiedzkiej Rodezji, gdzie Ian Smith odrzucał jedną korzystną propozycję po drugiej, na skutek czego uwikłał się w siedmioletnią wojnę partyzancką, po czym wynegocjował spóźnione rozwiązanie, które doprowadziło do powstania marksistowskiego rządu, dostarczył przekonującego przykładu. De Klerk stwierdził: „Kiedy zaistniała tam możliwość do przeprowadzenia rzeczywistych i konstruktywnych negocjacji, nie została ona wykorzystana. Nie możemy popełnić tego samego błędu". Tajne rozmowy Mandeli z przedstawicielami rządu przekonały ich, że jest on człowiekiem, z którym biały establishment może się dogadać.

Większość białej ludności opowiedziała się za zmianami. Nowe pokolenie białych obywateli Afryki Południowej nie godziło się na traktowanie ich przez resztę świata jak pariasów, podlegających bojkotowi podczas imprez sportowych, ograniczeniom podróżowania, sankcjom handlowym i wrogim komentarzom. Biznesmeni zdecydowanie opowiadali się za bardziej stabilnym systemem politycznym, który wspomagałby wzrost gospodarczy i uwolnił Afrykę Południową od kosztów nałożonych sankcji. Pomyślność gospodarcza stawała się dla Republiki Południowej Afryki ważniejsza od podziałów rasowych. Podobnie jak inne białe społeczności Afryki, uznali oni w końcu stare powiedzenie: dajcie im parlament, a zatrzymajcie sobie banki. Dalsze zachęty pochodziły od zachodnich rządów. Z kolejnych stolic napływały te same wskazówki dla de Klerka: należy znieść zakaz działalności ANC, uwolnić Mandelę oraz innych więźniów politycznych i rozpocząć rozmowy. Zastanowiwszy się nad bilansem

zysków i strat, de Klerk doszedł do wniosku, że oto nadarza się dobra okazja ku temu, że jeśli da się słabo zorganizowanej i marnie przygotowanej do pokojowego istnienia ANC wolność działania, ta szybko pogrąży się w chaosie. Pozwoli to rządowi na utworzenie nowego przymierza z konserwatywnymi organizacjami czarnoskórych. Ponadto wyobrażał sobie, że rząd dysponuje taką przewagą siłową, iż będzie zdolny do przeforsowania warunków każdego porozumienia.

Mimo oznak prawicowego sprzeciwu i poważnych obaw służb bezpieczeństwa, de Klerk powziął stanowczą decyzję. 2 lutego 1990 r., w spokojny i pewny sposób ogłosił w parlamencie w Kapsztadzie, że znosi zakaz działalności ANC i uwalnia Mandelę. „Nastał dla nas czas, abyśmy przerwali błędne koło przemocy i skierowali się ku pokojowi i pojednaniu", oświadczył, po czym zarysował nowe cele, do realizacji których będzie dążył jego rząd. Znalazło się wśród nich uchwalenie nowej konstytucji i powszechnego prawa wyborczego. W ten oto sposób de Klerk wydał wyrok śmierci na apartheid.

Odważne reformy de Klerka wprowadziły Republikę Południowej Afryki na całkowicie nową drogę. W tytanicznej walce między białymi a czarnoskórymi, najważniejszym problemem zawsze była władza polityczna. Żadna z reform dotychczas wprowadzonych w życie przez Partię Narodową nawet nie przybliżyła kraju do rozwiązania tego problemu. Teraz, w jednej chwili de Klerk przyzwolił na zasadę: jedna osoba, jeden głos, i otworzył drogę do wprowadzenia jej w życie.

Tak oto 11 lutego 1990 r. Mandela przekroczył bramę więzienia Victor Verster, trzymając pod rękę swoją żonę Winnie, i skierował się ku oczekującym go tłumom zwolenników i licznym dziennikarzom z całego świata. Była to podniosła chwila wyzwolenia, której atmosferę można było poczuć na całym świecie.

Pewnego razu zapytano Mandelę, czym się różni człowiek, który wyszedł z więzienia po dwudziestu siedmiu latach, od tego, który do niego trafił. Odpowiedział z typową dla niego lapidarnością: „Wyszedłem dojrzały". Mandela nie lubił rozprawiać o samym sobie i pozwalał na ujawnienie jedynie przebłysków swych myśli i emocji. Lata spędzone w więzieniu zmieniły go w człowieka ogromnie ceniącego prywatność. Nawet w obecności najbliższych przyjaciół ukrywał swe prawdziwe uczucia. Starał się,

aby nigdy nie zdradzić najmniejszej oznaki słabości – ani przed nimi, ani też przed pracownikami więzienia, zawsze zdecydowany tłumić w sobie każdy gniew. Mówił, że często gniewał się na białych, ale nie czuł do nich nienawiści. Całą swą nienawiść skierował na system. Gniewał się na poszczególne osoby, ale nigdy na białych jako społeczność. Ani razu nie zdradził rozgoryczenia w stosunku do białych za zgotowany mu los. Miał żal do systemu, który oni stworzyli.

Podczas gdy świat uważał, że Mandela skupi się na temacie cierpienia, jakiego on i jego współtowarzysze zaznali w więzieniu, on sam był bardziej zainteresowany wyjaśnieniem tego, czego się tam nauczyli, co zrozumieli, dlaczego nie ogarnęła ich gorycz. Opowiadał o sile przywiązania do demokracji, która podtrzymywała ich na duchu. Bez względu na to, ile on sam wycierpiał, nigdy nie stracił z pola widzenia celu, jakim była pozbawiona rasizmu demokracja. Wierzył, że z czasem przestaną się jej obawiać także biali ludzie. Dawał innym przykład, który miał ogromne znaczenie. Oto po dwudziestu siedmiu latach spędzonych w więzieniu, Mandela ciągle jeszcze był gotów zabiegać o pojednanie. Jego przykład osłabiał żądania tych, którzy opowiadali się za rewanżem i odwetem. Szlachetność jego ducha wywierała także silny wpływ na białych przeciwników. W dużym stopniu dowierzali mu i ufali, co legło u podstaw politycznego rozwiązania napiętej sytuacji.

Powrót do domu nie zapewnił mu pełni szczęścia osobistego. Wybuchł ogromny skandal z powodu kryminalnej działalności jego żony Winnie. Niegdyś była ona ikoną walki o wyzwolenie, ale z czasem stanęła na czele znanego gangu zwanego Zjednoczonego Klubu Piłki Nożnej im. Mandeli, który w latach osiemdziesiątych terroryzował dzielnice Soweto. Co więcej, Winnie nie była zainteresowana stabilnym życiem rodzinnym, za którym Mandela mocno tęsknił. Po jego powrocie do domu w Soweto porzuciła go i odeszła z kochankiem o połowę od niej młodszym, ostentacyjnie obnosząc się tym związkiem. Te późne lata, w których Mandela mógł cieszyć się wolnością, naznaczone zostały przez jej swawolne prowadzenie się. Będąc u szczytu popularności i sławy, Mandela często borykał się z samotnością i samotnie spędzał wieczory. Tak jak w przypadku wszystkich innych cierpień, których los mu nie oszczędzał, również teraz ukrywał ból i upokorzenie pod maską, którą zwykł był przybierać.

Trzeba było dwóch lat przymiarek i utarczek, zanim rozpoczęły się wielopartyjne negocjacje w sprawie przyszłości Republiki Południowej Afryki.

Upłynęły kolejne dwa lata pokrętnych negocjacji, zanim osiągnięto porozumienie w kwestii tymczasowej konstytucji, torującej drogę do wyborów ogólnonarodowych. Wielokrotnie dochodziło do sytuacji, kiedy się zdawało, że wszystkie starania zakończą się niepowodzeniem. Konkurujące ze sobą stronnictwa walczyły o wpływy, a RPA wstrząsały znów długotrwałe rozruchy. Między partią Inkatha, nacjonalistycznym ruchem Zulusów pod przywództwem Chiefa Buthelezi, a ANC kierowanym przez Mandelę, wybuchła mała wojna tocząca się w homelandzie KwaZulu i w Natalu, która potem rozprzestrzeniła się na zamieszkane przez ludność czarnoskórą przedmieścia Witwatersrandu, serca południowoafrykańskiego przemysłu. Niektóre oddziały sił bezpieczeństwa, które ciągle jeszcze przywiązane były do idei „strategii totalnej", wspomagały i podszczuwały Inkathę, zdecydowane pokrzyżować wszelkie plany dojścia ANC do władzy. Masakry dokonywane przez jedną czy drugą stronę stały się powszechnym zjawiskiem. Obie strony posługiwały się szwadronami śmierci. Uzbrojone grupy, należące do Azańskiej Ludowej Armii Wyzwoleńczej (*Azanian People's Liberation Army*), frakcji sprzeciwiającej się negocjacjom, obrały białych cywili za cel swych ataków. Prawicowe, paramilitarne organizacje białych, zmierzające do utworzenia afrykanerskiego *volkstaat*, zorganizowały własne, samozwańcze oddziały obywatelskiej i zagroziły rujnacją całego procesu negocjacji.

Wielokrotnie Mandela i de Klerk spierali się o to, kto odpowiada za akty przemocy. Publiczna i prywatna wymiana zdań stawała się być coraz bardziej zjadliwa. Nawet wówczas, gdy w 1993 r. obaj otrzymali w Oslo wspólną Nagrodę Pokojową Nobla, ciągle widoczne było napięcie między nimi. Wybierając ich na Ludzi Roku 1993, magazyn *Time* odnotował, że „wzajemne rozgoryczenie i uraza między de Klerkiem a Mandelą są nad wyraz widoczne" i zadawał retoryczne pytanie: „Jak ci dwaj mogli się na cokolwiek zgodzić, na przykład na wspólny obiad, a co dopiero mówić o przemodelowaniu narodu?". Jednakże na szczeblu politycznym Mandela zrozumiał, jak ważną postacią jest de Klerk dla całego rozwiązania problemu. „Moim najgorszym koszmarem byłoby to, że się budzę i nie ma przy mnie de Klerka", powiedział Mandela do swych gości na prywatnym przyjęciu. „Potrzebuję go. Nie ma to znaczenia, czy go lubię, czy też nie. Potrzebuję go".

26 kwietnia 1994 r., kiedy słońce wzeszło nad falistymi, zielonymi wzgórzami Natalu, Nelson Mandela wszedł po schodach Wyższej Szkoły Ohlange w Inanda, w pobliżu Durbanu, aby oddać swój głos w wyborach.

Wyszedł się z lokalu wyborczego z twarzą promieniującą uśmiechem, i tak mówił o świetlanej przyszłości: „Jest to dla wszystkich obywateli Republiki Południowej Afryki pamiętna chwila. Odchodzimy od epoki sprzeciwów, podziałów, ucisku, zamieszek oraz konfliktów, i zaczynamy nową erę nadziei, pojednania i budowania narodu".

Miliony obywateli RPA ruszyły do urn wyborczych – zarówno czarnoskórzy, jak i biali – wspólnie zabiegając o to, aby wybory zakończyły się powodzeniem. Wielu pieszo przemierzało całe kilometry, aby dotrzeć do lokalu wyborczego. Jedni podpierali się kulami, inni przyjeżdżali na wózkach inwalidzkich. Jedni byli ubrani w swe najlepsze odświętne stroje, a inni zjawiali się w ubiorach własnoręcznie uszytych specjalnie na tę okazję. Przed lokalami wyborczymi ustawiały się długie kolejki, otaczające miejskie bloki i wijące się wzdłuż wiejskich dróg i pól.

Wielu spośród tych, którzy przybyli wczesnym rankiem, czekało na oddanie głosu do późnego popołudnia: byli głodni i zmęczeni. Na obszarach wiejskich niektórzy musieli głosować przy świetle świec. Jednakże godzina po godzinie zachowywali cierpliwość i spokój. Kiedy wracali do domu po oddaniu głosów, mieli głębokie poczucie spełnienia obywatelskiego obowiązku. Nie dlatego, że uczestniczyli w wyborze nowego rządu, ale dlatego, że skorzystali z prawa, którego odmawiano większości mieszkańców Republiki Południowej Afryki przez tak długi czas. Kiedy wyborcy wychodzili z lokali wyborczych, raz po raz mówili o tym, że ich godność została przywrócona.

W każdym z czterech dni przeznaczonych na wybory Republika Południowej Afryki była bardziej spokojna niż przez wiele minionych lat. Gorączka przemocy, która władała krajem przez ponad dekadę, nagle ustąpiła. Cisza zapanowała nawet na bitewnych polach w KwaZulu-Natalu, gdzie walki na tle politycznym pochłonęły ponad 10 000 ofiar. W Witwatersrandzie członkowie rywalizujących frakcji stali w tych samych kolejkach, wijących się na przedmieściach miast, wspólnie narzekając na duże opóźnienia.

Dla wielu białych doświadczenia wyborcze były tak samo wzruszające, jak i dla czarnoskórych. Stojąc z nimi ramię w ramię i czekając na oddanie głosu, mieli poczucie swego własnego wyzwolenia. Poczucie ulgi, że wreszcie przekleństwo apartheidu zostało zniesione, było tak samo silne w społeczności białych, którzy go wprowadzili, jak i wśród czarnoskórych, którzy z tego powodu mocno ucierpieli. Znaczenie tego wydarzenia było

szczególnie doniosłe, gdyż przez wiele lat wydawało się, że pokojowe zniesienie systemu apartheidu było raczej możliwe do osiągnięcia i że bardziej prawdopodobnym rozwiązaniem byłaby rewolucyjna wojna.

Zwycięstwo ANC w wyborach z 1994 r. było w tym samym stopniu osobistym udziałem Mandeli, co i udziałem ruchu, któremu przewodził. Poddany ciężkiej próbie, jaką było uwięzienie, Mandela nigdy nie został zapomniany przez lud, w imieniu którego występował. To poświęcenie zostało należycie docenione, kiedy przyszedł czas na oddanie głosów. Po wielokroć powtarzano: „Poszedł za nas do więzienia". Dla ludności czarnoskórej wybory były przede wszystkim wyzwoleniem – uroczystością z okazji uwolnienia się spod jarzma białych. I to właśnie przywództwu Mandeli wielu przypisywało to wyzwolenie.

Przekazanie władzy dokonało się w atmosferze wzajemnej życzliwości. Zamykając księgę trzech wieków panowania białych, de Klerk dobrał słowa zachęty, stosowne w tak historycznej chwili: „Pan Mandela przebył długą drogę, a teraz stoi na samym szczycie wzgórza. Wybraniec losu dobrze wie, że za tym wzgórzem wznosi się następne, i kolejne. Podróż nigdy się nie kończy. Gdy Pan Mandela rozmyśla nad kolejnym wzgórzem, wyciągam do niego rękę w przyjaźni i z obietnicą współpracy".

19 maja 1994 r. był dniem inauguracji Mandeli na urzędzie prezydenta. Był to dzień największych uroczystości, jakie kiedykolwiek miały miejsce w Republice Południowej Afryki. W Pretorii zgromadzili się dygnitarze z całego świata – głowy państw, członkowie rodzin królewskich i przywódcy rządów, reprezentujący około 170 krajów – wszystko po to, aby uczestniczyć w południowoafrykańskim rytuale przejścia z jednego systemu do drugiego. Składając przysięgę, Mandela obiecał obywatelom RPA nowe przymierze: „Zawieramy nowe przymierze mówiące o tym, że będziemy budować takie społeczeństwo, w którym wszyscy mieszkańcy naszego kraju, zarówno czarnoskórzy, jak i biali, będą mogli chodzić z podniesioną głową, bez strachu zalegającego w ich sercach, pewni swych niezbywalnych praw do zachowania ludzkiej godności. Zbudujemy wielobarwny naród, żyjący w pokoju w swym kraju i w pokoju ze światem zewnętrznym".

CZĘŚĆ CZWARTA

25. W IMIĘ PROROKA

W miejsce próżni, jaka wytworzyła się w latach sześćdziesiątych po upadku panarabskiego nacjonalizmu, doszło do odrodzenia się radykalnego islamizmu, który rozprzestrzenił się w Afryce Północnej, zagrażając jednemu reżimowi po drugim. Jego początki sięgają traumatycznej przegranej sił arabskich w Wojnie Sześciodniowej z 1967 r. Czerpał on inspiracje i otrzymywał wsparcie ze strony rewolucji islamskiej w Iranie, która w 1979 r. doprowadziła do upadku monarchii Pahlawich. Narastający w całym świecie muzułmańskim ruch zmierzał do odrodzenia islamu, domagał się ściślejszego przestrzegania jego dogmatów w przekonaniu, że to religia, a nie ideologia świecka oferuje rozwiązanie problemów społecznych, gospodarczych i politycznych. Ideologie w rodzaju nacjonalizmu czy socjalizmu były potępiane jako bezbożny import z Zachodu. Bardziej znaczącą od światowego systemu państw narodowych była *umma* – powszechna społeczność wiernych. Głównym przedmiotem dyskusji w ramach tego ruchu był zakres, w jakim szari'at – prawo muzułmańskie – winien rządzić funkcjonowaniem społeczeństwa. Niektóre grupy, za przykładem Arabii Saudyjskiej, podkreślały potrzebę stosowania prawa muzułmańskiego w takich tradycyjnych obszarach, jak prawo rodzinne i karne. Inne grupy, pozostające pod wpływem Iranu, były zdania, że winno się ono rozciągać na instytucje państwowe i politykę gospodarczą. Umiarkowani intelektualiści dążyli do „islamizacji nowoczesności" poprzez przyjęcie z Zachodu technologii i umiejętności administracyjnych, przy jednoczesnym reformowaniu moralności zachodniej zgodnie z prawem muzułmańskim i za pomocą muzułmańskich instytucji jako podstawy administracji. Małe, radykalne grupy opowiadały się za dżihadem – walką zbrojną – skierowanym przeciwko wrogom islamu, włączając w to te rządy w świecie

muzułmańskim, które uznawały one za bezbożne, czy które wręcz odstąpiły od wiary i były winne zezwolenia społeczności muzułmańskiej na zepsucie przez zachodnie wartości i praktyki.

Sajjid Kutb, główny architekt ideologii dżihadu, był egipskim intelektualistą i aktywistą, którego twórczość wywarła znaczący wpływ na pokolenia radykalnych islamistów. Będąc niegdyś wielbicielem Zachodu i literatury zachodniej, po dwuletnim pobycie w Stanach Zjednoczonych przy końcu lat czterdziestych przemienił się w zagorzałego krytyka, przerażonego tym, co tam zobaczył: moralną dekadencją, materializmem tego kraju, rasizmem i rozwiązłością seksualną. Po powrocie do Egiptu w 1951 r. był czołowym działaczem Braci Muzułmanów i stał się ofiarą represji Nasera, skierowanych przeciwko tej organizacji. Oskarżony w 1954 r. o udział w nieudanym zamachu na życie Nasera, dziesięć lat spędził w obozie odosobnienia. Tam rozwinął swą rewolucyjną ideologię, która odrzucała nie tylko Zachód, ale też rządy i społeczności w świecie muzułmańskim. Podzielił społeczności muzułmańskie na dwa diametralnie różne obozy: na te należące do drużyny Boga i te zbratane z drużyną Szatana. Nie było tu miejsca na neutralność. Dowodził, że z powodu represyjnej natury rządów niemuzułmańskich żadna próba dokonania zmian od środka, przy użyciu istniejących systemów politycznych, nie może się powieść. Z tego też względu jedynym sposobem na wprowadzenie nowego porządku muzułmańskiego jest ogłoszenie dżihadu. Pisząc z więzienia, przypominał, że jedyną ojczyzną muzułmanina, którą winien on miłować, nie jest jakiś kawałek ziemi, lecz cały *Dar al-Islam* – Dom Islamu. Każdy kraj, który przeszkadza w praktykowaniu islamu lub też nie stosuje prawa szari'atu, jest *ipso facto Dar al-Harb* – Domem Wojny. „Należy z nim walczyć, nawet jeśli mieszkają tam znajomi czy czyjaś własna grupa narodowa, gdzie jest umieszczony czyjś własny kapitał czy handel". W 1965 r., po tym jak Braci Muzułmanów obwiniono o kolejną próbę zabicia Nasera, został on stracony. Okrzyknięty męczennikiem za sprawę, jest uważany za autorytet przez muzułmańskie ruchy ekstremistyczne na całym świecie.

Innym egipskim uczonym, który zdobywał wśród islamistów coraz większe wpływy, był Omar Abdel Rahman, radykalny duchowny urodzony w 1938 r. Jako dziesięciomiesięczne dziecko utracił on wzrok z powodu cukrzycy. W czasie studiów doktoranckich na kairskim uniwersytecie Al-Azhar, za przyczyną upokarzającej klęski Arabów w Wojnie

Sześciodniowej z 1967 r., został wojującym działaczem, tak jak wielu innych młodych ludzi z jego pokolenia. W swej rozprawie doktorskiej – liczącej 2000 stron interpretacji dziewiątej sury koranicznej „Skrucha", w której prorok Muhammad wzywa swych zwolenników do prowadzenia wojny z niemuzułmańskimi plemionami – opisał „gwałty i prześladowania", jakich zaznał Prorok z rąk niewiernych. W podsumowaniu stwierdził, że dżihad jest „jedynym sposobem na pokonanie wrogów islamu". Skierowany do oazy Fajjum, położonej na południowy zachód od Kairu, podróżował od jednego meczetu do drugiego, wygłaszając płomienne kazania, sugerujące, że Naser jest niewiernym i apostatą. W 1970 r. został wtrącony do więzienia bez wyroku sądu na okres dziewięciu miesięcy. W 1973 r. mianowano go na stanowisko profesora teologii na Uniwersytecie w Asjut w Górnym Egipcie, gdzie upowszechniał nauki Sajjida Kutba, podkreślając konieczność dżihadu i męczeństwa celem przepędzenia niewiernych. W kręgach uniwersyteckich zjednał sobie wkrótce radykalnych popleczników i urósł do rangi duchowego mentora sieci podziemnych organizacji rewolucyjnych, w tym *Dżama'a Islamijja* (Społeczność Islamu) i *Dżama'at al-Dżihad* (Społeczność Świętej Wojny), które zmierzały do ustanowienia islamskiej republiki.

W latach osiemdziesiątych w Afryce Północnej nasiliło się zagrożenie ze strony radykalnych islamistów. W Egipcie, Anwar al-Sadat, następca Nasera, starał się początkowo zjednywać sobie poparcie grup islamistów celem umocnienia swej pozycji i wyjścia z cienia Nasera. Przyjął tytuł „Wierzący Prezydent", uzgodnił ze środkami masowej komunikacji, że będą relacjonować jego modły w meczetach, a swoje przemówienia zamykał koranicznymi wersetami. Popierał rozwój muzułmańskich związków studenckich, promował lekcje religii islamu w szkołach i osiągnął *modus vivendi* z Braćmi Muzułmanami, jeszcze raz pozwalając im na działalność publiczną pod warunkiem, że będą się oni wystrzegać aktów przemocy.

Jednak żadne z tych posunięć nie zadowoliło narastających żądań głośno wyrażanych przez jego muzułmańskich krytyków. Nowe inicjatywy Sadata jeszcze bardziej przyczyniły się do jego alienacji. Jego gospodarcza polityka „otwartych drzwi" (*infitah*) doprowadziła do napływu zagranicznych biznesmenów. Jego układ pokojowy z Izraelem, wynegocjowany w latach 1978–1979, chociaż przysporzył mu licznych pochwał na Zachodzie i przyniósł Nagrodę Pokojową Nobla, był przez egipskich muzułmanów postrzegany jako oportunistyczna kapitulacja przed Izraelem

i Stanami Zjednoczonymi, która pozostawiła w krytycznej sytuacji okupowane terytoria palestyńskie na Zachodnim Brzegu i w Gazie. W proteście obejmującym cały Egipt, demonstranci potępiali ten układ jako zdradziecki wyczyn „niewiernego".

W odpowiedzi na rosnącą w siłę opozycję, Sadat odwołał się do autorytarnej władzy i otwartych represji. Zarówno świeccy, jak i religijni krytycy oskarżali go o to, że postępuje jak faraon. Jego najbardziej dramatycznym posunięciem było aresztowanie w sierpniu 1981 r. 1500 osób z całego politycznego spektrum – działaczy muzułmańskich, prawników, lekarzy, dziennikarzy, profesorów uniwersyteckich i przeciwników politycznych. W wystąpieniu telewizyjnym usprawiedliwiał się, że w ten sposób ratuje Egipt od politycznego i religijnego rokoszu.

Kilka tygodni później, 6 października 1981 r., kiedy siedząc na krześle w kształcie tronu Sadat odbierał defiladę wojskową, został ostrzelany przez wojskowych, należących do *Dżama'at al-Dżihad*. Gdy osunął się na ziemię, ich przywódca, 24-letni porucznik, wykrzyknął: „Jestem Khalid Islambuli! Zabiłem faraona! I nie boję się śmierci!". Na rozprawie sądowej dwudziestu czterech mężczyzn oskarżono o udział w zabójstwie Sadata. Był wśród nich czołowy ideolog organizacji *Al-Dżihad*, Muhammad al-Farag, autor traktatu pod tytułem *The Neglected Obligation* (Zlekceważony obowiązek), który utrzymywał, że dżihad jest szóstym filarem islamu, a walka zbrojna i rewolta należą do obowiązków wszystkich prawdziwych muzułmanów, aby ukrócić wszelkie zło chylącego się ku upadkowi społeczeństwa: „Nie ma wątpliwości, że pierwszym polem bitewnym dżihadu winna stać się eliminacja niewiernych przywódców i zastąpienie ich działań postępowaniem zgodnym z wytycznymi islamu".

W rozprawie sądowej uczestniczył, siedząc obok porucznika Istambuli, niewidomy Szajch Omar Abdel Rahman. Oskarżono go o wydanie fatwy (opinii prawnej), usprawiedliwiającej zabójstwo Sadata, do czego się nie przyznał. Przesłuchiwał go jeden z sędziów trybunału wojskowego:

> „Czy jest dozwolone przelewanie krwi władcy, który nie rządzi zgodnie z przykazaniami Boga?"
> „Czy jest to pytanie teoretyczne?" zapytał Szajch.
> Mówiono mu, że jest to dozwolone, więc odpowiedział, że można przelewać taką krew.

„A co w przypadku Sadata?" – zapytał sędzia. „Czy przekroczył on granice, stając się niewiernym?"
Szajch Omar zawahał się i odmówił udzielenia odpowiedzi.

Ogłaszając swe fatwy, Szajch Omar nigdy nie wymieniał imion. Ponieważ prokuratorzy nie byli w stanie udowodnić, że użył imienia Sadata, został on oczyszczony z zarzutów. Wraz z około trzystoma innymi został potem oskarżony o utworzenie organizacji *Al-Dżihad* i o spiskowanie w celu obalenia rządu, ale w końcu został uwolniony również od tego zarzutu. Po trzyletnim pobycie w więzieniu udał się pospiesznie do Peszawaru położonego na granicy z Pakistanem, aby wziąć udział w dżihadzie skierowanym przeciwko radzieckiej okupacji Afganistanu.

Husni Mubarak, następca Sadata, były dowódca lotnictwa, stanął w obliczu licznych wyzwań ze strony wojujących islamistów, ale w większości przypadków, dzięki brutalnym represjom i wykorzystywaniu stanu wyjątkowego, udało mu się utrzymać ich działalność w ryzach. Również Tunezja, Maroko i Libia zdołały poskromić radykalne ugrupowania. W Algierii jednakże walka ta przekształciła się w okrutną wojnę domową, która trwała przez całą dekadę lat dziewięćdziesiątych i dłużej.

Przez dwadzieścia lat od momentu uzyskania niepodległości w 1962 r., Algierią rządziła jednopartyjna dyktatura, kontrolowana przez hierarchię wojskową, która miała monopol na wszelkie sprawy publiczne. Po odniesieniu zwycięstwa w walce wyzwoleńczej z Francją, armia stała się najważniejszą instytucją w kraju, z bezwzględną determinacją sprawującą władzę zza kulis sceny politycznej. Obywatele Algierii często robili sardoniczne uwagi, mówiąc że podczas gdy każde państwo ma armię, w Algierii armia ma państwo. Jej kontroli podlegał każdy aspekt życia algierskiego społeczeństwa – gospodarka, religia, język i kultura. Karta Narodowa, stworzona w 1976 r. przez *Front de Libération Nationale* (FLN – Front Wyzwolenia Narodowego) ogłaszała socjalizm „nieodwracalną opcją", definiowała islam jako religię państwową i podkreślała, że połączenie sfer politycznej, gospodarczej i religijnej jest niezbędne dla budowy umocnionego państwa, zdolnego do mobilizacji rozwoju gospodarczego. Media, stowarzyszenia obywatelskie i zawodowe, organizacje i związki zawodowe – wszystkie te instytucje funkcjonowały jako części składowe machiny państwowej. Państwo sprawowało także kontrolę nad meczetami

i mianowanymi kaznodziejami. „Rewolucja kulturalna", która miała oczyścić Algierię z dziedzictwa francuskiej władzy kolonialnej, polegała na poddaniu szkół, uniwersytetów i administracji procesowi arabizacji. Posługiwano się raczej współczesnym, literackim arabskim, niż francuskim, arabskim kolokwialnym czy berberskim, których do tej pory powszechnie się używało. Każdy, kto sprzeciwiał się polityce rządu, musiał się liczyć z uwięzieniem bądź wygnaniem.

Strategia gospodarcza opierała się na centralnym planowaniu, uprzemysłowieniu i nacjonalizacji mienia zagranicznych właścicieli, łącznie z sektorem naftowym i gazowym. Rząd, wzmocniony w latach siedemdziesiątych gwałtownym wzrostem dochodów z ropy naftowej, przeznaczył olbrzymie sumy na „uprzemysłowienie przemysłu" – przemysł ciężki miał stać się podstawą dalszej ekspansji gospodarczej – czyli na kompleksy żelazne i stalowe, rafinerie ropy naftowej, fabryki nawozów sztucznych i zakłady skraplania gazu. W latach siedemdziesiątych algierskie nakłady inwestycyjne wynosiły ponad 35% dochodu narodowego. Ogólna wartość produkcja przemysłowej podwoiła się, a dochód brutto *per capita* wzrósł z 370 dolarów do 830 dolarów rocznie. Zatrudnienie zwiększyło się z 1,75 miliona do prawie 3 milionów. Wraz z uprzemysłowieniem nastąpił potężny przyrost zadłużenia zagranicznego, z 2,7 miliarda dolarów w 1972 r. do 23,4 miliardów w 1979 r. Obsługa długu stanowiła 25% wpływów z eksportu.

Jednocześnie punkt ciężkości kraju przesunął się z obszarów wiejskich do miast. Sektor rolniczy był powszechnie lekceważony. Rewolucja agrarna zakładała nacjonalizację wielkich posiadłości ziemskich i tworzenie czegoś na kształt spółdzielni produkcyjnych. Przez ponad dziesięć lat ceny i wynagrodzenia były zamrożone, aby zapewnić mieszkańcom miast tanią żywność: praca na roli stawała się zatem coraz mniej atrakcyjna. Jak się ocenia, co roku 100 000 rolników opuszczało obszary wiejskie i przenosiło się do miast. Na ponad 370 000 akrów dobrej ziemi rolniczej wybudowano fabryki, które także drenowały wykwalifikowaną siłę roboczą. Produkcja żywności pozostawała na niezmienionym poziomie. Przy gwałtownie wzrastającej liczbie ludności, Algieria coraz bardziej uzależniała się od importu żywności.

Do późnych lat siedemdziesiątych prawie nie było jawnej opozycji w stosunku do poczynań FLN. Większość Algierczyków skorzystała nie tylko ze stworzonych możliwości zatrudnienia, ale też z rozbudowanego systemu opieki społecznej, który zapewniał im bezpłatne wykształcenie,

nieodpłatną opiekę zdrowotną i subsydiowaną żywność. Dopóki machina państwowa była w stanie okazywać swą hojność, krytycy systemu milczeli. Jednakże w latach osiemdziesiątych Algierię spotkała cała litania nieszczęść: spadające dochody ze sprzedaży ropy naftowej, rozbuchana biurokracja, nieproduktywne spółki państwowe, spadająca produkcja przemysłowa, osłabiony sektor rolniczy, koszty obsługi długu sięgające 97% dochodów z eksportu, szalejąca 42% inflacja, niepokoje wśród robotników, uchylanie się od pracy, ogólne bezrobocie sięgające 30% i 70% bezrobocie wśród młodzieży. Do tego doszła eksplozja demograficzna. Przy 3% rocznym przyroście naturalnym ludność Algierii wzrosła z 10 milionów w 1962 r. do 18 milionów w 1980 r. i do 26 milionów w 1992 r. Przyrost liczby ludności najbardziej dał się odczuć na obszarach miejskich. Około 1988 r. połowa ludności mieszkała w miastach, gdzie dramatycznie brakowało mieszkań, gdzie racjonowano dostawy wody i gdzie odczuwało się braki w zaopatrzeniu w żywność. Miliony ludzi walczyły o przetrwanie w żałosnych *bidonvilles*. Co roku 200 000 kolejnych młodych ludzi pojawiało się na rynku pracy. Dla wielu jedynym wyjściem było stanie się *hittistes* – „tymi, którzy podpierają ściany", zabijając czas na ulicach i w alejach. Próby reform gospodarczych przyniosły mierne skutki.

Rozmiary nierówności społecznej stały się wkrótce jeszcze bardziej widoczne. Około 5% ludności zarabiało 45% dochodu narodowego, podczas gdy 50% obywateli zarabiało mniej niż 22% sumy tego dochodu. Tymczasem elita rządząca, żyjąca w ekskluzywnych dzielnicach na wznoszących się ponad Algierem wzgórzach i korzystająca z lukratywnych koneksji oraz „prowizji handlowych" od spółek zagranicznych, wsławiła się niepohamowaną korupcją.

Ogólnie mówiąc, narastało przekonanie, że państwo FLN utraciło swój autorytet i zatraciło cele działania. To co jednak pozostało, to grupa generałów i ich wspólników biznesowych – *Le Pouvoir* (Władza) – którzy zza kulis kontrolowali życie polityczne kraju.

Pierwszy sygnał budzących się niepokojów nadszedł ze społeczności berberskiej w Kabylii. Berberzy, stanowiący blisko jedną piątą ludności, byli spychani na margines za sprawą determinacji, z jaką FLN promowało „narodową" kulturę i tożsamość poprzez narzucenie języka arabskiego, kosztem ich własnego języka i kultury. Karta Narodowa z 1976 r. nie tylko pozbawiona była jakiegokolwiek odniesienia do języka i kultury berberskiej,

ale podkreślała, że „powszechne użycie języka arabskiego jako twórczego instrumentu funkcjonalnego, oraz opanowanie go do perfekcji, jest jednym z podstawowych zadań społeczeństwa algierskiego". Dwaj znani dysydenci berberscy, Salem Chaker i Saïd Sadi, narzekali: „Od uzyskania niepodległości ideologiczne nurty władzy, a zwłaszcza arabski islamizm, mają monopol na życie kulturalne i intelektualne kraju. Ustanowiły one cenzurę i wprowadziły autorytaryzm. W jasny sposób wyrażają swe dążenie do stłumienia i likwidacji elementu berberskiego i wszelkiej niezależnej myśli".

W 1980 r., kiedy rząd zakazał organizowania konferencji na temat użytkowania języka berberskiego, która miała odbyć się na uniwersytecie w Tizi-Ouzou, nauczyciele i studenci zawładnęli w proteście kampusem. Kiedy zostali przepędzeni, przyśpieszyło to masowy wybuch strajków i doprowadziło w Kabylii do zamieszek, które nazwano „Berberską Wiosną", świadomie nawiązując do „Praskiej Wiosny" z 1968 r. Zamieszki te zostały bezlitośnie stłumione.

O wiele większe wyzwanie przyszło ze strony radykalnych islamistów. Zwiastun tego ruchu najpierw pojawił się w 1964 r. pod postacią związku *Al-Kijam* – „Wartości". Chociaż nie przeciwstawiał się on otwarcie państwu, jawił się jako szermierz autentycznych wartości islamu i domagał się oficjalnego wsparcia dla muzułmańskich rytuałów i obowiązków oraz potępiał zachodnie zwyczaje, jak noszenie przez algierskie kobiety zachodnich strojów. Artykuł zamieszczony w 1965 r. w czasopiśmie *Humanisme Musulman* (Muzułmański Humanizm) jasno przedstawiał jego stosunek do polityki państwa:

> Wszystkie partie polityczne, wszystkie rządy i wszystkich przywódców, którzy nie opierają się na islamie, uznaje się za nielegalnie działających i niebezpiecznych. Partia komunistyczna, partia świecka, partia marksistowsko-socjalistyczna, partia nacjonalistyczna (ta ostatnia kwestionuje jedność świata muzułmańskiego) nie mogą istnieć na ziemiach islamu.

W 1970 r. zakazano działalności *Al-Kijam*.

Potwierdziwszy swój monopol na kwestie religijne, hierarchia FLN podjęła szereg kroków w celu uwypuklenia muzułmańskiego charakteru Algierii, ściśle zachowując swój socjalistyczny program. Zmieniono dzień odpoczynku z niedzieli na piątek, zakazano hazardu i sprzedaży napojów

alkoholowych. Nadal jednak rozlegały się głosy sprzeciwu w kwestii podporządkowania religii państwu. W 1974 r. Szajch Abdellatif Soltani, wybitny uczony, napisał na wygnaniu w Maroku i opublikował pamflet potępiający socjalistyczną politykę rządu. Ostrzegał w nim również przed upadkiem moralnym i „destruktywnymi zasadami napływającymi z zagranicy". Poglądy islamistów zakorzeniły się w środowiskach uniwersyteckich, wśród wykładowców, którzy opierali się zachodnim modelom modernizmu politycznego. Wielu uważało islam za jedyną kontrkulturę, zdolną do zmierzenia się z hegemonią Zachodu. Przybycie zagranicznych nauczycieli z Egiptu i arabskiego Wschodu, którzy mieli pomagać w realizowaniu programu arabizacji, przyczyniło się do rozprzestrzenienia ideałów i literatury islamistów.

Na początku lat osiemdziesiątych grupy islamistów ruszyły do walki o odzyskanie wpływu na sferę religijną i uniezależnienie się od państwa. Założono setki nieoficjalnych meczetów, gdzie „wolni imamowie" realizowali swe posłannictwo. Przyciągnęli tysiące niezadowolonych młodych ludzi. Tym wykluczonym czy zmarginalizowanym przez modernizację, islam zapewniał stabilną tożsamość moralną i społeczną. Ubogim oferował zbawienie. W miarę jak pogarszały się udogodnienia rządowe, powstającą lukę wypełniały siatki muzułmańskie, wspierające chorych i biednych, i narzucające swoje własne formy dyscypliny.

W walce o wpływy niektórzy islamiści byli gotowi odwołać się do użycia siły. Na uniwersytetach ciągle dochodziło do potyczek z lewicowcami i studentami berberskimi. W 1982 r. śmierć lewicowego studenta, zabitego mieczem, skłoniła rząd do zarządzenia fali aresztowań. Islamiści odpowiedzieli organizacją masowych zgromadzeń modlitewnych w budynku uniwersytetu w centrum Algieru, które następnie przeniosły się na ulice i na kilka godzin sparaliżowały cały ruch. Nastąpiła kolejna fala aresztowań. W łapance schwytany został Szajch Abdellatif Soltani. Kiedy w 1984 r. Soltani zmarł w areszcie domowym, na jego pogrzeb przybył tłum około 25 000 żałobników. W 1985 r. uaktywniła się podziemna islamska organizacja partyzancka o nazwie *Mouvement Islamique Algérien Armé* (Zbrojny Algierski Ruch Muzułmański). W pobliżu Algieru dokonała ona rabunku pieniędzy przeznaczonych na wypłaty i zaatakowała koszary policji, pozostawiając na bramie wymalowane hasło: „Allah-Mściciel jest z nami". Jej przywódca, Mustapha Bouyali, był weteranem wojennym, który przez

szesnaście miesięcy unikał pojmania dzięki swej gruntownej znajomości gór Atlasu. Ochotnicy algierscy, którzy przyłączyli się do dżihadu przeciwko radzieckiej okupacji Afganistanu, w końcu lat osiemdziesiątych powrócili do domu jako zahartowani w boju weterani. Przynieśli ze sobą nowe, wojownicze idee i nową formę ubioru. Kiedy po raz pierwszy ubiór w stylu afgańskim pojawił się w środowiskach islamistów w Algierze, wywołał rozbawienie, ale już wkrótce stał się symbolem ich żarliwego zapału.

Chociaż ruch islamski był niekiedy w stanie zmobilizować tysiące zwolenników, pozostawał przeważnie na marginesie życia społecznego. Jednakże w październiku 1988 r. władza FLN zachwiała się w posadach na skutek wybuchu zamieszek, które obróciły w pył model algierskiej polityki. Wybuchły spontanicznie, w ferworze protestów w dzielnicy robotniczej Bab el-Oued w Algierze, spowodowanych podwyżką cen i brakiem dóbr konsumpcyjnych. Wkrótce zamieszki te rozprzestrzeniły się na miasta i miasteczka całego kraju. Na ich czele stanęły grupy młodzieży, studenci i bezrobotni, którzy atakowali budynki publiczne i budowali barykady. Do tłumów przyłączyli się islamiści. W Belcourt pochód 7000 zwolenników islamistów starł się z policją. Do zdławienia zamieszek wezwano armię, która bezlitośnie rozprawiła się z protestującymi: zginęło około 500 ludzi.

W następstwie tych wydarzeń prezydent Szadli Bendżedid, były pułkownik armii, opowiedział się raczej za reformą niż za represjami. Przystał na rozdział FLN od państwa i zarzucił system jednopartyjny, który przez dwadzieścia sześć lat dominował w życiu politycznym Algierii. W nowej konstytucji, otwierającej drogę dla systemu wielopartyjnego, nie było żadnej wzmianki o FLN i o socjalizmie. Niemal z dnia na dzień wyłoniło się mnóstwo partii politycznych oraz obywatelskich stowarzyszeń zawodowych i kulturalnych. Jednakże najbardziej znaczącymi, nowymi graczami na scenie politycznej były organizacje powiązane z ruchem islamistów. Szadli wspierał islamistów, mając nadzieję na to, że można będzie ich wykorzystać do wzmocnienia jego reżimu.

Główną siłą [wśród islamistów] był *Front Islamique du Salut* (FIS – Muzułmański Front Wyzwolenia). Powstał on w lutym 1989 r., a we wrześniu został zalegalizowany. Była to najbardziej ambitna pod względem politycznym organizacja muzułmańska, która zmierzała do zdobycia władzy politycznej, co miało być pierwszym etapem w reformowaniu społeczeństwa zgodnie z zasadami islamu. Otwarcie skrytykowała korupcję

Le Pouvoir (władzy) i opowiedziała się za ścisłym przestrzeganiem prawa muzułmańskiego oraz domagała się uchwalenia muzułmańskiej konstytucji. Przywódca FIS, Abassi Madani, był członkiem-założycielem FLN i brał udział w atakach, które 1 listopada 1954 r. doprowadziły do wybuchu wojny z Francją. Większą część wojny spędził w więzieniu, po czym został wykładowcą uniwersyteckim, uzyskując na Uniwersytecie Londyńskim stopień doktora w zakresie edukacji. Należał do intelektualistów klasy średniej. Miał teraz pięćdziesiąt osiem lat i reprezentował pragmatyczne skrzydło FIS. Jego zastępca, Szajch Ali Belhadż, 33-letni imam sunnickiego meczetu w Bab el-Oued, był przedstawicielem młodszej generacji zwolenników FIS. Był bezkompromisowym radykałem.

Belhadż jasno wyrażał swą pogardę dla demokracji:

> Demokracja jest czymś obcym w Domu Boga. Strzeżcie się tych, którzy mówią, że w islamie jest pojęcie demokracji. W islamie nie ma demokracji. Jest tylko *szura* (rada konsultacyjna) z jej zasadami i ograniczeniami. […] Nie należymy do narodu, który rozumuje w kategoriach większość––mniejszość. Większość nie wyraża głosu prawdy.

Był on tak samo nieufny w stosunku do polityki wielopartyjnej i do politycznego pluralizmu:

> Wielopartyjność nie jest tolerowana, dopóki całkowicie nie mieści się ona w ramach islamu. […] Jeśli ludzie głosują przeciwko Prawu Bożemu, to jest to nic innego jak bluźnierstwo. Ulemowie (uczeni religijni) zarządzą karę śmierci dla złoczyńców, którzy władzę Boga zastępują swoją własną.

Piątkowe kazania Belhadża, potępiające liberałów, obce rządy, wyznawców innych religii i przywódców innych partii, cieszyły się ogromną popularnością i przyciągały co tydzień do 20 000 słuchaczy.

Abassi Madani przyjął bardziej umiarkowaną linię działania. Sprzeciwiał się aktom przemocy i podkreślał swoje przywiązanie do demokracji, ale z pewnymi zastrzeżeniami:

> Rozważymy, czy ci wybrani przez lud wyrażają opinię tego ludu. Nie zaakceptujemy wybranego przedstawiciela, który narusza interesy ludu.

> Nie może on występować przeciwko islamowi, szari'atowi, przeciwko doktrynom i wartościom islamu. Nie może być on skłonny do prowadzenia wojny z islamem. Ten, kto jest wrogiem islamu, jest wrogiem ludu.

W rywalizacji między ruchem islamistów a partiami świeckimi w rodzaju FLN o ustanowienie nowego porządku politycznego, islamiści poczynili spektakularne postępy. W czerwcu 1990 r., w wyborach samorządowych (do władz prowincji oraz władz lokalnych) FIS zwyciężył w trzydziestu jeden z czterdziestu ośmiu prowincji i w 856 spośród 1541 gmin. Uzyskał dużą przewagę praktycznie we wszystkich głównych miastach. Ogólnie zdobył 54% głosów. Drugie miejsce zajął FLN, przejmując kontrolę nad sześcioma zgromadzeniami prowincjonalnymi i nad 487 gminami: zdobył 26% głosów. Pewien młody Algierczyk tak uzasadniał w 1990 r. swoje poparcie dla FIS: „Masz tylko cztery możliwości wyboru: możesz pozostać bezrobotnym i bezżennym, ponieważ nie ma pracy i nie ma mieszkań; możesz pracować na czarno, ryzykując, że zostaniesz aresztowany; możesz spróbować życia emigranta we Francji, gdzie będziesz zamiatać ulice Paryża i Marsylii; wreszcie możesz przystąpić do FIS i głosować za islamem".

Wybory parlamentarne miały odbyć się przed końcem 1990 r. W międzyczasie jednak wybuchł kryzys w Zatoce Perskiej. Rozpoczął się w sierpniu od inwazji Iraku na Kuwejt i doprowadził do interwencji Zachodu w tym regionie. Zelektryzowała ona opinię publiczną w Algierii i wywołała ogromną falę nastrojów antyzachodnich, co zmusiło FIS do przyjęcia bardziej wojowniczej postawy. Ali Belhadż pojawił się na wiecu w mundurze wojskowym i wezwał rząd do otwarcia obozów szkoleniowych dla ochotników udających się do Iraku. Po wybuchu wojny w Zatoce wybory odłożono do czerwca 1991 r. Rządowe próby zmanipulowania wyborów poprzez wprowadzenie przepisów faworyzujących FLN sprowokowały masowe demonstracje. Armia, zdecydowana przywrócić autorytet państwa i ukrócić wpływy islamistów, wkroczyła do akcji. Dwa dni przed wyborami dowództwo armii nakazało zdjąć muzułmańskie hasła z ratuszy kontrolowanych przez FIS i zastąpić je hasłami FLN. Aby wymusić tę zmianę, w Bab el-Oued i w innych dzielnicach rozmieszczono oddziały wojskowe. Gdy doszło do otwartego konfliktu, kolejny raz odłożono wybory. Abassi Madani i Ali Belhadż zostali aresztowani pod sfabrykowanym

zarzutem spiskowania przeciwko bezpieczeństwu państwa. Spędzili łącznie dwanaście lat w więzieniu bądź w areszcie domowym.

Kiedy wreszcie 26 grudnia 1991 r. odbyła się pierwsza tura wyborów do zgromadzenia narodowego, islamiści odnieśli przytłaczające zwycięstwo. FIS zdobył 188 na 231 miejsc, uzyskując 47% głosów. FLN uzyskał 16 miejsc i 23% głosów. *Front des Forces Socialistes* (FFS – Front Sił Socjalistycznych), świecka partia głęboko zakorzeniona w środowisku Berberów z Kabylii, otrzymała 25 miejsc i 7% głosów. Druga tura, która miała potwierdzić wielkie zwycięstwo FIS, została zaplanowana na styczeń 1992 r.

Ale druga tura wyborów się nie odbyła. Chociaż prezydent Szadli był gotów współpracować z rządem FIS, armia – *les décideurs* (decydenci) – odmówiła poparcia dla takiego rozwiązania. Dowództwo armii utrzymywało, że jeśli islamiści raz zdobędą władzę, to nie można się spodziewać, że ją kiedykolwiek oddadzą. Byłby to przypadek „jednego człowieka, jednego głos, w jednym czasie".

Architektem zamachu stanu z 1992 r. był generał Khaled Nezzar, bezkompromisowy minister obrony. Należał on do czołowych postaci w grupie starszych oficerów, zwanej w Algierii *hizb França*, partia Francji. Składała się na nią klika byłych żołnierzy armii francuskiej, którzy zdezerterowali i przyłączyli się do FLN, w latach pięćdziesiątych biorąc udział w walce niepodległościowej. Od tego czasu zajmowali dominującą pozycję w dowództwie armii. Przywiązani do profrancuskiej, i antyislamskiej strategii, cieszyli się poparciem rządu francuskiego, posyłali swe dzieci do francuskich szkół i utrzymywali korzystne powiązania z francuskim biznesem. Pisząc tekst do *El-Mudżahid* (Bojownik) w 1990 r., Nezzar zauważył: „Byłoby nie do przyjęcia, jeśliby człowiek demokratycznie doszedł do władzy i doprowadził nas potem do dyktatury".

11 stycznia 1992 r. Nezzar zmusił Szadliego do rezygnacji. Następnego dnia odwołano drugą turę wyborów. W ten sposób krótkie spotkanie Algierii z procesem demokratycznym zostało nagle przerwane.

Następnie generałowie przystąpili do zdławienia FIS. Rozpoczęli od wprowadzenia zakazu wszelkiej działalności politycznej w meczetach. Nakazali usunąć imamów meczetów kontrolowanych przez FIS i zastąpić ich przez duchowieństwo zatwierdzone przez państwo. Kiedy doszło do aktów przemocy, wprowadzili stan wyjątkowy i zakazali działalności FIS pod

pretekstem, że zmierzał on do wywołania powstania przeciwko państwu. Dokonano aresztowań bojowników FIS; tysiące internowano w obozach na Saharze. Zakazano publikacji czasopism i zamknięto ratusze.

Na miejsce Szadliego armia ustanowiła pięcioosobową prezydenturę zbiorową, zwaną *Haut Comité d'État* (Wysoki Komitet Państwowy). Aby dodać jej powagi, na czele postawiono Mohameda Budiafa, jednego z „dziewięciu historycznych przywódców", uważanych za założycieli FLN w 1954 r. Był to wielce szanowany modernista, który dwadzieścia pięć lat żył skromnie na wygnaniu w Maroku, prowadząc mały zakład murarski. Budiaf zgadzał się z wyłączeniem FIS spod prawa, argumentując, podobnie jak generałowie, że „FIS chciał użyć demokracji do jej zniszczenia". Powiedział, że „FIS nie powstrzymałby się przed zmonopolizowaniem władzy". Jednakże miał on również ambicje ustanowienia nowego porządku politycznego i był zdeterminowany nie tyle poskromić islamistów, co ukrócić korupcję szerzącą się w środowisku starego establishmentu FLN. „Należy działać przeciwko tym ludziom (mafii), którzy zmonopolizowali własność państwa. […] Będziemy ich prześladować i podejmiemy niezbędne środki, zmierzające do odzyskania tych dóbr dla państwa. Jest to jeden z moich najważniejszych celów". Z gorliwością reformisty zaczął Budiaf budować nowy ruch polityczny, *Rassemblement Patriotique Nationale* (Patriotyczne Zgromadzenie Narodowe), licząc na zdobycie poparcia ludu i uzyskanie prezydentury w przyszłych wyborach.

„Cóż dolega temu krajowi, że tak cierpi?", zapytywał w przemówieniu wygłoszonym w kwietniu 1992 r., w sto dni po mianowaniu go na urząd prezydenta.

> Algieria cierpi z powodu trzech kryzysów: kryzysu moralnego, kryzysu duchowego i kryzysu tożsamości. Przez trzydzieści lat nasi ludzie byli rozdarci między Wschodem a Zachodem, między językami francuskim a arabskim, między tożsamością arabską a berberską, między tradycjonalizmem a wartościami międzynarodowymi.
>
> […] Po wielu latach dominacji jednej partii i dyktatu jednego języka, demokratyzacja stała się niezbędnym etapem rozwoju. […] Wykorzystywanie islamu do celów politycznych i osobistych, a także odwoływanie się do demokracji i kłamstw, w tym szczególnym okresie znalazły posłuch wśród pozbawionych praw i wyrzuconych na margines części społeczeństwa.

Budiaf przysporzył sobie licznych wrogów. Jednakże to najprawdopodobniej jego wytrwałość w zwalczaniu korupcji w rządzie i w wojsku kosztowała go utratę życia. W czerwcu 1992 r. został zamordowany przez jednego z jego osobistych ochroniarzy, kiedy przemawiał na spotkaniu w Annabie. Opinia publiczna oskarżała o ten czyn raczej „mafię Szadliego" niż działaczy FIS.

Po delegalizacji FIS Algieria pogrążyła się w okrutnej przemocy, przypominającej konflikt kolonialny. Bojownicy islamscy ożywili *Mouvement Islamique Armé* i z innymi grupami wspierającymi FIS rozpoczęli akcję dokonywania zabójstw, zamachów bombowych i sabotażu, których celem było zmuszenie rządu do zaakceptowania roszczeń islamistów do władzy. Zabito wielu policjantów, żołnierzy i urzędników państwowych. Zabicie policjanta stało się inicjacyjnym rytuałem dla młodych rekrutów spośród *hittistes*.

Elita rządząca podzieliła się na *éradicateurs* (tępicieli) w armii, którzy domagali się stosowania bezpośrednich represji, i *conciliateurs* (mediatorów), którzy opowiadali się za rozwiązaniem konfliktu w drodze negocjacji. Dowództwo armii przystąpiło do ofensywy, powołało oddziały komandosów, dokonywało tajnych zatrzymań i posługiwało się torturami oraz szwadronami śmierci. Jednakże powstanie islamistów nadal się rozprzestrzeniało. Nowy prezydent, Liamine Zeroual, generał w stanie spoczynku, opowiadał się za dialogiem z partiami politycznymi, w tym z FIS. Osobiście rozpoczął rozmowy z uwięzionymi przywódcami FIS, Abassim Madanim i Alim Belhadżem. Spotkał się jednak z gwałtownym sprzeciwem ze strony éradicateurs.

W 1993 r. powstanie zrodziło ekstremistyczne skrzydło organizacji, *Groupe Islamique Armée* – GIA (Muzułmańska Grupa Zbrojna), zabiegające o zdobycie władzy wyłącznie w drodze rewolucyjnej przemocy. Grupa głosiła hasło „żadnego dialogu, żadnego pojednania, żadnego rozejmu". GIA specjalizowała się w zabójstwach ważnych osób – pisarzy, dziennikarzy, nauczycieli i intelektualistów – niekoniecznie postaci prorządowych, ale głównie tych postrzeganych jako przeciwnicy idei państwa muzułmańskiego. Jeden z przywódców GIA, Sid Ahmed Mourad powiedział ukazującej się w podziemiu gazecie: „Nasz dżihad polega na zabijaniu i rozpędzaniu tych, którzy walczą z Bogiem i jego Prorokiem". Zwrócił szczególną uwagę na dziennikarzy: „Dziennikarze, którzy piórem walczą z islamizmem, zginą od miecza". Inny przywódca GIA, Abdelkader Hattab, opublikował broszurę pod tytułem: „Podcinanie gardeł i mordowanie, aż zapanuje władza Boga".

Działacze GIA wzięli także na cel obywateli obcych państw, zamierzając usunąć społeczność obcokrajowców. Nota przekazana trzem obywatelom francuskim, porwanym przez GIA, ostrzegała cudzoziemców: „Opuśćcie ten kraj. Dajemy wam miesiąc czasu. Ten, kto pozostanie tu po tym czasie, będzie sam winien swojej nagłej śmierci". W ciągu kilku dni uciekło 3000 cudzoziemców. Wielu zostało zabitych.

Uważając się za filar obozu islamistów, GIA zaangażowała się w bratobójczą wojnę z grupami popierającymi FIS, co jeszcze bardziej zaostrzyło sytuację. Grupy opowiadające się za FIS próbowały odzyskać inicjatywę, tworząc zjednoczony front zbrojny, *Armée Islamique du Salut*. Łącząc przemoc polityczną z działalnością kryminalną, islamscy „emirowie" czerpali często zyski z wyłudzeń, wymuszeń haraczu oraz przemytu na peryferiach głównych miast, gdzie mieli największe poparcie.

Do końca 1994 r. konflikt pochłonął 30 000 istnień ludzkich. Nie dokonywał się żaden znaczący proces polityczny, a Algieria pogrążała się w morzu przemocy. Próbując znaleźć jakąś drogę wyjścia z impasu, grupa partii opozycyjnych, w tym FIS, FLN i FFS w styczniu 1995 r. spotkała się w Rzymie, aby poszukać wspólnej podstawy dalszych działań. Podpisana przez nich „Platforma Rzymska" przyniosła znaczący postęp. Ich czternastopunktowe porozumienie obejmowało takie postanowienia, jak wezwanie do stworzenia demokracji wielopartyjnej, zakończenie ingerowania wojska w sprawy polityczne, uwolnienie więźniów politycznych, zakończenie stanu wyjątkowego wprowadzonego w 1992 r. Wszyscy zgodzili się, że zniesiony powinien zostać zakaz działalności FIS, a jego przywódcy i działacze winni być uwolnieni. Ze swej strony FIS przystał na pluralizm polityczny i na przekazywanie władzy w drodze powszechnych wyborów. Przyjął zasadę, że partia sprawująca władzę w wyniku wyborów, winna ją oddać, jeśli taka będzie wola wyborców. FIS przyrzekł także, że będzie przestrzegać zasady wolności religijnej i gwarantować pełnię praw obywatelskich dla wyznawców wszystkich religii. „Platforma Rzymska" zajęła się także żądaniami Berberów, uznając ich (*Amazygów*) i ich język (*tamazight*) za odrębne składniki narodu i jego kultury: „Częściami składowymi tożsamości algierskiej są islam, arabizm i amazighizm". Ci, którzy podpisali się pod Platformą Rzymską, reprezentowali 82% ludności biorącej udział w wyborach parlamentarnych z 1991 r. Poparł ją z więzienia wojujący przywódca FIS, Ali Belhadż. Została ona jednak odrzucona przez éradicateurs z Algieru.

Starając się wypełnić próżnię polityczną, Zeroual zgłosił inicjatywę przeprowadzenia wcześniejszych wyborów prezydenckich. Prezentując się jako kandydat, miał nadzieję na zdobycie poparcia i legitymizacji ludu, co pozwoliłoby mu na umocnienie jego autorytetu w dowództwie armii. Opozycyjne partie – FLN, FFS i FIS – nie wzięły udziału w wyborach, domagając się w pierwszym rzędzie politycznych negocjacji oraz zniesienia stanu wyjątkowego. W tej sytuacji Zeroual odniósł łatwe zwycięstwo. Chociaż w listopadzie 1995 r. miał trzech kontrkandydatów, w tym przywódcę umiarkowanej partii islamskiej, Zeroual był jedynym wiarygodnym kandydatem. Przy 75% frekwencji wyborczej otrzymał 61% głosów.

Mając mandat zaufania, Zeroual pchnął do przodu proces reform konstytucyjnych. Zaproponował szereg zmian, które należałoby oddać pod osąd referendum. Potwierdzając status islamu jako oficjalnej religii państwowej, zaproponował wyjęcie spod prawa tych partii, które usiłują wykorzystywać islam do celów politycznych. Bezprawnym byłoby też odwoływanie się do tożsamości arabskiej czy berberskiej. Jego propozycje spotkały się z dwuznacznym przyjęciem. Partie świeckie były niezadowolone z przyznania wiodącej roli islamowi. Berberowie czuli się głęboko urażeni tym, że język berberski ciągle czekał na oficjalne uznanie, podczas gdy arabski był nadal jedynym językiem narodowym. Przeprowadzone w listopadzie 1996 r. referendum zdecydowanie poparło zmiany: 85% głosujących opowiedziało się za ich wprowadzeniem. Jednakże oficjalnie podana frekwencja, wynosząca 80%, była wyraźnie zafałszowana, co podważało autentyczność wyników.

Przeprowadzone w 1997 r. wybory do zgromadzeń narodowych, regionalnych i lokalnych otworzyły perspektywy ustanowienia demokratycznego systemu władzy. Jednakże jeszcze raz, przyczaiwszy się na dalszym planie, *les décideurs* zdołali zmanipulować wyniki. Sześć partii uzyskało pozwolenie na udział w wyborach: dwie reprezentowały umiarkowane skrzydło islamistów, dwie były osadzone w berberskojęzycznym regionie Kabylii, a dwie były wspierane przez państwo – *Rassemblement National Démocratique* (RND – Demokratyczne Zgromadzenie Narodowe) i FLN. Wszystkie reprezentowały w zasadzie klasę średnią. Nie było partii reprezentującej miejską biedotę, jak niegdyś robił to FIS. Głównymi zwycięzcami były: RND, które zdobyło 155 z 380 miejsc w zgromadzeniu narodowym, oraz FLN, który zapewnił sobie 64 miejsca. Dawało to możliwość

utworzenia rządu, który mógłby być zaakceptowany przez *les décideurs*. Umiarkowana partia muzułmańska, *Mouvement de la Société pour la Paix* (Społeczny Ruch dla Pokoju) uzyskała 69 miejsc.

Odnotowano poważne przypadki fałszowania wyborów. Do fałszerstw doszło nie dlatego, żeby zapewnić zwycięstwo kandydatom prorządowym, ale celem wykazania, że partie opozycyjne uzyskują na tyle dobre wyniki, aby liczyć się w grze, a tym samym by uzyskać tak potrzebną im legitymizację. Według brytyjskiego uczonego, Hugh Robertsa, wybory w zasadzie potwierdzały „ustalenia podjęte przez maklerów politycznych reżimu".

> Dowody zebrane podczas wyborów w 1997 r. (pisał Roberts), sugerują, że wyniki głosowania wyborców musiały być „korygowane" w bardzo systematyczny sposób, aby mogły odpowiadać zakulisowym transakcjom, zawartym przez różne frakcje z władzami, i żeby można było zachować złożoną, wewnętrzną równowagę, na której opiera się reżim.

W rezultacie armia nadal pozostała arbitrem w procesie politycznym.

Tymczasem islamska insurekcja przerodziła się w bezładną rzeź. W latach 1997 i 1998, w masakrach dokonanych przez GIA zginęły tysiące cywilów. Od GIA oderwali się dysydenci i utworzyli nowy, osobny odłam organizacji – *Groupe Salafiste pour la Prédication du Combat* – GSPC (Grupa Salafitów [Fundamentalistów] ds. Kazań Wojennych). Ich intencją było ograniczanie się do ataków na służby bezpieczeństwa. Jednakże insurekcja już dawno utraciła z pola widzenia swój pierwotny cel, jakim było ustanowienia państwa muzułmańskiego przy użyciu sił zbrojnych. Zaniechawszy walki, AIS i szereg mniejszych ugrupowań postanowiło przestrzegać przerwania ognia.

Nowy prezydent, Abd al-Aziz Buteflika, wybrany w 1999 r. za przyzwoleniem wojskowych, zabrał się za dzieło pojednania z islamistami, oferując amnestię tym rebeliantom, którzy chcieliby się poddać. Obiecał też przeprowadzić śledztwo w sprawie około 7000 Algierczyków, którzy „zaginęli" – większość z nich „z pomocą" sił bezpieczeństwa. Setki rebeliantów ujawniło się i złożyło broń, a tysiące innych – *les repentis* (skruszonych) – zostało uwolnionych z więzienia. Jednakże zarówno GIA, jak i GSPC postanowiły walczyć dalej, a inicjatywa pokojowa Butefliki wkrótce utraciła moc napędową. Dowództwo armii traktowało ją jako środek służący osłabieniu siły opozycji. Kiedy nowa partia islamska, *Wafa* (Wierność), próbowała zająć

miejsce zdelegalizowanego FIS, nie uzyskała oficjalnej zgody. Abassi Madani nie krył swej rozpaczy z powodu niezdecydowania Butefliki: „Najpierw obiecał pojednanie jako środek na zaistniały kryzys, tym samym uznając jego polityczny charakter i w konsekwencji pośrednio się zgadzając, że jest to jedyne rozwiązanie, a potem jego obietnica gdzieś się ulotniła".

W ten sposób Algieria została skazana na życie w stale tlącym się konflikcie, rok w rok. Nie było żadnego widoku na jego zakończenie. Przemoc zdawała się odpowiadać obu stronom: i wojskowym, i islamskim rebeliantom. Pozwoliło to wojsku na przedłużenie stanu wyjątkowego i na ograniczenie działalności opozycji, a tym samym na zachowanie systemu kontroli, który wzbogacił i umocnił rządzącą elitę oraz zabezpieczył jej wszelki patronat, jaki był jej potrzebny dla utrzymania władzy. Dochody z ropy naftowej, przy końcu lat dziewięćdziesiątych wynoszące 10 miliardów dolarów rocznie, dostarczyły im komfortowej bazy operacyjnej. Transakcje prywatyzacyjne ograniczały się prawie wyłącznie do elitarnych biznesmenów, powiązanych z establishmentem wojskowym. Wojujący islamiści ze swej strony, posługując się retoryką muzułmańską w ramach usprawiedliwienia, nadal korzystali z biznesu wojennego. Olbrzymia większość Algierczyków znalazła się między tymi dwoma biegunami i była skazana na życie w ubóstwie.

W porównaniu z horrorem w Algierii, egipska insurekcja islamska w latach dziewięćdziesiątych nie miała charakteru ciągłego, niemniej jednak wywarła głęboki wpływ na życie kraju. Zapoczątkowali ją w głównej mierze weterani dżihadu w Afganistanie, którzy wrócili do domu po wycofaniu się Rosjan w 1989 r. Przynieśli oni ze sobą rewolucyjny zapał i doświadczenie bitewne, przekazując je podziemnym grupom w rodzaju *Dżama'at al-Dżihad* i *Dżama'a Islamijja*. Ich celem byli, między innymi, urzędnicy państwowi, intelektualiści, dziennikarze i zagraniczni turyści. Atakowali oni i mordowali koptyjskich chrześcijan, podpalali chrześcijańskie sklepy i kościoły. Podkładali bomby pod banki i budynki rządowe, teatry, sklepy sprzedające kasety wideo i księgarnie, które promowały zachodnią kulturę. Przemoc zapanowała zarówno w miasteczkach i wioskach, jak też w wielkich miastach. Jedną z ofiar był Farag Foda, jeden z najbardziej znanych pisarzy egipskich, odważny krytyk wojującego islamu, który został zastrzelony przed swym domem w Kairze. Egipski laureat nagrody Nobla, Nadżib Mahfuz, który otwarcie potępiał taktykę terroru stosowaną przez podziemne grupy islamskie, został pchnięty nożem.

Napady na zagranicznych turystów miały niszczycielski wpływ na przemysł turystyczny, przynoszący 3 miliardy dolarów rocznie. W 1996 r. obok hotelu Europa w Kairze zabito siedemnastu pielgrzymów greckich. *Dżama'a Islamijja* przeprosiła za ten haniebny czyn, tłumacząc się, że przez pomyłkę wzięto ich za turystów izraelskich. Później obok Muzeum Egipskiego zabito dziewięciu Niemców. W 1997 r. zmasakrowano pięćdziesięciu ośmiu turystów zagranicznych, którzy zwiedzali świątynię królowej Hatszepsut w Dolinie Królów, położonej za Nilem naprzeciw Luksoru. Dokonali tego bandyci z *Dżama'a* – studenci Uniwersytetu w Asjut – którzy polowali na nich przez blisko godzinę. Niektóre ofiary miały poderżnięte gardła. Kartka wetknięta w zmasakrowane ciało starego, noszącego okulary Japończyka zawierała napis: „Nie dla turystów w Egipcie". Umieszczony był na niej podpis: „Szwadron Spustoszenia i Zniszczenia Omara Abdel Rahmana".

Mubarak zareagował na wyczyny islamistów masowymi sankcjami karnymi. Odwołując się do uregulowań stanu wyjątkowego, zatrzymał, bez procesu sądowego, tysiące podejrzanych. Utworzył sądy wojskowe, które miały sądzić cywilów, bez prawa do odwołania się. Bezlitośnie ścigano weteranów afgańskich. Podejrzani byli rutynowo torturowani. Budząca postrach Służba Bezpieczeństwa Państwa brała zakładników spośród członków rodzin podejrzanych.

Poskramiając ekstremistów, Mubarak wykorzystał okazję, aby ukrócić działalność głównego nurtu islamskiej opozycji. Dla usprawiedliwienia swych poczynań posłużył się groźbą islamskiego zagrożenia. Głównym jego celem stali się Bracia Muzułmanie. W 1970 r. Sadat zezwolił im na jawną działalność, co pozwoliło tej organizacji na przekształcenie się w główną siłę polityczną, społeczną i ekonomiczną walczącą w imieniu islamu. Opowiadali się za ewolucyjnymi reformami i nieugięcie odrzucało przemoc. Była to największa i najsilniejsza organizacja muzułmańska w kraju. Zarządzała rozwiniętą siecią banków, projektami inwestycyjnymi, fabrykami i agrobiznesem. Kontrolowała związki zawodowe, grupy studenckie, władze samorządowe miast, wydziały uniwersyteckie i kilka syndykatów zawodowych – prawników, lekarzy, inżynierów i dziennikarzy. Jej sieć usług społecznych była nieraz bardziej skuteczna niż sieć rządowa. Nie mając pozwolenia na utworzenie własnej partii politycznej, zawierała przymierza z partiami świeckimi, aby uzyskać prawo głosu w polityce. Prowadziła działalność pod hasłem: „Islam jest rozwiązaniem".

W 1987 r. przystąpiła do wyborów pod przykrywką Partii Pracy, zdobywając 17% głosów.

Mubarak zdecydowanie twierdził, że Bracia Muzułmanie są częścią islamskiego naporu. Posłużył się przeto nowym prawodawstwem antyterrorystycznym, aby móc przetrzymywać jego czołowych członków. Podjął też działania zapewniające rządowi kontrolę nad meczetami, kaznodziejami i związkami zawodowymi. Zdecydowanie odmawiał im pozwolenia na wkroczenie na scenę polityczną pod swą własną nazwą. „Nie pozwolę tutaj na drugą Algierię", powiedział korespondentowi amerykańskiemu. Jawnie sfałszował wybory, aby zapewnić swej Narodowej Partii Demokratycznej monopol władzy. Kiedy grupa rozczarowanych członków Braci Muzułmanów połączyła swe siły z lewicowcami, zwolennikami Nasera i Koptami dla utworzenia nowej partii *Hizb al-Wasat* (Partia Środka), mającej na celu wypełnienie luki między arabskimi nacjonalistami a islamistami, i opowiadającej się za równymi prawami dla muzułmanów i chrześcijan, rząd odmówił jej rejestracji. Kilku jej założycieli i członków zostało aresztowanych. Postawiono ich przed sądem wojskowym i oskarżono o „przyłączenie się do nielegalnej i tajnej grupy, zmierzającej do obalenia rządu". Siedmiu oskarżonych skazano na kary więzienia. W przedbiegach wyborów w 2000 r. rząd aresztował wielu Braci Muzułmanów i innych sympatyków partii islamskich, aby nie pozwolić im na kandydowanie i organizowanie kampanii wyborczej.

Represyjna strategia Mubaraka w znacznym stopniu zdusiła islamską opozycję. Zarówno *Dżama'a Islamijja* jak i *Dżama'at al-Dżihad* zaniechały dalszej walki. Niemniej jednak islamska fala ciągle przybierała na sile. Islamskie odrodzenie miało miejsce nie tylko wśród mas zubożałych Egipcjan, ale również wśród przedstawicieli średniej i wyższej klasy. Nie było już li tylko zjawiskiem marginalnym. W całym kraju powstawały muzułmańskie instytucje, dostarczając alternatywnych sieci szkół, klinik, szpitali i ośrodków opieki społecznej. Muzułmańskie wartości, kodeks postępowania i ubiory zostały przyjęte przez główny nurt społeczeństwa i wpłynęły na praktyki rządowe, sądownicze i zwyczaje grup zawodowych. Egipt, znany niegdyś z wielokulturowego, kosmopolitycznego i świeckiego oblicza, zwrócił się ku muzułmańskim korzeniom. Kair znany jako „miasto tysiąca minaretów", w 2004 r. szczycił się ponad pięcioma tysiącami meczetów, wzywających wiernych do modlitwy.

26. Upadek Czarnego Jastrzębia

W odróżnieniu od większości państw afrykańskich, Somalia rozpoczęła swój niepodległy byt z silnym poczuciem narodowej tożsamości. Miała ona wspólny język i wspólną kulturę, opierającą się na pasterskich zwyczajach i tradycjach. Jej mieszkańców łączyło także głębokie przywiązanie do islamu. Somalijczycy byli głównie narodem pasterskich nomadów, dobrze przystosowanych do życia na surowych, pustynnych obszarach Rogu Afryki [czyli Półwyspu Somalijskiego – przyp. red.], darzących wielkim szacunkiem wielbłądy i zamiłowanych w poezji. „Kraj ten obfituje w 'poetów'", pisał podróżnik brytyjski, Richard Burton, który w 1854 r. spędził w Somalii sześć miesięcy.

> Każdy człowiek ma swą pozycję w literaturze, dokładnie zdefiniowaną, jakby był on recenzowany w wielu literackich magazynach. Czułe ucho tych ludzi sprawia, że mają oni największą przyjemność w przysłuchiwaniu się harmonijnym dźwiękom i poetyckim tropom, podczas gdy fałszywa nuta czy wtrącona fraza prozatorska wywołują ich gwałtowne oburzenie. […] Każdy wódz w tym kraju winien mieć panegiryk, recytowany przez jego klan. Wielcy ludzie sprawują patronat nad literaturą, utrzymując swego własnego poetę.

Jednakże na skutek okrutnego splotu zdarzeń, co było tak częste podczas rozdrapywania Afryki w XIX wieku, naród somalijski został podzielony między trzy potęgi. Francuzi zajęli Somali nazwane później francuskim, niegościnną pustynną enklawę otaczającą port Dżibuti i południowe wejście do Morza Czerwonego, które chcieli uczynić stacją węgla. Anglicy przejęli północny Somaliland, początkowo po to, aby zapewnić regularne

dostawy mięsa dla brytyjskiego garnizonu w Adenie. Włosi zajęli tereny wraz ze stolicą w Mogadiszu. Południowe regiony somalijskie zostały włączone w granice brytyjskiej kolonii Kenia. Na zachodzie, wyżyna Ogaden dostała się pod jurysdykcję etiopską: stało się to w końcu XIX wieku, kiedy cesarz Menelik poszerzał granice swego imperium. Po uzyskaniu niepodległości w 1960 r. brytyjski Somaliland i włoska Somalia zostały połączone w Republikę Somali. Jednakże nacjonaliści somalijscy uczynili swym nadrzędnym celem utworzenie Wielkiej Somalii, w której znalazłyby się ponownie społeczności somalijskie z „utraconych ziem" w kenijskim Dystrykcie Północno-Granicznym, w Ogadenie oraz w Dżibuti, gdzie mieszkała jedna trzecia 4-milionowego narodu. To pragnienie zjednoczenia znalazło swój wyraz w somalijskiej konstytucji i zostało uwiecznione na somalijskiej fladze, na której widnieje pięcioramienna gwiazda, reprezentująca pięć odłamów somalijskiego ludu.

Z cienia tego żarliwego nacjonalizmu wyłania się jednak złożona społeczność, opierająca się na strukturze klanowej, dzielącej się na podklany i segmenty rodowe, składające się z bliskich krewnych i grup rodzinnych. Somalijczycy pytają siebie nawzajem nie o to, skąd pochodzą, ale z kim są spokrewnieni. Od każdego ośmioletniego dziecka oczekuje się, że jest ono w stanie wyrecytować genealogię rodziny w linii męskiej, sięgającą dziesięć, dwadzieścia czy nawet więcej pokoleń wstecz, aż do wspólnego patriarchy. Somalijczycy wykazują lojalność polityczną najpierw w stosunku do ich bezpośredniej rodziny, później do bezpośredniego rodu, do klanu wchodzącego w skład ich rodu, do rodziny klanów składającej się z kilku klanów, i wreszcie do konfederacji pięciu rodzin klanów – Darod, Hawije, Isak, Dir i Digil-Mirifleh – tworzących jeden naród. Uczony zajmujący się Somalią, Ioan Lewis, napisał: „Żadna inna linia komunikacji i wspólnych interesów nie łączy w sposób tak bezpośredni i bezsporny pasterskiego nomadę z wnętrza kraju z jego krewnymi w administracji państwowej, w Zgromadzeniu Narodowym, czy w samej Radzie Ministrów. Żadna inna więź obopólnych interesów nie ma tak licznych i rozbudowanych odgałęzień we wszystkich aspektach życia prywatnego i publicznego". Każdy szczebel struktury społecznej wyznaczał prawa i obowiązki Somalijczyków, jak też i ich pozycję w stosunku do innych. Jednak mimo tych kodeksów postępowania, polityka somalijska ma tendencję do zmiany sojuszników i czasowych koalicji rodów, co z samej natury rzeczy czyni ten system niestabilnym.

Tak długo, jak długo cel utworzenia Wielkiej Somalii wydawał się możliwym do zrealizowania, rywalizacje klanowe znajdowały się pod kontrolą. Jednakże kiedy separatystyczna kampania rządowa zakończyła się upokarzającą klęską militarną, doszło do rozpadu państwa somalijskiego. Zarówno Organizacja Narodów Zjednoczonych, jak i Stany Zjednoczone zostały uwikłane w wydarzenia o katastrofalnych konsekwencjach.

Mimo skrajnego ubóstwa Somalii i braku zasobów naturalnych, po uzyskaniu niepodległości jej rząd skoncentrował swą energię na idei unifikacji. Od samego początku Somalia w wyraźny sposób sprzeciwiała się uznaniu którejkolwiek z jej istniejących granic. Aktywnie wspierała powstańców somalijskich w kenijskim Dystrykcie Północno-Granicznym i w Ogadenie. Rozpoczęła też negocjacje ze Stanami Zjednoczonymi, RFN i Włochami, zmierzając do utworzenia armii, która mogłaby podjąć własne działania zbrojne. Zachodnie mocarstwa były co najwyżej przygotowane na dostarczenie wyposażenia i zapewnienie przeszkolenia dla 5000 żołnierzy, którzy nie mogliby podejmować żadnych poważniejszych akcji poza czuwaniem nad bezpieczeństwem wewnętrznym. Jednakże w 1963 r. Związek Radziecki wystąpił z ofertą stworzenia armii liczącej 10 000 żołnierzy oraz niewielkich sił powietrznych, którą Somalijczycy szybko przyjęli. W owym czasie ZSRR nie liczył na jakieś szczególne korzyści w Somalii, ani też nie popierał planów utworzenia Wielkiej Somalii. Krótka, regularna wojna między Somalią a Etiopią w 1964 r. po kilku dniach walki zakończyła się zwycięstwem Etiopii.

Jednakże w 1969 r., po przewrocie wojskowym w Mogadiszu, dramatycznie wzrosło zaangażowanie Związku Radzieckiego w Somalii. Nowy przywódca somalijski, generał Mohammed Siad Barre, ogłosił Somalię państwem marksistowskim. Rozpoczął akcję nacjonalizacji i sprowadził licznych doradców radzieckich, umieszczając ich w ministerstwach i agencjach rządowych oraz w wojsku. Rosjanie pozyskali kolejnego klienta afrykańskiego, a jednocześnie coraz bardziej zaczęli się interesować Somalią ze względów strategicznych. Docenili jej znaczenie w realizacji planu rozszerzenia strefy radzieckich wpływów nad Morze Czerwone i Ocean Indyjski. W 1972 r., w zamian za możliwość użytkowania infrastruktury w Berberze, porcie w północnej Somalii, Rosjanie zgodzili się na udzielenie Somalii większej pomocy wojskowej. Pod koniec 1977 r. Somalia miała już armię liczącą 37 000 ludzi, zaopatrzoną w ciężką artylerię i dysponującą nowoczesnym lotnictwem z myśliwcami odrzutowymi.

Siad uznał, że nadszedł właściwy moment, aby wykorzystać problemy Mengystu w Erytrei, gdzie zaangażowana była połowa etiopskiej armii. Wysłał przeto regularne siły wojskowe do wsparcia powstańców somalijskich w Ogadenie. W ciągu dwóch miesięcy Somalijczycy zajęli większość tej etiopskiej prowincji. Działania wojenne zelektryzowały opinię publiczną. Z podnieceniem przysłuchiwano się doniesieniom radiowym. Ośrodki kultury przekształciły się w prowizoryczne fabryczki, w których szyto wojskowe mundury. Marzenie o przywróceniu „utraconych ziem" zdawało się być w zasięgu ręki.

Jednakże przygoda Siada z Ogadenem zaczęła być coraz bardziej problematyczna, kiedy Rosjanie postanowili zmienić sojusznika i poprzeć marksistowski reżim Mengystu. Siad poprosił o dalsze dostawy broni, a gdy spotkał się z odmową, porwał Traktat o Przyjaźni i Współpracy ze Związkiem Radzieckim i wypędził cały rosyjski personel, pozbawiając się w ten sposób wsparcia jakiegokolwiek poważniejszego dostawcy broni. Wolni od powiązań z Siadem, Rosjanie i Kubańczycy zaangażowali się w problemy Etiopii na tak masową skalę, że dramatycznie zmienił się bieg wydarzeń w Ogadenie i Erytrei. W konfrontacji z siłą uderzeniową pancernych wojsk kubańskich, wspieranych przez lotnictwo, Somalijczycy w marcu 1978 r. ponieśli druzgocącą klęskę w Ogadenie, a kilka dni później stamtąd się wycofali.

Klęska w Ogadenie odbiła się szerokim echem w całej Somalii. Kilka tygodni później oficerowie z klanu Madżertejn grupy klanowej Darod podjęli próbę obalenia Siada. Bunt został stłumiony, ale kilku jego przywódców uciekło do Etiopii, gdzie utworzyli Demokratyczny Front Ocalenia Somalii (*Somali Salvation Democratic Front* – SSDF) i podjęli partyzancką walkę z reżimem Siada. Drugą wojnę partyzancką wywołał Somalijski Ruch Narodowy (*Somali National Movement* – SNM), północna grupa opierająca się głównie na klanach Isak z byłego brytyjskiego Somalilandu, wspierana przez Etiopię.

Siad zareagował podjęciem brutalnych działań wojskowych i represji gospodarczych. Wykorzystał także rywalizacje klanowe celem utrzymania podziałów wśród swych przeciwników, rozdzielając pieniądze i broń między prorządowe ugrupowania. Coraz bardziej polegał na swym własnym klanie Marehan z grupy Darod. Ocenia się, że około 1987 r. połowa wyższych rangą oficerów należała do Marehanów lub pokrewnych im klanów. Kluczowe posady rządowe znalazły się w ręku bliskich członków rodziny Siada.

Dzięki swej antyradzieckiej postawie Siad mógł liczyć na pomoc Zachodu dla wzmocnienia swego reżimu. W latach osiemdziesiątych Stany Zjednoczone udzieliły pomocy o wartości 800 milionów dolarów, z czego jedną czwartą stanowiło wsparcie wojskowe. W zamian za to uzyskały dostęp do portów i lotnisk somalijskich. Wkład Włoch sięgnął miliarda dolarów, z czego połowa przeznaczona była na zaopatrzenie wojskowe. Wartość pomocy zagranicznej dla Somalii urosła do 80 dolarów *per capita* i równała się połowie produktu krajowego brutto. Pomoc zagraniczna stała się główną podporą reżimu Siada. Zapewniała ona jego bliskim przyjaciołom i sojusznikom klanowym możliwość wzbogacenia się i wynagrodzenia za wierną służbę. Czołowi lojaliści zbijali fortuny na pomocy żywnościowej, zawłaszczając ją, a potem sprzedając żywność na rynkach. Opublikowane w 1988 r. studium Banku Światowego oceniało, że przyrost pomocy żywnościowej był czternastokrotnie wyższy od przyrostu konsumpcji. Z kraju samowystarczalnego pod względem produkcji zboża na potrzeby żywieniowe, Somalia uzależniła się od żywności z importu, a wszystko to wychodziło na korzyść rządzącej elicie.

Poszukując sposobu przerwania wsparcia dla rebeliantów, Siad w 1988 r. zawarł z Etiopią układ, na mocy którego obie strony zobowiązały się do zaprzestania udzielania pomocy przeciwnikom każdej z nich. Pozwoliło to Mengystu na wycofanie wojsk spod granicy z Somalią i skierowanie ich przeciwko rebeliantom w Erytrei oraz Tigraju. Siad Barre natomiast uzyskał możliwość zdławienia SNM w północnej Somalii. Jednakże gotowość Siada do układania się z największym wrogiem wielu Somalijczyków uznało za ewidentną zdradę. Opozycja somalijska przyrównywała ten układ do paktu Hitler-Stalin (Ribbentrop-Mołotow) z 1939 r.

Doprowadziło to do gwałtownego nasilenia walk w północnej Somalii. Wyprzedzając ofensywę Siada i nie obawiając się zagrożeń ze strony etiopskiej, rebelianci SNM otoczyli kilka miast, w tym stolicę regionu Hargejsę, omal jej nie zdobywając. Aby zapobiec klęsce, myśliwce wojskowe dokonały szeregu nalotów bombowych na to miasto, zabijając tysiące cywilów. Według jednego z bliskich przyjaciół Siada, Husseina Ali Dualeha, prezydent był wielce usatysfakcjonowany skutkami tych nalotów. Hussein napisał: „Nigdy w czasie mojego długiego obcowania z nim nie widziałem Barre'a tak wypoczętego i szczęśliwego. Nie wyglądał na prezydenta, który dopiero co zniszczył swoją drugą stolicę, i przysporzył tak wielkich

cierpień i boleści. Czuł się po prostu jak wódz Darodów, który całkowicie unicestwił nieprzyjacielski klan".

Już wkrótce jednak wyschły źródła pomocy napływającej z Zachodu. Pierwsi zakręcili kurek Amerykanie, którzy w 1988 r. zawiesili pomoc wojskową, a rok później – pomoc gospodarczą. Bez zachodniej pomocy Somalia zaczęła się rozpadać i dzielić na mozaikę rywalizujących ze sobą lenn, kontrolowanych przez uzbrojonych po uszy wodzów klanowych. Mieszkańcy Ogadenu i Darodowie utworzyli Somalijski Ruch Patriotyczny (*Somali Patriotic Movement*). Hawije, zamieszkujący centralne regiony kraju włącznie z Mogadiszu, powołali Zjednoczony Kongres Somalijski (*United Somali Congress* – USC). Armia rozpadła się na rywalizujące ze sobą frakcje. Bandytyzm, wymuszenia i bezprawie stały się chlebem powszednim. Kiedy grupa prominentnych Somalijczyków ogłosiła manifest proponujący przekazanie władzy rządowi cywilnemu, Siad wpadł w furię i nakazał aresztować czołowych sygnatariuszy, w tym byłego prezydenta i byłego komisarza policji. Według Husseina Ali Dualeha, Siad wielokrotnie oświadczał: „Kiedy opuszczę Somalię, zostawię za sobą budynki, ale nie ludzi".

Około 1990 r. kontrola Siada rzadko wykraczała poza Mogadiszu. Jego przeciwnicy szyderczo nazywali go „burmistrzem Mogadiszu". Ale i Mogadiszu stawało się miastem coraz bardziej zagrożonym. Głównym oponentem Siada był generał Muhammed Farah „Aidid", wojskowy przywódca USC, osobistość nad wyraz drażliwa. Nosił on przydomek: „Ten, który nie przyjmuje zniewagi z pokorą". Ci, którzy mu się narazili, ryzykowali doraźną egzekucją. Były oficer armii, wyszkolony w Rzymie i Moskwie, był przez sześć lat więziony przez Siada bez wyroku sądowego. W latach osiemdziesiątych wysłano go na pięć lat do New Delhi jako ambasadora Somalii w Indiach. Tam ukończył prace nad trzema książkami i w 1989 r. powrócił do Somalii. Jego milicja opierała się na subklanie Habar Gidir z klanu Hawije.

W styczniu 1991 r. resztki armii Siada zostały przepędzone z Mogadiszu przez milicję Aidida. Uciekły na południe w opancerzonym konwoju, wyładowanym sztabkami złota, dewizami i łupami zagrabionymi z zachodnich ambasad. Zbuntowani żołnierze splądrowali znajdującą się na wzgórzu rezydencję Siada, Villa Somalia. Znaleźli tam kilometry taśm magnetofonowych z nagraniami z podsłuchów telefonicznych oraz szpule filmów z inwigilacji obywateli. Wielkie składy broni zostały rozdzielone między przywódców klanowych. Europejska misja dochodzeniowa

relacjonowała: „Niemal każdy zdobył tam broń. Arsenały są puste. Policja nie ma broni. Nie ma armii jako takiej. Wydaje się, że starszyzna klanowa nie jest w stanie zapanować nad znaczną częścią uzbrojonej młodzieży. Przeciwstawne interesy klanowe nie pozwalają starszyźnie na podjęcie wspólnych starań dla poprawy bezpieczeństwa".

Zaraz po ucieczce Siada wybuchły długotrwałe walki o władzę w USC między dwoma przywódcami Hawije: Aididem z Habar Gidir, będącym przywódcą wojskowym USC, a Alim Mahdim Mohammedem z klanu Abgal, prominentnym biznesmenem z Mogadiszu, który stał na czele politycznego skrzydła organizacji. Kiedy Aidid ciągle uganiał się za wojskami Siada, które wycofały się do południowej Somalii, Ali Mahdi ogłosił się szefem nowego rządu w Mogadiszu. Ich rywalizacja podzieliła stolicę na dwa obozy wojenne, pogrążając ją w wielomiesięcznym konflikcie, który kosztował życie 14 000 osób i pozostawił po sobie 40 000 rannych. Milicja Mahdiego kontrolowała północną część miasta, zaś milicja Aidida rządziła na południu. Centrum miasta zamieniło się w pustkowie pełne gruzu. Budynki zostały doszczętnie ograbione przez kolejne fale szabrowników i łupieżców. Tysiące ludzi uciekło przed tym, co Somalijczycy nazwali „czystką klanową". Somalijski dziennikarz Mohamoud Afrah pisał: „Śmierć stała się zbyt powszechnym zjawiskiem, by się nią przejmować. Dwoma największymi produktami Mogadiszu były w tych dniach strzelanina i plotka. Od rana do nocy tworzą tam plotki, a od nocy do rana – strzelaninę".

Tymczasem w maju 1991 r., na północnym zachodzie Somalii, SNM powołał swój własny rząd i ogłosił niepodległość Somalilandu, odrywając go od pozostałej części Somalii, i w ten sposób przywracając jego status z 1960 r. Na północnym wschodzie milicja Madżertejnów, SSDF, przejęła kontrolę i ustanowiła swoją własną szczątkową administrację nad obszarem nazwanym później krajem Punt. Na południu Siad i Aidid walczyli o kontrolę nad regionem Digil-Mirifleh, żyznym i rolniczym pasem położonym między rzekami Dżuba i Szebeli, który był spichlerzem południowej Somalii. Wojska Siada dwukrotnie przedzierały się przez Digil-Mirifleh celem zdobycia Mogadiszu. Za każdym razem plądrowały spichlerze ze zbożem, zagarniały zwierzęta domowe, podpalały wioski, mordowały i gwałciły. Dwukrotnie odpierano ataki Siada. W 1992 r. uciekł on za granicę, zostawiając za sobą kraj ogarnięty głodem.

Sytuacja w Somalii zwróciła uwagę sekretarza generalnego Narodów Zjednoczonych, Butrusa Butrusa Ghali, ambitnego dyplomaty egipskiego, mającego plany stworzenia bardziej dynamicznej roli dla Narodów Zjednoczonych w okresie po zakończeniu zimnej wojny. Butrus Ghali dostrzegł nowy potencjał dla ONZ, polegający na zaangażowaniu się w dyplomację prewencyjną: w misje pokojowe i misje zabezpieczenia pokoju. Swą doktrynę wyłożył w broszurze *An Agenda for Peace* (Program dla Pokoju), opublikowanej w 1992 r.: „Czasy pełnej i wyłącznej suwerenności […] już minęły; jej teoria nigdy zresztą nie pokrywała się z praktyką. Dzisiaj zadaniem przywódców państw jest zrozumienie tego faktu i znalezienie równowagi między potrzebami dobrego, wewnętrznego rządzenia a wymogami coraz bardziej współzależnego świata". W praktyce Butrus Ghali uważał, że suwerenność narodowa winna ustąpić Radzie Bezpieczeństwa ONZ w tych przypadkach, kiedy uzna się to za konieczne dla utrzymania pokoju.

Jednakże Butrus Ghali nie miał ani środków, ani też personelu do urzeczywistnienia tej wielkiej wizji z jakąkolwiek szansą na odniesienie sukcesu. „Istniejące struktury ONZ nie są w najmniejszym stopniu przystosowane do wymogów nowej ery, zwłaszcza jeśli chodzi o zrozumienie całego problemu konfliktu między państwami i wewnątrz samych państw", napisał Mohamed Sahnoun, algierski dyplomata, w komentarzu do operacji Narodów Zjednoczonych w Somalii. Twierdził on, że system ONZ w zaimprowizowany sposób zmierzał do rozwiązania kryzysu somalijskiego. „Oenzetowski proces rekrutacji niekoniecznie uwzględnia kryteria kompetencji i doświadczenia. […] Jeszcze mniejszą uwagę zwraca się na zaangażowanie".

Panujący w Somalii chaos sprawiał, że obca interwencja w tym kraju była szczególnie ryzykowna. Nie było tam uznawanego rządu, a tylko zlepek drapieżnych milicji, rywalizujących ze sobą o władzę, skorych do rabowania i zabijania bez żadnego umiaru. W grudniu 1990 r., po wycofaniu swego personelu, w końcowych dniach upadającego reżimu Siada, Organizacja Narodów Zjednoczonych i jej agendy w znacznym stopniu odwróciły się od Somalii plecami, uznając ją za zbyt niebezpieczne miejsce, by można było tam dalej działać. Przydzieleni do Somalii urzędnicy Narodów Zjednoczonych próbowali wykonywać swe zadania, zasiadając w wygodnych biurach w Kenii. Przez cały 1991 r., kiedy głód na dobre opanował południe Somalii, tylko Komitet Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, współdziałając z somalijskim Towarzystwem Czerwonego

Półksiężyca, podjął ryzyko uczestniczenia w wielkim programie niesienia pomocy, zatrudniając jako ochroniarzy uzbrojonych rzezimieszków i z konieczności tolerując okradanie transportów na wielką skalę. Przedstawiciele Czerwonego Krzyża, zdesperowani brakiem pomocy ze strony ONZ, naruszyli panujące zwyczaje i publicznie skrytykowali Narody Zjednoczone. „Jak to jest, że UNICEF ma trzynastu ludzi w Nairobi i ani jednego w Somalii?" – pomstował wysoki rangą urzędnik Czerwonego Krzyża.

W marcu 1992 r. przerwanie ognia w Mogadiszu między Aididem a Mahdim otworzyło skromną możliwość podjęcia interwencji. Techniczna misja Narodów Zjednoczonych proponowała wysłać 50-osobowy zespół nieuzbrojonych obserwatorów, którzy monitorowaliby zawieszenie broni. Miała im towarzyszyć 500-osobowy kontyngent wojskowy, który ochraniałby ich i nadzorował dostawy pomocy humanitarnej. 24 kwietnia 1992 r. Rada Bezpieczeństwa uruchomiła Operację Narodów Zjednoczonych w Somalii (*United Nations Operation in Somalia* – UNOSOM) pod kierownictwem Mohameda Sahnouna i wezwała do natychmiastowego wysłania tam obserwatorów oraz do rozmieszczenia sił bezpieczeństwa w porozumieniu ze „stronami w Mogadiszu".

Sahnoun przybył do Mogadiszu 4 maja – bez budżetu, bez biura, bez personelu, nie mając podstawowej wiedzy i rozeznania. Okazało się, że Aidid jest głęboko podejrzliwy co do intencji Narodów Zjednoczonych. Odnosząc się do wyników wcześniejszych spotkań z wysłannikami ONZ, był on przekonany, że organizacja ta faworyzuje dążenia Mahdiego do objęcia przywództwa. Upłynęły dwa miesiące zanim Aidid był gotów zaakceptować rozlokowanie sił bezpieczeństwa, w skład których weszło 500 żołnierzy pakistańskich.

Tymczasem na ulicach Mogadiszu panoszyły się grupy bandytów, rozbijając się w „specjalistycznych pojazdach", czyli w skradzionych półciężarowych pickupach, przerobionych na wozy bojowe. Na ogół byli oni odurzeni narkotycznymi liśćmi *khat*. Różne milicje strzegły dostępu do portu i do międzynarodowego lotniska, żądając opłat za lądowanie, domagając się okupu za dostawy pomocy żywnościowej, oferując odpłatną opiekę, rabując magazyny i walcząc między sobą. Agencje niosące pomoc musiały negocjować z nimi warunki umożliwiające konwojom z żywnością dotarcie do celu.

„Ciężarówki z żywnością są jak ciężarówki wypełnione pieniędzmi", powiedział dowódca niemieckiego konwoju Czerwonego Krzyża reporterowi

Scottowi Petersonowi, kiedy udawali się do ośrodka rozdzielania pomocy w Giohar, w towarzystwie osiemdziesięciu wynajętych opryszków. Po przybyciu do Giohar bandyci zagrozili, że nie pozwolą na dostarczenie żywności dla głodujących, jeśli nie zapłaci się im sumy siedmiokrotnie większej od uprzednio uzgodnionej. Peterson napisał: „Negocjacje trwały cały dzień. Byłem zaskoczony ich postawą. Nie było poczucia wspólnoty, nie zależało im na poprawie ludzkiego losu. Liczę się tylko *ja* i to co wpada do *mojej* kieszeni. W końcu Czerwony Krzyż musiał zapłacić trzy razy więcej". Mimo tych niepomyślnych okoliczności, Sahnoun wytrwale pracował nad zdobyciem zaufania przywódców milicji. Brał udział w długotrwałych rozmowach, zaskarbiając sobie poważanie zarówno w oczach Somalijczyków, jak i wśród międzynarodowej społeczności niosącej pomoc. Pewien lekarz somalijski, Hussein Mursal, wspominał: „Rozmawiał z każdym Somalijczykiem, który się do niego zwrócił. Był pierwszym, który przybył i zorientował się, że jest jednak jakaś alternatywa. Był pierwszym, który spotkał się ze starszyzną klanów Hawije, neutralnych klanów, które nie były uwikłane w walki. Rozmawiał także z kobietami. Nauczył się śledzić tok rozumowania Somalijczyków".

Wybierając „miękkie" podejście, Sahnoun zmierzał ku temu, aby system klanowy funkcjonował w interesie Somalijczyków jako siła spajająca. Zachęcał klany do pojednania i spotkał wielu Somalijczyków gotowych mu pomóc. Później tak to opisał:

> Tym, co podtrzymywało nasze nadzieje, była zachęta, jaką otrzymywaliśmy od starszyzny klanowej we wszystkich regionach, jak też od niektórych byłych urzędników opieki społecznej, politycznych i administracyjnych, w tym od byłych oficerów policji i przywódczyń organizacji kobiecych, zarówno na poziomie narodowym, jak i na poziomie lokalnych społeczności. Przywódcy ci zbliżali się nieraz do nas ze łzami w oczach, oferując ścisłą współpracę z ONZ celem wyciągnięcia Somalii z kłopotów, w jakich się pogrążyła.

Niestety nad samą oenzetowską misją wisiało przekleństwo konfliktów wewnętrznych związanych z biurokracją, niekompetencji oraz niekończących się opóźnień. Kierowane do Nowego Jorku prośby Sahnouna o większą pomoc, były często ignorowane. Pewien starszy rangą urzędnik oenzetowski z Departamentu ds. Humanitarnych, wysłany do Mogadiszu,

narzekał: „Wymaga się ode mnie, abym stworzył bazę danych dla realizowanych projektów. Wymaga się zapewnienia powietrznego wsparcia dla agencji śpieszących z pomocą. Wymaga się ode mnie, abym zapewnił bezpieczeństwo zarówno dla oenzetowskich, jak i innych agencji niesienia pomocy. Brak środków sprawia, że nie mogę wykonać żadnego z tych zadań". W połowie 1992 r., kiedy śmierć zbierała obfite żniwo z powodu szalejącego głodu, publiczna krytyka ONZ stawała się coraz bardziej głośna. Składając wizytę w Baidoa, gdzie „ciężarówki śmierci" codziennie zabierały setki zwłok celem ich pogrzebania, starszy rangą urzędnik Światowego Programu Żywnościowego, Trevor Page, powiedział reporterowi: „Jest bardzo źle, ponieważ pozwoliliśmy konfliktowi rozgorzeć, nie przykładając do tych spraw należytej uwagi. Mieliśmy niedoświadczonych ludzi, którzy nie wiedzą, czego są świadkami, którzy nie wiedzą, jakie to może mieć implikacje, i którzy nie biją na alarm". Pewien urzędnik UNICEF-u nazwał Somalię „największą porażką Narodów Zjednoczonych naszych czasów". Sam Sahnoun nie szczędził otwartej krytyki wobec braku kompetencji ONZ. W październiku 1992 r., zwracając się do uczestników konferencji w Genewie poświęconej zbiórce funduszy, powiedział rozgoryczony, że w Somalii 300 000 ludzi mogło zginąć z powodu wojny czy głodu, podczas gdy ONZ nie zrobiła nic i kraj ten „zstąpił do piekieł". Sam Sahnoun stał się ofiarą oenzetowskich machinacji. Jeszcze tego samego miesiąca, mimo widocznego postępu w zdobywaniu zaufania wszystkich frakcji somalijskich, został on nagle odwołany przez Butrusa Ghali, który skrytykował go za nadmierne utyskiwanie.

Zamiast miękkiego podejścia preferowanego przez Sahnouna, przyjęto o wiele bardziej siłową strategię. Na czele kampanii domagającej się bardziej zdecydowanego działania, określanego terminem „bicie w bęben na alarm", znalazła się grupa międzynarodowych agencji niesienia pomocy. Chociaż szczytowa faza głodu już minęła – śmiertelność w Baidoa spadła z 1700 zgonów tygodniowo we wrześniu do około 300 w październiku – wysocy rangą menedżerowie do spraw niesienia pomocy opowiadali się za interwencją wojskową. „Społeczność międzynarodowa, wspierana przez wojska ONZ, powinna wkroczyć i przejąć kontrolę nad Somalią, ponieważ nie ma ona w ogóle rządu", oświadczył we wrześniu Philip Johnston, przewodniczący amerykańskiego oddziału *Care*. Organizacja *Care International* mówiła o „jawnej anarchii, rozmyślnych zniszczeniach i całkowitym

upadku struktur społecznych, ekonomicznych i politycznych". W październiku Johnston został postawiony na czele oenzetowskiego programu niesienia pomocy w sytuacjach wyjątkowych. Powiedział on: „Musimy walczyć z samymi Somalijczykami. Mamy dużo żywności i agencje chcą ją nadal dostarczać. Ale musimy unikać w tej walce pożaru i rozprawić się z tymi Somalijczykami, którzy dążą do zakłócenia systemu (rozdzielania pomocy) i do pozbawienia dzieci żywności".

W kwaterze głównej ONZ, Butrus Ghali dostrzegł możliwość zarówno zwiększenia roli Narodów Zjednoczonych, zgodnie z jego Programem dla Pokoju, jak też zręcznego ukrycia wielomiesięcznych niepowodzeń w należytym rozwiązywaniu problemu somalijskiego. Nie dysponując własnymi zasobami, niespodzianie spotkał się z gotowością Stanów Zjednoczonych do „naprężenia muskułów" w imieniu ONZ. Po zakończeniu zimnej wojny prezydent George Bush wyobrażał sobie Stany Zjednoczone jako mocarstwo stanowiące główną część składową jego koncepcji nowego ładu światowego. Upojona zwycięstwem w wojnie w Zatoce w 1991 r., armia Stanów Zjednoczonych bardzo chciała udowodnić, że mogłaby podjąć „inne operacje niż działania wojenne". Możliwość wyeliminowania kilku milicji działających w Somalii, przy jednoczesnej realizacji celów humanitarnych, zdawała się być doskonałym sprawdzianem.

Celem zasygnalizowania przejścia do twardej strategii, Butrus Ghali na następcę Sahnouna wyznaczył irackiego dyplomatę, Ismata Kittaniego, który od samego początku przyjął postawę konfrontacyjną. Była to postać dość powściągliwa, z rezerwą odnosząca się do Somalijczyków. W czasie pełnienia swej funkcji w Mogadiszu zaledwie dwa razy spotkał się z Aididem i Mahdim. John Drysdale, mówiący w języku somalijskim doradca, napisał: „Nie było już dyplomacji, nie było równowagi w intelektualnej ciekawości świata, nie było wizji ani też szczerości, która zapewniałaby mu poważanie". Aby posunąć naprzód sprawę interwencji, Kittani karmił Butrusa Ghali raportami wyolbrzymiającymi złe warunki panujące na miejscu. W depeszy przesłanej do sekretarza w listopadzie, w przeddzień posiedzenia Rady Bezpieczeństwa, utrzymywał on, że dwóm milionom Somalijczyków grozi śmierć głodowa, i że „wobec braku rządu czy jakiejkolwiek siły zdolnej do utrzymania ładu i porządku, somalijskie władze na wszystkich szczeblach rywalizują ze sobą o cokolwiek, co stanowi jakąś wartość". Co więcej, donosił on, że łupem szabrowników pada od 70% do 80% pomocy żywnościowej. Sahnoun szacował

te straty na 15–40%, a Międzynarodowy Komitet Czerwonego Krzyża określił własne straty na 15–20%. Mimo to, zarówno Sekretariat ONZ, jak i amerykański Departament Stanu dały wiarę szacunkom Kittaniego i powoływały się na nie, podkreślając konieczność podjęcia akcji odwetowej.

Wzywające do interwencji bicie w bębny rozlegało się coraz głośniej. Obrazy głodujących Somalijczyków pokazywane w prasie i telewizji dolewały oliwy do ognia. W wyniku scysji z milicjami zamknięto port w Mogadiszu. Zbliżający się statek z pomocą został ostrzelany ogniem artyleryjskim. Felietoniści prasowi w Waszyngtonie nawoływali do polityki „strzelać, aby wyżywić". Trzy agencje niosące pomoc, w tym *Care*, zagroziły, że wycofają się z Somalii, jeśli nie zapewni się im większego bezpieczeństwa. W liście do Rady Bezpieczeństwa ONZ z 29 listopada Butrus Ghali napisał, że Somalia już „nie nadaje się do operacji utrzymywania pokoju". Na spotkaniu w Waszyngtonie, dowódcy armii Stanów Zjednoczonych stwierdzili, że interwencja wojskowa jest możliwa do przeprowadzenia.

3 grudnia Rada Bezpieczeństwa ONZ upoważniła siły zbrojne Narodów Zjednoczonych – UNITAF – do zastosowania „wszelkich niezbędnych środków celem możliwie najszybszego stworzenia bezpiecznego środowiska dla operacji humanitarnych niesienia pomocy w Somalii". Siłami UNITAF mieli dowodzić wojskowi amerykańscy, którzy dostarczyliby 28 000 żołnierzy. Francja, Belgia, Kanada, Włochy i Nigeria oddały do dyspozycji oddziały dodatkowe. Prezydent Bush, delektując się perspektywą kolejnego tryumfu, co byłoby mocnym akordem kończącym jego prezydenturę, nazwał tę misję Operacją „Przywrócić Nadzieję".

Natychmiast znalazł się jednak powód do nieporozumień między Stanami Zjednoczonymi a ONZ co do tego, czy misja UNITAF miała obejmować także rozbrojenie milicji. W liście z 8 grudnia, skierowanym do Busha, Butrus Ghali napisał, że rozbrojenie milicji jest sprawą kluczową: „Nie wierzę, że bez przeprowadzenia tej akcji będzie możliwe stworzenie bezpiecznego środowiska, czego domaga się Rada Bezpieczeństwa". Pentagon jednakże zdecydowanie opowiadał się za unikaniem strat w ludziach i nie miał zamiaru rozbrajać milicji. Według krytycznych słów pewnego amerykańskiego urzędnika państwowego, Bush wyobrażał sobie działania „ograniczone do odegrania roli Armii Zbawienia" – ocalenia głodujących od śmierci przed zbliżającym się Bożym Narodzeniem. Bush miał powiedzieć swoim urzędnikom: „Nikt nie powinien być głodny w Boże Narodzenie".

Pierwsze oddziały amerykańskie wylądowały na plażach Mogadiszu nocą 9 grudnia. Była to starannie wyreżyserowana akcja, nastawiona na wywarcie maksymalnie dużego wrażenia w Stanach Zjednoczonych. Czekały na nie licznie zgromadzone międzynarodowe media, ale nie widać było śladu obecności jakiejkolwiek milicji somalijskiej. Przez trzydzieści minut po wylądowaniu dowódcy wojskowi Stanów Zjednoczonych objaśniali ich misję miłosierdzia w wywiadach telewizyjnych, przeprowadzanych na dachu budynku międzynarodowego lotniska.

Większość Somalijczyków życzliwie przywitała Amerykanów, mając nadzieję na to, że rozbroją oni milicje i przywrócą w mieście porządek. Także milicje ze swej strony dawały do zrozumienia, że nie mają zamiaru sprawiać Amerykanom żadnego kłopotu. Zarówno Aidid, jak i Mahdi przyjęli obecność Amerykanów jako *fait accompli*, licząc na to, że wykorzystają ją do własnych celów. W dwa dni po wylądowaniu główny wysłannik Stanów Zjednoczonych, Robert Oakley, były ambasador w Somalii, doprowadził do publicznego pojednania między Aididem a Mahdim. W czasie pierwszego od roku spotkania padli sobie w objęcia na starym korcie tenisowym na oczach światowych mediów.

Od samego początku strategia amerykańska miała w sobie jednak wrodzoną skazę. Aby zapewnić „zero strat w ludziach", Amerykanie przyznali oni Aididowi i Mahdiemu znaczącą rolę i traktowali ich niemal jako partnerów w działaniu. Podnieśli ich status i zapewnili im legitymizację właśnie wtedy, gdy tracili popularność. Co gorsza, zamiast wykorzystać ów pierwszy okres przyjaznego nastawienia ludności po ich przybyciu do rozwiązania problemu kontroli nad uzbrojeniem, pozwolili oni Aididowi, Mahdiemu i innym watażkom na zachowanie ich arsenałów nietkniętych, w wyznaczonych miejscach. Nie podjęto żadnej próby odszukania ciężkiej broni, nie mówiąc już o rozbrojeniu milicji. W drugim dniu po tym jak patrol wojskowy zaaresztował grupę bandytów Aidida wynoszących cały arsenał broni z budynku znajdującego się w pobliżu ambasady Stanów Zjednoczonych, dowódcy armii nakazali dowódcy patrolu, aby puścił ich wolno. Od tego momentu naczelnicy milicji wiedzieli, że są nietykalni. Tylko sporadycznie próbowano zlokalizować i zniszczyć kryjówki broni. Wielu Somalijczyków doszło do wniosku, że Operacja „Przywrócić Nadzieję" jest niczym więcej, jak tylko cyniczną grą między Stanami Zjednoczonymi a watażkami. Miała ona pozwolić Stanom Zjednoczonym na wycofanie się

bez większych trudności, kiedy tylko zostaną zabezpieczone dostawy pomocy żywnościowej. Była to jednak strategia, która przysporzyła Amerykanom wielkiej udręki.

W czasie pięciomiesięcznej misji siłom UNITAF-u udało się zaprowadzić względny spokój na większości obszarów południowej Somalii, gdzie rozlokowane zostały zagraniczne kontyngenty. Prezydent Bush złożył im krótką wizytę, obiecując, że „nie zostawimy ludności Somalii bez środków do życia".

Jako misja miłosierdzia, UNITAF odniosła niewątpliwy sukces, chociaż miała ona stosunkowo niewielki wpływ na bieg wydarzeń. Sekcje zwłok przeprowadzone przez Grupę ds. Uchodźców, niezależną organizację z siedzibą w Waszyngtonie i działającą w imieniu rządu Stanów Zjednoczonych, wykazały, że z głodu umarło w Somalii od 202 000 do 238 000 osób. Wynika z nich także, że na skutek „opóźnienia w podjęciu zdecydowanych działań", przed przybyciem UNITAF zmarło od 100 000 do 125 000 osób. Ocenia się, że po wylądowaniu w grudniu wojsk Stanów Zjednoczonych uratowano od śmierci nie więcej niż 10 000 istnień ludzkich.

Niemniej jednak obecność UNITAF-u stworzyła warunki do podjęcia negocjacji politycznych. W marcu 1993 r., na narodowej konferencji pojednawczej w Addis Abebie, czołowi dygnitarze wojskowi i reprezentanci różnych organizacji klanowych podpisali układ o przerwaniu ognia. Zobowiązali się oni do całkowitego rozbrojenia i upoważnili siły ONZ do podjęcia zdecydowanej i skutecznej akcji przeciwko wszystkim naruszającym ten układ. W wigilię swego wyjazdu, przed przekazaniem swych obowiązków nowej misji ONZ – UNOSOM II – Oakley mówił z ufnością o tym, jak Amerykanie „ocalili Somalię stojącą na krawędzi samozniszczenia". Twierdził on, że dzięki podjętej przez niego akcji „oskubywania ptaka", przywódcy milicji nie są już w stanie „latać". „Kiedy wyrywasz od czasu do czasu po jednym piórze, ptak nawet nie podejrzewa, że dzieje się coś złego. I oto przychodzi dzień, kiedy stwierdza, że nie może latać". W wyniku tych działań „zbierający śmiertelne żniwa głód niemal przeminął, a wojny klanowe – które pochłonęły tyle ofiar – praktycznie ustały".

Misja UNOSOM II była o wiele bardziej ambitnym przedsięwzięciem niż UNOSOM I. Spełniała ona cele Butrusa Ghaliego w kwestii podejmowania przez ONZ w pełni samodzielnych operacji. Na mocy Rezolucji Rady Bezpieczeństwa nr 814, UNOSOM II otrzymał zadanie utworzenia nowego rządu, powołania nowych sił policyjnych i nowego systemu

prawnego oraz odbudowy gospodarki. Należało wszystko odbudować, od szkół po instytucje użyteczności publicznej w rodzaju elektrowni, zaopatrzenia w wodę i systemu komunikacyjnego. Madeleine Albright, ambasador Stanów Zjednoczonych przy ONZ, stwierdziła, że celem Narodów Zjednoczonych jest „ni mniej, ni więcej, jak tylko odbudowa całego kraju jako dumnego, funkcjonującego i zdolnego do samodzielnego życia członka wspólnoty narodów".

Mandat bezpieczeństwa UNOSOM nie ograniczał się już do zabezpieczenia stref operacji humanitarnych, ale obejmował też zgodę na „wdrażanie pokoju". Innymi słowy oznaczało to, że milicje somalijskie będą musiały się rozbroić. W miejsce wojsk UNITAF powołano nowe siły międzynarodowe, liczące w sumie 20 000 żołnierzy, których zadaniem było zabezpieczanie pokoju, a także 8000 personelu logistycznego i około 3000 cywilów z dwudziestu trzech krajów. W tym kontyngencie wojskowym znalazły się amerykańskie jednostki specjalne „szybkiego reagowania". Znajdowały się one pod amerykańskim dowództwem i miały być wykorzystywane w wyjątkowych sytuacjach. Naczelnym dowódcą UNOSOM został Jonathan Howe, były admirał amerykański i doradca George'a Busha w sprawach bezpieczeństwa. Formalnie, siłami międzynarodowymi dowodził generał turecki, ale jego zastępcą był generał amerykański. Jak w przypadku UNITAF, operacją UNOSOM II w rzeczywistości kierował Amerykanin.

Kiedy nowe siły przybyły na miejsce, 4 maja przejęły kontrolę nad Mogadiszu. Aidid coraz bardziej ulegał przekonaniu, że mandat tych sił był skierowany głównie przeciwko jego własnej milicji. Mając już wcześniej podejrzenia co do intencji ONZ, popadł w straszliwą furię z powodu incydentu, do jakiego doszło w lutym w położonym na południu porcie Kisimaju. Wojska UNITAF pozwoliły konkurencyjnej milicji Darodów, dowodzonej przez zięcia Siada, na zajęcie tego miasta i na wygnanie stamtąd milicji opowiadającej się za Aididem. Było to zinterpretowane jako stronnicze posunięcie ONZ, skierowane przeciwko niemu. Aby zamanifestować swój gniew wywołany tym wydarzeniem, Aidid wysłał tłumy ludzi na ulice Mogadiszu, podburzając ich do wszczęcia zamieszek. Sam przygotował się na odparcie dalszych posunięć zmierzających do ukrócenia jego władzy. Kiedy Amerykanie podjęli próbę marginalizacji Aidida, zapoczątkował on akcję propagandową przeciwko ONZ w swej własnej stacji radiowej w Mogadiszu, zwanej „Radiem Aidida". Oskarżył ją o „imperialistyczne zapędy"

i „kolonizację" oraz wezwał Somalijczyków do obrony ich „suwerenności". Rozeszły się pogłoski, że UNOSOM ma zamiar zamknąć „Radio Aidida" pod wpływem żądań jego rywala – Mahdiego. Posunięcia UNOSOM naruszyły kruchą równowagę sił między rywalizującymi ze sobą milicjami, co miało katastrofalne skutki.

5 czerwca oddział wojsk pakistańskich został wysłany do skontrolowania miejsc przechowywania przez Aidida broni w Mogadiszu. Inspekcja ta była zaaprobowana przez starszego rangą urzędnika amerykańskiego. Oficjalnie podano, że od czasów misji UNITAF nie skontrolowano żadnego miejsca składowania broni należącego do milicji, więc należało to sprawdzić. Na pierwszy ogień poszły arsenały Aidida. Tylko że wybrany na inspekcję z 5 lipca magazyn broni był jednocześnie siedzibą „Radia Aidida". Kiedy dzień wcześniej ludzie Aidida zostali listownie powiadomieni o zamiarze przeprowadzenia inspekcji przez UNOSOM, odnieśli się do tej sprawy wielce podejrzliwie, w przekonaniu, że prawdziwym celem tej akcji było przejęcie i zniszczenie „Radia Aidida". Jeden z urzędników Aidida powiedział funkcjonariuszom UNOSOM: „To jest nie do przyjęcia. To oznacza wojnę". Ostrzeżenie to dotarło do dowódców amerykańskich, ale nie zostało ono przekazane wojskom pakistańskim, odkomenderowanym do wykonania tego zadania.

Kiedy Pakistańczycy przebywali w posiadłości Adida, rozgniewany tłum zgromadził się na zewnątrz. Gdy żołnierze wyszli po zakończonej kontroli, zostali zaatakowani. Padły strzały. Pakistańczycy strzelali do tłumu. Prawie 5 kilometrów dalej zaatakowano inny patrol UNOSOM. Do trzeciego incydentu doszło w ośrodku dystrybucji żywności. Jeden z żołnierzy, który starał się uspokoić ciągle wzbierający dziki motłoch, został porwany przez tłum i rozerwany na kawałki. W sumie w tym dniu zginęło dwudziestu sześciu pakistańskich żołnierzy. Wiele ciał zostało okaleczonych: ofiary miały wyłupione oczy.

Amerykanie, nie czekając na wyniki śledztwa, natychmiast oskarżyli Aidida i zażądali jego aresztowania. Na swym posiedzeniu w Nowym Jorku, Rada Bezpieczeństwa jednogłośnie przyjęła Rezolucję nr 837, upoważniającą Butrusa Ghaliego do podjęcia „wszelkich niezbędnych kroków w stosunku do odpowiedzialnych za ataki zbrojne […] do przeprowadzenia dochodzenia w sprawie dokonanych przez nich czynów, do aresztowania ich i zatrzymania celem przeprowadzenia śledztwa oraz do ich osądzenia i ukarania".

W istocie rzeczy było to wypowiedzenie wojny. Zaledwie w cztery tygodnie po przybyciu misji UNISOM z mandatem odbudowy Somalii, jej kwatera główna na południu Mogadiszu, mieszcząca się w dawnej siedzibie ambasady amerykańskiej, została zamieniona w centrum dowodzenia wojennego. Otaczały ją mile drutu kolczastego, reflektory i obłożone workami z piaskiem bunkry. Do tej fortecy wycofały się cywilne agencje ONZ, które zostały odcięte od codziennych kontaktów z ludźmi z zewnątrz. Poniżej budynku ambasady przygotowano umocnioną, podziemne pomieszczenie, będące punktem dowodzenia dla admirała Howe'a, byłego komandora floty podwodnej, który wydawał się tu czuć jak u siebie w domu. Nawrócony chrześcijanin, prowadził kampanię skierowaną przeciwko Aididowi z właściwą sobie determinacją. John Drysdale, doradca misji UNOSOM, napisał: „Robił wrażenie krzyżowca, popychanego żądzą naprawy zła, wyrządzonego – jak sądził – przez jednego człowieka, Aidida, bez względu na koszty podejmowanej walki".

A koszty te były ogromne. Przez cztery miesiące UNOSOM i milicja Aidida toczyły nieprzerwanie walki i pojedynki sił wywiadowczych w labiryncie wąskich alejek i rynków. Zginęły tysiące ludzi. Lotnictwa bojowego i uzbrojonych helikopterów użyto do bombardowania miejsc składowania broni, garaży i domów. Jednym z pierwszych celów było „Radio Aidid". Howe napiętnował Aidida jako „żądnego władzy kryminalistę", wyznaczył sumę 25 000 dolarów za jego głowę i w prawdziwie westernowskim stylu wywiesił plakaty z napisem: „Poszukiwany". Dzień w dzień polowano na tego człowieka, ale Aidid zawsze był o krok do przodu, a nawet zdarzało mu się udzielać dla mediów wywiadów.

11 lipca amerykańscy dowódcy otrzymali od somalijskiego informatora doniesienie, że Aidid planuje swój udział w spotkaniu, które miało się odbyć następnego dnia w domu jego bliskiego znajomego, Abdi Hassana Awale „Qaybdiid". Spotkanie to zostało zorganizowane w celu umożliwienia dużej grupie starszyzny Habar Gidir – intelektualistom, biznesmenom, przedstawicielom klanów i innym wysokim rangą osobistościom w obozie Aidida – przedyskutowania propozycji rozpoczęcia dialogu z misją UNOSOM. Kilku z uczestników narady spotkało się już z Howe'em na wstępnych rozmowach dwa dni wcześniej. Na miejsce spotkania wybrano dom Qaybdiida, ponieważ na drugim piętrze miał on dużą salę konferencyjną, nadającą się na takie zgromadzenie.

Widząc nadarzającą się okazję pojmania Aidida, dowódcy amerykańscy szybko zgromadzili siły uderzeniowe. Plan polegał na tym, że uczestniczący w spotkaniu informator somalijski miał opuścić budynek i dać wcześniej ustalony sygnał krążącemu w pobliżu helikopterowi komunikacyjnemu. Sygnał miał oznaczać, że wszyscy są już obecni. Uzbrojone śmigłowce miały następnie zaatakować budynek w trzech punktach: mierzyć w salę konferencyjną, klatkę schodową prowadzącą do sali konferencyjnej – aby nikt nie mógł uciec – oraz znajdującą się na zewnątrz bramę, aby amerykańscy *marines* po wyskoczeniu z helikopterów mieli łatwy dostęp do budynku i mogli zastrzelić lub schwytać każdego, kto próbowałby uciekać.

Niemal wszystko przebiegało zgodnie z planem. Gdy informator opuścił budynek, helikoptery typu Cobra zaatakowały przy użyciu rakiet i dział, obracając budynek w ruinę. Nie było żadnego ostrzeżenia. Nikt zaoferował możliwości poddania się. Według Somalijczyków, wojska amerykańskie na ziemi wykończyły większość tych, którzy przeżyli. Czerwony Krzyż podał, że zginęły pięćdziesiąt cztery osoby. Somalijczycy opublikowali imiona siedemdziesięciu trzech ludzi, którzy – według nich – zostali zabici. Wśród zabitych znalazł się Szajch Haji Mohamed Iman Aden, 90-letni, najwyższy rangą przedstawiciel subklanu Habar Gidir. Ale nie było wśród nich Aidida. Nigdy nie było go w tym domu.

Niemniej jednak admirał Howe był zadowolony z przeprowadzonej akcji. „Uderzyliśmy w kluczową komórkę planowania wojskowego, w głównych doradców Aidida. […] To właśnie tam planowali swe ataki terrorystyczne. Wiedzieliśmy, w co celujemy. Było to dobrze zaplanowane.

Jednak inni dygnitarze byli przerażeni, że ONZ uwikłała się w taką rzeź. Ann Wright, stojąca na czele wydziału sprawiedliwości misji UNOSOM, na znak protestu podała się do dymisji. W wyważonym memorandum napisała: „Misja UNOSOM powinna była przewidzieć, że niektóre organizacje i państwa członkowskie uznają rozmyślny atak, mający na celu zabicie ludzi, nie dający żadnemu z mieszkańców tego budynku szansy poddania się, za zwyczajny mord, dokonany w imieniu Narodów Zjednoczonych".

W somalijskiej terminologii kwatera główna ONZ stała się znana jako „obóz morderców".

Wciąż ogarnięty obsesją poszukiwania Aidida, Howe zażądał posiłków w postaci amerykańskich sił specjalnych. Do Mogadiszu wysłano zespół czterystu desantowców Rangers i szwadron Delta Force liczący 130 komandosów.

Ale i im nie powiodło się polowanie na Aidida. Pierwszy nocny wypad zakończył się fiaskiem. Ostrzeżeni, że „Miś Yogi" – taki kryptonim nadała Aididowi formacja Delta – ukrywa się w budynku mieszczącym się na terenie posiadłości Lig Lagato na południu Mogadiszu, ubrani na czarno komandosi Delty spuścili się z helikopterów na dach, bez chwili zastanowienia wyłamali drzwi i aresztowali dziewięć osób. Był wśród nich rezydent Programu Rozwoju Narodów Zjednoczonych, trzej międzynarodowi pracownicy tej organizacji i starsza dama egipska, ubrana w różowy szlafrok, którą zmuszono do położenia się na kawałkach potłuczonego szkła. Colin Powell, przewodniczący Kolegium Połączonych Szefów Sztabu, powiedział później, iż „skręcał się ze złości". Kolejne wypady nie były bardziej udane. Przez pomyłkę siły szturmowe przypuściły atak na somalijskiego generała, który był typowany przez ONZ na dowódcę nowych sił policyjnych. Wzięty za kogoś innego, został on aresztowany wraz z trzydziestoma ośmioma innymi członkami klanu Abgal. Jeszcze raz trzeba było składać głębokie przeprosiny.

3 października nadarzyła się sposobność schwytania dwóch najbliższych przyjaciół Aidida. Somalijski informator poinformował drogą radiową, że uczestniczą oni w spotkaniu w pewnym domu przy ulicy Hawlwadig, w pobliżu rynku Bakara, w Dzielnicy Czarnomorskiej Mogadiszu, w głównej twierdzy Aidida. Późnym popołudniem siła uderzeniowa szesnastu helikopterów, w tym osiem Czarnych Jastrzębi (Black Hawks) z żołnierzami na pokładzie, opuściła port międzynarodowy i w ciągu zaledwie kilku minut dotarła do celu, oddalonego o około 5 kilometrów. W ślad za helikopterami ruszył konwój lądowy, składający się z dwunastu pojazdów. W sumie, siła uderzeniowa liczyła 160 desantowców Rangers i komandosów Delta Force, dysponujących olbrzymią siłą rażenia.

Wiedziano jednak, że przypuszczenie ataku za dnia, i to w samym sercu terytorium Aidida, był ryzykowną operacją. W ciągu kilku sekund zamieszki wybuchły w całej Dzielnicy Czarnomorskiej, która przypominała w tym momencie gniazdo szerszeni. Tysiące ludzi wylało się na ulice, chwytając za broń, biegnąc w kierunku helikopterów i wznosząc barykady. Zarówno helikoptery, jak i zbliżający się konwój lądowy dostały się pod ostrzał. Brygadom udało się wedrzeć do budynku będącego celem akcji i zgarnąć dwudziestu czterech Somalijczyków, w tym bliskich przyjaciół Aidida.

Misja zakończyła się jednak porażką. Najpierw zestrzelony został jeden helikopter Black Hawk, następnie drugi. Dwa kolejne, mocno uszkodzone,

zdołały umknąć na bezpieczną odległość. Konwój przewożący więźniów zgubił się w plątaninie alejek i został ostrzelany ogniem z karabinów. Konwoje ratunkowe nie były w stanie przebić się przez zapory ognia karabinowego i przez barykady. Na ulicach pozostało prawie stu żołnierzy, wielu z nich rannych i umierających. Czekała ich straszna noc w chatach i budynkach, w których znaleźli schronienie, otoczeni przez uzbrojonych opryszków, z kończącą się amunicją. Misja, która miała trwać godzinę, przekształciła się w 15-godzinną ciężką próbę. Szesnastu żołnierzy zmarło, a siedemdziesięciu trzech odniosło ciężkie rany, zanim ostatecznie udało się Amerykanom uciec z Dzielnicy Czarnomorskiej. Po ich wycofaniu się, zmaltretowane ciała dwóch martwych żołnierzy gniewny motłoch wlókł niczym trofeum przez ulice miasta. Sceny te wielokrotnie pokazywano w telewizji.

Somalijczycy fetowali ten dzień jako *Malinti Rangers* – „Dzień Rangersów" – chociaż zwycięstwo to kosztowało przynajmniej tysiąc ofiar spośród ich współobywateli. Dla Amerykanów była to katastrofalna porażka – elitarne jednostki najpotężniejszej armii świata zostały upokorzone przez kilka oddziałów milicji.

6 października, na spotkaniu w Gabinecie Owalnym Białego Domu z wysokiej rangi doradcami, w napiętej atmosferze odczuwalnej w całych Stanach Zjednoczonych, prezydent Clinton odwołał polowanie na Aidida i postanowił zakończyć amerykańską misję w Somalii. Wszystkie siły amerykańskie miały być wycofane do 31 marca 1994 r. Kiedy tylko Amerykanie postanowili się wycofać, inne rządy straciły chęć wspierania operacji UNOSOM i poczyniły przygotowania do ewakuacji ich kontyngentów, korzystając z nadarzającej się okazji. Nie mając już wiarygodnego celu działania, misja UNOSOM została wkrótce zaniechana. Wydawszy cztery miliardy dolarów, z nadzieją na odbudowę Somalii i spełnienie wielkich marzeń Butrusa Ghali, Narody Zjednoczone zakończyły swą misje, oddając Mogadiszu w ręce walczących ze sobą frakcji.

Ostateczne wycofanie się tej misji w marcu 1995 r. zostało naznaczone masowymi grabieżami. Wśród ruin Mogadiszu ONZ zbudowała olbrzymią fortecę dla jej zagranicznego personelu, z pasażem handlowym, ulicznymi sklepami, systemami komunikacji satelitarnej, nowoczesną siecią kanalizacyjną, rabatami kwiatowymi i innymi udogodnieniami. Kosztowało to 160 milionów dolarów, pochodzących z budżetu pomocy dla Somalii. Jak tylko ONZ się wycofała, szabrownicy ruszyli w to miejsce,

rabując wszystko to, co przedstawiało jakąś wartość. Po oenzetowskiej interwencji nie pozostało nic, oprócz gniewu i pogardy.

Fiasko operacji somalijskiej odbiło się echem na całym świecie. Kiedy prezydent Clinton objął swój urząd w 1993 r., miał wielką nadzieję, że wspomagana przez USA Organizacja Narodów Zjednoczonych mogłaby służyć jako instrument pokoju światowego. Na skutek porażki Czarnych Jastrzębi zarządził on całkowitą rewizję polityki. W jej wyniku powstała prezydencka dyrektywa, nakładająca ścisłe ograniczenia na zaangażowanie Stanów Zjednoczonych w operacje pokojowe ONZ. Od tej pory, przed zaoferowaniem jakiejkolwiek pomocy militarnej dla ONZ, Stany Zjednoczone musiały być przekonane, że chodzi tu o ich żywotne interesy. Udział w takiej misji miał być uzależniony od jej rozmiaru, celu i czasu trwania. Mogła być ona podjęta tylko wtedy, gdy miało miejsce wyraźne zawieszenie broni zaakceptowane przez wszystkie lokalne strony konfliktu. Musiała istnieć wystarczająca wola polityczna dla podjęcia misji i ściśle zdefiniowana „strategia wyjścia".

I właśnie wtedy, kiedy miała nastąpić o wiele większa od somalijskiej katastrofa, Stany Zjednoczone i Organizacja Narodów Zjednoczonych zostały zredukowane do roli przyglądających się gapiów.

27. GROBY JESZCZE NIE SĄ PEŁNE

W przewodnikach turystycznych nazwano Rwandę „krajem tysiąca wzgórz" o magicznym pięknie ukrytym w sercu Afryki, z zapierającymi dech w piersiach widokami i krystalicznie czystymi jeziorami, krajem będącym tropikalną wersją Szwajcarii. Na północnym zachodzie, wzdłuż granicy działów wodnych rzek Kongo i Nil, wznoszą się potężne szczyty gór Wirunga sięgające ponad 4000 m n.p.m. Jest to wulkaniczne pasmo pokryte gęstymi lasami, będącymi rajem dla goryli górskich, rozsławionych w wielu pracach amerykańskiej prymatolożki Dian Fossey, a zwłaszcza w jej książce *Gorillas in the Mist* (Goryle we mgle). Zagraniczni turyści tłumnie przybywali do Rwandy, dostarczając ważnego źródła dochodów.

Ludność Rwandy – BanjaRwanda – słynęła z pracowitości i zamiłowania do porządku. Przy dużej gęstości zaludnienia uprawiało się każdy dostępny kawałek ziemi. Plantacje bananów, gaje eukaliptusowe i uprawy kawy pokrywały wyspowo cały krajobraz. Znakomitą większość Banjaruandów – ponad trzy czwarte – stanowili wyznawcy chrześcijaństwa. Bardzo wielu chodziło do kościoła. Organizacje kościelne znalazły się w samym centrum życia codziennego, prowadząc szkoły i kliniki.

Przestrzegało się ścisłej hierarchii władzy. Kraj podzielony został na jedenaście *préfectures* zarządzanych przez *préfets*, 145 *communes* z *bourgmestres* na czele, 1600 *secteurs* kierowanych przez *conseillers* i dziesiątki tysięcy *sous-secteurs* obejmujących niewielkie grupy gospodarstw domowych. Na każdym szczeblu Banjaruandowie okazywali wielki szacunek dla władzy. Praktycznie nie było tam przestępstw, ani też prostytucji na większą skalę.

Dokonania rządu w zakresie zarządzania gospodarką uważało się za imponujące. W latach 1965–1989 produkt krajowy brutto wzrastał w tempie 5% rocznie, niska była inflacja. Mimo wysokiego wskaźnika przyrostu

ludności, wynoszącego 3,7% rocznie, wzrastała liczba dzieci uczęszczających do szkół i poprawiał się stan opieki zdrowotnej. Blisko dwie trzecie wiejskich gospodarstw domowych zajmowało się uprawą kawy, będącej głównym źródłem rwandyjskich dochodów z eksportu. Będąc pod wrażeniem zaangażowania rządu w rozwój wsi oraz w przestrzeganie prawa i porządku, zachodni ofiarodawcy nie szczędzili funduszy przeznaczonych na pomoc dla tego kraju. Głównym darczyńcą była Belgia, dawna potęga kolonialna. Szwajcaria umieściła Rwandę na czele listy państw zasługujących na udzielenie im pomocy. Francja zapewniła pomoc techniczną i szkolenie wojskowe. Pomoc zagraniczna stanowiła coraz większą część dochodu narodowego i wzrosła z 5% w 1973 r. do 22% w 1991 r.

Jednakże nad polityką Rwandy unosiły się czarne chmury. Od czasu pojawienia się w latach pięćdziesiątych twierdzenia o hegemonii Hutu, politycy tej grupy etnicznej przedstawiali mniejszość Tutsi jako swych wrogów, dążących do przywrócenia ich panowania nad Rwandą. Kluczem do skonstruowanej przez Hutu ideologii był mit mówiący o tym, że Tutsi są najeźdźcami, którzy w epoce przedkolonialnej dokonali najazdu na Rwandę i zniewolili Hutu. Są zatem obcą grupą, która nie ma prawnie usankcjonowanego statusu w tym kraju. Mit ten zrodził się z raportów pisanych przez europejskich podróżników w XIX wieku. Przedstawiali oni rządzącą arystokrację Tutsi jako potomków ludów chamickich, o kulturze wyraźnie wyższej od kultury miejscowych Hutu. Twierdzili oni, że Tutsi wyemigrowali z tak odległych obszarów, jak góry Etiopii czy też Róg Afryki. Ta sama „hipoteza chamicka" znalazła zresztą zastosowanie w innych królestwach położonych w regionie Wielkich Jezior, jak Ankole, Bunjoro i Toro we współczesnej Ugandzie. Odpowiadała ona modnej w Europie, dziewiętnastowiecznej koncepcji „historycznych ras". Zamiast przeminąć z wiatrem, w Rwandzie stała się – według słów historyka Jean-Pierre'a Chrétiena – „etnohistoryczną ewangelią", mitem włączonym do książek historycznych i podchwyconym przez polityków Hutu dla ich własnych celów propagandowych. W 1959 r. Grégoire Kayibanda, przywódca Hutu, określił Rwandę jako „dwa narody w jednym państwie […] dwa narody, między którymi nie ma żadnych relacji i żadnej sympatii, które nie znają zwyczajów, myśli i uczuć drugiej strony, jakby byli mieszkańcami różnych stref, czy nawet pochodzili z różnych planet".

Chociaż politycy Hutu zdobyli władzę w wyniku przeprowadzonej przez nich w latach 1959–1960 rewolucji, nadal używali języka nienawiści

i niezgody w stosunku do mniejszości Tutsi, celem usprawiedliwienia swoich prześladowań. Podsycanie skierowanej przeciwko Tutsi wrogości uznali za wygodną metodę dla umocnienia swych własnych pozycji w czasach, gdy niezgoda pomiędzy klanami Hutu stawała się powszechna. Na początku lat dziewięćdziesiątych, kiedy rządząca klika Hutu spotkała się z rosnącą opozycją polityczną, jej członkowie starali się utrzymać władzę, podburzając Hutu przeciwko rzekomo zagrażającym im Tutsi. Tworzyli oni atmosferę strachu i nienawiści, bazując na tradycyjnym posłuszeństwie Hutu. Czynili tak, aby mieć pewność, że ich polecenia będą w pełni wykonywane. Do napaści przygotowywali się już wcześniej, uzbrajając milicje i organizując szwadrony śmierci. Ludobójstwo, do którego doszło, nie było spowodowane zadawnionymi antagonizmami etnicznymi, lecz wywołane przez fanatyczną elitę, która zaangażowała się w nowoczesną walkę o władzę, posługując się antagonizmami etnicznymi jako głównym rodzajem broni. Chociaż zachodnie rządy wiedziały o dokonywanych masowo mordach, nie podjęły kroków, które mogłyby im zapobiec. W wyniku takiej postawy doszło do rzezi na skalę, której świat nie widział od czasów nazistowskiego planu eksterminacji Żydów.

Zwiastun tego ogromu okrucieństwa pojawił się już w 1962 r., zaraz po uzyskaniu przez Rwandę niepodległości. „Rewolucja" Hutu doprowadziła do ucieczki około 130 000 Tutsi do sąsiednich krajów – Burundi, Ugandy, Konga i Tanganiki. W rozmieszonych tam obozach dla uchodźców wygnańcy Tutsi utworzyli niewielkie grupy powstańcze, których celem stało się przywrócenie monarchii Tutsi. Nazywali siebie *inyezi*, słowem z języka kinyarwanda (ruanda-rundi) oznaczającym karalucha. Przygraniczne wypady na terytorium Rwandy w większości były mało skuteczne. Jednakże w grudniu 1963 r. grupa 200 ludzi, uzbrojonych w łuki, strzały i domowej produkcji strzelby przekroczyła granicę od strony Burundi, połączyła się z miejscowymi Tutsi, zaatakowała obóz wojskowy, zagarnęła broń oraz pojazdy i ruszyła na stolicę – Kigali.

Chociaż napastnicy zostali szybko rozgromieni, prezydent Kayibanda wykorzystał tę okazję do zdławienia opozycji Tutsi. Aresztowano dwudziestu znanych polityków Tutsi i dokonano na nich zbiorowej egzekucji. Radio Kigali bez przerwy ostrzegało, że terroryści Tutsi usiłują ponownie narzucić swą władzę. Lokalnym urzędnikom nakazano organizować grupy samoobrony. W Gikongoro straże obywatelskie Hutu, uzbrojone w maczety,

włócznie i maczugi, zabrały się do zabijania każdego napotkanego Tutsi: mężczyzn, kobiet i dzieci. Zginęło około 5000 Tutsi. W Shigira, położonym w pobliżu granicy z Kongiem, ponad 100 kobiet i dzieci Tutsi wolała utopić się w rzece, niż zginąć w rzezi dokonanej przez motłoch Hutu. Według oceny Światowej Rady Kościołów zabito w sumie co najmniej 10 000 Tutsi. Dziesiątki tysięcy nieszczęśników uciekły na wygnanie. Ataki *inyenzi* miały ten polityczny skutek, że słabnąca popularność Kayibandy znacznie ożywiła się. Rwandyjski polityk zwierzał się nauczycielowi akademickiemu, René Lemarchandowi: „Przed atakami *inyenzi* rząd znajdował się na krawędzi upadku. Stanęliśmy przed problemem ogromnej niechęci, jaka zapanowała między nami. My nie tylko przeżyliśmy te ataki, ale ataki te pozwoliły nam na przezwyciężenie naszych wrogości". Działacze Tutsi na wygnaniu zaniechali wkrótce swoich akcji. Jednakże Kayibanda uznał je za przydatne narzędzie do odrodzenia lęku przed Tutsi, kiedy kolejny raz jego reżim znalazł się w politycznych tarapatach.

Wydarzenia w sąsiednim Burundi, gdzie mniejszość Tutsi zdołała utrzymać się przy władzy, dostarczyły nowych możliwości. Od momentu uzyskania niepodległości w 1962 r., historia Burundi była jeszcze bardziej burzliwa niż dzieje Rwandy. Dwaj spośród pierwszych trzech premierów zostali zamordowani. Siedem kolejnych rządów następowało szybko jeden po drugim, po czym upadało. W 1965 r., bunt wywołany przez oficerów wojskowych i oficerów żandarmerii Hutu doprowadził do straszliwych represji wymierzonych w przywódców Hutu. W wyniku przewrotu wojskowego w 1966 r. do władzy doszedł oficer Tutsi, kapitan Michela Micombero, który zabrał się za ostateczną likwidację „zagrożenia ze strony Hutu". Armię i rząd oczyszczono z ludzi Hutu. Zlikwidowano czołowych polityków Hutu i wielu żołnierzy. Stając wobec groźby wybuchu powstania Hutu, w 1972 r. Micombero odwołał się do odwetu i zemsty, na niespotykaną w niepodległej Afryce skalę. Hutu nawet z najmniejszym wykształceniem – nauczyciele, przywódcy kościelni, urzędnicy bankowi, pielęgniarki, handlarze i urzędnicy państwowi – zostali przez armię spędzeni i rozstrzelani. W akcji nazwanej potem „wybiórczym ludobójstwem" elita Hutu została niemal całkowicie wyeliminowana. Zginęło prawdopodobnie 200 000 ludzi. Kolejne 200 000 uciekło do Rwandy.

Używając tragedii Burundi jako przykładu żądzy władzy wśród Tutsi oraz ich gotowości do zabijania za władzę, Kayibanda zapoczątkował

kolejną serię represji, mając nadzieję na zjednoczenie Hutu wokół swej osoby. Opublikowany w 1972 r. pamflet rządzącej partii deklarował: „Dominacja Tutsi jest źródłem wszelkiego zła, jakiego doświadczyli Hutu od początku dziejów. Można je przyrównać do kopca termitów, rojących się i zadających każde z całej gamy znanych człowiekowi okrucieństw". W tak zwanej akcji „oczyszczania" Kayibanda poinstruował komitety straży obywatelskiej, aby ograniczały one liczebność Tutsi do przyznanej im 9-procentowej kwoty etnicznej w dostępie do szkół, uniwersytetów, służby państwowej i każdego sektora zatrudnienia, w tym w przedsiębiorstwach prywatnych. Utrzymywano, że jest to poziom odpowiadający proporcjom części składowych społeczeństwa. Tymczasem w niektórych częściach Rwandy, głównie na zachodzie, Tutsi stanowili nawet 30% społeczeństwa. W wyniku tych ograniczeń nastąpił kolejny, masowy exodus Tutsi.

Rozkręcona przez Kayibandę kampania nienawiści nie wystarczyła do uratowania jego reżimu. Rządził on przy pomocy niewielkiej grupy polityków, którzy pochodzili z jego rodzinnego miasta Gitarama. Preferując południowe klany Hutu, utracił wsparcie klanów północnych. W 1973 r. został odsunięty od władzy przez dowódcę armii, generała Juvénala Habyarimanę, człowieka z położonego na północy kraju Gisenyi. Wtrącony do więzienia, ponoć umarł tam z głodu.

Habyarimana ustanowił jednopartyjną dyktaturę, poddając całą ludność bardziej ścisłej kontroli niż kiedykolwiek wcześniej. Każdy BanjaRwanda, bez względu na wiek, nawet małe dzieci i starcy, wszyscy musieli zostać członkami jego *Mouvement Révolutionnaire National pour le Développement* (MRND – Narodowego Ruchu Rewolucyjnego na Rzecz Rozwoju). Każdy musiał nosić przy sobie kartę tożsamości, informującą o jego przynależności etnicznej i miejscu zamieszkania. Nikt nie miał prawa zmienić miejsca pobytu bez oficjalnego zezwolenia. Partia była wszędzie; każde wzgórze miało swą celę więzienną i swych szpiegów.

Tutsi zaznawali takiej samej dyskryminacji jak przedtem, ale nie byli dodatkowo nękani. Habyarimana zachował system kwotowy i ograniczał udział Tutsi w życiu publicznym. Zezwolił na jednego Tutsi w swym gabinecie, jednego ambasadora w służbie zagranicznej, dwóch deputowanych w 70-osobowym zgromadzeniu narodowym i dwóch członków Tutsi w komitecie centralnym jego partii. W armii Tutsi nie mogli zostać oficerami, a żołnierze Hutu nie mieli prawa poślubić kobiet Tutsi. Na ścianie

swej prezydenckiej rezydencji Habyarimana zawiesił czarno-białe zdjęcie płonących chat Tutsi, starannie podpisane „Apokaliptyczna Rewolucja – listopad 1959". Przypominało ono o źródle potęgi Hutu. Jednakże przez większość okresu rządów Habyarimany, w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, kwestia Tutsi miała marginalne znaczenie.

Będąc jedynym kandydatem ubiegającym się o urząd, Habyarimana został wybrany prezydentem w grudniu 1983 r., i później ponownie w grudniu 1988 r., otrzymując 99,8% głosów. Jednakże jego najważniejsi poplecznicy wywodzili się głównie spośród północno-zachodnich Hutu – Bakiga – którzy stanowili oddzielną grupę kulturową. Bakiga zostali włączeni do Rwandy, królestwa Tutsich, w latach dwudziestych, przy pomocy Belgów. Pozostali silnie przywiązani do własnych klanów rządzących, odnosząc się z pogardą do południowych Hutu, uważając ich za mniej zagorzałych zwolenników nacjonalizmu Hutu.

Habyarimana faworyzował swych ziomków z północy, głównie tych pochodzących z jego rodzinnego dystryktu Gisenyi. Obdarowywał ich stanowiskami w rządzie i w administracji, stwarzał możliwości ekonomiczne i zapewniał zagraniczne wykształcenie. W rzeczywistości wszyscy starsi rangą oficerowie armii i służby bezpieczeństwa pochodzili z Gisenyi. Na północ kierowano duże fundusze przeznaczone na rozwój gospodarczy.

Silna klika północna skupiała się wokół potężnej małżonki Habyarimany, Agathy Kanzinga, kobiety wywodzącej się z rodu Hutu, który aż do późnych lat dziewiętnastego stulecia władał swym niezależnym księstwem. Początkowo znane jako *le clan de Madame* (koteria Madame), potem jako *akazu*, co w kinjaRwanda znaczy „mały dom", najbliższe otoczenie Madame Agathy składało się z trzech braci, kuzyna i grona starszych rangą oficerów armii. Byli to ludzie bogaci i uprzywilejowani, którzy sprawowali faktyczną władzę zza tronu Habyarimany.

W późnych latach osiemdziesiątych, po piętnastu latach względnego dobrobytu generowanego przez duże kwoty pomocy zagranicznej, reżim Habyarimany zaczął napotykać na coraz to poważniejsze trudności. Gwałtowny spadek światowych cen kawy o połowę pomniejszył dochody rolników. Susza zniszczyła całą produkcję żywności. W 1989 r. budżet rządowy musiał być obcięty o 40%. Produkt krajowy brutto obniżył się w 1989 r. o 5,7%. Coraz bardziej dawał się we znaki niedostatek uprawnej ziemi. Ludność wzrosła z 2 milionów w 1940 r. do 7 milionów osób w 1990 r.

Podczas gdy w latach pięćdziesiątych zamieszkująca wzgórze typowa społeczność chłopska liczyła 110 osób na kilometr kwadratowy, w latach siedemdziesiątych ten sam obszar zamieszkiwało 280 osób, a na początku lat dziewięćdziesiątych – przeciętnie 420 osób. W jednej *commune* na północy doliczono się 820 mieszkańców. Elita chętnie wykupywała ziemię sprzedawaną przez rolników z powodu ubóstwa, co jeszcze bardziej pogłębiało problem niedostatku terenów uprawnych.

Skorumpowana władza dyktatorska Habyarimany wzbudzała coraz większą niechęć. W 1988 r. katolicka gazeta *Kinyamateka* zaczęła publikować artykuły o tematyce politycznej. Chociaż rząd zareagował aresztowaniem kilku dziennikarzy, sprawą zajęły się inne gazety i czasopisma. Pisano w nich o korupcji i o rozrzutnym stylu życia rządzącej elity. W lutym 1990 r. biskupi katoliccy wystosowali list duszpasterski, potępiający nepotyzm, regionalizm i panującą w urzędach korupcję. Zainspirowani przykładem Beninu, także inni znani Rwandyjczycy zaczęli nawoływać do ukrócenia monopolu MRND na władzę, do oddzielenia partii od państwa, do wyznaczenia terminu kongresu narodowego, który przygotowałby projekt nowej konstytucji, oraz do przeprowadzenia wolnych i uczciwych wyborów. Przyłączyli się do nich Tutsi, narzekający na system kwotowy i na ograniczenia w zatrudnieniu. Habyarimana został zaproszony do uczestnictwa we francusko-afrykańskim szczycie w La Baule we Francji, gdzie ostrzeżono go, tak jak i innych przywódców afrykańskich, że od tego czasu francuska pomoc będzie uzależniona od przeprowadzenia reform politycznych. Później, 1 października 1990 r., armia rwandyjskich wygnańców Tutsi przekroczyła północną granicę z Ugandą.

Wielu wygnańcom Tutsi, trzydzieści lat po pierwszym exodusie, Rwanda jawiła się niczym jakaś mityczna kraina. Tysiące ludzi miało o niej tylko wygasające wspomnienia. Tysiące innych, urodzonych w obozach dla uchodźców, nigdy jej nie widziały. Około 1990 r. w Ugandzie, Burundi, Zairze i Tanzanii mieszkało około 500 000 uciekinierów Tutsi, tworząc jedną z największych społeczności uchodźców w Afryce. Większość prowadziła spokojne życie, chociaż ich obecność często prowokowała lokalne tarcia. W południowej Ugandzie, gdzie rwandyjscy Tutsi byli spokrewnieni z Bahima, byłymi władcami ugandyjskich królestw Bunjoro i Buha, byli oni na ogół życzliwie przyjmowani przez Bahima, ale nie przez miejscowych Bairu. W latach osiemdziesiątych, za czasów drugiego reżimu Miltona Obote,

który bazował na „północnym" wsparciu, zaznali oni prześladowań. Tysiące młodych Tutsi zdecydowanych stawić im opór, przyłączyły się do bazującej na mieszkańcach południa Narodowej Armii Oporu pod przywództwem Yoweriego Musoveni, zmierzającego do obalenia Obote. Znalazł się wśród nich Paul Kagame, członek rodziny Tutsi ze wzgórza Nyaratovu, w miejscowości Gitarama. Był to szczupły i inteligentny człowiek, który w 1961 r., kiedy miał 4 lata, widział na własne oczy, jak motłoch Hutu podpala domy Tutsi. On i jego rodzice uciekli za granicę. Kiedy w styczniu 1986 r. Museveni siłą zajął Kampalę, jedną czwartą armii – około 3000 ludzi – stanowili bojownicy Tutsi, synowie wygnańców, w tym wielu zajmujących wyższe stanowiska wojskowe. Zastępca dowódcy armii, generał Fred Rwigyema także wywodził się z ludu Tutsi. Wychował się w tym samym obozie dla uchodźców, w którym przebywał także Paul Kagame. Kolejne tysiące Tutsi zostały zwerbowane do ugandyjskiej armii w pierwszych latach rządów Museveniego. Miała ona rozprawić się z powstaniami w rejonach Aczoli, Teso i Nilu Zachodniego, z którymi borykał się Museveni. W nagrodę za wsparcie Tutsi, w lipcu 1986 r. Museveni ogłosił, że Rwandyjczycy, którzy przebywali w Ugandzie dłużej niż dziesięć lat, mogli automatycznie uzyskać prawo do ubiegania się o ugandyjskie obywatelstwo.

Tymczasem organizacje uchodźców walczyły o prawa Tutsi do powrotu do domu. W odpowiedzi Habyarimana przekonywał, że Rwanda jest już przeludniona i nie mogłaby przyjąć więcej ludzi. Na spotkaniu w Kampali w 1987 roku, czołowi przedstawiciele uchodźców powołali do życia Rwandyjski Front Patriotyczny (*Rwanda Patriotic Front* – RPF). Ogłosili, że jego celem jest nie tylko wspieranie powrotu Tutsi, w razie konieczności nawet przy użyciu siły, ale też pilotowanie ważnej sprawy reform politycznych w Rwandzie. Nie zmierzał ani do przywrócenia władzy Tutsi w Rwandzie, ani też do odrodzenia monarchii Tutsi, ale dążył do obalenia skorumpowanego reżimu i do ustanowienia demokratycznego rządu. Wśród politycznych przywódców frontu znaleźli się Hutu, ale dominowali tam Tutsi. Skrzydło paramilitarne RPF składało się niemal wyłącznie z Tutsi, w tym wielu dobrze wyszkolonych i mających doświadczenie bojowe. Ruch ten przybrał na sile na skutek różnicy zdań wśród Ugandyjczyków odnośnie znaczącej roli wygnańców rwandyjskich. Kiedy w 1988 r. Museveni postanowił odsunąć generała Rwigyemę, RPF pozyskał popularnego i wielce poważanego dowódcę wojskowego. W sierpniu 1990 r., po tym jak dwóch członków elity z Kigali

uciekło do Kampali, szerząc wieści o tym, że reżim Habyarimany znalazł się na krawędzi upadku, rozdarty między północą a południem i przeżarty korupcją, Rwigyema doszedł do wniosku, że przyszedł czas na podjęcie próby odsunięcia go od władzy. 30 września, w ciągu jednej nocy, około 4000 Tutsi zdezerterowało z ugandyjskiej armii, zabierając ze sobą broń i ekwipunek.

Październikowa inwazja okazała się katastrofą. Nic nie przebiegało zgodnie z planem. Na drugi dzień Rwigyema został zabity. Jego bliscy oficerowie doznali szoku i ulegli demoralizacji. Co więcej, inwazja ta wciągnęła do całego konfliktu Francję.

Od lat siedemdziesiątych Francuzi wiązali z Rwandą pewne nadzieje. Chociaż kraj ten był niegdyś kolonią belgijską, uważali go za naturalnego członka francusko-afrykańskiej rodziny – *la francophonie africaine* – należącego do grupy państw afrykańskich wspieranych przez Francję, która w ten sposób zamierzała promować i chronić język francuski, handel i francuską kulturę. Siedemnaście państw frankofońskich w Afryce tworzyło jedyny region na świecie, gdzie Francja zachowała dostatecznie silne wpływy, aby móc pretendować do statusu średniej wielkości mocarstwa. Rwanda wraz z Burundi miały szczególne znaczenie, gdyż rozciągały się one wzdłuż linii granicznej między Afryką frankofońską a anglofońską.

Od czasu incydentu, do jakiego doszło w 1898 r. w sudańskiej wiosce Faszoda, kiedy siły brytyjskie powstrzymały francuską ekspedycję od ustanowienia pasa terytorium francuskiego rozciągającego się od Dakaru do Dżibuti, Francuzi czujnie strzegli się przed wkroczeniem Anglików na obszar, który uważali za swój wewnętrzny dziedziniec – *le pré carré* (urokliwą łąkę). W swoich pamiętnikach generał de Gaulle opisał nieszczęścia, jakie spadły na Francję w jego młodości i które sprawiły, że poświęcił się podtrzymaniu francuskiej *grandeur* (wielkości). Na pierwszym miejscu znalazł się incydent w Faszodzie. Tak zwany „syndrom Faszody" był głównym czynnikiem kształtującym francuską politykę w stosunku do Afryki. Dla upewnienia się, że sprawom afrykańskim poświęca się należytą uwagę, we francuskim biurze prezydenckim znalazła się specjalna Jednostka Afrykańska – *Cellule Africaine* – o szerokich kompetencjach, począwszy od nadzoru nad służbami wywiadowczymi po zwalczanie korupcji. W 1990 r. na czele tej *Cellule Africaine* stanął syn ówczesnego prezydenta, Jean-Christophe Mitterrand, powszechnie znany jako *Papa m'a dit*, czyli „Tata mi kazał".

Na pierwszy rzut oka inwazja grupy rebeliantów z Ugandy ubranych w mundury ugandyjskiej armii, uzbrojonych w broń ugandyjskiej armii, dostarczyła oczywistych powodów dla francuskiej interwencji. Odpowiadała ona ściśle francuskiemu pojęciu „spisku anglosaskiego". Francuzi przyjęli za dobrą monetę argumenty Habyarimany, że rzeczywistym celem inwazji jest przywrócenie władzy Tutsi w Rwandzie. Prawie bez wahania, prezydent Mitterrand, osobisty przyjaciel Habyarimany, zezwolił na wysłanie do Rwandy wojsk francuskich. Chcąc się upewnić, że pomoc nadciąga, 2 października, w dzień po rozpoczęciu inwazji, Habyarimana zatelefonował do *Cellule Africaine* mieszczącej się na Polach Elizejskich, by przeprowadzić rozmowę z Jean-Christophe'em Mitterrandem. Po tej rozmowie pozbył się wszelkich wątpliwości. Francuski politolog, Gérard Prunier, który był świadkiem rozmowy, później wspominał, jak Jean-Christophe Mitterrand mrugnąwszy powiedział: „Podeślemy mu kilku chłopców, staremu Habyarimanie. Wyciągniemy go z trudnej sytuacji. W każdym razie, załatwimy sprawę w dwa-trzy miesiące".

Decyzja ta miała katastrofalne skutki. Dla Francji oznaczała coraz większe zaangażowanie w podtrzymywanie reżimu o ludobójczych skłonnościach.

4 października pierwszy kontyngent wojsk francuskich przybył do Kigali z Republiki Środkowoafrykańskiej, pod pretekstem ochrony przebywających tam obywateli francuskich i zorganizowania ich ewakuacji. Habyarimana zdołał też zapewnić sobie pomoc wojskową z Belgii i Zairu: Mobutu, prezydent Zairu, był jego bliskim sprzymierzeńcem. Dla podkreślenia dramatyzmu zagrożenia, Habyarimana użył sił rządowych do przeprowadzenia fałszywego ataku na Kigali, oskarżając o ten wyczyn wrogie wojska. Tym samym skłonił ambasadora francuskiego do złożenia raportu o „ciężkich walkach" w stolicy. Rząd francuski zareagował na tę informację zgodnie z przewidywaniami, wysyłając do Kigali kolejne oddziały. Przy wsparciu zagranicznym, siły rządowe zdołały wyprzeć rebeliantów na przygraniczne obszary. Zagrożenie dla reżimu Habyarimany szybko osłabło. Wojska Mobutu, jeszcze w dzikim szale walki, zostały szybko wycofane. Również Belgia, niepewna co do natury tych wydarzeń, wycofała swoje wojska. Jednakże Francuzi pozostali i stali się głównym graczem broniącym Rwandy.

Kiedy tylko Habyarimana otrzymał wsparcie obcych wojsk, natychmiast rozpętał falę represji skierowanych przeciwko jego oponentom. Posługując się sfabrykowanym atakiem „wrogich wojsk" na Kigali jako

dogodnym pretekstem, rozkazał zatrzymać około 13 000 ludzi i uwięził ich bez postawienia im zarzutów. Wielu z nich poddano torturom, dziesiątki zmarły. Powracając do taktyki z lat sześćdziesiątych, jeden z jego ministrów oznajmił, że Tutsi są *ibyitso*: jest to termin z języka kinyarwanda o znaczeniu „współsprawcy", który z czasem zyskał złą sławę. Powiedział on: „Aby przeprowadzić atak na tak wielką skalę, trzeba było mieć zaufanych ludzi (z wewnątrz kraju). Rwandyjczycy z tej samej grupy etnicznej nadawali się do tego bardziej niż inni". Z tym, że termin ten był używany nie tylko w stosunku do Tutsi, ale też wobec Hutu występujących przeciwko reżimowi Habyarimany. Za pośrednictwem narodowego radia minister obrony wezwał ludność do „tropienia i aresztowania podejrzanych o infiltrację. W atakach odwetowych, organizowanych przez lokalnych urzędników, zabito setki Tutsi. We wspólnym raporcie z grudnia 1990 r. europejscy ambasadorowie ostrzegali: „Gwałtowne pogorszenie stosunków między dwiema grupami etnicznymi, Hutu i Tutsi, stwarza bezpośrednie zagrożenie o potencjalnie straszliwych konsekwencjach dla Ugandy i dla całego regionu".

Przy francuskiej pomocy, Habyarimana dokonał zasadniczego powiększenia liczebności rwandyjskich sił zbrojnych. Od czasu inwazji wzrosła ona z 9000 osób w październiku 1990 r. do 28 000 w 1991 r. Francja dostarczyła personelu szkoleniowego, antypowstańczych ekspertów i olbrzymich ilości broni. Sfinansowała, uzbroiła i wyszkoliła Gwardię Prezydencką, elitarną siłę składającą się z ludzi zwerbowanych wyłącznie z rodzimego dystryktu Habyarimany. Ułatwiła zawarcie kontraktów na dostawy broni z Egiptem i Republiką Południowej Afryki. Jak się ocenia, 100 milionów dolarów wydano na dostawy broni. Jest to ogromna suma jak na tak malusieńki i zubożały kraj. Większość tych pieniędzy pochodziła z funduszy międzynarodowych – z błyskawicznych kredytów w ramach Programu Przystosowania Strukturalnego, które miały być przeznaczone na cele rozwoju gospodarczego.

Tymczasem przeciwnicy Habyarimany, którzy nie ugięli się przed jego represjami, nadal domagali się przeprowadzenia reform politycznych. Pod presją zachodnich darczyńców i miejscowych polityków, Habyarimana w końcu wyraził zgodę na odejście od systemu jednopartyjnego. W czerwcu 1991 r. przyjęto poprawkę do konstytucji, legalizującą działalność nowych partii politycznych. W ciągu kilku miesięcy wyłoniło się szesnaście partii opozycyjnych. Kiedy się umocniły, zaczęły domagać się udziału w rządzeniu. Habyarimana początkowo się opierał, ale po masowych demonstracjach

ulicznych na początku 1992 r. został zmuszony do rozpoczęcia rozmów. W ich wyniku, w kwietniu 1992 r. Habyarimana utworzył koalicyjny rząd, obsadzając kluczowe ministerstwa swoimi ludźmi, a odstępując inne stanowiska w gabinecie partiom opozycyjnym – w tym stanowisko premiera.

Zdecydowana do wymuszenia reform i przetrzepania rekonstrukcji administracji MRND, koalicja partii opozycyjnych podjęła również inicjatywę nawiązania kontaktów z rebeliantami RPF. Po wycofaniu się w góry Wirunga, RPF przegrupował się pod przywództwem Paula Kagame. W czasie inwazji w 1990 r., Kagame, będąc majorem ugandyjskiej armii, uczestniczył w kursie szkolenia wojskowego w Fort Leavenworth w Stanach Zjednoczonych. Po powrocie do Ugandy porzucił armię i przyłączył się do rebeliantów. Przy końcu 1991 r. zdołał przekształcić RPF w zdyscyplinowaną siłę partyzancką, liczącą 5000 ludzi. Choć RPF był zdolny do przeprowadzania swego rodzaju wojny podjazdowej na północnych terenach Rwandy, nie zaskarbił sobie dużego poparcia wśród ludu. Kagame był przeto otwarty na zaproszenia do rozmów wystosowane przez członków koalicji. W lipcu 1992 r. podpisano układ o przerwaniu ognia. Pod międzynarodową presją Habyarimana zgodził się wziąć udział w rozmowach pokojowych, które miały się odbyć w mieście Arusza w Tanzanii.

Wszystkie te wydarzenia – zakończenie rządów jednej partii, utworzenie rządu koalicyjnego z udziałem reformatorsko nastawionych ugrupowań, zbliżenie z rebeliantami Tutsi – rozwścieczyły przyzwyczajonych do supremacji Hutu. Skupiona wokół Madame Agathy klika, tak zwani *akazu*, zaplanowała w tajemnicy kontrakcję w celu odzyskania pełni władzy. Kierowany przez nich ruch stał się znany jako Potęga Hutu (*Hutu Power*). Jego celem było nie tylko oddalenie zagrożenia ze strony Tutsi, ale też uwolnienie Rwandy od *ibyitso* Hutu.

W armii, w służbach bezpieczeństwa, w administracji, na uniwersytetach i w mediach powstała sieć popleczników zwana *le réseau zéro* (sieć zerowa), których celem było promowanie sprawy *Hutu Power*. Działacze założyli swoją własną partię, Koalicję dla Obrony Republiki (*Coalition pour la Défense de la Republique* – CDR). Posługiwali się nią w działaniach atakujących „miękkie" podejście rządu w stosunku do Tutsi i ich „kolaborantów". Bojownicy w MRND utworzyli milicję młodzieżową i nazwali ją *Interahamwe*, co w kinjaRwanda znaczy „ci, którzy razem pracują". Partia CDR powołała własną milicję młodzieżową pod nazwą *Impuzamugambi* – „ci, którzy

mają jeden cel". Młodzi ludzie, nie mający widoku na znalezienie pracy, byli wabieni obietnicami przydziału ziemi, zdobycia miejsca pracy i innymi korzyściami, będącymi owocem tej akcji. Działające w armii tajne stowarzyszenie *amasusu* zapewniło obu tym milicjom szkolenie wojskowe i zaopatrzenie w broń. Zaczęły działać szwadrony śmierci.

Wiele uwagi poświęcano demaskowaniu „wrogów". Memorandum armii z 1992 r. dzieliło wrogów na dwie kategorie: na głównych wrogów i na wspólników wrogów. Do głównych wrogów zaliczano:

> Tutsi wewnątrz czy na zewnątrz kraju, ekstremistów i żądnych władzy, którzy NIGDY nie uznali i NIGDY nie uznają rzeczywistego znaczenia rewolucji społecznej z 1959 r., i którzy pragną odzyskać władzę wszelkimi możliwymi środkami, w tym poprzez użycie broni.

Do wspólników wrogów zaliczano każdego, kto wspierał głównych wrogów. Do grup ludzi, spośród których rzekomo wywodzili się owi wrogowie, należeli uciekinierzy Tutsi, Tutsi mieszkający w kraju oraz malkontenci Hutu. Memorandum to zostało przesłane przez szefa sztabu armii do wszystkich dowódców okręgów z pouczeniem, że winno ono być rozpowszechnione tak szeroko, jak tylko jest to możliwe.

Informacja o „zerowej sieci" i jej celach dotarła do zachodnich ambasad. Ambasador belgijski tak informował Brukselę wiosną 1992 r.: „Ta tajna grupa planuje eksterminację Tutsi z Rwandy, aby rozwiązać raz na zawsze, na swój własny sposób, etniczne problemy, i aby zdławić wewnętrzną opozycję ze strony Hutu". W sierpniu 1992 r. szef narodowej służby informacyjnej, Christophe Mfizi, od piętnastu lat starszy rangą działacz MRND, zrezygnował ze stanowiska i w otwartym liście przestrzegł przed działalnością „zerowej sieci". Powiedział, że państwem rządzi oligarchia z północy, dojąc je dla swych prywatnych korzyści.

Chętnie i często posługiwano się prasą dla podgrzewania nienawiści etnicznej. Spośród czterdziestu dwóch nowych czasopism, które ukazały się w 1991 r., przynajmniej jedenaście miało powiązania z *akazu*. Na czele tej kampanii nienawiści stał wydawca pisma *Kangura*, Hassan Ngeze, drobny oszust, mający talent do brudnej propagandy. W pamiętnym artykule, opublikowanym w grudniu 1990 r., wkrótce po inwazji RPF, Ngeze wyłożył swą doktrynę czystości Hutu, wyliczając tak zwane „Dziesięć Przykazań

Hutu". Pierwsze przykazanie mówiło, że Hutu poślubiający kobietę Tutsi, przyjaźniący się z kobietą Tutsi lub zatrudniający kobietę Tutsi „jako sekretarkę czy konkubinę", będzie uważany za zdrajcę, ponieważ wszystkie kobiety Tutsi pracują jedynie w interesie ich własnej grupy etnicznej. Z podobnych powodów każdy Hutu prowadzący interesy biznesowe z Tutsi, będzie poczytany za zdrajcę. Nakazywano Hutu, aby byli „twardzi i czujni w stosunku do ich wspólnego wroga, czyli Tutsi". Tylko ludziom Hutu można powierzać strategiczne stanowiska w rządzie, administracji i w gospodarce. Tylko Hutu mogą być zatrudniani w siłach zbrojnych. Zbiór „Dziesięciu Przykazań" Ngezy był szeroko rozpowszechniany i spotykał się z poklaskiem ludu. Przywódcy społeczności lokalnych odczytywali je na zgromadzeniach publicznych. Ósme przykazanie należało do najczęściej cytowanych: „Hutu muszą zaprzestać litowania się nad Tutsi".

Głównym celem tej propagandy było wzbudzanie lęku, że Tutsi zmierzają do odzyskania władzy i są przygotowani do masowej rzezi Hutu. W grudniu 1990 r. czasopismo *Kangura* twierdziło, że Tutsi przygotowali się do wojny, której „nikt nie przeżyje". W lutym 1991 r. Léon Mugesera, wykładowca uniwersytecki i działacz MRND, opublikował pamflet, w którym utrzymywał, że RPF planuje „restaurację dyktatury ekstremistów wywodzących się z mniejszości Tutsi" za pomocą „ludobójstwa i eksterminacji większości Hutu".

Podżegające do morderstw przemówienie Mugesery z 1992 r., adresowane do bojowników MRND w Kabaya, niedaleko od domu Habyarimany w dystrykcie Gisenyi, zdobyło szczególny rozgłos. Jego fragmenty były powtarzane w narodowym radiu. Krążyły kasety z jego nagraniem. Celem ataków Mugesery byli nie tylko *inyezi*, „karaluchy" z RPF, ale też ich wspólnicy, partie polityczne występujące przeciwko Habyarimanie, które opowiadały się za negocjacjami z RPF:

> Partie opozycyjne spiskują z nieprzyjacielem. […] Spiskują, aby podkopać nasze siły zbrojne. […] Prawo jest całkiem precyzyjne w tym przedmiocie: „Każdy, kto jest winny popełnienia czynów zmierzających do obniżenia morale sił zbrojnych, podlega karze śmierci". Na cóż więc czekamy? […] A co z tymi tutaj wspólnikami (*ibyitso*), którzy posyłają swe dzieci do RPF? Dlaczego zwlekamy i nie rozprawiamy się z tymi rodzinami? […] Chcę wam powiedzieć, że domagamy się teraz, aby umieścić tych ludzi na liście i postawić

> ich przed sądem, aby mogli być w naszej obecności osądzeni. Jeśli (sędziowie) odmówią […] zrobimy to sami i wykończymy te szumowiny. […] W 1959 r. popełniliśmy fatalny błąd, pozwalając (Tutsi) na ujście z życiem. […] Należą do Etiopii, a my znajdziemy dla nich drogę prowadzącą do tego kraju na skróty, wrzucając ich do rzeki Njabarongo (która płynie w kierunku północnym). Nalegam na to. Musimy działać. Wytępić ich wszystkich!

Utrzymując, że celem wroga jest eksterminacja, Mugesera wezwał swych słuchaczy do „powstania […] do rzeczywistego powstania" celem samoobrony. Swe wystąpienie zakończył ostatnim ostrzeżeniem: „Wiedzcie, że ten, któremu nie poderżniecie gardła, będzie tym, który gardło poderżnie wam".

W 1992 r. dokonano serii zorganizowanych zabójstw. W Bugesera grupa *Interahamwe*, *gendarmerie* i tłuszcza wieśniaków Hutu dokonała wspólnego napadu na domostwa Tutsi. Tutsi byli paleni żywcem w swych domach i wrzucani do rzek. Tych, którzy usiłowali się bronić, rozbrajali rządowi żołnierze. Wkrótce zaczęto używać powszechnie znanej terminologii: chłopi mieli „oczyszczać busz", a rzeź kobiet i dzieci nazywano wyrywaniem korzeni chwastów. Ocenia się, że życie straciło 300 osób. Ponad 3000 ludzi uciekło z tych terenów.

Raport na temat naruszania praw człowieka w Rwandzie, opublikowany w marcu 1993 r. przez grupę międzynarodowych ekspertów z dziesięciu krajów, wyraźnie stwierdzał, że Habyarimana i „jego najbliższe otoczenie" ponoszą odpowiedzialność za serię masakr, tortur, samowolnych zatrzymań i innych czynów skierowanych przeciwko Tutsi i członkom opozycji, dokonywanych przez ostatnie dwa lata. Tymczasem Francja nadal realizowała swój program wspierania armii i Gwardii Prezydenckiej.

Po roku zwłoki i wykrętów, Habyarimana został ostatecznie zmuszony do podpisania porozumienia pokojowego z RPF. W 1993 r. Rwanda była de facto bankrutem, była pełna uchodźców i uzależniona od kryzysowych dostaw żywności. Zachodni darczyńcy ostrzegali, że nie będą przyznawali żadnych funduszy, dopóki Habyarimana nie złoży swego podpisu pod dokumentem. Układ z Aruszy z sierpnia 1993 r. przewidywał utworzenie rządu tymczasowego o szerokim poparciu społecznym, w skład którego weszliby Habyarimana oraz jego sojusznicy, partie opozycyjne oraz RPF. Miał on funkcjonować nie dłużej niż dwadzieścia dwa miesiące, dopóki nie zostaną przeprowadzone wybory i dopóki nie powstanie demokratycznie

wybrany, nowy rząd. W międzyczasie redukcji miała ulec liczebność armii rwandyjskiej oraz sił RPF, które to miały zostać połączone. W pierwszym kroku, batalion 600 żołnierzy RPF miał zostać rozlokowany w Kigali, a jego zadaniem miało być zapewnienie bezpieczeństwa zasiadającym w rządzie członkom RPF. Rozlokowane miały zostać siły pokojowe ONZ, których zadaniem było nadzorowanie całego procesu.

Habyarimana podpisał Układ z Aruszy jedynie po to, aby zyskać na czasie. *Akazu* gwałtownie mu się sprzeciwiali. Zarówno dla oficerów, jak i dla zwykłych żołnierzy armii rwandyjskiej oznaczał on demobilizację. Wojska rządowe miały stanowić tylko 60% zredukowanej armii. Wyższe rangą stanowiska dowódcze miały być równo podzielone między armię a siły RPF. Likwidowano Gwardię Prezydencką. W sumie około 16 000 żołnierzy czekała demobilizacja. Dla MRND, który niepodzielnie rządził dotychczas Rwandą, Układ z Aruszy oznaczał zdobycie tylko pięciu z dziewiętnastu stanowisk w rządzie, czyli tyle samo, ile uzyskać miał RPF. Podczas negocjacji w Aruszy wysoki rangą działacz RPF spotkał pułkownika Théoneste'a Bagosorę, czołowego członka *akazu*, który stał w windzie hotelowej, otoczony walizkami. Zapytany o to, dlaczego wyjeżdża, Bagasora odpowiedział, że wraca do Rwandy, aby przygotować *apocalypse deux* – drugą apokalipsę.

Wszelkie perspektywy na pokojowe rozwiązanie w Rwandzie zostały zniweczone zaledwie dwa miesiące później przez wydarzenia w sąsiednim Burundi. Po okresie reform politycznych Burundi wybrało w 1993 r. swego pierwszego prezydenta, inżyniera Melchiora Ndadaye. Cztery tygodnie później, w uznanych za wolne i uczciwe wyborach do parlamentu, partia Ndadaye FRODEBU uzyskała 65 spośród 81 miejsc, zdobywając 71% głosów. Ndadaye, człowiek o umiarkowanych poglądach, powołał na stanowisko premiera ekonomistę wywodzącego się z opozycji Tutsi, po czym zatwierdził politycznie i etnicznie zrównoważony skład gabinetu. 21 października Ndadaye został porwany przez ekstremistów Tutsi, rekrutujących się spośród oficerów armii, zabrany do obozu wojskowego i tam zamordowany. Jego śmierć wywołała falę masowych mordów, zarówno Hutu, jak i Tutsi. Zginęło około 150 000 ludzi. 300 000 Hutu uciekło do południowej Rwandy, szerząc wieści o masakrach i torturach.

Morderstwo dokonane na Ndadaye zostało uznane przez dominujących w Rwandzie Hutu za niepodważalny dowód na to, że Tutsi dążą do całkowitej dominacji. Jedynym wyborem było dla Hutu zachowanie władzy

bądź przyjęcie roli służebnej, jak to miało miejsce w Burundi. Umiarkowane partie Hutu, wcześniej skłonne do przestrzegania Układu z Aruszy, również zaczęły wątpić w intencje Tutsi. Bały się, że mogą być użyte w roli konia trojańskiego dla realizacji ambicji Tutsi. Konserwatywne frakcje Hutu zjednoczyły się wokół *Hutu Power*.

Nasiliła się skierowana przeciwko Tutsi propaganda. *Akazu* uruchomili nową stację radiową – *Radio-Télévision Libres des Mille Collines* (Wolne Radio i Telewizja Tysiąca Wzgórz). Ostentacyjnie zabawiało ono słuchaczy mieszanką muzyki pop, plotek, pogłosek i programów z udziałem dzwoniących do radia osób, ale w rzeczywistości przygotowywało ich do ludobójstwa. Na pięćdziesięciu założycieli radia, czterdziestu pochodziło z trzech *préfectures* północnej Rwandy. Należeli do nich Habyarimana, kilku członków jego rodziny, przedstawiciele MRND i CDR oraz popularny muzyk, Simon Bikindi, dobrze znany ze swych zjadliwych, skierowanych przeciwko Tutsi piosenek. Chociaż *Radio Mille Collines* nominalnie było inicjatywą prywatną, w godzinach od 8.00 do 11.00 rano miało ono możliwość nadawania programów na tych samych częstotliwościach, co Narodowe Radio Rwandy, które o tej porze nie emitowało żadnych audycji.

Przygotowano skoordynowany plan „samoobrony". Głównym jego architektem był pułkownik Bagosora, stojący na czele administracji wojskowej. Urodził się w 1941 r. w mieszkającej na północy rodzinie Hutu, należącej do klasy średniej, w rodzinie „chrześcijańskiej i dobrze sytuowanej", jak to sam określał. Życie swe podporządkował armii, uczęszczając na kursy szkoleniowe w Belgii i we Francji. Jak bratni mu spiskowcy, żywił ogromną nienawiść do Tutsi. W eseju napisanym w 1995 r. na wygnaniu, a usprawiedliwiającym ludobójstwo, przedstawiał Tutsi jako „mistrzów podstępu", „dyktatorskich, okrutnych i krwawych", „aroganckich, chytrych i skrytych". Oni „nigdy nie mieli swego własnego kraju, aby można ich było uznać za naród", lecz zawsze arogancko starali się narzucić swą przewagę prawowitym mieszkańcom tych ziem.

Bagosora zabrał się za tworzenie paramilitarnych jednostek „samoobrony" w każdej *commune* w kraju. Były one lokalnie szkolone przez wojskowych i gminną policję oraz uczone działania we współpracy z władzami wojskowymi, miejscowymi radnymi, miejscową policją i z innymi milicjami. Bagosora postarał się o przydzielenie im broni i ogromnej ilości maczet. Od stycznia 1993 r. do marca 1994 r. Rwanda sprowadziła z zagranicy

500 000 maczet, dwa razy tyle co w poprzednich latach – jedną maczetę na trzech dorosłych Hutu w Rwandzie. Do głównych importerów należał Félicien Kabuga, zamożny biznesmen, który wydał swą córkę za jednego z synów Habyarimany, głównego finansistę zarówno milicji *Interahamwe*, jak i tygodnika *Kangura*. Przy końcu 1993 r. w większości *communes* przechowywano stosy broni palnej, granatów, maczet i toporów. W międzyczasie grupy milicji w rodzaju *Interahamwe* przeprowadzały intensywne szkolenia i werbowały nowych kandydatów. Sporządzono liczne listy osób uważanych za „wrogów" i ich wspólników.

Kiedy trwały te przygotowania, machina ONZ, odpowiedzialna za operacje pokojowe, zaczęła powoli się rozkręcać. Układ z Aruszy przewidywał, że we wrześniu zostaną rozlokowane w Rwandzie siły pokojowe – Misja Narodów Zjednoczonych ds. Pomocy dla Rwandy (*United Nations Assistance Mission for Rwanda* – UNAMIR). Spory co do celów tej misji i jej rozmiarów spowodowały wielomiesięczne opóźnienie. Stany Zjednoczone, zmierzające do ograniczenia rosnących szybko kosztów oenzetowskich misji pokojowych, początkowo zaproponowały kontyngent nieprzekraczający 500 osób. Wojskowy eksport ONZ zalecał minimum 8000 żołnierzy. Roméo Dallaire, kanadyjski generał wybrany na dowódcę UNAMIR, domagał się 4500 żołnierzy. 5 października, dwa dni po incydencie strącenia helikoptera Black Hawk w Somalii, Rada Bezpieczeństwa wyraziła zgodę na mniejszą i tańszą wersję, obejmującą 2548 osób o ograniczonych możliwościach działania. Podczas gdy Układ z Aruszy preferował siły „gwarantujące powszechne bezpieczeństwo", Rada Bezpieczeństwa, pomna zamieszania, jakie powstało w Somalii, proponowała zamiast tego siły „przyczyniające się" do zachowania bezpieczeństwa, i to nie w całym kraju, a tylko w Kigali. Ugoda ta przewidywała, że wojska pokojowe będą „pomagać w wyszukiwaniu kryjówek broni i w unieszkodliwianiu uzbrojonych gangów w całym kraju" oraz „będą pomagać w odzyskiwaniu całej rozdzielonej uprzednio broni lub broni nielegalnie zdobytej przez cywilów", ale Rada Bezpieczeństwa anulowała te zapisy. Budżet UNAMIR został formalnie zatwierdzony dopiero w kwietniu 1994 r.

Do końca grudnia Dallaire zdołał zgromadzić w Rwandzie siły pokojowe liczące 1300 osób. Znalazło się wśród nich 400 belgijskich komandosów przysłanych z Somalii. Jednakże trzon kontyngentu UNAMIR stanowiły

wojska Bangladeszu, słabo wyszkolone i źle uzbrojone, nieposiadające doświadczenia bojowego. Operacja UNAMIR przekształciła się wkrótce w logistyczny koszmar. Dallaire nie miał wystarczającej ilości pojazdów, paliwa, amunicji, radiotelefonów, drutu kolczastego, wsparcia medycznego, a nawet niewielkich sum pieniędzy. Wspominał on: „Większość czasu zmarnowałem na walkach z ociężałym, machinalnym systemem ONZ, z całą jego głupotą. Zamawiamy latarki, a po długim czasie oczekiwania otrzymujemy je bez baterii. […] Najbardziej przyziemne potrzeby zasłaniały nam widok na to, co czekało nas w przyszłości".

Co gorsza, Dallaire nie miał żadnej możliwości zdobywania danych wywiadowczych. Kiedy poprosił kwaterę główną ONZ o wsparcie ze strony wywiadu, jego prośba została odrzucona. Powiedziano mu, że zbieranie informacji wywiadowczych byłoby sprzeczne z polityką utrzymania pokoju. W rezultacie zostawiono go „w polu, ślepego i głuchego". Chociaż zachodni dyplomaci byli dobrze poinformowani o zbliżających się masowych aktach przemocy, rzadko dzielili się swoją wiedzą z UNAMIR. Analiza przeprowadzona w styczniu 1994 r. przez Centralną Agencję Wywiadowczą, przewidywała zerwanie Układu z Aruszy, co doprowadziłoby do aktów wrogości, pociągających za sobą co najmniej pół miliona ofiar. Wnioski z tej analizy nie zostały ujawnione aż do zakończenia ludobójstwa. Dillaire narzekał: „Wiele światowych potęg było tam obecnych, ze swymi ambasadami i *attaché* wojskowymi. Proszę mi nie wmawiać, że ci dranie nie mieli mnóstwa informacji. Nigdy nie przekazywali tych informacji do mnie, nigdy".

Pojawiały się coraz bardziej złowieszcze sygnały. Po nagłym wzroście liczby zabójstw w północnych *communes*, grupa dysydenckich oficerów armii rwandyjskiej wysłała do Dallaire'a list z ostrzeżeniem, że zaplanowano dalsze masakry, i że znani politycy opozycyjni zostali już zaocznie skazani na śmierć. Informowali oni, że na czele tego spisku stoi Habyarimana i garstka oficerów pochodzących z jego rodzinnego regionu. Oni sami wcześniej mieli brać udział w tym spisku, ale teraz nie chcą z nim mieć nic wspólnego. Po przeprowadzeniu własnego śledztwa w sprawie tych zabójstw, 6 stycznia 1994 r. Dallaire meldował kwaterze głównej ONZ:

> Sposób, w jaki dokonano (tych zabójstw), jak je koordynowano, jak je ukrywano, jakimi motywami politycznymi się kierowano, wszystko to pozwala nam mocno wierzyć w to, że wykonawcy tego szatańskiego dzieła

> byli dobrze zorganizowani, dobrze poinformowani, mieli silne motywacje i byli gotowi na popełnienie z premedytacją tych mordów. Nie mamy prawa przypuszczać, że takie zdarzenia nie mogą i nie powtórzą się w dowolnej części kraju, gdzie broni nie brakuje i gdzie napięcia etniczne sięgają zenitu.

Jego prośba o przysłanie posiłków została odrzucona.

Więcej szczegółów na temat spisku wypłynęło 10 stycznia, na tajnym spotkaniu dowódcy belgijskiego kontyngentu, pułkownika Luca Marchala, z komendantem *Interahamwe*, Jean-Pierre'em Twatzinze, który postanowił zdezerterować. Jako były członek Gwardii Prezydenckiej, Twatzinze opowiedział, jak milicja *Interahamwe* szkoliła 1700 ludzi na trzytygodniowych sesjach, w obozach armii rwandyjskiej. Szkolenia te obejmowały takie zagadnienia jak dyscyplina, broń, materiały wybuchowe, walka wręcz i taktyka wojenna. Początkowo przypuszczał on, że celem tego szkolenia było ułatwienie *Interahamwe* obrony Kigali przed RPF. Jednakże w grudniu, po przybyciu UNAMIR, rozkazano mu sporządzenie list wszystkich Tutsi z Kigali. Wtedy uświadomił sobie, że chodzi o ich eksterminację. Po przeszkoleniu, rekruci *Interahamwe* zostali rozrzuceni w 40-osobowych grupach po całym Kigali. Twatzinze powiedział, że byli oni w stanie wymordować do 1000 Tutsi w ciągu dwudziestu pięciu minut. Utrzymywał on także, że istniały plany zamordowania belgijskich żołnierzy z pokojowej misji, aby spowodować wycofanie się Belgii i UNAMIR, a tym samym przyśpieszyć upadek całej misji. On sam brał udział w rozdzielaniu broni i wiedział, gdzie znajdują się jej schowki w kwaterze głównej MRND. Gotów był je wskazać UNAMIR i dostarczyć dalszych informacji w zamian za ochronę jego i jego rodziny – za granicą.

Kiedy Dallaire dowiedział się o ofercie Twatzinze, był skłonny przejąć inicjatywę. 11 stycznia, w zakodowanej depeszy do Nowego Jorku, zawierającej szczegóły informacji dostarczonych przez „Jean-Pierre'a", Dallaire informował, że planuje skonfiskowanie broni w ciągu trzydziestu sześciu godzin. „Tam, gdzie jest dobra wola, znajdzie się i sposób. Zróbmy to (*Peux ce que veux. Allons-y*)". Domagał się też, aby zapewniono Jean-Pierre'owi bezpieczny wyjazd z Rwandy. Jednakże kwatera główna ONZ powstrzymała tę inicjatywę. Powiedziano Dallaire'owi, że konfiskata broni wykracza poza mandat Narodów Zjednoczonych. Kiedy nasiliły się akty przemocy, Dallaire podjął szereg dalszych wysiłków, aby przekonać ONZ do konieczności

udzielenia mu zgody na konfiskatę broni. Z uporem ostrzegał, że *Interahamwe* planują czystki etniczne. 3 lutego informował on Nowy Jork:

> Możemy się spodziewać coraz częstszych i gwałtowniejszych demonstracji, większej liczby ataków z użyciem broni i granatów na grupy etniczne i polityczne. Może dojść do dalszych zabójstw i – co jest całkiem możliwe – do bezpośrednich ataków na bazy UNAMIR. Każdy dzień zwłoki w wyrażeniu zgody na prewencyjną operację konfiskaty broni będzie owocować coraz poważniejszym pogorszeniem stanu bezpieczeństwa. Jeśli broń będzie dalej rozdzielana, może to spowodować niezdolność UNAMIR do sprawowania mandatu we wszystkich jego aspektach […] i stworzyć wielkie zagrożenie dla stabilności i bezpieczeństwa wojskowego oraz cywilnego personelu ONZ, jak i bezpieczeństwa miejscowej ludności.

Jednakże kwatera główna ONZ uparcie odmawiała. Jedną z przeszkód było stanowisko zajmowane przez Sekretarza Generalnego ONZ, Butrusa Ghali. Będąc wiceministrem spraw zagranicznych Egiptu, nawiązał on ścisłe kontakty z reżimem Habyarimany. Dwukrotnie odwiedził Rwandę, negocjował układ o współpracy z tym krajem i przeforsował sprawę uzbrojenia, unieważniając wcześniejszy zakaz na dostawy broni wprowadzony przez Egipt. Jako sekretarz generalny swoim specjalnym przedstawicielem w Rwandzie uczynił byłego ministra spraw zagranicznych Kamerunu, Jacques'a Booh-Booha, osobistego przyjaciela i bratniego mu frankofila, który otwarcie opowiadał się za Hutu i optymistycznie odnosił się do wydarzeń w swych raportach przesyłanych do Nowego Jorku. Booh-Booh wkrótce pokłócił się z Dallaire'em: wolał zgromadzić wokół siebie grupę francusko-afrykańskich doradców i wykorzystywał każdą nadarzającą się okazję, aby podważyć wiarygodność Dallaire'a w Nowym Jorku.

Tam konsekwentnie uważano Dallaire'a za indywidualistę, skłonnego do wyolbrzymiania trudności stojącymi przed Rwandą.

Kolejną trudnością był wstrząs wywołany fiaskiem operacji w Somalii. Personel ONZ obawiał się kolejnego niepowodzenia, jakie może przynieść oenzetowska akcja pokojowa. Iqbal Riza, wysoki rangą urzędnik, usprawiedliwiał się: „Byliśmy ostrożni w interpretacji naszego mandatu i w udzielaniu wskazówek, ponieważ nie chcieliśmy powtórki z Somalii". Jednakże dla ekstremistów Hutu widoczna niezdolność ONZ do działania była zachętą

do kontynuowania ich poczynań. Pułkownik Marchal wspominał: „Najgorszą dla nas rzeczą było stanie i przyglądanie się, bez żadnej reakcji".

Tymczasem proces polityczny jakby się zatrzymał. Nowy rząd miał być utworzony w styczniu 1994 r. Jednakże Habyarimana mnożył zastrzeżenia co do interpretacji Układu z Aruszy, umyślnie powstrzymując wszelki postęp w tej kwestii. Działający zza kulis *akazu* nie mieli zamiaru oddać władzy. Powołanie nowego rządu ciągle odwlekano: do lutego, marca, a w końcu do początku kwietnia.

Dzień po dniu *Radio Mille Collines* podawało informacje wzbudzające wzburzenie i rozsiewające pogłoski. Jeden ze spikerów otwarcie wezwał do zamordowania premier rządu tymczasowego, Agathy Uwilingiyimana. Była ona prodemokratycznym politykiem Hutu i krytycznie odnosiła się do północnej kliki Habyarimany. Bez przerwy odtwarzana była piosenka Simona Bikindi, zaklinająca swych braci Hutu – *bene sebahinzi* (synów rolników) – aby bronili swych praw i chronili zdobyczy rewolucji z 1955 r.:

> […] służalczość, bat, chłosta, przymusowa, wykańczająca ludzi praca […] odeszły na zawsze. Hej wy, ogromna większości (*rubanda nyamwinshi*), uważajcie […] i pamiętajcie o tym złu, które powinno być przepędzone tak daleko, jak tylko jest to możliwe, aby już nigdy nie powróciło do Rwandy.

Jeden refren tej piosenki był powtarzany bez końca, jak mantra: „dziedzictwo, które winno być starannie podtrzymywane […] i przekazane potomnym".

Tygodnik *Kangura* podsycał atmosferę strachu i podejrzeń. W styczniu oskarżył on UNAMIR i kontyngent belgijski w Kigali o opowiadanie się po stronie RPF i zapowiedział wybuch wojny w marcu. Napisano w nim: „Jeśli RPF postanowił nas zabić, to zabijmy się nawzajem. Niech wybuchnie pełnym ogniem to, co się tli. Z pomocą armii powstaną masy i krew poleje się strumieniami".

Możliwości pozostające do dyspozycji Habyarimany zmniejszały się jednak szybko. Zarówno rządy zachodnie, jak i afrykańskie nalegały na wcielenie w życie Układu z Aruszy. Przywódcy wschodnioafrykańscy narzekali, że opóźnienia w tym względzie zagrażają stabilności całego regionu. Opowiadający się za demokracją politycy Hutu wierzyli, że obecność UNAMIR będzie ich chronić. Stawali się jednak coraz bardziej stanowczy

w żądaniach przestrzegania warunków Układu. Jednocześnie Habyarimana był atakowany przez ekstremistów *akazu* za podpisanie Układu z Aruszy. W marcu *Kangura* opublikowała karykaturę Habyarimany niosącego Paula Kagame, przywódcę RPF, i mówiącego mu: „Zrobiłem wszystko, co w mojej mocy, aby wam Tutsi było wygodniej zsiadać". W towarzyszącym jej artykule Hassan Ngeze przepowiedział rychłą śmierć Habyarimany w jakimś publicznym incydencie. Napisał on: „Nikt bardziej nie kocha życia Habyarimany od niego samego. Ważne jest, aby mu powiedzieć, w jaki sposób zostanie zabity". 3 kwietnia *Radio Mille Collines* ostrzegło, że „coś małego" ma się wkrótce wydarzyć.

6 kwietnia Habyarimana wziął udział w jednodniowym spotkaniu na szczycie przywódców afrykańskich, które odbyło się w Dar es Salaam. Po raz kolejny natknął się na ogień krytyki za krętactwa w sprawie Układu z Aruszy. Chociaż rzadko podróżował dokądkolwiek nocą, tym razem nalegał na powrót do Kigali zaraz po zakończeniu spotkania. Jego odrzutowiec Falcon, prezent od prezydenta Mitterranda, pilotowany przez trzyosobową załogę francuską, około godziny 20.15 zbliżał się do lotniska w Kigali w ciemnościach. Na pokładzie Habyarimanie towarzyszyło siedmiu wysokich rangą członków rządu i nowy prezydent Burundi, który poprosił Habyarimanę o podwiezienie. Samolot zrobił okrążenie i kiedy podszedł do lądowania, został trafiony dwiema rakietami, wystrzelonymi ze wzgórza znajdującego się poza obszarem lotniska, po czym rozbił się na terenie prezydenckiego pałacu. Zginęli wszyscy znajdujący się na pokładzie.

W ciągu kilku minut teren lotniska i pałacu został otoczony kordonem żołnierzy z pobliskich koszar wojskowych. Milicje ustawiły w całym mieście blokady dróg. Wiadomość o śmierci Habyarimany podało *Radio Mille Collines*. Rozpoczęła się rzeź.

Nigdy nie znaleziono przekonujących dowodów wskazujących na tożsamość zabójców Habyarimany. Ekstremiści Hutu oskarżyli o to morderstwo RPF i utrzymywali też, że brały w tym udział wojska belgijskie. Do głównych podejrzanych należeli członkowie kliki *akazu*, gotowi do unicestwienia każdej inicjatywy zmierzającej do wprowadzenia Układu z Aruszy w życie. Morderstwo Habyarimany stało się iskrą rozpalającą od dawna planowane ludobójstwo. Główną rolę w tym spisku odegrał pułkownik Bagosora, który tej samej nocy przejął kontrolę nad Kigali i kierował wszystkimi operacjami wojskowymi. Dwa dni wcześniej, na przyjęciu z okazji

święta narodowego Senegalu, na którym obecni byli Dallaire i Marchal, Bagosora oświadczył, że „jedynym zadowalającym rozwiązaniem byłaby dla Rwandy eliminacja Tutsi".

Starannie dobrano pierwsze ofiary. Z przygotowanymi zawczasu listami, żołnierze Gwardii Prezydenckiej i milicjanci *Interahamwe* polowali na prominentnych umiarkowanych Hutu – polityków, wysokich rangą urzędników państwowych, prawników, nauczycieli, aktywistów broniących praw człowieka i niezależnych dziennikarzy – wszystkich uważanych za przeciwników, którzy stają na drodze *génocidaires* (ludobójców). Celem ich ataków stali się, między innymi, prezes trybunału konstytucyjnego i minister, który zagroził, że zamknie *Radio Mille Collines*. W godzinę po rozbiciu się samolotu, wojska otoczyły dom premier Hutu, Agathy Uwilingiyimany. Przyjaciele nakłaniali ją do ukrycia się, ale ona odmówiła, usprawiedliwiając się, że chce wygłosić przemówienie z radiostacji państwowej i zapewnić ludzi, że władza cywilna sprawuje kontrolę nad państwem i podporządkuje się Układowi z Aruszy. Wysłano oddział belgijskich wojsk pokojowych, aby eskortowali ją z jej domu do studia radia rwandyjskiego. Trzy godziny trwały negocjacje na posterunkach ulicznych, zanim oddział ten dotarł do pani premier. Gdy eskorta zbliżyła się do jej domu, żołnierze rwandyjscy otworzyli ogień. Nie mogąc się wycofać, Belgowie i Uwilingiyimana na próżno oczekiwali posiłków. Po trzech godzinach oczekiwań, premier i jej mąż uciekli po przeskoczeniu muru otaczającego ogród. Później tego samego dnia zostali schwytani i rozstrzelani. Dziesięciu Belgów wzięto do niewoli, odwieziono do obozu wojskowego, gdzie bito ich i torturowano, a następnie zgładzono.

Równocześnie rozpoczęła się rzeź Tutsi. Setki prominentnych Tutsi, których imiona i adresy znajdowały się już na listach, zostały wytropione w ich domach i rozstrzelane. Gangi uzbrojone w maczugi, maczety i noże chodziły od drzwi do drzwi w poszukiwaniu Tutsi. Tysiące osób zostało schwytanych na blokadach drogowych przez milicjantów żądających kart tożsamości, i na miejscu zabijających zidentyfikowanych Tutsi. Żołnierze UNAMIR w Kigali byli świadkami licznych egzekucji. Pewien członek UNAMIR tak opisywał incydent, jaki widział w odległości kilku metrów od hotelu, który służył misji pokojowej za kwaterę główną: „Chwycił go wprost za koszulę i zaczął wlec […] podniósł swą maczetę i ciął nią przez głowę […] dwukrotnie go zdzielił, a my staliśmy i przyglądaliśmy się […] następnie wytarł poplamioną krwią maczetę o jego pośladki i przeszukał

kieszenie ofiary […] my wszyscy wrzasnęliśmy na ten widok". Niedługo potem przyjechała wywrotka ze specjalnym oddziałem więźniów, aby pozbierać z ulic ciała zabitych. „Ktoś opuścił burtę, przyciągnął ciało spod drzewa i wrzucił je do wywrotki, która była już prawie całkiem pełna. Ludzie lamentowali i krzyczeli. Widać było, że niektórzy jeszcze żyli".

W wystąpieniu radiowym przywódca *Hutu Power*, Froduald Karamira, oznajmił słuchaczom, że wojna z Tutsi jest „obowiązkiem każdego" i wezwał ich do „wspomagania sił zbrojnych w wykonaniu roboty". Tysiące Hutu odpowiedziało na ten apel. Truchtem przemierzali oni ulice Kigali i śpiewali: „Wytępmy ich wszystkich". *Radio Mille Collines* w sposób bezpośredni nawoływało do morderstw: „Groby nie są jeszcze całkiem pełne", oznajmiało krzykliwie. „Kto wykona dobrą robotę i pomoże nam skończyć z nimi raz na zawsze?".

Masakry następowały jedna po drugiej. 7 kwietnia, o godzinie 7.00 rano żołnierze Gwardii Prezydenckiej zjawili się w *Centre Christus*, w jezuickiej samotni w Kigali. Zażądali kart tożsamości i wybrali dziewiętnaście osób przeznaczonych do egzekucji, w tym siedmiu kapłanów i osiem młodych kobiet, szukających tam schronienia. Tego samego dnia, z terenu innego kościoła w Kigali, zabrano sześćdziesięciu mężczyzn i chłopców Tutsi, i ich zamordowano. Na stacji misyjnej znajdującej się na wzgórzu w Gikondo na przedmieściach Kigali u duchownych katolickich schronienia szukały setki Tutsi, przerażonych ogniem z karabinów i eksplozjami w stolicy. W czasie mszy dla około 500 Tutsi, szwadron śmierci wdarł się do kościoła. Jeden z tych, którzy przeżyli, tak wspominał to wydarzenie: „Milicja zaczęła ciąć na oślep. Cięli w ramiona, nogi, piersi, twarze i szyje". Rzeź trwała dwie godziny. Do podobnych masakr dochodziło w całym kraju.

Kiedy skala morderstw wyszła na jaw w całej pełni, Paul Kagame, przywódca RPF ostrzegł, że jego siły podejmą interwencję, jeśli nie powstrzyma się rzezi cywilów. Na mocy Układu z Aruszy w Kigali, przy budynku parlamentu narodowego, stacjonował liczący 600 żołnierzy batalion RPF. Od centrum miasta dzielił go niewielki dystans, a jego zadaniem było zapewnienie bezpieczeństwa zwolennikom RPF. Główne siły RPF pozostały na północy. 8 kwietnia Kagame zapowiedział wznowienie wojny i rozkazał swej północnej armii maszerować na stolicę.

Wśród narastającego zamętu, rządy zachodnie pośpieszyły z ewakuacją swych obywateli. 9 kwietnia na lotnisku wylądowały wojska francuskie

i skierowały się ku ambasadzie. Ambasada ta była przepełniona nie tylko obywatelami francuskimi, ale również członkami kliki Habyarimany, *akazu*, których Francja tak długo wspierała i którzy mocno zaangażowali się w planowanie ludobójstwa. Była wśród nich Madame Agathe Kanzinga, jej brat i około trzydziestu innych ekstremistów, w tym dyrektor *Radio Mille Collines*, profesor Ferdinand Nahimana, odpowiedzialny za ziejące nienawiścią audycje. Madame Agathe, jej dzieci i pozostałe osoby z jej otoczenia zostali pod eskortą dostarczeni na pierwszy francuski lot z Kigali. Po przybyciu do Paryża, dostała ona od rządu francuskiego 40 000 dolarów. Suma ta pochodziła z budżetu ministerstwa współpracy, przeznaczonego na „pilną pomoc dla rwandyjskich uciekinierów". Następnie Mitterrand przyjął na audiencji dwóch ekstremistycznych przywódców. Według słów byłego ministra współpracy, Bernarda Debré, Mitterrand był „wielce przywiązany do byłego prezydenta Habyarimany, do jego rodziny i do wszystkiego, co się wiązało ze starym reżimem". Wśród tych, którym Francja odmówiła ewakuacji, była piątka dzieci zamordowanej premier, Agathy Uwilingiyimana, i wieloletni pracownicy ambasady, większość wywodząca się z ludu Tutsi.

9 kwietnia wylądował kontyngent 250 spadochroniarzy belgijskich. Belgia podejmowała mozolne wysiłki, aby uzyskać od ONZ znacznie mocniejszy mandat dla UNAMIR, który by zezwalał oenzetowskim siłom na wojskową interwencję w Rwandzie, aby zapobiec rzezi. Belgia gotowa była do włączenia swego kontyngentu spadochroniarzy do sił pokojowych już na miejscu. Jednakże Francja stanowczo sprzeciwiła się tym planom. Spadochroniarze belgijscy ograniczyli się więc do wypełnienia obowiązku ewakuacji: wraz z Francuzami przejeżdżali obok scen rzezi dokonywanej na ulicach. Niektórzy Tutsi, którym udało się dostać na jadące w kierunku lotniska ciężarówki, zostali przechwyceni na blokadach drogowych przez milicję i na miejscu rozstrzelani. Wojska francuskie i belgijskie przyglądały się temu, ale były związane rozkazem niepodejmowania interwencji.

kwietnia do exodusu przyłączyli się zagraniczni lekarze z medycznej organizacji dobroczynnej, *Médecins sans Frontières* (MSF – Lekarze bez Granic). Stało się to po tym, jak pięćdziesięciu rannych, czekających w namiotach intensywnej terapii w centralnym szpitalu kraju, zostało uznanych za Tutsi i wyciągniętych na zewnątrz, po czym zabitych. Pewien lekarz MSF powiedział amerykańskiemu reporterowi: „Uznaliśmy, że nie ma sensu dalej tu pracować. Nie ma po co zajmować się kimś, kto będzie zabity".

Kiedy ostatni ewakuacyjny samolot odleciał z Kigali, na miejscu pozostał jedynie zdeterminowany zespół cudzoziemców z Komitetu Międzynarodowego Czerwonego Krzyża oraz oblężone siły źle wyposażonych wojsk UNAMIR, których mandat ograniczał się do „utrzymywania pokoju". Posterunki UNAMIR wypełniły się wkrótce tysiącami zdesperowanych ludzi, szukających schronienia przed łupieżczymi gangami.

Przyszłość UNAMIR była zagrożona. Misja została powołana do sprawowania nadzoru nad procesem pokojowym, który w ewidentny sposób się załamał. Urzędnicy ONZ opowiadali się za zakończeniem całej operacji. Nie było pewności co do tego, jaka była przyczyna tych aktów przemocy. Ekstremiści Hutu w rządzie przedstawiali rzeź jako spontaniczną reakcję Hutu na zabicie ich prezydenta przez morderców Tutsi. Raporty zachodniej prasy „chaos i anarchię" przypisywały zadawnionej nienawiści plemiennej. Urzędnicy ONZ w Nowym Jorku tłumaczyli falę masowych zabójstw wznowieniem wojny domowej, której nie byli w stanie zapobiec. Sekretarz Generalny ONZ, Butrus Ghali, nie widział powodu do przerwania swego długotrwałej wizyty w krajach europejskich.

Jednakże dowódca UNAMIR, generał Dallaire, nie miał wątpliwości co do przyczyn owych aktów przemocy. 8 kwietnia, w depeszy do Nowego Jorku, opisywał je jako akty terroru, dobrze zaplanowane i zorganizowane, którym przewodziła Gwardia Prezydencka. Były one skierowane przeciwko przywódcom opozycji, grupie etnicznej Tutsi i przeciwko UNAMIR oraz innym przedstawicielom ONZ. Wyjaśniał też, w jak niebezpiecznej sytuacji znalazła się UNAMIR. Jego belgijskie wojska, stanowiące trzon UNAMIR, były porozrzucane po całym Kigali i odseparowane blokadami drogowymi. Nie miały one elektryczności, ani też paliwa. Dziesięciu żołnierzy sił pokojowych zginęło; Dallaire martwił się o bezpieczeństwo pozostałych. UNAMIR miał zaledwie dwudniowe zapasy żywności, a paliwa mogło wystarczyć najwyżej na trzy dni. Zapasy amunicji i zaopatrzenie medyczne były w krytycznym stanie.

Niemniej jednak Dallaire upierał się przy tym, że jego ludzie nie powinni się wycofywać. Oenzetowscy urzędnicy w Nowym Jorku trzy razy wzywali go – raz Butrus Ghali w rozmowie telefonicznej, którą odbył w tej sprawie – do sporządzenia planu ewakuacji, ale Dallaire się temu nie podporządkował. Utrzymywał, że gdyby dostał wsparcie, byłby w stanie powstrzymać rzeź. Nie mógł uwierzyć, że wojska francuskie i belgijskie zostały przysłane dla uratowania cudzoziemców, a nie celem pomocy

w przywróceniu porządku. Wspominał później: „Byliśmy pozostawieni samym sobie, bez mandatu i bez żadnych dostaw".

To, co najgorsze, miało dopiero nastąpić. 12 kwietnia rząd belgijski, w obliczu niepokojów społecznych wywołanych śmiercią dziesięciu belgijskich żołnierzy misji pokojowej, ogłosił, że ma zamiar wycofać swój kontyngent z misji UNAMIR. Opuszczając swe posterunki, belgijscy żołnierze misji pokojowej pozostawili na pastwę losu tysiące cywilów, szukających u nich schronienia. Pozostali oni bezbronni wobec ataków armii i milicji. W École *Technique Officielle* (Rządowej Szkole Technicznej) na przedmieściach Kigali w Gatonga, prowadzonej przez Ojców Salezjanów, gdzie zgromadziło się 2000 ludzi, sierżant belgijski wyjaśnił, że ludzie ci mają nakaz opuszczenia tego miejsca. Sugerował, że powinni się oni wymknąć pod osłoną nocy. Niektórzy z nich podeszli do niego, prosząc, aby raczej ich zastrzelono niż pozostawiono w obliczu śmierci z rąk milicjantów i ich maczet. Kiedy Belgowie zaczęli ukradkiem się wycofywać, tłum gnał za ich pojazdami, błagając: „Nie zostawiajcie nas". W ciągu kilku godzin wymordowano prawie dwa tysiące ludzi.

19 kwietnia, obserwując wyjazd Belgów, Dallaire miał głębokie poczucie dokonującej się zdrady. „Stałem tam, dopóki ostatni Herkules nie odleciał […] i pomyślałem sobie, że prawie dokładnie pięćdziesiąt lat temu mój ojciec i mój teść walczyli w Belgii, aby uwolnić ten kraj od faszyzmu. A teraz ja stoję tutaj, opuszczony przez żołnierzy belgijskich. Tak bardzo ich za to znienawidziłem […] uznałem to za niewybaczalne".

Chociaż misja UNAMIR została poważnie osłabiona, na swych posterunkach nadal ochraniała około 30 000 cywilów. Jednakże 21 kwietnia, na spotkaniu w Nowym Jorku, Rada Bezpieczeństwa ONZ zdecydowała, że bez belgijskiego kontyngentu UNAMIR nie była już zdolna do działania. Decyzja ta zapadła pod wpływem złagodzonego raportu Butrusa Ghali na temat rwandyjskiego kryzysu. Rada Bezpieczeństwa uchwaliła nową rezolucję, wycofującą większość oenzetowskich sił pokojowych i pozostawiającą symboliczne oddziały, liczące 270 żołnierzy. Otrzymali oni zadanie doprowadzenia do przerwania ognia między rządem a RPF oraz zabezpieczania, „w miarę możliwości", operacji niesienia pomocy. Upadła ostatnia nadzieja na powstrzymanie ludobójstwa.

W ciągu dwóch tygodni od śmierci Habyarimany, *génocidaires* zapewnili sobie skuteczną kontrolę nad administracją kraju i całą siecią *préfets*, *bourgmestres* i *conseillers*. Ogłoszono powstanie nowego „rządu

tymczasowego", składającego się wyłącznie z fanatyków *Hutu Power*. Usunięto urzędników, którzy nie wykazywali entuzjazmu dla ich posunięć. Wykorzystywano radio do ośmieszania i zastraszania administratorów i miejscowych przywódców politycznych, którzy opowiadali się za przywróceniem pokoju. W całym kraju rozbrzmiewały głosy nawołujące do „samoobrony" przed „współsprawcami przestępstw". Zabijanie stało się głównym zajęciem całej hierarchii służb kontroli – armii, *żandarmerii,* straży miejskiej, funkcjonariuszy partyjnych i władz cywilnych – upoważnionych do tego przez „rząd tymczasowy". Wieśniakom nakazywano, bądź pochlebstwami skłaniano do wykonania „roboty".

Nawet przywódcy kościelni tolerowali kampanię rządową. O akty przemocy obwiniali RPF i nie chcieli wypowiadać się przeciwko masowym morderstwom, które miały miejsce w budynkach ich własnych kościołów. Arcybiskup katolicki, Vincent Nsengiyumva, wierny sojusznik ruchu *Hutu Power*, który przez czternaście lat był członkiem komitetu centralnego MRND, szybko zaoferował swe poparcie dla rządu tymczasowego. W jego ślady poszli biskupi anglikańscy, opowiadając się za linią polityczną rządu.

Wielu duchownych było zaszokowanych tą współpracą establishmentu kościelnego z rządem. Na miarę swych możliwości usiłowali oni pomagać rodzinom Tutsi, które tłumnie garnęły się do nich w poszukiwaniu schronienia. Jednakże niektórzy kapłani aktywnie wspierali i podburzali *génocidaires*, pomagając im w spędzaniu ofiar Tutsi na rzeź. Pastor Elizaphan Ntakirutimana, stojący na czele kościoła w Mugonero, wezwał uciekinierów Tutsi do zgromadzenia się na stacji misyjnej. Około 2000 ludzi wepchnięto do tamtejszego szpitala, gdy tymczasem żołnierze Gwardii Prezydenckiej i milicjanci zamknęli cały teren budynku. 15 kwietnia wieczorem poinformowano uciekinierów, że następnego dnia rano szpital zostanie zaatakowany. Było wśród nich siedmiu pastorów, którzy napisali list do Ntakirutimany, prosząc go o pomoc.

> Nasz drogi przywódco, Pastorze Elizaphan Ntakirutimana,
> Jak się Pastor czuje! Życzymy Mu siły niezbędnej do rozwiązania tych wszystkich problemów, przed którymi stoimy. Pragniemy Pana poinformować, że dowiedzieliśmy się, iż jutro my i nasze rodziny zostaniemy zabici. Dlatego prosimy Pana o interwencję w naszej sprawie u Burmistrza. Wierzymy, że z pomocą Boga, który powierzył Panu przywództwo nad

> tym stadem, a które ma być unicestwione, Pańska interwencja będzie należycie doceniona, w ten sam sposób, jak Żydzi zostali ocaleni przez Esterę. Z wyrazami szacunku.

Ntakirutimana odpowiedział:

> Nic nie mogę dla was zrobić. Musicie przeto przygotować się na śmierć, ponieważ nadszedł wasz czas.

W całej Rwandzie budynki kościołów, w których Tutsi rozpaczliwie poszukiwali schronienia, stawały się sceną kolejnych masakr. Zabito tam więcej ludzi, niż gdziekolwiek indziej.

Niektóre grupy ludzi próbowały organizować obronę, zaopatrując się w kamienie. Jednak bardzo szybko byli oni miażdżeni przez milicjantów i wojskowych, którzy przez okna wrzucali granaty i na oślep cięli maczetami. W niektórych kościołach gromadziły się tłumy ludzi, więc rzeź trwała nieraz kilka dni. Oczekującym na śmierć podcinano ścięgna Achillesa, aby nie pozwolić im na ucieczkę. Jedna z osób, które przeżyły masakrę w Ntarama z 15 kwietnia, tak opisywała badaczom swą historię:

> Grupa żołnierzy i *Interahamwe* zaatakowali kościół. Wybili dziury w tylnej ścianie i przez te dziury wrzucili granaty. Każdy starał się schronić. Wtedy *Interahamwe* weszli z maczetami do środka i zaczęli mordować. Przynajmniej jeden żołnierz w mundurze bez przerwy strzelał w kierunku kościoła, aby osłaniać *Interahamwe*, dopóki nie wedrą się oni do kościoła i nie rozpoczną swej „roboty". Wśród *Interahamwe* były kobiety i młodzi chłopcy w wieku od około jedenastu do czternastu lat. Trzymali w ręku włócznie i zaostrzone kije. Posłużyli się nimi do śmiertelnego pobicia mnóstwa dzieci.
>
> Zadając cięcia maczetami, milicjanci dyskutowali nad swym dziełem. Jeden drugiemu pokazywali rannych, których należy wykończyć. Po jakimś czasie zaczęli się spierać, czy powinni nadal używać swych maczet, czy zabrać się za grabież. Postanowili przystąpić do plądrowania, zanim wszystkie ich ofiary będą martwe. […]
>
> Upadłam na ziemię i zostałam przygnieciona trupami. Nie mogłam się ruszyć, ponieważ leżało na mnie tak wiele martwych ciał. *Interahamwe* wyszli w przekonaniu, że nikt nie pozostał przy życiu.

Kiedy dwa miesiące później badacze z African Rights przybyli do Ntaramy, kościół nadal był wypełniony rozkładającymi się ciałami. „Nie można było wejść do kościoła, ponieważ u wejścia leżał wysoki kopiec ciał ludzkich. Utrudniało to oszacowanie liczby zmarłych. Jeśli zaglądało się tam przez okno, widać było, że każdy cal wewnątrz kościoła był wypełniony ciałami, leżącymi jedno na drugim".

Uciekinierzy z Ntaramy wpadli w pułapkę nad rzeką. Jedna z uratowanych osób wspominała:

> Na obu brzegach rzeki byli *Interahamwe* i do nas strzelali. Ci, którzy byli na brzegu od strony Ntarama, rozkazali nam popełnić samobójstwo poprzez rzucenie się do rzeki. W rozpaczy i z nadzieją na uniknięcie jeszcze gorszej śmierci od cięć zadanych maczetą, wielu ludzi wskoczyło do rzeki i się utopiło. Wśród nich było wiele dzieci, przytroczonych do matczynych pleców. Wielu ojców, w ostatnim geście miłości, wrzucało swe dzieci do rzeki, wiedząc, że czeka ich niechybna śmierć.
>
> Ci z nas, którzy nie zgodzili się na popełnienie samobójstwa, biegali tam i z powrotem wzdłuż brzegów rzeki, bawiąc się w kotka i myszkę z naszymi prześladowcami.

Na miejsce egzekucji wybierano chętnie brzegi rzek, gdyż były one wygodne dla pozbycia się ciał. Około 40 000 ciał spłynęło rzeką Akagera do Jeziora Wiktorii.

Szpitale nie były bezpieczniejsze. Raport *African Rights* stwierdzał: „Odsetek lekarzy, którzy stali się 'zabójcami *par excellence*', był bardzo wysoki. Duża liczba najlepiej wykwalifikowanych i doświadczonych lekarzy kraju, mężczyzn i kobiet – w tym chirurdzy, pediatrzy, ginekolodzy, anestezjolodzy, specjaliści od zdrowia publicznego i administratorzy – brała udział w mordowaniu swych kolegów Tutsi, pacjentów, rannych i przerażonych uciekinierów, którzy szukali schronienia w ich szpitalach". *British Medical Journal* informował o tym, że „najbardziej przerażające masakry miały miejsce w klinikach położniczych, w których gromadzili się ludzie z wiarą w to, że nikt nie ośmieli się zabijać matek z nowo narodzonymi dziećmi".

Nauczyciele powszechnie donosili grupom milicji na uczniów bądź zabijali ich sami. Pewien nauczyciel Hutu powiedział francuskiemu dziennikarzowi, Patrickowi de Saint-Exupéry: „Wielu ludzi znalazło tam śmierć.

Ja sam zabiłem kilkoro dzieci. […] W pierwszej klasie mieliśmy osiemdziesięcioro dzieci. Pozostało dwadzieścioro pięcioro. Wszystkie pozostałe zabiliśmy, albo udało się im uciec". Innocent Mazimpaka, przewodniczący organizacji zajmującej się prawami człowieka, wraz ze swym młodszym bratem, *bourgmestre* w Gatare, byli później oskarżeni jako odpowiedzialni za rzeź 12 000 Tutsi w *commune* Gatare.

Tydzień po tygodniu kontynuowano polowania na Tutsi, przenosząc się ze wzgórza na wzgórze, z miasta do miasta. Ocaleni opowiadali o groteskowym wprost okrucieństwie. Zmuszano matki, by oglądały śmierć swych własnych dzieci, zanim zostały zabite one same. Zmuszano dzieci do zabijania członków ich rodzin. Pewna matka z miejscowości Taba opowiadała o tym, jak *Interahamwe* zgonili najpierw jej rodzinę, a potem zabili wszystkich mężczyzn. Zmuszono kobiety do wykopania grobów, aby pogrzebać w nich mężów. Następnie do tych grobów wrzucono dzieci. „Nigdy nie zapomnę widoku mego syna, błagającego mnie, abym nie pogrzebała go żywcem… próbował się wydostać, ale został uderzeniem zepchnięty z powrotem. A my musiałyśmy zasypywać grób ziemią […] aż ustały wszelkie ruchy".

Tutsi byli mordowani przez swych przyjaciół i sąsiadów, przez rówieśników ze szkół i collegeów. Mężów zmuszano do zabijania ich żon z pochodzenia Tutsi, w przeciwnym razie byli zabijani oni sami. Pewien 47-letni rolnik z Kibungo, ojciec ośmiorga dzieci, był przepytywany przez Billa Berkeleya, amerykańskiego dziennikarza, w sprawie śmierci jego szwagra.

> Z góry przyszło polecenie skierowane do miejscowych wodzów wiosek, czyli *conseillers*. Owi *conseilliers* mieli listy Tutsi, których należało zabić. Do wykonania zadania zmobilizowali po prostu swych wyborców. […]
>
> Przywódcy partii i naczelnicy policji spędzili wszystkich mężczyzn ze wsi. Nam powiedziano, że mamy misję do spełnienia. Dostaliśmy listy osób, które winniśmy zabić. Jeśli spotkamy kogoś z tych list, powinien on zostać zabity.
>
> Gromadziliśmy się wokół takiej osoby. Zabiliśmy pewną liczbę ludzi, ale wszyscy razem. […]

Zabili oni dziewięciu ludzi ze swej wioski. Przepytywany posługiwał się maczetą, a inni używali włóczni.

> Znałem niektórych z nich. Byli sąsiadami. […]
> Zabijałem, gdyż byłem do tego zmuszony. Miałem to zrobić, bo inaczej sam byłbym zabity. Wielu zostało zabitych za odmowę zabijania. […]

A co z zabójstwem jego szwagra?

> Nie zasłużył na śmierć. Był starym człowiekiem. […] Zabiliśmy go w jego własnym domu. Został wyciągnięty z łóżka i zabity w salonie. Emmanuel uderzył go jako pierwszy. Był naczelnikiem milicji. Ja sam nie mogłem tego zrobić. Jeśli chodzi o mnie, stałem obok i się przyglądałem. Nie mogłem nic na to poradzić.

W końcu kwietnia rwandyjski holocaust przybrał nowe oblicze. Kiedy siły RPF w północnej Rwandzie zaczęły zbliżać się w stronię południa, otaczając stolicę i przejmując kontrolę nad wschodnimi obszarami kraju, znajdująca się na drodze ich przemarszu ludność Hutu masowo uciekała do sąsiedniej Tanzanii, obawiając się odwetu za masakrę Tutsi w jej rodzimych dystryktach. W ciągu jednego dnia ćwierć miliona ludzi w panice ruszyło drogą prowadzącą do mostu przy wodospadach Rusumo, by tam przekroczyć granicę. Wzdłuż drogi porzucili oni całe stosy maczet, włóczni i noży. Byli wśród nich przywódcy *Hutu Power* i grupy *Interahamwe*, zdecydowani na utrzymanie swej kontroli nad ludnością Hutu. Sytuacja tych wysiedlonych Hutu przyciągnęła na świecie większą uwagę niż ludobójstwo, w którym wielu z nich brało udział. Wkrótce uruchomiono na szeroką skalę operację niesienia pomocy.

W siedzibie ONZ, członkowie Rady Bezpieczeństwa lekceważyli coraz liczniejsze dowody ludobójstwa. Po doświadczeniu somalijskim nie śpieszyli się do ugrzęźnięcia w jakimś innym afrykańskim bagnie. Francja, ciągle broniąca swych sprzymierzeńców z *Hutu Power*, upierała się przy twierdzeniu, że akty przemocy w Rwandzie nie są ludobójstwem, lecz wynikiem wojny domowej. Dyplomaci Stanów Zjednoczonych wyjątkowo długo unikali słowa „ludobójstwo", obawiając się tego, że na mocy oenzetowskiej Konwencji o Ludobójstwie z 1948 r. byłyby prawnie zobowiązane do podjęcia interwencji. Projekt oświadczenia przekazany 29 kwietnia Radzie Bezpieczeństwa, przypominający o tym, że „ludobójstwo" jest naruszeniem prawa międzynarodowego, został złagodzony i przybrał bardziej

akceptowalną postać: „Rada Bezpieczeństwa przypomina, że zabijanie członków grupy etnicznej z zamiarem unicestwienia części lub całości tej grupy, jest przestępstwem ściganym przez prawo międzynarodowe".

4 maja prezydent Clinton, ciągle jeszcze boleśnie odczuwający wydarzenia w Somalii, oświadczył: „Lekcja numer jeden, nie wplątuj się w jakąkolwiek z tych sytuacji i nie mów tak, jak uczyniły to Stany Zjednoczone, wyruszając do Somalii: 'Być może uporamy się z tym w ciągu miesiąca, gdyż jest to kryzys humanitarny'. […] Niemal zawsze istnieją jakieś problemy polityczne, a niekiedy też konflikty wojskowe, które wywołują kryzysy".

Do jeszcze większego zamieszania doprowadził Sekretarz Generalny ONZ, Butrus Ghali, który równie niezdarnie działał w sprawie rwandyjskiej, jak wcześniej czynił to w odniesieniu do Somalii. W osiem dni po tym jak Rada Bezpieczeństwa za jego sugestią przegłosowała wycofanie znacznej części sił UNAMIR, wyraził on opinię, że ta sama misja UNAMIR powinna być wzmocniona. Propozycję przyjęto głuchą ciszą.

Na miejscu w Rwandzie, generał Dallaire, próbując wydostać się z tarapatów, udał się na spotkanie z Paulem Kagame, przywódcą RPF, przynosząc ze sobą propozycję zawieszenia ognia z rządem tymczasowym. Kagame był dość zjadliwy. Odparował uszczypliwie: rząd tymczasowy nie jest „niczym innym niż kliką morderców". Twierdził, że idea przerwania ognia została wymyślona przez Francuzów i miała służyć ich własnym celom.

Na kolejnym posiedzeniu w dniu 17 maja, kiedy dostarczono dalsze dowody świadczące o ludobójstwie, Rada Bezpieczeństwa, której ciągle jeszcze udawało się unikać słowa „ludobójstwo", zatwierdziła wysłanie do Rwandy drugiego kontyngentu sił UNAMIR, liczącego 5500 żołnierzy – UNAMIR 2. W dużej mierze uznać tę misję za fikcję. Nie było ani wojsk, ani też wyposażenia niezbędnych do realizacji tej operacji. Nie było też żadnego planu przerzucenia tych wojsk drogą lotniczą do Rwandy. Nie było nawet zgody co do tego, jaką strategię winna przyjąć UNAMIR 2. Dallaire, desperacko dążący do powstrzymania rzezi, zaproponował, aby posiłki wojskowe wylądowały w Kigali, skąd szybko mogłyby być rozlokowane w całym kraju. Dyplomaci amerykańscy obawiali się jednak, że wojska UNAMIR mogą być uwikłane w prowadzone w Kigali walki między RPF a siłami rządowymi. Opowiadali się zatem za rozmieszczeniem oenzetowskich wojsk na peryferiach Rwandy, gdzie mogłyby one utworzyć bezpieczną strefę dla ochrony ludności cywilnej. Madeleine Albright,

amerykańska ambasador przy ONZ, stwierdziła: „Wysłanie wojsk ONZ w wir wydarzeń rwandyjskich, bez porządnego planu działania, byłoby głupotą". Wymiana argumentów i wzajemne obwinianie się trwały tygodniami. Nawiązując do tych wydarzeń, nowozelandzki przedstawiciel Rady Bezpieczeństwa, Colin Keating zauważył: „Kiedy codziennie tysiące istot ludzkich jest dosłownie siekanych, ambasadorzy tygodniami rozprawiają kapryśnie o taktyce wojskowej".

8 czerwca, dwa miesiące po pierwszych masakrach, Rada Bezpieczeństwa w końcu upoważniła UNAMIR do podjęcia działań. Przełknęła nawet słowo „ludobójstwo", choć nie w jego skrajnej formie, lecz ukryte we frazie „akty ludobójstwa". Kiedy poproszono rzecznika Departamentu Stanu o wyjaśnienie stanowiska Stanów Zjednoczonych w świetle wcześniejszych oświadczeń, odpowiedział on: „Mamy wszelkie powody, aby przypuszczać, że miały miejsce akty ludobójstwa".

Reporter zapytał: „Ile 'aktów ludobójstwa' składa się na „ludobójstwo?"

Rzecznik odpowiedział: „Nie jest to pytanie, na które byłbym w stanie odpowiedzieć".

Misja UNAMIR 2 była poronionym pomysłem. Jeszcze zanim podjęte zostały jakiekolwiek działania, Francja zapowiedziała własną interwencję. Była ona coraz bardziej zaniepokojona perspektywą porażki rządu tymczasowego. W końcu maja RPF uzyskał kontrolę nad dużymi obszarami Kigali, w tym nad portem lotniczym, i zarządzał ponad połową kraju. Rząd tymczasowy natomiast przeniósł swą siedzibę do Gitaramy, zabierając ze sobą całą zawartość narodowego skarbca, w tym rezerwy złota i dewizy. 12 czerwca RPF zdobył Gitaramę, zmuszając ministrów do ucieczki w kierunku Gisenyi, twierdzy *Hutu Power* na północnym zachodzie kraju. Mitterrand zdecydował się zapobiec zwycięstwu RPF w Rwandzie, nawet wówczas, gdyby oznaczało to kontynuację współpracy z ludobójcami. Według Komisji Praw Człowieka (*Human Rights Watch*), między majem a czerwcem pięciokrotnie odnotowano dostawy broni wysyłanej przez rząd francuski i francuskie spółki działające na podstawie licencji rządowej. Były one dostarczane armii rwandyjskiej w przygranicznym mieście zairskim Goma.

14 czerwca, dwa dni po upadku Gitaramy, Mitterrand zatwierdził plan wysłania do Rwandy wojsk francuskich pod przykrywką misji humanitarnej. Oświadczył: „Cokolwiek się zdarzy, będziemy działać. Liczy się każda

godzina, a jest to teraz kwestia godzin i dni. Toczy się coraz bardziej zacięta walka i nie można już dłużej zwlekać".

W ciągu kilku dni Francja zmontowała siłę ekspedycyjną – *Opération Turquoise* (Operacja Turkus) – dostosowaną bardziej do celów militarnych niż do akcji humanitarnej. Liczyła ona 2500 żołnierzy, w tym jednostki komandosów i oddziały specjalne. Dysponowała ciężkimi moździerzami, setką opancerzonych pojazdów, dziesięcioma helikopterami, czterema samolotami do ataków z powietrza i czteroma odrzutowcami wywiadowczymi. Wojskowi oficerowie w Paryżu otwarcie mówili o „złamaniu kręgosłupa RPF". Wśród oficerów skierowanych do tej wyprawy znaleźli się byli doradcy wojskowi rządu Habyarimany. Sporządzono mapy wyznaczające strefę kontroli francuskiej, obejmującą większość zachodniej Rwandy i fragmenty miasta stołecznego Kigali, ciągle jeszcze utrzymywane przez rząd tymczasowy.

Kiedy Mitterrand zaoferował postawienie *Opération Turquoise* do dyspozycji ONZ, Butrus Ghali skwapliwie skorzystał z tej okazji. Podczas gdy Amerykanie ciągle jeszcze targowali się o koszty pokojowej akcji, Francja nie tylko była gotowa dostarczyć wojsk, ale skłonna była także pokryć wszystkie koszty. Jednakże w Kigali, Dallaire wrogo odnosił się do jakiejkolwiek interwencji francuskiej. Był przekonany, że Francja miała zamiar uratować rząd tymczasowy od porażki i podzielić Rwandę na dwie części. Dobrze wiedząc o tajnych francuskich dostawach broni dla *génocidaires*, Dallaire miał prywatnie zaznaczyć: „Jeśli wylądują tutaj celem dostarczenia rządowi ich przeklętej broni, będę musiał zestrzelić ich samoloty". Mimo znaczącej opozycji, 22 czerwca Rada Bezpieczeństwa zaaprobowała *Opération Turquoise*.

Następnego dnia siły francuskie weszły do Rwandy, przybywając z Bukawu, zairskiego miasta granicznego. Ludność Hutu i *Interahamwe* witały je jak bohaterów. Pojawiły się transparenty z napisem *Vive la France* i wysławiające Mitterranda. Francuska *tricolores* (trójkolorowa flaga) powiewała wszędzie, nawet na pojazdach rwandyjskiej armii. Nadające z Gisenyi *Radio Mille Collines* nawoływało: „Dziewczęta Hutu, myjcie się i wkładajcie ładne stroje na powitanie naszych francuskich sojuszników. Dziewczęta Tutsi nie żyją, więc teraz wy macie szansę".

Jeden oddział francuskich wojsk ruszył w towarzystwie dziennikarzy ku Nyarushishi, gdzie znajdował się liczący 8000 obóz uciekinierów Tutsi, którzy przeżyli pod ochroną policji. Prawie niezauważony drugi oddział, liczący 200 elitarnych żołnierzy, przedarł się z granicznego miasta Goma

do Gisenyi, gdzie mieściła się siedziba rządu tymczasowego, i założył tam obóz, przygotowany do obrony tego miasta przed atakiem RPF. Na tym obszarze nie było już ludności Tutsi wymagającej ich opieki. Pewien mieszkaniec Gisenyi powiedział dziennikarzowi francuskiemu: „Nigdy nie mieliśmy tutaj wielu Tutsi i bez rozgłosu zabiliśmy ich wszystkich na samym początku akcji".

W niektórych miejscowościach przybycie Francuzów wywołało jeszcze większą falę zabójstw, gdyż milicje spieszyły się do zakończenia swej „roboty", zanim zostaną powstrzymane ich wyczyny. Jednak Francuzi nie wykazali zbyt wielkiej gorliwości w rozbrajaniu milicji i demontowaniu blokad drogowych. Zapytany o to, dlaczego jego wojska nie podjęły żadnych działań, pułkownik Didier Thibault, którego prawdziwe nazwisko brzmi Didier Tauzin, a fałszywego zaczął używać celem ukrycia swej roli byłego doradcy armii rwandyjskiej, krótko odparował: „Armia francuska nie jest upoważniona do rozbrajania czy likwidowania zapór drogowych, nawet gdyby stanowiło to zagrożenie dla życia cywilów". Według Gérarda Pruniera, politycznego doradcy *Opération Turquoise*, pułkownik Thibauld „miał wielką ochotę dobrać się do skóry RPF".

Początkowym zamiarem Francji było uderzenie na Kigali, ale ryzyko okazało się zbyt wielkie. 4 lipca Thibault rozkazał swym wojskom wyznaczyć nieprzekraczalną linię graniczną w miejscowości Gikongoro. Ostrzegł, że jeśli RPF zaatakuje, nie będzie miał litości. Gdy nie udało się Francuzom przedostać do Kigali, postanowili utworzyć „bezpieczną strefę humanitarną", obejmującą południowo-zachodnią ćwiartkę Rwandy, tym samym opuszczając północny zachód i rząd tymczasowy w Gisenyi. Kiedy skala okrucieństwa w Rwandzie zaczęła się objawiać w całej pełni, cały francuski manewr zakończył się haniebnie. Francuskie wojska lądowe, zniesmaczone zastanymi tam śladami masakr, czuły się zdradzone. Jeden z żołnierzy powiedział: „Nie zastaliśmy tutaj ani jednego rannego Hutu, a tylko zmasakrowanych Tutsi". Starszy sierżant wykrztusił, przyglądając się grupie rannych i zagłodzonych uciekinierów Tutsi: „Zostaliśmy oszukani. Tu nie ma tego, w co kazano nam wierzyć. Mówiono nam, że Tutsi zabijają Hutu. Myśleliśmy, że Hutu to porządni faceci i że są ofiarami". Początkowo cieszyli się z powitania, jakie zorganizowały dla nich milicje, ale teraz czuli odrazę. Jeden z żołnierzy zauważył: „Mam dosyć wiwatowania na moją cześć przez morderców". Francuski oficer, który niegdyś szkolił żołnierzy

Gwardii Prezydenckiej, załamał się i zaczął płakać. Tak bardzo był przerażony zbrodniami, jakich dopuścili się szkoleni przez niego ludzie.

4 lipca RPF zdobył Kigali. W ciągu kilku dni od upadku stolicy Rwandy, kiedy siły RPF zbliżały się do ostatniej twierdzy *Hutu Power* na północnym-zachodzie, *génocidaires* zorganizowali masowy exodus ludności Hutu poprzez granicę z Zairem. W swym ostatnim programie nadawanym z Rwandy, *Radio Mille Collines* podsycało strach i grozę, ostrzegając, że członkowie RPF są podobnymi do diabłów wojownikami, gotowymi zabić ich wszystkich. Pod przywództwem urzędników lokalnych ludność zostawiała opustoszałe wioski i uciekała w nieznane. Drogi prowadzące do Zairu zostały zatkane setkami tysięcy Hutu, uciekających w ciężarówkach, autach, na rowerach i pieszo. Zabierali ze sobą zwierzęta domowe i mienie, jakie byli w stanie unieść. Budynki zostały odarte z framug okiennych, klamek do drzwi i arkuszy blachy falistej. Obserwując ucieczkę na przejściu granicznym w pobliżu Gomy, pewien pracownik organizacji udzielającej pomocy zauważył: „Wyglądało to tak, jakby opustoszał cały kraj". W ciągu dwóch dni około miliona ludzi przeszło na zairską stronę. „Była to milcząca linia, długa, długa czarna linia ludzi. Wszyscy posuwali się w milczeniu jak jakieś maszyny". Były wśród nich milicje i niedobitki armii, niosące ze sobą broń i wyposażenie. Jeden z czołowych ideologów Hutu oświadczył: „Nawet gdyby odnieśli oni (RPF) zwycięstwo militarne, nie zdobędą władzy. My mamy ludzi. Oni mają tylko naboje".

Wielu prominentnych *génocidaires*, w tym pułkownik Bagosora, przeszło przez francuską „bezpieczną przystań", ale żaden Francuz nie próbował ich aresztować. Rzecznik Mitterranda wyjaśnił: „Nasz mandat nie upoważnia nas do zatrzymywania ich z naszej własnej woli. Takie działania podważyłyby naszą neutralność, która jest najlepszą gwarancją naszej skuteczności". W ten oto sposób aż do samego końca Francuzi osłaniali organizatorów ludobójstwa.

Niosące pomoc organizacje międzynarodowe w znacznej mierze zignorowały ludobójstwo dokonane na Tutsi, tymczasem teraz, poruszone migawkami telewizyjnymi pokazującymi ucieczkę Hutu, natychmiast pośpieszyły z pomocą masom „uchodźców" Hutu wtłoczonym do opanowanych przez choroby obozów, rozciągających się wzdłuż granicy z Zairem, pozostawionym bez jedzenia i dachu nad głową. Na dobroczynnym przyjęciu prezydent Clinton nazwał obozy dla uchodźców

największym humanitarnym kryzysem naszego pokolenia. Dla zdobycia rozgłosu, samoloty sił powietrznych Stanów Zjednoczonych rozpoczęły zrzuty zapasów. Na scenę wkroczyło nagle około 150 organizacji śpieszących z pomocą. ONZ, która nie była w stanie zapobiec ludobójstwu, teraz bez problemu pozyskiwała 1 milion dolarów dziennie na złagodzenie kryzysu uchodźczego, wywołanego przez samych *génocidaires* z myślą o własnych korzyściach.

18 lipca, po upadku ostatniego bastionu *Hutu Power*, Kagame oświadczył, że wojna domowa dobiegła końca. Następnego dnia został zaprzysiężony rząd jedności narodowej, składający się z przedstawicieli wszystkich partii politycznych poza MRND. Dwunastu spośród osiemnastu ministrów wywodziło się z grupy etnicznej Hutu. Nowy prezydent, Pasteur Bizimungu, był krewnym Habyarimany, ale był przeciwny jego polityce. Paul Kagame został wiceprezydentem.

Zwycięstwo RPF położyło kres ludobójstwu. W ciągu 100 dni zabito 800 000 ludzi – około dwóch trzecich populacji Tutsi. Zginęło więcej ludzi, i to w tak krótkim czasie, niż w jakichkolwiek innych masowych rzeziach, jakie odnotowała historia. Ci Tutsi, którzy uniknęli holocaustu, pokazywali się w łachmanach i zagłodzeni, po wielu miesiącach ukrywania się w piwnicach, na bagnach i w lasach. Wypełzali z szop, spiżarni i poddaszy. Wielu uratowało się dzięki pomocy Hutu. Jeden z ocalonych, który ukrywał się przez cały czas trwania ludobójstwa, powiedział: „Kiedy wyszedłem na zewnątrz, nie było już żadnych ptaków. Świeciło słońce i unosił się zapach śmierci".

Cały kraj był doszczętnie zrujnowany. Zniszczono szpitale i szkoły, bądź je splądrowano. Ograbiono budynki rządowe. Nie było policji, pustką świecił skarb państwa. Upadły zakłady użyteczności publicznej, jak elektrownie, wodociągi i telefonia. Na straty należało spisać całoroczne zbiory płodów rolnych. Wszędzie widziało się rowy wypełnione rozkładającymi się ciałami. Blisko 2 miliony ludzi stały się uchodźcami we własnym kraju, wyrwanymi z ich rodzinnych domów. Według opinii Banku Światowego ludobójstwo przekształciło Rwandę w najbiedniejszy kraj na ziemi.

Jednakże konflikt był daleki od zakończenia. W swych zairskich bazach, wspomagani nieświadomie przez pomoc międzynarodową, *génocidaires* przegrupowali się i zaplanowali swój powrót na scenę. Ta sama klika polityków Hutu – *préfets, bourgmestres* i oficerów wojskowych, którzy

organizowali ludobójstwo, teraz wykorzystała swą kontrolę nad obozami dla uchodźców i rozdziałem żywności do zgromadzenia funduszy na zakup broni celem rozpoczęcia nowej ofensywy. Przebywający na wygnaniu pułkownik Bagosora ślubował „prowadzić wojnę, która będzie długa i pełna ofiar, dopóki mniejszość Tutsi nie zostanie wykończona i nie zniknie z tego kraju".

Nowa faza konfliktu miała przynieść Rwandzie kolejną tragedię. Miała też doprowadzić do upadku reżimu Mobutu w Zairze.

28. TAM GDZIE LATAJĄ SĘPY

Kiedy kataklizm w Rwandzie przybrał na sile, prezydent Mobutu nie przepuścił sposobności odegrania głównej roli w tym kryzysie. Miał nadzieję na choćby częściowe odbudowanie międzynarodowej pozycji, którą ostatnio utracił. Zair był wielkim bratem Rwandy, potężnym sąsiadem, od dawna przywykłym do występowania w roli regionalnego rozgrywającego. W trudnych czasach Mobutu chętnie pospieszył z pomocą Habyarimanie, wysyłając do niego wojska, które pomogły w odparciu inwazji RPF z Ugandy w 1990 r. W czasie wojny domowej Zair ułatwiał dostawy broni dla rządu *Hutu Power*, nawet wtedy, gdy rząd ten został wyparty z Kigali. Teraz wschodni Zair udzielał gościny półtoramilionowej rzeszy rwandyjskich uchodźców. Społeczność międzynarodowa potrzebowała pomocy Mobutu dla uniknięcia katastrofy humanitarnej.

Po trzydziestu latach łupieżczych rządów przy Mobutu pozostało tylko kilku zagranicznych przyjaciół. W okresie ruchów prodemokratycznych Mobutu był uważany przez wielu przywódców afrykańskich, takich jak ugandyjski Yoweri Museveni, za „dinozaura", relikt epoki skorumpowanych dyktatorów, których Afryka bardzo chciała się pozbyć. Większość zachodnich rządów i instytucji międzynarodowych w rodzaju Banku Światowego już dawno przestało ręczyć za Mobutu, nie widząc większych rezultatów sięgającej 9 miliardów dolarów pomocy zagranicznej, jaką od 1975 r. wpompowano dla podtrzymania jego reżimu.

Tylko Francja pozostała wierna Mobutu, gotowa mimo wszystko wspierać frankofońskiego sojusznika i bronić jego reputacji w całej frankofońskiej Afryce. W ten sposób Francja występowała w roli mocarstwa światowego, zdolnego do sterowania biegiem wydarzeń i do pokrzyżowania „anglosaskich" machinacji. Koteria doradców rządu francuskiego

aktywnie angażowała się we wspieranie Mobutu. Należał do niej Jacques Foccart, przez czterdzieści lat *eminence grise* (szara eminencja) polityki francuskiej w stosunku do Afryki.

W kwietniu 1994 r. spotkał się on z Mobutu w pałacu prezydenckim w Gbadolite, w czasie poświęconej Rwandzie konferencji na szczycie. W wywiadzie zamieszczonym w jego pamiętniku, opublikowanym w 1995 r., Foccard powiedział Philippe'owi Gaillardowi: „Pytał mnie Pan, jaki Francja ma w tym interes. W tej sprawie nie ma dwuznaczności. Kongo-Léopoldville, czyli dzisiejszy Zair, jest największym krajem we frankofońskiej Afryce. Ma godne uwagi zasoby naturalne. Ma wszelkie warunki, by stać się regionalnym mocarstwem. Długofalowe zainteresowanie Francji i jej afrykańskich sojuszników jest przeto oczywiste".

Francuzom szczególnie zależało na tym, aby Mobutu urósł do rangi głównego rozgrywającego środkowej Afryki – zamiast anglofońskiego Yoweri Museveni, którego uważali za sojusznika Stanów Zjednoczonych. Majowe wydanie poufnego paryskiego biuletynu *La Lettre du Sud* odzwierciedla ich oficjalne poglądy: „Region ten nie może być pozostawiony w rękach angielskojęzycznego, silnego człowieka, całkowicie podporządkowanego amerykańskim poglądom i interesom. To dlatego od 1990 r. Francja wspierała świętej pamięci prezydenta Juvénala Habyarimanę, zwalczając RPF. Nic z tego nie wyszło, przeto teraz nie pozostaje nic innego, jak mocno osadzić w siodle zairskiego prezydenta Mobutu Sese Seko, jedynego człowieka, który może przeciwstawić się Museveniemu".

Kiedy w kwietniu 1994 r. przywódcy afrykańscy planowali zorganizować regionalne spotkanie na temat Rwandy w anglofońskiej Tanzanii, Mobutu i Francuzi zablokowali tę inicjatywę. Bruno Delaye, dyrektor *Cellule Africaine* w paryskim biurze prezydenta, oznajmił Gérardowi Prunierowi: „Nie chcemy mieć żadnych takich spotkań w Tanzanii. Następne musi się odbyć w Kinszasie. Nie możemy pozwolić na to, aby kraje anglofońskie decydowały o przyszłości państw frankofońskich. Tak czy owak, chcemy powrotu Mobutu. Nie może on być strącony z piedestału (użył tutaj francuskiego słowa *incontourable*), i my mamy zamiar temu zapobiec, odwołując się do problemów Rwandy".

W listopadzie 1994 r., na francusko-afrykańskim szczycie w Biarritz, Mobutu spotkał się z ciepłym przyjęciem. Tymczasem nowy prezydent Rwandy, Pasteur Bizimungu, przeciwnik Habyarimany z grupy etnicznej

Hutu, nie otrzymał zaproszenia. Francuski minister ds. współpracy, Bernard Debré, określił nowy rząd w Kigali jako „anglofoński rząd Tutsi, pochodzący z Ugandy". Rok później rząd w Kigali ponownie nie otrzymał zaproszenia. Nowy prezydent francuski, Jacques Chirac, otworzył konferencję chwilą ciszy – nie dla uczczenia ofiar ludobójstwa, ale celem oddania hołdu pamięci Habyarimany.

Jednakże sam Zair nie był niczym więcej niż rozkładającym się trupem. Od 1988 r. jego formalna gospodarka skurczyła się o 40%. Pieniądz nie miał żadnej wartości. W 1993 r. produkt krajowy brutto *per capita* wynosił 117 dolarów i był o około 65% niższy niż w 1958 r., dwa lata przed uzyskaniem niepodległości. Inflacja w 1994 r. sięgnęła 9800%. Produkcja miedzi, niegdyś ostoja gospodarki, spadła z 450 000 ton w latach siedemdziesiątych do 30 600 ton w 1994 r.; produkcja kobaltu obniżyła się z 18 000 ton do 3000; o połowę spadło wydobycie diamentów. Przybrał na sile przemyt złota i diamentów. Zarządzana przez państwo spółka górnicza GéCAMINES została do cna splądrowana i obrabowana. Daniel Simpson, w owym czasie ambasador amerykański, wspominał: „Spółka GéCAMINES została wyczyszczona do dna. Mobutu nie dość, że zabił kurę znoszącą złote jaja, ale zjadł również jej mięso, a z piór wycisnął smalec". Amerykańska dziennikarka, Carole Collins, zauważyła: „Wizyta w Zairze w ostatnich latach ery Mobutu była wejściem do świata ludożerczego kapitalizmu, gdzie nie funkcjonuje większość banków i służb publicznych, gdzie nie ma żadnej logiki wzrostu gospodarczego i wzrostu produktywności".

Prowincje stały się w dużej mierze oddzielnymi lennami, znajdującymi się poza zasięgiem rządu centralnego. Większość z nich była wstrząsana konfliktami etnicznymi, okresowo podżeganymi przez Mobutu w stosowanej przez niego strategii „dziel i rządź". Były to żałosne szczątki władzy, jaką dotąd zachował. W 1994 r., kiedy nagle półtora miliona obywateli Rwandy znalazło się u progu jego domu, nigdzie nie zrobiło się tak gorąco, jak w zapalnym, wschodnim regionie Kiwu.

Za przyzwoleniem Mobutu i dzięki wsparciu budżetowemu ze środków przeznaczonych na pomoc uchodźcom – w sumie 800 milionów dolarów rocznie – rwandyjscy *génocidaires* wykroili sobie minipaństewko Kiwu, ustanawiając w nim własną administrację, dysponując własnymi finansami i zarządzając systemem kontroli społecznej. Odwołując się do tej samej co poprzednio struktury dowódczej, armia – niegdyś *Forces*

Armées Rwandaises (ex-FAR – Siły Zbrojne Rwandy) – założyła swą kwaterę główną nad jeziorem Lac Vert, 16 kilometrów na zachód od Gomy. W obozach wojskowych przegrupowała swe siły, przeprowadziła pobór do wojska, przygotowała programy szkoleniowe i zamówiła za granicą dostawy broni. Jej szeregi wzrosły z 30 000 do 50 000 żołnierzy. Ciężka broń, skonfiskowana przez siły francuskie w strefie bezpieczeństwa i przekazana Zairowi, została odsprzedana dla ex-FAR przez oficerów zairskich. Obozy dla uchodźców były zorganizowane w *préfectures*, *communes* i *secteurs*, zarządzane przez *bourgmestres* i *conseillers*, tak samo jak w Rwandzie. Ludność była utrzymywana przez zagraniczne agencje niesienia pomocy. Znajdowała się jednak pod presją *génocidaires* i była trzymana w ryzach przez mieszankę brutalnej siły i propagandy, która groziła, że po powrocie do Rwandy czeka ją niechybna śmierć z rąk Tutsi. Agencje pomocowe były uzależnione od administracji *Hutu Power*, która wspomagała dystrybucję dostaw żywności. Z tego powodu przymykały one oczy na zniewolenie i nadużywanie władzy, co było w obozach powszechnym zjawiskiem. Za pełną wiedzą dygnitarzy zarządzających akcją niesienia pomocy, zawyżana była liczba uchodźców, aby *génocidaires* mogli wyżywić swą armię i sprzedać nadwyżki na miejscowych targowiskach. Z uzyskanych w ten sposób środków finansowali oni zakup broni, szykując się do kolejnej ludobójczej wojny. Urzędnicy protestujący przeciwko takim praktykom musieli stawić czoła groźbom śmierci i innym formom zastraszania. Uchodźcy, którzy chcieli wrócić do domu, byli mordowani. Starszy rangą administrator amerykański, Richard McCall, nazywał te obozy „niczym nieskrępowanymi korytarzami dostarczania broni" dla *génocidaires*. W listopadzie 1994 r. organizacja *Médecins sans Frontiéres* (MSF – Lekarze bez Granic) postanowiła wycofać się ze wschodniego Zairu. „Sytuacja uległa pogorszeniu do takiego stopnia, że z etycznego punktu widzenia stało się niemożliwym, aby MSF nadal udzielała pomocy we współpracy ze sprawcami ludobójstwa. Członkowie byłych władz rwandyjskich, wojsko i milicja sprawują pełną kontrolę nad dziesiątkami tysięcy cywilów". Większość innych agencji niosących pomoc pozostała jednak na miejscu.

Obozy te przybrały wkrótce charakter miejsc stałego osadnictwa. Dokonany w 1995 r. przez Wysokiego Komisarza ONZ ds. Uchodźców przegląd sytuacji w obozach wykazał, że powstało w nich 82 000 prosperujących przedsięwzięć, w tym 2324 bary, 450 restauracji, 589 sklepów,

62 warsztaty fryzjerskie, 51 aptek i 25 rzeźni. Były tam także studia fotograficzne, księgarnie i kina. Obozy były tak dobrze zaopatrzone w tanie produkty, że Zairczycy przemierzali wiele kolometrów, aby móc zrobić zakupy *chez les Rwandais* (u Rwandyjczyków). Agencje niosące pomoc napełniały kufry *Hutu Power*, zatrudniając u siebie urzędników państwowych, lekarzy, pielęgniarki i innych pracowników, lojalnych wobec sprawy Hutu. Dostarczały one również środków transportu, miejsc spotkań i pomieszczeń biurowych dla grup *Hutu Power* podających się za organizacje samopomocy społecznej. Ponad dwie trzecie pomocy zagranicznej dla Rwandy były przeznaczane nie na odbudowę kraju, lecz trafiały do obozów „Hutulandu" i do kieszeni ich ludobójczych bossów.

W swej kwaterze głównej nad Lac Vert, dowódcy armii planowali dwuetapową kampanię, której celem było odzyskanie władzy. Pierwszy etap miał polegać na partyzanckich atakach na Rwandę z baz położonych na obszarze Zairu, aby tym samym zdezorganizować i osłabić sprawowaną przez RPF władzę. W drugim etapie doszłoby do otwartej wojny domowej. We wrześniu 1994 r. rozpoczęły się sporadyczne ataki i były one kontynuowane przez cały 1995 r. Jednakże *génocidaires* nie tylko chcieli odzyskać Rwandę. Zabrali się oni również za eksterminację grup Tutsi zamieszkałych w Zairze. Dążąc do realizacji swych planów, wzniecili rewoltę, która w końcu doprowadziła ich do zguby i przyczyniła się do upadku osłabionego reżimu Mobutu.

Przez wiele lat region Kiwu gościł u siebie licznych Banjarwandyjczyków, zarówno Hutu, jak i Tutsi. W XIX wieku emigranci Tutsi z Rwandy osiedlili się na terenach trawiastych wokół Mulenge w Kiwu Południowym. W latach sześćdziesiątych przybrali oni nazwę „Banjamulenge", aby tym samym odróżniać się od uchodźców Tutsi, którzy przybyli tam po masakrach w 1959 r. Chcieli też zachować swe prawa polityczne i mieć dostęp do ziemi, powołując się na swój status autentycznych Kongijczyków. Ich obecność wywoływała wielką złość wśród miejscowych, głównie wśród Babembe. Wililunga Cosma, urodzony we wschodnim Zairze, tak pisał po przeprowadzeniu badań terenowych:

> Babembe uważają Tutsi za ludzi nic niewartych, bez żadnych zdolności, słabych fizycznie, nieobrzezanych, za ludzi gorszych, którzy cały dzień piją i nie opłakują swych zmarłych, lecz swoje bydło. Tutsi ze swej strony

> postrzegają Babembe jako awanturników, barbarzyńców, ludzi wyniosłych, nadających się jedynie do ciężkiej (rolniczej) pracy w zamian za zdychające cielę.

W czasie rebelii z lat sześćdziesiątych Babembe walczyli przeciwko armii Mobutu, a Banjamulenge byli jego sojusznikami.

W Kiwu Północnym, Banjarwandyjczycy – zarówno Hutu, jak i Tutsi – stanowili niemal większość ludności. W epoce kolonialnej, w latach 1937–1955 z Rwandy napłynęły dwie następujące po sobie fale imigrantów, w sumie około 85 000 ludzi. Miejscowi wodzowie ludu Hunde regularnie narzekali na spowodowaną przez tę imigrację presję na ziemię, zwłaszcza na obszary nadające się na pastwiska.

Następnie, w latach 1959–1961, w wyniku rewolucji Hutu w Rwandzie, do Kiwu uciekło około 150 000 Tutsi. Większość z nich trafiła początkowo do obozów w Masisi, Walikale i Kalehe, a potem wymieszała się z zastanymi tam społecznościami miejscowymi.

Napływ tak dużej liczby Banjarwandyjczyków stworzył przepaść między miejscową ludnością Kiwu – *autochtones* (autochtonami), jak nazywali siebie – a tymi, których zwali „obcymi". Spory o ziemię stawały się coraz bardziej powszechnym zjawiskiem. W dystrykcie Masisi, rodziny Banjarwandyjczyków stanowiły trzy czwarte ludności i zawiadywały 60% nadającej się do użytku ziemi. Miejscowi Hunde stali się 15% mniejszością. Pod wpływem nacisku polityków Hunde i Nande z Kiwu Północnego, ze względu na zbliżające się w 1981 r. wybory, Mobutu zdecydował się na zniesienie prawa, które zapewniało Banjarwandyjczykom status obywatelski. Posunięcie to skutecznie uczyniło ich przedmiotem rozmaitych represji. Nasiliły się kradzieże, doszło do grabieży i różnych nadużyć. W 1991 r. Banjarwandyjczycy zostali pozbawieni możliwości udziału w *Conférence Nationale Souveraine* (Suwerennej Konferencji Narodowej). Snując rozważania nad tym lokalnym antagonizmem, zastępca gubernatora Kiwu Północnego oświadczył: „Rwanda musi się zgodzić na powrót jej emigrantów, aby nie snuli się po świecie, jak Palestyńczycy. Historia udowodniła, że Tutsi, zawsze żądni władzy, od dawna są czynnikiem destabilizującym. Wszelkimi sposobami starają się oni obalić ustanowioną władzę. […] Ludność strefy Walikale wybrała mnie po to, abym zapobiegł inwazji Tutsi na jej ziemie".

W 1993 r. Hunde i Njanga z Kiwu Północnego utworzyli lokalne milicje, aby oczyścić z Banjarwandyjczyków żyzny region Masisi. Na cel wzięli zarówno Hutu, jak i Tutsi. Na rynku w Walikile i w kilku kościołach dokonano masakry Banjarwandyjczyków. Tysiące ludzi po obu stronach zginęły w tej etnicznej wojnie. Około 350 000 uciekło ze swych domów. Kiwu Północne wrzało już od napięć etnicznych, kiedy milion Hutu runął na Gomę, przynosząc ze sobą płonącą żagiew etnicznej nienawiści.

Społeczność Banjarwandyjczyków była podzielona. W Kiwu Północnym, zairscy bojownicy Hutu, w tym wielu wywodzących się ze społeczności przesiedlonych w 1993 r., przyłączyli się do rwandyjskich *Interahamwe* i zaatakowali zairskich Tutsi. Zabito tysiące Tutsi; kolejne tysiące uciekły do Rwandy. Jednakże Tutsi nie byli jedynym celem tych bojowników. Poszukując miejsca na osiedlenie się, milicje Hutu zaczęły przejmować od *autochtones* żyzne pastwiska wyżynne w Masisi. W grudniu 1995 r., w tymże Masisi zostało zabitych ponad 400 Hunde i Njanga. Do lutego 1996 r. około 250 000 *autochtones*, głównie Hunde i Njanga, zostało wypędzonych ze swych domów. W odwecie, dwie milicje autochtonów, Mayi-Mayi i Bangilima, które prowadziły długotrwałą wojnę z reżimem Mobutu, ruszyły do walki, atakując nie tylko Banjarwandyjczyków – zarówno Hutu, jak i Tutsi – ale wznawiając także walkę z armią Mobutu, *Forces Armées Zairoises* (FAZ – Zairskimi Siłami Zbrojnymi).

W Kiwu Południowym, w wyniku napływu uchodźców Hutu uciekających przed zamieszkami po zamordowaniu w 1993 r. Ndadaje, prezydenta Burundi, i po przyłączeniu się do nich w 1994 r. exodusu Hutu z Rwandy, nastąpił podobny wybuch antagonizmów, skierowanych przeciwko Banjamulenge i innym społecznościom Tutsi. Podburzani przez miejscowych polityków zairskich, mających w tym swój własny interes, *autochtones* poszli śladem ekstremistycznych uchodźców Hutu, rozkręcając kampanię prześladowczą i dopuszczając się aktów grabieży. Odżyły zadawnione rywalizacje między Babembe a Banjamulenge. W październiku 1995 r. tradycyjny wódz Bawira, Lenghe III, wystosował list, oświadczając, że „tam, gdzie on sprawuje władzę, tak zwani Banjamulenge są traktowani jak cudzoziemcy".

Zagrożone przez tak licznych wrogów społeczności Tutsi z Kiwu – Banjamulenge, zairscy Tutsi, imigranci Tutsi i uchodźcy Tutsi – dały początek wyobrażeniu o całym narodzie żyjącym w strachu przed ciągłymi atakami. Używają oni zbiorowego określenia „Banjamulenge". Ocenia się, że dziś

jest to społeczność licząca około 400 000 ludzi, chociaż tylko około 30 000 należy do „oryginalnych" Banjamulenge. Utraciwszy nadzieję na jakąkolwiek pomoc ze strony reżimu Mobutu, o ratunek zwrócili się oni do Paula Kagame, silnego przywódcy z Rwandy.

W Kigali, generał Kagame stawał się coraz bardziej sfrustrowany biegiem wydarzeń w Kiwu. Rwanda była celem ustawicznych wypadów przez granicę, dokonywanych przez *génocidaires*. Działali oni pod przykryciem obozów dla uchodźców, utrzymywanych dzięki olbrzymiemu programowi pomocy międzynarodowej. Wszystkie próby ONZ, zmierzające do oddzielenia *génocidaires* od uchodźców, zakończyły się niepowodzeniem. Los miliona Rwandyjczyków nie uległ zmianie. Tymczasem społeczności Tutsi w Kiwu stanęły przed obliczem ludobójczych ataków ekstremistów Hutu. W lipcu 1996 r. Kagame złożył wizytę w Waszyngtonie, ostrzegając, że jeśli społeczność międzynarodowa nie rozprawi się z *génocidaires*, on sam to uczyni.

Zdecydowaną gotowość Kagame do działania poparł prezydent Yoweri Museveni z Ugandy. Museveni, podobnie jak Kagame, czuł się urażony tym, że antyrządowe milicje Ugandy wykorzystują obszary bezprawia we wschodnim Zairze w charakterze baz do atakowania jego reżimu. Po zwycięstwie Kagame w Rwandzie, on również dostrzegł okazję do umocnienia swej regionalnej pozycji.

Jednakże Museveni upierał się, że zairska osłona jest konieczna dla przykrywki ich interwencji. Swą marionetką uczynili Laurenta-Désiré Kabilę, byłego krótkotrwałego dowódcę partyzantów, którego niegdyś odsunął od siebie Che Guevara jako człowieka, któremu brakuje „rewolucyjnej powagi". Kabila pochodził z grupy etnicznej Baluba, z północnej Katangi. Do lat osiemdziesiątych zawiadywał niewielkim lennem na terenach Babembe, w górach Kiwu Południowego. Wsławił się chciwością, brutalnością i porywaniem ludzi z Zachodu. Po zarzuceniu swych rewolucyjnych ambicji, odnosił sukcesy jako kupiec i przemytnik. Z powodzeniem szmuglował złoto, kość słoniową i lamparcie skóry, utrzymując swe domy w Dar es Salaam i w Kampali, gdzie spotkał Museveniego. Wkrótce po tym, jak RPF zdobył w 1994 r. Kigali, Museveni przedstawił Kabilę zwycięskiemu Paulowi Kagame. Chociaż Kabila nie miał już sojuszników w Kiwu, jego listy uwierzytelniające jako byłego przeciwnika reżimu Mobutu wystarczyły mu do zrealizowania swych planów.

W ciągu 1996 r. Kagame zorganizował szkolenie wojskowe dla Banjamulenge i uchodźców Tutsi z Kiwu oraz przygotował jednostki Rwandyjskiej Armii Patriotycznej (*Rwandan Patriotic Army* – RPA) do podjęcia działań w Zairze. Wkrótce nadarzyła się okazja do interwencji. 8 października, w wyniku całej serii potyczek między Banjamulenge a armią Mobutu, zastępca gubernatora Kiwu Południowego, Lwasi Ngabo Lwabanji, nakazał Banjamulemge, aby w ciągu tygodnia opuścili Zair, bo w przeciwnym razie „zostaną wytępieni i wygnani siłą". Odpowiedź Kagame przyszła natychmiast. Później zwierzył się on amerykańskiemu dziennikarzowi, Philipowi Gourevitchowi: „Byliśmy gotowi uderzyć na nich, uderzyć bardzo mocno, i osiągnąć trzy cele: po pierwsze, uratować Banjamulenge i nie pozwolić im umrzeć, lecz przysposobić do walki, a nawet za nich walczyć; po drugie, zlikwidować obozy, odesłać uchodźców do Rwandy i zniszczyć ex-FAR oraz milicje; i po trzecie, zmienić sytuację w Zairze.

W swym pałacu w Gbadolite, głęboko w tropikalnej dżungli, Mobutu był całkowicie odcięty od wszystkich tych wydarzeń. Miał już sześćdziesiąt sześć lat i był zmęczony sprawami rządowymi. Wolał spędzać czas, włócząc się wokół farm na swej posiadłości ziemskiej, rozmawiając o zbiorach, ziemi i deszczu. „Gdybym miał zaczynać wszystko od początku, zostałbym rolnikiem", często powtarzał swemu bliskiemu współpracownikowi, Honoré Ngbanda, współplemieńcowi Ngbandi, który był u niego szefem służby wywiadowczej, ministrem obrony i doradcą w sprawach bezpieczeństwa narodowego. Był to ponury człowiek, powszechnie znany wśród Zairczyków jako „Terminator". Ngbanda wspominał w swych pamiętnikach, jakie miał kłopoty z Mobutu, kiedy chciał raczej zwrócić jego uwagę na sprawy wagi narodowej, niż pozwalać mu na to, by występował w roli miejscowego wodza, sterującego wioskowymi zatargami. „Prezydent Republiki nie miał już swego biura! Spotykaliśmy się na farmach, na peryferiach Gbadolite, pośród pól kukurydzy i manioku, wśród zgiełku maszyn rolniczych i okrzyków robotników rolnych. Trudno było dogłębnie omawiać pilne i drażliwe sprawy".

Otoczony członkami swej rodziny, zatopiony w luksusie, Mobutu rzadko ruszał w podróż do Kinszasy. Pojawiał się tam głównie z okazji różnych uroczystości. Ministrowie i zagraniczni ambasadorzy musieli latać do Gbadolite na audiencje. Jego belgijski zięć, Pierre Janssen, wyliczył, że domostwo Mobutu w Gbadolite zużywało rocznie 10 000 butelek szampana.

Udając się w zagraniczne podróże, Mobutu wolał wyczarterować samolot Concorde, który często można było zobaczyć, jak bezczynnie stoi na lotnisku w Gbadolite. Pewien dziennikarz zagraniczny zapytał go, jak można wytłumaczyć taką rozrzutność. Mobutu odrzekł: „W żaden sposób nie mogę usnąć w samolocie i straszliwie boję się tabletek nasennych. Oskarżać mnie o marnotrawienie pieniędzy – o nie! Bardzo mi przykro. Proszę pomyśleć o czasie, jaki w ten sposób oszczędzam".

Jednakże Mobutu był chorym człowiekiem. W sierpniu 1996 r. wykryto u niego raka prostaty. Osłabiony zabiegami chirurgicznymi i radioterapią, miesiącami przebywał na leczeniu we Francji i w Szwajcarii, drżąc na myśl o kryzysie, w jakim pogrążyło się Kiwu.

Rebelia wyreżyserowana przez Kagame, podjęta przez siły RPA, a przedstawiana jako powstanie Banjamulenge, szybko rozprzestrzeniała się ze swych źródeł w Kiwu Południowym na północ, wzdłuż prawie 500-kilometrowego pasa wschodniej granicy Zairu. 24 października w ręce rebeliantów wpadła Uwira, a sześć dni później skapitulowało Bukawu, stolica prowincji. Fala uchodźców Hutu ruszyła w kierunku północnym. 1 listopada rebelia dotarła do Gomy, pięknego miasta nad jeziorem, wznoszącego się na wzgórzach z czarnej lawy, u podnóża gór Wirunga. Było ono oddalone zaledwie o 16 kilometrów od kwatery głównej ex-FAR i leżało w pobliżu obozu dla uchodźców w Mugunga. Pokazując się po raz pierwszy w świetle reflektorów jako głowa swego nowo utworzonego „na zamówienie" ruchu wyzwoleńczego, *Alliance des Forces Démocratiques de Libération du Congo-Zaire* (Sojusz Sił Demokratycznych na Rzecz Wyzwolenia Konga-Zairu – AFDL), Laurent Kabila udzielił wywiadu dla prasy światowej w prezydenckiej willi Mobutu, wychodzącej na jezioro Kiwu, na obrzeżach Gomy. Była to korpulentna postać, znana ze skłonności do alkoholu. Przedstawił się jako bojownik o wolność, o długiej tradycji oporu przeciwko dyktaturze Mobutu. Powiedział wtedy: „Naszym celem jest dotarcie do Kinszasy".

Sytuacja uchodźców szybko stała się głównym przedmiotem zainteresowania. Kiedy ruszyły siły AFDL, olbrzymia masa uchodźców – prawie milion ludzi – runęła na obóz w Mugunga. Zostali oni otoczeni pierścieniem żołnierzy z ex-FAR i przez milicje *Interahamwe*, gotowe do rozprawienia się z powstańcami, ale w rezultacie biorące uchodźców jako zakładników. Zagraniczni pracownicy agencji niosących pomoc uciekli przez granicę

do Rwandy, zostawiając uchodźców na pastwę losu. Agencje pomocowe zaczęły bić na alarm we własnym interesie, aby zebrać fundusze. Apelami o wsparcie wywoływały histerię na całym świecie. Chociaż Mugunga była dobrze zaopatrzona w żywność i inne niezbędne rzeczy, agencje zapowiadały nadciągającą katastrofę. Brytyjska agencja Oxfam w jednym ze swych ogłoszeń reklamowych utrzymywała, że „nawet milion ludzi we wschodnim Zairze umiera z zagłodzenia i chorób". Prasa rozdmuchiwała te ostrzeżenia. Wydawca *The Economist* dla Afryki wykrzykiwał: „Katastrofa! Klęska! Apokalipsa! Przynajmniej raz słowa te odzwierciedlają rzeczywistość".

Rząd francuski prowadził swoją własną politykę. Miał nadzieję wykorzystać kryzys jako pretekst do interwencji wojskowej w Zairze dla ochrony reżimu Mobutu i swych przyjaciół Hutu, jak to wcześniej usiłował przeprowadzić w Rwandzie. Francuski minister spraw zagranicznych, Hervé de Charette, wyraził opinię, że Kiwu jest „być może najbardziej katastrofalnym kryzysem humanitarnym, jaki kiedykolwiek wydarzył się na świecie". Na francusko-afrykańskim szczycie w Wagadugu, prezydent Jacques Chirac podkreślił potrzebę podjęcia interwencji wojskowej. Podsycając szerzącą się histerię, Butrus Butrus Ghali mówił w Narodach Zjednoczonych o „ludobójstwie poprzez zagłodzenie" i poparł Francję.

13 listopada, zanim została podjęta próba jakiejkolwiek obcej interwencji, siły ADFL wznowiły jednak ofensywę, atakując kwaterę główną ex-FAR nad Lac Vert oraz stanowiska obronne wokół Mugunga. *Génocidaires* zostali rozbici i rozproszyli się. Uwolniona z oblężenia wielka masa uchodźców – około 600 000 ludzi – wyruszyła pieszo w drogę powrotną do Rwandy. Dzień po dniu, z trudem posuwali się, niosąc ze sobą swe skromne mienie, pchając rowery i taczki. Obserwujący ich reporterzy i pracownicy organizacji pomocowych nie mogli się nadziwić, że uchodźcy ci wyglądają na ludzi w dobrym zdrowiu. Wśród nich ukrywały się grupy *génocidaires*. Mówi się, że przy końcu listopada łączna liczba osób powracających do Rwandy zbliżała się do 700 000.

Kiedy siły AFDL kontynuowały swój marsz, po drodze wcielając do armii dzieci-żołnierzy – *kadogo* – wschodni Zair stał się wylęgarnią aktów przemocy. *Génocidaires* i żołnierze rozpadającej się armii Mobutu uciekali we wszystkich kierunkach, zabierając ze sobą swych zwolenników z obozów, po drodze grabiąc i zabijając. Ocenia się, że 500 000 uchodźców Hutu znalazło się w dramatycznej sytuacji, rozpaczliwie poszukując schronienia. Dziesiątki

tysięcy, być może nawet 200 000, zostało zmasakrowanych poprzez ludobójcze ataki sił AFDL. Do walk włączały się miejscowe milicje, jedne walcząc ramię w ramię z AFDL, inne występując przeciwko niemu. Kiedy kolejne miasta wpadały w ręce rebeliantów, wydawało się, jakby całe rozkładające się ciało Zairu było zżerane przez raka – nie tylko ciało Mobutu.

W grudniu, w czasie krótkiego powrotu do Zairu, Mobutu próbował zorganizować kontrofensywę. Mimo choroby, na 30-kilometrowej trasie z lotniska Kinszasy do Camp Tsha Tshi, kwatery głównej jego elitarnej *Division Spéciale Présidentielle* (DSP – Specjalnej Dywizji Prezydenckiej), stał wyprostowany w swej limuzynie z otwartym dachem, trzymał w górze swą prezydencką laskę i machał do tłumów, które zgromadziły się wzdłuż drogi, aby go powitać. Tak jak i on sam, zgromadzeni ludzie byli wielce zaniepokojeni tym, co rebelia na wschodzie może im przynieść.

Lecz armia Mobutu była tak samo chora, jak i on. Mimo wieloletnich wysiłków Stanów Zjednoczonych, Francji i Belgii, zmierzających do wyszkolenia i uzbrojenia zawodowego korpusu, zdolnego do utrzymania jedności kraju, FAZ były zepsute do szpiku kości, wyjątkowo zasobne w oficerów – miały pięćdziesięciu generałów i sześciuset pułkowników – powołanych do służby nie z powodu ich kompetencji, ale ze względu na lojalność wobec Mobutu. Byli oni przede wszystkim zainteresowani możliwością robienia wszelkich możliwych interesów. Szeregowcy byli w większości motłochem, słabo przeszkolonym i często nieopłacanym, żerującym na ludności cywilnej. W minionych latach już dwukrotnie, w 1991 i 1993 r., zbuntowane wojska wpadały w szał, dokonując poważnych zniszczeń sklepów, fabryk i domów. Jednostki elitarne w rodzaju DSP, dowodzone przez kuzyna Mobutu, generała Nzimba Ngbale, były dobrze wyposażone i solidnie wynagradzane, ale nie wykazywały ochoty do wyjścia poza Kinszasę.

Francuska służba wywiadowcza, rozpaczliwie dążąca do wsparcia działań wojennych Mobutu, ale niezdolna do bezpośredniej interwencji, zorganizowała nabór 300 najemników – psychopatycznych Serbów, którzy dopiero co opuścili miejsca rzezi w Bośni. Francuski minister spraw zagranicznych, Hervé de Charette, nadal twierdził, że Mobutu jest „niewątpliwie jedyną osobą, zdolną do wniesienia swego wkładu w rozwiązanie problemu". Jednakże podjęte przez najemników przedsięwzięcie miało niewielkie znaczenie i nie powstrzymało masowego odwrotu armii Mobutu.

Do rebelii przyłączały się kolejne prowincje. W kampanię wojenną zaangażowały się nie tylko Rwanda i Uganda, ale również Angola. Od dawna była ona rozgoryczona wsparciem, jakiego Mobutu udzielił przywódcy rebelii, Jonasowi Savimbi, i jego ruchowi UNITA. Doszła teraz do wniosku, że nadszedł stosowny czas na wyrównanie rachunków. Wykorzystała zarówno katangijskie oddziały posiłkowe, jak i regularne wojska, by pomogły w obaleniu Mobutu i wyeliminowaniu bojowników UNITA, którzy w tym czasie korzystali z terytorium Zairu jako swej bazy odwodowej. Zagraniczne spółki górnicze miały nadzieję na uzyskanie lukratywnych koncesji od nowych władz, przeto przekazały duże sumy na wsparcie Kabili. W marcu 1997 r. w ręce AFDL wpadło Kisangani; w kwietniu padły Mbuji Mayi, stolica diamentów, i Lumumbaszi, stolica miedzi. Kiedy wierne Mobutu Zbrojne Siły Zairu wycofały się do Kinszasy, walkę kontynuowali jedynie rebelianci UNITA i rwandyjscy *Interahamwe*.

Skazany na nieuniknioną klęskę, Mobutu kurczowo trzymał się na posterunku w Kinszasie. Był coraz słabszy, ale odmawiał opuszczenia miasta. Oświadczył: „Jeśli jesteś żołnierzem, to się poddajesz, albo też zostajesz zabity. Ale nie uciekasz". Za swe ostatnie schronienie i miejsce zamieszkania obrał skromną, szarą willę, wznoszącą się na wzgórzu Camp Tsha Tshi, z widokiem na rzekę. Otaczała ją elitarna gwardia plemienna, Specjalna Dywizja Prezydencka. 29 kwietnia przybyli do niego amerykańscy negocjatorzy, przywożąc list od prezydenta Clintona. Amerykański prezydent starał się go przekonać, aby opuścił (kraj) „z honorem i godnością", a tym samym oszczędził swej stolicy straszliwej gehenny rabunków i zniszczenia, które wielce prawdopodobnie towarzyszyłyby upadkowi miasta. Amerykański ambasador, Daniel Simpson, później wspominał w swym wywiadzie z dziennikarką Michelą Wrong: „To było bardzo brutalne przedstawienie stanowiska. Mężczyzna ten był bowiem marionetką Stanów Zjednoczonych od lat pięćdziesiątych, a tu nagle powiedziano mu: 'Będziesz wleczony ulicami miasta. To może ci się przydarzyć, a my nie mamy zamiaru tego powstrzymywać'".

Mobutu nadal odmawiał opuszczenia kraju, ale w końcu przystał na spotkanie z Kabilą. Po niekończących się kłótniach o miejsce rozmów, 4 maja spotkali się na południowoafrykańskim statku *Outeniqua*, przycumowanym w Pointe Noire. Należało wybudować specjalną rampę, aby Mobutu mógł wjechać w swej limuzynie na pokład. Kiedy pozowali

do zdjęć w czasie oficjalnej sesji fotograficznej, Mobutu wyglądał na nieprzytomnego, a Kabila był cały rozpromieniony. Drugie spotkanie na statku *Outeniqua* wyznaczono na 14 maja, ale podczas gdy Mobutu przebył uciążliwą dla niego drogę do Pointe Noire, Kabila nie raczył się tam stawić.

Następnego dnia Mobutu odleciał ze swą rodziną do Gbadolite, zostawiając znajdującą się na krawędzi upadku armię 10 000 elitarnych żołnierzy. Jednakże wkrótce przekonał się, że Gbadolite nie jest już bezpiecznym miejscem schronienia. Jego osobiste wojska były bliskie buntu. Wyczerpany i oszołomiony, uciekł na pokładzie samolotu transportowego Iljuszyn, który był własnością Jonasa Savimbi. Kiedy samolot podrywał się do lotu, jego kadłub został podziurawiony pociskami karabinowymi.

W osiem miesięcy po wybuchu rebelii w Kiwu Południowym, armia *kadogo* Kabili wkroczyła do Kinszasy. Kiedy klika Mobutu i tysiące żołnierzy DSP, obładowanych swymi rzeczami, uciekło przez rzekę (Kongo) do Brazzaville, miasto liczące sześć milionów ludzi zostało zdobyte w niecałe dwadzieścia cztery godziny. W Kigali, Paul Kagame, mózg całej tej kampanii, w końcu przyznał się do swego zaangażowania. Powiedział on: „Wszędzie były nasze siły, nasze wojska. Posuwały się do przodu przez ostatnie osiem miesięcy".

17 maja 1997 r. Kabila został zaprzysiężony na prezydenta. Zmienił nazwę kraju na Demokratyczną Republikę Konga. Sześć miesięcy później Mobutu zmarł na wygnaniu w Maroku, rozgoryczony i urażony tym, co uważał za zdradę swych generałów. Jego syn Nzanga zwierzał się Micheli Wrong: „To było bardzo, bardzo trudne. Zaczął rozmyślać o ludziach, którym zaufał, a którzy go potem opuścili. Kiedy widział, że kraj, o który walczył przez całe swe życie, pogrąża się w takim chaosie, odczuwał straszliwy ból".

Wkrótce po zaprzysiężeniu Kabili, Yoweri Museveni, uważany teraz za głównego gracza w regionie, stwierdził: „Angażując się w sprawy Rwandy, Mobutu popełnił wielki błąd. Tak naprawdę to sam Mobutu zapoczątkował proces odsunięcia go od władzy. Gdyby nie angażował się w Rwandzie, to myślę, że nadal mógłby sprawować władzę jak dotychczas, tak jak to czynił przez ostatnie trzydzieści dwa lata – po prostu nie robiąc niczego dla rozwoju Zairu, ale utrzymując się przy, nazwijmy to, władzy, poprzez sprawowanie kontroli nad radiem i inne tego typu sztuczki.

Kiedy w maju 1997 r. Kabila obejmował swój urząd, powszechnie okrzyknięto go przedstawicielem „nowej generacji", afrykańskim przywódcą o reformatorskim nastawieniu. Po ostatecznym odejściu Mobutu

zapanowała tak wielka ulga, że niektórzy widzieli w Kabili zbawcę środkowej Afryki. Museveni oświadczył, że ta wojna „wyzwoliła nie tylko Kongo, ale całą Afrykę". Do tych wyrazów uznania przyłączył się Nelson Mandela. Sam Kabila mówił o tym, że jego „rewolucja" stanowi integralną część „zmiany oblicza Afryki". Uważał się za prawdziwego następcę Patrice'a Lumumby, za przywódcę wywodzącego się z panafrykańskiej tradycji, który podjął się trudnego zadania, jakim było przyniesienie wolności ludności Konga. Powiedział on: „Długie lata mojej walki były niczym rozsiewanie na polach nawozu. A teraz przyszedł czas na żniwa".

W rzeczywistości Kabila nie był nikim innym, jak tylko podrzędnym tyranem, przez przypadek wyniesionym na szczyty władzy. Był człowiekiem skrytym i paranoidalnym. Nie miał żadnego politycznego programu, żadnej strategicznej wizji i żadnego doświadczenia w rządzeniu. Nie angażował się w działalność istniejących grup opozycyjnych i organizacji obywatelskich. Zakazał działalności partii politycznych. Nie mając swej własnej organizacji politycznej, otoczył się przyjaciółmi i członkami rodziny. Mocno liczył na pomoc i wsparcie Rwandy oraz Banjamulenge. Kluczowe ministerstwa oddał swym krewnym. Nowym szefem sztabu armii został James Kabarebe, Tutsi z Rwandy, który wychował się w Ugandzie. Zastępcą szefa sztabu i dowódcą sił lądowych był jego 26-letni syn Joseph. Stanowisko szefa policji narodowej piastował zięć. Podczas gdy Mobutu zapychał swą administrację poplecznikami z jego rodzimej Prowincji Równikowej, Kabila oddawał kluczowe stanowiska w rządzie, siłach zbrojnych, służbach bezpieczeństwa i w spółkach państwowych bratnim mu i posługującym się językiem suahili Katangijczykom, a dokładnie członkom grupy etnicznej Lubakat w północnej Katandze, z której wywodził się jego ojciec.

Podobnie jak Mobutu, posługiwał się aparatem służb wywiadowczych jako narzędziem kontroli politycznej. Utworzono trybunały wojskowe, które miały sądzić cywilów oskarżonych o naruszanie ograniczeń nałożonych na działalność polityczną. Polityk-weteran z Kasai, Etienne Tshisekedi, jeszcze raz został aresztowany i zesłany na wygnanie do centrum kraju. Do innych zatrzymanych należeli dziennikarze i wydawcy. Gorliwie naśladując Mobutu, Kabila nawet próbował wprowadzić kult jednostki, zatrudniając do tego zadania jednego z głównych propagandzistów Sese Seko.

Jednakże jego stosunki z Rwandą i Banjamulenge wkrótce uległy pogorszeniu. Podniosła się znaczna fala oburzenia z powodu liczby

„Rwandyjczyków" w zespole bliskich doradców Kabili i obecności rwandyjskich wojsk na ulicach Kinszasy. Kongijczycy nie mogli się pogodzić z myślą o kontroli sprawowanej przez Rwandę – „przez tak mały kraj, którego nie można znaleźć na mapie". Mając nadzieję na wzmocnienie swej popularności i udowodnienie, że nie jest rwandyjską „kukłą", Kabila zaczął dystansować się od Rwandyjczyków i grać na skierowanych przeciwko Tutsi animozjach. Obiecał nadać pełne prawa obywatelstwa ludności Banjamulenge, ale nie uczynił nic.

W Kigali, Kagame coraz bardziej rozczarowywał się swym podopiecznym. Mimo zmiany reżimu w Kinszasie, *Interahamwe* i milicje ex-FAR dalej wykorzystywali Kongo jako bazę ich wypadów na Rwandę. W Kampali, Museveni miał podobne zastrzeżenia: grupy stojące w opozycji do niego nadal atakowały Ugandę ze wschodniego Konga. Kiedy więc Kabila starał się utwierdzić swą niezależność, Kagame i Museveni zastanawiali się nad kolejną zmianą na najwyższym szczeblu władzy.

Obawiając się zamachu stanu, Kabila zdecydował się na wcielenie do armii *Interahamwe* i milicji ex-FAR – *génocidaire* – celem uzyskania ich wsparcia. W lipcu 1998 r. zdymisjonował szefa sztabu, Kabarebe, i wszystkich innych żołnierzy rwandyjskich, i nakazał im wracać do domu. Zamach stanu się nie powiódł, ale kilka dni później wybuchła nowa rebelia w Kiwu, która miała doprowadzić do upadku Kabili.

Rebelia ta rozpoczęła się w imieniu kongijskiej grupy pod nazwą *Rassemblement Congolais pour la Démocratie* (RCD – Zgromadzenie Kongijskie na Rzecz Demokracji). Przywódcą RCD ostentacyjnie został profesor historii, Ernest Wamba dia Wamba, wcześniej mający swą siedzibę w Dar es Salaam. Wśród wojskowych przywódców tego Zgromadzenia znaleźli się kongijscy dezerterzy z armii Kabili. W rebelii udział brała mieszanina byłych polityków Mobutu i oficerów armii, kongijscy Tutsi, Banjamulenge i byli przywódcy AFDL, którzy uczestniczyli w pierwszej rebelii, ale potem zostali usunięci z kręgu bliskich towarzyszy Kabili. Tak jak w przypadku pierwszej rebelii, również i teraz siłą napędową była armia Rwandy.

W sierpniu 1998 r., po odnoszonych początkowo sukcesach w Kiwu, dowódcy rwandyjscy zorganizowali zuchwały przerzut lotniczy wojsk z Gomy na wschodzie do bazy wojskowej w Kitona, na zachód od Kinszasy, gdzie tysiące żołnierzy Kabili z *Forces Armées Congolaises* (FAC) opuściły go i przyłączyły się do rebelii. Połączone siły wojsk rwandyjskich

i kongijskich ruszyły główną drogą do Kinszasy, odcinając to miasto od portu w Matadi i przejmując kontrolę nad hydroelektrownią w Inga, zaopatrującą w energię Kinszasę i znaczną część Konga. Zbliżanie się rebeliantów przyśpieszyło falę ataków na żyjących w Kinszasie Tutsi, do których Kabila otwarcie zachęcał. Naśladując audycje radiowe nadawane niegdyś przez rwandyjskich *génocidaires*, państwowe radio Konga wezwało słuchaczy do użycia „maczet, włóczni, strzał, motyk, łopat, grabi, gwoździ, pałek gumowych, przewodów elektrycznych i drutów kolczastych […] do zabijania rwandyjskich Tutsi". Tysiące Banjamulenge zginęło w pogromach, jakie miały miejsce w Kinszasie i Lubumbaszi.

Tylko zorganizowana na wielką skalę interwencja Angoli i Zimbabwe uchroniła Kabilę przed klęską. Angoli chodziło głównie o to, aby w Kongu nie wytworzyła się próżnia, która pozwoliłaby siłom UNITA na wykorzystanie znajdujących się tam ich baz odwodowych do wznowienia ofensywy w Angoli. Prezydent Angoli, Eduardo dos Santos, dostrzegł również sposobność do odegrania roli „królotwórcy" i do decydowania o tym, kto będzie rządzić w Kinszasie. Zimbabwe nie miało żadnych interesów strategicznych w Kongu, ale tak samo jak Dos Santos, jego prezydent Robert Mugabe miał aspiracje do stania się regionalnym rozgrywającym i także liczył na lukratywne koncesje w Kongu. Do gry włączyły się inne rządy afrykańskie. Rząd Tutsi w Burundi przyłączył się do Rwandy i Ugandy, zmierzając do zabezpieczenia swych granic przed rebelianckimi grupami Hutu, które wykorzystywały wschodnie Kongo jako bazę do atakowania celów w Burundi. Namibia i Czad postanowiły przyłączyć się do Angoli i Zimbabwe.

Interwencja Angoli miała decydujące znaczenie. Jednostki pancerne, uderzające zza frontu rebeliantów na zachodzie, odbiły bazę w Kitona i zabezpieczyły Kinszasę. Ale w tym samym momencie rebelianci zdobyli Kisangani, stolicę Prowincji Wschodniej i ważny ośrodek handlu diamentami. Do końca sierpnia Kongo zostało podzielone na dwie części. Angola i Zimbabwe wspierały Kabilę w Kinszasie, a Rwanda i Uganda sprawowały kontrolę nad północno-wschodnią częścią kraju. Wojska Zimbabwe zostały pospiesznie przerzucone do stolicy diamentów, Mbuji-Mayi, by nie pozwolić, aby wpadła ona w ręce rebeliantów.

Niczym sępy rozszarpujące padlinę, wszystkie strony przystąpiły do rozdrapywania łupów wojennych. Zagmatwana sytuacja w Kongu stała się nie tylko przedsięwzięciem samofinansującym się, ale wręcz przynoszącym

wielkie zyski dla korzystającej z niej elitarnej grupy oficerów, polityków i biznesmenów. Uzależniony od Angoli i Zimbabwe, Kabila ochoczo rozdawał im kontrakty i koncesje. Angola uzyskała kontrolę nad wydobyciem i dystrybucją kongijskiej ropy naftowej. Angolscy generałowie odkroili swój plasterek biznesu diamentowego. Zimbabwe utworzyło spółki z mieszanym kapitałem (*joint ventures*), zajmujące się wydobyciem i obrotem diamentami, złotem i drewnem. Otrzymało także akcje w państwowej spółce górniczej GéCAMINES, wraz z kontraktem menedżerskim. Oenzetowska Komisja Śledcza oceniała, że w ciągu trzech lat przetransferowano 5 miliardów dolarów z państwowego sektora górniczego do spółek prywatnych, bez wnoszenia żadnych opłat.

Nie zdoławszy wyrzucić Kabili z Kinszasy, Rwanda i Uganda przekształciły wschodnie Kongo we własne lenno, ograbiając je ze złota, diamentów, drewna, koltanu, kawy, bydła, aut i innych cennych dóbr. Rozmiary handlu i grabieży rosły w zawrotnym tempie i stało się to głównym powodem do kontynuowania okupacji tych ziem przez Rwandę i Ugandę. Każda ze stron ustanowiła swe wyłączne obszary sprawowania kontroli i powołała kongijskie milicje będące partnerami w ich przedsięwzięciach.

Rwanda zorganizowała swą ekspansję za pośrednictwem „kongijskiego kantoru" Rwandyjskiej Armii Patriotycznej (RPA). Kongijski kantor specjalizował się głównie w przejmowaniu kontroli nad handlem koltanem – rudą tantalu, wykorzystywaną w przemyśle wysokich technologii, a szczególnie przez producentów telefonów komórkowych. Oenzetowska Komisja Śledcza oceniała, że aż 70% koltanu we wschodnim Kongu było wydobywane pod bezpośrednim nadzorem *détachés* (oddelegowanych) RPA i wysyłane z lądowiska znajdującego się w pobliżu miejsc wydobycia. Do wydobycia i transportu koltanu wykorzystywano pracowników przymusowych. Pozostałe 20% skupywały *comptoirs* (kantory) będące własnością Rwandyjczyków. Niektórzy z nich byli oficerami armii: kupowali od miejscowych *négociants* (kupców) koltan, który pochodził z odległych złóż tego metalu. Resztą dysponowali handlarze kongijscy. Pewien zagraniczny właściciel kantoru w Gomie narzekał przed wypytującym go badaczem: „Amerykański kantor jest chroniony przez Rwandyjczykow, egipski jest związany z Rwandyjczykami, a niemiecki zatrudnia u siebie Rwandyjczyków. To samo możesz powiedzieć o wszystkich kantorach! […] Tutsi z Masisi wydobywają tam surowce i wysyłają je wprost do Rwandy poprzez

ich pośredników w Gomie. Ta część Konga jest po prostu traktowana jak rwandyjska spółka!"

Handel koltanem przynosił wielkie zyski, zwłaszcza w 2000 r., kiedy jego ceny światowe wzrosły z 30 do 240 dolarów za funt: wywołało to gorączkę koltanu. Oenzetowska Komisja oceniała, że w ciągu osiemnastu miesięcy w latach 1999–2000 Rwanda zarobiła na kongijskim koltanie 250 milionów dolarów. Komisja zamieściła komentarz:

> Na tym polega błędne koło wojny. Koltan pozwolił rwandyjskiej armii na utrzymanie swej obecności w Demokratycznej Republice Konga. Armia zapewniała opiekę i bezpieczeństwo osobom fizycznym i spółkom wydobywającym ten metal. Wszyscy oni zarabiali pieniądze, którymi dzielili się z armią. Ta z kolei nadal zapewniała dogodne warunki dla kontynuacji wydobycia.

Podczas gdy rząd rwandyjski sprawował bezpośrednią kontrolę nad swym lennem we wschodnim Kongu, Uganda dała wyższym rangą oficerom wolną rękę do zbijania prywatnych fortun. Wśród głównych graczy znaleźli się członkowie rodziny Museveniego, w tym jego brat, generał Salim Saleh. Ugandyjska armia służyła im do wzmacniania ich imperium biznesowego i do ułatwiania handlu. Z wojskowych lotnisk w Ugandzie przylatywały samoloty z dobrami konsumpcyjnymi, żywnością i bronią. Odlatywały z diamentami, złotem i koltanem, przynosząc z tych transakcji bardzo wysokie zyski. Kongijskie złoto stało się głównym ugandyjskim dobrem eksportowym. Ugandyjscy oficerowie szkolili także i wyposażali kongijskie milicje, które miały działać w ich interesie i ustanawiać powstańczą „administrację" w takich miastach, jak Bunia, Beni i Butembo. Administracja ta znalazła się na pierwszym froncie zbierania podatków i innych dochodów, które potem były przez tych oficerów zawłaszczane. Oenzetowska Komisja podsumowywała:

> Ten sukces sieci działań w Demokratycznej Republice Konga opiera się na trzech powiązanych ze sobą czynnikach: na wojskowym zastraszaniu, utrzymywaniu fasady sektora publicznego pod postacią administracji wywodzącej się z ruchu powstańczego i na manipulowaniu dopływem pieniądza i sektorem bankowym, posługując się sfałszowaną walutą i podobnymi mechanizmami.

Rabunek trwał dalej, a Kongo coraz bardziej pogrążało się w chaosie. RCD, utworzone w sierpniu 1998 r. przez Rwandę jako front mający obalić Kabilę, rozszczepiło się na rywalizujące ze sobą frakcje: jedne z nich były wspierane przez Rwandę, inne przez Ugandę. Cały region przekształcił się w pole bitwy dla rywalizujących ze sobą armii i milicji, które do woli grabiły, gwałciły i zabijały. Wojny domowe, które wstrząsnęły Rwandą i Burundi, przeniosły się nieubłaganie na terytorium kongijskie. *Interahamwe* i milicje ex-FAR utworzyły nową *Armée de Libération du Rwanda* (ALIR – Armia Wyzwolenia Rwandy), która miała walczyć z RPA, wspomaganą przez Zimbabwe. Rwandyjska armia stacjonująca w Kongu i jej sojusznicy z RCD zemściły się przymusem bezpośrednim, torturami i masakrami. Powstańcze grupy Hutu były szkolone przez wojska Zimbabwe w Katandzie do ataku na Burundi z ich baz w Kiwu. Powstańcy Burundi służyli jako najemnicy w armii Kabili, wraz z dużymi kontyngentami *Interahamwe* i żołnierzami ex-FAR, i mieli za zadanie udzielić pomocy w obronie strategicznych miast – Mbuji-Mayi i Lubumbaszi. Bojownicy Banjamulenge podzielili się na różne frakcje, a niektóre z nich opierały się rwandyjskiej okupacji. Miejscowe milicje Mayi Mayi były wplątane w miniwojny: jedne walczyły z Rwandyjczykami i ich kongijskimi sojusznikami, inne zmagały się z *Interahamwe*.

W Prowincji Wschodniej, rywalizujące ze sobą milicje, uzbrojone przez Ugandę, raz po raz walczyły ze sobą o kontrolę nad złotem, diamentami i miejscami wydobycia koltanu. Dzika wojna plemienna wybuchła w regionie Ituri między pasterzami Hima a rolnikami Lendu – dwiema grupami, które żywiły do siebie zadawnione pretensje o prawa do ziemi. Teraz obie zostały uzbrojone przez Ugandę w jej własnym interesie. Inna grupa wspierana przez Ugandę, *Mouvement pour la Libération du Congo* (Ruch dla Wyzwolenia Konga), dowodzona przez Jean-Pierre'a Bembę, biznesmena-milionera powiązanego z Mobutu, otworzyła nowy front w Prowincji Równikowej, zakładając swą kwaterę w Gbadolite i przejmując kontrolę nad północą kraju.

Rozdrapywanie bogactw Konga osiągnęło zenit w maju i czerwcu 2000 r., kiedy Rwanda i Uganda trzykrotnie podejmowały walkę o kontrolę nad Kisangani i jego lukratywnym handlem diamentami. Walka, prowadzona z dala och ich granic, zdemaskowała pozory obu stron, tworzone przy uzasadnieniu, że ich obecność we wschodnim Kongu jest konieczna

dla obrony własnej przed usadowionymi tam powstańcami. Rwanda, niegdyś postrzegana przez społeczność międzynarodową jako ofiara, teraz jawiła się bardziej jako łupieżca. Museveni, wcześniej okrzyknięty przedstawicielem nowej generacji zdyscyplinowanych przywódców afrykańskich, okazał się po prostu kolejną odmianą grabieżcy w starym stylu.

Rada Bezpieczeństwa ONZ, oburzona niespecjalnie maskowanymi grabieżami i wyrządzonymi w Kisangani szkodami, zażądała, aby Rwanda i Uganda natychmiast wycofały się z Konga. Zarządziła też śledztwo w sprawie – jak to ujęła – „nielegalnej eksploatacji" bogactw tego kraju. Zarówno Museveni, jak i Kagame byli od tego czasu przez oenzetowską Komisję nazywani „współwinnymi". Grupy broniące praw człowieka prowadziły akcję przeciwko handlowi koltanem pod wymownym hasłem: „Żadnej krwi na moim satelicie".

Wszystkie próby negocjacji kończyły się niepowodzeniem, gdyż Kabila powstrzymywał postęp prac. Zamiast podzielić się władzą, wolał wykroić dla siebie część kraju. Jednakże 16 stycznia 2001 r. został zastrzelony z bliskiej odległości w swym pałacu przez młodego członka jego straży przybocznej. Morderca zbiegł z miejsca zdarzenia, ale został schwytany i na miejscu zgładzony przez pułkownika Eddy'ego Kapendę, kuzyna Kabili i szefa sztabu prezydenta, człowieka wzbudzającego powszechny strach. Później oskarżono Kapendę o to, że odegrał on wiodącą rolę w podjętej próbie przewrotu pałacowego. Miał on zabić mordercę prezydenta, aby go uciszyć.

Nie mogąc dojść do porozumienia w sprawie następcy, bliscy przyjaciele Kabili zdecydowali się w końcu na jego 30-letniego syna Josepha. Był to nieśmiały, skromny i małomówny człowiek, całkiem niepodobny do ojca, pełniący funkcję szefa sztabu armii. Był nowicjuszem w polityce i nie miał żadnej bazy politycznej. Joseph Kabila wydawał się być postacią wyznaczoną przez los do roli figuranta dla otaczających go, skorumpowanych „ojców chrzestnych", którzy mogli nim łatwo manipulować. Okazał się jednak niespodzianie człowiekiem stanowczym. Zniósł zakaz działalności partii politycznych i poparł „międzykongijski dialog", który jego ojciec z uporem torpedował.

Po serii żmudnych negocjacji, w lipcu 2002 r. został podpisany układ pokojowy, który otworzył drogę do powołania tymczasowego rządu koalicyjnego, na którego czele stanął Kabila. Do rządu weszli przedstawiciele głównych frakcji kongijskich. Zażądano wycofania obcych armii, należących

do Rwandy, Burundi, Ugandy, Angoli i Zimbabwe. W ciągu czterech lat wojny domowej zginęły ponad 3 miliony ludzi, głównie na skutek głodu i chorób. Było to największe krwawe żniwo konfliktów, jakie miały miejsce w dziejach Afryki. Jednakże wschodnie Kongo nie zaznało wytchnienia od aktów przemocy. Rywalizujące ze sobą milicje, jedne działające jako pośrednicy dla swych sponsorów w Rwandzie, Ugandzie i Kinszasie, inne kontrolowane przez miejscowych watażków, nadal prowadziły łupieżcze wojny, przynosząc kolejne lata nieszczęść dla ludności łaknącej pokoju. Dzieje się to w myśl przysłowia suahili, często przywoływanego w Kiwu: *Nyama tembo kula hawezi kumaliza* – „Nigdy nie skończysz jeść mięsa słonia".

29. KRWAWE DIAMENTY

W swej książce *Journey without Maps* (Podróż bez map), zawierającej opowiadania o podróżach po Liberii w latach trzydziestych, angielski pisarz Graham Greene napisał, że „liberyjska polityka jest niczym hazardowa gra rozgrywana przy użyciu sfałszowanych kości". Była to gra, którą liberyjska elita rządząca – potomkowie około 300 rodzin czarnych osadników ze Stanów Zjednoczonych, którzy w 1847 r. utworzyli niepodległą republikę – rozgrywała między sobą z godnym uwagi upodobaniem. Przez ponad 100 lat – od 1877 do 1980 r. – Liberia była rządzona w systemie jednopartyjnym, w którym ta sama Prawdziwa Partia Wigów (*True Whig Party*), kontrolowana przez tę samą elitarną grupę, nieustannie pozostawała przy władzy. Dysponowała patronatem, decydowała o powoływaniu na stanowiska publiczne i utrzymywała monopol władzy. Był to rekord, z którym nie mogła się mierzyć żadna inna partia, gdziekolwiek na świecie. Ale wybory traktowano poważnie, mimo że chodziło w nich tylko o to, która rodzina – Barclayowie, Kingowie czy Tubmanowie – znajdą się na samym szczycie. Greene pisał: „Tym, co zadziwia w liberyjskiej kampanii wyborczej, jest to, że chociaż wynik wyborów jest zawsze z góry przesądzony, każdy zachowuje się tak, jakby głosowanie, przemówienia i pamflety miały jakiekolwiek znaczenie". Dodał jednak, że ten system był bardziej skomplikowany, niż się wydawało. „To wszystko może być kwestią pieniędzy, drukarni i uzbrojonej policji, ale wszystko musi przebiegać z klasą. Unika się, o ile to możliwe, wszelkiej brutalności".

Amerykanoliberyjczycy (*Americo-Liberians*) – jak nazywali sami siebie – należący do rządzącej arystokracji, byli ogromnie dumni ze swego amerykańskiego dziedzictwa. Przyjęli styl życia podobny do stylu Południa (Ameryki) sprzed wojny, wkładając wypukłe kapelusze i noszone z rana marynarki, nie obywając się bez loży masońskich. Budowali domy

z opierającymi się na filarach gankami, ze szczytowymi dachami i mansardowymi oknami, przypominające dziewiętnastowieczny styl architektoniczny stanów Georgia, Maryland i Karolina. Ich flaga narodowa stanowi replikę amerykańskich gwiazd i pasków, z jedną gwiazdą w lewym, górnym rogu. Używali dolara amerykańskiego jako legalnego środka płatniczego.

Podobnie jak biali osadnicy w Afryce, Amerykanoliberyjczycy stworzyli system kolonialny, poddający miejscową ludność ścisłej kontroli. Bogactwa oraz przywileje gromadzili we własnych rękach. Mimo że sami byli potomkami niewolników z dalekiego Południa, traktowali czarnych Liberyjczyków jak niższą rasę, nadającą się jedynie do wykorzystywania. W 1931 r. amerykanoliberyjska władza znalazła się w głębokim kryzysie, kiedy międzynarodowa komisja odkryła, że wysocy rangą urzędnicy państwowi są uwikłani w zorganizowaną formę niewolnictwa.

Kiedy w latach sześćdziesiątych inne kraje zachodnioafrykańskie zrzucały jarzmo władzy kolonialnej, system liberyjski pozostał prawie nienaruszony. Liberyjskie prawo zastrzegało, że tylko właściciele nieruchomości mają prawo głosu, więc znakomita większość miejscowych Afrykanów była skutecznie pozbawiona możliwości głosowania. Tylko niewielka ich liczba zasymilowała się i dołączyła do rządzącej elity. Byli to „chłopcy ze wsi", adoptowani przez rodziny z wybrzeża, dziewczęta wybrane na żony lub konkubiny i ambitni „ludzie z głębi kraju", wspinający się po szczeblach drabiny społecznej. W latach siedemdziesiątych kilku z nich zostało dokooptowanych do rządu. Miejscowa administracja w dużej mierze była domeną wywodzących się z miejscowej ludności urzędników. Jednak w swej istocie Liberia pozostawała nadal oligarchią, w której 1% ludności sprawował kontrolę nad całą resztą populacji, liczącą około 2 milionów ludzi.

Ostatnim z „dynastii" prezydentów amerykanoliberyjskich był William Tolbert, wnuk wyzwolonych niewolników z Karoliny Południowej, który przez dwadzieścia lat pełnił funkcję wiceprezydenta. Jako pastor baptystów, próbował przeprowadzić całą serię ostrożnych reform, zarzucając tradycję noszenia kapeluszy i fraków, tak faworyzowaną przez jego poprzednika, Williama Tubmana. Sprzedał prezydencki jacht i zniósł obowiązkową dziesięcinę, czyli pobieranie od każdego zatrudnionego przez rząd 10% jego wynagrodzenia, z przeznaczeniem dla Prawdziwej Partii Wigów. Jednakże sporo wysiłków poświęcił Tolbert na gromadzenie swej osobistej fortuny i promowanie, tradycyjnie, interesów członków rodziny.

Jeden z jego braci został ministrem finansów, innego wybrano na przewodniczącego senatu. Zięć pełnił funkcję ministra obrony. Inni krewni zajmowali stanowiska ministrów, ambasadorów i doradców prezydenta. Hazardowa gra w polityce liberyjskiej była tak samo rentowna w latach siedemdziesiątych, jak to bywało w latach trzydziestych.

Rozwój gospodarczy w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych sprzyjał umocnieniu systemu, a także stworzył nowe możliwości dla bogacenia się elity. Ostoją gospodarki był początkowo kauczuk. W 1926 r. firma *Firestone Tyre and Rubber Company* (Kauczukowa Spółka Firestone'a) wydzierżawiła milion akrów na dziewięćdziesiąt dziewięć lat, płacąc po sześć centów za akr, aby zaspokoić amerykański popyt na opony samochodowe. Jednakże eksport rudy żelaznej, pochodzącej z ogromnych, zasobnych w żelazo złóż na wzgórzach Bomi, wkrótce wyprzedził kauczuk w roli głównego źródła inwestycji zagranicznych i dochodów rządu. Około 1970 r. *Firestone* oraz *Liberian Iron Mining Company* (Liberyjska Spółka Wydobycia Rudy Żelaza) dostarczały rządowi 50% zwiększających się z roku na rok wpływów pieniężnych. Trzecim źródłem dochodu były opłaty rejestracyjne, pochodzące z największej na świecie fikcyjnej floty statków: Liberia miała tylko dwa własne statki, ale ponad 2500 pływającym po morzach statkom innych krajów użyczyła swej flagi [tzw. „tania bandera" – przyp. red.], bez przeprowadzania inspekcji i za przystępną opłatą.

Jednakże sukcesy gospodarcze Liberii służyły jedynie uwypukleniu narastających różnic między ostentacyjnym trybem życia zamożnej elity a niedolą olbrzymiej większości zubożałych Afrykanów, wywodzących się z miejscowych grup etnicznych. W 1979 r. Tolbert wydał na goszczenie u siebie konferencji głów państw Organizacji Jedności Afrykańskiej sumę równą połowie budżetu państwa. W tym samym roku na ulice wyszli demonstranci, protestując przeciwko 50% wzrostowi cen ryżu, będącego podstawowym produktem żywnościowym większości Liberyjczyków. Ten wzrost cen został zatwierdzony przez Tolberta, który miał nadzieję, że w ten sposób przyczyni się do zwiększenia miejscowej produkcji rolnej. Jednym z głównych beneficjentów tej podwyżki stał się kuzyn prezydenta, Daniel Tolbert, który był właścicielem największej w kraju firmy zajmującej się importem ryżu. Wzrost cen ryżu uznano więc za kolejny manewr służący wzbogacaniu się elity. Na rozkaz Tolberta uzbrojona policja i wojsko otworzyli do demonstrantów ogień, zabijając dziesiątki ludzi.

W kolejnych miesiącach Tolbert starał się powstrzymać narastającą falę niezadowolenia. Tym razem zderzył się nie tyle z biedotą, co z nową generacją wykształconej elity. Zezwolił na utworzenie partii opozycyjnej, ale gdy przywódcy opozycji wezwali do strajku generalnego, kazał ich aresztować pod zarzutem zdrady i buntu oraz zakazał działalności partii.

12 kwietnia w nocy, grupa siedemnastu zbuntowanych żołnierzy dowodzona przez 28-letniego sierżanta Samuela Doe sforsowała żelazną bramę siedmiopiętrowej oficjalnej rezydencji prezydenta, unieszkodliwiła straż przyboczną i w sypialni na piętrze dopadła ubranego w piżamę Tolberta. Żołnierze trzykrotnie strzelili mu w głowę, wyłupili prawe oko i go wypatroszyli. Jego ciało zostało wrzucone do masowego grobu, wraz z dwudziestu siedmioma innymi, którzy zginęli w obronie pałacu. Zgarnięto ministrów oraz dygnitarzy, postawiono ich przed trybunałem wojskowym i skazano na śmierć.

Wśród okrzyków radości, trzynastu wysokiej rangi urzędników, oglądanych przez wielotysięczny tłum śmiejących się i szydzących ludzi, filmowanych przez kamerzystów, zostało przywiązanych do słupów telefonicznych na plaży w Monrowii. Egzekucji dokonał oddział pijanych żołnierzy, którzy bez umiaru strzelali do skazanych. Rozległ się donośny krzyk zgromadzonego motłochu: „Wolność! Jesteśmy w końcu wolni!". Żołnierze zaczęli deptać zwłoki i okładać je pięściami.

Tak skończył się stary porządek.

Na swej pierwszej konferencji prasowej sierżant Doe wkroczył do sali balowej oficjalnej rezydencji w kapeluszu z szerokim rondem, noszonym przez wojskowych komandosów. Był ubrany w świeżo uprasowany mundur polowy, a na nogach miał bojowe buty. Trzymał ceremonialny miecz, był uzbrojony w rewolwer Magnum i miał przy sobie radio *walkie-talkie*. Łamaną angielszczyzną odczytał przygotowane wcześniej oświadczenie, odpowiedział zdawkowo na dwa krótkie pytania, po czym usiadł.

W owym czasie sierżant Doe był najmłodszym i najniższym rangą żołnierzem w Afryce, który przejął władzę. Był tym, których Amerykanoliberyjczycy nazywają „chłopcami ze wsi", półanalfabetą wywodzącym się z miejscowej grupy etnicznej, posiadającym jedynie podstawowe wykształcenie, o dość ograniczonej inteligencji. Jego plemię Krahn, zamieszkałe gęsto zalesione obszary przygraniczne w południowo-wschodniej części kraju, przylegające do Wybrzeża Kości Słoniowej, jako ostatnie wkroczyło

na drogę nowoczesności i znajdowało się na dole hierarchii społecznej Liberii. Inni mieszkańcy gardzili nimi jako ludźmi zacofanymi i nieokrzesanymi. Jeden z autorów odnotował, że byli oni „jednocześnie sprzedawcami papierosów, ludźmi uprawiającymi nierząd i żołnierzami".

Tym, co skłoniło Doe i jego grupę spiskowców do ataku na oficjalną rezydencję, nie były plany wywołania rewolucji, lecz po prostu rozgoryczenie z powodu złych warunków życia w koszarach wojskowych. Nie mieli oni żadnych celów politycznych, żadnych partyjnych ambicji, żadnej ideologii poza chęcią dorwania się do władzy. Podobnie jak inni przywódcy zamachów, Doe składał górnolotne obietnice uwolnienia mas ludowych od korupcji i ucisku. Zapowiadał ustanowienie bardziej sprawiedliwego systemu dystrybucji bogactw i przywrócenie w kraju władzy cywilnej. Jednakże pierwsze jego posunięcia jako szefa Ludowej Rady Ocalenia (*People's Redemption Council*) obejmowały zawieszenie konstytucji, zakaz jakiejkolwiek działalności politycznej i ogłoszenie stanu wyjątkowego. Poza bezzwłoczną podwyżką płac dla wojskowych, nie dokonał on żadnych istotnych zmian. Stare sieci biznesu amerykanoliberyjskiego pozostały prawie nienaruszone. Mimo częstych obietnic rychłego zdania władzy, Doe dalej, rok po roku rządził przy pomocy dekretów. Na ulicach Monrowii powtarzano: „Ta sama taksówka, tylko inny kierowca".

Wojskowa dyktatura Doe nie była na pozór bardziej brutalna od wielu innych dyktatur w Afryce. Mając coraz większe ambicje, wkrótce poróżnił się on ze swymi dawnymi towarzyszami. Straconych zostało ponad pięćdziesięciu jego rywali, głównie żołnierzy, po skazaniu ich w tajnych procesach sądowych. Wielu cywilów – przywódców studenckich, dziennikarzy, opozycjonistów – znalazło się w aresztach za to, że ośmielili się krytykować jego rządy. Zamknięto wszystkie niezależne gazety. Uczeni byli krępowani Dekretem 2A zakazującym wszelkiej aktywności akademickiej, która „w bezpośredni czy pośredni sposób koliduje, ingeruje czy szkaluje działalność, programy bądź politykę Ludowej Rady Ocalenia". Akademicy, którzy wzbudzali jego gniew, byli karani chłostą.

Zarozumiały z powodu posiadanej władzy, Doe przemienił się z kościstego sierżanta w mundurze bojowym w generała o tłustej twarzy, ubierającego się w nieskazitelne mundury, noszącego modną fryzurę w stylu Afro. Wierzył, że opiekę nad nim sprawują nadnaturalne siły. Wierzyło w to także wielu Liberyjczyków. Bill Frank Enoanyi, czołowy pisarz liberyjski, potwierdzał:

> Powszechnie wierzono w to, że Samuel Doe nie tylko był odporny na kule, ale mógł także znikać w momencie grożącego mu niebezpieczeństwa, włącznie z katastrofą lotniczą. Otaczał się koterią *juju-men* (czarowników) z całej Afryki, a głównie z Togo. Mówiło się o tym, że odprawiał jakieś rytuały dla zachowania potencji i witalności. Obejmowały one picie krwi i/lub zjadanie płodów brzemiennych młodych dziewcząt. Od czasu do czasu sam chwalił się publicznie, że nie ma jeszcze takiej strzelby, która mogłaby go zabić. A ludzie w to wierzyli.

Doe utrzymywał, że w ciągu dziesięciu lat sprawowania władzy przeżył nie mniej niż trzydzieści osiem zamachów lub prób pozbawienia go życia.

Jak inni dyktatorzy, Doe znalazł wkrótce sposób na łupienie korporacji państwowych – Liberyjskiej Korporacji Rafinerii Ropy Naftowej, Liberyjskiej Korporacji Rynku Zbytu i Dyrekcji Rozwoju Leśnictwa, odpowiedzialnej za pobieranie opłat tytułem wycinki lasu. Ocenia się, że w latach osiemdziesiątych zgromadził dla siebie i dla swych bliskich przyjaciół fortunę wartą 300 milionów dolarów.

Jednakże tym, co okazało się katastrofalne dla reżimu Doe, było faworyzowanie jego własnej grupy plemiennej Krahn. Jest to najmniejsze spośród szesnastu plemion liberyjskich, stanowiące nie więcej niż 4% ludności. Ludzie Krahn otrzymali kluczowe stanowiska w wojsku i w aparacie bezpieczeństwa. Wypełnili oni szeregi elitarnej jednostki wojskowej Doe, tak zwanej straży oficjalnej rezydencji, w istocie rzeczy jego prywatnej milicji i osobistej straży przybocznej. Dominująca rola Krahn, szczególnie w tłumieniu przejawów sprzeciwu, sprowokowała animozje plemienne, które przez długi czas pozostawały w uśpieniu. W końcu doprowadziło to do wojny domowej. Była to wojna, która nie zamknęła się w granicach Liberii, lecz rozprzestrzeniła się na sąsiednie kraje, pogrążając w konflikcie cały region.

Tym, co szczególnie zwracało uwagę na Doe jako tyrana, było uzyskane przez niego poparcie rządu Stanów Zjednoczonych. Amerykanie mieli w Liberii żywotne interesy. Jej terytorium służyło jako stacja transmisyjna audycji Głosu Ameryki dla całej Afryki i jako baza dla systemu nawigacyjnego Omega, regulującego ruch statków na wybrzeżu atlantyckim. Ambasada amerykańska w Monrowii była głównym punktem przekazywania informacji wywiadowczych, zbieranych w całej Afryce. Wojskowe samoloty Stanów Zjednoczonych miały prawo do lądowania i zaopatrywania się

w paliwo na lotnisku Robertsfield, które zostało wybudowane przez Amerykanów jako miejsce postojowe podczas drugiej wojny światowej. W czasie zimnej wojny wszystkie te role miały duże znaczenie strategiczne.

Amerykanie wychodzili z założenia, że warto zjednać sobie Doe, aby pochlebstwami skłonić go do przywrócenia władzy cywilnej. Doe odbył w Stanach Zjednoczonych szkolenie wojskowe dla Zielonych Beretów. Zakładano, że po właściwym urobieniu byłby dostatecznie podatny na wpływy. William Swing, ambasador amerykański uczył go sztuki kierowania krajem. Mówił o nim jako o dobrym studencie i nazywał go „przymilnym chłopcem". Na dachu rezydencji Doe zainstalowano antenę satelitarną, aby mógł przyglądać się przemówieniom Ronalda Reagana, którego – jak sam zapewniał – prawdziwie podziwiał. Urobiony przez Amerykanów, przyjął ostrą postawę antyradziecką. Około 1982 r. uznano Doe za osobę w dostatecznym stopniu poważaną, aby zasłużyła na złożenie wizyty w Białym Domu. Pomoc amerykańska zwiększyła się z 10 milionów do 80 milionów dolarów rocznie. W latach 1980–1985 stanowiła ona niemal jedną trzecią narodowego budżetu Liberii. Sumę 40 milionów dolarów wydano na zakwaterowanie wojskowych. Traktowano to jako „niezaprzeczalnie dobry interes", wyrażony słowami jednego z amerykańskich dygnitarzy: „Wojskowi pozwolą na swe odejście, jeśli zadba się o ich interesy".

W lipcu 1984 r., pod naciskiem amerykańskim, Doe przystał na zniesienie zakazu działalności politycznej i na przygotowanie wyborów. Choć obiecywał ustąpić, ogłosił jednak, że będzie kandydował w wyborach prezydenckich. Nadal jak dotychczas sprawował władzę w arbitralny sposób, uderzając w opozycję przy każdej nadarzającej się okazji. W sierpniu 1984 r. aresztował popularnego profesora uniwersyteckiego, Amosa Sawyera, i piętnastu innych, oskarżając ich o to, że przygotowywali zamach stanu. Kiedy zaprotestowali studenci, Doe wysłał na kampus oddział 200 żołnierzy ze straży oficjalnej rezydencji. Żołnierze otworzyli na oślep ogień, zerwali ze studentów ubrania, wychłostali ich trzcinowymi laskami, pobili kolbami karabinów, wydarli im pieniądze i zgwałcili studentki. Ponad pięćdziesięciu studentów pozbawili życia. Przed wycofaniem się, żołnierze dokonali rabunku i zniszczyli infrastrukturę kampusu, powodując szkody oceniane na 2 miliony dolarów. Potem Doe wyrzucił całą administrację uniwersytecką i nauczycieli akademickich. Sawyer i jego przyjaciele nigdy nie zostali oficjalnie oskarżeni. Do opinii publicznej nie przedostały się żadne szczegóły

na temat domniemanego zamachu stanu. Po dwumiesięcznym areszcie w koszarach wojskowych, odpuszczono im winy i zwolniono.

Kampania wyborcza przerodziła się w szytą grubymi nićmi farsę. Doe zdelegalizował dwie najbardziej popularne partie opozycyjne. Uczynił to pod pretekstem, że opowiadały się one za socjalizmem. Później wydał Dekret 88A, uznający za przestępstwo kryminalne „wywoływanie dysharmonii, szerzenie plotek, kłamstwa i dezinformacji". W ten sposób skutecznie uniknął jakiejkolwiek krytyki swego rządu. Potem zamknął czasopismo *Daily Observer*, najbardziej popularną, niezależną gazetę. Następnie uwięził czołowych przywódców opozycji, w tym Amosa Sawyera i Ellen Johnson-Sirleaf, elokwentną, wykształconą w Uniwersytecie Harvarda ekonomistkę, która w wygłoszonym w Stanach Zjednoczonych przemówieniu zaatakowała „wielu idiotów, w rękach których znalazły się los i postęp naszego narodu".

Aresztowanie Johnson-Sirleaf skłoniło w końcu administrację Reagana do działania. Pod wpływem burzliwych protestów Amerykanie zawiesili sumę 25 milionów pomocy dla Liberii, domagając się uwolnienia Johnson-Sirleaf i innych więźniów politycznych. Doe posłusznie wypuścił więźniów na wolność i otrzymał w zamian 25 milionów dolarów. Ale później zabrał się za fałszowanie wyborów.

Mimo zastraszania na szeroką skalę, do wyborów w dniu 15 października 1985 r. poszło wielu ludzi. Były to pierwsze wybory powszechne w Liberii. Wzięło w nich udział prawie 750 000 wyborców, jedna trzecia całej ludności. Wielu z nich przemierzyło kilometry, zdążając do lokali wyborczych i godzinami czekając w tropikalnym skwarze, aby oddać swój głos. Kiedy wstępne wyniki głosowania pokazały, że Doe w zdecydowany sposób przegrywa te wybory prezydenckie, odpowiedzialni za wybory urzędnicy zawiesili legalne liczenie głosów i powołali nielegalny, utworzony *ad hoc* komitet do przeliczenia głosów, obsadzony stronnikami Doe, w dużej mierze wywodzącymi się z grupy etnicznej Krahn. Za Monrowią, w miejscu służącym do urządzania pikników, znaleziono tysiące spalonych kart wyborczych, które zostały szybko sfotografowane przez miejscową prasę. 29 października, po dwóch tygodniach odosobnienia w jednym z hoteli w Monrowii, komitet przeliczający głosy podał do publicznej wiadomości, że wybory wygrał Doe, zdobywając 50,9% głosów. Raport przygotowany dla Komitetu Prawników ds. Praw Człowieka, mającego swą siedzibę w Nowym Jorku, określił te wyniki jako „jedno z najbardziej bezczelnych

fałszerstw wyborczych w najnowszej historii Afryki". W tym dniu Monrowia stała się milczącym i pustym miastem.

Owe wybory były dowodem na to, jak bojaźliwy jest rząd Stanów Zjednoczonych w kontaktach ze swymi faworyzowanymi dyktatorami. Podczas gdy wybory zostały prawie przez cały świat odrzucone jako jawnie sfałszowane, dygnitarze amerykańscy przyklasnęli im jako „ogólnie uczciwym, choć naznaczonymi drobnymi uchybieniami". Zapytany przez Senacki Komitet Stanów Zjednoczonych ds. Stosunków Zagranicznych, Chester Crocker, główny reżyser polityki względem Afryki w rządzie Reagana, wysławiał „godne uwagi pozytywne aspekty" tych wyborów. Posunął się jeszcze dalej:

> Teraz jest to tylko początek, choć niedoskonały, demokratycznych doświadczeń, które Liberia i jej przyjaciele mogą wykorzystać jako punkt oparcia dla przyszłych wyborów – takich, na których chcą coś zbudować. […] Perspektywy pojednania narodowego zostały ożywione tym, że Doe przyznał, iż zdobył zaledwie 51% głosów w swym niewielkim zwycięstwie wyborczym. Prawdę mówiąc, byłoby to czymś niezwykłym na innych obszarach Afryki, gdzie przyszli władcy na ogół utrzymują, że zdobyli 95% oddanych głosów. Przypisując sobie tylko 51-procentowe zwycięstwo, Doe przyznał publicznie, że duża część społeczeństwa – 49% całości – popiera inny punkt widzenia i inne przywództwo, niż jego własne.

Daleko było jednak do „początku demokratycznych doświadczeń". Wybory te stały się raczej początkiem drogi do piekieł.

12 listopada 1985 r., miesiąc po wyborach, podjęta została próba obalenia Doe przez byłego dowódcę armii, Thomasa Quiwonkpę. Był on czołowym przedstawicielem grupy, która zdobyła władzę w 1980 r. Poróżnił się jednak z Doe i od tej pory przebywał na wygnaniu. Powstańcy Quiwonkpy wkroczyli do Liberii z sąsiedniego Sierra Leone, weszli do Monrowii, opanowali główne koszary wojskowe i radio rządowe, po czym odtworzyli nagrane wcześniej orędzie, obiecując przeprowadzenie wolnych wyborów. Kiedy rozeszły się wieści o przewrocie, na ulice Monrowii wyległy tłumy wiwatujących ludzi, zrywających rozwieszone wzdłuż ulic i na skrzyżowaniach plakaty z podobizną Doe. Tunde Agbabiaka, dziennikarz nigeryjski, który był naocznym świadkiem tych wydarzeń, tak opisywał je

w czasopiśmie *West Africa*: „Nasilenie zbiorowej nienawiści w stosunku do reżimu bije na głowę wszystko to, co widziałem w Nigerii i w Ghanie".

Jednakże wiwaty te były o wiele na wyrost. Dzięki pomocy straży oficjalnej rezydencji i innych jednostek wojskowych Doe odzyskał kontrolę nad miastem.

Agbabiaka napisał: „Wyglądało to tak, jakby naród pogrążył się w żałobie. Wielu z tych, którzy otwarcie się radowali […] poddało się, choćby i nieuchronnej śmierci".

Żołnierze z grupy etnicznej Krahn odnaleźli Quiwonkpę, ukrywającego się w posiadłości za Monrowią. Jego skopane, pobite, zmasakrowane ciało przewieziono do Ośrodka Szkoleniowego Barclay (*Barclay Training Centre*), głównych koszar wojskowych w centrum Monrowii. Znajdowały się one po drugiej stronie ulicy, w pobliży wielkiego, otwartego targowiska, pełnego kupców i kupujących. Setki ludzi przyglądały się, jak jego ciało zostało pokrojone, rozczłonkowane i zjedzone. Agbabiaka, który był tego świadkiem, napisał:

> W makabrycznym, ludożerczym rytuale ciało Quiwonkpy zostało posiekane na kawałki przez żołnierzy Doe, którzy – o dziwo – w tych nowoczesnych czasach nadal wierzyli w to, że poprzez zjedzenie cząstek ciała wielkiego wojownika coś z jego wielkości spłynie na nich. Oczywiście, serce było najbardziej cenionym delikatesem. […]

W odwecie za próbę zamachu stracono setki ludzi. Głównym obiektem zemsty stali się członkowie grupy etnicznej Gio w hrabstwie Nimba, z której pochodził Quiwonkpa. W Monrowii żołnierze Krahn urządzili obławę na setki żołnierzy i cywilów Gio oraz Mano i zabrali ich na teren oficjalnej rezydencji oraz do koszar Barclayów, gdzie zostali zamordowani. Pewien żołnierz, przetrzymywany w oficjalnej rezydencji, opowiadał Billowi Berkeleyowi z Komitetu Prawników ds. Praw Człowieka:

> Wszędzie poniewierały się martwe ciała. Żołnierze mieli jowialny humor, jakby byli bohaterami dokonanych podbojów, jakby przed chwilą wygrali wojnę. Otwarcie palili marihuanę i pili na widoku publicznym. Mieli butelki dżinu. Wymknęło się to wszystko spod kontroli. Dowódca utracił nad nimi kontrolę.

> Było to niczym wojna plemienna. Większość żołnierzy wywodziła się z ludu Krahn. Gdybyś nie należał do grupy etnicznej Krahn czy Loma, to miałbyś prawdziwy problem.

Setki kolejnych Gio straciły życie w hrabstwach Nimba i Grand Gedeh, w rodzimym regionie Doe. W ten sposób zasiane zostały ziarna diabelskiego koła zemsty plemiennej. Pewien naukowiec Gio z hrabstwa Nimba, który przez dwa tygodnie był przetrzymywany i chłostany przez żołnierzy Krahn, powiedział Berkeleyowi: „Obawiam się, że jeśli pozwolą na to, żeby ten człowiek (Doe) został zabity, to historia odnotuje, że było kiedyś takie plemię w Liberii, które nosiło nazwę Krahn". Wszędzie mówiło się o zemście, zarówno wśród ludzi Krahn, jak i ich przeciwników. Pewien farmer Kran ze Zle Town powiedział Berkeleyowi:

> Tak naprawdę, to wszyscy żyjemy w strachu. Wiemy, że kiedy władza przechodzi z rąk do rąk, każdy na tym ucierpi. Cokolwiek zdarzy się w uprawianej przez Afrykanów polityce, my nie będziemy wyjątkiem. Myślę, że jeśli do tego dojdzie, rozumie Pan co mam na myśli, to musi nastąpić zemsta. Sytuacja w kraju jest bardzo poważna. Wiemy, że coś się nam przydarzy. Wiemy, że nic nie trwa wiecznie. Czujemy, że coś wisi w powietrzu. Kiedy to coś wybuchnie, to niech Bóg się nad nami zlituje.

Mimo okrucieństw, sfałszowanych wyborów i korupcji, Stany Zjednoczone nadal popierały Doe, użyczając mu jak dotychczas bezprawnej legitymizacji. Doe służył amerykańskim interesom. Wysoki rangą amerykański ekspert ds. polityki wspominał w 1993 r.: „Otrzymywaliśmy od niego fantastyczne wsparcie w sprawach międzynarodowych. Nigdy nie wahał się udzielać nam poparcia przeciwko Libii i Iranowi. Był kimś, z którym winniśmy trzymać. Nie uważaliśmy, że jest takim potworem, z którym nie moglibyśmy się porozumieć. Doe bez zarzutu bronił wszystkich naszych interesów. Ani pensa nie musieliśmy zapłacić za umieszczone w Liberii amerykańskie instalacje". W styczniu 1986 r. Chester Crocker, składając zeznanie przed komitetami amerykańskiego Kongresu, nakreślił różowy obraz Liberii, skandalicznie lekceważąc rzeczywistość reżimu Doe:

> Jest dzisiaj w Liberii wyłoniony w wyborach cywilny rząd, jest wielopartyjna legislatura i społeczność dziennikarska gazet rządowych i pozarządowych, są stacje radiowe. Jest ciągle umacniająca się wśród ludzi tradycja swobodnego wypowiadania się. Jest nowa konstytucja, która chroni wszystkie te wolności oraz system sprawiedliwości, który zabezpiecza te wszystkie rzeczy. (Liberyjski) rząd oficjalnie uznaje ten system.

O wiele trudniej było jednak ukryć realia gospodarcze. W pierwszych pięciu latach rządów Doe gospodarka ubożała w tempie 3% rocznie. Inwestycje krajowe zmalały o 16%, a zadłużenie zagraniczne osiągnęło wyżyny i wyniosło 1,3 miliarda dolarów. Od dawna zakotwiczeni inwestorzy zagraniczni zaczęli zwijać swoje interesy. W ich miejsce Doe nawiązał komercyjne kontakty z wieloma budzącymi wątpliwości biznesmenami. Udzielał im koncesji, aby utrzymać się na powierzchni. Liczba banków w Monrowii, przyciąganych możliwością prania brudnych pieniędzy, zwiększyła się z sześciu do czternastu, mimo że oficjalna gospodarka gwałtownie się załamała.

Podejmując próbę wyprowadzenia Liberii z kryzysu finansowego, Stany Zjednoczone utworzyły w 1987 r. zespół siedemnastu ekspertów operacyjnych, którzy mieli objąć ministerstwo finansów, bank centralny i inne kluczowe urzędy państwowe kontrolą finansową. Zespół „Opex" wykrył wiele szwindli i zdemaskował biorących w nich udział urzędników, ale jego wysiłki zmierzające do ustanowienia nowego systemu kontrolnego, były bez przerwy torpedowane. W końcu eksperci postanowili przerwać swą pracę. W maju 1989 r., w raporcie końcowym napisali, że Liberia pod rządami Doe „była zarządzana w taki sposób, iż o wiele większą uwagę poświęcano krótkoterminowemu przeżyciu politycznemu i robieniu interesów, niż długoterminowemu ożywieniu gospodarczemu i wysiłkom zmierzającym do zbudowania narodu. […] Prezydent Doe jest mocno przywiązany do ludzi swego plemienia i do bliskich mu współpracowników. Jego wsparcie udzielane miejscowym grupom w realizacji źle zaplanowanych projektów nie sprzyja osiąganiu ważnych celów społecznych".

Niepowodzenie misji Opex sprawiło, że Stany Zjednoczone, które w ciągu dziesięciu lat wydały 500 milionów dolarów na podtrzymanie reżimu Doe, postanowiły w końcu zaprzestać udzielania mu pomocy. Pozbawiony amerykańskiego wsparcia, Doe został wystawiony na pastwę nowych drapieżników.

W Wigilię Bożego Narodzenia 1989 r. grupa stu powstańców wyruszyła z Wybrzeża Kości Słoniowej i przekroczyła północną granicę Liberii. Byli to członkowie nowo utworzonego ugrupowania, Narodowego Frontu Patriotycznego Liberii (*National Patriotic Front of Liberia* – NPFL), na czele którego stanął Charles Taylor, liberyjski wygnaniec. W owym czasie Taylor był względnie nieznaną postacią, lecz wkrótce stał się najgłośniejszym watażką w Afryce Zachodniej. Urodził się w 1948 r. w małej, amerykanoliberyjskiej osadzie Arlington koło Monrowii. Był synem baptysty, nauczyciela szkolnego i okręgowego sędziego. Jego matka była wcześniej służącą: wywodziła się z plemienia Gola z północno-zachodniej Liberii. Jak większość dzieci amerykanoliberyjskiej elity, po ukończeniu szkoły wyższej Charles Taylor został wysłany do Stanów Zjednoczonych celem kontynuowania nauki. W bostońskim Bentley College uzyskał dyplom z ekonomii. Spędził siedem lat w Ameryce, gdzie zyskał reputację przywiązanego do wysokich standardów życia. Tam też odgrywał wiodącą rolę w polityce liberyjskich studentów.

W czasie dokonywanego przez Doe przewrotu, Taylor odwiedzał akurat Monrowię. Dzięki znajomościom rodziny żony z Thomasem Quiwonkpą, jednym z przywódców przewrotu, otrzymał stanowisko dyrektora rządowej agencji zaopatrzeniowej. Była to lukratywna posada, która pozwoliła mu na zbicie fortuny poprzez pobieranie prowizji od każdego podpisanego dzięki niemu kontraktu. Jednakże wraz z Quiwonkpą wypadł z łaski Doe. W 1983 r. został oskarżony o malwersację 900 000 dolarów. Uciekł do Stanów Zjednoczonych, ale został tam zatrzymany po wysłaniu przez Doe listu gończego i zażądaniu jego wydania. Przez szesnaście miesięcy przebywał w więzieniu, podczas gdy prawnicy kwestionowali nakaz jego ekstradycji. W 1985 r., po przekupieniu strażników, zdołał uciec do Afryki Zachodniej.

Przez ponad rok Taylor krążył po Afryce Zachodniej, odwiedzając Ghanę, Wybrzeże Kości Słoniowej, Burkinę Faso i Sierra Leone. Nawiązywał kontakty z grupami dysydentów, spiskując przeciwko Doe i podejmując wysiłki zmierzające do stworzenia grupy swych popleczników. Uzyskał wsparcie Libii, która zawsze szukała sposobów na podkopanie proamerykańskich reżimów. Libia pomogła w zorganizowaniu szkolenia wojskowego dla grupy 160 dysydentów liberyjskich.

Pod koniec 1989 r., po licznych falstartach, Taylor był gotów do wzniecenia rebelii. Otrzymał niezbędną pomoc od dwóch przywódców zachodnioafrykańskich. Jednym z nich był Félix Houphouët-Boigny z Wybrzeża Kości

Słoniowej, stary sojusznik rodziny Tolberta, który miał osobiste powody, aby nienawidzić reżimu Doe. Daisy Delafosse, adoptowana córka Houphouëta, była żoną Adolphusa, syna Tolberta. Podczas dokonywanego przez Doe przewrotu Adolphus szukał schronienia w ambasadzie francuskiej. Daisy pośpiesznie udała się do Abidżanu, błagając Houphouëta o interwencję. Houphouët otrzymał od Doe zapewnienie, że oszczędzi Adolpusa, ale mimo to został on uprowadzony i zamordowany. Drugim regionalnym stronnikiem Taylora był Blaise Compaoré, wojskowy przywódca Burkiny Faso, związany z jego rodziną poprzez małżeństwo. W 1987 r. przejął władzę dzięki pomocy udzielonej mu przez oddział liberyjskich wygnańców. Compaoré dostarczył Taylorowi baz szkoleniowych i broni oraz odkomenderował do jego dyspozycji kilku żołnierzy. W skład sił zbrojnych Taylora weszła pewna liczba dysydentów z Sierra Leone, Nigerii, Ghany i Gambii: wszyscy oni byli przeszkoleni w walkach partyzanckich przez Libię.

Pierwszym celem rebelii Taylora było hrabstwo Nimba, obszar zamieszkany przez grupy etniczne Gio i Mano, które ucierpiały od straszliwych represjach po nieudanym zamachu stanu Quiwonkpy w 1985 r. Kilka czołowych postaci w NPFL wywodziło się spośród wygnańców Gio i ich miejscowych stronników. Tak jak Taylor z góry przewidział, Doe wysłał do Nimba żołnierzy z grupy etnicznej Krahn, aby zdusili rebelię. Tak jak bywało wcześniej, armia Doe rozpętała przeciwko miejscowej ludności kampanię terroru, zabijając, gwałcąc i bez umiaru grabiąc. Podpalano wioski, wyganiając dziesiątki tysięcy ludzi Gio i Mano z ich domów. Doe rozesłał również z Monrowii składające się z żołnierzy Krahn szwadrony śmierci, aby wyeliminowały prominentnych działaczy opozycji.

Represje te dostarczyły Taylorowi całej armii nowych rekrutów, głównie niepiśmiennych nastolatków i chłopców pałających żądzą zemsty. Taylor wspominał: „Kiedy NPFL wkroczył na scenę, my nawet nie musieliśmy nic robić. Ludzie przychodzili do nas i mówili 'Daj mi broń. W jaki sposób mogę zabić człowieka, który zabił moją matkę?'". Taylor zapewnił im krótkie przeszkolenie i wysłał do walki, wzbudzając nadzieje na zdobycie łupów wojennych. Osieroceni chłopcy byli zorganizowani w Jednostkach Chłopięcych. Aby zwiększyć ich liczbę, Taylor otwierał w zdobywanych miastach więzienia i zbroił uwolnionych skazańców. Grasujące bandy rozlały się po całym kraju, atakując Krahnów i zagarniając łupy. Odurzani spirytusem z trzciny cukrowej, marihuaną oraz tanią amfetaminą,

młodzi żołnierze przemieniali się w psychopatycznych morderców. Wkładali damskie peruki i ubiory, zakładali przerażające maski, obwieszali się kośćmi pokonanych wrogów. Twarze smarowali białą glinką i pudrem, wierząc, że zapewni im to nadnaturalną opiekę. Wielu przejęło „styl życia Kałasznikowa". Wykorzystywanie przez Taylora dzieci-żołnierzy w wojnie stało się praktyką przejmowaną przez inne frakcje. Wysoki rangą oenzetowski obserwator powiedział: „To jest dziecięca wojna. Dzieci awansują po dokonaniu jakiegoś okrucieństwa. Bez namysłu mogą obciąć komuś głowę. Wojska wkraczają do wioski. Zabierają wszystko, zabijają i gwałcą. Pozostają tam przez kilka tygodni i ruszają dalej". Siły Doe postępowały z podobnym okrucieństwem w stosunku do ludności cywilnej. Połowa populacji uciekła ze swych domów.

W maju 1990 r. oddziały Taylora dotarły do portu Buchanan, oddalonego o 130 kilometrów na południowy wschód od Monrowii. Potem ruszyły wzdłuż wybrzeża ku stolicy. Zdobyły posiadłości Firestone'a i lotnisko Robertsfield, które wykorzystywano do przerzutu zapasów broni z Burkiny Faso. W czerwcu Monrowia znalazła się w stanie oblężenia, od wschodu przez siły Taylora, a od zachodu przez drugą grupę rebeliantów, dowodzoną przez Prince'a Johnsona, byłego oficera z księstwa Nimba. Brał on udział w pierwotnej inwazji sił Taylora, lecz wkrótce potem poróżnił się z nim. Miasto było pozbawione prądu i wody. Jego mieszkańcy nie mieli możliwości ucieczki: kiedy zabrakło żywności, zjadali koty i psy, a potem zaczęli głodować. Stany Zjednoczone wysłały duże siły piechoty morskiej, ale tylko po to, żeby ewakuować obywateli amerykańskich i innych cudzoziemców, szukających schronienia w ambasadzie. Amerykański zastępca sekretarza stanu, Herman Cohen, zauważył później: „Skromna interwencja na tym etapie, mająca na celu przerwanie walk w Monrowii, mogłaby zapobiec przedłużającemu się konfliktowi". Kiedy uciekli ministrowie Doe, kontrolę przejęli żołnierze Krahn. Szaleli na ulicach, wrzeszcząc: „Nie ma Doe. Nie ma Liberii". Grabili i bez umiaru mordowali. W lipcu zmasakrowali 600 uchodźców, ukrywających się w luterańskim kościele pod wezwaniem św. Piotra. W większości były to kobiety i dzieci Gio i Mano. Bitwa o miasto toczyła się ze zmiennym szczęściem, obracając je w ruiny. Pośród tej anarchii Doe pozostawał zamknięty w oficjalnej rezydencji. Odrzucał wszelkie prośby, aby udał się na wygnanie. W przerwach między atakami, spędzał czas, grając ze swymi zaufanymi ludźmi w warcaby, oglądając stare

filmy i rozmawiając przez radiotelefon z BBC i ze swą żoną Nancy, która wyjechała do Anglii, gdzie jej dzieci chodziły do szkoły.

Podejmując próbę powstrzymania rzezi, grupa krajów zachodnioafrykańskich zgromadziła siły pokojowe celem rozdzielenia walczących. Mózgiem tego planu działania był nigeryjski generał Babangida, który pragnął umocnić rolę Nigerii jako mocarstwa regionalnego. Babangida martwił się również zaangażowaniem obcych najemników w działalność NPLF, gdyż obawiał się, że mogliby oni użyć Liberii jako bazy, z której organizowaliby inne akcje. Na spotkaniu na szczycie zachodnioafrykańskich przywódców Babangida powiedział: „Dzisiaj jest to Liberia. Jutro może to być którekolwiek z reprezentowanych tutaj państw". Nigeria dostarczyła przeważającej liczby wojsk zwanych ECOMOG (*Economic Community of West African States Monitoring Group* – Grupa Monitorująca Wspólnoty Gospodarczej Państw Afryki Zachodniej). Po wprowadzeniu zawieszenia broni, 23 sierpnia przybył do Monrowii oddział forpoczty wojsk ECOMOG i założył swą bazę we Freeport. Okoliczne obszary kontrolowali bojownicy Johnsona, którzy często wpadali niezapowiedziani do bazy, uzbrojeni po zęby. Organizowali tam improwizowane spotkania towarzyskie.

9 września generał Doe postanowił opuścić swe swój azyl w oficjalnej rezydencji, aby złożyć wizytę w kwaterze głównej ECOMOG. Towarzyszyła mu gwardia przyboczna, licząca siedemdziesięciu żołnierzy z grupy etnicznej Krahn. Prince Johnson otrzymał poufną informację o ruchach Doe i przypuścił atak na port w celu schwytania go. Po długiej bitwie przy użyciu karabinów, Doe ranny w obie nogi, został schwytany i zabrany do bungalowu na terenie spółki górniczej, znajdującej się na przedmieściach Caldwell, gdzie mieścił się sztab Johnsona.

Na polecenie Johnsona został zrobiony film z przesłuchania Doe, który później z dumą pokazywał on dziennikarzom, i który stał się bestsellerem wideo w całej Afryce Zachodniej. Obnażony do spodenek Doe, z wytrzeszczonymi oczami przygląda się swym dręczycielom, z posiniaczoną i zakrwawioną twarzą. Na jego talii jest zawieszony splot amuletów ochronnych. Mówi: „Chcę coś powiedzieć, jeśli zechcecie mnie słuchać. Rozwiążcie mi ręce, a wtedy zacznę mówić. […] Nigdy nie nakazywałem czyjejkolwiek egzekucji". Johnson siedzi spokojnie za biurkiem i popija piwo. „Odetnijcie jedno ucho", mówi łagodnym głosem. Pochylają ku ziemi głowę Doe. Nóż przecina ucho. Doe przeraźliwie krzyczy. Na filmie widać,

jak Johnson podnosi ucho wysoko ponad swymi ustami, a potem zaczyna je żuć. Odcinają drugie ucho. Wyprowadzają Doe do ogrodu i przepytują dalej. Ile ukradł pieniędzy? Co z nimi zrobił? Nie chce odpowiadać. Znowu błyszczy ostrze noża. Każą Doe powtarzać za śledczym: „Ja, Samuel Kanyon Doe oświadczam, że ten rząd został obalony. Proszę przeto siły zbrojne, aby się poddały marszałkowi polowemu, Prince'owi Johnsonowi".

Następnego dnia okaleczone ciało Doe było obwożone na taczce ulicami miasta.

Kiedy wojska ECOMOG otoczyły Monrowię pierścieniem, ogłoszono powstanie nowego, tymczasowego rządu jedności narodowej. Na jego czele stanął Amos Sawyer, profesor uniwersytecki. Uwięziony przez Doe w 1985 r., udał się do Stanów Zjednoczonych na wygnanie. Jednakże władza Sawyera rozciągała się zaledwie na kilka dzielnic stolicy. Chcąc zdobyć prezydenturę dla siebie, Taylor odmówił uczestnictwa w rządzie tymczasowym i dalej prowadził walkę, atakując pozycje ECOMOG na wschodnich przedmieściach. W odpowiedzi siły ECOMOG dokonywały nalotów na pozycje Taylora, przyłączając się do wojny jako jej kolejna frakcja. Podobnie jak inne strony, również frakcja ECOMOG dokonywała grabieży, handlowała bronią i uprawiała przemyt. Wysocy rangą oficerowie ECOMOG zaopatrywali różne frakcje w broń i inne wyposażenie wojenne, w zamian za zrabowane dobra. Handel tej organizacji samochodami, dobrami konsumpcyjnymi i kawałkami metalu stał się tak powszechnie znany, że Liberyjczycy przezywali ją ironicznie frazą *Every Car Or Moving Object Gone* (Każdy Samochód Czy Poruszający Się Obiekt Ulotnił Się), co jest rozwinięciem akronimu ECOMOG.

Doznawszy niepowodzenia podczas prób zajęcia stolicy, Taylor powołał swój własny rząd poza Monrowią – na obszarze, który później został nazwany Wielką Liberią. Założył tam kupieckie imperium, handlując złotem, diamentami, rudą żelaza i drewnem. Szybko doszedł do porozumienia z Firestone'em i zawarł szereg umów z innymi spółkami zagranicznymi. Pewna brytyjska firma płaciła Taylorowi 10 milionów dolarów miesięcznie za pozwolenie wywozu statkami zapasów rudy żelaza poprzez głębinowy port Buchanan. Francja stała się głównym klientem Taylora w zakupach drewna. Od obcych firm domagano się pomocy przy zakupie oleju opałowego i pojazdów oraz ponoszenia kosztów opieki sprawowanej przez „siły bezpieczeństwa". Badacz amerykański, William Reno, wyliczył, że w ciągu dwóch lat wojny całkowity plon wojennej gospodarki Taylora sięgał

sumy 200 milionów rocznie. Do tego należy dodać dochody z handlu zagrabionymi dobrami – skradzionymi samochodami, wyposażeniem biur i oświetleniem ulic. Nelson, brat Taylora, w ciągu trzech miesięcy zarobił na czysto 10 milionów dolarów na wydobyciu złota i diamentów w swym własnym zakątku południowo-zachodniej Liberii. Inny brat zbił fortunę na sprzedaży maszyn górniczych.

Jednakże ambicje Taylora nie ograniczały się do Liberii. Swoim wzrokiem ogarniał on sąsiednie Sierra Leone, którego rząd dostarczył siłom ECOMOG bazy odwodowej na lotnisku w Lungi, na północ od stolicy Freetown. Wysłał też swe wojska do Liberii celem wspomożenia operacji ECOMOG. Tym, co szczególnie przyciągało Taylora do Sierra Leone, były bogate, aluwialne pola diamentowe w Kono, oddalone o niecałe 160 kilometrów od granicy z Liberią.

Teraz przyszła kolej na Sierra Leone, by pogrążyło się w horrorze wojny domowej.

Diamentowe pola były najcenniejszym produktem Sierra Leone. Przez trzy dekady w epoce powojennej diamenty dostarczały rządowi we Freetown ponad połowę jego dochodów. Jednakże w latach siedemdziesiątych prezydent Siaka Stevens przekształcił przemysł diamentowy w swój własny biznes. Utworzył prywatną sieć pośredników libańskich i kupców miejscowych, którzy zarządzali tą domeną. Jego monopartyjna dyktatura była później wspominana jako „siedemnastoletnia plaga szarańczy". Kiedy w 1985 r. w wieku osiemdziesięciu lat udał się na emeryturę, zgromadził fortunę ocenianą na 500 milionów dolarów. Pozostawił Sierra Leone w stanie całkowitego upadku i bankructwa.

Stevens wybrał na swego następcę pochlebcę i dowódcę armii, Josepha Momoha. Był to nieodpowiedni na to stanowisko człowiek, który przewodniczył takiemu samemu skorumpowanemu systemowi jednopartyjnemu i rządził krajem poprzez wzniecanie konfliktów plemiennych. Pola diamentowe znalazły się w rękach prywatnych przedsiębiorców, zasilając handel sumą co najmniej 300 milionów dolarów rocznie. Większość z nich była przemycana z kraju, a rządowi pozostawał jedynie minimalny dochód z ich sprzedaży. Kiedy rząd przestał płacić nauczycielom, załamał się system edukacyjny. Tysiące bezrobotnych młodych ludzi – „chłopców rarray" (*rarray boys*) włóczyło się po ulicach Freetown i innych miast. Była to wyalienowana podklasa ludzi, gniewna i urażona, prowadząca swój własny

styl życia, oddająca się hazardowi i narkomanii, zajmująca się kradzieżą i wywoływaniem burd. Nieopłaceni urzędnicy państwowi ogałacali swe biura, kradli meble, maszyny do pisania i urządzenia elektryczne, wszystko to, co można byłoby sprzedać, aby wyżywić własne rodziny. Znaczna część wykwalifikowanych ludzi wyemigrowała do Europy i Stanów Zjednoczonych, zostawiając kraj nieubłaganie popadający w ruinę.

Jednak najgorsze miało dopiero nastąpić. 23 marca 1991 r. grupa około 100 bojowników, uzbrojonych i finansowanych przez Taylora, przekroczyła granicę od strony Wielkiej Liberii i zajęła kilka granicznych wiosek. Nazywali siebie Zjednoczonym Frontem Rewolucyjnym (*Revolutionary United Front* – RUF). W jego skład weszli dysydenci z Sierra Leone, zahartowane w boju jednostki NPFL i pewna liczba najemników z Burkiny Faso. Ich przywódcą został Foday Sankoh, 54-letni były kapral armii Sierra Leone, którego Taylor spotkał w obozie szkoleniowym w Libii. Wcześniej Sankoh spędził siedem lat w więzieniu Pademba Road Prison we Freetown za próbę zamachu na Siaka Stevensa w 1981 r. Wydalony z wojska, przed wyjazdem do Libii pracował jako komercyjny fotograf w dystryktach wydobycia diamentów. Oznajmiając swe istnienie w wydanym na początku kwietnia komunikacie, RUF przedstawił niejasny i populistyczny program działania. Obiecywał, że będzie walczyć we Freetown z urzędnikami państwowymi i ich biznesowymi koleżkami, zaangażowanymi w ograbianie zasobów kraju. Jednakże głównym jego celem było zdobycie kontroli nad diamentowymi polami w Kono, dla siebie i dla Taylora. Aby pozbyć się aktualnego systemu władzy, RUF schwytał i zbiorowo zgładził wodzów, starszyznę wioskową, kupców, pracowników opracowujących projekty rządowe i innych zatrudnionych przez rząd. W ciągu kilku tygodni udało mu się przejąć kontrolę nad szeregiem miast i obszarów wydobycia diamentów na wschodzie kraju. Taylor ogłosił Sankoha „gubernatorem Sierra Leone".

Rebelia Sankoha uzyskała miejscowe poparcie ze strony „chłopców *rarray*" i nielegalnych poszukiwaczy diamentów, tak zwanych „chłopców sansan" (*san-san boys*). Wszyscy oni wierzyli w korzyści, jakie miał zapewnić im nowy rząd. Idąc śladem Taylora, również Sankoh na siłę wcielał do wojska dzieci, uprowadzając je w czasie napadów na wioski. Dzieci te poddawano najpierw indoktrynacji, zaopatrywano w narkotyki i szkolono w zabijaniu. Zdarzyły się przypadki, kiedy kazano im zabić własnych rodziców i krewnych. Dziewczęta często zmuszano do pełnienia roli „małżonek żołnierzy".

Dzieci-żołnierze były charakterystyczną cechą wojny w Sierra Leone. Wykorzystywały je wszystkie strony konfliktu. Ocenia się, że w pewnym okresie połowa bojowników RUF mieściła się w granicach wiekowych od ośmiu do czternastu lat. Dla wielu wcielonych do armii nie było już możliwości wycofania się. Ryzykowali oni zbiorową egzekucją, dokonywaną przez RUF, jeśli byliby potem schwytani. Ze strony wrogów groziła im śmierć w odwecie za popełnione przez nich zbrodnie. Niektórym podobało się jednak życie bojowników. Dwaj badacze, Krijn Peters i Paul Richards, tak pisali w 1998 r. w studium na temat chłopców-żołnierzy z Sierra Leone: „Wielu małoletnich bojowników wstępowało do armii dobrowolnie. Jedni szukali tam odwetu, inni chcieli po prostu przeżyć. Przyłączając się do jakiejś grupy milicji, dostawali zarówno bon na jedzenie, jak i zastępczą edukację. Zapłata taka może wyglądać na śmiechu wartą, ale doświadczenie z bronią szybciej przynosi dywidendy niż zdobyta w szkole wiedza. AK47 bardzo szybko zapewnia żywność, pieniądze, ciepłą kąpiel i natychmiastowe poważanie u dorosłych. Grupa bojowników zastępuje utraconą rodzinę i przyjaciół".

Oficerowie wysoko cenili wkład dzieci-żołnierzy, zarówno chłopców, jak i dziewcząt. Peters i Richards pisali: „Nieregularne formacje małoletnich walczą bez zahamowań i zabijają bez skrupułów, czasami doraźnie, innym razem jako urozmaicenie zabawy. Dobrze sobie radzą w zasadzkach, a jest to główna taktyka bojowa. Odłączeni przez wojnę od krewnych, są szalenie wierni swojemu *bra* (słowo z języka krio o znaczeniu „wielki brat"), oficerowi odpowiedzialnemu za wcielanie ich do armii i szkolenie".

RUF rutynowo wcielał do wojska również cywilów, aby wykonywali niewolniczą pracę w kopalniach lub służyli jako tragarze. Byli oni bici, a każdy oporny narażał się na śmierć. Pewien cywilny „muł" opowiedział amerykańskiemu dziennikarzowi, Gregowi Campbellowi, jak przez dwa lata dźwigał broń i uzbrojenie z liberyjskiej granicy do obozów RUF we wnętrzu kraju, codziennie bojąc się o swe życie. Campbell pisał: „Od mułów wymagało się przenoszenia ważącego do 100 kilogramów wyposażenia. Zwichnięta kostka, zmęczenie, a nawet powolny krok były dostatecznym powodem dla porywaczy z RUF do zabijania ludzi i wyrzucania ich ciał do lasu. Życie muła nie trwało długo".

Mianowani przez RUF „komendanci miast" mieli wolną rękę w wymierzaniu wszelkich kar uznanych przez nich za stosowne. Odrąbywanie dłoni i stóp stało się znakiem rozpoznawczym RUF. Powstańcy rabowali

od cywilnej ludności wszystko, co się im podobało, traktując to jako swe wynagrodzenie. RUF nie miał żadnej ideologii i żadnej taktyki, poza stosowaniem brutalnej siły. Setki tysięcy ludzi opuściły swe domy, uciekając przed aktami terroru.

Zmierzając do zduszenia tej rebelii, Momoh poprosił Nigerię i Gwineę o użyczenie mu swych wojsk. Trzykrotnie zwiększył również liczebność armii Sierra Leone, do 14 000 żołnierzy. Do armii wcielał „chłopców *rarray*", a nawet pospolitych więźniów. Mommoh później stwierdził: „Nie było czasu na prześwietlanie nowo przyjętych. To dlatego w narodowych mundurach wojskowych mogła się znaleźć pewna liczba osób niepożądanych, wykolejeńców, zbłąkanych, próżniaków i bandytów". Zachęcał też liberyjskich uchodźców, którzy żyli w Sierra Leone – byłych żołnierzy Krahn i wywłaszczonych kupców Mandingo – aby stworzyli swe własne ugrupowanie powstańcze – Zjednoczony Ruch Wyzwoleńczy na Rzecz Demokracji w Liberii (*United Liberation Movement for Democracy in Liberia* – ULIMO). Miał on zwalczać RUF i jednocześnie przenieść z powrotem działania wojenne na obszar NPFL w Liberii. Na wschodnich terenach, społeczności Mende utworzyły milicje samoobrony, bazujące na tradycyjnych gildiach myśliwych znanych jako Kamajor; miały one odpierać ataki RUF. Jednakże Momoh nie miał wystarczających środków na opłacanie swej powiększonej armii, ani też na dostarczenie jej wsparcia i wyposażenia na polu walki, co wywołało niezadowolenie wśród młodszych oficerów. Przybrało ono na sile z powodu skłonności dowódców do „dowodzenia" operacjami z tylnych pozycji. Ponadto oficerowie ci zagarniali wynagrodzenie żołnierzy do własnych kieszeni, a ryż przeznaczony dla armii sprzedawali potem na wolnym rynku.

W kwietniu 1992 r. grupa zbuntowanych młodszych oficerów, na czele której stanął 27-letni kapitan, Valentine Strasser, ruszyła do Freetown, aby wylać tam swe żale. Wyprawa ta zakończyła się przejęciem władzy. W swym pierwszym wywiadzie Strasser opisywał, jak musiał walczyć z RUF swą „przestarzałą bronią, która nie wypalała". Zraniony szrapnelem w nogę, musiał znieść w szpitalu operację bez żadnego znieczulenia, ponieważ zabrakło dostaw leków. Wojskowi nie wyrazili potem zgody na wysłanie Strassera i innych rannych na zagraniczne leczenie, tłumacząc im, że kraj nie może sobie na to pozwolić.

W typowy dla przewrotów sposób, Strasser potępiał „nepotyzm, trybalizm, bardzo złe zarządzanie i całkowity upadek naszego systemu

gospodarczego, edukacyjnego, zdrowotnego, transportowego i komunikacyjnego" i obiecywał „przeprowadzenie akcji oczyszczającej". Jednakże po krótkim okresie głoszenia sloganów, Strasser i jego koledzy zaczęli robić własne szwindle i napełniać własne kieszenie. Podobnie jak ich poprzednicy, próbowali też dobrać się do handlu diamentami. Pola diamentowe stawały się miejscem coraz bardziej zaciekłych walk między kopalnianymi gangami, zbójeckimi oddziałami wojskowymi, zbuntowanymi watażkami i biznesmenami-kryminalistami.

Odwołanie się do taktyki terroru w końcu zapewniło Sankohowi wywalczenie kontroli nad dużym obszarem pól diamentowych i przyniosło 300 milionów dolarów z handlu diamentami pochodzącymi ze wschodniego Sierra Leone. Posuwając się naprzód, w 1994 r. RUF opanował kopalnie boksytów i tytanu, odcinając rząd od jego ostatniego pewnego źródła dochodów. Sam handel boksytami przynosił prawie 60% wszystkich dochodów z eksportu. W 1995 r. RUF rozważał możliwość uderzenia na stolicę, Freetown.

Desperacko broniąc się przed klęską, chroniony tylko przez zrujnowaną armię, Strasser zawarł transakcję z południowoafrykańską firmą ochroniarską *Executive Outcomes*. Miała ona dostarczyć najemników w zamian za koncesje na wydobywanie diamentów na obszarach, nad którymi firma ta odzyska kontrolę. W istocie rzeczy, Strasser powierzył ochronę swego rządu zagranicznej spółce, a operacje kopalniane oddał w ręce jednemu z jej wspólników. W ciągu tygodnia *Executive Outcomes* oczyściła obszar Freetown z rebeliantów. Firma ta zabrała się następnie za ponowne szkolenie jednostek armii, włączając je do swych własnych operacji. Pomogła też w przekształceniu grup samoobrony Kamajor w dobrze uzbrojone milicje. Do sierpnia 1995 r. pola diamentowe wróciły pod kontrolę Freetown, chociaż znaczna część kraju nadal była pogrążona w wojnie domowej.

Pod naciskiem organizacji obywatelskich i społeczności ofiarodawców Strasser zgodził się w 1995 r. na przeprowadzenie wyborów. Jednocześnie zasygnalizował swój zamiar pozostania przy władzy, oznajmiając, że wystawi swą kandydaturę do urzędu prezydenckiego. Kiedy następnie zagroził, że pozbawi swych współpracowników stanowisk, jeśli go nie poprą, w styczniu 1996 r. w przewrocie pałacowym został odsunięty od władzy przez swego zastępcę, generała Juliusa Maada Bio, i w kajdanach odesłany do sąsiedniej Gwinei. Chociaż Maada Bio sam miał ambicje zostania prezydentem, zezwolił na dalszy bieg kampanii wyborczej.

Próbując zakłócić wybory, RUF zaatakował wioski na północy i wschodzie, na oślep odrąbując ręce, ramiona i nogi bezbronnych wieśniaków – mężczyzn, kobiet i dzieci – i ostrzegając cywilną ludność, aby trzymała się z daleka od urn wyborczych. Mimo okrucieństw dokonywanych przez RUF, w marcu 1996 r. 1 milion ludzi wzięło udział w głosowaniu, niewielką przewagą głosów wybierając na prezydenta Ahmeda Tejan Kabbaha, przywódcę Ludowej Partii Sierra Leone (*Sierra Leone People's Party*) – 64-letniego polityka Mende, działającego publicznie od czasów Siaka Stevensa.

Kabbah musiał zmierzyć się z olbrzymimi trudnościami. Jego rząd nie miał pieniędzy i wspierało go tylko kilku zagranicznych przyjaciół. Ugrzązł w wojnie domowej, gdyż dysponował słabo wyszkoloną i niezdyscyplinowaną armią. Wielu żołnierzy było uwikłanych w bandyckie napady, grabieże i wymuszenia, nie różniąc się w tym względzie od rebeliantów. Chociaż Kebbah podjął próbę nawiązania rokowań z Fodayem Sankohem, ich rozmowy przebiegały w wolnym tempie. Sankoh domagał się stanowisk w rządzie i usunięcia wszystkich obcych wojsk, w tym *Executive Outcomes* oraz oddziałów z Nigerii i Gwinei, na których Kabbah mógł polegać przy ochronie strategicznej infrastruktury. Na drodze do porozumienia pokojowego bardzo szybko pojawiły się trudności. Zagraniczni ofiarodawcy niechętnie przyznawali nowe fundusze. W wyniku presji zagranicznej, wywieranej głównie przez Międzynarodowy Fundusz Walutowy, Kabbah musiał zrezygnować z usług firmy *Executive Outcomes* oraz jej najemników, w zamian za przyznaną pomoc. Pozbawiony godnej zaufania obrony, coraz częściej zwracał się do milicji Kamajor o pomoc w utrzymaniu bezpieczeństwa, wywołując tym samym niezadowolenie w armii. Mimo ludowego wsparcia, jego pozycja stawała się coraz bardziej niepewna. Znany prawnik z Freetown, Desmond Luke, zastanawiał się: „Dziwne wydać się może to, co powiem, ale jestem przekonany, że bez diamentów ten kraj nie znalazłby się w takim stanie wyzysku i degradacji".

Tymczasem w Liberii Charles Taylor doświadczył całej serii niepowodzeń. Liberyjskie ugrupowanie uchodźców ULIMO zaczęło posuwać się w kierunku północno-zachodniego rogu Wielkiej Liberii. Dowodził nim Alhaji Kromah, były minister w rządzie Doe. Korzystał on z gwinejskiej stolicy Konakry jako swej bazy i zarządzał na przygranicznych obszarach Sierra Leone wydobyciem diamentów, z których finansował swoją kampanię.

Ruch ULIMO stał się integralną częścią przymierza z ECOMOG, skierowanego przeciwko Taylorowi. Był on zaopatrywany w broń i służby wywiadowcze przez oficerów nigeryjskich, w zamian za ich udział w zyskach ze sprzedaży diamentów.

W październiku 1992 r. Taylor przypuścił atak frontowy celem zdobycia kontroli nad Monrowią. Ogniem moździerzowym i rakietami zbombardował centrum miasta i rezydencje w sąsiedztwie, ale nie osiągnął celu. Kiedy jego wojska były już bliskie zdobycia kwatery głównej ECOMOG, Nigeryjczycy podesłali posiłki ze swej bazy w Sierra Leone i w końcu wyparli wojska NPFL. Przystąpiwszy do ofensywy, Nigeryjczycy zbombardowali zajęte przez NPFL miasta. Założyli blokadę morską portów, z których statkami wywożono różne dobra z obszarów zajętych przez Taylora. Udało się im także zdobyć miasto portowe Buchanan, które kompletnie ograbili, rozmontowując i eksportując urządzenia przemysłowe o wartości 50 milionów dolarów. Wielka Liberia zaczęła się kurczyć.

Niepowodzenia uprzytomniły Taylorowi, że nigdy nie zdobędzie władzy jedynie za pomocą środków wojskowych. Dlatego też postanowił ułożyć się z ECOMOG i jej nigeryjskimi sojusznikami. Liczył na to, że w drodze negocjacji mógłby się dostać na szczyt władzy. Na załagodzenie sporów potrzeba było ponad dwóch lat. Podpisywano całą serię układów pokojowych i szybko je zrywano. W końcu sierpnia 1995 r. w nigeryjskiej stolicy zawarto porozumienie. Na mocy porozumienia z Abudży, podpisanego przez przywódców ośmiu frakcji, w okresie przejściowym przed wyborami Liberia miała być zarządzana przez Radę Państwa. Składałaby się ona z sześciu osób: w jej skład miał wejść także reprezentujący NPFL Taylor i dwóch innych watażków. Dwa tygodnie później Taylor wkroczył do Monrowii, pierwszy raz od rozpoczęcia swej inwazji w 1989 r. Stało się to po dwóch niszczycielskich próbach zajęcia miasta siłą i po wojnie domowej, która kosztowała życie 150 000 ludzi.

Nie ustały jednak spory i nie skończyło się rozdrapywanie łupów. Walka o kontrolę nad handlem diamentami przybrała wkrótce gwałtowny charakter. W kwietniu 1996 r. siły Taylora i frakcji Khranów jeszcze raz podjęły walkę o panowanie nad Monrowią. Bojownicy po obu stronach konfliktu praktykowali kanibalizm, wyrywając serca i je zjadając. Jedno z ugrupowań, znane jako „Naga jak Pień Brygada" (*Butt Naked Brigade*), walczyła nago w przekonaniu, że to będzie chronić ją przed kulami.

Do rozpasanego rabunku przyłączyli się żołnierze ECOMOG. Pracownicy organizacji pomocowych i cudzoziemcy uciekli. Po raz kolejny Monrowia została doszczętnie zrujnowana.

Cztery miesiące później, w sierpniu 1996 r. liberyjscy watażkowie jeszcze raz zebrali się w Abudży celem podpisania nowego układu pokojowego, czternastego z rzędu. Tym razem rządy Afryki Zachodniej zażądały rygorystycznego przestrzegania jego postanowień. Zagroziły sankcjami karnymi, w tym zamrożeniem ich aktywów, zakazem podróżowania i możliwością przeprowadzenia śledztwa w sprawie popełnionych zbrodni wojennych. Zachodnie rządy ostrzegały, że jest to ostatnia inicjatywa pokojowa, pod którą zechciałyby się podpisać. Odzyskawszy znaczną część terytorium, Taylor uznał teraz proces pokojowy za sposób zalegalizowania jego dążenia do zdobycia władzy, zatem był bardziej skłonny do ustępstw. Wraz z innymi watażkami przekształcił swą milicję w partię polityczną i wyraził zgodę na udział w procesie demobilizacji.

W wyborach z lipca 1997 r. Narodowa Partia Patriotyczna (*National Patriotic Party* – NPP) Taylora odniosła zdecydowane zwycięstwo, zdobywając 75% głosów, 49 na 64 miejsc w Zgromadzeniu Narodowym i 26 miejsc w Senacie. Środki, jakie mógł on przeznaczyć na swą kampanię wyborczą, były znacznie większe od tych, jakimi dysponowały inne partie. Między innymi pod jego kontrolą znalazła się jedyna krótkofalowa stacja o zasięgu ogólnonarodowym. Korzystał z helikoptera, hojnie rozdawał T-shirty i rozdzielał ryż. Taylor dał także wyraźnie do zrozumienia, że jeśli nie odniesie zwycięstwa, to wznowi działania wojenne. Podkreślał swe wojenne wyczyny sloganem: „Zabił moją mamę, zabił mego tatę, ale ja będę na niego głosować". Wielu Liberyjczyków głosowało na niego tylko po to, aby mógł wreszcie zapanować pokój. Zagraniczni obserwatorzy, w tym były prezydent amerykański Jimmy Carter, uznali wybory za uczciwe. Jednakże chociaż wybory te zaspokajały nieposkromione ambicje Taylora w dążeniu do panowania nad Liberią, nie położyły one kresu jego mrzonkom o rozszerzeniu panowania na dalsze obszary.

W Sierra Leone rząd Kabbaha przetrwał zaledwie czternaście miesięcy. 25 maja 1997 r. grupa dwudziestu żołnierzy przypuściła szturm na więzienie Pademba Road Prison we Freetown i uwolniła majora Johnny'ego Paula Koromę, dysydenta zatrzymanego w związku z przygotowywanym

spiskiem. Następnie żołnierze ci przejęli stację radiową i ogłosili utworzenie Rewolucyjnej Rady Sił Zbrojnych (*Armed Forces Revolutionary Council* – AFRC). Doszło do zażartej walki, w wyniku której zostały zniszczone budynki rządowe w centrum miasta, w tym ministerstwo finansów i bank centralny. Tysiące żołnierzy w czerwonych koszulach i bandanach włóczyło się po ulicach, rabując, gwałcąc i bez umiaru strzelając. Na domiar złego 600 więźniów wydostało się z Pademba Road Prison w czasie, gdy odbijano Koromę. Grasujące gangi plądrowały supermarkety, biura, banki, sklepy i domy prywatne. Kabbah uciekł do Gwinei; ewakuowano cudzoziemców, tysiące cywilów udało się na wygnanie. Freetown, tak samo jak Monrowia, stało się opustoszałym miastem.

Grupa Koromy nie miała jasnej strategii i chodziło jej przede wszystkim o przejęcie władzy. Koroma był słabo wykształcony, podobnie jak wielu innych ludzi w armii. Grymaśny, buntowniczy uczeń z zamieszkującej północ grupy etnicznej Limba, porzucił szkołę bez zdobycia jakichkolwiek kwalifikacji. Wstąpił do armii, gdzie szybko awansował. Uskarżał się głównie na niski status armii i na pierwszeństwo, jakie Kabbah dawał plemiennym milicjom Kamajor. W swym pierwszym wystąpieniu radiowym AFRC oświadczyła: „Żadnych więcej Kamajor. Żadnych więcej cywilnych grup obrony. Jesteśmy armią narodową. My mamy walczyć dla tego kraju".

Cywilna ludność uzewnętrzniła swój gniew wywołany tym przewrotem poprzez zamknięcie biur i szkół. Również przywódcy afrykańscy i rządy zachodnie wyraziły swój sprzeciw. Zachodnie próby nakłonienia junty do ustąpienia i opuszczenia kraju z gwarancją bezpieczeństwa zostały jednak nagle przerwane, gdy AFRC postanowiła ułożyć się z rebeliantami Sankoha. RUF otrzymał propozycję uzyskania czterech miejsc w AFRC. Sam Sankoh, choć od marca przetrzymywany w areszcie w Nigerii, został zaocznie powołany na stanowisko przewodniczącego. Po pięciu latach dzikiego konfliktu obejmującego wioski, bojownicy RUF, rozpoznawalni po zmierzwionych włosach i czerwonych opaskach na głowach, wkroczyli do Freetown.

Podobnie jak w przypadku Monrowii, działający w imieniu ECOMOG Nigeryjczycy postanowili interweniować. W kierunku zajętego przez nich międzynarodowego lotniska w Lungi i lokalnego lotniska w Hastings wysłali posiłki. 1 czerwca Nigeryjczycy zbombardowali kwaterę główną armii w Cockerill, licząc na to, że AFRC wycofa się. Jednakże ich interwencja sprowokowała zmasowany atak RUF na niewielki kontyngent wojsk

nigeryjskich, ochraniający teren Mammy Yoko Hotel, gdzie schroniło się ponad ośmiuset cudzoziemców. Po dziesięciu godzinach ciężkich walk, w czasie których w ogniu stanęła część tego hotelu, doszło do zawieszenia broni, pozwalającego cudzoziemcom na ucieczkę.

Przez siedem miesięcy Freetown znajdowało się w rękach AFRC i RUF, z założoną przez Nigeryjczyków blokadą powietrzną i morską. Podczas gdy trwały bezładne negocjacje, obie strony przygotowywały się do rozstrzygającej bitwy. *Sandline*, brytyjska firma ochroniarsko-wojskowa, powiązana z *Executive Outcomes*, wsparła siły nigeryjskie i pomogła w przeszkoleniu i wyposażeniu milicji Kamajor, zaangażowanych w zwalczanie RUF. Tymczasem bojownicy Taylora z Liberii wspomagali RUF. W lutym 1998 r., kiedy siły nigeryjskie zbliżyły się do centrum, doszło do drugiej bitwy o Freetown. Po kilku dniach ciężkich walk, bojownicy AFRC/RUF opuścili stolicę, niszcząc podczas odwrotu domy, zabijając cywilów i grabiąc mienie. W marcu Kabbah powrócił do zrujnowanego miasta z wygnania w Republice Gwinei.

Wspierany pomocą międzynarodową i chroniony przez siły nigeryjskie, Kabah próbował odbudować jakąś namiastkę rządu. Oficerowie, którzy udzielili poparcia AFRC, stanęli przed sądem za zdradę i zostali skazani na karę śmierci. W lipcu Nigeryjczycy odesłali Fodaya Sankoha do Freetown, aby osądzić go tam za zdradę. Wtedy RUF ostrzegł, że jeśli Sankoh nie zostanie zwolniony, to nasili on akcje terroru skierowane przeciwko cywilom. W październiku Sankoh został uznany winnym zdrady i skazany na śmierć. W czasie gdy oczekiwał wśród skazanych na śmierć na wynik apelacji, RUF przystąpił do „Żadnych zakładników", masakrując i okaleczając cywilów oraz masowo uprowadzając dzieci. Siły RUF, powtórnie wyposażone przez Libię i Burkinę Faso, jeszcze raz zbliżyły się do Freetown.

W styczniu 1999 r. rozpoczęła się trzecia bitwa o Freetown. W ciągu kilku dni RUF zajął centrum miasta i większość jego przedmieść. Jego bojownicy z przerażającą zaciętością zmasakrowali około 6000 cywilów, na ślepo obcinając ręce i stopy. Zniszczyli setki budynków i tysiące domów. Przed swym odwrotem, niemal nie doprowadzili Nigeryjczyków do klęski. Uprowadzili ze sobą setki schwytanych dzieci.

Po napaści RUF, obie strony w końcu postanowiły rozpocząć negocjacje w sprawie przerwania ognia. Wyczerpany i osłabiony wojną, utrzymujący się przy życiu dzięki Nigeryjczykom, Kabbah zaoferował Sankohowi

udział w rządach. Wśród warunków porozumienia znalazła się klauzula zapewniająca Sankohowi i jego rebeliantom pełną amnestię za popełnione zbrodnie wojenne. W lipcu 1999 r., w atmosferze rozgłosu, podpisali oni układ pokojowy podczas uroczystości w Lome (Togo). Wzięła w niej udział cała gama przywódców afrykańskich, w tym Charles Taylor z Liberii i Blaise Compaoré z Burkiny Faso. Jeden z dyplomatów zachodnich skomentował to wydarzenie: „Kabbah chciał pokoju, a Sankoh chciał władzy". Sankoh został wiceprezydentem i pod jego opieką znalazła się Komisja ds. Strategicznych Zasobów Mineralnych, zawiadująca wydobyciem diamentów. W zamian za to RUF obiecał oenzetowskim siłom pokojowym przeprowadzenie demobilizacji i rozbrojenie. Po ośmiu latach rzezi RUF w końcu przebił się do władzy.

Jednakże porozumienie pokojowe już wkrótce było zagrożone. Sierra Leone nadal było podzielone na obszary znajdujące się pod kontrolą nigeryjską (ECOMOG) i te zarządzane przez RUF. Rząd Kabbaha miał w garści większość terytorium kraju, ale RUF posiadał pola diamentowe w Kono, dostarczające mu obfitych funduszy na kontynuowanie wojny. Realizacja planów rozbrojenia RUF i milicji Kamajor przebiegała bardzo wolno. Wprowadzone zostały oenzetowskie siły pokojowe UNAMSIL, które miały zastąpić ECOMOG. Podobnie jednak jak w Rwandzie, zostały one rozmieszczone bez odpowiednich zasobów, wyposażenia, logistyki i możliwości wywiadowczych. Kiedy w maju 2000 r. UNAMSIL zapowiedziała wkroczenie na pola diamentowe, RUF odwzajemnił się porwaniem 500 żołnierzy z Kenii i Zambii, służących w tej misji pokojowej.

Aby zapobiec atakowi RUF na Freetown oraz celem uchronienia UNAMSIL od upokorzenia i klęski, w maju 2000 r. doszło do interwencji Wielkiej Brytanii. Wysłała ona w pełni uzbrojone siły ekspedycyjne – komandosów, siły specjalne, lotnictwo bojowe, helikoptery szturmowe i okręty wojenne. Kiedy przybyły pierwsze oddziały, ugrupowania obywatelskie we Freetown zorganizowały masową demonstrację, domagając się uwolnienia żołnierzy z oenzetowskiej misji pokojowej. Gdy tłum liczący 30 000 ludzi zbliżał się do domu Sankoha na ulicy Spur Road, jego straż przyboczna otworzyła na ślepo ogień, zabijając siedemnastu cywilów i raniąc dziesiątki innych. Wśród paniki i zamieszania, Sankoh umknął w kobiecym przebraniu tylnym wyjściem, ale dziesięć dni później został w pobliżu schwytany. Rozebrano go i nago musiał paradować ulicami miasta,

po czym przekazano go rządowi. Podjęte przez Taylora próby przerzucenia go do jakiegoś kraju trzeciego zostały szybko storpedowane.

Po brytyjskiej interwencji wojskowej społeczność międzynarodowa podjęła znaczące wysiłki, aby przywrócić w Sierra Leone porządek i doprowadzić do zakończenia wojny. Personel brytyjski objął kluczowe stanowiska w rządzie, w banku centralnym i w policji oraz rozpoczął przebudowę armii narodowej. Liczebność oenzetowskich sił pokojowych została zwiększona do 18 000 żołnierzy: była to jedna z największych operacji pokojowych na świecie. Po aresztowaniu Sankoha, RUF rozpadł się na rywalizujące ze sobą grupy, tracąc swój rozmach. W listopadzie 2000 r. podpisano porozumienie o przerwaniu ognia, co umożliwiło UNAMSIL rozmieszczenie jej wojsk w całym kraju. W styczniu 2002 r. Kabbah oficjalnie ogłosił koniec wojny.

W ciągu jedenastu lat zginęło około 50 000 ludzi. 20 000 zostało okaleczonych, a ponad trzy czwarte ludności musiało opuścić swe domy. Według raportu ONZ, biorącego pod uwagę wszystkie kraje świata, Sierra Leone znalazło się na samym dole światowej listy rozwoju społecznego.

Charles Taylor nieźle się obłowił na wojnie w Sierra Leone. W latach wojennych większość produkcji diamentów w tym kraju była przemycana przez Liberię. Zajmowali się tym kupcy, działający w imieniu Taylora. Niezależnie od handlu diamentami z Sierra Leone, Monrowia stała się głównym ośrodkiem „prania" diamentów pochodzących z innych konfliktów afrykańskich, takich jak ten w Angoli. W połowie lat dziewięćdziesiątych oficjalny eksport liberyjski wahał się w granicach od 300 milionów do 450 milionów dolarów rocznie, co znacznie wykraczało poza wartość własnej produkcji. W gruncie rzeczy, Taylor zarządzał gangsterską ekonomią, dobrze dostosowaną do zwiększania jego własnej fortuny.

Poza swym zaangażowaniem w poczynania RUF, Taylor taplał się w innych rebeliach regionalnych, licząc na osiągnięcie z nich korzyści. Lubił chwalić się, że Liberia ma najskuteczniejszych w Afryce bojowników partyzanckich. Finansował powstańczą grupę w Gwinei, dążącą do obalenia prezydenta Lansana Conté, użyczając jej baz w północnej Liberii. Jednak jego mieszanie się w cudze sprawy wkrótce obróciło się przeciwko niemu. Conté z kolei zaczął wspierać liberyjskich dysydentów, zmierzających do obalenia Taylora. W 1999 r. nowa grupa o nazwie Zjednoczeni Liberyjczycy na Rzecz Pojednania i Demokracji (*Liberians United for Reconciliation and Democracy* – LURD), obejmująca różne frakcje przeciwne Taylorowi,

umocniła się w hrabstwie Lofa, w północno-zachodniej Liberii, korzystając z terytorium Gwinei jako bazy odwodowej.

Zachodnie rządy, zaniepokojone spustoszeniem, jakie Taylor nadał siał w Afryce Zachodniej, nałożyły embargo na dostawy broni, zastosowały sankcje handlowe w stosunku do Liberii oraz wprowadziły zakaz podróżowania dla dygnitarzy rządowych. Taylora nazwano pariasem. Powołano oenzetowską Komisję Ekspertów, której zadaniem było zbadanie i nadzorowanie działalności Taylora. Wspierany przez ONZ trybunał uznał go winnym zbrodni wojennych w Sierra Leone. Dygnitarze amerykańscy otwarcie mówili o konieczności „zmiany reżimu".

Koniec ery Taylora był tak samo chaotyczny i gwałtowny, jak i jej początek. W 2003 r. LURD szybko zbliżał się ku Monrowii, po drodze rabując, gwałcąc i uprowadzając dzieci, w podobny sposób jak czyniły to siły Taylora. Drugie ugrupowanie rebelianckie, Ruch na Rzecz Demokracji i Wyborów w Liberii (*Movement for Democracy and Elections in Liberia* – MODEL), przejęło kontrolę nad południem i wschodem kraju. Przez kilka tygodni trwała zażarta walka na przedmieściach Monrowii. Tysiące mieszkańców szukały schronienia w centrum miasta, pozbawieni żywności i wody. Po ulicach wałęsały się dzieci-żołnierze, ubrane w dziwaczne stroje, mocno zamroczone barbituranami i marihuaną, często w jednym ręku trzymające AK-47, a w drugim ręku zabawki. Ministerstwa zostały ograbione przez ich własny personel. Rząd przestał funkcjonować. Tysiące ludzi zmarły na cholerę czy z głodu.

Taylor wielokrotnie obiecywał zrzec się urzędu prezydenta, ale odkładał to z tygodnia na tydzień. Monrowia była nadal ostrzeliwana. W sierpniu, po długotrwałych sporach o pieniądze, do stolicy przybyły siły pokojowe Afryki Zachodniej, dowodzone przez Nigeryjczyków. Towarzyszyły temu sceny wielkiej radości wśród cywilnych mieszkańców miasta, rozpaczliwie oczekujących na zakończenie ich hekatomby.

11 sierpnia, podczas wyszukanej uroczystości, którą uświetniał chór gospel i trio afrykańskich prezydentów, Taylor wygłosił swe pożegnalne przemówienie. Usadowiony na aksamitnym tronie i ubrany w śnieżnobiały garnitur, odwoływał się do podobieństw między nim a Jezusem Chrystusem. Powiedział: „Byłbym ofiarnym barankiem. Wrócę tutaj, jeśli taka będzie wola Boża". W towarzystwie żony Jewel wsiadł do samolotu lecącego do Nigerii, gdzie uzyskał azyl i dostał wspaniałą willę, by móc prowadzić wygodne życie emeryta.

30. NIC NIE JEST WIECZNE

Nawet jak na standardy ustanowione przez nigeryjskich dyktatorów, generał Sani Abacha osiągnął wyżyny złej sławy. Ze swego ufortyfikowanego kompleksu prezydenckiego przy Aso Rock w Abudży chętnie używał brutalnej siły dla uciszenia wszelkich przeciwników i gromadzenia bogactwa. Działał z wielką bezwzględnością, której nie dorównywała bezlitosność wszystkich jego poprzedników. Był to samotnik, rzadko pokazujący się publicznie i niechętnie wyjeżdżający za granicę. W czasie swej prezydentury w latach dziewięćdziesiątych ani razu nie odwiedził Lagosu, handlowej stolicy kraju. Ochraniany przez personel bezpieczeństwa i gwardię prezydencką, był niedostępny nawet dla większości swych ministrów i rządzącej rady wojskowej. Wolał mieć do czynienia z garstką kluczowych doradców cywilnych i bliskich mu biznesmenów. Mimo to, z jego rezydencji przy Aso Rock roztaczała się atmosfera strachu, jakiego nigdy dotąd Nigeryjczycy nie doświadczyli. Ludność cywilna, rozzłoszczona i zdegustowana tym, że znowu wojskowi pokrzyżowali jej wysiłki zmierzające do ustanowienia demokratycznej władzy, przekonała się, że sprzeciwianie się dyktaturze Abachy pociąga za sobą ogromne koszty. Wole Soyinka, laureat Literackiej Nagrody Nobla, udając się w 1995 roku na wygnanie, napisał: „Abacha jest gotów obrócić Nigerię w ruinę, jeśli nadal utrzyma się na stanowisku".

Po kilku miesiącach od zamachu stanu w listopadzie 1994 r., Abacha musiał stawić czoło narastającym żądaniom do ustąpienia ze stanowiska. Największe niepokoje pojawiły się w ugrupowaniach politycznych na południu kraju. Politycy południa nadal byli oburzeni, że czerwcowe wybory, w których zwyciężył jorubski potentat, Chief Abiola, zostały im „ukradzione" przez generałów z północy. Prasa opozycyjna rozpętała energiczną kampanię, skierowaną przeciwko władzy wojskowych. W maju 1995 r. Narodowa

Koalicja Demokratyczna (*National Democratic Coalition* – NADECO), luźny sojusz głównie południowych ugrupowań, postawiła Abachy ultimatum, domagając się przekazania władzy Abioli w dniu 31 maja. Członkowie rozwiązanego Senatu i Izby Reprezentantów udzielili im swego poparcia.

11 czerwca Abiola ogłosił się prezydentem i w czasie krótkiej ceremonii w Lagosie został zaprzysiężony. Powiedział na konferencji prasowej: „Niech się dzieje wola nieba". Abacha kazał go aresztować pod zarzutem zdrady, ale wywołało to wybuch niezadowolenia. Robotnicy zatrudnieni w przemyśle naftowym ogłosili bezterminowy strajk. Przyłączyli się do nich pracownicy banków, nauczyciele i pielęgniarki. Strajk w sektorze naftowym sparaliżował rafinerie, terminale i inne urządzenia oraz doprowadził do ostrego niedoboru produktów naftowych w całym kraju. O jedną trzecią zmniejszył się eksport ropy naftowej.

Aby stłumić te strajki, Abacha sięgnął do przekupstwa i zastraszania. Dokonywał aresztowań, stosował bandyckie metody, a w końcu odwołał się do jawnych represji. Związki zawodowe zrzeszające robotników naftowych zostały zdelegalizowane, a opowiadający się za demokracją działacze zatrzymani. Zakazano działalności NADECO i zakazano wydawania niezależnych gazet: *The Concord*, *The Guardian* i *Punch*. Krytycy mówili o nowej „ciemnej epoce".

W marcu 1995 r. Abacha dokonał nowej czystki, twierdząc, że istnieją dowody na istnienie spisku. Wśród aresztowanych znaleźli się dwaj byli generałowie, Olusegun Obasanjo i Shehu Yar' Adua, którzy wypowiadali się przeciwko władzy wojskowych. Obasanjo przez trzy lata, od 1976 do 1979 r., sprawował władzę, po czym przekazał ją wybranemu rządowi cywilnemu. Był on nawróconym chrześcijaninem z kraju Joruba, który od czasu ustąpienia z urzędu przebywał na emeryturze na swej farmie położonej 80 kilometrów na północ od Lagosu. Tam zajął się hodowlą kur i trzody chlewnej. Yar' Adua, książę-multimilioner z Katsiny, kierował potężną machiną polityczną na północy i żywił nadzieję na zdobycie urzędu prezydenta. W sumie ponad czterdzieści osób – oficerów wojskowych, dziennikarzy i działaczy praw człowieka – zostało uznanych winnymi w tajnych procesach przed specjalnym trybunałem wojskowym. Otrzymali oni wyroki śmierci lub wieloletniego więzienia. Obasanjo został skazany na dożywocie, a Yar' Adua dostał wyrok śmierci. Pod wpływem międzynarodowych protestów wyroki te zostały złagodzone.

Co się tyczy dysydenckich ugrupowań mniejszościowych z regionu Delty Nigru, gdzie znajdowało się bogactwo naftowe Nigerii, Abacha postępował z nimi z podobnym okrucieństwem. Aktywiści Delty narzekali głównie na to, że dochody z ropy wydobywanej na ich obszarze były w dużej mierze wykorzystywane na rzecz obszarów etnicznej większości, podczas gdy ich własny region pozostawał zaniedbany. Region Delty należał do najbiedniejszych, najmniej rozwiniętych części Nigerii. Nie było w nim podstawowych udogodnień. Ograniczone były dostawy energii elektrycznej i bieżącej wody z wodociągów. Szpitale i szkoły były niedofinansowane. Co więcej, Delta zmagała się z problemem degradacji środowiska. Wycieki ropy z rurociągów zanieczyszczały ziemię i cieki wodne. Spalający się gaz zatruwał powietrze. Skażenie dotknęło rolnictwo i rybołówstwo, co pozbawiało rolników i rybaków środków do życia.

W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych różne społeczności Delty organizowały sporadyczne protesty przeciwko wielonarodowym spółkom naftowym. Jednakże na początku lat dziewięćdziesiątych pojawił się bardziej zorganizowany opór, skierowany nie tyle przeciwko tym spółkom, co w stosunku do rządu. Powstało wiele organizacji społecznych – Organizacja dla Przywrócenia Praw Społeczności Naftowych, Konferencja Tradycyjnych Władców Stanów Produkujących Ropę, Organizacja Zaniepokojonej Młodzieży Stanów Produkujących Ropę. Wiele z nich zostało utworzonych dla reprezentowania interesów etnicznych: Narodowy Kongres Ludu Idżo, Postępowy Związek Ludu Urhobo, Związek Rozwoju Ludu Isoko. Wyróżniał się wśród nich Ruch dla Przeżycia Ludu Ogoni (*Movement for the Survival of Ogoni People* – MOSOP), założony w 1990 r.

Główny założyciel MOSOP, Ken Saro-Wiwa, był pisarzem, producentem telewizyjnym i biznesmenem. Urodził się w 1941 r. w kraju Ogoni. Miał drobną posturę i słynął z niewyparzonego języka. W Nigerii znany był przede wszystkim jako twórca telewizyjnej opery mydlanej *Basi & Co*, co tydzień oglądanej przez 30 milionów ludzi. Opera ta wyśmiewała nigeryjską skłonność do szybkiego bogacenia się. W swej powieści *Prisoners of Jebs* (Więźniowie z Jebs) skierował swój ogień krytyki na szaleństwo boomu naftowego. „Nigeria słynęła z nadęcia, korupcji, niesprawiedliwości, mordów i grabieży z bronią w ręku, ze złego zarządzania, handlu narkotykami, głodu, szelmostwa, nieuczciwości i z czystej głupoty. […] A mimo to pozostawała błogosławionym krajem".

W latach osiemdziesiątych coraz bardziej zamartwiał się losem kraju Ogoni, obszarem o powierzchni około 1000 kilometrów kwadratowych, położonym w Stanie Rzecznym (*Rivers State*) i zamieszkałym przez 500 tysięcy Ogoni. Była to piąta pod względem wielkości społeczność pozyskująca ropę naftową w tym stanie. Od 1958 r. z jej szybów wydobyto ropę wartości około 30 miliardów dolarów, jednakże tylko niewielka struga tego dochodu docierała do żyjących tam ludzi. Za ubóstwo ludu Ogoni i degradację środowiska Saro-Wiwa oskarżał zarówno rząd, jak i angielsko-holenderską spółkę Shell, która zarządzała większością szybów naftowych i rurociągami. W artykule zamieszczonym w gazecie *Sunday Times* w 1990 r. domagał się relokacji pieniędzy ze sprzedaży ropy dla pożytku miejscowych ludzi. Artykuł ten nosił tytuł: „Zbliżająca się wojna w Delcie".

Do pierwszego starcia doszło w 1990 r., po opublikowaniu projektu Ustawy o Prawach Ogoni (*Ogoni Bill of Rights*). Został on opracowany przez MOSOP i zatwierdzony przez wodzów czterech klanów Ogoni. Domagał się autonomii politycznej dla kraju Ogoni, lokalnej kontroli nad jego zasobami gospodarczymi i ochrony przed dalszym zanieczyszczaniem środowiska. Nigeryjscy przywódcy wojskowi odrzucili te żądania, ale żale MOSOP spotkały się z bardziej przychylnym oddźwiękiem za granicą, głównie wśród organizacji ochrony środowiska i działaczy praw człowieka. W grudniu 1992 r. MOSOP zwrócił się do spółek Shell i Chevron oraz do państwowej Nigeryjskiej Narodowej Korporacji Naftowej, wszystkich trzech instytucji działających w kraju Ogoni, z żądaniem wypłaty sześciu miliardów dolarów za dzierżawę i prawa do poszukiwania ropy od 1950 r. oraz wypłaty czterech miliardów dolarów za wyrządzone szkody i w formie rekompensaty za zanieczyszczenie środowiska. Żądali także negocjacji w sprawie możliwych do przyjęcia warunków przyszłych poszukiwań ropy naftowej. Dano spółkom trzydzieści dni na zaspokojenie tych żądań i zagrożono masowymi wystąpieniami, gdyby postulaty te nie zostały spełnione. W liście skierowanym do spółek naftowych działacze MOSOP stwierdzali: „Nadszedł czas, aby ludzie Ogoni przystąpili do walki o swoje ocalenie […] bo nie ma takiego rządu, który by nas wyzwolił".

Odpowiedzią rządu było wysłanie wojska dla ochrony infrastruktury i wprowadzenie zakazu wszelkich zgromadzeń publicznych oraz demonstracji. Władze rządowe wydały też dekret oznajmiający, że żądania

samostanowienia i niszczycielskie działania szkodzące produkcji ropy naftowej będą traktowane jako akty zdrady i karane śmiercią.

Nie zważając na zastraszanie, MOSOP zorganizował masowe wiece z okazji Dnia Ogoni, koncentrujące się na żądaniach prawa do samostanowienia. W styczniu 1993 r. przewodniczący MOSOP, Garrick Leton, zwrócił się do demonstrantów w Bori: „Nie prosimy o gruszki na wierzbie, ale o niezbędne rzeczy w życiu codziennym – o wodę, elektryczność, drogi, edukację i o prawa do samostanowienia, abyśmy mogli być odpowiedzialni za nasze zasoby i za nasze środowisko". Saro-Wiwa wezwał społeczność międzynarodową, aby pośpieszyła ludowi Ogoni na ratunek, zanim zostaną oni „wytępieni" przez międzynarodowe spółki naftowe i przez ich protektorów. Wezwał tłumy „do powstania już, teraz, i do walki o wasze prawa".

Wiece z okazji Dnia Ogoni, w których wzięły udział dziesiątki tysięcy ludzi, stanowiły szczyt osiągnięć MOSOP. Tradycyjni przywódcy przelękli się narastającej konfrontacji z rządem. Po wybuchu zamieszek w kwietniu, wydali oni oświadczenie, w którym przepraszali za zamieszanie i opowiadali się za nałożeniem sankcji dyscyplinarnych na dysydentów. Ruch Ogoni podzielił się na frakcję konserwatywną, pragnącą dojść do porozumienia z rządem, i skrzydło radykalne młodych działaczy pod kierunkiem Saro-Wiwy, zdecydowane kontynuować zapoczątkowane akcje. Konserwatyści oskarżyli Saro-Wiwę o zatrudnianie „całej armii wyszkolonych zbirów", żeby zapewnić sobie pozycję „jedynego przywódcy Ogoni". Dolewając oliwy do ognia, rząd podsycał spory plemienne między ludem Ogoni a ich sąsiadami Andoni, którzy także mieli ropę naftową: dostarczał im broni i służył radą. Zginęło ponad 1000 Ogoni, a 30 000 pozostało bez dachu nad głową. Podobny konflikt wybuchł miedzy Okrika a Ogoni w Port Harcourt. Żywot ruchu MOSOP dobiegł końca w maju 1994 r. Stało się to po tym, jak czterej konserwatywni przywódcy, uczestniczący w spotkaniu w pałacu wodza w Gokana, zostali zamordowani przez miejscowy motłoch. Aresztowano Saro-Wiwę i innych czołowych działaczy. Siły rządowe rozpętały straszliwe represje na całym obszarze kraju Ogoni, zabijając co najmniej pięćdziesiąt osób. Raport *Human Rights Watch* tak opisywał ową rzeź:

> Wojska wkraczały do miast i wiosek, strzelając na oślep, a wieśniacy uciekali do pobliskiego buszu. Żołnierze i mobilne brygady policji szturmowali domy, wyłamywali drzwi i wybijali okna swymi buciorami, kolbami karabinów

> i maczetami. Wieśniacy, którzy znaleźli się na ich drodze, w tym dzieci i ludzie starsi, byli okrutnie bici i zmuszani do wniesienia „opłaty umownej" (łapówki), a niekiedy też rozstrzeliwani. Zgwałcono wiele kobiet. […] Przed odejściem, wojsko rabowało pieniądze, zwierzęta domowe i inną własność.

Saro-Wiwa był przetrzymywany w areszcie przez dziewięć miesięcy, nie mając dostępu do prawników. Potem oskarżono go o podżeganie do morderstwa. Stanął przed specjalnym trybunałem, składającym się z dwóch sędziów i wojskowego oficera, bez prawa wniesienia apelacji. Nie przyznał się do winy. Nie przedstawiono też żadnego wiarygodnego dowodu na jego powiązania z mordercami. Niemniej jednak uznano go za winnego, wraz z ośmioma innymi podsądnymi, i skazano na karę śmierci. Mimo napływających z różnych zakątków świata nawoływań o ułaskawienie, dziewięciu Ogoni stracono dwa dni później, 10 listopada 1995 r.

Abacha nie przejął się masowym potępieniem płynącym z zagranicy. Dokonana na dziewięciu Ogoni egzekucja miała na celu ostrzeżenie krytyków i zwrócenie uwagi na koszty sprzeciwiania się jego rządom. Wśród innych prominentnych ofiar znalazła się Kudirat Abiola, żona Chiefa Abioli, niezmordowana bojowniczka o prawa kobiet, która została zastrzelona w Lagosie w swym własnym aucie przez agentów służby bezpieczeństwa. Podobny los spotkał generała Yar' Adua, którego zamordowano w więzieniu. Również w armii przeprowadzono czystkę, pozbywając się dysydentów. Zastępca Abachy, generał Oladipo Diya, oraz inni oficerowie Joruba zostali oskarżeni o przygotowywanie puczu i rozstrzelani.

Abacha utrzymał swe rządy silnej ręki, po czym całą swą uwagę skierował na pozyskanie mandatu społecznego na sprawowanie władzy. Zezwolił przeto na rejestrację pięciu partii politycznych. Wszystkie te partie były mocno powiązane z członkami jego reżimu i z jego poplecznikami. Inne ugrupowania, podejrzewane o stawianie mu oporu czy uważane za nazbyt silne, uzyskały odmowę rejestracji i zostały zdelegalizowane. Wszystkie legalne partie we właściwym czasie zorganizowały konwencje i każda z nich desygnowała Saniego Abachę na urząd prezydenta.

Jednakże jego plany spaliły na panewce. 8 czerwca 1998 r. Abacha zmarł w ramionach dwóch indyjskich prostytutek. Jego następca, generał Abdulsalami Abubakar, szybko odwrócił bieg wydarzeń. W ciągu kilku tygodni uwolnił wielu więźniów politycznych, w tym generała Obasanjo,

aktywistów praw człowieka, przewodniczących związków pracowników sektora naftowego i dysydentów Ogoni. Rozpoczęły się negocjacje w sprawie uwolnienia Chiefa Abioli, ale w międzyczasie zmarł on na atak serca. Abubakar oznajmił publicznie, że ma zamiar przywrócić w Nigerii cywilne rządy. Przygotował też nowy harmonogram przeprowadzenia wyborów. Wybory władz lokalnych odbyły się w grudniu 1998 r., stanowych – w styczniu 1999 r., a wybory do zgromadzenia narodowego oraz wybory prezydenckie – w lutym 1999 r. Wybory prezydenckie wygrał Obasanjo, zdobywając 63% głosów, głównie dzięki poparciu polityków z północy. Jego Ludowa Partia Demokratyczna (*People's Democratic Party*) uzyskała kontrolę nad zgromadzeniem narodowym. Wybory z lutego obfitowały w oszustwa, przekupstwa i inne nieprawidłowości. Niemniej jednak niezależni obserwatorzy, nie uznając wyborów za wolne ani też uczciwe według obowiązujących standardów, oświadczyli w końcu, że ogólnie odzwierciedlały one „wolę narodu". Obasanjo został zaprzysiężony na prezydenta, kończąc 16-letni okres władzy wojskowej.

Czterdzieści lat po uzyskaniu niepodległości Nigeria prezentowała się nad wyraz żałośnie. Wole Soyinka nazwał swój własny kraj „otwartym wrzodem na ciele kontynentu". Mimo naftowego eldorado, którego wartość wyceniano na 280 miliardów dolarów, gospodarka była mocno zniszczona. Odczuwał się chroniczny niedostatek usług publicznych. Szkoły i szpitale chyliły się ku upadkowi. Wyższe szkolnictwo niemal przestało funkcjonować. Drogi były poorane dziurami i wybojami. System telefonii ledwie dyszał. Często następowały przerwy w dostawie energii elektrycznej, a nawet odczuwało się duży niedobór w dostawach własnego paliwa. Ogólnie rzecz biorąc, Nigeryjczycy byli ubożsi w 2000 r. niż na początku boomu naftowego na początku lat siedemdziesiątych. Dochód *per capita* wynosił 310 dolarów rocznie, co stanowiło mniej niż jedną trzecią jego wielkości w 1980 r. Połowa ludności musiała wyżyć z mniej niż 30 pensów dziennie. Co drugi Nigeryjczyk nie miał dostępu do bezpiecznej wody pitnej. Prawie jedna piąta dzieci umierała przed osiągnięciem wieku pięciu lat. Niemal połowa dzieci w tym wieku miała zahamowania w rozwoju z powodu niedożywienia. Miliony ludzi żyły w slumsach, otoczonych stertami gnijących odpadów, bez dostępu do podstawowych udogodnień.

Bilans kolejnych rządów był przerażający. Czołowe instytucje, w tym administracja państwowa, pochłaniały olbrzymie sumy pieniędzy, ale marna

była jakość świadczonych przez nie usług. Mnożyły się malwersacje i przekupstwo. Wojskowi spotykali się z powszechną nienawiścią. Policja zachowywała się jak jakaś okupacyjna siła, rutynowo obdzierając cywilów z pieniędzy, a niekiedy współpracując nawet z gangami. Paramilitarne mobilne brygady policji słynęły z tak straszliwej brutalności, że zostały przezwane *Kill and Go* (Zabij i Odejdź). Liczebność policji była umyślnie utrzymywana na niskim poziomie, aby nie stała się ona konkurencją dla wojskowych. Lagos, miasto liczące około 10 milionów mieszkańców, miało na swej liście płac nie więcej niż 12 000 policjantów.

Wymiar sprawiedliwości był bardzo niewydolny. Często więźniowie przebywali latami w zamknięciu, czekając na zakończenie procesu. Komisja rządowa, zajmująca się przeludnieniem w więzieniach, przy okazji odkryła, że połowa więźniów nigdy nie była skazana prawomocnym wyrokiem. Niektórzy siedzieli w swych celach dziesięć lat i nigdy nie widzieli sędziego. Przebieg procesów sądowych bardziej zależał od wręczonych łapówek niż od faktycznego stanu rzeczy. Wielu kryminalistów nie musiało obawiać się postawienia ich w stan oskarżenia, ponieważ pochodzili ze znanych rodzin lub znajdowali się pod kuratelą potężnych polityków. Każdy, kto miał pieniądze i znajomości, mógł posłużyć się instytucjami państwowymi dla pognębienia swych przeciwników, czy to w sporach o ziemię i kłótniach biznesowych, czy też w osobistych porachunkach.

Olbrzymie sumy przekazywano na realizację prestiżowych projektów, które nie przynosiły żadnych korzyści. Wydano łącznie 8 miliardów dolarów na budowę kompleksu stalowego w Adżaokucie, który nie wyprodukował ani jednej sztaby stali. Dalsze miliardy utopiono przy budowie ultranowoczesnej stolicy w Abudży, pełnej błyszczących hoteli i biurowców. Służyły one rządzącej elicie, ale nie przynosiły większych korzyści dla zwykłych Nigeryjczyków.

Co gorsza, olbrzymie sumy pieniędzy zostały wyssane ze skarbu państwa na skutek wszechobecnej korupcji. Chciwość Abachy była nieporównywalnie większa od zachłanności wszystkich jego poprzedników. Ocenia się, że ukradł on ponad 4 miliardy dolarów. Pieniądze wyprowadzał bezpośrednio ze skarbu, lub pozyskiwał je z kontraktów rządowych czy poprzez różne sztuczki w rodzaju Naftowego Funduszu Powierniczego. Założył ten fundusz pod pretekstem przekazywania dodatkowych dochodów, pochodzących ze wzrostu cen produkowanych w kraju paliw, na budowę

infrastruktury i na cele inwestycyjne. Tego rodzaju grabieże utrzymywały się aż do końca reżimu generała Abubakara. W ostatnich miesiącach władzy wojskowej liczne kontrakty publiczne trafiały do firm dysponujących szeroką siecią powiązań. Między końcem grudnia 1998 r. a końcem marca 1999 r. rezerwy dewizowe zmniejszyły się o 2,7 miliarda dolarów.

Za granicą, Nigeria została uplasowana w gronie najbardziej skorumpowanych państw świata. Wsławiła się oszustwami handlowymi, a szczególnie oszustwem przedpłaty, znanym lokalnie jako „Szwindel 419", od numeru paragrafu w kodeksie karnym, który zabraniał stosowania takich praktyk. Nigeryjskie syndykaty odgrywały główną rolę w światowym handlu narkotykami. Kontrolowały znaczną część dostaw heroiny i kokainy, wwożonych do Stanów Zjednoczonych. W wyniku wszystkich tych trudności, z jakimi borykała się Nigeria, odrodziła się rywalizacja etniczna i religijna. W wywiadzie prasowym, gubernator Stanu Anambra ostrzegał: „Każdy ostrzy swój nóż". Przyczyną tego był upadek instytucji rządowych i ich niezdolność do zabezpieczenia podstawowych usług dla ludności. Grupy etniczne i religijne odwróciły się od państwa i skierowały się do pierwotnych afiliacji, licząc na pomoc i opiekę. Politycy wykorzystywali rozpacz i rozczarowanie poczynaniami rządu centralnego dla swych własnych celów. Wyjątkowo zażarte było współzawodnictwo między rywalizującymi ugrupowaniami. Stawką tej gry były dochody państwa i zdolność polityków skierowania ich do swych zwolenników.

Mnóstwo grup etnicznych zerwało się do protestów: jedne domagały się samostanowienia, inne zmierzały do uzyskania możliwości kontroli nad lokalnymi zasobami gospodarczymi, jeszcze inne stawiały sobie cele kulturalne i społeczne. Wojownicze grupy utworzyły własne milicje i używały straży obywatelskich do zwalczania ciągłego wzrostu przestępczości, której milicja nie była w stanie ukrócić. Coraz częściej wybuchały konflikty etniczne. Między styczniem 1999 r. a styczniem 2000 r. odnotowano ponad dwieście potyczek. Pewien Nigeryjczyk, cytowany w raporcie oenzetowskiego Programu ds. Rozwoju na 2002 r., zauważył: „Kiedy żyliśmy pod reżimem wojskowym, od rządu nie otrzymywaliśmy niczego, ale mieliśmy pokój. Teraz żyjemy w demokracji, nie dostajemy od rządu niczego i nie mamy pokoju".

Działacze Jorubów utworzyli Kongres Ludu Oduduwy (*Oodua People's Congress* – OPC), w przekonaniu, że na północy zawiązał się spisek celem ich marginalizacji. Chief Abiola, przywódca Jorubów, został pozbawiony

przez oficerów z północy zwycięstwa wyborczego z 1993 r. Co więcej, wtrącono go do więzienia, w którym gnił pozbawiony właściwej opieki zdrowotnej. Jego śmierć traktowano jako wielce podejrzaną. Jorubowie nie uspokoili się nawet po ustanowieniu rządu Obasanjo. Chociaż wywodził się on z Jorubów, był postrzegany jako pachołek północy. W wyborach z 1999 r. przytłaczająca większość Jorubów głosowała przeciwko niemu, preferując bazującą na Jorubach partię Przymierze dla Demokracji.

Wkrótce potem doszło do potężnego wybuchu aktów przemocy między Jorubami a Hausańczykami. W Sagamu, ważnym ośrodku handlu orzechami kola, oddalonym o 60 kilometrów od Lagosu, gdzie Hausańczycy żyli i handlowali od pokoleń, doszło do zażartych walk. Wybuchły one po zamordowaniu kobiety hausańskiej, która została schwytana na rzekomym podglądaniu tradycyjnych obrzędów religijnych Jorubów, znanych jako *Oro*. Zginęło ponad pięćdziesiąt osób. Zostały zniszczone domy, sklepy, meczety i targowiska, zarówno na obszarach zamieszkanych przez Jorubów, jak i w dzielnicy hausańskiej Sabo. Uciekając stamtąd, kupcy hausańscy dotarli aż do Kano, przynosząc wieści o strasznych rzeczach, jakie ich spotkały. Wówczas mieszkający tam Jorubowie stali się ofiarami odwetu. Cztery miesiące później kupcy jorubscy i hausańscy starli się ze sobą, zabiegając o przejęcie kontroli nad targowiskiem *Mile 12 Market* w lagosańskiej dzielnicy Ketu. Zamieszki w Ketu skłoniły Hausańczyków do utworzenia północnego odpowiednika OPC, zwanego Kongresem Ludu Północy (*Arewa People's Congress*). Aktywiści OPC byli zamieszani w starcia z robotnikami portowymi z grupy etnicznej Idżo w Lagosie, które doprowadziły do walnej bitwy między mieszkańcami slumsów Ajegunle w byłej stolicy Nigerii. Prezydent Obasanjo rozkazał policji bez ostrzeżenia strzelać do biorących udział w rozruchach i przypomniał telewidzom, że „Kiedy ludzie decydują się postępować jak zwierzęta, muszą jak zwierzęta być traktowani".

Grupy milicji na wschodzie były równie aktywne. Jedną z najbardziej znanych była Młodzieżowa Rada Idżo (*Ijaw Youth Council* – IYC), konfederacja stowarzyszeń młodzieżowych na obszarze macierzystym ludu Idżo w regionie Delty Nigru. Miała ona swe ramię zbrojne o nazwie Siły Ochotnicze Delty Nigru (*Niger Delta Volunteer Force*), bardziej swojsko zwane *Egbesu Boys* (Chłopcy Egbesu). Podobnie jak Ogoni, Idżo domagali się możliwości sprawowania kontroli nad miejscowymi zasobami ropy naftowej, koncentrując swoją działalność na wielonarodowych spółkach

naftowych. W grudniu 1998 r. IYC wydała Oświadczenie z Kaiama, stawiające spółkom naftowym 21-dniowe ultimatum wycofania się z kraju Idżo, obszaru obejmującego części stanów Rivers, Bayelsa i Delta. Ostrzegła ona, że każda spółka naftowa, która zabiegałaby o ochronę ze strony sił rządowych, będzie uznana za wroga ludu Idżo. Wprowadzając swe groźby w życie, milicje Idżo dokonywały sabotażu infrastruktury naftowej i rurociągów oraz porywały dla okupu pracowników spółek naftowych, doprowadzając do masowych represji ze strony rządu. Brały też udział w starciach z ludnością Urhobo i Itsekiri o przejęcie kontroli nad miastem naftowym Warri. Porywanie i branie zakładników stało się później rutynowym doświadczeniem pracowników spółek działających na obszarze Delty. Zazwyczaj problemy te były rozwiązywane przez spółki naftowe, bez rozgłosu wnoszące żądane opłaty.

Aktywiści Ibów zainicjowali działalność Kongresu Ludu Ibo (*Igbo People's Congress*), wspierającego żądania samostanowienia dla obszarów etnicznych. Grupa bardziej skrajna – Ruch dla Przywrócenia Suwerennego Państwa Biafry (*Movement for the Actualisation of the Sovereign State of Biafra*) agitował za podziałem Nigerii i utworzeniem oddzielnego stanu Ibów. Jej członkowie ostentacyjnie wywieszali starą flagę Biafry. Pewien rzecznik tej grupy powiedział: „Nigdy nie będzie nic dobrego w tej Nigerii. Ciągle słyszy się tylko o przerwach w dostawach prądu, o niedostatku wody, o rozbojach z bronią w ręku i o innych nieszczęściach. My nie chcemy uczestniczyć w tym wszystkim".

Niezależnie od tej mobilizacji etnicznej, niektóre grupy etniczne, nie mogąc liczyć na pomoc policji, same zaangażowały się w zwalczanie przestępstw. Siły straży obywatelskiej Ibów, zwane *Bakassi Boys* (Chłopcy Bakassi), okryły się złą sławą za odwoływanie się do prawa dżungli, ale zdobyły wielką popularność. Straż tę utworzyli w 1999 r. kupcy miasta handlowego Aba w Stanie Abia, latami znoszący wymuszenia, okradani i zastraszani przez nieokiełznane policyjno-kryminalne gangi. *Bakassi Boys* szybko zdobyli sławę jako skuteczni egzekutorzy przestrzegania prawa, a o ich usługi zaczęły zabiegać także inne miasta. W ciągu kilku tygodni udało się im oczyścić z grup kryminalnych cały stan Abia. Miejscowi kupcy w sąsiednim stanie Anambra przekonali władze do wyrażenia zgody na podobne zwalczanie przestępstw również na tym obszarze. Wyniki przeprowadzonych tam działań były imponujące. W 2000 r., w pierwszych

tygodniach ich akcji w handlowym mieście Onitsza, schwytali i stracili 200 domniemanych kryminalistów.

Były wykładowca Uniwersytetu w Nsukka, Johannes Harnischfeger, w swym artykule na temat *Bakassi Boys* opisał, jak traktowano pojmanych:

> Najpierw […] przez kilka dni są więzieni w Ośrodku Bakassi, gdzie przesłuchuje ich komitet śledczy. Dopiero gdy ich wina zostanie udowodniona, są wyprowadzani na ulice i prowadzeni do skrzyżowania dróg, które jest dostatecznie obszerne, by pomieścić setki widzów. Pędzi się ich wzdłuż ulic, okładając pięściami tak, że nie mają czasu, aby zwrócić się do przyglądających się im ludzi. Lamentują nad swym losem bądź proszą zgromadzonych o litość. *Bakassi Boys* nie ogłaszają wyroków, ani też nie uzasadniają swoich poczynań. Po przybyciu na miejsce egzekucji po prostu rzucają związane ofiary na ziemię i przez kilka minut posiekają je tępymi maczetami – dokonują cichego rozlewu krwi, ponieważ ofiary nie krzyczą nawet wtedy, gdy, w niektórych przypadkach, jeszcze wiją się żywi na ziemi, gdy *Bakassi Boys* kończą swe dzieło, rzucając na nich opony i oblewając ich benzyną.
>
> Nie udało mi się spotkać nikogo w tłumie tych widzów, kto by wyraził swą dezaprobatę lub oburzenie. Czasami zauważałem jedynie łagodne poczucie zrozumienia sytuacji. Na przykład, kilka kobiet przemykało obok tego miejsca w drodze po zakupy na rynku, zaledwie rzucając krótkie spojrzenie na straszliwe sceny i szybko się stamtąd oddalając. Inne przykrywały swe usta tkaniną, kiedy dym wydobywający się z palących się ciał stawał się coraz bardziej toksyczny. Ale poza tym nie było widać żadnych oznak ubolewania nad losem ofiar.

Według raportu Organizacji Swobód Obywatelskich z 2001 r., w stanie Anambra *Bakassi Boys* mieli stracić w ciągu osiemnastu miesięcy aż 3000 ludzi, co wywarło ogromny wpływ na obniżenie się poziomu przestępczości. W 2001 r. pewien komitet dziennikarzy nagrodził Anambrę jako „najbardziej wolny od przestępstw stan Nigerii".

Tymczasem północną Nigerię rozdzierały endemiczne nawroty waśni religijnych między muzułmanami a chrześcijanami. Od lat osiemdziesiątych wojujące grupy muzułmanów agitowały za wprowadzeniem w północnych stanach większej liczby przepisów szari'atu. Sekta muzułmańska, kierowana przez Muhammadu Marwę, powszechnie znanego

jako *Maitatsine* – „Złorzeczący", zmobilizowała ubogą młodzież miejską do uczestnictwa w całej serii powstań, jakie miały miejsce we wczesnych latach osiemdziesiątych. Zamieszki wybuchły najpierw w Kano, a potem ogarnęły miasta Jola, Kaduna i Maiduguri, pociągając za sobą tysiące ofiar. W 1982 r. fala zamieszek przetoczyła się przez Kano. Była ona wywołana gniewem muzułmanów z powodu odbudowy kościoła, wznoszącego się w pobliżu meczetu. W 1986 r. oburzenie chrześcijan wywołało oświadczenie Babangidy, że Nigeria mogłaby stać się pełnoprawnym członkiem Organizacji Konferencji Islamskiej. Niektórzy chrześcijanie potraktowali to posunięcie jako krok w kierunku ustanowienia państwa muzułmańskiego. W 1987 r. kłótnia między studentami chrześcijańskimi a muzułmańskimi na południe od Kaduny doprowadziła do zamieszek, w czasie których zniszczono wiele kościołów i meczetów. W 1991 r. doszło do rozruchów w Kano, kiedy chrześcijański ewangelista z Niemiec próbował zorganizować na torze wyścigowym akcję przebudzenia religijnego. W Bauczi wybuchły zamieszki spowodowane nienawiścią między chrześcijańskim gubernatorem a miejscowym przywódcą szyickim. W 1992 r., na południe od Kaduny, spór o ziemię między chrześcijanami ludu Kataf a hausańskimi muzułmanami przekształcił się w poważniejsze zamieszki na tle religijnym, w których zginęły tysiące ludzi.

Często przyczynami tych wszystkich wydarzeń były zarówno szerzące się ubóstwo, bezrobocie, przestępczość i niezdolność rządu do uporania się z tymi problemami, jak też wierzenia religijne. Upadek aparatu sprawiedliwości i niedostateczne przestrzeganie prawa przyczyniły się do coraz bardziej natarczywych na północy żądań wprowadzenia szari'atu. Młodzi ludzie powoływali się na swą pobożność i wstępowali do straży obywatelskich, aby wymusić wprowadzenie szari'atu – nie z pobudek religijnych, lecz ze względów politycznych. Politycy ze swej strony wykorzystywali lojalność religijną jako środek do zdobycia masowego poparcia w ich własnej walce o władzę.

Napięcia religijne na północy nasiliły się ponownie, kiedy Obasanjo, chrześcijanin z południa, został w 1999 r. zaprzysiężony na prezydenta kraju. Północni gracze polityczni, którzy przyczynili się do jego wyboru, rozczarowali się, gdyż okazał się on mniej posłuszny, niż to sobie wyobrażali. Wkrótce po objęciu urzędu Obasanjo przystąpił do usuwania setek starszych rangą oficerów, którzy byli mocno związani z poprzednim

reżimem wojskowym i w większości pochodzili z północy kraju. Boleśnie odczuwając utratę władzy politycznej, przywódcy północy zaczęli straszyć chrześcijańską ukrytą agenturą i posłużyli się szari'atem jako narzędziem do umocnienia solidarności mieszkańców północy.

W październiku 1999 r., nowo wybrany gubernator, Ahmed Sani, ogłosił, że Zamfara, zubożały stan na dalekiej północy, wprowadzi w styczniu 2000 r. szari'at jako jedyny system prawny. Powołał się w tym względzie na model przyjęty przez Arabię Saudyjską. Dotychczas około trzy czwarte północnego kodeksu karnego opierało się na szari'acie, a także takie kwestie jak małżeństwo i rozwód. Sani zamierzał rozszerzyć szari'at na wszystkie kryminalne przypadki i stosować je także w wymierzaniu kary, która obejmowałaby biczowanie i ukamienowanie. Powiedział on, że szari'at jest niezbędny dla przywrócenia czystości życia w chylącym się ku upadkowi społeczeństwie. Utrzymywał, że prawo szari'atu będzie obowiązywać jedynie ludność muzułmańską i postulował wprowadzenie zakazu picia alkoholu, prostytucji i funkcjonowania miejscowego kina. Mniejszościowe grupy chrześcijan na północy uznały to za rzecz oburzającą i ogarnął je strach. Południowa prasa oskarżała Saniego o to, że prowadzi Zamfarę z powrotem do ery ciemności. Chrześcijański Związek Nigerii zapowiedział skierowanie tej sprawy do sądu. Delegaci do zgromadzenie w Cross-River na południowym wschodzie kraju zagrozili, że ogłoszą swój stan stanem chrześcijańskim, jeśli Zamfara wprowadzi szari'at.

Jednakże inne północne stany zdecydowały się pójść w ślady Saniego: w sumie było to dwanaście stanów. W lutym 2000 r. chrześcijański protest w Kadunie przekształcił się w krwawe starcia, które pociągnęły za sobą śmierć setek ludzi. Całe dzielnice zostały „oczyszczone pod względem religijnym". Wiele ofiar wywodziło się spośród Ibów. W odwecie, grupy straży obywatelskich Ibów w południowej Nigerii – w tym *Bakassi Boys* – zabiły setki żyjących tam imigrantów hausańskich z północy. Kiedy tysiące uchodźców i emigrantów uciekły z dalekiej północy, wzrosło napięcie religijne na innych obszarach. Dżos, stolica stanu Plateau, znana dotychczas z pokoju i spokoju, w 2001 r. pogrążyła się w starciach między grupami chrześcijan i muzułmanów, w których straciło życie 3000 ludzi. We wczesnych latach reżimu Obasanjo wybuchło tak wiele gwałtownych sporów – o ziemię, z powodu polityki, religii i etniczności, oraz o pieniądze – że czasami wydawało się, iż nie da się Nigerią rządzić. Zamieszkała

przez 120 milionów ludzi, podzielonych na około 250 grup etnicznych, posiadających swój własny porządek społeczny, dostarczała nieograniczonych okazji do różnych niepokojów. W 2002 r. Obasanjo powiedział: „Częstotliwość i skala rozszerzania się tych potyczek po całym kraju sprawiła, że wielu Nigeryjczyków zastanawia się, do jakiego stopnia ogół obywateli kraju ceni sobie naszą z trudem wywalczoną demokrację".

Obasanjo dzielnie walczył o utrzymanie w ryzach sporów etnicznych i starał się uporać z niezliczonym mnóstwem stojących przed Nigerią problemów, ale niewiele potrafił dokonać. Rozkład Nigerii był zbyt głęboko zakorzeniony, a system korupcji nazbyt utrwalony, aby można było znaleźć łatwe rozwiązania. Co więcej, polityka nigeryjska nadal pozostawała areną walki elity, rozglądającej się za możliwościami zrobienia pieniędzy, a nietroszczącej się o reformy gospodarcze i społeczne.

W 2003 r. Nigeryjczycy jeszcze raz udali się do urn wyborczych, wybierając Obasanjo na drugą kadencję. Byli jednak rozczarowani politykami tak jak nigdy dotąd. To, że względnie spokojne przeprowadzenie drugich wyborów w ciągu czterech lat, uznano za ogromny sukces, świadczyło to o tym, jak niewiele oczekiwano od Nigerii. Jednakże Nigeryjczycy z wielką nieufnością spoglądali w przyszłość. Jedna z ich ulubionych sentencji, umieszczanych na ciężarówkach i autobusach, głosiła: „Nic nie jest wieczne".

31. PRZYWILEJ ŻYCIA

W 1991 r., wkrótce po przejęciu władzy w Sudanie, generał Umar al-Baszir zwrócił się do zgromadzonych na wiecu z kopią *Koranu* w jednym ręku i z karabinem Kałasznikowa w drugim. Oświadczył wtedy: „Ślubuję tu przed wami, że oczyszczę nasze szeregi z renegatów, najemników, wrogów ludu i wrogów sił zbrojnych. Każdy kto zdradza naród, nie zasługuje na przywilej życia".

Dokonany przez Baszira przewrót był początkiem muzułmańskiej dyktatury, która bezlitośnie rozprawiała się zarówno z muzułmańskimi, jak i niemuzułmańskimi przeciwnikami. Jego przewodnikiem i mentorem był Hasan at-Turabi, założyciel Narodowego Frontu Muzułmańskiego (*National Islamic Front* – NIF) i przywódca Bractwa Muzułmanów, który we wczesnych latach 1980., za reżimu Numajriego, odgrywał czołową rolę w promowaniu muzułmańskiej ideologii. Był to drobny człowiek, z pękiem białej brody, wykształcony na uniwersytetach w Anglii i we Francji. Nosił okulary, był erudytą i uroczym rozmówcą. Uważał się za kluczowego przedstawiciela muzułmańskiego odrodzenia, który mógłby zmienić nie tylko Sudan, ale też i inne kraje regionu. Jako światowej sławy uczony muzułmański, reprezentował sobą dystyngowane oblicze totalitarnej władzy Baszira.

Jedna instytucja po drugiej – administracja, armia, wymiar sprawiedliwości, uniwersytety, związki i stowarzyszenia zawodowe, organizacje parapaństwowe – były oczyszczane z dysydentów. Sławne sekty muzułmańskie, takie jak Khatmijja i Ansar, zostały uciszone. Znaczną część ich własności i majątku, w tym meczety i sanktuaria, przejęło państwo. Działalność chrześcijan została ograniczona i stłumiona. Prasa była objęta ścisłą kontrolą. Setki polityków, dziennikarzy, lekarzy i działaczy związkowych były więzione bez wyroku sądowego. Wielu znalazło się w „domach-widmach",

istnieniu których rząd zaprzeczał: byli tam torturowani. Według raportu oenzetowskiej Komisji Praw Człowieka, opublikowanego w 1994 r., zatrzymani byli przypalani, bici, poddawani wstrząsom elektrycznym i gwałceni celem wydobycia z nich zeznań.

Nowy muzułmański kodeks karny, ogłoszony w 1991 r., przewidywał karę śmierci przez publiczne powieszenie lub ukrzyżowanie za napad z bronią w ręku. Karą ukamienowania było zagrożone cudzołóstwo. Śmierć groziła też za apostazję. Przepisy o porządku publicznym, wprowadzone przez władze stanowe Chartumu, ograniczały swobodę wydarzeń muzycznych, tanecznych i uroczystości weselnych. Zakazywały tańczenia mężczyzn z kobietami. Policja przerywała koncerty i przyjęcia weselne w przypadku naruszenia tych przepisów. Kobiety były wykluczane z życia publicznego. Dekret prezydencki z 1991 r. ograniczał aktywność kobiet i wymagał od nich ścisłego przestrzegania przepisów dotyczących ubiorów, które zostały narzucone przez Strażników Moralności i Rzeczników Dobra, działających w ramach Narodowego Frontu Muzułmańskiego. W 1996 r., w dalszym przypływie gorliwości religijnej, władze stanowe Chartumu wprowadziły przepisy oddzielające mężczyzn od kobiet w transporcie publicznym, w teatrach, kinach, na przyjęciach i piknikach. Zakazywały muzułmanom patrzenia na przedstawicieli płci przeciwnej i nie pozwalały mężczyznom na przyglądanie się kobietom uprawiającym sporty. W gruncie rzeczy, religia stała się środkiem represji. Niezależnie od narzucania własnej interpretacji przepisów muzułmańskich, rząd opowiadał się za arabizacją. Nalegał na stosowanie języka arabskiego w edukacji i oczerniał kulturę ludów niearabskich.

Baszir utworzył również własną milicję, Siły Obrony Ludowej (*People's Defence Force* – PDF), wzorując się na irańskiej Gwardii Rewolucyjnej. Szkolenie PDF obowiązywało urzędników państwowych, nauczycieli, studentów i kandydatów na studia wyższe. Młodych ludzi porywano na ulicach i zabierano do obozów szkoleniowych. Liczba członków PDF zbliżyła się w końcu do rzędu 150 000 osób. Członkowie tej milicji byli używani do tłumienia cywilnych demonstracji w miastach na północy. Wysyłano ich również na południe jako element składowy działań wojennych przeciwko siłom rebeliantów. Wojna ta została oficjalnie uznana za dżihad, a świętym obowiązkiem wszystkich muzułmanów jest udzielanie mu wsparcia. Baszir oznajmił, że żołnierze polegli w prowadzonej na południu kraju walce

są męczennikami i że „zraszają ziemię południa własną krwią, by ziemia ta mogła wydać plon godności i honoru".

Tymczasem Turabi urzeczywistniał swe ambicje przekształcenia Sudanu w mrowisko panislamskiej aktywności. W 1991 r., w wyniku kryzysu w Zatoce Perskiej, który przyciągnął amerykańskich żołnierzy w ten region, założył on w Chartumie Arabską i Muzułmańską Konferencję Ludową (*Popular Arab and Islamic Conference* – PAIC) jako panmuzułmański front oporu przeciwko amerykańskiej „powtórnej kolonizacji świata muzułmańskiego". Liczne wojujące grupy zaproszono na inauguracyjną konferencję w Chartumie, efektywnie zaznaczając początek „wojny z Ameryką" i jej sojusznikami. Wiele z tych grup założyło w Sudanie swe bazy. Aktywistom muzułmańskim z Algierii, Tunezji i Egiptu zaoferowano schronienie i zaopatrzono ich w paszporty dyplomatyczne. Niewidomy egipski duchowny, Szajch Omar Abdel Rahman, *in absentia* sądzony w Egipcie za polityczną agitację, otrzymał rządową willę, zanim z turystyczną wizą udał się do Stanów Zjednoczonych z zamiarem utworzenia bazy dla działających tam grup islamistów. Do końca 1991 r. Sudan gościł u siebie około tysiąca egipskich rebeliantów. Przywódcy palestyńscy, włącznie z Abu Nidalem, byli również mile widziani. Czasową opiekę otrzymał nawet słynny terrorysta Ilich Ramiréz Sánchez, bardziej znany jako Carlos Szakal, kiedy nie udało mu się znaleźć schronienia w Iraku i Libii.

Wśród tych, którzy wybrali Sudan na dogodne nowe przytulisko, był syn saudyjskiego magnata budowlanego, Osama bin Laden, tak jak Turabi opętany myślą utworzenia „muzułmańskiej wspólnoty międzynarodowej". Przez dziesięć lat bin Laden uczestniczył w dżihadzie przeciwko radzieckiej okupacji Afganistanu, początkowo jako zbieracz funduszy w Arabii Saudyjskiej i na Bliskim Wschodzie, a potem jako organizator mieszkający w Peszawarze na granicy pakistańskiej. Wraz z palestyńskim nauczycielem akademickim, Abdullahem Azzamem, założył *Maktab al-Khidamat*, czyli Afgańskie Biuro Służby Państwowej, zajmujące się rekrutacją i szkoleniem zagranicznych *mudżahedinów* (partyzanckich bojowników). Po wycofaniu się Związku Radzieckiego w 1989 r., powrócił on do Arabii Saudyjskiej, przyłączył się do rodzinnego biznesu i założył organizację opieki społecznej dla weteranów wojny afgańskiej. Kiedy w sierpniu 1990 r. Irak dokonał inwazji na Kuwejt, podjął się zmobilizowania 10 000 mudżahedinów dla obrony królestwa saudyjskiego. Jednakże ku jego ogromnej wściekłości,

saudyjska rodzina królewska zwróciła się po ochronę do Stanów Zjednoczonych, zapraszając amerykańskie wojska do założenia baz na saudyjskiej ziemi. Po ostrym potępieniu rodziny królewskiej, bin Laden ograniczył swą działalność do Dżuddy. Rozglądając się za nową bazą, chętnie przyjął ofertę przeniesienia się do Chartumu.

W 1991 r., wkrótce po przybyciu do Chartumu, a miał wtedy trzydzieści sześć lat, bin Laden zasiadł do obiadu z Turabim. Mieli ze sobą wiele wspólnego. Turabi od dawna wspierał afgański dżihad, co najmniej sześć razy odwiedzając Peszawar. Był bliskim przyjacielem przebywającego tam współpracownika bin Ladena, Abdullaha Azzama, a także Szajcha Omara Abdel Rahmana, innego wiernego orędownika sprawy afgańskiej. Z bin Ladenem łączyła go także niechęć do saudyjskiej rodziny królewskiej. Potępiał ją nie tylko za sprowadzenie amerykańskich wojsk na saudyjską ziemię, ale także za zboczenie – według jego wyobrażeń – z drogi islamu. W czasie tego obiadu Turabi obiecał bin Ladenowi udzielenie wszelkiej potrzebnej pomocy oraz zapewnienie mu biura i straży bezpieczeństwa. Gorliwie wspierał plany podjęcia przez bin Ladena działalności inwestycyjnej w Sudanie. Sprawił, że jego firma budowlana została zwolniona z ceł na import ciężarówek i traktorów. Bin Laden wprowadził się do willi w dzielnicy Rijadh w Chartumie, położonej obok przestronnego domu Turabiego.

W zamian za te przysługi, bin Laden szczodrze wspierał panislamskie ambicje Turabiego. Po przybyciu do Chartumu, z własnego konta wypłacił 5000 dolarów jako wpisowe dla kierowanego przez Turabiego Narodowego Frontu Muzułmańskiego i wniósł 1 milion dolarów na rzecz PAIC. Założył także wiele różnych przedsiębiorstw. Jego spółka budowlana brała udział w budowie nowej szosy z Chartumu do Port Sudan i nowego lotniska w okolicach Port Sudan oraz w realizacji innych projektów rządowych. Inwestował w system bankowy i rolnictwo oraz zajmował się eksportem produktów rolnych.

Był równie aktywny w zakładaniu sieci powstańczych. Twierdził, że wydał 2 miliony dolarów na podróże lotnicze arabskich mudżahedinów z Pakistanu do Sudanu. Zbudował i wyposażył z własnych funduszy dwadzieścia trzy obozy szkoleniowe w Sudanie. Do lata 1994 r. przeszkolono w Sudanie co najmniej 5000 mudżahedinów. Często pracowali oni przy realizacji projektów budowlanych i rolniczych bin Ladena.

Wkrótce Sudan stał się słynny jako państwo przestępcze, wspierające terrorystów. Egipt oskarżył przeszkolonych w Sudanie zabójców o zamordowanie przewodniczącego parlamentu. Tunezja utrzymywała, że Turabi i dygnitarze rządu sudańskiego konspirowali z działaczami tunezyjskimi przy przerzucie do tego kraju broni, która miała być wykorzystana w spisku na życie prezydenta. W Algierii powstanie islamistów przeciwko rządowi wojskowemu zostało zapoczątkowane przez algierskich weteranów wojny afgańskiej, którzy byli szkoleni w Sudanie. Wyszkoleni w Sudanie Libijczycy podjęli w 1993 r. próbę zamordowania Kaddafiego, a w 1995 r. dokonali licznych ataków w różnych regionach Libii. Palestyńscy działacze Hamasu, przeszkoleni w Sudanie, organizowali samobójcze zamachy bombowe w Gazie na izraelskie autobusy cywilne. Sudan brał także udział we wspieraniu milicji Aidida w Somalii oraz grup islamistów w Etiopii i Erytrei. W 1993 r. Szajch Omar, stary przyjaciel Turabiego, był zamieszany w zamach bombowy na World Trade Center (Światowe Centrum Handlowe) w Nowym Jorku. Sześciu skazanych za udział w tym spisku było Sudańczykami. Dwóch sudańskich dyplomatów w ONZ zostało oskarżonych o udzielanie spiskowcom pomocy. Szajch Omar nigdy nie stanął przed sądem za atak na World Trade Center, ale w 1996 r. został skazany na dożywocie za udział w wywrotowym spisku, mającym na celu wywołanie „wojny miejskiego terroryzmu ze Stanami Zjednoczonymi", w tym za bombardowanie najbardziej charakterystycznych punktów Nowego Jorku.

Szczytowym momentem zaangażowania Sudanu w działalność terrorystów było wydarzenie z czerwca 1995 r. W Etiopii podjęto wtedy próbę zamachu na życie egipskiego prezydenta Husni Mubaraka, który jechał z lotniska w Addis Abebie do miasta, aby wziąć udział w spotkaniu na szczycie Organizacji Jedności Afrykańskiej. Napastnikami okazali się działacze egipscy, którzy przygotowywali się do tej misji na „bezpiecznej farmie" w Sudanie, zanim przekroczyli granicę z Etiopią. Większość z nich schwytano, ale trzej uciekli do Sudanu. Ślady spisku prowadziły do Turabiego i wysokich rangą funkcjonariuszy sudańskiej służby bezpieczeństwa. Egipt i Etiopia oskarżyły Sudan o zorganizowanie tego ataku. Mubarak, bardzo poruszony, nazwał Turabiego i Baszira „bandytami, kryminalistami i szaleńcami". Do akcji wkroczyła Rada Bezpieczeństwa ONZ, nakładając na Sudan szereg sankcji i domagając się ekstradycji do Etiopii trzech poszukiwanych Egipcjan.

Rząd Baszira, napiętnowany jako sprzymierzeniec terroryzmu, obrzucony obelgami przez sąsiednie rządy i izolowany przez Zachód, zaczął zmieniać formę swego działania. PAIC Turabiego została zdelegalizowana, a zagraniczni bojownicy usunięci z kraju. Ofiarą tych posunięć stał się bin Laden, któremu w marcu 1996 r. nakazano wyjechać do Afganistanu ze wszystkimi swoimi stronnikami. Według Turabiego opuszczał on Sudan „rozzłoszczony za skazanie go na banicję". Niemniej jednak, przez pięć lat Sudan stwarzał mu nieocenione wprost możliwości zorganizowania sieci terrorystycznej i usytuowania jego własnego ugrupowania, al-Kaidy, w samym centrum aktywności dżihadu.

Reperkusje przymierza Sudanu z muzułmańskimi ekstremistami odbijały się echem przez wiele lat. W sierpniu 1998 r. uśpione komórki, założone w 1994 r. przez al-Kaidę w Afryce Wschodniej, zbombardowały ambasady amerykańskie w Kenii i Tanzanii, zabijając 363 osoby i raniąc ponad 5000. W odwecie prezydent Clinton rozkazał dokonać ataku rakietowego na fabrykę farmaceutyczną w Chartumie. Utrzymywał on, że była ona wykorzystywana do produkcji broni chemicznej. Nigdy nie dostarczono wiarygodnego dowodu na poparcie tych oskarżeń, ale Sudan utracił znaczącą część swych zdolności do produkcji medykamentów.

Tymczasem prowadzony na południu dżihad Baszira rozkręcał się z coraz większą gorliwością i bezwzględnością. Nowym obszarem konfliktu stały się góry Nuba w południowym Kordofanie, gdzie miejscowa ludność, zarówno muzułmanie, jak i niemuzułmanie, dotknięci grabieżą ziemi przez kupców z północy, przyłączyli się do działań SPLM. Ponieważ teraz również muzułmanie stali się celem odwetu, w 1992 r. uczeni religijni wydali *fatwę*, określającą status wszystkich tych, którzy sprzeciwiali się rządowi: „Powstaniec, który był przedtem muzułmaninem, teraz jest apostatą, a niemuzułmanin jest niewierzącym, stojącym na drodze islamu; islam daje wolną rękę w zabijaniu tych obu kategorii ludzi".

Ta „wolność zabijania" obejmowała także masową rzeź, jaka miała miejsce na południu kraju. Wioski i ośrodki pomocy były na oślep bombardowane z powietrza. Jednostki PDF i finansowane przez rząd milicje masakrowały ludność cywilną i bez umiaru rabowały jej mienie oraz bydło. Schwytano tysiące kobiet i dzieci w charakterze łupów wojennych; zostali oni wzięci w niewolę. Znacznej części ludności, wypędzonej z jej domów, zagrażał głód. Życie tych ludzi było uzależnione

od międzynarodowych dostaw żywności, które docierały do nich przez strefy działań wojennych.

Cierpienia południa stały się jeszcze bardziej dotkliwe w wyniku powrotu morderczych operacji wojennych między rywalizującymi ze sobą frakcjami południowymi. W sierpniu 1991 r. dowódca partyzantów z grupy etnicznej Nuer, Riek Machar, podjął próbę przechwycenia kontroli nad SPLM z rąk Johna Garanga, przywódcy Dinków, który od 1983 r. kierował tym ruchem w dyktatorski sposób. Machar opowiadał się raczej za niepodległością południa niż za zjednoczonym, świeckim Sudanem, o którym marzył Garang. Ich walka o władzę doprowadziła do podziałów plemiennych między ludnością Dinka a Nuerami, które utrzymywały się przez wiele lat. Dziesiątki tysięcy ludzi straciło życie w tej drugiej fali działań wojennych. Kilkaset tysięcy zmarło na skutek wielkiego głodu. Obie strony wcielały do wojska chłopców-żołnierzy. Rząd w Chartumie wykorzystał te podziały i doszedł do porozumienia z Macharem. Dostarczył mu broni do zwalczania Garanga i unikał walk na obszarach znajdujących się pod kontrolą Machara. Sytuacja zagmatwała się jeszcze bardziej, kiedy wybuchły walki między rywalizującymi ze sobą frakcjami Nuerów.

Wojna na południu stała się jeszcze bardziej skomplikowana, kiedy sąsiednie rządy, zaalarmowane baszirowską wizją dżihadu rozciągającego się na cały region, a zapoczątkowanego w Chartumie, zrewanżowały się mu udzieleniem poparcia dla rebelii na południu kraju. Uganda stała się głównym kanałem dostaw broni i amunicji dla sił Garanga. W odwecie, Baszir zaczął wspierać rebelianckie ruchy w północnej Ugandzie, a mianowicie Armię Oporu Boga (*Lord's Resistance Army*), dowodzoną przez mesjańskiego psychopatę, Josepha Kony'ego, który wyspecjalizował się w uprowadzaniu, gwałceniu i okaleczaniu dzieci. Rząd Stanów Zjednoczonych zareagował zwiększonymi dostawami pomocy dla rządu Museveniego w Kampali. Inni gracze, którzy ugrzęźli w południowym Sudanie, w tym chrześcijańskie grupy fundamentalistów z Zachodu, zaangażowali się w programy „ocalenia", wykupując wolność afrykańskim niewolnikom.

Choć południowy Sudan został doszczętnie zdewastowany, miał jeszcze wielki atut istotny dla obu stron: ropę naftową. Po odkryciu w 1977 r. złóż ropy znajdujących się na północ od miejscowości Bentiu w prowincji Górnego Nilu, amerykańska spółka Chevron wydała na poszukiwania około 1 miliarda dolarów.

Wydzieliła na tym obszarze dwa główne pola naftowe – „Unity" i „Heglig" – ale w 1984 r. zawiesiła swą działalność z powodu ataków dokonywanych przez rebeliantów. Rząd Baszira od samego początku był zdecydowany rozwijać sudański potencjał naftowy. Ropa naftowa, w tym samym stopniu co muzułmańska ideologia, zdominowała stworzone przez niego strategie rozwoju. W 1992 r. nakłonił on spółkę Chevron do sprzedaży jej koncesji na obszarze 170 tys. kilometrów kwadratowych, podzielił ten obszar na mniejsze części i wprowadził nowych partnerów naftowych.

Pola naftowe znajdują się głównie na terytorium Nuerów i Dinków. Celem ochrony tego obszaru przed atakami rebeliantów, rząd zainicjował kampanię czystek etnicznych. Użył armii i milicji Baggara do przepędzenia miejscowej ludności, tworząc wokół pól naftowych „kordon sanitarny". Zatrudnił też frakcję Nuerów, dowodzoną przez Rieka Machara, w charakterze pośredników w obronie przed SPLM, napomykając o ich udziałach w dochodach ze sprzedaży ropy. Porozumienie z Riekem zostało sformalizowane w 1997 r., kiedy podpisano układ pokojowy w Chartumie. Tym samym rząd miał nadzieję na przekonanie zagranicznych inwestorów o tym, że pola naftowe są teraz bezpieczne. Powołano nowe konsorcjum naftowe – Spółkę Wielkiego Nilu Zarządzającą Ropą Naftową (*Greater Nile Petroleum Operating Company*) – w skład której weszły spółki naftowe Chin i Malezji. W ciągu dwóch lat zakończyła ona budowę liczącego 1540 kilometrów rurociągu z nilockich pól naftowych do nowego portu morskiego dla supertankowców na Morzu Czerwonym. W maju 1999 r. miała miejsce uroczystość otwarcia, której przewodniczyli Turabi i Baszir. W sierpniu 1999 r. rozpoczął się eksport surowej ropy naftowej. Baszir nazwał ten eksport nagrodą Bożą za „wierność Sudanu". Wezwał ochotników islamskich do zasilania specjalnej brygady, która udzielałaby pomocy w ochronie pól naftowych. Do 2001 r. Sudan osiągnął zdolność produkcyjną 240 000 baryłek dziennie. W owym roku dochody z ropy naftowej stanowiły ponad 40% wszystkich dochodów rządowych. Mając do dyspozycji nowe fundusze, Baszir zaczął nimi szastać, przeznaczając je na potrzeby wojskowe. Zakupił okręty, helikoptery i pojazdy opancerzone. W latach 1998–2000 wydatki na obronę wzrosły o 96%. Kiedy oddano do eksploatacji nowe obszary w prowincji Zachodniego Górnego Nilu, kolejne grupy ludności miejscowej zostały wyparte ze swych domów.

W latach dziewięćdziesiątych podjęto kilka inicjatyw pokojowych, ale nigdy nie przyniosły one zadowalających rezultatów. Rządząca klika NIF

w Chartumie brała w nich udział ze względów taktycznych, ale nie miała zamiaru poczynienia jakichkolwiek ustępstw względem rebeliantów. Przedłużająca się walka o władzę między Baszirem a Turabim osiągnęła swe apogeum w 2001 r., kiedy Turabi został aresztowany. Nie zmieniło to zaangażowania NIF w jego proislamski program. Niemniej jednak Baszir dążył do tego, aby zrzucić z Sudanu piętno pariasa i przełamać izolację, wprowadzoną zarówno przez sąsiednie państwa, jak i przez rządy Zachodu.

Połączenie złej sławy Sudanu jako państwa wspierającego międzynarodowy terroryzm, z jego dzikim sposobem prowadzenia wojny na południu i z represjami w stosunku do wszelkiej opozycji, sprawiło, że rząd Baszira znalazł się wśród najbardziej znienawidzonych reżimów na świecie. Rok po roku Zgromadzenie Ogólne Narodów Zjednoczonych oraz oenzetowska Komisja Praw Człowieka potępiały tę straszliwą wojnę. W 2000 r. nowa agencja rządu Stanów Zjednoczonych, Komisja Międzynarodowej Wolności Religijnej, stwierdziła, że „rząd Sudanu jest najbardziej nieprzejednanym w świecie naruszycielem prawa do wolności religii i wyznania". Prawicowe organizacje chrześcijańskie w Ameryce coraz głośniej potępiały zaangażowanie Sudanu w praktyki niewolnicze i w prześladowania religijne, domagając się nałożenia sankcji celem ukarania rządu Baszira. W 2001 r. amerykańska Izba Reprezentantów uchwaliła prawo – Ustawę o Pokoju w Sudanie – proponujące cały zestaw sankcji, które mogłyby być nałożone, gdyby rząd w Chartumie nie przystąpił do poważnych negocjacji w sprawie zakończenia wojny lub gdyby nadal przeszkadzał w dostarczaniu pomocy humanitarnej. We wrześniu 2001 r., po ataku al-Kaidy na bliźniacze wieże World Trade Center w Nowym Jorku i na Pentagon w Waszyngtonie, pragnąc uniknąć odwetu, Baszir pospiesznie potępił terroryzm i zobowiązał się do współpracy ze Stanami Zjednoczonymi w realizacji działań podejmowanych przeciwko al-Kaidzie i przeciw innym organizacjom terrorystycznym.

Stał się także o wiele bardziej skłonny do podjęcia negocjacji w sprawie zakończenia wojny. Prezydent Bush wyznaczył specjalnego wysłannika do spraw pokoju w Sudanie, senatora Johna Danfortha. Miał on wybadać, czy dwaj główni protagoniści konfliktu – rząd NIF i dowodzony przez Garanga SPLM – są gotowi do negocjacji. We wrześniu 2001 r. Bush powiedział: „Przez niemal dwa dziesięciolecia rząd Sudanu prowadził brutalną i haniebną wojnę ze swym własnym ludem. Tak być nie powinno. To musi się skończyć. Rząd obwiniał cywilów za akty przemocy i terror. Zezwala

na utrzymywanie się niewolnictwa i zachęca do niego. Odpowiedzialność za zakończenie wojny spoczywa na ich barkach. Teraz muszą dążyć do pokoju, a my chcemy im pomóc".

Danforth postawił cztery warunki dla obu stron. Domagał się: porozumienia o przerwaniu ognia w górach Nuba, na obszarze położonym na południe od starej granicy między Północnym a Południowym Sudanem z 1956 r., porozumienia w sprawie zaprzestania ataków na osoby cywilne, struktury cywilne i własność prywatną, porozumienia w sprawie respektowania stref bezpieczeństwa na obszarze konfliktu, aby umożliwić humanitarnym agencjom medycznym realizację projektów immunizacji oraz porozumienia w sprawie powołania komisji do zbadania problemu niewolnictwa w Sudanie.

Dość wcześnie odnotowano postępy w zakresie zbadania problemu niewolnictwa i utworzenia stref bezpieczeństwa. W styczniu 2002 r. obie strony podpisały w Szwajcarii układ o przerwaniu ognia. Ale porozumienie w sprawie zabezpieczenia cywilów przed atakami napotkało na trudne do rozwiązania problemy. Początkowo Baszir stanowczo odrzucił możliwość zaprzestania bombardowań z powietrza. Jednakże w lutym 2002 r., po tym jak helikopter zaatakował żywieniowe centrum Światowego Programu Żywnościowego we wsi Bieh, zabijając dwudziestu czterech cywilów, wywołane tym faktem poruszenie międzynarodowe zmusiło rząd do przeprosin i zawieszenia ataków z powietrza.

W swym raporcie dla prezydenta Busha z kwietnia 2002 r., Danforth stwierdził, że wynegocjowane zakończenie wojny jest możliwe w bliskim terminie. Zalecał Stanom Zjednoczonym, aby dalej pełniły z zaangażowaniem rolę pośrednika. Stany Zjednoczone wraz z Wielką Brytanią i Norwegią konsekwentnie odgrywały główną rolę w postępach procesu pokojowego. Dla ukazania potencjalnych skutków niepowodzeń w negocjacjach pokojowych, Bush podpisał Ustawę o Pokoju w Sudanie. Jej głównym zapisem było to, że jeśli po sześciu miesiącach prezydent stwierdzi, iż rząd sudański nie prowadzi rokowań w dobrej wierze lub przeszkadza w niesieniu pomocy humanitarnej, będzie mógł nałożyć na Chartum sankcje i udzielić pomocy SPLM. Nie podejmie się żadnych działań przeciwko rządowi, jeśli uzna się, że SPLM nie negocjuje w dobrej wierze.

Zapoczątkowany proces pokojowy miał immanentne wady. Nikt inny w Sudanie, poza dwoma głównymi protagonistami, w nim nie uczestniczył. Rząd NIF reprezentował zaledwie względnie małą frakcję północną,

która w ciągu dwunastu lat z powodzeniem zdławiła wszelką opozycję na północy. Aby utrzymać się przy władzy, opierała się ona na agencjach bezpieczeństwa. Więziła ludzi bez procesów sądowych, co było jej główną bronią. Sprawowała ścisłą kontrolę nad mediami. Ugrupowania opozycyjne, takie jak Partia Umma i Demokratyczna Partia Unionistyczna (*Democratic Unionist Party*), które cieszyły się o wiele większym poparciem niż NIF, były wyłączone z tego procesu. Inne ugrupowania północne – w Darfurze, na zachodzie oraz na terytorium ludu Bedża na wzgórzach przylegających do Morza Czerwonego na wschodzie – były otwarcie wrogo nastawione do rządu NIF i prowadziły w swych regionach akcje sabotażowe. Żadna z nich nie podzielała islamistycznych skłonności rządu, które NIF był zdecydowany nadal podtrzymywać.

SPLM był natomiast organizacją Dinków, zdominowaną przez Garanga, ale rozdzieraną przez zmieniające się układy rywalizacji. Zmierzał do stworzenia zjednoczonego państwa świeckiego, ale brakowało mu do tego bazy ideologicznej. Tymczasem znaczna część opinii publicznej żywiła trwałą nienawiść do arabskiej i muzułmańskiej władzy, i opowiadała się za niepodległym bytem południa kraju. Ludność południa miała jednak niewielkie poczucie narodowej tożsamości; ich przywiązanie do plemienia i klanu było o wiele silniejsze. Wrogość utrzymywała się nie tylko między wspieranymi przez rząd frakcjami Nuerów a wywodzącymi się z Dinków zwolennikami SPLM. Również wiele innych plemiennych milicji – Murle w Jonglei, Mundari i Toposa we wschodniej Ekwatorii i Fartit z zachodnich obszarów Bahr al-Ghazal – występowało przeciwko SPLM.

Niemniej jednak proces pokojowy stwarzał przynajmniej nadzieję na zawieszenie konfliktu, który do 2002 r. pochłonął 2 miliony ofiar i zmusił do przesiedlenia się 4 miliony ludzi. Spotykając się przez pięć tygodni w sennym kenijskim mieście Machakos, rząd NIF i SPLM osiągnęły porozumienie w wielu kluczowych sprawach. Na mocy postanowień Protokołu z Machakos, podpisanego w lipcu 2002 r. i sfinalizowanego w 2004 r., południe kraju uzyskało prawo do samostanowienia. Po sześciu latach okresu przejściowego, rozpoczynającego się w styczniu 2005 r., kiedy podpisano końcowe porozumienie pokojowe, ludność południa mogłaby zdecydować w drodze referendum, czy ma pozostać w zjednoczonym Sudanie, czy też utworzyć niepodległe państwo. Problem religii był rozpatrywany oddzielnie dla północy i południa. Potwierdzono, że szari'at będzie źródłem

prawa na dwóch trzecich obszaru kraju na północy, z wyłączeniem Chartumu. Południe uzyskało swobodę wyboru i mogłoby być zarządzane jako świecka część Sudanu. Przy takim rozwiązaniu około 5 milionów żyjących na północy niemuzułmanów miałoby nadal podlegać prawu szari'atu. Nie brano pod uwagę opcji stworzenia państwa świeckiego na całym obszarze Sudanu. Takie stanowisko podzielało zarówno wielu mieszkańców północy, jak i ludzie zamieszkujący południe.

Jednakże kiedy jedna wojna kończyła się, wybuchła inna, w zachodnim regionie Darfuru, grożąc katastrofą, jaka nie miała miejsca od czasów rzezi rwandyjskiej. Jej źródła sięgają zadawnionego konfliktu o ziemię między koczującymi pasterzami arabskimi a osiedlonymi rolnikami „afrykańskimi". Konflikt ten przybrał na sile w latach osiemdziesiątych na skutek suszy i pogłębiających się procesów pustynnienia. Pasterze arabscy, przemieszczający się na południe z jałowej, północnej części Darfuru na obszary zajmowane przez plemiona czarnych muzułmanów – Fur, Masaalit i Zaghawa – brali udział w całej serii bardzo brutalnych potyczek. Rząd w Chartumie, zamiast łagodzić te napięcia, stanął po stronie pasterzy arabskich, zaopatrując ich w broń.

W lutym 2003 r. ugrupowanie rebeliantów, nazywające siebie Sudańską Armią Wyzwolenia (*Sudan Liberation Army*), zachęcone osiągnięciami powstańców z południowego Sudanu, wywołało swoje własne powstanie. Utrzymywało ono, że przyczyną wybuchu tego zrywu było zarówno lekceważenie przez Chartum problemów rozwoju tego regionu, jak też niezapewnienie ochrony dla ludności południa przed arabskimi łupieżcami. Jego przywódcy domagali się też swej reprezentacji w rządzie centralnym. Do walki włączyło się również inne ugrupowanie rebelianckie, Ruch Sprawiedliwości i Równości (*Justice and Equality Movement*). Chartum natychmiast zareagował, rozpętując dziką kampanię czystek etnicznych. Miały one na celu przepędzenie miejscowej ludności i zastąpienie jej osadnikami arabskimi, podobnie jak to się stało na południowych obszarach wydobycia ropy naftowej i w górach Nuba. Lotnictwo bombardowało wioski. Armia przypuściła ataki z ziemi. Milicje arabskie, zwane *dżandżawid*, miały nieograniczone prawo do zabijania, rabowania i gwałcenia. Doszczętnie spaliły one setki wiosek, zabiły tysiące członków miejscowych plemion, masowo gwałciły kobiety, uprowadzały dzieci i kradły bydło. Uchodźcy pozostali bez środków do życia. Do lutego 2004 r. milion ludzi uciekło ze swych domów. Kiedy oenzetowskie agencje podjęły próbę interwencji,

rząd w Chartumie utrudniał prowadzenie zewnętrznego śledztwa i blokował akcje niesienia pomocy. Zachodnie rządy, w obawie przed narażeniem na szwank z ogromnym trudem wypracowanego porozumienia pokojowego na południu, zwlekały z odpowiedzią.

Niepohamowana masakra trwała ponad rok. Dopiero w marcu 2004 roku, kiedy minął szczyt nasilenia aktów przemocy, działaczom organizacji humanitarnych udało się wzbudzić na świecie zainteresowanie skalą zbrodni dokonywanych w Darfurze. Na Zachodzie podniosła się fala oburzenia. Urzędnicy ONZ określali to, co działo się w Darfurze, jako „najgorszy kryzys humanitarny na świecie". Dziennikarze pisali o „ludobójstwie". Gwiazdy show biznesu włączyły się kampanię „Ocalić Darfur".

Baszir, znalazłszy się w centrum uwagi całego świata, pohamował dżandżawidów. Przemoc osłabła, ale konflikt pozostawał nierozwiązany. Podczas gdy zagranicznym organizacjom pomocowym udało się ocalić miliony cywilnych mieszkańców Darfuru przed śmiercią z głodu, Baszir nadal prowadził akcje represyjne z użyciem wojska równie bezlitośnie jak przedtem, nie bacząc na cierpienia ludności. Z kolei rebelianci podzielili się na niezliczoną liczbę frakcji, które wdały się ze sobą w krwawe walki.

Z roku na rok konflikt przynosił coraz więcej ofiar. Międzynarodowe wysiłki na rzecz przywrócenia pokoju przerodziły się w chaos: siły pokojowe i pracownicy organizacji pomocowych zostali wkrótce uwikłani w konflikt. W 2010 roku oceniano, że zginęło już 300 tys. ludzi, a 3 miliony zostały bez dachu nad głową.

Na żądanie Rady Bezpieczeństwa ONZ Międzynarodowy Trybunał Karny z siedzibą w Hadze, powołany do sądzenia zbrodni wojennych, wszczął śledztwo w sprawie zbrodni w Darfurze. W 2008 roku prokuratorzy MTK stwierdzili, że posiadają wystarczające dowody, żeby postawić Baszirowi dziesięć zarzutów o „ludobójstwo, zbrodnie przeciwko ludzkości i zbrodnie wojenne".

Po naradach, które trwały osiem miesięcy, sędziowie MTK odrzucili zarzut ludobójstwa, ale oskarżyli Baszira o wydanie rozkazów masowych mordów, gwałtów i tortur, i wydali nakaz aresztowania. W 2010 roku, po dalszych analizach, zarzuty rozszerzono o ludobójstwo. MTK orzekł, że „istnieją zasadne powody, by uznać", że od kwietnia 2003 roku wojska sudańskie starały się dokonać ludobójstwa na ludach Fur, Masaalit i Zaghawa.

Baszir zlekceważył głosy potępienia, określając je pogardliwie jako działanie mocarstw „neokolonialnych", spiskujących by dokonać ingerencji

w sprawy Sudanu. Trzymał kraj żelazną ręką, czując się bezpiecznie dzięki ogromnym dochodom pochodzącym z handlu ropą naftową. Prawie trzy czwarte budżetu państwa przeznaczano na służby bezpieczeństwa, wojsko i uzbrojenie. Po sfałszowanych wyborach w 2010 roku Baszir umocnił swoją pozycję. Ze wsparciem dla reżimu spieszyli chińscy i azjatyccy inwestorzy.

Kiedy Baszir był zajęty tłumieniem rebelii w Darfurze, południowy Sudan wymykał się nieuchronnie spod jego kontroli. Wolność od rządów północy, jakiej mieszkańcy południa posmakowali po porozumieniu pokojowym z 2005 roku, ośmieliła ich do tego stopnia, że zaczęli się domagać całkowitej niepodległości. Udział w zyskach z ropy naftowej, wynoszący w ciągu sześciu lat około 10 miliardów dolarów, zapewnił im po raz pierwszy solidne źródło dochodów. Środki na przyszłość były zagwarantowane: na południu znajduje się około 80% zasobów ropy, szacowanych na 6 miliardów baryłek. W referendum, które odbyło się w styczniu 2011 roku, 3,8 miliona mieszkańców południa, czyli blisko 99%, opowiedziało się za secesją w lipcu.

Euforię, jaką wywołała perspektywa bliskiej niepodległości, osłabiały jednak przytłaczające problemy, przed którymi stanęło południe. Wiele trudnych kwestii w stosunkach z północą pozostało bez rozwiązania. Należał do nich między innymi przyszły status bogatego w złoża ropy obszaru Abyei, który przecinała nowa granica. Zamieszkiwało go plemię Dinka Ngok, które chciało przyłączyć się do południa, lecz także arabskie koczownicze plemię Misserija, pragnące przyłączyć się do północy. Organizacje pomocowe zwracały uwagę na „przerażające dane statystyczne" dotyczące południa. Był to jeden z najbardziej zacofanych obszarów świata, niewiele było tu dróg, szkół czy ośrodków zdrowia. Jeśli nie liczyć ropy naftowej, jedynym godnym wzmianki zakładem przemysłowym był browar na przedmieściach rozpadającej się Dżuby, stolicy regionu. Zasób wykwalifikowanej siły roboczej był znikomy: około 85% ludności stanowili analfabeci. Choć dochody z ropy naftowej wróżyły perspektywę lepszej przyszłości, z nieoczekiwanego przypływu gotówki – 10 miliardów w ciągu ostatnich sześciu lat – niewiele zostało. Prawie jedną szóstą wydano na żołd dla wojska i uzbrojenie. Wiele pochłonęła korupcja. Pomimo powszechnego poparcia dla niepodległości Południe nadal było głęboko podzielone przez konflikty plemienne. Tak więc od samego początku Sudan Południowy uważano za państwo dysfunkcyjne. Niektórzy pesymistycznie nastawieni obserwatorzy nazwali go pierwszym w świecie „państwem upadłym, zanim powstało" (*pre-failed state*).

32. CZARNE ZŁOTO

Pierwszy zwiastun pokoju w niekończącej się wojnie domowej w Angoli pojawił się w 1990 r., kiedy nastąpił kres zimnej wojny. Przez całe lata osiemdziesiąte Angola była pionkiem w tej wojnie. Była teatrem, w którym Stany Zjednoczone i Związek Radziecki wyręczały się w swej rywalizacji o wpływy pośrednikami. Podczas gdy Rosjanie i Kubańczycy nadal wspierali marksistowski reżim MPLA w Luandzie, Amerykanie wraz z Republiką Południowej Afryki podtrzymywali rebeliancki ruch UNITA, dowodzony przez Jonasa Savimbi. Angola stanowiła część strategii prezydenta Reagana, zmierzającej do „wykrwawienia" zasobów radzieckich poprzez wzniecanie powstań w tych krajach, które uważał on za radzieckie „państwa lenne". W czasie swej pierwszej kadencji, Reagan, powstrzymany przez Poprawkę Clarka z 1976 r., zabraniającą bezpośredniej pomocy Stanów Zjednoczonych dla UNITA, posłużył się w uzbrajaniu Savimbiego stroną trzecią. W czasie drugiej kadencji udało się mu doprowadzić do zniesienia Poprawki Clarka, co umożliwiło mu udzielania bezpośredniej, choć ukrywanej pomocy wojskowej dla UNITA. Rok po roku pomoc ta była coraz większa.

Amerykanie, którzy prowadzili interesy z Savimbim, wysoko cenili jego przywództwo. Chester Crocker, były zastępca Sekretarza Stanu do Spraw Afryki, w swej opublikowanej w 1992 r. książce *High Noon in Southern Africa* (Samo południe w Afryce Południowej) napisał: „Trudno było oprzeć się wrażeniu, jakie sprawiał ten Angolczyk. Łączył on w sobie cechy watażki, najwyższego wodza, demagoga i męża stanu". Dowiedziawszy się, że Savimbi płynnie włada trzema językami afrykańskimi i czterema europejskimi, Crocker uznał go za człowieka posiadającego „strategiczny umysł światowej klasy". W 1986 r. Savimbi został zaproszony do Białego Domu i przedstawiony Amerykanom jako „orędownik demokracji".

Przy pomocy Ameryki i Afryki Południowej siły Savimbiego zdobyły kontrolę nad dużą częścią południowej oraz środkowej Angoli i skierowały się na północ, ku granicy z Zairem, przejmując pola diamentowe w regionie Lunda, które dostarczały trzech czwartych produkcji diamentów w tym kraju. W porozumieniu z Mobutu, Savimbi korzystał z terytorium Zairu jako bazy dla partyzanckiej działalności w północnej Angoli. Tędy biegł kanał odbioru amerykańskich dostaw broni i magazyn sprzedaży diamentów.

Aby ochronić się przed zagrożeniem ze strony UNITA, rząd MPLA zdał się na pomoc 50 000 żołnierzy kubańskich i wydawał wielkie sumy na broń radziecką. Pieniądze te pochodziły ze sprzedaży ropy naftowej, wydobywanej z przybrzeżnych złóż, uruchomionych przez spółki amerykańskie. W latach 1987–1990 Związek Radziecki dostarczył sprzęt wojskowy o wartości przekraczającej 3 miliardy dolarów. Jednym z paradoksów konfliktów w Angoli było to, że wojska kubańskie otrzymały zadanie obrony amerykańskich instalacji naftowych przed atakami wspieranych przez Amerykanów rebeliantów. Całkowite koszty wojny był olbrzymie. W latach osiemdziesiątych zginęło ponad 350 000 ludzi, a dalszy milion stanowili *deslocados*, wypędzeni z własnych domów.

Chociaż w grudniu 1988 r. osiągnięto porozumienie w sprawie wycofania się Republiki Południowej Afryki z Angoli i Namibii w zamian za stopniowe wycofywanie wojsk kubańskich z Angoli, wojna nie została rozstrzygnięta. Mobutu, pragnąc zaskarbić sobie łaski w Waszyngtonie, podjął próbę pośredniczenia w zawarciu lokalnego układu pokojowego i w czerwcu 1989 r. zaprosił Savimbiego oraz przywódcę MPLA, Eduardo dos Santosa, do swego pałacu w Gbadolite, gdzie jego goście spotkali się pierwszy raz i chłodno się przywitali. Siedem dni później komandosi Savimbiego zaatakowali instalacje elektryczne w Luandzie.

W marcu 1990 r., na spotkaniu w czasie obchodów rocznicy uzyskania przez Namibię niepodległości, amerykańscy i rosyjscy politycy rozpoczęli rozmowy na temat pokoju w Angoli. Do inicjatywy tej przyłączyła się Portugalia jako była potęga kolonialna. W kwietniu pośredniczyła ona w pierwszej rundzie bezpośrednich rozmów między MPLA a UNITA, które odbyły się w Portugalii. Trzynaście miesięcy później, 31 maja 1991 r., na spotkaniu w Lizbonie, dos Santos i Savimbi podpisali 6-stronicowy pakiet porozumień, mających na celu doprowadzenie do zakończenia 16-letniej wojny domowej. Dos Santos zachowywał się sztywno i milcząco. Savimbi

był czarujący i wylewny, promieniejący pewnością siebie. Amerykańscy i rosyjscy politycy, którzy uczestniczyli w tej uroczystości, równocześnie ogłosili zakończenie zimnej wojny w Afryce. Kluczowa rola przypadła misji ONZ, na czele której stała oenzetowska dyplomatka pochodzenia brytyjskiego, Margaret Anstee. Miała ona za zadanie monitorowanie procesu pokojowego i kontrolowanie przebiegu wyborów, zaplanowanych na 1992 r. W slumsach Luandy zwanych *musseques*, gdzie żyły 2 miliony ludzi, układ z 1991 r. był wdzięcznie nazywany „pokojem Margaret".

Mimo pozorów dobrej woli, obie strony traktowały siebie z dużą dozą nieufności. MPLA był partią autorytarną w rękach niewielkiej elity – naftowej *nomenclatura* – od dawna przyzwyczajonej do sprawowania władzy w arbitralny sposób oraz do bogacenia się poprzez udział w rządzeniu. W dużej mierze opierała się ona na aparacie bezpieczeństwa, rozbudowanym z pomocą Niemieckiej Republiki Demokratycznej, aby zapewnić sobie kontrolę nad krajem i zdławić każdy przejaw opozycji. Wewnętrzna próba zamachu w 1977 r. została zduszona z niewiarygodnym okrucieństwem przy pomocy sił kubańskich, które stworzyły atmosferę strachu, która utrzymywała się też w późniejszym okresie. Od objęcia urzędu w 1979 r., po śmierci Agostinho Neto, dos Santos, wyszkolony przez Rosjan inżynier naftowy, skupiał w swych rękach coraz większą władzę, rozwijając kult jednostki. Wysławiając jego przywództwo, pewien uczestnik kongresu MPLA w 1985 r. oświadczył: „Jego prestiż, autorytet, poważanie i podziw wśród bojowników, jak też pośród zwykłych ludzi, stają się coraz bardziej widoczne dzięki jego konsekwencji i uczciwości w poszanowaniu pryncypiów rewolucji oraz dzięki jego inteligencji i skromności w analizie i rozwiązywaniu głównych problemów partii".

W rzeczywistości polityka MPLA przyniosła katastrofalne skutki. Przez piętnaście lat partia ta narzucała inspirowany przez Rosjan system centralnego planowania i nacjonalizacji, doprowadzając do upadku zarówno produkcji przemysłowej, jak i rolniczej. Dochody z ropy naftowej były jedynym źródłem bogactwa. Ropa pozwalała na kontynuowanie wojny z UNITA i opłacanie importu żywności dla mieszkańców miast oraz zapewniała ekstrawagancki styl życia dla *nomenclatura*. Tymczasem ludność wiejska została pozostawiona na pastwę losu. Nawet w Luandzie ciągle czegoś brakowało. Podczas gdy elita mogła korzystać ze swych własnych supermarketów, dobrze zaopatrzonych we włoskie czekolady, szkockie

whisky i czerwone mięso, zwykli ludzie codziennie godzinami wystawali w kolejkach – *bichas* – z nadzieją na kupno odrobiny ryżu czy ziemniaków. Handel uliczny odbywał się bez pieniędzy, poprzez barterową wymianę jaj za karton sześciu aluminiowych puszek piwa i innych towarów. Kiedy rozpadły się służby publiczne, elity korzystały z zagranicznych usług edukacyjnych i medycznych, opłacanych ze środków publicznych.

W swej luksusowej siedzibie w Futungo de Belas, nowoczesnym kompleksie wybudowanym przez Kubańczyków na cyplu wychodzącym w morze, dos Santos opływał w dostatek, rzadko opuszczając swą rezydencję. Trzymał się z daleka od ubóstwa Luandy, od jej walących się budynków, od jej przerw w dostawach prądu, od wybuchu epidemii cholery, od jej smrodu i rozkładu. Chociaż MPLA nadal uważał się za partię marksistowsko-leninowską, jego przywiązanie do socjalizmu było całkowicie fikcyjne.

W 1990 r., kiedy Rosjanie przestali interesować się Angolą, MPLA formalnie zarzucił marksizm-leninizm i opowiedział się za reformami gospodarczymi. Jednakże wprowadzone przez partię reformy stwarzały jeszcze większe możliwości biznesowe dla elity, a mianowicie pozwalały na udział w prywatyzacji majątku państwowego. To, co wówczas reprezentował sobą MPLA, nie było niczym więcej, jak tylko fasadą dla koterii bogatych, spokrewnionych rodzin, powiązanych z prezydenturą *futungos*, których głównym celem było bogacenie się. Nikt spośród nich nie miał zamiaru ryzykować swych biznesowych interesów dla układów pokojowych.

Co się tyczy UNITA, było to osobiste lenno Savimbiego, trampolina dla jego nieposkromionego pędu do władzy. Mimo tych wszystkich pochwał, jakimi obficie obdarzali go prezydent Reagan i inni zachodni wielbiciele, Savimbi był srogim dyktatorem, z poczuciem mesjańskiej misji. Zmierzał do pełnej kontroli nad partią i nie tolerował innych poglądów ani też jakiejkolwiek krytyki w łonie swego ruchu. Miał rzekomo reprezentować „afrykańską" ludność Angoli. Określał MPLA jako partię wybrzeża, zdominowaną przez białych i *metiços* (mulatów) z Luandy. Jednakże on sam przetrwał jedynie dzięki pomocy białych przywódców Republiki Południowej Afryki. Pomoc ta stanowiła część składową krucjaty, mającej na celu utrzymanie supremacji białych. Przez dwanaście lat jego kwatera główna w Jamba, odległej miejscowości w południowo-wschodnim zakątku Angoli, z łatwym dostępem do południowoafrykańskich baz w Afryce Południowo-Zachodniej i w strefie Caprivi, była zaopatrywana i strzeżona

przez siły RPA, które utrzymywały jego rebelię przy życiu. Zawożeni tam zagraniczni dziennikarze byli pod silnym wrażeniem dyscypliny i skuteczności UNITA. Porównywali porządek panujący w tej organizacji z niekompetencją i korupcją, z czego słynęła partia MPLA. Biegły w zagraniach PR-owskich, Savimbi chętnie przedstawiał się jako zagorzały antykomunista, broniący zachodnich wartości. Rozkoszował się swym obrazem w kręgach Zachodu jako bohaterskiego przywódcy partyzanckiego, który w latach siedemdziesiątych dzielnie zniósł „długi marsz" do buszu, aby kontynuować swą walkę z marksistowską tyranią. Jednakże tak samo jak MPLA, Savimbi mocno opierał się na rozbudowanym aparacie bezpieczeństwa celem utrzymania władzy, a zastraszanie było ważnym instrumentem jego kontroli nad swymi podwładnymi. Systematycznie oczyszczał UNITA z konkurentów i krytyków, wydając wyroki śmierci nie tylko na dysydentów w partii, ale również na członków ich rodzin. Organizacje zajmujące się prawami człowieka informowały o tym, jak kobiety i dzieci, oskarżeni o uprawianie czarów, byli publicznie paleni na stosie. Wedle słów jego biografa, Freda Bridglanda, Savimbi słynął także z nieposkromionego popędu seksualnego. „Praktyki seksualne Savimbiego daleko wykraczały poza powszechnie przyjęte wyobrażenia o sile żądzy. Wybierał żony dla swych starszych rangą oficerów i przed ich ślubem sypiał z nimi w jakimś dziwacznym rytuale". Posiadł nawet swą własną, kilkunastoletnią bratanicę Raquel Matos i uczynił ją swą konkubiną. Bridgland wyjawił: „Kiedy rodzice Raquel zaprotestowali, zostali zgładzeni".

W lutym 1992 r., kiedy Angola przygotowywała się do wyborów, wyszły na jaw okruchy świadectw, ujawniające metody działania Savimbiego. Dwaj najbliżsi jego współpracownicy – minister spraw zagranicznych Tony da Costa Fernandes i minister spraw wewnętrznych generał Miguel N'Zau Puna – ogłosili, że opuszczają UNITA, gdyż dowiedzieli się, że Savimbi skazał na śmierć dwóch wybitnych dygnitarzy, Tito Chigunji i jego zięcia Wilsona dos Santosa, oraz ich rodziny. Chigunji wywodził się z dystyngowanej rodziny ludu Owimbundu, którą rzekomo Savimbi uważał za potencjalnego rywala. Kilku członków tej rodziny zmarło wcześniej w podejrzanych okolicznościach. Według informacji tych dwóch zbiegów, dwójka dzieci Chigunji, w tym niemowlę, zginęło z głowami roztrzaskanymi o drzewo.

Ta wyjawiona tajemnica przyniosła ogromny uszczerbek dla reputacji Savimbiego, zarówno w Angoli, jak i na Zachodzie. Chigunji i Wilson dos Santos

reprezentowali UNITA za granicą i byli dobrze znani w Waszyngtonie. James Baker, amerykański Sekretarz Stanu, napisał do Savimbiego, żądając pełnych wyjaśnień na temat tego, co przydarzyło się tym dwóm mężczyznom. Savimbi zaprzeczył, aby miał coś wspólnego z ich śmiercią i bez problemu przetrwał całą zawieruchę. Był przekonany, że jest na dobrej drodze do zwycięstwa w wyborach. W Luandzie założył kwaterę główną we wspaniałej, białej willi na wzniesieniu Miramir, w dzielnicy dyplomatycznej położonej nad zatoką. Przeprowadzającym z nim wywiady dziennikarzom uparcie powtarzał, że mógłby przegrać tylko w wyniku fałszerstw wyborczych.

W lutym 1992 r., zaraz po przybyciu do Angoli, Margaret Anstee udała się do niego, aby mu się przedstawić. W swym pamiętniku napisała potem: „Wszystko, co się z nim wiązało, robiło wrażenie – jego hipnotyzujące i przenikliwe oczy, jego ręce, a nawet jego nieskazitelnie wypolerowane skórzane buty. Ten człowiek po prostu promieniował charyzmą. Przy tej okazji promieniował też urokiem i słodkim rozsądkiem. […] Powierzchownie była to wielce cywilizowana i nowoczesna postać. Jednakże miałam nieodparte wrażenie, że jestem gościem na średniowiecznym dworze".

Mimo narastających napięć, Angola doświadczyła swego pierwszego tańca wolności. Otworzono nowe sklepy i bary. Przybywały całe rzesze zagranicznych woluntariuszy – *cooperantes*. Opracowano ambitne plany odbudowy. Napłynęli zagraniczni biznesmeni, ubiegający się o kontrakty, a rezydenci malowali swe domy. Judith Matloff, amerykańska dziennikarka, pisała: „W 1992 r. Angola była niczym Rip Van Winkle, ziewająca i rozkwitająca po przebudzeniu ze snu po wielu dniach konania na skutek socjalistycznego upodlenia. Do przeszłości odeszły dni szpiegów i jaj używanych jako środek płatniczy w wymianie barterowej. Ogólnie rzecz biorąc, wszędzie odczuwało się ulgę z powodu chwilowego wytchnienia od wojny. Był jednak i sceptycyzm, czy to wszystko się utrzyma. Handlujący na rynku kupiec zapytywał: „Czy będzie tak, jak w 1975 r.? To nie zwykli ludzie wywołują wojny, lecz ich przywódcy".

Sam proces pokojowy znalazł się w poważnych opałach. Porozumienie z 1991 r. przewidywało, że obie rywalizujące ze sobą armie, liczące w sumie około 200 000 żołnierzy, zostaną rozlokowane w koszarach, zdemobilizowane i przekształcone w nową armię narodową, liczącą 50 000 ludzi. Miało to nastąpić w ciągu szesnastu miesięcy, jeszcze przed przeprowadzeniem wyborów. Problemy logistyczne były ogromne. Dwie trzecie dróg w kraju

nie nadawało się do użytku z powodu umieszczonych na nich min ziemnych i zniszczonych mostów. Transport lotniczy był mocno ograniczony. I w takiej sytuacji trzeba było zarejestrować około 5 milionów wyborców.

UNAVEM, misja ONZ powołana do nadzoru demobilizacji i monitorowania procesu wyborczego, miała ograniczony mandat i niewielkie środki. Rada Bezpieczeństwa, autoryzując misję na mocy rezolucji 747, nalegała na to, aby ograniczyć wydatki do niezbędnego minimum. Po przybyciu do Luandy, Anstee żartobliwie powiedziała jednemu z dziennikarzy: „Dostałam samolot Boeing 747 z paliwem wystarczającym jedynie dla DC3". Podczas gdy oenzetowskie zaangażowanie wyborcze w Namibii kosztowało 430 milionów dolarów, a w Kambodży 2 miliardy dolarów, pozostający do dyspozycji Anstee budżet ograniczył się do sumy 132 milionów dolarów. Aby utrzymać misję na właściwym poziomie, musiała ona zwracać się z prośbą o większe dostawy i wyposażenie do poszczególnych rządów Zachodu. Liczono na to, że grupa 350 obserwatorów wojskowych będzie w stanie zabezpieczyć nad wyraz niebezpieczny proces demobilizacji. Anstee podkreślała: „Jest to najtańsza w całym świecie operacja pokojowa". Łączna liczba 800 obserwatorów otrzymała zadanie monitorowania 5820 lokali wyborczych na obszarze wielkości Francji, Niemiec i Włoch razem wziętych. Obserwując rozgrywający się dramat, Judith Marloff podsumowała całą akcję słowami „oenzetowska misja pokojowa z absurdalnym brakiem kompetencji".

Wkrótce każdy aspekt procesu pokojowego zaczął odbiegać od przyjętego harmonogramu. Do września 1992 r. demobilizacja objęła zaledwie około połowy armii MPLA i nie więcej niż około jednej czwartej sił zbrojnych UNITA. Nowa armia narodowa – *Forças Armadas Angolanas* (Siły Zbrojne Angoli) liczyła zaledwie 8800 żołnierzy. Każda strona obawiała się, że ta druga strona utrzymuje swe siły zbrojne, aby wznowić działania wojenne, jeśli przegra wybory. Mnożyły się spory, podsycając atmosferę nieufności. UNITA dostała szału, kiedy rząd podjął decyzję utworzenia nowej policji do poskramiania zamieszek, powszechnie znanej jako *ninjas*. Członkowie tej policji, ubrani w niebieskie mundury marynarki wojennej, noszący ciemne okulary i uzbrojeni w AK47 oraz w karabiny maszynowe Uzi, zaczęli pojawiać się na ulicach Luandy. Savimbi twierdził, że była to „równoległa armia".

Obie strony prowadziły kampanię wyborczą w coraz bardziej napiętej, wojowniczej atmosferze. Savimbi celował w gniewnej retoryce, grożąc, że nie uzna wyniku wyborów, jeśli w nich nie zwycięży. „Jeśli UNITA nie

zwycięży w tych wyborach, to będą musiały one być sfałszowane. Jeśli zostaną sfałszowane, to nie sądzę, abyśmy je zaakceptowali". W owym czasie na ulicach królowało powiedzenie: „MPLA kradnie, UNITA zabija". Mimo wszystko wybory przebiegały w spokojny i zdyscyplinowany sposób. Kiedy 30 września zamykano lokale wyborcze, prawie nie odnotowano przypadków naruszenia porządku. Mimo machinacji polityków angolskich, elektorat rozpaczliwie wyczekujący pokoju, wykazał zdecydowaną chęć uczestniczenia w wyborach. Ocenia się, że frekwencja wyborcza wyniosła 90%.

Problemy pojawiły się z chwilą, gdy radio państwowe zaczęło ogłaszać wstępne wyniki głosowania, pochodzące głównie z miejskich okręgów wyborczych, gdzie jak wiadomo partia MPLA była dobrze okopana. Wynikało z nich, że MPLA w zdecydowany sposób wygrywa. Na antenie radiowej rozgorzała prawdziwa bitwa. Stacja radiowa Vorgana, „Głos Oporu Czarnego Bojownika", przekonywała, że to UNITA wygrywała w stosunku dwa do jednego. 3 października, kiedy ciągle jeszcze oczekiwano na oficjalne wyniki, Savimbi bez ostrzeżenia skierował za pośrednictwem radia Vorgana „Posłanie do Narodu Angoli", ostrzegając przed zamieszkami, gdyby partia MPLA uznała się za zwycięzcę.

> Jest mi przykro poinformować was, że MPLA chce bezprawnie, z całą zawziętością dorwać się do władzy, kradnąc urny do głosowania, bijąc i zastraszając kandydatów na listach wyborczych oraz wypaczając fakty i liczby poprzez swe radio i sieć telewizyjną. […] Dokładnie teraz MPLA oszukuje. We wszystkich prowincjach UNITA zwycięża, zarówno w wyborach prezydenckich, jak i parlamentarnych. […] Narodowa Rada Wyborcza musi liczyć się z tym, że jej machinacje, polegające na fałszowaniu liczb i manipulowaniu przy liczeniu głosów, zmusi UNITA do zajęcia stanowiska, które mogłoby poważnie skomplikować sytuację w tym kraju. […] Narodowa Rada Wyborcza jest manipulowana przez pałac prezydencki w Futungo de Belas, ale my się Futungo de Belas nie boimy. Jeśli pałac w Futungo życzy sobie zatrzymania tego procesu i pogorszenia sytuacji w kraju, to powinien dalej opowiadać kłamstwa, wykradać urny wyborcze i fałszować liczby. Tak, jak to powiedzieliśmy w 1975 r. świętej pamięci prezydentowi doktorowi Agostinho Neto: „Łatwo jest wojnę rozpocząć, ale kontynuować ją i zwyciężyć jest o wiele trudniej". Jeśli MPLA chce wojny, to niech pamięta, że wojny tej nie można wygrać.

> Chcemy zwrócić uwagę MPLA na to, że w tym kraju są mężczyźni i kobiety, gotowi oddać swe życie, aby ten kraj mógł się wyzwolić. Jeśli o nas chodzi, nie będziemy się liczyć z międzynarodowymi organizacjami, które twierdzą, że wybory były wolne i uczciwe. […]

Savimbi nie pozostawił żadnych wątpliwości co do swych zamiarów. Dwa dni później nakazał generałom UNITA, aby wystąpili z nowej armii narodowej. Sam opuścił Luandę i udał się do Huambo w środkowej części wyżyny Bije, drugiego co do wielkości miasta Angoli, które w 1976 r. służyło mu za kwaterę główną. Anstee, dążąc do utrzymania pokoju, udała się tam do niego. Postanowiła też zbadać wysuwane przez UNITA zarzuty co do fałszerstw wyborczych, do jakich rzekomo doszło przed ogłoszeniem oficjalnych wyników. Śledztwo wykazało, że choć zdarzały się pewne nieprawidłowości, nie ma dowodów na oszustwa w masowej skali.

17 października, po kilku odroczeniach terminów, w końcu ogłoszono ostateczne wyniki. W wyborach prezydenckich dos Santos otrzymał 49,57% głosów, a Savimbi – 40,07%. Ponieważ zwycięzca winien uzyskać co najmniej 50% poparcia, musiała być przeprowadzona druga tura wyborów. W wyborach parlamentarnych MPLA zdobyła 53,7% głosów, uzyskując 129 miejsc, a UNITA – 34,1% głosów i 70 miejsc. Anstee zaaprobowała te wyniki, oświadczając, że mimo pewnych niedoskonałości oenzetowska misja uznaje wybory za „ogólnie wolne i uczciwe".

Analiza wyników wykazała, że MPLA zgarnęła prawie całą pulę na swym macierzystym obszarze Mbundu, zdobywając 81% w wyborach prezydenckich i 85% w wyborach parlamentarnych w Luandzie i otaczających ją prowincjach Bengo, Kwanza Norte i Malange. Podobnie UNITA tryumfowała w swym mateczniku Owimbundu, uzyskując 80% w wyborach prezydenckich i 76% w wyborach parlamentarnych w trzech prowincjach – Benguela, Bije i Huambo – oraz w czwartej, rzadko zaludnionej prowincji południowego wschodu, Cuando Cubango. To, co zdecydowało o wygranej, to fakt, że MPLA zdołała uzyskać poparcie poza obszarem Mbundu. W dziesięciu prowincjach, położonych poza rdzennymi strefami wpływów tych partii, MPLA uzyskała 72% głosów w wyborach prezydenckich i 77% w wyborach parlamentarnych. Wielu potencjalnych wyborców UNITA odstraszyła wojownicza kampania wyborcza Savimbiego oraz jego zastraszająca retoryka powrotu do działań wojennych, jeśliby nie odniósł zwycięstwa.

Chociaż zespół Anstee i inne zagraniczne delegacje podejmowały ogromne wysiłki dla uratowania procesu pokojowego, obie strony przygotowywały się do kolejnej wojny. Siły UNITA opuściły swe kwatery wojskowe i opanowały duże połacie w środku kraju, w tym obszar wydobycia diamentów w Lunda, zmuszając do ucieczki administrację rządową. W Luandzie, rząd MPLA zaczął wydawać broń swym zwolennikom, mieszkańcom slumsów *musseques*. W kilku miastach doszło do starć. Wojska UNITA zaatakowały stację radiową i telewizyjną w Huambo i podjęły próbę opanowania pałacu rządowego.

31 października wybuchła bitwa o Luandę. Po trzech dniach walki siły UNITA zostały wyparte ze stolicy. Zniszczeniu uległy jej urzędy, rezydencje i hotele. Jeden ze wysokich rangą oenzetowskich urzędników mówił o masowej rzezi. Polegała ona na tym, że rządowi *ninjas* i uzbrojone milicje z *musseques* polowali na zwolenników UNITA w ramach „operacji oczyszczania *limpeza*", mającej na celu usunięcie ich z Luandy.

Po bitwie o Luandę doszło do podobnych, zażartych walk o władzę nad innymi miastami, w których zginęło 300 000 ludzi. Jeszcze raz Angola została podzielona na obszary pod kontrolą rządu i te opanowane przez rebeliantów.

Jednakże tym razem wojna nie była ubocznym skutkiem zimnej wojny, ani też odpryskiem walki w Republice Południowej Afryki o panowanie białych. Była to wojna, która miała służyć zaspokojeniu ambicji jednego człowieka, zmierzającego do zdobycia pełnej władzy.

Kiedy wysiłki pokojowe w Angoli zakończyły się fiaskiem, podjęto podobne próby zakończenia wojny domowej w Mozambiku. W ciągu piętnastu lat doprowadziła ona ten kraj do ruiny. Do początku lat dziewięćdziesiątych zginął ponad 1 milion ludzi, a 5 milionów spośród 18-milionowej populacji zostało wygnanych ze swych domów. Ponad 90% ludności żyło poniżej granicy ubóstwa. Aby zapobiec masowemu głodowi, Mozambik musiał zdać się na zagraniczną pomoc.

Pod międzynarodowym patronatem, rząd FRELIMO i ruch powstańczy RENAMO przystąpili do przewlekłych negocjacji. RENAMO rozpoczynał swój żywot jako ruch antyrządowy, wspierany najpierw przez Rodezję, a potem przez RPA. Wsławił się niezwykłą brutalnością, dokonując pokazowych masakr i okaleczeń oraz zaciągając w swe szeregi dzieci-żołnierzy. Jednakże udało mu się także wykorzystać ogromną falę niezadowolenia

ludzi z autorytarnej polityki FRELIMO i przejąć kontrolę nad dużymi obszarami centralnego i południowego Mozambiku. Po otrzymaniu propozycji uczestnictwa w nowym porządku politycznym, w 1992 r. RENAMO przystał na rozwiązanie swej armii, przekształcenie się w partię polityczną i na wzięcie udziału w rywalizacji wyborczej. 4 października, kilka dni po wyborach w Angoli, został podpisany układ pokojowy.

Narody Zjednoczone, pomne porażki inicjatywy pokojowej w Angoli, zdecydowały się skierować do Mozambiku swe zasoby ludzkie, pieniądze i wyposażenie, w rzeczywistości tworząc tam równoległy rząd. Większość kluczowych zadań, począwszy od demobilizacji i rozbrojenia, aż po przesiedlenie uchodźców i kombatantów, realizowały oenzetowskie agencje i działające w ich imieniu organizacje pozarządowe. Demobilizacja rozpoczęła się w styczniu 1994 r., a do września została zakończona, poprzedzając zbliżające się wybory. Przeprowadzone w październiku wybory prezydenckie zapewniły 53% głosów dla Joaquima Chissano z FRELIMO, podczas gdy Alfonso Dhlakama z RENAMO uzyskał poparcie 33% elektoratu. W wyborach parlamentarnych partia FRELIMO zdobyła 44% głosów i uzyskała 129 miejsc, a RENAMO – 38% i 112 mandatów. Partia RENAMO zaakceptowała wyniki wyborów i przyjęła na siebie rolę „lojalnej" opozycji.

W Angoli wojna o miasta, jak ją nazywano, trwała dwa lata, przynosząc zniszczenia, jakich ten kraj jeszcze nigdy nie doświadczył. Savimbi zmienił swą partyzancką strategię, którą przyjął w latach 80. Teraz skoncentrował kampanię na próbach utrzymania kontroli nad kluczowymi ośrodkami miejskimi. Armia UNITA, wyparta z Luandy, Lobito i Bengueli, zdołała zająć pięć spośród osiemnastu stolic prowincji, w tym Huambo, w której mieściła się kwatera główna Savimbiego. Bitwa o Huambo trwała pięćdziesiąt pięć dni, zamieniając znaczną część miasta w ruiny. Po wycofaniu się z Huambo, siły rządowe nadal bombardowały je z powietrza. UNITA oblegała także miasta kontrolowane przez rząd, starając się głodem zmusić je do kapitulacji. Kuito, stolica prowincji Bije, była bezlitośnie bombardowana przez dziewięć miesięcy, dopóki nie zawarto tymczasowego przerwania ognia. Kiedy sześć miesięcy później ostatecznie przerwano walki, prawie żaden obiekt nie pozostał w stanie nienaruszonym. Obie strony podłożyły miliony min ziemnych, pozostawiając za sobą nową generację *mutilados* (okaleczonych) wśród cywilnej ludności.

Chociaż Savimbi nie miał już wsparcia swych byłych sponsorów – Stanów Zjednoczonych i Afryki Południowej – drogi dostaw przez terytorium Zairu nadal pozostały otwarte, co umożliwiało mu wymianę diamentów na broń. Dochody UNITA z diamentów, w wysokości od 300 do 500 milionów dolarów rocznie, dawały mu znaczącą siłę nabywczą. Mobutu zaopatrzył Savimbiego w certyfikat użytkownika końcowego w handlu bronią i pozwolił mu na składowanie broni w Zairze, w zamian za diamenty i gotówkę. Savimbi dogadał się również z prezydentami Konga-Brazzaville i Togo w sprawie pomocy. Prezydent Eyadéma z Togo udzielił schronienia dzieciom Savimbiego.

Jednakże panowanie Savimbiego nad zajętym obszarem zaczęło wymykać mu się z rąk. W 1993 r. sprawował kontrolę nad ponad dwiema trzecimi terytorium. W ciągu 1994 r., po tym jak rząd zreorganizował swe siły, wydając połowę budżetu narodowego na broń, UNITA zaczęła stopniowo tracić grunt pod nogami. W listopadzie 1994 r. siły rządowe odbiły miasto Huambo, zmuszając Savimbiego do odwrotu w kierunku jego rodzinnego miasta Bailundo, niegdyś siedziby królów Owimbundu. Dwanaście dni później, ze względów taktycznych, UNITA przystała na nowy układ pokojowy, wynegocjowany w Lusace.

W odróżnieniu od układu pokojowego z 1991 r., Protokół z Lusaki przekazywał bezpośrednią odpowiedzialność za nadzór nad kontynuowaniem procesu pokojowego nowej misji oenzetowskiej. Wyznaczono kontyngent 7000 oenzetowskich żołnierzy, których zadaniem było wspomaganie procesu demobilizacji i tworzenia nowej armii narodowej. Funkcjonariusze Narodów Zjednoczonych mieli nadzieję na skopiowanie przykładu Mozambiku. Jednakże choć zaoferowano Savimbiemu przejściowy okres współuczestnictwa we władzy, od samego początku wykręcał się on i opóźniał bieg wydarzeń. Grał na zwłokę, by zapełnić skarbiec wojenny diamentami z obszarów, które znajdowały się jeszcze pod jego kontrolą. Wysłał ponad 70 000 ludzi na administrowane przez ONZ „obszary skoszarowania", ale większość z nich stanowili zgarnięci z wiosek rezerwiści, sztucznie zwiększający liczebność jego armii. Swą prawdziwą armię trzymał w rezerwie, wraz z wyposażeniem i zapasami. Odrzucił też ofertę dos Santosa, który proponował mu stanowisko wiceprezydenta w przyszłym rządzie jedności narodowej. Kiedy zagraniczny dziennikarz zapytał go o tę ofertę, Savimbi ryknął w gniewie: „Czy ja wyglądam na kukłę?"

Ostatecznie w kwietniu 1997 r. powstał rząd jedności narodowej, w skład którego weszli też ministrowie wywodzący się z UNITA. W owym czasie ONZ dość optymistycznie postrzegała proces pokojowy, więc wycofała większość swych sił pokojowych, zastępując je szczątkową misją, liczącą zaledwie 1500 żołnierzy. Jednakże Savimbi nadal nie pozwalał rządowi ustanowić administracji na wielu obszarach znajdujących się pod jego kontrolą, a zwłaszcza na polach diamentowych. Był na tyle bezczelny, że w pobliżu pól diamentowych organizował aukcje, zapraszając do siebie zagranicznych kupców. W 1997 r. jego dochody z diamentów za ostatnie pięć lat oceniano na sumę 2 miliardów dolarów.

Rada Bezpieczeństwa ONZ, poirytowana zakłóceniem procesu pokojowego przez Savimbiego, w sierpniu 1997 r. nałożyła na UNITA sankcje. Zakazała czołowym przedstawicielom podróży zagranicznych, zamknęła biura UNITA za granicą i zabroniła wszelkich lotów do kontrolowanych przez UNITA regionów. Dalsze wyłgiwanie się sprawiło, że w czerwcu 1998 r. Rada Bezpieczeństwa wprowadziła zakaz zakupu pochodzących z Angoli diamentów, które nie miały oficjalnego świadectwa pochodzenia. Zamroziła też konta bankowe UNITA i inne aktywa finansowe.

Sytuacja Savimbiego w Bailundo zdawała się być coraz bardziej niebezpieczna. Upadek reżimu Mobutu w 1997 r. pozbawił go ostatniego, niezawodnego zagranicznego sojusznika. Kiedy w czerwcu 1997 r. wybuchła wojna domowa w Kongu-Brazzaville, utracił on ostatni rynek zbytu diamentów. Ministrowie UNITA i członkowie parlamentu w Luandzie, sfrustrowani jego polityką obstrukcji, postanowili wystąpić z partii. Jednakże wypełniony skarbiec wojenny Savimbiego pozwolił mu na przezbrojenie armii i przygotowanie do nowego marszu po „zwycięstwo".

Również rząd wydał duże sumy na zakupy wojskowe. Był zdecydowany złamać Savimbiego siłą, jeśli nadal będzie naruszał warunki Protokołu z Lusaki. W końcu dos Santos stracił cierpliwość i w grudniu 1998 r. oznajmił, że wojna jest jedynym rozwiązaniem. Zarządził przeto ofensywę przeciwko bastionom UNITA na centralnych obszarach wyżynnych. Kiedy załamał się proces pokojowy, ONZ zlikwidowała swą misję obserwatorów. Od 1994 r. wydała na Angolę 1,5 miliarda dolarów, ale sytuacja była wciąż napięta.

Rozpoczęta w 1998 r. wojna trwała ponad trzy lata. Obie strony na siłę wcielały ludzi do wojska, niszczyły wioski, grabiły mienie, mordowały

cywilów oraz gwałciły kobiety i dzieci. Prawie jedna trzecia ogółu ludności – około 4 miliony ludzi – miała status *deslocados* (przesiedlonych), bezdomnych i pozbawionych środków do życia. W 1999 r., po utracie kontroli nad Bailundo i nad swym ostatnim wielkim lotniskiem, Savimbi przeniósł swą kwaterę główną do wschodniej prowincji, Moxico. Zrezygnował ze strategii zdobywania miast i powrócił do partyzanckich napadów na obiekty rządowe. Osłabiana ofensywami rządu, siła bojowa UNITA stopniowo się zmniejszała. W końcowym etapie wojny rząd odwołał się do taktyki spalonej ziemi. Siłą deportował ludność wiejską z terenów UNITA i z ogniem puszczał jej zbiory. W lutym 2002 r. nastąpił koniec. Savimbi wpadł w pułapkę i zginął w odległym regionie Luwa, w pobliżu granicy z Zambią. W ciągu kilku dni UNITA poddała się.

W tym całym okresie przeplatania się wojny i pokoju, dos Santos i jego otoczenie mieli się bardzo dobrze. Ze swej kwatery głównej w Futungo de Belas, dos Santos zawiadywał prezydenckim systemem patronatu, w ramach którego obdzielał swą rodzinę, przyjaciół i znajomych – *futungos* – kontraktami rządowymi, możliwościami prowadzenie biznesu, koncesjami na wydobycie diamentów, nadaniami ziemskimi, licencjami importowymi, monopolem handlowym i tanimi kredytami. Wojenne zakupy dla armii zapewniły nielicznym wybranym wysokie prowizje. Rządowy program prywatyzacji umożliwił wysokim rangą oficerom i starszym urzędnikom państwowym nabycie własności państwowej, farm i przedsiębiorstw za minimalną sumę, a niekiedy nawet bez żadnej zapłaty. Mając dostęp do obcej waluty, niektórzy *futungos* zbili fortuny na podwójnych kursach wymiany, „krążąc" między formalnym a czarnym rynkiem.

Rodziny elit korzystały ze stypendiów rządowych dla swych uczących się za granicą dzieci, zarówno na poziomie szkół średnich, jak też na uniwersytetach. Mieli też zagraniczne zabezpieczenia na wypadek choroby. W latach 1997–2001 zagraniczne stypendia stanowiły przeciętnie 18% wszystkich wydatków rządowych na edukację, a ich wartość była wyższa niż nakłady poniesione na krajowe kształcenie techniczne i wyższe razem wzięte. Zagraniczne wydatki na leczenie pochłaniały 13% wszystkich nakładów na zdrowie, niemal tyle samo, ile wydawano na podstawową opiekę zdrowotną. Ministrowie i urzędnicy, którzy odznaczali się lojalnością, byli wynagradzani „bożonarodzeniowymi bonusami", o wartości wyższej niż ich całoroczne pensje.

Duże części bogactwa naftowego Angoli były przekazywane do sektora prywatnego. Po 1983 r. produkcja ropy naftowej wzrosła sześciokrotnie. W latach 1997–2002 sektor naftowy wygenerował 17,8 miliarda dolarów. Jednakże to, na co przeznaczono dochody, było okryte tajemnicą. Raport Międzynarodowego Funduszu Walutowego z 2002 r. stwierdzał, że w latach 1996–2001, 22% wydatków rządowych pozostało niewyjaśnionych. Kolejne 16% zaliczono do kategorii wydatków pozabudżetowych. Posługując się danymi MFW, opublikowany w 2004 r. raport *Human Rights Watch* wyliczył, że w latach 1997–2002 sumę 4,2 miliarda dolarów wydano w niewyjaśniony sposób. Przeciętnie wydatki te opiewały na sumę 700 000 milionów dolarów rocznie, co stanowiło 10% produktu krajowego brutto i, w przybliżeniu, równowartość całkowitej sumy przeznaczanej w tym okresie na edukację, zdrowie i opiekę społeczną. W raporcie tym stwierdza się, że przyczyną takiego stanu rzeczy było złe zarządzanie i korupcja rządzących Angolą.

> Kiedy rząd jest bezpośrednim beneficjentem centralnie kontrolowanego, głównego strumienia dochodów, i z tego powodu w swym funkcjonowaniu nie jest uzależniony od podatków miejscowych czy też od zróżnicowanej gospodarki, ci, którzy rządzą państwem, mają niepowtarzalne możliwości bogacenia się i korupcji, zwłaszcza wtedy, gdy nie ma przejrzystości w zarządzaniu tymi dochodami. Ponieważ zdobycie władzy politycznej staje się często głównym sposobem zdobycia bogactwa, dlatego też wielka jest pokusa do sięgania po władzę i bez końca utrzymywania się przy niej. Dynamika ta przynosi korozyjne skutki dla sposobu rządzenia i ostatecznie dla poszanowania praw człowieka. Zamiast zapewnić prosperitę, rządy prawa i poważanie dla prawa, istnienie centralnie kontrolowanego strumienia dochodów, na przykład wpływów za ropę naftową, może służyć wzmocnieniu i zaostrzeniu najgorszych tendencji u niedemokratycznych czy też nieliczących się z niczym władców oraz u członków rządzącej elity. Wtedy mogą się oni bogacić bez jakiejkolwiek, właściwej dla konkretnej sytuacji, odpowiedzialności. […] Właśnie to miało miejsce w Angoli.

Dos Santos posunął się niezwykle daleko dla upewnienia się, że rządowe rachunki za ropę naftową nie będą podlegać kontroli. Uchwalona w 2002 r. Ustawa o Tajemnicy Państwowej do kategorii tajnych zaliczała „finansowe, monetarne, ekonomiczne i handlowe interesy Państwa". Przewidywała

karę więzienia dla każdego, kto by wyjawił informacje na ten temat. Zespół MFW, zmierzający do wyjaśnienia rządowych rachunków za ropę naftową, zapytał o rozbieżność sięgającą 215 milionów dolarów między tym, co rząd deklarował jako uzyskane od spółek naftowych opłaty za poszukiwanie ropy, a tym, co spółki handlowe deklarowały jako wniesione z tego tytułu wpłaty. Wówczas urzędnicy państwowi odpowiedzieli, że „nie mogą dostarczyć jakiejkolwiek dokumentacji na ten temat, ponieważ naruszyłoby to porozumienie o poufnym charakterze relacji z tymi spółkami". Kiedy spółka *British Petroleum*, odpowiadając na żądanie większej przejrzystości, w 2001 r. ogłosiła, że ujawni wszystkie swoje płatności dla Angoli, rząd tego kraju zagroził, że anuluje swe warte wiele miliardów dolarów kontrakty. Wystosował też ostrzeżenia do wszystkich innych spółek naftowych:

„W nadziei na utrzymanie dobrych stosunków, które zawsze mieliśmy z operującymi w Angoli spółkami naftowymi, zdecydowanie odradzamy wszystkim naszym partnerom zajmowanie podobnych postaw w przyszłości".

Mimo dążenia rządu do utrzymania tajemnicy, przecieki na temat niektórych machinacji dos Santosa wydostały się na zewnątrz. Stało się tak w wyniku szeregu prowadzonych w Europie śledztw, kolokwialnie nazywanych *Angolagate*. W lipcu 2000 r. były pracownik spółki naftowej, André Tarallo, zeznał przed władzami francuskimi, że dos Santos był jednym z beneficjentów wartego wiele milionów dolarów nielegalnego funduszu, jaki spółka Elf-Aquitaine wypłacała przywódcom afrykańskim w zamian za uzyskiwane wpływy i interesy naftowe. Dos Santos odrzucił wszystkie oskarżenia. „Gabinet Prezydenta Angoli uważa, że postawa Pana Tarallo jest nie do przyjęcia i nieuczciwa. Zwłaszcza w sytuacji, kiedy władze Angoli udzieliły mu w dobrej wierze wszelkiego rodzaju pomocy, aby zapewnić sukces operacjom Elfu i jego dobre funkcjonowanie w Angoli. Pozwoliło to Francji na zajęcie drugiego miejsca w przemyśle naftowym Angoli i na osiągnięcie widocznych korzyści".

Dos Santos jest także wymieniany jako beneficjent ciemnych interesów, dotyczących odroczenia spłaty dla Rosji 5 miliardów długów, zaciągniętych na zakup broni. W 2002 r. szwajcarski sędzia, Daniel Devaud, nakazał zamrozić 700 milionów dolarów, przechowywanych na koncie w jednym z banków Genewy. Decyzję tę podjął po przeprowadzeniu śledztwa w sprawie transakcji, w których uczestniczyli „dygnitarze z Rosji i Angoli",

zamieszani w sprawę tego długu. Jednym z nich był dos Santos. Przywódca MPLA był wściekły. W liście protestacyjnym do prezydenta Szwajcarii, dos Santos utrzymywał, że sędziowie szwajcarscy nie mieli prawa wtrącać się w bilateralne stosunki między Angolą a Rosją. Zagroził, że wycofa ze Szwajcarii swego ambasadora. Potępił on poczynania Devauda jako „aroganckie i nadużywające władzy, pogwałcające zasady prawa międzynarodowego". Jednakże w czerwcu 2002 r. minister spraw wewnętrznych Angoli przyznał w parlamencie Luandy, że fundusze rządowe były jednak lokowane na prywatnych kontach bankowych. Usprawiedliwiał to powszechną praktyką stosowaną w krajach, które znalazły się w wyjątkowej sytuacji. Kiedy personel MFW poprosił o szczegóły dotyczące należnego Rosjanom długu, rząd odrzucił tę prośbę, tłumacząc, że „mogłoby to naruszyć suwerenność narodową".

O tym, jak bogaci stali się *futungos*, świadczą informacje z 2003 r., pochodzące z Jednostki Wywiadu Gospodarczego (*Economist Intelligence Unit*). Ujawniła ona, że w Angoli jest trzydzieści dziewięć osób posiadających co najmniej 50 milionów dolarów, i dwadzieścia innych posiadających rzekomo 100 milionów dolarów. Sześciu spośród siedmiu najbogatszych ludzi na liście przez długi czas było urzędnikami państwowymi, a siódmy należał to tych urzędników, którzy niedawno odeszli na emeryturę. W sumie, majątek tych pięćdziesięciu dziewięciu ludzi osiągnął wartość 3,95 miliarda dolarów. Dla porównania dodajmy, że całkowity krajowy produkt brutto w Angoli, kraju liczącym około 14 milionów mieszkańców, wyniósł w 2002 r. około 10,2 miliarda dolarów.

Duży kontrast między bogatą elitą a masowym ubóstwem reszty ludności nie był nigdzie tak widoczny, jak w Luandzie. Jej ulice były zapchane najnowszymi modelami aut Mercedez-Benz i samochodami terenowymi marki Toyota. Skutery wodne krążyły po zatoce. Ceny w klimatyzowanych centrach handlowych równe były cenom w Londynie. Jednocześnie na rogach ulic widziało się grupy drepczących dzieci ulicy i *mutilados*, żebrzących i proszących przechodniów o wsparcie. Połowa 4-milionowego miasta nie miała dostępu do czystej wody. Pili oni brudną wodę z rzeki Bengo, kupowaną wiadrami od nieoficjalnych sprzedawców. Większość mieszkańców Angoli musiała przeżyć za mniej niż siedemdziesiąt centów dziennie.

33. DYPLOM Z PRZEMOCY

Atmosfera nadziei i optymizmu, która w 1980 r. towarzyszyła narodzinom Zimbabwe jako niepodległego państwa, utrzymywała się przez kilka lat. Spełniając swe obietnice w przedmiocie pojednania, Robert Mugabe starał się zbudować dobre, stosunki robocze ze swymi byłymi białymi przeciwnikami. Mianował dwóch białych ministrów w swoim gabinecie i nadal korzystał z usług byłego rodezyjskiego dowódcy sił zbrojnych, generała Petera Wallsa, jako wojskowego przywódcy kraju. Zatrzymał nawet na dotychczasowym stanowisku szefa służb wywiadowczych, Kena Flowera, który wcześniej zadał sobie wiele trudu zorganizowania zamachu na Mugabego. Na jednym z pierwszych spotkań gabinetu Mugabego, Flower z pewnym lękiem opowiadał o różnych, podejmowanych przez Rodezyjczyków próbach zabicia go. Chciał być bowiem przekonany, że Mugabe jest w pełni poinformowany o jego przeszłości. Mugabe po prostu się roześmiał i powiedział: „Tak, ale nikomu z nich się nie udało, w przeciwnym wypadku nie bylibyśmy tutaj razem. Proszę się nie spodziewać, że będę oklaskiwał Pańskie niepowodzenia". W swych pamiętnikach Flower pisał: „Była to dziwna przygoda: pracować dla przywódcy afrykańskiego, którego kazano białym nienawidzić i wieszczono, że jego dojście do władzy będzie katastrofą".

Rzeczą niezwykłą było również to, że Mugabe nawiązał serdeczne stosunki z byłym przywódcą rodezyjskim, Ianem Smithem, zapraszając go na liczne spotkania. Smith był pod wielkim wrażeniem. Po pierwszym ich spotkaniu wspominał: „Kiedy wróciłem do domu, powiedziałem do Janet, że mam nadzieję, iż nie są to jakieś halucynacje. Zachowywał się jak zrównoważony, cywilizowany człowiek Zachodu. Był antytezą komunistycznego gangstera, za którego go uważałem. Jeśli pokazywał swe prawdziwe oblicze, to mogłaby to być [dla nas] jakaś nadzieja w miejsce ogarniającej

nas rozpaczy". W czasie kolejnych spotkań stawał się coraz bardziej do niego przekonany, podkreślając w swym pamiętniku „dojrzałość, rzeczowość i szlachetność w postępowaniu" Mugabego.

Mugabe także zmienił swe zdanie co do przyszłości inicjatyw gospodarczych białych. Podkreślał znaczenie zagranicznych inwestycji oraz konieczność kapitalistycznego rozwoju przed przyjęciem socjalistycznych rozwiązań. Powiedział: „Musimy dalej dokonywać zmian, ale zmian wprowadzanych w realistyczny sposób. Uznajemy to, że gospodarcza struktura tego kraju opiera się na kapitalizmie, i że bez względu na nasze poglądy musimy budować na tej podstawie naszą przyszłość. Przekształceń dokonywać można tylko stopniowo".

Szczególnie zależało mu na zdobyciu zaufania białych rolników komercyjnych. Była to jedna z najbardziej uprzywilejowanych grup w kraju, licząca nie więcej niż 6000 osób. Farmerzy mieli w swych rękach prawie 40% gruntów rolnych i dwie trzecie najlepszych ziem. Odgrywali decydującą rolę w zapewnianiu Zimbabwe gospodarczego dobrobytu. Dostarczali trzy czwarte produkcji rolnej i wytwarzali całą gamę płodów ziemi i towarów, stosując wyrafinowane techniki i wykorzystując nowoczesne wyposażenie. Uprawiali 90% przeznaczonej na rynek kukurydzy, podstawowego ziarna żywieniowego, 90% bawełny, głównej rośliny przemysłowej, i de facto 100% tytoniu oraz innych roślin eksportowych, w tym pszenicy, kawy, herbaty i cukru, co stanowiło jedną trzecią całości eksportu. Zatrudniali około jednej trzeciej płatnej siły roboczej – w 1980 r. około 271 000 ludzi.

Mugabe dostrzegał potrzebę traktowania białych farmerów jak „królewską zwierzynę łowną". To dzięki nim przemysł otrzymywał wysokie ceny za swe produkty i korzystał z innych bodźców finansowych. Usługi techniczne i pomoc dla rolników pozostawały na wysokim poziomie. W wyniku troskliwego patronatu Mugabego, biali farmerzy, zdenerwowani i przygnębieni wynikami wyborów z 1980 r., wkrótce zaczęli nabierać do niego przekonania, a nawet wychwalać go jako „starego, dobrego Boba!". Co więcej, w ciągu pierwszych dwóch lat niepodległości, na Zimbabwe spłynęło błogosławieństwo obfitych opadów, które zapewniły rekordowe zbiory.

Miodowy miesiąc niepodległości przyniósł społeczności białych wiele korzyści. Już nie musieli obawiać się powołań do wojska, sankcji ekonomicznych czy racjonowania paliwa. Jak dawniej mogli teraz swobodnie spędzać wolny czas, co nie było możliwe w okresie wojny. Nie tylko byli

oni właścicielami większości komercyjnej ziemi uprawnej, ale dominowali także w handlu, przemyśle i bankowości. Rzec można, posiadali monopol na wyspecjalizowane umiejętności i w większości zgromadzili znacznej wartości mienie oraz dobra. Podczas boomu gospodarczego, jaki nastąpił po zakończeniu wojny, wyrażającego się 24-procentowym wzrostem w ciągu dwóch lat, biali okazali się jego głównymi beneficjentami. Wzmocniony olbrzymim napływem pomocy z Zachodu – prawie 900 milionów funtów w pierwszym roku niepodległości – Mugabe mógł także rozpocząć wdrażanie ambitnych programów, zmierzających do objęcia edukacją i usługami medycznymi całej ludności oraz do sfinansowania pierwszego etapu realizacji projektu redystrybucji ziemi. Reforma rolna była sprawą bardzo pilną. Cztery miliony ludzi żyło na wspólnotowej ziemi: przeludnionej, nadmiernie eksploatowanej przez pasterzy i o ciągle pogarszającej się jakości. Trzy czwarte chłopskiej ziemi znajdowało się na obszarach często nawiedzanych przez susze, gdzie nawet normalne wielkości opadów nie wystarczały dla intensywnej produkcji płodów rolnych. Gęstość zaludnienia na obszarach wspólnotowych była trzy razy większa niż na „białych" ziemiach, a liczba żyjącej tam ludności dwukrotnie przekraczała możliwości jej wyżywienia. Niedostatek ziemi i jej degradacja stanowiły bardzo poważny problem, nierozwiązany w ciągu dziesięcioleci rządów białych. Problem ten nieubłaganie narastał w wyniku presji ludnościowej. Co roku na obszarach wspólnotowych przybywało 40 000 rodzin.

Wspomagany przez fundusze z Wielkiej Brytanii, rząd Mugabego zapoczątkował zaplanowany na trzy lata program przesiedlania 18 000 rodzin na liczące około 2,5 miliona akrów dawne ziemie białych, głównie na farmy z północnego wschodu, opuszczone w czasie wojny. Program ten został szczegółowo opracowany i wymagał budowy infrastruktury w rodzaju dróg, ogrodzeń, zbiorników na wodę, domów, szkół i klinik. Był to zaledwie pierwszy krok w likwidowaniu głodu ziemi, ale Mugabe nie mógł podjąć bardziej radykalnych środków ze względu na porozumienie konstytucyjne, które miało obowiązywać przez dziesięć lat, licząc od dnia uzyskania niepodległości. Na mocy tego porozumienia transakcje ziemią mogły być przeprowadzane wyłącznie na zasadzie dobrowolnego porozumienia między kupującym a sprzedającym. Aby potwierdzić prawo białych do ich ziemi, Mugabe zapewniał, że będzie przestrzegał tego porozumienia przez cały okres jego obowiązywania.

Jednakże podczas gdy Mugabe był skłonny zabezpieczyć interesy białej społeczności, od której w znacznej mierze zależała pomyślność gospodarcza jego kraju, nie wykazywał podobnej tolerancji w stosunku do swych czarnych przeciwników.

Celem Mugabego, jak to ciągle powtarzał od początku niepodległości kraju, było zbudowanie jednopartyjnego państwa, rządzonego przez ZANU-PF. Jak się okazało, prowadził on wojnę nie tyle o demokrację, co o zdobycie pełnej kontroli nad krajem. W wywiadzie udzielonym w 1980 r., po tym jak został premierem, otwarcie okazał swe niezadowolenie z faktu, że londyńskie negocjacje pokojowe w 1979 r. pozbawiły go szansy militarnego zwycięstwa – ostatecznej przyjemności – a tym samym okazji „do podyktowania warunków". Dla świętego spokoju, na żądanie Wielkiej Brytanii, zgodził się na rząd koalicyjny ze swym rywalem Joshuą Nkomo, przywódcą ZAPU. Ich dwie partyzanckie armie, ZANLA Mugabe i ZIPRA Nkomo, zostały połączone w jedną armię narodową. Jednakże od samego początku Mugabe wykazywał zniecierpliwienie z powodu takiego rozwiązania. Upoważnił swych najbliższych współpracowników, Edgara Tekere i Enosa Nkalę, do wyszydzania i oczerniania Nkomo oraz jego stronników, wywodzących się z ludu Ndebele. W ciągu kilku tygodni po uzyskaniu niepodległości, mimo ryzyka sprowokowania konfliktu, zarówno Tekele, jak i Nkala, otwarcie mówili o potrzebie „zgniecenia" ZAPU. Nkala, polityk ludu Ndebele, żarliwie nienawidzący Nkomo, ośmieszał go jako „samozwańczego króla Ndebele". Tekere posunął się jeszcze dalej, mówiąc: „Nkomo i jego partyzanci są zarazkami w ranach kraju. Powinno się je potraktować jodyną. Pacjent będzie musiał trochę pojęczeć".

Mugabe potajemnie przygotowywał się do gry w otwarte karty. W październiku 1980 r., zaledwie sześć miesięcy po uzyskaniu niepodległości, podpisał umowę z Koreą Północną, brutalną dyktaturą komunistyczną, w sprawie pomocy w przeszkoleniu brygady nowej armii, ze szczególnym zwróceniem uwagi na zwalczanie wewnętrznych dysydentów. Rekrutów do nowej brygady werbowano wyłącznie spośród byłych partyzantów ludu Szona, lojalnych w stosunku do Mugabego. Odizolowana od reszty armii narodowej 5 Brygada, jak ją nazywano, miała inne mundury i wyróżniała się czerwonymi beretami. Posługiwała się odmiennym sprzętem, transportem i bronią. Jej kody i radia nie były zgodne z podobnymi urządzeniami w innych jednostkach. Jej struktura dowódcza omijała pośrednie

szczeble, jakie istniały w innych jednostkach armii. Oficerowie podlegali bezpośrednio dowódcom armii Mugabego. O powstaniu nowej brygady Mugabe poinformował dopiero w sierpniu 1981 r., kiedy grupa 106 instruktorów z Korei Północnej przystąpiła do pracy w Zimbabwe.

Tymczasem giermkowie Mugabego kontynuowali swą kampanię skierowaną przeciwko ZAPU. W listopadzie 1980 r., na wiecu politycznym w Bulawajo, bastionie Nkomo, Nkala nazwał ZAPU „wrogiem" i wezwał zwolenników ZANU-PF do jak to nazwał – powszechnej mobilizacji: „Organizujcie się w małe grupy, gotowe do rzucenia wyzwania ZAPU na jej własnej ziemi. Jeśli trzeba będzie wymierzyć kilka ciosów, to je zadamy". Po tym wiecu zwolennicy rywalizujących partii starli się ze sobą na ulicach. W Bulawajo, na przedmieściach Entumbane, obie grupy partyzanckie stoczyły ze sobą walną bitwę, która trwała dwa dni. Incydent ten doprowadził do wzrostu napięcia i nieufności w innych bazach wojskowych, w tym w nowo zintegrowanych jednostkach sił obronnych. W lutym 1981 r., w drugiej fazie walk w Entumbane, zginęło ponad trzystu ludzi. Bojąc się o swe bezpieczeństwo, wielu żołnierzy ZIPRA zdezerterowało, zabierając ze sobą broń.

Na początku 1982 r. Mugabe poczuł się na tyle bezpieczny, że mógł na dobre poróżnić się z Nkomo. Posłużył się pretekstem, jakim stały się kryjówki broni. Chociaż utworzono wspólny komitet na wysokim szczeblu, zajmujący się problemem schowków broni porzuconej po wojnie, Mugabe twierdził, że duża liczba tych składów, znalezionych na należących do ZAPU farmach, jest oczywistym dowodem na to, iż przywódcy ZAPU planują dokonać zamachu wojskowego. Oświadczył on: „Ludzie ci zmierzają do obalenia rządu i przejęcia władzy". Przyrównał obecność Nkomo w rządzie do hodowania „w domu kobry" i kontynuował: „Jedynym sposobem na pozbycie się węża jest uderzenie go i rozbicie jego głowy". Nkomo został w końcu usunięty z rządu. Zagarnięte zostały należące do członków jego partii przedsiębiorstwa, farmy i mienie, co doprowadziło do ruiny tysiące byłych bojowników, którzy zainwestowali tam swoje demobilizacyjne odprawy. Dwaj byli przywódcy ZIPRA, w tym zastępca dowódcy armii narodowej, zostali aresztowani pod zarzutem zdrady. Nkomo zaprzeczył wszystkim oskarżeniom, wysuwanym przez Mugabego. Stwierdził on: „Tu nie chodzi o broń. Jest to zabójcze posunięcie polityczne przeciwko mnie, by pchnąć do przodu sprawę jednopartyjnego państwa".

W wyniku oskarżeń Mugabego byli żołnierze ZIPRA, wcieleni do narodowej armii, poddani zostali represjom. Wielu z nich zabito, innych pobito lub gnębiono w inny sposób. Grupy byłych dysydentów ZIPRA, jak się wtedy ich nazywało, wałęsały się po kraju Matabele, rabując sklepy, zatrzymując autobusy i atakując odizolowane domy i wioski. Nie miały one jasno sprecyzowanego celu. Jeden z byłych bojowników ZIPRA powiedział podczas przeprowadzanego z nim wywiadu: „W latach osiemdziesiątych nikt z nas nie został zwerbowany do wojska. Zostaliśmy zmuszeni do rozbojów przez zaistniałą sytuację. Wszyscy po prostu spotkaliśmy się w buszu. Każdy pozostawiony był na pastwę losu i samotnie ratował się przed śmiercią".

Narastające w kraju Matabele bezprawie dostarczyło Republice Południowej Afryki pretekstu do włączenia się w ten konflikt, tak jak to było w przypadku Mozambiku. Małe grupy dysydentów, szkolone w bazie na obszarze północnego Transwalu, przenikały do kraju Matabele, przyczyniając się do pogorszenia sytuacji. Liczyły one nie więcej niż sto osób, ale według używanej w owym czasie terminologii południowoafrykańskiej, dysydentów tych było dostatecznie dużo, „aby w kotle ciągle wrzało". O poczynania dysydentów Mugabe oskarżał ZAPU, utrzymując, że partia ta działała w zmowie z usadowionymi w RPA grupami, zmierzającymi do obalenia rządu. Stosowana przez nią przemoc stała się pretekstem do rozpętania represji na całym obszarze Matabele i do wyeliminowania ZAPU z gry. W 1982 r. Mugabe powiedział na posiedzeniu parlamentu: „Pewne kroki, jakie podejmiemy, są krokami wykraczającymi poza ramy prawa. Zasada oko za oko i ucho za ucho nie odpowiada zaistniałej sytuacji. Możemy równie dobrze domagać się dwóch uszu za jedno ucho i dwóch oczu za jedno oko".

Zadanie to otrzymała 5 Brygada. Mugabe powołał też nową brygadę *Gukurahundi*, co w języku szona znaczy „deszcz , który zdmuchuje plewy przed wiosennymi opadami". Terminu tego używał w czasie wojny, nazywając rok 1979 *Gore reGukurahundi* – „Rok Burzy Ludowej" – co odnosiło się do kulminacyjnego momentu walki ludu z władzą białych. W kraju Matabele określenie *Gukurahundi* nabrało bardziej złowieszczego znaczenia: „wymiatanie śmieci". Od końca stycznia, z chwilą rozmieszczenia 5 Brygady na północy kraju Matabele, jednostka ta rozpętała kampanię linczów, podpaleń i masowych morderstw, rozmyślnie skierowaną przeciwko ludności cywilnej. Zganiano wieśniaków, indoktrynowano ich, a nawet godzinami ich bito. Po pobiciu często dochodziło do publicznych

egzekucji. Początkowo celem tych represji stawali się żołnierze ZIPRA i działacze ZAPU. Wyczytywano ich imiona z listy, ale nieraz ofiary, w tym kobiety, wybierane były na chybił trafił. Później zmuszano wieśniaków do śpiewania pieśni w języku szona, które wysławiały ZANU-PF. Jednocześnie musieli oni tańczyć na masowych grobach ich rodzin i sąsiadów ze wsi, zabitych i pogrzebanych kilka minut wcześniej. Doszło do wielu tego rodzaju masakr. W ciągu sześciu tygodni zabito co najmniej 2000 cywilów, zniszczono setki domostw, a dziesiątki tysięcy cywilów pobito. Na dodatek, 5 Brygada wprowadziła ostrą godzinę policyjną, zakazała używania wszelkich środków transportu, zamknęła sklepy i zablokowała dostawy pomocy żywnościowej dla umierających z głodu wieśniaków.

Mugabe bez ogródek mówił o swym podejściu do rebeliantów. Zwrócił się do słuchaczy, zgromadzonych na terenach wiejskich Matabele, następującymi słowami: „Musimy bezlitośnie uporać się z tym problemem. Nie płaczcie, jeśli w tej akcji zginą wasi krewni. […] Jeśli dobierzemy się do mężczyzn i kobiet, którzy dostarczają dysydentom żywności, to wytępimy ich do nogi. Nie jesteśmy w stanie stwierdzić, z kim walczymy, bo nie wiemy, kto jest dysydentem, a kto nim nie jest".

W 1984 r. południe kraju Matabele stało się celem kampanii *Gukurahundi*. Od trzech lat obszar ten doświadczał grozy suszy. Miejscowa ludność, licząca 400 000 osób, była mocno uzależniona od pomocy i dostaw żywności z innych części kraju. Rząd zamknął jednak wszystkie sklepy, zatrzymał dostawy żywności do tego regionu, w tym pomocy żywnościowej przeznaczonej dla ofiar suszy, i wprowadził godzinę policyjną, ograniczając cały ruch w strefie jej obowiązywania i poza nią. Setki tysięcy zwykłych cywilów znalazło się wkrótce w rozpaczliwej sytuacji. Duchowni wstawiali się za nimi u Mugabego, prosząc o zniesienie ograniczeń i ostrzegając, że wkrótce zapanuje wielki głód. Ale przez dwa miesiące ograniczenia pozostawały w mocy. Pewien oficer z 5 Brygady, wyjaśniając politykę armii w stosunku do niedoborów żywności, powiedział: „Najpierw zjecie wasze kurczaki, potem wasze kozy, następnie wasze bydło, po czym wasze osły. Wtedy zjecie wasze dzieci, a na końcu zjecie dysydentów". Wojsko splądrowało pola, na których pozostały resztki płodów, i zagrabiło bydło. Żołnierze naigrywali się z nich, rozpowiadając, że Ndebele ukradli to bydło w czasie swych najazdów na Szonów w XIX wieku. Wielu wieśniaków musiało żywić się insektami i ziarnem traw, by nie umrzeć z głodu. Mimo to liczni stracili życie.

Kiedy biskup Bulawajo oskarżył rząd o stosowanie polityki systematycznego głodzenia ludzi, Mugabe odciął się, że biskup ten jest bardziej zainteresowany oddawaniem czci Nkomo niż samemu Bogu. Szczycił się tym, że siły bezpieczeństwa wykonały „cudowne zadanie". Duchowni winni się trzymać z daleka od polityki. „To nie jest tak, że jeśli biskup kichnie, to znaczy że my wszyscy jesteśmy przeziębieni. Nie, to my jesteśmy rządem i my kierujemy naszymi sprawami tak, jak uważamy to za stosowne. […] To, co biskupi mówią, nie powinno nas zmuszać do działania zgodnie z ich wolą. Bo i po co?"

Wraz z nałożeniem embarga na żywność, 5 Brygada we współpracy z tajną policją Mugabego, Centralną Organizacją Wywiadowczą, spędziła tysiące mężczyzn, kobiet i dzieci, nawet starszych i niedołężnych ludzi. Zabrano ich do ośrodków przesłuchań, gdzie niekiedy tygodniami byli oni przetrzymywani. Obozy wojskowe, jak Bhalagwe, zyskały złą sławę jako miejsca tortur i brutalności. W jednym czasie przetrzymywano tam aż do 2000 Ndebele, zwiezionych ciężarówkami z całej południowej części kraju Matabele. Więźniowie Bhalagwe opowiadali o zdarzających się tam co dzień zgonach na skutek pobicia i tortur. Ci, którzy przeżyli, musieli kopać groby dla swych bliskich. Ciała zmarłych były także stamtąd wywożone w wyładowanych po brzegi ciężarówkach i wrzucane do miejscowych szybów kopalnianych. Szacuje się, że w ciągu czterech miesięcy 1984 r. przez Bhalagwe przewinęło się 8000 osób. W policyjnym obozie zatrzymań w Bulawajo aresztowanych umieszczano w „klatkach", gdzie byli narażeni na zmieniające się warunki atmosferyczne. Klatki były całe zbryzgane krwią i zanieczyszczone odchodami osadzonych tam wcześniej więźniów. Znajdowały się one w pobliżu cel przesłuchań, przeto osadzeni mogli słyszeć krzyki i jęki przesłuchiwanych całe dnie i noce bezbronnych ofiar.

W przedbiegach wyborów w 1985 r. kraj Matabele doświadczył kolejnych aktów przemocy. Brygady Młodzieżowe ZANU-PF, zorganizowane na wzór chińskiej Czerwonej Gwardii, zostały napuszczone na miejscową ludność. Zmuszali ludzi do nabywania kart partyjnych i tysiącami załadowywali ich do autobusów, po czym zawozili na wiece partyjne. Bezlitośnie bili każdego, kto stanął na ich drodze. Bardzo wielu działaczy i doradców ZAPU – być może nawet 400 osób – zostało nocą uprowadzonych ze swych domów. Wielu z nich już nigdy potem nie widziano: zaniknął po nich wszelki ślad. Na spotkaniu wyborczym w Bulawajo, Mugabe skierował

lekko zawoalowane pogróżki do tych, którzy chcieliby głosować na ZAPU. Zapytywał on: „Gdzie będziemy jutro? Czy jutro czeka nas wojna, czy też pokój? Niech ludzie kraju Matabele na to odpowiedzą sami".

Mimo tych wszystkich aktów przemocy i zastraszania, zwolennicy Nkomo trzymali się twardo. ZAPU zdobył wszystkie piętnaście miejsc w parlamencie, należnych krajowi Matabele. Żądny zemsty Mugabe, mianował Enosa Nkalę swym nowym komisarzem policji. Nkala kandydował w wyborach z ramienia ZANU-PF na południu kraju Matabele, ale uzyskał mniej niż 10% głosów i musiał rozglądać się za nowym okręgiem wyborczym. W ciągu pierwszego tygodnia urzędowania Nkali, policja wdarła się do domu Nkomo i aresztowała jego zaufanych asystentów oraz straż przyboczną. Zatrzymano kilka tysięcy działaczy ZAPU, w tym pięciu członków parlamentu, oraz jedenastu członków rady miejskiej w Bulawajo, burmistrza, burmistrza-elekta, sekretarza miejskiego i kilkaset osób zatrudnionych w radzie miasta. Nkala bez ogródek wyjawił swe zamiary: „Chcemy wytępić przywódców ZAPU. Póki co, widzieliście tylko światła ostrzegawcze. Jeszcze nie użyliśmy wszystkich środków pozostających do naszej dyspozycji. Nie chcę wysłuchiwać próśb o litość. Chcę tylko waszego wsparcia w rozprawieniu się z tą dysydencką organizacją".

Krok po kroku Nkala zdołał rozbić ZAPU w proch. Zakazał organizowania wszelkich wieców i spotkań tej partii, a następnie nakazał zamknąć wszystkie jej biura. Rozwiązano kontrolowane przez ZAPU rady okręgowe. Nkala oświadczył: „W kraju rządzi ZANU-PF i każdy, kto to kwestionuje, jest dysydentem, z którym należy się rozprawić". Teraz już nikt nie wierzył, że celem tych działań było rozbicie uzbrojonych dysydentów. Chodziło o zniszczenie ZAPU, do czego Mugabe zmierzał od samego początku.

27 grudnia 1987 r. Mugabe i Nkomo podpisali Układ o Jedności. Łączył on ZAPU i ZANU-PF w jedną partię, która od tej pory nosiła nazwę ZANU-PF.

Układ ten przewidywał ogłoszenie amnestii, przeto 122 pozostających na wolności dysydentów oddało się do dyspozycji władz. Amnestia objęła również wszystkich członków sił bezpieczeństwa.

W realizacji dążeń Mugabego do utworzenia jednopartyjnego państwa zamordowano co najmniej 10 000 cywilów. Wiele tysięcy pobito i poddano torturom, a ofiarami tych działań stała się cała ludność. Od dawna przemoc była narzędziem Mugabego, służącym do realizacji jego celów. Z powodu nieprzejednania Smitha, była to ostatecznie jedyna metoda zdobycia

władzy większości. Jednakże w czasie wojny przeciwko rządom białych został on ogarnięty żądzą władzy, jaką dawała mu broń. W 1976 r., w przemówieniu radiowym z Mozambiku, Mugabe oznajmił: „Naszym głosom winny towarzyszyć nasze karabiny. Ostatecznie, każdy zdobyty przez nas głos, będzie musiał być owocem naszych karabinów. Karabin, który zdobywa głos, winien zostać jego oficerem bezpieczeństwa – jego gwarantem. Głosy ludu i karabiny ludu są zawsze nierozłącznymi bliźniakami". Było to jego niezłomne *credo*. Po objęciu urzędu Mugabe nadal odwoływał się do przemocy dla osiągnięcia swoich celów. W późniejszych latach swego panowania wręcz chełpił się tym, że ma „dyplom z przemocy". Dla Zimbabwe okazało się to zgubne.

Podczas gdy trwała rozpętana w kraju Matabele kampania przemocy i zastraszania, aura dobrej woli w stosunkach między Mugabe a białą społecznością stopniowo się rozpraszała. Białych oburzał sposób, w jaki radio i telewizja, niegdyś nośnik propagandy Frontu Rodezyjskiego, szybko stały się narzędziem indoktrynacji ZANU-PF, często pogardliwie odnosząc się do białych „rasistów". Również ministrowie Mugabego zaczęli krytykować białą społeczność w swych przemówieniach, transmitowanych przez państwowe media. W prywatnych rozmowach z Mugabe, Ian Smith wielokrotnie protestował przeciwko temu, co nazywał „kampanią rekryminacji naszej białej społeczności". Na spotkaniu w 1981 r. poróżnił się z Mugabe z powodu jego otwartego lansowania idei jednopartyjnego państwa. Wskazywał na ujemne skutki, jakie przynosi to dla zagranicznych inwestorów. Było to ich ostatnie spotkanie. Smith odnotował w swych pamiętnikach: „Był on wyraźnie niezadowolony. Chłodne było nasze rozstanie, nie tak jak przy wcześniejszych okazjach".

Biali członkowie parlamentu, wybierani oddzielnie ze specjalnej listy dla reprezentowania interesów białych przez pierwszych siedem lat niepodległego bytu, przyjmowali coraz to bardziej konfrontacyjną postawę, czyniąc uszczypliwe uwagi pod adresem rządu przy każdej nadarzającej się okazji. Do tej dyskusji przyłączył się Smith, mówiąc, że nowy rząd powinien okazywać wdzięczność za dobrodziejstwa 90-letnich rządów białych. Był ciągle przygnębiony i mówił wszystkim razem i każdemu z osobna, że Zimbabwe stacza się w kierunku jednopartyjnej dyktatury marksistowskiej.

Republika Południowej Afryki dokonała kilku ataków sabotażowych, aby osłabić pozycję Zimbabwe i zmusić je do defensywy. To jeszcze

bardziej pogłębiło rozdarcie wewnętrzne tego kraju. Mugabe oskarżył niezadowolonych białych w Zimbabwe o to, że działają w zmowie z RPA. Kiedy w grudniu 1981 r. silny wybuch bomby rozsadził kwaterę główną ZANU-PF, oświadczył on, że miodowy miesiąc już się skończył. „Mój rząd bardzo się zawiódł na reakcyjnych i antyrewolucyjnych elementach. Za zdradę i zbrodnie przeciwko ludzkości w Zimbabwe moglibyśmy ich postawić przed plutonem egzekucyjnym, ale postanowiliśmy im wybaczyć. Tymczasem rzadko który z nich wyraził skruchę". Później rozszerzył swój atak słowny, obejmując nim nie tylko prawdziwych szpiegów i sabotażystów, ale też całą społeczność białych. Swój gniew skoncentrował na zgromadzonych przez nich majątkach. Powiedział, że bezsprzecznie należy złamać ich monopol na ekonomiczną potęgę.

Resztki nadziei na pokojową koegzystencję rasową ustąpiły wzajemnemu niedowierzaniu i podejrzeniom. Coraz więcej białych decydowało się na wyjazd. W ciągu trzech lat niepodległego bytu wyemigrowała prawie połowa białej ludności. Pozostała zaledwie garstka 100 000 białych, którzy zamknęli się w swoim własnym świecie klubów, aktywności sportowej i wygodnego życia. W wyborach z 1985 r., kiedy biali głosowali na swych własnych przedstawicieli po raz ostatni w siedmioletnim przydzielonym im okresie, przeważnie opowiadali się oni raczej za Smithem i grupą jego zagorzałych współpracowników, niż za umiarkowanymi kandydatami.

Mugabe zareagował wściekłością, uznając ich zwycięstwo wyborcze za zdradę. Potępiając Smitha i głosujących na niego „rasistów", zagroził represjami. Powiedział, że zaufanie do białej społeczności z okresu uzyskiwania niepodległości, było całkowicie niezasłużone.

> Wybory pokazały, że w żaden sposób nie wyrazili oni skruchy. Ciągle jeszcze żyją przeszłością i wspierają tego samego człowieka […] który przysporzył ludowi Zimbabwe wielu okropności. Chcemy wyraźnie powiedzieć, że nadchodzą bardzo ciężkie czasy dla rasistów tego kraju. […] Ci biali, którzy nie przyjmują realiów politycznego porządku, któremu tempa nadają Afrykanie, będą musieli opuścić ten kraj. My pracujemy z tymi białymi, którzy chcą pracować z nami. Pozostali będą musieli znaleźć nowy dom.

Mówiąc w języku szona, obiecał: „Zabijemy te węże żyjące wśród nas, rozgnieciemy je całkowicie".

Po zniszczeniu swych rywali z ZAPU i ustanowieniu *de facto* jednopartyjnego państwa, Mugabe przystąpił do gromadzenia olbrzymiej władzy personalnej.

Na uroczystości w dniu 30 grudnia 1987 r., przy wtórze refrenu *You Are The Only One* (Ty Jesteś Jedyny), został ogłoszony przez parlament prezydentem, łączącym w ramach jednego stanowiska role głowy państwa, szefa rządu i głównodowodzącego sił zbrojnych. Miał prawo rozwiązywania parlamentu, wprowadzania stanu wyjątkowego i nieograniczonej liczby kadencji na stanowisku prezydenta. Rządził za pośrednictwem rozwiniętego systemu patronatu. Sprawował kontrolę nad obsadzaniem wszystkich ważniejszych urzędów w służbie państwowej, siłach zbrojnych, policji i organizacjach parapaństwowych, w rzeczywistości trzymając w swych rękach całą machinę rządową. Służba państwowa, media państwowe, policja i organizacje parapaństwowe, jedno po drugim podporządkowywały się jego woli.

Pod patronatem Mugabego wyłoniła się nowa elita rządząca – ministrowie, członkowie parlamentu, dygnitarze partyjni, starsi rangą urzędnicy państwowi, dowódcy sił zbrojnych i policji, wybrani biznesmeni, zaufani współpracownicy i bliscy znajomi. Pozwolił im na rozdrapywanie nieruchomości, farm i przedsiębiorstw. W ten sposób zapewniał sobie ich lojalność i pozyskiwał wsparcie dla swego reżimu. Jeden z protegowanych Mugabego, Phillip Chiyangwa, biznesmen-milioner chwalił się: „Jestem bogaty, bo należę do ZANU-PF. Jeśli chcesz stać się bogatym, musisz wstąpić do ZANU-PF". Rozdrapywanie to z czasem przybrało na sile, przyczyniając się do rozwoju korupcji na masową skalę. Jedna po drugiej były plądrowane korporacje państwowe – narodowa spółka naftowa, narodowa spółka zaopatrzenia w energię elektryczną, spółka pocztowa i telekomunikacyjna. Skrajnym tego przykładem był fundusz państwowy, utworzony celem wypłaty rekompensat dla ofiar wojny. Został on tak dokładnie wyczyszczony przez kumpli Mugabego, że dla prawdziwych kombatantów nic nie pozostało. Oficjalne śledztwo badające ten skandal wykazało, że winnymi w tej aferze byli znani politycy, w tym ministrowie gabinetu, ale nie podjęto w stosunku do nich żadnych czynności prawnych.

Sam Mugabe stawał się osobą coraz bardziej wyobcowaną, autorytarną. Jego oficjalna rezydencja w Harare była potężnie ufortyfikowana. Podróżował wyłącznie w wielkich kawalkadach samochodów, w otoczeniu świty uzbrojonej gwardii przybocznej, ze słyszalnym na kilka kilometrów

wyciem syren. Otwarcie mówił o swym uwielbieniu dla dyktatorów w rodzaju Nicolae Ceauşescu w Rumunii, którego wysławiał jeszcze w przeddzień obalenia go przez ludową rewolucję. Ogłoszenia partyjne w gazetach składały hołd Mugabemu jako „naszemu Stałemu i Autentycznemu Przywódcy", gorliwie naśladując komunistyczne przejawy kultu jednostki. Bez przerwy pouczał o zasługach komunizmu i zapewniał, że przyszłość Zimbabwe będzie „najlepiej zabezpieczona pod rządami jednej, monolitycznej i gigantycznej partii politycznej". Wiele czasu przeznaczał na zagraniczne podróże, frymarcząc swym obrazem rewolucyjnego bohatera i umacniając swą reputację kluczowej postaci międzynarodowej kampanii dla przezwyciężenia apartheidu. Stopniowo słabło jego zainteresowanie problemami wewnętrznymi kraju.

Mimo sławy, jaką cieszył się Mugabe za granicą, w kraju narastało niezadowolenie z korupcji i wysokiego standardu życia rządzącej elity. Obietnice Mugabego nadejścia nowej, socjalistycznej epoki wydawały się coraz bardziej nierealne. Chociaż dokonał się wielki postęp w dziedzinie edukacji i usług medycznych, nie pociągnęło to za sobą wzrostu zatrudnienia. Co roku dziesiątki tysięcy młodych ludzi z sensownym wykształceniem opuszczały szkoły bez żadnej perspektywy na znalezienie zatrudnienia. Podczas gdy elitę stać było na drogą edukację prywatną i dobre warunki ochrony zdrowia, ogromna większość ludności stawała przed obliczem obniżających się standardów w szkołach i szpitalach państwowych. Nie było bowiem środków zarówno na rozszerzenie tych usług, jak też na utrzymywanie ich na należytym poziomie. W miarę wzrostu stopy inflacji, zarobkujący pracownicy zauważali, że pensje otrzymywane w pierwszych latach niepodległego bytu teraz mocno straciły na wartości.

Na obszarach wiejskich program przesiedlania był realizowany tak wolno, że skorzystała z niego tylko część rolniczej ludności. Przy końcu pierwszej dekady niepodległego bytu, łącznie 52 000 rodzin, czyli około 416 000 osób zostało przesiedlonych na 6,5 miliona akrów ziemi należącej wcześniej do białych. Było to dość cenne osiągnięcie, ale nigdzie nie rozwiązywało całej skali problemu. O wiele większy wysiłek włożyli politycy ZANU-PF dla zdobycia farm dla siebie samych. Około 1990 r. powstała nowa klasa właścicieli ziemskich: ministrów, członków parlamentu, starszych rangą urzędników państwowych, dygnitarzy policji i obrony oraz menedżerów spółek parapaństwowych. W sumie, od czasu uzyskania

niepodległości udało im się przejąć 8% komercyjnej ziemi uprawnej, chociaż tylko nieznaczną jej część przeznaczono do produkcji rolnej.

W szczególnie trudnej sytuacji znalazły się tysiące byłych kombatantów. Wielu z nich wcześnie porzuciło szkoły i przyłączyło się do walki. Teraz nie mieli oni ani wykształcenia, ani też żadnych umiejętności. Po demobilizacji w 1980 r., przez dwa lata wypłacano im miesięczne stypendia, ale potem pozostawieni zostali samym sobie. Niektórzy założyli spółdzielnie produkcyjne, które wkrótce upadły. Inni utrzymywali się przy życiu z pomocy społecznej. Jeszcze inni włóczyli się po miastach w poszukiwaniu pracy, z poczuciem, że zostali oszukani i pozbawieni złudzeń. Wielu nie miało żadnych środków do życia. Ocenia się, że w sumie 30 000 kombatantów pozostawało bez pracy. Gazety wstawiały się za nimi, oskarżając rząd o rozmyślne lekceważenie tego problemu. Wydawana w Bulawajo gazeta *Chronicle* zamieściła komentarz: „Jak bardzo dla tysięcy byłych kombatantów musi być frustrujące i pozbawiające ich złudzeń to, że będąc w okropnych kłopotach, widzą teraz tych, z którymi dzielili trudy walki o wyzwolenie, prawdziwie rozpływających się w luksusach, podczas gdy oni żyją w tak wielkim ubóstwie". Rząd obiecał powołać specjalny komitet celem zbadania tego problemu, ale nic w tym kierunku nie zostało zrobione.

W dziesięć lat po uzyskaniu niepodległości nie dostrzegało się widocznych korzyści, którymi można było się pochwalić. Mugabe zdecydował się przeto na zdobycie poparcia w przedbiegach wyborów w 1990 r. przez skoncentrowanie całej swej uwagi na problemie ziemi. „Jest absolutnym nonsensem naszej historii, w naszym afrykańskim kraju, że większość naszej ornej i nadającej się na pastwiska ziemi znajduje się w rękach naszych byłych kolonizatorów, podczas gdy większość naszych rolników nadal żyje jak squattersi na danej im przez Boga ziemi". Nie konsultując się z farmerami, społecznościami wiejskimi, a nawet z własnymi specjalistami od rolnictwa, ogłosił on „rewolucyjny" program redystrybucji około 13 milionów akrów – czyli ponad połowy pozostałej jeszcze ziemi białych – dla żyjących na wsi rolników. Przy akompaniamencie śpiewów i tańców parlament wprowadził poprawkę do konstytucji, upoważniającą rząd do konfiskaty ziemi i ustalenia jej wartości oraz znoszącą prawo apelacji właścicieli, domagających się uczciwej rekompensaty.

Plany Mugabego dotyczące ziemi wywołały burzę protestów, nie tylko ze strony białych farmerów, ale także Wielkiej Brytanii, Stanów Zjednoczonych, Banku Światowego i Międzynarodowego Funduszu Walutowego.

Wszyscy byli oburzeni pomysłem zagrabienia ziemi bez wypłaty należnej rekompensaty. Wielu białych farmerów – prawie połowa – zakupiła farmy już w okresie po uzyskaniu niepodległości, po uprzednim otrzymaniu odpowiedniej zgody rządu. Mugabe przedstawiał tę sprawę jako historyczne wyrównanie rachunków między łaknącą ziemi większością a „chciwą garstką rasistowskich uzurpatorów", zdecydowanych torpedować wolę ludu. Oznajmił też, że zlekceważy każdą decyzję sądu, która stanie na drodze jego programu pozyskiwania ziemi. „Ja, Robert Mugabe, nie mogę być ciągany po sądach przez jakiegoś osadnika".

Po kilku miesiącach sporów Mugabe spuścił z tonu. Przystał na interwencję sądów przy określaniu rozsądnej rekompensaty za skonfiskowaną ziemię. Jego minister rolnictwa, Witness Mangwende, próbował ułagodzić białych farmerów, zapewniając ich, że rząd nie miał na myśli farmy produktywne, lecz ziemie nie w pełni wykorzystywane, opuszczone przez obcych właścicieli, przeznaczone dla spekulacyjnych celów, należące do nieobecnych właścicieli ziemskich i „ludzi posiadających większą liczbę farm, niż byłoby to konieczne".

Wdrażanie reform rolnych przez Mugabego od samego początku przybrało chaotyczny charakter. Bez ostrzeżenia i konsultacji, w 1992 r. rząd „wyznaczył" do przejęcia trzynaście farm o łącznej powierzchni ok. 70 kilometrów kwadratowych. O decyzji tej farmerzy dowiedzieli się z gazet. Większość tych farm była produktywna. Wśród nich znalazło się wielkie gospodarstwo mleczarskie i znacząca uprawa tytoniu. Dla unaocznienia tego, jakież to „wielkie plany" poprzedziły podjęcie tej decyzji, siedem z trzynastu farm zostało później uznanych za „niepodlegające przejęciu". W 1993 r. rząd wyznaczył kolejnych siedemdziesiąt farm. I znowu okazało się, że wiele z nich jest produktywnych. Lista obejmowała pewną liczbę farm należących do politycznych przeciwników rządu. Pojawiło się przeto podejrzenie, że program przejmowania ziemi miał na celu załatwienie starych porachunków politycznych. Kiedy grupa białych farmerów udała się do sądu, podważając legalność polityki rządowej, Mugabe zareagował bardzo gwałtownie. W lipcu 1993 r. powiedział: „Nie ścierpimy żadnej decyzji jakiegokolwiek sądu, dotyczącej przejęcia jakiejkolwiek ziemi. Zabierzemy ziemię, jakiej chcemy od kogokolwiek, czy to od czarnego, czy białego".

Jednakże ku wielkiemu zażenowaniu Mugabego, program przesiedleńczy został naznaczony atmosferą skandalu. W kwietniu 1994 r. pewna

niezależna gazeta odkryła, że licząca 1,2 tys. hektarów farma, którą rząd na siłę wykupił wbrew obiekcjom białego właściciela, nie została przeznaczona na przesiedlenie trzydziestu trzech bezrolnych wieśniaków, lecz wydzierżawiona ministrowi Mugabego – Witnessowi Mangwende. Dalsze śledztwo wykazało, że około 300 farm przeznaczonych na przesiedlenie dostało się w ręce ministrów i wysokich rangą urzędników, w tym komisarzowi policji i dowódcy sił powietrznych, w wielu przypadkach za minimalną rentę dzierżawną, a w niektórych przypadkach bez żadnej odpłatności.

Uginając się pod oburzeniem ludności, Mugabe zgodził się na anulowanie pewnej liczby aktów dzierżawy. Jednak kiedy tylko nieco opadło napięcie, czarna elita nadal wyciągała swe ręce po państwową ziemię, a cały proces redystrybucji ugrzązł w wielkiej korupcji. Wielka Brytania, która od uzyskania niepodległości przez Zimbabwe wyłożyła 44 miliony funtów na przesiedlenia ludności, postanowiła wstrzymać wszelką pomoc przeznaczoną na ten cel.

Skandal z ziemią przyczynił się do dalszego spadku popularności rządu. Podczas gdy wszyscy widzieli, jak Mugabe i jego bliscy przyjaciele wykorzystują każdą możliwość wzbogacenia się, szerokie grupy ludności borykały się z rosnącym bezrobociem, wysoką inflacją i pogarszaniem się usług społecznych. W odpowiedzi na falę niezadowolenia, Mugabe winą za niepowodzenia gospodarcze obarczył białych. Skierowana przeciwko białym agresja stała się jego główną strategią. W odpowiedzi na upadek Zimbabwe, nie miał on do zaoferowania niczego innego. Odizolowany od codziennej rzeczywistości i otoczony schlebiającymi mu asystentami, nie miał pojęcia o tym, jak wielkie niezadowolenie wywoływały jego rządy. W grudniu 1996 r., na pogrzebie Mukomy Musy, sławnego weterana wojennego, czynny oficer armii, generał brygady Gibson Mashingaidze przypuścił otwarty atak na ZANU-PF. Podważał on zaangażowanie tej partii w realizację ideałów i pryncypiów, jakie stawiała ona sobie w czasie wojny. Generał brygady powiedział, że podczas gdy politycy się bogacili, tacy weterani jak Musa byli całkowicie lekceważeni. Wyjawił żałobnikom, że musiał wydać własne pieniądze, aby zapewnić Musie godny pogrzeb, gdyż on sam był tak bardzo biedny. „Niektórzy ludzie mają na swe nazwisko po dziesięć farm i luksusowe jachty. Wyhodowali tłuste brzuchy, podczas gdy byli kombatanci w rodzaju towarzysza Musy żyli w skrajnym ubóstwie. Czy to jest ta sama ZANU-PF, w którą wierzyłem przez całe moje życie? Czy jest to ta sama partia, która obiecała zająć się nami, kiedy się zestarzejemy?"

Weterani wojenni, niegdyś uważani za najbardziej lojalnych zwolenników Mugabego, w 1997 r. wyszli na ulice, organizując szereg demonstracji przeciwko lekceważeniu przez rząd ich skarg. Śpiewali rewolucyjne pieśni, uderzali w bębny, wymachiwali transparentami i wyzywali samego prezydenta. Kiedy Mugabe spotkał się z nimi, stawali się coraz bardziej agresywni. Domagali się gratyfikacji, emerytur i ziemi. Grozili wojną, jeśli tego nie dostaną. Po tygodniach wyłgiwania się, Mugabe ugiął się przed ich żądaniami. Obiecał im pakiet benefitów, w tym ziemię na osiedlenie się. Koszty tych obietnic oceniono na 400 milionów dolarów. Tych pieniędzy i tak już zadłużony rząd nie miał. Mugabe powiedział, że rząd wszelkimi sposobami będzie starał się zdobyć te fundusze, zaciągając w razie potrzeby pożyczkę, i w ten sposób oddalając groźbę finansowej katastrofy. Zapytywał: „Czy kiedykolwiek słyszeliście o kraju, który pożyczając, zawalił się?". Bank Światowy był już dostatecznie zaniepokojony, więc zawiesił swój program udzielania pożyczek. Kiedy więc Mugabe w listopadzie ogłosił, że weterani wojenni dostaną swe pieniądze przed Bożym Narodzeniem, wartość dolara Zimbabwe gwałtownie spadła.

Kryzys związany z weteranami wojennymi odświeżył sprawę ziemi. Do uszu Mugabego ciągle docierały prośby o ziemię, co sprawiło, że wznowił on swe ataki na białych farmerów. „Mamy zamiar odebrać ziemię i nie zamierzamy zapłacić nikomu choćby jednego centa". Powiedział on, że rząd zapłaci jedynie za infrastrukturę – za budynki, drogi i tamy – ale nic nie zapłaci „za samą ziemię". Wypłata innych rekompensat należy do Wielkiej Brytanii jako byłego mocarstwa kolonialnego. W listopadzie 1997 r. rząd opublikował listę 1503 farm przeznaczonych do wywłaszczenia, o łącznej powierzchni około 12 milionów akrów.

Fale oburzenia z powodu nacjonalizacji ponad połowy komercyjnej ziemi uprawnej rozlały się po całym kraju i poza jego granicami. Ekonomiści, bankierzy i biznesmeni, zarówno biali, jak i czarnoskórzy, ostrzegali, że takie pochopne i źle zaplanowane posunięcie, zmierzające do przechwycenia tak wielkiego majątku produkcyjnego kraju, może doprowadzić do gospodarczego chaosu. Notowania giełdowe, gdzie ponad jedna trzecia notowanych spółek była mocno uzależniona od rolnictwa, gwałtownie poszły w dół. Wielka Brytania odrzuciła żądania dalszej pomocy dla realizacji programu przesiedlenia. Uzasadniała to tym, że przekazane wcześniej fundusze nie przyniosły żadnego pożytku ludności czarnoskórej, na co były przeznaczone.

W miarę jak Zimbabwe coraz bardziej pogrążało się w ekonomicznym grzęzawisku, Mugabe musiał zmierzyć się z masowym oporem. Związki zawodowe zaprotestowały przeciwko jego propozycjom nałożenia nowych podatków i ciężarów, które pozwoliłyby na spłatę zobowiązań wobec weteranów wojennych. Zorganizowały ogólnonarodowy strajk, który w wielu miastach zatrzymał rytm życia. Liczne podwyżki cen żywności w 1998 r. doprowadziły do zamieszek, Aby nad nimi zapanować, Mugabe musiał zwrócić się do armii o pomoc. Po raz pierwszy od uzyskania niepodległości wyprowadził na ulice wojsko. Rozpaczliwie zabiegając o pożyczki z Międzynarodowego Funduszu Walutowego, Banku Światowego i Unii Europejskiej, aby utrzymać kraj na powierzchni, zgodził się odłożyć na półkę plany wywłaszczenia białych.

W 1998 r. podjęto wielkie międzynarodowe wysiłki, aby znaleźć możliwe do realizacji rozwiązanie problemu ziemi. Reprezentanci agend ONZ, Banku Światowego, MFW, Unii Europejskiej i dwudziestu trzech zagranicznych rządów, w tym rządów Wielkiej Brytanii, Stanów Zjednoczonych, Chin i Kuby zebrali się na trzydniowej konferencji w Harare. Wzięły w niej także udział Związek Komercyjnych Farmerów i inne organizacje pozarządowe. Konferencję otworzył Mugabe, przedstawiając w zarysie ambitne plany masowych przemian. W ciągu osiemnastu lat niepodległego bytu rząd przesiedlił około 70 000 rodzin na powierzchni 9 milionów akrów ziemi. Teraz proponował pozyskanie dalszych 12 milionów akrów, gdzie przesiedlono by 150 000 rodzin. Miało to nastąpić w okresie pięciu lat, kosztem 1 miliarda dolarów.

Delegaci na konferencję uznali propozycje Mugabego za zbyt ambitne, wykraczające poza możliwości rządu wprowadzenia ich w życie. Wyciągając nauczkę ze skandali, jakie zostały ujawnione przy okazji realizacji wcześniejszego programu redystrybucji ziemi, nalegali oni również na to, aby nowy program miał ścisły nadzór i by się upewnić, że tym razem ziemię otrzymają osady wiejskie. Co więcej, postulowali oni, aby ziemia mogła być nabywana po cenach rynkowych, na zasadzie ugody między sprzedającym a kupującym. Zamiast masowego programu zakupu ziemi, opowiadali się za ograniczeniami w fazie wstępnej jego realizacji, krok po kroku, aby przetestować użyteczność takiego rozwiązania. Ostatecznie wszystkie strony biorące udział w tej konferencji, w tym rząd Zimbabwe, przystały na to, aby plan przesiedlania rozpocząć od 118 farm

o powierzchni 700 000 akrów, już wcześniej wystawionych na sprzedaż przez białych właścicieli. Dwunastu zagranicznych darczyńców zgodziło się na wyasygnowanie funduszy dla realizacji tego pierwszego etapu. Była to najlepsza szansa dla dokonania realnego postępu w przedmiocie akwizycji ziemi, jaką Mugabe kiedykolwiek otrzymał.

Ale nic z tego nie wyszło. Mugabe nic nie zrobił w kierunku podjęcia tej inicjatywy. Ziemia była mu o wiele bardziej potrzebna jako narzędzie prowadzenia polityki. Po osiemnastu latach jego rządów, coraz bardziej nasilało się niezadowolenie i zniecierpliwienie ludności. Ziemia była jego ostatnią, trzymaną w zanadrzu kartą polityczną.

Przy końcu lat dziewięćdziesiątych Zimbabwe znalazło się w położeniu krytycznym. Stopa bezrobocia wzrosła do ponad 50%. Tylko co dziesiąty absolwent był w stanie znaleźć formalne zatrudnienie. Inflacja wyniosła 60%. Rzeczywista wartość zarobków obniżyła się w ciągu dziesięciu lat o 22%. Ogólnie rzecz biorąc, licząca 13 milionów populacja stała się o 10% biedniejsza przy końcu lat dziewięćdziesiątych niż była na ich początku. Ponad 70% żyło w skrajnym ubóstwie. W szpitalach brakowało lekarstw i wyposażenia. Szkoły państwowe cierpiały na brak funduszy. Bankrutowały korporacje państwowe. Rozpadał się publiczny system transportu. Rzadkie były dostawy paliwa. Wiele przedsiębiorstw zamknęło swe podwoje. Harare, niegdyś znane jako najbardziej czyste miasto w Afryce, teraz słynęło z rumowisk na chodnikach, popękanych betonowych nawierzchni ulic, połamanych latarni ulicznych, wybojów, niewywożonych śmieci i skorodowanych rurociągów. Plagą stała się uliczna przestępczość.

Mimo zrujnowanej gospodarki Mugabe ciągle marzył o zagranicznej sławie. Nie zasięgnąwszy opinii parlamentu i rządu, w sierpniu 1998 r. wysłał ekspedycyjną siłę tysiąca żołnierzy, samoloty bojowe i opancerzone pojazdy do Konga, aby podtrzymać chwiejący się reżim Laurenta Kabili. Chciał w ten sposób stać się głównym graczem politycznym w regionie. Rozliczany z kosztów ponoszonych przez Zimbabwe, ocenianych na co najmniej 1 milion dolarów amerykańskich dziennie, Mugabe odparował: „Nie mówcie o pieniądzach, jakby pieniądze były ważniejsze od bezpieczeństwa ludzi i suwerenności kraju. Ludzie muszą przeżyć. Jedynym sposobem na zapewnienie temu krajowi pokoju jest konfrontacja z rebeliantami".

Dla wybranej grupy urzędników obrony i biznesmenów Kongo oferowało bogate łupy. W zamian za wojskowe wsparcie Kabila był skłonny

przekazać koncesje kopalniane i koncesje na pozyskiwanie drewna oraz zaoferować dogodne warunki transakcji diamentami, kobaltem i innymi minerałami. Choć mówiono, że intencją tych operacji była częściowa rekompensata poniesionych przez Zimbabwe kosztów wojny, to rzeczywistymi beneficjentami stali się bliscy przyjaciele Mugabego. Zimbabwe miało coraz większe długi. Zarówno w kraju, jak i za granicą interwencja Mugabego była postrzegana jako oznaka jego rosnącej megalomanii.

Wyprawa do Konga przyczyniła się do ożywienia opozycji w stosunku do Mugabego. We wrześniu 1999 r. przymierze związków zawodowych, prawników i grup obywatelskich utworzyło nową partię polityczną, Ruch na Rzecz Zmian Demokratycznych (*Movement for Democratic Change* – MDC). Jej celem było odsunięcie od władzy ZANU-PF w kolejnych wyborach parlamentarnych, zaplanowanych na 2000 r. Przywódcą partii został Morgan Tsvangirai, działacz związkowy, który przekształcił cały ruch robotniczy w spójną siłę i który od dawna był zażartym krytykiem rządów Mugabego. Wespół z działaczami praw człowieka i organizacjami kościelnymi, Tsvangirai skoncentrował swe siły na kampanii zmierzającej do przeprowadzenia reform konstytucyjnych. Miał nadzieję, że w ten sposób powstrzyma Mugabego od startowania na trzecią kadencję urzędu prezydenta.

W odpowiedzi na to wyzwanie Mugabe powołał komisję konstytucyjną, powierzając jej zadanie przygotowania projektu nowej konstytucji, która będzie przedstawiona elektoratowi w drodze narodowego referendum. Komisja obsadzona jego zwolennikami zarysowała projekt konstytucji, który nie naruszał szerokich uprawnień i patronatu, jakie zaskarbił sobie Mugabe jako prezydent przez dwadzieścia lat swego urzędowania. Chociaż projekt ten opowiadał się za tym, aby w przyszłości prezydent mógł piastować swój urząd tylko przez okres dwóch pięcioletnich kadencji, przepis ten nie działałby wstecz. W ten sposób Mugabe zachowałby prawo do sprawowania tego urzędu przez następne dziesięć lat. Nie konsultując się z komisją, Mugabe wprowadził do projektu własną poprawkę. Pozwalała ona na wywłaszczanie z ziemi bez jakiejkolwiek rekompensaty. Mugabe wierzył, że to pomoże mu w pozyskaniu głosów mieszkańców wiosek. Poprawka ta głosiła, że Wielka Brytania jako była potęga kolonialna, odpowiada za wypłatę rekompensat za zagrabioną ziemię. Gdyby nie wniosła tych płatności, to rząd nie miałby wtedy obowiązku wypłaty rekompensat. Związek

Komercyjnych Farmerów otwarcie się sprzeciwił projektowi konstytucji i zmobilizował przeciwko niemu społeczność białych rolników.

Przeprowadzona w styczniu i lutym 2000 r. kampania referendalna zbiegła się w czasie z masowym bezrobociem, narastającym ubóstwem, brakami paliwa, zamykaniem fabryk, ruiną służb publicznych, skandalami korupcyjnymi i niepopularną wojną w Kongu. Koncentrowała się zarówno na „osiągnięciach" rządu, jak i na projekcie konstytucji. Mugabe odpowiedzialnością za kryzys obarczał farmerów i przemysłowców, ukrywających towary spekulantów, Wielką Brytanię, MFW i Bank Światowy, podsycając rasistowskie nastroje. Kontrolowane przez rząd gazety, radio i telewizja dorównywały mu kroku. W *Sunday Mail* napisano: „Podczas gdy 20 lat temu walczyliśmy (z białymi), używając karabinów AK, dzisiaj posługujemy się papierem i kartką wyborczą. Ale ta wojna nie ma mniejszego znaczenia niż ta z lat siedemdziesiątych. Wróg jest ten sam". Rozpowiadano, że to biali są mózgiem MDC i posługują się tym ruchem dla swych własnych interesów. Ostrzegano ich, że jeśli będą zachęcać swych pracowników do głosowania na „Nie", poniosą tego konsekwencje. Rozpętano propagandową burzę, namawiającą elektorat do głosowania na „Tak".

Wynik referendum okazał się oszałamiającą porażką Mugabego. Projekt konstytucji został odrzucony 55% większością głosów. Mimo obietnic przydziału ziemi, wyborcy wiejscy w dużej mierze wstrzymali się od oddania głosów. Poruszona do głębi rządząca elita nagle uświadomiła sobie, że władza wymyka się jej z rąk, a wraz z nią całe bogactwo, pensje, napiwki, kontrakty, prowizje i szwindle, z czego korzystała ona przez dwadzieścia lat. Mugabe przypisywał swą porażkę głównie białym i postanowił, że muszą za to zapłacić.

W starannie skoordynowanej akcji, rozpoczętej dziesięć dni po ogłoszeniu wyników referendum, gangi uzbrojone w siekiery i maczety napadły na farmy w różnych zakątkach kraju. Na farmy te dowieziono je rządowymi i wojskowymi pojazdami oraz zaopatrzono je w racje żywnościowe. Członkowie tych gangów byli nazywani weteranami wojennymi, ale większość z nich była zbyt młoda, aby brać udział w wojnie sprzed dwudziestu lat. Wielu z nich było bezrobotnymi młodymi ludźmi, opłacanymi na dniówki. Napadali na farmerów i ich rodziny, strasząc, że ich zabiją, zmuszając do opuszczania domów oraz rabując ich majątek. Zakładali uzbrojone obozy oraz wznosili blokady drogowe, kradli traktory, zabijali bydło,

niszczyli zbiory i zanieczyszczali źródła wody. Policja nie chciała interweniować, pozostawiając bezbronnych farmerów samym sobie.

Ta inwazja na farmy była sterowana z kwatery głównej ZANU-PF w Harare. Wysocy rangą urzędnicy tej partii, oficerowie wojskowi i agenci policji, wszyscy oni przewodzili tym ekscesom. Wyróżniał się wśród nich Chenjerai Hunzvi, skorumpowany oportunista, który stał na czele Związku Weteranów Wojennych. 15 marca, wypowiadając się dla prasy w siedzibie ZANU-PF, Hunzvi przyznał się, że otrzymał znaczne fundusze partyjne na organizowanie napadów na farmy i na kampanię w imieniu ZANU-PF przed zbliżającymi się wyborami parlamentarnymi. Powiedział, że te napady na białych farmerów miały powstrzymać ich od organizowania się przeciwko Mugabemu, tak jak to zrobili przy okazji referendum.

Celem terrorystycznej akcji stali się nie tylko biali farmerzy, ale również ludzie zatrudnieni na farmach i ich rodziny, żyjące na farmach białych właścicieli.

Biali farmerzy zatrudniali około 400 000 robotników. Wraz ze swymi żonami stanowili oni aż 15% elektoratu. Mugabe był przekonany, że przyczynili się oni do jego porażki w referendum, więc traktował ich jako część składową wrogiego obozu. Na kolejnych farmach, stawali się oni ofiarami aktów przemocy i byli zastraszani przez bezkarnie panoszące się gangi. Ich członkowie napadali na robotników, kopali ich i chłostali. Uprowadzano mężczyzn, gwałcono kobiety, domy niszczono, a mienie zagrabiano. Tysiące ludzi zganiano i wywożono w konwojach skradzionych ciężarówek, traktorów i w przyczepach na farmy opuszczone przez właścicieli. Na ideologicznych szkoleniach, trwających nieraz kilka dni i nocy, przed tłumem ludzi odczytywano listy nazwisk domniemanych popleczników MDC, a potem wyczytane osoby były wypychane do przodu, po czym bito je i chłostano.

W poszukiwaniu ochrony farmerzy udali się do sądu i wygrali: inwazja na farmy została osądzona jako nielegalna. Jednakże Mugabe po prostu zlekceważył nakaz sądowy i polecił policji, aby nie zwracali nań uwagi. Powiedział zwolennikom partii, że jeśli jakiś biały farmer będzie bronił odbieranej mu ziemi, to on się z nim policzy. „A więc oświadczam, że ta walka będzie trwała nadal i będzie to walka do końca. Mogę to wam powiedzieć. I oni nie wygrają tej walki, my w niej zwyciężymy". Stosował coraz bardziej wojowniczą retorykę. Nawiązując do farmerów, którzy ośmielili się mu przeciwstawić w referendum, na antenie jednej ze stacji radiowych

powiedział: „W tej sprawie skupili się wokół tych, co pozostają w opozycji do rządu. I poszli jeszcze dalej, mobilizując, a raczej zmuszając swą siłę roboczą na farmach do wspierania tych, którzy występują przeciwko rządowi. Tym samym zdradzili się, że nie są naszymi przyjaciółmi, lecz wrogami". Mówił dalej, jeszcze jaśniej wyrażając swą myśl: „Obecnie uważamy was za wrogów, ponieważ naprawdę postępowaliście jak wrogowie Zimbabwe. Jesteśmy przepełnieni gniewem. Cała nasza społeczność jest zagniewana. I to dlatego mamy tutaj teraz weteranów wojennych, którzy zajmują ich ziemię".

W tym krytycznym momencie interwencję podjął rząd brytyjski. Był on przekonany, że nie obejdzie się bez twardej rozmowy. Rozpoczynając wojnę na słowa, ambitny minister brytyjski, Peter Hain, zasugerował, że Mugabe stracił kontakt z rzeczywistością. Przedstawił Zimbabwe jako kraj stojący na krawędzi upadku i otwarcie mówił o brytyjskich planach przymuszonej ewakuacji 20 000 ich obywateli. Przyczynił się tym samym do wzrostu poczucia zagrożenia i strachu, rozprzestrzeniającego się na całą społeczność białych. Jednakże jego uwagi tylko rozwścieczyły Mugabego i pozwoliły mu na przedstawienie całego tego kryzysu jako walki Zimbabwe o odzyskanie należnego mu dziedzictwa. Miała to być walka z byłą potęgą kolonialną, występującą w imieniu białej społeczności dla zabezpieczenia jej interesów. Nawiązując do brytyjskich rezydentów w Zimbabwe, odparował: „Mogą sobie iść. My możemy nawet im towarzyszyć i wskażemy im drogę".

Przez cały czas trwania kampanii wyborczej Mugabe wygłaszał gniewne tyrady przeciwko swym przeciwnikom, skutecznie zachęcając do użycia skierowanej przeciwko nim przemocy. Podczas uroczystości otwarcia sfinansowanego przez Szwecję projektu wodnego w kraju Manica, ostrzegał: „Ci, którzy usiłują rozbić nasz naród, muszą mieć się na baczności, ponieważ spaść na nich może nagła śmierć". Nazwał Tsvangirai „zdrajcą" i „marionetką", służącemu interesom Wielkiej Brytanii i białych osadników. Złożył tak zwaną „deklarację wojny" z opozycją. „MDC nigdy nie utworzy rządu tego kraju, nigdy, przenigdy, ani za mego życia, ani też po mojej śmierci". Napadano na kandydatów MDC, urzędników i popleczników tej partii, podczas gdy policja często się temu przyglądała. Zamordowano około czterdziestu zwolenników opozycji, w tym trzech znanych białych farmerów, którzy byli aktywnymi członkami tego ruchu. Chociaż w wielu przypadkach policja znała tożsamość zabójców, nie podejmowała przeciwko nim żadnych działań. W czerwcu 2000 r., trzy tygodnie przed

wyborami, partia MDC poinformowała, że tylko w dwudziestu pięciu okręgach wyborczych mogła prowadzić niezależną i bezpieczną kampanię. W czterdziestu sześciu okręgach kampania ta była zakłócana aktami zastraszania. W czterdziestu dziewięciu okręgach przemoc i zastraszanie były tak wielkie, że w ogóle nie dało się prowadzić kampanii wyborczej. Tsvangirai powiedział: „Mugabe chce zastraszyć cały kraj i go sobie podporządkować". W przedwyborczym raporcie, Narodowy Instytut Demokratyczny, organizacja mająca swą bazę w Waszyngtonie, stwierdzał, że „nie ma w Zimbabwe warunków do przeprowadzenia wiarygodnych wyborów demokratycznych".

Po wielu miesiącach systematycznego zastraszania, udało się ZANU-PF zapewnić sobie niewielkie zwycięstwo. Partia ta uzyskała 48% głosów i zdobyła sześćdziesiąt dwa miejsca w parlamencie. MDC otrzymała 47% głosów, co zapewniło jej pięćdziesiąt siedem mandatów. Zaledwie po dziewięciu miesiącach działalności MDC zagarnęła wszystkie miejsca w Harare i Bulawajo oraz zwyciężyła w dziesięciu na dwanaście okręgów w kraju Matabele. Niezłe wyniki uzyskała także w miastach środkowej części kraju i w kraju Manica. Partia ZANU-PF była całkowicie uzależniona od głosów wieśniaków Szona. Zatrzymała przy sobie tylko jeden miejski okręg wyborczy w całym kraju. Bez zastraszania partia ta niemal na pewno odnotowałaby porażkę.

Chociaż było już po wyborach, tyrania Mugabego nie ustawała. Wykazując coraz bardziej widoczne oznaki paranoi, z uporem twierdził on, że siła skierowanej przeciwko niemu opozycji miała swe źródło w spisku zawiązanym przez jego odwiecznych wrogów – Wielką Brytanię, Zachód, starą rodezyjską sieć białych farmerów i biznesmenów, a nawet przez kościoły. Wszyscy starali się zniszczyć jego „rewolucję". W czasie sesji na temat wyników lipcowych wyborów, Mugabe powiedział członkom komitetu centralnego ZANU-PF, że byłoby poważnym błędem „nie doceniać sił skierowanych przeciwko nam". Stwierdził, że MDC nie jest zwykłą partią opozycyjną, jak niektórzy to sobie wyobrażają. Jest ona przejawem „odżywania białej władzy", kontrrewolucyjnym koniem trojańskim, wymyślonym i pielęgnowanym przez skrajnie wrogie siły, które wczoraj zniewalały i uciskały nasz lud". Wszystkie te siły zmobilizowano do kampanii wyborczej w 2000 r. Zadaniem ZANU-PF było je zniszczyć, wszelkimi niezbędnymi metodami.

Główne uderzenie spadło najpierw na białych farmerów. Mugabe zapoczątkował program „szybkiej ścieżki" przesiedlania, sporządzając listy tysięcy farm, mleczarni, rezerwatów zwierzyny, plantacji tytoniu, obszarów safari, rzeźni i niewielkich gospodarstw. Farmerzy dostali nakazy wysiedlenia z trzydziestodniowym terminem opuszczenia domostw. Obiecano im, że dostaną zapłatę za „udoskonalenie" ich własności w nieokreślonym bliżej czasie. Za ziemię nie dostali nic, nawet wtedy, kiedy wielu farmerów nabyło swe farmy za zgodą rządu już w latach po uzyskaniu niepodległości.

Zgodnie z oświadczeniem Mugabego, program „szybkiej ścieżki" miał pomóc w przesiedleniu bezrolnych wieśniaków, ale w krótkim czasie zmienił się on w chaotyczną grabież ziemi. Żołnierze, policjanci, oficerowie lotnictwa, weterani wojenni, urzędnicy państwowi i partyjni oraz wieśniacy tysiącami runęli na farmy komercyjne w dzikim pędzie rozgrabiania ziemi. Budowali tam chaty, ścinali drzewa, polowali na dziką zwierzynę i ograbiali budynki. Zajmowano farmy, nie zważając na to, czy znalazły się one na listach wywłaszczeń, czy też nie. Każda próba oporu kończyła się napadami, groźbami śmierci i przymuszoną eksmisją. Partyjni bossowie, dowódcy wojskowi i policja przodowali w tych działaniach, zabierając cenną własność dla siebie. Zwolennicy MDC byli całkowicie pozbawieni możliwości pozyskania ziemi w tym przyśpieszonym trybie.

Podejmując próbę powstrzymania tej grabieży, Związek Komercyjnych Farmerów szukał ochrony w Sądzie Najwyższym, który słusznie uznał program „szybkiej ścieżki" za nielegalny. Ponadto dodał w swym oświadczeniu, że na komercyjnych obszarach rolnych rządy prawa zostały w wyraźny sposób naruszone. „Stały się złe rzeczy i nadal się one dzieją. Muszą być powstrzymane". W odpowiedzi Mugabe rozpętał kampanię oczerniania białych sędziów, a szczególnie białego prezesa sądu, Anthony'ego Gubbaya, którego sam mianował na to stanowisko w 1990 r. W listopadzie 2000 r., kiedy pięciu sędziów Sądu Najwyższego zebrało się celem wysłuchania skargi Związku Komercyjnych Farmerów, tłum liczący około dwustu zwolenników rządu wtargnął przy milczącej zgodzie policji do budynku sądu, wymachując transparentami i wykrzykując „Zabić wszystkich tych sędziów".

W następnym miesiącu, na konferencji ZANU-PF, w przemówieniu naładowanym prostacką, rasistowską retoryką, Mugabe nazwał białych właścicieli ziemskich „białymi diabłami" i przyrzekł odebrać im wszystko, co posiadają.

> Sądy mogą robić, co chcą, ale żadna decyzja prawna nie może stanąć na naszej drodze. […] Stoję na stanowisku, że nie powinniśmy nawet bronić swoich racji w sądzie. Ten kraj jest naszym krajem, a ta ziemia jest naszą ziemią. […] Uważają, że mają boskie prawo do naszych zasobów, dlatego że są biali. Ale nie tutaj. Biały człowiek nie jest rodowitym mieszkańcem Afryki. Afryka jest dla Afrykanów, a Zimbabwe jest dla Zimbabwejczyków.

Na późniejszym spotkaniu z Gubbayem, minister sprawiedliwości w rządzie Mugabego, Patrick Chinamasa, poprosił go o złożenie rezygnacji. Powiedział mu, że jeśli nie zechce dobrowolnie odejść, to rząd „nie będzie mógł zagwarantować mu bezpieczeństwa". Po otrzymaniu licznych gróźb śmierci, Gubbay zrezygnował. Na jego miejsce Mugabe mianował partyjnego lojalistę. Ponadto zwiększył on liczbę sędziów Sądu Najwyższego, zapełniając go karierowiczami. Jednym z pierwszych ich posunięć było uznanie jego programu redystrybucji ziemi za legalny.

W następnej kolejności Mugabe skierował swój wzrok na przedsięwzięcia biznesowe białych. Oskarżył białych o sabotowanie gospodarki poprzez zamykanie fabryk i spółek. Obwiniał ich za doprowadzenie do bezrobocia, zwyżki cen i niedoboru paliw. Na jednej partyjnej konferencji powiedział: „Wielu ludzi oskarża nas, nasz rząd i naszą partię za wszystkie gospodarcze porażki, które spadają na nasz kraj. Ale ci, co zarządzają gospodarką, wywodzą się z rasistowskiej grupy". W odpowiedzi na ową „dywersyjną działalność" odwołał się do jeszcze bardziej gwałtownej przemocy. Przy akompaniamencie dzikich okrzyków radości i poklasku delegatów partyjnych oświadczył: „Nasza partia nadal musi budzić strach w sercach białych ludzi, naszych prawdziwych wrogów".

Prowadząc swe działania z kwatery głównej ZANU-PF, partyjne gangi wdzierały się do fabryk i urzędów białych, tak samo, jak czyniły to w czasie inwazji na farmy. Ich aktywiści napadali i uprowadzali menedżerów oraz załogi fabryk, zagarniali ich wyposażenie i ustanawiali sądy kapturowe. Napadli nawet na prywatny szpital w Harare, gdzie przeprowadzano akurat piętnaście operacji. Zagrozili menedżerom: „Zabierzemy was do kwatery głównej ZANU-PF i zamkniemy was w pokoju bez drzwi". Zaledwie w ciągu kilku tygodni dokonali oni napadów na około trzysta obiektów, w tym na sklepy, restauracje, hotele i zagraniczne spółki. Zaspokajając swe nieposkromione ambicje, przywódca weteranów, Chenjerai Hunzwi,

ogłosił plany rozszerzenia tej akcji na zagraniczne ambasady i agencje niosące ludności pomoc, które Mugabe regularnie oskarżał o wspomaganie MDC. Wśród wyznaczonych celów tych napadów były agencje zaangażowane w realizację programów obywatelskiej edukacji, zaopatrujące w żywność i sprawujące opiekę nad sierotami. Dopiero kiedy podniósł się międzynarodowy sprzeciw, Mugabe powstrzymał te zapędy.

W przedbiegach wyborów prezydenckich w marcu 2002 r. Mugabe nie pozostawił żadnej wątpliwości co do tego, że odwoła się do wszelkich sposobów, aby w nich zwyciężyć. Na konferencji partyjnej w grudniu 2001 r. zwrócił się do delegatów słowami: „To, co nas teraz czeka, to prawdziwa wojna, wojna totalna. Jesteście żołnierzami ZANU-PF, służącymi ludowi. Kiedy przyjdziemy do waszej prowincji, chcielibyśmy was widzieć w roli dowódców. Gdy nadejdzie czas na wystrzelenie pocisku, trajektoria karabinu musi wieść do celu". Ostrzegł, że prezydencka kampania wyborcza będzie o wiele większym wyzwaniem niż kampania wyborcza z 2000 r. „W ubiegłym roku nigdy nie mówiliśmy o ośrodku dowodzenia, ale teraz mówimy o nim. I to jest dowodem na to, że czeka nas batalia. Powinniśmy działać tak, jak funkcjonuje machina wojskowa". W pewnym momencie swego przemówienia, kiedy pogardliwie nawiązywał do Tsvangirai, wykrzyknął „Śmierć chłopcu od herbaty!"

Elektorat zaznał kolejnej fali przemocy i zastraszania. Z baz milicyjnych, rozrzuconych po całym kraju, brygady młodzieżowe ruszyły na zwolenników opozycji. Napadały na sklepy, burzyły domy i zakładały na drogach blokady. Młodzi aktywiści wyciągali ludzi z autobusów i samochodów, żądając okazania kart partyjnych. Całe połacie kraju stały się niedostępnymi obszarami, ściśle zamkniętymi, aby MDC nie mogła prowadzić tam kampanii wyborczej. Uprowadzano funkcjonariuszy MDC, bito ich, torturowano, a niekiedy też mordowano. Zakłócano wiece tej partii, atakowano jej biura.

Celem kampanii wyborczej Mugabego było zapewnienie wysokiej frekwencji na obszarach wiejskich, gdzie ZANU-PF zachowała przy sobie swych głównych zwolenników, i zmniejszenie poparcia dla MDC na obszarach miejskich poprzez nękanie i pozbawianie wyborców praw wyborczych. Na polecenie Mugabego władze wyborcze wykorzystywały każdą okazję, aby tylko przeszkodzić wyborcom w miastach. Wprowadzono nowe zasady, utrudniające rejestrację wyborców. Zmiany w prawie

o obywatelstwie skutecznie pozbawiły tysiące rezydentów prawa głosu. Ocenia się, że około 1 miliona żyjących za granicą obywateli Zimbabwe pozbawionych zostało możliwości oddania głosu. Następnie rząd zabiegał o to, aby wyborcy, którzy dotąd mieli prawo głosować w jakimkolwiek okręgu wyborczym w całym kraju, teraz musieli iść do urn wyborczych w swych rodzimych okręgach. W ten sposób skutecznie pozbawiono prawa do głosowania tysiące ludzi, którzy uciekli przed przemocą i zastraszaniem w swych rodzinnych stronach. Byli wśród nich robotnicy zatrudnieni na farmach i zwolennicy opozycji. Tymczasem władze wyborcze, po upływie terminu rejestracji, zezwoliły na potajemne wpisanie na listę tysięcy nazwisk nowych zwolenników ZANU-PF, aby zwiększyć ich liczebność.

Wprowadzono nowe prawo o bezpieczeństwie, które uznawało krytykę prezydenta za przestępstwo kryminalne, upoważniało policję do arbitralnej delegalizacji wieców i zakazywało sądom zwalniania za kaucją podejrzanych o politycznie motywowane przestępstwa, w rzeczywistości pozwalające rządowi na zatrzymywanie ludzi bez postawienia ich przed sądem. Tymczasem radio, telewizja i prasa rządowa bez przerwy wylewały całe wiadra propagandy, oczerniając rywala Mugabego, Morgana Tsvangirai. Został on nazwany marionetką białych mieszkańców Rodezji, zmierzających do obalenia rządu. Otrzymał miano zdrajcy, który miał być zamieszany w spisek mający na celu zamordowanie Mugabego. Regularnie zamieszczane w *The Herald* ogłoszenie wzywało: „Nie pozwólcie mu sprzedać praw, które przysługują wam od urodzenia, nie pozwólcie mu sprzedać waszej duszy, nie pozwólcie mu sprzedać waszego kraju, nie pozwólcie mu sprzedać waszej ziemi". Oprócz kreowania klimatu zastraszania, generał Vitalis Zvinavashe, dowódca sił obronnych, oświadczył, że wojsko nie uzna wyników wyborów, jeśli Mugabe je przegra.

Same wybory obfitowały w fałszerstwa i nadużycia. Aby przeszkodzić ludności miejskiej w głosowaniu, władze drastycznie zmniejszyły liczbę lokali wyborczych w stosunku do tych, które zazwyczaj były tworzone na obszarach miejskich. W przypadku Harare, gdzie mieszkała prawie jedna szósta ogółu ludności kraju, około 880 000 zarejestrowanych wyborców zostało przypisanych do 167 lokali wyborczych. Lokali tych było o połowę mniej niż we wcześniejszych wyborach parlamentarnych. Zatrudnieni przy wyborach urzędnicy rozmyślnie tamowali ruch, w niektórych lokalach wyborczych utrzymując przepływ wyborców w tempie zaledwie

dwudziestu osób na godzinę. Olbrzymie tłumy wyczekiwały w kolejkach, nie mając szansy na oddanie głosu.

Według oficjalnych wyników Mugabe uzyskał 1 685 000 czyli 56% głosów, podczas gdy Tsvangirai uplasował się za nim, zdobywając 1 258 000 czyli 42% głosów. Ogłoszono, że frekwencja wyborcza w trzech prowincjach kraju Maszona, wiejskiego matecznika ZANU-PF, była o wiele wyższa niż w wyborach parlamentarnych z 2000 r. i wyniosła 62%, dostarczając Mugabemu przeważającej liczby głosów. Frekwencja wyborcza w Harare wyniosła 47%, a w Bulawajo 45%.

Na przyjęciu z okazji wyborczego zwycięstwa w domu Mugabego w Zvimba, prezydent-elekt zapowiedział, że żelazną ręką rozprawi się z wszelkimi protestami przeciwko jego rządom. Powiedział: „Nie ścierpimy żadnego protestu, żadnej próby wywołania niepokoju. Ci, którzy będą się buntować i wprowadzać bezprawie, zostaną tak pobici, jak nigdy przedtem".

Nowa fala represji rozlała się na całym obszarze Zimbabwe. Urządzano polowania na aktywistów opozycji, bito ich, torturowano, a czasami też mordowano. Tysiące uciekły ze swych domów. Tsvangirai oskarżony został o zdradę. Odwaga, jaką wykazała się ludność Zimbabwe w oporze stawianym dyktaturze Mugabego, okazała się nadaremna.

Teraz przyszedł czas na ostateczne rozprawienie się z białymi farmerami. W maju około 3000 białych farmerów – większość tych, którzy jeszcze pozostali na swej ziemi – dostało czterdzieści pięć dni na zakończenie wszelkiej produkcji, a potem czterdzieści pięć kolejnych dni na opuszczenie swych posiadłości, bez żadnej rekompensaty, gdyż w przeciwnym razie groziło im więzienie. Kiedy w sierpniu przyszedł ostateczny termin, setki farmerów próbowało uchylić się od nakazu opuszczenia swych domostw, ale zgodnie z zapowiedzią zostali oni aresztowani. Mugabe oświadczył: „Gra skończona". Wiele cennych przedsiębiorstw rolnych przejęła klika Mugabego: jego żona, jego szwagier, inni krewni, ministrowie i starsi rangą urzędnicy.

Zagarnięcie farm oznaczało koniec rolnictwa komercyjnego jako głównej gałęzi gospodarki. Setki tysięcy zatrudnionych na farmach robotników i ich rodzin pozostało bez środków do życia. Wielu zostało przepędzonych z ziemi przez młodzieżowe milicje ZANU-PF. Miało to fatalny wpływ na zaopatrzenie w żywność, dorównujący skutkom suszy. Olbrzymie obszary ziemi leżały odłogiem, produkcja płodów rolnych spadła na łeb na szyję. Aby przeżyć, Zimbabwe coraz bardziej uzależniało się od importu

żywności i od pomocy zagranicznej. Niegdyś pomyślnie rozwijający się kraj, musiał teraz prosić o jałmużnę.

Siedem milionów ludzi, czyli połowa populacji, stanęło w obliczu głodu. Mugabe użył żywności w roli politycznego narzędzia celem wymuszenia poparcia dla ZANU-PF, tak jak to uczynił w latach osiemdziesiątych w kraju Matabele. Rozporządzenie rządowe dawało kontrolowanej przez rząd Agencji Obrotu Ziarnem wyłączne prawo importu i dystrybucji dostaw kukurydzy. Umożliwiło to urzędnikom partyjnym i państwowym priorytetowe traktowanie zwolenników ZANU-PF i blokowanie dostaw na obszary działalności opozycji. Minister Abednico Ncube powiedział rolnikom: „Dopóki będziecie szanować aktualny rząd, nie umrzecie z głodu. Ale my nie chcemy takich ludzi, którzy głosują na kolonialistów, a potem przychodzą do nas, kiedy potrzebują żywności. Nie możecie głosować na MDC i oczekiwać, że pomoże wam ZANU-PF. […] Powinniście głosować na kandydatów ZANU-PF […] zanim rząd zacznie zastanawiać się nad waszym prawem to tej pomocy żywnościowej". Jeden z najbliższych współpracowników Mugabe wyraził się jeszcze jaśniej: „Będzie nam się lepiej powodzić tylko z 6 milionami ludzi, naszych ludzi, którzy popierają tę walkę o wyzwolenie".

Gdy obszary działalności opozycji coraz bardziej cierpiały z powodu niedostatku żywności, katolicki arcybiskup Bulawajo, Pius Ncube, w bezpośredni sposób potępił rząd Mugabego. Powiedział: „To, co robi rząd, jest zbrodnią. Nie przejmują się tym, że ludzie umierają. Dla zapewnienia sobie politycznej władzy rząd gotów jest poświęcić życie tysięcy ludzi. Rząd karze głodem te obszary, które w ostatnich wyborach głosowały na opozycję. To diabelskie zagranie".

Setki tysięcy ludzi opuściły Zimbabwe, uciekając przed załamaniem gospodarczym i represjami politycznymi. Exodus objął nie tylko znaczną część białej mniejszości, która jeszcze pozostała w kraju, ale i duży odsetek przedstawicieli czarnej klasy średniej – lekarzy, pielęgniarki, nauczycieli, księgowych i innych profesjonalistów – którzy nie widzieli dla siebie przyszłości pod rządami Mugabego. Do 2004 roku wyjechały ponad 3 miliony ludzi, czyli jedna czwarta ludności kraju. Większość udała się do Republiki Południowej Afryki, mając nadzieję znaleźć tam pracę. Tych, którzy pozostali, czekały jeszcze poważniejsze trudności. Dla wszystkich, z wyjątkiem bogatej elity, każdy dzień oznaczał walkę o przetrwanie. Bezrobocie wzrosło do 80%,

braki w zaopatrzeniu w żywność były na porządku dziennym. Przed pięć lat, od 1999 do 2004 roku, gospodarka skurczyła się o jedną trzecią.

Mugabe był obojętny na chaos bezprawia i przemocy, do którego doprowadził. Ta sytuacja gwarantowała mu przecież utrzymanie władzy. Twierdził, że działa w obronie „suwerenności" swojego narodu i posunął się nawet do porównywania siebie do Hitlera. „Jeśli to ma być Hitler, to ja będę zdziesięciokrotnionym Hitlerem. Hitlerem razy dziesięć. O to nam chodzi".

Wydawało się, że nie będzie wytchnienia od tyranii Mugabego. W 2005 roku wybory do parlamentu zostały znów jawnie sfałszowane, żeby zapewnić mu znaczną większość. Zachwycony ich wynikiem Mugabe powiedział dziennikarzom, że ma zamiar pozostać na urzędzie, aż skończy „sto lat". Szybko wziął odwet na zwolennikach opozycji, którzy odważyli się głosować przeciw niemu.

Tym razem jego główną ofiarą stały się masy Zimbabwejczyków zamieszkujących slumsy i dzielnice nędzy (*shantytowns*) na obrzeżach miast – najbiedniejsi z biednych, z najwyższym trudem wiążący koniec z końcem. Mugabe, sięgając po pretekst, że slumsy są schronieniem dla przestępców, rozkazał policji i młodzieżowym bojówkom wyeksmitować mieszkańców, a dzielnice nędzy zrównać z ziemią. Akcję tę nazwano *murambatsvina*, co w języku chiShona znaczy w przybliżeniu „wyrzucić śmieci". Komendant policji Augustine Chihuri otwarcie mówił o jej celu: „Musimy oczyścić kraj z rojącej się masy robactwa, które niszczy gospodarkę".

Policja bez ostrzeżenia rozpoczęła obławy na tysiące ulicznych handlarzy w Harare i innych miastach, konfiskując ich towar – co popadło, od gumy do żucia po używane ubrania – i niszcząc stragany. Nie uchowały się nawet kwiaciarki i sprzedawcy pamiątek na głównym placu w Harare, handlujący tam od dziesiątków lat. Nie wierzyli własnym oczom, patrząc jak ich kwiaty i drewniane rzeźby rzucane są na stosy i podpalane. Bazar na Piątej Ulicy w Bulawayo przemienił się w ruinę: nie pozostało nic prócz poskręcanego metalu i spalonego drewna. W kolejnych miastach handel uliczny został zlikwidowany prawie doszczętnie.

Ataki na ludność slumsów i dzielnic nędzy zaczęły się wszędzie jednocześnie. Oddziały policji przy użyciu buldożerów i młotów równały z ziemią kolejne domy. Tysiące rodzin musiało w środku zimy koczować pod gołym niebem. Dzieło zniszczenia trwało tygodniami. Mugabe nic

sobie nie robił z międzynarodowego potępienia. Śledztwo przeprowadzone przez Organizację Narodów Zjednoczonych ustaliło, że podczas Operacji *Murambatsvina* około 700 tys. ludzi straciło dach nad głową lub źródło utrzymania, albo jedno i drugie. Zniszczono prawie 100 tys. domów i 32 tys. firm, a ponadto 2,4 mln ludzi, jedna piąta ludności kraju, odczuło pośrednie skutki tych działań.

Wraz ze zbliżającym się terminem wyborów prezydenckich i parlamentarnych w 2008 r. zwolennikom opozycji ponownie dano do zrozumienia, czego się mogą spodziewać. Gdy koalicja organizacji społecznych, związków zawodowych i ugrupowań opozycyjnych zamierzała w ramach kampanii „Ratować Zimbabwe" odbyć w marcu 2007 r. „modlitewne spotkanie" na stadionie w Highfield, przedmieściu Harare, Mugabe skierował przeciw niej specjalne oddziały policji. Dziesiątki demonstrantów aresztowano, przewieziono na lokalną komendę policji, gdzie zostali bestialsko pobici. Mugabe oświadczył, że policja „miała prawo dać w skórę" dysydentom. Morgan Tsvangirai, który przyjechał na komendę, żeby zapoznać się z sytuacją, też został zatrzymany. Rzucono go na podłogę na oczach jego aresztowanych zwolenników i pobito tak mocno, że lekarze podejrzewali złamanie czaszki. Jeden ze świadków powiedział, że policja starała się pokazać, „co mogą zrobić z resztą z nas, jeśli z łatwością potrafili tak bardzo poturbować naszego przywódcę". Mugabe oznajmił później na konferencji przywódców afrykańskich w Dar es Salaam, że pozwolił pobić Tsvangiraiego, ponieważ jego zwolennicy zaatakowali policjantów. „Powiedziałem policjantom, żeby mu sprawili lanie. Sam się o to prosił". Na głosy potępienia ze strony zachodnich rządów zareagował: „Niech idą do diabła".

Choć zwolennikom opozycji groziły przerażające konsekwencje, nie przestali sprzeciwiać się reżimowi Mugabego. Podczas wyborów, które odbyły się 29 marca 2008 r. okazało się, że wysiłki Mugabego, starającego się wywrzeć nacisk na elektorat i sfałszować wyniki, w dużej mierze spełzły na niczym. Zarówno na wsiach, jak i w miastach wyborcy zwrócili się przeciw niemu. Wyniki ogłaszane w kolejnych komisjach wyborczych potwierdzały, że kandydaci opozycji prowadzą z dużą przewagą. Wielu najbliższych współpracowników Mugabego zostało wyeliminowanych. Po raz pierwszy od dwudziestu ośmiu lat utracił on kontrolę nad parlamentem. Zgodnie z oficjalnym wynikiem partie opozycyjne pod kierownictwem Tsvangiraiego uzyskały 109 mandatów, a Zanu-PF – 97.

Przez kilka pełnych euforii dni wydawało się, że nastał koniec długiej nocy rządów Mugabego. O wszystkim miały jednak przesądzić wyniki wyborów prezydenckich. Tsvangirai twierdził, że uzyskał ponad 50% głosów, co dawało mu niekwestionowane zwycięstwo. Lecz urzędnicy reżimu, powołując się na „przyczyny logistyczne", nie opublikowali wyników. Utrzymywali, że ani Tsvangirai, ani Mugabe nie odnieśli zwycięstwa. (Do wyborów stanął też trzeci kandydat). Na spotkaniu 4 kwietnia biuro polityczne Zanu-PF zdecydowało, by ustalić wynik na 47,9% głosów dla Tsvangiraieigo i 43,2% dla Mugabego. Musiała więc odbyć się druga tura wyborów, co dało Zanu-PF wystarczająco dużo czasu na zastraszenie elektoratu, jak to często bywało w przeszłości. Dopiero po pięciu tygodniach uników ogłoszono publicznie „oficjalny" rezultat. Drugą turę wyznaczono na 27 czerwca – trzy miesiące po pierwszej.

Mugabe, żeby zapewnić sobie zwycięstwo w drugiej turze, rozpętał kampanię terroru z jeszcze większym nasileniem niż w którychkolwiek poprzednich wyborach. Młodzieżowe milicje, agenci policji, wojsko i bojówki partyjne przystąpiły do operacji w stylu działań militarnych, udając się do rejonów, gdzie opozycja miała przewagę. Utworzono obozy koncentracyjne i ośrodki indoktrynacji, rozpoczęto brutalne akcje na masową skalę. Kampania ta, zorganizowana przez generałów Mugabego i szefów służb bezpieczeństwa w Połączonym Dowództwie Operacyjnym, została nazwana „Operacją *Mavhoterapapi*?" – „Na kogo głosowałeś?". Wyborcy określali ją po prostu jako *chidudu* – „strach". Mieszkańców wsi bito bezlitośnie i powtarzano: „Następnym razem macie zagłosować na Mugabego, bo czeka was śmierć". Jako narzędzie służące wymuszaniu głosów zostały wykorzystane dostawy żywności dla milionów ubogich Zimbabwejczyków. Dziesiątki działaczy Ruchu na rzecz Demokratycznej Zmiany (MDC) uprowadzono i zamordowano, setki poddano torturom; gwałty, podpalenia i aresztowania bez powodu były na porządku dziennym. Z początku kampania koncentrowała się na terenach wiejskich sympatyzujących z opozycją, objęła jednak także miejskie dzielnice nędzy. Około 200 tys. ludzi zmuszono do ucieczki z domów. Na jednym z wieców wyborczych Mugabe poprzysiągł, że „nigdy się nie pogodzi" ze zwycięstwem MDC i „rozpęta wojnę", żeby do niego nie dopuścić. „Nie oddamy naszego kraju z powodu zwykłego krzyżyka na karcie wyborczej. Czy długopis może walczyć z karabinem?".

Pięć dni przed wyborami Tsvangirai postanowił się wycofać. „Nie możemy wymagać [od ludzi], żeby głosowali, kiedy może ich to kosztować życie" – powiedział. „Nie będziemy dłużej uczestniczyć w tej brutalnej, bezprawnej farsie wyborczej. Mugabe wypowiedział wojnę, a my nie weźmiemy w niej udziału".

Terror rozpętany przez Mugabego jeszcze raz zwyciężył. 27 czerwca wyborcy poszli do urn w atmosferze strachu. Możliwy wynik był tylko jeden. Kto nie głosował, narażał się na represje. Sam Tsvangirai namawiał ludzi do udziału w wyborach w trosce o ich życie. Niespełna godzinę po ogłoszeniu wyników Mugabe sam się zaprzysiągł na kolejną kadencję. Uroczystość odbyła się w State House, a wzięli w niej udział generałowie, którzy zapewnili mu zwycięstwo. „Zimbabwe jest moje" – oświadczył Mugabe. „Nigdy, przenigdy się nie poddam".

W następnych miesiącach Zimbabwe znalazło się w jeszcze bardziej opłakanej sytuacji. Poza nagminnymi brakami żywności i przerwami w dostawach prądu załamanie się ochrony zdrowia i systemu sanitarnego doprowadziło do wybuchu epidemii cholery. Żeby ją opanować, niezbędna była pomoc z zagranicy. Narodowa waluta straciła wartość. Przy inflacji rzędu 5 tryliardów ceny podwajały się co najmniej z dnia na dzień. W lipcu bank centralny emitował banknot o nominale 100 miliardów dolarów, ale można było za to kupić zaledwie pół bochenka chleba. Pół roku później bank emitował banknot o wartości 100 bilionów dolarów. Inflacja jednak nadal postępowała, aż rząd całkiem odszedł od dolara Zimbabwe, przechodząc na walutę zagraniczną. Około 90% ludności było bez pracy. Tylko pomoc żywnościowa z zagranicy utrzymywała przy życiu 5 milionów ludzi.

Gdy kraj jeszcze bardziej pogrążył się w chaosie, Mugabe doprowadził do podjęcia dialogu z partiami opozycyjnymi, żeby stworzyć rząd jedności narodowej. Po ośmiu miesiącach zawiłych negocjacji przekazał w końcu Tsvangiraiemu urząd premiera. Wciąż jednak nie krył swojego pogardliwego stosunku do tego procesu i był mocno zdeterminowany, żeby zachować władzę bez względu na to, że kraj popada w ruinę. Mówił, że tylko Bóg może go odsunąć od stanowiska.

Do utrzymania się Mugabego i jego kliki przy władzy przyczyniło się nowe źródło zasobów, które można było grabić. Były to diamenty. Gdy w 2006 r. odkryto bogate złoże diamentów w okręgu Chiadzwa na wschodzie kraju, pospieszyły tam od razu tysiące kopaczy. Według ocen

geologów było to największe złoże diamentów na świecie, jakie znaleziono w ostatnim stuleciu. Klika współpracowników Mugabego, zdając sobie sprawę z perspektywy ogromnych zysków, utworzyła najpierw diamentowe syndykaty, później jednak postanowiła przejąć bardziej bezpośrednią kontrolę. W 2008 r. w ramach operacji pod kryptonimem *Hakudzokwi* – „Nie ma powrotu" – do Chiadzwy wysłano wojsko, żeby siłą usunąć kopaczy. Dziesiątki zginęły od ognia maszynowego z helikopterów. Ci, którzy pracowali pod ziemią, rzucili się do panicznej ucieczki przez ciasne tunele i zostali zasypani albo się udusili. Zginęło co najmniej dwustu kopaczy, o wiele więcej padło ofiarą bicia, gwałtów, gazów łzawiących i psów. Niezależni śledczy podali później, że wojsko wykorzystywało w kopalniach diamentów niewolniczą siłę roboczą.

Dla Mugabego i jego kliki było to nadzwyczaj lukratywne przedsięwzięcie. Wzbogacili się jeszcze bardziej niż kiedykolwiek i mieli zapewniony majątek na następne lata.

34. GDZIEŚ PONAD TĘCZĄ

W grudniu 1994 r., podczas oficjalnej promocji swej autobiografii w Johannesburgu, w siedem miesięcy po zaprzysiężeniu na urząd prezydenta, Nelson Mandela żartował w swym zwyczajowym, niezwykle skromnym stylu, że tak wielkie były trudy sprawowanego urzędu, iż czasami tęsknił za względnym spokojem więziennej celi. Ogrom zadań przekształcenia Republiki Południowej Afryki w pełni demokratyczny kraj, po stuleciach rządów białej mniejszości, był naprawdę onieśmielający. Cały odziedziczony przez Mandelę system miał dobrze służyć interesom białych. Wszystkie, poza parlamentem, główne instytucje – służba administracyjna, siły bezpieczeństwa, społeczność biznesowa, uniwersytety, media, giełda, banki i rolnictwo – były zdominowane przez białych. Mandela publicznie przyznał, że pomyślność Republiki Południowej Afryki ciągle jeszcze była uzależniona od umiejętności, doświadczenia i kapitału białej mniejszości. Jednakże widząc potrzebę zapewnienia białym godnej przyszłości pod panowaniem Afrykanów, uginał się także pod lawiną oczekiwań czarnych braci. Po wygranych przez niego wyborach, czarny elektorat z niecierpliwością oczekiwał na zmiany. Obietnice Mandeli, składane w czasie kampanii wyborczej – większej liczby miejsc pracy i domów, lepszej edukacji i usług medycznych – ciągle odbijały się echem w całym kraju. Nagle pojawiło się tak wiele żądań, tak wiele priorytetów. Mandela miał wtedy siedemdziesiąt lat. Jako działacz polityczny, przez pięćdziesiąt lat prowadził tytaniczną walkę o przezwyciężenie apartheidu. Stanął teraz przed jeszcze innym wyzwaniem, tak potężnym, jakie mu się dotychczas nie trafiło. Tak napisał w podsumowaniu swej autobiografii: „Odkryłem sekret, że po wejściu na wielką górę, człowiek stwierdza z zaskoczeniem, że jest wiele innych gór do tej wspinaczki".

Nie tylko potrzebna była nowa administracja, zdolna do podjęcia się realizacji wielkich programów rozwoju społecznego i gospodarczego, ale także cała nowa struktura władz rejonowych i lokalnych. Należało włączyć byłe terytoria homelandów do dziewięciu nowych prowincji i przemodelować około 800 osobnych do tej pory administracji lokalnych, tworząc na ich miejsce 300 wielorasowych jednostek. Służba policyjna, niegdyś główna siła egzekwująca prawa apartheidu, wymagała gruntownej restrukturyzacji, aby mogła stać się bardziej akceptowalna przez lokalne społeczności. Konieczna była reorganizacja narodowych sił obronnych, aby można było włączyć do nich oddziały partyzanckiej armii ANC oraz byłe armie homelandów. Restrukturyzacji wymagał też cały system edukacyjny, gdzie niegdyś każda grupa rasowa była odizolowana od innych. O ile publiczna edukacja białych zapewniała wysoki standard nauczania, publiczna edukacja czarnoskórych przez dziesięciolecia była zaniedbywana. Wiele budynków było mocno zniszczonych, jedna trzecia nie miała elektryczności, jedna czwarta nie miała wody, połowa szkół nie miała urządzeń sanitarnych. Co trzeci nauczyciel nie posiadał kwalifikacji zawodowych, a wielu innych było wręcz niedouczonych.

Apartheid pozostawił w spadku ogromną nierówność materialną. Przeciętny dochód białego człowieka był ośmiokrotnie wyższy od dochodu czarnoskórego mieszkańca RPA. Biali, którzy stanowili 13% ludności, uzyskiwali 61% całego dochodu. Chociaż czarna klasa średnia szybko powiększała swą liczebność, jej udział w dochodzie był ciągle względnie niewielki. Zaledwie 2% aktywów w sektorze prywatnym należało do ludności czarnoskórej. Według wyliczeń opublikowanych w oenzetowskim Raporcie o Rozwoju Społecznym za 1994 r., gdyby „biała" Republika Południowej Afryki była potraktowana jako oddzielny kraj, to jej standard życia uplasowałby ją na dwudziestym czwartym miejscu w świecie, zaraz za Hiszpanią. Klasyfikowana na tej samej podstawie „czarna RPA" zajęłaby sto dwudzieste trzecie miejsce, poniżej Lesotho i Wietnamu. Nie wydzielając tych części składowych, w zakresie rozwoju społecznego RPA znalazła się zaledwie na dziewięćdziesiątym trzecim miejscu na świecie. Na 40 milionów mieszkańców, 22 miliony nie miały odpowiednich urządzeń sanitarnych, w tym 7,5 miliona na obszarach miejskich. 12 milionów pozbawionych było dostaw czystej wody, 23 miliony nie miało dostępu do elektryczności, a 2 miliony dzieci nie uczęszczało do szkół. Niemal połowa rodzin w RPA żyła poniżej granicy ubóstwa, jedna

czwarta dysponowała dochodem mniejszym niż połowa dochodu wyznaczającego granicę ubóstwa. Ocenia się, że około 8 milionów było „całkowicie pozbawionych środków do życia". Analfabeci stanowili jedną trzecią populacji.

RPA dysponowała znacznym majątkiem, który mógłby pomóc w przezwyciężeniu tego dziedzictwa. Miała ona jedne z najbogatszych złóż mineralnych na świecie: 44% światowych zasobów diamentów, 82% zasobów manganu i 64% zasobów metali należących do grupy platynowców. Była największym na świecie producentem złota, wydobywając jedną trzecią produkcji światowej. Miała stabilne i efektywne systemy finansowe, bankowe i prawne. Giełda w Johannesburgu była dziesiątą wśród największych na świecie. Jej baza produkcyjna, choć nadmiernie chroniona i według standardów światowych mało konkurencyjna, zdolna była do dalszego rozwoju. Dobrze była rozwinięta infrastruktura drogowa i kolejowa, zbudowano porty i lotniska. Można było polegać na dostawach elektryczności i usługach telefonicznych. Uniwersytety i politechniki dostarczały dostatecznej ilości kompetentnych absolwentów. Ze statystycznego punktu widzenia Republika Południowej Afryki, o liczącym 120 miliardów dolarów produkcie krajowym brutto, mieściła się w rankingu dwudziestu pięciu największych gospodarek świata. W Afryce była ona gigantem.

Jednakże obejmując swój urząd, Mandela stwierdził, że gospodarka RPA znajduje się w poważnych tarapatach. Partia ANC spodziewała się, że odziedziczy ekonomiczny róg obfitości. Na tym właśnie opierały się jej ambitne plany rozwojowe. Jednakże w rzeczywistości skarb państwa był prawie pusty. Poprzedni rząd wygenerował rekordowy deficyt budżetowy, stanowiący 8,6% produktu krajowego brutto. Rezerwy dewizowe spadły do poziomu niższego od wartości trzytygodniowego importu. Co więcej, ogromne było także wewnętrzne zadłużenie rządu. Koszty obsługi długu i bieżące wydatki pochłaniały 92% dochodów rządu: tylko 8% pozostawało na wydatki kapitałowe. Mac Maharaj, jeden z kluczowych ministrów Mandeli, wspominał: „Po prostu zabrakło pieniędzy na zaplanowane przez nas projekty. Musieliśmy zarzucić nasze plany i zaczynać wszystko od początku".

Już sam poziom bezrobocia zapowiadał poważny kryzys. Zaledwie około połowa aktywnej ludności w wieku produkcyjnym znalazła zatrudnienie w oficjalnym sektorze. Kilka milionów ludzi zarabiało na życie w szarej strefie: byli to domokrążcy, drobni kupcy, pomoc domowa i ludzie pokątnie świadczący różne usługi.

Nawet uwzględniwszy to wszystko, oficjalna stopa bezrobocia była skalkulowana na poziomie 33%. Znaczna część szacowanych na 5 milionów bezrobotnych nie miała żadnych umiejętności ani też praktyki zawodowej. Marne były ich perspektywy na znalezienie kiedykolwiek jakiejkolwiek pracy. W 1974 r., na 450 000 nowo wkraczających na rynek pracy, tylko 27 000 miało nadzieję na znalezienie zatrudnienia. Przeciętnie, formalny sektor gospodarki mógł wchłonąć nie więcej niż 6% nowych kandydatów. Kiedy nowy rząd ogłosił, że w administracji państwowej jest 11 000 miejsc dla kierowników, urzędników i sprzątaczy, zgłosiło się ponad 1,5 miliona chętnych.

Wzrost gospodarczy w ostatnich latach przedstawiał smutny obraz. W 1990 r., podczas najdłuższej odnotowanej w historii tego kraju recesji, produkt krajowy brutto RPA obniżył się o 0,5%. W 1992 r. spadł o 2,2%, co było spowodowane głównie suszą, zakłócającą produkcję rolniczą. W czteroletnim okresie, od 1990 do 1993 r., ogólny spadek produktu krajowego brutto wyniósł 1,8%. W latach 1989–1993 formalne zatrudnienie zmniejszyło się o ponad 350 000 osób. Tylko po to, aby wchłonąć roczną porcję osób świeżo wkraczających na rynek pracy, dochód narodowy winien wzrastać w tempie 6% rocznie. Aby jakkolwiek zmniejszyć stopę bezrobocia, należałoby osiągnąć wzrost dochodu w granicach 8–10%.

Nie tylko jednak gospodarka okazała się być kulejąca. Mandela szybko zorientował się, że jakikolwiek postęp w realizacji jego celów rozwojowych w znaczącym stopniu zależy od zdolności przyciągnięcia obcego kapitału. Nawet przy wsparciu sektora prywatnego miejscowe zasoby nie wystarczały na podniesienie rocznej stopy wzrostu o wiele więcej niż 3%. Jednakże zagraniczni inwestorzy byli ostrożni. Dobrze zapamiętali długą historię ANC, zabiegającego o nacjonalizację i ustanowienie kontroli państwa nad gospodarką. Ociągali się z własnym zaangażowaniem, dopóki nie zobaczą, na jaką drogę wkroczy nowy rząd. Zdając sobie sprawę z potrzeby przekonania zagranicznych i miejscowych inwestorów co do gotowości rządu do wprowadzania dyscypliny fiskalnej i zdrowego zarządzania gospodarką, Mandela przyjął rozważną i konserwatywną postawę względem polityki ekonomicznej. Jednakże powolne tempo zmian wzbudzało coraz to większy niepokój. Związki zawodowe, które przyczyniły się do wyniesienia ANC na szczyty władzy, zaczęły prężyć muskuły, domagając się nagrody za ich wsparcie. Również w szeregach ANC pojawiła się frustracja z powodu kompromisów, jakie rząd musiał zawierać. W listopadzie 1994 r.,

Tokyo Sexwale, premier regionu Gauteng, ośrodka przemysłowego kraju, zapytywał: „Czy jesteśmy przy władzy, czy zasiadamy tylko w urzędzie?"

Mandela musiał także zmagać się z dziedzictwem polityki protestu, wywodzącym się z epoki apartheidu. Kultura protestu była głęboko zakorzeniona. Mieszkańcy przedmieść, którzy w proteście przeciwko apartheidowi przez lata przyzwyczaili się do uchylania się od płacenia czynszu i wnoszenia opłat za usługi, nie byli skorzy do rozpoczęcia regulowania tych rachunków, nawet wtedy, kiedy władzę przejął nowy rząd. Na porządku dziennym były przypadki bezprawia. Studenci porywali nauczycieli akademickich jako zakładników, niszczyli budynki i ograbiali sklepy. Strajkujący policjanci zakładali blokady drogowe. Strażnicy więzienni pozwalali niebezpiecznym więźniom na ucieczkę. Byli partyzanci ANC, którzy znaleźli się w siłach obronnych, opuszczali koszary bez zezwolenia. Kierowcy taksówek zablokowali centrum Johannesburga. Squattersi opanowali opuszczone domy. Pracownicy sklepów popadli w rabunkowy szał. Na domiar złego wybuchła dosłownie epidemia przestępstw popełnianych z okrucieństwem.

Skala chaosu przybrała niepokojące rozmiary, co skłoniło Mandelę do zbesztania społeczeństwa i wskazania konsekwencji aktów bezprawia. W lutym 1995 r., otwierając drugą sesję parlamentu, wygłosił długie przemówienie, skierowane przeciwko robotnikom i studentom, którzy dla wyartykułowania swych żądań odwoływali się do aktów anarchii i dokonywali zniszczeń. Powiedział: „Niech będzie to dla wszystkich jasne, że przyłączam się do batalii przeciwko siłom anarchii i chaosu". Otwarcie wyraził swe stanowisko w stosunku do tych, którzy od jego rządu domagali się natychmiastowych korzyści:

> Rząd po prostu nie ma pieniędzy na zaspokojenie wszystkich wysuwanych żądań. Jakakolwiek masowa akcja nie doda zasobów, jakimi dysponuje ten rząd. Wszyscy musimy pozbyć się złudzeń, że rząd ma wielki worek wypełniony pieniędzmi. Rząd nie ma takich bogactw. Musimy wyzbyć się postawy „nam się należy", która prowadzi do przekonania, że rząd winien szybko spełnić to, czego się domagamy.

Po okresie ogromnej euforii z nastania rządów większości przesłanie to było jak kubeł zimnej wody. Mandela domagał się dyscypliny i zaciskania pasa od ludzi, którzy spodziewali się czegoś całkiem innego.

***

Podejmowane przez Mandelę wysiłki w promowaniu pojednania narodowego okazały się o wiele bardziej obiecujące. Pojednanie narodowe stało się jego osobistą krucjatą. Od momentu objęcia urzędu prezydenta dążył do stworzenia nowego ładu rasowego. Ustawicznie zapewniał białą mniejszość o jej dalszej pomyślności pod rządami większości i podkreślał duże znaczenie budowy „wielobarwnego narodu". W dniu inauguracji, wygłaszając przemówienie do ogromnego tłumu zebranego na błoniach Budynków Związkowych w Pretorii, wezwał do powszechnego przebaczenia. W języku afrikaans powiedział: *Wat is verby is verby*", to znaczy „Co było, to było".

Okazał się wspaniałomyślny w stosunku do swych politycznych przeciwników. Zaprosił F.W. de Klerka do rządu, wysławiając go za jego wkład do wprowadzenia demokracji, i nazywając „jednym z największych synów Afryki". Wytrwale zaskarbiał sobie względy prawicowych polityków afrykanerskich, zdecydowany oddalić wszelkie prawicowe próby oporu. Zapewnił, że statuy, pomniki i nazwy ulic, upamiętniające wydarzenia i bohaterów afrykanerskiej historii, pozostaną nietknięte. Regularnie posługiwał się językiem afrikaans, nazywając go „językiem nadziei i wyzwolenia". Kiedy apelował do urzędników państwowych o wspieranie reform rządowych, zwracał się do nich w afrikaans. Gdy zmieniał nazwę swej oficjalnej rezydencji Westbrook w Kapsztadzie, wybrał słowo w afrikaans *Genadendal*, co znaczy „Dolina Miłosierdzia": tak nazywała się pierwsza misja chrześcijańska w tym mieście.

Rozliczne były jego gesty dobrej woli. Zorganizował tak zwany przez niego „obiad pojednania". Zgromadził w jednym miejscu żony i wdowy byłych przywódców apartheidu oraz czołowych działaczy czarnoskórych. Odbył specjalną podróż, aby odwiedzić wdowę po Hendriku Verwoerdzie, architekcie apartheidu, która mieszkała w małym mieście nad brzegiem rzeki Oranje. Afrykanerscy *bittereinders* stworzyli je jako kolonię przeznaczoną wyłącznie dla białych. Rzeczą godną jeszcze większej uwagi był obiad, jaki wydał on dla Percy'ego Yutara, prokuratora procesu z Riwonii, który domagał się dla Mandeli kary śmierci i wyraził swe ubolewanie, kiedy nie zapadł taki wyrok.

Szczytowym momentem wysiłków Mandeli stał się 1995 r., kiedy RPA była gospodarzem turnieju Pucharu Świata w Rugby. Rugby było grą

sportową, do której Afrykanerzy podchodzili niemal z religijnym namaszczeniem. Znaczna część czarnoskórej ludności uważała ją jednak „za grę burską", za symbol przewagi białych. Ogromny był entuzjazm białych dla festiwalu rugby, ale Mandela postanowił przekształcić go w wydarzenie o wymiarze narodowym. Przybywszy na zgrupowanie rugbistów w Springbok koło Kapsztadu, udzielił drużynie swego osobistego błogosławieństwa. Poza jednym wyjątkiem, drużyna ta składała się wyłącznie z białych. Następnie wezwał czarnoskórą ludność do pójścia za jego przykładem. „Adoptowaliśmy tych młodych ludzi jako naszych chłopców, nasze własne dzieci, nasze własne gwiazdy. Ten kraj za nimi szaleje. Nigdy nie byłem tak dumny z naszych chłopców, jak w tej chwili. Mam nadzieję, że wszyscy podzielamy to uczucie dumy".

W meczu finałowym między RPA a Nową Zelandią, kiedy obie drużyny wybiegły na boisko, na trybunie pojawił się Mandela. Miał na sobie zieloną koszulkę ze złotą szóstką, numerem kapitana drużyny RPA, a na głowie czapeczkę drużyny Springbok. Tłum, składający się w ogromnej większości z białych, oszalał z entuzjazmu i ekscytacji. Było to jedno z najbardziej intensywnych popołudni wypełnionych wysiłkiem fizycznym i emocjami, jakich zapewne nie doświadczył dotąd żaden z kibiców. Kiedy drużyna Springbok wygrała ten mecz, świętowała to zwycięstwo cała Republika Południowej Afryki. Czarnoskórzy cieszyli się tak samo, jak biali. Była to chwila zjednoczenia narodowego, którą w dużym stopniu zainicjował prezydent Mandela.

W społeczności czarnoskórych znaleźli się jednak krytycy, którzy twierdzili, że Mandela więcej wysiłków poświęca zjednaniu białych, a mniej uwagi przywiązuje do skarg i zażaleń wnoszonych przez czarnych. Jednakże Mandela odrzucał te oskarżenia: „Musieliśmy uspokajać obawy białych, aby mieć pewność, że proces przemian będzie przebiegać w pokojowy sposób. Gdybyśmy tego nie zrobili, wisząca w powietrzu wojna domowa z pewnością by wybuchła". Dodał, że przywrócenie zaufania białych nic nie kosztuje.

Miesiąc miodowy skończył się, gdy pojawiła się różnica zdań co do tego, jak należy ustosunkować się do przeszłości Republiki Południowej Afryki. Mandela upierał się, że naruszanie praw człowieka w okresie apartheidu winno być zbadane przez komisję prawdy. Nie miało to służyć dokonaniu zemsty, ale dostarczeniu możliwości rozliczenia się i odpokutowania za wyrządzone w przeszłości krzywdy. Tłumaczył on: „Dopóki nie zostaną ujawnione przestępstwa z przeszłości, będą one żyć wśród nas jak

ropiejący wrzód". De Klerk, wiceprezydent w utworzonym przez Mandelę rządzie jedności narodowej, odrzucił cały ten pomysł. Twierdził, że komisja prawdy doprowadzi do „polowania na czarownice". Skoncentruje się ona na dawnych nadużyciach rządu, nie odnosząc się do czynów kryminalnych popełnionych przez ANC. Powiedział, że mogłoby to „rozerwać szwy na ranach, które zaczynają się zabliźniać".

W dyskusji narodowej, która się potem rozwinęła, jedni opowiadali się – jak to niegdyś uczyniła partia ANC – za procesami w norymberdzkim stylu. Twierdzili, że apartheid był „formą ludobójstwa", porównywalną z okrucieństwami nazistowskimi z okresu drugiej wojny światowej, za które przywódcy nazistowscy ponieśli zasłużoną karę. Inni domagali się od białej społeczności odszkodowań, jako że byli oni głównymi beneficjentami systemu apartheidu. Jeszcze inni twierdzili, że najlepszym sposobem zwiększenia szansy na pokój byłoby ogłoszenie powszechnej amnestii dla wszystkich stron. Duża część białej społeczności, w tym sam de Klerk, odrzucała cały ten proces, twierdząc, że jedynym jego skutkiem będzie otwarcie starych ran i przywrócenie dawnych wrogości, ciągle utrzymujących się pod powierzchnią. W prasie afrikaans pojawiał się dyżurny temat: „Okrucieństw dopuszczały się obie strony, a więc powinniśmy sobie przebaczyć i o nich zapomnieć".

Nie było zgodności co do tego, jaki powinien być główny cel tej komisji prawdy. Jedni byli zdania, że nadrzędnym nakazem była potrzeba przywrócenia sprawiedliwości i rozliczenia winnych poważnego naruszenia praw człowieka. Inni utrzymywali, że prawda jest przynajmniej tak samo ważna jak sprawiedliwość, i że poznanie samej prawdy w znacznej mierze przyczyni się do umocnienia pokoju i stabilności. Uniknięcie procesów zmniejszyłoby także ryzyko odwetu ze strony sił bezpieczeństwa, które nadal w znacznym stopniu znajdowały się pod rozkazami białych. Pewnego razu sam Mandela w prywatnej rozmowie powiedział, że gdyby miał wytoczyć kilka procesów, to następnego ranka mógłby obudzić się w domu otoczonym przez czołgi.

Powołana w 1995 r. Komisja Prawdy i Pojednania (*Truth and Reconciliation Commission* – TRC) niechybnie zrodziła się z kompromisu. Jej uprawnienia ograniczały się do zbadania poważniejszych naruszeń praw człowieka – jak morderstwa, uprowadzenia i stosowanie tortur – w ciągu trzydziestu czterech lat po 1960 r., od masakry w Sharpeville zaczynając. W ten sposób wykraczające poza te przestępstwa nieprawości apartheidu – jak przymusowe usunięcie około 3 milionów ludzi z ich domów, uwięzienie milionów

za wykroczenia paszportowe i powszechnie stosowane zatrzymania bez procesu sądowego – nie byłyby brane pod uwagę. Przedmiotem śledztw miały być wyłącznie ekstremalne oblicza apartheidu, a nie jego „normalność".

TRC otrzymała prawo wysyłania nakazów stawiennictwa, badania wspomnianych wyżej spraw i stosowania aresztów. Była wspomagana przez własną jednostkę śledczą. Wymagało się od niej, aby w równej mierze przywiązywała wagę do naruszeń prawa przez ruch wyzwoleńczy, jak i przez policję bezpieczeństwa. Nie było to jednak ciało sędziowskie, ani też organ sądowy. Nie mogło przeprowadzać śledztw, ani też wymierzać kary. Celem tej komisji było nie tyle orzeczenie winy, co zainicjowanie procesu ujawniania się. W zamian za wyznanie prawdy, zgłaszający się przestępcy mieli być zwolnieni od śledztw przeprowadzanych w trybie indywidualnym. Taka amnestia mogła mieć miejsce tylko wtedy, gdy komisja była przekonana, że w pełni przyznali się oni do popełnionych czynów i że czyny te były dokonane z pobudek politycznych. Jeśli się nie ujawnili, ryzykowali postępowaniem prokuratorskim.

W owym czasie tylko nieliczni wierzyli w to, że TRC dojdzie do prawdy czy doprowadzi do pojednania, nie mówiąc już o wykryciu sprawców morderstw i zaginięć, które miały miejsce pięć czy dziesięć lat temu. Dawna sieć policji bezpieczeństwa, w wielu przypadkach główny podejrzany, już dawno zatarła ślady i była zdecydowana utrącić każde śledztwo. Nie brakowało ofiar czy członków ich rodzin, którzy chcieli zeznawać i dzielić się swą wiedzą. Jednakże nie było zbyt wiele twardych dowodów co do tożsamości winnych lub tych, którzy wydawali im rozkazy. Urzędnicy z TRC spodziewali się, że tylko nieliczni przestępcy skorzystają z oferty amnestii.

Mimo to w końcu udało się tej komisji przełamać barierę milczenia. W październiku 1996 r. pięciu byłych członków policyjnego szwadronu śmierci, będących na służbie w północnym Transwalu, w obawie przed podjęciem kroków sądowych po zbliżającym się ku końcowi śledztwie, poprosiło o amnestię za popełnienie aż sześćdziesięciu morderstw. Utrzymywali oni, że ich wszystkie akcje przeprowadzane były z pobudek politycznych, a mianowicie celem „wsparcia rządu Partii Narodowej i podtrzymania apartheidu, walki z komunizmem i dla zapobieżenia procesowi wyzwolenia kraju". W ślad za nimi poszli członkowie innych szwadronów śmierci. Krok po kroku odsłaniano tajny świat policji bezpieczeństwa. Wielu zabójców i oprawców zmuszono do ujawnienia ich działalności.

Nawet się nie spodziewano, że jeśli sieć tajnej policji zacznie się rozpadać, to TRC będzie mogła zapuszczać się w swych badaniach coraz wyżej w hierarchii dowództwa, sięgając najwyższych szczebli rządu. Na szczycie systemu bezpieczeństwa znajdowała się Rada Bezpieczeństwa Państwa, gdzie regularnie spotykali się wysocy rangą generałowie i czołowi politycy. Decydowali oni o tym, jakie należy podjąć działania celem zdławienia opozycji wewnątrz kraju, jak i tej operującej za granicą. To właśnie w ramach tej Rady w latach osiemdziesiątych ukształtowała się „totalna strategia" zaproponowana przez P.W. Bothę. Wezwani do stawienia się przed komisją, generałowie i politycy epoki apartheidu starali się usprawiedliwiać treści dokumentów pozyskanych przez śledczych TRC. Upoważniały one do „eliminowania", „neutralizacji" i „usuwania ze społeczeństwa" wybranych przez nich „celów". Kiedy sam Botha, niegdyś przez dwanaście lat przewodniczący Rady Bezpieczeństwa Państwa, otrzymał wezwanie do stawienia się przed TRC, stanowczo odmówił spotkania z komisją.

De Klerk występował przed TRC trzykrotnie. Jako najbardziej znany w tym czasie przywódca Afrykanerów, miał możliwość zrzucenia ciężaru odpowiedzialności za popełnione wcześniej przestępstwa kryminalne z barków swojej społeczności. Ale okazał się małostkowym politykiem, zatroskanym jedynie próbą rozgrzeszenia siebie samego z własnych win. Chociaż pokornie kajał się za wszystkie trudy i cierpienia przysporzone przez apartheid, odrzucił wszelkie zarzuty co do swej odpowiedzialności za nadużycia sił bezpieczeństwa. Oskarżył „awanturnicze elementy" za podejmowanie „nieupoważnionych działań" oraz „niższych rangą funkcjonariuszy" za „opaczną interpretację" polityki rządu.

Stawienie się przed komisją członków ANC miało jeszcze większe znaczenie. Od tego bowiem, w jakim stopniu organizacja ta brała udział w morderstwach, zamachach bombowych i torturach, bezpośrednio zależała możliwość jej uczestniczenia w rządach. Partia ANC musiała odpowiadać nie tylko za działalność swych bojowników, ale również za poczynania zwolenników, którzy dokonali całej serii morderstw i pogwałcili wiele praw człowieka. Musiała też opowiedzieć o swej roli w morderczym konflikcie z Inkathą, który pochłonął tysiące ofiar.

Od samego początku ANC przyjęła stanowisko obronne, utrzymując, że jest niewiele rzeczy, za które winna ponieść odpowiedzialność. W swym pierwszym kontakcie z komisją Thabo Mbeki, zastępca Mandeli, tłumaczył

się, że ANC zaangażował się w „sprawiedliwą wojnę" przeciwko okrutnemu systemowi rządowemu. Powiedział on, że byłoby „moralnie złym i prawnie niewłaściwym" porównywanie ruchu oporu do apartheidu i bronienie tego rasistowskiego systemu. ANC „tylko w ostateczności" odwoływał się do przemocy, i tylko wtedy, gdy reżim apartheidu zablokował wszystkie możliwości oporu bez użycia przemocy. Początkowo starał się unikać strat ponoszonych przez ludność cywilną. Jednakże brutalna działalność sił bezpieczeństwa w połowie lat osiemdziesiątych musiała doprowadzić do poszerzenia rozpiętości jego celów. Niektóre działania mogły się rozwinąć „poza ustanowionymi normami", ale należy je zrozumieć w szerszym kontekście działań wojennych.

Skłonność ANC do samooczyszczania się z zarzutów przysporzyła TRC wielu kłopotów. Kiedy starsi rangą członkowie ANC oznajmili, że członkowie tej partii nie muszą ubiegać się o amnestię za bombardowania i zabójstwa, gdyż ich walka z apartheidem była częścią składową „sprawiedliwej wojny", przewodniczący TRC, arcybiskup Desmond Tutu, zagroził rezygnacją. Powiedział on: „Jeśli partie są zdolne zaoferować samym sobie amnestię, to po cóż jest ta komisja prawdy?". Następnie dodał, że prawne podstawy działalności TRC są całkiem jasne. Nie przewidują one moralnego rozróżnienia między rażącymi naruszeniami praw człowieka. „Rażące naruszenie jest rażącym naruszeniem, bez względu na to, kto się tego dopuszcza i z jakich pobudek to czyni. Jest przeto prawna równoważność między wszystkimi przestępcami. Ich przynależność polityczna nie ma tu znaczenia".

W czasie swego drugiego stawiennictwa przed komisją, ANC podał więcej szczegółów na temat jego operacji zbrojnych, ale zajął dwuznaczne stanowisko w takich sprawach, jak seryjne zabójstwa, w których zginęło co najmniej 400 ludzi. Kiedy przystąpiono do rozpatrywania morderczych działań wojennych z Inkathą, partia ANC odrzuciła praktycznie całą przypisywaną jej odpowiedzialność. Mbeki złożył długie, pokrętne wyjaśnienie, pełne bałamutnych wypowiedzi. W istocie rzeczy wiele z wynurzeń Mbekiego miało służyć obronie własnej, jak to było w przypadku de Klerka.

Ukończony w 1998 r. raport TRC, po prawie trzyletnim okresie śledztw, zawierał w sobie kilka potępiających orzeczeń. Stwierdzało się w nim, że to właśnie rząd Bothy w latach siedemdziesiątych wkroczył na „drogę działalności kryminalnej". O ile wcześniejsze rządy sprawowały władzę przy użyciu represji, rząd Bothy stosował politykę mordowania przeciwników. Był też odpowiedzialny za powszechne stosowanie tortur, uprowadzeń,

podpaleń i sabotażu. Według tego raportu Botha wykorzystywał swą pozycję głowy państwa i przewodniczącego Rady Bezpieczeństwa Państwa, a tym samym „stworzył klimat, w którym […] rażące naruszenia praw człowieka mogły się zdarzać i się zdarzały".

W dalszej części raport ten stwierdzał, że „obszar kryminalnej działalności" rozciągnął się na cały okres sprawowania władzy przez de Klerka. Krytykował go za niepowodzenia w neutralizacji działalności „trzeciej siły" – sieci agentów sił bezpieczeństwa i grup prawicowych, dążących do powstrzymania każdej zmiany, która prowadziłaby do powstania rządu ANC. Oskarżał go również o to, że nie wyjawił przed obliczem komisji przypadków rażącego naruszenia praw człowieka, jakiego dopuszczali się starsi rangą członkowie jego rządu i starsi oficerowie policji. „Jego niezdolność do ujawnienia tych faktów jest istotnym zatajeniem faktów i czyni go współwinnym rażącego naruszenia praw człowieka".

TRC nie była bardziej powściągliwa w stosunku do wyczynów ANC. Raport stwierdzał, że w czasie walki zbrojnej ANC podejmowała akcje bombardowań i podkładania min ziemnych, skutkujące ofiarami wśród ludności cywilnej. TRC faktycznie wykazała, że akcje zbrojne ANC „spowodowały mniejszą liczbę ofiar wśród członków sił bezpieczeństwa niż wśród ludności cywilnej". Potwierdziła ona, że nie było celem polityki ANC atakowanie cywilów, ale jednak wyraźnie stwierdzała: „Bez względu na wszelkie usprawiedliwienia tych aktów, przedstawiane przez ANC […] zabici lub ranni w eksplozjach ludzie są ofiarami rażącego naruszenia praw człowieka, którego dopuścił się ANC". Komisja zganiła również ANC za to, że traktował informatorów i świadków koronnych jako usprawiedliwione cele do zlikwidowania. Uznała, że zabijanie ich było rażącym naruszeniem praw człowieka. Ponadto ANC został uznany za „moralnie i politycznie odpowiedzialnego za stworzenie takiego klimatu podczas walki zbrojnej, który pozwolił jego zwolennikom na stosowanie przemocy w stosunku do przeciwników – radnych miejskich, wiejskich wodzów, członków Inkathy i innych uznanych za kolaborantów systemu czy wrogów ANC – za uprawniony sposób prowadzenia walki ludu. Raport dalej stwierdzał, że w okresie od 1990 do 1994 r. ANC był odpowiedzialny za śmierć lub zranienie setek swoich przeciwników. Przyczynił się także do nakręcenia spirali przemocy poprzez stworzenie i uzbrojenie „jednostek samoobrony", które „brały prawo w swe ręce" i dopuszczały się wielu okrucieństw.

Dwa miesiące przed wyznaczonym terminem opublikowania tego raportu w październiku 1998 r., Komisja Prawdy i Pojednania, zgodnie ze swym statutowym obowiązkiem, rozesłała streszczenia swych ustaleń do około 200 osób i organizacji, które zostały napiętnowane w związku z naruszaniem praw człowieka. Wszyscy zareagowali w jednakowo wrogi sposób. De Klerk był wściekły, że uznano go za „współsprawcę naruszania praw człowieka" i odwołał się do Sądu Najwyższego o wydanie zakazu publikacji 30-wierszowego fragmentu, który go dotyczył.

O wiele bardziej szokującą była reakcja ANC. Obrażony o to, że został otwarcie potępiony za zbrodnie wojenne, ANC domagał się spotkania z TRC z zamiarem skłonienia tej komisji do zmiany treści jej ustaleń. TRC poprosiła ANC o przedstawienie swych uwag na piśmie, ale nie zgodziła się na spotkanie. ANC zemścił się, oskarżając TRC o „kryminalizację" walki z apartheidem. Jej ustalenia uznał za „kapryśne i arbitralne". TRC miała „w dużej mierze nadać zły kierunek swym działaniom".

Ze zdumiewającym brakiem rozsądku, Thabo Mbeki – podobnie jak de Klerk – zwrócił się do Sądu Najwyższego z wnioskiem o pilne wprowadzenie zakazu publikacji raportu. Nie będąc w stanie ukryć swego gniewu i frustracji, arcybiskup Tutu udzielił całej serii wywiadów dla mediów, ostrzegając przed niebezpieczeństwem pojawienia się nowej tyranii w Republice Południowej Afryki. „Nie możemy zakładać, że ciemiężeni wczoraj nie staną się ciemiężycielami jutro. Widzimy, że tak dzieje się na całym świecie, i nie powinniśmy się dziwić, jeśli zdarzy się to tutaj". Wezwał wszystkich obywateli RPA, aby strzegli się nadużyć i skorumpowania rządu.

Chociaż nic nie wyszło z podjętej przez Mbekiego fatalnej próby uciszenia komisji, przyniosła ona poważne szkody dla reputacji ANC i stworzyła obawy co do jego zdolności przywódczych. Kiedy w październiku 1998 r. TRC w końcu przedstawiła Mandeli swój pięciotomowy raport, była to mroczna chwila, przyćmiona katastrofalnym manewrem ANC. Sam Mandela w wyraźny sposób poparł TRC i jej dokonania. „Jesteśmy przeświadczeni, że wniosła ona swój wkład w wysiłki podejmowane celem zbudowania fundamentów pod gmach pojednania". Jednakże nie brakowało kakofonii głosów sprzeciwu. Mbeki nadal twierdził, że TRC jest „w błędzie i działa nierozważnie". De Klerk oskarżył TRC o to, że szuka zemsty, a nie pojednania.

Osiągnięcia TRC były godne uwagi, choć przyćmiła je ów wielki zamęt. Ponad wszelką wątpliwość ustaliła ona, że szwadrony śmierci działały nie jako

przestępcze naruszenie prawa, lecz jako nieodłączna część systemu represji rządowych. Systematycznie stosowano tortury i w gruncie rzeczy stały się one oficjalnie stosowaną praktyką. Akty przemocy między rywalizującymi frakcjami czarnoskórych były oficjalnie popierane, wspomagane i finansowane. Komisja odtworzyła cały łańcuch rozkazodawczy, prowadzący do najwyższych szczebli rządowych. Pomogła w rozwikłaniu spraw wielu morderstw i zaginięć, które przez tak długi czas zaprzątały umysły wielu rodzin. Doprowadziła do konfrontacji ruchów wyzwoleńczych z ich własnymi przestępstwami w rodzaju morderstw, tortur i zarzucania na szyję płonących opon. Nie wyraziła zgody na to, aby przestępstwa te traktować inaczej niż przestępstwa popełnione przez rząd. Po raz pierwszy otworzyła możliwość wysłuchania tysięcy ofiar i ich rodzin, przynosząc wielu ludziom ulgę w dźwiganiu ciężaru cierpień i żalu. Tak podsumował swe doświadczenia Lukas Sikwepere, oślepiony policyjnym ostrzałem: „Czuję, że tym, co gnębiło mnie przez cały czas, był brak możliwości opowiedzenia mej historii. Ale teraz, po przyjściu tutaj i zrelacjonowaniu wam mej historii, czuję się tak, jakbym odzyskał wzrok".

Jednakże wszystko to miało wysoką cenę, jaką była amnestia. Zapoczątkowany proces amnestii przekonał w końcu wielu przestępców do ujawnienia się i przyczynił się do poznania ich popełnionych niegdyś okropności. Niepokoiło jednak to, że winowajcy, który stawili się przed komisją i przyznali do popełnienia przerażających zbrodni, wychodzili po przesłuchaniu jako ludzie całkowicie wolni.

Co więcej, niewiele było oznak mówiących o tym, że działalność TRC pchnęła do przodu sprawę pojednania. Biała społeczność opowiadała się za objęciem amnestią całej jej przeszłości. Niewielu białych stawiło się na przesłuchaniach komisji. Oglądano je w telewizji lub przysłuchiwano się relacjom radiowym. Większość zapoznała się jedynie z fragmentami przedstawianych dowodów. Wielu białych było autentycznie zaszokowanych, kiedy dowiedzieli się o okrucieństwach szwadronów śmierci i o innych przestępstwach. Uważali to jednak za nic innego, jak tylko jednostronny obraz, na którym skoncentrowała się uwaga TRC. Im bardziej szokujące były odsłaniane tajemnice, tym bardziej biali się od nich dystansowali.

Badania opinii publicznej konsekwentnie wskazywały na nieufność białych i ich oburzenie na działalność TRC. W badaniach przeprowadzonych w lipcu 1998 r. około 72% białych było zdania, że komisja TRC przyczyniła się do pogorszenia stosunków międzyrasowych. 70% białych utrzymywało,

że TRC nie pomoże mieszkańcom RPA w wypracowaniu w przyszłości bardziej harmonijnego współżycia. 83% Afrykanerów i 71% angielskojęzycznych białych było przekonanych, że TRC działała w stronniczy sposób. W rzeczywistości, statystki te były wyrazem ogromnej nieufności białych.

Tymczasem czarnoskóra społeczność śledziła poczynania komisji z ogromnym zainteresowaniem. Pisząc w *Sowetan* pod koniec działalności komisji, Mathatha Tsedu wspominał:

> Byliśmy poruszeni zeznaniami, obawami, szlochami i płaczem ludzi pozostałych przy życiu i ich krewnych, którzy uginali się pod ciężarem wspomnień i nowych ustaleń. My również płakaliśmy w naszych domach.
>
> My również siedzieliśmy przyklejeni do odbiorników radiowych i ekranów telewizyjnych, kiedy mordercy naszych patriotów mówili o popełnionych przez nich zabójstwach w obronie hegemonii białych.
>
> Jak węże syczeliśmy, gdy mężczyźni bez żadnej skruchy opowiadali o stosach i spalaniu ludzkich ciał na brzegach różnych rzek w naszym kraju, jak płonęły tuż obok jagnięcych kotletów i steków z rożna.
>
> Popadaliśmy w szał gniewu, gdy ci mężczyźni wychodzili cali i bezkarni po złożeniu tak okropnych zeznań.

I rzeczywiście, prace TRC wywołały fale gniewu, zarówno wśród części społeczności czarnoskórych, jak i wśród białych. Szczególnie drażniło ich to, że funkcjonariusze sił bezpieczeństwa, odpowiedzialni za straszne przestępstwa, stawali się wolni w zamian za cząstkę odsłoniętej prawdy, podczas gdy ofiarom i ich rodzinom zabroniono wnosić spraw do sądu. Wielu bardziej pragnęło sprawiedliwości niż prawdy – podjęcia kroków sądowych i kar więzienia.

Badania opinii publicznej wskazywały na niemal takie same rozczarowanie pracą komisji wśród czarnoskórej ludności, jak i w gronie społeczności białych. Przeprowadzone w lipcu 1998 r. badania wykazały, że chociaż 60-procentowa większość ludności czarnoskórej uważała, iż TRC była sprawiedliwa w stosunku do wszystkich stron, to 62% stwierdziło, że mimo to jej prace pogorszyły stosunki międzyrasowe. Trzeba jednak zauważyć, że czarnoskórzy bardziej optymistycznie niż biali patrzyli w przyszłość. Prawie 80% było zdania, że w wyniku prac TRC społeczeństwo Republiki Południowej Afryki będzie teraz żyć ze sobą w większej harmonii.

W odpowiedzi na krytykę skierowaną przeciwko TRC, arcybiskup Tutu tłumaczył, że niekiedy prawda staje się czynnikiem prowadzącym do podziałów. „Pojednanie nie jest dla przyjemności. Nie jest udawaniem, że rzeczy mają się inaczej niż w rzeczywistości. Pojednanie oparte na fałszu, na nieliczeniu się z realiami, nie jest prawdziwym pojednaniem i nie potrwa długo". Chociaż nie zawsze prawda prowadzi do pojednania, nie może być prawdziwego pojednania bez prawdy.

Jednakże bez względu na to, jak bardzo Mandela skupiał swą uwagę na biedniejszych warstwach społeczeństwa, bezpośrednim beneficjentem nowej Republiki Południowej Afryki stała się czarnoskóra klasa średnia. W administracji państwowej i korporacjach parapaństwowych czarnoskórzy szybko osiągnęli wysokie i odpowiedzialne stanowiska, do których nie dopuszczano ich przez tak długi czas. W podobny sposób rozwijała się sytuacja w biznesie, którego menedżerowie chcieli być postrzegani jako siła wyrównująca odziedziczoną nierówność. Ludność czarnoskóra zajmowała tylko 10% menedżerskich stanowisk i to mimo wielu lat dyskusji na temat stworzenia możliwości jej awansu. Ludzie przygotowani do zawodu i posiadający odpowiednie kwalifikacje otrzymali duże możliwości znalezienia pracy. Jednakże zasoby wyszkolonych i doświadczonych czarnoskórych były o wiele za małe. Na przykład, na ogólną liczbę 14 000 dyplomowanych księgowych tylko 65 wywodziło się spośród czarnoskórych obywateli. W wyniku zaistniałej sytuacji, w jednej gałęzi przemysłu po drugiej, kiedy korporacje białych starały się wspierać rozwój „czarnego" kapitalizmu, mała grupa czarnoskórych przedsiębiorców odnosiła wielkie sukcesy, ogromnie bogacąc się w tym procesie. Czarna klasa średnia była również głównym beneficjentem podejmowanych przez rząd kroków wyrównujących dyskryminację. W preferencyjny sposób traktował on „wcześniej upośledzone" grupy, udzielając pożyczek, promując i przyznając kontrakty rządowe.

W rzeczywistości, lata rządów Mandeli były okresem znacznego poszerzenia się przepaści w dochodach pomiędzy poszczególnymi członkami czarnoskórej społeczności. Przepaść ta pogłębiała się od końca lat siedemdziesiątych. W latach osiemdziesiątych, kiedy najuboższa połowa populacji popadała w coraz większe ubóstwo, czarna klasa średnia miała się całkiem dobrze. Jej rosnące dochody sprawiły, że stała się ona najbardziej mobilną i pnącą się ku górze grupą w kraju. W latach dziewięćdziesiątych

czarna elita – politycy, biurokraci, przedsiębiorcy, menedżerowie i biznesmeni – żyła całkiem dobrze, jak nigdy przedtem. Wielu z jej członków przyjęło najwyżej ceniony w RPA styl życia i symbole ich statusu – takie jak służbowe auta, baseny pływackie, służba domowa, edukacja dzieci w prywatnych szkołach, gra w golfa i spędzane za granicą wakacje. Być może 5% czarnoskórej społeczności osiągnęło status klasy średniej. Jednakże większość nadal zmagała się, jak przedtem, z problemem ubóstwa.

Od samego początku swej prezydentury Mandela zaczął przygotowywać RPA do okresu po swym odejściu z urzędu. Był nieugięty w swym postanowieniu, że nie zważając na żądania ludu, nie będzie ubiegał się o drugą kadencję po 1999 r. Powiedział: „Przy końcu mej kadencji będę miał osiemdziesiąt jeden lat. Nie sądzę, że byłoby to mądrym posunięciem, aby tak duży kraj jak RPA był prowadzony przez osiemdziesięciolatka. Potrzebujecie młodszych ludzi, którzy będą w stanie potrząsnąć i poruszyć tym krajem".

I rzeczywiście, zauważało się rażący brak zdecydowania w poczynaniach administracji Mandeli. Wyraźnie uwidaczniała się tendencja do bezładnego załatwiania spraw będących w kompetencji rządu. Wyglądało na to, że już sam rozmiar problemów, które rząd miał rozwiązać, wykraczał poza jego możliwości. Sam Mandela przyczyniał się do bałaganu i zamieszania, w których czasami rząd się gubił. W jesieni swego życia był skory do impulsywnego działania, jak w dniach swej młodości. Zdarzało się, że niemądrze korzystał ze swej ogromnej władzy. Był dobrze znany z uporu i napadów porywczości. Kiedy mianowani przez niego ministrowie okazywali się niekompetentni czy skorumpowani, wstawiał się za nimi przez swą przekorną lojalność, zamiast usunąć ich z rządu. Mimo ogromnego zapotrzebowania na napływ zagranicznych inwestycji, upierał się przy swych własnych inicjatywach zacieśniania kontaktów z dyktatorami w rodzaju Kaddafiego czy Castro, którzy raczej odstraszali zachodnich inwestorów.

Jednak bez względu na błędy i niepowodzenia jego administracji, Mandela zdołał utrzymać wielką popularność wśród ludności czarnoskórej, jak też zachować poważanie i podziw społeczności białych. Symbolem jego wysokiej pozycji społecznej stało się imię Madiba, którym czule nazywali go zarówno czarni, jak i biali. Było to jego imię klanowe, pochodzące od imienia wodza żyjącego w XVIII wieku. Zwycięstwa w sportach narodowych: w rugby, piłce nożnej i krykiecie, niekiedy przypisywano „magii Madiby": miało to być skutkiem jego obecności wśród kibiców.

Mandela cieszył się wielką sławą, ale nie przywiązywał do niej dużej wagi. Będąc z natury patrycjuszem, posiadał pewną cechę obcą dla przywódców afrykańskich. Często zatrzymywał się, aby z prawdziwym zainteresowaniem pogadać sobie z dziećmi lub młodzieżą. Z równą uprzejmością pozdrawiał robotników i potentatów biznesowych. Zawsze był grzeczny i z uwagą wysłuchiwał ludzi, bez względu na ich status czy wiek. Mimo niekończącego się strumienia spotkań, przemówień i oficjalnych funkcji, znajdował czas, by odpowiedzieć na indywidualne prośby. Chętnie przyjmował zaproszenia od dzieci szkolnych i od zwykłych obywateli. Kiedy nadarzała się odpowiednia okazja, telefonował do cudzoziemców, był też gotów pozować do zdjęć. Mimo różnych dolegliwości starczego wieku, jako prezydent wzmacniał słabości swych lat godną uwagi energią, jakby śpieszył się do nadrobienia utraconego czasu.

I rzeczywiście, w Mandeli pokładano tak wiele nadziei i zaufania, że perspektywa jego odejścia z rządu wywoływała ogromne obawy. Postrzegano go nie tylko jako ojca-założyciela demokracji, ale również jako gwaranta jej stabilności. Już sama pogłoska o złym stanie jego zdrowia sprawiała, że lawinowo spadała cena akcji na giełdzie i osłabiała się wartość pieniądza. Mandela próbował minimalizować swe znaczenie w pracach rządu, wychwalając talenty i zdolności gabinetowych kolegów. „Wielu moich przyjaciół góruje nade mną pod każdym względem. Zamiast być dobrym pracownikiem, jestem raczej czymś w rodzaju dekoracji".

Miał mocno na uwadze perspektywę swego odejścia na emeryturę. Pozostały mu jeszcze czas na urzędzie wykorzystywał dla poszerzania klimatu tolerancji w nadziei, że zakorzeni się tam ona na stałe. Do afrykanerskich studentów zwrócił się słowami: „Zbliża się mój koniec. Chciałbym móc spać aż do wieczności z szerokim uśmiechem na twarzy i w przekonaniu, że młodzi ludzie, osoby opiniotwórcze i wszyscy inni wyciągają swe ręce ponad podziałami i podejmują próby zjednoczenia narodu".

Chciał pozostawić po sobie kraj, który doświadcza większej harmonii niż miało to miejsce kiedykolwiek wcześniej w jego historii.

Thabo Mbeki, jego następca, przyszedł z nowym zestawem priorytetów. O ile Mandela na pierwszym miejscu stawiał potrzebę pojednania, Mbeki znacznie większy nacisk położył na potrzebę transformacji południowoafrykańskiego społeczeństwa. Powiedział: „Nie możecie liczyć na pojednanie czarnych z białymi w sytuacji, kiedy ubóstwo i dostatek nadal

są definiowane w terminach rasowych. Jeśli zabiegacie o pojednanie czarnych z białymi, musicie przeobrazić to społeczeństwo. Jeśli mamy gospodarkę, która skierowana jest na przynoszenie korzyści białym, a nie służy czarnej większości, a wy to akceptujecie, to pojednania nie będzie". Mbeki najbardziej obawiał się tego, co określał terminem „narastającego gniewu" milionów czarnoskórych pozbawionych możliwości awansu. Cytując czarnoskórego, amerykańskiego poetę Langstona Hughesa, zapytywał: „Co stanie się z odroczonym marzeniem? Marzenie to eksploduje".

Była jeszcze inna widoczna zmiana w stylu przywództwa. Podczas gdy Mandela stał na czele RPA jako dobrotliwy patriarcha, unosząc się ponad politycznym zgiełkiem, Mbeki był znany jako człowiek działający z drugiego szeregu. Był to sprytny intelektualista, znajdujący przyjemność w cytowaniu Szekspira i Yeatsa, ale brakowało mu wrażliwości, a karty trzymał blisko przy sobie. O ile Mandela przyjął postawę ogólnego nadzorcy nad pracami rządu, Mbeki zagłębiał się w szczegóły.

Mbeki od młodości był wychowywany w duchu polityki nacjonalistycznej. Jego ojciec, Govan Mbeki, zatwardziały komunista i zagorzały zwolennik ANC, poświęcił swe życie walce politycznej, i miał nadzieję na to, że najstarszy syn pójdzie w jego ślady. Rozmiłowany w nauce, zamknięty w sobie chłopak, spędzał wiele wolnego czasu na czytaniu książek swego ojca w rodzinnym domu, na wiejskich terenach Transkei. W wieku czternastu lat przystąpił do Ligi Młodzieżowej ANC, a kiedy miał dziewiętnaście lat, założył opowiadającą się za ANC organizację studencką. Rok później wstąpił do Partii Komunistycznej.

W 1962 r., kiedy miał dwadzieścia lat, wraz z dwudziestoma sześcioma innymi studentami został wysłany przez ANC za granicę celem kontynuowania studiów. Aż do 1990 r. nie powrócił do kraju. W latach spędzonych na wygnaniu zdobył dyplom z ekonomii na Uniwersytecie Sussex w Anglii. Potem odbył szkolenie wojskowe w Związku Radzieckim, został członkiem biura politycznego Partii Komunistycznej i reprezentował ANC w jej licznych placówkach za granicą.

W latach osiemdziesiątych, kiedy przywódcy Zachodu tacy jak Margaret Thatcher z Wielkiej Brytanii traktowali ANC jako „typową organizację terrorystyczną", Mbeki zdobył tam reputację jej akceptowalnej twarzy. Miał łagodny głos, był zdecydowanym pragmatykiem, który opowiadał się raczej za likwidacją systemu apartheidu w drodze negocjacji, niż przy użyciu

rewolucyjnej przemocy. Miał szczególne zdolności w nawiązywaniu kontaktów z różnymi białymi obywatelami RPA – z biznesmenami, naukowcami, duchownymi i opozycyjnymi politykami – którzy wbrew rządowi wyjeżdżali z Afryki Południowej, aby prowadzić rozmowy z ANC i znaleźć drogę wyjścia z impasu. Nosił marynarkę z tweedu i pykał z nieodłącznej fajki. Częściej posługiwał się językiem klasy średniej, niż używał oczekiwanej od niego retoryki rewolucyjnej. Po powrocie do Republiki Południowej Afryki, w dużej mierze wykonywał dotychczasowe zadania, uspakajając biznesmenów zaalarmowanych pogłoskami o nacjonalizacji, prawicowych Afrykanerów domagających się oddzielnego *volksstaat* i nacjonalistów Zulu grożących wojną domową. Pewnego razu Mandela zauważył: „Potrafi być dyplomatą do takiego stopnia, że wielu ludzi uważa go za słabego człowieka". Będąc zastępcą Mandeli, Mbeki przejął wiele rutynowych spraw rządowych, w rzeczywistości pełniąc rolę głównego wykonawcy jego zarządzeń. Ponosił szczególną odpowiedzialność za kształtowanie polityki gospodarczej. W wyniku jego działalności powstał dokument Wzrost, Zatrudnienie i Redystrybucja (*Growth, Employment and Redistribution* – GEAR), który popierał ortodoksyjną strategię wolnorynkową. Opublikowany w 1996 r., opowiadał się za surową dyscypliną fiskalną, niższym deficytem budżetowym, prywatyzacją, liberalizacją handlu i za napędzanym przez eksport wzrostem gospodarczym. Wyznaczonym celem rządu było stymulowanie wzrostu gospodarczego do poziomu 6% rocznie i stworzenie 500 000 miejsc pracy do 2000 r. Kluczową częścią strategii Mbekiego było wspieranie biznesu ludności czarnoskórej i przyspieszenie rozwoju czarnej klasy średniej. Zabierając głos na konferencji czarnoskórych przodowników biznesu, oświadczył: „Dążąc do wykorzenienia rasizmu w naszym kraju, musimy zabiegać o stworzenie i umocnienie czarnej klasy kapitalistycznej". Powiedział, że czarnoskórzy nie powinni czuć się źle z powodu wyłonienia się dobrze prosperującej i osiągającej sukcesy czarnej burżuazji. Jest to bowiem część składowa procesu „odrasowienia" gospodarki i społeczeństwa. Korzyści odniosą również ludzie biedni.

Zainicjowana przez Mbekiego strategia wolnego rynku spotkała się z aprobatą zagranicznych inwestorów i społeczności biznesowej, ale rozzłościła tradycyjnych sojuszników ANC – związki zawodowe i Partię Komunistyczną. Oskarżano go o zdradę rewolucji, o zaprzedanie się międzynarodowemu kapitałowi i o wyparcie się „duszy ANC". Na konferencji Partii Komunistycznej w 1998 r., po wysłuchaniu kolejnych mówców zarzucających

mu zdradę ANC, ostro odciął się, oskarżając jej przywódców o „fałszywą postawę rewolucyjną", nazywając ich „szarlatanami" i „ludźmi niegodnymi zaufania", którzy usiłują budować swą organizację „pasożytując na trupie niecywilizowanej partii ANC". Twierdził, że starają się oni „rozpowiadać, że nasz rząd nie poradził sobie, tak jak nie poradziły inne rządy afrykańskie".

Kiedy Mbeki przejmował urząd prezydenta w 1999 r., cieszył się mieszaną reputacją. Jego krytycy przedstawiali go jako wyjątkowego manipulatora, bezlitosnego w usuwaniu swych rywali i ufającego jedynie wąskiej koterii lojalnych doradców. Był znany jako oddany pracoholik, który dbał o najdrobniejsze szczegóły, ale spartaczył kilka przydzielonych mu przez Mandelę zadań. Wsławił się skrajną stronniczością w odpowiedzi na raport TRC. Prasa podkreślała, w jak wrogi, wręcz paranoidalny sposób reagował on na krytykę. Zauważyła też ujawniającą się w nim tendencję do reagowania na krytykę poprzez oskarżanie o rasistowską złośliwość. Kiedy na piętnastej konferencji partyjnej w 1997 r., niemający kontrkandydata Mbeki, jako przywódca ANC został wybrany na następcę Mandeli, ten miał pewne obiekcje, które spotkały się z aplauzem zgromadzonych. Powiedział: „Duża odpowiedzialność spoczywa na przywódcy, który został wybrany, nie mając kontrkandydata. Może wykorzystać swoją wielką władzę dla załatwienia porachunków ze swymi przeciwnikami, zmarginalizować ich bądź się ich pozbyć (oklaski), i otoczyć się potakującymi mężczyznami i kobietami (aplauz). Jego głównym obowiązkiem jest wysłuchiwanie wątpliwości zgłaszanych przez jego współpracowników i umożliwienie im nieskrępowanej i szczerej wypowiedzi w ramach wewnętrznych struktur partii".

Pierwsza kadencja prezydencka Mbekiego rozpoczęła się dość pomyślnie. Był on podbudowany zwycięstwem wyborczym ANC w 1999 r., jeszcze większym – 66% głosów – niż w 1994 r. W swym inauguracyjnym przemówieniu, po oddaniu hołdu starszej generacji za uwolnienie Republiki Południowej Afryki z piekielnej otchłani, mówił o nadziei na lepszą przyszłość dla milionów ludzi, ciągle jeszcze żyjących w ubóstwie. Parafrazując przysłowie ludu Tswana, powiedział, że kraj ten znalazł się na etapie „świtającego świtu", kiedy dostrzec można tylko wierzchołki krowich rogów, wyłaniające się na tle porannego nieba. Jednakże w ciągu roku Mbeki został wplątany w bezsensowne spory na temat AIDS, które nie tylko podważyły jego autorytet, ale postawiły pod znakiem zapytania jego zdolność do sprawowania urzędu prezydenta.

Podobnie jak i inne kraje afrykańskie, RPA ospale zareagowała na pojawienie się choroby AIDS. Pierwsza znacząca grupa nosicieli wirusa HIV została odnotowana w 1986 r. wśród robotników migrujących z Malawi, zatrudnionych w kopalniach złota w Rand. W 1990 r. stopa zainfekowania wirusem HIV wśród dorosłych, uwzględniona przy okazji badań przedporodowych, wynosiła 0,7%; w 1992 r. potroiła się do wielkości 2,2%. Kiedy rząd apartheidu w końcu przystąpił do działania, zapoczątkowując edukację w sprawie AIDS i wprowadzając programy zapobiegania tej chorobie, spotkał się ze znacznym oporem. Zwalczający apartheid aktywiści twierdzili, że programy te były spiskiem rządowym, mającym na celu kontrolowanie przyrostu ludności. Programy te rzekomo przekonywały czarnoskórą ludność do wstrzemięźliwości płciowej i do zmniejszenia liczby płodzonych dzieci, aby w ten sposób sprawować kontrolę nad afrykańskim wyzwoleniem. Aktywiści ci na swój szyderczy sposób interpretowali akronim AIDS jako *Afrikaner Invention to Deprive us of Sex* (Afrykanerski Wynalazek Pozbawiający nas Seksu). Inni twierdzili, że epidemia ta jest wytworem wrogo usposobionych jednostek, posługujących się czarną magią.

Rząd Mandeli miał rzekomo dać kampanii AIDS bezwzględne pierwszeństwo, ale niewiele zdziałał w tym zakresie, gdyż jego uwagę przykuwały inne, niecierpiące zwłoki sprawy: budowa mieszkań, edukacja, stworzenie nowych miejsc pracy i szeroko rozumiane problemy zdrowotne. Choć walkę z AIDS nazwano Wiodącym Projektem Prezydenckim, Mandela uznał tę sprawę za niewygodną i w tym przedmiocie nie rzucił na szalę całego swego autorytetu. Drogie muzyczne przedstawienie pod tytułem *Sarafina II*, które zostało zamówione przez Departament Zdrowia z myślą o przybliżeniu problematyki AIDS zwykłym ludziom, stało się przedmiotem sporów i doprowadziło do rozdźwięku wśród terenowych pracowników zajmujących się zapobieganiem tej chorobie. Do dalszych kontrowersji doszło wtedy, gdy minister zdrowia, doktor Nkosazana Dlamini-Zuma w 1998 r. ogłosiła, że ze względu na koszty nie będzie dostępna antyretrowirusowa tabletka Azidothymidina (AZT), mimo że jej producent znacznie obniżył cenę. Jak wykazały testy, tabletka ta w 50% była w stanie przerwać transmisję tej choroby z matek na dzieci. Kiedy w 1999 r. Mandela opuszczał urząd prezydenta, oficjalnie szacowano liczbę zarażonych HIV na 4 miliony ludzi, co stanowiło 10% ogółu ludności. Na AIDS zmarło już 500 000 osób.

Mimo powagi tego kryzysu, Mbeki obsesyjnie podzielał opinię małej grupy niezależnych uczonych. Mieli oni wątpliwości co do tego, czy AIDS w ogóle istnieje, a jeśli tak, czy nie jest to po prostu nieszkodliwy „wędrujący" wirus. Rzucili oni wyzwanie ortodoksyjnym poglądom na temat przyczyn AIDS, przyjmowanym przez znaczną większość światowego establishmentu medycznego. Twierdzili, że to wszystko jest częścią składową spisku wielkich spółek farmaceutycznych, które miałyby skorzystać z nieszczęścia afrykańskich biedaków. Przekonywali oni, że tabletki antyretrowirusowe nie tylko były zbyt drogie, ale także trujące i bardziej śmiercionośne od choroby, którą rzekomo miały zwalczać. AIDS nie jest chorobą zaraźliwą. Jest skutkiem ubóstwa, odtwarzającego stare wzorce chorobowe.

Na początku 2000 r. Mbeki zdecydował się powołać Prezydencki Międzynarodowy Panel Specjalistów od HIV/AIDS w Afryce, którego celem było – jak to określił – ustalenie „faktów". Sugerował tym samym, że ortodoksyjne poglądy na przyczyny AIDS były niczym innym, jak tylko „hipotezą". Ku ogromnemu niezadowoleniu środowiska naukowego i medycznego, zaprosił do udziału w pracach panelu pewną liczbę dobrze znanych „dysydentów", chociaż ich teorie już dawno zostały zdyskredytowane. W liście skierowanym w kwietniu 2000 r. do przywódców światowych, w tym do sekretarza generalnego ONZ Kofiego Annana, prezydenta Stanów Zjednoczonych Billa Clintona i premiera Wielkiej Brytanii Tony'ego Blaira, usprawiedliwiał się, że do prac włączył tych dysydentów dlatego, by poznać wszystkie opinie w poszukiwaniu odpowiedzi co do przyczyn tej epidemii. W dalszej części listu podjął się alarmująco nieumiarkowanej obrony stanowiska dysydentów, przedstawiając ich jako ofiary zastraszania, podobnego do tego, jakie miało miejsce w epoce apartheidu. Napisał on: „Nie tak dawno temu w naszym kraju zabijano, torturowano i więziono ludzi tylko dlatego, że władze uznały, iż głoszą oni niebezpieczne poglądy. Teraz żąda się od nas, abyśmy robili to samo, co robiła rasistowska tyrania, bo są takie poglądy naukowe, których nie można podważać".

Tymczasem w Waszyngtonie Biały Dom był tak zaskoczony tym mędrkowaniem, że poproszono urzędników o sprawdzenie, czy list ten nie jest jakąś mistyfikacją. Przewodniczący Rady Badań Medycznych w Republice Południowej Afryki, profesor Malegapuru Makgoba, sławny mikrobiolog, narzekał na „wydłużającą się listę politycznie podbudowanych decyzji

w sprawie kryzysu AIDS w RPA" i ostrzegał, że ten kraj „szybko staje się żyzną wylęgarnią pseudonauki, skwapliwie aprobowanej przez polityków".

Poza zamieszaniem i paraliżem, jakie te kontrowersje wywołały w RPA, miały one swe światowe reperkusje. W lipcu 2000 r. Republika Południowej Afryki miała być gospodarzem międzynarodowej konferencji na temat AIDS. Mając nadzieję na utrzymanie spokojnej atmosfery, przewodniczący konferencji, profesor Hoosen Coovadia z Uniwersytetu w Natalu, ostrzegł Mbekiego, aby unikał debat naukowych. Jednakże w odpowiedzi Mbeki upoważnił swych ministrów do skierowania osobistego ataku na Coovadię i innych krytyków, podważając ich naukową wiarygodność i sugerując, że działają oni „jako frontowi żołnierze przemysłu farmaceutycznego". 5000 uczonych, w tym laureaci Nagrody Nobla i dyrektorzy wiodących instytucji badawczych oraz towarzystw medycznych, w przeddzień konferencji podpisało wspólną deklarację, w której stwierdzili, że HIV jest bezpośrednią przyczyną choroby AIDS. Wówczas minister zdrowia Mbekiego, Manto Tshabalala-Msimang, zdyskredytował ją jako „dokument stworzony przez elitę", podpisany wyłącznie przez uczonych medycznych. „Nie możecie być ekskluzywną grupą ludzi, która twierdzi, że to jest jedyna prawda o HIV i AIDS". Parks Mankahlana, rzecznik Mbekiego, ostrzegł, że jeśli autorzy deklaracji przedłożą ją prezydentowi czy rządowi, to znajdzie ona „wygodne miejsce w jednym z koszy na śmieci, które znajdują się w biurze".

Otwierając konferencję w Durbanie, Mbeki nie podjął żadnej próby powrotu do głównego nurtu badań nad AIDS. Powtórzył swe wątpliwości co do powagi sytuacji w związku z epidemią i odwołał się do ustaleń zawartych w raporcie Światowej Organizacji Zdrowia z 1995 r., w którym było powiedziane, że największym światowym zabójcą jest skrajne ubóstwo: był to ulubiony temat dysydentów. W dalszej części konferencji bardziej zagłębił się w rozważania natury semantycznej, mówił o teorii spiskowej i pseudonauce oraz dalej wyśmiewał związek przyczynowy między wirusem HIV a chorobą AIDS. W parlamencie powiedział: „AIDS jest Nabytym Zespołem Zaniku Odporności (*Acquired Immune Deficiency Syndrome*). Nie sądzę, aby było sensownym pytać: 'Czy wirus powoduje syndrom?'. Nie jest to możliwe. Wirus może spowodować chorobę". Jego biuro wydało oświadczenie, oskarżające działaczy walczących z AIDS o to, że domagają się oni, aby rząd zaopatrzył publiczne szpitale w antyretrowirusowe tabletki, w ten sposób próbując otruć ludność czarnoskórą. W oświadczeniu

tym stwierdza się, że „używa się naszych ludzi jak króliki doświadczalne. Skłania się ich do przyjmowania toksycznych i niebezpiecznych tabletek". W dokumencie tym przyrównuje się te „okrutne" praktyki do „biologicznych działań wojennych epoki apartheidu". Mbeki oznajmił parlamentarnej grupie z ANC, że krytyka jego polityki w sprawie AIDS jest spiskiem CIA współpracującej z koncernami farmaceutycznymi, mającym na celu zdyskredytowanie go jako lidera podejmowanych przez Trzeci Świat wysiłków zmierzających do zapewnienia sobie lepszych warunków w międzynarodowym systemie gospodarczym. W wywiadzie dla stacji telewizyjnej w Kapsztadzie oznajmił, że nie ma zamiaru dawać przykładu poprzez publiczne poddanie się testowi na HIV, gdyż byłoby to sygnałem, że popiera określony pogląd naukowy – dominujący „paradygmat" medyczny. W wykładzie wygłoszonym na Uniwersytecie Fort Hare zasugerował, że uczeni z zakresu medycyny i działacze zwalczający AIDS, zaangażowani w publiczne kampanie, kierują się rasistowskimi pobudkami. „Zdarza się, że inni ludzie, którzy uważają się za naszych przywódców, wychodzą na ulice. Niosą oni transparenty, domagając się, abyśmy my jako nosiciele zarazków i byty ludzkie niższego rzędu, którzy nie potrafimy podporządkować rozumowi naszych uczuć, na siłę przyjęli obce nam opcje. Ma to uratować zdeprawowanych i schorowanych ludzi od śmierci z powodu zadanej samym sobie choroby". Innymi słowy, wyjaśnienie przyczyn epidemii, proponowane przez krytyków Mbekiego, stanowi część składową rasistowskiego spisku, skierowanego przeciwko Afrykanom. W wyniku przyjęcia przez Mbekiego podnoszonych przez dysydentów argumentów, zmniejszyła się liczba chętnych do edukacji w temacie AIDS.

Mbeki próbował odwoływać się do różnych wypaczonych konstrukcji umysłowych, a tymczasem coraz bardziej przybliżało się widmo katastrofy. Oenzetowska agenda do spraw AIDS oceniała, że w 2000 r. na AIDS zmarło w Republice Południowej Afryki 250 000 ludzi. Światowa Organizacja Zdrowia szacowała, że w 2000 r. co piąty dorosły mieszkaniec tego kraju był nosicielem HIV. Południowoafrykański związek pediatrów odnotował, że w 2000 r. 70 000 dzieci przyszło na świat z wirusem HIV. Przeprowadzone w 2001 r. badania Departamentu Zdrowia wykazały, że jedna czwarta wszystkich kobiet południowoafrykańskich, które korzystały z pomocy publicznych klinik prenatalnych, było zarażonych wirusem HIV. Studium Rady Badań Medycznych stwierdzało, że od 1999 do połowy

2001 r. AIDS było główną przyczyną śmierci. W 2000 r. 40% zgonów ludzi w wieku od piętnastu do czterdziestu dziewięciu lat i 25% zgonów w ogóle, w tym dzieci, nastąpiło z powodu chorób związanych z AIDS. Opracowanie to ostrzegało, że jeśli epidemia ta będzie się rozwijać w niekontrolowany sposób, do 2010 r. spowoduje śmierć od 5 do 7 milionów obywateli Republiki Południowej Afryki. 2 miliony dzieci zostanie sierotami, a przewidywana długość życia gwałtownie się obniży, z sześćdziesięciu pięciu lat w okresie przed epidemią, do czterdziestu jeden lat. Rocznie będzie umierać na AIDS 800 000 ludzi.

Upór Mbekiego w sprawie AIDS doprowadził do poważnych kłótni na wyższych szczeblach ANC. Starszy rangą działacz tej partii powiedział pewnemu dziennikarzowi, że Mbeki „odsłonił taką część swojej osobowości, o którą niektórzy z nas go podejrzewali: straszliwą próżność i paranoję". Mandela w jasny sposób wyraził swą dezaprobatę i zwrócił się do rządu o podjęcie odpowiednich działań. Jednej z gazet powiedział: „To jest wojna. Epidemia AIDS zabiła więcej ludzi niż to miało miejsce we wszystkich wcześniejszych wojnach. Nie powinniśmy ciągle debatować i dyskutować, kiedy umierają ludzie". Profesor Makgoba oskarżył Mbekiego o podjętą w radzieckim stylu próbę zastraszenia swoich krytyków i ostrzegł lekarzy oraz uczonych, żeby nie milczeli w obliczu ludobójstwa. Związki zawodowe wzywały do ogłoszenia stanu wyjątkowego z powodu epidemii AIDS. Rządy prowincji z własnej inicjatywy zaczęły wydawać pozwolenia na stosowanie nowego leku antyretrowirusowego o nazwie nevirapina. Jego producent zaoferował nieodpłatne dostawy tego leku w ciągu najbliższych pięciu lat. Do działań włączyli się artyści, ośmieszając postawę Mbekiego. Evita Bezuidenhout, *alter ego* satyryka Pietera-Dirka Uysa, w liście do *Cape Times* napisała: „Nie każdy uważa Pana za pretensjonalnego, aroganckiego, paranoidalnego, bezwzględnego i bezlitosnego stalinowca". W dalszej części listu stwierdzała, że jej syn, przebywający w więzieniu za przestępstwa rasistowskie, stał się wielkim sympatykiem Mbekiego, ponieważ oficjalne zamieszanie wokół AIDS oznaczało, że choroba ta, wyniszczająca czarną większość, „odniesie sukces tam, gdzie nie udało się to apartheidowi".

W sierpniu 2001 r. pewien działacz organizacji Akcja Lecznicza, który przez cztery lata starał się przekonać prezydenta do zmiany kursu, wystąpił na drogę sądową, aby zmusić rząd do dostarczenia nevirapiny, co zmniejszyłoby ryzyko przenoszenia się choroby z matki na dziecko. Rząd

utrzymywał, że sądy nie mają prawa do podejmowania decyzji politycznych, ale przegrał tą sprawę, najpierw w Sądzie Najwyższym, a następnie w Sądzie Konstytucyjnym. W lipcu 2002 r. Sąd Konstytucyjny nakazał rządowi, aby bezzwłocznie i nieodpłatnie zaopatrzył w nevirapinę wszystkie ciężarne matki zarażone HIV, przebywające w publicznych szpitalach. Mbeki został upokorzony.

Nawet w zaistniałej sytuacji Mbeki nadal zwlekał. Jego minister zdrowia. Manto Tshabalala-Msimang, bliski przyjaciel z okresu pobytu na wygnaniu, zalecał stosowanie środków znachorskich w rodzaju spożywania czosnku, buraków ćwikłowych i oliwy z oliwek, które – jak twierdził – przynoszą „zdumiewające rezultaty". Dopiero gdy zagrożono rządowi dalszymi pozwami do sądu, ogłosił on program zaopatrzenia w tabletki przeciwko AIDS. Do tego czasu na AIDS zmarł już 1 milion ludzi. Liczba zarażonych HIV sięgnęła 5,3 miliona. Ocenia się, że wirusem HIV zarażało się 2000 ludzi na dobę, a 600 osób codziennie umierało z powodu tej choroby. Opublikowane w 2008 r. badania przeprowadzone przez Szkołę Zdrowia Publicznego Uniwersytetu Harvarda wykazały, że przez odmowę dostępu do leku antyretrowirusowego dla pacjentów chorych na AIDS oraz kobiet w ciąży, Mbeki przyczynił się do przedwczesnej śmierci 365 000 ludzi, w tym 35 000 niemowląt.

Inne aspekty prezydentury Mbekiego również wzbudzały kontrowersje. Zamiast zbliżenia międzyrasowego, które promował Mandela, Mbeki zdecydował się zająć głównie rozwojem i awansem ludności czarnoskórej. Realizował program „usamodzielnienia ekonomicznego czarnoskórych", który zachęcał korporacje będące własnością białych do sprzedawania udziałów czarnoskórym, twierdząc, że będzie to wsparcie dla czarnoskórych przedsiębiorców. Jednak głównym efektem programu było ułatwienie elitarnej grupce biznesmenów-milionerów o szerokich powiązaniach zdobycia jeszcze większego bogactwa. Czołowi członkowie ANC równie prędko skorzystali z okazji, sprzedając swe kontakty polityczne w zamian za udziały w spółkach. „Nie walczyłem o to, by pozostać biednym", rzekł jeden z prominentnych przedstawicieli ANC. „Kapitalizm kolesiów" zaczął zapuszczać korzenie.

Mbeki wykorzystywał również w sposób agresywny strategię dyskryminacji pozytywnej, aby zagwarantować miejsca dla czarnoskórych w administracji państwowej, samorządach czy spółkach z udziałem skarbu

państwa, jak koleje, porty, elektrownie – niezależnie od zalet i kwalifikacji danego kandydata. Tysiące uzdolnionych białych zostało usuniętych z posad państwowych czy ze spółek parapaństwowych. Biurokracja państwowa stała się w rezultacie ramieniem ANC. Poczucie wspólnoty i dumy narodowej, na które Mandela tak ciężko pracował, prędko zwietrzało. Wielu białych zdecydowało się opuścić RPA i szukać lepszych możliwości za granicą – ze względu na ową dyskryminację pozytywną, a także wysoki poziom przestępczości czy pogarszający się stan instytucji publicznych. Ogółem przypuszcza się, że 750 000 białych wyemigrowało na okres ponad 10 lat, poważnie uszczuplając liczebność wykwalifikowanego personelu.

Co więcej, Mbeki zaczynał wykazywać tendencje dyktatorskie. Chowający urazę za wszelkie rodzaje krytyki, otoczył się kliką ludzi o słabym charakterze, którzy zgodnie przytakiwali wszystkiemu, co tylko powiedział. Komisje i konferencje partyjne podlegały ścisłej kontroli. Krytycy skazywani byli na wysłuchiwanie gniewnych, oskarżycielskich tyrad wygłaszanych przez lojalnych wobec partii pismaków. Każdy, kto uznawał, że może rzucać wyzwanie Mbekiemu, był prędko obdzierany z wiarygodności. Sam Mbeki był wyjątkowo chętny do „obsmarowywania" swoich rywali, aby ich skompromitować. To, czego Mbeki chciał ponad wszystko, była lojalność. Znaczyła ona dla niego więcej niż kompetencje. I posady państwowe były rozdawane na tej właśnie podstawie.

Znaczenie parlamentu wkrótce zmniejszyło się. Podczas gdy Mandela mógł mieć z parlamentem zgodne relacje oparte na szacunku, uważając go za jeden z filarów demokracji, Mbeki szukał sposobów na osłabienie go. Od członków ANC oczekiwano, że będą posłuszni jego dyktatowi. Jak powiedział jeden z byłych parlamentarzystów z ramienia ANC, „ANC stał się partią obawiającą się swego lidera, świadomą jego możliwości do umożliwienia bądź złamania komuś kariery, świadomą jego żądania lojalności czy zgodności myślenia". A gdy Mbeki zaczął wdrażać bardziej „afrykanistyczny" program, część wysoko postawionych białych członków ANC poczuło się niemile widzianymi w szeregach partii. Traktował on z pogardą partie opozycyjne i rzadko kiedy pojawiał się na forum zgromadzenia narodowego, aby odpowiadać na pytania. Z czasem parlament stał się czymś niewiele istotniejszym od mechanicznie stawianej pod aktami prawnymi pieczątki.

Stosunek Mbekiego do Roberta Mugabego, dyktatora Zimbabwe, jeszcze bardziej zaszkodził jego reputacji. Republika Południowej Afryki miała

jedyną w swoim rodzaju możliwość wywierania presji na swego północnego sąsiada, niemającego dostępu do morza. Udostępniała mu połączenia transportowe, zapewniała dostawy elektryczności i świadczyła inne usługi, które miały żywotne znaczenie dla pomyślnego rozwoju Zimbabwe. W latach siedemdziesiątych rząd RPA we własnym interesie użył tych wszystkich środków, aby zmusić Iana Smitha do uznania rządów czarnoskórej większości. W 2000 r., kiedy Mugabe chcąc się utrzymać przy władzy, zapoczątkował swą długotrwałą kampanię terroru – dławienie przeciwników politycznych, łamanie prawa, naruszanie prawa własności, dokonywanie oszustw wyborczych, tłamszenie niezależnej prasy i napędzanie upadku gospodarczego – rządy zachodnie zareagowały powszechnym potępieniem, a w końcu nałożeniem szeregu sankcji, podczas gdy Mbeki wybrał to, co nazywał „spokojną dyplomacją".

Początkowo istniały dostateczne powody ku temu, aby Mbeki wybrał bardziej rozważne podejście do sprawy. Próba Wielkiej Brytanii zastosowania dyplomacji megafonowej jedynie pogorszyła sytuację. Mugabe znalazł w tym dobry pretekst do przedstawiania Wielkiej Brytanii jako potęgi neokolonialnej, wszelkimi sposobami ochraniającej interesy białych osadników. Mbeki miał nadzieję, że dyskretna perswazja może zdziałać znacznie więcej. Jednakże wszystkie podejmowane przez niego wysiłki kończyły się niepowodzeniem. Pewnego razu, po dyskusji z Mbekim, Mugabe zobowiązał się w czasie transmitowanej przez telewizję konferencji, w obecności siedzącego obok prezydenta RPA, że „weterani wojenni" zostaną usunięci z zajętych przez nich farm komercyjnych i przesiedleni na inne obszary. Następnego dnia Mugabe twierdził, że został „źle zrozumiany" i nakazał przyśpieszyć proces zajmowania tych ziem. Mugabe wielokrotnie obiecywał Mbekiemu, że przystąpi do negocjacji z opozycją, ale nigdy nie podjął kroków w tym kierunku. Mimo licznych innych dowodów na perfidię Mugabego, Mbeki nadal upierał się przy tym, że „spokojna dyplomacja" przyniesie w końcu pożądane skutki. Nigdy nie wypowiadał się w obronie praw człowieka naruszanych w Zimbabwe. I tak naprawdę zaczął naśladować argumenty wysuwane przez Mugabego, który twierdził, że źródłem wszelkich kłopotów jest postawa Wielkiej Brytanii. Nie chce ona honorować swego obowiązku finansowania procesu redystrybucji ziemi, a ponadto wspiera swych własnych „krewnych i znajomych" w Zimbabwe. Jedyną przyczyną tak wielkiego szumu wokół Zimbabwe było to, że „biali

ludzie zginęli i biali ludzie zostali pozbawieni swej własności". Fakt, że tyrania Mugabego przysporzyła biedy i cierpienia milionom czarnoskórych, nie wydawał się dla Mbekiego dostatecznym powodem do protestu. Kiedy panoszyło się bezprawie, Mbeki w żadnej mierze nie zaostrzał swej krytyki w stosunku do Mugabego. Wręcz przeciwnie, służył on mu jako tarcza ochronna przed płynącą z Zachodu falą oburzenia i usilnie zabiegał on o to, aby zniesiono zawieszenie Zimbabwe w prawach członka Brytyjskiej Wspólnoty Narodów.

Mbeki nie dopominał się przestrzegania praw człowieka, lecz z pełną determinacją wspierał brutalnego dyktatora afrykańskiego. W ten sposób wpisywał się w długą tradycję afrykańskich przywódców, jaką było przymykanie oka na nikczemne poczynania równych sobie dygnitarzy celem zachowania solidarności grupowej. Zapewniło mu to wsparcie afrykańskich środowisk RPA, które wysławiały Zimbabwe za to, że kraj ten dał porządnego kopa białym, i liczyły na to, że coś podobnego może się przydarzyć i w ich kraju. Jednakże wzbudzało to obawy wśród zagranicznych inwestorów i wywoływało nerwowość wśród białej społeczności. Pojawiły się nowe wątpliwości co do zaangażowania Mbekiego w realizację demokratycznych ideałów. Co więcej, skalało to dobre imię ANC, który otrzymał tak wielkie poparcie w walce o prawa człowieka, a teraz pozostawał obojętny na walkę innych, sąsiednich ludów. W lekko zawoalowanym napomnieniu arcybiskup Tutu, niezmordowany głos sumienia Afryki Południowej, poczuł się „zbitym z tropu" przez przywódców afrykańskich, którzy wspierają takich dyktatorów, jak Mugabe. Powiedział on: „Prawa człowieka są prawami człowieka. Mają one uniwersalną wartość albo są niczym".

Mbeki jako prezydent jeszcze bardziej okrywał się niesławą, gdy na jaw wychodziło coraz więcej dowodów na korupcję na wysokich szczeblach, którą za wszelką cenę starał się tuszować. Toczący państwo rak korupcji wśród elity władzy ujawnił się po raz pierwszy za kadencji Mandeli, który z żalem to przyznał na krótko przed odejściem z urzędu. „Objęliśmy władzę pełni entuzjazmu, zamierzając położyć kres korupcji w rządzie" – powiedział w 1999 roku. „Smutnym rozczarowaniem okazał się fakt, że nasi ludzie, którzy mieli zlikwidować korupcję, sami jej ulegli".

Choć sam Mandela jako prezydent prowadził skromny styl życia, o czym było powszechnie wiadomo, niektórzy z jego bliskich współpracowników skwapliwie wykorzystali stanowiska w rządzie, żeby zbić fortuny. Była

wśród nich grupa ministrów i urzędników z Afrykańskiego Kongresu Narodowego (ANC), którzy przeforsowali ogromny program dostaw broni, który obok wzmocnienia potencjału obronnego RPA miał im zapewnić łapówki od zagranicznych kontrahentów. Ta gorączka zakupów – okrętów podwodnych, fregat i myśliwców – kosztowała kraj 5 miliardów dolarów, w czasie, kiedy rząd miał się skupić na zapewnieniu mieszkań, urządzeń sanitarnych, szkół i „lepszego życia dla wszystkich". Cały ten proces nadzorowała rządowa podkomisja, na której czele stał Mbeki.

Kiedy w 1999 roku podano do publicznej wiadomości informację o zakupach broni, natychmiast powstały podejrzenia, że wiążą się z tym łapówki i korupcja. Jeden z polityków opozycji zaraz poruszył tę sprawę w parlamencie. We wstępnym raporcie Biura Audytora Generalnego przedstawiono całą listę nieprawidłowości przy zawieraniu kontraktów i zalecono dalsze dochodzenie. Parlamentarna komisja kontrolna zaleciła rządowi powołanie do życia specjalnej jednostki antykorupcyjnej o rozległych kompetencjach.

Reakcją Mbekiego była zakrojona na szeroką skalę próba zatuszowania faktów. Klika ministrów została zmobilizowana do ataku zarówno na audytora generalnego, jak i na komisję kontrolną. W paranoidalnym wystąpieniu w telewizji Mbeki swoim zwyczajem oskarżył o całe zamieszanie spiskowców wynajętych, by skompromitować rząd. Stanowczo sprzeciwił się włączeniu jednostki antykorupcyjnej do akcji. Szybko podjął działania, by pozbyć się sprawiających kłopoty członków komisji kontrolnej i przywołać parlament do porządku. Doprowadził do tego, że oficjalny raport sporządzony wspólnie przez Biuro Audytora Generalnego, Krajową Prokuraturę i Biuro Obrońcy Publicznego oczyścił rząd z zarzutów – został napisany na nowo.

Skalę korupcji na wysokich szczeblach ujawniono dopiero w następnych latach na skutek dochodzenia przeprowadzonego w Wielkiej Brytanii, Francji i Niemczech. Ujawniło ono, że zagraniczni dostawcy broni wypłacili co najmniej 300 milionów dolarów jako łapówki i „prowizje" dla polityków, urzędników, pośredników i ANC. Odkryto między innymi, że sam Mbeki prowadził we Francji tajne rozmowy z jednym z kontrahentów, który dostał później kontrakt o wartości 2 miliardów randów na dostawę czterech okrętów dla południowoafrykańskiej floty. Mbeki utrzymywał, że o niczym takim nie pamięta, ale nie brzmiało to przekonująco.

W ciągu kilku krótkich lat po nastaniu demokracji wizerunek Republiki Południowej Afryki, uważanej za światło nadziei dla kontynentu, został poważnie zbrukany. Optymistyczna euforyczna wizja „tęczowego narodu" roztaczana przez Mandelę ustąpiła miejsca rozpaczy, do jakiej doprowadziło coraz bardziej przestępcze działanie Mbekiego jako przywódcy. Sam Afrykański Kongres Narodowy okazał się jeszcze jedną polityczną partią karierowiczów, zdominowaną przez skorumpowaną elitę, której zależało wyłącznie na wzbogaceniu się.

A miało być jeszcze gorzej. Starania Mbekiego, by rozciągnąć jeszcze większą osobistą kontrolę nad ANC wywołały ostry konflikt w szeregach partii. Przez pięć lat RPA grzęzła w bagnie intryg i walk między dwiema rywalizującymi frakcjami – jedna popierała Mbekiego, drugiej przewodził były wiceprezydent Jacob Zuma. Osią tego paskudnego konfliktu była kwestia związanej z dostawami broni korupcji na szczytach władzy, która zatruła cały ANC. Choć Zuma był tylko jednym z wyższych działaczy Kongresu zamieszanych w przyjmowanie łapówek, stał się głównym celem oskarżycieli. Wytoczone przeciw niemu zarzuty obejmowały nie tylko malwersacje, pranie brudnych pieniędzy i oszustwo, lecz także gwałt.

Sprawa o zgwałcenie miała wszystkie cechy „sekspułapki" zastawionej na niego przez przeciwników. Oskarżyła go przyjaciółka rodziny, nosicielka wirusa HIV. Zuma przyznał się, że uprawiał z nią seks, ale zaprzeczył, że ją zgwałcił. Prokuratorzy bardzo się starali, żeby doprowadzić do skazania. Przedstawili listę dwudziestu ośmiu świadków. Wyszło jednak na jaw, że powódka jest osobą niestabilną psychicznie i niejednego mężczyznę, w tym czterech księży, oskarżyła już o gwałt. Zuma został uniewinniony.

Zeznania w sądzie wystawiły go jednak na pośmiewisko przed całym krajem. Twierdził, że kobieta zwróciła jego uwagę, bo miała na sobie krótką spódniczkę, a zgodnie z zuluską tradycją obraziłby ją, gdyby nie chciał jej zaspokoić. Przyznał, że uprawiał z nią seks bez zabezpieczenia, mając świadomość, że jest seropozytywna. Jednakże, jako były szef Krajowej Rady ds. AIDS, wiedział, że ryzyko jest „minimalne". W każdym razie po stosunku wziął prysznic, żeby zminimalizować ryzyko zakażenia.

Tymczasem oskarżenia o korupcję pozostały bez rozstrzygnięcia. Pomimo niezbitych dowodów świadczących przeciw niemu, Zuma zgłosił swoją kandydaturę na stanowisko przewodniczącego ANC, stanął do konkurencji z Mbekim w wyborach partyjnych w 2007 r. i zdobył większość dwóch

trzecich głosów. Wielu delegatów głosowało na niego tylko po to, żeby pozbyć się Mbekiego. Zuma szybko wziął odwet. W ciągu kilku dni ANC zmusił Mbekiego do rezygnacji z urzędu prezydenta, zastępując go politykiem, który miał pełnić tę funkcję przejściowo, do wyborów w 2009 roku. Tuż przed wyborami w ANC nastąpił rozłam. Grupa tych, którzy pozostali jeszcze przy Mbekim, wystąpiła z Kongresu, by utworzyć własną partię. Większość ANC poparła Zumę. Los mu sprzyjał: prokuratorzy postanowili, ze względów technicznych, wycofać wszystkie postawione mu zarzuty, choć dali przy tym do zrozumienia, że nie jest to jednoznaczne z jego uniewinnieniem. W wyborach Kongres uzyskał prawie dwie trzecie głosów. Zwycięstwo to wywołało jednak tyleż złych przeczuć, co radości.

W czasie pierwszych piętnastu lat demokracji, Republika Południowej Afryki mogła pochwalić się znacznymi osiągnięciami. Zapewniła sobie wysoki stopień stabilności politycznej. Było to tym bardziej cenne, że nastąpiło po długiej i zażartej rywalizacji o władzę. W RPA odbyło się szereg spokojnych akcji wyborczych – w latach 1994, 1999 i 2004 – powszechnie uznanych za wolne i uczciwe. W kraju tym uchwalono nową konstytucję, dobrze chroniącą prawa jednostki. Kraj szczyci się niezależnym wymiarem sprawiedliwości, wolną prasą i prężnym społeczeństwem obywatelskim.

Co więcej, jego wyizolowana gospodarka została przekształcona w gospodarkę międzynarodową i konkurencyjną, uniezależnioną już od zysków z wydobycia złota. Rozkwitły sektory przemysłowy, turystyczny, bankowość i instytucje ubezpieczeniowe. Stopa wzrostu gospodarczego więcej niż się podwoiła, osiągając wysokość 2,8% rocznie. Uporządkowano finanse państwa. Spadła inflacja i obniżyły się stopy procentowe. Już nie spłata długów, lecz edukacja stanowi najwyższy odsetek wydatków rządowych. Znaczny postęp dokonał się w mieszkalnictwie, warunkach sanitarnych i dostarczaniu energii elektrycznej, w zapewnieniu podstawowej opieki zdrowotnej i w zabezpieczeniach emerytalnych.

Jednakże ogrom stojących przez RPA problemów jest nadal bardzo duży. Mimo wzrostu gospodarczego stopa bezrobocia wynosi ponad 40%. Liczba poszukujących pracy nadal jest większa od przyrostu nowych miejsc pracy. Na znalezienie zatrudnienia w sektorze formalnym liczyć może mniej niż 7% absolwentów szkół. Na niektórych obszarach wiejskich stopa bezrobocia sięga aż 95%. Niekiedy z jednej emerytury utrzymuje się dwunastu ludzi. Z ogólnej liczby 45 milionów mieszkańców ponad 3 miliony

żyją w obozach squattersów lub w nieformalnych osadach. Wśród nich jest wielu cierpiących skrajny niedostatek. Prawie nie ma tam urządzeń sanitarnych, czystej wody i energii elektrycznej. Ludzie ci nie mają żadnego wsparcia. W sumie 18 milionów obywateli żyje bez żadnych urządzeń sanitarnych, 5 milionów nie ma regularnych dostaw wody, a 7 milionów znalazło się poniżej narodowego progu ubóstwa. Dla wielu działalność przestępcza jest jedynym sposobem na przeżycie. RPA boryka się z jednym z najwyższym na świecie wskaźnikiem przestępczości.

Tymczasem pogłębiająca się przepaść między bogatymi i biednymi stała się powodem poważnych napięć. Społeczeństwo nie kryło gniewu z powodu rozrzutnego stylu życia elity rządzącej, który umożliwiła jej korupcja. W pamiętnym wystąpieniu w 2010 r. wybitny przywódca związkowy Zwelinzima Vavi nazwał nową elitę „drapieżnikami" i ostro zganił ją za „plucie w twarz ubogim", gdy bawi się na przyjęciach, gdzie sushi „podają na ciałach półnagich pań". Zwracając się do delegatów związkowych, grzmiał: „Na widok tych przyjęć, na których elita obnosi się ze swoim bogactwem – często nabytym wątpliwymi metodami – wszystko się we mnie wywraca". Dodał, że elita jednoznacznie daje do zrozumienia, iż łapownictwo się opłaca. „Po co się trudzić w pocie czoła, skoro koneksje polityczne i dyskretne wręczanie łapówek ludziom będących u władzy mogą z człowieka od razu uczynić miliardera? Nagradzamy lenistwo, chciwość i korupcję, zniechęcamy do ciężkiej pracy, uczciwości i etycznego postępowania".

Administracja Afrykańskiego Kongresu Narodowego była przeżarta nie tylko korupcją, ale cechowała się niekompetencją urzędników. Ponieważ ministrowie nie potrafili planować, kraj został w 2008 r. dotknięty kryzysem energetycznym, który doprowadził do ogólnego załamania gospodarczego. Skutki były dalekosiężne. Państwowe przedsiębiorstwo energetyczne Eskom zostało zobowiązane do ostrzeżenia firm zagranicznych, żeby co najmniej do 2013 r. nie inwestowały w nowe energochłonne projekty. RPA zaczęła spadać na dalekie miejsce w światowej gospodarce. Postępy osiągnięte przez rząd w dziedzinie budowy mieszkań, wodociągów i dostaw prądu dla ubogich społeczności zostały wkrótce przesłonięte przez fatalny stan edukacji, ochrony zdrowia i innych usług publicznych. We wszystkich dziedzinach dawał o sobie znać dotkliwy brak wykwalifikowanych kadr, a sytuację znacznie pogorszyło dążenie Mbekiego do pozbycia się białych

specjalistów. Coraz powszechniejsze były publiczne protesty przeciw pogarszaniu się stanu usług publicznych.

Przywódcy ANC byli jednak pewni, że zdołają zachować kontrolę nad krajem. Powołując do życia szereg firm-przykrywek zapewniających zdobywanie rządowych kontraktów i stosując inne podobne praktyki, zdołali zwiększyć wartość inwestycji partyjnych do 1,75 miliarda randów. Celem było zagwarantowanie elicie Kongresu środków umożliwiających jeszcze dłuższe utrzymanie się przy władzy – jak to określił Jacob Zuma, „aż do powrotu Jezusa".

35. CO Z TĄ AFRYKĄ?

W 1994 r., w euforii po nastaniu demokracji w Republice Południowej Afryki, Nelson Mandela z optymizmem mówił o tym, że nie tylko jego kraj, ale cały kontynent stoi na progu nowej ery. W czerwcu 1994 r., zabierając głos w czasie konferencji na szczycie Organizacji Jedności Afrykańskiej, wyrecytował całą litanię cierpień i wyzwań, jakich doświadczyła Afryka począwszy od czasów rzymskich. Jednocześnie przyznał, że wielu współczesnych przywódców afrykańskich przysporzyło jej niemałych nieszczęść. Powiedział: „Musimy podejść do tej sprawy w uczciwy sposób. Należy wyraźnie powiedzieć, że jeśli gdzieś dzieje się coś złego, jeśli nasze władze rządzą źle, to wina nie leży zapisana w naszych gwiazdach, lecz w nas samych. Nadszedł teraz czas na nowe narodziny. Jako Afrykanie wiemy, że mamy w sobie dostatecznie dużo siły, aby to wszystko zmienić. Musimy potwierdzić naszą dobrą wolę i chęć przeprowadzenia tych zmian. Musimy powiedzieć, że nie ma takiej przeszkody, która powstrzymałaby nas od urzeczywistnienia afrykańskiego odrodzenia".

Idea odrodzenia afrykańskiego nie była nowa. Do tego tematu wielokrotnie odwoływano się w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, w okresie uwalniania się Afryki spod władzy kolonialnej. Ale włączenie Republiki Południowej Afryki do szerokiej społeczności państw afrykańskich, kraju którego wkład gospodarczy równy jest niemal połowie potencjału gospodarczego pozostałej części Afryki Subsaharyjskiej, i nadającego nowego impulsu w kierunku demokracji, wydawało się szczególnie odpowiednim momentem.

Idea ta została podtrzymana przez Thabo Mbekiego w czasie jego prezydentury i przekształciła się w jego osobistą krucjatę. Zmierzał on do poprawy wizerunku Afryki, aby przyciągnąć zagraniczne inwestycje i uczynić

nową Republikę Południowej Afryki ważnym, globalnym ośrodkiem ekonomicznym. W 1998 r., w przemówieniu wygłoszonym do mieszkańców Tokio, zacytował na samym początku rzymskiego historyka, Pliniusza Starszego: *Ex Africa semper aliquid novi* (Z Afryki zawsze coś nowego). Mbeki nawiązał do przykładów dawnej chwały, z których zasłynęła Afryka: do egipskich piramid, brązów z Beninu, obelisków z Aksum w Etiopii, malijskich bibliotek w Timbuktu, fortec kamiennych Zimbabwe i do pradawnej sztuki naskalnej w południowej Afryce. „Kiedy analizuję sobie te rzeczy i wiele innych, nie znajduję żadnego dowodu na potwierdzenie długo utrzymującego się dogmatu o inności Afryki. Według tego dogmatu kolor czarny staje się symbolem strachu, zła i śmierci". Mbeki mówił dalej, że od momentu uzyskania niepodległości Afryka musiała się zmagać z zakusami neokolonializmu i problemami zimnej wojny. Upadek dyktatorów w rodzaju Mobutu w 1997 r. oznaczał „śmierć neokolonializmu na naszym kontynencie".

Nowa era – odrodzenie Afryki – już się rozpoczęła. Jednopartyjne państwa i dyktatury wojskowe nie są już uważane za możliwą do przyjęcia formę rządów. Dzisiaj demokracja jest gwiazdą przewodnią. Mbeki twierdził, że w latach dziewięćdziesiątych przynajmniej dwadzieścia pięć krajów opowiedziało się za „wielopartyjnymi rządami demokratycznymi". Wyłonienie się Republiki Południowej Afryki jako demokratycznego państwa było częścią tego „afrykańskiego poruszenia". Przyjęto nową politykę gospodarczą, aby przyciągnąć inwestorów, wesprzeć rozwój sektora prywatnego i ograniczyć interwencjonizm państwa. Afrykanie wiele nauczyli się na błędach popełnionych w przeszłości i teraz byli dobrze przygotowani do wprowadzenia swych własnych reform. „Afrykańskie odrodzenie, w jego najdrobniejszych szczegółach, może powieść się tylko wtedy, gdy jego cele i priorytety będą zdefiniowane przez samych Afrykanów, gdy jego programy zostaną przygotowane przez nas samych i gdy my sami weźmiemy na siebie odpowiedzialność za sukcesy i porażki naszej polityki". Jednakże międzynarodowe wsparcie będzie zasadniczym komponentem tego procesu. „Wierzymy, że jest to bardzo ważne, aby społeczność międzynarodowa zrozumiała, iż Afryka jest obecnie naczelnym wyzwaniem rozwojowym na świecie.

Wyobrażenie Mbekiego o afrykańskim odrodzeniu spotkało się z dużym wsparciem w różnych środowiskach Zachodu. W czasie swej drugiej kadencji prezydenckiej, prezydent Bill Clinton opowiedział się

za rozwijaniem bardziej dynamicznych kontaktów Stanów Zjednoczonych z Afryką i był gotów wprowadzać to w życie. W marcu 1998 r. wyruszył w najdłuższą podróż po Afryce, jaką podjął kiedykolwiek aktualnie urzędujący amerykański prezydent. Była to dziesięciodniowa eskapada, rozpoczynająca się w Ghanie i wiodąca przez sześć krajów.

Do olbrzymiego tłumu zgromadzonego na Placu Niepodległości w Akrze, zwrócił się słowami: „Za sto lat wasi i moi wnukowie spojrzą w przeszłość i powiedzą, że był to początek afrykańskiego odrodzenia. Latając tam i z powrotem ptak buduje swe gniazdo. Będziemy podróżować tu regularnie i zrobimy wszystko, co w naszej mocy, aby pomóc wam w zbudowaniu nowej Afryki". Równie wylewny był także w Republice Południowej Afryki. „Na ogół było tak, że kiedy amerykańscy politycy myśleli o Afryce – jeśli w ogóle o niej myśleli – to zastanawiali się: 'Co możemy dla Afryki zrobić lub co możemy o Afryce powiedzieć?'. To były niewłaściwe zapytania. Dobrze postawione pytanie brzmi: co możemy zrobić wspólnie z Afryką? Tak, Afryka ciągle jeszcze potrzebuje świata, ale bardziej niż kiedykolwiek świat potrzebuje Afryki".

Strategia Clintona w stosunku do Afryki zakładała wybór małej grupy afrykańskich przywódców nowej generacji, którzy pomyślnie zdali egzamin z przywiązania do demokracji, z chęci odnowy gospodarczej i z przestrzegania praw człowieka. Oprócz Mbekiego do grupy tej weszli: Yoweri Museveni z Ugandy, Paul Kagame z Rwandy, Meles Zenawi z Etiopii, Isaias Afewerki z Erytrei i Jerry Rawlings z Ghany. Niestety inherentne ryzyko związane z taką strategią już wkrótce ujawniło się w całej okazałości. W ciągu trzech miesięcy od wizyty Clintona w Afryce, Etiopia i Erytrea przystąpiły do niszczycielskiej wojny, w której zginęło 100 000 ludzi. Jedna trzecia ludności Erytrei musiała opuścić swe domy, a na uzbrojenie zmarnotrawiono setki milionów dolarów. Dwa miesiące po wybuchu tej wojny, Rwanda i Uganda pogrążyły się w drugiej fazie działań wojennych w Kongu, a potem zaczęły walczyć ze sobą o zdobyte tam łupy wojenne. Gwałtownie załamało się amerykańskie wsparcie dla idei afrykańskiego odrodzenia. Mbeki nie ustawał w nawoływaniach do afrykańskiego odrodzenia, ale napotykał na coraz większe trudności. Oprócz wojen w Angoli, Kongu, Sudanie, Liberii, Sierra Leone i Erytrei, na Afrykę spadła cała masa innych konfliktów. Kongiem-Brazzaville wstrząsały walki plemienne, które zakończyły eksperyment z wielopartyjną polityką i doprowadziły

do zniszczenia części stolicy. Również Republika Środkowoafrykańska była rozrywana krwawymi starciami etnicznymi. Na Wybrzeżu Kości Słoniowej, słynącym ze swej stabilności za rządów Houphouëta-Boigny, kolejni przywódcy doprowadzili dla własnych celów do podziałów religijnych i etnicznych, mobilizując chrześcijan z południa przeciwko muzułmanom z północy kraju, i w końcu doprowadzając do wojny domowej, która swym zasięgiem objęła niektóre dzielnice Abidżanu i przyczyniła się do podziału kraju. W Ugandzie, podczas gdy dowódcy armii Museveniego ograbiali Kongo, atawistyczna Armia Oporu Boga Josepha Kony'ego nadal dopuszczała się morderstw i uprowadzeń w kraju Aczoli, corocznie zniewalając dla swej sprawy tysiące dzieci. W 2000 r. w Afryce toczyło się kilkanaście poważnych konfliktów. Jedna piąta wszystkich Afrykanów żyła w krajach dotkniętych wojną. Około 12 milionów zaliczało się do kategorii uchodźców, co stanowiło 40% ogółu uchodźców w skali światowej. Czasopismo *Economist* twierdziło, że kwestie demokracji i rozwoju wydawały się „beznadziejne". Kiedy Abdou Diouf z Senagalu pogodził się z porażką wyborczą w 2000 r., był zaledwie czwartym afrykańskim prezydentem w ostatnich czterech dziesięcioleciach, który tak się zachował.

Próbując nadać idei afrykańskiego odrodzenia bardziej konkretną formę, Mbeki we współpracy z grupą innych przywódców afrykańskich – z Olusegunem Obasanjo z Nigerii, Abdelazizem Buteflką z Algierii, Husni Mubarakiem z Egiptu i Abdoulaye Wade z Senegalu – podjął inicjatywę zwaną Nowym Partnerstwem dla Rozwoju Afryki (*New Partnership for African Development* – NEPAD). Zainicjowane w 2001 r., NEPAD zawierało w swym programie duże pokłady znanej od dawna retoryki. Piętnaście rządów podpisało dokumenty założycielskie. Zobowiązywały się one, indywidualnie i zespołowo, do pielęgnowania demokratycznych pryncypiów, do wspierania uczestnictwa społeczeństwa w życiu publicznym, do dobrego rządzenia i do rozsądnego kierowania gospodarką. Wyrażały zgodę na stworzenie mechanizmu wzajemnych inspekcji celem monitorowania prac rządów i karania tych niedotrzymujących umów. W zamian za to zwracały się z prośbą do uprzemysłowionych państw o lepsze warunki handlu, o zwiększenie w ich krajach inwestycji, o pomoc i zmniejszenie ciężaru długów. W szczególności zależało im na zniesieniu barier handlowych wymierzonych w afrykańskie produkty, jak tekstylia i płody rolne. Domagały się zwiększenia pomocy rozwojowej do wysokości 0,7% ich

produktu krajowego brutto, zgodnie z przyjętymi przez ONZ założeniami, oraz zachęcania do większego zaangażowania inwestycyjnego Zachodu w sektorze prywatnym. Spodziewano się, że 64 miliardy dolarów rocznie będzie wpływać do partnerskich państw NEPAD przez piętnaście lat. Miało to przyczynić się do 7-procentowego rocznego wzrostu i do zredukowania o połowę ubóstwa do 2015 r. Wysiłkom tym towarzyszyło hasło: „Lepsza Afryka, lepszy Świat".

Z tymi dążeniami do odnowy wiązał się plan generalnej przebudowy Organizacji Jedności Afrykańskiej, dotychczas uważanej za coś w rodzaju klubu dyktatorów. Głównymi twórcami tego planu byli Mbeki i Obasanjo. W 1999 r. Mbeki powiedział, że OJA potrzebuje wzmocnienia, „aby w swych pracach mogła skoncentrować się na strategicznych celach urzeczywistniania afrykańskiego odrodzenia". Jednocześnie pułkownik Kaddafi starał się wykorzystać tę organizację dla rehabilitacji własnej osoby po wielu latach międzynarodowej izolacji i stworzenia dla siebie nowych możliwości przywódczych w Afryce. W 1999 r. zaprosił afrykańskich przywódców na specjalną konferencję na szczycie w Syrcie, gdzie przedstawił swój plan utworzenia „Stanów Zjednoczonych Afryki". Miałyby one kontynentalnego prezydenta, wspólne siły zbrojne i wspólną afrykańską walutę. Wszystko to miało być zatwierdzone na tej konferencji.

W wyniku tej inicjatywy, w 2001 r. OJA została zastąpiona przez Unię Afrykańską. Powstała organizacja obudowana licznymi, nowymi instytucjami w rodzaju ogólnoafrykańskiego parlamentu, ogólnoafrykańskiego trybunału, afrykańskiego banku centralnego oraz Rady Pokoju i Bezpieczeństwa. Otrzymała też większe uprawnienia. Podczas gdy Karta OJA zakazywała wtrącania się w wewnętrzne sprawy państw członkowskich, Unia Afrykańska uzyskała prawo do interweniowania, bez potrzeby uzyskiwania zgody, celem „przywrócenia pokoju i stabilizacji", „zapobiegania zbrodniom wojennym, ludobójstwu i zbrodniom przeciwko ludzkości" oraz w sytuacji „poważnego zagrożenia porządku prawnego".

W lipcu 2002 r. przywódcy pięćdziesięciu trzech państw afrykańskich zebrali się w Durbanie na konferencji inauguracyjnej Unii Afrykańskiej. Przebiegała ona w szampańskiej atmosferze, ze wzniosłymi przemówieniami, wystawnymi bankietami i całym szeregiem widowisk – popisów zuluskich tancerzy, akrobacji piłkarzy z Senegalu, orkiestrami marszowymi i występami chórów gospel. Mbeki oświadczył: „Jest to chwila nadziei dla

naszego kontynentu i jego mieszkańców. Przyszedł czas, aby Afryka zajęła należne jej miejsce w sprawach ogólnoświatowych. Przyszedł czas, aby zakończyć marginalizację Afryki. […] Naszymi czynami udowodnijmy całemu światu, że jest to kontynent demokracji, kontynent demokratycznych instytucji i kultury. Zaprawdę jest to kontynent dobrych rządów, w których uczestniczą wszyscy ludzie i gdzie przestrzega się reguł państwa prawa".

Okazja ta posłużyła zarówno przypomnieniu straszliwej przeszłości Afryki, jak też ożywieniu nadziei na lepszą przyszłość. Wśród uczestników konferencji byli zarówno moderniści, jak Mbeki i Obasanjo, jak też duża grupa megalomańskich dyktatorów, niezbyt zainteresowanych demokracją i dobrymi rządami. Niektórzy prezydenci, jak Charles Taylor z Liberii, byli zwykłymi gangsterami. Taylor wygrał wybory, posługując się hasłem: „Zabił moją mamę, zabił mego tatę, ale ja będę na niego głosować". Inni, jak Daniel arap Moi z Kenii, byli groteskowo wręcz skorumpowani. Wielu należało do kategorii „dinozaurów", którzy przez dziesięciolecia okopali się przy władzy. Gnassingbé Eyadéma z Togo, były sierżant armii, który brał udział w zabójstwie prezydenta Olympio, utrzymywał się przy władzy od 1967 r., Omar Bongo z Gabonu od 1967 r., Kaddafi z Libii od 1969 r., Moi z Kenii od 1978 r., Teodoro Obiang Nguema z Gwinei Równikowej od 1979 r., Robert Mugabe z Zimbabwe od 1980 r., Husni Mubarak z Egiptu od 1981 r., a Paul Biya z Kamerunu od 1982 r.

Wysiłki Mbekiego zmierzające do zachowania przy tej okazji atmosfery powagi, a także uczynienia z niej wielkiej gali, zostały szybko przyćmione błazeństwami Kaddafiego. Przybył on do Durbanu ze świtą 600 urzędników państwowych i w kawalkadzie sześćdziesięciu opancerzonych aut. Żądny poklasku i sławy, stanął przed 30-tysięcznym tłumem widzów, zgromadzonych na stadionie King's Park. Wymachując w powietrzu pięściami, upierał się, że wygłosi nieplanowane, improwizowane przemówienie w języku angielskim. „Afryka dla Afrykanów! Te ziemie należą do nas! Afryka jest naszą ziemią! To wy jesteście panami tego kontynentu! Jesteście dumni! Zmierzacie ku chwale! Nigdy więcej niewolnictwa! Nigdy więcej kolonizacji! Nadszedł nowy świt!". Odnosząc się do białych mieszkańców RPA i Zimbabwe, Kaddafi oświadczył: „Bracie mój, panie Mandela! Mój bracie Mbeki! Przebaczcie! Mój bracie Mugabe! Przebacz białym. Teraz są oni biedni. Wy jesteście panami dla siebie samych. Jesteśmy od nich ważniejsi. My jesteśmy potężni! […] Jeśli zechcą nam służyć, to wszystko

w porządku. Jeśli chcą wracać, niech wracają. Do widzenia. Powiedzcie im do widzenia". Tymczasem głos Kofiego Annana, sekretarza generalnego ONZ, przybrał bardziej mroczną barwę. Ostrzegał on: „Bądźmy ostrożni. Nie mylmy naszych nadziei z rzeczywistymi osiągnięciami".

I tak, po pięćdziesięciu latach, które upłynęły od początku ery niepodległości, przyszłość Afryki rysuje się ponuro jak zawsze. Będąc i tak najbiedniejszym rejonem świata, pozostaje coraz bardziej w tyle za innymi. Przeciętny dochód narodowy *per capita* jest tu o jedną trzecią niższy niż w Azji Południowej, która zajmuje drugie miejsce w rankingu najuboższych regionów. Przy liczbie ludności przekraczającej miliard, realny dochód na głowę jest obecnie niższy niż w latach siedemdziesiątych. Połowa mieszkańców kontynentu żyje za mniej niż jednego dolara dziennie. Ubóstwo nadal się pogłębia. W okresie od 1981 do 2002 r. liczba ludzi żyjących w nędzy prawie się podwoiła. Raport ONZ z 2007 r. przepowiadał, że do 2015 r. Afryka Subsaharyjska będzie skupiać prawie jedną trzecią światowej populacji nędzarzy, podczas gdy w 1990 r. była to jedna piąta.

Choć Afryka posiada ogromne bogactwa naturalne, jej cała produkcja gospodarcza stanowi niespełna 2% światowego PKB. Udział w światowym handlu i inwestycjach jest tak samo minimalny – poniżej 2%. W połowie lat dwutysięcznych, kiedy ceny surowców poszybowały w górę, nastał okres optymizmu – zakładano, że Afryka mogłaby osiągnąć wyższy poziom dobrobytu. Realny PKB rósł w okresie od 2000 do 2008 r. o około 5% rocznie, ponad dwukrotnie szybciej niż w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych. Poczyniono znaczny postęp w rozwoju sieci telefonii komórkowej, ułatwiających wymianę handlową. Choć na skutek globalnej recesji tempo wzrostu spadło w 2009 r. do 2,5%, w 2010 r. wróciło do poprzedniej wartości. Poprawa wyników gospodarczych niewiele się jednak przyczyniła do spadku bezrobocia czy ograniczenia ubóstwa. Znamienne jest, że produkcja żywności pozostała daleko w tyle. Według raportu z 2010 r., podczas gdy jej produkcja w skali świata wzrosła w ciągu poprzednich czterdziestu lat o blisko 150%, w Afryce od 1960 r. spadła o 10%, a liczba niedożywionych Afrykanów zwiększyła się od 1990 r. ze 100 milionów do 250 milionów.

Inne wskaźniki nie są bardziej pocieszające. Afryka to jedyny rejon świata, gdzie spada liczba dzieci uczęszczających do szkół, a analfabetyzm jest powszechny: około połowa wszystkich dzieci w Afryce Subsaharyjskiej nie kończy szkoły podstawowej. Jest to również jedyny rejon,

w którym zmniejsza się średnia długość życia, głównie z powodu szerzenia się HIV/AIDS. Dziesięcioletnie wysiłki na rzecz zahamowania tej choroby odniosły pewien sukces, ale na południe od Sahary nadal żyje około 67% wszystkich mieszkańców świata zakażonych wirusem HIV, na obszarze tym dochodzi do 71% wszystkich zgonów związanych z AIDS oraz 91% wszystkich nowych zakażeń wśród dzieci. Na wykazie sporządzonym przez Program Narodów Zjednoczonych ds. Rozwoju (UNDP) wszystkie dwadzieścia pięć krajów o najniższych wskaźnikach rozwoju społecznego znajduje się w Afryce. Afryka przegrywa też globalizację, brak tu bowiem umiejętności i infrastruktury, które mogłyby przyciągnąć napędzające ten proces wielonarodowe korporacje.

Problemy, z jakimi mają do czynienia afrykańskie rządy, pogłębia jeszcze szybki przyrost ludności, przeciętnie 2,5% rocznie. Zwłaszcza tempo rozwoju miast spowodowało ogromny nacisk na usługi publiczne. Od 1980 do 2010 r. odsetek Afrykanów żyjących w miastach wzrósł z 28 do 40%. Miliony wegetują w slumsach i dzielnicach nędzy pozbawionych podstawowych udogodnień. Raport ONZ z 2010 r. przewidywał, że do 2030 r. połowa ludności Afryki, czyli 760 milionów, zamieszka w rejonach miejskich. Takie aglomeracje jak Kair, Kinszasa i Lagos już zaliczają się do największych metropolii świata. Ocenia się, że do 2025 r. liczba mieszkańców Kairu wzrośnie z 12 milionów do 15,5 miliona, Kinszasy z 8 milionów do 17 milionów, a Lagos z 10 milionów do 16 milionów. Niemała część miejskiej ludności Afryki będzie osiągać stosunkowo dobry dochód. Przewiduje się, że liczba gospodarstw domowych o rocznych dochodach ponad 5 tys. dolarów zwiększy się z 85 milionów w 2008 r. do 128 milionów w ciągu następnej dekady. Jednakże w sytuacji, gdy rządy już nie są w stanie zaspokoić popytu na podstawowe usługi, mieszkania i pomoc społeczną, więcej milionów czeka niepewna przyszłość. W raporcie ONZ z 2010 r. ostrzegano, że bez właściwego planowania rozrastanie się slumsów otaczających afrykańskie miasta może skończyć się katastrofą.

Perspektywy Afryki starającej się uniknąć gwałtownego upadku zależą w dużej mierze od pomocy międzynarodowej. Kryzys ma zbyt wielkie rozmiary, żeby państwa afrykańskie mogły sobie z nim same poradzić. Większość państw zalicza się w praktyce do bankrutów, ciążą na nich długi, są prawie niezdolne do samodzielnego sfinansowania minimum usług publicznych. Już pod koniec lat dziewięćdziesiątych ponad połowa krajów

Afryki była zależna od zachodniej pomocy, pokrywającej 50% budżetów państwowych i 70% publicznych inwestycji.

Rządy zachodnie, przyklaskując celom wytyczonym przez NEPAD i Unię Afrykańską, sceptycznie się jednak zapatrują na zdolność Afryki do wywiązania się z jej strony umowy. Zawiodło już tyle inicjatyw. Od uzyskania niepodległości Afryka otrzymała o wiele większą pomoc zagraniczną niż którykolwiek inny region świata. W kontynent wsiąkło około 850 miliardów dolarów zachodniej pomocy, z niewielkim wszakże dostrzegalnym skutkiem. Znużenie udzielaniem pomocy przeszło w stan chroniczny. W latach dziewięćdziesiątych międzynarodowa pomoc rządowa dla Afryki zmniejszyła się z przeciętnie 28,6 miliardów dolarów rocznie do 16,4 miliardów.

Na przełomie tysiącleci ożył na krótko optymizm co do potencjalnych rezultatów pomocy zagranicznej. Miało to w dużej mierze związek z działaniem grup lobbystów prowadzących kampanię „Make Poverty History" (Sprawić, by nędza przeszła do historii). W roku 2000 przywódcy państw zachodnich obiecali wesprzeć nową inicjatywę – Milenijne Cele Rozwoju – skupiającą się na rozwoju społecznym. Zakładała ona ograniczenie ubóstwa, poprawę dostępu do edukacji oraz walkę z AIDS i malarią do 2015 r. Dla najbardziej zadłużonych krajów opracowano plany redukcji długów. Rządy zachodnie podjęły się zwiększenia wydatków na pomoc zagraniczną do 0,7% dochodu narodowego.

Kolejny przypływ entuzjazmu dla „ratowania Afryki" pojawił się w 2005 r. Premier Wielkiej Brytanii Tony Blair, nakłoniony przez byłego irlandzkiego piosenkarza pop Boba Geldofa, powołał do życia Komisję ds. Afryki. Zwrócił się do ekspertów, by opracowali nowy program zmian, ostrzegając, że „skala problemu narasta". Komisja w liczącym 450 stron raporcie zaleciła znajomy już zestaw działań: dalszą redukcję zadłużenia, więcej zachodniej pomocy, reformę handlu z Zachodem. Położono nacisk przede wszystkim na potrzebę działania ze strony Zachodu. Posługując się tą samą terminologią, co w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, zachodni ekonomiści opowiedzieli się za „wielkim pchnięciem" (*big push*) dla Afryki. Na hasło to zareagował Geldof i zachodnie agencje pomocowe. Geldof i inne gwiazdy popu, tak jak przedtem mobilizowali społeczne poparcie na rzecz pomocy ofiarom głodu, który w 1985 r. dotknął Etiopię, zaangażowali się teraz w nową krucjatę, nalegając, żeby zachodnie rządy podjęły bardziej zdecydowane działania. W tygodniu poprzedzającym

szczyt najbogatszych państw świata G8 w Gleneagles w Szkocji w lipcu 2005 r. Geldof zorganizował w dziesięciu krajach cykl koncertów z udziałem gwiazd, by zamanifestować publiczne poparcie dla sprawy. Było to wydarzenie muzyczne, jakiego świat dotąd nie oglądał. Koncerty Live 8, transmitowane do 140 krajów, obejrzały, jak się ocenia, 2 miliardy widzów. Wśród tego gwaru przywódcy G8 zgodzili się zredukować zadłużenie państw afrykańskich i podwoić budżet przeznaczony na pomoc dla Afryki z 25 miliardów do 50 miliardów dolarów w ciągu następnych pięciu lat.

Raport z 2010 r. wykazał jednak, że rządy państw Zachodu nie dotrzymują zobowiązań i więcej mówią niż robią. ONZ oceniła, że różnica między pomocą obiecaną a rzeczywiście dostarczoną Afryce w tym roku wyniosła 16 miliardów dolarów. Na pomoc wspomniane państwa przeznaczały tylko 0,34% dochodu narodowego, czyli mniej niż połowę zakładanych 0,7%. W niektórych przypadkach – na przykład Włoch i Japonii – budżety pomocowe zmniejszyły się od 2005 r. Poza tym, gdy Zachód dotknęła recesja gospodarcza, rządy coraz bardziej były zaabsorbowane bezrobociem we własnych krajach, a nie ubóstwem za granicą. Dziesięć państw europejskich przeznaczało na pomoc w 2010 r. mniej niż w 2009.

Zachodnie rządy nie są też skłonne do zmiany swojej polityki handlowej i rolnej, żeby doprowadzić do odrodzenia Afryki. Kraje uprzemysłowione, zdecydowane chronić własnych producentów, stosują system dotacji i barier celnych, który ma rujnujące skutki dla afrykańskich wytwórców. Całkowita wartość dotacji tych krajów dla rolnictwa wynosi ponad miliard dolarów dziennie – 400 miliardów rocznie – czyli prawie tyle, co PKB całej Afryki Subsaharyjskiej. Nadwyżki z Zachodu, produkowane za ułamek realnych kosztów, wysyła się później na rynki afrykańskie, ze szkodą dla lokalnych producentów. Jednocześnie produkty afrykańskie natrafiają w krajach uprzemysłowionych na bariery celne, które w praktyce zamykają przed nimi zachodnie rynki.

Przykład bawełny ilustruje, jakie przeszkody musi pokonywać Afryka. Kontynent ten jest trzecim największym w świecie producentem bawełny wysokiej jakości po konkurencyjnych cenach. W Afryce Zachodniej z uprawy tego surowca utrzymuje się milion rolników. Produkcja bawełny we frankofońskich krajach Afryki Zachodniej wzrosła ze 100 tys. ton w roku niepodległości, 1960, do 900 tys. ton. W Beninie, Burkinie Faso, Czadzie, Mali i Togo bawełna daje od 5 do 10% PKB, ponad jedną trzecią

dochodów z eksportu i ponad 60% dochodu z eksportu artykułów rolnych. Koszt produkcji jednego funta bawełny w tym regionie wynosi około 40 centów. Dla porównania, w Stanach Zjednoczonych koszty te są ponad dwukrotnie wyższe. Stany Zjednoczone zapewniają jednak swoim farmerom uprawiającym bawełnę roczne dotacje rzędu 3 miliardów dolarów, co przewyższa wartość całych plonów. Amerykańscy farmerzy mogą więc eksportować bawełnę za jedną trzecią kosztów jej produkcji. W ciągu piętnastu lat podbili prawie jedną trzecią rynku światowego. Z kolei Unia Europejska wspiera swoich producentów bawełny dotacjami w wysokości około miliarda dolarów rocznie. Opracowanie Banku Światowego ocenia, że dla Europy byłoby trzy razy taniej importować bawełnę niż uprawiać ją w Hiszpanii czy Grecji, gdzie dotacje wypłacane rolnikom znacznie przekraczają jej rynkową cenę. Według raportu Fairtrade Foundation z 2010 r. dotacje wypłacone producentom bawełny przez Stany Zjednoczone i Unię Europejską w poprzedniej dekadzie wyniosły ogółem 32 miliardy dolarów. Chiny, największy w świecie producent bawełny, wspomogły swoich rolników w tym samym okresie sumą 15 miliardów dolarów.

Miało to ogromny wpływ na ceny światowe. Choć produkcja bawełny w Afryce Zachodniej wzrosła od 1998 do 2002 r. o 14%, wpływy z jej sprzedaży zmalały o 31%. Bank Światowy obliczył, że zniesienie dotacji spowodowałoby wzrost dochodów Afryki Zachodniej z eksportu o 250 milionów dolarów rocznie. W podobny sposób afrykańscy rolnicy z trudem konkurowali z innymi dotowanymi produktami rolnymi – europejskim cukrem, azjatyckim ryżem, włoskimi pomidorami, holenderską cebulą. Wielu musiało zrezygnować z uprawy.

Podczas gdy Zachód tracił zainteresowanie Afryką, Chiny, kierowane rosnącą ambicją, zajęły jego miejsce, widząc ogromne możliwości w regionie, który uważały przedtem za folwark Europy. W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych ich działania w Afryce były skromne, skupiały się na projektach pomocowych w wybranych krajach. Chiny przedstawiały się jako uboga, ale pryncypialna alternatywa zimnowojennych mocarstw. W latach dziewięćdziesiątych zaczęła się jednak kształtować nowa, dalekosiężna strategia. W ramach planu „wejścia na arenę światową" – *zou chuqu* – Chiny zachęcały państwowe i prywatne przedsiębiorstwa do szukania nowych rynków dla eksportu i rozwijania działań za granicą. Chińscy przedsiębiorcy, zaangażowani pierwotnie w projekty pomocowe, zaczęli brać udział

w przetargach na inne kontrakty w Afryce. Powstały spółki joint venture w sektorze naftowym i wydobywczym, energetyce, przemyśle wytwórczym i telekomunikacji. W zamian za dostawy ropy naftowej i surowców mineralnych dla swojego szybko rozwijającego się przemysłu, Chiny budowały drogi, koleje, rafinerie, szkoły, szpitale i stadiony piłkarskie. W ślad za wielkimi projektami napłynęły tysiące chińskich biznesmenów, którzy budowali fabryki, kupowali nieruchomości, inwestowali w farmy, handel detaliczny i restauracje. Chińskie produkty i chińscy handlowcy stali się widokiem powszednim w wielu afrykańskich miastach i miasteczkach. W 2000 r. w Afryce pracowało już około 42 tys. chińskich inżynierów i robotników wykwalifikowanych. Obroty handlowe osiągnęły wartość 10 miliardów dolarów.

Główny punkt wyjścia długiego marszu Chin na kontynent afrykański, Forum Współpracy Chińsko-Afrykańskiej (FOCAC), utworzono w 2000 r. Towarzyszyła temu uroczystość w Pekinie, na którą przybyli przedstawiciele czterdziestu czterech krajów afrykańskich. Chiny z wielką pompą przyrzekły wdrożyć szereg programów dotyczących redukcji długów, inwestycji i szkoleń. Drugi szczyt FOCAC odbył się w 2006 r. Bilbordy na ulicach przylegających do Wielkiej Hali Ludowej pozdrawiały „Zadziwiającą Afrykę". Wewnątrz Hali prezydent Hu Jintao przedstawiał plany nowego „partnerstwa strategicznego". Zapowiedział, że w ciągu następnych trzech lat Chiny podwoją pomoc dla Afryki, sfinansują na warunkach preferencyjnych więcej handlu i infrastruktury, zwolnią z ceł wiele afrykańskich towarów i zbudują więcej szkół i szpitali.

Do 2010 r. obroty handlowe między Afryką i Chinami wzrosły dziesięciokrotnie, do blisko 115 miliardów dolarów. Wartość bezpośrednich chińskich inwestycji zwiększyła się z niespełna 0,5 miliarda dolarów w 2003 r. do ponad 9 miliardów. Ocenia się, że do Afryki przybył milion Chińczyków – przedsiębiorców, ekspertów technicznych, personelu medycznego, poszukiwaczy bogactw naturalnych, rolników. Chiny stały się najpotężniejszym zagranicznym graczem w Afryce.

Zachodni krytycy szybko wskazali na ujemne strony niepowstrzymanego pochodu Chińczyków w Afryce. Dowodzą, że podczas gdy Zachód podkreśla, iż niezbędnymi warunkami postępu są dobre rządy i demokracja, Chiny podkopują te wysiłki, zawierając lukratywne transakcje z dyktatorami, despotami i podejrzanymi reżimami, którym nie stawiają żadnych warunków. Pomagają im w ten sposób utrzymać się przy władzy i ignorują naruszanie

praw człowieka. Jako przykłady podawani są Omar al-Baszir z Sudanu i Robert Mugabe z Zimbabwe. Krytycy zarzucają również Chińczykom pogłębianie korupcji, nieprzestrzeganie praw pracowniczych, niszczenie środowiska i zarzucanie rynku tanimi produktami, co rujnuje miejscowych wytwórców. Wysoki amerykański urzędnik Johnnie Carson, zwracając się w 2010 r. do audytorium w Lagos, określił Chiny jako „bardzo agresywnego i groźnego konkurenta gospodarczego pozbawionego moralności".

Wielu afrykańskich przywódców woli jednak pragmatyczne podejście Chin do Afryki, zgodnie z zasadą „business first", od zachodniego wtrącania się i kazań na temat wyborów, korupcji, przejrzystości i praw człowieka.

Choć do Afryki napływa duża pomoc z zagranicy – czy to z Chin, czy z Zachodu – nie zapewnia to trwałego rozwiązania. Suma nieszczęść, jakie dotknęły Afrykę w minionym półwieczu – wojny, despotyzmy, korupcja, susze, przemoc będąca zjawiskiem powszednim – składa się na kryzys, którego skala wszystko przerasta. Sednem kryzysu jest niezdolność afrykańskich przywódców do zapewnienia sprawnego systemu rządów. Nieliczne kraje miały szczęście do mądrego lub kompetentnego przywództwa. Republika Południowej Afryki po likwidacji apartheidu okazała się dobrze zarządzanym państwem demokratycznym, z silnymi instytucjami i systemem kontroli i równowagi gwarantowanym przez nowoczesną konstytucję. Botswana wyróżnia się jako wyjątkowy przykład trwałej demokracji wielopartyjnej z prawidłowym zarządzaniem gospodarką. Swoje bogactwo, jakim są diamenty, wykorzystała dla rozwoju kraju i zachowała administrację wolną od korupcji.

Większość Afryki bardzo jednak ucierpiała od swoich Wielkich Wodzów i elit rządzących. Obchodziło ich przede wszystkim utrzymanie się przy władzy, żeby móc się bogacić. Patrymonialne systemy, jakie w tym celu wykorzystywali, wyczerpywały znaczną część zasobów państwa. Zawłaszczali też dodatkowe bogactwa, działając jako „dozorcy" firm zagranicznych. Znaczną część zdobytego majątku przeznaczali na życie w luksusie albo wyprowadzali z kraju na zagraniczne konta bankowe i inwestycje. Bank Światowy ocenił, że 40 procent prywatnego majątku Afrykanów znajduje się za granicą. Pogoń za bogactwem wytworzyła kulturę korupcji przenikającej wszystkie warstwy społeczeństwa. Według raportu przygotowanego dla Unii Afrykańskiej w 2002 r. korupcja kosztuje Afrykę 148 miliardów dolarów rocznie – ponad jedną czwartą PKB całego

kontynentu. Wyniki badań opublikowane w 2010 r. podają, że od 1970 r. wyprowadzono nielegalnie z Afryki co najmniej 850 miliardów dolarów.

Państwa naftowe, jak Nigeria, Angola, Gabon, Gwinea Równikowa i Libia, zajmują pierwsze miejsca w rankingu sum zmalwersowanych przez elity rządzące. Według oficjalnych danych opublikowanych w 2005 r. przywódcy Nigerii rozkradli przez czterdzieści lat 220 milionów dolarów. Prezydent Gabonu Omar Bongo przez 41 lat sprawowania urzędu stał się jednym z najbogatszych ludzi świata. Dwa lata przed jego śmiercią śledztwo przeprowadzone przez Francuzów ujawniło, że w samej Francji miał 66 kont bankowych, 183 samochody i 39 luksusowych nieruchomości. Po obu stronach głównego bulwaru stolicy Gabonu Libreville, ciągnącego się wzdłuż wybrzeża i noszącego imię prezydenta, stały wspaniałe rządowe pałace. Ale za tą fasadą rozciągał się aż po horyzont labirynt nędznych lepianek i slumsów, gdzie masy ludności żyły w skrajnej nędzy. Dochody Gwinei Równikowej ze sprzedaży ropy wzrosły w 2010 r. do 9 miliardów dolarów, ale były prywatną własnością brutalnego dyktatora Obianga Nguemy i członków jego rodziny. Obiang, tak jak dos Santos w Angoli, uparł się, żeby zarządzanie dochodami z ropy było „tajemnicą państwową". Ogromne bogactwa naftowe Libii były pod kontrolą pułkownika Kaddafiego i jego rodziny. Libyan Investment Authority, fundusz wartości 70 miliardów dolarów inwestujący na całym świecie, traktowano jak firmę rodzinną. Członkowie rodziny rywalizowali między sobą o zdobycie lukratywnych kontraktów. Libijski sektor prywatny był od nich tak zależny, że jeden z amerykańskich polityków nazwał Libię „spółką Kaddafiego". Ambasada amerykańska w Trypolisie donosiła: „W rzeczywistości rodzina Kaddafiego i ludzie lojalni wobec niej posiadają większość tego, co w Libii warto mieć, kupić lub sprzedać, albo mają w tym znaczne udziały".

Wielu innych przywódców afrykańskich zdołało zgromadzić ogromne majątki wyłącznie dzięki temu, że pozostawali u władzy tak długo, jak tylko mogli, wykorzystując stanowiska do stworzenia imperiów biznesowych. Dwa przykłady tych najbardziej osławionych to Husni Mubarak z Egiptu i Zajn al-Abidin Ben Ali z Tunezji. Majątek Mubaraka, zdobyty w ciągu trzydziestu lat trzymania się stołka, oceniano na co najmniej 2 miliardy dolarów, a niewykluczone, że miał wartość i 70 miliardów. Prezydent posiadał między innymi nieruchomości w Londynie, Nowym Jorku i Los Angeles oraz drogie tereny na wybrzeżu Morza Czerwonego. Jeden

z synów Mubaraka, którego przygotowywał na następcę, też zaliczał się do miliarderów. Ben Ali podczas dwudziestu trzech lat sprawowania władzy wykorzystywał sieć swoich krewnych, żeby stworzyć imperium biznesowe obejmujące wszystkie sektory gospodarki: banki, ubezpieczenia, hotele, transport, budownictwo, dystrybucję i turystykę. Jego wartość szacowano na 10 miliardów dolarów. Ambasador amerykański w depeszy do Waszyngtonu opisywał, jak rodzinę Ben Alego uważano za „quasi-mafię": „Czy będzie to gotówka, usługi, nieruchomość czy nawet czyjś jacht, rodzina prezydenta Ben Alego, jak mówią, wszystkiego pożąda i podobno dostaje to, czego zachce".

W 2011 r. gniew społeczeństwa na skorumpowane i represyjne reżimy, które od kilkudziesięciu lat panowały w Afryce Północnej, wybuchał w kolejnych krajach. Początek wydarzeniom nazwanym później Arabską Wiosną dał pojedynczy incydent w zakurzonym prowincjonalnym mieście w Tunezji. Uliczny sprzedawca Mohammed Buazizi podpalił się przed budynkiem rządowym w Sidi Buzid na znak protestu przeciw miejskim urzędnikom, którzy skonfiskowali jego towar, oskarżywszy go, że handluje bez pozwolenia. W ciągu kilku godzin zebrały się tłumy, demonstrujące przeciw reżimowi Ben Alego. Protesty w mgnieniu oka objęły całą Tunezję, do czego przyczyniły się sieci społecznościowe, jak Facebook i Twitter. Ludzie dali upust tłumionemu przez lata oburzeniu z powodu nędzy, bezrobocia, brutalności policji, rosnących cen, chciwości elity rządzącej i paraliżującego braku swobód. Policji nie udało się stłumić demonstracji, a wojsko odmówiło interwencji po stronie rządu. Po dwudziestu dziewięciu dniach protestów 14 stycznia Ben Ali uciekł na emigrację.

W Egipcie tłumy zainspirowane przykładem tunezyjskiej „jaśminowej rewolucji" wyległy na ulice, wzywając do obalenia Mubaraka. Protestom przewodzili z początku młodzi aktywiści i studenci – pokolenie Facebooka – ale wkrótce dołączyły do nich setki tysięcy Egipcjan w różnym wieku, różnych zawodów i wyznań, ze wszystkich klas społecznych, zmęczeni korupcją i gospodarczymi niepowodzeniami policyjnego państwa Mubaraka. Demonstranci opanowali plac At-Tahrir w centrum Kairu, który stał się ogniskiem rewolucyjnego zapału. Znamienne, że Bractwo Muzułmańskie nie odegrało istotnej roli. Mubarak próbował zdławić powstanie, kierując przeciw demonstrantom specjalne oddziały policji oraz bandy zbirów. Jednak armia, rozstrzygająca o tym, kto w Egipcie sprawuje władzę,

uznała wkrótce, że prezydent stał się zbyt wielkim obciążeniem i przestała go popierać. Po osiemnastu dniach protestów Mubarak został 11 lutego zmuszony do ustąpienia.

Tydzień po upadku Mubaraka w ogniu zamieszek stanęła Libia. Demonstracje przeciw Kaddafiemu wybuchły w Benghazi na wschodzie kraju i objęły Trypolis oraz inne miasta. Kaddafi próbował je zdławić przy użyciu brutalnej siły. Oddziały rządowe strzelały na oślep, zabijając setki demonstrantów. Gniew, jaki wywołały te masakry, przerodził się w ludowe powstanie. Kaddafi szybko utracił kontrolę nad Benghazi i innymi miastami. O spowodowanie chaosu oskarżał obce mocarstwa, handlarzy narkotyków i al-Kaidę, przysiągł, że będzie ścigał rebeliantów „od domu do domu". Używając czołgów, lotnictwa i afrykańskich najemników nakazał masowe rajdy odwetowe przeciw zbuntowanym miastom. Ostrzegał, że oddziały rządowe „nie okażą litości ani zmiłowania". Gdy jego czołgi zbliżały się do Benghazi, Rada Bezpieczeństwa, obawiając się masakry, interweniowała, zezwalając na utworzenie strefy zakazu lotów i podjęcie „wszelkich niezbędnych kroków" w celu ochrony ludności cywilnej. W ciągu kilku godzin nad Libię nadleciały zachodnie samoloty wojskowe, które zaatakowały czołgi i artylerię Kaddafiego, ratując słabo uzbrojonych rebeliantów przed zagładą. Wydarzenia, które cztery tygodnie wcześniej zaczęły się jako pokojowe demonstracje antyrządowe, przerodziły się w kolejną afrykańską wojnę. Podstawową przyczyną było powszechne tutaj zjawisko: starzejący się dyktator, od dziesiątków lat pozostający przy władzy, zdecydowany za wszelką cenę ją zachować.

Prosperujące niegdyś Wybrzeże Kości Słoniowej zostało wciągnięte w niszczycielską wojnę domową w 2011 r., kiedy Laurent Gbagbo, polityk z południa rządzący od dziesięciu lat, nie uznał swojej porażki w wyborach i wezwał wojsko oraz młodzieżowe bojówki z Abidżanu, żeby pomogły mu utrzymać się przy władzy. Wybory ogłoszono, po pięciu latach ich odraczania, w nadziei, że pomogą utrwalić porozumienie pokojowe między północnymi i południowymi rejonami kraju, który rozpadł się po rebelii na północy w 2002 r. Odbyły się pod nadzorem Organizacji Narodów Zjednoczonych, a wyraźne zwycięstwo odniósł przeciwnik Gbagbo, polityk z północy Alassane Outtara, który zdobył 54% głosów. Wynik wyborów uznała nie tylko ONZ, ale i Unia Afrykańska, Unia Europejska i regionalna organizacja Afryki Zachodniej Ecowas. Gbagbo nie zamierzał

jednak opuścić pałacu prezydenckiego w Abidżanie, odrzucił wszystkie próby mediacji i podsycał podziały etniczne i religijne, żeby zapewnić sobie poparcie. W bratobójczych walkach zginęły setki ludzi, a ponad milion musiał opuścić swoje domy. Obie strony dopuszczały się aktów barbarzyństwa. Cztery miesiące po wyborach nadciągnęły z północy wojska Ouattary. Abidżan, słynący kiedyś z bulwarów w paryskim stylu, stał się polem bitwy. Zbrojne bandy i rabusie opanowali ulice. Ostatecznie Gbagbo musiano wyciągnąć z podziemnego bunkra w pałacu prezydenckim przy pomocy francuskich żołnierzy stacjonujących w Abidżanie. Kolejny raz państwo afrykańskie zostało spustoszone z powodu obsesji jednego człowieka kurczowo trzymającego się władzy.

Nawet kiedy zmieniali się ludzie u steru reżimów, nowym rządom, bez względu na składane z początku obietnice, niewiele czasu było potrzeba na przyjęcie obyczajów poprzedników. Kiedy przywódca Kenii Daniel arap Moi musiał ostatecznie pod koniec 2002 r. ustąpić po dwudziestu czterech latach sprawowania władzy, śledztwo ustaliło, że razem ze swoimi zausznikami nagrabił 3 miliardy dolarów. Jego następca Mwai Kibaki stwierdził, że odziedziczył „kraj spustoszony przez lata złych i niekompetentnych rządów" i przyrzekł wykorzenić korupcję. „Korupcja przestanie być kenijskim stylem życia" – oświadczył. Zaledwie jednak odszedł „syndykat z Karbanetu" Moiego, składający się z polityków z plemienia Kalenjin, zastąpiła go „mafia z Mount Kenya" Kibakiego – politycy z plemienia Kikuju, którzy szybko postarali się o własne lukratywne transakcje albo przejęli istniejące przekręty. Anglo-Leasing – oszukańczy system zamówień rządowych z udziałem fasadowych spółek założony przez współpracowników Moiego – został od razu przechwycony przez wspólników Kibakiego, osiągając wartość 750 milionów dolarów, zanim oszustwo zostało zdemaskowane.

Po niespełna roku sprawowania władzy przez Kibakiego korupcja stała się znów tak widoczna, że skłoniło to Edwarda Claya, brytyjskiego wysokiego komisarza w Kenii, do pamiętnego wystąpienia. Przemawiając w Nairobi w lipcu 2004 r. do liderów biznesu powiedział, że nazwiska uczciwych ministrów i wysokich urzędników zmieściłyby się na odwrocie znaczka pocztowego.

> Można czuć tylko oburzenie, gdy się pomyśli, że korupcja osiąga wymiar równy około 8% kenijskiego PKB. Kenia nie jest bogatym krajem, nie ma

złóż ropy naftowej, diamentów czy innego buforu, który mógłby finansować powszechną kulturę korupcji. Ma przede wszystkim ludzi – ich inteligencję, etykę pracy, wykształcenie, przedsiębiorczość i inne talenty.

Te atuty zostaną zaprzepaszczone, jeśli nie będą odpowiednio zarządzane, nagradzane i kierowane. Pewnego dnia obudzimy się pod koniec tej gorączkowej grabieży, by się przekonać, że potencjał Kenii przepadł i że jest to kraj straconych szans.

Nikt nie oczekiwał, że korupcja zostanie wykorzeniona z dnia na dzień. Wszyscy wiedzieliśmy, że przejdzie częściowo do nowej epoki. Mieliśmy nadzieję, że nie będzie jawnie podsuwana nam pod oczy. Tak się jednak dzieje. Ci z rządu, którzy się jej dopuszczają, są na tyle aroganccy, chciwi, a może owładnięci uczuciem paniki, że nażerają się, ile tylko mogą. Może oczekują, że nie zauważymy albo wybaczymy im te trochę obżarstwa, ponieważ utrzymują, że lubią obiady Oxfamu. Niech się jednak po nas nie spodziewają, że zachowujemy obojętność, kiedy z obżarstwa rzygają nam na buty.

Nieokiełznana chciwość mafii z Mount Kenya przywiodła w końcu Kenię na skraj wojny domowej i ruiny gospodarczej. Podczas gdy elita rządząca pławiła się w dostatkach płynących z funduszy państwowych i zachodniej pomocy, ubodzy zasilali szeregi armii niezadowolonych. Większość Kenijczyków żyła za jednego dolara dziennie. Dwie trzecie mieszkańców Nairobi wegetowało w cuchnących slumsach. Szczególnie pokrzywdzona była grupa etniczna Luo z zachodniej części kraju: przez czterdzieści lat odsunięta od władzy, była permanentnie zaniedbywana przez rząd.

W okresie poprzedzającym grudniowe wybory w 2007 r. fala oburzenia na mafię z Mount Kenya nabrała impetu. Raila Odinga, opozycyjny polityk z ludu Luo, ogłosił się obrońcą biedaków i innych niezadowolonych grup, takich jak Luo. Ogłosił, że pozbędzie się skorumpowanej elity. Raila, syn Ogingi Odingi, kandydował z Nairobi, gdzie do wyborców zaliczali się mieszkańcy rozległego slumsu Kibera. Żyło tam ponad milion ludzi upchniętych w nędznych chatach nad otwartymi rynsztokami.

Wynik wyborów do parlamentu ujawnił, jak głębokie było niezadowolenie. Koteria Kibakiego została odsunięta od władzy. Ugrupowania jego przeciwników szturmem zdobyły parlament. 95 z 210 mandatów przypadło partii Odingi, która stała się największym pojedynczym stronnictwem. W wyborach prezydenckich Odinga zwyciężył w sześciu z ośmiu prowincji.

Jednakże Kibaki i jego klika, starając się za wszelką cenę pozostać przy władzy i utrzymać profity z zajmowanych stanowisk, postanowili sfałszować wyniki wyborów prezydenckich. Choć świadectwa oszustwa były oczywiste, ogłoszono, że Kibaki zwyciężył przewagą 200 tys. głosów. Został ukradkiem zaprzysiężony na następną pięcioletnią kadencję.

Wybuch gwałtownych starć, jaki potem nastąpił, zniszczył reputację Kenii jako kraju stabilnego politycznie. Zaangażowali się w to wysocy rangą politycy z wszystkich grup etnicznych – Kikuju, Luo i Kalenjin. W prowincji Wielkiego Rowu przywódcy Kalenjin, dobrze z góry przygotowani na taki konflikt, napuścili plemienne milicje na ludność Kikuju. Choć wielu Kikuju głosowało przeciwko skorumpowanej klice Kibakiego, oni sami, ich własność i firmy stali się celem ataku. Liczyła się wyłącznie przynależność plemienna. Przywódcy Kikuju nie pozostali dłużni, zezwalając paramilitarnej policji oraz gangowi Mungiki na działania odwetowe i represje. W ciągu trzydziestu dni straszliwej przemocy zginęło ponad 1100 osób, 3000 zostało rannych, 650 tys. wygnano z domów, a Kenia podzieliła się na wrogie plemienne obozy. Ogromne też były straty gospodarcze. Załamał się przemysł turystyczny. Kenia przestała być solidną bazą dla biznesu lub turystyki.

Po przeciągających się negocjacjach Kibaki i Odinga doszli do kompromisu: Kibaki pozostanie prezydentem, Odinga będzie premierem koalicyjnego rządu. To jednak rozszerzyło tylko grono polityków i urzędników, którzy uzyskali możliwość rozgrabiania funduszy publicznych. Choć kraj był w opłakanym stanie, grabież trwała nadal.

Nawet kiedy w Kenii nastała zgubna w skutkach susza, grożąca masowym głodem, urzędnicy zmówili się, by sprzedać Sudanowi zapasy kukurydzy zgromadzone na wypadek nadzwyczajnych sytuacji, a zysk zagarnąć dla siebie. Rozkradziono także dostarczone przez Wielką Brytanię fundusze na kształcenie ubogich dzieci. „To, co obecnie obserwujemy – ostrzegał w 2009 r. weteran antykorupcyjnych kampanii John Githongo – to pazerność bez opamiętania". W 2010 r. ambasador Stanów Zjednoczonych w Kenii określił Kibakiego, Odingę i większość członków gabinetu jako skorumpowaną elitę, która bezkarnie robi to, co chce. Urzędnicy kenijskiego Ministerstwa Finansów ocenili w 2010 r. straty wynikające z korupcji na blisko 4 miliardy dolarów – jedną trzecią budżetu państwa.

Te same problemy trapią większość państw Afryki. Wciąż od nowa rozwój gospodarczy kontynentu był hamowany przez grabieżczą politykę

rządzących elit goniących za osobistym zyskiem, często prowokujących przemoc, by osiągnąć swoje cele. „Problem polega nie tyle na tym, że rozwój się nie udał – zauważył nigeryjski naukowiec Claude Ake w artykule *Democracy and Development in Africa* [Demokracja i rozwój w Afryce] – ile na tym, że w istocie nigdy nie był sprawą pierwszorzędnej wagi". Po dziesiątkach lat fatalnego zarządzania i korupcji większość państw afrykańskich zalicza się do upadłych. Przestały być narzędziem służącym dobru publicznemu. Rządy afrykańskie i politycy podobni wampirom, absolutnie niezdolni do zapewnienia obywatelom pomocy i ochrony, uważani są za ludzi, którymi rządzą za jeszcze jedno brzemię, które trzeba dźwigać, walcząc o przetrwanie.

PRZYPISY DO ROZDZIAŁÓW

Szeroki zakres tej książki sprawił, że musiałem korzystać z prac licznych autorów. Zawarte w tym rozdziale przypisy odsyłają do niektórych z tych książek, które uznałem za szczególnie interesujące i cenne. Bardziej kompletna lista zamieszczona została w spisie bibliograficznym.

Wstęp
Zbiór książek na temat powszechnej historii Afryki obejmuje ośmiotomową *Cambridge History of Africa* i pojedyncze tomy autorstwa Philipa Curtina *et al.,* Johna D. Fage'a, Johna Iliffe, Rolanda Olivera i Johna Readera. Thomas Pakenham pisze żywo o rozdrapywaniu Afryki. Co się tyczy okresu dekolonizacji, szczególnie cenne w tym względzie są dwa tomy esejów, wydanych przez Prossera Gifforda i Rogera Louisa, oraz relacja Johna Hargreavesa.

Rozdział 1
W listopadzie 1957 r. Sir Charles Arden-Clarke mówił o swych doświadczeniach ze Złotego Wybrzeża na połączonym zebraniu Afrykańskiego Towarzystwa Królewskiego i Królewskiego Towarzystwa Imperialnego w Londynie; jego przemówienie zostało opublikowane w czasopiśmie *African Affairs*, t. 5, 226, styczeń 1958. David Rooney obficie korzysta z prywatnych dokumentów Ardena-Clarke'a w jego biografii. Autobiografia Nkrumaha, napisana z pomocą Eriki Powell, została opublikowana w roku uzyskania przez Ghanę niepodległości. Erica Powell daje żywy obraz ponad dziesięcioletniej współpracy z Nkrumahem w *Private Secretary* (*Female*) / *Gold Coast*. Znakomitą relacją z tego okresu jest praca Dennisa Austina *Politics in Ghana*.

Rozdział 2

William Stadiem opisuje barwne życie Faruka. Trzej czołowi spiskowcy – Naser, Nagib i Sadat – opublikowali relację o przewrocie z 1952 r. Wśród biografii Nasera, z których korzystałem, były te napisane przez Anthony'ego Nuttinga; P.J. Vatikiotisa; Jeana Lacoutur'a i Roberta Stephensa. Nutting w swej książce *No End of a Lesson*, dla dyskrecji złagodził słowo użyte przez Edena w odniesieniu do Nasera – „Chcę, żeby był zniszczony, czy nie możesz tego zrozumieć?" W wywiadzie udzielonym dla telewizyjnej serii Granady, *End of Empire* (Koniec imperium), reżyserowanej przez Briana Lappinga, Nutting przypomniał sobie, że Eden w istocie rzeczy użył słowa „zamordowany".

Rozdział 3

Na temat francuskiej wojny w Algierii opublikowano ponad 3000 książek i zrobiono ponad 35 filmów. Chociaż dzisiaj upłynęło ponad czterdzieści lat od zakończenia tej wojny, nadal pozostaje ona czynnikiem dzielącym Francuzów. Do 1999 r. politycy francuscy nie zgadzali się nawet co do tego, czy można ją formalnie nazwać „wojną". Wcześniej określano ją eufemizmem „operacja przywrócenia ładu i porządku" i mówiono o niej jako o *les événements en Algérie* (wydarzenia w Algierii). Kiedy w 2002 r. zebrało się francuskie Zgromadzenie Narodowe, aby przedyskutować projekt ustawy uznającej datę porozumienia pokojowego w Evian za „narodowy dzień pamięci", posłowie podzielili się w swych opiniach: 278 było za i 204 przeciw. Wywołało to tak wielkie emocje, że postanowiono wycofać projekt tej ustawy. Wybitnym opracowaniem na ten temat w języku angielskim jest książka Alistaira Horne'a *A Savage War of Peace*.

Rozdział 4

Życie i dzieło Senghora opisali Janet Vaillant, Jacques Hymans i Irving Markovitz. Houphouët-Boigny nosił rodowe nazwisko Houphouët, ale po zwycięstwie wyborczym w 1945 r., dla uczczenia tego sukcesu, dodał do niego drugi element Boigny. W języku baule znaczy to „baran" i – jak się mówi – nawiązuje ono do jego nieprzejednanego uporu. Paul-Henri Siriex pisze życzliwie o Houphouët. Marcel Amondji jest o wiele bardziej krytyczny. Opis pałacu Houphouëta w Abidżanie został zaczerpnięty z tygodnika *West Africa* z 26 sierpnia 1961 r.

Rozdział 5

Oficjalny brytyjski raport rządowy autorstwa E.D. Corfielda, *Historical Survey of the Origins and Growth of Mau Mau* (HMSO, Londyn 1960), jest nadal interesujący głównie dlatego, że w siedem lat po rebelii pokazuje, jak niewiele władze kolonialne zrozumiały z tego, co się wydarzyło. Osobiste relacje Bildada Kaggia, Waruhiu Itote i J.M. Kariuki zawierają cenne spostrzeżenia z perspektywy rebeliantów. Fred Kubai podaje własną wersję spotkania komitetu centralnego z Kenyattą w wywiadzie dla reżyserowanej przez Briana Lappinga serii *End of Empire*. Jeremy Murray -Brown idzie śladem kariery Kenyatty. Badacze akademiccy dużo pisali na ten temat. Do najbardziej użytecznych relacji można zaliczyć prace Tabitha Kanogo, Franka Furedi, Davida Throupa, Greet Kershaw, Johna Lonsdale'a (w dziele Bermana i Lonsdale'a), Davida Andersona i zbiór esejów wydanych przez E.S. Atieno Odhiambo i Johna Lonsdale'a.

Rozdział 6

Jeszcze zanim ukazało się w 1902 r. pierwsze wydanie powieści Josepha Conrada zatytułowanej *Heart of Darkness* (wydanie polskie *Jądro ciemności*, 1925), wielu pisarzy interesowało się Kongiem i jego burzliwą historią. Fascynacja tym krajem jest nadal tak samo silna w naszych czasach, jak niegdyś. Żywa opowieść Adama Hochschilda o Wolnym Kraju Kongu, należącym do króla Leopolda, została opublikowana w 1998 r. Tego samego roku amerykańska powieściopisarka, Barbara Kingsolver, wydaje *The Poisonwood Bible* (Biblię trującego drzewa), historię amerykańskiego misjonarza, który w nieszczęsnym 1960 r. zabiera swą żonę i cztery młode córki do serca Afryki, aby zbawiać kongijskie dusze. W 2000 r. Michela Wrong opublikowała znakomite sprawozdanie z ostatnich lat słabnącego reżimu Mobutu, a amerykański dziennikarz, Jeffrey Tayler, opisał swą godną uwagi podróż rzeką Kongo. W 2001 r. haitański filmowiec Raoul Peck zrobił pamiętny film, odtwarzający krótką i burzliwą karierę Lumumby. W filmie znalazł się fragment ostatniego listu Lumumby do jego żony Pauli: „Wiem, że pewnego dnia historia przemówi, ale nie będzie to historia napisana w Brukseli, Paryżu czy Waszyngtonie, to będzie nasza własna historia".

Przełomowe sprawozdanie z badań nad morderstwem Lumumby autorstwa Ludo de Witte zostało najpierw opublikowane po holendersku w 1999 r, w języku francuskim w 2000 r., a następnie w języku angielskim

w 2001 r. Bazując na świadectwach osobistych i na całej serii oficjalnych dokumentów, de Witte odpowiedzialnością za to morderstwo obarcza przede wszystkim establishment belgijski, co wywołało w Belgii wielkie poruszenie. Przez czterdzieści lat ich dyplomaci utrzymywali, że całkowitą winę ponoszą za to Kongijczycy. Przytoczone przez de Witte dowody zmusiły Belgów do powołania w 2000 r. komisji parlamentarnej. Opublikowany w listopadzie 2001 r. raport parlamentu, napisany w wyważonym tonie, stwierdzał że „niektórzy członkowie rządu belgijskiego i inni belgijscy uczestnicy są moralnie odpowiedzialni za okoliczności, które doprowadziły do śmierci Lumumby". Śledztwo parlamentarne zajęło się także memorandum z 19 października 1960 r., z umieszczonymi na marginesach uwagami króla Baldwina.

Dowody na temat roli Mobutu jako informatora policji pochodzą od Fredericka Vandewalle, byłego naczelnika *Sûreté* (policji bezpieczeństwa) w Kongu, z którym w 1985 r. przeprowadził wywiad Sean Kelly. Mobutu pozostawał na belgijskiej liście płac od czasu, kiedy w 1956 r. opuścił armię. Regularnie dostarczał Belgom szczegółowych raportów na temat działalności swych kongijskich rodaków, szczególnie tych należących do jego pokolenia, którzy – jak on sam zaczynali angażować się w politykę. Vandewalle wyjawił, że za jego rządów *Sûreté* stosowała politykę zatrudniania wielu takich Kongijczyków jako płatnych informatorów. „Nie byli oni szpiegami w kategoriach zimnej wojny, ale po prostu informatorami, którzy mogli nam coś powiedzieć o nowych przywódcach kongijskich i o tym, czego jeszcze od nich oczekiwaliśmy. W owych dniach bardzo nam brakowało takich informatorów".

W 1958 r. belgijski rząd kolonialny wysłał Mobutu do Brukseli, gdzie studiował on dziennikarstwo i nadal donosił do *Sûreté*. Zaczął też pracować dla MNC Lumumby, by w końcu stanąć na czele brukselskiego biura tej organizacji. Limumba najwyraźniej wiedział o związkach Mobutu z *Sûreté*, ale uznał to za niewinną działalność borykającego się dziennikarza, mającą na celu podreperowanie złej sytuacji materialnej. Według Vandewalle, polityczne raporty Mobutu dla *Sûreté* były rutynowo przekazywane do placówki Centralnej Agencji Wywiadowczej, znajdującej się w amerykańskiej ambasadzie w Brukseli. Lawrence Devlin, który w tym czasie pracował w Brukseli, pierwszy raz spotkał Mobutu na początku 1960 r., podczas wydanego przez ambasadę amerykańską przyjęcia.

Jako szef placówki CIA w Léopoldville, mianowany na to stanowisko zaraz po uzyskaniu przez Kongo niepodległości w czerwcu 1960 r., Devlin nawiązał bliskie kontakty z Mobutu, dostarczając mu środków pieniężnych, które miały zapewnić mu lojalność jego wojsk.

Na podstawie swych wywiadów z Devlinem, Michela Wrong opisuje pewien incydent, kiedy udaremnił on próbę zabójstwa Mobutu. Devlin odrzucał wszelkie twierdzenia, że Mobutu był amerykańską marionetką. „Nigdy nie był marionetką. Kiedy uważał, że coś nie leży w interesie Konga, nigdy tego nie zrobił. Jeśli nie było to sprzeczne z interesem jego kraju, wtedy podzielał nasze poglądy. Zawsze był niezależny. Zwykły przypadek sprawiał, że w niektórych sprawach podążaliśmy w tym samym kierunku".

Catherine Hoskyns dostarcza szczegółowych relacji na temat Konga w latach 1960 i 1961. Madelaine Kalb przeprowadza badania nad rolą Stanów Zjednoczonych. Użytecznym jest także raport śledczy senackiego komitetu: *Alleged Assasination Plots Involvig Foreign Leaders* (Domniemane próby zabójstw, w których maczali palce zagraniczni przywódcy), United States Senate, Washington, US Government Printing Office, 1975. Devlin i Gottlieb obaj stanęli przed komitetem senackim, posługując się pseudonimami.

Rozdział 7

System apartheidu w Republice Południowej Afryki był przedmiotem wszechstronnych badań, których wyniki znalazły się w licznych publikacjach. Prace Leonarda Thompsona wyróżniają się klarownością i zrównoważonymi sądami. Kariera Mandeli jest opisana w jego autobiografii i w biografiach napisanych przez Anthony'ego Sampsona oraz Martina Mereditha.

Droga prowadząca do rebelii w Rodezji była także przedmiotem szczegółowych badań. Cenne opisy tych wydarzeń pochodzą od Jamesa Barbera, Roberta Blake'a, Larry'ego Bowmana, Franka Clementsa i Kennetha Younga.

Portugalskie dokonania kolonialne opisał Malyn Newitt. Dwutomowe studium Johna Marcuma na temat Angoli zawiera całe bogactwo szczegółów. Data założenia MPLA była przedmiotem długotrwałych sporów. Głównym przedmiotem tych kontrowersji stała się kwestia tego, która grupa zapoczątkowała działalność antykolonialną. Według oficjalnej wersji, organizacja MPLA została założona 10 grudnia 1956 r. Przeciwstawna wersja utrzymuje, że do 1958 r., a nawet dłużej, nie było żadnej wzmianki

o MPLA. Jej powstanie zostało później cofnięte w czasie, aby wzmocnić jej wiarygodność. Fernando Guimarães bada obie strony tej kontrowersji.

Rozdział 8

Jednym z najbardziej wpływowych ekonomistów, opowiadających się za uprzemysłowieniem, był W. Arthur Lewis, który przez pewien czas na początku lat sześćdziesiątych służył jako doradca rządu ghańskiego. Konsekwentnie twierdził, że kraje afrykańskie nie zapewnią sobie wzrostu gospodarczego poprzez zwiększanie produkcji przeznaczonych na sprzedaż płodów rolnych. Uważał, że rynki światowe są po prostu nasycone produktami, które kraje afrykańskie próbują sprzedawać – herbatą, kakao, kawą i cukrem. Wzrost produkcji spowodowałby tylko spadek cen światowych, tym samym eliminując możliwość osiągania zysków.

Rozdział 9

Tytuł „The First Dance of Freedom" (Pierwszy taniec wolności) jest zaczerpnięty z cytatu pochodzącego z *Detached Thoughts* (Oderwane myśli) Lorda Byrona, 1821-2. „Czasami chciałbym być właścicielem Afryki; zrobić natychmiast to, co Wilberforce rozłoży w czasie, a mianowicie wymieść niewolnictwo z jej pustkowi i przyglądać się pierwszemu tańcowi ich wolności". W swej książce *Wojna futbolowa* polski dziennikarz, Ryszard Kapuściński opowiedział, jak w ciągu miesiąca przy końcu 1965 r. przejechał pięć krajów Afryki Zachodniej – Gwineę, Ghanę, Togo, Dahomej i zachodnią Nigerię – gdzie w czterech z nich obowiązywał stan wyjątkowy. Jeden prezydent był dopiero co obalony, drugi przypadkowo się uratował, trzeci bał się opuszczać swego domu, otoczonego wojskami. Zostały rozwiązane dwa parlamenty, upadły dwa rządy, mnóstwo ludzi poniosło śmierć w konfliktach politycznych, wielu zostało aresztowanych. „Na odcinku 520 kilometrów byłem dwadzieścia jeden razy zatrzymywany, a czterokrotnie poddany osobistej rewizji. Wszędzie panowała atmosfera napięcia, wszędzie czuć było zapach prochu". Przykład na korupcję partii Action Group w Nigerii Zachodniej został zaczerpnięty z *Report of the Coker Commission of Inquiry into the Affairs of Statutory Corporations in Western Nigeria* (Ministerstwo Informacji, Lagos 1962). Studium Géralda Chalianda na temat statystki handlowej czternastu państw frankofońskich zostało opublikowane w specjalnym wydaniu *Partisans – L'Afrique dans l'épreuve,* maj–czerwiec 1966.

Rozdział 10

Po obaleniu Nkrumaha, wojskowa Rada Wyzwolenia Narodowego powołała komisję śledczą z Justicem Fredem Apaloo na czele, celem zbadania aktywów Nkrumaha. Była to pierwsza spośród ponad czterdziestu komisji, komitetów, specjalnych zespołów sprawdzających księgi i innych ciał śledczych, powołanych do zbadania publicznych i prywatnych działań reżimu Nkrumaha. Nie było żadnej wątpliwości co do tego, że ukazując głębię korupcji, w jakiej pogrążyła się Ghana, wojskowi chcieli zdyskredytować Nkrumaha i usprawiedliwić przejęcie przez nich władzy. Tymczasem wykryte dowody miały solidny charakter i były niepodważalne. Komisja Apaloo wykazała, że w czasie przewrotu Nkrumah dysponował gotówką wartości 2 322 000 funtów. Victor LeVine, uczony amerykański stwierdził, że Nkrumah „był wyraźnie zamieszany w cały szereg korupcyjnych transakcji". Trevor Jones dostarcza bezstronnego opisu ostatnich lat życia Nkrumaha.

Rozdział 11

Powieści Chinuy Achebe przedstawiają całą gamę afrykańskich doświadczeń, od okresu władzy kolonialnej do polityki Wielkich Ludzi. Na temat kryzysu, w jakim pogrążyła się Pierwsza Republika Nigerii patrz James Coleman (1958), Richard Sklar (1963), John P. Mackintosh i inni (1966), Robin Luckham (1971), Kenneth Post i Michael Vickers (1973), Billy Dudley (1973) i Larry Diamond (1988). John de St Jorre dostarcza najlepszego, ogólnego przeglądu wojny domowej. John Stremlau bada międzynarodowe zaangażowanie. Michael Crowder jest autorem standardowej historii Nigerii.

Rozdział 12

Reżim Hajle Syllasjego został opisany przez Christophera Claphama, Patricka Gilkesa i Johna Markakisa. John Spencer, prawnik amerykański, przez ponad czterdzieści lat utrzymujący bliskie stosunki z dworem cesarza, jest autorem osobistego opisu. Ryszard Kapuściński przeprowadził wywiad z byłymi dygnitarzami pałacowymi po obaleniu Hajle Syllasjego i stworzył żywy obraz życia w starych pałacach cesarskich w ostatnich miesiącach jego panowania. Krytycy uważają, że był to obraz nieco przerysowany.

Rozdział 13

W książce *Talk of the Devil* włoski dziennikarz, Riccardo Orizio zawarł treść wywiadów z Aminem, Bokassą i Mengystu, przeprowadzonych po ich upadku. Amin żył wygodnie na wygnaniu w Dżuddzie, korzystając z uprzejmości rządu saudyjskiego. Bokassa przebywał na emeryturze w Villa Nasser w Bangi, po spędzeniu siedmiu lat w więzieniu. Mengystu zatrzymał się w Harare jako gość Roberta Mugabego.

Szczególnie interesującą jest relacja Henry'ego Kyemby na temat reżimu Amina. Zanim w 1977 r. uciekł na wygnanie, Kyemba był głównym sekretarzem prywatnym Amina, sekretarzem gabinetu, szefem służby państwowej i ministrem. Również Iain Grahame, były oficer brytyjski, dobrze znał Amina. Tony Avirgan i Martha Honey byli naocznymi świadkami inwazji na Tanzanię. Amin zmarł w 2003 r. na wygnaniu w Dżuddzie, w wieku około osiemdziesięciu lat. W czasie jego śmierci gospodarka Ugandy wzrosła do poziomu z 1971 r., kiedy Amin doszedł do władzy.

Rewolucja Mengystu została opisana przez Davida i Marine Ottoway, Freda Hallidaya i Maxine Molyneux, Johna Markakisa i Nega Ayele, René Leforta, Christophera Claphama oraz Andargachewa Tiruneha. Dawit Wolde Giorgis dostarcza cennego opisu od wewnątrz. Samuel Decalo w książce *Psychoses of Power* przygląda się karierom Amina, Bokassy i Nguemy. Brian Titley dostarcza bardziej zrównoważonego opisu Bokassy. Raport Roberta af Klinteberga na temat Gwinei Równikowej został opublikowany w 1978 r. przez International University Exchange Fund w Genewie.

Rozdział 14

Podejmowane na własną rękę wysiłki Nyerere, zmierzające do umocnienia socjalizmu, są z dużą jasnością opisane w jego własnym zbiorze dzieł i przemówień. Jego eksperyment z *ujamaa* wzbudził szczególne zainteresowanie w kręgach akademickich. Cranford Pratt opisuje jego początki. Wśród innych cennych publikacji można wymienić prace Andrew Coulsona, Gorana Hydena, Deana McHenry'ego i Michaela von Freyholda.

Rozdziały 16 i 22

Powstało szereg wartościowych prac na temat gospodarczego upadku Afryki. Do szczególnie użytecznych należą dzieła Roberta Batesa, Davida Fieldhouse'a, Douglasa Rimmera, Tony'ego Killicka, Ralpha Austena, Richarda Sandbrooka,

Johna Ravenhilla, Nicolasa van de Walle, Rogera Tangri i zbiór esejów wydanych przez Thomasa Callaghy i Johna Ravenhilla. Dwa dzieła opublikowane w 1981 r. miały znaczący wpływ na debatę ekonomiczną, poświęconą gospodarce Afryki. Jednym z nich jest wydana przez Bank Światowy książka *Accelerated Development in Sub-Saharan Africa* (Przyśpieszony rozwój w Afryce Subsaharyjskiej), powszechnie znana jako raport Berga, od nazwiska jej głównego autora, Elliota Berga. Drugim jest praca Roberta Batesa zatytułowana *Markets and States in Tropical Africa* (Rynki i państwa tropikalnej Afryki). Obie te książki wskazywały na interwencje rządowe jako na główną przyczynę upadku gospodarczego Afryki. Dzieło Roberta Batesa pokazuje, jak dobrze zorganizowane miejskie grupy interesów dominują nad polityką narodową. Wywarło ono znaczący wpływ na środowiska akademickie i polityczne.

Rozdział 17

Wielkość fortuny Mobutu i co się z nią stało były przedmiotem długotrwałych spekulacji. Według jego biografa, Francisa Monheima, przy końcu 1959 r. Mobutu miał w Brukseli na swoje nazwisko tylko 6 dolarów. W 1988 r. powiedział amerykańskiemu przedstawicielowi, Mervynowi Dymally:

> Oczywiście, skłamałbym twierdząc, że nie mam w Europie konta bankowego; mam. Skłamałbym mówiąc, że nie mam znacznej sumy pieniędzy na mym koncie; mam. Tak, mam dostateczną sumę pieniędzy. Jednakże, oceniam, że w sumie mam mniej niż 50 milionów dolarów. Cóż to znaczy jak na dwadzieścia dwa lata rządów w tak wielkim kraju?

W 1987 r., zespół wydawców i reporterów magazynu *Fortune*, biorących udział w wieloletnim projekcie układania rankingu najbogatszych ludzi na świecie, umieścił Mobutu w kategorii „trudno powiedzieć i nie można ustalić". Twierdzili oni, że „zgodnie z doniesieniami" majątek Mobutu wart był 5 miliardów dolarów. Amerykański program telewizyjny *Sixty Minutes*, w swym raporcie na temat Zairu z 1984 r., przytoczył tą samą liczbę. W maju 1997 r. londyński *Financial Times* oceniał jego majątek na 4 miliardy dolarów. Odrobinę światła na temat zamożności jego rodziny rzucają znajdujące się w Stanach Zjednoczonych dokumenty sprawy sądowej, dotyczącej mienia jego wuja, Litho Maboti, który zmarł w 1982 r. Jego wartość ocenia się na 1 miliard dolarów.

Oczywiście, Mobutu lubił pysznić się swym bogactwem. W pamiętnym 1982 r. przyjechał on do Stanów Zjednoczonych na wakacje w towarzystwie niemal setki Zairczyków. W ciągu dwóch tygodni, odwiedzając hotele, sklepy, turystyczne rancza i park rozrywki Disneyland, wydał ponoć 2 miliony dolarów.

Jednakże przy końcu tych ekstrawagancji, po upadku Mobutu, poza jego własnością osobistą, rozrzuconą po całym świecie, śledczy mieli trudności z odnalezieniem jego bajecznych bogactw prywatnych. Marne 4 miliony dolarów odnaleziono w szwajcarskich bankach. Wydaje się prawdopodobne, że choć Mobutu zgarnął olbrzymie sumy, znaczną ich część wydał na podtrzymanie swego systemu władzy jednostki.

Szacunki Departamentu Skarbu Stanów Zjednoczonych z wczesnych lat dziewięćdziesiątych podają sumę 40–45 milionów dolarów. Jeden z pracowników Mobutu wyjawił Micheli Wrong: „Kiedy chcieliśmy zablokować jego środki, ze zdziwieniem stwierdziliśmy, że Mobutu miał poważne problemy z przepływem gotówki. Miał problemy z zapłatą rachunków, utrzymaniem swych francuskich posiadłości i uszczęśliwianiem swojej świty. Wskazywałoby to na to, że jego zdolność do plądrowania różnych mechanizmów państwowych ogromnie się zmniejszyła, po tym jak GÉCAMINES i MIBA (państwowe korporacje diamentowe) zaczęły chylić się ku upadkowi. Roztrwonił on olbrzymie sumy, ale nie ukrył ich gdzieś, jak przypuszczano".

Larry Devlin w 1974 r. odszedł z CIA na emeryturę i został osobistym przedstawicielem Maurice'a Tempelsmana w Kinszasie. Tempelsman, potomek handlującej diamentami rodziny z Antwerpii, która przed drugą wojną światową wyemigrowała do Nowego Jorku, przez ponad dwie dekady był powiernikiem Mobutu. Devlin miał bezpośredni dostęp do Mobutu i nadal funkcjonował jako kanał służby wywiadowczej. Według słów byłego amerykańskiego zastępcy sekretarza stanu, który w 1979 r. odwiedził Zair, Devlin był w oczach Mobutu „prawdziwym przedstawicielem rządu Stanów Zjednoczonych, mającym o wiele lepsze kontakty niż sam ambasador".

W swych zeznaniach na temat politycznej i gospodarczej sytuacji w Zairze, złożonych w sierpniu 1981 r. w Waszyngtonie przed Podkomitetem do Spraw Afryki w Izbie Reprezentantów, Nguza opisał w chłodnych detalach tortury, jakich doświadczył w 1977 r. Stało się to wówczas, gdy został

zdymisjonowany ze stanowiska ministra spraw zagranicznych i skazany w doraźnym procesie sądowym na śmierć za „wielką zdradę". Według Nguzy, Mobutu straszył, że zastrzeli go osobiście. W czasie przesłuchań przez agentów bezpieczeństwa, do otworu penisa wsadzono mu metalową tubę, przez którą wprowadzano strumienie powietrza, rozrywając naczynia krwionośne i sprawiając ogromny ból. Jednocześnie jego jądra poddawano wstrząsom elektrycznym. Mimo tych wszystkich doświadczeń Nguza wrócił potem do pracy dla Mobutu. Raport Erwina Blumenthala dla Międzynarodowego Funduszu Walutowego został opublikowany w *Info-Zaire* nr 36, z października 1982 r.

Spośród licznych opisów epoki Mobutu, na szczególną uwagę zasługują opracowania Micheli Wrong, Seana Kelly'ego, Crawforda Younga i Thomasa Turnera, Collette Braeckman, Jeana-Claude'a Williame, Blaine'a Hardena, Billa Berkeleya i Marka Hubanda. Michael Schatzberg żywo przedstawia ogromne cierpienia ludności z obszarów wiejskich Zairu. Kilku nieustraszonych dziennikarzy opisuje pamiętne podróże po Kongu w czasie rządów Mobutu. Byli wśród nich: David Lamb, Jeffrey Tayler i Helen Winternitz. Winternitz przeprowadziła wywiad z Tshisekedim w Kinszasie w 1983 r.; opisuje swe późniejsze, trudne doświadczenia z policją bezpieczeństwa.

Rozdział 18

Norrie MacQueen przedstawia, z perspektywy portugalskiej, upadek portugalskiego imperium afrykańskiego. John Stockwell, dowódca wysłanego do Angoli przez CIA oddziału uderzeniowego, daje własny opis jako uczestnika tych wydarzeń i okazuje skruchę za swe osobiste zaangażowanie. Fernando Guimarães rozwikłuje sprzeczne interesy Kuby, Związku Radzieckiego, Chin, Stanów Zjednoczonych i Afryki Południowej oraz śledzi harmonogram kubańskiego zaangażowania, dochodząc do wniosku, że kubańska interwencja wojskowa w Angoli była zaplanowana w pierwszej połowie 1975 r. W książce *Jeszcze dzień życia* Ryszard Kapuściński daje żywy opis naocznego świadka ostatnich tygodni poprzedzających uzyskanie niepodległości. Profesor Spies pisze oficjalną historię interwencji Republiki Południowej Afryki, zatytułowaną *Operation Savannah*. Fred Bridgland rysuje życzliwy portret Savimbiego. Martin Meredith pisze o latach rodezyjskiej deklaracji UDI i o tym, do czego ostatecznie doprowadziła.

Rozdział 19

Tytuł „Czerwone łzy" jest zaczerpnięty z pamiętnika Dawita Wolde Giorgisa, który w 1985 r. udał się na wygnanie. Dawit Wolde Giorgis dostarcza najobszerniejszego opisu wojny i głodu w Etiopii, obejmującego okres trzydziestu lat. Autorami innych cennych relacji są: David Korn, w owym czasie amerykański *chargé d'affaires*, i Peter Gill, który zajmuje się międzynarodowymi aspektami operacji humanitarnych.

Rozdział 20

Dwutomowa praca Roberta Buitenhuijsa dostarcza obszernego przeglądu wojen domowych w Czadzie, które miały miejsce w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. Użyteczne są także opracowania Virginii Thompson i Richarda Adloffa, Sama Nolutshungu oraz Michaela Kelleya.

Reżim Kaddafiego został opisany przez Jonathana Bearmana, Johna Cooleya, Lillian Craig Harris oraz Davida Blundy i Andrew Lycetta. Interwencję Kaddafiego w Czadzie opisali John Wright oraz René Lemarchand.

Douglas Johnson wyjaśnia złożony charakter wojen na południu Sudanu. Opis masakry w Al-Diein, autorstwa dr Ushari Ahmada Mahmuda i Sulejmana Ali Bado, został opublikowany przez Uniwersytet w Chartumie w 1987 r. Deborah Scroggins w książce *Emma's War* opisuje dolę uchodźców Dinka w Darfurze w 1988 r. Do innych opisów naocznych świadków należą prace Davida Lamba, Roberta Kaplana, Scotta Petersona, Marka Hubanda i Billa Berkeleya. Cytaty z pism urzędników zajmujących się pomocą zostały zaczerpnięte z relacji Billa Berkeleya.

Rozdział 21

Większość uczonych uważa, że choroba AIDS przekroczyła granicę gatunków i przeniosła się z afrykańskich naczelnych ludzi w drodze „naturalnego transferu". Mogło to być, na przykład, wynikiem zakażenia myśliwego przez szympansa. Konkurencyjna teoria głosi, że AIDS pojawił się w latach pięćdziesiątych, kiedy tysiące Afrykanów otrzymało zakażoną szczepionkę przeciw polio, pochodzącą z nerek szympansa. Teorię tę rozpatruje obszernie Edward Hooper w swej książce *The River*. Tony Barnett i Alan Whiteside spoglądają z globalnej perspektywy na pandemię AIDS, koncentrując się głównie na Afryce. Ezekiel Kalipeni i inni skupiają swą uwagę na rozprzestrzenianiu się AIDS w Afryce. Raport z 2000 r., przedstawiony

przez londyńską organizację *Action Aid* (Akcja udzielania pomocy), zatytułowany *Open Secret: People Facing up to HIV and AIDS in Uganda* zamieszcza opis przyjętej w Ugandzie strategii zwalczania AIDS.

Rozdział 23

W latach 1990–1996, trzydzieści siedem spośród 48 subsaharyjskich państw afrykańskich przeprowadziło wielopartyjne wybory. W połowie państw, które zorganizowały te wybory, byli dyktatorzy utrzymali się na swych urzędach. Najbardziej użytecznych opisów tego okresu „demokratyzacji" dostarczyli Michael Bratton i Nicolas van de Walle, Jennifer Widner (red.), David Apter i Carl Rosberg (red.) oraz John Wiseman. Esej Seguna Osaby na temat korupcji w Nigerii został opublikowany w *Review of African Political Economy* nr 69, 1996, 371-86. Obserwacje Petera Lewisa na temat wyborów w Nigerii z 1993 r. opublikowano w *African Affairs*, nr 93, 1994, 323–40.

Rozdział 24

Pojawienie się świadomości ludności czarnoskórej opisał Gail Gerhart. Znaczenie Steve'a Biko przedstawił Donald Woods. Informacje o ciężkich doświadczeniach Biko z policją bezpieczeństwa zostały zaczerpnięte z materiałów Komisji Prawdy i Pojednania. Komisja ta zajmowała się również szczegółowo rolą Winnie Mandeli jako szefowej kryminalnego gangu Zjednoczony Klub Piłkarski Mandeli: patrz *Coming to Terms* pióra Martina Mereditha. Serię tajnych negocjacji między Mandelą a rządem Republiki Południowej Afryki oraz następującą potem odyseję w kierunku demokratycznych wyborów najlepiej opisali Allister Sparks i Patti Waldmeir.

Rozdział 25

Na temat poglądów i dokonań Sajjida Kutba patrz Gilles Kepel: na temat Szajcha Abdullaha Abdul Rahmana patrz: Mary Anne Weaver; na temat spisku zmierzającego do zamordowania Sadata patrz: Johannes Jansen.

Zbiór esejów Hugh Robertsa, *The Battlefield*, dostarcza cennego oglądu konfliktu w Algierii. Wartościowe opisy znaleźć też można u Michaela Willisa i Luisa Martineza. Podczas gdy masakry z lat dziewięćdziesiątych przypisuje się GIA, są dowody na to, że w niektórych przypadkach brały w nich udział siły bezpieczeństwa, a nawet były one ich sprawcami.

Cywilny naoczny świadek wskazuje na udział sił bezpieczeństwa w masakrze w Bentalha. Jest to miasteczko, położone dziesięć mil na południe od Algieru. Nocą 22 września 1997 r. zamordowano tam ponad 400 ludzi – mężczyzn, kobiet i dzieci. Opis tego wydarzenia, *Qui a tué á Bentalha: chronique d'un massacre annoncé* (Kto zabijał w Bentalha: kronika zapowiedzianej masakry), pochodzi od Nesroulaha Yousy i Salimy Mallaha: został on opublikowany w 2000 r. przez wydawnictwo La Découverte w Paryżu. W *La sale guerre*, książce opublikowanej w 2001 r. przez La Découverte, były oficer sił specjalnych, Habib Souaïdia daje zjadliwy opis antypowstańczej kampanii. Utrzymuje on, że był świadkiem tego, jak jego koledzy z wojska torturowali, gwałcili i bez oporów zabijali ludzi. Opublikowany w 2003 r. raport organizacji Przestrzegania Praw Człowieka, zatytułowany *Time for Reckoning*, zajmuje się przypadkami 7000 „zaginięć", głównie z rąk sił bezpieczeństwa.

Rozdział 26

Profesor Ioan Lewis przedstawia kontekst historyczny, a w czwartym wydaniu swej *Modern History of Somali* doprowadza narrację do 2002 r. Wiele indywidualnych opisów zasługuje na uwagę, w tym prace Johna Drysdale'a, Scotta Petersona, Marka Hubanda i Keith Richburg. Mohamed Sahnoun przytacza swoją wersję w *Missed Opportunities*. Mark Bowden odtwarza w drobnych szczegółach przebieg amerykańskiej operacji z 3 i 4 października 1993 r. John Hirsch i Robert Oakley prezentują narracyjną opowieść, głównie z punktu widzenia Oakleya. Memorandum Anny Wright, *Legal and Human Rights Aspects of UNOSOM Military Operations*, dnia 13 lipca 1993 r., dwa dni po napadzie „Qaybdiid", zostało przesłane do specjalnego wysłannika sekretarza generalnego. W listopadzie 1994 r. został opublikowany przez Ośrodek Analiz Politycznych i Badań nad Problemami Uchodźstwa w Waszyngtonie obszerny raport o nieudanej akcji humanitarnej: *Hope Restored? Humanitarian Aid in Somalia, 1990–1994*.

Rozdział 27

Nie jest możliwe ustalenie dokładnej liczby zabitych w wyniku ludobójstwa w Rwandzie. Organizacja Human Rights Watch ocenia rozmiar tej tragedii na przynajmniej pół miliona ofiar. Najczęściej podaje się liczbę 800 000. Inne szacunki sięgają miliona osób. Przeprowadzony w 2000 r. spis ludności

ustalił imiona 951 000 ofiar. Niekiedy jednak ginęły całe rodziny, nie pozostawiając po sobie jakichkolwiek śladów ich istnienia. Raport opublikowany w następnym roku przez rząd rwandyjski podaje liczbę ponad 1 miliona strat ludzkich. Armia Kagame ponosi odpowiedzialność za masakrę około 50 000 Hutu w czasie trwania i bezpośrednio po tym ludobójstwie. Miały miejsce zbrodnie wojenne, do których Kagame w końcu się przyznał.

Powstało ponad sto książek na temat tego ludobójstwa. Najobszerniejszy opis zawiera się w raporcie Human Rights Watch, zatytułowanym „Leave None to Tell the Story: Genocide in Rwanda". Został on napisany przez Alisona des Forges i opublikowany w 1999 r. 1200-stronicowy raport African Rights zawiera relacje pochodzące od wielu świadków. Gérad Prunier jest autorem nieocenionej historii powszechnej, zawierającej wgląd w politykę francuską. Linda Melvern bada szersze, międzynarodowe zaangażowanie w Rwandzie. Do *Conspiracy to Murder* włącza dokumenty Międzynarodowego Trybunału Karnego dla Rwandy. Wśród kilku świetnych opisów dziennikarskich wyróżnić należy prace Fergal Keane i Philipa Gourevitcha. Gourevitch odsłania rolę pastora Elizaphany Ntakirutimany. Elizabeth Neuffer przedstawia trudności w dostępie do wymiaru sprawiedliwości w Rwandzie.

Rozdział 28

Michela Wrong przedstawia żywy opis końca reżimu Mobutu. Cenne relacje pochodzą od Honoré Ngbandy, bliskiego współpracownika Mobutu, i od jego zięcia, Pierre'a Janssena. Raporty powołanego przez ONZ panelu ekspertów od nielegalnej eksploatacji naturalnych zasobów i innych rodzajów bogactw Demokratycznej Republiki Konga zostały opublikowane w 2001, 2002 i 2003 r.

Rozdział 29

Po odwiedzeniu Liberii w 1953 r. John Gunther pisał: „Mógłbym użyć jakiegokolwiek przymiotnika na jej temat: 'dziwaczna', 'szurnięta', 'osobliwa'". Odnotował on, że utrzymanie 463-tonowego jachtu prezydenta Tubmana kosztuje 1% całości narodowego budżetu. Raport Billa Berkeleya dla Komitetu Prawników do Spraw Przestrzegania Praw Człowieka zawiera szczegółowy opis reżimu Doe, włącznie z okrucieństwami popełnionymi w hrabstwie Nimba. Na temat Liberii pisze on również w *The Graves Are Not Yet*

Full. Opis liberyjskiej wojny domowej pióra Marka Hubanda jako naocznego świadka zawiera portrety Charlesa Taylora i Prince'a Johnsona. Anthony Daniels oprowadza po ruinach Monrowii w 1991 r. William Reno zagłębia się w mroczny świat finansów watażków z Liberii i Sierra Leone oraz zastanawia się nad rozmiarem korupcji reżimu Siaki Stevensa. Stephen Ellis rozpatruje religijny wymiar wojny w Liberii. Aminata Forna daje żywy portret swego ojca, Mohameda Forny, doktora medycyny i byłego ministra, który wystąpił przeciw tyranii Stevensa i został stracony po sfałszowanym procesie sądowym we Freetown. Greg Campbell, jako naoczny świadek, opisuje diamentowe pola Sierra Leone. Paul Richards przygląda się społecznemu podłożu wojen w Sierra Leone. Esej pióra Krijna Petersa i Paula Richardsa, zatytułowany „Dlaczego walczymy: Głosy młodzieżowych bojowników w Sierra Leone", ukazał się w tygodniku *Africa* 68/2, 1998.

Rozdział 30

Karl Maier pisze przenikliwie o współczesnej Nigerii w swej książce *This House Has Fallen*. Tytuł książki został zaczerpnięty z cytatu Chinuy Achebe: „Jest to przykład kraju, który się zawalił; kraj ten runął". Ken Wiwa przytacza tkliwy portret swego ojca, Kena Saro-Wiwy. Artykuł Johannesa Harnischfegera na temat chłopców Bakassi został opublikowany w *Journal of Modern African Studies* 41, 1, 2003, 23–49.

Rozdział 31

Raport oenzetowskiej Komisji do Spraw Przestrzegania Praw Człowieka, opublikowany w 1994 r., został sporządzony przez Gaśpára Bíró. Do innych cennych raportów należą te sporządzone przez Human Rights Watch: *Denying the Honor of Living: Sudan, a Human Rights Disaster*, Nowy Jork, marzec 1990 oraz *Sudan, Oil and Human Rights*, Nowy Jork, 2003. W książce *Slave* Mende Nazer opowiada swą poruszającą historię o tym, jak jako młoda dziewczyna z grupy etnicznej Nuba została uprowadzona przez napastników Baggara i sprzedana do niewoli. Do innych cennych opowieści zaliczają się prace Anny Mosley Lesch i Donalda Pettersona, amerykańskiego dyplomaty z Chartumu.

Riek Machar wsławił się na świecie nie dlatego, że był watażką, ale dlatego, że ożenił się z angielską pracownicą organizacji pomocowej, Emmą McCune. Deborah Scroggins opowiada jej historię w książce *Emma's War*.

Scroggins odnotowuje uwagę skierowaną przez McCune do swej przyjaciółki, że była to „niewiarygodnie długa droga" od miłości do projektu konstytucji dla niepodległego południowego Sudanu. McCune zginęła w wypadku samochodowym w Nairobi w 1993 r.

Rozdział 32

Tony Hodges przeprowadza szczegółową analizę współczesnej Angoli. Cenne informacje naocznych świadków pochodzą od Judith Matloff, Karla Maiera i Pedro Rosy Mendesy. Margaret Anstee daje widziany od środka opis nieszczęsnego procesu pokojowego w latach 1992–1993. Fred Bridgland, dziennikarz brytyjski, napisał przychylną biografię Savimbiego, ale potem zraził się totalitaryzmem UNITA. Bridgland przytacza anegdotę, opowiedzianą mu przez Savimbiego, a dotyczącą jego szkolnych dni w latach czterdziestych, spędzonych na protestanckiej stacji misyjnej. Misjonarze zorganizowali mecz piłki nożnej między czarnymi uczniami szkoły Savimbiego a białymi uczniami z pobliskiego miasta. Biali goście przywieźli ze sobą swego własnego, portugalskiego sędziego, który według Savimbiego nie uznawał żadnego gola strzelonego przez drużynę czarnych. To rozwścieczyło Savimbiego, szczególnie dlatego, że grali oni jego własną piłką. Zatrzymał więc mecz i odszedł sobie z tą piłką. Mecz został odwołany.

Rozdział 33

Szczegółowy opis okrucieństw popełnionych w kraju Matabele, *Breaking the Silence*, został opublikowany w 1997 r. wspólnie przez Katolicką Komisję do Spraw Sprawiedliwości i Pokoju oraz Fundację Zasobów Prawnych. Opiera się na zeznaniach ponad tysiąca świadków. W dwóch książkach, *African Tears* i *Beyond Tears* Cathy Bucle, biała farmerka z Zimbabwe, w ujęciu chronologicznym przedstawia rozruchy i napady na ziemię oraz tragiczne tego skutki. Martin Meredith zajmuje się karierą Mugabego.

Rozdział 34

Pięciotomowy raport Komisji Prawdy i Pojednania na temat sytuacji w Afryce Południowej został opublikowany w październiku 1998 r. Na temat działalności tej komisji pisali między innymi: Desmond Tutu, Alex Boraine, Antjie Krog i Martin Meredith. Na temat AIDS w Republice Południowej Afryki patrz Kyle Kauffman i David Lindauer.

WYBRANA BIBLIOGRAFIA

Achebe, Chinua, *Things Fall Apart*, Heinemann, London 1958. Polski przekład Żbikowska, *Świat się rozpada*, Iskry, Warszawa, 1989

— *No Longer at Ease*, Heinemann, London, 1960. Polski przekład J. Łoziński, *Nie jest już łatwo*, Zysk i S-ka, Warszawa, 2010

— *Arrow of God*, Heinemann, London, 1964. Polski przekład M. Skibniewska, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa, 1966

— *A Man of the People*, Heinemann, London, 1966. Polski przekład Z. Kierszys, *Czcigodny kacyk Nanga*, Książka i Wiedza, Warszawa, 1968

— *The Trouble with Nigeria*, Heinemann, London, 1983

— *Anthills of the Savannah*, Heinemann, London, 1987 Adamafio, Tawia, *By Nkrumah's Side*, Collings, London, 1982 Adamolekun, Ladipo, *Sékou Touré's Guinea*, Methuen, London, 1976

Adamson, Kay, *Algeria: A Study in Competing Ideologies*, Cassell, London, 1998

Adelman, Howard; Govind C. Rao (red.), *War and Peace in Zaire/Congo*, Africa World Press, Trenton, 2004

Adelman, Howard; Astri Suhrke (red.), *The Path of Genocide: The Rwanda Crisis from Uganda to Zaire*, Transaction Press, New Brunswick, 1999

Adwok, Peter, *The Politics of Liberation in South Sudan: An Insider's View*, Fountain Publishers, Kampala, 2000

Afrah, Mohamoud M., *Mogadishu: A Hell on Earth: A Journalist's Diary About the War in Mogadishu*, Copos, Nairobi, 1993

African Rights, *Facing Genocide: The Nuba of Sudan*, London, 1995.

Aissaoui, Ali, *Algeria: The Political Economy of Oil and Gas*, Oxford University Press, 2001

Ajami, Fouad, *The Arab Predicament: Arab Political Thought and Practice since 1967*, Cambridge University Press, 1992

Ake, Claude, *Democracy and Development in Africa*, Brookings Institution, Washington, 1996

Alden, Chris, *Mozambique and the Construction of the New African State: From Negotiations to Nation-Building*, Palgrave Macmillan, Basingstoke, 2001

Alexander, Jocelyn; Joann McGregor; Terence Ranger, *Violence and Memory: One Hundred Years in the 'Dark Forests' of Matabeleland*, Currey, Oxford, 2000

Allen, Charles, *Tales from the Dark Continent*, Deutsch, London, 1979

Allen, Chris; Michael S. Radu; Keith Somerville; Joan Baxter (red.), *Benin, The Congo, Burkina Faso: Politics, Economy and Society*, Pinter, London, 1988

Amin, Samir, *Neo-Colonialism in West Africa*, Penguin, London, 1973

Amondji, Marcel, *Félix Houphouët et la Côte d'Ivoire: L'envers d'une légende*, Karthala, Paris, 1984

Andargachew Tiruneh, *The Ethiopian Revolution, 1974–1987: A Transformation from an Aristocratic to a Totalitarian Autocracy*, Cambridge University Press, 1993

Anderson, David, *Histories of the Hanged: Britain's Dirty War in Kenya and the End of the Empire*, Weidenfeld & Nicolson, London, 2005

Anderson, David M.: Richard Rathbone (red.), *Africa's Urban Past*, Currey, Oxford, 2000

Anstee, Margaret, *Orphan of the Cold War: The Inside Story of the Collapse of the Angolan Peace Process, 1992–3*, Macmillan, Basingstoke, 1996

Anstey, Roger, *King Leopold's Legacy: The Congo under Belgian Rule, 1908–1960*, Oxford University Press, 1966

Andereggen, Anton, *France's Relationship with Subsaharan Africa*, Praeger, Westport, 1994

Appiah, Kwame Anthony, *In my Father's House: Africa in the Philosophy of Culture*, Oxford University Press, 1992

Armah, Ayi Kwei, *The Beautiful Ones Are Not Yet Born*, Heinemann, London, 1969

Apter, David E., *Ghana in Transition*, drugie wydanie poprawione, Princeton University Press, 1972

Apter, David E.; Carl G. Rosberg (red.), *Political Development and the New Realism in Sub-Saharan Africa*, University Press of Virginia, Charlottesville, 1994

Attwood, William, *The Reds and the Blacks: A Personal Adventure*, Hutchinson, London, 1967

Atieno Odhiambo, E.S.; John Lonsdale (red.), *Mau Mau and Nationhood: Arms, Authority and Narration*, Currey, Oxford, 2003

Austen, Ralph, *African Economic History: Internal Development and External Dependency*, Currey, London, 1987

Austin, Dennis, *Politics in Ghana, 1946–1960*, Oxford University Press, 1964

Avirgan, Tony; Martha Honey, *War in Uganda: The Legacy of Idi Amin*, Lawrence Hill, Westport, 1982

Awolowo, Obafemi, *Path to Nigerian Freedom*, Faber & Faber, London, 1947

— *Awo: The Autobiography of Chief Obafemi Awolowo*, Cambridge University Press, 1960

Ayittey, George B.N., *Africa Betrayed*, St Martin's Press, New York, 1992

— *Africa in Chaos*, Macmillan, Basingstoke, 1998

Azevedo, Mario J.; Emmanuel U. Nnadozie, *Chad: A Nation in Search of its Future*, Westview, Boulder, 1998

Azikiwe, Nnamdi, *My Odyssey*. *An Autobiography*, Hurst, London, 1970

Bach, Daniel C., *Regionalisation in Africa: Integration and Disintegration*, Currey, Oxford, 1999

Bahru Zewde, *A History of Modern Ethiopia, 1855–1991*, Currey, Oxford, 2001

Baker, Bruce, *Escape from Domination in Africa: Political Disengagement and its Consequences*, Currey, Oxford, 2000

Barber, James, *Rhodesia: The Road to Rebellion*, Oxford University Press, 1967

Barkan, Joel D. (red.), *Beyond Capitalism vs Socialism in Kenya and Tanzania*, Rienner, Boulder, 1994

Barnett, D.L.; Njama Karari, *Mau Mau from Within*, Macgibbon and Kee, London, 1966

Barnett, Michael, *Eyewitness to Genocide: The United Nation and Rwanda*, Cornell University Press, 2002

Barnett, Tony; Piers Blaikie, *AIDS in Africa: Its Present and Future Impact*, Belhaven Press, London, 1992

Barnett, Tony; Alan Whiteside, *AIDS in the Twenty-First Century: Disease and Globalization*, Palgrave Macmillan, Basingstoke, 2002

Bates, Robert H., *Markets and States in Tropical Africa: The Political Basis of Agricultural Policies*, University of California Press, 1981

— *Essays on the Political Economy of Rural Africa*, University of California Press, 1987

— *Beyond the Miracle of the Market: The Political Economy of Agrarian Development in Kenya*, Cambridge University Press, 1989

Bayart, Jean François, *L'État au Cameroun*, Presses de la Fondation Nationale de Sciences Politiques, Paris, 1985

Bayart, Jean François; Stephen Ellis; Béatrice Hibou, *The Criminalization of the State in Africa*, Currey, Oxford, 1999

Baynham, Simon (red.), *Military Power and Politics in Black Africa*, Croom Helm, London, 1986

Bearman, Jonathan, *Qadhafi's Libya*, Zed, London, 1986

Behrend, Heike, *Alice Lakwena and the Holy Spirits: War in Northern Uganda, 1986–97*, Currey, Oxford, 1999

Beinart, William, *Twentieth Century South Africa*, Oxford University Press, 2001

Beinart, William; Saul Dubow (red.), *Segregation and Apartheid in Twentieth-Century South Africa*, Routledge, London, 1995

Bello, Sir Ahmadu, the Sardauna of Sokoto, *My Life*, Cambridge University Press, 1962

Bender, Gerald J., *Angola under the Portuguese: The Myth and the Reality*, Heinemann, London, 1978

Benson, Mary, *Nelson Mandela*, Penguin, London, 1986

Berkeley, Bill, *Liberia: A Promise Betrayed*, Lawyers Committee for Human Rights, New York, 1986

— *The Graves Are Not Yet Full: Race, Tribe and Power in the Heart of Africa*, Basic Books, New York, 2001

Berman, Bruce, *Control and Crisis in Colonial Kenya*, Currey, Oxford, 1990

Berman, Bruce; Peter Eyoh; Will Kymlicka (red.), *Ethnicity and Democracy in Africa*, Currey, Oxford, 2004

Berman, Bruce; John Lonsdale, *Unhappy Valley: Conflict in Kenya and Africa*, 2 tomy, Currey, London, 1992

Berry, Sarah, *No Condition is Permanent: The Social Dynamics of Agrarian Change in Sub-Saharan Africa*, University of Wisconsin Press, 1993

Beshir, Mohamed Omer, *The Southern Sudan: Background to Conflict*, Hurst, London, 1968

— *Revolution and Nationalism in the Sudan*, Collings, London, 1974

— *The Southern Sudan: From Conflict to Peace*, Hurst, London, 1975

Bhebe Ngwabi; Terence Ranger (red.), *Soldiers in Zimbabwe's Liberation War*, Currey, London, 1995.

— *Society in Zimbabwe's Liberation War*, Currey, Oxford, 1996

Bigo, Didier, *Pouvoir et obéissance en Centrafrique*, Karthala, Paris, 1988

Biko, Steve, *I Write What I Like*, Bowerdean Press, London, 1986

Birmingham, David; Phyllis M. Martin (red.), *History of Central Africa: The Contemporary Years since 1960*, Longman, London, 1998

Blair, David, *Degrees in Violence: Robert Mugabe and the Struggle for Power in Zimbabwe*, Continuum, London, 2002

Blake, Robert, *A History of Rhodesia*, Eyre Methuen, London, 1977

Blundell, Sir Michael, *So Rough a Wind*, Weidenfeld & Nicolson, London, 1964

Blundy, David; Andrew Lycett, *Qaddafi and the Libyan Revolution*, Weidenfeld & Nicolson, London, 1987

Boraine, Alex, *A Country Unmasked: Inside South Africa's Truth and Reconciliation Commission*, Oxford University Press, 2000

Boutros-Ghali, Boutros, *An Agenda for Peace*, United Nations, New York, 1992

— *Unvanquished: A U.S-U.N. Saga*, Random House, New York, 1999

Bowden, Mark, *Black Hawk Down: A Story of Modern War*, Atlantic Monthly Press, New York, 1999

Bowman, Larry, *Politics in Rhodesia: White Power in an African State*, Harvard University Press, 1973

Braeckman, Colette, *Le Dinosaure: le Zaire de Mobutu*, Fayard, Paris, 1992

— *Rwanda: Histoire d'un génocide*, Fayard, Paris, 1994

— *Terreur africaine: Burundi, Rwanda, Zaire, les racines de la violence*, Fayard, Paris, 1996

— *L'Enjeu congolais: l'Afrique Centrale aprés Mobutu*, Fayard, Paris, 1999

Bratton, Michael; Nicolas van de Walle, *Democratic Experiments in Africa: Regime*

— *Transitions in Comparative Perspective*, Cambridge University Press, 1997

Bredon, Miles, *Blood on the Tracks: A Rail Journey from Angola to Mozambique*, Picador, London, 1994

Bretton, Henry, *The Rise and Fall of Kwame Nkrumah: A Study of Personal Rule in Africa*, Pall Mall Press, London, 1967

— *Power and Politics in Africa*, Longman, London, 1973

Bridgland, Fred, *Jonas Savimbi: A Key to Africa*, Macmillan South Africa, Johannesburg, 1986

Brittain, Victoria, *Death of Dignity: Angola's Civil War*, Pluto, London, 1998

Brown, Richard, *Private Wealth and Public Debt: Dept, Capital Flight and the IMF in Sudan*, Macmillan, London, 1992

Buckle, Cathy, *African Tears: The Zimbabwe Land Invasions*, Covos Day, Johannesburg, 2001

— *Beyond Tears: Zimbabwe's Tragedy*, Jonathan Ball, Johannesburg, 2003

Buijtenhuijs, Robert, *Mau Mau: Twenty Years after the Myth and the Survivors*, Mouton, The Hague, 1973
— *Le Frolinat et les révoltes populaires du Tchad, 1965–1976*, Mouton, The Hague, 1978
— *Essays on Mau Mau*, African Studies Centre, Leiden, 1982
— *Le Frolinat et les guerres civiles du Tchad (1977–1984): la révolution introuvable*, Karthala, Paris, 1987
Burgat, François, *The Islamic Movement in North Africa*, University of Texas, 1993
Burr, J. Millard; Robert O. Collins, *Requiem for the Sudan: War, Drought and Disaster Relief on the Nile*, Westview, Boulder, 1995
— *Revolutionary Sudan: Hasan al-Turabi and the Islamist State, 1989–2000*, Brill Academic Publishers, Leiden, 2003
Callaghy, Thomas M., *The State–Society Struggle: Zaire in Comparative Perspective*, Columbia University Press, 1984
Callaghy Thomas M.; John Ravenhill (red.), *Hemmed In: Responses to Africa'a Economic Decline*, Columbia University Press, 1993
Cambridge History of Africa, patrz Oliver i Fage (red.)
Campbell, Greg, *Blood Diamonds: Tracing the Deadly Path of the World's Most Precious Stones*, Westview, Boulder, 2004
Carr, Rosamond Halsey, *Land of a Thousand Hills: My Life in Rwanda*, Penguin, New York, 2000
Carter, Gwendolyn; Patrick O'Meara, *African Independence: The First Twenty--Five Years*, Indiana University Press, 1985
Cartwright, John R., *Political Leadership in Sierra Leone*, Croom Helm, London, 1978
— *Political Leadership in Africa*, St Martin's Press, New York, 1983
Caute, David, *Under the Skin: The Death of White Rhodesia*, Allen Lane, London 1983
Chabal, Patrick, *Amilcar Cabral: Revolutionary Leadership and People's War*, Cambridge University Press, 1983
Chabal, Patrick (red.), *Political Domination in Africa: Reflections on the Limits of Power*, Cambridge University Press, 1986
Chabal, Patrick; Jean-Pascal Daloz, *Africa Works: Disorder as Political Instrument*, Currey, Oxford, 1999
Chabal, Patrick; David Birmingham; Joshua Forrest; Malyn Newitt; Gerhard Siebert; Elisa Silva Andrade (red.), *A History of Postcolonial Lusophone Africa*, Hurst, London, 2003

Charlick, Robert B., *Niger: Personal Rule and Survival in the Sahel*, Westview, Boulder, 1991

Charlton, Michael, *The Last Colony in Africa: Diplomacy and the Independence of Rhodesia*, Blackwell, Oxford, 1990

Chazan, Naomi, *An Anatomy of Ghanaian Politics: Managing Political Recession, 1969–1982*, Westview, Boulder, 1983

Chazan, Naomi; Robert Mortimer; John Ravenhill; Donald Rothchild, *Politics and Society in Contemporary Africa*, Lynne Rienner, Boulder, 1992

Chazan, Naomi; Peter Lewis; Robert A. Mortimer; Donald Rothchild; Stephen John Stedman, *Politics and Society in Contemporary Africa*, trzecie wydanie, Rienner, Boulder, 1999

Chipman, John, *French Power in Africa*, Blackwell, Oxford, 1989

Chomé, Jules, *L'Ascension de Mobutu: du sergent Joseph Désiré au général Sese Seko*, Editions Complexe, Brussels, 1974

Chrétien, Jean-Pierre, *Le Défi de l'ethnisme, Rwanda et Burundi, 1990–1996*, Karthala, Paris, 1997

— *The Great Lakes of Africa: Two Thousand Years of History*, Zone Books, New York, 2003

Chrétien, Jean-Pierre; Jean-François Dupaquier; Marcel Kabanda; Joseph Ngarambe, *Rwanda: les médias du génocide*, Karthala, Paris, 1995

Clapham, Christopher, *Haile-Selassie's Government*, Longman, London, 1969

— *Transformation and Continuity in Revolutionary Ethiopia*, Cambridge University Press, 1988

— *Africa and the International System: The Politics of State Survival*, Cambridge University Press, 1996

Clapham, Christopher (red.), *Private Patronage and Public Power: Political Clientelism in the Modern State*, Pinter, London, 1992

— *African Guerrillas*, Currey, Oxford, 1998

Clark, John F (red.), *The African Stakes of the Congo War*, Palgrave Macmillan, New York, 2002

Clark, John F., David E. Gardinier (red), *Political Reform in Francophone Africa*, Westview, Boulder, 1997

Clarke, Peter B., *West Africa and Islam: A Study of Religious Development from the 8th to the 20th Century*, Arnold, London, 1982

Clay, Jason W.; Bonnie K. Holcomb, *Politics and the Ethiopian Famine, 1984–1985*, Cultural Survival, Cambridge, MA, 1985

Clayton, Anthony, *The Zanzibar Revolution and its Aftermath*, Hurst, London, 1981

Clements, Frank, *Rhodesia: The Course to Collision*, Pall Mall Press, London, 1969

Cohen, Herman, *Intervening in Africa: Superpower Peacemaking in a Troubled Continent*, St Martin's Press, New York, 2000

Coleman, James, *Nigeria, Background to Nationalism*, University of California Press, 1958

Coleman, James; Carl G. Rosberg (red.), *Political Parties and National Integration in Tropical Africa*, University of California Press, 1958

Collier, Ruth Berins, *Regimes in Tropical Africa: Changing Forms of Supremacy, 19451975*, University of California Press, 1982

Connell, Dan, *Against All Odds: A Chronicle of the Eritrean Revolution*, Red Sea Press, Trenton, 1993

Conrad, Joseph, *The Heart of Darkness*, Penguin, London 1976. Polskie przekłady A. Zagórska 1925, B. Koc 2000, I. Socha 2000, *Jądro ciemności*

— *Last Essays*, Dent, London, 1926

Cooley, John K., *Libyan Sandstorm: The Complete Account of Qaddafi's Revolution*, Sidgwick and Jackson, London, 1983

Cooper, Frederick, *Africa since 1940: The Past of the Present*, Cambridge University Press, 2002

Coquery-Vidrovitch, Catherine, *Afrique Noire: permanences et ruptures*, Editions Payot, Paris 1985. (Wydanie angielskie: *Africa: Endurance and Change South of the Sahara*, University of California Press, 1988)

Coquery-Vidrovitch, Catherine; Alain Forest; Herbert Weiss (red.), *Rébellion-srévolution au Zaire, 1963–1965*, 2 tomy, l'Harmattan, Paris, 1987

Cosma, Wililunga, *Fizi, 1967–1986: le maquis Kabila*, L'Harmattan, Paris, 1997

Coulson, Andrew, *Tanzania: A Political Economy*, Clarendon Press, Oxford, 1982

Coulson, Andrew (red.), *African Socialism in Practice: The Tanzanian Experience*, Spokesman, Nottingham, 1979

Cowen, Michael; Liisa Laakso (red.), *Multiparty Elections in Africa*, Currey, Oxford, 2002

Cox, Thomas S., *Civil-Military Relations in Sierra Leone*, Harvard University Press, 1976

Crocker, Chester A., *High Noon in Southern Africa: Making Peace in a Rough Neighbourhood*, Norton, New York, 1993

Crowder, Michael, *The Story of Nigeria*, czwarte wydanie, Faber and Faber, London, 1978

Cruise O'Brien, Conor, *To Katanga and Back*, Hutchinson, London, 1962

Cruise O'Brien, Donald, *The Mourides of Senegal: The Political and Economic Organization of an Islamic Brotherhood*, Clarendon Press, Oxford, 1971

Cruise O'Brien, Donald B.; John Dunn; Richard Rathbone (red.), *Contemporary West African States*, Cambridge University Press, 1989

Cruise O'Brien, Rita (red.), *The Political Economy of Underdevelopment: Dependence in Senegal*, Sage, Beverly Hills, 1979

Crummey, Donald (red.), *Banditry, Rebellion and Social Protest in Africa*, Currey, London, 1996

Curtin, Philip; Steven Feierman; Leonard Thompson; Jan Vansina, *African History: From Earliest Times to Independence*, drugie wydanie, Longman, London, 1995. Przekład polski Marek Jannasz, *Historia Afryki*, Wydawnictwo MARABUT, Gdańsk, 2003

Dallaire, Lt-Gen Roméo, *Shake Hands with the Devil: The Failure of Humanity in Rwanda*, Random House, Canada, 2003

Daly, Martin; Ahmad Alawad Sikainga (red.), *Civil War in Sudan*, Tauris, London, 1993

Daniel, John; Roger Southhall; Morris Szeftel (red.), *Voting for Democracy: Watershed Elections in Contemporary Anglophone Africa*, Ashgate, Aldershot, 1999

Daniels, Anthony, *Monrovia Mon Amour: A Visit to Liberia*, John Murray, London, 1992.

Davenport, T.R.H.; Saunders, Christopher, *South Africa: A Modern History*, piąte wydanie, Macmillan, London, 2000.

Davidson, Basil, *The African Awakening*, Cape, London, 1955

— *Czarna Matka*, przekład Edda Werfel, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa, 1963

— *Stara Afryka na nowo odkryta*, przekład Edda Werfel, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa, 1972

— *In the Eye of the Storm: Angola's People*, Longman, London, 1972

— *Black Star: A View of the Life and Times of Kwame Nkrumah*, Allen Lane, London, 1973

— *Africa in Modern History: The Search for a New Society*, Allen Lane, London, 1978

— *No Fist is Big Enough to Hide the Sky: The Liberation of Guinea-Bissau and Cape Verde*, Zed, London, 1981
— *The Black Man's Burden: Africa and the Curse of the Nation-State*, Currey, London, 1992
Dawit Wolde Giorgis, *Red Tears: War, Famine and Revolution in Ethiopia*, Red Sea Press, Trenton, 1989
Dayal, Rajeshwar, *Mission for Hammarskjold: The Congo Crisis*, Oxford University Press, 1976
Deng, Francis M., *The Dinka of Southern Sudan*, Holt, Rinehart and Winston, New York, 1972
— *War of Visions: Conflict and Identities in the Sudan*, Brookings Institution, Washington, 1995
de Klerk, F.W., *The Last Trek: A New Beginning – The Autobiography*, Macmillan, London, 1998
de Waal, Alex, *Evil Days: Thirty Years of War and Famine in Ethiopia*, Africa Watch, London, 1991
— *Famine Crimes: Politics and the Disaster Relief Industry in Africa*, Currey, Oxford, 1997
— *Food and Power in Sudan: A Critique of Humanitarianism*, African Rights, London, 1997
de Waal, Alex (red.), *Islamism and its Enemies in the Horn of Africa*, Hurst, London, 2004
De Witte, Ludo, *The Assassination of Lumumba*, Verso, London, 2001
Decalo, Samuel, *Psychoses of Power: African Personal Dictatorships*, Westview, Boulder, 1989
— *Coups and Army Rule in Africa*, drugie wydanie, Yale University Press, 1990 Den Tuinder, Bastiaan A., *Ivory Coast: The Challenge of Success*, Johns Hopkins University Press, 1978
Des Forges, Alison, *'Leave None to Tell the Story': Genocide in Rwanda*, Human Rights Watch, New York, 1999
Desmond, Cosmas, *The Discarded People: An Account of African Resettlement in South Africa*, Penguin, London, 1971
Destexhe, Allain, *Rwanda and Genocide in the Twentieth Century*, Pluto, London, 1995
Diamond, Larry, *Class, Ethnicity and Democracy in Nigeria: The Failure of the First Republic*, Macmillan, Basingstoke, 1988

Diamond, Larry; Anthony Kirk-Greene; Oyeleye Oyediran (red.), *Transition without End: Nigerian Politics and Civil Society under Babangida*, Rienner, Boulder, 1997.

Diamond, Larry; Marc Plattner (red.), *Democratization in Africa*, Johns Hopkins University Press, 1999

Douglas-Home, Charles, *Evelyn Baring: The Last Proconsul*, Collins, London, 1978

Drysdale, John, *Whatever Happened in Somalia? A Tale of Tragic Blunders*, Haan Associates, London, 1994

Dualeh, Husseini Ali, *From Barre to Aideed: Somalia – the Agony of a Nation*, Stellagraphics, Nairobi, 1994

Dudley, B.J., *Instability and Political Order: Politics and Crisis in Nigeria*, Ibadan University Press, 1973

Duignan, Peter J.; L.H. Gann (red.), *Colonialism in Africa 1870–1960*, tomy 2, 3, 4, Cambridge University Press, 1970–75

Duignan, Peter; Robert Jackson (red.), *Politics and Government in African States, 1960–85*, Hoover Institution Press, 1986

Dumont, René, *L'Afrique Noire est mal partie*, Le Seuil, Paris, 1962 (wydanie angielskie: *False Start in Africa*, Deutsch, 1966)

Dumont, René; Marie-France Mottin, *L'Afrique étranglée*, Editions du Seuil, Paris, 1980 (wydanie angielskie: *Stranglehold on Africa*, Deutsch, London, 1983)

Dungia, Emmanuel, *Mobutu et l'argent du Zaire*, L'Harmattan, Paris, 1992

Dunn, John (red.), *West African States: Failure and Promise – A Study in Comparative Politics*, Cambridge University Press, 1978

Dunn, Kevin C., *Imagining the Congo: The International Relations of Identity*, Palgrave Macmillan, New York, 2003

Dutfield, Michael, *A Marriage of Inconvenience: The Persecution of Seretse and Ruth Khama*, Unwin Hyman, London, 1990

Eden, Anthony, *Full Circle: The Memoirs of Anthony Eden*, Cassell, London, 1960

El-Affendi, Abdelwahab, *Turabi's Revolution: Islam and Power in Sudan*, Grey Seal Books, London, 1991

Ellis, Stephen, *The Mask of Anarchy: The Destruction of Liberia and the Religious Dimension of an African Civil War*, Hurst, London, 1999

Ellis, Stephen (red.), *Africa Now: People, Policies & Institutions*, Currey, London, 1996

Englebert, Pierre, *Burkina Faso: Unsteady Statehood in West Africa*, Westview, Boulder, 1996

Enoanyi, Bill Frank, *Behold Uncle Sam's Stepchild*, Sanmar, Sacramento, 1991
Esposito, John L., *Political Islam*, Rienner, Boulder, 1997
— *Islam and Politics*, czwarte wydanie, Syracuse University Press, 1998
— *The Islamic Threat: Myth or Reality?*, trzecie wydanie, Oxford University Press, 1999
— *Unholy War: Terror in the Name of Islam*, Oxford University Press, 2002
Esposito, John L. (red.), *Voices of Resurgent Islam*, Oxford University Press, 1983
— *Political Islam: Revolution, Radicalism or Reform?*, Rienner, Boulder, 1997
Étienne, Bruno, *L'Islamisme radical*, Hachette, Paris, 1992
Fage, J.D.; William Tordoff, *A History of Africa*, czwarte wydanie, Routledge, London, 2001
Fanon, Frantz, *L'An Cinq de la révolution algérienne*, Maspero, Paris, 1959.
— *The Wretched of the Earth*, Penguin, London, 1967 (pierwsze wydanie francuskie *Les Damné de la terre* 1961).
— *For the African Revolution*, Penguin, London, 1970
— *A Dying Colonialism*, Penguin, London, 1967
— Fatton, Robert, *The Making of a Liberal Democracy: Senegal's Passive Revolution*, Rienner, Boulder, 1987
— *Predatory Rule: State and Civil Society in Africa*, Rienner, Boulder, 1992
Fauré, Yves A.; Jean-François Médard, *Etat et bourgeoisie en Côte d'Ivoire*, Paris, Karthala, 1982
Fieldhouse, David, *Black Africa, 1945–80: Economic Decolonisation and Arrested Development*, Allen and Unwin, 1986
Finnegan, William, *Crossing the Line: A Year in the Land of Apartheid*, Harper and Row, New York, 1986
— *A Complicated War: The Harrowing of Mozambique*, University of California Press, 1992
Fitch, Bob; Mary Oppenheimer, *Ghana: End of an Illusion*, Monthly Review Press, New York, 1966
Flower, Ken, *Serving Secretly: An Intelligence Chief on Record, Rhodesia into Zimbabwe, 1964–1981*, John Murray, London, 1987
Foccart, Jacques; Philippe Gaillard, *Foccart parle: entretiens avec Philippe Gaillard*, 2 tomy, Fayard, Paris, 1995, 1997
Forna, Aminatta, *The Devil that Danced on the Water*, HarperCollins, London, 2002
Forrest, Joshua, *Lineages of State Fragility: Rural Civil Society in Guinea-Bissau*, Currey, Oxford, 2003

Freund, Bill, *The Making of Contemporary Africa: The Development of African Society since 1800*, Macmillan, London, 1988

Fuller, Alexandra, *Don't Let's Go to the Dogs Tonight: An African Childhood*, Picador, London, 2002

Furedi, Frank, *The Mau Mau War in Perspective*, Currey, London, 1989

Furley, Oliver W. (red.), *Conflict in Africa*, Tauris, London, 1995

Gann, L.H.; Duignan, P. (red.), *Colonialism in Africa 1870–1960*, tom 1, Cambridge University Press, 1969

Garang, John, *The Call for Democracy in Sudan*, KPI, London, 1992

Gauze, René, *The Politics of Congo-Brazzaville*, Hoover Institution Press, Stanford, 1973

Geffray, Christian, *La Cause des armes au Mozambique: Anthropologie d'une guerre civile*, Karthala, Paris, 1990

Gellar, Sheldon, *Senegal: An African Nation between Islam and the West*, Westview, Boulder, 1995

Gérard-Libois, Jules, *Sécession au Katanga*, CRISP, Brussels, 1963. (Wydanie angielskie: *Katanga Secession*, University of Wisconsin Press, 1966)

Gerhart, Gail M., *Black Power in South Africa: The Evolution of an Ideology*, University of California Press, 1979

German, Emmanuel, *La Centrafrique et Bokassa, 1965–1979: force et décline d'un pouvoir personnel*, L'Harmattan, Paris, 2000

Gifford, Prosser; Roger Louis (red.), *The Transfer of Power in Africa: Decolonization, 1940–1960*, Yale University Press, 1982

— *Decolonization and African Independence*, Yale University Press, 1988

Gilkes, Patrick, *The Dying Lion: Feudalism and Modernization in Ethiopia*, Friedmann, London, 1975

Gill, Peter, *A Year in the Death of Africa: Politics, Bureaucracy and Famine*, Paladin, London, 1986

Glaser, Antoine; Stephen Smith, *L'Afrique sans Africaines: le rêve blanc du continent noir*, Stock, Paris, 1994

Godwin, Peter, *Mukiwa: A White Boy in Africa*, Macmillan, London, 1996

Godwin, Peter; Ian Hancock, *Rhodesians Never Die: The Impact of War and Political Change on White Rhodesia, c. 1970–1980*, Oxford University Press, 1993

Goldworthy, David, *Tom Mboya: The Man Kenya wanted to forget*, Heinemann, London, 1982

Gombeaud, Jean-Louis; Corinne Moutot; Stephen Smith, *La Guerre du cacao: histoire secréte d'un embargo*, Calmann-Lévy, Paris, 1990
Gordon, Nick, *Murders in the Mist*, Hodder and Stoughton, London, 1993
Gould, David, *Bureaucratic Corruption and Underdevelopment in the Third World: The Case of Zaire*, Pergamon, New York, 1980.
Gourevitch, Philip, *We wish to inform you that tomorrow we will be killed with our families: Stories from Rwanda*, Picador, London, 2000
Graf, William D., *The Nigerian State: Political Economy, State, Class and Political System in the Post-Colonial Era*, Currey, London, 1988
Grahame, Iain, *Amin and Uganda: A Personal Memoir*, Granada, London, 1980
Gran, Guy (red.), *Zaire: The Political Economy of Underdevelopment*, Praeger, New York, 1979
Greene, Graham, *Journey without Maps*, Heinemann, Bodley Head, London, 1978
Greenfield, Richard, *Ethiopia: A New Political History*, Pall Mall Press, London, 1965
Griffiths, Ieuan Ll., *The Atlas of African Affairs*, drugie wydanie, Routledge, London, 1994
— *The African Inheritance*, Routledge, London, 1995
Guest, Robert, *The Shackled Continent*. *Africa's Past, Present and Future*, Macmillan, London, 2004
Guevara, Ernesto 'Che', *The African Dream: The Diaries of the Revolutionary War in Congo*, Harvill, London, 2001
Guimarães, Fernando Andresen, *The Origins of the Angolan Civil War: Foreign Intervention and Domestic Political Conflict*, Macmillan, Basingstoke, 1998
Gunther, John, *Inside Africa*, Hamish Hamilton, London, 1955
Gutteridge, W.E., *The Military in African Politics*, Methuen, London, 1969
— *Military Regimes in Africa*, Methuen, London, 1975
Gyimah-Boadi, E. (red.), *Democratic Reform in Africa*, Rienner, Boulder, 2004
Hadland, Adrian; Jovial Rantao, *The Life and Times of Thabo Mbeki*, Zebra, Johannesburg, 1999
Hall, Margaret; Tom Young, *Confronting Leviathan: Mozambique since Independence*, Hurst, London, 1997
Hall, Richard, *The High Price of Principles: Kaunda and the White South*, Hodder and Stoughton, London, 1969
Halliday, Fred; Maxine Molyneux, *The Ethiopian Revolution*, Verso, London, 1981 Hamdi, Mohamed Elhachmi, *The Making of an Islamic Political Leader: Conversations with Hasan al-Turabi*, Westview, Boulder, 1998

Hancock, Graham, *Ethiopia: The Challenge of Hunger*, Gollancz, London, 1985
Hanley, Gerald, *Warriors and Strangers*, Hamish Hamilton, London, 1971
Hansen, Holger Bernt; Michael Twaddle (red.), *Uganda Now: Between Decay and Development*, Currey, London, 1988
— *Changing Uganda: The Dilemmas of Structural Adjustment and Revolutionary Change*, Currey, London, 1991
— *From Chaos to Order: The Politics of Constitution-Making in Uganda*, Currey, London, 1995
— *Religion and Politics in East Africa: The Period since Independence*, Currey, London, 1995
— *Developing Uganda*, Currey, Oxford, 1998
Harbeson, John W.; Donald Rothchild; Naomi Chazan (red.), *Civil Society and the State in Africa*, Rienner, Boulder, 1994
Harden, Blaine, *Africa: Dispatches from a Fragile Continent*, HarperCollins, London, 1991
Harding, Jeremy, *Small Wars, Small Mercies: Journeys in Africa's Disputed Nations*, Penguin, London, 1993
Hargreaves, John, *Decolonisation in Africa*, drugie wydanie, Longman, London, 1996
Harris, Lillian Craig, *Libya: Qadhafi's Revolution and the Modern State*, Croom Helm, Beckenham, 1986
Harrison, Graham, *Issues in the Contemporary Politics of Sub-Saharan Africa: The Dynamics of Struggle and Resistance*, Palgrave Macmillan, Basingstoke, 2002
Harrison, Paul, *The Greening of Africa*, Penguin, London, 1987
Hartley, Aidan, *The Zanzibar Chest: A Memoir of Love and War*, HarperCollins, London, 2003
Hastings, Adrian, *A History of African Christianity 1950–1975*, Cambridge University Press, 1979
— *The Church in Africa, 1450–1950*, Oxford University Press, 1994
Henrikson, Thomas H., *Mozambique: A History*, Collings, London, 1978
— *Revolution and Counter-Revolution: Mozambique's War of Independence, 19641974*, Greenwood, Westport, CT, 1983
Hepple, Alexander, *Verwoerd*, Penguin, London, 1967
Herbst, Jeffrey, *The Politics of Reform in Ghana, 1982–1991*, University of California Press, 1993

— *States and Power in Africa: Comparative Lessons in Authority and Control*, Princeton University Press, 2000
Hill, Justin, *Ciao Asmara*, Abacus, London, 2002
Hirsch, John L., *Sierra Leone: Diamonds and the Struggle for Democracy*, Lynne Rienner, Boulder, 2001
Hirsch, John L.; Robert B. Oakley, *Somalia and Operation Restore Hope: Reflections on Peacemaking and Peacekeeping*, US Institute of Peace, Washington, DC, 1995
Hochschild, Adam, *King Leopold's Ghost. A Story of Greed, Terror and Heroism in Colonial Africa*, Macmillan, London, 1999
Hodges, Tony, *Angola: Anatomy of an Oil State*, Currey, Oxford, 2004
Hodgkin, Thomas, *Nationalism in Colonial Africa*, Muller, London, 1956
Holm, John D.; Patrick P. Molutsi (red.), *Democracy in Botswana*, Macmillan, Botswana, 1989
Holt, P.M.; M.W. Daly, *A History of the Sudan*, piąte wydanie, Pearson, Harlow, 2000
Hooper, Edward, *Slim: A Reporter's own Story of AIDS in East Africa*, Bodley Head, London, 1990
— *The River: A Journey Back to the Source of HIV and AIDS*, Allen Lane, London, 1999
Hopkins, A.G., *An Economic History of West Africa*, Columbia University Press, 1973
Horne, Alistair, *A Savage War of Peace: Algeria, 1954–1962*, Papermac, London, 1987
Hoskyns, Catherine, *The Congo since Independence, January 1960 – December 1961*, Oxford University Press, 1965
Huband, Mark, *The Liberian Civil War*, Cass, London, 1997
— *The Skull beneath the Skin: Africa after the Cold War*, Westview, Boulder, 2001
Human Rights Watch, *Sudan, Oil and Human Rights*, New York, 2003
— *Angola: Some Transparency, No Accountability. The Use of Oil Revenue in Angola and its Impact on Human Rights*, New York, 2004
Hyden, Goran, *Beyond Ujamaa in Tanzania: Underdevelopment and an Uncaptured Peasantry*, Heinemann, London, 1980
Hyden, Goran; Michael Bratton (red.), *Governance and Politics in Africa,* Lynne Rienner, Boulder, 1992

Hyland, Paul, *The Black Heart: A Voyage into Central Africa*, Gollancz, London, 1988

Hymans, Jacques Louis, *Léopold Sédar Senghor: An Intellectual Biography*, Edinburgh University Press, 1971

Iliffe, John, *A Modern History of Tanganyika*, Cambridge University Press, 1979

— *The Emergence of African Capitalism*, Macmillan, London, 1983

— *The African Poor*, Cambridge University Press, 1987

— *Africans: The History of a Continent*, Cambridge University Press, 1995

Ingham, Kenneth, *Obote: A Political Biography*, Routledge, London, 1994

Isaacman, Allen; Barbara Isaacman, *Mozambique: From Colonialism to Revolution, 1900–1982*, Westview, Boulder, 1983

Itote, Waruhiu, *'Mau Mau' General*, East African Publishing House, Nairobi, 1967

Iyob, Ruth, *The Eritrean Struggle for Independence: Domination, Resistance, Nationalism, 1941–1993*, Cambridge University Press, 1995

Jackson, Robert H.; Carl G. Rosberg, *Personal Rule in Black Africa: Prince, Autocrat, Prophet, Tyrant*, University of California Press, 1982

Jacobs, Sean; Richard Calland (red.), *Thabo Mbeki's World: The Politics and Ideology of the South African President*, University of Natal Press, 2002

James, Alan, *Britain and the Congo Crisis, 1960–1963*, Macmillan, London, 1996

James, Wendy; Donald L. Donham; Eisei Kurimoto; Eisei Triulzi (red.), *Remapping Ethiopia: Socialism and After*, Currey, Oxford, 2002

Jansen, Johannes J.G., *The Neglected Duty: The Creed of Sadat's Assassins and the Resurgence of Islamic Militance in the Middle East*, Macmillan, New York, 1986

Janssen, Pierre, *À la cour de Mobutu*, Lafon, Paris, 1997

Jansson, Kurt, *The Ethiopian Famine*, Zed, London, 1987

Jennings, Christian, *Across the Red River: Rwanda, Burundi & The Heart of Darkness*, Phoenix, London, 2001.

Johnson, Douglas, *The Root Causes of Sudan's Civil Wars*, Currey, Oxford, 2003

Jones, Trevor, *Ghana's First Republic, 1960–1966*, Methuen, London, 1976

Joseph, Richard, *Radical Nationalism in Cameroun: Social Origins of the UPC Rebellion*, Clarendon Press, Oxford 1977

— *Democracy and Prebendal Politics in Nigeria: The Rise and Fall of the Second Republic*, Cambridge University Press, 1987

Joseph, Richard (red.), *State, Conflict and Democracy in Africa*, Rienner, Boulder, 1999

Kaggia, Bildad, *Roots of Freedom*, East African Publishing House, Nairobi, 1968
Kalb, Madelaine G., *The Congo Cables: The Cold War in Africa — from Eisenhower to Kennedy*, Macmillan, New York, 1982
Kalck, Pierre, *Central African Republic: A Failure in Decolonisation*, Pall Mall Press, London 1971
Kalipeni, Ezekiel; Susan Craddock; Joseph R. Oppong; Jayati Ghosh (red.), *HIV and AIDS in Africa: Beyond Epidemiology*, Blackwell, Oxford, 2004
Kamarck, Andrew M., *The Economics of African Development*, Praeger, New York, 1967
Kanogo, Tabitha, *Squatters and the Roots of Mau Mau, 1905–1963*, Currey, London, 1987
Kanza, Thomas, *Conflict in the Congo: The Rise and Fall of Lumumba*, Penguin, Harmondsworth, 1972
Kaplan, Robert D., *Surrender or Starve: The Wars behind the Famine; Travels in Ethiopia, Sudan, Somalia and Eritrea*, Westview, Boulder, 1988
Kapuściński, Ryszard, *Gdyby cała Afryka*, Czytelnik, Warszawa, 1969
— *Cesarz*, Czytelnik, Warszawa, 1978
— *Wojna futbolowa*, Czytelnik, Warszawa, 1978
— *Jeszcze dzień życia*, Agora S.A, Warszawa, 2008
— *The Shadow of the Sun*, Allen Lane, London, 2001
Karis, Thomas; Gwendolyn M. Carter; Gail M. Gerhart (red.), *From Protest to Challenge: A Documentary History of African Politics in South Africa, 1882–1990*, 5 tomów, Hoover Institution, Stanford, Indiana University Press, 1972–97
Kariuki, J.M., *'Mau Mau' Detainee*, Oxford University Press, 1963
Kasfir, Nelson, *The Shrinking Political Arena: Participation end Ethnicity in African Politics*, University of California Press, 1976
Kauffman, Kyle D.; David L. Lindauer (red.), *AIDS and South Africa: The Social Expression of Pandemic*, Palgrave Macmillan, Basingstoke, 2004
Keane, Fergal, *Season of Blood: A Rwanda Journey*, Viking, New York, 1995
Keké, I. Baba, *Sékou Touré: Le héros et le tyran*, Jeune Afrique, Paris, 1987
Keller, Edmond J., *Revolutionary Ethiopia: From Empire to People's Republic*, Indiana University Press, 1988
Kelley, Michael, *A State in Disarray: Conditions of Chad's Survival*, Westview, Boulder, 1986
Kelly, Sean, *America's Tyrant: The CIA and Mobutu of Zaire*, American University Press, Washington, 1993

Kennedy, Paul, *African Capitalism: The Struggle for Ascendancy*, Cambridge University Press, 1988
Kenney, Henry, *Architect of Apartheid: H.F. Verwoerd – an Appraisal*, Jonathan Ball, Johannesburg, 1980
Kenyatta, Jomo, *Facing Mount Kenya*, Secker and Warburg, London, 1938
— *Suffering without Bitterness*, East African Publishing House, Nairobi, 1968
Kepel, Gilles, *Muslim Extremism in Egypt: The Prophet and the Pharaoh*, University of California Press, 1986
— *Jihad: The Trial of Political Islam*, Belknap Press, Cambridge, MA, 2002
Kershaw, Greet, *Mau Mau from Below*, Currey, Oxford, 1997
Khalid, Mansour, *Numeiri and the Revolution of Dis-May*, KPI, London, 1985
Killick, Tony, *Development Economies in Action: A Study of Economic Policies in Ghana*, Heinemann, London, 1978
Killingray, David; Richard Rathbone (red.), *Africa and the Second World War*, Macmillan, London, 1986
King, Preston, *An African Winter*, Penguin, London, 1986
Kingsolver, Barbara, *The Poisonwood Bible*, Faber and Faber, London, 1999
Kirk-Greene, Anthony; Daniel C. Bach (red.), *State and Society in Francophone Africa since Independence*, Macmillan, London, 1995
Klinghoffer, Arthur Jay, *The Angolan War: A Study in Soviet Policy in the Third World*, Westview, Boulder, 1980
Korn, David, *Ethiopia, the US and the Soviet Union*, Croom Helm, London, 1986
Kriger, Norma, *Zimbabwe's Guerrilla War: Peasant Voices*, Cambridge University Press, 1992
Krog, Antjie, *Country of my Skull*, Random House, Johannesburg, 1998
Kyemba, Henry, *State of Blood*, Corgi, London, 1977
Kyle, Keith, *Suez*, Weidenfeld & Nicolson, London, 1991
— *The Politics of Independence of Kenya*, Macmillan, Basingstoke, 1999
Lacouture, Jean, *Nasser*, Secker & Warburg, London, 1973
— *De Gaulle: The Ruler, 1945–1970*, Harvill, London, 1991
Laitin, David D.; Said S. Samatar, *Somalia: Nation in Search of a State*, Westview, Boulder, 1987
Lamb, David, *The Africans: Encounters from the Sudan to Cape*, Bodley Head, London, 1983
Lan, David, *Guns and Rain: Guerrillas and Spirit Mediums in Zimbabwe*, University of California Press, 1985

Lapping, Brian, *End of Empire*, Granada, London, 1985
Larkin, Bruce D., *China and Africa, 1949–1970*, University of California Press, 1971
Leakey, M.D., *Olduvai Gorge: My Search for Early Man*, Collins, London, 1979
Lefort, René, *Ethiopia: An Heretical Revolution?*, Zed, London, 1981
Lelyveld, Joseph, *Move Your Shadow: South Africa Black and White*, Joseph, London, 1986
Lema, Antoine, *Africa Divided*, Lund University Press, 1993
Lemarchand, René, *Political Awakening in the Belgian Congo*, University of California Press, 1964
— *Rwanda and Burundi*, Pall Mall Press, London, 1970
— *Burundi: Ethnocide as Discourse and Practice*, Cambridge University Press, 1994
Lemarchand, René (red.), *The Green and the Black: Qadhafi's Policies in Africa*, Indiana University Press, 1988
Lesch, Ann Mosely, *The Sudan: Contested National Identities*, Currey, Oxford, 1999
LeVine, Victor, *Political Corruption: The Ghana Case*, Hoover Institution Press, Stanford, 1975
— *Politics in Francophone Africa*, Rienner, Boulder, CO, 2004
Levtzion, Nehemia; Randall L, Pouwels (red.), *The History of Islam in Africa*, Currey, Oxford, 2000
Lewis, I.M., *A Pastoral Democracy: A Study of Pastoralism and Politics among the Northern Somali of the Horn of Africa*, Oxford University Press, 1961
— *A Modern History of Somalia: Nation and State in the Horn of Africa*, czwarte wydanie, Currey, Oxford, 2002
Lewis, I.M. (red.), *Islam in Tropical Africa*, Hutchinson, London, 1980
Lewis, W. Arthur, *Politics in West Africa*, Allen and Unwin, London, 1965
Leys, Colin, *Underdevelopment in Kenya: The Political Economy of Neocolonialism*, Heinemann, London, 1975
— *The Rise and Fall of Development Theory*, Currey, London, 1996
Liebenow, J. Gus, *Liberia: The Quest for Democracy*, Indiana University Press, 1987
Linden, Ian, *Church and Revolution in Rwanda*, Manchester University Press, 1977
Liniger-Goumaz, Max, *Small Is Not Always Beatiful: The Story of Equatorial Guinea*, Hurst, London, 1986

Little, Peter D., *Somalia: Economy without State*, Currey, Oxford, 2003

Lodge, Tom, *Black Politics in South Africa since 1945*, Longman, London, 1983

— *Politics in South Africa: From Mandela to Mbeki*, David Philip, Cape Town, 2002

Lofchie, Michael, *Zanzibar: Background to Revolution*, Princeton University Press, 1965

Lofchie, Michael F., *The Policy Factor: Agricultural Performance in Kenya and Tanzania*, Rienner, Boulder, 1989

Logiest, Guy, *Mission au Rwanda: un blanc dans la bagarre Tutsi-Hutu*, Didier -Hatier, Brussels, 1988

Louis, W.R., *Rwanda-Urundi, 1884–1919*, Clarendon Press, Oxford, 1963

Luckham, Robin, *The Nigerian Military: A Sociological Analysis of Authority and Revolt 1960–67*, Cambridge University Press, 1971

Lumumba, Patrice, *Le Congo, terre d'avenir – est-il menacé?*, Office de Publicité S.A., Brussels, 1961 (wydanie angielskie: *Congo, my Country*, Pall Mall Press & Barrie and Rockcliff, London, 1962)

Macey, David, *Frantz Fanon: a Biography*, Granta, London, 2000

MacGaffey, Janet, *Entrepreneurs and Parasites: The Struggle for Indigenous Capitalism in Zaire*, Cambridge University Press, 1987

MacGaffey, Janet i inni., *The Real Economy of Zaire: The Contribution of Smuggling and other Unofficial Activities to National Wealth*, Pennsylvania University Press, 1991

MacGaffey, Janet; Rémy Bazenguissa-Ganga, *Congo-Paris: Transnational Traders on the Margins of the Law*, Indiana University Press, 2000

Mackintosh, John P. i in., *Nigerian Government and Politics*, Northwestern University Press, Evanston, 1966

Macmillan, Harold, *Pointing the Way, 1959–61*, Macmillan, London, 1972

MacQueen, Norrie, *The Decolonization of Portuguese Africa: Metropolitan Revolution and the Dissolution of Empire*, Addison Wesley Longman, Harlow, 1997

Mahoney, Richard D., *JFK: Ordeal in Africa*, Oxford University Press, 1983 Maier, Karl, *Angola: Promises and Lies*, Serif, London, 1996.

— *Into the House of the Ancestors: Inside the New Africa*, Wiley, New York, 1997

— *This House Has Fallen: Nigeria in Crisis*, Allen Lane, London, 2000 Malan, Rian, *My Traitor's Heart*, Bodley Head, London, 1990

Maliyamkono, T.L.; M.S.D. Bagachwa, *The Second Economy in Tanzania*, Currey, London, 1990

Malkki, Liisa H., *Purity and Exile: Violence, Memory and National Cosmology among Hutu Refugees in Tanzania*, University of Chicago Press, 1995

Maloba, Wunyabari, *Mau Mau and Kenya: An Analysis of a Peasant Revolt*, Indiana University Press, 1993

Mamdani, Mahmood, *Citizen and Subject: Contemporary Africa and the Legacy of Late Colonialism*, Currey, London, 1996

— *When Victims Become Killers: Colonialism, Nativism and the Genocide in Rwanda*, Currey, Oxford, 2001

Mandela, Nelson, *No Easy Walk to Freedom*, Heinemann, London, 1965

— *Long Walk to Freedom: The Autobiography of Nelson Mandela*, Little, Brown, London, 1994

Manning, Patrick, *Francophone Sub-Saharan Africa, 1880–1995*, drugie wydanie, Cambridge University Press, 1999

Marais, Genovava, *Kwame Nkrumah as I Knew Him*, Janay, Chichester, 1972

Marchal, Colonel Luc, *Rwanda: la descente aux enfers. Témoinage d'un peace-keeper, December 1993 – Avril 1994*, Labor, Brussels, 2001

Marcum, John, *The Angolan Revolution:* T. 1. *The Anatomy of an Explosion (1950–1962).* T. 2. *Exile Politics and Guerrilla Warfare (1962–1976)*, MIT Press, Cambridge, MA, 1978

Maren, Michael, *The Road to Hell: The Ravaging Effects of Foreign Aid and International Charity*, The Free Press, New York, 1997

Markakis, John, *Ethiopia: Anatomy of a Traditional Polity*, Oxford University Press, 1974

— *National and Class Conflict in the Horn of Africa*, Zed, London, 1990.

Markakis, John; Nega Ayele, *Class and Revolution in Ethiopia*, Spokesman, Nottingham, 1978

Markakis, John; Michael Waller (red.), *Military Marxist Regimes in Africa*, Cass, London, 1986

Markovitz, Irving Leonard, *Léopold Sédar Senghor and the Politics of Negritude*, Heinemann, London, 1969

Martens, Ludo, *Pierre Mulele ou la seconde vie de Patrice Lumumba*, Edn EPO, Antwerp, 1985

Martin, David, *General Amin*, Faber, London, 1974

Martin, David; Phyllis Johnson, *The Struggle for Zimbabwe: The Chimurenga War*, Faber, London, 1981

Martinez, Luis, *The Algerian Civil War, 1990–1998*, Hurst, London, 2001

Matloff, Judith, *Fragment of a Forgotten War*, Penguin, Johannesburg, 1997
McHenry, Dean, *Tanzania's Ujamaa Villages: The Implementation of a Rural Development Strategy*, University of California Press, 1979
— *Limited Choices: The Political Struggle for Socialism in Tanzania*, Rienner, Boulder, 1994
Médard, Jean-François (red.), *États d'Afrique Noire: formation, mécanismes et crises*, Karthala, Paris, 1994
Meldrum, Andrew, *Where We Have Hope: A Memoir of Zimbabwe*, John Murray, London, 2004
Melvern, Linda, *A People Betrayed: The Role of the West in Rwanda's Genocide*, Zed, London 2000
— *Conspiracy to Murder: The Rwandan Genocide*, Verso, London, 2004
Mendes, Pedro Rosa, *Bay of Tigers: A Journey through War-Torn Angola*, Granta, London, 2003
Meredith, Martin, *The Past Is Another Country: Rhodesia, UDI to Zimbabwe*, Pan, London, 1980
— *The First Dance of Freedom: Black Africa in the Postwar Era*, Hamish Hamilton, London, 1984
— *In the Name of Apartheid: South Africa in the Post War Period*, Hamish Hamilton, London, 1998
— *Nelson Mandela: A Biography*, Hamish Hamilton, London 1997
— *Coming to Terms: South Africa's Search for Truth*, Public Affairs, New York, 2001
— *Fischer's Choice: A Life of Bram Fischer,* Jonathan Ball, Johannesburg, 2002
— *Mugabe: Power and Plunder in Zimbabwe*, Public Affairs, London, 2003
Milne, June, *Kwame Nkrumah: A Biography*, Panaf, London, 2000
Miners, N.J., *The Nigerian Army, 1956–1966*, Methuen, London, 1971
Minter, William, *Apartheid's Contras: An Inquiry into the Roots of War in Angola and Mozambique*, Zed, London, 1994
Monheim, Francis, *Mobutu, l'homme seul*, Editions Actuelles, Brussels, 1963
Morgenthau, Ruth Schachter, *Political Parties in French-Speaking Africa*, Clarendon Press, Oxford, 1964
Morris-Jones, W.H.; G. Fischer (red.), *Decolonisation and After: The British and French Experience*, Cass, London, 1980
Mortimer, Edward, *France and the Africans, 1944–1960*, Faber, London, 1969

Morton, Andrew, *Moi: The Making of an African Statesman*, O'Mara, London, 1998
Mphahlele, Ezekiel, *Down Second Avenue*, Faber, London, 1959.
Mudimbe, V.Y., *The Invention of Africa: Gnosis, Philosophy and the Foundation of Knowledge*, Indiana University Press, 1990
Mugabe, Robert, *Our War of Liberation: Speeches, Articles, Interviews, 1976–1979*, Mambo Press, Gweru, Zimbabwe, 1983
Munslow, Barry, *Mozambique: The Revolution and its Origins*, Longman, London, 1983
Murray-Brown, Jeremy, *Kenyatta*, Allen and Unwin, London, 1972
Museveni, Yoweri, *Sowing the Mustard Seed: The Struggle for Freedom and Democracy in Uganda,* Macmillan, London, 1997
Mutesa II, the Kabaka of Buganda, *Desecration of my Kingdom*, Constable, London, 1967
Nafziger, Wayne E., *Inequality in Africa: Political Elites, Proletariats, Peasants and the Poor*, Cambridge University Press, 1988
Naipaul, Shiva, *North of South: An African Journey*, Deutsch, London, 1978
Naipaul, V.S., *A Bend in the River*, Penguin, London 1980
Nasser, Gamal Abdel, *The Philosophy of the Revolution*, Public Affairs Press, Washington, DC, 1955
Nazer, Mende; Damien Lewis, *Slave*, Virago, London 2004
Neguib, Mohammed, *Egypt's Destiny*, Gollancz, London, 1955
Neuffer, Elizabeth, *The Key to My Neighbour's House: Seeking Justice in Bosnia and Rwanda*, Bloomsbury, London, 2002
Newbury, Catherine, *The Cohesion of Oppression: Clientship and Ethnicity in Rwanda, 1860–1960*, Columbia University Press, 1988
Newitt, Malyn, *Portugal in Africa*, Hurst, London, 1981
— *A History of Mozambique*, Hurst, London, 1995
Ngbanda Nzambo-ku-Atumba, Honoré, *Ainsi sonne le glas! Les derniers jours du Maréchal Mobutu*, Gideppe, Paris, 1998
Nguza Karl-i-Bond, *Mobutu, ou l'incarnation du mal zairois*, Collings, London, 1982
Niblock, T., *Class and Power in Sudan: The Dynamics of Sudanese Politics, 1898–1985*, Macmillan, London, 1987
Nkomo, Joshua, *The Story of my Life*, Methuen, London, 1984
Nkrumah, Kwame, *Ghana: The Autobiography of Kwame Nkrumah*, Thomas Nelson, Edinburgh, 1959

Nolutshungu, Sam C., *Limits of Anarchy: Intervention and State Formation in Chad*, University Press of Virginia, Charlottesville, 1996

Nordstrom, Carolyn, *A Different Kind of War Story*, University of Pennsylvania Press, 1997

Nugent, Paul, *Africa since Independence: A Comparative History*, Palgrave Macmillan, Basingstoke, 2004

Nugent, Paul; A.I. Asiwaju (red.), *African Boundaries: Barriers, Conduits and Opportunities*, Pinter, London, 1996

Nutting, Anthony, *No End of a Lesson: The Story of Suez*, Constable, London, 1967

— *Nasser*, Constable, London, 1972

Nyerere, Julius K., *Freedom and Unity: A Selection from Writings and Speeches, 1952–65*, Oxford University Press, 1966

— *Freedom and Socialism: A Selection from Writings and Speeches, 1965–67*, Oxford University Press, 1968

— *Ujamaa: Essays on Socialism*, Oxford University Press, 1968

— *Freedom and Development: A Selection from Writings and Speeches, 1969–1973*, Oxford University Press, 1973

Nzongola-Ntalaja, Georges, *The Congo from Leopold to Kabila: A People's History*, Zed, London 2002

Odinga, Oginga, *Not Yet Uhuru*, Heinemann, London, 1967

Ogot, B.A.; W.R. Ochieng (red.), *Decolonization and Independence in Kenya 1940–93*, Currey, London, 1995

Ogunsanwo, Alaba, *China's Policy in Africa, 1958–1971*, Cambridge University Press, 1974

Okello, John, *Revolution in Zanzibar*, East African Publishing House, Nairobi, 1967

Oliver, Roland, *The African Experience*, Weidenfeld & Nicolson, London, 1991

Oliver, R.; J. Fage, *A Short History of Africa*, Penguin, London, 1988

Oliver, Roland; J.D. Fage (red.), *Cambridge History of Africa*, 8 tomów, Cambridge University Press, 1975–86

Omar, Rakiya, *Rwanda: Death, Despair and Defiance*, African Rights, London, 1995

Orizio, Riccardo, *Talk of the Devil: Encounters with Seven Dictators*, Secker & Warburg, London, 2002

Osaghae, Eghosa, *Crippled Giant: Nigeria since Independence*, Hurst, London, 1998

O'Toole, Thomas, *The Central African Republic: The Continent's Hidden Heart*, Westview, Boulder, 1986

Ottoway, Marina i David, *Ethiopia: Empire in Revolution*, Africana Publishing, New York, 1978

Pakenham, Thomas, *The Boer War*, Weidenfeld & Nicolson, London, 1979

— *The Scramble for Africa, 1876–1912*, Weidenfeld & Nicolson, London, 1991

Palmer, Robin, *Land and Racial Discrimination in Rhodesia*, Heinemann, London, 1997

Pankhurst, Richard, *The Ethiopians: A History*, Blackwell, Oxford, 1998

Parsons, Neil; Willie Henderson: Thomas Tlou, *Seretse Khama*, Macmillan Boleswa, Johannesburg 1995

Parsons, Raymond, *The Mbeki Inheritance: South Africa's Economy 1996–2004*, Ravan Press, Johannesburg, 2004

Perham, Margery, *The Colonial Reckoning*, Collins, London, 1961

Peterson, Scott, *Me Against My Brother: At War in Somalia, Sudan and Rwanda*, Routledge, London, 2001

Petterson, Don, *Revolution in Zanzibar: An American's Cold War Tale*, Westview, Boulder, 2002.

— *Inside Sudan: Political Islam, Conflict and Catastrophe*, Westview, Boulder, 2003

Poku, Nana K.; Allan Whiteside (red.), *The Political Economy of AIDS in Africa*, Ashgate, Aldershot, 2004

Pool, David, *From Guerrillas to Government: The Eritrean People's Liberation Front*, Currey, Oxford, 2001

Post, Kenneth W.J.; Michael Vickers, *Structure and Conflict in Nigeria, 1960–1966*, Heinemann, London, 1973

Pottier, Johan, *Re-Imagining Rwanda: Conflict, Survival and Disinformation in the late Twentieth Century*, Cambridge University Press, 2002

Powell, Erica, *Private Secretary (Female) / Gold Coast*, Hurst, London, 1984

Pratt, Cranford, *The Critical Phase in Tanzania, 1945–1968: Nyerere and the Emergence of a Socialist Strategy*, Cambridge University Press, 1976

Prunier, Gérard, *The Rwanda Crisis: History of a Genocide*, Hurst, London, 1995

Quandt, William B., *Between Ballots and Bullets: Algeria's Transition from Authoritarianism*, Brookings Institution Press, Washington, 1998

Ranger, Terence, *Peasant Consciousness and Guerrilla War in Zimbabwe*, Currey, London, 1985
Ravenhill, John (red.), *Africa in Economic Crisis*, Macmillan, London, 1986
Reader, John, *Africa: A Biography of the Continent*, Penguin, London, 1998
Reno, William, *Corruption and State Politics in Sierra Leone*, Cambridge University Press, 1995
— *Warlord Politics and African States*, Lynne Rienner, Boulder, 1998
Reyntjens, Filip, *L'Afrique des Grands Lacs en crise: Rwanda, Burundi, 1988–1994*, Karthala, Paris, 1994
— *La Guerre des Grands Lacs: alliances mouvantes et conflits extraterritoriaux en Afrique Centrale*, L'Harmattan, Paris, 1999
Richards, Paul, *Fighting for the Rain Forest: War, Youth and Resources in Sierra Leone*, Currey, London, 1996
Richburg, Keith B., *Out of America: A Black Man Confronts Africa*, Basic Books, New York, 1927
Rimmer, Douglas, *The Economies of West Africa*, Weidenfeld & Nicolson, London, 1984
— *Staying Poor: Ghana's Political Economy, 1950–1990*, Pergamon Press, Oxford, 1992
Rimmer, Douglas (red.), *Africa 30 Years On: The Africas of 1961 and 1991*, Currey, London, 1991
Riviére Claude, *Guinea: Mobilization of a People*, Cornell University Press, 1970
Roberts, Hugh, *The Battlefield: Algeria, 1988–2002; Studies in a Broken Polity*, Verso, London, 2003
Rooney, David, *Sir Charles Arden-Clarke*, Collins, London, 1982
— *Kwame Nkrumah: The Political Kingdom in the Third World*, Tauris, London, 1988
Rosberg, Carl G.; John Nottingham, *The Myth of 'Mau Mau': Nationalism in Kenya*, Praeger, New York, 1966
Rosberg, Carl G.; Thomas M. Callaghy, *Socialism in Sub-Saharan Africa*, University of California, 1979
Rothchild, Donald (red.), *Ghana: The Political Economy of Recovery*, Rienner, Boulder, 1991
Rothchild, Donald; Naomi Chazan (red.), *The Precarious Balance: State and Society in Africa*, Westview, Boulder, 1998

Russell, Alec, *Big men, Little People: Encounters in Africa*, Macmillan, London, 1999

as-Sadat, Anwar, *Revolt on the Nile*, Wingate, London, 1957

Sahnoun, Mohamed, *Somalia: The Missed Opportunities*, United States Institute of Peace Press, Washington, DC, 1994

Samatar, Said S., *Somalia: A Nation in Turmoil*, Minority Rights Group, London, 1991

Sampson, Anthony, *Mandela: The Authorised Biography*, HarperCollins, London, 1999

Sandbrook, Richard, *The Politics of Africa's Stagnation*, Cambridge University Press, 1985

— *The Politics of Africa's Economic Recovery*, Cambridge University Press, 1993

— *Closing the Circle: Democratization and Development in Africa*, Zed, London, 2000

Schatzberg, Michael G., *Politics and Class in Zaire: Bureaucracy, Business, and Beer in Lisala*, African Publishing, New York, 1980

— *The Dialectics of Oppression in Zaire*, Indiana University Press, 1988

— *Mobutu or Chaos? The United States and Zaire, 1960–1990*, University Press of America, Lanham, 1991

Schatzberg, Michael G. (red.), *The Political Economy of Kenya*, Praeger, New York, 1987

Schatzberg, Michael G.; I. William Zartman (red.), *The Political Economy of Cameroon*, Praeger, New York, 1986

Scott, Ian, *Timbled House: The Congo at Independence*, Oxford University Press, 1969

Scroggins, Deborah, *Emma's War: Love, Betrayal and Death in the Sudan*, HarperCollins, London, 2003

Shelley, Toby, *Endgame in the Western Sahara: What Future for Africa's Last Colony?*, Zed, London, 2004

Shivji, Issa G., *Class Struggles in Tanzania*, Heinemann, London, 1976

Short, Philip, *Banda*, Routledge and Kegan Paul, London, 1974

Siriex, Paul-Henri, *Félix Houphouët-Boigny*; *homme de la paix*, Seghers, Paris, 1975

— *Houphouët-Boigny ou la sagesse africaine*, Fernand Nathan, Paris, 1986

Sklar, Richard, *Nigerian Political Parties: Power in an Emergent African Nation*, Princeton University Press, 1963

Smith, Ian D., *The Great Betrayal*, Blake, London, 1997

Smith, Stephen: Antoine Glaser, *Ces Messieurs Afrique: Le Paris-Village du continent noire*, Calmann-Lévy, Paris, 1992

— *Ces Messieurs Afrique 2: Des réseaux aux lobbies*, Calmann Lévy, Paris, 1997

Smith, William E., *We Must Run While They Walk: A Portrait of Africa's Julius Nyerere*, Random House, New York, 1971

Sorrenson, M.P.K., *Land Reform in the Kikuyu Country*, Oxford University Press, 1967

Soyinka, Wole, *The Open Sore of a Continent: A Personal Narrative of the Nigerian Crisis*, Oxford University Press, 1996

Sparks, Allister, *The Mind of South Africa*, Heinemann, London, 1990

— *Tomorrow Is Another Country: The Inside Story of South Africa's Negotiated Revolution*, Heinemann, London, 1995

— *Beyond the Miracle: Inside the New South Africa*, Jonathan Ball, Johannesburg, 2003

Spencer, John, *The Kenya African Union*, KPI, London, 1985

Spencer, John H., *Ethiopia at Bay: A Personal Account of the Haile Selassie Years*, Reference Publications, Algonac, 1984

Spies, F.J. du T., *Operasie Savannah, Angola, 1975–1976*, Suid-Afrikaanse Veermag, Pretoria 1989

St Jorre, John de, *The Nigerian Civil War*, Hodder and Stoughton, London, 1972

Stadiem, William, *Too Rich: The High Life and Tragic Death of King Farouk*, Robson, London, 1992

Stephens, Robert, *Nasser, a Political Biography*, Allen Lane, London, 1971

Stockwell, John, *In Search of Enemies: A CIA Story*, Deutsch, London, 1978

Stone, Martin, *The Agony of Algeria*, Hurst, London, 1997

Stora, Benjamin, *Algeria, 1830–2000. A Short History*, Cornell University Press, 2001

Stremlau, John J., *The International Politics of the Nigerian Civil War 1967–1970*, Princeton University Press, 1977

Sundkler, Bengt; Christopher Steed, *A History of the Church in Africa*, Cambridge University Press, 2000

Swainson, Nicola, *The Development of Corporate Capitalism in Kenya, 1918–1977*, Heinemann, London, 1980

Tangri, Roger, *The Politics of Patronage in Africa: Parastatals, Privatization and Private Enterprise*, Currey, Oxford, 1999

Tayler, Jeffrey, *Facing the Congo: A Modern-Day Journey into the Heart of Darkness*, Abacus, London, 2001

Tekeste Negash; Kjetil Tronvall, *Brothers at War: Making Sense of the Eritrean -Ethiopian War*, Currey, Oxford, 2000

Theroux, Paul, *Dark Star Safari: Overland from Cairo to Cape Town*, Hamish Hamilton, London, 2002

Thompson, Leonard M., *The Political Mithology of South Africa*, Yale University Press, 1985

— *A History of South Africa*, Yale University Press, 1994

Thompson, Virginia; Richard Adloff, *French West Africa*, Allen and Unwin, London, 1958

— *The Emerging States of French Equatorial Africa*, Oxford University Press, 1960

— *Conflict in Chad*, Hurst, London, 1981

Thompson, W. Scott, *Ghana's Foreign Policy, 1957–1966: Diplomacy, Ideology and the New State*, Princeton University Press, 1969

Throup, David, *Economic and Social Origins of Mau Mau, 1945–53*, Currey, London, 1987

Throup, David; Charles Hornsby, *Multi-Party Politics in Kenya: The Kenyatta and Moi States and the Triumph of the System in the 1992 Election*, Currey, Oxford, 1998

Timberlake, Lloyd, *Africa in Crisis: The Causes, the Cures of Environmental Bankruptcy*, Earthscan, London, 1988

Titley, Brian, *Dark Age: The Political Odyssey of Emperor Bokassa*, Liverpool University Press, 1997

Tordoff, William, *Government and Politics in Africa*, czwarte wydanie, Palgrave Macmillan, Basingstoke, 2002

Toulabor, Comi, *Le Togo sous Eyadéma*, Karthala, Paris, 1986

Tripp, Aili Mari, *Changing the Rules: The Politics of Liberalization and the Urban Informal Economy in Tanzania*, University of California Press, 1997

Tutu, Desmond, *No Future without Forgiveness*, Random House, Johannesburg, 1999

Unesco, *General History of Africa*, 8 tomów, Currey, Oxford, 1990–99

United Nations, *The United Nations and Somalia, 1992–1996*, United Nations Blue Book Series, t. 8, UN Department of Public Information, New York, 1996

Urfer, Sylvain, *Une Afrique socialiste: la Tanzanie*, Editions Ouvrières, Paris, 1976

Vail, Leroy (red.), *The Creation of Tribalism in Southern Africa*, Currey, London, 1989

Vaillant, Janet G., *Black, French and African: A Life of Léopold Sédar Senghor*, Harvard University Press.

Van de Walle, Nicolas, *African Economies and the Politics of Permanent Crisis, 19791999*, Cambridge University Press, 2001

Vatikiotis, P.J., *Nasser and his Generation*, Croom Helm, London, 1978

— *The History of Egypt*, trzecie wydanie, Weidenfeld & Nicolson, London, 1985

Verschave, François-Xavier, *La Françafrique; le plus long scandale de la République*, Stock, Paris, 1998

Villalón, Leonardo A.; Phillip A. Huxtable (red.), *The African State at a Critical Juncture: Between Disintegration and Reconfiguration*, Rienner, Boulder, 1998

Voll, John O. (red.), *Sudan: State and Society in Crisis*, Indiana University Press, 1991

Von Freyhold, Michaela, *Ujamaa Villages in Tanzania: Analysis of a Social Experiment*, Heinemann, London, 1979.

Waldmeir, Patti, *Anatomy of a Miracle: The End of Apartheid and the Birth of a New South Africa*, Viking, London 1997

Wasserman, Gary, *Politics of Decolonisation: Kenya Europeans and the Land Issue, 1960–1965*, Cambridge University Press, 1976

Watson, Catherine, *Exile from Rwanda, Background to an Invasion*, US Committee for Refugees, Washington, 1991

Weaver, Mary Anne, *A Portrait of Egypt: A Journey through the World of Militant Islam*, Farrar, Strauss, New York, 2000

Weiss, Herbert, *Political Protest in the Congo: The Parti Solidaire Africain during the Independence Struggle*, Princeton University Press, 1967

Weiss, Herbert; Benoît Verhaegen (red.), *Les rébellions dans l'est du Zaire, 1964–1967*, Centre d'études et de Documentation Africaines, Brussels, 1986

Weissman, Stephen R., *American Foreign Policy in the Congo, 1960–1964*, Cornell University Press, 1974

Werbner, Richard, *Tears of the Dead: The Social Biography of an African Family*, Edinburgh University Press, 1991

White, Dorothy Shipley, *Black Africa and de Gaulle: From the French Empire to Independence*, Pennsylvania State University Press, 1979

Widner, Jennifer A., *The Rise of a Party-State in Kenya: From 'Harambee!' to 'Nyayo'*, University of California Press, 1992

Widner, Jennifer (red.), *Economic Change and Political Liberalizationin in Sub-Saharan Africa*, John Hopkins University, 1994

Williame, Jean-Claude, *Patrimonialism and Political Change in the Congo*, Stanford University Press, 1971

— *Zaire, l'épopée d'Inga: chronique d'une prédation industrielle*, L'Harmattan, Paris, 1986

— *Patrice Lumumba: la crise congolaise revisitée*, Karthala, Paris, 1990

— *L'Automne d'un despotisme: pouvoir, argent et obéissance dans le Zaire des années quatre-vingt*, Karthala, Paris, 1992

Willis, Michael, *The Islamist Challenge in Algeria: A Political History*, Ithaca Press, Reading, 1996

Wilson, Richard A., *The Politics of Truth and Reconciliation in South Africa: Legitimizing the Post-Apartheid State*, Cambridge University Press, 2001

Winternitz, Helen, *East along the Equator: A Journey up the Congo and into Zaire*, Atlantic Monthly Press, New York, 1987

Wiseman, John, *The New Struggle for Democracy in Africa*, Ashgate, Aldershot, 1996

Wiseman, John (red.), *Democracy and Political Change in Sub-Saharan Africa*, Routledge, London, 1995

Wiwa, Ken, *In the Shadow of a Saint*, Doubleday, London, 2000

Woods, Donald, *Biko*, Paddington Press, London, 1978

Woodward, Peter, *The Horn of Africa: Politics and International Relations*, Tauris, London, 2003

World Bank, *Accelerated Development in Sub-Saharan Africa: An Agenda for Action*, Washington, DC, 1981

— *Towards Sustained Development in Sub-Saharan Africa: A Joint Program of Action*, Washington, DC, 1984

— *Sub-Saharan Africa: From Crisis to Self-Sustainable Growth*, Washington, DC, 1989

— *Governance and Development*, Washington, DC, 1992

— *Adjustment in Africa: Reforms, Results and the Road Ahead*, Washington, DC, 1994

— *Assessing Aid: What Works, What Doesn't and Why*, Oxford University Press, New York, 1998

— *Can Africa Claim the 21st Century?*, Washington, DC, 2000

— *Economic Causes of Civil Conflict and their Implications for Policy*, Washington, DC, 2000

Woronoff, Jon, *West African Wager: Houphouët versus Nkrumah*, Scarecrow Press, Metuchen, 1972

Wright, John, *Libya, Chad and the Central Sahara*, Hurst, London, 1989

Wrong, Michela, *In the Footsteps of Mr Kurtz: Living on the Brink of Disaster in the Congo*, Fourth Estate, London, 2000

— *I Didn't Do It For You: How the World Betrayed a Small African Nation*, Fourth Estate, London 2005

Young, Kenneth, *Rhodesia and Independence*, Eyre & Spottiswoode, London, 1967

Young, Crawford, *Politics in the Congo: Decolonization and Independence*, Princeton University Press, 1965

— *Ideology and Development in Africa*, Yale University Press, 1982

— *The African Colonial State in Comparative Perspective*, Yale University Press, 1994

Young, Crawford; Thomas Turner, *The Rise and Decline of the Zairian State*, University of Wisconsin Press, 1985

Young, John, *Peasant Revolution in Ethiopia: The Tigray People's Liberation Front, 1975–1991*, Cambridge University Press, 1997

Yeros, Paris (red.), *Ethnicity and Nationalism in Africa: Constructivist Reflections and Contemporary Politics*, Macmillam, Bansingstoke, 1999

Zack-Williams, Tunde; Diane Frost; Alex Thompson (red.), *Africa in Crisis: New Challenges and Possibilities*, Pluto, London, 2002

Zartman, I. William: Christopher L. Delgado (red.), *The Political Economy of Ivory Coast*, Praeger, New York, 1984

Zartman, William (red.), *Collapsed States: The Disintegration and Restoration of Legitimate Authority*, Lynne Rienner, Boulder, 1995

Zolberg, Aristide R., *Creating Political Order: The Party-States of West Africa*, Rand McNally, Chicago, 1966

— *One-Party Government in the Ivory Coast*, Princeton University Press, 1969

INDEKS

A

Abacha, Sani 421, 604–606, 609
ABAKO 116–117
Abbas, Ferhat 24, 64, 88
Abbud, Ibrahim Farik 367
Abiola, Kudirat 609
Abiola, Moshood (Chief Abiola) 419, 604, 605, 612, 613
Abubakar, Abdulsalami 609, 610, 612
Acheampong, Ignatius 238
Achebe, Chinua 240, 746
Aczoli 252–254, 519, 723
Adamafio, Tawia 201, 207
Afar Liberation Front 265
AFDL – Alliance des Forces Démocratiques de Libération du Congo-Zaire 561–564, 567
Afganistan 473, 478, 487, 621, 624
Afroszyrazyjska Partia (Afro-Shirazi Party – ASP) 241, 242
Afryka Południowa 23, 138–140, 170, 341, 436–465
Afrykanerzy 20, 135, 339, 436, 437, 458–460, 463, 691, 694, 699, 702, 704, 706
afrykańscy przywódcy 24, 30, 34–36, 39, 43, 45, 47, 55, 58, 59, 66, 68, 74, 75, 78, 81, 83, 85, 92, 96, 97, 103–105, 110, 116, 121, 128, 138, 139, 146–149, 151, 153–155, 159, 161–163, 165, 172, 175, 179, 180, 183–185, 187, 190, 192–198, 206–208, 210, 212, 217–219, 226, 237–243, 246, 252, 270–272, 283, 287, 292, 300, 307, 308, 313, 314, 327, 333, 335, 337, 340, 343, 349, 354, 368, 372, 375, 380, 381, 389, 393, 394, 398, 400–407, 430, 435, 441, 445, 447, 456, 457, 479, 482–485, 495–497, 513, 518, 533–538, 545, 552, 553, 559, 564–567, 572, 578, 581, 586, 587, 589, 592, 596, 599, 601, 607, 608, 619, 625, 630, 634, 637, 648–650, 653, 662, 669, 681, 702, 705, 714, 716, 720–724, 732, 733, 736, 738, 743
Afrykański Kongres Narodowy *patrz* ANC
Afrykański Ludowy Związek Zimbabwe *patrz* ZAPU

Afrykański Nacjonalistyczny Związek Sudanu (Sudan African Nationalist Union) 367
Afrykański Narodowy Kongres Niasy (Nyasaland African National Congress) 106
Afrykański Narodowy Związek Kenii (Kenya African National Union – KANU) 426, 428, 429
Afrykański Narodowy Związek Zimbabwe *patrz* ZANU
afrykańskie kolonie 20, 23, 28, 29, 107, 108, 152, 153, 195
afrykańskie odrodzenie 721
Agencja Rynku Zbytu Kakao (CMB) 41
Agricultural Marketing Corporation – AMC (Korporacja Rynku Rolnego), Etiopia 354, 355
Aguiyi-Ironsi, Johnson 213, 218–221
AIDS 385–390, 705–711, 716, 727, 728, 751, 752, 756
Ake, Claude 239, 392, 739
Al-Kijam 476
All-Ethiopian Socialist Movement – Meison (Wszechetiopski Ruch Socjalistyczny) 266, 267
ANC (Afrykański Kongres Narodowy) 135–142, 144, 146, 441, 442, 450–453, 455–458, 460, 461, 463, 465, 686–689, 692, 694–697
Angola 17, 19, 45, 116, 134, 152–155, 328, 330, 331, 333–340, 342, 344, 443, 450, 452, 453, 459, 564, 568, 573, 602, 633–642, 722, 733, 744, 750, 756
Annan, Kofi 707, 726
Anstee, Margaret 635, 638, 639, 641, 642, 756
Anyanya 367, 368
arabsko-izraelska wojna 47, 373
Arden-Clarke, Charles 33, 35–38, 40, 44, 740
Armed Forces Revolutionary Council – AFRC (Rewolucyjna Rada Sił Zbrojnych), Sierra Leone 599, 600
Armée de Libération du Rwanda – ALIR (Armia Wyzwolenia Rwandy) 571
Armée Islamique du Salut – AIS 484
Armia Oporu Boga (Lord's Resistance Army), Uganda 723
Armia Wulkaniczna (Volcan), Czad 375
Armitage, Robert 106
Arriaga, Kaúlza de 330
Arthur, Sam 237
Aspremont Lynden, Harold d' 127–129
Association for Better Nigeria – ABN (Związek na Rzecz Lepszej Nigerii) 419, 420
Asuańska Wysoka Tama 54, 59
Awolowo, Obafemi 24, 214, 215
Azzam, Abdullah 621, 622

B

Babangida, Ibrahim 405, 406, 418, 419, 421, 589
Baganda 252
Bagosora, Théoneste 528, 534, 535, 549, 551
Bahima 518

Bairu 518
Bakassi Boys 614, 615, 617
Baker, James 638
Bakongo 17, 113, 116–118, 154, 334, 335
Baldwin I, król Belgii 111, 112, 114, 118, 127, 743
Balewa, Abubakar Tafawa 24, 110, 175, 215–218
Baluba 117, 118, 124, 129, 559
Banda, Hastings Kamuzu 45, 105, 106, 108, 110, 180, 183, 194, 403, 432–434
Bank Światowy 277, 297, 298, 303, 393, 395, 398–400, 410, 666, 670, 730, 732, 748
Baring, Evelyn 103, 104
Basuto 19
Baszir, Umar al- 384, 619, 620, 623–628, 631, 632, 732
bawełna 23, 55, 159, 252, 299, 302, 369, 651, 729, 730
Bayley, Anne 386
Beczuana 110, 143
bej Tunisu 66
Belgia 20, 22, 29, 111, 112, 114, 115, 117–119, 121, 123, 127, 128, 131, 132, 176–178, 329, 415, 502, 513, 521, 528, 531, 537–539, 563, 743
Belhadż, Ali (Ali Ibn al-Hadż) 479, 480, 483, 484
Bello, Ahmadu 216
Bemba, Jean-Pierre 571
Ben Bella, Ahmed 62, 67, 68, 164, 167, 196
Bin Laden, Osama (Usama ibn Ladin) 621, 622, 624
Ben Youssef *patrz* Muhammad V
Bendżedid, Szadli 478, 481, 482
Benin *patrz także* Dahomej 85, 94, 171, 196, 237, 299, 405, 411–414, 434, 518, 721, 729
Berberzy 66, 475–477, 481, 482, 484, 485, 492
Berkeley, Bill 543, 583, 584, 750, 751, 754
Beti (plemię) 398, 423, 424
Biafra 224, 225, 614
Biko, Steve 442, 444, 445, 448, 752
bilharcjoza (*schistosomiasis*) 169
Bissell, Richard 124
Biwott, Nicholas 425
Biya, Paul 398, 423, 424, 725
Bizimungu, Pasteur 550, 553
Black, Yondo 423
Blair, Tony 707, 728
Bloc Démocratique Sénégalaise – BDS 76
Blumenthal, Erwin 325, 326, 750
Boahen, Adu 418
Bokassa, Jean-Bedel 196, 243–250, 747
Bongo, Omar 190, 404, 422, 725, 733
Booh-Booh, Jacques 532
Botha, P.W. 448, 449, 451, 453, 454, 456–459, 694, 696
Botswana *wcześniej* Beczuana 19, 110, 306, 344, 409, 450, 732
Bracia Muzułmanie (Ichwan al-Muslimin) 182, 379, 470, 488, 489
Buerk, Michael 362
Buganda 18, 22, 252–254
Bumedien, Houari 196, 373

Bunche, Ralph 122
Burgiba, Habib 66–68, 70, 184, 187, 373
Burkina Faso, *patrz także* Górna Wolta 85, 184, 237, 297, 313, 435, 586–588, 592, 600, 601, 729
Burton, Richard 490
Burullusi, Abdul Wahhab al- 182
Burundi 166, 175, 177–179, 387, 388, 514, 515, 518, 520, 527, 528, 534, 558, 568, 571, 573
Bush, George H.W., senior 329, 416, 501, 502, 504, 505
Bush, George W., junior 627, 628
Buteflika, Abd al-Aziz 486, 487, 723
Buthelezi, Mangosuthu 463
Butrus-Ghali, Butrus 497, 500–502, 504, 506, 510, 532, 538, 539, 545, 547, 562

C

Cabral, Amilcar 45
Caetano, Marcello 331, 332
Cardoso, Leonel 339
Carter, Jimmy 451, 598
Cassilly, Thomas 123
Castro, Fidel 122, 142, 166, 167, 209, 394, 701
Centralne Stowarzyszenie Kikuju (Kikuyu Central Association – KCA) 97, 99, 100
Chaker, Salem 476
chamicka hipoteza 513
Charette, Hervé de 562, 563
Chigunji, Tito 637
Chiluba, Frederick 430, 431, 435
Chinamasa, Patrick 675
Chiny 56, 132, 142, 144, 161, 166, 180, 195, 204, 207, 232, 334, 335, 626, 632, 667, 730–732, 746, 750
Chirac, Jacques 554, 562
Chirwa, Orton 402
Chissano, Joaquim 643
Chiyangwa, Phillip 661
choroby 169, 243, 294, 304, 385–390 706–711, 727, 751, 752
Chrześcijańskie Stowarzyszenie Niesienia Pomocy (Etiopia) 362
Churchill, Winston 25, 26, 136
CIA (Centralna Agencja Wywiadowcza) 122–126, 131, 132, 155, 315, 329, 334, 336, 339, 340, 530, 709, 743, 744, 749, 750
Cissé, Mohammed 411
Classe, Léon 177
Clay, Edward 736
Clinton, Bill 416, 510, 511, 545, 549, 564, 624, 707, 721, 722
Coalition pour la Défense de la Republique – CDR (Koalicja dla Obrony Republiki) 523, 528
Compaoré, Blaise 587, 601
Conable, Barber 400
Conféderation des Associations Tribale du Katanga (CONAKAT) 117
Conférence Nationale Souveraine – CNS (Suwerenna Konferencja Narodowa) 415, 416, 557
Conrad, Joseph 114, 742
Conté, Lansana 602

Coovadia, Hoosen 708
Coutts, Walter 251
Creasy, Gerald 29
Crocker, Chester 582, 584, 633
Cultures et élevages du Zaire – CELZA (Uprawy Roślin i Hodowla Zairu) 318
Czad 18, 85, 86, 249, 297, 366, 369–372, 374–378, 380, 434, 568, 729, 751
Czombe, Moise 117, 118, 121, 124, 127–130, 327, 336

D

Dacko, David 196, 244, 250
Dahomej, *patrz też* Benin 85, 171, 196, 405
Dallaire, Roméo 529–532, 535, 538, 539, 545, 547
Danforth, John 627, 628
Danquah, Joseph 34–36, 194
Darfur, konflikt 382, 629–632, 751
Dayal, Rajeshwar 125, 126
Debré, Bernard 537, 554
Déby, Idris 434
Defferre, Gaston 81
Deklaracja z Aruszy 271–273, 278, 396
Delavignette, Robert 69
Delaye, Bruno 553
Demokratyczna Partia Unionistyczna (Democratic Unionist Party), Sudan 629
Demokratyczna Republika Konga 565, 570, 754
Derdeï z Tibesti 370, 375
Derg, Etiopia 234–236, 263–268, 354
Desmond, Cosmas 441
Devaud, Daniel 648
Devlin, Lawrence 124, 126, 127, 315, 743, 744, 749
Dhlakama, Alfonso 643
Dillon, Douglas 122
Dinka, lud 20, 380, 382, 383, 625, 626, 629, 632, 751
Diori, Hamani 207, 241
Diouf, Abdou 292, 390, 723
Dlamini-Zuma, Nkosazana 706
dług zagraniczny 291, 303, 304, 306, 311, 321, 396, 398, 399, 404, 474, 475, 648, 649, 687
Doe, Samuel 577–590, 754
Dondo, Kengo wa 416
Douglas-Home, Alec 341
drenaż mózgów 391
druga wojna światowa 25, 28, 54, 62, 69, 72, 99, 120, 134, 144, 163, 164, 244, 579, 580, 692, 749
Dualeh, Hussein Ali 494
Dulles, Allen 122, 124, 126, 131
Dumont, René 189, 277
Dżama'a Islamijja 471, 487–489
Dżama'at al-Dżihad 471, 472, 487, 489

E

Eden, Anthony 55–58, 741
edukacja 21, 27, 92–94, 114, 135, 154, 169, 177, 183, 209, 234, 260, 280, 296, 304, 306, 333, 369, 394, 443, 444, 449, 455, 608, 620, 646, 647,

652, 662, 676, 685, 686, 701, 706, 709, 717, 718, 728
Edusei, Krobo 192
Efik, lud 94, 222
Egipt 18, 27, 46–59, 132, 164, 170, 181, 283–285, 368, 372, 373, 376, 377, 470–472, 476, 477, 487–489, 522, 532, 621, 623, 723, 725, 733, 734
Eisenhower, Dwight 42, 122, 124, 126
Elf-Aquitaine 404, 648
elita nowa 27, 28, 74, 115, 116, 188, 271, 273, 288, 475, 487, 635, 636, 649, 661, 665, 700, 701, 711, 718, 737
Elżbieta II 42, 44, 45
Engulu Baanga Mpongo 317, 319
Enoanyi, Bill Frank 578
Erytrea 21, 228–230, 233, 265, 267, 380, 405, 410, 434, 435, 493, 494, 623, 722
Etiopia 21, 25, 27, 143, 197, 209, 226–236, 264–269, 297, 312, 353–365, 368, 373, 380, 381, 405, 410, 434, 435, 491–494, 513, 526, 623, 721, 722, 728, 751
Etiopska Ludowa Partia Rewolucyjna (Etiopian People's Revolutionary Party – EPRP) 265–267
Etiopski Związek Demokratyczny (Etiopian Democratic Union) 265
etniczna rywalizacja 117, 167, 174, 175, 185, 239, 252, 366, 375, 382, 492, 493, 558, 612
etniczna świadomość 75, 172, 174, 441–443, 445, 453, 752
Europa Wschodnia 25, 85, 410, 424, 430, 460
Eyadéma, Etienne Gnassingbé 195, 241, 405, 421, 422, 644, 725

F

Fanon, Frantz 164, 165, 187, 191, 194
Farah Muhammed „Aidid" 495, 496, 498, 501, 503, 505–510, 623
Faruk, król Egiptu 46–51, 56, 741
Federacja Rodezji i Niasy 95, 105
Field, Winston 150, 151
Firestone'a Spółka 27, 576, 588, 590
Foccart, Jacques 86, 553
Forces Armées Congolaises – FAC 567, 568
Forces Armées Zairoises – FAZ 558
Ford, Gerald 337
Forum dla Przywrócenia Demokracji (FORD), Kenia 426, 427
Francja 17, 18, 20, 25, 26, 29, 57, 58, 60, 62–67, 69–75, 77, 79, 81–86, 88–91, 107, 153, 164, 185, 195, 245, 247, 249, 250, 290, 292, 294, 307, 308, 329, 371, 374–377, 405, 415, 434, 436, 451, 473, 479–481, 502, 513, 518, 520–522, 526, 528, 537, 544, 546–548, 552, 553, 561–563, 590, 619, 639, 648, 715, 733
Francuska Afryka Równikowa (AEF) 22, 25, 29, 80, 81, 86
Francuska Afryka Zachodnia (AOF) 80, 81, 86
Frente de Libertação de Moçambique – FRELIMO

(Front Wyzwolenia Mozambiku) 155, 330, 332, 333, 337, 342, 459, 642, 643
Frente National de Libertação de Angola – FNLA (Narodowy Front Wyzwolenia Angoli) 155, 334–340
Front pour la Libération du Tchad – FROLINAT (Front Wyzwolenia Czadu) 370
Front de Libération Nationale – FLN (Front Wyzwolenia Narodowego), Algieria 88–91, 165, 473–476, 478–482, 484, 485
Front des Forces Socialistes – FFS (Front Sił Socjalistycznch), Algieria 481, 484, 485
Front Islamique du Salut – FIS (Muzułmański Front Wyzwolenia), Algieria 478–487
Front Rodezyjski 149, 150, 152, 659
Front Wyzwolenia Zachodniej Somalii (West Somali Liberation Front) 229
Fulanie 22, 92, 93, 175, 213, 238, 239

G

Gabon 85, 189, 190, 195, 249, 262, 298, 305, 404, 422, 423, 725, 733
Gambia 26, 92, 109, 376, 392, 409, 587
Garang de Mabior, John 380, 382–384, 625, 627, 629
Gaulle, Charles de 25, 72, 73, 82–90, 183–185, 195, 197, 247, 520
Gbagbo, Laurent 402, 414, 735, 736
Gbedemah, Komla 204
GéCAMINES 319, 554, 569, 749
Geldof, Bob 5, 363, 728, 729
Ghana *patrz także* Złote Wybrzeże 18, 23, 34, 39, 42–45, 80, 82, 85, 92, 107, 109, 116, 148, 149, 162, 169–171, 180, 184, 192, 197–211, 237, 238, 281–283, 297, 301, 302, 304, 305, 308, 376, 388, 392, 394–397, 417, 435, 583, 586, 587, 722, 740, 745, 746
Giorgis, Dawit Wolde 356–358, 360, 363, 365, 747, 751
Giscard d'Estaing, Valéry 247–249
Gizenga, Antoine 128
Glubb, John 55
Gorbaczow, Michaił 410, 459
Gospodarka 43, 51, 54, 56, 57, 70, 77, 79–83, 86, 88, 94, 107, 115, 138, 145, 146, 152, 154, 159–162, 170, 171, 181–183, 185, 186, 203, 205–207, 210, 213, 239, 240, 248, 252, 271, 272, 277, 278, 284, 286–288, 290, 294–313, 315, 316, 318, 326, 333, 336, 340, 341, 353, 355, 378, 391–400, 403, 406, 409, 415, 416, 435–438, 443, 447, 448, 452, 455, 460, 469, 471, 473–475, 512, 513, 517, 522, 554, 576, 585, 590–592, 610–612, 618, 636, 647, 649, 651–653, 665–668, 675, 678–680, 687, 688, 703, 704, 717, 718, 720–723, 726, 732, 734, 737–739, 745, 747–750
Gowon, Yakubu 220, 222, 225
Górna Wolta *patrz także* Burkina Faso 85, 86, 196, 206, 297, 313

Greater Nile Petroleum Operating Company (Spółka Wielkiego Nilu Zarządzająca Ropą Naftową) 626
Greene, Graham 574
Groupe Islamique Armée – GIA (Muzułmańska Grupa Zbrojna), Algieria 483, 484, 486, 752
Groupe Salafiste pour la Prédication du Combat – GSPC (Grupa Salafitów ds. Kazań Wojennych), Algieria 486
Grupa Czterdziestu, Kenia 101
Grupa ds. Uchodźców 504
Grupa Monitorująca Wspólnoty Gospodarczej Państw Afryki Zachodniej (ECOMOG) 589–591, 597–599, 601
Gubbay, Anthony 674, 675
Guevara, Ernesto „Che" 142, 167, 168, 559
Gwinea 83–85, 88, 153, 164, 182, 184, 281, 282, 292–295, 299, 376, 398, 594–596, 599, 600, 602, 603, 745
Gwinea Bissau 155, 224, 330–332
Gwinea Portugalska *patrz także* Gwinea Bissau 45, 293
Gwinea Równikowa 258–263, 435, 725, 733, 747

H

Habré, Hissein 374–378, 434
Habyarimana, Juvénal 516–523, 525–530, 532–534, 537, 539, 547, 550, 552–554
Hadi al-Mahdi, Imam al- 368
Hain, Peter 672
Hajle Syllasje 21, 25, 27, 197, 209, 226–236, 264, 268, 746
Hamas 623
Hammarskjöld, Dag 123–125
handel 61, 79, 80, 86, 159, 160, 162, 170, 171, 190, 209, 261, 278, 279, 288, 294, 295, 300, 302, 305, 310, 311, 315, 321, 369, 399, 436, 437, 440, 475, 569–572, 590, 591, 595, 597, 602, 613, 632, 636, 646–649, 704, 726, 728, 729, 731, 745
Harden, Blaine 327, 408, 750
Hassan Muhammad 'Abdille (Szalony Mułła) 20
Hattab, Abdelkader 483
Hausa 92, 93, 175, 213, 238, 419, 613, 616, 617
Hiszpania 258–262, 686, 730
HIV *patrz* AIDS
Hizb al-Wasat (Partia Środka), Egipt 489
Hodgkin, Thomas 74
Horn, Carl von 125
Houphouët-Boigny, Félix 74, 77–83, 85, 87, 172, 180, 183, 184, 210, 307–310, 398, 402, 413, 414, 586, 587, 723, 741
Howe, Jonathan 505, 507, 508
Huggins, Godfrey 96
Hunzvi, Chenjerai 671
Husajn, król Jordanii 55
Hussein, Kamal ad-Din 182
Hutu 176–179, 387, 513–519, 522–529, 532–536, 538, 540, 542, 544, 546–550, 552, 554–559, 561, 562, 568, 571, 574

I
Ibibio, lud 94, 222
Ibo, lud 20, 23, 93, 94, 173, 174, 213, 214, 219–223, 225, 238, 239, 312, 614, 617
Idżo, lud 606, 613, 614
Ijaw Youth Council – IYC (Młodzieżowa Rada Idżo) 613, 614
Ileo, Joseph 125
Inga, projekt hydroelektryczny 316, 322, 568
Inkatha, RPA 463, 694, 695
inwestycje zagraniczne 28, 67, 121, 152, 164, 286, 307, 309, 316, 393, 399, 576, 651, 701, 720, 721, 723, 724, 726, 728, 731
Iran 469, 584
islam 65, 92, 247, 258, 367, 368, 372, 381, 404, 469–473, 476–490, 621–624, 626, 627, 629
Izrael 47, 55, 58, 257, 283, 297, 373, 488, 623

J
Jackson, Robert 203
Jam'iyyar Mutanen Arewa (Związek Ludów Północy) 175
Janssen, Pierre 560, 754
Janssens, Emile 120
Jansson, Kurt 364
Jezioro Czad 160, 297
Jezioro Wiktorii 23, 160, 385, 542
Johnson-Sirleaf, Ellen 581
Johnson, Prince 588–590, 755
Joruba 24, 93, 173, 174, 213, 214, 238, 239, 419, 605, 609, 612, 613

K
Kaba, Lansiné 182, 294
Kabarebe, James 566, 567
Kabbah, Ahmad Tejan 596, 598–602
Kabila, Joseph 572
Kabila, Laurent-Desiré 167, 168, 559, 561, 564–569, 571, 572, 668
Kabongo, Ilunga 325
Kaddafi, Muammar al- 372–378, 390, 394, 623, 701, 724, 725, 733, 735, 751
Kadzimira, Cecilia 433, 434
Kagame, Paul 519, 523, 534, 536, 545, 550, 559–561, 565, 567, 572, 722, 754
Kaggia, Bildad 102, 287, 742
Kaida al- 624, 627, 735
kakao 23, 38, 40, 41, 43, 78, 80, 159, 203, 205, 238, 259, 261, 298, 301, 302, 304, 308–311, 318, 392, 395, 396, 399, 745
Kalonji, Albert 128
Kamarck, Andrew 160
Kamerun 18, 20, 85, 174, 195, 262, 306, 376, 398, 402, 423, 424, 532, 725
Kamitatu, Cléophas 127
Kamougué, Abdelkadar 375–377
Kanzinga, Agatha 517, 537
Kapenda, Eddy 572
Karamira, Froduald 536
Kariuki, J.M. 288, 289, 742

Karta Atlantycka 25, 26, 136
Karta z Trypolisu 372, 373
Karume, Abeid 195, 241–243
Kasavubu, Joseph 111, 116, 118, 119, 124–129, 132, 196
Katanga 23, 115, 117, 121, 123, 127–130, 132, 167, 170, 316, 317, 322, 327, 328, 336, 559, 566
Kaunda, Kenneth 45, 110, 180, 337, 343, 372, 403, 404, 430, 431, 433
kawa 80, 101, 152, 154, 159, 252, 259, 261, 286, 298, 306, 308–311, 512, 513, 517, 569, 651
Kayibanda, Grégoire 179, 513–516
Keita, Modibo 164, 180, 184
Kenia 19, 21, 23, 28, 95–105, 107, 109, 159, 164, 166, 169, 173, 184, 196, 240, 251, 285–289, 297, 306, 312, 387, 388, 397, 398, 407, 408, 424–427, 491, 601, 624, 725, 736–738
Kennedy, John F. 87, 155, 161, 315
Kenyatta, Jomo 96–98, 100–104, 108, 110, 180, 184, 285–289, 407, 408, 427, 742
Kérékou, Mathieu 405, 411–413, 434
Khama, Seretse 110, 306
Khosa, lud 446
Kibaki, Mwai 427, 429, 736–738
Kikuju, plemię 96–104, 285, 288, 289, 408, 424–427, 429, 736, 738
Kissinger, Henry 336, 337, 340, 344, 345
Kittani, Ismat 501, 502
Klerk, F.W. de 459–461, 463, 465, 690, 692, 694–697
Klinteberg, Robert af 261–263, 747
Kodjo, Edem 313
Koffigoh, Kokou 421, 422
koleje 21, 23, 171, 227, 296, 344, 436, 446, 450, 452, 687, 712, 731
Kolingba, André 434
Komisja Międzynarodowej Wolności Religijnej 627
Komisja Prawdy i Pojednania (Truth and Reconciliation Commission – TRC) 692–700, 705
Konferencja Niepodległych Krajów Afryki 45, 116, 154, 165
Konferencja w Bandungu 77
Kongo 22, 29, 111–116, 121–132, 153, 232, 298, 314–317, 416, 553, 566–573, 668, 723, 742, 744
Kongo Belgijskie 17, 18, 22, 45, 110, 113, 115, 116, 118, 175
Kongo-Brazzaville 85, 301, 305, 388, 565
Kongres Ludu Ibo 614
Kony, Joseph 625, 723
Koroma, Johnny Paul 599
korupcja 47, 49, 191–193, 196, 201, 202, 210, 213, 215, 218, 233, 235, 237–241, 245, 270, 279, 288, 290, 291, 294, 301, 305, 305, 314, 322–326, 328, 381, 391, 396, 400, 406, 408, 409, 424–426, 432, 475, 478, 482, 483, 518, 520, 578, 584, 606, 611, 618, 632, 637, 647, 661, 662, 665, 714–718, 732, 734, 736–738, 745, 746, 752, 755
Korporacja Rozwoju Narodowego (National Development Corporation), Ghana 192
Kountché, Seyni 241

Krahn, plemię 577, 579, 581, 583, 584, 587–589, 594
Kromah, Alhaji 596
kryzys sueski 58, 59
kryzys w Zatoce Perskiej 405, 480, 501, 621
Kuba 132, 142, 166, 168, 267, 336, 338, 339, 459, 493, 633, 636, 667, 750
Kubai, Fred 102, 742
Kutb, Sajjid (Sayyid Qutb) 470, 471, 752
Kyemba, Henry 254–256, 747

L

Lacoste, Robert 68, 71
Lahaye, André 129
Lamizana, Sangoulé 196, 197
Langi, lud 252–254
lasy tropikalne 18, 112, 312, 320, 560
Leakey, Louis i Mary 160
Lennox-Bond, Alan 105
Leopold II 111–114, 116, 742
Lesotho 110, 450, 452, 686
Leton, Garrick 608
Lewis, Arthur 188, 745
Lewis, Ioan 491, 753
Liberia 209, 574–591, 592, 594, 596–598, 600–603, 722, 725, 754, 755
Liberyjski Zjednoczony Ruch na Rzecz Pojednania i Demokracji (Liberians United Movement for Reconciliation and Democracy – LURD) 602, 603
Libia 20, 170, 249, 258, 298, 305, 370, 372–374, 376–380, 473, 584, 586, 587, 592, 600, 621, 623, 725, 733, 735
Live 8 729
Live Aid 363
Logiest, Guy 178
ludność miejska 61–62, 93, 101, 115, 165, 170, 189, 190, 261, 300, 301, 303, 311, 409, 438–440, 449, 445, 475, 485, 616, 640, 677, 682, 727
Ludowa Partia Konwentu (Convention People's Party – CPP), Ghana 33, 36, 41, 42, 117
Lugard, Frederic 21, 22
Luke, Desmond 596
Lulua, plemię 118
Lumumba, Patrice 45, 111, 112, 118–132, 166, 566, 742, 743
Lundula, Victor 120
Lwabanji, Lwasi Ngabo 560

M

M'ba, Léon 196
Maada Bio, Julius 595
Maboti, Litho 325, 748
Machar, Riek 625, 626, 755
Machel, Samora 333, 346, 347, 352, 353
Macleod, Iain 107, 108
Macmillan, Harold 107, 161
Madani, Abassi 479–481, 483, 487
Maharaj, Mac 687
Mahdi, Mohammed Ali 496, 498, 501, 503, 506
Mahfuz, Nadżib 487
Makgoba, Malegapuru 707, 710

Maktab al-Khidamat (*Maktab al-Chimdat*) 621
malaria 169, 243, 304, 728
Malawi 45, 95, 109, 182–184, 194, 306, 388, 402, 403, 431–433, 706
Mali 85, 86, 164, 184, 297, 299, 301, 312, 374, 376, 405, 434, 729
Malloum, Félix 372, 375
Mandela, Nelson 136–145, 436, 441, 453, 454, 456–463, 465, 566, 685, 687–692, 694, 697, 700–706, 710–712, 714, 716, 720, 725, 744, 752
Mandela, Winnie 141, 461, 462, 752
Mandume 19
Mangwende, Witness 664, 665
Marais, Genoveva 199
Margai, Milton 110
Marlière, Louis 129
Maroko 18, 26, 65, 67–69, 71, 170, 173, 320, 329, 473, 477, 482, 565
masakra w Sharpeville 140, 436, 692
Mashingaidze, Gibson 665
Massu Jacques 68, 69, 72
Matiba, Kenneth 424, 425, 427, 429
Mau Mau 96, 97, 100, 102–104, 107, 108, 251, 286–289, 742
Mauretania 85, 86, 184, 297, 376, 435
Mazimpaka, Innocent 543
Mbeki, Govan 703
Mbeki, Thabo 694, 695, 697, 702–705, 707–718, 720–725
Mboya, Tom 45, 105
McCall, Richard 555
Mengystu Hajle Marjam 236, 263–268, 353–365, 380, 381, 405, 410, 434, 493, 494, 747
Mfizi, Christophe 524
Micombero, Michel 515
Międzynarodowy Fundusz Walutowy (MFW) 277, 320, 325, 392–398, 596, 647, 663, 667, 750
Miyone, Ndongo 259
Mobutu, Joseph Désiré 120, 124–129, 132, 133, 196, 232, 314–321, 323–329, 334, 336, 337, 372, 405, 414–417, 521, 551–567, 571, 634, 644, 645, 721, 742–744, 748–750, 754
Moi, Daniel arap 105, 407–409, 424–429, 725, 736
Mollet, Guy 57, 58, 67, 68, 70
Momoh, Joseph 591, 594
Moshoeshoe 19
Mourad, Sid Ahmed (Murad Sid Ahmad) 483
Mouvement Islamique Algérien Armé (Zbrojny Algierski Ruch Muzułmański) 477
Mouvement Islamique Armé (Muzułmański Ruch Zbrojny) 483
Mouvement National Algérien (Algierski Ruch Narodowy) 70
Mouvement National Congolais (Kongijski Ruch Narodowy) – MNC 116, 117, 119, 743
Mouvement Populaire de la Révolution – MPR (Ludowy Ruch Rewolucyjny), Zair 316, 318
Mouvement pour la Libération du Congo (Ruch dla Wyzwolenia Konga) 571
Mouvement Révolutionnaire National pour le Développement – MRND

(Narodowy Ruch Rewolucyjny na Rzecz Rozwoju) 516, 518, 523–525, 527, 528, 531, 540, 550
Movement for Democracy and Elections in Liberia – MODEL (Ruch na Rzecz Demokracji i Wyborów w Liberii) 603
Movement for Democratic Change – MDC (Ruch na Rzecz Zmian Demokratycznych), Zimbabwe 669–673, 675, 676, 679, 682
Movement for Multi-Party Democracy – MMD (Ruch na Rzecz Demokracji Wielopartyjnej), Zambia 431
Movement for the Survival of Ogoni People – MOSOP (Ruch dla Przeżycia Ludu Ogoni) 606–608
Movimento Popular de Libertação de Angola – MPLA (Ludowy Ruch Wyzwolenia Angoli) 153, 334–337, 339, 443, 452, 633–642, 649, 744, 745
Mozambik 134, 152, 155, 330–333, 340, 342–344, 346, 347, 443, 450, 452, 453, 459, 642–644, 655, 659
Mubarak, Husni 473, 488, 489, 623, 723, 725, 733–735
Mugabe, Robert 149, 151, 343, 344, 346–349, 568, 650–684, 712–714, 725, 732, 747, 756
Mugesera, Leon 525, 526
Muhammad Ali 49, 50
Muhammad V (Ben Youssef) 65, 67, 68
Mulele, Pierre 166, 314
Muluzi, Bakili 433
Museveni, Yoveri 389, 390, 429, 430, 519, 552, 553, 559, 565–567, 572, 625, 722, 723
Mussolini, Benito 21, 226
Mutesa, Edward 252
Muzorewa, Abel 342, 345, 346, 348
Mwinyi, Ali Hassan 396

N

N'Zau Puna, Miguel 637
nacjonalizacja 56, 57, 138, 164, 181, 273, 287, 290, 474, 492, 635, 666, 688, 704
Nadżib, Muhammad 49, 54
Namibia *wcześniej* Afryka Południowo-Zachodnia 19, 338, 450, 453, 459, 568, 634, 639
Narodowa Partia Nigerii 239
Narodowy Ruch Oporu, Uganda 430
Narodowa Rada Nigerii i Kamerunu (National Council of Nigeria and the Cameroons) 174
Naser, Gamal Abdel (Dżamal Abd an-Nasir) 47–59, 62, 128, 164, 167, 180–182, 199, 283–285, 372, 373, 470, 471, 489, 741
National Council of Nigerian Citizens – NCNC (Narodowa Rada Obywateli Nigeryjskich) 213–215, 217
National Democratic Party – NDP (Narodowa Partia Demokratyczna), Rodezja 147, 148

National Islamic Front – NIF (Narodowy Front Islamski), Sudan 619, 626–629
National Liberation Movement – NLM (Narodowy Ruch Wyzwoleńczy) 41
National Patriotic Front of Liberia – NPFL 586, 587, 592, 594, 597
National Patriotic Party – NPP, Liberia 598
National Republican Convention – NRC, Nigeria 418
National Resistance Army – NRA (Narodowa Armia Oporu), Uganda 429, 519
Ndadaye, Melchior 527
négritude 75, 77, 291
Nendaka, Victor 129
Neo-Destur (Neo-Dustur) 184
Neto, Agostinho 153, 334–336, 339, 635, 640
New Partnership for African Development – NEPAD (Nowe Partnerstwo dla Rozwoju Afryki) 723, 724, 728
Nezzar, Khaled (Chalid Nizzar) 481
Ngansop, Jérémie 371
Ngbale, Nzimba 563
Ngbanda, Honoré 560
Ngeze, Hassan 524, 534
Ngothé, Ngali 377
Nguema, Francisco Macías 258–263, 747
Nguema, Obiang 259, 263, 725, 733
Nguza, Karl-i-Bond 318, 319, 327, 415, 749, 750
Niasa *patrz także* Malawi 45, 95, 105–109, 149, 330
Niger 85, 86, 166, 184, 206, 207, 241, 297, 312, 374, 376
Nigeria 17–24, 27, 28, 92–94, 107, 109, 110, 169–171, 173–175, 189, 192, 193, 197, 206, 212–225, 238–240, 297, 298, 302, 305, 306, 376, 388, 395, 398, 405, 406, 418–421, 502, 587, 589, 594, 596, 597, 599–601, 603, 604–618, 723, 733, 745, 746, 752, 755
Nigerian National Democratic Party – NNDP (Nigeryjska Partia Ludowo-Demokratyczna) 217
Nixon, Richard 42, 257, 315, 316
Nkala, Enos 653, 654, 658
Nkomo, Joshua 45, 146, 148, 149, 151 343, 344, 346, 348, 653, 654, 657, 658
Nkrumah, Fathia 199
Nkrumah, Kwame 33–41, 43–45, 77, 79, 82, 83, 85, 117, 159, 162–164, 180, 181, 183, 190, 192, 194, 195, 198–211, 238, 281–283, 300, 372, 740, 746
Northern People's Congress (NPC), Ludowy Kongres Północy 175, 213–215, 217
Nsengiyumva, Vincent 540
Ntakirutimana, Elizaphan 540, 541, 754
Numajri, Gafar, an (Dżafar an-Numajri) 368, 369, 372, 373, 378–381, 619
Nutting, Anthony 53, 55–57, 283, 741
Nyerere, Julius 45, 161, 163, 164, 175, 180, 184–186, 195, 196, 206, 242,

270–280, 334, 349, 372, 394, 396, 402, 410, 747
Nzeogwu, Chukwuma 212, 213

O

Oakley, Robert 503, 504, 753
Obasanjo, Olusegun 238, 239, 605, 609, 610, 613, 616–618, 723–725
Obote, Milton 251–254, 256, 258, 430, 518
Odinga, Oginga 287, 288, 426, 427, 429, 737
Ojukwu, Emeka 220–224
Okotie-Eboh, Festus 212
Olympio, Gilchrist 422
Olympio, Sylvanus 171, 180, 195, 207, 241, 405, 725
Oodua People's Congress – OPC (Kongres Ludu Oduduwy) 612, 613
Organisation Armée Secrète – OAS (Tajna Organizacja Zbrojna) 90
Organisation Spéciale (Organizacja Specjalna), Algieria 62
Organizacja Jedności Afrykańskiej – OJA (Organisation of African Unity) 161, 190, 191, 206, 209, 210, 226, 257, 258, 293, 313, 335, 376, 377, 576, 623, 720, 724
Organizacja Ludu Afryki PołudniowoZachodniej (South West Africa People's Organization – SWAPO) 338, 452, 453
Oromo Liberation Front (Front Wyzwolenia Oromo) 265
Osaghae, Eghosa 193
Osoba, Segun 406
Oueddei, Goukouni 375–377
Ouko, Robert, 425
Owimbundu 335, 637, 641, 644
Oyugi, Hezejiah 425

P

Popular Arab and Islamic Conference – PAIC (Arabska i Muzułmańska Konferencja Ludowa) 621, 622, 624
Pan-Africanist Congress – PAC (Kongres Panafrykanistyczny) 140, 141, 442
Pankhurst, Richard 354
PARMEHUTU 178
Parti Démocratique de Guinée – PDG (Demokratyczna Partia Gwinei) 83, 184
Parti Démocratique de la Côte d'Ivoire – PDCI (Demokratyczna Partia Wybrzeża Kości Słoniowej) 78, 79
Parti Démocratique Gabonais – PDG (Demokratyczna Partia Gabonu) 422, 423
Parti Démocratique Sénégalaise (Demokratyczna Partia Senegalu) 292
Parti Socialiste (Partia Socjalistyczna), *wcześniej* Union Progressiste Sénégalaise (Senegalski Związek Postępowy) 292
Partia Umma, Sudan 381, 629
Partido da Independência de Guinée e Cabo Verde – PAIGC (Partia

Niepodległości Gwinei i Wysp Zielonego Przylądka) 155
patronat 62, 132, 187, 188, 192, 194, 209, 217, 229, 239, 259, 278, 305, 308, 393, 397, 408, 430, 435, 487, 490, 574, 642, 646, 651, 661, 669
People's Caretaker Council – PCC (Rada Straży Ludowej), Rodezja 149
People's Defence Force – PDF (Siły Obrony Ludowej), Sudan 620, 624
Perham, Margery 270
Peters, Krijn 593, 755
Peterson, Scott 499, 751, 753
Pflimlin, Pierre 71, 72
pierwsza wojna światowa 20
plemiona 26, 51, 52, 98, 101, 116–118, 124, 139, 154, 155, 167, 172–176, 185, 187, 220, 245, 251, 252, 253, 265, 285, 317, 388, 398, 408, 571, 577–579, 584–586, 591, 608, 625, 629, 630, 632, 736, 738
pomoc zagraniczna 149, 271, 272, 280, 291, 383, 394, 399, 427, 435, 494, 513, 517, 552, 555, 556, 631, 642, 668, 679, 728
Portugalia 19, 29, 152–155, 224, 293, 330–336, 339, 340–342, 443, 450, 634, 744, 750
Powell, Colin 509
Powell, Erica 40, 44, 200, 210, 281, 740
Prawdziwa Partia Wigów (True Whig Party), Liberia 574, 575
Prempeh, Agyeman 19
produkcja herbaty 159, 252, 279, 286, 298, 306, 651, 745
produkt krajowy brutto (PKB) 170, 171, 206, 286, 287, 290, 291, 295–297, 303–306, 395, 396, 397, 399, 403, 474, 494, 512, 517, 554, 647, 649, 687, 688, 724
programy dostosowania strukturalnego 394, 397, 398, 522
protesty studentów 72, 233, 249, 291, 371, 411, 414, 422, 580
Protokół z Machakos 629
Prunier, Gérard 521, 548, 553, 754
prywatyzacja 396–398, 636, 646, 704
przewidywana długość życia 169, 280, 296, 304, 710, 727
przewroty 46, 48, 49, 122, 125, 126, 128, 178, 179, 196, 197, 218–221, 237, 238, 241, 253, 293, 296, 313, 314, 333–335, 342, 368, 370, 372, 384, 405, 421, 429, 515, 572, 586, 587, 594, 599, 619, 746
Przymierze dla Demokracji, Nigeria 613
przyrost ludności 169, 170, 216, 290, 296, 302, 308, 311, 313, 354, 475, 512, 513, 706, 727

Q

Quiwonkpa, Thomas 582, 583, 586, 587

R

Rada Bezpieczeństwa Państwa (State Security Council), Republika Południowej Afryki 457, 694, 696
Radwan, Fathi 181

Rahman, Omar Abdel (Umar Abd ar-Rahman) 470, 472, 488, 621, 622
Rassemblement Congolais pour la Démocratie – RCD (Zgromadzenie Kongijskie na Rzecz Demokracji) 567, 571
Rassemblement Démocratique Africain – RDA (Afrykańskie Zgromadzenie Demokratyczne) 78, 79, 81
Rassemblement National Démocratique – RND (Demokratyczne Zgromadzenie Narodowe), Algieria 485
Rassemblement Patriotique Nationale (Patriotyczne Zgromadzenie Narodowe), Algieria 482
Rawlings, Jerry 238, 305, 394, 395, 417, 418, 722
Reagan, Ronald 329, 456, 580–582, 633, 636
Relief and Rehabilitation Commission – RRC (Komisja Pomocy i Rehabilitacji), Etiopia 356–358
RENAMO 452, 453, 459, 642, 643
Renison, Patrick 97
Renjambé, Joseph 422
Reno, Wiliam 590, 755
Republika Południowej Afryki 42, 141–146, 338–340, 342–345, 436–465, 522, 633, 634, 636, 642, 655, 659, 660, 679, 685–719, 720–722, 725, 732, 744, 750, 752, 756
Republika Środkowoafrykańska 85, 184, 189, 196, 197, 243–250, 434, 521, 723
Revolutionary Command Council – RCC (Rada Dowództwa Rewolucji), Egipt 50
Revolutionary United Front – RUF (Zjednoczony Front Rewolucyjny), Liberia, Sierra Leone 592–596, 599–602
rewolta w Soweto 444, 447–450, 454
rewolucja 29, 45, 48, 49, 59, 122, 140, 142, 145, 165, 166, 182, 212, 213, 233, 236, 241, 242, 264–269, 292, 295, 318, 321, 332, 333, 353, 355, 359–361, 371, 373, 379, 417, 469, 513, 524, 533, 557, 565, 566, 578, 662, 673, 734
Richards, Paul 593, 755
Rimmer, Douglas 393, 747
Riviére, Claude 299
Roberto, Holden 45, 154, 155, 334–336, 338–340
Roberts, Hugh 486, 752
Rodezja Południowa *patrz także* Zimbabwe 19, 22, 23, 28, 45, 95, 96, 107, 133, 134, 147–152, 207, 340–348, 450, 460, 642, 677, 744
Rodezja Północna *patrz także* Zambia 18, 45, 95, 107–109, 149
rolnictwo 23, 105, 162, 169, 182, 183, 187, 205, 206, 286, 302, 305, 306, 308, 312, 321, 355, 361, 381, 606, 663, 664, 666, 678, 729
Roosevelt, Franklin Delano 25, 26, 136

ropa naftowa, wzrost cen 279, 311, 321, 405
rozdrapywanie Afryki 17, 18, 21, 45, 112, 228, 490, 740
Rwanda 175–179, 386, 387, 512–551, 552–562, 564–573, 601, 722, 753, 754
Ruanda-Urundi 20, 175, 176
Rubia, Charles 424, 425
Ruch Sił Zbrojnych, Portugalia 331, 332
Ruch Sprawiedliwości i Równości (Justice and Equality Movement), Sudan 630
Ruch Wyzwolenia Południowego Sudanu (Southern Sudan Liberation Movement) 368
Rwanda Patriotic Front – RPF (Rwandyjski Front Patriotyczny) 519, 523–527, 531, 533, 534, 536, 539, 540, 544–550, 552, 553, 556, 559
Rwandan Patriotic Army (Rwandyjska Armia Patriotyczna) 560, 561, 569, 571
Rwigyema, Fred 519, 520

S

Sadat, Anwar, as- 373, 471–473, 488, 741, 752
Sadi, Saïd 476
Sadik, Mahdi, al- 379, 381, 383, 384
Sahelu region 18, 297, 312, 313, 376
Sahnoun, Mohamed 497–501, 753
Salan, Raul 71–73, 90
Salazar, António 29, 152–155, 331, 332
Saleh, Salim 570
Salisbury, Lord 18
Samori, Ture 19
Sandys, Duncan 148
Sani, Ahmed 617
Sankoh, Foday 592, 595, 596, 599–602
Santos, Eduardo dos 568, 634–636, 641, 644–649, 733
Santos, Wilson dos 637
Saro-Wiwa, Ken 306, 606–609, 755
Sartre Jean-Paul 77
Sassou-Nguesso, Denis 434
Savimbi, Jonas 335, 338–340, 452, 564, 565, 633, 634, 636–641, 643–646, 750, 756
Sawyer, Amos 580, 581, 590
Schryver, M. de 119
Senegal 20, 23, 28, 74–78, 80, 85, 86, 160, 184, 189, 289–292, 297, 299, 320, 376, 389–392, 398, 402, 409, 535, 723, 724
Senghor, Léopold 74–77, 80–83, 85, 160, 180, 184, 289–292, 402, 741
Sexwale, Tokyo 689
Shagari, Alhaji Shehu 239, 240
Siad Barre, Mohammed 492, 494
Sierra Leone 27, 92, 109, 110, 190, 582, 586, 587, 591–598, 602, 603, 722, 755
Sikwepere, Lukas 698
Simpson, Daniel 554
Sirry, Husajn 46
Sithole, Ndabaningi 149, 151
Smith, Ian 151, 152, 340–347, 349, 460, 650, 658–660, 713
Social Democratic Party – SDP (Partia Socjaldemokratyczna), Nigeria 418

socjalizm afrykański 77, 162–164, 181, 206, 264, 271, 274, 279, 285, 290–292, 295, 372, 396, 747
Soglo, Nicéphore 412, 413
Sokoto 19, 92, 212, 216
Soltani, Abdellatif 477
Somali National Movement – SNM (Somalijski Ruch Narodowy) 493, 494, 496
Somali Salvation Democratic Front – SSDF (Demokratyczny Front Ocalenia Somalii) 493, 496
Somalia 17, 20, 21, 166, 229, 265, 267, 490–511, 529, 532, 545, 623, 753
Somaliland 490, 491, 493, 496
Soumialot, Gaston 166
Soyinka, Wole 604, 610
SOZACOM 319
Spinola, Antonio 330, 332
Stanley, Henry Morton 112
Stany Zjednoczone 25, 34, 42, 54–56, 58, 122, 123, 131, 132, 149, 155, 180, 315, 316, 319, 327–329, 334, 336–338, 360, 363, 377, 378, 380, 386, 411, 416, 417, 436, 450–452, 470, 472, 492, 494, 501–505, 510, 511, 523, 529, 544–546, 550, 553, 563, 564, 574, 579–582, 584–586, 588, 590, 592, 612, 621–623, 625, 627, 628, 633, 644, 663, 667, 707, 722, 730, 738, 744, 748–750, 752
Strasser, Valentine 594, 595
Strijdom, Hans 135, 138
Suazi 19, 110, 306, 450, 452
Sudan 18, 20, 22, 27, 50–52, 85, 173, 195, 265, 297, 364, 366–369, 372, 373, 375–384, 619–632, 722, 732, 738, 751, 755, 756
Sudan People's Liberation Movement – SPLM (Ludowy Ruch Wyzwolenia Sudanu) 380–384, 624–629
Sudańska Armia Wyzwolenia (Sudan Liberation Army) 630
Sudańska Służba Polityczna (Sudan Political Service) 22
susza 168, 232, 277, 279, 297, 312, 313, 354, 356–358, 360–364, 381, 395, 452, 455, 517, 630, 652, 656, 688, 732, 738
Swing, William L. 580
system jednopartyjny (demontowanie) 424–427, 430–434, 478, 522, 721
Szczyt Francusko-Afrykański 411, 518, 553, 562
Szona, lud 19, 173, 653, 673
śmiertelność dzieci 248, 304, 311, 389, 395
śpiączka afrykańska 169
Światowa Rada Żywności 302
Światowy Festiwal Sztuki i Kultury Afrykańskiej, Dakar (1961) 160

T

Takawira, Leopold 147
Tambo, Oliver 136
Tanganika, *patrz także* Tanzania 19, 20, 45, 95, 105, 109, 161, 167, 184, 195, 196, 206, 514
Tanzania 45, 160, 195, 256–258, 270–280, 297, 301, 330, 333, 334,

349, 385, 387–389, 391, 392, 394, 396, 397, 402, 410, 518, 523, 544, 553, 624, 747
Tarallo, André 648
Taylor, Charles 586–588, 590–592, 596–598, 600–603, 725, 755
Teitgen, Paul 69
Tekere, Edgar 653
Telli, Diallo 293
Tembo, John 403
Tempelsman, Maurice 319, 749
Tewodros, cesarz 267
Thacker, Ransley 104
Thibault, Didier 548
Tigraj 227, 228, 265, 354, 356, 358, 361, 363, 365, 380, 405, 410, 434, 494
Tigrayan People's Liberation Front – TPLF (Front Wyzwolenia Ludu Tigre) 356, 365
Timberlake, Clare 124
Tofa, Bashir 419, 420
Togo, *patrz także* Togoland 20, 85, 171, 184, 190, 195, 206, 207, 241, 405, 421, 422, 579, 601, 644, 725, 729, 745
Tolbert, Adolphus 587
Tolbert, Daniel 576
Tolbert, Wiliam 575–577
Tombalbaye, François 369–372, 374, 375
Touré, Ahmed Sékou 83–85, 164, 175, 180, 182, 281, 292–295
Towarzystwo Kanału Sueskiego (Suez Canal Company) 56
Traktat z Benghazi 372
Traktat z Dżerby 373
transport 27, 181, 323, 324, 403, 408, 668, 713
Traoré, Moussa 405, 434
Tredgold, Robert 147
Tripp, Aili Mari 396
Tsedu, Mathatha 699
Tshabalala-Msimang, Manto 708, 711
Tshisekedi, Étienne 328, 329, 415, 416, 566, 750
Tsvangirai, Morgan 669, 672, 673, 676–678, 681–683
Tubu 369, 370, 374, 375
Tunezja 18, 23, 65–71, 155, 170, 184, 373, 473, 621, 623, 733, 734
Turabi, Hassan at- 379, 619, 621–624, 626, 627
Tutsi 166, 176–179, 513–551, 554–560, 566–569
Tutu, Desmond 695, 697, 700, 714, 756
Twatzinze, Jean-Pierre 531

U

ubóstwo 26, 77, 84, 88, 101, 135, 162, 170, 272, 275, 287, 288, 304, 313, 328, 388, 396, 432, 435, 487, 492, 518, 607, 616, 636, 642, 649, 663, 665, 668, 670, 686, 687, 700–702, 705, 707, 708, 718, 724, 726, 728, 729
Uganda 18, 23, 27, 95, 105, 109, 178, 196, 250–258, 300, 367, 374, 385, 387–390, 398, 429, 430, 513, 514, 518, 519, 521–523, 552, 554, 559,

564, 566–573, 625, 722, 723, 747, 752
Ugoda z Hassi Messaoud, 1973 372–373
ujamaa system 273–278, 333, 747
Układ z Aruszy 526–530, 533–536
Umkhonto we Sizwe (Włócznia Narodu), RPA 142–146
UNAMSIL – United Nations Mission in Sierra Leone (Misja ONZ w Sierra Leone) 601, 602
UNAVEM – United Nations Mission in Angola (Misja ONZ w Angoli) 639
Unia Afrykańska 724, 732, 735
Unia Europejska 667, 730, 735
União das Populações de Angola – UPA (Unia Ludów Angoli) 154, 155
União National para a Independência Total de Angola – UNITA (Narodowy Związek na Rzecz Całkowitej Niepodległości Angoli) 335–338, 340, 452, 564, 568, 633–646, 756
Union des Fédéralistes et les Républicains Indépendents (Związek Federalistów i Niezależnych Republikanów), Zair 415
Union pour la Démocratie et le Progrès Social – UDPS (Związek dla Demokracji i Postępu Społecznego), Zair 415
Union Progressiste Sénégalaise (Senegalski Związek Postępowy) 184, 291
Union Sacrée de l'Opposition Radicale (Święty Związek Radykalnej Opozycji), Zair 415
Union Soudanaise (Związek Sudański) 184
UNITAF, Siły Zbrojne Narodów Zjednoczonych 502, 504–506
United Democratic Front – UDF (Zjednoczony Front Demokratyczny), Afryka Południowa 454, 455
United Somali Congress – USC (Zjednoczony Kongres Somalijski) 495, 496
UNOSOM – United Nations Operation in Somalia (Operacja ONZ w Somalii) 498, 504, 753
UNOSOM II 504–508, 510, 753
uprzemysłowienie 54, 162, 204, 205, 298–300, 474, 745
Urfer, Sylvain 277
Ustawa o Pokoju w Sudanie (Sudan Peace Act) 627–628
Ustawa o Prewencyjnym Zatrzymaniu, Ghana 194, 201, 280
Ustawa o Zdławieniu Komunizmu, RPA, 137
Uwilingiyimana, Agathe 533, 535, 537

V

Vallely, Paul 354
Verwoerd, Hendrik 138–140, 438, 443, 448, 690

W

Wade, Abdoulaye 723
Wakhweya, Andrew 255

Waldheim, Kurt 248
Walls, Peter 650
Wamba, Ernest 567
Ward, Barbara 162
Wells, Melissa 416
Wielka Brytania 17–30, 33–38, 41, 42, 50–59, 95–100, 104–110, 147–152, 172, 173, 196, 221, 228, 250, 251, 253, 340, 341, 345–348, 363, 410, 436, 491, 601, 602, 628, 652, 653, 663, 665–667, 669, 670, 672, 673, 703, 707, 713–715, 728, 738
Wina, Sikota 403
Włochy 17, 20, 21, 25, 228, 320, 374, 491, 492, 494, 502, 729
wojna sześciodniowa 283, 469–471
World Trade Center 623, 627
Wright, Ann 508, 753
Wspólnota Francusko-Afrykańska 82–85
Wybrzeże Kości Słoniowej 20, 74, 77–82, 85–87, 113, 164, 183, 184, 189, 206, 224, 250, 306–312, 320, 388, 392, 398, 402, 577, 586, 723, 735
wylesienie 313, 354

Y

Yaméogo, Maurice 196
Yar' Adua, Shehu 605, 609
Youlou, Fulbert 184, 185
Yutar, Percy 690

Z

Zair *patrz także* Kongo 232, 298, 317–329, 334, 337, 339, 386–389, 392, 398, 405, 414–417, 518, 521, 549, 551, 552–565, 634, 644, 748–750
Zambia *patrz także* Rodezja Północna 18, 45, 95, 109, 110, 170, 173, 189, 297–299, 302, 303, 337, 341–346, 386, 388, 402–404, 430, 435, 453, 601, 646
ZANU – Zimbabwe African National Union (Afrykański Narodowy Związek Zimbabwe) 149, 341–344, 347
ZANU-PF (Patriotic Front), ZANU Front Patriotyczny 348, 653, 654, 656–662, 665, 669, 671, 673–679
Zanzibar 18, 109, 195, 241–243
ZAPU – Zimbabwe African People's Union (Afrykański Ludowy Związek Zimbabwe) 148, 149, 341, 344, 348, 653–658, 661
zasoby naturalne 160, 316, 399, 446, 553
Zenawi, Meles 722
Zeroual, Liamine (Al-Amin Zarwal) 483, 485
Zhou Enlai 42, 166, 167
Zighout, Youssef 64
Zimbabwe *patrz także* Rodezja Południowa 19, 45, 148, 149, 349, 388, 389, 453, 568, 569, 571, 573, 650–684, 712–714, 721, 725, 732, 756
zimna wojna 29, 55, 79, 122, 131, 161, 195, 334, 410, 497, 501, 580, 633, 635, 642, 721
Zjednoczona Afrykańska Rada Narodowa, Rodezja 348
Zjednoczony Konwent Złotego Wybrzeża 34

Zjednoczony Ruch Wyzwoleńczy dla Demokracji w Liberii (ULIMO) 594, 596, 597
Złote Wybrzeże *patrz także* Ghana 18, 23, 34
Związek Południowej Afryki 20, 27, 134–141
Związek Radziecki 25, 53–56, 58, 59, 85, 97, 98, 122, 123, 126, 128, 131, 163, 166, 180, 195, 204, 267, 315, 334, 336–340, 364, 374, 410, 450–452, 459, 460, 473, 478, 492, 493, 621, 633, 634, 750
Związek Wolnych Oficerów (Society of Free Officers) 47

WYDAWNICTWO DIALOG

Wydawnictwo Akademickie Dialog
00-112 Warszawa, ul. Bagno 3/218
22 620 32 11, 22 654 01 49
redakcja@wydawnictwodialog.pl

www.wydawnictwodialog.pl

Odwiedź nas na Twitterze, YouTube, Facebooku!

www.facebook.com/WydawnictwoDialog
www.youtube.com: Wydawnictwo Akademickie Dialog
www.twitter.com/WydawDialog
www.instagram.com/wydawnictwodialog

Martin Meredith jest znany jako doskonały reportażysta, biograf, a także historyk (z akademickim epizodem w życiorysie), który od wielu lat poznaje Afrykę od środka. Ta książka stanowi największe jego wyzwanie. Zawiera barwnie zarysowaną panoramę krajów – od Kairu po Kapsztad i od Dakaru po Dżibuti, a także osób – od Nkrumaha po Mugabe i od Burgiby po Mandelę i wydarzeń – od pełnych nadziei i euforii chwil towarzyszących podniesieniu czerwono-zielono-złotej flagi Ghany oraz przejęcia władzy przez Nasera po przepełniające rozpaczą ludobójstwa w Rwandzie i doprowadzające do ruiny spichlerza Afryki ekscesy Mugabe.

Trzeźwe, pozbawione ideologicznej otoczki spojrzenie Merediitha na Afrykę i jej współczesne problemy różni się od tak popularnego wśród profesjonalnych historyków ujęcia, zdominowanego przez nawoływanie do wyznawania europejskich grzechów. Autor ukazuje zarówno tragiczne dziedzictwo kolonializmu, jak i fatalną jakość i zgubną dla Afryki rolę rodzimych elit.

Prof. Ryszard Vorbrich
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Historia współczesnej Afryki to książka obszerna, ale stanowi bardzo lekką lekturę – napisana jest bowiem tak niemodnym już prostym językiem. Martin Meredith stworzył opowieść o najnowszej historii Afryki, pozbawioną pseudointelektualnych ozdobników, dyskursu opartego na gender czy postkolonialnego gniewu. Bierze na warsztat każdy z większych krajów afrykańskich i opowiada, co się tam wydarzyło po uzyskaniu niepodległości. [...] Afrykańscy przywódcy znienawidzą tę książkę! [...]

Wall Street Journal

ISBN 978-83-8002-925-5
9 788380 029255
www.wydawnictwodialog.pl